Ellen G. White

Patriarchowie i prorocy

KONFLIKT WIEKÓW

WYDAWNICTWO „ZNAKI CZASU”
WARSZAWA
1999

Wstęp

W tej książce znajdziemy wyjaśnienie zdarzeń biblijnych, działalności wielkich ludzi owych czasów i uwypuklenie w silnym świetle spraw, które tylko pobieżnie zostały wspomniane w Biblii. Wszystko to nabiera świeżych i żywych barw i wywiera głębokie wrażenie na czytelniku. Dzieło to objaśnia dzieje opisane w Piśmie Świętym i umożliwia ludziom zrozumienie charakteru Boga i Jego planów. Odkrywa nikczemną i przebiegłą działalność szatana pragnącego osiągnąć władzę nad światem i jego ostateczną klęskę.

Autorka w sposób przejmujący wskazuje na słabości serca ludzkiego i nieskończoną dobroć Boga, który prowadzi człowieka do zwycięstwa w walce ze złem. Każdy wiersz tego dzieła trzyma się ściśle prawd objawionych przez Boga człowiekowi. Sposób, którym Bóg posługiwał się, aby przemówić do rozumu ludzkiego, jest i dzisiaj aktualny. Pismo Święte jest jednym ze środków, dzięki któremu Bóg udziela ludziom nauk i wskazówek.

W naszych czasach sposób komunikowania się Boga z ludźmi przybrał inny charakter niż w okresie, kiedy człowiek, będąc świętym, osobiście obcował ze swym Stwórcą. Jednak człowiek nie został pozbawiony kontaktu z boskim Nauczycielem. Dzisiaj Pan nie zwraca się do niego bezpośrednio, lecz przez Ducha Świętego. Apostoł Paweł mówi, że przywilejem wyznawców Chrystusa jest posiadanie światła, które otrzymali, gdy „stali się uczestnikami Ducha Świętego" (Hebr. 6,4). Jan powiada: „Wy macie namaszczenie od Świętego" (I Jana 2,20). Chrystus, opuszczając uczniów, obiecywał, że ześle im Ducha Świętego jako pocieszyciela i przewodnika, który wskaże im drogę prawdy [patrz (Jan 14,16.26)].

Aby wyjaśnić, w jaki sposób obietnica ta miała się spełnić w Kościele, apostoł Paweł w swoich dwóch listach oświadczył, że niektóre dary Ducha Świętego Bóg przeznaczył dla zbudowania Kościoła w dniach ostatnich [patrz (I Kor. 12)]; (Efez. 4,8-13; Mat. 28,20). Wiele zrozumiałych i jasnych przepowiedni stwierdza, że w dniach ostatecznych działanie Ducha Świętego będzie szczególnie silne i że Kościół w okresie poprzedzającym przyjście Chrystusa otrzyma świadectwo Jezusa, jakim jest duch proroctwa patrz (Dz. 2,17-20.39; I Kor. 1,7; Obj. 12,17; Obj. 19,10).

Fakty te wskazują na troskę i miłość Boga do wybranego ludu. Duch Święty jako pocieszyciel, nauczyciel i przewodnik objawia się nie tylko w zwykłym, ale i w nadprzyrodzonym sposobie działania. Obecność Ducha Bożego będzie Kościołowi bardziej potrzebna podczas starć wszystkich przeciwstawnych sobie mocy ostatnich dni niż w jakimkolwiek innym okresie istnienia.

Pismo Święte ukazuje najróżniejsze drogi, którymi Duch Święty dociera do serca i umysłu człowieka, aby go oświecać i pokierować nim. Duch Święty działa

także przez widzenia i sny. Bóg nadal porozumiewa się z ludźmi tą drogą. Oto obietnica Pańska: „Słuchajcie moich słów: Jeżeli jest u was prorok Pana, to objawiam mu się w widzeniu, przemawiam do niego we śnie” (IV Mojż. 12,6). W ten sposób u Bileama objawiło się natchnienie: „I wygłosił swoje proroctwa, mówiąc: Słowo Bileama, syna Beora, słowo męża o otwartym oku, słowo tego, który słyszy słowa Boga, który zna myśli Najwyższego, który ogląda widzenie Wszechmocnego, który pada, lecz z otwartymi oczyma” (IV Mojż. 24,15-16).

Pismo Święte jest niewyczerpaną skarbnicą wiedzy. Każdy jego wiersz jest świadectwem wielkich prawd, którym trzeba poświęcić wiele uwagi. Słowa tam zapisane pochodzą bezpośrednio od Boga. Pan chciał, aby Duch Święty objawił się w Kościele Bożym w czasie końca, kiedy człowiek zostanie poddany ostatniej próbie.

Gdy ludzie odrzucili Boży plan zbawienia, Bóg nadal obcował z nimi za pośrednictwem swego Syna i świętych aniołów, mimo przepaści, jaką wytworzył grzech. Czasem Bóg rozmawiał z ludźmi twarzą w twarz, tak jak z Mojżeszem. Częściej jednak obcował z nimi w widzeniach i we śnie, a o przypadkach takiego obcowania z Bogiem wiele razy wspomina Pismo Święte. Henoch — z siódmego pokolenia po Adamie — natchniony duchem proroctwa widział drugie przyjście Chrystusa w Jego potędze i w chwale: „Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych” (Juda 1,14). „Wypowiadali je [proroctwo] ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (II Piotra 1,21).

Przez pewien czas zdawało się, że prorokowanie zanikło, a uduchowienie ludu osłabło, lecz w okresach przesilenia w życiu Kościoła lub w obliczu wielkich epokowych wydarzeń powyższe cechy objawiały się nadal wśród wiernych. Na przykład, kiedy nadszedł czas ucieleśnienia Chrystusa, ojciec Jana Chrzciciela, napełniony Duchem Świętym, prorokował patrz (Łuk. 1,64-67). Symeonowi objawiono, że nie umrze, zanim nie ujrzy Pana. Gdy rodzice przynieśli Jezusa do świątyni, aby był obrzezany, Symeon, pełen Ducha Świętego, wziął dziecko na ręce i błogosławił mu, prorokując. W tym momencie przyszła Anna, prorokini, i mówiła o Nim do wszystkich w Jerozolimie, którzy oczekiwali Odkupiciela patrz (Łuk. 2,26.36).

Zstąpienie Ducha Świętego na wyznawców Chrystusa, którzy głosili później ewangelię światu, zostało przepowiedziane przez proroka następującymi słowami: „A potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie, i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia. Także na sługi i służebnice wyleję w owych dniach mojego Ducha. I ukażę znaki na niebie i na ziemi, krew, ogień i słupy dymu. Słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim przyjdzie ów wielki, straszny dzień Pana” (Joel 3,1-4).

Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy cytował to proroctwo, aby wyjaśnić cudowne zjawisko pojawienia się ognistych języków, które później spoczęły na uczniach,

napełniając ich Duchem Świętym. A gdy śmiano się z nich i szydzono, że to pod wpływem wina mówią różnymi językami, Piotr odpowiedział: „Ludzie ci nie są pijani, jak mniemacie, gdyż jest dopiero trzecia godzina dnia, ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela” (Dz. 2,15-16). Zacytował wtedy słowa proroctwa Joela podane wyżej, zmieniając słowo „potem” na wyrażenie „w ostateczne dni”. Brzmiało więc ono następująco: „I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało” (Dz. 2,17).

Da się zauważyć, że tylko część proroctwa, i to ta, która odnosiła się do zstąpienia Ducha, spełniła się tego dnia, gdyż nie było tam starców, którzy miewali sny ani dziewcząt i młodzieńców, którzy mieliby widzenia i prorokowali. Żadne cuda z krwią, ogniem lub słupem dymu nie pojawiały się na niebie, słońce nie przemieniło się w ciemność, a księżyc w krew. Mimo to spełniło się proroctwo Joela. Oczywistą rzeczą jest to, że część proroctwa, odnosząca się do zstąpienia Ducha Świętego, nie urzeczywistniła się tylko w jednym objawieniu. Proroctwo obejmuje wszystkie dni, aż do nadejścia wielkiego dnia Pańskiego.

Dzień Zielonych Świąt był spełnieniem innych jeszcze proroctw oprócz Joelowego. Spełniły się wówczas słowa samego Chrystusa. Tuż przed ukrzyżowaniem Chrystus powiedział w obecności uczniów: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, (...) Ducha prawdy” (Jan 14,16-17). „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego” (Jan 14,26). „Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (Jan 16,13). Po swoim zmartwychwstaniu Chrystus rzekł do uczniów: „Oto Ja zsyłam na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości” (Łuk. 24,49).

W dniu Zielonych Świąt uczniowie zostali wyposażeni w taką właśnie moc z wysokości. Jednak obietnica Chrystusa, podobnie jak proroctwo Joela, nie ograniczyła się tylko do tego zdarzenia. Jezus dał im to samo przyrzeczenie tylko w innej formie, a mianowicie obietnicę pozostania z nimi aż do końca świata [patrz (Mat. 28,20)]. Marek wyjaśnił, w jaki sposób Pan miał przebywać z nimi. „Oni zaś poszli i wszędzie kazali, a Pan im pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które mu towarzyszyły” (Mar. 16,20). Piotr w dniu Zielonych Świąt dał świadectwo temu, że Duch Święty działa nieustannie. Kiedy przekonani słowami Piotra Żydzi zapytali apostołów: „Co mamy czynić?”, Piotr odparł: „Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego. Obietnica ta bowiem odnosi się do was i do dzieci waszych oraz do wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła” (Dz. 2,37-38). Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi tu o działanie Ducha Świętego w Kościele we wszystkich nadchodzących erach aż do całkowitego przyjęcia miłości Chrystusowej.

Dwadzieścia lat później Paweł napisał w (I Kor. 12,1) o tej sprawie: „A co do darów duchowych, bracia, nie chcę, abyście byli nieświadomi rzeczy”. Uznał je więc za sprawy bardzo ważne, które powinny znaleźć zrozumienie w Kościele chrześcijańskim. Po stwierdzenia, że Duch jest jeden, ale działa w sposób różnorodny, i po wytłumaczeniu, na czym ta odmienność polega, apostoł wprowadził pojęcie ciała człowieka składającego się z wielu członków, chcąc w ten sposób wykazać, że Kościół jest organizmem złożonym, którego funkcje i działalność są różnorodne. Tak jak ciało posiada różne członki, z których każdy ma jakieś zadanie do wykonania, ale wszystkie tworzą jedną harmonijną całość i dążą do wspólnego celu, tak samo Duch Święty działa przez różnych członków Kościoła, którzy w sumie tworzą jeden doskonały organizm Boży. Paweł stwierdził: „Bóg ustanowił w kościele najpierw apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli, następnie moc czynienia cudów, potem dary uzdrawiania, niesienia pomocy, kierowania, różne języki” (I Kor. 12,28).

Powyższe stwierdzenie nie jest obietnicą obdarzania darami w sprzyjających okolicznościach. Oznacza raczej, że tworzą one nienaruszalną jedność duchową Kościoła. Wszyscy członkowie muszą zgodnie współpracować, gdyż w przeciwnym razie Kościół będzie przypominał człowieka, którego jeden z członków ustaje w pracy lub został okaleczony. Obiecane dary muszą pozostać w Kościele tak długo, aż zostaną w sposób formalny odebrane, lecz nie istnieje żaden zapis o tym, aby kiedykolwiek miały być cofnięte.

W pięć lat później apostoł Paweł pisze do Efezjan o tych samych darach w sposób następujący: „Dlatego powiedziano: Wstąpiwszy na wysokość, powiódł za sobą jeńców i ludzi darami obdarzył. (...). I On ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a innych pasterzami i nauczycielami, aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Efez. 4,8.11-13).

Kościół nie osiągnął jedności, o jakiej się mówiło w erze apostolskiej. W niedługim czasie duchowe odstępstwo rzuciło mroczny cień na wspólnotę chrześcijańską. Zapowiedziana pełnia Chrystusowa i jedność w wierze nie zostały i nie zostaną osiągnięte dopóty, dopóki poselstwo miłosierdzia nie dotrze do każdego człowieka, każdej klasy społecznej, do każdej wypaczonej organizacji religijnej, do wszystkich ludzi zajmujących się reformą nauk ewangelicznych, wreszcie do tych, którzy oczekują przyjścia Syna Człowieczego. Zaprawdę, jeśli kiedykolwiek Kościół będzie potrzebował wsparcia wszystkich czynników, działających w uświęconym duchu jedności, to właśnie w okresie niebezpieczeństw ostatnich dni, kiedy rozpętane złe moce wszelkimi sposobami będą starały się zwieść nawet i

wybranych. Dlatego też proroctwa o zstąpieniu Ducha Świętego są szczególnie ważne dla Kościoła ostatnich dni.

Współczesna literatura chrześcijańska poucza, że działanie Ducha dotyczy tylko wieku apostolskiego, gdy było ono potrzebne do zaszczepienia ewangelii, i że w chwilą, gdy się to stało, dary Ducha Świętego zostały Kościołowi odebrane. Apostoł Paweł ostrzegał ówczesnych chrześcijan, że tajemnica nieprawości już działa i że po odejściu Ducha Bożego drapieżne wilki przedostaną się do trzody Bożej nie oszczędzając stada, a wśród przywódców pojawią się ludzie, którzy będą głosić przewrotne nauki i pociągną za sobą uczniów [patrz (Dz. 20,29-30)]. Wydaje się więc, że odjęcie Kościołowi darów Ducha Świętego wtedy, kiedy są mu one bardziej potrzebne niż wówczas, gdy apostołowie przystępowali do działania, jest niemożliwością.

W liście apostoła Pawła do zboru korynckiego znajdujemy jeszcze jedno oświadczenie, które wykazuje, że rozpowszechniona koncepcja ograniczonego czasu trwania darów nie może być słuszna. Istnieje silny kontrast między obecnym stanem niedoskonałości a pełną chwały nieśmiertelnością, do której dążą chrześcijanie. Paweł powiada: „Cząstkowa jest nasza wiedza i cząstkowe nasze prorokowanie; lecz gdy nastanie doskonałość, to, co cząstkowe, przeminie” (I Kor. 13,9-10). Dalej przyrównuje on obecny stan do okresu dzieciństwa, które charakteryzuje się słabością, niedojrzałością myśli i działania, a stan, doskonałości do wieku męskiego, charakteryzującego się pełnią siły, mądrością sądów i widzenia świata. Apostoł stwierdza, że dary Ducha Świętego tego teraźniejszego okresu ułomności nie będą nam potrzebne w późniejszym okresie pewnej doskonałości. „Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest cząstkowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany” (I Kor. 13,12). Paweł wspomina również o darach będących atrybutem życia niebieskiego, którymi są „wiara, nadzieja i miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość” (I Kor. 13,13).

Wypowiedź tę wyjaśnia (I Kor. 13,8): „Miłość nigdy nie ustaje”. Oznacza to, że miłość, dar łaski niebieskiej, trwać będzie na wieki jako chwalebne ukoronowanie przyszłego nieśmiertelnego życia człowieka. Jednak proroctwa przeminą w momencie, kiedy nie będą one już potrzebne jak dar prorokowania, którym, jako jednym z środków pomocniczych, posługiwał się Kościół w pierwszej fazie swego rozwoju; w następnej — tej doskonałej — dar ten nie będzie miał już swego zastosowania. Języki ustaną, wiedza wniwecz się obróci, a więc dar poznania, nie w sensie ogólnym, ale jako szczególny dar Ducha Świętego, zostanie, jako niekonieczny, zastąpiony przez wiedzę doskonalszą.

Jeśli przyjmujemy, że dary przeminęły wraz z wiekiem apostolskim, gdyż nie są już na czasie, dojdziemy do wniosku, że wiek apostolski był dla Kościoła okresem słabości i niemowlęctwa, kiedy widziało się przyszłość przez zamglone

okulary, i dlatego następne stulecia obfitowały w drapieżne wilki, które nie szczędziły trzód, a ludzie zdradzali sprawę Kościoła głosząc przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów. Mimo pozorów wiek ten był erą oświecenia i wiedzy w najwyższym swoim rozwoju, a niemowlęca era apostolska dawno już minęła. Dary są odejmowane wtedy, kiedy przestają być potrzebne, kiedy oświecenie osiąga doskonałą formę. Pozostaje więc otwarte pytanie, czy rzeczywiście dary Ducha Świętego przestały być potrzebne ludziom oświeconym? Nikt trzeźwo myślący nie może upierać się przy twierdzeniu, że wiek apostolski stał duchowo niżej od następujących po nim stuleci. Jeżeli więc dary te były tak bardzo potrzebne wówczas, nie mniej są potrzebne i teraz.

Apostoł Paweł w swoich listach do Koryntian i Efezjan mówi o duchowych darach, które otrzymał Kościół. Ma on na myśli dar bycia duszpasterzem, nauczycielem, pomocnikiem i zarządcą. Wszyscy oni nadal działają w Kościele. Dlatego więc nie zalicza się do nich i proroków? Któż jest na tyle kompetentny, żeby nakreślić linię podziału i zdecydować, jakie dary zostały Kościołowi odjęte, skoro wszystkie one na początku były na równi ustanowione?

Tekst z (Obj. 12,17) nawiązuje do proroctwa, które mówi, że dary zostaną w dniach ostatecznych przywrócone. Głębsze zbadanie tego świadectwa utwierdza w tym poglądzie. Tekst mówi o ostatniej cząstce potomstwa niewiasty. Niewiasta jest symbolem Kościoła, a potomstwo jej to wierni składający się na Kościół wszystkich czasów. „Reszta” jej potomstwa to ostatnie pokolenie chrześcijan żyjących na ziemi przed drugim przyjściem Chrystusa. Dalej tekst stwierdza, że to oni właśnie przestrzegają przykazań Bożych i trwają przy świadectwie o Jezusie. W (Obj. 19,10) wytłumaczono, że „świadectwem Jezusa jest duch proroctwa”, które nazwano także darem proroctwa [patrz (I Kor. 12,10)].

Ustanowienie darów w Kościele nie oznacza, że każdy indywidualnie mógł z nich czerpać. O tej sprawie tak mówi apostoł w (I Kor. 12,29): „Czy wszyscy są apostołami? Czy wszyscy prorokami? Czy wszyscy nauczycielami?” Odpowiedź narzuca się sama. Nie wszyscy, ponieważ dary te zostały rozdzielone między członków Kościoła według woli Bożej [patrz (|+|ri0I Kor. 12,7.11)]. Dary zostały ustanowione w Kościele. Jeżeli więc tylko jeden członek Kościoła otrzymał jakiś dar, to można już stwierdzić, że dar ten istnieje w Kościele albo że Kościół posiada ten dar. Tak więc ostatnie pokolenie będzie posiadało — i posiada — dar proroctwa.

Inny wyjątek z Pisma Świętego, wyraźnie nawiązujący do ostatnich dni, porusza tę samą sprawę. Paweł napisał: „A o czasach i porach, bracia, nie ma potrzeby do was pisać. Sami bowiem dokładnie wiecie, iż dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. (...). Wy zaś, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was dzień ten jak złodziej zaskoczył” (I Tes. 5,2.4). Następnie apostoł ostrzega: „Ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie. Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się

trzymajcie" (I Tes. 5,19-21), a dalej modli się za prorokujących, aby Bóg uchronił ich przed duchową skazą aż do przyjścia Pana.

Na podstawie tych słów, pisanych z ufnością i mocą, mamy pełne prawo wierzyć, że dar proroctwa objawi się w Kościele dni ostatecznych, gdy przez usta proroków otrzymamy wiele wyjaśnień, które na sprawy dotąd niezrozumiałe rzucą snop jasnego światła. Wszyscy powinni żyć według zasady: „Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie". Sprawdzenia jej słuszności należy dokonać według słów Zbawiciela: Po ich owocach poznacie ich. Polecamy tę książkę tym, którzy wierzą, że Bóg przemawia przez Biblię, i że Kościół jest ciałem, którego głową jest Chrystus.

1. Dlaczego Bóg dopuścił grzech?

Bóg jest miłością" (I Jana 4,16). Jego natura i prawo są miłością. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. „Ten, który jest Wysoki i Wyniosły, który króluje wiecznie", i którego „drogi są wieczne", nie zmienia się. „U niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia" (Iz. 57,15; Hab. 3,6; Jak. 1,17).

Każdy przejaw twórczej mocy jest jednocześnie wyrazem nieskończonej miłości. Zwierzchność Boża zawiera w sobie pełnię błogosławieństwa dla wszystkich stworzonych istot. Psalmista mówi:

„Ramię twoje jest potężne;
Mocna jest ręka twoja,
A wysoko podniesiona prawica twoja.
Sprawiedliwość i prawo są podstawą tronu twego,
Łaska i wierność idą przed tobą.
Błogosławiony lud, który umie się radować
I chodzi w światłości oblicza twego, Panie.
Z imienia twego raduje się każdy dzień,
A sprawiedliwość twoja wywyższa ich,
Bo Ty jesteś blaskiem mocy ich,
A z życzliwości twojej podnosi się siła nasza.
Do Pana bowiem należy tarcza nasza,
A król nasz do Świętego Izraela" (Psalm 89,14-19).

Historia wielkiego konfliktu między dobrem a złem, od chwili, gdy po raz pierwszy zaistniał on w niebie aż do zdławienia buntu i ostatecznego unicestwienia grzechu, jest również dowodem Bożej niezmiennej miłości.

Władca wszechświata nie był sam w swym dziele czynienia dobra. Miał towarzysza — współpracownika, który mógł pojąć Jego zamierzenia oraz dzielić z Nim radość płynącą z obdarzania stworzonych istot szczęściem. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga" (Jan 1,1.2). Chrystus, Słowo, jednorodzony Syn Boży, był jedno z wiecznym Ojcem — jedno w naturze, charakterze, celu — jedyną istotą, która miała przystęp do wszystkich zamierzeń i planów Bożych. „I nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju" (Iz. 9,6). „Wyjścia jego są z dawna, ode dni wiecznych" (Mich. 5,2 BG). A sam Syn Boży oświadczył: „Pan mię miał przy początku drogi swojej, przed sprawami swemi przed wszystkimi czasy (...). Gdy zakładał morzu granice jego i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego, gdy rozmierzał grunty ziemi" (Przyp. 8,22-30 BG).

Ojciec działał przez swojego Syna w stwarzaniu wszystkich niebiańskich istot. „Ponieważ w nim zostało stworzone wszystko, (...) czy to trony, czy panowania, czy nadziemskie władze, czy zwierzchności; wszystko przez niego i dla niego zostało stworzone" (Kol. 1,16). Aniołowie są sługami Bożymi, jaśniejącymi światłem bijącym od Bożej obecności i spieszącymi na swych szybkonośnych skrzydłach, by wypełniać wolę Bożą, ale Syn, namaszczony przez Boga, „odblask jego chwały", „podtrzymujący wszystko słowem swojej mocy", przewyższa ich wszystkich (Hebr. 1,3). „Tronem chwały, wywyższonym od początku" było miejsce Jego świątyni (Jer. 17,12); „berłem sprawiedliwym" berło Jego królestwa (Hebr. 1,8). „Majestat i blask przed obliczem jego, moc i wspaniałość w świątyni jego" (Psalm 96,6). Łaska i wierność idą przed jego obliczem [por. (Psalm 89,15)].

Prawo miłości jest podstawą rządów Bożych, więc szczęście wszystkich rozumnych istot zależy od doskonałego posłuszeństwa jego wielkim zasadom sprawiedliwości. Bóg pragnie od wszystkich stworzonych istot służby miłości — służby, wynikającej ze zrozumienia Jego charakteru. Nie jest mu miłe posłuszeństwo z przymusu, wszystkim więc zapewnia wolność wyboru, aby każdy mógł ofiarować Mu dobrowolną służbę.

Dopóki wszystkie stworzone istoty uznawały posłuszeństwo miłości, w całym Bożym wszechświecie panowała doskonała harmonia. Radością niebiańskich zastępów było wypełnianie zamiarów Stworzyciela. Rozkoszą — odzwierciedlanie Jego chwały i uwielbianie Go. I podczas gdy miłość do Boga była uczuciem najwyższym, wzajemna miłość była ufna i niesamolubna. Żadna nuta niezgody nie burzyła niebiańskiego porządku. Niestety, ten szczęśliwy stan uległ zmianie. Znalazł się ktoś, kto nadużył wolności danej przez Boga stworzonym istotom. Grzech zrodził się w tym, który zaraz po Chrystusie był najbardziej uczczony przez Boga, a mocą i chwałą górował ponad wszystkimi mieszkańcami nieba. Lucyfer, „syn jutrzenki", był pierwszym z cherubów nakrywających, istotą świętą i nieskalaną. Stał w obecności wielkiego Stwórcy, a nieustannie płynące promienie

chwały, otaczające wiecznego Boga, oświecały go. „Tak mówi panujący Pan: Ty, co pieczętujesz sumy, pełen mądrości i doskonałej piękności; byłeś w Eden, ogrodzie Bożym; wszelaki kamień drogi był nakryciem twojem (...). Tyś był Cherubinem pomazanym, nakrywającym: Jam cię wystawił, byłeś na górze Bożej świętej, w pośród kamienia ognistego przechadzałeś się, byłeś doskonały na drogach twoich ode dnia tego, któregoś jest stworzony, aż się znalazła nieprawość w tobie" (Ezech. 28,12-15 BG).

Stopniowo Lucyfer zaczął pobłażać pragnieniu wywyższenia się. W Piśmie Świętym czytamy: „Twoje serce było wyniosłe z powodu twojej piękności. Zniweczyłeś swoją mądrość skutkiem swojej świetności" (Ezech. 28,17). „A przecież to ty mawiałeś w swoim sercu: (...) swój tron wyniosę ponad gwiazdy Boże (...) zrównam się z Najwyższym" (Iz. 14,13.14). Chociaż cała jego chwała pochodziła od Boga, ten potężny anioł zaczął ją przypisywać sobie. Niezadowolony ze swego stanowiska, choć wywyższony ponad niebieskie zastępy, ośmielił się pożądać hołdu, należnego jedynie Stwórcy. Zamiast umacniać prymat Boga w uczuciach i posłuszeństwie wszystkich stworzonych istot, odważył się zabiegać o ich służbę i lojalność dla siebie. Pożądając chwały, jaką nieskończony Ojciec obdarzył swego Syna, ten książę aniołów zapragnął władzy, która była jedynie przywilejem Chrystusa.

Doskonały porządek niebios został teraz naruszony. Dążenie Lucyfera do służenia samemu sobie zamiast Stwórcy wzbudziło uczucie lęku, gdy spostrzegli je ci, którzy uważali, że chwała Boża powinna być na pierwszym miejscu. W niebieskiej radzie aniołowie przekonywali Lucyfera. Syn Boży przedstawił mu wielkość, dobroć i sprawiedliwość Stwórcy oraz święty, niezmienny charakter Jego prawa. Sam Bóg ustanowił porządek nieba, a sprzeniewierzając się mu Lucyfer przyniósłby hańbę Stwórcy i sprowadziłby na siebie zagładę. Jednak ostrzeżenie, udzielone w nieskończonej miłości i miłosierdziu, wzbudziło tylko ducha oporu. Lucyfer pozwolił, by jego zazdrość o Chrystusa wzięła górę. Stał się jeszcze bardziej zdecydowany na wszystko.

Celem tego księcia aniołów stało się kwestionowanie zwierzchnictwa Syna Bożego, a tym samym mądrości i miłości Stworzyciela. Tej sprawie podporządkował siły mistrzowskiego umysłu, ten który, po Chrystusie, był pierwszym wśród zastępów Bożych. Jednak Ten, który szanuje wolną wolę wszystkich swoich stworzeń, nie pozostawił nikogo bez ochrony przed oszukańczą sofistyką, mającą usprawiedliwić bunt. Zanim wybuchł wielki konflikt, wszystkim została wyraźnie przedstawiona wola Tego, którego mądrość i dobroć były źródłem wszelkiej ich radości.

Król wszechświata zgromadził przed sobą niebieskie zastępy, aby w ich obecności przedstawić prawdziwą pozycję swego Syna i ukazać zależność od Niego wszystkich stworzonych istot. Syn Boży dzielił z Ojcem Jego tron, a chwała

wiecznego, samoistnego Boga otaczała ich obydwu. Wokół tronu zgromadzili się święci aniołowie, w olbrzymiej, niezliczonej liczbie — „tysiąc tysięcy i dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy” (Obj. 5,11), najwznioślejsi aniołowie, jako słudzy i poddani, radujący się światłem, które na nich padało z obecności Bóstwa. Przed zgromadzonymi mieszkańcami nieba Król oświadczył, że nikt oprócz Chrystusa, jednorodzonego Syna Bożego, nie może w pełni pojąć Jego zamierzeń, i że to Jemu powierzono wykonywanie wielkich zamierzeń woli Bożej. Syn Boży wykonywał wolę Ojca przy stwarzaniu wszystkich zastępów nieba, i to Jemu, tak jak Bogu, należą się hołd i posłuszeństwo. Chrystus miał wciąż przejawiać swoją boską moc, którą okazał stwarzając ziemię i jej mieszkańców. W tym wszystkim jednak nie szukał władzy i wywyższenia siebie wbrew Bożym planom, ale wywyższał chwałę Ojca i wykonywał Jego miłosierne oraz pełne miłości zamierzenia.

Aniołowie z radością uznali zwierzchnictwo Chrystusa i padając na twarz przed Nim okazali Mu swą miłość oraz uwielbienie. Lucyfer pokłonił się wraz z nimi, ale w jego sercu toczyła się dziwna, gwałtowna walka. Prawda, sprawiedliwość i lojalność walczyły przeciwko zazdrości i zawiści. Wpływ świętych aniołów pociągał go do pewnego stopnia. Kiedy pieśni chwały rozbrzmiewały melodyjnymi dźwiękami tysięcy wdzięcznych głosów, duch zła wydawał się pokonany. Niewysłowiona miłość wstrząsnęła całą jego istotą, jego dusza przyłączyła się do chóru bezgrzesznych czcicieli w miłości do Ojca i Syna. Jednak gdy uroczysty nastrój minął, znów opanowały go pycha i samouwielbienie. Powróciło pragnienie wywyższenia, ponownie dał upust zawiści do Chrystusa. Lucyfer nie traktował wielkich zaszczytów, jakimi otoczył go Bóg, jako czegoś, co było Bożym darem, nie okazywał więc żadnej wdzięczności Stwórcy. Chwalił się swą jasnością i wywyższeniem, i miał aspiracje do tego, by być równym Bogu. Był miłowany i poważany przez zastępy niebiańskie. Aniołowie z największą przyjemnością spełniali jego rozkazy, gdyż mądrością i chwałą przewyższał ich wszystkich. Tylko Syn Boży zajmował wyższe stanowisko od niego, gdyż był jedno w mocy i władzy z Ojcem. Uczestniczył w radzie Ojca, podczas gdy Lucyfer nie miał dostępu do wszystkich Bożych zamierzeń. „Dlaczego — pytał ten potężny anioł — Chrystus ma mieć zwierzchnictwo? Dlaczego jest czczony bardziej niż Lucyfer?”

Opuściwszy swe miejsce w bezpośredniej obecności Ojca, Lucyfer poszedł, by szerzyć ducha niezadowolenia wśród aniołów. Działał w sposób skryty i do pewnego czasu pod pozorem czci dla Boga ukrywał swoje prawdziwe zamiary. Zaczął podawać w wątpliwość prawa rządzące niebiańskimi istotami. Sugerował, że prawa mogą być potrzebne mieszkańcom różnych światów, ale aniołowie, będący istotami wyższymi, nie potrzebują tego rodzaju ograniczeń, gdyż ich własna mądrość jest dla nich wystarczającym przewodnikiem. Nie byli istotami, które by mogły przynieść hańbę Bogu, wszystkie ich myśli były święte,

niemożliwością dla nich było, tak jak dla samego Boga, by popełnili błąd. Wywyższenie Syna Bożego jako równego Ojcu zostało przedstawione jako niesprawiedliwość wobec Lucyfera, który, jak sam twierdził, także miał prawo do czci i chwały. Gdyby ten książę aniołów mógł zdobyć należną mu wysoką pozycję, byłoby to wielkim dobrodziejstwem dla wszystkich zastępów niebieskich, jego celem bowiem było zapewnienie wolności wszystkim. Obecnie jednak nawet ta wolność, którą się dotychczas cieszyli, była zagrożona, ponieważ wyznaczono nad nimi absolutnego Władcę, i jego władzy wszyscy mają składać hołd. Takie były chytre podstępy, które dzięki sztuczkom szatana szybko szerzyły się na niebiańskim dworze.

Pozycja i władza Chrystusa nie uległy zmianie. To zawiść Lucyfera, jego kłamstwa i pretensje do równości z Chrystusem sprawiły, że konieczne było podkreślenie prawdziwej pozycji Syna Bożego, ale od początku była ona taka sama. Wielu aniołów zostało jednak zaślepionych co do zwiedzenia Lucyfera.

Wykorzystując miłość i ufność pokładane w nim przez święte istoty, będące pod jego przywództwem, Lucyfer tak mistrzowsko siał w ich umysłach własną nieufność i niezadowolenie, że nie zauważyli jego działań. Lucyfer przedstawiał Boże zamierzenia w fałszywym świetle — błędnie je tłumaczył i zniekształcał, by budzić niepokój i niezadowolenie. Sprytnie doprowadzał swoich słuchaczy do tego, że wyrażali swe negatywne uczucia, potem powtarzał te wypowiedzi, jeśli mogło to służyć jego celom, jako dowód na to, że aniołowie nie w pełni zgadzają się z rządami Boga. Chociaż utrzymywał, iż jest całkowicie lojalny wobec Boga, przekonywał, że konieczne są zmiany w prawie i porządku nieba, aby zapewnić rządom Bożym stabilność. I tak podczas gdy działał, by wzbudzić sprzeciw wobec prawa Bożego i siał w umysłach podległych mu aniołów własne niezadowolenie, rzekomo starał się usunąć niezadowolenie i pogodzić niezadowolonych aniołów z porządkiem nieba. Potajemnie wzbudzając niechęć i podżegając do buntu, czynił to z tak doskonałą zręcznością, iż wyglądało, jak gdyby jego jedynym celem było zachęcenie do wierności i chronienie zgody oraz pokoju.

Duch niezadowolenia, w ten sposób wzniecony, dokonywał swego niszczycielskiego dzieła. Chociaż nie doszło do otwartego rozłamu, uczucie podziału niespostrzeżenie wzrastało wśród aniołów. Byli tacy, którzy z aprobatą przyjmowali insynuacje Lucyfera o rządach Bożych. Choć dotąd byli w całkowitej harmonii z porządkiem ustanowionym przez Boga, teraz czuli się niezadowoleni i nieszczęśliwi, że nie mogą poznać Jego nieprzejrzanych zamiarów, byli też niezadowoleni z wywyższenia Chrystusa. Byli gotowi poprzeć kolejne żądanie Lucyfera — władzę równą tej, którą posiadał Syn Boży. Jednakże lojalni i szczerzy aniołowie bronili boskiego postanowienia, utrzymując, że jest mądre i sprawiedliwe i starali się pogodzić niezadowolone istoty z wolą Bożą. Chrystus był Synem Bożym, był jedno z Bogiem zanim zostali stworzeni aniołowie. Zawsze

zasiadał po prawicy Ojca. Jego zwierzchnictwo, tak pełne błogosławieństw dla wszystkich, którzy się jemu poddali, nie było dotąd kwestionowane. Harmonia nieba nigdy nie była zakłócona, dlaczegóż więc teraz miałyby się pojawić niesnaski? Lojalni aniołowie nie potrafili przewidzieć strasznych konsekwencji tych nieporozumień, ale gorliwie radzili niezadowolonym, by odstąpili od swych zamiarów i okazali wierność Bogu oraz Jego rządom.

W wielkim miłosierdziu, zgodnym z Jego boskim charakterem, Bóg długo znosił knowania Lucyfera. Duch niezadowolenia i niechęci nie był nigdy przedtem znany w niebie. Był to nowy element, dziwny, tajemniczy, niezrozumiały. Sam Lucyfer nie rozumiał z początku prawdziwej natury swoich uczuć. Do pewnego czasu bał się wyrazić swoje myśli i wyobrażenia, ale ich jednak nie odrzucił. Nie wiedział, dokąd zmierza. Wysiłki, na jakie może się zdobyć tylko nieskończona miłość i mądrość, które były czynione, miały go przekonać o jego błędzie. Udowodniono mu, że jego niechęć była nieuzasadniona i pokazano, jakie będą skutki trwania w buncie. Lucyfer został przekonany, że się myli. Zobaczył, że „sprawiedliwy jest Pan na wszystkich drogach swoich i łaskawy we wszystkich dziełach swoich” (Psalm 145,17), że boskie ustawy są sprawiedliwe, i że jako takie powinien je uznać przed całym niebem. Gdyby to uczynił, uratowałby siebie i wielu aniołów. W owym czasie nie odrzucił jeszcze całkowicie swej zależności od Boga. Chociaż opuścił swe stanowisko cheruba nakrywającego, gdyby zapragnął wrócić do Boga, uznać mądrość Stwórcy i z zadowoleniem zająć miejsce wyznaczone mu w wielkim Bożym planie, mógłby powrócić na swój urząd. Nadszedł czas na ostateczną decyzję — musiał całkowicie poddać się boskiej władzy albo otwarcie się zbuntować. Był bliski powzięcia decyzji o powrocie, ale pycha mu na to nie pozwoliła. Zbyt wielką ofiarą dla tego uwielbianego powszechnie anioła byłoby przyznanie się do błędu, do tego, że jego wyobrażenia były mylne, oraz poddanie się władzy, której ze wszystkich sił próbował udowodnić niesprawiedliwość.

Miłosierny Stwórca, w wielkiej litości dla Lucyfera i jego naśladowców, starał się wyciągnąć ich z otchłani, w którą wpadali, ale Jego miłosierdzie zostało fałszywie zinterpretowane. Lucyfer wskazał na cierpliwość Boga jako na dowód swej własnej wyższości i tego, że Król wszechświata musi teraz przystać na jego warunki. Oświadczył, że gdyby aniołowie zdecydowanie stanęli po jego stronie, mogliby teraz uzyskać wszystko, czego pragną. Uparcie bronił swego stanowiska i w pełni zaangażował się w walkę przeciwko Stwórcy. W ten sposób Lucyfer, „noszący światło”, mający udział w Bożej chwale, stojący najbliżej tronu Boga, wskutek przestępstwa stał się szatanem, „przeciwnikiem” Boga i świętych istot oraz niszczycielem tych, których niebo powierzyło jego prowadzeniu i opiece.

Odrzuciwszy z pogardą argumenty i ostrzeżenia wiernych Bogu aniołów, nazwał ich omamionymi niewolnikami. Pierwszeństwo okazywane Chrystusowi

uznał za akt niesprawiedliwości wobec samego siebie i wszystkich niebiańskich zastępów. Oświadczył, że dłużej nie będzie znosił gwałcenia przez Chrystusa praw swoich i innych aniołów. Już nigdy nie uzna Jego wyższości. Postanowił zyskać cześć, która, jak twierdził, jemu się należy, i przejąć panowanie nad wszystkimi, którzy się staną jego zwolennikami. Tym, którzy przyłączą się do jego szeregów obiecał nowe i lepsze rządy, które zapewnią im wolność. Bardzo wielu aniołów zdecydowało się więc uznać go za swego przywódcę. Zachęcony przychylnością, z jaką przyjęte zostały jego poczynania, miał nadzieję pozyskać wszystkich aniołów, stać się równym Bogu i zyskać posłuszeństwo wszystkich zastępów niebieskich.

Wierni Bogu aniołowie wciąż jeszcze nalegali na niego i jego sympatyków, by poddali się Bogu. Przedstawiali im nieuchronne rezultaty uporczywego trwania w buncie. Ten, który ich stworzył, mógł w jednej chwili odebrać im moc i przykładnie ukarać ich buntownicze zachowanie. Żaden anioł nie może sprzeciwiać się bezkarnie prawu Bożemu, które jest tak święte jak sam Bóg. Ostrzegali wszystkich, by nie dawali posłuchu zwodniczemu rozumowaniu Lucyfera i nalegali na niego oraz na jego naśladowców, by niezwłocznie szukali obecności Bożej i wyznali swój błąd, polegający na kwestionowaniu Jego mądrości i autorytetu.

Wielu było gotowych pójść za tą radą, okazać skruchę za okazanie niezadowolenia oraz starać się o to, by ponownie zyskać przychylność Ojca i Jego Syna. Lucyfer miał jednak w zanadrzu nowe zwiedzenie. Wielki buntownik oświadczył teraz, że aniołowie, którzy przyłączyli się do niego, posunęli się już za daleko, by wrócić, a on zna prawo Boże i wie, iż Bóg nie przebaczy. Oświadczył, że wszyscy, którzy podporządkują się władzy nieba, zostaną wyzuci ze czci i pozbawieni swego stanowiska. Sam był zdecydowany już nigdy nie uznać autorytetu Chrystusa. Twierdził, że jedyne, co pozostało jemu i jego naśladowcom, to walczyć o wolność i siłą uzyskać prawa, które nie były im dobrowolnie przyznane.

Jeśli chodzi o szatana, to rzeczywiście zabrnął już teraz za daleko, by wrócić. Nie dotyczyło to jednak tych, którzy zostali zaślepieni jego zwiedzeniem — im rada i usilne prośby wiernych aniołów otworzyły drzwi do nadziei, a gdyby przyjęli ostrzeżenie, mogliby się wyrwać z sideł szatana. Jednak pycha, miłość do przywódcy i pragnienie nieograniczonej wolności zwyciężyły, a wezwanie boskiej miłości i miłosierdzia zostało w końcu odrzucone.

Bóg pozwolił szatanowi działać dopóty, dopóki duch niezadowolenia nie przerodził się w otwarty bunt. Jego plany musiały się rozwinąć, aby jego prawdziwa natura i dążenia mogły być widoczne dla wszystkich. Lucyfer, jako cherub nakrywający, był istotą bardzo wywyższoną. Był miłowany przez aniołów, a jego wpływ na nich był bardzo silny. Pod rządami Bożymi byli nie tylko mieszkańcy nieba, ale wszystkich stworzonych światów. Lucyfer doszedł do wniosku, że skoro pociągnął za sobą aniołów, mógłby doprowadzić do buntu także

wszystkie światy. Umiał zręcznie przedstawić problem tak jak on go widział, posługując się nieuczciwą argumentacją i oszustwem, aby zyskać sukces. Jego zwodnicza moc była ogromna. Odziany w szatę fałszu, osiągał swe zamierzenia. Wszystkie jego poczynania były tak otoczone tajemnicą, że aniołom było trudno odkryć ich prawdziwą naturę. Dopóki działania te nie rozwinęły się w pełni, nie można było dostrzec tkwiącego w nich zła, a niezadowolenie Lucyfera nie wyglądało na bunt. Nawet wierni aniołowie nie mogli w pełni rozpoznać jego charakteru i nie mogli przewidzieć, dokąd prowadzi jego postępowanie.

Lucyfer od początku przedstawiał swe pokusy tak, że sam uchodził za osobę bezstronną. Aniołów, których nie mógł przeciągnąć na swoją stronę, oskarżał o obojętność wobec interesów niebiańskich istot. Rzeczywiste dzieło, które sam wykonywał, zrzucał na aniołów. Jego taktyka polegała na sianiu niepokoju za pomocą pozornie niewinnych argumentów przeciwko Bożym zamierzeniom. Wszystko, co było proste, czynił tajemniczym i zręcznie przekręcając całkowicie wyraźne wypowiedzi Jahwe podawał je w wątpliwość. Jego wysokie stanowisko, tak blisko związane z rządami Bożymi, nadawało większą moc przedstawianym przez niego sprawom.

Bóg może stosować tylko takie metody, które są zgodne z prawdą i sprawiedliwością. Szatan mógł użyć tego, czego Bóg nie może użyć — pochlebstwa i oszustwa. Starał się fałszować słowo Boże i fałszywie przedstawić system Jego rządów, utrzymując, że Bóg bezprawnie ogranicza aniołów, a żądając podporządkowania i posłuszeństwa od swoich stworzeń pragnie tylko wywyższyć siebie. Zaistniała więc potrzeba pokazania mieszkańcom nieba i wszystkich światów, że rządy Boże są sprawiedliwe, a Jego prawo doskonałe. Szatan udawał, że on sam usiłuje przyczynić się do dobra wszechświata. Prawdziwy charakter uzurpatora i jego rzeczywiste zamiary musieli poznać wszyscy. Trzeba było czasu, żeby objawił samego siebie przez swe występne czyny.

Winą za niezgodę wywołaną jego postępowaniem w niebie szatan obarczył władzę Bożą. Stwierdził, że wszelkie zło jest wynikiem Bożego zarządzania. Utrzymywał, że jego celem jest poprawienie ustaw Jahwe. Bóg pozwolił mu przeto, aby objawił charakter swych żądań, by pokazać, do czego doprowadziłyby proponowane przez niego zmiany w prawie Bożym. Szatan musiał zostać potępiony przez swe własne czyny. Od samego początku twierdził, że jego celem nie jest bunt przeciwko Bogu. Teraz cały wszechświat miał ujrzeć zwodziciela bez maski.

Nawet wtedy, gdy szatan został wyrzucony z nieba, Nieskończona Mądrość nie zniszczyła go. Bóg pragnie jedynie służby z miłości, tak więc poddanie się Jego stworzeń musi wypływać z przeświadczenia o Jego sprawiedliwości i łaskawości. Mieszkańcy nieba i światów, nie będąc przygotowani do tego, by pojąć naturę i konsekwencje grzechu, nie mogliby dostrzec sprawiedliwości Bożej w zniszczeniu

szatana. Gdyby szatan został natychmiast unicestwiony, niektórzy służyliby Bogu raczej ze strachu niż z miłości. Wpływ zwodziciela nie zostałby w pełni zniweczony, a duch buntu nie byłby całkowicie wykorzeniony. Tak więc dla dobra całego wszechświata, po wieczne czasy, musi w pełni rozwinąć swe zasady, aby wszystkie stworzone istoty mogły zobaczyć w prawdziwym świetle jego oskarżenia skierowane przeciwko władzy Boga, i żeby sprawiedliwość, miłosierdzie Boże oraz niezmienność Jego prawa nigdy już nie były kwestionowane.

Bunt szatana miał być dla wszechświata lekcją po wszystkie czasy — ciągłym świadectwem natury grzechu i jego strasznych skutków. Działanie szatańskich zasad, ich wpływ na ludzi i aniołów, miały ukazać owoce odrzucenia Bożego autorytetu. Będą świadczyć na zawsze, iż rządy Boże są podstawą dobrobytu wszystkich stworzonych istot. W ten sposób historia straszliwej próby buntu stanie się wiecznym zabezpieczeniem dla wszystkich świętych istot, by żadne z nich nie uległo zwiedzeniu co do charakteru przestępstwa, nie popełniło grzechu i nie cierpiało jego skutków.

Ten, który panuje w niebiosach, jest Tym, który widzi koniec już na początku, Tym, dla którego tajemnice przeszłości i przyszłości są tak samo jawne, i Tym, który poza grozą, ciemnością i ruiną, które niesie ze sobą grzech, dostrzega wypełnienie swych własnych zamiarów miłości i błogosławieństwa. Choć „obłok i ciemność wokół niego, sprawiedliwość i prawo są podstawą tronu jego” (Psalm 97,2). Mieszkańcy wszechświata, zarówno wierni, jak i upadli, pojmą to pewnego dnia. „Doskonałe jest dzieło jego, gdyż wszystkie drogi jego są prawe, jest Bogiem wiernym, bez fałszu, sprawiedliwy On i prawy” (V Mojż. 32,4).

2. Stworzenie

(I Mojż. 1; I Mojż. 2)

Słowem Pana uczynione zostały niebiosa, a tchnieniem ust jego całe wojsko ich. (...) Bo on rzekł — i stało się, on rozkazał — i stanęło” (Psalm 33,6.9). On „ugruntował ziemię na stałych podstawach, by się nie zachwiała na wieki wieczne” (Psalm 104,5).

Gdy ziemia wyszła z rąk Stwórcy, była nadzwyczaj piękna. Jej powierzchnia była urozmaicona górami, wzgórzami i równinami, podzielonymi łagodnie płynącymi rzekami i ślicznymi jeziorami. Góry i wzgórza nie były strome i skaliste, pełne strasznych urwisk i groźnych przepaści, tak jak obecnie. Ostre, chropowate krawędzie skalistej skorupy ziemi ukryte były pod żyzną glebą, która wszędzie rodziła bujną zieleń. Nie było grząskich moczarów ani jałowych pustyń. Wdzięczne krzewy i delikatne kwiaty cieszyły oczy, gdziekolwiek zwróciło się wzrok. Wyżyny ukoronowane były drzewami bardziej majestatycznymi niż

jakiekolwiek z obecnie rosnących na ziemi. Powietrze, nie skażone wyziewami, było czyste i zdrowe. Cały krajobraz przewyższał pięknem najwspanialsze pałacowe ogrody. Aniołowie przyglądali się temu widokowi z rozkoszą i radowali się z cudownych dzieł Bożych.

Gdy ziemia, z jej obfitą florą i fauną, została powołana do istnienia, człowiek, koronne dzieło Stwórcy, ten, dla którego piękna ziemia była tak wyposażona, został obdarzony życiem i zajął swe wysokie stanowisko. Powierzone mu zostało panowanie nad wszystkim, co ujrzały jego oczy, albowiem „rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad (...) całą ziemią (...). I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. (...) jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich" (I Mojż. 1,27). Oto jest wyraźnie przedstawione pochodzenie rodzaju ludzkiego, boskie sprawozdanie tak prosto wyrażone, że nie sposób dojść do błędnych wniosków. Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Nie ma tu żadnej tajemnicy. Nie ma podstaw do przypuszczeń, że człowiek ewoluował stopniowo rozwijając się z niższych form życia zwierzęcego czy roślinnego. Taka nauka zniża wielkie dzieło Stwórcy do poziomu ludzkich, zawężonych, ziemskich koncepcji. Ludzie tak bardzo chcieliby wykluczyć Boga z panowania nad wszechświatem, że degradują człowieka i pozbawiają go godności wynikającej z jego pochodzenia. Ten, który założył gwiezdne światy na wysokościach i z mistrzowską delikatnością ukształtował kwiaty polne oraz napełnił ziemię i niebo cudami swojej mocy, gdy przystąpił do ukoronowania swego cudownego dzieła, chcąc umieścić w środku stworzenia kogoś, kto będzie władcą całej ziemi, nie omieszkał stworzyć istoty godnej rąk, które dały jej życie. Genealogia naszego rodzaju, podana przez natchnienie, wyznacza jego pochodzenie nie z linii ewoluujących bakterii, mięczaków i czworonogów, ale wprost od wielkiego Stwórcy. Adam, chociaż ukształtowany z prochu ziemi, był „synem Bożym".

Został postawiony, jako reprezentant Boga, ponad istotami niższego rzędu. Istoty te nie mogą pojąć ani uznać władzy Boga, ale otrzymały zdolność kochania człowieka i służenia mu. Psalmista powiada: „Dałeś mu panowanie nad dziełami rąk swoich, wszystko złożyłeś pod stopy jego: (...) zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i (...) cokolwiek ciągnie szlakami mórz" (Psalm 8,7-9).

Człowiek miał nosić podobieństwo Boże zarówno w zewnętrznym wyglądzie, jak i w charakterze. Jedynie Chrystus jest „odbiciem (...) istoty" (Hebr. 1,3) Ojca, ale człowiek został ukształtowany na podobieństwo Boże. Jego natura była w harmonii z wolą Bożą. Jego umysł zdolny był pojmować sprawy Boże. Uczucia były czyste, pragnienia i emocje pozostawały pod kontrolą rozumu. Był święty i szczęśliwy nosząc obraz Boga i okazując całkowite posłuszeństwo Jego woli.

Gdy człowiek wyszedł z rąk Stwórcy, był istotą o majestatycznym wzroście, a jego sylwetkę cechowały doskonałe proporcje. Na jego obliczu, błyszczącym życiem i radością, widniały rumieńce zdrowia. Adam był znacznie wyższy niż

mężczyźni w naszych czasach. Ewa była nieco niższa, ale jej postać również była szlachetna i piękna. Bezgrzeszna para nie nosiła żadnego sztucznego odzienia, byli bowiem, podobnie jak aniołowie, ubrani w światło i chwałę, które okrywały ich ciała. Dopóki żyli w posłuszeństwie Bogu, ta świetlana szata otaczała ich.

Po stworzeniu Adama każda żywa istota została przyprowadzona przed niego, by otrzymać imię. Adam widział, że każda z istot ma towarzyszkę, ale wśród nich „nie znalazła się pomoc dla niego odpowiednia" (I Mojż. 2,20). Wśród wszystkich stworzeń, które Bóg uczynił na ziemi, nie było żadnego równego człowiekowi. Wtedy Bóg powiedział: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego" (I Mojż. 2,18). Człowiek nie został stworzony do życia w samotności. Miał być istotą społeczną. Bez towarzystwa piękne widoki i przyjemne zajęcia w Edenie nie dałyby mu pełnego szczęścia. Nawet społeczność z aniołami nie mogła zaspokoić jego pragnienia sympatii i towarzystwa. Nie było nikogo, takiej samej istoty, którą mógłby kochać, i przez którą mógłby być kochany.

Sam Bóg dał Adamowi towarzyszkę. Zesłał „pomoc dla niego odpowiednią" — pomoc odpowiadającą jego potrzebom — osobę, której towarzystwa tak pragnął, i z którą mógł stać się jednością w miłości i wzajemnym zrozumieniu. Ewa została stworzona z żebra wyjętego z boku Adama, co miało oznaczać, że nie będzie nad nim panować jako głowa, ani nie znajdzie się pod jego stopą jako istota podrzędna, ale ma stać u jego boku jako równa mężowi, kochana i chroniona przez niego. Jako część mężczyzny, kość z jego kości, ciało z jego ciała, była jego drugim „ja", co wskazywało na bliską więź i uczuciowe przywiązanie mające istnieć w ich związku. „Albowiem nikt nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, ale je żywi i pielęgnuje" (Efez. 5,29). „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem" (I Mojż. 2,24).

Bóg celebrował zawarcie pierwszego małżeństwa. Tak więc instytucja ta została zapoczątkowana przez Stwórcę wszechświata. „Małżeństwo niech będzie we czci" (Hebr. 13,4). Było ono jednym z pierwszych darów Boga dla człowieka i jedną z dwóch instytucji, które po upadku Adam wyniósł ze sobą poza bramy raju. Gdy w tym związku Boże zasady są uznawane i przestrzegane, małżeństwo jest błogosławieństwem. Stoi na straży czystości i szczęścia ludzkości, zaspokaja społeczne potrzeby człowieka i wzbogaca jego naturę pod względem fizycznym, intelektualnym i moralnym.

„Potem zasadził Pan Bóg ogród w Edenie, na wschodzie. Tam umieścił człowieka, którego stworzył" (I Mojż. 2,8). Wszystko, co Bóg uczynił, było doskonale piękne, i nie brakowało niczego, co mogło służyć szczęściu świętej pary, ale Bóg dał im jeszcze jeden dowód swojej miłości przygotowując ogród, który miał się stać ich domem. W tym ogrodzie były wszelkiego rodzaju drzewa, wiele z nich obwieszonych pachnącymi, smacznymi owocami. Były tam piękne krzewy

winorośli, rosnące bujnie i o wdzięcznym wyglądzie, a ich gałęzie uginały się od kuszących owoców o najpiękniejszych i najróżniejszych kolorach. Zadaniem Adama i Ewy było kształtowanie gałęzi tych krzewów w taki sposób, aby tworzyły sklepienia — mieszkanie z żywych krzewów pokrytych listowiem i owocami. Było tam mnóstwo wonnych kwiatów, mieniących się tysiącami barw. W środku ogrodu stało drzewo życia, przewyższające pięknem inne drzewa. Jego owoce wyglądały jak jabłka ze złota i srebra, i miały moc przedłużania życia.

Dzieło stworzenia było ukończone. „Tak zostały ukończone niebo i ziemia oraz cały ich zastęp" (I Mojż. 2,1). „I spojrzał Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre" (I Mojż. 1,31). Eden zakwitnął na ziemi. Adam i Ewa mieli dostęp do drzewa życia. Żadna skaza grzechu ani cień śmierci nie psuły harmonii stworzenia. „Gwiazdy poranne chórem radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży" (Job 38,7).

Wielki Jahwe założył podstawy ziemi, przyodział cały świat pięknem i napełnił go rzeczami, które były użyteczne dla człowieka, stworzył wszystkie cuda ziemi i morza. W ciągu sześciu dni wielkie dzieło stworzenia zostało ukończone. Potem Bóg „odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła, które uczynił. I pobłogosławił Bóg dzień siódmy, i poświęcił go, bo w nim odpoczął od wszelkiego dzieła swego, którego Bóg dokonał w stworzeniu" (I Mojż. 2,2.3). Bóg z satysfakcją patrzył na dzieło swoich rąk. Wszystko było doskonałe, godne swego boskiego Autora, więc odpoczywał, nie ze zmęczenia, ale zadowolony z owoców swej mądrości i dobroci oraz objawienia swej chwały.

Bóg, odpocząwszy siódmego dnia, uświęcił ten dzień i odłączył go jako dzień odpoczynku dla człowieka. Za przykładem Stwórcy człowiek miał odpoczywać w tym świętym dniu, a patrząc na niebo i ziemię rozmyślać nad wielkim Bożym dziełem stworzenia. Widok dowodów Bożej mądrości i dobroci miał budzić w sercu człowieka miłość i cześć dla Stwórcy.

W Edenie Bóg ustanowił pamiątkę swego dzieła stworzenia, kładąc swoje błogosławieństwo na siódmym dniu tygodnia. Sobota była powierzona Adamowi, ojcu i reprezentantowi całej rodziny ludzkiej. Jej zachowywanie miało być aktem wyrażającym wdzięczność i uznanie wszystkich, którzy będą mieszkać na ziemi, że Bóg jest ich Stwórcą i prawowitym Panem, a oni są dziełem Jego rąk i poddanymi Jego władzy. Tak więc siódmy dzień tygodnia jest pamiątką daną całej ludzkości. Nie było w nim nic przemijającego, a jego zachowywanie jest obowiązkiem nie tylko jakiegoś wybranego narodu czy grupy ludzi.

Bóg uznał, że sobota jest ważna dla człowieka nawet w raju. Zachodziła potrzeba, by człowiek odłożył swe codzienne zainteresowania i zajęcia w jednym z siedmiu dni, aby pełniej rozmyślać nad dziełami Boga oraz Jego mocą i dobrocią. Potrzebował soboty, by przypominała mu żywo o Bogu i wzbudzała w nim

wdzięczność, gdyż wszystko, czym się cieszył, i co posiadał, pochodziło z dobroczynnej ręki Stwórcy.

Bóg ustanowił sobotę, by kierowała umysły ludzi ku rozmyślaniom nad Jego stworzonymi dziełami. Przyroda przemawia do naszych zmysłów, ogłaszając istnienie żywego Boga, Stwórcy, Najwyższego Władcy wszechrzeczy. „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego. Dzień dniowi przekazuje wieść, a noc nocy podaje wiadomość” (Psalm 19,2.3). Piękno okrywające ziemię jest dowodem Bożej miłości. Możemy ją dostrzec w wiecznych wzgórzach, w wyniosłych drzewach, otwierających się pąkach i delikatnych kwiatach. Wszystko mówi nam o Bogu. Sobota, wskazując na Tego, który to wszystko uczynił, każe ludziom otworzyć wielką księgę przyrody i znaleźć w niej ślady mądrości, mocy i miłości Stwórcy.

Nasi pierwsi rodzice, choć stworzeni jako niewinni i święci, nie zostali pozbawieni możliwości popełnienia zła. Bóg uczynił ich moralnie wolnymi istotami, zdolnymi docenić mądrość i dobroć Jego charakteru oraz słuszność Jego wymagań oraz całkowicie dobrowolnie poddać się lub odmówić posłuszeństwa. Mieli cieszyć się społecznością z Bogiem i świętymi aniołami, ale zanim mogli być na zawsze bezpieczni, ich wierność musiała być poddana próbie. Na samym początku istnienia należało człowieka poddać testowi pobłażania samemu sobie, zgubnej namiętności, która była główną przyczyną upadku szatana. Drzewo poznania, stojące w pobliżu drzewa życia, w środku ogrodu, miało być probierzem posłuszeństwa, wiary i miłości naszych pierwszych rodziców. Choć pozwolono im jeść swobodnie z każdego innego drzewa, nie wolno im było próbować owoców z tego drzewa i to pod karą śmierci. Byli też wystawieni na pokusy szatana, ale gdyby przetrwali próbę, byliby na zawsze poza zasięgiem jego mocy, wiecznie ciesząc się łaską Bożą.

Bóg dał człowiekowi prawo jako nieodzowny warunek jego egzystencji. Człowiek był poddany Bożej władzy, a nie może być władzy bez prawa. Bóg mógł stworzyć człowieka pozbawionego możliwości złamania prawa, mógł powstrzymać rękę Adama, gdy ten chciał dotknąć zakazanego owocu, ale w takim przypadku człowiek nie byłby wolną istotą, a jedynie zwykłym automatem. Bez wolności wyboru jego posłuszeństwo nie byłoby dobrowolne, ale wymuszone. Niemożliwy byłby rozwój charakteru. Byłoby to przeciwne Bożym planom co do mieszkańców innych światów. Sytuacja taka uwłaczałaby godności człowieka jako inteligentnej istoty i stanowiłaby potwierdzenie oskarżeń szatana, zarzucającemu, że Boża władza jest bezwzględna.

Bóg uczynił człowieka prawym, dał mu szlachetne cechy charakteru, bez żadnej skłonności do zła. Wyposażył go w znaczne zdolności intelektualne i obdarzył go najsilniejszą motywacją do pozostania wiernym swemu powołaniu.

Posłuszeństwo, doskonałe i trwałe, było warunkiem wiecznego szczęścia. Był to też warunek dostępu do drzewa życia.

Dom naszych pierwszych rodziców miał być wzorem innych domów, zakładanych przez ich dzieci, mające zaludnić ziemię. Ten dom, upiększony ręką Boga, nie był zbytkownym pałacem. Ludzie w swej pysze lubują się w wyniosłych i kosztownych ozdobach oraz chlubią się dziełami swych rąk, ale Bóg umieścił Adama w ogrodzie. To było jego mieszkanie. Błękitne niebo było jego dachem, ziemia z jej delikatnym kwieciem i dywanem żywej zieleni była jego podłogą, a pokryte listowiem gałęzie pięknych drzew stanowiły jego konstrukcję. Jego ściany obwieszone były wspaniałymi ozdobami — dziełami rąk wielkiego Mistrza. Otoczenie pierwszej pary ludzkiej jest pouczeniem po wszystkie czasy, że prawdziwe szczęście można znaleźć nie w pobłażaniu pysze i w luksusach, ale w łączności z Bogiem za pośrednictwem rzeczy, które On stworzył. Jeśli ludzie mniej zwracaliby uwagę na to, co sztuczne, a żyli w większej prostocie, byliby znacznie bliżej pierwotnego zamiaru Bożego. Pycha i ambicja nigdy nie zostaną zaspokojone, ale ci, którzy są naprawdę mądrzy, znajdą rzeczywistą i trwałą przyjemność w tym, co Bóg umieścił w zasięgu wszystkich ludzi.

Mieszkańcom Edenu zlecono opiekę nad ogrodem, aby go pielęgnowali i troszczyli się o niego. Ich zajęcie nie było męczące, ale przyjemne i dodające sił. Bóg wyznaczył człowiekowi pracę jako błogosławieństwo, by zająć jego umysł, wzmocnić ciało i rozwijać zdolności. W umysłowej i fizycznej aktywności odnalazł Adam jedną z największych przyjemności w swojej świętej egzystencji. A gdy w wyniku nieposłuszeństwa musiał opuścić swój piękny dom i zmagać się z oporną glebą, by zdobyć powszedni chleb, praca ta, choć zupełnie inna od przyjemnych zajęć w ogrodzie, była ochroną przed pokusą i źródłem szczęścia. Ci, którzy uważają pracę za przekleństwo, łącząc ją jedynie ze zmęczeniem i trudem, są w błędzie. Bogaci często spoglądają z pogardą na klasę pracującą, ale pozostaje to w całkowitej sprzeczności z zamiarem, jaki miał Bóg przy stworzeniu człowieka. Czym są majątki nawet najbardziej zamożnych ludzi w porównaniu z dziedzictwem danym dostojnemu Adamowi? A jednak Adam nie miał być leniwy. Nasz Stwórca, wiedząc najlepiej, co służy szczęściu człowieka, wyznaczył Adamowi pracę. Prawdziwą radość życia odnajdują jedynie ci, którzy pracują. Aniołowie są także pilnymi pracownikami, z Bożego polecenia usługują ludziom. Dla bezczynności i próżniactwa Stwórca nie przewidział miejsca.

Dopóki Adam i jego towarzyszka byli wierni Bogu, panowali nad ziemią. Posiadali nieograniczoną władzę nad każdą żywą istotą. Lew i jagnię razem bawiły się u ich boku albo leżały u ich stóp. Szczęśliwe ptaki przelatywały obok nich bez lęku, a gdy ich radosne pieśni wznosiły się w uwielbieniu dla Stwórcy, Adam i Ewa łączyli się z nimi w dziękczynieniu dla Ojca i Syna.

Pierwsi ludzie byli nie tylko dziećmi pozostającymi pod ojcowską opieką Boga, ale także uczniami otrzymującymi pouczenia od wszechwiedzącego Stwórcy. Byli odwiedzani przez aniołów i mieli łączność ze swoim Stwórcą, mogąc Go widzieć twarzą w twarz. Byli pełni życia dzięki spożywaniu owoców z drzewa życia, a zdolności ich umysłów były niewiele mniejsze od intelektualnych zdolności aniołów. Tajemnice widzialnego wszechświata — cuda Tego, „który jest doskonały w mądrości” (Job 37,16) — stanowiły dla nich niewyczerpane źródło wiedzy i radości. Prawa i funkcjonowanie przyrody, zajmujące umysły ludzi od sześciu tysięcy lat, były przed nimi odkrywane przez Tego, który stworzył wszystko i ma we władaniu. Porozumiewali się z liściem, kwiatem i drzewem, poznając tajemnice życia każdego z nich. Adam znał wszystkie żywe istoty — od potężnego lewiatana igrającego w wodach po drobne owady latające w promieniach słońca. Wszystkim nadał imiona i poznał naturę oraz zwyczaje każdego gatunku. Boża chwała w niebie, niezliczone światy w ich uporządkowanym ruchu, „równowaga chmur”, tajemnice światła i dźwięku, dnia i nocy — wszystko to było dostępne dla naszych pierwszych rodziców do studiowania. W każdym liściu w lesie i kamieniu w górach, w każdej błyszczącej gwieździe, ziemi, powietrzu i niebie, wypisane było imię Boże. Porządek i harmonia stworzenia świadczyła o nieskończonej mądrości i mocy. Ciągle odkrywali nowe wspaniałości, które napełniały ich serca głębszą miłością i wywoływały nowe przejawy wdzięczności.

Jak długo pozostawali wierni prawu Bożemu, ich zdolność poznawania, przeżywania i miłowania wciąż wzrastała. Wciąż zdobywali nowe skarby wiedzy, odkrywali nowe źródła szczęścia i mieli coraz wyraźniejsze pojęcie o niezmierzonej, niezawodnej miłości Bożej.

3. Kuszenie i upadek

(I Mojż. 3)

Nie mogąc już dłużej wzniecać buntu w niebie, szatan w swej wrogości wobec Boga znalazł nowe pole działania — ukartował zgubę rodzaju ludzkiego. W szczęściu i pokoju świętej pary w Edenie widział błogość, którą sam na zawsze utracił. Kierując się zawiścią, postanowił skłonić ich do nieposłuszeństwa i przywodząc ich do winy ściągnąć na nich karę za grzech. Zamierzał doprowadzić ich do tego, by miłość zamienili na nieufność, a pieśni chwały na zarzuty przeciw Stwórcy. W ten sposób nie tylko wpędziłby te niewinne istoty w taką samą nędzę, w jakiej sam się znalazł, ale również okryłby hańbą Boga i wywołał smutek w niebie.

Naszym pierwszym rodzicom dane było ostrzeżenie o niebezpieczeństwie, które im zagrażało. Niebiańscy posłańcy opowiedzieli im historię upadku szatana i przedstawili im jego zamiar doprowadzenia ich do zguby, a jednocześnie wyraźnie ukazali naturę Bożych rządów, które książę zła próbował podważyć. To przez nieposłuszeństwo sprawiedliwym przykazaniom Bożym szatan i jego aniołowie upadli. Jakże więc było ważne, by Adam i Ewa szanowali prawo, dzięki któremu jedynie istniała możliwość zachowania porządku i sprawiedliwości.

Prawo Boże jest tak święte jak sam Bóg. Jest ono objawieniem Jego woli, opisem Jego charakteru, wyrazem Bożej miłości i mądrości. Harmonia stworzenia zależy od doskonałej zgodności wszystkich istot, wszystkiego, co ożywione i nieożywione, z prawem Stwórcy. Bóg ustanowił prawa rządzące nie tylko żywymi istotami, ale także funkcjonowaniem przyrody. Wszystko podlega ustalonym prawom, które nie mogą być lekceważone. Jednak podczas gdy wszystko w przyrodzie rządzi się naturalnymi prawami, jedynie człowiek, ze wszystkich mieszkańców ziemi, jest poddany prawu moralnemu. Człowiekowi, koronnemu dziełu stworzenia, Bóg dał zdolność rozumienia Jego wymagań, pojmowania sprawiedliwości i dobroczynności Jego prawa i jego świętych żądań, od człowieka więc oczekuje się rozumnego posłuszeństwa.

Tak samo jak aniołowie, mieszkańcy Edenu zostali poddani próbie. Ich szczęśliwy stan mógł być zachowany jedynie pod warunkiem wierności prawu Stwórcy. Mogli być posłuszni i żyć, albo okazać nieposłuszeństwo i umrzeć. Bóg obdarzył ich obfitymi błogosławieństwami, ale gdyby zlekceważyli Jego wolę, Ten, który nie oszczędził aniołów, którzy zgrzeszyli, nie mógłby oszczędzić także ich. Przestępstwo spowodowałoby utratę Jego darów i sprowadziłoby na nich nieszczęście i zagładę.

Aniołowie ostrzegali ich, żeby się strzegli pokus szatana, gdyż niestrudzenie będzie się starał, by ich usidlić. Dopóki będą posłuszni Bogu, szatan nie może ich skrzywdzić, ponieważ w razie potrzeby wszyscy aniołowie w niebie będą im posłani na pomoc. Gdy stanowczo odrzucą jego pierwsze podszepty, będą tak bezpieczni jak niebiańscy posłańcy. Jednak gdy choć raz ulegną pokusie, ich natura stanie się tak zdeprawowana, że nie znajdą w sobie siły ani ochoty do przeciwstawienia się szatanowi.

Drzewo poznania stanowiło próbę ich posłuszeństwa i miłości do Boga. Pan, pozwalając im korzystać z wszystkiego, co było w ogrodzie, uznał za stosowne wydać tylko ten jedyny zakaz, ale gdy zlekceważą Jego wolę w tej szczególnej sprawie, będą winni przestępstwa. Szatan nie mógł ich nękać ciągłymi pokusami, miał do nich przystęp jedynie pod zakazanym drzewem. Gdyby spróbowali poznać naturę tego drzewa, byliby wystawieni na jego podstępy. Napominano ich, by pilnie zważali na ostrzeżenie dane im przez Boga i zadowolili się wyjaśnieniem, jakiego im udzielił.

Aby zamaskować swoje działanie, szatan wybrał węża jako medium — przebranie doskonale nadające się do jego zwodniczych zamiarów. Wąż był wówczas jednym z najmądrzejszych i najpiękniejszych zwierząt na ziemi. Miał skrzydła, a gdy latał w powietrzu jego ciało koloru wypolerowanego złota rzucało wokoło oślepiający blask. Spoczywając na obciążonych owocami gałęziach zakazanego drzewa i racząc się smacznymi owocami był obiektem przyciągającym uwagę i zachwycającym oko przypadkowego obserwatora. W ten sposób do ogrodu pokoju wślizgnął się niszczyciel, czekający na swój łup.

Aniołowie ostrzegli Ewę, żeby się nie oddalała od swego męża, gdy zajęci byli swoją codzienną pracą w ogrodzie. W jego obecności niebezpieczeństwo pokusy byłoby mniejsze niż wówczas, gdyby była sama. Jednak zajęta swą przyjemną pracą Ewa bezwiednie oddaliła się od swego małżonka. Gdy zauważyła, że jest sama, poczuła zbliżające się niebezpieczeństwo, ale zlekceważyła swe obawy i stwierdziła, że ma dość mądrości i siły, by rozpoznać zło i oprzeć się mu. Nie bacząc na ostrzeżenia aniołów wkrótce znalazła się pod zakazanym drzewem i zaczęła się mu przyglądać z ciekawością i zachwytem. Jego owoce były bardzo piękne, więc zadawała sobie pytanie, dlaczego im Bóg zabronił je spożywać. Teraz kusiciel miał okazję do działania. Jakby czytając w jej myślach, zwrócił się do niej z pytaniem: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?” (I Mojż. 3,1). Ewa była zaskoczona i zdumiona, wydawało się jej, że słyszy echo własnych myśli. Wąż jednak mówił dalej. Wdzięcznym głosem sławił jej niezrównaną urodę, a jego słowa były przyjemne. Zamiast uciec, tkwiła tam, zdumiona, że słyszy mówiącego węża. Gdyby zwróciła się do niej istota podobna do aniołów, jej lęk byłby większy, ale nie przyszło jej do głowy, że ten fascynujący wąż mógł stać się medium upadłego wroga.

Na podstępne pytanie kusiciela odpowiedziała: „Możemy jeść owoce z drzew ogrodu, tylko o owocu drzewa, które jest w środku ogrodu, rzekł Bóg: Nie wolno wam z niego jeść ani się go dotykać, abyście nie umarli. Na to rzekł wąż do kobiety: Na pewno nie umrzecie, lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego, otworzą się wam oczy i będziecie jak Bóg, znający dobro i zło” (I Mojż. 3,2-5).

Wąż oświadczył, że jedząc z tego drzewa osiągną wyższy poziom egzystencji i posiądą w szerszym zakresie wiedzę. On sam spożył zakazany owoc i dzięki temu ma zdolność mówienia. Sugerował, że Pan zazdrośnie broni im jeść owoce z tego drzewa, aby się nie wywyższyli i nie stali się Mu równi. To z powodu tego, że mają cudowne właściwości, które dają mądrość i moc, zakazał im je jeść, a nawet dotykać. Kusiciel wmawiał, że Boże ostrzeżenie nie zostanie spełnione, ma ich tylko zastraszyć. Jak mogliby umrzeć? Czyż nie jedli owoców z drzewa życia? Bóg chce ich powstrzymać od osiągnięcia wyższego rozwoju i poznania większego szczęścia.

Tak postępuje szatan od czasów Adama aż po dzień dzisiejszy i osiąga wielkie sukcesy. Kusi ludzi, by nie ufali Bożej miłości i wątpili w Jego mądrość. Ciągle stara się wzbudzić ducha zuchwałej ciekawości, nieodparte pragnienie poznawania tajemnic boskiej mądrości i mocy. W swym dążeniu do odkrycia tego, co Bóg raczył ukryć, mnóstwo ludzi nie zważa na prawdy, mające ogromne znaczenie dla zbawienia, które On wyraźnie objawił. Szatan kusi ludzi do nieposłuszeństwa, wmawiając im, iż w ten sposób posiądą wiedzę z różnych, wspaniałych dziedzin. Jednak to tylko zwiedzenie. Podnieceni myślami o postępie, depczą Boże wymagania i wstępują na ścieżkę prowadzącą do degradacji i śmierci.

Szatan obiecał naszym pierwszym rodzicom, że wiele zyskają łamiąc prawo Boże. Czy dziś nie słyszymy podobnych argumentów? Wielu mówi, że ci, którzy są wierni Bożym przykazaniom, mają zawężone horyzonty myślowe, podczas gdy oni sami, jak twierdzą, posiadają szersze idee i cieszą się większą wolnością. Czymże są te twierdzenia, jeśli nie echem głosu z Edenu: „Gdy tylko zjecie z niego” — łamiąc Boży warunek — „będziecie jak Bóg”? Szatan twierdził, że zyskał wiele dobrego jedząc zakazany owoc, ale nie ujawnił faktu, że wskutek przestępstwa został usunięty z nieba. Choć przekonał się, że grzech pociąga za sobą wieczną zgubę, nie ujawnił swej własnej nędzy, by innych doprowadzić do takiego samego stanu. Także teraz grzesznik stara się ukryć swój prawdziwy charakter, może podawać się za świętego, ale jego wzniosłe wyznania czynią go, jako zwodziciela, jeszcze bardziej niebezpiecznym. Jest po stronie szatana, depcze prawo Boże i prowadzi innych do tego samego, do wiecznej zagłady.

Ewa naprawdę uwierzyła słowom szatana, ale jej wiara nie uchroniła ją od kary za grzech. Nie dowierzała słowom Bożym i to doprowadziło ją do upadku. Na sądzie ludzie nie zostaną potępieni dlatego, że szczerze wierzyli kłamstwu, ale dlatego, że nie uwierzyli prawdzie, gdyż zaniedbali sposobność poznania, co jest prawdą. Nieposłuszeństwo Bogu zawsze pociąga za sobą nieszczęście, mimo że szatan twierdzi inaczej. Musimy z całego serca starać się poznać prawdę. Wszystkie nauki, które Bóg zawarł w swoim Słowie, służą nam ku przestrodze i pouczeniu. Są nam dane, aby nas ustrzec przed zwiedzeniem. Lekceważenie ich w rezultacie doprowadzi nas do zguby. Możemy być pewni, że cokolwiek jest przeciwne Słowu Bożemu, pochodzi od szatana.

Wąż zerwał owoc z zakazanego drzewa i włożył w ręce wahającej się Ewy. Potem przypomniał jej własne słowa, że Bóg zabronił im nawet dotykać tych owoców, żeby nie pomarli. Oświadczył, że zjedzenie owocu nie zaszkodzi jej więcej niż jego dotknięcie. Nie widząc żadnych złych skutków swego czynu, Ewa nabrała odwagi. Gdy „zobaczyła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia i że były miłe dla oczu, i godne pożądania dla zdobycia mądrości, zerwała z niego owoc i jadła”. Smakował wspaniale, a gdy jadła, wydawało się jej, że czuje przypływ ożywczej mocy i miała wrażenie, że osiąga wyższy stan egzystencji. Bez

lęku zrywała owoce i jadła. Teraz, popełniwszy grzech, stała się narzędziem szatana w doprowadzeniu do upadku swojego męża. W stanie dziwnego, nienaturalnego podniecenia, z rękami pełnymi zakazanych owoców, odszukała go i opowiedziała wszystko, co się stało.

Wyraz smutku pojawił się na twarzy Adama. Wydawał się zdziwiony i zatrwożony. Na słowa Ewy odpowiedział, że to musiał być ów wróg, przed którym zostali ostrzeżeni, i że na mocy Bożego wyroku Ewa musi umrzeć. Ona jednak namawiała go, by jadł, powtarzając słowa węża, iż na pewno nie umrą. Dowodziła, że musi to być prawdą, gdyż sama nie czuje żadnych objawów Bożego niezadowolenia, ale przeciwnie, odczuwa wspaniały, ożywczy wpływ, napełniający ją całą nowym życiem, tym samym, jak mniemała, które napełnia niebiańskich posłańców.

Adam zrozumiał, że jego towarzyszka przestąpiła przykazanie Boże, zlekceważyła jedyny zakaz nałożony na nich, by wypróbować ich wierność i miłość. W jego umyśle toczyła się straszliwa walka. Bolał nad tym, że pozwolił Ewie oddalić się od siebie. Teraz jednak czyn został popełniony, będzie się więc musiał rozstać z tą, której towarzystwo było jego radością. Jak mógł do tego dopuścić? Adam cieszył się ze społeczności z Bogiem i świętymi aniołami. Przypatrywał się chwale Stwórcy. Rozumiał wielkie przeznaczenie czekające rodzaj ludzki, jeśli zostanie wierny Bogu. Jednak wszystkie te błogosławieństwa nic nie znaczyły wobec lęku przed utratą tego jednego daru, który w jego oczach przewyższał każdy inny. Miłość, wdzięczność i wierność wobec Stwórcy — wszystko to ustąpiło wobec miłości do Ewy. Ona była częścią jego samego, więc nie mógł znieść myśli o rozłące z nią. Nie pomyślał, że ta sama Nieskończona Moc, która go stworzyła z prochu ziemi, żywy, piękny organizm, i z miłości do niego dała mu towarzyszkę, mogła zapełnić pustkę powstałą po jej stracie. Adam postanowił więc podzielić los Ewy. Jeśli ona musi umrzeć, on umrze wraz z nią. Ostatecznie, zastanawiał się, czyż słowa mądrego węża nie mogły być prawdziwe? Ewa stała przed nim, tak piękna i pozornie niewinna jak przedtem, zanim okazała nieposłuszeństwo. Przejawiała większą miłość do niego niż przedtem. Nie było na niej żadnych oznak śmierci, więc Adam zdecydował się nie zważać na konsekwencje. Chwycił owoc i szybko zjadł.

Gdy Adam popełnił grzech, na początku wydawało mu się, że osiąga stan wyższej egzystencji. Wkrótce jednak myśl o popełnionym grzechu napełniła go przerażeniem. Powietrze, dotąd łagodne i ciepłe, zaczęło ziębić parę winowajców. Miłość i pokój, odczuwane do tej pory, teraz zniknęły, a ich miejsce zajęło poczucie winy, lęk przed przyszłością i nagość duszy. Świetlista szata, która ich okrywała, zniknęła, więc by ukryć swą nagość, próbowali sporządzić sobie okrycie, czuli bowiem, że nadzy nie mogli stanąć przed obliczem Boga i świętych aniołów.

Teraz zaczęli dostrzegać prawdziwy charakter swego grzechu. Adam oskarżył swą towarzyszkę, że głupio postąpiła, oddalając się od niego i pozwalając się zwieść wężowi. Oboje łudzili się jeszcze, że Ten, który dał im tyle dowodów swojej miłości, przebaczy to jedno przestępstwo, albo nie ukarze ich tak surowo, jak się obawiali.

Szatan radował się swym sukcesem. Skusił kobietę, by przestała ufać w miłość Bożą, zwątpiła w Jego mądrość i przestąpiła Jego prawo, a przez nią doprowadził do upadku Adama.

Jednak wielki Prawodawca miał właśnie powiadomić Adama i Ewę o konsekwencjach ich przestępstwa. Boska obecność objawiła się w ogrodzie. W dniach swej niewinności i świętości z radością witali zbliżającego się Stwórcę, teraz jednak uciekli w trwodze i próbowali się ukryć w najdalszym zakątku ogrodu. „Lecz Pan Bóg zawołał na Adama i rzekł do niego: Gdzie jesteś? A on odpowiedział: Usłyszałem szelest twój w ogrodzie i zląkłem się, gdyż jestem nagi, dlatego skryłem się. Wtedy rzekł Bóg: Kto ci powiedział, że jesteś nagi? Czy jadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?” (I Mojż. 3,9-11).

Adam nie mógł się wyprzeć ani usprawiedliwić swego grzechu, zamiast jednak okazać skruchę, próbował zrzucić winę na swoją żonę, a tym samym i na samego Boga: „Kobieta, którą mi dałeś, aby była ze mną, dała mi z tego drzewa i jadłem” (I Mojż. 3,12). Ten, który z miłości do Ewy dobrowolnie odrzucił Bożą aprobatę, dom w raju i wieczne, szczęśliwe życie, próbował teraz, po upadku, obciążyć odpowiedzialnością za swoje przestępstwo swą towarzyszkę, a nawet samego Stwórcę. Oto jak straszna jest moc grzechu.

Gdy kobieta została zapytana: „Dlaczego to uczyniłaś?”, odpowiedziała: „Wąż mnie zwiódł i jadłam” (I Mojż. 3,13). „Dlaczego stworzyłeś węża? Dlaczego pozwoliłeś mu znaleźć się w Edenie?” — oto pytania ukryte w jej usprawiedliwieniu. W ten sposób, podobnie jak Adam, Ewa zrzuciła na Boga odpowiedzialność za swój upadek. Duch samousprawiedliwiania pochodzi od ojca kłamstwa. Objawiali go nasi pierwsi rodzice, gdy tylko poddali się wpływowi szatana, a po nich wszyscy synowie i córki Adama. Zamiast pokornie przyznać się do grzechu, próbowali osłonić siebie zrzucając winę na innych, na okoliczności albo na samego Boga — czyniąc nawet Jego błogosławieństwa pretekstem do szemrania przeciwko Niemu.

Pan ogłosił więc wyrok na węża: „Ponieważ to uczyniłeś, będziesz przeklęty wśród wszelkiego bydła i wszelkiego dzikiego zwierza. Na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni życia swego” (I Mojż. 3,14). Ponieważ wąż stał się medium szatana, miał podzielić skutki sądu Bożego. Z najpiękniejszego i najbardziej podziwianego stworzenia polnego stał się stworzeniem najbardziej poniżonym i odrażającym ze wszystkich, mieli się go lękać i nienawidzić zarówno ludzie, jak i zwierzęta. Kolejne słowa skierowane do

węża odnoszą się bezpośrednio do szatana, wskazując jego ostateczną klęskę i zniszczenie: „I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę” (I Mojż. 3,15).

Ewa dowiedziała się, że jej udziałem stanie się smutek i ból. Pan powiedział: „Ku mężowi twemu pociągać cię będą pragnienia twoje, on zaś będzie panował nad tobą” (I Mojż. 3,16). Bóg stworzył Ewę jako istotę równą Adamowi. Gdyby ludzie pozostali posłuszni Bogu — w zgodzie z Jego wielkim prawem miłości — na zawsze zachowaliby też łączącą ich wzajemną więź. Ewa pierwsza popełniła przestępstwo. Uległa pokusie, gdyż odłączyła się od swego towarzysza, wbrew Bożemu zaleceniu. Pod wpływem jej namowy zgrzeszył Adam, więc teraz miała zostać poddana swemu mężowi. Gdyby zasady zawarte w prawie Bożym były przestrzegane przez upadły rodzaj ludzki, wyrok ten, choć jest wynikiem popełnienia grzechu, okazałby się dobrodziejstwem dla ludzkości, jednak nadużywanie przez mężczyzn danej im zwierzchności nad kobietami często sprawia, że los kobiet jest bardzo gorzki, a ich życie nieznośnym ciężarem.

Ewa była w pełni szczęśliwa u boku męża w swym domu w Edenie, ale jak niecierpliwe Ewy w naszych czasach, łudziła się nadzieją, że osiągnie wyższą sferę niż ta, którą jej wyznaczył Bóg. Próbując wspiąć się na wyższą pozycję, upadła znacznie niżej. Podobne skutki poniosą wszyscy ci, którzy nie chcą pilnie wykonywać obowiązków życiowych wyznaczonych im w Bożym planie. Starając się osiągnąć pozycję, do której Bóg ich nie przeznaczył, wiele z nich opuszcza to miejsce, na którym mogłyby być błogosławieństwem. Kierując się pragnieniem wejścia do wyższej sfery, wiele kobiet poświęca swą kobiecą godność oraz szlachetność charakteru i zostawia nie wykonaną pracę zleconą im przez niebo.

Pan oznajmił Adamowi: „Ponieważ usłuchałeś głosu żony swojej i jadłeś z drzewa, z którego ci zabroniłem, mówiąc: Nie wolno ci jeść z niego, przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie! W mozole żywić się będziesz z niej po wszystkie dni życia swego! Ciernie i osty rodzić ci będzie i żywić się będziesz zielem polnym. W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (I Mojż. 3,17-19).

Nie było wolą Bożą, by bezgrzeszna para nawet w najmniejszym stopniu poznała zło. Bóg otoczył ich wszelkim dobrem i powstrzymywał zło. Jednak wbrew Jego przykazaniu zjedli owoce z zakazanego drzewa i teraz — poznawszy zło — będą z niego nadal jeść po wszystkie dni swego życia. Od tego czasu rodzaj ludzki miał być nękany pokusami szatana. Zamiast radosnej pracy dotychczas im wyznaczonej, ich udziałem stały się troski i mozół. Mieli doznać rozczarowań, smutku, bólu, a w końcu także śmierci.

Pod przekleństwem grzechu cała przyroda miała świadczyć człowiekowi o charakterze i skutkach buntu przeciwko Bogu. Gdy Bóg stworzył człowieka,

uczynił go władcą całej ziemi, wszystkich zamieszkujących ją żywych istot. Jak długo Adam pozostawał lojalny wobec nieba, cała przyroda była mu poddana, ale gdy zbuntował się przeciwko prawu Bożemu, podległe mu istoty wypowiedziały mu posłuszeństwo. W ten sposób Pan, w swym wielkim miłosierdziu, ukazał ludziom świętość swego prawa i pozwolił im z własnego doświadczenia poznać niebezpieczeństwo odrzucenia tego prawa nawet w najmniejszym stopniu.

Życie pełne mozołu i troski, które odtąd miało stać się udziałem człowieka, zostało wyznaczone z miłości. Miało stanowić element dyscypliny niezbędnej od chwili popełnienia przez ludzi grzechu, by ograniczyć ich apetyt i pożądliwości oraz rozwijać nawyk samokontroli. Było częścią wielkiego Bożego planu podźwignięcia człowieka z ruiny i degradacji grzechu.

Ostrzeżenie dane naszym pierwszym rodzicom: „Gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz” (I Mojż. 2,17), nie znaczyło, że mieli umrzeć tego samego dnia, w którym skosztują zakazanego owocu. W tym dniu jednak został ogłoszony nieodwołalny wyrok. Nieśmiertelność była im obiecana pod warunkiem posłuszeństwa, wskutek przestępstwa utracili wieczne życie. Tego samego dnia, w którym zgrzeszyli, zostali z góry skazani na śmierć.

Aby żyć wiecznie, człowiek musi spożywać owoce z drzewa życia. Pozbawiony ich, stopniowo traci witalność, a w końcu jego życie zanika. Plan szatana polegał na tym, by Adam i Ewa przez nieposłuszeństwo ściągnęli na siebie Boże niezadowolenie, a potem, nie osiągnąwszy przebaczenia, nadal spożywali owoce z drzewa życia i przedłużali w nieskończoność swoją egzystencję w grzechu i nędzy. Jednak po upadku człowieka natychmiast upoważniono świętych aniołów do pilnowania drzewa życia. Wokół nich wirowały promienie światła wyglądające jak połyskujący miecz. Nikt z rodziny Adama nie mógł już przekroczyć tej bariery i spożywać owoc, dający życie, nie ma więc żadnego nieśmiertelnego grzesznika.

Fala nieszczęścia, która wypłynęła z przestępstwa naszych pierwszych rodziców, jest przez wielu uważana za zbyt straszną konsekwencję tak małego grzechu. Ludzie ci kwestionują więc mądrość i sprawiedliwość Boga w Jego postępowaniu wobec człowieka. Jednak gdyby się przyjrzeli dokładniej tej kwestii, poznaliby, że się mylą. Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, wolnego od grzechu. Ziemia miała być zaludniona przez istoty niewiele niższe od aniołów, ale ich posłuszeństwo musiało być wypróbowane, ponieważ Bóg nie mógł pozwolić, by świat napełnił się tymi, którzy lekceważą Jego prawo. W swym miłosierdziu Bóg wyznaczył Adamowi łagodną próbę, tym większy jest więc jego grzech. Jeśli Adam nie mógł znieść nawet najmniejszej próby, nie wytrwałby też w większej, gdyby powierzono mu większą odpowiedzialność.

Gdyby Adam musiał przejść przez bardzo trudną próbę, wówczas ci, których serca skłaniają się ku złu, usprawiedliwialiby się, mówiąc: „To błaha sprawa. Bóg nie interesuje się takimi drobiazgami”. Wciąż popełniano by przestępstwa w

sprawach uważanych za mało znaczące i nie zasługujące na naganę. Jednak Pan udowodnił, że każdy grzech, mały czy wielki, jest dla Niego ohydny.

Ewie wydawało się, że nieposłuszeństwo wobec Boga, spróbowanie owocu zakazanego drzewa i kuszenie męża, by uczynił to samo, jest drobnostką, ale ich grzech otworzył tamę nieszczęścia, które wylało się na świat. Kto może wiedzieć, w chwili pokuszenia, jak straszne konsekwencje przyniesie jeden błędny krok?

Wielu tych, którzy nauczają, że prawo Boże nie obowiązuje człowieka, przekonuje, iż jest niemożliwe, aby mógł być on posłuszny przykazaniom. Jednak gdyby to była prawda, to dlaczego Adam cierpiał karę za przestępstwo? Grzech naszych pierwszych rodziców sprowadził winę i smutek na świat, a gdyby nie dobroć i miłosierdzie Boga, wpędziłby rodzaj ludzki w beznadziejną rozpacz. Nie oszukujmy samych siebie. „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć” (Rzym. 6,23). Prawo Boże nie może być bezkarnie przestępowane tak samo teraz, jak i wtedy, gdy został ogłoszony wyrok nad ojcem ludzkości.

Po upadku Adam i Ewa nie mogli już dłużej mieszkać w Edenie. Gorąco prosili, by pozwolono im pozostać w domu ich niewinności i radości. Wyznali, że stracili wszelkie prawo do tego szczęśliwego mieszkania, ale ślubowali, że w przyszłości będą okazywać ścisłe posłuszeństwo Bogu. Powiedziano im jednak, że ich natura uległa zdeprawowaniu przez grzech, zmniejszyła się ich zdolność odpierania zła, a szatan zyskał znacznie łatwiejszy dostęp do nich. W swej niewinności ulegli pokusie, teraz więc, w stanie świadomej winy, będą mieli mniej siły, by zachować prawość.

W upokorzeniu i niewysłowionym smutku pożegnali się ze swym pięknym domem i odeszli, by zamieszkać na ziemi, na której spoczywała klątwa grzechu. Atmosfera, niegdyś łagodna i ze stałą temperaturą, teraz ulegała wyraźnym zmianom, więc Pan łaskawie uczynił im odzież ze skór, aby chroniła ich od żaru i od zimna.

Gdy Adam i jego towarzyszka widzieli więdnące kwiaty i opadające liście, pierwsze oznaki skażenia, płakali bardziej niż dziś ludzie opłakują śmierć bliskich. Obumieranie kruchych, delikatnych kwiatów sprawiało im smutek, ale gdy wspaniałe drzewa traciły swe liście, widok ten przypominał im o tym, iż śmierć jest udziałem wszystkiego, co żywe.

Ogród Eden pozostawał na ziemi jeszcze długo po tym, jak człowiek został z niego wygnany. Upadłemu rodzajowi ludzkiemu pozwolono przez długi czas przyglądać się domowi swej niewinności, ale wstępu do niego strzegli aniołowie. U bram raju, strzeżonych przez cherubinów, objawiała się chwała Boża. Tam przychodził Adam ze swymi synami, by oddawać cześć Bogu. Tam odnawiali ludzie swe śluby posłuszeństwa prawu, którego przestąpienie spowodowało, że zostali wygnani z raju. Gdy fala występku zalała świat, a niegodziwość ludzi ściągnęła na nich zagładę w falach potopu, ręka, która zasadziła Eden, zabrała go z

ziemi. Ale po ostatecznym odnowieniu, gdy zostaną stworzone „nowe niebo i nowa ziemia” (Obj. 21,2), Eden zostanie odtworzony jeszcze piękniejszy niż na początku.

Wtedy ci, którzy zachowywali przykazania Boże będą czerpać nieśmiertelną siłę z drzewa życia, a przez nie kończące się wieki mieszkańcy bezgrzesznych światów będą oglądać w tym cudownym ogrodzie przykład doskonałego Bożego dzieła stworzenia, nie skażonego przekleństwem grzechu — przykład tego, czym stałaby się cała ziemia, gdyby człowiek wypełnił wspaniały plan Stwórcy.

4. Plan odkupienia

Upadek człowieka napełnił całe niebo smutkiem. Świat stworzony przez Boga znalazł się pod przekleństwem grzechu, a zamieszkujące go istoty zostały skazane na nędzę i śmierć. Wydawało się, że nie ma ratunku dla przestępców prawa. Aniołowie przestali śpiewać pieśni pochwalne. Na niebiańskich dworach zapanowała żałoba z powodu zguby, spowodowanej przez grzech.

Syn Boży, wspaniały niebiański Wódz, odczuwał głęboką litość dla upadłego rodzaju ludzkiego. Jego serce wezbrało nieskończonym współczuciem, gdy rozmyślał nad nieszczęściem zgubionego świata. Boska miłość powzięła jednak plan, za pomocą którego człowiek mógł być odkupiony. Złamane prawo Boże żądało śmierci grzesznika. W całym wszechświecie był tylko jeden, która w zastępstwie człowieka mógł spełnić to żądanie. Ponieważ prawo Boże jest tak święte jak sam Bóg, jedynie ktoś równy Bogu mógł zapłacić cenę za grzech. Nikt prócz Chrystusa nie mógł odkupić upadłego człowieka z przekleństwa prawa i przywieść na nowo do jedności z niebem. Chrystus weźmie na siebie winę i hańbę grzechu — grzechu tak ohydnego dla świętego Boga, że musi rozłączyć Ojca i Syna. Chrystus sięgnie dna nędzy, by wyratować zgubioną ludzkość.

Chrystus wstawiał się u Ojca za grzesznikami, a zastępy niebiańskie z zainteresowaniem, które nie sposób wyrazić słowami, oczekiwały wyników. Długo trwało to tajemnicze spotkanie — „rada pokoju” (Zach. 6,13 BG) w sprawie upadłych synów ludzkich. Plan zbawienia został ustalony już przed stworzeniem ziemi, Chrystus jest bowiem „Barankiem zabitym przed założeniem świata” (Obj. 13,8), a jednak była to walka, nawet dla Króla wszechświata, by poświęcić Syna na śmierć za grzeszny rodzaj ludzki. Jednak „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3,16). O, tajemnico odkupienia! Miłości Boża do świata, który Go nie kochał! Kto może poznać głębię miłości przekraczającej „wszelki rozum”? Przez nieskończone wieki nieśmiertelne umysły, usiłując zgłębić tę niezgłębioną miłość, będą trwać w zachwycie i uwielbieniu.

Bóg objawił się w Chrystusie, by „świat z sobą pojednać” (II Kor. 5,19). Człowiek przez grzech uległ takiej degradacji, że niemożliwe było, aby o własnych siłach wrócił do harmonii z Bogiem, w którego naturze leżą czystość i dobroć. Chrystus jednak, odkupiwszy człowieka z potępienia prawa, mógł połączyć swą boską moc z ludzkimi wysiłkami. Dzięki temu przez okazanie skruchy i wiarę w Chrystusa upadłe dzieci Adama mogły na powrót stać się „dziećmi Bożymi” (I Jana 3,2).

Całe niebo zostało wciągnięte w tę nieskończenie wielką ofiarę, jakiej wymagał plan zbawienia człowieka. Aniołowie nie mieli powodu do radości, gdy Chrystus przedstawił im plan odkupienia, gdyż zrozumieli, że dla zbawienia człowieka ich umiłowany Wódz musi ponieść niewysłowioną niedolę. W smutku i zdumieniu słuchali Jego słów, gdy mówił im, iż będzie musiał opuścić niebo, jego pokój, radość i chwałę nieśmiertelnego życia, i zetknąć się z degradacją ziemi, przecierpieć smutek, hańbę i śmierć. Będzie stać pomiędzy grzesznikiem a karą za grzech. Niewielu jednak przyjmie Go jako Syna Bożego. Opuści swe wysokie stanowisko Majestatu Nieba, pojawi się na ziemi i uniży jako człowiek, z własnego doświadczenia pozna smutki i pokusy, na które narażeni są ludzie. Wszystko to będzie konieczne, by mógł wspierać tych, którzy są kuszeni [patrz (Hebr. 2,18)]. Gdy jego nauczycielska misja dobiegnie końca, zostanie wydany w ręce występnych ludzi i poddany wszelkim zniewagom i torturom, jakie szatan zdoła wymyślić i podpowiedzieć oprawcom. Umrze najokrutniejszą śmiercią, zawiśnie pomiędzy niebem a ziemią jako winny grzesznik. Przeżywać będzie długie godziny agonii, tak strasznej, że aniołowie nie będą mogli się temu przyglądać i zasłonią swoje twarze przed takim widokiem. Przeżyje udrękę duszy, Ojciec skryje przed Nim swą twarz, a wina przestępstwa — ciężar grzechów całego świata — zaciąży na Nim.

Aniołowie padli na twarz u stóp swego Wodza i ofiarowali się, że mogą stać się ofiarą za człowieka. Jednak życie aniołów nie mogło spłacić długu, jedynie Ten, który stworzył człowieka, miał moc go odkupić. Aniołowie mieli również swoją rolę do odegrania w planie odkupienia. Chrystus miał się stać „niewiele mniejszym od aniołów”, by przeżyć „cierpienia śmierci” (Hebr. 2,9). Gdy weźmie na siebie ludzką naturę, Jego siła nie będzie się równać ich sile, będą więc mu usługiwać, by Go wzmacniać i koić Jego cierpienie. Będą także „służebnymi duchami, posyłanymi do pełnienia służby gwoli tych, którzy mają dostąpić zbawienia” (Hebr. 1,14). Będą strzec ludzi, trwających w łasce, od mocy złych aniołów i od ciemności, którą szatan wciąż próbuje ich otoczyć.

Gdy aniołowie będą świadkami agonii i upokorzenia swego Pana, napełni ich groza i oburzenie, będą więc pragnęli wybawić Go z rąk morderców, nie wolno im będzie jednak interweniować, by zapobiec czemukolwiek, co zobaczą. Częścią

planu zbawienia było to, by Chrystus zniósł szyderstwa i złorzeczenie występnych ludzi, a On zgodził się na to wszystko, gdy stał się Odkupicielem człowieka.

Chrystus zapewnił aniołów, że przez swą śmierć odkupi wielu i zniszczy tego, który miał moc śmierci. Przywróci królestwo, które człowiek utracił wskutek przestępstwa, a które wykupieni będą z Nim dziedziczyć, i w którym zamieszkają na zawsze. Grzech i grzesznicy zostaną zniszczeni i nigdy już nie zakłócą pokoju nieba i ziemi. Chrystus wezwał zastęp anielski, by pogodzili się z planem zatwierdzonym przez Jego Ojca i radowali, że przez Jego śmierć upadły człowiek będzie mógł być pojednany z Bogiem.

Wówczas radość, niewysłowiona radość wypełniła niebo. Chwała i błogość odkupionego świata przewyższały nawet mękę i ofiarę Księcia życia. Niebiański dwór rozbrzmiał po raz pierwszy tą pieśnią, która miała później dźwięczeć ponad wzgórzami Betlejemu: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łuk. 2,14). Z radością, która teraz była większa niż zachwyt nad ukończonym dziełem stworzenia, „gwiazdy poranne chórem radośnie się odezwały i okrzyk wydali wszyscy synowie Boży” (Job 38,7).

Pierwsza zapowiedź odkupienia została zakomunikowana człowiekowi w chwili ogłoszenia wyroku nad szatanem w ogrodzie Eden. Pan oświadczył wówczas: „Ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę” (I Mojż. 3,15). Ten wyrok, wypowiedziany w obecności naszych pierwszych rodziców, był dla nich obietnicą. Zapowiadał wojnę między człowiekiem a szatanem i oznajmiał, iż moc wielkiego wroga zostanie w końcu złamana. Adam i Ewa stali jako przestępcy przed sprawiedliwym Sędzią, czekając na wyrok za swe przestępstwo. Zanim jednak usłyszeli, że czeka ich życie mozołu i smutku, i że z wyroku boskiego muszą wrócić do prochu, usłyszeli słowa, które musiały ich natchnąć nadzieją. Chociaż ucierpią wiele od swego potężnego wroga, będą mogli oczekiwać ostatecznego zwycięstwa.

Kiedy szatan usłyszał, że między nim a kobietą oraz między jego potomstwem a jej potomstwem zaistnieje nieprzyjaźń, zrozumiał, że jego działalność zmierzająca do zdeprawowania ludzkiej natury będzie zakłócona, że w jakiś sposób człowiek będzie zdolny przeciwstawić się jego mocy. Jednak gdy plan zbawienia był pełniej wyłożony, szatan radował się wraz ze swymi aniołami, że będzie mógł pozbawić Syna Bożego Jego wysokiej pozycji, ponieważ spowodował upadek człowieka. Oświadczył, że jego plany będą wypełnione na ziemi z daleko większym powodzeniem, a gdy Chrystus przyjmie na siebie ludzką naturę, będzie mógł być również pokonany, i tym samym odkupienie upadłego rodzaju ludzkiego uniemożliwione.

Niebiańscy aniołowie szczegółowo przedstawili naszym pierwszym rodzicom plan ich zbawienia. Adam i jego towarzyszka zostali zapewnieni, że pomimo ich

wielkiego grzechu nie zostaną opuszczeni i oddani pod kontrolę szatana. Syn Boży ofiarował się, że odkupi ich przestępstwo własnym życiem. Zostanie im dany czas próby, aby przez skruchę i wiarę w Chrystusa mogli na nowo stać się dziećmi Bożymi.

Ofiara konieczna dla zgładzenia ich przestępstwa uświadomiła Adamowi i Ewie święty charakter prawa Bożego. Jak nigdy dotąd ujrzeli karygodność grzechu i jego okropne skutki. W swej skrusze i żalu błagali, by kara nie spadła na Tego, którego miłość była teraz źródłem całej ich radości, woleli raczej, by dotknęła ich i ich potomstwo.

Powiedziano im, że skoro prawo Jahwe jest podstawą Jego rządów zarówno w niebie, jak i na ziemi, nawet życie aniołów nie może być przyjęte jako ofiara za przestępstwo. Ani jedno z przykazań nie może być odrzucone ani zmienione, by wyjść naprzeciw człowiekowi w jego upadłym stanie, ale Syn Boży, który stworzył człowieka, będzie mógł dokonać odkupienia. Jak przestępstwo Adama pociągnęło za sobą zepsucie i śmierć, tak ofiara Chrystusa przyniesie życie i nieśmiertelność.

Nie tylko człowiek, ale i ziemia zostały przez grzech poddane mocy złego i miały zostać odnowione w wyniku planu odkupienia. Przy stworzeniu Adam otrzymał panowanie nad ziemią. Ulegając pokusie poddał się jednak mocy szatana. „Czemu bowiem ktoś ulega, tego niewolnikiem się staje” (II Piotra 2,19). Gdy człowiek stał się jeńcem szatana, zwierzchnictwo, które posiadał, przeszło na zwycięzcę. W ten sposób szatan stał się „bogiem tego świata” (II Kor. 4,4). Uzurpuje sobie panowanie nad ziemią, jakie pierwotnie otrzymał Adam. Jednak Chrystus, zapłaci swą ofiarą cenę grzechu i odkupi nie tylko człowieka, ale także odbierze panowanie, które człowiek utracił. Wszystko, co zostało utracone przez pierwszego Adama, będzie przywrócone przez drugiego Adama. Prorok powiada: „Lecz ty, wieżo trzody, wzgórze córki Syjonu, do ciebie wróci i przyjdzie panowanie jak dawniej, królestwo córki Jeruzalemu” (Mich. 4,8). A apostoł Paweł wskazuje na „odkupienie własności Bożej” (Efez. 1,14). Bóg stworzył ziemię, by była mieszkaniem świętych, szczęśliwych istot. Pan „stworzył ziemię i uczynił ją, utwierdził ją, a nie stworzył, aby była pustkowiem, lecz na mieszkanie ją stworzył” (Iz. 45,18). Ten cel zostanie spełniony, gdy odnowiona mocą Bożą i uwolniona od grzechu i smutku ziemia stanie się wiecznym mieszkaniem odkupionych. „Sprawiedliwi posiądą ziemię i zamieszkają w niej na wieki” (Psalm 37,29). „I nie będzie już nic przeklętego. Będzie w nim tron Boga i Baranka, a słudzy jego służyć mu będą” (Obj. 22,3).

Adam, dopóki był niewinny, mógł swobodnie obcować ze swoim Stwórcą. Grzech spowodował jednak rozdział pomiędzy Bogiem i człowiekiem, jedynie odkupienie dokonane przez Chrystusa mogło wyrównać przepaść i umożliwić przesłanie błogosławieństwa czy ratunku z nieba na ziemię. Człowiek był nadal

odcięty od bezpośredniego kontaktu ze Stwórcą, ale Bóg będzie porozumiewał się z nim przez Chrystusa i swych aniołów.

W ten sposób Adamowi objawione zostały ważne wydarzenia w historii ludzkości, od czasu ogłoszenia Bożego wyroku w Edenie, przez potop, aż do pierwszego przyjścia Syna Bożego. Pokazano mu, że chociaż ofiara Chrystusa będzie wystarczająca, by zbawić cały świat, wielu wybierze raczej grzeszne życie niż skruchę i posłuszeństwo. W kolejnych pokoleniach występek będzie się potęgował, a przekleństwo grzechu coraz większym brzemieniem będzie ciążyć na rodzaju ludzkim, zwierzętach i całej ziemi. Czas życia człowieka będzie skrócony w wyniku grzesznego postępowania, nastąpi też znaczne zmniejszenie jego wzrostu i fizycznej wytrzymałości, a także mocy moralnej i intelektualnej, aż świat napełni się wszelkiego rodzaju nieszczęściem. Przez pobłażanie apetytowi i pożądliwościom ludzie nie będą w stanie docenić wielkich prawd planu odkupienia. Jednak Chrystus, wierny celowi, dla którego opuścił niebo, będzie w dalszym ciągu interesować się ludźmi i nadal zapraszać ich, by ukryli w Nim swoje słabości i braki. Zaspokoi potrzeby wszystkich, którzy przyjdą do Niego w wierze. Zawsze będzie choćby mała garstka takich, którzy zachowają wiedzę o Bogu i pozostaną wierni wśród powszechnego zepsucia.

Bóg ustanowił rytuał ofiarniczy, aby był dla człowieka nieustanną pamiątką oraz formą wyznania grzechu, a także wyrazem wiary w obiecanego Odkupiciela. Składanie ofiar ze zwierząt miało uświadamiać upadłemu rodzajowi ludzkiemu uroczystą prawdę, że grzech jest przyczyną śmierci. Dla Adama złożenie pierwszej ofiary było najboleśniejszą ceremonią. Musiał własnoręcznie odebrać życie, które tylko Bóg może dać. Po raz pierwszy był świadkiem śmierci, a wiedział, że gdyby był posłuszny Bogu, ani człowiek, ani zwierzęta nie musieliby umierać. Gdy zabijał niewinną ofiarę, drżał na myśl, że jego grzech doprowadzi do przelania krwi nieskazitelnego Baranka Bożego. Ta scena głębiej i wyraźniej uświadomiła mu ogrom jego przestępstwa, które mogło być zmazane jedynie przez śmierć umiłowanego Syna Bożego. Jednocześnie wprawiała go w zdumienie nieskończona dobroć Boga, gotowego dać taki okup, by ratować winowajcę. Gwiazda nadziei rozjaśniła ciemną, straszną przyszłość i złagodziła jej całkowitą beznadzieję.

Plan zbawienia miał jeszcze szerszy i głębszy cel niż zbawienie człowieka. Chrystus nie tylko w tym celu przyszedł na ziemię, nie tylko po to, by mieszkańcy tego małego świata traktowali prawo Boże tak jak powinno być traktowane, ale by objawić charakter Boga przed całym wszechświatem. Na ten rezultat swej wielkiej ofiary — jej wpływ zarówno na mieszkańców innych światów, jak i na człowieka — oczekiwał Zbawiciel, gdy tuż przed swym ukrzyżowaniem powiedział: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem; teraz władca tego świata będzie wyrzucony. A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę” (Jan 12,31.32). Śmierć Chrystusa na krzyżu dla zbawienia człowieka nie tylko sprawi,

że niebo będzie dostępne dla człowieka, ale przed całym wszechświatem usprawiedliwi postępowanie Boga i Jego Syna w buncie szatana. Dowiedzie wieczności prawa Bożego i objawi naturę oraz skutki grzechu.

Od początku wielki konflikt toczył się wokół prawa Bożego. Szatan próbował dowieść, że Bóg był niesprawiedliwy, Jego prawo niedoskonałe, i że dla dobra wszechświata żąda, by je zmienić. Atakując prawo zmierzał do podważenia autorytetu jego Autora. W boju miało się okazać, czy Boże ustawy są wadliwe i muszą ulec zmianie, czy też są doskonałe i niezmienne.

Gdy szatan został usunięty z nieba, postanowił ziemię uczynić swym królestwem. Gdy skusił i pokonał Adama oraz Ewę, sądził, że zyskał panowanie nad światem. „Przecież wybrali mnie jako swojego władcę” — powiedział. Oświadczył, że niemożliwe jest, by przebaczyć grzesznikowi, i dlatego ziemia będzie jego własnością, a upadli ludzie zgodnie z prawem jego poddanymi. Bóg dał jednak swego umiłowanego Syna — Jedynego, który jest Mu równy — by poniósł karę za przestępstwo i w ten sposób umożliwił przywrócenie ludzi łasce Bożej i przyprowadzenie ich na powrót do domu w Edenie. Chrystus podjął się odkupić człowieka i uwolnić świat spod władzy szatana. Wielki bój zaczął się w niebie i ma się rozstrzygnąć w naszym świecie, na tym samym miejscu, które szatan uważa za swoją własność.

Cały wszechświat zdumiewał się, że Chrystus upokorzy samego siebie, by zbawić upadłego człowieka. Ten, który odwiedzał gwiazdę za gwiazdą, świat za światem, doglądając wszystkiego, i w swej opatrzności zaspokajając potrzeby wszelkiego rodzaju istot w swym niezmierzonym stworzeniu, zgodzi się zostawić swą chwałę i przyjąć na siebie naturę ludzką. Było to tajemnicą, którą pragnęły pojąć bezgrzeszne istoty wszystkich światów. Gdy Chrystus przyszedł na nasz świat w postaci człowieka, wszyscy z największym zainteresowaniem śledzili jak kroczył, krok za krokiem, zbroczoną krwią ścieżką od żłobu po Golgotę. Niebo widziało zniewagi i kpiny, jakie znosił, i wiedziało, że stało się to za podszeptem szatana. Widzieli działalność przeciwstawnych sił: szatana wciąż usiłującego wpędzać ludzkość w głębszą ciemność, smutek i cierpienie oraz Chrystusa przeciwdziałającego temu. Obserwowali walkę między światłością a ciemnością, która przybierała na sile. A gdy Chrystus, w swej śmiertelnej męce na krzyżu zawołał: „Wykonało się” (Jan 19,30), okrzyk triumfu zabrzmiał we wszystkich światach i w niebie. Wielki bój, który tak długo toczył się na tym świecie, był teraz rozstrzygnięty, a Chrystus stał się zwycięzcą. Jego śmierć odpowiedziała na pytanie, czy Ojciec i Syn mają dość miłości do człowieka, by wyrzec się siebie i okazać ducha poświęcenia. Szatan objawił swój prawdziwy charakter kłamcy i mordercy. Okazało się, że ten sam duch, w którym rządził ludźmi pozostającymi w jego mocy, kierowałby także jego rządami w niebie, gdyby mu było pozwolone

panować nad istotami niebieskimi. Jednogłośnie wierny wszechświat złączył się w hołdzie uwielbienia dla Bożego sposobu zarządzania.

Gdyby prawo mogło zostać zmienione, człowiek mógłby być zbawiony bez ofiary Chrystusa, ale fakt, iż konieczne było, aby Chrystus oddał życie za upadły rodzaj ludzki, dowodzi tego, że prawo Boże nie uwalnia grzesznika od swoich wymagań. Pokazane zostało, że zapłatą za grzech jest śmierć. Gdy Chrystus umarł, zniszczenie szatana stało się pewne. Gdyby jednak prawo zostało zniesione na krzyżu, jak wielu dowodzi, wówczas udręka i śmierć umiłowanego Syna Bożego zostałyby poniesione jedynie po to, by dać szatanowi to, czego żądał, wówczas książę zła triumfowałby, a jego oskarżenia przeciwko rządom Bożym zostałyby podtrzymane. Sam fakt, że Chrystus poniósł karę za przestępstwo człowieka, jest dla wszystkich inteligentnych stworzeń potężnym argumentem na poparcie tego, że prawo Boże jest niezmienne, Bóg jest sprawiedliwy, miłosierny i ofiarny, a pod Jego rządami łączą się ze sobą nieskończona sprawiedliwość i miłosierdzie.

5. Kain i Abel poddani próbie

(I Mojż. 4,1-15)

Kain i Abel, synowie Adama, różnili się bardzo pod względem charakteru. Abel przeniknięty duchem lojalności wobec Boga dostrzegał w postępowaniu Stwórcy z upadłym rodzajem ludzkim sprawiedliwość oraz miłosierdzie i z wdzięcznością przyjął nadzieję zbawienia. Kain jednak żywił ducha buntu i szemrał przeciwko Bogu z powodu przekleństwa za grzech Adama, rzuconego na ziemię i upadłą ludzkość. Pozwolił, by jego umysł podążał tą samą drogą, która doprowadziła szatana do upadku — pobłażał pragnieniu wywyższenia się oraz kwestionował Bożą sprawiedliwość i autorytet.

Bracia zostali poddani próbie, tak jak wcześniej Adam, aby się okazało, czy wierzą słowu Bożemu i czy są mu posłuszni. Zostali zapoznani ze sposobem zbawienia człowieka i zrozumieli system ofiarniczy zarządzony przez Boga. Wiedzieli, że przez składanie ofiar mieli wyrazić swą wiarę w Zbawiciela, którego te ofiary symbolizowały, a jednocześnie uznać, że przebaczenie zależy wyłącznie od Niego. Wiedzieli też, że dostosowując się w ten sposób do Bożego planu odkupienia mieli dać dowód swego posłuszeństwa woli Bożej. Bez przelania krwi grzech nie może być odpuszczony, mieli więc okazać swą wiarę w krew Chrystusa jako w obiecane odpuszczenie przez składanie w ofierze pierworodnych zwierząt ze stada. Poza tym pierwociny plonów ziemi miały być składane Panu w ofierze dziękczynnej.

Dwaj bracia wznieśli podobne ołtarze i każdy przyniósł ofiarę. Abel złożył ofiarę ze stada, zgodnie z zaleceniem Pana. „A Pan wejrzał na Abla i na jego

ofiarę" (I Mojż. 4,4). Ogień spadł z nieba i pochłonął ją. Kain zlekceważył jednak wyraźny i prosty rozkaz Pana, złożył w ofierze tylko owoce. Żaden znak z nieba nie obwieścił przyjęcia tej ofiary. Abel prosił brata, by przyszedł do Boga w sposób przez Niego określony, ale jego błagania utwierdziły tylko Kaina w postępowaniu według własnej woli. Jako starszy, uważał, że może lekceważyć uwagi brata i odrzucić jego radę.

Kain przyszedł przed oblicze Boże z szemraniem, nie wierząc w swym sercu w obiecaną ofiarę oraz potrzebę istnienia systemu ofiarniczego. Jego dar nie był wyrazem skruchy z powodu grzechu. Uważał, tak jak wielu obecnie, że ścisłe zastosowanie się do planu wyznaczonego przez Boga, powierzając całkowicie swoje zbawienie odkupieniu obiecanego Zbawiciela, byłoby okazaniem słabości. Wybrał więc niezależność. Przyszedł z własnymi zasługami. Nie przyniósł baranka i nie zmieszał jego krwi ze swą ofiarą, ale przyniósł swoje owoce, wytwory swojej pracy. Złożył swą ofiarę jako wyraz łaski wyświadczonej Bogu, przez którą zamierzał zyskać Bożą aprobatę. Kain był posłuszny budując ołtarz, był posłuszny przynosząc ofiarę, ale jego posłuszeństwo nie było zupełne. Zasadnicza część — uznanie potrzeby Odkupiciela — była pominięta.

Co do urodzenia i religijnego wychowania obaj bracia byli sobie równi. Obaj byli grzesznikami i obaj uznawali prawo Boga do czci i uwielbienia. Do pewnego momentu ich religijność była na pozór taka sama, potem jednak powstała między nimi wielka różnica.

„Przez wiarę złożył Abel Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain" (Hebr. 11,4). Abel pojął wielkie zasady odkupienia. Widział w sobie grzesznika i zrozumiał, że grzech i zapłata za niego — śmierć, stoją między jego duszą a wspólnotą z Bogiem. Przyniósł zabitą ofiarę, poświęcone życie, uznając tym samym wymagania prawa, które zostało złamane. W przelanej krwi ofiary widział przyszłą, rzeczywistą ofiarę Chrystusa umierającego na krzyżu Golgoty, i ufając w odkupienie, które miało zostać dokonane, otrzymał świadectwo, iż został uznany za sprawiedliwego, a jego ofiara została przyjęta.

Kain miał taką samą sposobność jak Abel poznać i przyjąć te wielkie prawdy. Nie był ofiarą jakiegoś samowolnego planu, według którego jeden z braci był wybrany, ażeby być przyjętym przez Boga, a drugi odrzucony. Abel wybrał wiarę i posłuszeństwo, Kain niewiarę i bunt. To tutaj tkwi sedno całej sprawy.

Kain i Abel reprezentują dwie klasy ludzi, które będą na świecie aż do końca. Jedna korzysta z wyznaczonej ofiary za grzech, druga ośmiela się polegać na swych własnych zasługach. Ich ofiara jest pozbawiona skuteczności boskiego orędownictwa, nie może przeto zyskać Bożego upodobania. Jedynie przez zasługi Jezusa nasze przestępstwa mogą zostać przebaczone. Ci, którzy nie czują potrzeby krwi Chrystusa, którzy sądzą, iż bez Bożej łaski mogą własnymi uczynkami zdobyć Bożą aprobatę, popełniają ten sam błąd co Kain. Jeśli nie przyjmą oczyszczającej

krwi, ciążyć na nich będzie potępienie. Nie ma innego sposobu, w jaki mogliby zostać uwolnieni z niewoli grzechu.

Do grupy wyznawców, biorących przykład z Kaina, należy większość ludzi na tym świecie, bowiem niemal każda fałszywa religia oparta jest na tej samej zasadzie — że człowiek w sprawach dotyczących zbawienia może polegać na własnych wysiłkach. Niektórzy utrzymują, że rodzaj ludzki nie potrzebuje odkupienia, ale rozwoju — ludzkość jest w stanie sama się oczyścić, podnieść na wyższy poziom i odrodzić. Jak Kain chciał zdobyć Bożą przychylność przez ofiarę, w której brakowało ofiarnej krwi, tak też czynią owi ludzie, myśląc, że podniosą ludzkość do boskiego poziomu, niezależnie od odkupienia. Historia Kaina pokazuje, jaki musi być tego skutek. Ukazuje, kim człowiek się stanie bez Chrystusa. Ludzkość nie ma mocy sama się odrodzić. Nie dąży wzwyż, ku temu, co boskie, ale w dół, ku temu, co szatańskie. Chrystus jest naszą jedyną nadzieją. „I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz. 4,12).

Prawdziwa wiara, która całkowicie polega na Chrystusie, będzie się objawiać posłuszeństwem wszystkim wymaganiom Bożym. Od dni Adama aż do dnia dzisiejszego trwa wielki bój, dotyczący posłuszeństwa prawu Bożemu. We wszystkich wiekach byli tacy, którzy rościli sobie prawo do Bożej przychylności nawet wtedy, gdy lekceważyli niektóre z Jego przykazań. Pismo Święte jednak oświadcza, że wiara „przez uczynki stała się doskonała”, i że bez uczynków wynikających z posłuszeństwa „wiara (...) martwa jest” (Jak. 2,22.17). Ten kto twierdzi, że zna Boga, „a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma” (I Jana 2,4).

Gdy Kain zobaczył, że jego ofiara została odrzucona, rozgniewał się na Pana i na Abla. Gniewał się, gdyż Pan nie przyjął ludzkiej namiastki w miejsce ofiary wyznaczonej przez Boga, a na brata złościł się za to, że wybrał posłuszeństwo Bogu zamiast przyłączyć się do buntu przeciwko Niemu. Mimo że Kain zlekceważył Boży nakaz, Bóg nie pozostawił go samemu sobie, zniżył się, by dyskutować z człowiekiem, który okazał się tak nierozumny. „I rzekł Pan do Kaina: Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze?” (I Mojż. 4,6). Przez niebiańskiego posłańca zostało mu przekazane ostrzeżenie: „Wszak twoje [oblicze] byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech” (I Mojż. 4,7). Wybór należał do Kaina. Jeśli zaufa zasługom obiecanego Zbawiciela i będzie posłuszny Bożym wymaganiom, będzie się cieszył Jego przychylnością. Jeśli jednak będzie trwał w niewierze i występku, nie będzie miał powodu do narzekania, że był odrzucony przez Pana.

Zamiast wyznać swój grzech Kain nadal uskarżał się na Bożą niesprawiedliwość i chował zazdrość oraz nienawiść do Abla. W gniewie upominał brata i próbował wciągnąć go w spór na temat Bożego postępowania wobec nich.

W pokorze, ale bez lęku i stanowczo Abel bronił sprawiedliwości i dobroci Boga. Wytknął błąd Kaina i próbował przekonać go, że zło tkwi w nim samym. Wskazał na miłosierdzie Boga, który zachował przy życiu ich rodziców, chociaż mógł ich ukarać natychmiastową śmiercią, i przekonywał, że Bóg kocha ich, gdyż w przeciwnym razie nie dałby swego Syna, niewinnego i świętego, by cierpiał karę, na którą oni zasłużyli. Wszystko to tylko bardziej rozpalało gniew Kaina. Rozum i sumienie mówiły mu, że Abel ma rację, był jednak rozzłoszczony, że ten, który powinien zważać na jego rady, teraz się z nim nie zgadza i nie okazuje żadnego zrozumienia dla jego buntu. W napadzie furii zabił swego brata.

Kain nienawidził brata i pozbawił go życia nie dlatego, że Abel uczynił coś złego, ale „ponieważ uczynki jego były złe, a uczynki brata jego sprawiedliwe” (I Jana 3,12). Tak samo we wszystkich wiekach grzeszni nienawidzili tych, którzy byli lepsi niż oni. Życie posłuszeństwa Abla i jego niezłomna wiara były ciągłą naganą dla Kaina. „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków” (Jan 3,20). Im jaśniejsze jest niebiańskie światło, które się objawia w charakterze wiernych Bożych sług, tym wyraźniej ujawniają się grzechy bezbożnych, i tym bardziej zdecydowane są ich wysiłki, by zniszczyć tych, którzy zakłócają ich spokój.

Zabójstwo Abla było pierwszym przykładem nieprzyjaźni, która, jak oświadczył Bóg, będzie istnieć między wężem a potomstwem kobiety — między szatanem i jego poddanymi a Chrystusem i Jego naśladowcami. Przez grzech człowieka szatan zdobył panowanie nad rodzajem ludzkim, ale Chrystus uzdolnia ludzi do zrzucenia tego jarzma. Ilekroć dusza, wierząc w Baranka Bożego, porzuca służbę szatanowi, rozpala jego gniew. Święte życie Abla świadczyło przeciwko szatańskiemu twierdzeniu, iż niemożliwe jest, by człowiek mógł zachowywać prawo Boże. Gdy Kain, owładnięty złym duchem, przekonał się, że nie może panować nad Ablem, rozgniewał się tak bardzo, że pozbawił go życia. Gdziekolwiek pojawiają się ludzie broniący sprawiedliwości i prawa Bożego, ten sam duch występuje przeciwko nim. Jest to duch, który we wszystkich wiekach wznosił i rozpalał stosy dla uczniów Chrystusa. Okrucieństwa przeciwko naśladowcom Jezusa są inicjowane przez szatana i jego zastępy, dlatego, że nie mogą zmusić ich, by poddali się ich kontroli. Jest to jednak wściekłość pokonanego wroga. Każdy męczennik Jezusowy umarł jako zwycięzca. Prorok powiada: „A oni zwyciężyli go [węża starodawnego, zwanego diabłem i szatanem] przez krew Baranka i przez słowo świadectwa swojego, i nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć” (Obj. 12,11.9).

Morderca Kain miał wkrótce odpowiedzieć za swą zbrodnię. „Wtedy rzekł Pan do Kaina: Gdzie jest brat twój Abel? A on odpowiedział: Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?” (I Mojż. 4,9). Kain tak daleko zabrnął w grzechu, że stracił

poczucie ustawicznej obecności Bożej, Jego wielkości i wszechwiedzy. Uciekł się więc do kłamstwa, by ukryć swą winę.

Ponownie rzekł Pan do Kaina: „Cóżeś to uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi” (I Mojż. 4,10). Bóg dał Kainowi sposobność, żeby wyznał swój grzech. Miał czas na zastanowienie się. Znał potworność swego czynu i kłamstwa, za pomocą którego próbował go ukryć, trwał jednak w swym buncie, więc wyrok nie mógł być dłużej odwlekany. Boski głos, który dotąd usilnie prosił i napominał, wypowiedział straszliwe słowa: „Bądź więc teraz przeklęty na ziemi, która rozwarła paszczę swoją, aby przyjąć z ręki twojej krew brata twego. Gdy będziesz uprawiał rolę, nie da ci już plonu swego. Będziesz tułaczem i wędrowcem na ziemi” (I Mojż. 4,11-12).

Mimo że Kain swą zbrodnią zasłużył na śmierć, miłosierny Stwórca oszczędził jego życie i dał mu okazję do skruchy. Kain żył jednak tylko po to, by coraz bardziej zatwardzać swe serce, szerzyć bunt przeciwko Bożemu autorytetowi i stać się głową rodu zuchwałych, rozwiązłych grzeszników. Ten jeden odstępca, kierowany przez szatana, stał się kusicielem dla innych, jego przykład i wpływ działały demoralizująco, aż ziemia stała się tak zepsuta i pełna przemocy, iż musiała zostać zniszczona.

Oszczędzając życie pierwszego mordercy Bóg dał całemu wszechświatu kolejną naukę, dotyczącą wielkiego boju. Ciemna historia Kaina i jego potomków była ilustracją tego, co byłoby skutkiem pozostawienia na zawsze przy życiu grzeszników zatwardziałych w buncie przeciwko Bogu. Cierpliwość Boża czyniła występnych jeszcze bardziej zuchwałymi i rozpasanymi w ich nieprawości. Piętnaście wieków po ogłoszeniu wyroku nad Kainem wszechświat był świadkiem tego, w jaki sposób przejawiły się wpływ i przykład Kaina — w zbrodni i skażeniu, które zalały ziemię. Okazało się wówczas, że wyrok śmierci za przestępstwo prawa, ogłoszony nad upadłym rodzajem ludzkim, był sprawiedliwy i zarazem miłosierny. Im dłużej ludzie żyli w grzechu, tym bardziej stawali się występni. Boski wyrok, który ukrócił bieg nieokiełznanej nieprawości i uwolnił świat od wpływu tych, którzy z uporem trwali w buncie, był raczej błogosławieństwem niż przekleństwem.

Szatan działa nieustannie, z niezmierną energią, przy pomocy tysięcy oszustw, by w złym świetle przedstawiać charakter i rządy Boga. Przy pomocy szeroko zakrojonych, przemyślanych planów i podziwu godnej mocy wciąż stara się utrzymać mieszkańców świata w swym zwiedzeniu. Bóg, wieczny i wszechwiedzący, widzi koniec już na początku, a w postępowaniu ze złem Jego plany są dalekosiężne i wszechstronne. Jego celem jest nie tylko stłumienie buntu, ale także objawienie całemu wszechświatu jego prawdziwej natury. Boży plan rozwijał się, ukazując zarówno Bożą sprawiedliwość, jak i miłosierdzie, w pełni udowadniając Jego mądrość i sprawiedliwość w postępowaniu ze złem.

Święci mieszkańcy innych światów z największym zainteresowaniem śledzili wydarzenia, mające miejsce na ziemi. W stanie, w jakim świat znalazł się przed potopem, widzieli obraz skutków, jakie by przyniosły rządy Lucyfera, które próbował zaprowadzić w niebie, odrzucając władzę Chrystusa i prawo Boże. W tych despotycznych grzesznikach przedpotopowego świata widzieli poddanych szatana. Myśli serca ludzkiego były ustawicznie złe [patrz (I Mojż. 6,5)]. Każda emocja, każdy impuls i wyobrażenie były w stanie wojny z Bożymi zasadami czystości, pokoju i miłości. Był to przykład potwornej deprawacji będącej wynikiem szatańskiej polityki wyzwolenia stworzonych przez Boga istot spod ograniczeń świętego prawa.

Przez fakty odkrywane w miarę rozwoju wielkiego boju Bóg ukaże zasady swej władzy i zarządzania, które zostały fałszywie przedstawione przez szatana i wszystkich, których zwiódł. Boża sprawiedliwość zostanie w końcu uznana przez cały świat, choć będzie to uczynione zbyt późno, by mogło uratować buntowników. Bóg zyskuje sympatię i aprobatę całego wszechświata, w miarę jak Jego wielki plan stopniowo zbliża się do swego całkowitego wypełnienia. Nastąpi wtedy zupełne wykorzenienie buntu. Okaże się, że wszyscy, którzy lekceważyli Boże przykazania, stanęli po stronie szatana w boju przeciwko Chrystusowi. Gdy książę tego świata zostanie osądzony, a wszyscy, którzy się z nim połączyli, podzielą jego los, cały wszechświat, jako świadek wyroku, oświadczy: „Sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów” (Obj. 15,3).

6. Set i Enoch

(I Mojż. 4,25-6,2)

Adamowi został dany kolejny syn, który miał się stać dziedzicem Bożej obietnicy, dziedzicem duchowego pierworództwa. Imię Set, które mu nadano znaczy „wyznaczony” albo „dany w zamian”, bowiem jego matka powiedziała: „Bóg dał mi innego potomka zamiast Abla, którego zabił Kain” (I Mojż. 4,25). Set był człowiekiem o szlachetniejszym wyglądzie niż Kain i Abel. Przypominał Adama bardziej niż którykolwiek z jego synów. Miał dobry charakter i szedł w ślady Abla. Nie odziedziczył jednak więcej wrodzonego dobra niż Kain. Przy stworzeniu Adama powiedziano, że „Bóg stworzył człowieka, na podobieństwo Boże uczynił go” (I Mojż. 5,1), ale człowiek po upadku „zrodził syna na podobieństwo swoje”. Choć Adam został stworzony bez grzechu, na podobieństwo Boże, Set, podobnie jak Kain, odziedziczył upadłą naturę swoich rodziców. Otrzymał jednak również wiedzę o Odkupicielu i pouczenie o sprawiedliwości. Dzięki łasce Bożej służył Bogu i czcił Go, pracował też, tak jak czyniłby to Abel, gdyby żył, aby nawracać umysły grzesznych ludzi do posłuszeństwa Stwórcy.

„Setowi także urodził się syn i nazwał go Enosz. Wtedy zaczęto wzywać imienia Pana” (I Mojż. 4,26). Wierni czcili Boga już wcześniej, ale w miarę jak ludzi przybywało, różnica między obydwiema grupami stawała się coraz bardziej wyraźna. Jedni otwarcie zapewniali o swej wierności wobec Boga, drudzy natomiast nie kryli niezadowolenia i nieposłuszeństwa.

Przed upadkiem nasi pierwsi rodzice zachowywali sabat, ustanowiony w Edenie, a po wygnaniu z raju nadal święcili ten dzień. Posmakowali gorzkich owoców nieposłuszeństwa i nauczyli się tego, czego prędzej czy później nauczy się każdy, kto depcze przykazania Boże — że boskie nakazy są święte i niezmienne, a kara za przestępstwo nieuchronna. Sabat był czczony przez wszystkie dzieci Adama, które były wierne Bogu. Jednak Kain i jego potomkowie nie szanowali dnia, w którym Bóg odpoczął. Sami sobie wybrali czas pracy i odpoczynku, wbrew wyraźnemu poleceniu Jahwe.

Ściągnąwszy na siebie przekleństwo Boże, Kain opuścił dom ojca. Najpierw zajmował się uprawą roli, potem zbudował miasto, nazywając je imieniem swego najstarszego syna. Odszedł sprzed oblicza Pana, odrzucił obietnicę odnowionego raju i szukał dóbr oraz radości na ziemi, na której ciążyło przekleństwo grzechu. W ten sposób stanął na czele wielkiej grupy ludzi, którzy oddawali cześć bogu tego świata. Jego potomkowie wyróżniali się w tym, co dotyczyło ziemskiego, materialnego postępu, ale wzgardzili Bogiem i sprzeciwiali się Jego zamiarom w stosunku do ludzkości. Do przestępstwa, jakim było morderstwo, które zapoczątkował Kain, Lamech, piąty w rodzie, dodał wielożeństwo. Chełpliwy i buntowniczy uznawał Boga tylko dlatego, by z postanowienia o pomście nad Kainem czerpać pewność swego własnego bezpieczeństwa. Abel wiódł życie pasterza, mieszkał w namiotach lub szałasach, a potomkowie Seta brali z niego przykład, uważając, że są „gośćmi i pielgrzymami na ziemi” oczekując „lepszej, to jest (...) niebieskiej” ojczyzny (Hebr. 11,13.16).

Do pewnego czasu te dwie grupy ludzi żyły z dala od siebie. Gdy potomkowie Kaina zaczęli osiedlać się na równinach i w dolinach, gdzie mieszkali potomkowie Seta, ci uciekali w góry, by uniknąć ich skażonego wpływu, i tam mieli swoje siedziby. Dopóki trwał ten wyraźny rozdział, sposób, w jaki oddawano Bogu cześć, był nieskażony. Z biegiem czasu jednak mieszkańcy gór zaczęli przebywać wśród mieszkańców dolin. Przyniosło to najgorszy, jak to tylko było możliwe, skutek. „Ujrzeli synowie Boży, że córki ludzkie były piękne”. Potomkowie Seta, zwabieni urodą córek potomków Kaina, sprzeciwili się Panu i zaczęli się z nimi żenić. Wielu czcicieli Boga zostało w ten sposób zwiedzionych do grzechu przez pokusy, które odtąd nieustannie ich otaczały. Stracili swój szczególny, święty charakter. Łącząc się z tymi, którzy byli zdeprawowani, stali się im podobni w duchu i w czynach. Wymagania siódmego przykazania zostały zlekceważone, „wzięli więc sobie za żony te wszystkie, które sobie upatrzyli”. Potomkowie Seta „poszli drogą Kaina”

(Juda 1,11), skierowali swe umysły na ziemski dobrobyt i przyjemności, a zaniedbali przykazania Pańskie. Ludzie „poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności" (Rzym. 1,21). Dlatego „wydał ich Bóg na pastwę niecnych zmysłów" (Rzym. 1,28). Grzech rozprzestrzenił się na ziemi niczym śmiertelny trąd.

Przez niemal tysiąc lat Adam żył wśród ludzi jako świadek skutków grzechu. Z wielkim oddaniem usiłował powstrzymać powódź zła. Polecono mu, by uczył swe potomstwo drogi Pańskiej, a on starannie zachowywał w pamięci to, co Pan mu objawił i przekazywał kolejnym pokoleniom. Swoim dzieciom i dzieciom ich dzieci, aż do dziewiątego pokolenia, mówił o szczęściu pierwszych ludzi w raju, dzielił się z nimi historią swego upadku, opowiadając o cierpieniach, dzięki którym Bóg nauczył go, że ścisłe przestrzeganie prawa jest konieczne, i wyjaśniał miłosierdzie Boże objawione w planie zbawienia. Niewielu jednak zwracało uwagę na te słowa. Często Adam spotykał się z gorzkimi wyrzutami za grzech, który spowodował, i za to straszne przekleństwo, jakie spadło na jego potomków.

Adam żył w smutku, upokorzeniu i skrusze. Gdy opuścił Eden, myśl o tym, że musi umrzeć, napełniała go przerażeniem. Po raz pierwszy zetknął się ze śmiercią w swej rodzinie, gdy Kain, jego pierworodny syn, stał się mordercą swego brata. Napełniony wyrzutami sumienia z powodu własnego grzechu i podwójnej bolesnej straty — śmierci Abla i odrzucenia Kaina, Adam znosił udrękę. Widział szerzące się zepsucie, które miało w końcu doprowadzić do zniszczenia świata potopem, a choć myśl o śmierci, o tym strasznym wyroku, który usłyszał z ust Stwórcy, wydawała mu się na początku potworna, to jednak po upływie niemal tysiąca lat oglądania skutków grzechu uznał zakończenie życia pełnego cierpienia i smutku za dar Bożego miłosierdzia.

Pomimo występków przedpotopowego świata, ten okres nie był, jak to się sugeruje, erą ciemnoty i barbarzyństwa. Ludzie mieli możliwość osiągnięcia wysokiego stopnia moralnego i intelektualnego rozwoju. Posiadali wielką siłę ciała i umysłu, a ich możliwości zdobywania wiedzy religijnej i naukowej były niezrównane. Błędem jest przypuszczenie, że skoro żyli tak długo, ich umysły dojrzewały powoli. Ich siły umysłowe rozwijały się wcześnie, a ci, którzy żyli w bojaźni Bożej i w harmonii z wolą Bożą, wzrastali w wiedzy oraz mądrości przez całe życie. Gdyby wybitni uczeni naszych czasów zostali porównani z ludźmi w ich wieku, żyjącymi przed potopem, okazałoby się, że znacznie ustępują im siłą umysłu i ciała. W miarę jak długość życia ulegała skróceniu, a siła fizyczna zanikała, zmniejszały się także zdolności umysłowe. Obecnie ludzie studiują przez dwadzieścia do pięćdziesięciu lat i świat jest pełen podziwu dla ich osiągnięć. Ale jakże są one ograniczone w porównaniu z osiągnięciami ludzi, których zdolności umysłowe i fizyczne rozwijały się przez stulecia!

To prawda, że współcześni ludzie mogą korzystać z osiągnięć swoich poprzedników. Ludzie o mistrzowskim umyśle, którzy konstruowali, studiowali i pisali, pozostawili swoje dzieła tym, którzy przyszli po nich. Jednak biorąc pod uwagę nawet ten fakt, o ileż większe możliwości mieli ludzie znacznie wcześniejszych czasów! Przez setki lat mieli wśród siebie tego, który został stworzony na podobieństwo Boże, i którego sam Stworzyciel nazwał „dobrym" — człowieka, którego Bóg nauczył wszystkiego o materialnym świecie. Adam dowiedział się od Stwórcy, jaka była historia stworzenia. Sam był świadkiem wydarzeń mających miejsce na przestrzeni dziewięciu stuleci i przekazywał swą wiedzę potomkom. Przedpotopowi ludzie nie posiadali książek, ani nie posługiwali się pismem, ale dzięki niespożytym siłom fizycznym i umysłowym mieli niesamowitą pamięć, zdolną pomieścić i utrwalić to, co poznawali oraz przekazać bez żadnego uszczerbku kolejnym pokoleniom. Ponadto przez długi czas żyło na ziemi równocześnie siedem pokoleń, była więc okazja, żeby wymieniać się wiadomościami i doświadczeniem.

Możliwości zdobywania wiedzy o Bogu za pośrednictwem Jego dzieł nigdy już nie były tak doskonałe jak w tamtych czasach. Więc chociaż była to era religijnej ciemności, z drugiej strony był to okres wielkiego oświecenia. Cały świat miał okazję uczyć się od Adama, a ci, którzy bali się Pana, mogli także uczyć się wprost od Chrystusa i aniołów. Jako cichy świadek prawdy był też na ziemi ogród Boży, który przez stulecia pozostawał wśród ludzi. Obok cherubów strzegących bramy raju objawiała się chwała Boża. Tam przychodzili pierwsi czciciele. Tam wznoszono ołtarze i składano ofiary. Tam także przynieśli swe ofiary Kain i Abel, a Bóg zstąpił, by z nimi rozmawiać.

Sceptycy nie mogli zaprzeczyć istnieniu Edenu, gdyż każdy mógł go widzieć, tak samo jak i aniołów strzegących jego bramy. Porządek stworzenia, widok ogrodu, historia dwóch drzew, tak blisko związanych z przeznaczeniem człowieka, były niezaprzeczalnymi faktami. Istnienie i najwyższy autorytet Boga, wymagania Jego prawa, były prawdami, których ludzie nie mogli kwestionować, dopóki Adam był wśród nich.

Pomimo przeważającego zepsucia było wielu świętych ludzi, którzy zachowali szlachetność dzięki łączności z Bogiem i żyli niczym w niebiańskiej wspólnocie. Byli to ludzie o potężnej inteligencji i wspaniałym sposobie życia. Mieli wielką i świętą misję — rozwijanie sprawiedliwego charakteru, nauczanie pobożności i to nie tylko wśród współczesnych, ale także wśród przyszłych pokoleń. Jedynie kilku z nich zostało wymienionych w Piśmie Świętym, ale we wszystkich wiekach Bóg miał swych wiernych świadków, szczerych wyznawców.

O Henochu jest napisane, że w wieku sześćdziesięciu pięciu lat urodził mu się syn. Potem chodził z Bogiem przez trzysta lat. Wcześniej Henoch miłował Boga i bał się Go oraz przestrzegał Jego przykazań. Był jednym z tych świętych mężów,

którzy zachowali prawdziwą wiarę, jednym z przodków obiecanego potomka niewiasty. Z ust Adama poznał ciemną historię upadku i wspaniałą łaskę Bożą, objawioną w obietnicy, polegał więc na obiecanym Odkupicielu. Po narodzeniu się pierwszego syna Henoch zdobył większe doświadczenie, jego więź z Bogiem pogłębiła się. Pełniej uświadomił sobie, jako syn Boży, swoje zobowiązania i swoją odpowiedzialność. A gdy poznał miłość dziecka do ojca, dziecięcą ufność w jego opiekę, gdy sam w swoim sercu odczuł głęboką czułość dla swego pierworodnego syna, nauczył się cennej lekcji o cudownej miłości Boga do ludzi, okazanej w ofiarowaniu za nich Jego Syna i zrozumiał, jak wielkie zaufanie mogą mieć dzieci Boże do swego niebiańskiego Ojca. Nieskończona, niepojęta miłość Boża, okazana w Chrystusie, stała się przedmiotem jego rozmyślań zarówno w dzień, jak i w nocy. Ze wszystkich sił swej duszy starał się także objawiać tę miłość ludziom, wśród których mieszkał.

Henoch nie chodził z Bogiem w transie czy w widzeniach, ale w codziennym życiu. Nie stał się pustelnikiem, nie zamknął się zupełnie przed światem, ponieważ miał do wykonania dzieło dla Boga w tym świecie. W rodzinie, w obcowaniu z ludźmi, jako mąż i ojciec, przyjaciel i obywatel, był wiernym, wytrwałym sługą Pańskim.

Jego serce było w harmonii z wolą Bożą, bo „czy dwóch pójdzie razem nie zgodziwszy się?” (Amos 3,3 BG). Ten święty związek trwał trzysta lat. Niewielu jest chrześcijan, którzy nie byliby gorliwsi i bardziej poświęceni, gdyby wiedzieli, że ich życie wkrótce się skończy, albo że przyjście Chrystusa jest już bardzo bliskie. Wiara Henocha wzrastała jednak nieustannie wraz z upływem stuleci, a jego miłość była coraz żarliwsza.

Henoch był człowiekiem o wybitnym, odznaczającym się wysoką kulturą umyśle. Posiadał rozległą wiedzę i został uhonorowany szczególnymi objawieniami Bożymi, ale stała więź z niebem, ciągłe poczucie Bożej wielkości i doskonałości, czyniły go jednym z najpokorniejszych ludzi. Im bliższą więź ma człowiek z Bogiem, tym większe będzie miał poczucie swej słabości i niedoskonałości.

Zrozpaczony z powodu wzrastającej nikczemności bezbożnych i w obawie, że ich niewierność mogłaby osłabić jego szacunek do Boga, Henoch unikał ciągłego towarzystwa ludzi i spędzał wiele czasu w samotności, oddając się rozmyślaniom i modlitwie. W ten sposób czekał na Pana, próbując dokładniej poznać Jego wolę, aby móc ją wykonywać. Modlitwa była oddechem jego duszy, dzięki niej żył w atmosferze nieba.

Przez świętych aniołów Bóg objawił Henochowi swój zamiar zniszczenia świata przez potop i dokładniej przedstawił mu plan odkupienia. Przez ducha proroctwa pokazał mu pokolenia, które będą żyły po potopie i objawił wielkie wydarzenia związane z powtórnym przyjściem Chrystusa i końcem świata.

Henoch był zaniepokojony, gdy myślał o sprawach, dotyczących śmierci. Wydawało się mu, że zarówno sprawiedliwi, jak i bezbożni obrócą się w proch, i to będzie ich koniec. Nie mógł zrozumieć możliwości życia sprawiedliwego człowieka po śmierci. W proroczej wizji był pouczony o śmierci Chrystusa i widział Jego przyjście w chwale w otoczeniu wszystkich świętych aniołów, by wykupić swój lud z grobu. Ujrzał też zepsucie, jakie zapanuje na świecie przed powtórnym przyjściem Chrystusa — pokolenie chełpliwych, zarozumiałych, samowolnych ludzi, zaprzeczających istnieniu Boga i Jezusa Chrystusa, depczących prawo Boże i odrzucających odkupienie. Widział także sprawiedliwych ukoronowanych chwałą i czcią oraz bezbożnych odrzuconych od oblicza Pana i zniszczonych przez ogień.

Henoch stał się kaznodzieją sprawiedliwości, głoszącym ludziom to, co mu Bóg objawił. Ci, którzy bali się Pana, szukali świętego męża, by uczyć się od niego i modlić się wraz z nim. Henoch pracował także publicznie, niosąc Boże poselstwo do wszystkich, którzy chcieli słuchać słowa ostrzeżenia. Jego działalność nie ograniczała się jedynie do Setytów. W ziemi, w której Kain ukrył się przed Panem, prorok Boży ujawniał wzbudzające zdumienie sceny, które ukazano mu w widzeniach. Wołał: „Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników za wszystkie ich bezbożne uczynki, których się dopuścili” (Juda 1,14.15).

Odważnie potępiał grzech. Głosząc ówczesnym ludziom miłość Boga i Chrystusa, upominał ich jednocześnie, by porzucili swe złe drogi, karcił panoszący się występek i ostrzegał ludzi przed sądem, który niechybnie nawiedzi przestępców. Duch Chrystusa przemawiał przez Henocha. Ten Duch objawia się nie tylko w wyrazach miłości, współczucia i łagodnego napominania. Ludzie Boży wypowiadają nie tylko przyjemne słowa. Bóg wkłada w serca i usta swoich posłańców prawdy do wygłoszenia, które są twarde i ostre niczym obosieczny miecz.

Moc Boża, działająca w Jego słudze, była odczuwana przez słuchaczy. Niektórzy usłuchali ostrzeżenia i odwrócili się od grzechu, większość jednak wyśmiewała uroczyste poselstwo i jeszcze odważniej podążała drogą występku. Słudzy Boży w dniach ostatecznych zaniosą światu podobne poselstwo, które spotka się z taką samą niewiarą i kpinami. Przedpotopowy świat odrzucił słowa ostrzeżenia, wypowiadane przez tego, który chodził z Bogiem. Tak samo ostatnie pokolenie będzie lekceważyć ostrzeżenia posłańców Pańskich.

W swoim aktywnym, pracowitym życiu Henoch nieustannie utrzymywał więź z Bogiem. Im więcej pracował, tym wytrwalej i gorliwiej się modlił. W dalszym ciągu na pewien czas odchodził od ludzi. Gdy przez jakiś czas przebywał wśród nich, pracował dla ich dobra, służył im przykładem i pouczał, wycofywał się, by spędzić chwilę w samotności, łaknąc i pragnąc wiedzy, której tylko Bóg mógł mu

udzielić. W ten sposób nawiązując łączność z Bogiem Henoch coraz bardziej odzwierciedlał podobieństwo do Niego. Jego twarz jaśniała świętym światłem, światłem, które jest na obliczu Jezusa. Gdy powracał z tych spotkań z Bogiem, nawet bezbożni patrzyli ze czcią na niebiański wyraz jego twarzy.

Nikczemność ludzi osiągnęła takie rozmiary, że ich zniszczenie zostało przypieczętowane. Mijał rok za rokiem, a ciężar ludzkich przewinień rósł nieustannie, gromadząc coraz ciemniejsze chmury boskiego sądu. Henoch, świadek wiary, szedł jednak wyznaczoną drogą, ostrzegając, prosząc, błagając oraz usiłując powstrzymać falę występku i zatrzymać pioruny pomsty. Choć jego ostrzeżenia były lekceważone przez grzeszników miłujących rozkosze tego świata, niósł świadectwo potwierdzone przez Boga i wiernie walczył przeciwko przeważającemu złu, póki Bóg nie zabrał go ze świata grzechu do czystej radości niebios.

Ludzie tamtych czasów wyśmiewali głupotę tego, który nie zbierał złota i srebra, ani nie gromadził majątku na ziemi, ale serce Henocha było przy wiecznych skarbach. Oczekiwał niebiańskiego miasta. Widział Króla w Jego chwale na Syjonie. Jego umysł, serce, zainteresowania skierowane były ku niebu. Im większe zepsucie panowało wokoło, tym gorętsza była jego tęsknota za domem Bożym. Choć wciąż był na ziemi, przez wiarę mieszkał w królestwie światłości.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mat. 5,8). Przez trzysta lat Henoch dążył do czystości duszy, chcąc być w harmonii z niebem. Przez trzysta lat chodził z Bogiem. Dzień po dniu tęsknił za bliższym z Nim kontaktem, coraz ściślejsza stawała się jego więź z Bogiem, aż w końcu Bóg zabrał go do siebie. Stał na progu wiecznego świata, jedynie krok od krainy szczęścia. Teraz bramy otwarły się i Henoch, kontynuując swą pielgrzymkę z Bogiem, tak długo trwającą na ziemi, wszedł do świętego miasta — jako pierwszy z ludzi, którzy mieli do niego wejść.

Na ziemi odczuwano Jego nieobecność. Zabrakło głosu, który dzień po dniu ostrzegał i pouczał. Niektórzy, zarówno sprawiedliwi, jak i występni, byli świadkami jego odejścia. Ci, którzy go miłowali, mając nadzieję, że udał się na jedno z tych miejsc, gdzie spędzał czas w samotności, pilnie go szukali, tak jak później uczniowie proroccy szukali Eliasza, ale bezskutecznie. Zrozumieli więc, że go nie ma, ponieważ go zabrał Bóg.

Przez przeniesienie Henocha żywcem do nieba Pan postanowił nauczyć ludzi ważnej prawdy. Istniało niebezpieczeństwo, że ludzie popadną w zniechęcenie z powodu straszliwych następstw grzechu Adama. Wielu było gotowych stwierdzić: „Co z tego, że boimy się Pana i przestrzegamy Jego rozporządzeń, skoro tak ciężkie przekleństwo ciąży na rodzaju ludzkim, a śmierć i tak jest udziałem każdego z nas?” Pouczenie, dane przez Boga Adamowi, powtórzone przez Seta i zilustrowane na przykładzie Henocha, usunęło jednak wszelkie wątpliwości i dało

nadzieję człowiekowi, że tak jak przez Adama przyszła śmierć, tak przez obiecanego Odkupiciela przyjdzie życie i nieśmiertelność. Szatan starał się wszczepić ludziom przekonanie, że nie będzie żadnej nagrody dla sprawiedliwych, ani kary dla bezbożnych, oraz że jest niemożliwe, by człowiek zachował wszystkie przykazania Boże. Jednak w przypadku Henocha Bóg oświadcza, „że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają" (Hebr. 11,6). Pokazuje, co uczyni dla tych, którzy zachowują Jego przykazania. Ludzie otrzymali dowód, że przestrzeganie przykazań Bożych jest możliwe, że nawet w środowisku pełnym grzechu i zepsucia można, dzięki łasce Bożej, oprzeć się pokusom oraz pozostać czystym i świętym. Ludzie ujrzeli na przykładzie Henocha błogosławieństwo świętego życia, a jego przeniesienie było dla nich dowodem prawdziwości proroctwa, dotyczącego przyszłości i mówiącego o tym, że posłuszni będą nagrodzeni radością, chwałą oraz nieśmiertelnym życiem, a grzesznicy ukarani potępieniem, przekleństwem i śmiercią.

„Przez wiarę zabrany został Henoch, aby nie oglądał śmierci (...). Zanim jednak został zabrany, otrzymał świadectwo, że się podobał Bogu" (Hebr. 11,5). W świecie skazanym wskutek występków na zagładę, Henoch żył tak blisko Boga, że dane mu było nie zaznać śmierci. Pobożny charakter tego proroka jest przykładem świętości, jaką muszą posiąść ci, którzy zostaną „wykupieni z ziemi" (Obj. 14,3) w końcu czasu, w czasie drugiego przyjścia Chrystusa. W tym czasie, tak jak przed potopem, będzie panować nikczemność. Idąc za skłonnościami swych zepsutych serc i nauk zwodniczej filozofii ludzie będą trwać w buncie przeciwko autorytetowi nieba. Jednak jak Henoch, lud Boży będzie dążył do czystości serca i zgodności z wolą Bożą, aby odzwierciedlać podobieństwo do Chrystusa. Jak Henoch, wierni będą mówić światu, że zbliża się powtórne przyjście Chrystusa i ostrzegać przed sądem, który spadnie za przestępstwa, a przez swe święte rozmowy i przykład potępią grzechy bezbożnych. Jak Henoch został przeniesiony do nieba przed zniszczeniem świata przez wodę, tak żyjący sprawiedliwi zostaną zabrani z ziemi, zanim zostanie zniszczona przez ogień. Apostoł powiada: „Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy będziemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, na odgłos trąby ostatecznej". „Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba"; „bo trąba zabrzmi i umarli wzbudzeni zostaną jako nie skażeni, a my zostaniemy przemienieni". „Najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy" (I Kor. 15,51.52; I Tes. 4,16-18).

7. Potop

(I Mojż. 6; I Mojż. 7)

W czasach Noego ciążyło na ziemi podwójne przekleństwo — z powodu przestępstwa Adama i morderstwa, jakiego dopuścił się Kain. Niewiele jednak zmieniło się oblicze przyrody. Pojawiły się wprawdzie oznaki degradacji, ale ziemia wciąż była wspaniała i piękna, pełna darów Bożej opatrzności. Wzgórza były ukoronowane majestatycznymi drzewami, których gałęzie służyły za podporę pnączom winorośli obwieszonych owocami. Rozległe równiny, przypominające ogrody, pokryte były piękną zielenią, a słodki zapach tysięcy kwiatów unosił się nad nimi. Ziemia dostarczała swych płodów w ogromnej różnorodności i prawie w nieograniczonej obfitości. Drzewa znacznie przewyższały rozmiarami, pięknem i doskonałymi proporcjami te, które występują obecnie. Ich drewno było jednolite, twarde niczym kamień, i prawie tak samo wytrzymałe. Wszędzie pełno było złota, srebra i drogocennych kamieni.

Ludzkość zachowała jeszcze wiele ze swej pierwotnej żywotności. Zaledwie kilka pokoleń minęło od czasu, gdy Adam miał dostęp do drzewa, którego owoce przedłużały życie, ludzie nadal żyli po kilkaset lat. Gdyby ci długowieczni ludzie, z ich wyjątkowymi możliwościami planowania i wykonywania tego, co zaplanowali, poświęcili się służbie Bożej, uwielbiliby imię swego Stwórcy na ziemi i wypełniliby cel, do jakiego zostali stworzeni. Jednak stało się inaczej. Było wielu olbrzymów, ludzi o potężnym wzroście i sile, słynących z mądrości, zdolnych wynaleźć najbardziej przemyślne i zdumiewające rzeczy, ale ich wina — puszczanie wodzy nieprawości — była proporcjonalna do ich umiejętności i umysłowych zdolności.

Bóg obdarzył przedpotopowych ludzi licznymi cennymi darami, ale oni używali tych dóbr dla własnej chwały i zamienili je w przekleństwo, kierując swe uczucia ku darom, a nie ku Dawcy. Budowali sobie mieszkania ze złota, srebra, drogich kamieni i najlepszego drewna. Przyozdabiali je najbardziej wyszukanymi dziełami rąk ludzkich. Pragnęli zaspokoić pragnienia swych dumnych serc i lubowali się w scenach rozkoszy i występku. Nie mając pragnienia zachowania w swej pamięci Boga szybko zaczęli zaprzeczać Jego istnieniu. Czcili przyrodę zamiast Boga, który ją stworzył. Uwielbiali ludzki geniusz, oddawali cześć wytworom własnych rąk i uczyli swe dzieci kłaniać się rzeźbionym posągom.

Na zielonych polach i w cieniu pięknych drzew budowali ołtarze dla swoich bożków. Rozległe gaje, zachowujące swe listowie przez cały rok, były poświęcane kultowi fałszywych bogów. Przylegały do nich piękne ogrody, których długie, szerokie aleje obsadzone były drzewami owocowymi różnych gatunków i ozdobione posągami oraz wyposażone we wszystko, co mogło cieszyć zmysły i służyć zaspokojeniu lubieżnych pragnień ludzi, i w ten sposób zwabić ich do uczestniczenia w bałwochwalczym kulcie.

Ludzie usunęli Boga ze swej świadomości oraz czcili wytwory własnej wyobraźni i wskutek tego stawali się coraz bardziej nikczemni. Psalmista, opisując rezultat oddawania czci bałwanom, mówi: „Niech będą im podobni twórcy ich, wszyscy, którzy im ufają!” (Psalm 115,8). Prawem ludzkiego umysłu jest to, że przez patrzenie zostajemy przemienieni. Człowiek nie może się wznieść ponad swoje pojęcie prawdy, czystości i świętości, Jeśli umysł nie wzniesie się nigdy ponad poziom człowieczeństwa, jeśli nie podźwignie się wiarą, by rozmyślać o nieskończonej mądrości i miłości, człowiek stale będzie upadał coraz niżej. Czciciele fałszywych bogów przypisywali swym bóstwom ludzkie cechy i namiętności, przeto wartość ich charakteru została zdegradowana do poziomu grzesznej ludzkości i w rezultacie byli zdeprawowani. „Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe (...). (...) ziemia była skażona w oczach Boga i pełna nieprawości” (I Mojż. 6,5.11). Bóg dał ludziom swoje przykazania jako zasady mające kierować ich życiem, ale Jego prawo było łamane, a następstwem tego były wszelkie możliwe grzechy. Nieprawość ludzi była jawna i zuchwała, sprawiedliwość została wdeptana w ziemię, a krzyk uciskanych wznosił się aż do nieba.

Wielożeństwo rozpanoszyło się stosunkowo wcześnie, wbrew porządkowi ustalonemu przez Boga na początku. Pan dał Adamowi jedną żonę i wyraźnie oznajmił swoją wolę pod tym względem. Jednak po upadku ludzie postanowili iść za własnymi grzesznymi pragnieniami, w wyniku czego zbrodnia i nikczemność szerzyły się gwałtownie. Nie szanowano więzi małżeńskich ani prawa własności. Kto pragnął żony albo dóbr swojego bliźniego, zabierał je siłą, a ludzie lubowali się w okrucieństwie. Dla przyjemności odbierali życie zwierzętom, a jedzenie mięsa czyniło ich jeszcze bardziej okrutnymi i żądnymi krwi, aż zaczęli ludzkie życie traktować z równie przerażającą obojętnością.

Świat istniał krótko, ale występek stał się tak wielki i powszechny, że Bóg już dłużej nie mógł tego znieść i powiedział: „Zgładzę człowieka, którego stworzyłem, z powierzchni ziemi” (I Mojż. 6,7)[1]. Oświadczył, że Jego Duch nie będzie już dłużej zmagał się z występnym rodzajem ludzkim. Jeśli ludzie nie przestaną kalać świata i jego wspaniałości swoimi grzechami, Pan wymaże ich spośród swego stworzenia i zniszczy to, czym ich obdarzył, by ich ubłogosławić. Wygubi też zwierzęta polne oraz roślinność przynoszącą obfitość pokarmu i zamieni piękną ziemię w rozległą pustynię i ruinę.

Pośród powszechnego zepsucia Metuszelach, Noe i wielu innych usilnie pracowali, by zachować pamięć o prawdziwym Bogu i powstrzymać powódź moralnego zła. Sto dwadzieścia lat przed potopem Pan przez anioła oznajmił Noemu swój zamiar i polecił mu zbudować arkę. Budując ją, Noe miał głosić, że Bóg ześle na ziemię wielką powódź i zniszczy bezbożnych. Ci, którzy uwierzą poselstwu i przygotują się na to wydarzenie w ten sposób, że będą pokutować oraz

nawrócą się, znajdą przebaczenie i będą uratowani. Henoch powtórzył swoim dzieciom, co Bóg oznajmił mu w sprawie potopu, a Metuszelach i jego synowie, którzy mieszkali w pobliżu miejsca, gdzie Noe budował arkę, pomagali mu w tym dziele.

Bóg podał Noemu dokładne wymiary arki i szczegółowe instrukcje dotyczące wszystkich jej szczegółów. Ludzka mądrość nie mogła zaplanować tak mocnej i wytrzymałej konstrukcji. Bóg był projektantem, a Noe wykonawcą. Arka była zbudowana tak jak kadłub statku, aby mogła unosić się na wodzie, ale pod pewnymi względami bardziej przypominała dom. Miała trzy piętra i jedne drzwi, które były umieszczone z boku. Światło padało z góry, a różne pomieszczenia były tak rozplanowane, że wszystkie były oświetlone. Do budowy używano drewna cyprysowego albo akacjowego, które mogło oprzeć się zniszczeniu nawet setki lat. Budowanie tak ogromnej budowli było powolnym i pracochłonnym zajęciem. Ze względu na olbrzymie rozmiary drzew i niezwykłą twardość drewna trzeba było wykonać znacznie więcej pracy niż obecnie, by przygotować belki i deski, nawet jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że ówcześni ludzie posiadali o wiele większą siłę. Uczyniono wszystko, co w ludzkiej mocy, aby praca była wykonana doskonale, ale i tak arka nie wytrzymałaby potopu. Jedynie Bóg mógł zachować swoich wiernych wśród spienionych wód.

„Przez wiarę zbudował Noe, ostrzeżony cudownie o tym, czego jeszcze nie można było widzieć, pełen bojaźni, arkę dla ocalenia rodziny swojej; przez nią wydał wyrok na świat i odziedziczył usprawiedliwienie, które jest z wiary” (Hebr. 11,7). Gdy Noe przekazywał światu poselstwo ostrzeżenia, jego czyny świadczyły o jego szczerości. W ten sposób jego wiara stała się doskonała i widoczna. Dał światu przykład wiary w słowo Boże. Wszystko, co miał, zainwestował w arkę. Gdy zaczął budować ogromną łódź na suchej ziemi, tłumy przychodziły ze wszystkich stron, by przyglądać się dziwnemu widokowi i słuchać gorliwych, płomiennych słów samotnego kaznodziei. Każde uderzenie młota i siekiery było dla ludzi świadectwem.

Z początku wydawało się, że wielu przyjęło ostrzeżenie, nie nawrócili się jednak do Boga w prawdziwej skrusze. Nie chcieli porzucić swoich grzechów. W czasie, który poprzedzał nadejście potopu ich wiara została poddana próbie, w której niestety nie wytrwali. Pokonani przez powszechną niewiarę przyłączyli się w końcu do swoich poprzednich towarzyszy, odrzucając uroczyste poselstwo. Niektórzy, głęboko przekonani, byli gotowi przyjąć słowa ostrzeżenia, ale było tak wielu tych, którzy kpili i wyśmiewali się, że opanował ich ten sam duch, odrzucili zaproszenie miłosierdzia i wkrótce znaleźli się wśród najbardziej zuchwałych szyderców. Nikt bowiem nie jest tak lekkomyślny i nie brnie w grzechu do tego stopnia jak ci, którzy mieli kiedyś światło prawdy, ale odrzucili przekonywający wpływ Ducha Bożego.

Nie wszyscy ludzie tamtych czasów byli bałwochwalcami w pełnym znaczeniu tego słowa. Wielu uważało się za czcicieli prawdziwego Boga. Utrzymywali, że ich bożki są wyobrażeniem bóstwa i że przez nie ludzie mogą posiąść lepsze zrozumienie boskiej istoty. Ta grupa ludzi jako pierwsza odrzuciła to, co głosił Noe. Starali się przedstawić Boga za pomocą materialnych przedmiotów, ich umysły były zaślepione co do Jego majestatu i mocy, przestali pojmować świętość Jego charakteru oraz świętą, niezmienną naturę Jego wymagań. Gdy grzech zapanował powszechnie, wydawał się coraz mniej grzeszny, a w końcu ludzie oświadczyli, że prawo Boże już nie obowiązuje, a karanie za przestępstwo jest przeciwne Bożemu charakterowi i zaprzeczyli jakoby sąd Boży miał nawiedzić ziemię. Gdyby ludzie tamtych czasów przestrzegali prawa, poznaliby głos Boży w przestrodze udzielanej przez sługę Bożego, ale ich umysły były tak zaślepione wskutek odrzucenia światła, że naprawdę byli przekonani, iż poselstwo Noego jest zwiedzeniem.

Po stronie sprawiedliwości nie stanęły tłumy, ani większość. Świat stał w jednym szeregu przeciwko Bożej sprawiedliwości i prawu, a Noego uznano za fanatyka. Gdy szatan kusił Ewę do nieposłuszeństwa Bogu, powiedział: „Na pewno nie umrzecie” (I Mojż. 3,4). Wielcy ludzie, szanowani w świecie mędrcy, powtarzali to samo. „Boże groźby” — mówili — „mają nas tylko zastraszyć, ale nigdy się nie spełnią. Nie musicie się obawiać. Do takiego wydarzenia, jak zniszczenie świata przez Boga, który go uczynił, oraz do ukarania istot, które stworzył, nigdy nie dojdzie. Bądźcie spokojni, nie lękajcie się. Noe jest obłąkanym fanatykiem”. Świat wyśmiewał głupotę obłąkanego starca. Zamiast upokorzyć swe serca przed Bogiem ludzie trwali w nieposłuszeństwie i nieprawości, jakby Bóg nigdy nie przemówił do nich przez swego sługę.

Jednak Noe stał jak skała wśród nawałnicy. Otoczony powszechną pogardą i kpinami wyróżniał się spośród wszystkich świętą prawością i niezachwianą wiernością. Moc towarzyszyła jego słowom, gdyż sam Bóg przemawiał przez jego usta. Łączność z Bogiem uczyniła go silnym, napełniła go siłą pochodzącą z nieskończonej mocy, więc przez sto dwadzieścia lat jego uroczysty głos docierał do uszu tych ludzi, oznajmiając wydarzenie, które, na ludzki rozum, nie mogło nastąpić.

W świecie przedpotopowym panowało przekonanie, że prawa przyrody są ustalone na wieki. Kolejne pory następowały po sobie zawsze w tym samym, niezmiennym porządku. Do tej pory nigdy nie padał deszcz, ziemia była zwilżana przez mgłę i rosę. Rzeki nigdy nie występowały ze swego koryta, ale bezpiecznie niosły swe wody do morza. Ustalone prawa trzymały wody w wyznaczonych im granicach. Ludzie nie brali jednak pod uwagę ręki Tego, który powstrzymywał wody, mówiąc: „Dotąd dojdziesz, lecz nie dalej!” (Job 38,11).

Czas płynął, a w przyrodzie nie zachodziły żadne widoczne zmiany. Ludzie, których serca dotychczas drżały czasem ze strachu, zaczęli nabierać pewności. Przypuszczali, jak wielu w naszych czasach, że przyroda jest ponad Bogiem przyrody, a jej prawa są tak mocno ugruntowane, iż nawet sam Bóg nie może ich zmienić. Sądzili, że gdyby proroctwo Noego miało się spełnić, musiałyby nastąpić znaczące zmiany w przyrodzie, i uznali jego poselstwo za oszustwo — wielkie zwiedzenie. Okazywali lekceważenie Bożemu ostrzeżeniu i objawiali to w ten sposób, że trwali w swoim dotychczasowym postępowaniu. Nadal świętowali i ucztowali, jedli i pili, sadzili i budowali, planowali zyski, jakie mieli zamiar osiągnąć w przyszłości, coraz bardziej też pogrążali się w bezprawiu oraz w zuchwałej pogardzie dla Bożych przykazań i oświadczali, że nie boją się Nieskończonego. Twierdzili, że gdyby w słowach Noego była chociaż odrobina prawdy, to ludzie znani — mądrzy i wielcy — zrozumieliby tę sprawę.

Gdyby mieszkańcy przedpotopowego świata uwierzyli ostrzeżeniu i opamiętali się w swych złych czynach, Pan uśmierzyłby swój gniew, tak jak to się stało później w przypadku Niniwy. Jednak przez swój upór i tłumienie wyrzutów sumienia oraz lekceważenie ostrzeżeń Bożego proroka przepełnili miarę swej nieprawości, ściągając na siebie wyrok zagłady.

Okres próby dobiegał końca. Noe wiernie wypełniał polecenia, jakie otrzymał od Boga. Arka była zbudowana, dokładnie tak jak Pan polecił, po czym zgromadzono w niej żywność dla ludzi i zwierząt. Przyszedł czas, gdy sługa Boży po raz ostatni zaapelował do ludzi. Z rozpaczliwym pragnieniem, jakiego nie można wyrazić słowami, błagał ich, by się ratowali, dopóki jest to możliwe. Kolejny raz odrzucili jego słowa i podnieśli swe głosy, kpiąc i szydząc. Nagle w tłumie szyderców zapanowała cisza. Zwierzęta wszelkiego rodzaju, zarówno te najdziksze, jak i najłagodniejsze, zaczęły nadchodzić z gór i z lasów, spokojnie kierując się ku arce. Dał się słyszeć dźwięk podobny do szumu wiatru. To ptaki nadleciały ze wszystkich stron zakrywając niebo i w doskonałym porządku wlatywały do arki. Zwierzęta były posłuszne przykazaniu Bożemu, choć ludzie nim wzgardzili. Prowadzone przez świętych aniołów po parze „weszły do Noego do arki", a ze zwierząt czystych po siedem. Ludzie patrzyli zdumieni, niektórzy wylęknieni. Filozofów pytano, jakie jest znaczenie tego wyjątkowego wydarzenia, ale na próżno. Była to tajemnica, której nie mogli zgłębić. Ludzie jednak stali się tak zatwardziali przez ciągłe odrzucanie światła, że nawet taki zdumiewający widok zrobił na nich tylko chwilowe wrażenie. Gdy skazana na zagładę ludzkość popatrzyła na jasno świecące słońce i ziemię piękną niczym Eden, zagłuszała rodzący się lęk hałaśliwą wesołością, a swymi okrutnymi czynami jak gdyby zapraszała, żeby został na nią wylany wezbrany już gniew Boży.

Bóg polecił Noemu: „Wejdź do arki ty i cały dom twój, bo widziałem, że jesteś sprawiedliwy przede mną w tym pokoleniu" (I Mojż. 7,1). Świat odrzucił

ostrzeżenie Noego, ale jego wpływ i przykład przyniosły błogosławieństwo jego rodzinie. W nagrodę za jego wierność i uczciwość Bóg ocalił wszystkich członków jego rodziny. Jakaż to zachęta dla rodziców do trwania w wierze!

Wyczerpało się miłosierdzie dla grzesznego rodzaju ludzkiego. Zwierzęta i ptaki weszły do arki, miejsca ucieczki. Noe i jego rodzina również byli już w arce, a wtedy „zamknął Pan za nim" (I Mojż. 7,16). Pojawił się promień oślepiającego światła, obłok chwały jaśniejszy niż błyskawica zstąpił z nieba i zatrzymał się u wejścia do arki. Masywne drzwi, których nie mogli zamknąć ludzie, znajdujący się wewnątrz, powoli zamknęły się pchnięte niewidzialną ręką. Noe był w arce, a ci, którzy odrzucili Boże miłosierdzie, zostali na zewnątrz. Na drzwiach arki była pieczęć niebios. Bóg je zatrzasnął i tylko On mógł je otworzyć. Tak samo zostaną zamknięte drzwi miłosierdzia, gdy Chrystus zakończy swoje wstawiennictwo na rzecz grzesznych ludzi, tuż przed swoim przyjściem na obłokach nieba. Wówczas łaska Boża nie będzie już powstrzymywać występnych, a szatan przejmie całkowitą kontrolę nad tymi, którzy wzgardzili miłosierdziem. Będą oni usiłowali zniszczyć lud Boży, ale jak Noe był zamknięty w arce, tak sprawiedliwi będą strzeżeni przez moc Bożą.

Przez siedem dni, od chwili, gdy Noe i jego bliscy weszli do arki, nie pojawił się żaden znak nadciągającej burzy. W tym czasie ich wiara została poddana próbie. Był to czas triumfu dla tych, którzy pozostali na zewnątrz. Pozorna zwłoka upewniła ich w przekonaniu, że poselstwo Noego było kłamstwem, i że potop nigdy nie nastąpi. Pomimo doniosłych wydarzeń, których byli świadkami — wejścia do arki zwierząt i ptaków oraz cudownego zamknięcia drzwi arki — nie przestali naigrywać się i szydzić, nawet z tych wyraźnych przejawów mocy Bożej. Tłumnie gromadzili się wokół arki lżąc tych, którzy byli wewnątrz, z okrucieństwem, na jakie nigdy dotąd sobie nie pozwalali.

Jednak z nastaniem ósmego dnia ciemne chmury pokryły niebo. Błyskawica rozdarła niebo i rozległ się potężny odgłos grzmotu. Wkrótce zaczęły padać pierwsze wielkie krople deszczu. Świat nigdy nie był świadkiem czegoś podobnego, więc serca ludzi były zdjęte przerażeniem. Wszyscy w duchu zastanawiali się: „Czy to możliwe, że Noe mówił prawdę, i że świat skazany jest na zagładę?" Niebo ciemniało coraz bardziej, a deszcz stawał się coraz ulewniejszy. Zwierzęta porykiwały w dzikim strachu, a ich niespokojne głosy brzmiały jak jęk zawodzenia nad ich własnym losem i losem człowieka. Wtedy to „wytrysnęły źródła wielkiej otchłani i otworzyły się upusty nieba" (I Mojż. 7,11). Wydawało się, że woda spływa z chmur w potężnych wodospadach. Rzeki wystąpiły z brzegów i zalały doliny. Fontanny wody wytryskiwały spod ziemi z nieopisaną siłą, wyrzucając na kilkadziesiąt metrów w górę potężne skały, a te spadając wbijały się głęboko w ziemię.

Najpierw ludzie widzieli zniszczenie dzieł swych własnych rąk. Ich wystawne budynki, piękne ogrody i gaje, w których umieszczali swoje bożki, były niszczone przez pioruny, a ich części rozrzucane daleko i szeroko. Ołtarze, na których składano ofiary z ludzi, legły w gruzach, a ci, którzy składali na nich ofiary, drżeli przed mocą żywego Boga i pojęli, że to zepsucie i bałwochwalstwo przywiodły ich do zguby.

Gdy siła nawałnicy wzmagała się, drzewa, budynki, skały i ziemia miotane były we wszystkie strony. Wśród ludzi i zwierząt zapanowało nieopisane przerażenie. Ponad rykiem żywiołu dały się słyszeć zawodzenia ludzi, którzy wzgardzili autorytetem Boga. Sam szatan, który został zmuszony do pozostania wśród zmagających się żywiołów, zaczął obawiać się o swoją własną egzystencję. Cieszył się, że z taką mocą włada rodzajem ludzkim i życzył ludziom, by dalej żyli, popełniając obrzydliwości i trwając w buncie przeciwko Władcy nieba. Teraz rzucał przekleństwa pod adresem Boga oskarżając Go o niesprawiedliwość i okrucieństwo. Tak samo jak szatan, wielu ludzi bluźniło Bogu i gdyby tylko mogli, chętnie zrzuciliby Go z tronu i pozbawili władzy. Inni byli sparaliżowani strachem, wyciągali ręce w stronę arki i błagali, by ich wpuścić. Jednak ich błagania były daremne. Sumienie mówiło im teraz, że jest Bóg, który panuje w niebie. Żarliwie Go wzywali, ale On nie wysłuchał ich wołania. W tej strasznej godzinie zrozumieli, że przestępowanie prawa Bożego doprowadziło ich do zguby. Jednak chociaż ze strachu przed karą wyznawali swoje grzechy, nie odczuwali prawdziwej skruchy, ani nie brzydzili się złem. Gdyby sąd został powstrzymany, nadal urągaliby niebu swym postępowaniem. Tak samo, gdy sąd Boży spadnie na ziemię przed jej zniszczeniem przez ogień, nie pokutujący grzesznicy pojmą, czym są ich grzechy — znieważeniem świętego prawa Bożego. Nie będą jednak okazywać prawdziwej skruchy, tak jak grzesznicy przedpotopowego świata.

Niektórzy w desperacji próbowali włamać się do arki, ale silna konstrukcja udaremniała ich wysiłki. Niektórzy trzymali się arki, póki nie zmyły ich fale lub nie stracili oparcia przy zderzeniu się ze skałami i drzewami. Potężna arka drżała pod ciosami bezlitosnych wiatrów rzucana z fali na falę. Ryk zwierząt zamkniętych wewnątrz wyrażał ich przerażenie i ból. Arka płynęła jednak bezpiecznie wśród szalejących żywiołów. Aniołowie, odznaczający się siłą, zostali posłani, by ją chronić.

Na zewnątrz zwierzęta w obliczu zagłady biegły ku ludziom, jakby oczekiwały od nich pomocy. Niektórzy ludzie przywiązywali swe dzieci i samych siebie do silnych zwierząt, wiedząc, że mając instynkt samozachowawczy będą wspinać się na najwyższe szczyty, by uciec przed podnoszącą się wodą. Niektórzy przywiązywali się do wysokich drzew na wierzchołkach gór czy pagórków, ale drzewa były wyrywane z korzeniami i wraz z nieszczęsnymi ofiarami pogrążały się w skłębionych odmętach. Jedno miejsce za drugim, które zdawało się zapewniać

bezpieczeństwo, trzeba było opuszczać. Ludzie uciekali więc na najwyższe szczyty gór. Często człowiek i zwierzę walczyli o skrawek ziemi, póki woda nie pochłonęła ich obojga.

Z najwyższych szczytów ludzie patrzyli wokoło na bezbrzeżny ocean. Już nie kpili i nie szydzili z uroczystej przestrogi sługi Bożego. Jakże ci zgubieni grzesznicy tęsknili teraz za szansą, którą odrzucili! Jak błagali o jeszcze jedną godzinę łaski, jeden przejaw miłosierdzia, jedno zawołanie z ust Noego! Słodki głos miłosierdzia jednak umilkł dla nich na zawsze. Miłość, tak samo jak sprawiedliwość, wymagała, by Boży sąd nad grzechem został wykonany. Mściwa nawałnica przewaliła się nad ostatnimi miejscami ucieczki, a ci, którzy wzgardzili Bogiem, ginęli w mrocznych głębinach.

„Mocą Słowa Bożego (...) świat ówczesny, zalany wodą, zginął. Ale teraźniejsze niebo i ziemia mocą tego samego Słowa zachowane są dla ognia i utrzymane na dzień sądu i zagłady bezbożnych ludzi" (II Piotra 3,5-7). Nadciąga inna burza. Ziemia ponownie zostanie spustoszona przez gniew Boży, a grzech i grzesznicy będą wytraceni.

Takie same grzechy, jakie wołały o pomstę do nieba w przedpotopowych czasach, są popełniane również dzisiaj. Bojaźń Boża opuściła serca ludzi, a prawo Boże jest traktowane z obojętnością i lekceważeniem. Zeświecczenie przedpotopowych ludzi nie było większe od zeświecczenia ludzi żyjących na ziemi obecnie. Chrystus powiedział: „Bo jak w dniach owych przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali, aż do tego dnia, gdy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, że nastał potop i zmiótł wszystkich, tak będzie i z przyjściem Syna Człowieczego" (Mat. 24,38.39). Bóg nie potępił mieszkańców przedpotopowego świata za to, że jedli i pili, dał im płody ziemi w wielkiej obfitości, by zaspokoić ich fizyczne potrzeby. Ich grzech polegał na tym, że korzystali z tych darów bez okazywania wdzięczności Dawcy i upadlali samych siebie przez folgowanie nieumiarkowanemu apetytowi. Ludzie mieli też prawo żenić się i wydawać za mąż. Sam Bóg ustanowił małżeństwo jako jedną z pierwszych instytucji, i pobłogosławił je. Dał też szczegółowe zalecenia dotyczące tego związku, czyniąc go świętym i pięknym, ale te zalecenia zostały zapomniane, a małżeństwo uległo wypaczeniu służąc tylko zaspokajaniu namiętności.

Podobny stan istnieje i dzisiaj. To, co jest dozwolone, doprowadzane jest do przesady. Ludzie pobłażają apetytowi, nie zachowując umiaru. Pozorni naśladowcy Chrystusa jedzą i piją z pijakami, chociaż ich imiona są zapisane w księgach zborowych. Brak wstrzemięźliwości degraduje siły moralne i duchowe otwierając drogę najniższym namiętnościom. Wielu ludzi nie czuje się moralnie zobowiązanych do hamowania zmysłowych pragnień, przez co stają się niewolnikami żądz. Ludzie żyją po to, by pławić się w zmysłowych przyjemnościach. Żyją tylko dla tego świata i doczesności. Ekstrawagancja ogarnia

wszystkie kręgi społeczeństwa. Uczciwość poświęca się dla luksusu i wystawności. Ci, którzy chcą się szybko wzbogacić, lekceważą sprawiedliwość i uciskają biednych. Wciąż handluje się „niewolnikami i duszami ludzkimi”. Oszustwo, przekupstwo i złodziejstwo bezkarnie wkrada się do wysokich i niskich miejsc. Gazety pełne są doniesień o najgorszych zbrodniach — morderstwach tak krwawych i bezsensownych, iż wydaje się, jakoby ich sprawcy zupełnie wyrzekli się człowieczeństwa. Te potworności stały się jednak tak powszechne, że nie budzą już przerażenia i grozy, a nawet zdziwienia czytelników. Duch anarchii przenika wszystkie narody, a wybuchające od czasu do czasu powstania, bunty i rewolucje są zaledwie zapowiedzią pożaru namiętności i bezprawia, które wymknąwszy się spod kontroli napełnią ziemię nieszczęściem i zniszczeniem. Obraz świata przedpotopowego, jaki przekazuje natchnione słowo, wyraźnie przedstawia stan, do jakiego szybko zmierza współczesna cywilizacja. Już teraz w pozornie chrześcijańskich krajach codziennie popełniane są przestępstwa tak haniebne i straszne jak te, za które zniszczeni zostali przedpotopowi grzesznicy.

Przed potopem Bóg posłał Noego, by ostrzegł świat, aby ludzie mogli się opamiętać i uniknąć nadchodzącej zagłady. W miarę jak zbliża się czas powtórnego przyjścia Chrystusa, Pan posyła swoje sługi z poselstwem ostrzeżenia dla świata, by przygotować ludzi na to wielkie wydarzenie. Wielu ludzi przestępuje prawo Boże, ale teraz Bóg w swym miłosierdziu wzywa ich, by byli posłuszni Jego świętym rozporządzeniom. Wszyscy, którzy porzucą swe grzechy, ukorzą się w skrusze przed Bogiem i uwierzą w Chrystusa, dostąpią przebaczenia. Wielu jednak sądzi, że porzucenie grzechu to zbyt wielkie wyrzeczenie. Ponieważ ich życie nie jest zgodne z czystymi zasadami rządów Bożych, odrzucają ostrzeżenie i zaprzeczają autorytetowi prawa Bożego.

Z ogromnej liczby ludzi żyjących przed potopem jedynie osiem osób uwierzyło i okazało posłuszeństwo słowu Bożemu, które głosił Noe. Przez sto dwadzieścia lat kaznodzieja sprawiedliwości ostrzegał świat przed zbliżającym się zniszczeniem, ale jego poselstwo było odrzucane z pogardą. Tak jest i teraz. Zanim Prawodawca przybędzie, by ukarać nieposłusznych, przestępcy zostaną ostrzeżeni i wezwani do pokuty i wierności, jednak większość tych ostrzeżeń okaże się daremna. Apostoł Piotr napisał: „W dniach ostatecznych przyjdą szydercy z drwinami, którzy będą postępować według swych własnych pożądliwości i mówić: Gdzież jest przyobiecane przyjście jego? Odkąd bowiem zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa, jak było od początku stworzenia” (II Piotra 3,3.4). Czyż nie słyszymy tych słów, powtarzanych nie tylko przez jawnych bezbożników, ale także wielu tych, którzy stoją za kazalnicami? „Nie ma powodu do obaw” — wołają — „zanim Chrystus przyjdzie, cały świat się nawróci i sprawiedliwość będzie królować przez tysiąc lat. Pokój, pokój! Wszystko trwa, tak jak było od początku. Nie pozwólcie, by ktokolwiek niepokoił was wzbudzającymi podniecenie poselstwami tych

panikarzy". Jednak ta nauka o tysiącleciu nie jest zgodna z nauką Chrystusa i apostołów. Jezus postawił znamienne pytanie: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?" (Łuk. 18,8), po czym oświadczył, że świat będzie w takim stanie jak za czasów Noego. Paweł ostrzega nas, że w miarę zbliżania się końca możemy spodziewać się wzrostu bezprawia: „Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich" (I Tym. 4,1). Apostoł mówi, że „w dniach ostatecznych nastaną trudne czasy" (II Tym. 3,1). Potem podaje wstrząsającą listę grzechów, które będą znalezione wśród ludzi mających pozór pobożności.

Gdy czas próby dobiegał końca, mieszkańcy przedpotopowego świata oddawali się podniecającym rozrywkom i uciechom. Ci, którzy posiadali wpływy i władzę, starali się zająć umysły ludzi wesołymi i przyjemnymi sprawami, aby ostatnie uroczyste ostrzeżenie nie zrobiło na nich żadnego wrażenia. Czyż nie widzimy, że to samo powtarza się w naszych czasach? Gdy słudzy Boży głoszą poselstwo, że koniec wszystkich rzeczy jest blisko, świat bawi się i goni za przyjemnościami. Ciągłej pogoni za rozrywkami towarzyszy obojętność wobec Boga i brak zainteresowania prawdami, które mogą ocalić ludzi przed zbliżającą się zagładą.

W czasach Noego filozofowie oświadczyli, iż niemożliwe jest, żeby świat był zniszczony przez wodę, tak i w naszych czasach ludzie nauki starają się wykazać, że świat nie może zostać zniszczony przez ogień — bowiem byłoby to niezgodne z prawami przyrody. Jednak Bóg przyrody, Stwórca i Pan jej praw, może użyć dzieł swoich rąk tak, by spełniały Jego zamiary.

Gdy wielcy i mądrzy ludzie dowiedli, dla własnej satysfakcji, że świat nie może być zniszczony przez wodę, gdy obawy ludzi zostały uśpione, gdy wszyscy uznali proroctwo Noego za zwiedzenie, a jego samego za fanatyka — wtedy nadszedł czas wyznaczony przez Boga. „Wytrysnęły źródła wielkiej otchłani i otworzyły się upusty nieba" (I Mojż. 7,11), a szydercy zginęli w wodach potopu. Z całą swoją chełpliwą filozofią ludzie zbyt późno odkryli, że ich mądrość jest głupotą, a Prawodawca jest większy niż prawa natury, i że Wszechmogący nie waha się użyć tych środków, które spełnią jego zamierzenia. „Jak było za dni Noego", „tak też będzie w dniu, kiedy Syn Człowieczy się objawi" (Łuk. 17,26.30). „A dzień Pański nadejdzie jak złodziej; wtedy niebiosa z trzaskiem przeminą, a żywioły rozpalone stopnieją, ziemia i dzieła ludzkie na niej spłoną" (II Piotra 3,10). Gdy filozoficzne rozważania usuną lęk przed Bożym sądem, gdy religijni nauczyciele zapowiedzą długie wieki pokoju i dobrobytu, a świat zajmować się będzie interesami i przyjemnościami, sadzeniem i budowaniem, ucztowaniem i uciechami, odrzucając Boże ostrzeżenie i szydząc z Bożych posłańców — wtedy przyjdzie na nich nagłe zginienie, a nie ujdą [patrz (I Tes. 5,3 BG)].

8. Po potopie

(I Mojż. 7,20-9,17)

Wody podniosły się piętnaście łokci ponad najwyższe góry. Rodzinie Noego, znajdującej się w arce, często wydawało się, że zginie, gdy przez pięć długich miesięcy ich statek miotany był tu i tam, pozornie zdany na łaskę wiatru oraz fal. Była to ciężka próba, ale wiara Noego nie zachwiała się, ponieważ miał pewność, że boska ręka jest nad nimi.

Gdy wody zaczęły opadać, Pan sprawił, że arka podryfowała na miejsce chronione pasmem gór, które zostały zachowane dzięki Jego mocy. Góry te były niezbyt oddalone od siebie, więc arka wpłynęła pomiędzy nie niczym do cichej przystani i przestała dryfować po bezkresnym oceanie. Przyniosło to wielką ulgę zmęczonym gwałtownymi wstrząsami podróżnym.

Noe i jego rodzina w napięciu oczekiwali, aż wody opadną, pragnęli bowiem znów stanąć na ziemi. Czterdzieści dni po ukazaniu się wierzchołków gór wysłali kruka, ptaka o silnym instynkcie, by odkrył, czy ziemia zaczęła obsychać. Ptak, nie znalazłszy nic prócz wody, wylatywał i wracał z powrotem do arki. Noe odczekał więc kolejnych siedem dni i wysłał gołębia. Gdy gołąb wrócił wieczorem, przyniósł w dziobie liść drzewa oliwnego, co wywołało wielką radość. „Zdjął tedy Noe dach arki i zobaczył, że powierzchnia ziemi obeschła" (I Mojż. 8,13). Nadal jednak czekał cierpliwie wewnątrz arki. Ponieważ wszedł do niej na rozkaz Boży, czekał też na specjalne polecenie jej opuszczenia.

W końcu anioł zstąpił z nieba, otworzył masywne drzwi i nakazał patriarsze oraz jego rodzinie wyjść na ziemię i wyprowadzić wszystkie zwierzęta. W radości z powodu wyzwolenia Noe nie zapomniał o Tym, który otoczył ich swą łaskawą opieką i dzięki temu zostali zachowani. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił po opuszczeniu arki, było zbudowanie ołtarza i ofiarowanie po jednym ze wszystkich czystych zwierząt i ptaków w dowód wdzięczności dla Boga za wybawienie oraz jako dowód wiary w Chrystusa, wielką ofiarę. Ofiara ta spodobała się Panu i w rezultacie przyniosła błogosławieństwo nie tylko Noemu i jego bliskim, ale wszystkim ludziom, którzy będą żyć na ziemi. „I poczuł Pan miłą woń. Rzekł tedy Pan w sercu swoim: Już nigdy nie będę przeklinał ziemi z powodu człowieka (...). Dopóki ziemia istnieć będzie, nie ustaną siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, dzień i noc" (I Mojż. 8,21.22). Była to nauka dla wszystkich przyszłych pokoleń. Noe wyszedł z arki na zniszczoną ziemię, ale zanim zbudował sobie dom, wzniósł ołtarz dla Boga. Jego stado było małe i zostało ocalone z wielkim wysiłkiem, chętnie jednak oddał część Panu w uznaniu faktu, że to On jest właścicielem wszystkiego. Tak samo i naszym pierwszym staraniem powinno być przyniesienie

Bogu dobrowolnych darów. Każdy przejaw Jego miłosierdzia i miłości do nas powinien być uznany z wdzięcznością, zarówno przez czyny świadczące o poświęceniu, jak i przez dary na Jego dzieło.

Aby gromadzące się chmury i padający deszcz nie napełniały ludzi przerażeniem i obawą przed kolejnym potopem, Pan pocieszył rodzinę Noego obietnicą: „Ustanawiam przymierze moje z wami (...) że już nigdy nie będzie potopu, który by zniszczył ziemię. (...) Gdy tedy łuk ukaże się na obłoku, spojrzę nań, aby wspomnieć na przymierze wieczne między Bogiem a wszelką istotą żyjącą” (I Mojż. 9,11.16).

Jak wielka jest łaskawość Boga i współczucie dla Jego błądzących stworzeń objawione w umieszczeniu na chmurach pięknej tęczy jako znaku Jego przymierza z ludźmi! Pan oświadczył, że gdy popatrzy na tęczę, przypomni sobie o swoim przymierzu. Nie znaczy to, że może On kiedykolwiek o nim zapomnieć, ale przemówił do ludzi w ich języku, by mogli lepiej to zrozumieć. Bożym zamiarem było, aby dzieci w przyszłych pokoleniach pytały, co oznacza ten piękny łuk rozciągający się na niebie, dając rodzicom okazję do opowiadania historii potopu i wyjaśnienia, że to Najwyższy umieścił tęczę na chmurach jako zapewnienie, że wody nigdy już nie zaleją ziemi. W ten sposób wszystkim kolejnym pokoleniom tęcza będzie świadczyć o miłości Bożej do człowieka i wzmacniać jego zaufanie do Boga.

W niebie podobieństwo tęczy otacza tron i rozciąga się nad głową Chrystusa. Prorok mówi: „Jak wygląda tęcza, która pojawia się na obłoku, gdy pada deszcz, tak wyglądał wokoło blask tego, co pojawiło się jako chwała Pana” (Ezech. 1,28). Autor Księgi Objawienia sprawozdaje: „Oto tron stał w niebie, na tronie zaś siedział ktoś; (...) a wokoło tronu tęcza, podobna z wyglądu do szmaragdu” (Obj. 4,2.3). Gdy człowiek przez swój wielki występek ściąga na siebie sąd Boży, Zbawiciel, wstawiając się przed Ojcem za nami, wskazuje na tęczę na chmurach, na tęczę otaczającą tron, i na tęczę nad swoją głową, jako na znak miłosierdzia Bożego dla skruszonych grzeszników.

Z zapewnieniem danym Noemu odnośnie potopu Bóg połączył jedną z najcenniejszych obietnic swojej łaski: „Bo tak jest u mnie, jak w czasach Noego: Jak przysiągłem, że wody z czasów Noego nie zaleją ziemi, tak przysięgam, że już nie będę się gniewał na ciebie i nie będę ci robił zarzutów. A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje, mówi Pan, który się nad tobą lituje” (Iz. 54,9.10).

Gdy Noe patrzył na potężne drapieżne zwierzęta, które wyszły z arki, lękał się, że jego rodzina, licząca tylko osiem osób, zostanie przez nie rozszarpana. Jednak Pan posłał anioła do swego sługi z zapewnieniem: „Bojaźń i lęk przed wami niech padnie na wszystkie zwierzęta i na wszelkie ptactwo niebios, na wszystko, co się rusza na ziemi i na wszystkie ryby morskie; wszystko to oddane jest w ręce wasze.

Wszystko, co się rusza i żyje, niech wam służy za pokarm; tak jak zielone jarzyny, daję wam wszystko" (I Mojż. 9,2.3). Przedtem Bóg nie dał ludziom pozwolenia na jedzenie mięsa zwierząt. Jego zamiarem było, by ludzie żywili się wyłącznie płodami ziemi. Obecnie jednak, gdy roślinność była zupełnie zniszczona, pozwolił ludziom jeść mięso czystych zwierząt, które zostały zachowane w arce.

Potop zmienił całą powierzchnię ziemi. Trzecie straszne przekleństwo zaciążyło nad ziemią w konsekwencji grzechu. Opadająca woda odsłaniała góry i wzgórza, a potem coraz większe połacie wyżyn i równin. Wszędzie były porozrzucane martwe ciała ludzi i zwierząt. Pan nie dopuścił, by szczątki te rozkładały się i zatruwały powietrze, dlatego uczynił ziemię wielkim cmentarzyskiem. Gwałtowny wiatr, który wiał, by osuszyć wody, poruszył je z ogromną siłą i, w niektórych wypadkach porywając nawet wierzchołki gór, przykrył martwe ciała stosami drzew, skałami i ziemią. W ten sam sposób srebro i złoto, wspaniałe drewno i kamienie szlachetne, które przed potopem ozdabiały świat i były przedmiotem bałwochwalczego uwielbienia, zostały zakryte przed wzrokiem ludzi i znalazły się w głębi ziemi, często pod potężnymi górami uformowanymi pod wpływem działania mas wody. Bóg widział, że im bardziej obdarowywał i otaczał doczesnym powodzeniem grzesznych ludzi, tym gorzej postępowali wobec Niego. Ludzie znieważali Boga, a czcili skarby, które powinny budzić w nich wdzięczność dla łaskawego Dawcy.

Ziemia przedstawiała obraz wielkiego nieładu i zniszczenia, jakiego nie sposób opisać. Góry, niegdyś piękne w swej doskonałej symetrii, teraz były poszarpane i nieregularne. Kamienie, skały i potężne głazy były rozrzucone po powierzchni ziemi. W wielu miejscach wzgórza i góry zniknęły bez śladu, a na miejscu równin ciągnęły się łańcuchy górskie. W niektórych miejscach zmiany te były bardziej wyraźne niż w innych. Tam, gdzie niegdyś znajdowały się najbogatsze złoża złota, srebra i drogocennych kamieni, teraz widniały największe oznaki przekleństwa. Ziemie, które nie były zamieszkane lub gdzie popełniano najmniej grzechów, ucierpiały najmniej.

Wtedy zostały pogrzebane pod ziemią również potężne lasy. Od tego czasu drewno zamieniło się w węgiel, tworząc olbrzymie pokłady, które istnieją do dnia dzisiejszego. Powstały także wielkie złoża ropy naftowej. Węgiel i ropa często zapalają się i płoną pod powierzchnią ziemi. Skały rozgrzewają się, wapień ulega wypaleniu i topią się rudy żelaza. Działanie wody na wapień dodaje gwałtowności reakcjom cieplnym wywołując trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Gdy ogień i woda napotykają na zaporę skał i rudy żelaza, dochodzi do potężnych podziemnych wybuchów, których odgłos przypomina stłumiony grzmot. Powietrze staje się gorące i duszne. Następują wulkaniczne erupcje, a ponieważ rozpalone żywioły nie mają dostatecznego ujścia, ziemia drży niczym w konwulsjach, jej powierzchnia chwieje się jak fale na morzu i rozstępuje się, pochłaniając nieraz miasteczka, wsie

i rozpalone góry. Te niezwykłe wydarzenia będą coraz częstsze i straszniejsze w skutkach tuż przed powtórnym przyjściem Chrystusa, jako znak rychłej zagłady.

Głębiny ziemi są arsenałem Pana, z którego wydobył broń, jaka posłużyła zniszczeniu starego świata. Wody wytryskujące z ziemi połączyły się z wodami padającymi z nieba, by dokonać dzieła zniszczenia. Od potopu ogień i woda były Bożymi środkami służącymi zniszczeniu występnych miast. Takie sądy są zsyłane po to, by ci, którzy lekceważą Boże prawo i depczą autorytet Boży, zadrżeli przed Jego mocą i uznali Jego władzę. Gdy ludzie widzieli płonące góry, wyrzucające ogień, i strumienie lawy wysuszającej rzeki, zalewającej miasta i siejącej wokół zniszczenie, najbardziej pyszne serca napełniały się lękiem i bluźniercy byli zmuszeni uznać nieskończoną moc Bożą.

Starożytni prorocy, nawiązując do podobnych scen, pisali: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił, oby przed tobą zatrzęsły się góry — jak ogień zapala chrust i powoduje, że kipi woda, oby było objawione twoje imię twoim nieprzyjaciołom, tak że narody będą drżeć przed tobą, gdy czynisz dziwne rzeczy, których nie oczekiwaliśmy. Obyś zstąpił i zatrzęsły się góry przed tobą!” (Iz. 64,1-3). „Jego droga jest w burzy i wichrze, a chmura jest prochem pod jego nogami. On gromi morze i wysusza je; sprawia, że wszystkie rzeki wysychają” (Nah. 1,3.4).

Przy powtórnym przyjściu Chrystusa wystąpią zjawiska straszniejsze od tych, jakie świat kiedykolwiek widział. „Góry drżą przed nim, a pagórki się rozpływają; ziemia staje się przed nim pustynią, smucą się wszyscy jej mieszkańcy. Kto ostoi się przed jego srogością? Kto wytrwa wobec zapalczywości jego gniewu?” (Nah. 1,5.6). „Panie, nachyl niebiosa twoje i zstąp; dotknij gór, niech zadymią! Zabłyśnij błyskawicą, a rozprosz ich, wypuść strzały swoje i spraw wśród nich zamieszanie!” (Psalm 144,5.6).

„I uczynię cuda w górze na niebie, i znaki na dole na ziemi, krew i ogień, i kłęby dymu” (Dz. 2,19). „I nastąpiły błyskawice i donośne grzmoty, i wielkie trzęsienie ziemi, jakiego nie było, odkąd człowiek istnieje na ziemi; tak potężne było to trzęsienie. (...) I znikły wszystkie wyspy i gór już nie było. I spadły z nieba na ludzi ogromne cetnarowe kawały gradu” (Obj. 16,18.20.21).

Gdy błyskawice z nieba połączą się z ogniem z ziemi, góry będą płonąć jak rozpalony piec i wyrzucać potężne strumienie lawy, które pochłoną pola, ogrody, wsie i miasta. Rozpalona lawa spłynie do rzek, powodując, że woda zacznie się gotować, masywne, skalne bloki będą wyrzucane z nieopisaną gwałtownością, a ich odłamki rozsypią się po ziemi. Rzeki wyschną. Ziemia będzie drgać, wstrząsana konwulsjami, wszędzie wystąpią straszliwe trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów.

W ten sposób Bóg zgładzi występnych z ziemi, ale sprawiedliwi zostaną zachowani wśród tego zniszczenia, tak jak Noe został zachowany w arce. Bóg będzie ich ucieczką i pod Jego skrzydłami będą bezpieczni. Psalmista napisał:

„Dlatego, że Pan jest ucieczką twoją, Najwyższego zaś uczyniłeś ostoją swoją, nie dosięgnie cię nic złego i plaga nie zbliży się do namiotu twego” (Psalm 91,9.10). „Bo skryje mię w dzień niedoli w szałasie swoim, schowa mnie w ukryciu namiotu swego” (Psalm 27,5). Boża obietnica brzmi: „Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go, wywyższę go, bo zna imię moje” (Psalm 91,14).

9. Rzeczywisty tydzień

Siedmiodniowy tydzień, tak jak sobota, został już ustanowiony przy stworzeniu i zachowany dla nas za pośrednictwem historii biblijnej. Sam Bóg odmierzył pierwszy tydzień jako wzorzec dla kolejnych tygodni aż do końca czasu. Pierwszy tydzień, tak jak wszystkie kolejne, składał się z siedmiu literalnych dni. Sześć dni zajęło dzieło stworzenia, siódmego Bóg odpoczął i pobłogosławił ten dzień oraz odłączył go od pozostałych jako dzień odpoczynku dla człowieka.

W prawie danym na Synaju Bóg uznał siedmiodniowy tydzień i jego pochodzenie. Dał przykazanie: „Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić”, wymienił, co należy czynić w ciągu pozostałych sześciu dni, a czego nie należy czynić w siódmym dniu, a następnie podał powód takiego postępowania, powołując się na własny przykład: „Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go” (II Mojż. 20,8-11). Ten powód jest wyraźny i piękny, gdy uznajemy dni stworzenia jako normalne, rzeczywiste dni. Pierwsze sześć dni każdego tygodnia zostało dane człowiekowi na pracę, ponieważ Bóg taki sam okres pierwszego tygodnia poświęcił na stwarzanie. Siódmego dnia człowiek ma wstrzymać się od pracy, by upamiętnić w ten sposób odpoczynek Stwórcy.

Przypuszczenie, że wydarzenia pierwszego tygodnia wymagały wielu tysięcy lat, uderza bezpośrednio w podstawy czwartego przykazania. Przedstawia Stwórcę jako Tego, który poleca człowiekowi zachowywanie siedmiodniowego tygodnia celem upamiętnienia długich, nie określonych okresów czasu. Różni się to od Bożego sposobu postępowania względem Jego stworzeń. Teoria ta zaciemnia i rozmywa coś, co Bóg wyraził bardzo przejrzyście i prosto. Jest to niewiara w najbardziej zamaskowanej i niebezpiecznej formie, jej prawdziwy charakter jest tak ukryty, iż podtrzymuje ją i naucza wielu tych, którzy twierdzą, że wierzą Biblii.

„Słowem Pana uczynione zostały niebiosa, a tchnieniem ust jego całe wojsko ich. (...) Bo on rzekł — i stało się, On rozkazał — i stanęło” (Psalm 33,6.9). Biblia nie opisuje jakichś długich wieków, podczas których ziemia powoli powstawała z chaosu. W natchnionym sprawozdaniu jest stwierdzone, że każdy kolejny dzień stwarzania składał się z wieczora i poranka, tak samo jak wszystkie inne dni, które nastały później. Pod koniec każdego dnia jest podane, jaki był wynik działania

Stwórcy. Na końcu opisu pierwszego tygodnia sprawozdano: „Takie były dzieje nieba i ziemi podczas ich stworzenia” (I Mojż. 2,4). Nie daje to powodu do przypuszczenia, że dni stworzenia różniły się czymkolwiek od innych rzeczywistych dni. Słowo „dzieje” jest użyte dlatego, że Bóg działał tworząc każdego dnia kolejną część swego dzieła.

Geolodzy twierdzą, że w samej ziemi znaleźli dowody, iż jest ona znacznie starsza niż uczy Księga Mojżeszowa. Odkrywane są kości ludzi i zwierząt, broń, skamieniałe drzewa itd., znacznie większe od występujących obecnie, czy w poprzednich tysiącleciach, i na tej podstawie dochodzi się do wniosku, że ziemia była zamieszkana przez istoty znacznie przewyższające wzrostem żyjących obecnie ludzi, i to na długo przed czasem wyznaczonym przez historię biblijną. Takie rozumowanie doprowadziło wielu tych, którzy rzekomo wierzą Biblii, do przyjęcia poglądu, iż dni stworzenia były długimi, nie określonymi okresami.

Prawda jest jednak taka, że w oderwaniu od historii biblijnej geologia nie jest w stanie niczego dowieść. Ci, którzy z taką pewnością polegają na jej odkryciach, nie mają dostatecznego pojęcia o wzroście ludzi oraz o rozmiarach zwierząt i drzew przed potopem, a także wielkich przemianach, które nastąpiły podczas potopu. Pozostałości, znajdowane w ziemi, są dowodem istnienia warunków odmiennych pod każdym względem od panujących obecnie, ale czas, w którym te warunki panowały, można poznać wyłącznie na podstawie Pisma Świętego. W sprawozdaniu z potopu natchnienie wyjaśnia to, czego geologia nigdy nie mogłaby wyjaśnić. W czasach Noego szczątki ludzi, zwierząt i drzew, znacznie większych od istniejących obecnie, zostały pogrzebane i zachowane pod ziemią jako dowód dla przyszłych pokoleń, iż przedpotopowy świat został zniszczony przez wodę. Bóg postanowił, by odkrycie tych dowodów umacniało wiarę w natchnioną historię, ale ludzie, ze swoim czczym rozumowaniem, popełniają ten sam błąd, jaki popełniali ludzie przed potopem — to, co Bóg dał dla ich dobra, zamienili w przekleństwo, niewłaściwie z tego korzystając.

Jednym z zamiarów szatana jest nakłanianie ludzi do wierzenia w bajki wymyślane przez niewierzących. W ten sposób prawo Boże staje się dla nich niezrozumiałe, choć w rzeczywistości jest proste. Ludzie ośmielają się buntować przeciw Bożej władzy. Szatan kieruje swoje wysiłki przede wszystkim przeciwko czwartemu przykazaniu, gdyż wskazuje ono wyraźnie na żywego Boga, Stwórcę nieba i ziemi.

Ludzie próbują wyjaśnić dzieło stworzenia jako efekt działania naturalnych przyczyn, a ludzkie rozumowanie przyjmowane jest nawet przez zdeklarowanych chrześcijan, choć sprzeciwia się wyraźnie Pismu Świętemu. Wielu odmawia studiowania proroctw, zwłaszcza Księgi Daniela i Księgi Objawienia, twierdząc, że są one tajemnicze i niezrozumiałe, ale ci sami ludzie przyjmują poglądy geologów przeciwne historii biblijnej. Jednak skoro to, co Bóg objawił, jest tak trudne do

zrozumienia, jak nielogiczne jest przyjmowanie zwykłych przypuszczeń dotyczących tego, czego Bóg nie objawił!

„To, co jest zakryte, należy do Pana, Boga naszego, a co jest jawne, do nas i do naszych synów po wieczne czasy" (V Mojż. 29,28). Bóg nie objawił ludziom, w jaki sposób dokonał dzieła stworzenia. Ludzka nauka nie może zgłębić tajemnic Najwyższego. Jego twórcza moc jest tak samo niepojęta jak Jego istnienie.

Bóg pozwolił, by nauka i sztuka przyniosły światu światło. Jeśli jednak uczeni podchodzą do tego zagadnienia wyłącznie z ludzkiego punktu widzenia, na pewno dojdą do błędnych wniosków. Spekulowanie tym, co nie zostało objawione w Słowie Bożym, jest niewinne dopóty, dopóki nasze teorie nie przeciwstawiają się faktom, podanym w Piśmie Świętym, Ci, którzy odrzucają Słowo Boże i próbują wyjaśnić dzieło stworzenia za pomocą naukowych reguł, są jak ludzie dryfujący bez mapy i kompasu po nieznanym oceanie. Największe umysły, jeśli nie są prowadzone w swych dociekaniach przez Słowo Boże, błądzą, próbując pogodzić naukę z objawieniem. Ponieważ Stwórca i Jego dzieło przekraczają ich zdolności pojmowania, tak że nie potrafią wyjaśnić tego dzieła za pomocą praw przyrody, uważają sprawozdanie Biblii za niewiarygodne. Ci, którzy wątpią w wiarygodność Starego i Nowego Testamentu, pójdą jeszcze krok dalej i zaprzeczą istnieniu Boga, a wówczas, gdy stracą swoją kotwicę, pozostawieni sami sobie roztrzaskają się o skały niewiary.

Tacy ludzie utracili prostotę wiary. Potrzebna jest silna wiara w boski autorytet świętego Słowa Bożego. Biblii nie można sprawdzać posługując się ludzkimi teoriami naukowymi. Nie można w pełni polegać na ludzkiej wiedzy. Sceptycy czytający Biblię po to, by znaleźć w niej nieścisłości, mogą wskutek niedostatecznego pojmowania zarówno nauki, jak i objawienia twierdzić, że znaleźli niezgodności między nauką i objawieniem, ale, właściwie zrozumiane, te dwie dziedziny są ze sobą w doskonałej harmonii. Mojżesz pisał prowadzony przez Ducha Bożego, a właściwa teoria geologii nigdy nie będzie sprzeczna z jego sprawozdaniem. Wszelka prawda, czy to w przyrodzie, czy w objawieniu, jest spójna we wszystkich swych przejawach.

W Słowie Bożym podnoszone jest wiele kwestii, których nawet najwięksi uczeni nie mogą w pełni wyjaśnić. Musimy zwrócić uwagę na te sprawy, byśmy mogli zobaczyć, jak wiele jest rzeczy, nawet w codziennym życiu, których ograniczone umysły, z całą ich chełpliwą mądrością, nie są w stanie pojąć.

Ludzie nauki sądzą jednak, że potrafią zgłębić mądrość Bożą i to, co Bóg zrobił lub może zrobić. Przeważa pogląd, że Bóg jest ograniczony swymi własnymi prawami. Ludzie zaprzeczają Jego istnieniu albo ignorują je, próbują wyjaśniać wszystko, nawet działanie Ducha Bożego na ludzkie serce. Nie odnoszą się z szacunkiem do imienia Bożego, ani nie lękają się Jego mocy. Nie wierzą w rzeczy nadprzyrodzone, nie rozumiejąc praw Bożych ani Jego nieskończonej mocy

wykonującej Jego wolę przez te prawa. Pod pojęciem „praw natury" rozumie się powszechnie to, co ludzie mogą odkryć, a co dotyczy praw rządzących światem fizycznym. Jakże jednak ograniczona jest ich wiedza i jak wielkie są możliwości działania Stwórcy w harmonii z własnymi prawami, a przecież zupełnie poza zdolnością pojmowania ograniczonych istot!

Wielu naucza, iż materia posiada siłę witalną — pewne właściwości, które pozwalają jej działać dzięki własnej, wewnętrznej energii, i że przyroda funkcjonuje zgodnie z ustalonymi prawami, w które nawet sam Bóg nie może ingerować. Jest to pogląd fałszywy, nie mający uzasadnienia w Słowie Bożym. Przyroda służy swemu Stworzycielowi. Bóg nie anuluje swoich praw, ani nie działa niezgodnie z nimi, ale wciąż posługuje się nimi jako swoimi narzędziami. Przyroda świadczy o inteligencji, obecności, aktywnej energii, która działa w niej i przez jej prawa. W przyrodzie widać nieustanne działanie Ojca i Syna. Chrystus powiedział: „Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam" (Jan 5,17).

Lewici, w jednej ze swych pieśni, zapisanej przez Nehemiasza, śpiewali: „Ty jedynie jesteś Panem! Ty stworzyłeś niebiosa, niebiosa niebios i cały ich zastęp, ziemię i wszystko, co jest na niej (...). Ty też wszystko to utrzymujesz przy życiu" (Neh. 9,6). Co do stworzenia tego świata, dzieło Boże jest dokończone, gdyż „dzieła jego od założenia świata były dokonane" (Hebr. 4,3), ale Jego energia wciąż działa, podtrzymując stworzone dzieła. Serce bije i płuca oddychają nie dzięki mechanizmowi, który, raz wprawiony w ruch, działa dzięki wewnętrznej sile, ale każdy oddech i każde uderzenie serca są dowodem wszechogarniającej opieki Tego, w którym „żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy" (Dz. 17,28). Nie dzięki wewnętrznej mocy rok po roku ziemia wydaje swe plony i krąży wokół słońca. Ręka Boża kieruje planetami i utrzymuje je we właściwym położeniu w ich uporządkowanym biegu po niebie. On „wyprowadza ich wojsko w pełnej liczbie, na wszystkich woła po imieniu. Wobec takiego ogromu siły i potężnej mocy nikogo nie brak" (Iz. 40,26). To dzięki Jego mocy rosną rośliny, pojawiają się liście i kwitną kwiaty. On „sprawia, że trawa rośnie na górach" (Psalm 147,8) i dzięki Niemu żyzne doliny wydają plony. „Wszystkie zwierzęta leśne (...) domagają się żeru od Boga" i każda żyjąca istota, począwszy od najmniejszego owada a skończywszy na człowieku, jest zależna codziennie od Jego opatrznościowej opieki. Psalmista pięknie to wyraził, mówiąc: „Wszystko to oczekuje na ciebie (...). Gdy dajesz im, zbierają; gdy otwierasz rękę swoją, nasycają się dobrem" (Psalm 104, 20.21.27.28). Jego słowo okiełznuje żywioły. On okrywa niebo chmurami i zsyła deszcz na ziemię. „On daje śnieg jak wełnę, szron jak popiół rozsypuje" (Psalm 147,16). „Na jego głos szumią wody na niebie; On sprawia, że obłoki podnoszą się z krańców ziemi, On z błyskawic wyprowadza deszcz i wypuszcza wiatr ze swoich komór" (Jer. 10,13).

Bóg jest fundamentem wszystkiego. Każda prawdziwa nauka jest zgodna z Jego dziełami. Wszelkie prawdziwe wykształcenie prowadzi do posłuszeństwa Jego rządom. Nauka odkrywa przed nami nowe cuda. Osiąga wyżyny i bada nowe głębiny, jej odkrycia nie są jednak niezgodne z boskim objawieniem. Brak wiedzy sprawia, że niektórzy podtrzymują fałszywe poglądy na temat Boga powołując się na naukę, ale księga przyrody i pisane Słowo uzupełniają się i wyjaśniają nawzajem. W ten sposób prowadzą nas do uwielbienia Stwórcy i świadomej ufności w Jego Słowo.

Żaden ograniczony ludzki umysł nie może w pełni pojąć istnienia, mocy, mądrości i działania Nieskończonego. Natchniony autor pisze: „Czy możesz zgłębić tajemnicę Boga albo zbadać doskonałość Wszechmocnego? Wyższa jest niż niebiosa — cóż poczniesz? Głębsza jest niż kraina umarłych — cóż ty wiesz? Jej miara jest dłuższa niż ziemia, a szersza nawet niż morze” (Job 11,7-9). Najpotężniejsze umysły świata nie mogą pojąć Boga. Ludzie mogą wiecznie poszukiwać, badać, uczyć się, a jednak wciąż przed nimi będzie nieskończoność.

Dzieła stworzenia świadczą jednak o mocy i wielkości Boga. „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego” (Psalm 19,2). Ci, którzy pisane Słowo wezmą za swego doradcę, znajdą w nauce pomoc do zrozumienia Boga. „Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem” (Rzym. 1,20).

10. Wieża Babel

(I Mojż. 9,25-27; I Mojż. 11,1-9)

Aby ponownie zaludnić spustoszoną ziemię, którą potop oczyścił z moralnego zepsucia, Bóg oszczędził jedną rodzinę, domowników Noego, któremu oświadczył: „Widziałem, że jesteś sprawiedliwy przede mną w tym pokoleniu” (I Mojż. 7,1). W trzech synach Noego szybko jednak rozwinęły się cechy, jakie widoczne były w charakterach ludzi przed potopem. Sem, Cham i Jafet, od których pochodzi obecnie cały rodzaj ludzki, przekazali swój charakter swoim potomkom.

Noe, natchniony przez Boga, przepowiedział historię trzech wielkich ras, które miały pochodzić od tych trzech ojców ludzkości. Wywodząc potomków Chama raczej od syna niż od ojca, oświadczył: „Niech będzie przeklęty Chanaan, niech będzie najniższym sługą braci swoich!” (I Mojż. 9,25). Sprzeczne z naturą przewinienie Chama świadczyło o tym, że już dawno w jego duszy nie było czci, jaką syn powinien okazywać, i objawiało bezwstydność oraz nikczemność jego charakteru. Te złe cechy utrwaliły się w Chanaanie i jego potomkach, których ustawiczne grzechy ściągnęły na nich sąd Boży.

Z drugiej strony, szacunek okazany ojcu, a tym samym również i przykazaniom Bożym, przez Sema i Jafeta zapowiadał lepszą przyszłość dla ich potomków. O nich zostało powiedziane: „Błogosławiony niech będzie Pan, Bóg Sema, Chanaan niech będzie sługą jego! Niech da Bóg i Jafetowi przestrzeń szeroką i niech zamieszka w namiotach Sema, a Chanaan niech będzie sługą ich!” (I Mojż. 9,26). Linia Sema była linią narodu wybranego, ludu przymierza, w którym miał przyjść na świat Odkupiciel. Jahwe był Bogiem Sema. Od Sema pochodził Abraham i naród izraelski, w którym narodził się Chrystus. „Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan!” (Psalm 144,15). A Jafet „niech zamieszka w namiotach Sema”. Potomkowie Jafeta mieli mieć szczególny udział w błogosławieństwach ewangelii.

Potomstwo Chanaana zaczęło praktykować najniższe formy pogaństwa. Choć prorocze przekleństwo skazało ich na niewolę, spełnienie klątwy odłożone zostało na wiele stuleci. Bóg cierpliwie znosił ich zepsucie, aż przekroczyli granice Bożej cierpliwości. Wówczas zostali pozbawieni swego dziedzictwa i stali się niewolnikami potomków Sema i Jafeta.

Proroctwo Noego nie było arbitralnym wyrazem gniewu czy deklaracją łaski. Nie ono decydowało o charakterze i przeznaczeniu synów Noego. Wskazało jednak jak przebiegnie i jak skończy się takie życie, jakie każdy z nich sobie wybrał, oraz jak się będzie rozwijał charakter każdego z nich. Proroctwo Noego było wyrażeniem Bożego zamiaru w stosunku do nich i ich potomków, biorąc pod uwagę ich charaktery i postępowanie. Dzieci z zasady dziedziczą usposobienie oraz skłonności rodziców i biorą z nich przykład, tak więc grzechy rodziców są najczęściej praktykowane także przez ich dzieci z pokolenia na pokolenie. W ten sposób nikczemność i brak szacunku Chama pogłębiały się w jego potomkach, sprowadzając przekleństwo na wiele pokoleń. „Jeden grzesznik może popsuć wiele dobrego” (Kazn. 9,18).

Z drugiej zaś strony, jakże obficie wynagrodzony został szacunek, okazany ojcu przez Sema, i jacy wspaniali święci mężowie przyszli na świat w jego rodzie! „Pan troszczy się o dni niewinnych, (...) a [ich] potomstwo (...) jest błogosławione” (Psalm 37,18.26). „Wiedz, że Pan, Bóg twój, jest Bogiem, Bogiem wiernym, który do tysiącznego pokolenia dochowuje przymierza i okazuje łaskę tym, którzy go miłują i strzegą jego przykazań” (V Mojż. 7,9).

Przez pewien czas potomkowie Noego mieszkali w górach, gdzie osiadła arka. Gdy wzrosła ich liczba, odstępstwo wkrótce doprowadziło do podziału. Tych, którzy pragnęli zapomnieć o Stwórcy i odrzucić ograniczenia Jego prawa, drażniły ciągłe pouczenia i przykład ich bogobojnych towarzyszy, więc po pewnym czasie postanowili odłączyć się od wyznawców Boga. Powędrowali na równinę Synear, która rozciągała się nad brzegami Eufratu. Zwabiły ich piękna okolica i żyzna gleba, tam więc zdecydowali się osiedlić.

Postanowili zbudować miasto, a w nim wieżę tak wysoką, by stała się jednym z cudów świata. To przedsięwzięcie miało zapobiec rozpraszaniu się ludzi i tworzeniu odrębnych kolonii. Bóg polecił ludziom rozproszyć się po całej ziemi, by ją zaludnić i opanować, ale budowniczowie wieży Babel postanowili stworzyć ścisłą społeczność opartą na monarchicznym ustroju, a ich ostatecznym celem było podporządkowanie sobie całej ziemi. To miasto miało stać się stolicą ogólnoświatowego imperium. Jego piękno miało wprawiać świat w podziw i przynieść sławę założycielom. Wspaniała wieża, sięgająca nieba, miała być pomnikiem potęgi i mądrości budowniczych, głoszącym ich sławę w przyszłych pokoleniach.

Mieszkańcy równiny Sinear nie dowierzali Bożemu przymierzu, nie wierzyli, że już nie będzie potopu na ziemi. Wielu z nich zaprzeczało też istnieniu Boga i przypisywało potop naturalnym przyczynom. Inni wierzyli w doskonałą istotę, i w to, że to ona zniszczyła mieszkańców przedpotopowego świata, ale ich serca, podobnie jak serce Kaina, buntowały się przeciwko niej. Jednym z głównych celów budowy wieży było zapewnienie bezpieczeństwa na wypadek powtórnego potopu. Wznosząc budowlę znacznie wyższą niż poziom, który osiągnęły wody potopu, ludzie ci pragnęli uniknąć ewentualnego zagrożenia. Mieli nadzieję, że gdy dosięgną chmur, będą mogli zbadać przyczyny potopu. Całe to przedsięwzięcie zmierzało do tego, by jeszcze bardziej wzmóc pychę projektantów, odwrócić umysły przyszłych pokoleń od Boga oraz doprowadzić je do zupełnego bałwochwalstwa.

Gdy wieża była już częściowo ukończona, dolne jej partie zostały zamieszkane przez budowniczych. Inne apartamenty, pięknie wykończone i przyozdobione, zostały poświęcone kultowi bożków. Ludzie cieszyli się z odniesionego sukcesu i czcili bożki ze srebra oraz złota, przeciwstawiając się Władcy nieba i ziemi. Nagle praca, która dotąd posuwała się do przodu z takim powodzeniem, została wstrzymana. Aniołowie zostali posłani, by zapobiec realizacji planu budowniczych wieży. Budowla osiągnęła już zdumiewające rozmiary, tak że robotnicy pracujący na górze nie mogli bezpośrednio porozumiewać się z tymi, którzy pracowali na dole. W różnych punktach ustawiono więc ludzi, których zadaniem było przyjmowanie i przekazywanie następnej osobie, stojącej najbliżej, rozkazów, dotyczących potrzebnych materiałów i innych spraw związanych z budową. Gdy informacje były przekazywane w ten sposób od jednego do drugiego, ich język został pomieszany, aż w końcu doszło do tego, że zamawiano jakiś rodzaj materiału, a otrzymywano taki, który nie był potrzebny, a instrukcje, które otrzymywano, były często całkowitą odwrotnością tych, które wydawano. Powstało zamieszanie i konsternacja. Praca została wstrzymana. Dalsza harmonijna współpraca okazała się niemożliwa. Budowniczowie nie umieli wyjaśnić dziwnych nieporozumień, do jakich doszło między nimi, a w swym gniewie i rozgoryczeniu

oskarżali się nawzajem. Ich jedność zakończyła się gwałtownym sporem i przelewem krwi. Błyskawica z nieba, jako wyraźny znak Bożego niezadowolenia, uderzyła w górną część wieży i strąciła ją na ziemię. Ludziom dano odczuć, że jest Bóg, który panuje w niebiosach.

Do tej pory ludzie mówili jednym językiem. Teraz ci, którzy mogli nawzajem zrozumieć swoją mowę, połączyli się w grupy, jedni udali się w jedną stronę, drudzy w inną. „I rozproszył ich Pan stamtąd po całej ziemi" (I Mojż. 11,8). To rozproszenie przyczyniło się do zaludnienia ziemi, dzięki czemu cel Pana został osiągnięty w taki sposób, jakiemu ludzie chcieli zapobiec.

Jakąż stratę ponieśli jednak ci, którzy przeciwstawili się Bogu! Jego zamiarem było, by ludzie zakładający narody w różnych częściach świata zabrali ze sobą poznanie Jego woli, aby światło prawdy mogło świecić jasno kolejnym pokoleniom. Noe, wierny kaznodzieja sprawiedliwości, żył jeszcze trzysta pięćdziesiąt lat po potopie, a Sem pięćset lat, tak więc ich potomkowie mieli okazję poznać wymagania Boże i historię Jego postępowania wobec ich przodków. Jednak ludzie nie chcieli słuchać tych prawd. Nie pragnęli poznać Boga, a gdy ich język został pomieszany, stracili okazję rozmawiania z tymi, którzy mogli im udzielić światła.

Budowniczowie wieży Babel ulegli duchowi buntu przeciwko Bogu i zaczęli szemrać. Zamiast z wdzięcznością pamiętać o Jego miłosierdziu, okazanym Adamowi, i o Jego przymierzu z Noem, narzekali na Bożą surowość w wypędzeniu pierwszych ludzi z Edenu i zniszczeniu świata przez potop. Szemrząc przeciwko Bogu, że jest bezwzględny i surowy, poddali się jednocześnie rządom najokrutniejszego tyrana. Szatan starał się, by żywili pogardę do składania ofiar, będących symbolem śmierci Chrystusa. Gdy udało mu się zaćmić umysły ludzi przez bałwochwalstwo, doprowadził do tego, że sfałszowali to składanie ofiar i składali własne dzieci na ofiarę swym bożkom. Gdy ludzie odwrócili się od Boga, boskie cechy — sprawiedliwość, czystość i miłość — zostały zastąpione uciskiem, okrucieństwem i brutalnością.

Ludzie z Babel postanowili powołać rząd, niezależny od Boga. Jakkolwiek byli wśród nich tacy, którzy bali się Pana, to jednak zostali zwiedzeni kłamstwami bezbożnych i wciągnięci w ich knowania. Przez wzgląd na te wierne dusze Pan opóźnił swój sąd i dał ludziom czas, by odkryli prawdziwy charakter bezbożników. Gdy to nastąpiło, synowie Boży starali się odwrócić bezbożnych od ich zamiarów, ludzie jednak byli jednomyślni w swoich buntowniczych zamiarach. Gdyby im nie przeszkodzono, zdemoralizowaliby cały świat. Ich konfederacja była oparta na buncie, królestwo budowali na wywyższeniu, a Bóg nie miał w nim panować, ani być uczczony. Gdyby im na to pozwolono, zapanowałaby potężna siła, która wykorzeniłaby z ziemi sprawiedliwość, a wraz z nią pokój, szczęście i bezpieczeństwo. Boskie ustawy, które są „święte i sprawiedliwe, i dobre" (Rzym.

7,12) ludzie starali się zastąpić prawami odpowiadającymi zamiarom ich własnych egoistycznych i okrutnych serc.

Ci, którzy bali się Pana, wołali do Niego, by położył kres odstępstwu. „Wtedy zstąpił Pan, aby zobaczyć miasto i wieżę, które budowali ludzie". W swym miłosierdziu dla świata udaremnił zamiar budowniczych i zniszczył pomnik ich pychy. W swej litości pomieszał ich język, tym samym zapobiegając ich buntowniczym planom. Bóg długo znosi ludzką przewrotność, dając grzesznikom wystarczającą sposobność do opamiętania się, widzi jednak wszystkie ich zabiegi zmierzające do odrzucenia autorytetu Jego sprawiedliwego i świętego prawa. Od czasu do czasu niewidzialna dłoń, dzierżąca berło władzy, powstrzymuje występek. Przez to dany jest bezsporny dowód, że Stwórca wszechświata, Jedyny nieskończony w mądrości, miłości i prawdzie, jest najwyższym Władcą nieba i ziemi, i że nikt nie może bezkarnie kwestionować Jego władzy.

Knowania budowniczych wieży Babel zakończyły się hańbą i porażką. Pomnik ich pychy stał się pamiątką ich głupoty. Mimo to ludzie nadal naśladują ich sposób postępowania, polegają na sobie i odrzucają prawo Boże. Jest to zasada, którą szatan usiłował wprowadzić w niebie, i którą kierował się Kain, składając Bogu swoją ofiarę.

W naszych czasach wielu jest budowniczych wieży. Niewierzący budują swe teorie w oparciu o naukowe spekulacje i odrzucają objawione Słowo Boże. Ośmielają się wypowiadać wyrok na Boże prawo moralne, odrzucają Jego przykazania i chełpią się wystarczalnością ludzkiego umysłu. „Ponieważ wyroku skazującego za zły czyn nie wykonuje się szybko, przeto wzrasta u synów ludzkich chęć pełnienia złego" (Kazn. 8,12).

W pozornie chrześcijańskim świecie wielu odwraca się od wyraźnych nauk Biblii i opiera swe wyznanie wiary na ludzkich spekulacjach i przyjemnych baśniach, wskazując na swą wieżę jako na drogę do nieba. Ludzie z uwielbieniem wsłuchują się w elokwentne mowy kaznodziejów, którzy uczą, że grzesznik nie umrze, a zbawienie można zdobyć pomimo nieposłuszeństwa prawu Bożemu. Jeśli wyznawcy Chrystusa przyjęliby Boże standardy, doprowadziłoby to ich do jedności, ale tak długo jak ludzka mądrość będzie wywyższana ponad Jego święte Słowo, będą istnieć podział i niezgoda. Panujące wśród sprzecznych wyznań i odłamów religijnych zamieszanie jest słusznie określone słowem „Babilon", które proroctwo (Obj. 14,8; Obj. 18,2) stosuje do miłujących świat Kościołów w ostatnich dniach.

Wielu próbuje stworzyć sobie własne niebo przez zdobycie bogactwa i władzy. Ludzie ci „szydzą i mówią przewrotnie, wyniośle przechwalają się grabieżą" (Psalm 73,8), depcząc prawa ludzkie i lekceważąc autorytet Boga. Pyszni grzesznicy nie będą jednak długo cieszyć się swą władzą i powodzeniem we wszystkich swoich zamierzeniach. W końcu czekają ich rozczarowanie i nędza.

Czas Bożego sądu jest bliski. Najwyższy zstąpi, by zobaczyć, co zbudowali synowie ludzcy. Jego moc zostanie objawiona, a dzieła ludzkiej pychy powalone. „Pan spogląda z nieba, widzi wszystkich ludzi. Z miejsca, gdzie przebywa, patrzy na wszystkich mieszkańców ziemi”. „Pan unicestwił plan narodów, wniwecz obrócił zamysły ludów. Plan Pana trwa na wieki, zamysły serca jego z pokolenia w pokolenie” (Psalm 33,13.14.10.11).

11. Powołanie Abrahama

Po rozproszeniu się budowniczych wieży Babel bałwochwalstwo znów zapanowało na całej ziemi, aż w końcu Pan pozostawił zatwardziałych grzeszników, by dalej kroczyli swymi drogami zła, a wybrał Abrahama z rodu Sema i uczynił go strażnikiem swego prawa dla przyszłych pokoleń. Abraham wzrastał w zabobonnym, pogańskim środowisku. Nawet rodzina jego ojca, dzięki któremu poznanie Boga zostało zachowane, uległa zwodniczym wpływom, które ją otaczały i służyła „innym bogom”, a nie Jahwe.

Jednak prawdziwa wiara nie wygasła. Bóg zawsze zachowywał „resztkę”, która Mu służyła. Adam, Set, Henoch, Metuszelach, Noe, Sem2 to nieprzerwana linia ludzi zachowujących z pokolenia na pokolenie cenne objawienie Jego woli. Syn Teracha stał się kolejnym spadkobiercą tego cennego depozytu. Bałwochwalstwo wabiło go ze wszystkich stron, ale na próżno. Wierny pośród niewiernych, nieskażony wśród powszechnego odstępstwa, stanowczo trzymał się kultu jedynego prawdziwego Boga. „Bliski jest Pan wszystkim, którzy go wzywają, wszystkim, którzy go wzywają szczerze” (Psalm 145,18). Oznajmił wolę Bożą Abrahamowi i zapoznał go dokładnie z wymaganiami Jego prawa oraz zbawieniem, które się dokona w Chrystusie.

Abrahamowi została dana obietnica, szczególnie droga ludziom w owych czasach, że jego potomstwo będzie liczne i stanie się wielkim narodem: „Uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem” (I Mojż. 12,2). Do tego zostało dodane zapewnienie, dla dziedzica wiary cenniejsze ponad wszystko inne, że z jego rodu pochodzić będzie Odkupiciel świata: „Będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi” (I Mojż. 12,3). Pierwszym warunkiem spełnienia obietnicy była próba wiary, konieczna była ofiara.

Do Abrahama dotarło poselstwo Boże: „Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę” (I Mojż. 12,1). Aby Bóg mógł powierzyć mu to wielkie dzieło i uczynić go strażnikiem świętych wyroczni, musiał go odgrodzić od środowiska, w którym dotychczas żył. Wpływ krewnych i przyjaciół przeszkadzałby bowiem ćwiczeniu, jakie Pan zamierzał udzielić swemu

słudze. Teraz, gdy Abraham w swoisty sposób był związany z niebem, musiał zamieszkać wśród obcych. Jego charakter musiał być szczególny, różniący się od wszystkich innych na świecie. Nie był nawet w stanie wyjaśnić swego postępowania tak, aby być zrozumianym przez swoich przyjaciół. Duchowe rzeczy należy duchowo rozsądzać, więc motywacja i czyny Abrahama byłyby zupełnie niezrozumiałe dla jego krewnych, którzy byli bałwochwalcami.

„Przez wiarę usłuchał Abraham, gdy został powołany, aby pójść na miejsce, które miał wziąć w dziedzictwo, i wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie" (Hebr. 11,8). Bezwarunkowe posłuszeństwo Abrahama jest jednym z najbardziej imponujących świadectw wiary, które się znajdują w Biblii. Dla niego wiara była „pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy" (Hebr. 11,1). Polegając na boskiej obietnicy, nie mając najmniejszej pewności jej spełnienia, opuścił dom, krewnych, ziemię ojczystą, i odszedł, nie wiedząc dokąd idzie, i szedł tam, gdzie go Bóg poprowadzi. „Przez wiarę osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkawszy pod namiotami z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tejże obietnicy" (Hebr. 11,9).

Próba, jaką musiał przejść Abraham nie była lekka, a ofiara, której od niego zażądano, niemała. Silne więzi łączyły go z jego ojczyzną, krewnymi i rodziną. Nie zawahał się jednak usłuchać wezwania. Nie pytał o obiecaną ziemię — czy gleba tam będzie żyzna a klimat zdrowy, czy kraj jest pięknie położony, i czy są tam warunki do zdobywania bogactwa. Bóg powiedział, więc Jego sługa musiał słuchać. Najszczęśliwszym miejscem na ziemi było dla niego to miejsce, w którym Bóg chciał go mieć.

Wielu jest poddawanych próbie tak samo jak Abraham. Nie słyszą głosu Bożego przemawiającego bezpośrednio z nieba, ale On powołuje ich przez nauki swego Słowa i zrządzenia opatrzności. Czasem mogą być wezwani, by się wyrzekli swojego zawodu, który obiecuje im sławę i bogactwo, opuścili sympatyczne, korzystne towarzystwo i odłączyli się od swych krewnych, by wejść na ścieżkę, która, jak się wydaje, jest ścieżką jedynie samozaparcia, trudności i poświęcenia. Bóg ma dla nich zadanie do wykonania, a łatwe życie oraz wpływ przyjaciół i krewnych powstrzymywałby rozwój właśnie tych cech charakteru, które są niezbędne do jego spełnienia. Pan więc ich wzywa, by wycofali się ze sfery ludzkich wpływów i pomocy, i prowadzi do tego, by odczuli potrzebę Jego pomocy i polegali jedynie na Nim, aby mógł się im objawić. Kto na wezwanie Opatrzności jest gotów zrezygnować ze swych pełnych nadziei planów i wyrzec się rodzinnych związków? Kto przyjmie nowe obowiązki i wejdzie na ugór, wykonując Boże dzieło wiernie i ochoczo, w imię Chrystusa traktując poniesione straty jako zysk? Ten, kto to uczyni, ma wiarę Abrahama i będzie dzielił wraz z nim „przeogromną obfitość wiekuistej chwały", wobec której „utrapienia teraźniejszego czasu nic nie znaczą" (II Kor. 4,17; Rzym. 8,18).

Niebiańskie wezwanie po raz pierwszy dotarło do Abrahama, gdy przebywał „w Ur chaldejskim” (I Mojż. 11,28). Posłuszny temu wezwaniu udał się do Haranu. Do tego miejsca w wędrówce towarzyszyła mu rodzina jego ojca, która z bałwochwalstwem złączyła oddawanie czci prawdziwemu Bogu. W Haranie Abraham pozostał aż do śmierci Teraha. Później jednak głos Boży nakazał mu, by opuścił grób ojca i wyruszył dalej. Jego brat, Nahor, wraz ze swą rodziną przylgnął do swego domu i do swoich bożków. Oprócz Sary, żony Abrahama, jedynie Lot, syn od dawna już nieżyjącego Harana, zdecydował się dzielić pielgrzymi żywot patriarchy. Z Mezopotamii wyruszyła jednak spora gromada ludzi. Abraham posiadał duże stada i trzody — bogactwo Wschodu — i był otoczony licznym zastępem sług i najemników. Opuścił ziemię ojca, by nigdy już tam nie wrócić, więc zabrał ze sobą wszystko, co posiadał, „cały ich dobytek, którego się dorobili, i służbę, którą nabyli w Haranie” (I Mojż. 12,5). Wśród tych ludzi było wielu takich, którzy kierowali się wyższymi pobudkami niż służenie Abrahamowi czy osobisty interes. Podczas pobytu w Haranie zarówno Abraham, jak i Sara uczyli innych czcić prawdziwego Boga i służyć Mu. Wielu z tych ludzi przyłączyło się do rodziny patriarchy i towarzyszyło mu w drodze do ziemi obiecanej. „Wyruszyli, aby się udać do ziemi Chanaanejskiej. I przybyli do Chanaanu” (I Mojż. 12,5).

Pierwszym miejscem, w którym się zatrzymali, było Sychem. W cieniu dębów Mamre, na rozległej, trawiastej równinie, z gajami oliwnymi i tryskającymi źródłami wody, pomiędzy górą Ebal z jednej strony, a górą Garizim z drugiej, Abraham rozbił obóz. Była to piękna i urodzajna kraina — Abraham wszedł „do ziemi, gdzie bystre rzeki i źródła tryskają w dolinie i na górze; do ziemi pszenicy, jęczmienia, winnej latorośli, drzewa figowego i drzewa granatu, do ziemi drzewa oliwnego, oliwy i miodu” (V Mojż. 8,7.8). Jednak dla czcicieli Jahwe na zalesionych wzgórzach i żyznych równinach ścielił się głęboki cień. „Chanaanejczycy byli wówczas w tej ziemi” (I Mojż. 12,6). Abraham dotarł do celu swej nadziei i zastał kraj zamieszkany przez obcy naród i zalany bałwochwalstwem. W gajach były postawione ołtarze fałszywych bożków, a na pobliskich wzgórzach składano ofiary z ludzi. Trzymał się Bożej obietnicy, ale ze smutnymi przeczuciami rozbijał swe namioty. Wtedy „ukazał się Pan Abramowi i rzekł: Ziemię tę dam potomstwu twemu” (I Mojż. 12,7). Jego wiara wzmocniła się dzięki zapewnieniu, że Bóg jest z nim i nie pozostawi go na pastwę występnych ludzi. „Wtedy zbudował tam ołtarz Panu, który mu się ukazał”. Ciągle wędrując, wkrótce przeniósł się na miejsce w pobliżu Betel. Tam również wzniósł ołtarz i wzywał imienia Pana.

Abraham, „przyjaciel Boga”, jest dla nas cennym przykładem. Jego życie było życiem modlitwy. Gdziekolwiek rozbijał swój namiot, stawiał w pobliżu ołtarz i zwoływał wszystkich ze swego obozu na poranną i wieczorną ofiarę. Gdy zwijał namiot, ołtarz pozostawał. W późniejszych latach wśród wędrownych

Kananejczyków znaleźli się tacy, którzy przyjęli naukę Abrahama, a gdy któryś z nich przychodził do tego ołtarza, wiedział, kto był tu przed nim, i gdy rozbił swój namiot, naprawiał ołtarz i wielbił żyjącego Boga.

Abraham udał się dalej na południe. Jego wiara jeszcze raz została poddana próbie. Niebo wstrzymało deszcz i potoki przestały płynąć w dolinach, a trawa więdła i usychała na równinach. Stada i trzody nie miały paszy, a całemu obozowisku zagrażał głód. Czy patriarcha nie zakwestionuje teraz prowadzenia Opatrzności? Czy nie obejrzy się za siebie tęskniąc za obfitością równin Chaldei? Wszyscy w napięciu oczekiwali, co Abraham zrobi, gdy borykał się z licznymi trudnościami. Dopóki wydawało się, że jego ufność jest niewzruszona, wierzyli, że jest jeszcze nadzieja. Byli przeświadczeni, że Bóg jest jego przyjacielem i nadal go prowadzi.

Abraham nie potrafił wyjaśnić prowadzenia Opatrzności, jego oczekiwania się nie spełniły, ale mocno trzymał się obietnicy: „Będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem" (I Mojż. 12,2). Z żarliwą modlitwą zastanawiał się, jak ocalić życie ludzi i stad, ale nie dopuścił, by okoliczności załamały jego wiarę w słowo Boże. By uciec przed głodem, powędrował do Egiptu. Nie porzucił Chanaanu na zawsze, ani w swej skrajnej rozpaczy nie zawrócił do Chaldei, skąd wyszedł, i gdzie nie brakowało chleba, ale szukał na pewien czas schronienia najbliżej, jak to było możliwe, ziemi obiecanej, zamierzając wkrótce powrócić tam, gdzie Bóg go przyprowadził.

Pan w swej opatrzności dopuścił tę próbę na Abrahama, by nauczyć go poddania, cierpliwości i wiary — lekcji, które miały zostać zapisane dla dobra wszystkich, którzy w przyszłości będą wezwani do znoszenia ucisków. Bóg prowadzi swoje dzieci drogą, której one nie znają, ale nie zapomina i nie porzuca tych, którzy w Nim pokładają ufność. Dopuścił, by ucisk spadł na Joba, ale nie zapomniał o nim. Pozwolił, by umiłowany Jan został zesłany na odludną wyspę Patmos, ale Syn Boży spotkał się tam z sędziwym apostołem i objawił mu wizję nieśmiertelnej chwały. Bóg pozwala, by doświadczenia były udziałem Jego ludu, aby przez wytrwałość i posłuszeństwo sami mogli być duchowo ubogaceni, a ich przykład mógł być źródłem siły dla innych. „Albowiem Ja wiem, jakie myśli mam o was — mówi Pan — myśli o pokoju, a nie o niedoli, aby zgotować wam przyszłość i natchnąć nadzieją" (Jer. 29,11). Problemy, które najbardziej wystawiają naszą wiarę na próbę i sprawiają, że wydaje nam się, iż Bóg nas opuścił, mają nas przyprowadzić bliżej do Chrystusa, abyśmy wszystkie nasze ciężary złożyli u Jego stóp i doświadczyli pokoju, który On da nam w zamian.

Bóg zawsze doświadczał swój lud w piecu ucisku. W ogniu takiego pieca żużel zostaje oddzielony od prawdziwego złota chrześcijańskiego charakteru. Jezus przygląda się próbie. Wie, czego potrzeba, by oczyścić drogocenny kruszec, aby mógł odbijać promienie Jego miłości. Przez trudne doświadczenia Bóg kształci

charakter swoich sług. Widzi, że niektórzy posiadają zdolności, które można użyć do rozwoju Jego dzieła, więc poddaje tych ludzi próbom. W swej opatrzności stawia ich w sytuacjach, w których ich charakter jest sprawdzany i zostają ujawnione ich wady i słabości, aby mogli poznać to, czego dotąd nie byli świadomi. Bóg daje im też sposobność, by naprawili te ułomności i przysposobili się do służby dla Niego. Ukazuje im ich słabość i uczy polegać na Nim, gdyż On jest ich jedyną pomocą i ucieczką. W ten sposób Bóg realizuje swój zamiar. Ludzie zostają wychowani, wyszkoleni i wykształceni, przygotowani do urzeczywistnienia wielkiego celu, dla jakiego zostały dane im ich zdolności. A kiedy Bóg ich wzywa do działania, są gotowi, a niebiańscy aniołowie mogą połączyć się z nimi w realizowaniu Bożych planów na ziemi.

Podczas swego pobytu w Egipcie Abraham dał dowód, że nie jest wolny od ludzkich słabości i niedoskonałości. Ukrywając fakt, że Sara jest jego żoną, okazał brak zaufania w Bożą opiekę, brak tej wzniosłej wiary i odwagi, które tak często i w godny podziwu sposób okazywał. Sara była piękną kobietą, więc Abraham nie wątpił, że chciwi kobiecych wdzięków smagli Egipcjanie będą pożądać pięknej cudzoziemki i aby ją zdobyć nie zawahają się zabić jej męża. Sądził, iż nie popełni grzechu, jeśli przedstawi Sarę jako swoją siostrę, gdyż była ona córką jego ojca, ale z innej matki. Jednak ukrycie prawdziwego związku między nimi było kłamstwem. Żadne odchylenie od ścisłej uczciwości nie może zyskać Bożej aprobaty. Wskutek braku wiary Abrahama Sara znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Król Egiptu, dowiedziawszy się o jej urodzie, kazał ją sprowadzić do swego pałacu, zamierzając pojąć ją za żonę. Jednak Pan, w swym wielkim miłosierdziu, ochronił Sarę, zsyłając plagi na dom królewski. W ten sposób monarcha dowiedział się prawdy. Rozgniewany z powodu oszustwa, jakiego dopuszczono się wobec niego, upomniał surowo Abrahama i zwrócił mu jego żonę, mówiąc: „Dlaczego powiedziałeś: Ona jest siostrą moją, tak że wziąłem ją sobie za żonę? A teraz, tu jest żona twoja, weź ją i odejdź” (I Mojż. 12,18.19).

Abraham był u faraona w wielkich łaskach. Nawet po tym, co zaszło, faraon nie dopuścił, by jemu lub komukolwiek z jego towarzyszy stała się jakaś krzywda, ale polecił strażom, by bezpiecznie wyprowadziły ich z jego królestwa. W owym czasie prawa zabraniały Egipcjanom kontaktować się z obcymi pasterzami, w tym także wspólnie jeść i pić. Faraon odprawił Abrahama uprzejmie i wielkodusznie, ale nakazał mu opuścić Egipt, ponieważ nie odważył się pozwolić mu na dalszy pobyt w kraju. Nieświadomie byłby mu wyrządził poważną krzywdę, ale Bóg interweniował i uchronił króla przed popełnieniem tak wielkiego grzechu. Faraon widział w tym cudzoziemcu męża, którego szanował Bóg niebios i bał się mieć w swym królestwie kogoś, kto tak wyraźnie cieszył się boską przychylnością. Gdyby Abraham pozostał w Egipcie, jego rosnące bogactwo i cześć wzbudziłyby prawdopodobnie zawiść i chciwość Egipcjan, a wówczas mogliby wyrządzić mu

jakąś krzywdę, za którą uczyniono by odpowiedzialnym faraona i znów mogłoby to ściągnąć plagi na królewski dom.

Ostrzeżenie, które otrzymał faraon, posłużyło Abrahamowi jako ochrona w jego dalszych kontaktach z poganami, ponieważ sprawa nie mogła być utrzymana w tajemnicy, i stało się jasne, że Bóg, którego czci Abraham ochroni swego sługę i pomści każdą wyrządzoną mu krzywdę. Niebezpieczną rzeczą jest skrzywdzić którekolwiek z dzieci Króla niebios. Psalmista nawiązuje do tego wydarzenia z życia Abrahama, gdy mówi o wybranym narodzie, że Bóg „z powodu nich karał nawet królów: Nie tykajcie pomazańców moich i nie czyńcie nic złego prorokom moim!” (Psalm 105,14.15).

Istnieje ciekawe podobieństwo między doświadczeniem Abrahama w Egipcie i doświadczeniem jego potomków wieki później. Zarówno jedni, jak i drudzy udali się do Egiptu z powodu głodu i zamieszkali tam. Dla ich dobra objawiły się boskie sądy, lęk przed nimi padł na Egipcjan, i ubogaceni darami pogan wyszli z wielkim majątkiem.

12. Abraham w Chanaanie

(I Mojż. 13-15; I Mojż. 17,1-16; I Mojż. 18)

Abraham wrócił do Chanaanu „bardzo zasobny w trzody, srebro i złoto” (I Mojż. 13,2). Razem z nim powrócił również Lot. Przyszli znów do Betel i rozbili swoje namioty w pobliżu ołtarza, który tam swego czasu wznieśli. Wkrótce stwierdzili, że większy majątek to więcej kłopotów. Gdy przeżywali trudności i doświadczenia mieszkali razem w zgodzie, ale wraz z dobrobytem rosło niebezpieczeństwo waśni. Nie było dostatecznej ilości paszy dla stad obydwu, a ich pasterze często wszczynali spory, które Abraham i Lot musieli rozwiązywać. Stało się jasne, że będą musieli się rozdzielić. Abraham był starszy od Lota, poza tym przewyższał go bogactwem, pozycją rodzinną i społeczną. Jednak on pierwszy wyszedł z propozycją pokojowego rozwiązania problemu. Chociaż od samego Boga dostał całą ziemię, z kurtuazją zrzekł się do niej prawa.

„Niechże nie będzie sporu między mną a tobą, między pasterzami moimi a twoimi, jesteśmy przecież braćmi” — rzekł do Lota. „Czyż cały kraj nie stoi przed tobą otworem? Odłącz się więc ode mnie! Jeśli chcesz pójść w lewo, ja pójdę w prawo, a jeśli chcesz pójść w prawo, ja pójdę w lewo” (I Mojż. 13,8.9).

W tym przejawił się szlachetny, niesamolubny duch Abrahama. Jakże wielu w podobnych warunkach za wszelką cenę walczyłoby o swoje prawa i przywileje! Jak wiele rodzin przez to się rozpadło! Jak wiele zborów się podzieliło, czyniąc prawdę pośmiewiskiem i hańbą wśród bezbożnych! „Niechże nie będzie sporu między mną a tobą” — powiedział Abraham — „(...) jesteśmy przecież braćmi”, nie tylko jako

krewni, ale również jako czciciele prawdziwego Boga. Dzieci Boże na całym świecie są jedną rodziną i jeden duch miłości oraz pojednania powinien nimi kierować. „Miłością braterską jedni drugich miłujcie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku" (Rzym. 12,10) — oto nauka naszego Zbawiciela. Pielęgnowanie powszechnej uprzejmości, gotowości czynienia innym tego, co chcielibyśmy, aby nam czyniono, usunęłoby połowę przykrości z życia. Duch wywyższania się jest duchem szatana, ale serce, w którym pielęgnowana jest miłość Chrystusa, będzie pałać taką miłością do bliźniego, która nie szuka swego. Tacy ludzie będą zważać na boskie zalecenie: „Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze" (Filip. 2,4).

Chociaż Lot zawdzięczał swoje dobra pokrewieństwu z Abrahamem, nie okazał żadnej wdzięczności swemu dobroczyńcy. Grzeczność nakazywała pozostawić wybór Abrahamowi, ale zamiast tak postąpić, Lot egoistycznie starał się zgarnąć dla siebie wszystkie korzyści. „Lot podniósłszy oczy, widział, że cały okręg nadjordański (...) był obfity w wodę, jak ogród Pana, jak ziemia egipska, aż do Soaru" (I Mojż. 13,10). Najżyźniejszy region w całej Palestynie był w dolinie Jordanu, przypominając tym, którzy na niego patrzyli, utracony raj, i dorównując swym pięknem oraz płodnością równinom nawadnianym przez Nil, które niedawno opuścili. Były tam też miasta, bogate i piękne, zachęcające do korzystnego handlu na zatłoczonych rynkach. Olśniony wizją ziemskiego zysku Lot nie zwracał uwagi na moralne i duchowe zło, z którym się tam spotka. Mieszkańcy równiny „byli źli i bardzo grzeszni wobec Pana" (I Mojż. 13,13), ale o tym Lot nie wiedział, albo wiedząc, nie przykładał do tego wagi. „Wybrał sobie Lot cały okręg nadjordański (...) i rozbijał swe namioty aż do Sodomy" (I Mojż. 13,11.12). Jakże nie potrafił przewidzieć skutków swego egoistycznego wyboru!

Po odłączeniu się Lota Abraham ponownie otrzymał od Pana obietnicę, że posiądzie cały kraj. Wkrótce potem przeniósł się do Hebronu, rozbijając swoje namioty w dąbrowie Mamre i wznosząc w pobliżu ołtarz dla Pana. Na tych przestronnych równinach, usianych gajami oliwnymi i winnicami, łanami zbóż i otoczonych rozległymi pastwiskami na okolicznych wzgórzach mieszkał Abraham zadowolony ze swego prostego, patriarchalnego życia, a Lotowi pozostawił zgubny przepych doliny Sodomy.

Abraham był szanowany przez okoliczne ludy jako wielki książę oraz mądry i zdolny przywódca. Nie odcinał się od swych sąsiadów i miał na nich wpływ. Jego życie i charakter, zdecydowanie odmienne od wszystkiego, co prezentowali czciciele bałwanów, wywierały wyraźny wpływ na rzecz prawdziwej wiary. Jego wierność wobec Boga była niezachwiana, jego uprzejmość i dobroczynność zjednywały mu zaufanie i przyjaźń, a jego autentyczna wielkość spotykała się z szacunkiem i czcią.

Swojej religii nie traktował jak drogocenny skarb, który należy zazdrośnie strzec i przeznaczyć do swego wyłącznego użytku. Prawdziwa religia nie może być w ten sposób zatrzymywana, gdyż taki duch jest przeciwny zasadom ewangelii. Gdy Chrystus mieszka w sercu, nie można stłumić ani zasłonić światła Jego obecności. Przeciwnie, będzie ono świecić z dnia na dzień coraz jaśniej, aż mgły egoizmu i grzechu, które spowijają duszę, rozpłyną się w jasnych promieniach Słońca Sprawiedliwości.

Dzieci Boże są Jego reprezentantami na ziemi, a Bóg pragnie, by jego wierni byli światłością w moralnej ciemności tego świata. Rozrzuceni po całym kraju, w miastach i wsiach, są Bożymi świadkami, kanałami, przez które On przekazuje niewierzącemu światu poznanie swojej woli i cuda swej łaski. Plan Boży polega na tym, by ci, którzy uczestniczą w wielkim zbawieniu, byli misjonarzami Bożymi. Pobożność chrześcijanina jest standardem, według którego świat ocenia ewangelię. Cierpliwe znoszenie trudności, przyjmowanie błogosławieństw z wdzięcznością, pokora, uprzejmość, miłosierdzie i miłość okazywane na co dzień, są światłem charakteru, które świeci całemu światu, będąc przeciwieństwem ciemności wypływającej z egoizmu nieodrodzonego serca.

Bogaty w wierze, szlachetny w hojności, niezachwiany w posłuszeństwie i pokorny w prostocie pielgrzymiego życia, Abraham był także mądrym dyplomatą oraz mężem odważnym i wprawnym w walce. Mimo że był znany przede wszystkim jako nauczyciel nowej religii, trzej bracia, władcy amorejskich równin, na których mieszkał, okazywali mu swoją przyjaźń i zaproponowali mu sojusz, zapewniający im większe wzajemne bezpieczeństwo, kraj bowiem był pełen okrucieństwa i ucisku. Wkrótce nadarzyła się okazja, żeby ten sojusz wykorzystać.

Chodorlachomer, król Elamu, najechał Chanaan przed czternastu laty i zażądał od jego mieszkańców płacenia haraczu. Obecnie kilku książąt zbuntowało się, więc król Elamu, wraz z czterema swymi sprzymierzeńcami, znów wkroczył na te ziemie, by ich sobie podporządkować. Pięciu królów Chanaanejskich połączyło swoje siły i stawiło czoło najeźdźcom w dolinie Siddim, ale zostali kompletnie rozgromieni. Znaczna część armii poległa, a ci, którzy uciekli, znaleźli schronienie w górach. Zwycięzcy splądrowali miasta na równinie i odjechali z wielkim łupem oraz liczną grupą jeńców, wśród których znaleźli się także Lot i jego rodzina.

Abraham, mieszkający spokojnie w dąbrowie Mamre, dowiedział się od jednego z uciekinierów o przebiegu bitwy i o nieszczęściu, jakie spotkało jego bratanka. Nie wspominał źle niewdzięczności Lota. Całe jego uczucie do bratanka ożyło z nową siłą, więc postanowił, że go uratuje. Szukając najpierw Bożej rady Abraham przygotowywał się do wojny. Ze swego obozu wybrał trzysta osiemnaście sług, zdolnych do walki mężczyzn, wychowanych w bojaźni Bożej, wyszkolonych w służbie dla swego pana i w obchodzeniu się z bronią. Jego sprzymierzeńcy: Mamre, Eszkol i Aner, przyłączyli się do niego ze swoimi

oddziałami i razem wyruszyli w pościg za najeźdźcami. Elamici i ich sprzymierzeńcy stanęli obozem w Dan, u północnych granic Chanaanu. Upojeni zwycięstwem, nie obawiając się zasadzki ze strony rozgromionego wroga, spędzali czas na hulankach. Patriarcha podzielił siły, tak żeby mogli podejść ze wszystkich stron i zaatakować obóz nocą. Jego nagły, niespodziewany atak przyniósł szybkie zwycięstwo. Król Elamu został zgładzony, a zdjęci paniką wojownicy zupełnie rozgromieni. Lot i jego rodzina, wraz ze wszystkimi więźniami i ich dobytkiem, zostali odbici, a w ręce zwycięzców wpadły obfite łupy. Zwycięstwo przypadło, pod zwierzchnictwem Boga, Abrahamowi. Czciciel Jahwe oddał nie tylko wielką przysługę krajowi, ale dowiódł również, że jest walecznym mężem. Okazało się, że sprawiedliwość nie jest tchórzostwem, i że religia Abrahama uczyniła go odważnym w popieraniu prawa i obronie uciskanych. Jego heroiczny czyn sprawił, że zyskał ogromny wpływ na okoliczne ludy. Gdy powracał, wyszedł mu naprzeciw król Sodomy ze swoją świtą, by uczcić zwycięzcę. Zaofiarował mu zatrzymanie łupów, prosząc tylko, by uwolnił jeńców. Według wojennego zwyczaju łupy należały do zwycięzcy, ale Abraham nie podjął się tej wyprawy w celu osiągnięcia zysku, więc odrzucił ofertę czerpania korzyści z nieszczęśliwego zdarzenia, a jedynie zażądał, by jego sprzymierzeńcy otrzymali należną im część.

Niewielu tych, którzy przeszliby taką próbę, postąpiłoby tak szlachetnie jak Abraham. Niewielu oparłoby się pokusie zdobycia tak ogromnego bogactwa. Jego przykład jest naganą udzieloną egoistycznym, wyrachowanym ludziom. Abraham zważał na prawa sprawiedliwości i człowieczeństwa. Jego postępowanie ilustruje natchnioną zasadę: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (III Mojż. 19,18). „Podnoszę rękę swą do Pana, Boga Najwyższego, stworzyciela nieba i ziemi” — rzekł Abraham — „że nie wezmę ani nitki, ani rzemyka sandałów, ani niczego z tego wszystkiego, co należy do ciebie, abyś nie mógł powiedzieć: To ja wzbogaciłem Abrama” (I Mojż. 14,22.23). Nie dał ludziom okazji do myślenia, że przystąpił do działań wojennych dla zysku, czy przypisywania swego powodzenia ich darom i życzliwości. Bóg obiecał błogosławić Abrahama i to Jemu należy przypisać chwałę.

Innym człowiekiem, który wyszedł, by powitać zwycięskiego patriarchę, był Melchizedek, król Salemu, który przyniósł chleb i wino dla posilenia jego armii. Jako „kapłan Boga Najwyższego” (I Mojż. 14,18) wypowiedział błogosławieństwo nad Abrahamem i złożył dziękczynienie Panu, który dokonał tak wielkiego wybawienia przez swojego sługę. Natomiast Abraham „dał mu dziesięcinę ze wszystkiego” (I Mojż. 14,20).

Abraham z radością wracał do swoich namiotów i stad, ale jego umysł niepokoiły dokuczliwe myśli. Był mężem pokoju, unikającym tak dalece, jak to było możliwe, wrogości i sporów. Ze zgrozą wspominał więc rzeź, jakiej był świadkiem, ale teraz narody, których wojska rozgromił, z pewnością ponowią

najazd na Chanaan i uczynią go szczególnym obiektem swej zemsty. W ten sposób uwikła się w międzynarodowy spór, a pokój w jego życiu będzie zakłócony. Ponadto nie wszedł jeszcze w posiadanie Chanaanu, ani też nie mógł mieć teraz nadziei na dziedzica, przez którego obietnica mogłaby się wypełnić.

W widzeniu nocnym znów usłyszał głos Boga. „Nie bój się, Abramie" — powiedział Książę książąt — „Jam tarczą twoją; zapłata twoja będzie sowita!" (I Mojż. 15,1). Jednak umysł Abrahama był tak wypełniony myślami o przeciwnościach, że już nie mógł uchwycić się obietnicy z taką niezachwianą ufnością jak niegdyś. Modlił się o jakiś namacalny dowód, że zostanie ona spełniona. Jakże miała się spełnić obietnica przymierza, skoro dar w postaci syna został wstrzymany? „Panie Boże, cóż mi możesz dać" — zapytał — „gdy ja schodzę bezdzietny, a dziedzicem domu mego będzie Eliezer z Damaszku?" (I Mojż. 15,2). Zaproponował, że zaadoptuje swego wiernego sługę Eliezera i uczyni go synem oraz dziedzicem swego majątku. Otrzymał jednak zapewnienie, że jego własne dziecko będzie dziedzicem. Potem Pan kazał mu wyjść przed namiot i spojrzeć na niezliczone gwiazdy błyszczące na niebie. Gdy Abraham to uczynił, usłyszał słowa: „Takie liczne będzie potomstwo twoje" (I Mojż. 15,5). „Uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało za sprawiedliwość" (Rzym. 4,3).

Patriarcha wciąż jednak prosił o jakiś widzialny znak jako potwierdzenie swej wiary i dowód dla dalszych pokoleń, że Boże wzniosłe zamiary co do nich będą wypełnione. Pan zstąpił więc, by zawrzeć przymierze ze swym sługą, stosując przy tym takie formy, które były przyjęte wśród ludzi podczas ratyfikacji uroczystych zobowiązań. Zgodnie z zaleceniem Bożym Abraham złożył w ofierze jałówkę, kozła i barana, każde w wieku trzech lat, rozpoławiając ich ciała i układając połowy naprzeciw siebie w niewielkiej odległości. Do tych zwierząt dodał synogarlicę i młodego gołębia, których jednak nie dzielił. Gdy to uczynił z nabożną czcią przeszedł między częściami zwierząt, składając Bogu uroczysty ślub stałego posłuszeństwa. Następnie pozostał przy złożonej ofierze aż do zachodu słońca, i czujnie jej strzegł, aby jej nie zbezcześciły i nie pożarły drapieżne ptaki. O zachodzie słońca zapadł w głęboki sen i „opadły go lęk i głęboka ciemność" (Rzym. 4,12). I usłyszał głos Boży, który mu oznajmił, by nie spodziewał się, że wkrótce wejdzie w posiadanie ziemi obiecanej oraz wskazał na przyszłe cierpienia jego potomków, zanim osiedlą się w Chanaanie. Został mu ujawniony plan odkupienia w śmierci Chrystusa, w Jego wielkiej ofierze oraz przyjściu w chwale. Abraham ujrzał także ziemię, której przywrócono piękno Edenu, i którą obejmie w wieczne posiadanie jako ostateczne i całkowite wypełnienie obietnicy.

Jako gwarancja tego przymierza Boga z ludźmi, dymiący piec i płonąca pochodnia, symbole Bożej obecności, przeszły między częściami ofiarnych zwierząt, całkowicie je trawiąc. Abraham ponownie usłyszał głos potwierdzający,

że ziemia Chananejska będzie darowana jego potomkom „od rzeki egipskiej aż do wielkiej rzeki Eufrat" (Rzym. 4,18).

Gdy Abraham mieszkał w Chanaanie już prawie dwadzieścia pięć lat, ukazał się mu Pan i rzekł: „Jam jest Bóg Wszechmogący, trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały!" (I Mojż. 17,1). Patriarcha padł na twarz w bojaźni, a Pan mówił dalej: „Oto przymierze moje z tobą jest takie: Staniesz się ojcem wielu narodów" (I Mojż. 17,4). Na znak wypełnienia tego przymierza jego imię, brzmiące dotychczas Abram, zostało zmienione na Abraham, co znaczy „ojciec wielkich rzesz". Imię jego żony, Saraj, zostało zmienione na Sara — „księżna", ponieważ, mówił dalej głos Boży, „stanie się matką narodów, od niej pochodzić będą królowie narodów" (I Mojż. 17,16).

W tym czasie został ustanowiony rytuał obrzezania „jako pieczęć usprawiedliwienia z wiary, którą miał przed obrzezaniem" (Rzym. 4,11). Patriarcha i jego potomkowie uważali obrzezkę jako znak, że są poświęceni służbie Bożej, a tym samym oddzieleni od bałwochwalców, i że Bóg przyjmuje ich jako swój szczególny skarb. Przez ten obrządek zobowiązywali się, że ze swej strony dopełnią warunków przymierza zawartego z Abrahamem. Nie wolno im było zawierać małżeństw z poganami, gdyż czyniąc to wyzbyliby się czci dla Boga i Jego świętego prawa. Byliby kuszeni do wzięcia udziału w grzesznych praktykach innych narodów i zwiedzeni do bałwochwalstwa.

Bóg wielce uczcił Abrahama. Aniołowie przybyli z nieba i rozmawiali z nim jak przyjaciel z przyjacielem. Gdy wyrok Boży miał spaść na Sodomę, Bóg nie zataił przed nim tego faktu, a on wstawiał się u Boga za grzesznikami. Jego spotkanie z aniołami jest też pięknym przykładem gościnności.

W upalny letni dzień, w samo południe, patriarcha siedział u drzwi swego namiotu, rozglądając się po spokojnej okolicy. Wtedy ujrzał w oddali trzech podróżnych, zbliżających się do jego obozu. Nieznajomi zatrzymali się jednak, zanim dotarli do jego namiotu, jakby naradzali się, w którą stronę iść dalej. Nie czekając na jakąkolwiek prośbę z ich strony, Abraham powstał szybko, a ponieważ wydawało się, że chcą się udać w innym kierunku, pospieszył za nimi, po czym z największą uprzejmością nalegał, by zaszczycili go, zatrzymując się u niego, by odpocząć. Własnoręcznie przyniósł wodę, aby mogli zmyć kurz ze swych stóp. Sam wybrał dla nich pokarm, a gdy odpoczywali w chłodnym cieniu, i gdy posiłek był przyrządzany, a oni byli u niego w gościnie, Abraham stał obok nich z szacunkiem. Ten akt uprzejmości Bóg uznał za wystarczająco ważny, by zapisać go w swoim Słowie, a tysiące lat później natchniony apostoł nawiązał do niego w następujących słowach: „Gościnności nie zapominajcie; przez nią bowiem niektórzy, nie wiedząc o tym, aniołów gościli" (Hebr. 13,2).

Abraham widział w swych gościach jedynie trzech zmęczonych podróżnych i nawet nie pomyślał, że wśród nich jest Ten, którego może czcić, nie popełniając

grzechu. Jednak prawdziwy charakter niebiańskich posłańców został teraz ujawniony. Wprawdzie podróżowali jako posłowie gniewu, ale Abrahamowi, mężowi wiary, przekazali najpierw błogosławioną wiadomość. Chociaż Bóg po imieniu nazywa występek i surowo karze przestępstwo, nie ma żadnego upodobania w zemście. Dzieło zniszczenia jest „dziwnym dziełem” dla Tego, który jest nieskończoną miłością.

„Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją” (Psalm 25,14 BG). Abraham czcił Boga, więc i Pan uczcił Abrahama, włączając go w swoje narady, i objawiając mu swoje zamiary. „Czy mam zataić przed Abrahamem to, co zamierzam uczynić?” — powiedział Pan — „(...) Wielki rozlega się krzyk przeciwko Sodomie i Gomorze, że grzech ich jest bardzo ciężki. Zstąpię więc i zobaczę, czy postępowali we wszystkim tak, jak głosi krzyk, który doszedł do mnie, czy nie; muszę to wiedzieć!” (I Mojż. 18,17.20.21). Bóg dobrze znał wielkość winy Sodomitów, wyrażał się jednak językiem zrozumiałym dla człowieka, aby sprawiedliwość Jego postępowania była zrozumiana. Przed wymierzeniem kary przestępcom pójdzie sam i przeprowadzi śledztwo, by sprawdzić, jak postępują. Jeśli nie przekroczyli granic Bożego miłosierdzia, da im jeszcze możliwość opamiętania.

Dwaj niebiańscy posłańcy odeszli, pozostawiając Abrahama jedynie z Tym, o którym już teraz wiedział, że jest Synem Bożym. I Abraham, mąż wiary, wstawiał się za mieszkańcami Sodomy. Raz uratował ich swoim mieczem, teraz starał się ich ratować modlitwą. Lot i jego rodzina nadal tam mieszkali, a niesamolubna miłość, która skłoniła Abrahama do ratowania ich z rąk Elamitów, teraz starała się uchronić ich, jeśli będzie to wolą Bożą, przed nawałnicą Bożego wyroku.

Z głęboką czcią i pokorą prosił: „Oto ośmielam się jeszcze mówić do Pana mego, choć jestem prochem i popiołem” (I Mojż. 18,27). W jego słowach nie było cienia pewności siebie, czy chełpienia się własną sprawiedliwością. Nie prosił o łaskę na podstawie swego posłuszeństwa czy ofiar, jakie poniósł, wypełniając wolę Bożą. Sam grzeszny, wstawiał się za grzesznikami. Takiego ducha mają mieć ci, którzy przybliżają się do Boga. Jednak Abraham objawiał jednocześnie zaufanie dziecka, które przychodzi z prośbą do miłującego ojca. Podszedł bliżej do niebiańskiego Posłańca i żarliwie go prosił. Choć Lot mieszkał w Sodomie, nie uczestniczył w występkach jej mieszkańców. Abraham myślał, że w tym gęsto zaludnionym mieście muszą być też inni czciciele prawdziwego Boga. Mając to na uwadze prosił: „Nie dopuść, byś miał uczynić coś podobnego, by uśmiercić sprawiedliwego wespół z bezbożnym (...). Nie dopuść do tego! Czyż ten, który jest sędzią całej ziemi, nie ma stosować prawa?” (I Mojż. 18,25). Abraham nie prosił tylko raz, ale ponawiał swą prośbę wiele razy. W miarę, jak jego prośby były wysłuchiwane, nabierał odwagi i prosił nadal, aż otrzymał zapewnienie, że miasto

zostanie oszczędzone nawet wtedy, jeśli się w nim znajdzie dziesięciu sprawiedliwych.

Miłość do ginących ludzi inspirowała Abrahama do modlitwy. Choć brzydził się grzechami tego zepsutego miasta, pragnął, żeby grzesznicy zostali uratowani. Jego głębokie zainteresowanie losem Sodomy pokazuje, jaką troskę powinniśmy odczuwać, myśląc o niepokutujących ludziach. Powinniśmy żywić nienawiść do grzechu, ale okazywać litość i miłość do grzesznika. Wokoło nas są ludzie, którzy kroczą ku zgubie tak beznadziejnej, tak strasznej, jak ta, która spotkała Sodomę. Każdego dnia kończy się dla niektórych czas próby. W każdej godzinie ktoś przekracza miarę miłosierdzia. A gdzie są głosy ostrzeżenia i zachęty błagające grzeszników, by uciekli przed swym strasznym losem? Gdzie są ręce wyciągnięte, aby ich wyrwać śmierci? Gdzie są ci, którzy z pokorą i wytrwałą wiarą błagają Boga za bliźnimi?

Duch Abrahama był duchem Chrystusa. Syn Boży sam jest wielkim Orędownikiem grzeszników. Ten, kto zapłacił cenę ich odkupienia, zna wartość ludzkiej duszy. Z odrazą do zła tak silną, jaka może istnieć jedynie w naturze nieskalanie czystej, Chrystus okazuje wobec grzeszników miłość, do jakiej jest zdolna tylko nieskończona dobroć. W śmiertelnych męczarniach na krzyżu, obciążony strasznym brzemieniem grzechów całego świata, modlił się za swych morderców i tych, którzy mu urągali: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łuk. 23,34).

O Abrahamie jest napisane, że „nazwany został przyjacielem Boga”, „ojcem wszystkich wierzących” (Jak. 2,23; Rzym. 4,11). Świadectwo Boże o tym wiernym patriarsze brzmi: „Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich”; oraz: „Wybrałem go bowiem, aby nakazał synom swoim i domowi swemu po sobie strzec drogi Pana, aby zachowywali sprawiedliwość i prawo, tak iżby Pan mógł wypełnić względem Abrahama to, co o nim powiedział” (I Mojż. 26,5; I Mojż. 18,19). Abraham został obdarzony zaszczytnym powołaniem — miał się stać ojcem wszystkich ludzi, którzy przez całe stulecia będą strzec i bronić prawdy Bożej na świecie, ludzi, przez których wszystkie narody ziemi otrzymają błogosławieństwo w przyjściu obiecanego Mesjasza. Ten, który powołał patriarchę, uznał go za godnego tego powołania. Sam Bóg to powiedział. Ten, który zna myśli człowieka, zanim powstaną w umyśle, i właściwie ocenia ludzi, powiedział: „Wybrałem go”. Wiedział, że Abraham nie zdradzi prawdy dla egoistycznych zamiarów. Będzie zachowywał prawo i postępował sprawiedliwie. Nie tylko sam będzie się bał Pana, ale będzie pielęgnował prawdziwą religię również w swoim domu. Nauczy swych bliskich sprawiedliwości. Prawo Boże będzie w jego domu przestrzegane.

Domownicy Abrahama to grupa licząca ponad tysiąc osób. Ci, którzy pod wpływem jego nauk czcili jedynego Boga, znaleźli dom w jego obozie. A tam,

niczym w szkole, otrzymali taką naukę, że byli zdolni stać się reprezentantami prawdziwej wiary. Przeto wielka odpowiedzialność spoczywała na Abrahamie. Szkolił ojców rodzin, a oni przejmowali jego metody kierowania domem.

W dawnych czasach ojciec był przywódcą oraz kapłanem swojej rodziny i posiadał władzę nad swymi dziećmi, nawet wtedy, gdy założyły własne rodziny. Jego potomkowie uznawali go za głowę rodu, zarówno w sprawach religijnych, jak i świeckich. Ten patriarchalny system zarządzania starał się Abraham utrwalić, ponieważ miał zachować poznanie Boga. Konieczne było, by związać ze sobą członków rodziny, by postawić barierę, stanowiącą zabezpieczenie przed bałwochwalstwem, które tak się rozpanoszyło i tak głęboko zakorzeniło. Abraham ze wszystkich sił starał się ustrzec swych domowników przed kontaktem z poganami i przejmowaniem ich bałwochwalczych praktyk, gdyż wiedział, że spoufalenie się ze złem niespostrzeżenie doprowadzi do skażenia zasad. Z największą troską usiłował zapobiec przenikaniu jakichkolwiek form fałszywej religii i starał się wpoić w umysły swych domowników majestat i chwałę żywego Boga jako jedynego, który jest prawdziwym obiektem czci.

Było to mądre postanowienie, które powziął sam Bóg, by odciąć Jego lud, tak dalece jak to było możliwe, od kontaktu z poganami, czyniąc go ludem mieszkającym osobno i nie zaliczającym się do innych narodów. Bóg odłączył Abrahama od jego krewnych, którzy byli bałwochwalcami, aby patriarcha mógł wychowywać i kształcić swoją rodzinę z dala od zwodniczych wpływów, na które byliby narażeni w Mezopotamii, i aby jego potomkowie z pokolenia na pokolenie mogli zachować prawdziwą, czystą wiarę.

Miłość Abrahama do własnych dzieci i rodziny prowadziła go do strzeżenia ich wiary, dzielenia się z nimi wiedzą o Bożych przykazaniach jako najcenniejszą spuścizną, którą mógł im przekazać, a przez nich całemu światu. Uczył ich, że wszyscy są pod rządami Boga niebios. Tam nie było miejsca dla ucisku ze strony rodziców ani nieposłuszeństwa ze strony dzieci. Prawo Boże każdemu wyznaczyło jego obowiązki i jedynie posłuszeństwo temu prawu mogło zapewnić szczęście i powodzenie.

Przykład Abrahama, cichy wpływ jego codziennego życia, był ciągłą nauką. Nienaganna uczciwość, dobroczynność i niesamolubna uprzejmość, które wprawiały w podziw królów, były przejawiane również w jego domu. „Woń” jego życia, szlachetność i dobroć charakteru, objawiały wszystkim, że jest związany z niebem. Nie zaniedbywał nawet najskromniejszego swego sługi. W jego domu nie było innego prawa dla pana a innego dla sługi, królewskiego sposobu postępowania z bogaczem a innego z biednym. Wszyscy byli traktowani sprawiedliwie i ze współczuciem jako współdziedzice łaski życia.

„Nakazał (...) domowi swemu” (I Mojż. 18,19). Nie było mowy o grzesznym zaniedbaniu ograniczania grzesznych skłonności dzieci, o jakimkolwiek

niemądrym, zdradzającym słabość, pobłażliwym faworyzowaniu kogokolwiek, o jakiejkolwiek rezygnacji z przeświadczenia o obowiązku na rzecz błędnie pojmowanej miłości. Abraham miał nie tylko udzielać właściwego pouczenia, ale także podtrzymywać autorytet słusznych i sprawiedliwych praw.

Jakże niewielu w naszych dniach bierze z niego przykład! Zbyt wielu rodziców okazuje ślepy i egoistyczny sentymentalizm, błędnie nazywany miłością, który przejawia się pozwalaniem dzieciom, przy ich niedojrzałym osądzie i nieopanowanych emocjach, by postępowały według własnej woli. Jest to prawdziwe okrucieństwo wobec młodzieży i wielkie zło, które dotyka wszystkich. Rodzicielska pobłażliwość wprowadza zamęt w rodzinach i społeczeństwie. Utwierdza w młodych ludziach pragnienie kierowania się skłonnościami, zamiast poddawania się Bożym wymaganiom. Wzrastają więc z sercem, które się buntuje przeciwko czynieniu woli Bożej i przekazują swoje niereligijne, niezdyscyplinowane usposobienie swym dzieciom i dzieciom swych dzieci. Tak samo jak Abraham, rodzice powinni rządzić swym domem. Niechaj posłuszeństwo autorytetowi rodziców będzie wpajane i wprowadzane w życie jako pierwszy krok do posłuszeństwa autorytetowi Boga.

Lekceważenie prawa Bożego, nawet przez przywódców religijnych, stało się przyczyną wielkiego zła. Szeroko rozpowszechniona nauka, że boskie przykazania nie obowiązują już ludzi, jest w swych skutkach tak samo zgubna dla moralności ludzi jak bałwochwalstwo. Ci, którzy próbują umniejszać wymagania świętego Bożego prawa, uderzają bezpośrednio w podstawy rządów w rodzinach i narodach. Religijni rodzice, którzy nie zachowują Jego przykazań, nie nakazują swemu domowi strzec drogi Pana. Prawo Boże nie jest regułą ich życia. Dzieci, zakładając własne rodziny, nie czują obowiązku nauczania swych dzieci czegoś, czego same nigdy nie zostały nauczone. Oto dlaczego jest tak wiele bezbożnych rodzin, oto dlaczego deprawacja jest tak głęboka i rozpowszechniona.

O ile rodzice z całego serca sami nie będą się starali kroczyć według prawa Pańskiego, nie będą zdolni rozporządzać swymi dziećmi tak jak chcą. W tej kwestii konieczna jest poprawa i to poprawa gruntowna i rozległa. Rodzice muszą się poprawić, potrzebują tego także kaznodzieje, potrzebują Boga w swoich rodzinach. Jeśli pragną czegoś lepszego, muszą wnieść do swych domów Jego Słowo i uczynić je swym doradcą. Muszą uczyć swe dzieci, że jest to głos Boży, przemawiający do nich, któremu trzeba okazać bezwzględne posłuszeństwo. Powinni cierpliwie udzielać pouczeń swym dzieciom, łagodnie i niestrudzenie nauczać je, jak mają żyć, aby podobać się Bogu. Dzieci w takich rodzinach będą przygotowane, by przeciwstawić się sofistyce i niewierze. Przyjęły Biblię jako podstawę swej wiary i mają fundament, którego nie poruszą fale sceptycyzmu.

W wielu rodzinach zaniedbuje się modlitwę. Rodzice twierdzą, że nie mają czasu na poranne i wieczorne nabożeństwa. Nie potrafią zaoszczędzić kilku chwil,

by spędzić je na modlitwie, dziękując Bogu za Jego obfite miłosierdzie — za błogosławione słońce i za strumienie deszczu, które sprawiają, że wzrastają rośliny, oraz za straż świętych aniołów. Nie mają czasu na modlitwę o Bożą pomoc i prowadzenie oraz obecność Jezusa w ich domu. Idą do pracy jak wół czy koń, nie myśląc wcale o Bogu niebios. Ich dusze są tak drogocenne, że Syn Boży nie pozwolił im zginąć, lecz oddał za nich swoje życie, ale oni niewiele bardziej cenią Jego wielką dobroć niż zwierzęta, które giną.

Jak starożytni patriarchowie, tak ci, którzy miłują Boga, powinni wznosić ołtarz dla Pana, gdziekolwiek rozbijają swój namiot. Jeśli kiedykolwiek był czas, by każdy dom stał się domem modlitwy, to jest on właśnie teraz. Ojcowie i matki powinni wznosić serca do Boga w pokornych prośbach za sobą nawzajem i za swoimi dziećmi. Niech ojciec, jako kapłan rodziny, składa na ołtarzu Bożym poranną i wieczorną ofiarę, a żona wraz z dziećmi zjednoczą się w modlitwie i uwielbieniu. W takim domu Jezus będzie chętnie przebywał.

Z każdego chrześcijańskiego domu powinno promieniować święte światło. Miłość powinna być objawiana w czynach. Powinna wypływać z całego rodzinnego związku, objawiając się w uprzejmości, łagodności i uczynności. Są domy, gdzie przestrzega się tej zasady — domy, gdzie Bóg jest wielbiony, a najprawdziwsza miłość króluje. Z tych domów codziennie rano i wieczorem wznosi się modlitwa do Boga jak słodkie kadzidło, a Jego łaski i błogosławieństwa będą spływać na nie niczym poranna rosa.

Dobrze zarządzany chrześcijański dom jest potężnym argumentem na rzecz prawdziwości chrześcijańskiej religii — argumentem, którego niewierzący nie mogą zakwestionować. Wszyscy mogą zobaczyć, że w takiej rodzinie dzieci są pod dobrym wpływem, i że Bóg Abrahama jest z nimi. Jeśli domy wyznawców Chrystusa będą miały właściwy stosunek do religii, będą wywierały potężny wpływ na rzecz dobra. Będą naprawdę „światłością świata”. Bóg niebios przemawia do każdego wiernego rodzica słowami, skierowanymi do Abrahama: „Wybrałem go bowiem, by nakazał synom swoim i domowi swemu po sobie strzec drogi Pana, aby zachowywali sprawiedliwość i prawo, tak iżby Pan mógł wypełnić względem Abrahama to, co o nim powiedział” (I Mojż. 18,19).

13. Próba wiary

(I Mojż. 16; I Mojż. 17,18-20; I Mojż. 21,1-14; I Mojż. 22,1-19)

Abraham bez zastrzeżeń zaakceptował obietnicę narodzenia się syna, ale nie czekał, aż Bóg wypełni swoje słowo w swoim czasie i na swój sposób. Wypełnienie obietnicy przeciągało się, by wypróbować jego wiarę w moc Bożą, ale Abraham nie wytrwał w próbie. Sara, sądząc, że to niemożliwe, by w tak późnym

wieku mogło być jej dane dziecko, podsunęła mu plan, dzięki któremu zamiar Boży mógłby być spełniony — Abraham powinien wziąć sobie jedną z jej niewolnic za drugą żonę. Wielożeństwo było tak rozpowszechnione, iż przestano uważać go za grzech, było jednak niczym innym jak pogwałceniem prawa Bożego, i było fatalne w skutkach dla świętości i pokoju rodzinnego związku. Małżeństwo Abrahama z Hagar przyniosło w rezultacie zło nie tylko w jego rodzinie, ale i w przyszłych pokoleniach.

Gdy została żoną Abrahama, cześć, jaka jej przypadła w udziale z uwagi na jej nową pozycję, schlebiała jej, a mając nadzieję, że będzie matką wielkiego narodu, który z niego pocznie, stała się dumna i pyszna. Zaczęła traktować swą panią z pogardą. Ich wzajemna zazdrość zakłóciła spokój tego niegdyś szczęśliwego domu. Abraham, zmuszony słuchać narzekań obu kobiet, na próżno starał się przywrócić zgodę. Chociaż poślubił Hagar na usilną prośbę Sary, ona zarzucała mu teraz, że to on jedynie jest winien. Chciała wypędzić swoją rywalkę, ale Abraham nie pozwolił jej na to, ponieważ Hagar miała zostać matką jego dziecka, które, jak w naiwności ducha się spodziewał, będzie synem obietnicy. Hagar była jednak niewolnicą Sary, i dlatego nadal pozostawił ją pod władzą jej pani. Hardy duch Agary nie mógł znieść szorstkości w postępowaniu Sary, którą spowodowało jej własne zuchwalstwo. „A gdy ją Saraj chciała upokorzyć, uciekła od niej” (I Mojż. 16,6).

Udała się na drogę w stronę pustyni, a gdy odpoczywała przy studni, samotna i opuszczona, ukazał się jej, w ludzkiej postaci, anioł Pana. Zwracając się do niej „Hagar, niewolnico Saraj” (I Mojż. 16,8), przypomniał jej o jej pozycji i obowiązku, po czym rozkazał: „Wróć do swej pani i oddaj się pod jej władzę!” (I Mojż. 16,9). Jednak wraz z upomnieniem łączyły się też słowa pociechy: „Pan usłyszał o niedoli twojej”. „Rozmnożę bardzo potomstwo twoje, tak iż z powodu mnogości nie będzie go można policzyć” (I Mojż. 16,11.10). Rozkazano jej, aby nazwała swego syna Ismael, „Bóg usłyszy”, jako stałe przypomnienie Bożego miłosierdzia.

Gdy Abraham miał prawie sto lat, ponownie została mu powtórzona obietnica, że otrzyma syna, z zapewnieniem, że przyszły dziedzic będzie dzieckiem Sary. Abraham jednak nie rozumiał tej obietnicy. Jego umysł od razu zwrócił się ku Ismaelowi, trwał w przekonaniu, że to przez niego spełnią się łaskawe zamiary Boże. W swej miłości do syna wykrzyknął: „Oby tylko Ismael pozostał przy życiu przed twoim obliczem!” (I Mojż. 17,18). Ponownie została dana obietnica w słowach, których nie można było nie zrozumieć: „Nie! Ale żona twoja Sara urodzi ci syna i nazwiesz go imieniem Izaak, a Ja ustanowię przymierze moje z nim” (I Mojż. 17,19). Bóg nie zlekceważył jednak ojcowskiej prośby. „Co do Ismaela, wysłuchałem cię” — powiedział — „Oto pobłogosławię mu i rozplenię go (...) i uczynię z niego naród wielki” (I Mojż. 17,20).

Narodziny Izaaka, będące po tylu latach oczekiwania spełnieniem największych nadziei, napełniły dom Abrahama i Sary radością. Jednak dla Hagar wydarzenie to oznaczało koniec jej wielkich ambicji. Ismaela, który był już teraz młodzieńcem, wszyscy w obozowisku uważali jako dziedzica dóbr Abrahama i spadkobiercę błogosławieństw obiecanych jego potomkom. Teraz nagle został odsunięty na bok. W swym rozczarowaniu matka i syn znienawidzili dziecko Sary. Powszechna radość wzmagała ich zazdrość, aż Ismael ośmielił się jawnie drwić z dziedzica Bożej obietnicy. Sara widziała w gwałtownym usposobieniu Ismaela stałe źródło niezgody, zwróciła się więc do Abrahama z żądaniem, żeby odprawił Hagar i jej syna z obozu. Patriarcha został doprowadzony do wielkiej rozpaczy. Jak mógł wygnać Ismaela, swego syna, kochanego nadal z całego serca? W swym zmartwieniu błagał o Boże prowadzenie. Pan, za pośrednictwem świętego anioła, polecił mu spełnić prośbę Sary. Jego miłość do Ismaela i Hagar nie mogła stać na drodze, gdyż jedynie w ten sposób mógł przywrócić harmonię i szczęście w swojej rodzinie. Anioł dał mu pocieszającą obietnicę, że chociaż odłączony od domu swego ojca, Ismael nie zostanie zapomniany przez Boga, jego życie zostanie ochronione i stanie się ojcem wielkiego narodu. Abraham był posłuszny słowom anioła, ale bolał nad tym, co musiał uczynić. Serce ojca obciążone było niewypowiedzianym smutkiem, gdy odprawiał Hagar i swego syna.

Pouczenie, dotyczące świętości związku małżeńskiego, które zostało dane Abrahamowi, jest nauką po wszystkie czasy. Głosi, że prawa i szczęście tego związku muszą być pieczołowicie strzeżone, nawet za cenę wielkiej ofiary. Sara była jedyną prawdziwą żoną Abrahama. Z jej przywilejów małżonki i matki nie miała prawa korzystać żadna inna osoba. Szanowała swego męża i w Nowym Testamencie została podana za to jako zasługujący na powszechny szacunek przykład. Nie chciała jednak, by Abraham ofiarowywał swe uczucia innej, a Pan nie potępił jej, dlatego, że pragnęła wypędzenia swojej rywalki. Zarówno Abraham, jak i Sara zwątpili w moc Bożą i to był właśnie ten błąd, który doprowadził do małżeństwa Abrahama z Hagar.

Bóg powołał Abrahama, aby był ojcem wierzących, a jego życie miało być przykładem wiary dla przyszłych pokoleń. Jego wiara nie była jednak doskonała. Objawił brak zaufania do Boga ukrywając fakt, że Sara jest jego żoną, a potem także żeniąc się z Hagar. Aby mógł osiągnąć najwyższy standard, Bóg postanowił poddać go innej próbie, najtrudniejszej, jakiej kiedykolwiek człowiek został poddany. W widzeniu nocnym otrzymał polecenie, by udał się do kraju Moria i tam złożył swojego syna w ofierze całopalnej na górze, która zostanie mu wskazana.

W chwili, gdy otrzymał to polecenie, Abraham miał już prawie sto dwadzieścia lat. Był uważany za starego człowieka nawet w swoim pokoleniu. W młodości był silny, znosił trudności i stawiał czoło niebezpieczeństwu, teraz jednak żar jego młodości już wygasł. Gdy mężczyzna jest w sile wieku może z odwagą

przeciwstawić się trudnościom i nieszczęściom, które załamałyby go w późniejszych latach, gdy chwiejnym krokiem zmierza do grobu. Bóg jednak zaczekał ze swoją ostatnią, najcięższą próbą dla Abrahama aż do czasu, gdy zaciążyło na nim brzemię lat i tęsknił za odpoczynkiem od troski i znoju.

Abraham mieszkał w Beer-Szebie, otoczony dobrobytem i szacunkiem. Był bardzo bogaty, a władcy kraju szanowali go jako potężnego księcia. Tysiące owiec i stada bydła pasły się na równinach, które rozciągały się wokół jego obozu. Wszędzie stały namioty jego czeladzi, dom setek wiernych sług. Syn obietnicy wyrastał na mężczyznę u jego boku. Wydawało się, że niebo ukoronowało błogosławieństwem życie poświęcone cierpliwemu oczekiwaniu na opóźniające się spełnienie nadziei.

W posłuszeństwie wiary Abraham opuścił swoją rodzinną ziemię — porzucił groby swych ojców i dom swoich krewnych. Wędrował jako cudzoziemiec po ziemi swego dziedzictwa. Długo czekał na narodziny obiecanego dziedzica. Na rozkaz Boży odesłał swego syna Ismaela. A teraz, gdy tak długo oczekiwane dziecko wchodziło w wiek męski i wydawało się, że patriarcha doczekał się spełnienia swoich nadziei, stanął wobec próby większej niż wszystkie poprzednie.

Rozkaz był wyrażony słowami, które musiały napełnić serce ojca bólem: „Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego miłujesz (...) i złóż go tam w ofierze całopalnej” (I Mojż. 22,2). Izaak był światłem jego domu, pociechą na stare lata, a przede wszystkim dziedzicem obiecanego błogosławieństwa. Utrata tego syna wskutek wypadku czy choroby rozdarłaby serce miłującego ojca, a jego siwą głowę pochyliłaby boleścią. A teraz Abraham otrzymał rozkaz, by przelał krew swego syna własnymi rękami. Wydawało mu się to straszne i niemożliwe.

Szatan był pod ręką i sugerował, że Abraham musiał ulec zwiedzeniu, ponieważ zakon Boży rozkazuje „Nie będziesz zabijał”, a Bóg nie żądałby tego, czego raz zakazał. Wyszedłszy przed namiot Abraham popatrzył w spokojne, rozgwieżdżone niebo i przypomniał sobie obietnicę otrzymaną przed niemal pięćdziesięciu laty, iż jego potomstwo będzie tak liczne jak gwiazdy. Jeśli ta obietnica miała się wypełnić przez Izaaka, jakże może być on uśmiercony? Abraham odczuwał silną pokusę, by uwierzyć, że uległ złudzeniu. W zwątpieniu i boleści padł na kolana i modlił się, tak jak nigdy dotąd, o jakieś potwierdzenie rozkazu, czy musi spełnić ten straszliwy obowiązek. Przypomniał sobie o aniołach posłanych po to, by objawić mu Boży zamiar zniszczenia Sodomy, a którzy przynieśli mu także obietnicę narodzenia właśnie Izaaka, więc udał się na miejsce, gdzie kilkakrotnie spotykał niebiańskich posłańców, mając nadzieję, że znów ich spotka i otrzyma jakieś dalsze wskazówki. Nikt jednak nie przybył, by mu pomóc. Ciemność zdawała się otaczać go ze wszystkich stron, ale rozkaz Boży brzmiał wciąż w jego uszach: „Weź syna swego, jedynaka swego, Izaaka, którego

miłujesz...”. Tego rozkazu trzeba było posłuchać, i nie odważył się zwlekać. Nastawał dzień, więc musiał wyruszyć w drogę.

Wrócił do swego namiotu i podszedł do miejsca, gdzie Izaak spał spokojnym, głębokim snem niewinnego młodzieńca. Przez chwilę ojciec popatrzył na drogą twarz swego syna i drżąc odszedł. Podszedł do Sary, która również spała. Czy powinien ją obudzić, aby jeszcze raz mogła uściskać swe dziecko? Czy powinien powiedzieć jej o Bożym żądaniu? Pragnął ulżyć swemu sercu i podzielić się z nią tą straszną odpowiedzialnością, powstrzymał się jednak w obawie, że mogłaby przeszkodzić mu. Izaak był jej radością i dumą, jej życie było związane z nim, więc miłość matki mogła odmówić tej ofiary.

W końcu Abraham zbudził swego syna, mówiąc mu o rozkazie złożenia ofiary na odległej górze. Izaak często udawał się ze swym ojcem, by składać ofiary na różnych ołtarzach, które postawili podczas swych wędrówek, tak więc wezwanie to nie zdziwiło go. Przygotowania do podróży zostały szybko ukończone. Przygotowano drewno, włożono na osła i Abraham wraz z Izaakiem i dwoma służącymi wyruszyli w drogę.

Ojciec i syn szli obok siebie w milczeniu. Patriarcha, rozmyślając o swej wielkiej tajemnicy, nie miał głowy do rozmowy z synem. Myślał o dumnej, kochającej matce i o dniu, w którym wróci do niej sam. Wiedział dobrze, że nóż, który odbierze życie jego synowi, przebije również i jej serce.

Ten dzień — najdłuższy, jaki Abraham kiedykolwiek przeżył — chylił się ku końcowi. Gdy jego syn i młodzi mężczyźni spali, on spędził noc na modlitwie, wciąż mając nadzieję, że jakiś niebiański posłaniec przybędzie, by powiedzieć mu, iż próba dobiegła końca, i że młodzieniec może wrócić cały i zdrowy do swej matki. Jednak jego udręczona dusza nie doznała ulgi. Minął kolejny długi dzień oraz kolejna noc upokorzenia się i modlitwy. Wciąż w jego uszach brzmiał rozkaz, którego spełnienie miało go uczynić bezpotomnym. Szatan był blisko, szepcząc słowa zwątpienia i niewiary, ale Abraham nie poddał się jego sugestiom. Gdy trzeciego dnia mieli wyruszyć w dalszą drogę, patriarcha zobaczył na północy zapowiedziany znak, obłok chwały wznoszący się nad górą Moria i pojął, że głos, który przemówił do niego, pochodził z nieba.

Nawet teraz nie szemrał przeciwko Bogu, ale posilał swoją duszę, zastanawiając się nad dowodami dobroci i wierności Pana. Ten syn został mu dany nieoczekiwanie. Czyż Ten, który obdarzył go tak cennym darem, nie ma prawa zażądać go z powrotem? Z wiarą powtarzał sobie obietnicę: „Od Izaaka nazwane będzie potomstwo twoje” (I Mojż. 21,12) — potomstwo tak liczne, jak ziarna piasku na brzegu morza. Izaak był dzieckiem cudu, więc czy moc, która dała mu życie, nie mogła mu je przywrócić? Abraham patrząc poza to, co widzialne, uchwycił się boskiego słowa, „że Bóg ma moc wskrzeszać nawet umarłych” (Hebr. 11,19).

Jedynie Bóg mógł zrozumieć, jak wielka była ofiara ojca oddającego swego syna na śmierć. Abraham chciał, żeby nikt oprócz Boga nie był świadkiem sceny rozstania. Rozkazał sługom, by pozostali z dala, mówiąc: „Zostańcie tutaj z osłem, a ja i chłopiec pójdziemy tam, a gdy się pomodlimy, wrócimy do was" (I Mojż. 22,5). Drewno zostało włożone na Izaaka, który miał być ofiarowany, ojciec wziął nóż oraz ogień i razem zaczęli iść ku wierzchołkowi góry. Młodzieniec w milczeniu dziwił się, skąd wezmą zwierzę ofiarne, skoro są tak daleko od trzód i stad. W końcu zapytał: „Ojcze mój! (...) Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?" (I Mojż. 22,7). O, jak wielka to była próba! Jak te przymilne słowa „ojcze mój" przeszyły serce Abrahama! Jeszcze nie teraz — jeszcze nie mógł mu powiedzieć. Odpowiedział więc: „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój" (I Mojż. 22,8).

W wyznaczonym miejscu zbudowali ołtarz i ułożyli na nim drewno. Wtedy, drżącym głosem Abraham wyjawił synowi boskie poselstwo. Z przerażeniem i zdumieniem poznał Izaak swój los, ale nie stawiał oporu. Mógł uniknąć swego przeznaczenia, gdyby postanowił to zrobić. Przybity smutkiem stary człowiek, wyczerpany trzema dniami walki, nie mógłby się przeciwstawić woli silnego młodzieńca. Izaak jednak od dzieciństwa był przyuczony do chętnego, ufnego posłuszeństwa, więc gdy zamysł Boży został mu ujawniony, chętnie mu się poddał. Dzielił wiarę Abrahama i uznał za zaszczyt to, że jest wezwany, by złożyć życie w ofierze dla Boga. Z największą czułością starał się zmniejszyć smutek ojca. Sam położył się na ołtarzu i pomógł jego słabym rękom przywiązać się powrozami do ołtarza.

Wypowiedziane zostały ostatnie słowa miłości, polały się ostatnie łzy, wymieniony ostatni uścisk. Ojciec podniósł nóż, by zabić swego syna i wtem nagle jego ręka została zatrzymana. Anioł Boży zawołał do patriarchy z nieba: „Abrahamie! Abrahamie!" Ten szybko odrzekł: „Otom ja!" (I Mojż. 22,11) I znowu dobiegł go głos: „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic, bo teraz wiem, że boisz się Boga, gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego" (I Mojż. 22,12).

Wtedy Abraham ujrzał „barana, który rogami uwikłał się w krzakach", i szybko przyprowadziwszy nową ofiarę „złożył (...) na całopalenie zamiast syna swego" (I Mojż. 22,13). W swej radości i wdzięczności Abraham nadał inną nazwę temu świętemu miejscu: „Jahwe-jireh" co oznacza „Pan zaopatruje".

Na górze Moria Bóg jeszcze raz odnowił swe przymierze potwierdzając uroczystą przysięgą błogosławieństwo dla Abrahama i jego nasienia we wszystkich przyszłych pokoleniach: „Przysiągłem na siebie samego, mówi Pan: Ponieważ to uczyniłeś i nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego, będę ci błogosławił obficie i rozmnożę tak licznie potomstwo twoje jak gwiazdy na niebie i jak piasek na brzegu morza, a potomkowie twoi zdobędą grody nieprzyjaciół

swoich, i w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi za to, że usłuchałeś głosu mego” (I Mojż. 22,16-18).

Wielki akt wiary Abrahama jest jak latarnia, oświetlająca drogę sług Bożych we wszystkich kolejnych wiekach. Abraham nie starał się uwolnić od spełnienia woli Bożej. Podczas trzech dni podróży miał dość czasu, by rozmyślać i dość czasu, by zwątpić w Boga, jeśli chciałby się poddać zwątpieniu. Mógł przekonywać, że zabicie syna spowoduje, że będą patrzeć na niego jak na mordercę, jak na drugiego Kaina, sprawi, że jego nauki będą odrzucone i wyśmiane, a tym samym straci możliwość czynienia dobra dla swych bliźnich. Mógł argumentować, że wiek zwalnia go od posłuszeństwa. Patriarcha nie uciekał się jednak do żadnej z tych wymówek. Abraham był człowiekiem, jego emocje i skłonności były takie same jak nasze, ale nie pytał, w jaki sposób będzie mogła być spełniona obietnica, skoro Izaak zostanie zabity. Nie pozwolił dojść do głosu swemu zbolałemu sercu. Wiedział, że Bóg jest prawy i sprawiedliwy we wszystkich swych wymaganiach, więc był posłuszny przykazaniu co do słowa.

„I uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało ku usprawiedliwieniu, i nazwany został przyjacielem Boga” (Jak. 2,23). A Paweł mówi: „Ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama” (Gal. 3,7). Wiara Abrahama objawiała się jednak w uczynkach. „Czyż Abraham, praojciec nasz nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała” (Jak. 2,21.22). Wielu nie rozumie związku wiary i uczynków. Powiadają: „Tylko uwierz w Chrystusa, a będziesz bezpieczny. Nie musisz robić nic, by zachowywać prawo”. Jednak prawdziwa wiara przejawia się w posłuszeństwie. Chrystus powiedział do niewierzących Żydów: „Gdybyście byli dziećmi Abrahama, to byście pełnili czyny Abrahama” (Jan 8,39 BT). A o ojcu wierzących Pan powiedział: „Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich” (I Mojż. 26,5). Zaś apostoł Jakub napisał: „Wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jak. 2,17). A Jan, który tak wiele pisał o miłości, świadczy: „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego” (I Jana 5,3).

Za pośrednictwem symboli i obietnic Bóg przekazał ewangelię Abrahamowi [patrz (Gal. 3,8)]. Wiara patriarchy była skoncentrowana na Odkupicielu, który miał przyjść. Chrystus rzekł więc do Żydów: „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się” (Jan 8,56). Baranek ofiarowany zamiast Izaaka symbolizował Syna Bożego, który miał być ofiarowany za nas. Gdy człowiek został skazany na śmierć z powodu przestąpienia prawa Bożego, Ojciec, spoglądając na swego Syna, rzekł grzesznikowi: „Żyj, bo znalazłem okup”.

Bóg rozkazał Abrahamowi uśmiercić swego syna nie tylko po to, by wypróbować jego wiarę, ale także by wpoić w jego umysł rzeczywistość ewangelii.

Śmiertelna udręka, którą przeżył w ciągu tych mrocznych dni strasznej próby, została dopuszczona, by z własnego doświadczenia mógł zrozumieć wielkość ofiary poniesionej przez nieskończonego Boga dla odkupienia człowieka. Żadna inna próba nie spowodowałaby takiej duchowej męki jak ofiarowanie własnego syna. Bóg zaś wydał swego Syna na śmierć w mękach i hańbie. Aniołom, którzy byli świadkami upokorzenia i męki duchowej Syna Bożego, nie zezwolono interweniować jak w przypadku Izaaka. Żaden głos nie zawołał: „Dosyć!” By zbawić upadły rodzaj ludzki, Król chwały oddał swoje życie. Czy może być dany bardziej przekonywający dowód nieskończonej litości i miłości Bożej? „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?” (Rzym. 8,32).

Ofiara, jakiej zażądano od Abrahama, była konieczna nie tylko dla jego dobra, nie jedynie dla dobra przyszłych pokoleń, ale także ku nauce bezgrzesznych niebiańskich istot i innych światów. Pole boju między Chrystusem a szatanem — pole, na którym dokonał się plan odkupienia — jest podręcznikiem dla całego wszechświata. Ponieważ Abraham wykazał w przeszłości brak wiary w obietnice Boże, szatan oskarżał go przed aniołami i przed Bogiem o to, że nie dochował warunków przymierza i nie jest godny związanych z nim błogosławieństw. Bóg pragnął przed całym niebem udowodnić wierność swego sługi, pokazać, że nic oprócz zupełnego posłuszeństwa nie może być przyjęte, a także pełniej przedstawić mieszkańcom nieba plan odkupienia.

Niebiańskie istoty były świadkami sceny, w której wiara Abrahama i uległość Izaaka zostały poddane największej próbie. Próba ta była znacznie trudniejsza niż ta, którą musiał przejść Adam. Dostosowanie się do zakazu, jaki nałożono na naszych pierwszych rodziców, nie wiązało się z żadnym cierpieniem, ale rozkaz dany Abrahamowi wymagał najboleśniejszej ofiary. Całe niebo z podziwem i uznaniem przyglądało się niezachwianemu posłuszeństwu Abrahama i pochwalało jego wierność. Szatańskie oskarżenia okazały się fałszywe. Bóg oświadczył swemu słudze: „Teraz wiem, że boisz się Boga [wbrew temu, co twierdził szatan], gdyż nie wzbraniałeś się ofiarować mi jedynego syna swego” (I Mojż. 22,12). Boże przymierze, potwierdzone Abrahamowi przysięgą wobec istot innych światów, zaświadczyło, że posłuszeństwo będzie nagrodzone.

Nawet aniołom trudno było pojąć tajemnicę odkupienia — zrozumieć, że Wódz nieba, Syn Boży, musi umrzeć za winnego człowieka. Gdy Abrahamowi rozkazano ofiarować swego syna, wzbudziło to zainteresowanie mieszkańców nieba. Z wielką uwagą śledzili każdy krok przy spełnianiu tego rozkazu. Kiedy na pytanie Izaaka: „Gdzie jest jagnię na całopalenie?”, Abraham odpowiedział: „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie” (I Mojż. 22,7.8), kiedy ręka ojca została zatrzymana w chwili, gdy miał uśmiercić swego syna, a baranek, którego przygotował Bóg, został ofiarowany zamiast Izaaka — wtedy światło spłynęło na tajemnicę odkupienia i

nawet aniołowie wyraźniej zrozumieli zadziwiające postanowienie, które Bóg powziął dla zbawienia człowieka [patrz (I Piotra 1,12)].

14. Zniszczenie Sodomy

(I Mojż. 19)

Najpiękniejszym miastem w dolinie Jordanu była Sodoma, położona na równinie tak pięknej i żyznej jak „ogród Pana". Rosła tam bujna tropikalna roślinność. Była to kraina drzew palmowych, oliwnych i winorośli. Kwiaty napełniały tam powietrze swą wonią przez cały rok. Dorodne łany zbóż pokrywały pola, a stada i trzody pasły się na okolicznych wzgórzach. Sztuka i handel przyczyniały się do bogactwa dumnego miasta na równinie. Skarby Wschodu zdobiły jego pałace, a karawany z pustyni przywoziły mnóstwo cennych towarów, zaopatrując w nie miejskie targi. Przy niewielkim wysiłku można było zaspokoić każdą życiową potrzebę, więc wydawało się, że świętuje się tutaj przez cały rok.

Panująca powszechnie obfitość wszystkiego wiodła do luksusu i pychy. Lenistwo i bogactwa czyniły zatwardziałymi serca ludzi, którzy nigdy nie zaznali niedostatku ani smutku. Dostatek i próżniactwo sprzyjały umiłowaniu przyjemności, więc ludzie oddawali się zmysłowej rozwiązłości. „Oto winą Sodomy" — powiada prorok — „(...) było to: wzbiła się w pychę, miała dostatek chleba i beztroski spokój wraz ze swoimi córkami, lecz nie wspomagała ubogiego i biednego. Były wyniosłe i popełniały obrzydliwości przed obliczem moim, dlatego usunąłem je" (Ezech. 16,49.50). Ludzie niczego nie pragną bardziej jak bogactwa i wygodnego życia, z nich jednak zrodziły się grzechy, które doprowadziły do zniszczenia miast na równinie. Ich bezużyteczne, leniwe życie wydało ich na łup pokus szatana. Zatracili podobieństwo do Boga i stali się raczej istotami odzwierciedlającymi charakter szatana niż Boga. Bezczynność jest największym przekleństwem, jakie może spaść na człowieka, gdyż jej następstwem zawsze są występek i zbrodnia. Osłabia umysł, wypacza zdolność pojmowania i degraduje duszę. Szatan czyha, gotów zniszczyć tych, którzy osłabną w czujności. Ich bezczynność daje mu sposobność wślizgiwania się w jakimś atrakcyjnym przebraniu. Szatan odnosi największe sukcesy wtedy, gdy przychodzi do ludzi bezczynnie marnujących czas.

W Sodomie panowały wesołość i hulanki, uczty i pijaństwo. Nie powściągano najbardziej występnych i brutalnych pasji. Ludzie jawnie przeciwstawiali się Bogu i Jego prawu oraz lubowali się w przemocy. Chociaż mieli już przykład przedpotopowego świata i wiedzieli, jak przejawił się gniew Boży w jego zniszczeniu, podążali jednak tą samą drogą bezbożności.

W czasie, gdy Lot się przeprowadził do Sodomy, zepsucie nie było jeszcze powszechne, więc Bóg w swym miłosierdziu pozwolił, by promienie światła rozchodziły się wśród moralnej ciemności. Gdy Abraham wyswobodził jeńców z rąk Elamitów, uwaga ludzi została zwrócona na prawdziwą wiarę. Abraham nie był nieznany mieszkańcom Sodomy, a cześć oddawana przez niego niewidzialnemu Bogu była przedmiotem ich kpin, ale jego zwycięstwo nad znacznie przeważającymi siłami wroga oraz wielkoduszne zwrócenie jeńców i łupów wzbudziły podziw i uznanie. Gdy wychwalano jego umiejętności i zalety, nikt nie mógł oprzeć się przekonaniu, że to moc Boża uczyniła go zwycięzcą. Jego szlachetny i pozbawiony egoizmu duch, tak obcy samolubnym mieszkańcom Sodomy, był kolejnym dowodem wyższości religii, którą uczcił swą odwagą i wiernością.

Melchisedek, wypowiadając błogosławieństwo nad Abrahamem, uznał Jahwe za źródło jego mocy i autora jego zwycięstwa: „Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, stworzyciela nieba i ziemi! I niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który wydał nieprzyjaciół twoich w ręce twoje!” (I Mojż. 14,19.20). Bóg przemawiał więc do tych ludzi przez swoją opatrzność, ale ostatnie promienie światła zostały odrzucone, tak jak wszystkie poprzednie.

A teraz nadeszła ostatnia noc Sodomy. Chmury pomsty rzucały już swój cień na miasto skazane na zniszczenie. Ludzie niczego jednak nie przeczuwali. Gdy aniołowie zbliżali się już z misją zniszczenia, ludzie śnili o dobrobycie i przyjemnościach. Ostatni dzień był taki sam jak wszystkie poprzednie. Wieczór zapadał w ślicznej scenerii i poczuciu bezpieczeństwa. Niezrównanej piękności kraina skąpana była w promieniach zachodzącego słońca. Wieczorny chłód wywabił mieszkańców miasta z domów. Mnóstwo ludzi, korzystając z przyjemnych godzin wieczornych, chodziło tam i z powrotem w poszukiwaniu rozrywek.

O zmierzchu dwaj nieznajomi zbliżyli się do bramy miasta. Wyglądali na podróżnych mających zamiar przenocować w mieście. Nikt nie mógł w tych skromnych wędrowcach rozpoznać potężnych zwiastunów sądu Bożego, a wesoły, beztroski tłum ani nawet nie przypuszczał, że jego zachowanie wobec tych niebiańskich posłańców tej nocy przepełni kielich winy, która przesądziła los ich dumnego miasta. Znalazł się jednak jeden człowiek, który okazał uprzejmość przybyszom i zaprosił ich do swego domu. Lot także nie wiedział, kim naprawdę są ci wędrowcy, ale grzeczność i gościnność były jego nawykiem, częścią jego religii — nauką, jaką wyniósł, biorąc przykład z Abrahama. Gdyby nie pielęgnował ducha uprzejmości, byłby pozostawiony na zniszczenie wraz z resztą mieszkańców Sodomy. Wiele domów, zamykając drzwi przed obcym, nie wpuszcza do domu Bożego posłańca, który przyniósłby błogosławieństwo, nadzieję i pokój.

Każdy czyn w życiu, choćby najmniejszy, przynosi skutki ku dobremu lub ku złemu. Wierność czy zaniedbanie w spełnianiu pozornie nawet najdrobniejszego obowiązku może otworzyć drzwi do największych błogosławieństw albo największych nieszczęść w życiu. To małe sprawy są próbą charakteru. Skromne czyny, dokonywane codziennie z samozaparciem, i z ochotnym, radosnym sercem, sprawiają radość Bogu. Nie żyjemy dla siebie, ale dla innych. Jedynie zapominanie o sobie i pielęgnowanie miłego, pomocnego usposobienia może uczynić nasze życie błogosławieństwem. Drobne wyrazy grzeczności i szczera, zwyczajna uprzejmość w znacznym stopniu przyczyniają się do szczęścia w życiu, zaś zaniedbywanie ich prowadzi do ludzkiej niedoli.

Wiedząc, że nieznajomi byli narażeni w Sodomie na zniewagi, Lot przy wejściu do miasta uznał za jeden ze swoich obowiązków chronić ich i zaproponować im gościnę w swoim domu. Gdy podróżni zbliżali się, obserwował ich, siedząc w bramie miasta. Potem wstał, wyszedł im na spotkanie, i grzecznie się ukłoniwszy, powiedział: „Proszę, panowie moi, wstąpcie do domu sługi waszego i przenocujcie”. Zdawali się odrzucać jego gościnność, mówiąc: „Nie, będziemy nocowali na dworze” (I Mojż. 19,2). Odpowiadając w ten sposób mieli dwojaki cel — wypróbować szczerość Lota i udawać, że nie znają charakteru mieszkańców Sodomy, sugerując, że będą bezpieczni, gdy pozostaną nocą na ulicy. Ich odpowiedź sprawiła, że Lot jeszcze bardziej utwierdził się w postanowieniu, że nie zostawi ich na łasce pospólstwa. Nalegał, żeby przyjęli zaproszenie dopóty, dopóki nie wyrazili zgody, a potem poszli z nim do jego domu.

Miał nadzieję, że ukryje swój zamiar przed próżniakami siedzącymi przy bramie, jeśli poprowadzi nieznajomych do swego domu okrężną drogą, ale ich wahanie i zwłoka oraz jego usilne naleganie nie uszły uwagi gapiów, i zanim się udali na spoczynek, przed domem Lota zebrał się rozpustny tłum. Była to wielka gromada młodych i starszych mężczyzn, trawionych najbardziej nikczemnymi żądzami. Nieznajomi wypytywali Lota o charakter mieszkańców miasta, a on ostrzegł ich, by się nie odważyli opuszczać tej nocy jego domu. Wtem dały się słyszeć krzyki i kpiny motłochu domagającego się, aby owi mężowie byli do nich wyprowadzeni.

Wiedząc, że sprowokowani do użycia przemocy mogą bez problemu wtargnąć do domu, Lot wyszedł do nich, aby spróbować ich przekonać. „Bracia moi” — powiedział — „proszę, nie czyńcie nic złego!” (I Mojż. 19,7). Używając słowa „bracia” w znaczeniu „sąsiedzi” miał nadzieję, że ich uspokoi, a oni będą się wstydzić swych ohydnych zamiarów. Jego słowa podziałały jednak jak dolanie oliwy do ognia. Ich wściekłość stała się podobna do ryku nawałnicy. Wyśmiali Lota za to, że chce być ich sędzią i zagrozili, że postąpią z nim gorzej niż zamierzają postąpić z jego gośćmi. Rzucili się na niego i byliby go rozerwali na kawałki, gdyby go nie ocalili aniołowie Boży. Niebiańscy posłańcy „wysunęli ręce

swoje i wciągnęli Lota do domu, a drzwi zamknęli" (I Mojż. 19,10). Późniejsze wydarzenia ujawniły charakter przybyszów, których gościł. „Mężów, którzy byli u drzwi domu, od najmłodszego do najstarszego, porazili ślepotą tak, że daremnie się trudzili, by znaleźć drzwi" (I Mojż. 19,11). Gdyby ludzie ci nie byli porażeni podwójną ślepotą, mając zatwardziałe serca, to cios Boży, który na nich spadł, spowodowałby, że przestraszyliby się i odstąpili od złego. Tej ostatniej nocy nie popełnili grzechów większych niż w poprzednie, ale miłosierdzie, tak długo lekceważone, wreszcie się skończyło. Mieszkańcy Sodomy przekroczyli granice Bożej cierpliwości — niewidzialną granicę pomiędzy Bożą cierpliwością a Jego gniewem. Ogień pomsty miał wkrótce zapłonąć w dolinie Siddim.

Aniołowie objawili Lotowi cel swej misji: „Zniszczymy (...) to miejsce, gdyż głośna jest na nich skarga przed Panem i posłał nas Pan, abyśmy je zniszczyli" (I Mojż. 19,13). Nieznajomi, których Lot starał się ochronić, obiecali teraz chronić Lota i uratować także wszystkich członków jego rodziny, którzy wraz z nim uciekną z występnego miasta. Tłum się zmęczył i rozszedł, więc Lot wyszedł, by ostrzec swe dzieci. Powtórzył słowa aniołów: „Wstańcie, wyjdźcie z tego miejsca, bo Pan zniszczy to miasto!" (I Mojż. 19,14). Im jednak wydawało się, że Lot żartuje. Śmiali się z jego, jak to nazwali, zabobonnych lęków. Jego córki były pod wpływem swoich mężów. Powodziło się im w Sodomie zupełnie dobrze. Nie widziały żadnych oznak niebezpieczeństwa. Wszystko było w porządku, tak jak powinno. Żyły dostatnio i nie mogły uwierzyć, że byłoby to możliwe, aby piękna Sodoma mogła być zniszczona.

Lot wrócił zasmucony do domu i opowiedział o swym niepowodzeniu. Wówczas aniołowie kazali mu wstać, zabrać żonę i dwie córki, które były jeszcze w jego domu, i opuścić miasto. Lot jednak zwlekał. Chociaż przygnębiało go, gdy codziennie dostrzegał przemoc, nie miał prawdziwego zrozumienia nikczemności i obrzydliwej niesprawiedliwości, której się dopuszczano w tym zepsutym mieście. Nie uświadamiał sobie strasznej potrzeby Bożego sądu, który uczyni koniec ciągłemu grzeszeniu. Niektóre z jego dzieci przylgnęły do Sodomy, a jego żona nie chciała bez nich odejść. Myśl o tym, że mógłby opuścić tych, których uważał za najdroższe istoty na świecie, wydawała się Lotowi nie do zniesienia. Było mu ciężko porzucić swój wygodny dom oraz majątek zdobyty pracą całego życia, i pójść jako bezdomny wędrowiec. Odrętwiały ze smutku, ociągał się, nie mając chęci wyjść. Gdyby nie aniołowie Boży, wszyscy zginęliby podczas zagłady Sodomy. Niebiańscy posłańcy wzięli za rękę Lota, jego żonę i dwie córki i wyprowadzili z miasta.

Tam aniołowie zostawili ich i wrócili z powrotem do Sodomy, by dokonać dzieła zniszczenia. Ktoś inny — Ten, którego błagał Abraham — zbliżył się do Lota. We wszystkich miastach na równinie nie znalazło się nawet dziesięciu sprawiedliwych, ale w odpowiedzi na modlitwę patriarchy jeden człowiek, który

się bał Boga, został uratowany od zagłady. Rozkaz był wydany ze wstrząsającą mocą: „Ratuj się, bo chodzi o życie twoje; nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj się w całym tym okręgu; uchodź w góry, abyś nie zginął” (I Mojż. 19,17). Wahanie lub zwłoka byłyby teraz zgubne. Jedno tęskne spojrzenie na skazane na zagładę miasto, jedna chwila żalu, że opuszczają tak piękny dom, kosztowałyby ich utratę życia. Burza Bożego gniewu została wstrzymana tylko po to, by biedni uciekinierzy mogli się oddalić.

Jednak Lot, zmieszany i wystraszony, tłumaczył się, że nie może uczynić tego, co od niego wymagano, z obawy przed tym, żeby nie dosięgło go jakieś zło i nie umarł. Życie w tym występnym mieście, wśród niewiary, spowodowało, że jego wiara osłabła. Książę niebios stał u jego boku, a on prosił o swoje własne życie, jak gdyby Bóg, który okazał mu taką miłość i troskę, stale go nie ochraniał. Miał całkowicie zaufać niebiańskiemu Posłańcowi, oddając swą wolę i życie w ręce Pana bez wątpliwości i zastrzeżeń, ale jak wielu innych, usilnie starał się przeprowadzić swój plan: „Oto jest miasto w pobliżu, do którego mogę uciec. Jest ono małe. Pozwól mi, proszę, tam uciec. Choć jest ono małe, w nim ocalę życie” (I Mojż. 19,20). Było to miasto Bela, później nazwane Soarem. Leżało zaledwie kilka kilometrów od Sodomy i tak jak ona było zepsute i skazane na zagładę, ale Lot prosił, by zostało oszczędzone, przekonując, że to jest jedynie mała prośba. Jego żądanie zostało zaspokojone. Pan zapewnił go: „Oto i w tej sprawie biorę wzgląd na ciebie: Nie zniszczę tego miasta, o którym mówiłeś” (I Mojż. 19,21). O, jak wielkie jest miłosierdzie Boże dla błądzących istot!

Jeszcze raz uroczyście nakazano mu się spieszyć, ponieważ ognista burza miała się zacząć lada chwila. Jedna z uciekających osób odważyła się jednak obejrzeć wstecz na skazane na zagładę miasto i stała się pomnikiem Bożego sądu. Gdyby Lot nie zawahał się, posłuchał ostrzeżenia anioła i natychmiast uciekł w góry, bez jednego słowa prośby czy protestu, jego żona także by z nim uciekła. Wpływ jego przykładu uratowałby ją od grzechu, którym przypieczętowała swą zgubę. Jednak jego wahanie i zwłoka sprawiły, że zlekceważyła Boże ostrzeżenie. Chociaż ciałem była poza równiną, jej serce zostało w Sodomie, więc razem z nią zginęła. Zbuntowała się przeciwko Bogu, ponieważ jego sąd pociągnął za sobą zgubę jej dzieci i stratę majątku. Choć doznała tak wielkiej łaski, i została wyprowadzona z występnego miasta, czuła, że postąpiono z nią surowo, ponieważ musiała zostawić na zniszczenie gromadzony przez lata majątek. Zamiast przyjąć z wdzięcznością ratunek, zuchwale popatrzyła z powrotem pragnąc zachowania życia tych, którzy odrzucili Boże ostrzeżenie. Jej grzech pokazał, że nie zasłużyła na życie, za którego ocalenie czuła tak mało wdzięczności.

Powinniśmy się strzec lekceważenia łaskawych Bożych zrządzeń dla naszego zbawienia. Są chrześcijanie, którzy mówią: „Nie dbam o moje zbawienie, jeśli mój współmałżonek i dzieci nie będą zbawione razem ze mną”. Wydaje się im, że niebo

nie byłoby dla nich niebem bez tych, którzy są im tak drodzy. Czy jednak ci, którzy żywią takie uczucie, mają właściwe pojęcie o swej własnej więzi z Bogiem, zważywszy na Jego wielką dobroć i miłosierdzie? A może zapomnieli, że są związani najsilniejszymi więzami miłości, czci i wierności ze służbą swemu Stwórcy i Odkupicielowi? Zaproszenie miłosierdzia jest skierowane do wszystkich, a skoro nasi przyjaciele odrzucają czułą miłość Zbawiciela, to czy i my mamy się od Niego odwrócić? Odkupienie duszy ma wielką wartość. Chrystus zapłacił ogromną cenę za nasze zbawienie, więc nikt, kto docenia wartość tej wielkiej ofiary i wartość duszy, nie będzie gardził Bożą łaską dlatego, że inni tak czynią. Sam fakt, że inni lekceważą sprawiedliwe wymagania Boże powinien pobudzać nas do większej pilności, byśmy sami oddawali cześć Bogu i prowadzili do przyjęcia Jego miłości wszystkich tych, na których mamy wpływ.

„Gdy słońce wzeszło nad ziemią, Lot wszedł do Soaru”. Wydawało się, że jasne promienie porannego słońca zwiastują miastom na równinie jedynie dobrobyt i pokój. Na ulicach zaczynał się ruch, ludzie udawali się w różnych kierunkach, zajęci interesami i przyjemnościami nowego dnia. Zięciowie Lota żartowali sobie z obaw i przestróg zdziecinniałego starca. Nagle i nieoczekiwanie, jak grom z jasnego nieba, rozpętała się burza. Pan spuścił z nieba siarkę i ogień na miasta i żyzną dolinę. Jej pałace i świątynie, kosztowne domy, ogrody i winnice, a także wesołe, szukające przyjemności tłumy ludzi, którzy wczorajszej nocy znieważyli posłańców nieba — wszystko zostało strawione. Dym pożaru uniósł się jak dym z wielkiego pieca. Piękna dolina Siddim stała się pustynią, miejscem, które już nigdy nie będzie odbudowane czy zamieszkane, stała się dla wszystkich pokoleń świadectwem pewności sądu Bożego nad grzechem.

Płomienie, które strawiły miasta na równinie, rzucają swój ostrzegawczy blask nawet aż do naszych czasów. Są dla nas strasznym i uroczystym pouczeniem, że chociaż Bóg w swym miłosierdziu długo znosi grzesznika, jest granica, której ludzie nie mogą w grzechu przekroczyć. Gdy dotrą do tej granicy, wtedy miłosierdzie ustaje, a zaczyna się wykonywanie wyroku.

Odkupiciel świata oświadczył, że są większe grzechy niż te, za które zostały zniszczone Sodoma i Gomora. Ci, którzy słyszą zaproszenie ewangelii wzywające grzeszników do opamiętania, i nie zważają na nie, są bardziej winni przed Bogiem niż mieszkańcy doliny Siddim. Jeszcze większy grzech popełniają ci, którzy twierdzą, że znają Boga i przestrzegają Jego przykazań, ale w swym charakterze i codziennym życiu zapierają się Chrystusa. W świetle ostrzeżenia Zbawiciela los Sodomy jest poważną przestrogą nie tylko dla tych, którzy jawnie grzeszą, ale także dla wszystkich tych, którzy bagatelizują zesłane z nieba światło i przywileje.

Wierny Świadek powiedział do zboru w Efezie: „Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość. Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej; a jeżeli nie, to przyjdę do ciebie

i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz" (Obj. 2,4.5). Zbawiciel oczekuje odpowiedzi na swą propozycję miłości i przebaczenia z jeszcze większym czułym współczuciem niż to, które porusza serce ziemskich rodziców, przebaczających błądzącemu, cierpiącemu synowi. Woła do tych, którzy odeszli od Niego: „Nawróćcie się do mnie, wtedy i Ja zwrócę się ku wam" (Mal. 3,7). Jeśli jednak błądzący uparcie nie zwraca uwagi na głos, który woła go z litością i czułą miłością, będzie w końcu pozostawiony w ciemności. Serce, które długo lekceważy Boże miłosierdzie, zatwardza się w grzechu i już nie jest podatne na wpływ łaski Bożej. Straszny będzie los duszy, o której orędujący Zbawiciel w końcu powie: „Stowarzyszył się (...) z bałwanami; zaniechaj go" (Ozeasz 4,17 BT). Lżej będzie w dniu sądu miastom z doliny Siddim niż tym, którzy poznali miłość Chrystusa, a jednak odwrócili się od niej i wybrali przyjemności grzesznego świata.

Wy, którzy lekceważycie propozycje miłosierdzia, pomyślcie o długich listach grzechów, spisanych przeciwko wam w księgach nieba, jest tam bowiem rejestr bezbożnych czynów narodów, rodzin i poszczególnych osób. W tym czasie, gdy zapis jest prowadzony, Bóg długo okazuje cierpliwość, wzywa do opamiętania i proponuje przebaczenie. Przyjdzie jednak czas, gdy zapis będzie pełny, los duszy przesądzony i na podstawie własnego wyboru człowieka jego przeznaczenie ustalone. Wówczas będzie dany sygnał do wykonania wyroku.

Obecny stan świata religijnego każe bić na alarm. Boże miłosierdzie jest lekceważone. Wielu ludzi nie uznaje prawa Jahwe „głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi" (Mat. 15,9). W wielu Kościołach na naszej ziemi panuje niewiara — nie w jej szerokim znaczeniu, polegająca na jawnym negowaniu Biblii, ale niewiara przybrana w pozór chrześcijaństwa, a przy tym podkopująca wiarę w Biblię jako objawienie Boże. Gorliwe poświęcenie i żywa pobożność ustąpiły miejsca czczemu formalizmowi. W rezultacie panują odstępstwo i zmysłowość. Chrystus oświadczył: „Podobnie też było za dni Lota (...). Tak też będzie w dniu, kiedy Syn Człowieczy się objawi" (Łuk. 17,28.30). Codzienny zapis mijających wydarzeń świadczy o wypełnianiu się Jego słów. Świat szybko dojrzewa do zagłady. Wkrótce sądy Boże zostaną wylane, a grzech i grzesznicy zniszczeni.

Zbawiciel powiedział: „Baczcie na siebie, aby serca wasze nie były ociężałe wskutek obżarstwa i opilstwa oraz troski o byt i aby ów dzień was nie zaskoczył niby sidło; przyjdzie bowiem znienacka na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi" — na tych wszystkich, których uwaga jest skoncentrowana na tym świecie. „Czuwajcie więc, modląc się cały czas, abyście mogli ujść przed tym wszystkim co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym" (Łuk. 21,34-36).

Przed zniszczeniem Sodomy Bóg posłał poselstwo Lotowi: „Ratuj się, bo chodzi o życie twoje; nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj się w całym tym okręgu; uchodź w góry, abyś nie zginął" (I Mojż. 19,17). Ten sam głos ostrzeżenia usłyszeli uczniowie Chrystusa przed zniszczeniem Jerozolimy: „Gdy zaś ujrzycie

Jerozolimę otoczoną przez wojska, wówczas wiedzcie, że przybliżyło się jej zburzenie. Wtedy mieszkańcy Judei niech uciekają w góry” (Łuk. 21,20.21). Nie wolno im było zwlekać, by zabezpieczyć coś ze swego majątku, ale musieli jak najlepiej wykorzystać okazję do ucieczki.

Była możliwość wyjścia, zdecydowanego odłączenia się od bezbożnych, ucieczka, by ocalić życie. Tak samo było w dniach Noego, tak było w przypadku Lota czy uczniów Chrystusa przed zniszczeniem Jerozolimy, i tak samo będzie w czasach końca. Znów w poselstwie ostrzeżenia słychać głos Boży, nakazujący ludowi Bożemu odłączyć się od panoszącej się bezbożności.

Stan zepsucia i odstępstwa, jaki zapanuje w czasach końca w świecie religijnym, został przedstawiony przez proroka Jana w wizji Babilonu, „wielkiego miasta, które panuje nad królami ziemi” (Obj. 17,18). Zanim zostanie ono zniszczone, z nieba rozlega się wezwanie: „Wyjdźcie z niego, ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające” (Obj. 18,4). Jak w dniach Noego i Lota, musi nastąpić wyraźne oddzielenie się od grzechu i grzeszników. Nie może być żadnego kompromisu między Bogiem a światem, nie można zawracać z drogi, by zabezpieczyć ziemskie dobra. „Nie możecie służyć Bogu i mamonie” (Mat. 6,24).

Ludzie marzą o dobrobycie i pokoju tak samo jak mieszkańcy doliny Siddim. „Ratuj się, bo chodzi o życie twoje” — brzmi ostrzeżenie Bożych posłańców, ale inne głosy mówią: „Nie denerwuj się, nie ma powodu do alarmu”. Tłumy wołają: „Pokój i bezpieczeństwo”, a w tym samym czasie niebo oświadcza, że nagła zagłada ma niebawem spaść na przestępców. W noc poprzedzającą zniszczenie mieszkańcy miast na równinie oddawali się namiętnie rozkoszom i naśmiewali się z obaw i ostrzeżeń posłańca Bożego, ale szydercy zginęli w płomieniach. Tej nocy bowiem zamknęły się na zawsze drzwi łaski dla bezbożnych, lekkomyślnych mieszkańców Sodomy. Bóg nie pozwoli w nieskończoność naśmiewać się z siebie, nie da wiecznie z siebie żartować. „Oto nadchodzi dzień Pana, okrutny, pełen srogości i płonącego gniewu, aby obrócić ziemię w pustynię, a grzeszników z niej wytępić” (Iz. 13,9). Większość ludzi na świecie odrzuci Boże miłosierdzie i będzie zniszczonych w nagłej i nieodwracalnej zagładzie. Ci jednak, którzy zwrócą uwagę na ostrzeżenie będą przebywać „pod osłoną Najwyższego” i „w cieniu Wszechmocnego”. Jego prawda będzie ich „tarczą i puklerzem”. Do nich odnosi się obietnica: „Długim życiem nasycę go i ukażę mu zbawienie moje” (Psalm 91,1.4.6).

Tylko przez krótki czas mieszkał Lot w Soarze. Występek rozpanoszył się tu tak samo jak w Sodomie, więc bał się tam pozostać dlatego, że i to miasto mogłoby być zniszczone. Wkrótce, jak Bóg zamierzył, miasto Soar zostało spalone. Lot udał się w góry i zamieszkał w jaskini, pozbawiony wszystkiego, co by mogło jego rodzinę wystawić na wpływ bezbożnego miasta. Klątwa Sodomy prześladowała go

nawet tutaj. Grzeszne postępowanie jego córek było wynikiem stykania się ze złą społecznością tego podłego miasta. Moralne zepsucie tak głęboko przesiąkło w ich charaktery, że nie potrafiły odróżnić dobra od zła. Jedyni potomkowie Lota, Moabici i Ammonici, byli złymi, bałwochwalczymi plemionami, zbuntowanymi przeciw Bogu i zagorzałymi wrogami ludu Bożego.

Jak wielki kontrast był między życiem Lota i życiem Abrahama! Kiedyś byli druhami, modlili się przy jednym ołtarzu, mieszkali obok siebie w namiotach pielgrzymów, ale jak daleko się teraz od siebie oddalili! Lot wybrał Sodomę dla przyjemności i zysku. Porzucając ołtarz Abrahama i codzienne ofiary składane żywemu Bogu pozwolił swym dzieciom zmieszać się z zepsutym i bałwochwalczym ludem. W swoim sercu zachował jednak bojaźń Bożą, gdyż w Piśmie Świętym oświadczono, że był „sprawiedliwym" mężem. Jego prawą duszę irytowały nikczemne rozmowy, które codziennie docierały do jego uszu oraz przemoc i zbrodnia, wobec których był bezsilny i nie mógł się im przeciwstawić. W końcu został uratowany niczym „głownia wyrwana z ognia" (Zach. 3,2), ale został pozbawiony swych dóbr, utracił żonę i dzieci, mieszkał w jaskiniach jak dzikie zwierzęta, a na stare lata był okryty hańbą. Nie dał światu rodu sprawiedliwych ludzi, ale dwa bałwochwalcze narody, wrogie wobec Boga i walczące z Jego ludem, dopóki czara ich nieprawości się nie przepełniła i nie zostały przeznaczone na zniszczenie. Jakże straszne były więc rezultaty jednego nierozważnego kroku!

Mędrzec powiada: „Nie trudź się, aby zdobyć bogactwo; zaniechaj takiej mądrości". „Burzy swój dom ten, kto jest przekupny; lecz kto nienawidzi łapówek, będzie żył" (Przyp. 23,4; Przyp. 15,27). A apostoł Paweł oświadcza: „A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie" (I Tym. 6,9).

Gdy Lot przybył do Sodomy, chciał całkowicie zachować samego siebie od nieprawości i prowadzić swój dom po swojemu. Jednak doznał druzgocącego niepowodzenia. Demoralizujące wpływy wokół niego okazały się zgubne dla jego wiary, a przyłączenie się jego dzieci do mieszkańców Sodomy w pewnym stopniu związało jego interesy z ich interesami. Rezultat tego jest znany.

Wielu wciąż popełnia identyczny błąd. Wybierając miejsce zamieszkania bardziej zwracają uwagę na doczesne korzyści, które mogą zdobyć, niż na moralne i społeczne wpływy, na które będą wystawieni nie tylko oni, ale również ich rodziny. Wybierają piękną i żyzną okolicę albo przenoszą się do jakiegoś bogatego miasta w nadziei zapewnienia sobie większego dobrobytu, ale ich dzieci zostają wystawione na pokusy i zbyt często zawierają znajomości, które nie sprzyjają rozwojowi pobożności i kształtowaniu się prawego charakteru. Atmosfera moralnego rozluźnienia, niewiary, obojętności na sprawy religijne ma tendencję do neutralizowania wpływu rodziców. Przykłady buntu przeciwko autorytetowi

rodziców i Boga stale są przed oczami młodzieży. Wielu utrzymuje więź z niewiernymi i niewierzącymi i wiąże swój los z nieprzyjaciółmi Boga.

Bóg chciałby, byśmy przy wyborze domu zważali przede wszystkim na moralne i religijne wpływy, na jakie będziemy wystawieni my i nasze rodziny. Możemy się znaleźć w przykrych sytuacjach, ponieważ wielu nie może mieć takiego otoczenia, jakiego by chcieli, ale dokądkolwiek wezwie nas obowiązek, Bóg umożliwi nam pozostanie czystymi, jeśli będziemy czuwać i modlić się, ufając łasce Chrystusa. Nie powinniśmy jednak niepotrzebnie wystawiać się na wpływy, które są niekorzystne dla kształtowania się chrześcijańskiego charakteru. Gdy dobrowolnie wybieramy atmosferę światowości i niewiary, nie podobamy się Bogu i wypraszamy świętych aniołów z naszych domów.

Ci, którzy zdobywają dla swych dzieci ziemskie bogactwa i zaszczyty kosztem wiecznych spraw, w końcu przekonają się, że te zyski są straszliwą stratą. Podobnie jak Lot wielu ujrzy zgubę swych dzieci i ledwo ocali swe własne dusze. Praca całego ich życia przepadnie, ich życie będzie bolesnym niepowodzeniem. Gdyby kierowali się prawdziwą mądrością, ich dzieci mogłyby posiadać mniej ziemskich dóbr, ale zapewniłyby sobie prawo do wiecznego dziedzictwa.

Dziedzictwo, które Bóg obiecał swemu ludowi, nie jest z tego świata. Abraham nie miał żadnej własności na ziemi, „ani piędzi ziemi” (Dz. 7,5). Posiadał wiele dóbr i używał ich dla chwały Bożej oraz dobra swoich bliźnich, nie uważał jednak tego świata za swój dom. Pan polecił mu porzucić bałwochwalczych rodaków i obiecał mu ziemię Chananejską jako wieczne dziedzictwo, ale ani on, ani jego syn, ani syn jego syna nie otrzymali obiecanej ziemi. Gdy Abraham potrzebował miejsca, by pochować swą zmarłą żonę, musiał kupić je od Kananejczyków. Jedyną jego własnością w ziemi obiecanej był ten wykuty w skale grobowiec w jaskini Machpela.

Słowo Boże jednak nie zawiodło, chociaż jego ostatecznym wypełnieniem nie było zajęcie Chanaanu przez naród żydowski. „Obietnice dane były Abrahamowi i potomkowi jego” (Gal. 3,16). Abraham sam miał mieć udział w dziedzictwie. Wypełnienie się Bożej obietnicy może być długo odwlekane — gdyż „u Pana jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (II Piotra 3,8), może się wydawać, że się opóźnia, ale w wyznaczonym czasie „na pewno się spełni, nie opóźni się” (Hab. 2,3). Dar dla Abrahama i jego potomstwa obejmuje nie tylko Chanaan, ale całą ziemię. Apostoł mówi: „Nie na podstawie zakonu była dana obietnica Abrahamowi bądź jego potomstwu, że ma być dziedzicem świata, lecz na podstawie usprawiedliwienia z wiary” (Rzym. 4,13). W Biblii mamy wyraźną naukę, że obietnica dana Abrahamowi wypełni się przez Chrystusa. Wszyscy, którzy należą do Chrystusa, są „potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy” — dziedzicami „dziedzictwa nieznikomego i nieskalanego, i niezwiędłego” — ziemi uwolnionej od przekleństwa grzechu. (Gal. 3,29; I Piotra

1,4). Albowiem „królestwo, władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem będą przekazane ludowi Świętych Najwyższego” i „pokorni odziedziczą ziemię i rozkoszować się będą obfitym pokojem” (Dan. 7,27; Psalm 37,11).

Bóg dał Abrahamowi wizję jego nieśmiertelnego dziedzictwa i Abraham zadowolił się tą nadzieją. „Przez wiarę osiedlił się jako cudzoziemiec w ziemi obiecanej na obczyźnie, zamieszkawszy pod namiotami z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tejże obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta mającego mocne fundamenty, którego budowniczym i twórcą jest Bóg” (Hebr. 11,9.10).

O potomkach Abrahama napisano: „Wszyscy oni poumierali w wierze, nie otrzymawszy tego, co głosiły obietnice, lecz ujrzeli i powitali je z dala; wyznali też, że są gośćmi i pielgrzymami na ziemi”. (Hebr. 11,13). Musimy tutaj mieszkać jako pielgrzymi i obcy, jeśli chcemy wejść do ojczyzny „lepszej, to jest do niebieskiej” (Hebr. 11,16). Ci, którzy są dziećmi Abrahama, będą oczekiwać miasta, którego i on oczekiwał, a jego „budowniczym i twórcą jest Bóg”.

15. Małżeństwo Izaaka

(I Mojż. 24)

Abraham zestarzał się. Spodziewał się, że wkrótce umrze. Jeszcze jedno pozostało mu jednak do zrobienia, by zapewnić swemu potomstwu spełnienie obietnicy. Izaak był tym jedynym, wyznaczonym przez Boga, który miał objąć po nim spuściznę jako strażnik prawa Bożego i ojciec wybranego ludu, ale jeszcze się nie ożenił. Mieszkańcy Chanaanu oddawali się bałwochwalstwu, więc Bóg zabronił swemu ludowi zawierania z nimi małżeństw, wiedząc, że takie małżeństwa prowadziłyby do odstępstwa. Patriarcha obawiał się zgubnych wpływów zepsucia, które otaczało jego syna. Wypróbowana wiara Abrahama i jego poddanie się woli Bożej znalazły oddźwięk w charakterze Izaaka, ale młody człowiek był bardzo uczuciowy, łagodny i uległy. Gdyby połączył się z kobietą, która nie bałaby się Boga, znalazłby się w niebezpieczeństwie poświęcenia zasad w imię zachowania zgody. W umyśle Abrahama wybór żony dla syna był sprawą największej wagi. Zależało mu, by syn poślubił kobietę, która nie odwiedzie go od Boga.

W starożytnych czasach zaręczyny dokonywane były zazwyczaj przez rodziców i ten obyczaj był przyjęty wśród tych, którzy czcili Boga. Od nikogo nie żądano, by wstępował w związek małżeński z kimś, kogo nie kochał, ale młodzi przy wyborze tego, kogo obdarzali swymi uczuciami, kierowali się zdaniem doświadczonych, bogobojnych rodziców. Sprzeczne z tym postępowanie uważano za hańbę dla rodziców, a nawet przestępstwo.

Izaak, ufając mądrości i miłości ojca, chętnie powierzył mu tę sprawę, wierząc też, że Bóg sam będzie kierował tym wyborem. Myśli patriarchy zwróciły się ku

krewnym jego ojca mieszkającym w Mezopotamii. Chociaż ludzie ci nie byli wolni od bałwochwalstwa, znali i czcili prawdziwego Boga. Izaak nie musi opuszczać Chanaanu, by pójść do nich, ale może wśród nich znajdzie się taka, która opuści swój dom i połączy się z nim, zachowując czystą wiarę w żywego Boga. Abraham powierzył tę ważną sprawę „najstarszemu słudze", mężowi pobożnemu, doświadczonemu i rozsądnemu, który mu od dawna wiernie służył. Zażądał, by sługa złożył uroczystą przysięgę przed Panem, że nie weźmie żony dla Izaaka z Chanaanitek, ale wybierze pannę z rodziny Nahora w Mezopotamii. Polecił mu też, by nie zabierał z sobą Izaaka. Jeśli nie znajdzie się panienka, która by chciała opuścić swych krewnych, posłaniec będzie zwolniony od przysięgi. Patriarcha dodał mu odwagi do podjęcia tego trudnego i delikatnego przedsięwzięcia, zapewniając, że Bóg uwieńczy jego misję powodzeniem. „Pan, Bóg niebios" — powiedział — „który mnie wziął z mojego domu ojcowskiego i z mojej ziemi ojczystej (...) — On pośle anioła swego przed tobą" (I Mojż. 24,7).

Posłaniec wyruszył niezwłocznie w drogę. Zabrał ze sobą dziesięć wielbłądów dla siebie, towarzyszących mu osób oraz orszaku narzeczonej, która z nim wróci, a także dary dla przyszłej żony Izaaka i jej przyjaciół. Wyruszył w długą drogę aż za Damaszek, a potem dalej ku bogatym równinom rozciągającym się nad wielką rzeką Wschodu. Przybywszy do Haranu, „miasta Nahora", zatrzymał się poza murami, niedaleko studni, do której wieczorem przychodziły kobiety po wodę. Był to czas, gdy niespokojne myśli chodziły mu po głowie. Wybór, którego miał dokonać, będzie miał poważne następstwa nie tylko dla rodziny jego pana, ale i dla przyszłych pokoleń. Jak tu jednak mądrze wybrać spośród zupełnie nieznanych osób? Pamiętając słowa Abrahama, że Bóg pośle przed nim swojego anioła, modlił się żarliwie o skuteczne prowadzenie. W rodzinie swego pana przyzwyczaił się do stałego okazywania uprzejmości i gościnności, więc teraz prosił, by przez jakiś uprzejmy czyn była mu wskazana panna, którą wybrał Bóg.

Zaledwie skończył się modlić, a już otrzymał odpowiedź. Spośród kobiet, które zgromadziły się przy studni, uprzejme maniery jednej z nich przyciągnęły jego uwagę. Gdy odchodziła od studni, przybysz podszedł do niej i poprosił o trochę wody z dzbana, który niosła na ramieniu. Uprzejmie spełniła jego prośbę i zaproponowała, że naczerpie także wody dla wielbłądów. Było zwyczajem, że nawet książęce córki wykonywały taką pracę, pojąc trzody i stada swoich ojców. W ten sposób sługa otrzymał znak, o który prosił. Dziewczyna była „bardzo piękna" (I Mojż. 24,16), a jej ochota i grzeczność były dowodem tego, że ma dobre serce i jest z natury zaradna oraz energiczna. Aż dotąd prowadziła go ręka Boża. Wynagrodziwszy uprzejmość dziewczyny cennymi darami, zapytał ją o jej ród, a dowiedziawszy się, że jest córką Betuela, bratanka Abrahama, „padł na kolana" i „oddał pokłon Panu" (I Mojż. 24,26).

Sługa poprosił o nocleg i gościnę w domu jej ojca, a gdy jej dziękował ujawnił fakt, że jest związany z Abrahamem. Wróciwszy do domu dziewczyna opowiedziała, co się wydarzyło, a Laban, jej brat, od razu pośpieszył, by sprowadzić nieznajomego oraz jego towarzyszy i ugościć ich.

Eliezer nie zabrał się do jedzenia zanim nie opowiedział o swej misji, o modlitwie przy studni i o wszystkich okolicznościach, jakie temu towarzyszyły. Potem rzekł: „Jeśli więc teraz chcecie wyświadczyć łaskę i wierność panu mojemu, powiedzcie mi, a jeśli nie, to też mi powiedzcie, abym zwrócił się na prawo albo na lewo". Odpowiedź brzmiała: „Od Pana ta rzecz wyszła, dlatego nie możemy do tego nic dodać. Ale oto Rebeka przed tobą, weź ją i idź, a niech będzie żoną syna pana twego, jak rzekł Pan" (I Mojż. 24,49-51).

Gdy rodzina wyraziła zgodę, zapytano Rebekę, czy pojedzie tak daleko od domu swego ojca, by poślubić syna Abrahama. Uwierzyła na podstawie tego, co zaszło, że Bóg wybrał ją na żonę dla Izaaka, więc odpowiedziała: „Pójdę" (I Mojż. 24,58).

Sługa, przewidując radość swego pana z powodzenia misji, nie mógł się doczekać wyjazdu, więc rankiem udali się w powrotną drogę. Abraham mieszkał w Beer-Szebie, a Izaak, który strzegł stada w okolicy, wrócił do namiotu ojca, by tam oczekiwać przybycia posłańca z Haranu. „I wyszedł Izaak, aby się pomodlić pod wieczór na polu. A gdy podniósł oczy, zobaczył, że nadciągały wielbłądy. A Rebeka, podniósłszy oczy swoje, ujrzała Izaaka i zsiadła z wielbłąda, i zapytała sługi: Kto to jest ten mąż, który idzie przez pole nam na spotkanie? I odpowiedział sługa: To jest pan mój. Wtedy wzięła zasłonę i zakryła się. I opowiedział sługa Izaakowi wszystko, czego dokonał. A Izaak wprowadził ją do namiotu Sary, matki swojej. I pojął Rebekę za żonę i pokochał ją. Tak pocieszył się Izaak po śmierci matki swojej" (I Mojż. 24,63-67).

Abraham, od dni Kaina aż do czasu, w którym żył, obserwował, jakie były rezultaty małżeństw między tymi, którzy się bali Boga, a tymi, którzy się Go nie bali. Konsekwencje jego własnego małżeństwa z Hagar i małżeńskich związków Ismaela i Lota wciąż mu nie dawały o sobie zapomnieć. Brak wiary u Abrahama i Sary doprowadził do narodzin Ismaela, do zmieszania nasienia sprawiedliwego z bezbożnym. Wpływ ojca na syna był niweczony przez bałwochwalczych krewnych matki i związek Ismaela z pogańskimi żonami. Zazdrość Hagar i żon, które wybrała dla Ismaela, otoczyła jego rodzinę barierą, którą Abraham na próżno starał się przełamać.

To, czego Abraham wcześniej nauczył Ismaela nie pozostało bez skutku, ale wpływ żon sprawił, że w jego rodzinie zagnieździło się bałwochwalstwo. Odłączony od ojca i rozgoryczony walką i sporami w domu pozbawionym miłości i bojaźni Bożej, Ismael był doprowadzony do tego, że wybrał dzikie, łupieżcze życie przywódcy pustyni, „ręka jego (...) przeciwko wszystkim, a ręka wszystkich

przeciwko niemu” (I Mojż. 16,12). W końcowych latach życia żałował swego złego postępowania i wrócił z powrotem do Boga swojego ojca, ale piętno jego charakteru wyciśnięte na jego potomstwie, pozostało. Silny naród, wywodzący się z niego, był buntowniczym, pogańskim ludem, który zawsze sprawiał kłopot potomkom Izaaka i był ich utrapieniem.

Żona Lota była samolubną, niewierzącą kobietą. Użyła całego swojego wpływu, aby swego małżonka rozdzielić z Abrahamem. Gdyby nie ona, Lot nie pozostałby w Sodomie, pozbawiony rady mądrego, bogobojnego patriarchy. Wpływ żony i środowiska tego występnego miasta doprowadziłyby go do odstępstwa od Boga, gdyby nie pouczenia, które wcześniej otrzymał od Abrahama. Małżeństwo Lota i jego decyzja o zamieszkaniu w Sodomie były pierwszymi ogniwami w łańcuchu wydarzeń brzemiennych w zło, przyniesione światu w ciągu wielu pokoleń.

Nikt, kto się boi Boga, nie może bez wystawienia siebie na niebezpieczeństwo wiązać się z kimś, kto się Go nie boi. „Czy idzie dwóch razem, jeżeli się nie umówili?” (Amos 3,3). Szczęście i pomyślność związku małżeńskiego zależą od jedności małżonków, istnieje jednak zasadnicza różnica między upodobaniami, skłonnościami i celami wierzącego oraz niewierzącego. Służą dwom różnym panom, między którymi nie może być zgody. Choćby zasady jednego z nich były najczystsze i najpoprawniejsze, wpływ niewierzącego współmałżonka będzie go odciągał od Boga.

Ten, kto wstąpił w związek małżeński, gdy był jeszcze nie nawrócony, przez swoje nawrócenie jest jeszcze bardziej zobowiązany do tego, by być wiernym swemu współmałżonkowi, bez względu na to, jak bardzo mogą się różnić pod względem zapatrywań religijnych. Wymagania Boże muszą jednak stać ponad wszelkim ziemskim związkiem, nawet jeśli miałyby z tego wyniknąć trudności i prześladowanie. Ta wierność połączona z miłością i łagodnością może mieć wpływ na pozyskanie niewierzącego współmałżonka. Małżeństwo chrześcijanina z niewierzącym jest jednak zakazane w Biblii. Zalecenie Pańskie brzmi: „Nie chodźcie w obcym jarzmie z niewiernymi” (II Kor. 6,14.17.18).

Izaak został bardzo wyróżniony przez Boga, gdy go uczynił dziedzicem obietnicy, przez którą błogosławieństwo Boże miało stać się udziałem całej ludzkości, a jednak w wieku czterdziestu lat nadal był uległy postanowieniu ojca, który wyznaczył swego doświadczonego, bogobojnego sługę, aby wybrał dla niego żonę. Wynik tego małżeństwa jest przedstawiony w Piśmie Świętym jako czuły i piękny obraz rodzinnego szczęścia: „A Izaak wprowadził ją do namiotu Sary, matki swojej. I pojął Rebekę za żonę i pokochał ją. Tak pocieszył się Izaak po śmierci matki swojej” (I Mojż. 24,67).

Jakiż kontrast istnieje między postępowaniem Izaaka a postępowaniem młodzieży w naszych czasach, nawet wśród zdeklarowanych chrześcijan! Młodzi

ludzie zbyt często uważają, że to, kogo obdarzą uczuciem, jest tylko ich sprawą, w którą ani Bóg, ani rodzice nie mają prawa się wtrącać. Na długo przed osiągnięciem pełnoletności, uważają, że są zdolni sami dokonywać wyboru, bez pomocy rodziców. Kilka lat małżeńskiego życia zazwyczaj wystarcza, by uświadomili sobie swój błąd, ale często jest już zbyt późno, by zapobiec jego zgubnym skutkom. Ten sam brak mądrości i opanowania, który podyktował pochopny wybór doprowadza do tego, że zło się potęguje, aż w końcu związek małżeński staje się nieznośnym jarzmem. Wielu zrujnowało w ten sposób swoje szczęście w życiu doczesnym i przekreśliło nadzieję na przyszłe życie.

Jeśli jest jakakolwiek sprawa, którą trzeba starannie przemyśleć i zwrócić się do starszych, bardziej doświadczonych osób po radę, to jest nią małżeństwo. Jeśli kiedykolwiek Biblia jest konieczna jako doradca, jeśli kiedykolwiek trzeba w modlitwie szukać Bożego prowadzenia, to właśnie przed podjęciem kroku, który wiąże ludzi ze sobą na całe życie.

Rodzice nigdy nie powinni tracić z oczu spoczywającej na nich odpowiedzialności za przyszłe szczęście swych dzieci. Szacunek Izaaka do ojcowskiego zdania, był wynikiem wychowania, które nauczyło go żyć w posłuszeństwie. Abraham wymagał od dzieci poszanowania rodzicielskiego autorytetu, a jego codzienne życie świadczyło o tym, że nie była to egoistyczna czy arbitralna władza, ale była oparta na miłości i miała na uwadze dobro i szczęście jego dzieci.

Ojcowie i matki powinni wiedzieć, że to na nich spoczywa obowiązek pokierowania młodzieżą, aby obdarzała swymi uczuciami tych, którzy będą odpowiednimi partnerami. Powinni poczuwać się do obowiązku kształtowania charakterów dzieci od najmłodszych lat, by idąc za ich przykładem i nauką, z pomocą Bożą stały się czystymi i szlachetnymi ludźmi, których będzie pociągać to, co dobre i prawdziwe. Ludzie szukają towarzystwa ludzi podobnych do siebie i wzajemnie się doceniają. Niechaj wcześnie miłość do prawdy, czystości i dobra zostanie zaszczepiona w sercu dziecka, a młodzież będzie szukać towarzystwa tych, którzy posiadają takie właściwości.

Niech rodzice starają się o to, by ich własny charakter i domowe życie było przykładem miłości i dobroci niebieskiego Ojca. Niech rodzinny dom będzie pełny słonecznego blasku. Będzie to dla waszych dzieci daleko cenniejsze niż ziemia czy pieniądze. Niechaj miłość kwitnie w sercach domowników, aby dzieci mogły spoglądać wstecz na dom swego dzieciństwa, jako na miejsce ustępujące pokojem i szczęściem jedynie niebu. Członkowie rodziny nie mają tych samych cech charakteru, często więc będą okazje do ćwiczenia cierpliwości i wytrwałości, ale dzięki miłości i dyscyplinie wewnętrznej wszyscy mogą trwać w bliskiej więzi.

Prawdziwa miłość jest wzniosłą i świętą zasadą, której charakter jest zupełnie inny niż miłości zrodzonej pod wpływem impulsu i nagle znikającej, gdy zostaje

poddana ciężkiej próbie. Wierne spełnianie obowiązków w domu rodzinnym przygotowuje młodzież do założenia własnych rodzin. Niechaj tu uczą się samozaparcia i okazywania uprzejmości, grzeczności i chrześcijańskiego współczucia. W ten sposób miłość będzie ogrzewać serce, a ten, kto jest wychowany w takiej rodzinie i stanie na czele własnego domu, będzie wiedzieć, jak troszczyć się o szczęście tego, kogo wybrał na swego towarzysza życia. Małżeństwo, zamiast stać się końcem miłości, będzie jej początkiem.

16. Jakub i Ezaw

(I Mojż. 25,19-34; I Mojż. 27)

Jakub i Ezaw, bliźniaczy synowie Izaaka, stanowili zupełne przeciwieństwo, zarówno w charakterze, jak i w sposobie życia. Ten brak podobieństwa został przepowiedziany przez anioła Bożego już przed ich narodzeniem. Gdy w odpowiedzi na modlitwę anioł powiedział Rebece, że będzie miała dwóch synów, przedstawił jej ich przyszłość — każdy z nich stanie się głową wielkiego narodu, ale jeden będzie potężniejszy od drugiego, młodszy będzie górował nad starszym.

Ezaw wyrósł na samoluba skłonnego zaspokoić każdą swą zachciankę. Żył dniem dzisiejszym nie myśląc o przyszłości. Niecierpliwy i nieskłonny do znoszenia ograniczeń, uwielbiał dziką wolność stepu, wcześnie więc wybrał życie myśliwego. Był jednak ulubieńcem ojca. Cichy, miłujący pokój pasterz był pod wrażeniem odwagi i energii starszego syna, który bez lęku przemierzał góry i pustynie, wracając do domu z trofeami dla ojca i z ekscytującymi opowiadaniami o swych wyczynach. Jakub, rozumny, pilny i opiekuńczy, zawsze myślący więcej o przyszłości niż o teraźniejszości, był zadowolony z przebywania w domu, gdzie troszczył się o stada i uprawiał ziemię. Matka ceniła jego cierpliwość i wytrwałość, oszczędność i umiejętność przewidywania. Jego uczucia były głębokie i silne, a jego łagodne, niesłabnące zainteresowanie przyczyniało się do jej szczęścia w znacznie większym stopniu niż pretensjonalna, okazjonalna uprzejmość Ezawa. Jakub był więc ukochanym synem Rebeki.

Obietnice dane Abrahamowi i przekazane jego synowi Izaak i Rebeka uważali jako wielki cel swych pragnień i nadziei. Ezaw i Jakub zostali z nimi zapoznani. Pouczono ich, że pierworodztwo jest sprawą wielkiej wagi, ponieważ obejmuje nie tylko dziedziczenie ziemskich dóbr, ale także duchowe pierwszeństwo. Ten, kto je ma, będzie kapłanem swego rodu, a w jego linii przyjdzie na świat Odkupiciel. Z drugiej strony, na tym, kto posiadał pierworodztwo spoczywały pewne obowiązki. Ten, kto odziedziczy związane z nim błogosławieństwa, musi poświęcić swoje życie służbie Bożej. Tak jak Abraham musi być posłuszny Bożym wymaganiom.

W sprawie swego małżeństwa, stosunków w rodzinie i życia społecznego musi zawsze konsultować się z Bogiem.

Izaak przedstawił te przywileje oraz warunki swoim synom i wyraźnie oświadczył, że Ezaw jako starszy ma prawo do pierworodztwa. Jednak Ezaw nie miał zamiłowania do pobożności, żadnych skłonności do religijnego życia. Wymagania, które towarzyszyły duchowemu aspektowi pierworodztwa były dla niego niemiłym, a nawet znienawidzonym ograniczeniem. Prawo Boże, które było podstawą Bożego przymierza z Abrahamem, traktował jako jarzmo niewoli. Skłonny do pobłażania samemu sobie, pragnął jedynie nieograniczonej wolności, aby mógł czynić to, co mu się podobało. Władza i pieniądze, uczty i zabawy — to było dla niego szczęście. Chełpił się nieograniczoną wolnością swego dzikiego, włóczęgowskiego życia. Rebeka pamiętała słowa anioła i z większą przenikliwością niż jej mąż „czytała" w charakterach swych synów. Była przekonana, że dziedzictwo Bożej obietnicy było przeznaczone dla Jakuba. Powtarzała Izaakowi słowa anioła, ale ojcowskie uczucia były skupione na starszym synu, więc trwał niewzruszenie przy swoim postanowieniu.

Jakub dowiedział się od matki o boskim oświadczeniu, że pierworodztwo przypadnie jemu i wypełniło go niewysłowione pragnienie, by posiąść związane z nim przywileje. Nie zależało mu na materialnych dobrach jego ojca, przedmiotem jego pragnień było duchowe pierworodztwo. Obcować z Bogiem, jak czynił to sprawiedliwy Abraham, składać ofiary pojednania za swoją rodzinę, być przodkiem wybranego ludu i obiecanego Mesjasza, posiąść wieczne dziedzictwo jako jedno z błogosławieństw przymierza — oto były przywileje i zaszczyty, które budziły najgorętsze pragnienia Jakuba. Jego umysł stale wybiegał w przyszłość, starając się pojąć niewidzialne błogosławieństwa.

Ze skrywaną tęsknotą słuchał wszystkiego, co ojciec mówił o duchowym pierworodztwie, przechowywał też w sercu wszystko, czego dowiedział się od matki. Sprawa ta zajmowała jego myśli dniem i nocą, aż stała się pasją jego życia. Chociaż tak bardzo przedkładał wieczne błogosławieństwa ponad doczesne, to jednak nie znał Boga, którego szanował i czcił, z własnego doświadczenia. Jego serce nie zostało jeszcze odnowione przez Bożą łaskę. Wierzył, że dotycząca go obietnica nie może się spełnić tak długo, jak długo Ezaw jest w posiadaniu praw pierworodnego, tak więc nieustannie knuł, jak by tu zapewnić sobie błogosławieństwo, które jego brat tak lekceważył, a które było dla niego tak drogocenne.

Pewnego dnia Ezaw wrócił do domu z polowania zmęczony oraz wyczerpany i poprosił o jedzenie, które Jakub właśnie przyrządzał. Wówczas Jakub, który wciąż myślał tylko o jednym, skwapliwie skorzystał z okazji i zaproponował, że zaspokoi głód brata w zamian za pierworodztwo. „Oto jestem bliski śmierci" — wykrzyknął lekkomyślny, pobłażający sobie myśliwy — „na cóż mi więc pierworodztwo?" (I

Mojż. 25,32). I za miskę czerwonej zupy wzgardził swym pierworodztwem, potwierdzając transakcję przysięgą. W krótkim czasie mógłby zaspokoić swój głód w inny sposób, ale dla zaspokojenia pragnienia chwili beztrosko wyzbył się wspaniałego dziedzictwa, które sam Bóg obiecał jego ojcom. Całą swoją uwagę koncentrował na chwili obecnej. Był gotów poświęcić to, co niebiańskie, dla tego, co ziemskie, zamienić przyszłe dobro za chwilową zachciankę.

„Tak wzgardził Ezaw pierworodztwem” (I Mojż. 25,34). Pozbywszy się go odczuł pewnego rodzaju ulgę. Teraz na jego drodze nie było już przeszkód, mógł robić to, co mu się podoba. Jakże wielu wciąż sprzedaje swoje pierworodztwo dla tej dzikiej przyjemności, błędnie nazywanej wolnością, swoje prawo do czystego, nieskalanego, wiecznego dziedzictwa w niebie!

Ezaw, zawsze zainteresowany jedynie zewnętrznymi i ziemskimi atrakcjami, wziął sobie dwie żony, córki Hetytów. Czciły one fałszywych bogów, a ich bałwochwalstwo było powodem wielkiego smutku Izaaka i Rebeki. Ezaw złamał jeden z warunków przymierza, które zakazywało mieszanych małżeństw między wybranym ludem a poganami, ale Izaak wciąż trwał w swoim postanowieniu przekazania mu pierworodztwa. Argumentacja Rebeki, usilne pragnienie Jakuba otrzymania błogosławieństwa czy lekceważący stosunek Ezawa do wynikających z niego obowiązków nie wpłynęły na zmianę decyzji Izaaka.

Minęły lata zanim Izaak, stary i niewidomy, spodziewający się wkrótce śmierci, postanowił już dłużej nie zwlekać z udzieleniem błogosławieństwa starszemu synowi. Wiedząc jednak, że Rebeka i Jakub się temu sprzeciwiają, postanowił przeprowadzić tę uroczystą ceremonię w tajemnicy. Zgodnie ze zwyczajem nakazującym urządzić przyjęcie z takiej okazji, patriarcha polecił Ezawowi: „Wyjdź w pole i upoluj mi zwierzynę i przyrządź mi smaczną potrawę, (...) gdyż chcę cię pobłogosławić, zanim umrę” (I Mojż. 27,3.4).

Rebeka domyśliła się, jaki jest jego zamiar. Była przekonana, że jest to przeciwne temu, co Bóg objawił jako swoją wolę. Izaak znalazł się w niebezpieczeństwie ściągnięcia na siebie Bożego niezadowolenia i pozbawienia młodszego syna stanowiska, na które Bóg go powołał. Na próżno starała się wpłynąć na Izaaka, postanowiła więc uciec się do podstępu.

Gdy tylko Ezaw odjechał na polowanie, Rebeka przystąpiła do realizacji swego planu. Powiedziała Jakubowi, co się stało, przekonując go o konieczności natychmiastowego działania, by nie dopuścić do przekazania błogosławieństwa, ostatecznie i nieodwołalnie, Ezawowi. Zapewniła swego syna, że jeśli postąpi zgodnie z jej wskazówkami, otrzyma je, tak jak Bóg obiecał. Jakub niechętnie przystał na plan, który proponowała. Myśl o oszukaniu ojca bardzo go martwiła. Czuł, że taki grzech przyniesie raczej przekleństwo niż błogosławieństwo. Przezwyciężył jednak swoje skrupuły i postanowił wykonać to, co radziła mu matka. Nie miał zamiaru kłamać, ale gdy znalazł się przed ojcem, wydawało mu

się, że zabrnął za daleko, by się wycofać, więc podstępem wyłudził upragnione błogosławieństwo.

Jakubowi i Rebece poszczęściło się w osiągnięciu celu, ale z powodu oszustwa zyskali jedynie utrapienie i smutek. Bóg oświadczył, że Jakub otrzyma pierworodztwo, i Jego słowo wypełniłoby się w czasie, który Bóg wyznaczył, gdyby w wierze oczekiwali, aż sam zacznie działać. Jednak oni, podobnie jak wielu tych, którzy dzisiaj uważają się za dzieci Boże, nie byli chętni, by powierzyć tę sprawę w Jego ręce. Rebeka gorzko żałowała złej rady, jaką dała swemu synowi. Rezultatem tego było rozdzielenie jej z synem, którego twarzy nie ujrzała już nigdy więcej. Natomiast Jakub, od chwili, gdy wyłudził błogosławieństwo ojca, zaczął odczuwać wyrzuty sumienia. Zgrzeszył przeciwko ojcu, bratu, samemu sobie, ale przede wszystkim przeciwko Bogu. W jednej krótkiej chwili popełnił czyn, za który musiał pokutować przez całe życie. Ten obraz pozostał na zawsze w jego pamięci i stawał mu przed oczami, gdy bezbożne postępowanie jego własnych synów dręczyło jego duszę.

Ledwie Jakub opuścił namiot ojca, powrócił Ezaw. Chociaż sprzedał swoje pierworodztwo i potwierdził to uroczystą przysięgą, był teraz zdecydowany zdobyć błogosławieństwa z niego płynące lekceważąc prawa swego brata. Z pierworodztwem duchowym związane było pierworodztwo doczesne, które uczyniłoby go głową rodu i dało prawo do podwójnego działu w majątku ojca. Tego właśnie pragnął Ezaw. „Niech wstanie ojciec mój” — powiedział — „i niech je z łowów syna swego, aby mi błogosławiła dusza twoja” (I Mojż. 27,31).

Drżąc ze zdumienia i przerażenia ślepy, stary ojciec zrozumiał, że został oszukany. Jego długo i pieczołowicie pielęgnowane nadzieje zostały zaprzepaszczone, dotkliwie odczuł rozczarowanie, jakie musiało spotkać starszego syna. W jego umyśle pojawiło się jednak nieodparte przekonanie, że to Boża opatrzność udaremniła jego zamiar i doprowadziła do tego, czemu on pragnął zapobiec. Przypomniał sobie słowa wypowiedziane przez anioła do Rebeki i pomimo grzechu, jakiego dopuścił się Jakub, ujrzał w nim tego, który najlepiej nadaje się do wypełnienia zamiarów Bożych. Gdy wypowiadał słowa błogosławieństwa, czuł natchnienie Ducha, teraz zaś, znając wszystkie okoliczności, potwierdził błogosławieństwo nieświadomie wypowiedziane nad Jakubem: „Pobłogosławiłem go (...). Wobec tego on będzie błogosławiony” (I Mojż. 27,33).

Ezaw niewiele cenił błogosławieństwo wtedy, gdy wydawało się, że jest w jego zasięgu, ale jednak teraz, gdy je utracił na zawsze, zapragnął go. Cała siła jego impulsywnej, żywiołowej natury została ożywiona, jego żal i gniew były straszne. Krzyknął głosem pełnym goryczy: „Pobłogosław także mnie, ojcze mój. (...) Czy nie zachowałeś i dla mnie błogosławieństwa?” (I Mojż. 27,34.36). Dana obietnica nie mogła być jednak odwołana. Ezaw nie mógł już odzyskać lekkomyślnie

sprzedanego pierworodztwa. „Za jedną potrawę", dla zaspokojenia chwilowego apetytu, nad którym nigdy nie nauczył się panować, Ezaw sprzedał swoje dziedzictwo, ale gdy dostrzegł swą głupotę, było już za późno, by odzyskać błogosławieństwo. „Nie uzyskał bowiem zmiany swego położenia, chociaż o nią ze łzami zabiegał" (Hebr. 12,16.17). Ezaw nie stracił przywileju szukania w skrusze łaski Bożej, ale nie mógł w żaden sposób odzyskać pierworodztwa. Jego żal nie był wywołany przeświadczeniem o grzechu, nie pragnął pojednania z Bogiem. Smucił się z powodu skutków swego grzechu, a nie z powodu samego grzechu.

Z uwagi na obojętność wobec Bożych błogosławieństw i wymagań, Ezaw został nazwany w Piśmie Świętym „rozpustnym" człowiekiem (Hebr. 12,16). Reprezentuje on tych, którzy lekceważą odkupienie dokonane dla nich przez Chrystusa i są gotowi poświęcić dziedzictwo nieba dla przemijających rzeczy ziemskich. Mnóstwo ludzi żyje dla doczesności, nie myśląc o przyszłości i nie dbając o nią. Jak Ezaw wołają: „Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy" (I Kor. 15,32). Kierują się skłonnościami, a zamiast praktykować samozaparcie, przeoczają to, co najcenniejsze. Jeśli muszą wybierać między zaspokajaniem wypaczonego apetytu a niebiańskim błogosławieństwem obiecanym jedynie poświęconym i bogobojnym, apetyt bierze górę, a Bóg i niebo są lekceważone. Jakże wielu, nawet wśród zdeklarowanych chrześcijan, przylgnęło do nałogów, które niszczą zdrowie i przytępiają wrażliwość duszy. Gdy przedstawia się im obowiązek oczyszczenia się z wszelkiego skalania ciała i ducha, doskonalenia się w świętości przez trwanie w bojaźni Bożej, czują się urażeni. Widzą, że nie mogą trwać przy szkodliwych przyjemnościach i jednocześnie mieć nadziei na niebo, więc dochodzą do wniosku, że skoro droga do życia wiecznego jest tak wąska, to nie będą nią szli.

Mnóstwo ludzi sprzedaje swoje pierworodztwo za zmysłowe doznania. Poświęca się zdrowie, osłabia zdolności umysłowe i rezygnuje z nieba, a to wszystko dla doczesnych przyjemności — nałogów osłabiających i degradujących charakter. W dniu Pańskim z tymi, którzy wzgardzili prawem do nieba dla zaspokojenia swoich egoistycznych pragnień będzie tak jak z Ezawem, który zbyt późno obudził się, by ujrzeć swą głupotę i nie mógł już odzyskać tego, co utracił.

17. Ucieczka i wygnanie Jakuba

(I Mojż. 28-31)

Pod groźbą śmierci z powodu gniewu Ezawa, Jakub odszedł z domu swego ojca jako uciekinier, zabrał jednak ojcowskie błogosławieństwo. Izaak odnowił wobec niego obietnicę przymierza i nakazał mu, jako dziedzicowi obietnicy, znaleźć sobie żonę wśród krewnych jego matki w Mezopotamii. Ze strapionym

sercem wyruszał Jakub w swoją samotną podróż. Tylko z kijem w ręku musiał przejść setki mil przez kraj, który zamieszkiwały dzikie, wędrowne plemiona. Dręczony wyrzutami sumienia i bojaźliwy starał się unikać ludzi, aby jego rozgniewany brat nie mógł go wytropić. Obawiał się, że na zawsze utracił błogosławieństwo, które Bóg dla niego przeznaczył, a szatan stał przy nim, nękając go pokusami.

Wieczorem, drugiego dnia podróży, był już daleko od namiotów ojca. Czuł się jak wyrzutek, a wiedział, że wszystkie kłopoty są skutkiem jego niewłaściwego postępowania. Czarna rozpacz przygniatała jego duszę, więc ledwie był w stanie się modlić. Był jednak tak niewymownie samotny, że głęboko, bardziej niż kiedykolwiek przedtem odczuwał potrzebę Bożej ochrony. Z płaczem i w głębokiej pokorze wyznał swój grzech i błagał o jakiś znak, że Bóg go nie opuścił, ale jego przygnębione serce nie doznało ulgi. Całkowicie stracił wiarę w siebie i obawiał się, że Bóg jego ojców porzucił go.

Jednak Bóg nie opuścił Jakuba. Jego miłosierdzie nadal otaczało zbłąkanego sługę, który stracił wiarę. Pan łaskawie objawił mu tego, którego Jakub właśnie potrzebował — Zbawiciela. Zgrzeszył, ale jego serce było wypełnione wdzięcznością, gdy ujrzał sposób, w jaki może odzyskać łaskę Bożą.

Wędrowiec, zmęczony długą drogą, położył się na ziemi, z kamieniem zamiast poduszki pod głową. We śnie ujrzał drabinę, jasną i błyszczącą, która stojąc na ziemi sięgała aż do nieba. Po tej drabinie schodzili i wchodzili aniołowie. Ponad nią stał Pan chwały, a z nieba dochodził Jego głos: „Jam jest Pan, Bóg Abrahama, ojca twego, i Bóg Izaaka!” (I Mojż. 28,13). Ziemia, na której leżał jako wygnaniec i uciekinier, została obiecana jego potomkom, a Pan go zapewnił: „Będą błogosławione w tobie i w potomstwie twoim wszystkie plemiona ziemi” (I Mojż. 28,14). Wcześniej obietnica ta została dana Abrahamowi i Izaakowi, a teraz była powtórzona Jakubowi. Z uwagi na jego obecną samotność i nieszczęście, zostały następnie wypowiedziane słowa zachęty i pocieszenia: „A oto Jam jest z tobą i będę cię strzegł wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz, i przywiodę cię z powrotem do tej ziemi, bo nie opuszczę cię, dopóki nie uczynię tego, co ci przyrzekłem” (I Mojż. 28,15).

Pan wiedział, że Jakuba będą otaczać zgubne wpływy i znał niebezpieczeństwa, jakie będą mu zagrażać. W swym miłosierdziu odsłonił przyszłość skruszonemu uciekinierowi, aby mógł zrozumieć boskie zamiary wobec niego i przygotować się na odparcie pokus, na które na pewno będzie wystawiony, gdy będzie sam wśród bałwochwalców i intrygantów. Musi mieć zawsze przed sobą wysoki standard, do którego ma dążyć, a świadomość, że przez niego zostanie spełniony Boży zamiar, stale będzie go skłaniać do wierności.

W widzeniu został Jakubowi przedstawiony plan odkupienia, co prawda nie w pełni, ale w takim stopniu, w jakim było mu to potrzebne w owym czasie. Do

tajemniczej drabiny, którą Jakub ujrzał we śnie, nawiązał Chrystus w swej rozmowie z Natanaelem. Powiedział: „Ujrzycie niebo otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” (Jan 1,51). Dopóki ludzie nie zbuntowali się przeciwko Bogu, mieli z Nim bezpośrednią, pełną łączność. Ale grzech Adama i Ewy oddzielił ziemię od nieba, człowiek nie mógł już obcować ze swoim Stwórcą. Świat nie został jednak pozostawiony w beznadziejnym osamotnieniu. Drabina symbolizowała Jezusa — wyznaczony środek łączności. Gdyby Jezus dzięki swoim zasługom nie przerzucił mostu nad przepaścią spowodowaną przez grzech, usługujący aniołowie nie mogliby mieć żadnego kontaktu z upadłym człowiekiem. Chrystus łączy człowieka w jego słabości i bezradności ze źródłem nieskończonej mocy.

Wszystko to zostało objawione Jakubowi we śnie. Chociaż część objawienia pojął od razu, to jednak jego wielkie i tajemnicze prawdy rozważał przez całe życie, a wraz z upływem czasu coraz lepiej i pełniej je rozumiał.

Jakub obudził się ze snu w głębokiej ciszy nocy. Jaśniejące postacie z jego widzenia zniknęły. Przed oczyma miał jedynie niewyraźne zarysy samotnych wzgórz, a nad nimi, w górze, rozgwieżdżone niebo. Miał jednak uroczystą świadomość tego, że Bóg jest z nim. Ktoś Niewidzialny wypełniał jego samotność. „Zaprawdę, Pan jest na tym miejscu” — powiedział — „a ja nie wiedziałem. (...) Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba” (I Mojż. 28,16.17).

„I wstawszy wcześnie rano, wziął Jakub ów kamień, który sobie podłożył pod głowę, postawił go jako pomnik i nalał oliwy na jego wierzch” (I Mojż. 28,18). Zgodnie ze zwyczajem upamiętniania ważnych wydarzeń Jakub wzniósł pomnik na pamiątkę Bożego miłosierdzia, aby mógł, kiedykolwiek będzie przechodził tą drogą, zatrzymać się tutaj i oddać chwałę Panu. Nazwał to miejsce Betel, co znaczy „dom Boży”. Z głęboką wdzięcznością powtórzył obietnicę, że Boża obecność będzie z nim, po czym złożył uroczysty ślub: „Jeżeli Bóg będzie ze mną i będzie mnie strzegł w drodze, w którą się udaję, i da mi chleb na pokarm i szatę na odzienie, i powrócę w pokoju do domu ojca mego, to Pan będzie Bogiem moim, a kamień, który postawiłem jako pomnik, będzie domem Bożym, i ze wszystkiego, co mi dasz, będę ci dawał dokładnie dziesięcinę”.

Jakub nie próbował stawiać Bogu warunków. Pan obiecał mu już pomyślność, a złożony ślub wypływał z serca pełnego wdzięczności z powodu zapewnienia o Bożej miłości i miłosierdziu. Jakub czuł, że Bóg stawia przed nim wymagania, które musi uznać, i że szczególne przejawy Bożej łaskawości, które zostały mu dane, wymagają odpowiedzi. Tak samo każde zsyłane na nas błogosławieństwo wymaga, byśmy odpowiedzieli na nie Autorowi wszelkich łask, które nas spotykają. Chrześcijanin powinien często zastanawiać się nad swoim życiem w przeszłości i wspominać z wdzięcznością cenne wybawienie, które zawdzięcza Bogu — gdy wspierał go w doświadczeniach i otwierał przed nim możliwości w

chwili, kiedy wydawało się, że wszystko jest ciemne i groźne, gdy wzmacniał go, kiedy już omdlewał. Powinien uznać to wszystko za dowód opieki niebiańskich aniołów. W świetle tych niezliczonych błogosławieństw powinien często pytać z pokornym i wdzięcznym sercem: „Czym odpłacę Panu za wszystkie dobrodziejstwa, które mi wyświadczył?” (Psalm 116,12).

Nasz czas, nasze talenty, nasze dobra, powinny być uroczyście poświęcone Temu, który powierzył nam te błogosławieństwa jako depozyt. Kiedykolwiek zawdzięczamy Bogu szczególne ocalenie albo nowe i nieoczekiwane łaski, powinniśmy uznać dobroć Bożą nie tylko wyrażając wdzięczność słowami, ale, tak jak Jakub, darami i ofiarami. Nieustannie przyjmując błogosławieństwa Boże powinniśmy nieustannie dawać.

„Ze wszystkiego, co mi dasz” — powiedział Jakub — „będę ci dawał dokładnie dziesięcinę” (Psalm 116,22). Czy my, którzy korzystamy z pełnego światła i przywilejów ewangelii, mamy być zadowoleni z tego, że będziemy dawać Bogu mniej niż dawali ci, którzy żyli w dawniejszych czasach w mniej sprzyjających warunkach? Nie! Skoro większe są błogosławieństwa, których doznajemy, czyż nie powinny stosownie do nich wzrosnąć nasze zobowiązania? Jak niewiele je jednak cenimy! Jak daremną rzeczą jest usiłowanie zmierzenia za pomocą matematycznych reguł czasu, pieniędzy czy miłości, gdy naprzeciw nich stoi miłość tak niezmierna i dar tak niepojętej wartości? Dziesięciny dla Chrystusa! O, nędzna to zapłata, marna rekompensata za to, co kosztowało tak wiele! Z krzyża Golgoty Chrystus wzywa nas do nieograniczonego poświęcenia. Wszystko, co mamy, wszystko, kim jesteśmy, winno być poświęcone Bogu.

Z nową, niezachwianą wiarą w Boże obietnice, pewny obecności i opieki niebiańskich aniołów, Jakub kontynuował swą podróż do „ziemi ludów Wschodu” (I Mojż. 29,1). Jakże jednak jego przybycie różniło się od przybycia posłańca Abrahama niemal sto lat wcześniej! Sługa przybył wraz z towarzyszącym mu orszakiem na wielbłądach, z bogatymi darami ze złota i srebra, syn Izaaka był samotnym wędrowcem z obolałymi nogami, który nie miał zupełnie nic oprócz swego kija. Tak samo jak sługa Abrahama, Jakub zatrzymał się przy studni i tam spotkał Rachelę, młodszą córkę Labana. Tym razem to Jakub usłużył, odsuwając kamień ze studni i pojąc stada. Dzięki temu, że okazał swoją uprzejmość, otrzymał zaproszenie do domu Labana. Chociaż przybył bez majątku i bez towarzystwa, po kilku tygodniach poznali jego pilność oraz zręczność i nalegali, by został. Zawarto umowę, że siedem lat będzie służył Labanowi za rękę Racheli.

W dawnych czasach zwyczaj wymagał, by przed potwierdzeniem zaręczyn narzeczony wpłacił ojcu dziewczyny pewną sumę pieniędzy albo jej ekwiwalent w postaci dóbr materialnych, stosownie do swej zamożności. Traktowano to jako zabezpieczenie związku małżeńskiego. Ojcowie uważali, że niebezpiecznie jest powierzać szczęście swych córek mężczyznom, którzy nie mogli zapewnić rodzinie

utrzymania. Zachodziła obawa, że ich życie okaże się bezwartościowe, jeśli mężczyzna nie będzie wystarczająco zapobiegliwy i nie będzie miał dość energii do prowadzenia interesów i zdobywania bydła czy ziemi. Istniał więc sposób, by wypróbować tych, którzy nie mieli czym zapłacić za żonę. Pozwalano im pracować dla ojca ukochanej dziewczyny, przy czym czas służby był proporcjonalny do wymaganego wiana. Jeśli konkurent był wierny w swej służbie i okazał się wartościowy pod innymi względami, otrzymywał córkę za żonę, zaś wiano, jakie wcześniej wpłacał ojcu, było zwracane przez ojca pannie młodej w dniu ślubu. Jednak w przypadku Racheli i Lei Laban egoistycznie zatrzymał wiano, które powinien był im dać; wspomniały o tym tuż przed opuszczeniem Mezopotamii: „Nas sprzedał i zużył dla siebie uzyskane za nas pieniądze" (I Mojż. 31,15).

Starożytny zwyczaj, choć czasem nadużywany, jak w przypadku Labana, przynosił zazwyczaj dobre rezultaty. Jeżeli od kandydata wymagano służby w zamian za rękę dziewczyny, małżeństwo nie było zawierane pospiesznie, nadarzała się też sposobność, by wypróbować zarówno głębokość uczucia, jak i zdolność utrzymania rodziny. W naszych czasach wiele zła wynika z odmiennego sposobu postępowania. Często ludzie przed ślubem mają niewiele okazji, żeby poznać się nawzajem, poznać swoje nawyki i skłonności, więc gdy się pobierają, w sprawach codziennego życia są sobie niemal obcy. Wielu zbyt późno stwierdza, że do siebie nie pasują, a ich związek staje się przyczyną dozgonnej udręki. Często żona i dzieci cierpią wskutek lenistwa i nieudolności albo złych nawyków męża i ojca. Gdyby charakter kandydata został wypróbowany przed ślubem, zgodnie ze starożytnym zwyczajem, można by było zapobiec wielu nieszczęściom.

Jakub siedem lat wiernie służył za Rachelę, a lata służby „wydawały mu się (...) jak kilka dni; tak bowiem bardzo ją kochał" (I Mojż. 29,20). Jednak egoistyczny i zachłanny Laban, pragnąc zatrzymać tak wartościowego pomocnika, dopuścił się okrutnego oszustwa dając mu Leę zamiast Racheli. Fakt, że Lea zgodziła się uczestniczyć w tym podłym spisku, sprawił, iż Jakub czuł, że nie jest w stanie ją pokochać. Gorzkie wyrzuty pod adresem Labana spotkały się z propozycją kolejnych siedmiu lat służby w zamian za Rachelę. Ojciec upierał się jednak, by Lea nie została odprawiona, gdyż to ściągnęłoby hańbę na rodzinę. Jakub znalazł się w ten sposób w najboleśniejszym i najtrudniejszym położeniu, w końcu zdecydował się zatrzymać Leę i poślubić Rachelę. Rachelę zawsze kochał najbardziej, ale to wyróżnianie jej wzbudziło w Lei zawiść i zazdrość. Rywalizacja między dwiema siostrami-żonami napełniła goryczą życie Jakuba.

Przez dwadzieścia lat Jakub mieszkał w Mezopotamii służąc Labanowi, który, lekceważąc łączące ich pokrewieństwo, starał się zapewnić sobie wszelkie korzyści, płynące z ich związku. Laban zażądał za swe córki czternaście lat harówki, a w pozostałych latach dziesięć razy zmieniał zapłatę Jakuba. Ten służył mu jednak pilnie i wiernie. Jego słowa wypowiedziane do Labana podczas ich

ostatniego spotkania wyraźnie opisują jego nieustanną czujność, z jaką pilnował interesów wymagającego pana: „Dwadzieścia lat mieszkałem u ciebie, owce twoje i kozy twoje nie roniły, ja nie jadałem baranów z trzody twojej. Tego, co dziki zwierz rozszarpał, nie przynosiłem ci, ale z mojego szkodę ci wyrównywałem. Ty zaś ode mnie żądałeś tego, co skradziono we dnie lub co skradziono w nocy. Bywało, że we dnie pozbawiał mnie siły upał, a w nocy chłód, i sen uchodził z oczu moich" (I Mojż. 31,38-40).

Było konieczne, żeby pasterz czuwał nad swoim stadem dniem i nocą. Zwierzętom groziło niebezpieczeństwo ze strony złodziei oraz licznych i groźnych dzikich zwierząt, które często dokonywały wielkiego spustoszenia w stadzie, jeśli nie było ono dobrze strzeżone. Jakub miał wielu pomocników do pilnowania wielkich stad Labana, ale sam ponosił odpowiedzialność za wszystkie. W pewnych okresach roku konieczne było, aby stale osobiście je doglądał, by nie dopuścić w suchej porze do strat spowodowanych brakiem wody, a podczas najzimniejszych miesięcy ustrzec zwierzęta przed zamarznięciem w ciągu nocy, gdyż zdarzały się ostre mrozy. Jakub był głównym pasterzem, podlegli mu słudzy byli pasterzami-pomocnikami. Jeśli brakowało jakiejś owcy, stratą obciążano głównego pasterza, jeśli zaś stado nie było w należytym stanie, wołał sługi, którym było ono powierzone pod opiekę, i to ich pociągał do odpowiedzialności.

Pełne pilnej pracy i troski życie pasterza oraz jego czułe współczucie dla bezradnych stworzeń powierzonych jego opiece zostały wykorzystane przez natchnionych pisarzy, by zilustrować niektóre z najcenniejszych prawd ewangelii. Chrystus, w związku ze swym ludem, jest porównany do pasterza. Po upadku widział swe owce skazane na zgubę w ciemnościach grzechu. By zbawić tych, którzy zbłądzili, pozostawił zaszczyty i chwałę domu swego Ojca. Mówi: „Będę szukał zaginionych, rozproszone sprowadzę z powrotem, zranione opatrzę, chore wzmocnię, tłustych i mocnych będę strzegł, i będę pasł sprawiedliwie. (...) wyratuję moją trzodę i już nie będzie łupem (...) ani dzikie zwierzęta nie będą ich pożerać..." (Ezech. 34,16.22.28). Jego głos rozlega się, wzywając je do zagrody, „aby w dzień dać cień przed skwarem oraz ostoję i schronienie przed burzą i deszczem" (Iz. 4,6). Jego troska o stado jest nieustanna. On wzmacnia słabe, niesie ulgę cierpiącym, bierze jagnięta na ramiona i tuli je do swego łona. Jego owce miłują Go. „Za obcym natomiast nie pójdą, lecz uciekną od niego, ponieważ nie znają głosu obcych" (Jan 10,5).

Chrystus mówi: „Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce. Najemnik, który nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc wilka nadchodzącego, porzuca owce i ucieka, a wilk porywa je i rozprasza, ponieważ jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają" (Jan 11-14).

Chrystus, Najwyższy Pasterz, powierzył troskę o swe stado swoim kaznodziejom jako pasterzom-pomocnikom. Wymaga od nich, by okazywali takie samo zainteresowanie, jakie On okazuje, i aby poczuwali się do świętej odpowiedzialności za to, co powierzył ich opiece. Uroczyście zobowiązał ich do wierności, karmienia stada, wzmacniania słabych, ocucania omdlałych i bronienia przed żarłocznymi wilkami.

By uratować swe owce, Chrystus oddał własne życie, a okazaną w ten sposób miłość wskazuje swym pasterzom jako przykład, ale „najemnik, (...) do którego owce nie należą" nie interesuje się szczerze stadem. Pracuje tylko dla zysku i troszczy się jedynie o siebie. Zastanawia się nad własnymi korzyściami zamiast nad dobrem powierzonych mu istot, a w czasie zagrożenia ucieknie i porzuci stado.

Apostoł Piotr napomina pasterzy: „Paście trzodę Bożą, która jest między wami, nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem, nie jako panujący nad tymi, którzy są wam poruczeni, lecz jako wzór dla trzody" (I Piotra 5,2.3). Paweł zaś mówi: „Miejcie pieczę o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną jego krwią. Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody" (Dz. 20,28.29).

Tych wszystkich, którzy troskę i odpowiedzialność, będące udziałem wiernego pasterza, uważają za przykre zadanie apostoł napomina: „Nie z przymusu, lecz ochotnie, po Bożemu, nie dla brzydkiego zysku, lecz z oddaniem" (I Piotra 5,2). Wszystkich takich niewiernych sług Najwyższy Pasterz chętnie zwolni. Kościół Chrystusa został nabyty za cenę Jego krwi, więc każdy pasterz powinien zdawać sobie sprawę z tego, że owce powierzone jego trosce są odkupione kosztem nieskończonej ofiary. Powinien uważać je za istoty bezcennej wartości i niestrudzenie pracować, żeby były zdrowe, w doskonałym stanie. Pasterz, który jest przesiąknięty duchem Chrystusowym, będzie brał przykład z Jego samozaparcia i nieustannie pracował dla dobra swych podopiecznych, a pod jego opieką stado będzie opływać w dobrobycie.

Wszyscy zostaną wezwani do zdania ścisłego rachunku ze swej służby. Mistrz zapyta każdego pasterza: „Gdzież jest trzoda tobie powierzona, wspaniałe twoje stado?" (Jer. 13,20). Ten, kto okaże się wiernym, otrzyma obfitą nagrodę. „A gdy się objawi Arcypasterz" — mówi apostoł — „otrzymacie niezwiędłą koronę chwały" (I Piotra 5,4).

Gdy Jakub, zmęczony służbą u Labana, zaproponował powrót do Chanaanu, powiedział do swego teścia: „Zwolnij mnie, abym mógł wrócić na miejsce swoje i do ojczyzny swojej. Daj mi żony moje i dzieci moje, za które ci służyłem, bo chcę odejść. Wiesz przecież, jak ci służyłem" (I Mojż. 30,25.26). Jednak Laban nalegał, aby pozostał, oświadczając: „Poznałem z wróżby, że Pan błogosławił mi przez

względ na ciebie" (I Mojż. 30,27). Wiedział bowiem, że pod opieką zięcia jego dobra pomnażały się.

Jakub rzekł: „Niewiele tego było, co miałeś, zanim ja przyszedłem, a rozmnożyło się obficie" (I Mojż. 30,30). Jednak z upływem czasu Laban stał się zazdrosny o większe powodzenie Jakuba, który „wzbogacił się ogromnie, miał liczne trzody i miał niewolnice i niewolników, wielbłądy i osły" (I Mojż. 30,43). Synowie Labana podzielali zazdrość swego ojca, a ich zawistne szepty doszły do uszu Jakuba: „Jakub zabrał wszystko, co miał nasz ojciec, i z tego, co należało do ojca naszego, dorobił się całego tego bogactwa" (I Mojż. 31,1). „Spostrzegł też Jakub, że oblicze Labana nie było już wobec niego takie jak dawniej" (I Mojż. 31,2).

Jakub dawno by już opuścił swego przebiegłego teścia, gdyby nie bał się spotkania z Ezawem. Teraz jednak czuł, że grozi mu niebezpieczeństwo ze strony synów Labana, którzy, uważając jego dobra za swoje, mogli sięgnąć po nie siłą. Jakub przeżywał wielką rozterkę i rozpacz, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić. Pamiętając jednak łaskawą obietnicę, którą otrzymał w Betelu, przedstawił swą sprawę Bogu i szukał u Niego wskazówki. We śnie otrzymał odpowiedź na swoją modlitwę: „Wróć do ziemi ojców swoich i do rodziny swojej, a Ja będę z tobą" (I Mojż. 31,3).

Okazja do odejścia nadarzyła się, kiedy Laban był nieobecny. Pospiesznie zebrano stada i trzody i wysłano przodem, a Jakub, wraz z żonami, dziećmi i sługami, przekroczył Eufrat, kierując się ku Gileadowi, który graniczył z Chanaanem. Po trzech dniach Laban dowiedział się o ich ucieczce, wyruszył w pościg i dogonił ich siódmego dnia podróży. Dyszał gniewem i miał zamiar skłonić ich do powrotu. Nie wątpił w to, że mu się powiedzie, ponieważ jego grupa była o wiele silniejsza. Uciekinierzy znaleźli się w wielkim niebezpieczeństwie.

Wrogie zamiary Labana nie zostały wykonane jedynie dzięki temu, że Bóg interweniował, by ochronić swego sługę. „Mógłbym teraz z wami surowo postąpić, lecz Bóg ojca waszego rzekł do mnie minionej nocy: Uważaj, abyś tylko uprzejmie rozmawiał z Jakubem" (I Mojż. 31,29). Znaczyło to, że miał go nie zmuszać do powrotu, ani go do niego nie nakłaniać fałszywymi obietnicami.

Laban zatrzymał ślubne wiano swoich córek i zawsze traktował Jakuba z przebiegłością i bezwzględnością, a teraz, z właściwą sobie obłudą, ganił go, że potajemnie odszedł, nie dając ojcu okazji do urządzenia pożegnalnej uczty, ani nawet do pożegnania się z córkami i wnukami.

W odpowiedzi Jakub wyraźnie przedstawił egoistyczny i chciwy sposób postępowania Labana oraz zaapelował do niego, by poświadczył wierność i uczciwość swego zięcia. „Gdyby Bóg ojca mego nie był ze mną, Bóg Abrahama i Bóg, przed którym drżał Izaak" — powiedział Jakub — „byłbyś mnie teraz puścił z

pustymi rękoma. Lecz Bóg wejrzał na niedolę moją i na trud rąk moich i minionej nocy wydał wyrok" (I Mojż. 31,42).

Laban nie mógł zaprzeczyć przedstawionym faktom, więc zaproponował zawarcie przymierza pokoju. Jakub przystał na tę propozycję. Ułożono stos kamieni jako znak zawartego porozumienia. Laban nazwał go Mispa, co znaczy „wieża strażnicza", mówiąc: „Niech Pan będzie stróżem między mną i między tobą, gdy się rozstaniemy" (I Mojż. 31,49).

„Rzekł jeszcze Laban do Jakuba: Ten oto kopiec i ten pomnik, który postawiłem między mną a tobą, będą świadkami, że ja, idąc do ciebie, nie przejdę mimo tego kopca, ani ty, idąc do mnie, nie przejdziesz mimo tego kopca i tego pomnika ze złym zamiarem. Bóg Abrahama i Bóg Nachora, Bóg ojca ich niech będzie sędzią między nami. Jakub zaś przysiągł na tego, przed którym drżał Izaak, ojciec jego" (I Mojż. 31,51-53). By potwierdzić traktat, urządzono ucztę. Noc upłynęła w przyjaznej atmosferze, a o świcie Laban i jego ludzie odeszli. Wraz z tym ich rozłączeniem się ustały wszelkie więzi między dziećmi Abrahama i mieszkańcami Mezopotamii.

18. Noc zmagań

(I Mojż. 32; I Mojż. 33)

Jakub, aczkolwiek opuścił Paddan-Aram zgodnie z Bożą wskazówką, kroczył drogą, którą przebył jako uciekinier dwadzieścia lat temu, z wieloma obawami. Zawsze stał mu przed oczami jego grzech, oszukał ojca. Wiedział, że długie wygnanie było bezpośrednią konsekwencją tego grzechu i rozmyślał o tym dniem i nocą, a wyrzuty sumienia, które go oskarżało, czyniły jego podróż bardzo smutną wędrówką. Gdy patriarcha ujrzał z daleka wzgórza rodzinnego kraju, jego serce zabiło mocniej. Cała przeszłość stanęła mu żywo przed oczami. Wraz ze wspomnieniem o grzechu przyszła mu także na myśl Boża łaskawość oraz obietnica pomocy i prowadzenia.

Gdy zbliżał się do końca swej podróży, myśl o Ezawie napełniała go złymi przeczuciami. Po ucieczce Jakuba Ezaw uważał się za jedynego dziedzica dóbr ojca. Wieści o powrocie Jakuba mogły w nim wzbudzić lęk o to, że przybywa, aby posiąść swój dział. Tak usposobiony Ezaw był zdolny wyrządzić bratu wielką krzywdę, dopuścić się przemocy nad nim, nie tylko z chęci zemsty, ale dlatego, by nie dopuścić do utraty dóbr, które tak długo uważał za swoje.

Jeszcze raz Pan dał Jakubowi znak Bożej ochrony. Gdy wędrował na południe od góry Gilead, odniósł wrażenie, że dwa zastępy niebiańskich aniołów towarzyszyły mu idąc przed nim i za nim, niczym chroniąca go straż. Jakub pamiętał widzenie, które otrzymał przed laty w Betelu, a jego udręczone serce

doznało ulgi, gdy wiedział, że Boży posłańcy, którzy przynieśli mu nadzieję i dodali odwagi podczas ucieczki z Chanaanu, będą go strzec podczas jego powrotu. Powiedział wówczas: „To obóz Boży. I nazwał to miejsce Machanaim” (I Mojż. 32,1) — to znaczy „dwa zastępy” albo „dwa obozy”.

Jakub czuł, że musi coś jednak uczynić, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Wyprawił więc do swego brata posłów z pojednawczym pozdrowieniem. Powiedział im dokładnie, w jakich słowach mają się zwrócić do Ezawa. Jeszcze przed narodzeniem obu braci zostało przepowiedziane, że starszy będzie służył młodszemu, a więc, by pamięć o tej przepowiedni nie wywołała w Ezawie uczucia goryczy, Jakub powiedział sługom, że ich posyła do „pana mego, Ezawa”, a zjawiwszy się przed Ezawem mieli mówić o swym panu „sługa twój, Jakub”. Aby rozwiać obawy, że wraca jako wędrowiec z pustymi rękami, by posiąść dziedzictwo ojca, Jakub, w swym poselstwie do Ezawa, nie omieszkał nadmienić: „Mam woły i osły, trzody, niewolników i niewolnice; i posyłam posłów, aby dać znać o tym panu mojemu, by znaleźć łaskę u ciebie” (I Mojż. 32,5).

Słudzy wrócili jednak z wiadomością, że Ezaw zbliża się z czterystoma ludźmi, a na przyjazne poselstwo nie dał żadnej odpowiedzi. Wyglądało na to, że jest pewne, iż przychodzi, aby się zemścić. Groza ogarnęła obóz. „Jakub zląkł się bardzo i zatrwożył” (I Mojż. 32,7). Nie mógł zawrócić, a bał się iść naprzód. Jego ludzie, nieuzbrojeni, byli zupełnie nie przygotowani na spotkanie z wrogiem. Jakub podzielił więc ich na dwie grupy, aby w przypadku zaatakowania jednej, druga miała szansę ucieczki. Ze swoich licznych stad posłał Ezawowi hojne dary dołączając do nich przyjazne poselstwo. Uczynił wszystko, co było w jego mocy, by dać bratu zadośćuczynienie za wyrządzone zło oraz odwrócić grożące niebezpieczeństwo, po czym w pokorze i skrusze prosił Boga o ochronę: Ty „do mnie powiedziałeś: Wróć do ziemi swojej i do ojczyzny swojej, a będę ci czynił dobrze. Niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze twemu, bo tylko o tym kiju moim przeprawiłem się przez Jordan, a teraz mam dwa obozy. Wyrwij mnie, proszę, z ręki brata mego, z ręki Ezawa, bo boję się go, że przyjdzie i zabije mnie oraz matkę z dziećmi” (I Mojż. 32,9-11).

Dotarli już do rzeki Jabbok, a gdy zapadła noc, Jakub przeprawił rodzinę przez rzekę, a sam pozostał na przeciwległym brzegu. Postanowił spędzić noc na modlitwie i pragnął być sam na sam z Bogiem. Bóg mógł zmiękczyć serce Ezawa. W Nim była jedyna nadzieja patriarchy.

Był to pusty, górzysty region, miejsce łowów dzikich zwierząt, pełny kryjówek rabusiów i morderców. Samotny i pozbawiony ochrony Jakub w głębokiej rozpaczy pochylił się ku ziemi. Była północ. Wszyscy, którzy byli mu drodzy, znajdowali się daleko, groziło im niebezpieczeństwo i śmierć. Najbardziej gorzka była myśl, że to niebezpieczeństwo, które grozi niewinnym, sprowadził jego

własny grzech. Żarliwie wołając i płacząc modlił się do Boga. Nagle poczuł, że uchwyciła go silna ręka. Pomyślał, że to wróg chce sięgnąć po jego życie, więc starał się wyrwać z uścisku napastnika. W ciemności walczyli o uzyskanie przewagi. Nie padło ani jedno słowo, a Jakub wytężał wszystkie swoje siły, nie ustępując ani na chwilę. Gdy tak walczył o swoje życie, poczucie winy przygniatało jego duszę, jego grzechy stanęły mu przed oczami, grożąc odłączeniem od Boga. Jednak w tym strasznym położeniu Jakub pamiętał o Bożych obietnicach i z całego serca błagał o Jego miłosierdzie. Zmaganie trwało niemal do świtu, gdy nieznajomy dotknął palcem biodra Jakuba, który w jednej chwili okulał. Patriarcha poznał teraz, kim był jego przeciwnik. Zrozumiał, że walczył z niebiańskim posłańcem i dlatego jego niemal nadludzkie wysiłki nie dały mu zwycięstwa. To Chrystus, „Anioł przymierza", objawił się Jakubowi. Patriarcha został okaleczony i cierpiał dotkliwy ból, ale nie zwolnił swego uścisku. Pokorny i skruszony trzymał się kurczowo Anioła, „z płaczem błagał o zmiłowanie" (Ozeasz 12,5) i prosił o błogosławieństwo. Musiał mieć pewność, że jego grzech został wybaczony. Fizyczny ból nie był dość silny, aby odwrócić jego umysł od tej sprawy. Jego determinacja wzrastała, do samego końca potęgowała się jego wiara i wytrwałość. Anioł próbował się uwolnić, nalegał: „Puść mnie, bo już wzeszła zorza", ale Jakub odparł: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz" (I Mojż. 32,26). Gdyby kierowała nim chełpliwość i pycha, Jakub zostałby natychmiast unicestwiony. Miał jednak pewność człowieka, który uznaje swoją nicość, a jednocześnie ufa, że Bóg wiernie dotrzyma przymierza.

Jakub „walcząc z aniołem zwyciężył" (Ozeasz 12,5). Dzięki upokorzeniu, skrusze i poddaniu się, ten grzeszny, błądzący śmiertelnik pokonał Majestat niebios. Drżącymi rękoma uchwycił się obietnic Bożych, a serce Nieskończonej Miłości nie mogło odrzucić błagania grzesznika.

Jakub w pełni uświadomił sobie błąd, jaki popełnił, gdy oszustwem próbował zdobyć prawo pierworództwa. Nie ufał Bożym obietnicom, ale starał się swoimi wysiłkami dokonać tego, co Bóg uczyniłby w swoim czasie i na swój sposób. Na dowód tego, że otrzymał przebaczenie, jego imię zostało zmienione, z tego, które przypominało jego grzech, na takie, które upamiętniło jego zwycięstwo. „Nie będziesz już nazywał się Jakub [zajmujący podstępnie czyjeś miejsce]" — powiedział Anioł — „lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi i zwyciężyłeś" (I Mojż. 32,28).

Jakub otrzymał błogosławieństwo, którego pragnęła jego dusza. Jego grzech, jakiego się dopuścił podstępnie zajmując miejsce brata, został przebaczony. Kryzys w jego życiu minął. Wątpliwości, zmartwienie i wyrzuty sumienia goryczą wypełniały jego życie, ale teraz wszystko uległo zmianie, słodko smakowały pokój i pojednanie z Bogiem. Jakub nie bał się już spotkania z bratem. Bóg, który

przebaczył jego grzech, mógł poruszyć serce Ezawa, aby także przyjął jego upokorzenie i skruchę.

Gdy Jakub mocował się z Aniołem, inny niebiański posłaniec został wysłany do Ezawa. We śnie ujrzał Ezaw całe dwadzieścia lat, które Jakub spędził na wygnaniu z domu ojca, zobaczył jego smutek na wieść o śmierci matki, widział też, że otaczają go zastępy Boże. Ezaw opowiedział ten sen swoim żołnierzom, nakazując im, by nie czynili krzywdy Jakubowi, gdyż Bóg ich ojca jest z nim.

W końcu obie grupy zbliżyły się do siebie. Wódz pustyni prowadził ze sobą swych wojowników, Jakub zaś szedł z żonami i dziećmi w otoczeniu pasterzy i służących, za nimi podążały wielkie stada i trzody. Wspierając się na kiju patriarcha wyszedł na spotkanie oddziału żołnierzy. Był blady i utykał po nocnej walce. Szedł powoli, gdyż każdy krok sprawiał mu ból, ale jego oblicze jaśniało radością i pokojem.

Widząc kulejącego i cierpiącego Jakuba „Ezaw wybiegł naprzeciw niego, objął go, rzucił mu się na szyję i ucałował go; i rozpłakali się” (I Mojż. 33,4). Nawet serca surowych żołnierzy Ezawa, którzy widzieli tę scenę, zostały poruszone. Pomimo to, że opowiedział im swój sen, nie byli przekonani o zmianie, jaka zaszła w ich przywódcy. Chociaż widzieli ułomność patriarchy, nie przyszło im na myśl, że ta słabość stała się jego siłą.

Podczas owej pełnej udręki nocy nad rzeką Jabbok, gdy wydawało się, że zagłada jest tuż, tuż, Jakub nauczył się, jak daremna jest pomoc człowieka, jak bezpodstawna ufność w ludzką moc. Zrozumiał, że jego jedyna pomoc pochodzi od Tego, przeciw któremu tak ciężko zgrzeszył. Bezradny i niegodny, powoływał się na Bożą obietnicę miłosierdzia dla skruszonego grzesznika. Ta obietnica była dla niego zapewnieniem, że Bóg przebaczy mu i przyjmie go. Prędzej przeminą niebo i ziemia aniżeli zawiodłoby słowo Boże. Świadomość tego podtrzymywała go na duchu podczas tej strasznej walki.

Doświadczenie Jakuba w czasie tej nocy zmagań i udręki przedstawia próbę, przez którą musi przejść lud Boży tuż przed powtórnym przyjściem Chrystusa. Prorok Jeremiasz, który ujrzał ten czas w świętym widzeniu, powiedział: „Słyszeliśmy głos trwogi, strachu i niepokoju. (...) oblicze wszystkich zbladło (...). Biada! Gdyż wielki to ów dzień, żaden do niego niepodobny. Jest to czas utrapienia dla Jakuba, jednak będzie z niego wybawiony” (Jer. 30,5-7).

Gdy Chrystus zakończy swe dzieło pośredniczenia na rzecz człowieka, wówczas ów czas ucisku się rozpocznie. Wtedy los każdej duszy będzie określony i nie będzie już pojednawczej krwi, która oczyszcza z grzechu. Gdy Jezus opuści swe miejsce, gdzie jako pośrednik wstawiał się za człowiekiem przed Bogiem, wypowiedziane zostanie uroczyste oświadczenie: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się

uświęca” (Obj. 22,11). Wtedy powstrzymujące działanie Ducha Bożego zostanie wycofane z ziemi. Jak Jakubowi groziła śmierć ze strony jego rozgniewanego brata, tak lud Boży znajdzie się w niebezpieczeństwie, ponieważ bezbożni ludzie będą chcieli go zniszczyć. Jak patriarcha zmagał się całą noc, aby się uwolnić z ręki Ezawa, tak sprawiedliwi będą wołać do Boga dniem i nocą, aby ich wybawił od wrogów, którzy będą ich otaczać.

Szatan oskarżał Jakuba przed aniołami Bożymi, uzurpując sobie prawo zniszczenia go za jego grzech, podburzył Ezawa, by wyruszył przeciwko niemu, a podczas długiej nocy zmagań patriarchy szatan starał się wzmóc w nim poczucie winy, aby go zniechęcić i zniszczyć jego zaufanie do Boga. Kiedy Jakub uchwycił się w rozpaczy Anioła i błagał go ze łzami w oczach, niebiański Posłaniec, aby wypróbować jego wiarę, także przypomniał mu jego grzech i starał się uwolnić od niego. Jednak Jakub nie dał się odprawić. Poznał, że Bóg jest miłosierny, i zdał się całkowicie na Jego miłosierdzie. Wskazał na swoją skruchę za swój grzech i błagał o wybawienie. Gdy patrzył wstecz na swoje życie, niemal był doprowadzony do rozpaczy, ale trzymał się mocno Anioła i płacząc, żarliwym, zbolałym głosem powtarzał swą prośbę, aż zwyciężył.

Takie będzie doświadczenie ludu Bożego w jego ostatnim boju z mocami zła. Bóg podda próbie wiarę, wytrwałość i ufność wiernych w Jego moc, która może ich wyzwolić. Szatan będzie usiłował przestraszyć ich myślą, że ich przypadek jest beznadziejny, że ich grzechy są zbyt wielkie, by mogły zostać przebaczone. Będą głęboko odczuwać swoje wady, i gdy będą przeglądać swoje życie, ich nadzieje osłabną. Pamiętając jednak o wielkości Bożego miłosierdzia i o swej szczerej skrusze, będą powoływać się na obietnice, które Bóg za pośrednictwem Chrystusa dał bezradnym, skruszonym grzesznikom. Ich wiara nie załamie się, chociaż ich modlitwy nie zostaną wysłuchane natychmiast. Uchwycą się mocy Bożej, tak jak Jakub uchwycił się Anioła, i powiedzą: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz”.

Gdyby Jakub wcześniej nie żałował za grzech, jakiego się dopuścił wyłudzając podstępem pierworództwo, Bóg nie mógłby wysłuchać jego modlitwy i łaskawie oszczędzić jego życia. Tak samo i w czasie ucisku, jeśli lud Boży uświadomiłby sobie, że ma jakieś nie wyznane grzechy w czasie, gdy będzie torturowany strachem i udręką, zostałby pokonany. Rozpacz zgasiłaby ich wiarę i nie mieliby dość śmiałości, by błagać Boga o wybawienie. Jednak chociaż będą mieli głębokie poczucie tego, że są niegodni, nie będą mieć żadnych skrytych grzechów do wyznania. Ich grzechy zmaże pojednawcza krew Chrystusa i nie będą mogli ich sobie przypomnieć.

Szatan wiedzie wielu do tego, by wierzyli, że Bóg patrzy przez palce na ich niewierność w drobniejszych sprawach życia. Pan pokazuje jednak w swym postępowaniu z Jakubem, że pod żadnym pozorem nie może sankcjonować ani

tolerować zła. Wszyscy, którzy usiłują usprawiedliwiać lub ukrywać swe grzechy i pozwalają, by pozostały one w księgach niebieskich jako nie wyznane i nie przebaczone, zostaną pokonani przez szatana. Czym wyższe jest ich stanowisko i czym zacniejsza pozycja, którą zajmują, tym haniebniejsze jest ich postępowanie w oczach Bożych i tym pewniejszy triumf wielkiego przeciwnika.

Jednak historia Jakuba jest zapewnieniem, że Bóg nie odrzuci tych, którzy zostali zwiedzeni do grzechu, ale wrócili do Niego w prawdziwej skrusze. To przez poddanie się i ufną wiarę Jakub zyskał to, czego nie mógł zyskać dzięki walce o własnych siłach. W ten sposób Bóg nauczył swego sługę, że jedynie Boża moc i łaska mogą dać mu błogosławieństwo, którego pragnął. Tak będzie i z tymi, którzy będą żyć w czasach końca. Gdy ze wszystkich stron grozić im będzie niebezpieczeństwo, a rozpacz ściśnie duszę, muszą polegać wyłącznie na zasługach odkupienia. Sami z siebie nie możemy nic uczynić. W całej naszej żałosnej niemocy musimy ufać w zasługi ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela. Nikt, kto tak uczyni, nie zginie. Długa, czarna lista naszych występków jest przed oczami Nieskończonego. Zapis jest dokładny, żadne z naszych przewinień nie zostało zapomniane. Jednak Ten, który słyszał wołanie swoich sług w przeszłości, usłyszy modlitwę wiary i przebaczy nasze przestępstwa. Obiecał i dotrzyma słowa.

Jakub zwyciężył, ponieważ był wytrwały i zdecydowany. Jego doświadczenie świadczy o mocy niestrudzonej modlitwy. Teraz musimy nauczyć się lekcji o tej zwycięskiej modlitwie, niezłomnej wierze. Największe zwycięstwa Kościoła Chrystusa czy pojedynczych chrześcijan to nie te, które osiąga się dzięki talentowi czy wykształceniu, bogactwu czy przychylności ludzi. To są takie zwycięstwa, które odnosi się podczas osobistych spotkań z Bogiem, gdy gorliwa, usilna wiara chwyta potężne ramię mocy.

Ci, którzy nie są gotowi porzucić każdy grzech i szukać gorliwie Bożego błogosławieństwa, nie otrzymają go. Natomiast wszyscy ci, którzy jak Jakub uchwycą się Bożych obietnic i będą gorliwi oraz wytrwali jak on, tak jak on osiągną cel. „Czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, chociaż zwleka w ich sprawie? Powiadam wam, że szybko weźmie ich w obronę. Tylko, czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łuk. 18,7.8).

19. Powrót do Chanaanu

(I Mojż. 34; I Mojż. 35; I Mojż. 37)

Po przekroczeniu Jordanu „dotarł Jakub szczęśliwie (...) do miasta Sychem w ziemi Chananejskiej i rozbił obóz pod miastem” (I Mojż. 33,18). W ten sposób modlitwa patriarchy w Betelu, aby Bóg przywiódł go ponownie w pokoju do jego

ziemi, została spełniona. Przez jakiś czas mieszkał w dolinie Sychem. To tu Abraham, ponad sto lat temu, rozbił swój pierwszy obóz i wzniósł pierwszy ołtarz w ziemi obiecanej. Tutaj również Jakub kupił „za sto srebrników od synów Chamora, ojca Sychema, część pola, na którym rozbił swój namiot. Tam też postawił ołtarz i nazwał go: Bóg jest Bogiem Izraela" (I Mojż. 33,19.20). Tak jak Abraham ustawił Jakub obok swego namiotu ołtarz dla Pana i zwoływał swoich domowników na poranne oraz wieczorne ofiary. Tam też wykopał studnię, do której, siedemnaście wieków później, przyszedł Syn Jakuba i Zbawiciel, i przy której, odpoczywając w skwarne południe, mówił swoim zdumionym słuchaczom o źródle „wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu" (Jan 4,14).

Pobyt Jakuba i jego synów w Sychem zakończył się okrucieństwem i przelewem krwi. Córka została zhańbiona i unieszczęśliwiona, dwaj bracia byli winni morderstwa, całe miasto zostało zniszczone i wymordowane w zemście za niecny postępek jednego nierozważnego młodzieńca. Początkiem tych strasznych wydarzeń był czyn córki Jakuba, która „wyszła, aby rozejrzeć się między dziewczętami kraju" (I Mojż. 34,1), wdając się w ten sposób w towarzystwo bezbożnych. Kto szuka przyjemności między tymi, którzy nie boją się Boga, oddaje się sam szatanowi i jego pokuszeniom.

Zdradliwe okrucieństwo Symeona i Lewiego nie było bezpodstawne. Postępując jednak w ten sposób z Sychemitami popełnili ciężki grzech. Starannie ukrywali przed Jakubem swoje zamiary, a wieści o ich zemście napełniły go zgrozą. Przybity zdradą i okrucieństwem swych synów powiedział tylko: „Sprowadziliście na mnie nieszczęście i hańbę w oczach mieszkańców tej ziemi, (...) a przecież ja mam mało ludzi, i gdy oni zbiorą się przeciwko mnie, pobiją mnie i zginę ja i dom mój" (I Mojż. 34,30). Gniew i odraza, jakie budził w nim ich krwawy postępek, okazane zostały w słowach, które niemal pięćdziesiąt lat później, nawiązując do owego zdarzenia, wypowiedział w Egipcie na łożu śmierci: „Symeon i Lewi — to bracia; miecze ich są narzędziami gwałtu. Nie bierz udziału, duszo moja, w radzie ich, nie przyłączaj się do ich wspólnoty, serce moje (...). Przeklęty ich gniew, bo jest gwałtowny, i zapalczywość ich, bo jest sroga" (I Mojż. 49,5-7).

Jakub czuł, że był to powód do okazania głębokiej pokory. Okrucieństwo i zdrada zostały objawione w charakterze jego synów. W obozie znajdowały się bożki, a bałwochwalstwo w pewnym stopniu znalazło dostęp także do grona jego najbliższych. Jeśli Pan postąpi z nimi stosownie do tego, jak na to zasługują, to czy nie pozostawi ich zemście okolicznych narodów?

Kiedy Jakub uginał się pod ciężarem trosk, Pan kazał mu się udać na południe, do Betelu. Myśląc o tym miejscu patriarcha przypomniał sobie nie tylko wizję aniołów i Boże obietnice miłosierdzia, ale także przysięgę, jaką tam złożył, że Pan będzie jego Bogiem. Postanowił, że zanim uda się na to święte miejsce jego dom

powinien być oczyszczony od skalania bałwochwalstwem. Wydał więc polecenie wszystkim ludziom w obozie: „Usuńcie obcych bogów spośród siebie, oczyśćcie się i zmieńcie szaty wasze! Wstawszy bowiem, pójdziemy do Betelu. Tam zbuduję ołtarz Bogu, który mię wysłuchał w dniu niedoli mojej i był ze mną w drodze, którą odbyłem” (I Mojż. 35,2.3).

Z głębokim wzruszeniem ponownie opowiadał Jakub historię swego pierwszego pobytu w Betelu, o tym, jak opuścił namiot ojca jako samotny wędrowiec i uciekał, by ratować życie, a także o tym, jak Pan ukazał się mu w widzeniu nocnym. Gdy wspominał, jak Bóg cudownie z nim postępował, jego serce wzruszyło się, a jego dzieci także zostały poruszone niewidzialną mocą, użył więc najskuteczniejszego sposobu, aby ich przygotować do wzięcia udziału w wielbieniu Boga, gdy przyjdą do Betelu. „I oddali Jakubowi wszystkich obcych bogów, których mieli, i kolczyki, które mieli w uszach, Jakub zaś zakopał je pod dębem koło Sychemu” (I Mojż. 35,4).

Bóg sprawił, że na mieszkańców kraju padł strach, tak więc nie próbowali nawet pomścić rzezi w Sychem. Wędrowcy dotarli do Betelu nie zatrzymywani przez nikogo. Tutaj Pan jeszcze raz ukazał się Jakubowi i odnowił wobec niego obietnicę przymierza. „Jakub zaś postawił pomnik na tym miejscu, gdzie Bóg z nim rozmawiał” (I Mojż. 35,15).

W Betelu Jakub opłakiwał stratę piastunki Rebeki — Debory, która od dawna była szanowanym członkiem rodziny jego ojca, i która towarzyszyła swej pani z Mezopotamii do Chanaanu. Obecność tej sędziwej kobiety była dla Jakuba drogocenną więzią, łączącą go z latami młodości, a zwłaszcza z matką, której miłość do niego była tak silna i czuła. Debora została pochowana z wyrazami tak wielkiego żalu, że dąb, pod którym wykopano jej grób, nazwano „dębem płaczu” (I Mojż. 35,8). Warto zauważyć, że pamięć o jej życiu, wypełnionym wierną służbą oraz żal po tej przyjaciółce domu były tak znaczące, że zapisano je w Słowie Bożym.

Z Betelu były tylko dwa dni drogi do Hebronu, ale przyniosły one Jakubowi ciężki smutek z powodu śmierci Racheli. Służył za nią dwa razy po siedem lat, a miłość do niej sprawiła, że cały ten trud wydał mu się lekki. Jak głęboka i trwała była ta miłość, świadczy fakt, że wiele lat później, gdy Jakub w Egipcie był już bliski śmierci, a Józef przyszedł, by odwiedzić swego ojca, stary patriarcha, patrząc wstecz na swoje życie, powiedział: „Gdy wracałem z Paddanu, umarła mi w drodze Rachela w ziemi Chanaanejskiej, gdy jeszcze był kawałek drogi do Efraty; i pochowałem ją tam przy drodze do Efraty” (I Mojż. 48,7). Z całej rodzinnej historii swego długiego i pełnego kłopotów życia stratę Racheli wspominał najboleśniej.

Przed śmiercią Rachela powiła swego drugiego syna. Wydając ostatnie tchnienie nazwała go Ben-Oni, „syn mego smutku”, ale ojciec nazwał go Beniamin, „syn mojej prawicy” albo „syn mojej siły”. Rachela została pochowana

tam, gdzie umarła, a na tym miejscu, by zachować o niej pamięć, wzniesiono pomnik.

W drodze do Efraty kolejna ciemna zbrodnia skalała rodzinę Jakuba, co w konsekwencji doprowadziło Rubena, pierworodnego syna, do utraty przywilejów i zaszczytu pierworodztwa.

W końcu Jakub przybył do celu swej wędrówki, „do Izaaka, ojca swego, do Mamre, (...) do Hebronu, gdzie mieszkał Abraham i Izaak jako gość” (I Mojż. 35,27). Tam pozostał z ojcem przez ostatnie lata jego życia. Dla Izaaka, niedołężnego i niewidomego, czuła troska długo nieobecnego syna była pocieszeniem po latach samotności i opuszczenia.

Jakub i Ezaw spotkali się przy łożu śmierci swego ojca. Niegdyś starszy brat czekał na tę chwilę jako na okazję do zemsty, ale od tamtego czasu jego uczucia uległy wielkiej zmianie. Jakub, zadowolony z duchowych błogosławieństw pierworodztwa, zrezygnował na rzecz starszego brata z dziedziczenia dóbr po ojcu — jedynego dziedzictwa, którego Ezaw pragnął, i które cenił. Nie dzieliła ich już zazdrość ani nienawiść, ale jednak rozłączyli się. Ezaw udał się w góry Seir. Bóg, który tak obficie udziela błogosławieństwa, zapewnił Jakubowi, obok większego dobra, którego poszukiwał, ziemskie bogactwo. Majątek obu braci „był tak wielki, że nie mogli mieszkać razem, ziemia zaś, w której przebywali, nie mogła ich pomieścić z powodu dobytku, który posiadali” (I Mojż. 36,7). To ich rozłączenie się było zgodne z Bożym zamiarem wobec Jakuba. Obaj bracia tak bardzo różnili się w kwestii wiary, że lepiej było, by zamieszkali osobno.

Ezaw i Jakub byli jednakowo pouczeni o poznaniu Boga, obaj też mogli swobodnie zadecydować, czy będą zachowywać Jego przykazania i przyjmą Jego łaskę, ale tylko jeden z nich postanowił to czynić. Dwaj bracia poszli różnymi drogami, a ich ścieżki rozchodziły się coraz dalej i dalej.

Żaden arbitralny wybór ze strony Boga nie odgrodził Ezawa od błogosławieństw zbawienia. Dary łaski Bożej przez Chrystusa są dostępne dla wszystkich. Żaden wybór, oprócz własnego wyboru człowieka, nie decyduje o czyjejkolwiek zgubie. Bóg podał w swym Słowie warunki otrzymania życia wiecznego, do którego każda dusza może być wybrana — posłuszeństwo Jego przykazaniom przez wiarę w Chrystusa. Bóg wybrał charakter zgodny z Jego prawem i każdy, kto osiągnie standard Jego wymagań, otrzyma wstęp do królestwa chwały. Chrystus powiedział: „Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota” (Jan 3,36). „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie” (Mat. 7,21). A w Księdze Objawienia czytamy: „Błogosławieni, którzy czynią przykazania jego, aby mieli prawo do drzewa żywota, i aby weszli bramami do miasta” (Obj. 22,14 BG). Biorąc pod uwagę

ostateczne zbawienie, jest to jedyny, podany w Słowie Bożym, wybór, jaki ma człowiek.

Wybrana będzie każda dusza, która będzie sprawować swe zbawienie z bojaźnią i ze drżeniem. Wybrany będzie ten, kto przywdzieje zbroję i będzie toczyć dobry bój wiary, kto będzie trwać w modlitwie, studiować Pismo Święte i opierać się pokusom, kto będzie wytrwały w wierze i będzie posłuszny każdemu słowu pochodzącemu z ust Bożych. Środki zbawienia są za darmo dla wszystkich; z rezultatów odkupienia cieszyć się będą ci, którzy przyjmą jego warunki.

Ezaw zlekceważył błogosławieństwa przymierza. Cenił doczesne dobro więcej niż dobro wieczne, więc otrzymał to, czego pragnął. Wskutek swego dobrowolnego wyboru został odłączony od ludu Bożego. Jakub wybrał dziedzictwo wiary. Usiłował je zyskać sprytem, zdradą i oszustwem, ale Bóg pozwolił, aby swój grzech naprawił. Pomimo wszystkich gorzkich doświadczeń późniejszych lat Jakub nigdy nie zrezygnował ze swego celu, ani nie zmienił swego wyboru. Poznał, że uciekając się do ludzkiej zręczności i sprytu, by zdobyć błogosławieństwo, walczył z Bogiem. Od owej nocy zmagań nad rzeką Jabbok Jakub był już innym człowiekiem. Pewność siebie została wykorzeniona. Nie przejawiał już poprzedniej przebiegłości. Miejsce sprytu i podstępu zajęły w jego życiu prostota i prawda. Nauczył się polegać na Wszechmocnym Ramieniu i w doświadczeniach oraz uciskach uginał się w pokornym poddaniu przed wolą Bożą. Niegodziwe cechy jego charakteru zostały wypalone w ognistym piecu, prawdziwe złoto oczyszczone, aż w Jakubie objawiła się nie przyćmiona wiara Abrahama i Izaaka.

Grzech Jakuba i łańcuch wydarzeń, które on za sobą pociągnął, nie mogły nie mieć zgubnego wpływu — wpływu, który przyniósł gorzki owoc w charakterach i życiu jego synów. Gdy synowie dorośli, wyszły na jaw ich poważne wady. Skutki poligamii odbiły się na rodzinie. To straszne zło jest w stanie wysuszyć źródło miłości, a jego wpływ osłabia najświętsze więzi. Zazdrość niektórych matek napełniła goryczą rodzinne życie, dzieci wyrastały na swarliwych, nieopanowanych ludzi, a życie ojca przyćmiły troska i żal.

Był jednak ktoś, kto miał zupełnie inny charakter — starszy syn Racheli — Józef, którego niecodzienna uroda wydawała się odzwierciedlać duchowe piękno umysłu i serca. Niewinny, obrotny i radosny dawał dowody moralnej szczerości i stałości. Słuchał pouczeń ojca i miał upodobanie w posłuszeństwie wobec Boga. Cechy, które później wyróżniały go w Egipcie — łagodność, wierność i lojalność — były znacznie wcześniej przejawiane w jego codziennym życiu. Po śmierci matki uczucia Józefa z jeszcze większą siłą skierowały się ku ojcu, a serce Jakuba było mocno związane z tym dzieckiem, które przyszło na świat, gdy patriarcha był już w zaawansowanym wieku. Jakub „kochał Józefa najbardziej ze wszystkich synów swoich” (I Mojż. 37,3).

Jednak nawet to uczucie stało się przyczyną kłopotu i smutku. Jakub postępował nierozsądnie wyróżniając Józefa, ponieważ wzbudzało to zazdrość innych jego synów. Gdy Józef był świadkiem złego postępowania swych braci, bardzo cierpiał z tego powodu. Próbował ich łagodnie napominać, ale przez to budził w nich tylko większą nienawiść i niechęć. Nie mógł znieść tego, że grzeszyli przeciwko Bogu, więc przedstawił sprawę ojcu, mając nadzieję, że jego autorytet skłoni ich do zmiany życia.

Jakub starannie unikał wzbudzania ich gniewu przez szorstkie czy zbyt surowe traktowanie. Z głęboką czułością wyraził swą troskę o dzieci i błagał je, by miały wzgląd na jego siwe włosy i nie przynosiły hańby jego imieniu, a przede wszystkim, żeby nie znieważały Boga przez lekceważenie Jego przykazań. Wydawało się, iż zawstydzeni tym, że ich nikczemność wyszła na jaw, młodzi ludzie wzbudzili w sobie skruchę, ale oni jedynie ukrywali swe prawdziwe uczucia, które z powodu zdemaskowania stały się jeszcze bardziej gorzkie.

Nierozsądne podarowanie Józefowi przez ojca kosztownego płaszcza, takiego, jakie zazwyczaj nosili ludzie wybitni, wydało im się kolejną oznaką jego stronniczości oraz wzbudziło podejrzenia, że ojciec zamierza pominąć starszych synów i przekazać pierworodztwo synowi Racheli. Ich złość wzrosła jeszcze bardziej, gdy pewnego dnia chłopiec opowiedział im sen, który mu się przyśnił. „Oto wiązaliśmy snopy na polu” — powiedział — „wtem snop mój podniósł się i stanął, a wasze snopy otoczyły go i pokłoniły się mojemu snopowi” (I Mojż. 37,7).

„Czy chciałbyś naprawdę królować nad nami? Czy chciałbyś naprawdę nami rządzić?” (I Mojż. 37,8) — zawołali jego bracia w zawistnym gniewie.

Wkrótce miał inny sen, o podobnym znaczeniu, który także im opowiedział: „Oto słońce, księżyc i jedenaście gwiazd kłaniało mi się” (I Mojż. 37,9). Ten sen został zinterpretowany z taką samą łatwością co poprzedni. Ojciec, który był przy tym obecny, odezwał się z naganą w głosie: „Cóż to za sen, który ci się śnił? Czyż więc ja, matka twoja i bracia twoi mielibyśmy przyjść i pokłonić ci się do ziemi?” (I Mojż. 37,10). Pomimo tych wyraźnie surowych słów Jakub wierzył, że Pan objawił przyszłość Józefowi.

Gdy chłopiec stał przed swymi braćmi, jego piękna twarz jaśniała natchnieniem Ducha, a oni nie mogli ukryć swego podziwu, nie chcieli jednak porzucić swoich złych dróg i nienawidzili czystości, która była naganą dla ich grzechów. Ten sam duch, który kierował Kainem, zapłonął teraz w ich sercach.

Bracia byli zmuszeni przenosić się z miejsca na miejsce, by zapewnić pastwiska dla stad, więc często nie było ich w domu nawet po kilka miesięcy. Wkrótce po wspomnianych wydarzeniach udali się na miejsce, które ich ojciec kupił w Sychem. Minął jakiś czas, a nie nadeszły od nich żadne wieści, i ojciec zaczął się obawiać o ich bezpieczeństwo z powodu okrucieństwa, jakiego dopuścili się na Sychemitach. Dlatego też wysłał Józefa, by ich odnalazł i przyniósł mu

wiadomość, jak się mają. Gdyby Jakub znał prawdziwe uczucia swych synów wobec Józefa, nie wysłałby go samego do nich, oni jednak starannie ukrywali to, co czuli.

Z radosnym sercem Józef rozstawał się z ojcem, ale ani stary patriarcha, ani młodzieniec nie przypuszczali, co się wydarzy, zanim znów się spotkają. Kiedy po długiej, samotnej wędrówce Józef zjawił się w Sychem, nie znalazł tam swoich braci, ani ich stad. Gdy rozpytywał się o nich, skierowano go do Dotanu. Przeszedł już ponad osiemdziesiąt kilometrów, a miał teraz jeszcze przed sobą dodatkowych dwadzieścia pięć, ale spieszył się, nie bacząc na zmęczenie, z myślą o tym, by uśmierzyć niepokój ojca i spotkać swych braci, których, pomimo ich nieuprzejmości, nadal kochał.

Bracia ujrzeli go, gdy się do nich zbliżał. Jednak goryczy ich nienawiści nie złagodziła ani jedna myśl o tym, że musiał odbyć tak długą podróż, by spotkać się z nimi, ani o tym, że musiał być zmęczony i głodny, oraz że winni mu są gościnność i braterską miłość. Widok płaszcza, dowodu miłości ojca, doprowadził ich do szału. „Oto idzie ów mistrz od snów” — zawołali szydząc. Zawiść i zemsta, długo potajemnie pielęgnowane, teraz opanowały ich. „Nuże, chodźmy i zabijmy go, i wrzućmy go do jakiej studni, a potem powiemy: Dziki zwierz go pożarł. Zobaczymy, co wyjdzie z jego snów” (I Mojż. 37,19.20).

I wykonaliby swój zamiar, gdyby nie Ruben. Wzdragał się brać udział w zamordowaniu swego brata, więc zaproponował, by wrzucić Józefa żywcem do wyschniętej studni i pozostawić go tam, by zginął. Zamierzał jednak potajemnie go uwolnić i zwrócić ojcu. Gdy przekonał wszystkich do swego planu, opuścił braci, obawiając się, że nie opanuje swoich uczuć i jego prawdziwe zamiary wyjdą na jaw.

Józef nadszedł, nie podejrzewając niebezpieczeństwa, zadowolony, że dotarł do celu swej długiej wędrówki, ale zamiast oczekiwanego powitania z przerażeniem napotkał ich gniewne, mściwe spojrzenia. Został schwytany i zdarto z niego jego płaszcz. Urągania i groźby zdradziły śmiertelny zamiar. Nie zwracano uwagi na jego prośby. Był całkowicie w mocy tych szaleńców. Brutalnie zaciągnęli go do wyschniętej studni i wrzucili do niej, a upewniwszy się, że nie ma możliwości ucieczki, zostawili go tam, by umarł z głodu, podczas gdy sami „zasiedli do posiłku” (I Mojż. 37,25).

Niektórzy z nich byli jednak zaniepokojeni. Nie odczuwali zadowolenia z zemsty, jakiego się spodziewali. Wkrótce ujrzeli zbliżającą się grupę wędrowców. Była to karawana Ismaelitów zza Jordanu, która udawała się do Egiptu z przyprawami i innymi towarami. Juda zaproponował, by sprzedać brata tym pogańskim kupcom, zamiast pozostawiać go, by umarł. W ten sposób usunęliby go ze swej drogi, a jednocześnie nie splamiliby się jego krwią, „gdyż jest on bratem

naszym" — argumentował Juda — „i z ciała naszego" (I Mojż. 37,27). Wszyscy przystali na tę propozycję i szybko wyciągnięto Józefa z dołu.

Gdy ujrzał kupców, uzmysłowił sobie okropną prawdę. Los niewolnika był straszniejszy od śmierci. Śmiertelnie przerażony błagał to jednego, to drugiego z braci, ale na próżno. Niektórych zdejmowała litość, ale lęk przed drwinami sprawił, że nie odezwali się ani słowem. Wszyscy czuli, że posunęli się zbyt daleko, by się teraz cofnąć. Jeśli oszczędziliby Józefa, z pewnością doniósłby o wszystkim ojcu, a ten nie puściłby płazem ich okrucieństwa wobec swego ulubionego syna. Zamknęli więc swe serca na jego prośby i oddali go w ręce pogańskich handlarzy. Karawana ruszyła w drogę i wkrótce zniknęła im z oczu.

Ruben wrócił do studni, ale nie znalazł tam Józefa. Zatrwożony i pełen wyrzutów sumienia rozdarł swoje szaty i szukał swoich braci, wołając: „Nie ma chłopca, dokąd ja teraz pójdę?" (I Mojż. 37,30). Gdy się dowiedział o losie Józefa, zrozumiał, że nie ma już możliwości odzyskania go. Został nakłoniony do przyłączenia się do pozostałych braci w celu ukrycia ich winy. Zabili więc koźlątko i umoczyli w jego krwi płaszcz Józefa, po czym zanieśli go ojcu mówiąc, że znaleźli go w polu i obawiają się, że jest to płaszcz Józefa. „Rozpoznajże, czy to szata syna twego, czy nie?" — powiedzieli (I Mojż. 37,32). Ze strachem oczekiwali tej chwili, ale nie byli przygotowani na wybuch tak rozdzierającego serce bólu, tak zupełne poddanie się boleści, jakiego musieli być świadkami. „Szata syna mojego" — powiedział Jakub — „dziki zwierz pożarł go; tak z pewnością rozszarpał Józefa" (I Mojż. 37,33). Na próżno synowie i córki próbowali go pocieszyć. „Jakub rozdarł szaty swoje i włożył wór na biodra, i przez długi czas opłakiwał syna swego" (I Mojż. 37,34). Wydawało się, że czas nie łagodził wcale jego bólu. „W żałobie zejdę do syna mego do grobu" — brzmiało jego rozpaczliwe wołanie. Młodzi ludzie, przerażeni tym, do czego doprowadzili i obawiając się wyrzutów ojca nadal ukrywali w swych sercach prawdę o swej winie, która nawet im samym wydawała się bardzo wielka.

20. Józef w Egipcie

(I Mojż. 39-41)

W tym czasie Józef wraz ze swymi ciemięzcami był w drodze do Egiptu. Gdy karawana posuwała się na południe, ku granicy Chanaanu, chłopiec z daleka mógł rozpoznać wzgórza, na których stały namioty ojca. Gorzko zapłakał na myśl o miłującym ojcu, który tam żyje opuszczony i nieszczęśliwy. Sceny z Dotanu jeszcze raz stanęły mu przed oczami. Widział rozgniewanych braci i czuł na sobie ich nienawistne spojrzenia. Zjadliwe, obelżywe słowa, jakimi odpowiadali na jego błagalne prośby, dźwięczały mu w uszach. Jego serce drżało na myśl o przyszłości. Jakaż zmiana sytuacji — od umiłowanego syna do wzgardzonego i bezradnego

niewolnika! Samotny i pozbawiony przyjaźni, jakiego losu mógł się spodziewać w obcym kraju, do którego go wieziono? Chwilowo ogarnęły go nieopanowany żal i przerażenie.

Jednak, dzięki opatrzności Bożej, nawet to doświadczenie było dla niego błogosławieństwem. W ciągu kilku godzin nauczył się tego, czego w innych warunkach nie nauczyłby się przez lata. Jego ojciec, choć darzył go tak silną i czułą miłością, wyrządził mu krzywdę przez swoją stronniczość i pobłażliwość. To niemądre wyróżnianie rozgniewało jego braci i sprowokowało ich do okrutnego czynu, który rozdzielił go z domem. Skutki tego błędu były widoczne także w jego własnym charakterze. Nabrał wad, które teraz musiały zostać usunięte. Józef stał się próżny i wymagający. Przyzwyczajony do troskliwej opieki ojca, czuł, że nie sprosta czekającym go trudnościom w pełnym goryczy i niebezpieczeństw życiu cudzoziemca i niewolnika.

Wtedy jego myśli zwróciły się ku Bogu jego ojca. W dzieciństwie nauczono go kochać Boga i bać się Go. Często w namiocie ojca słuchał opowiadań o widzeniu, które Jakub ujrzał, gdy opuścił dom i szedł na wygnanie. Józef słyszał o obietnicach, które Pan dał Jakubowi i o tym, jak zostały one spełnione — jak w godzinie potrzeby przyszli aniołowie Boży, by pouczyć, pocieszyć i chronić Jakuba. Dowiedział się też, że Bóg w swojej miłości da ludziom Odkupiciela. Teraz wszystkie te drogocenne prawdy ożyły w jego umyśle. Józef wierzył, że Bóg jego ojca będzie też jego Bogiem. Oddał się więc całkowicie Panu i modlił się, by Stróż Izraela był z nim w kraju jego wygnania.

W swoim sercu powziął stanowczą decyzję, by okazać się wiernym Bogu — w każdych okolicznościach postępować tak jak poddany Króla niebios. Postanowił służyć Panu z całego serca, odważnie wyjść naprzeciw wyzwaniom losu i wiernie spełniać wszystkie obowiązki. Doświadczenie jednego dnia stało się zwrotnym punktem w życiu Józefa. Straszne nieszczęście, jakie go dotknęło, zmieniło go z rozpieszczonego dziecka w rozsądnego, odważnego i opanowanego mężczyznę.

Po przybyciu do Egiptu Józef został sprzedany Potyfarowi, dowódcy straży królewskiej i w służbie u niego pozostawał przez dziesięć lat. Był tam wystawiony na nadzwyczajne pokusy. Zewsząd otaczało go bałwochwalstwo. Kultowi fałszywych bogów towarzyszyły wystawność i królewski przepych oraz bogactwo i kultura najbardziej cywilizowanego z istniejących wówczas narodów. Józef zachował jednak swoją prostotę i wierność wobec Boga. Otaczały go widoki i dźwięki związane z występkiem, ale on zachowywał się tak, jakby ich nie widział i nie słyszał. Nie pozwalał, by jego myśli zatrzymywały się na zakazanych sprawach. Pragnienie zyskania przychylności Egipcjan nigdy nie skłoniło go do odejścia od zasad. Gdyby spróbował to uczynić, zostałby pokonany przez pokusę, ale on nie wstydził się religii swych ojców i nie próbował ukrywać faktu, że jest czcicielem Jahwe.

„A Pan był z Józefem, tak że wiodło mu się dobrze (...). Pan jego widział, że Bóg jest z nim i sprawia, iż we wszystkim, co czyni, ma powodzenie” (I Mojż. 39,2.3). Potyfar darzył Józefa coraz większym zaufaniem, aż w końcu awansował go, czyniąc go swoim zarządcą, przełożonym nad całym swoim majątkiem. „Powierzył więc całe swoje mienie Józefowi i o nic się już nie troszczył, tylko o chleb, który spożywał” (I Mojż. 39,6).

Wyraźne powodzenie, jakie towarzyszyło wszystkiemu, co powierzono opiece Józefa, nie było rezultatem bezpośredniego cudu. To jego zapobiegliwość, troska i energia zostały ukoronowane Bożym błogosławieństwem. Józef przypisywał swój sukces łasce Bożej, a nawet jego bałwochwalczy pan widział w tym sekret jego niezrównanego powodzenia. Jednak bez stałych, dobrze ukierunkowanych wysiłków, sukces nigdy nie zostałby osiągnięty. Bóg był uwielbiony przez wierność swego sługi. Było to zamiarem Bożym, aby czystość i prawość wyznawcy Boga stanowiła wyraźne przeciwieństwo czcicieli bożków — aby w ten sposób światło niebiańskiej łaski mogło świecić w ciemnościach pogaństwa.

Łagodność i lojalność Józefa podbiły serce dowódcy straży, który raczej zaczął go traktować jak syna, a nie jak niewolnika. Młodzieniec miał okazję poznać ludzi piastujących wysokie stanowiska, ludzi uczonych, dzięki którym opanował nauki ścisłe, nauczył się języków i dobrych manier — zdobył wykształcenie potrzebne przyszłemu premierowi Egiptu.

Wiara i uczciwość Józefa były jednak poddane ciężkiej próbie. Żona jego pana usilnie starała się skusić młodzieńca do przestąpienia prawa Bożego. Aż dotąd był nieskalany zepsuciem panującym w pogańskim kraju, ale ta pokusa, tak nagła, tak silna, tak podstępna — czyż zostanie przez niego odparta? Józef zdawał sobie sprawę z konsekwencji odmowy. Z jednej strony były: skryty grzech, przychylność i nagrody, a z drugiej: niełaska, uwięzienie, a może śmierć. Całe jego przyszłe życie zależało od tej jednej decyzji. Czy zasady zwyciężą? Czy Józef pozostanie nadal wierny Bogu? Aniołowie przyglądali się tej scenie z niewymowną troską.

Odpowiedź Józefa objawia potęgę religijnych zasad. Nie zawiódł zaufania swego ziemskiego pana i bez względu na konsekwencje pozostał wierny swemu Panu w niebie. Pod bacznym okiem Boga i świętych aniołów wielu pozwala sobie na czyny, których nie popełniliby w obecności bliźnich, ale Józef od razu pomyślał o Bogu. „Jakże miałbym więc popełnić tak wielką niegodziwość i zgrzeszyć przeciwko Bogu?” (I Mojż. 39,9).

Jeśli stale mielibyśmy świadomość, że Bóg widzi i słyszy wszystko, co robimy i mówimy oraz rejestruje wiernie wszystkie nasze słowa i czyny, i że musimy za nie wszystkie odpowiedzieć, obawialibyśmy się grzeszyć. Niechaj młodzi ludzie zawsze pamiętają, że gdziekolwiek są i cokolwiek robią znajdują się w obecności Boga. Nic w naszym postępowaniu nie umyka kontroli. Nie możemy ukryć naszych dróg przed Najwyższym. Ludzkie prawa, chociaż czasami surowe, są

niejednokrotnie przestępowane skrycie, a więc i bezkarnie. Nie jest tak jednak z prawem Bożym. Najciemniejsza noc nie ukryje złoczyńcy. Może myśleć, że jest sam, ale każdy jego czyn śledzi niewidzialny świadek. Wszystkie motywy jego serca są jawne dla boskiej kontroli. Każdy czyn, każde słowo, każda myśl są tak dokładnie obserwowane, jakby był jedynym człowiekiem na całym świecie, a uwaga całego nieba była skupiona wyłącznie na nim.

Józef cierpiał za swą uczciwość, gdyż jego kusicielka zemściła się — oskarżyła go o haniebny występek i sprawiła, że wtrącono go do więzienia. Gdyby Potyfar uwierzył oskarżeniu swojej żony wniesionemu przeciwko Józefowi, młody Hebrajczyk zostałby pozbawiony życia, ale skromność i prawość, które nieodmiennie cechowały jego postępowanie, były dowodem jego niewinności. Mimo to jednak, aby ratować reputację domu swego pana, został skazany na niełaskę i uwięzienie.

Z początku Józef był traktowany bardzo surowo przez nadzorców więziennych. Psalmista mówi: „Nogi jego skrępowano pętami; dostał się w żelazne kajdany aż do czasu, gdy się spełniło słowo jego i wyrok Pana go uniewinnił” (Psalm 105,18.19). Jednak prawdziwy charakter Józefa jaśniał nawet w ciemnościach lochu. Trzymał się mocno swej wiary i zachowywał cierpliwość, za lata wiernej służby otrzymał okrutną zapłatę, ale nie wpędziło go to w przygnębienie i zwątpienie. Miał pokój, który wypływa ze zdawania sobie sprawy z niewinności i powierzył swój los Bogu. Nie rozmyślał o doznanych krzywdach, ale zapominał o swoich smutkach starając się ulżyć w smutku innym. Znalazł pracę do wykonania, nawet w więzieniu. W szkole utrapień przygotowywał go Bóg do większych zadań, a Józef nie odrzucił potrzebnej dyscypliny. W więzieniu, będąc świadkiem skutków ucisku i tyranii oraz konsekwencji przestępstw, nauczył się sprawiedliwości, sympatii i miłosierdzia, co przygotowało go do sprawowania władzy z mądrością i wyrozumiałością.

Józef stopniowo zdobywał zaufanie naczelnika więzienia, który w końcu powierzył mu pieczę nad wszystkimi więźniami. Jego zachowanie w więzieniu — uczciwość w codziennym życiu i współczucie dla tych, którzy są w kłopotach i nieszczęściu — otworzyły mu drogę do przyszłego powodzenia i zaszczytów. Każdy promień światła, jaki rzucamy na innych, odbija się w nas. Każde uprzejme i współczujące słowo wypowiedziane do zasmuconych, każdy czyn, którego celem jest przyniesienie ulgi uciśnionym, każdy dar ofiarowany potrzebującym, jeśli towarzyszą im właściwe motywy, przyniosą błogosławieństwo dawcy.

Przełożony piekarzy i przełożony podczaszych króla zostali wtrąceni do więzienia z powodu jakichś niedociągnięć i znaleźli się pod opieką Józefa. Pewnego ranka, gdy zauważył, że są bardzo smutni, uprzejmie zapytał ich o przyczynę i dowiedział się, że każdy z nich miał wyjątkowy sen, którego znaczenie bardzo chcieliby zrozumieć. „Czy nie do Boga należy wykład?” — zapytał Józef

— „Opowiedzcie mi je!" (I Mojż. 40,8). Każdy z nich opowiedział mu swój sen, a Józef wyjaśnił ich znaczenie: po trzech dniach podczaszy zostanie przywrócony na swe poprzednie stanowisko i znowu będzie podawać kielich faraonowi, ale przełożony piekarzy z rozkazu króla zostanie skazany na śmierć. W obu przypadkach stało się tak, jak przepowiedział Józef.

Królewski podczaszy obiecywał najgłębszą wdzięczność Józefowi, zarówno za pomyślny wykład snu, jak i za liczne przejawy uprzejmości. Józef zaś, najlepiej jak potrafił, przedstawił mu niesprawiedliwość, jaka go spotkała i błagał, by przedstawił jego sprawę królowi. „Wspomnij o mnie przed faraonem, by mnie wydostać z tego więzienia. Uprowadzono mnie bowiem podstępnie z ziemi Hebrajczyków, a tutaj także nie uczyniłem nic złego, za co by mnie miano wtrącić do więzienia" (I Mojż. 40,14.15). Przełożony podczaszych przekonał się, że jego sen spełnił się co do joty, ale gdy wrócił do łask królewskich, nie myślał już dłużej o swoim dobroczyńcy. Jeszcze dwa lata Józef przebywał w więzieniu. Nadzieja, jaka się zrodziła w jego sercu, stopniowo wygasła, a do wszystkich prób dodane zostało jeszcze gorzkie żądło niewdzięczności.

Niebawem jednak ręka Boża miała otworzyć bramy więzienia. Król Egiptu miał pewnej nocy dwa sny, najwyraźniej wskazujące na to samo wydarzenie i zwiastujące jakieś wielkie nieszczęście. Nie mógł zrozumieć ich znaczenia, ale sny niepokoiły go bardzo. Wróżbici i mędrcy w jego królestwie nie potrafili ich wyjaśnić. Zakłopotanie i strapienie króla wzmagały się, więc przerażenie ogarnęło królewski pałac. Ogólne poruszenie sprawiło, że przełożony podczaszych przypomniał sobie swój własny sen i Józefa. Zaczęły go męczyć wyrzuty sumienia, że zapomniał o Józefie i okazał mu taką niewdzięczność. Od razu poinformował króla o tym, jak kiedyś hebrajski więzień wyjaśnił jego własny sen i sen przełożonego piekarzy, i jak się jego przepowiednie spełniły.

Było to upokarzające dla faraona, by odwrócić się od wróżbitów i mędrców królestwa i radzić się cudzoziemca i niewolnika, ale był gotów przyjąć najniższą posługę, by tylko znaleźć spokój umysłu. Natychmiast posłano po Józefa. Zrzucił swój więzienny strój i ogolił się, ponieważ w czasie niełaski i uwięzienia urosły mu długie włosy. Następnie zaprowadzono go przed oblicze króla.

„Wtedy faraon rzekł do Józefa: Miałem sen, a nie ma nikogo, kto by go wyłożył, ale o tobie słyszałem, że gdy usłyszysz sen, umiesz go wyłożyć. Józef odpowiedział faraonowi: Nie w mojej to mocy, lecz Bóg udzieli faraonowi pomyślnej odpowiedzi" (I Mojż. 41,15.16). Odpowiedź Józefa udzielona faraonowi objawia jego pokorę i wiarę w Boga. Józef skromnie oświadczył, że nie posiada „wyższej" mądrości. „Nie w mojej to mocy". Jedynie Bóg może wyjaśniać takie tajemnice.

Faraon zaczął wtedy opowiadać swoje sny: „Śniło mi się, że stałem nad brzegiem Nilu, a z Nilu wyszło siedem krów tłustych i pięknych i pasło się na

pastwisku. A potem wyszło za nimi siedem innych krów, chudych i bardzo szpetnych. Tak szpetnych nie widziałem w całej ziemi egipskiej. I pożarły krowy chude i szpetne siedem pierwszych krów tłustych. A chociaż dostały się do ich brzucha, jednak nie było znać, że dostały się do ich brzucha, i wyglądały równie szpetnie jak przedtem. Wtedy obudziłem się. Potem widziałem we śnie, że z jednej łodygi wyrastało siedem kłosów pełnych i pięknych. A po nich wyrastało siedem kłosów suchych, cienkich i wysuszonych przez wiatr wschodni. Kłosy cienkie pochłonęły siedem kłosów pięknych. Opowiedziałem to wróżbitom, lecz nikt nie mógł mi tego wyłożyć" (I Mojż. 41,17-24).

„Sny faraona oznaczają jedno i to samo" — powiedział Józef. „Bóg oznajmia w nich faraonowi, co zamierza uczynić" (I Mojż. 41,25). Otóż miało być siedem lat urodzaju. Pola i ogrody miały rodzić obficie, jak nigdy dotąd. Potem jednak miało nastać siedem lat głodu. „Nikt nie będzie pamiętał o obfitości w kraju z powodu tego głodu, który nastąpi, gdyż będzie on bardzo ciężki" (I Mojż. 41,31). Powtórzenie snu było dowodem zarówno pewności, jak i bliskości jego wypełnienia. „Niech więc faraon" — kontynuował Józef — „upatrzy teraz męża rozsądnego i mądrego i niech ustanowi go zarządcą całej ziemi egipskiej. Niech faraon działa i niech ustanowi namiestników nad krajem i zbiera piątą część urodzajów w ziemi egipskiej przez siedem lat obfitości. Niech nagromadzą wszelkiej żywności podczas tych dobrych lat, które nadejdą. Niech gromadzą zboże z polecenia faraona, niech składają po miastach żywność i przechowują ją. Żywność ta będzie zapasem dla kraju na siedem lat głodu, które nastaną w ziemi egipskiej, i kraj nie będzie wyniszczony przez głód" (I Mojż. 41,33-36).

Wykład był tak rozsądny i spójny, a zalecone postępowanie tak mądre i trafne, że nie można było wątpić w ich poprawność. Ale komu powierzyć wykonanie planu? Od mądrego wyboru zależało zachowanie przy życiu narodu. Król zmartwił się. Przez pewien czas zastanawiał się, kogo powołać. Od przełożonego podczaszych monarcha dowiedział się o mądrości i roztropności Józefa, jakie okazał w zarządzaniu więzieniem. Było oczywiste, że w wyjątkowym stopniu posiadał on umiejętność zarządzania. Podczaszy, dręczony teraz wyrzutami sumienia, starał się wynagrodzić swoją poprzednią niewdzięczność i gorąco zachwalał swego dobroczyńcę, a dalsze pytania zadawane przez króla potwierdziły, że jego pochwały nie były próżne. W całym królestwie Józef był jedynym człowiekiem obdarzonym taką mądrością, by wskazać grożące krajowi niebezpieczeństwo i zalecić przygotowania, które były niezbędne, by wyjść mu naprzeciw, więc król był przekonany, że to on najlepiej się nadaje, by wykonać plan, który sam zaproponował. Było oczywiste, iż była z nim boska moc, i że wśród królewskich urzędników państwowych nikt nie był tak dobrze jak on przygotowany do kierowania w czasie kryzysu sprawami narodu. Fakt, że Józef był Hebrajczykiem i niewolnikiem nie znaczył wiele wobec jego oczywistej mądrości i

rozsądku. „Czy moglibyśmy znaleźć innego męża, który miałby ducha Bożego tak jak ten?" — zapytał król swoich doradców (I Mojż. 41,38).

Decyzja zapadła i Józef usłyszał zdumiewające oświadczenie: „Skoro Bóg oznajmił ci to wszystko, nie ma nikogo, kto by był tak rozsądny i mądry jak ty. Ty będziesz zarządzał domem moim, a do poleceń twoich będzie się stosował cały lud mój, tylko tronem będę większy od ciebie" (I Mojż. 41,39.40). Król przekazał Józefowi insygnia jego wysokiego urzędu. „Potem zdjął faraon pierścień z ręki i włożył go na rękę Józefa, kazał go też odziać w szaty z delikatnego płótna i zawiesił złoty łańcuch na jego szyi, kazał go też obwozić na drugim wozie swoim, a wołano przed nim: Na kolana!" (I Mojż. 41,42.43).

„Ustanowił go panem domu swego i włodarzem całego mienia swego, aby szkolił książąt jego według swego uznania i nauczał mądrości starszych jego" (Psalm 105,21.22). Z lochu Józef został wyniesiony do godności pana całej ziemi egipskiej. Było to wysokie stanowisko, ale piastowanie go było związane z trudnościami i niebezpieczeństwami. Nikt nie może stać na wyżynach nie narażając się na niebezpieczeństwo. Jak huragan pozostawia nietknięte małe kwiatki w dolinach, a wyrywa z korzeniami potężne drzewa na szczytach gór, tak ci, którzy zachowują uczciwość w skromnym życiu, mogą wpaść w otchłań pokusy, gdy otoczą ich ziemskie powodzenie i zaszczyty. Charakter Józefa wytrzymał jednak próbę zarówno przeciwności, jak i powodzenia. Gdy stanął w pałacu faraona cechowała go taka sama wierność wobec Boga, jak wówczas, gdy znajdował się w więziennej celi. Nadal był cudzoziemcem w pogańskim kraju, odłączonym od swoich krewnych, czcicieli Boga, ale w pełni wierzył, że boska ręka kierowała jego krokami i ciągle polegając na Bogu wiernie wykonywał obowiązki wynikające z zajmowanego stanowiska. Dzięki Józefowi uwaga króla i wielkich ludzi Egiptu została zwrócona na prawdziwego Boga, a choć byli przywiązani do swego bałwochwalstwa, nauczyli się szanować zasady objawiane w życiu i charakterze czciciela Jahwe.

Co pozwoliło Józefowi dać takie świadectwo stałości charakteru, prawości i mądrości? Od najmłodszych lat kierował się raczej obowiązkiem niż skłonnościami, a uczciwość, prosta ufność, szlachetne usposobienie w młodości przyniosły owoce w jego czynach w wieku dojrzałym. Czyste i proste życie sprzyjało żywiołowemu rozwojowi zarówno fizycznych, jak i intelektualnych cech. Łączność z Bogiem przez Jego dzieła i rozmyślanie nad wielkimi prawdami powierzonymi dziedzicom wiary uwznioślała i uszlachetniała jego duchową naturę, poszerzając i wzmacniając umysł jak żadne inne studium. Wierne spełnianie obowiązku na każdym stanowisku, od najmniej znaczącego aż po ten najważniejszy, przygotowało do sprawowania najwyższego urzędu wszystkie jego siły. Ten, kto żyje w zgodzie z wolą Stwórcy, zapewnia sobie najprawdziwszy i

najszlachetniejszy rozwój charakteru. „Bojaźń Pańska, ona jest mądrością, a unikanie złego rozumem” (Job 28,28).

Niewielu ludzi uświadamia sobie wpływ drobnych spraw życia na rozwój charakteru. Nic, z czym mamy do czynienia, nie jest tak naprawdę mało znaczące. Różne okoliczności, w których się znajdujemy dzień po dniu, mają służyć poddaniu próbie naszej wierności i przygotowaniu nas do większych zadań. Dzięki posłuszeństwu zasadom w sprawach codziennego życia umysł przyzwyczaja się do przedkładania obowiązku ponad przyjemności i skłonności. Wyszkolone w ten sposób umysły nie chwieją się, jak trzcina trzęsąca się na wietrze, między dobrem a złem. Są wierne obowiązkowi, ponieważ wykształciły w sobie nawyk wierności i prawdy. Dzięki wierności w tym, co najmniejsze zyskują siłę do okazywania wierności w większych sprawach.

Prawy charakter jest więcej wart niż złoto z Ofir. Bez niego nikt nie osiągnie zaszczytnego stanowiska. Charakteru się nie dziedziczy. Nie można go kupić. Moralna doskonałość i cenne umysłowe zalety nie są wynikiem przypadku. Najcenniejsze dary nie mają żadnej wartości, jeśli nie są rozwijane. Kształtowanie szlachetnego charakteru jest dziełem całego życia i musi mu towarzyszyć pilny, wytrwały wysiłek. Bóg daje możliwości, sukces zależy od ich wykorzystania.

21. Józef i jego bracia

(I Mojż. 41,54-56; I Mojż. 42-50)

Gdy tylko zaczęły się urodzajne lata, zaczęto czynić przygotowania do zbliżającego się okresu głodu. W całej ziemi egipskiej, we wszystkich głównych miejscowościach wznoszono pod kierunkiem Józefa potężne spichlerze i czyniono odpowiednie przygotowania, by zabezpieczyć nadwyżki spodziewanych plonów. Taką politykę prowadzono podczas siedem lat urodzaju, aż w końcu nie można już było zliczyć, ile zboża zgromadzono w magazynach.

Wtedy, zgodnie z przepowiednią Józefa, zaczęło się siedem lat nieurodzaju. „Głód był we wszystkich krajach, ale w całej ziemi egipskiej był chleb. A gdy również w całej ziemi egipskiej zapanował głód, lud wołał do faraona o chleb. Wtedy faraon mówił do wszystkich Egipcjan: Idźcie do Józefa i czyńcie, co on wam powie. A głód był na całej ziemi. Wtedy otworzył Józef wszystkie spichrze i sprzedawał Egipcjanom zboże, gdyż głód coraz bardziej dawał się we znaki w ziemi egipskiej” (I Mojż. 41,54-56).

Głód zapanował także w ziemi chananejskiej i mocno dał się we znaki w tej części kraju, w której mieszkał Jakub. Gdy dziesięciu synów Jakuba usłyszało, że król Egiptu zgromadził obfite zapasy, wyruszyli tam, aby nabyć zboże. Po przybyciu skierowano ich do zastępcy króla, szli więc wraz z innymi przybyszami

stawić się przed zarządcą kraju. Gdy go ujrzeli, „oddali mu głęboki pokłon aż do ziemi" (I Mojż. 42,6). „Chociaż Józef poznał braci swoich, oni go jednak nie poznali" (I Mojż. 42,8). Jego hebrajskie imię zostało zmienione na inne, nadane mu przez króla, a podobieństwo między premierem Egiptu a wyrostkiem, którego sprzedali Ismaelitom, było niewielkie. Gdy Józef widział jak jego bracia schylili przed nim czoła i oddali mu pokłon, przypomniał sobie swoje sny i sceny z przeszłości wyraźnie stanęły mu przed oczami. Jego bystre oko, badające grupę, odkryło, że nie było wśród nich Beniamina. Czyżby i on padł ofiarą podstępnego okrucieństwa tych dzikich ludzi? Postanowił poznać prawdę. „Szpiegami jesteście!" — powiedział surowo. „Przybyliście, aby wyśledzić nieobronne miejsca kraju!" (I Mojż. 42,9).

Oni zaś odpowiedzieli: „Nie, panie! Słudzy twoi przybyli, aby zakupić żywność. Jesteśmy wszyscy synami jednego męża, jesteśmy ludźmi uczciwymi, słudzy twoi nie są szpiegami" (I Mojż. 42,10.11). Józef chciał się dowiedzieć, czy nadal posiadają tego wyniosłego ducha, jak wtedy, gdy jeszcze był z nimi, a także wydobyć z nich jakieś informacje o domu. Wiedział jednak dobrze, jak kłamliwe mogły być ich odpowiedzi. Powtórzył swe oskarżenie, a oni odpowiedzieli: „Było nas dwunastu braci, sług twoich, synów jednego męża w ziemi kanaanejskiej, najmłodszy jest teraz z ojcem naszym w domu, a jednego już nie ma".

Udając, że wątpi w prawdziwość ich słów i nadal uważa ich za szpiegów rządca oświadczył, że podda ich próbie. Zażądał, by pozostali w Egipcie, póki jeden z nich nie sprowadzi najmłodszego brata. Jeśli nie zgodzą się na to, zostaną potraktowani jak szpiedzy. Na taki układ synowie Jakuba nie mogli się jednak zgodzić, gdyż w tym czasie ich rodziny cierpiałyby głód, a poza tym, który z nich wyruszyłby w podróż samotnie, pozostawiwszy braci w więzieniu? Jak mógłby w takich okolicznościach stanąć przed ojcem? Wydawało się, że prawdopodobnie grozi im śmierć lub wezmą ich do niewoli. Gdyby sprowadzili Beniamina, i on mógłby podzielić ich los. Postanowili raczej pozostać i cierpieć razem niż przydać ojcu bólu z powodu utraty jedynego syna, który mu pozostał. Zostali więc wtrąceni do więzienia, gdzie pozostali przez trzy dni.

W ciągu tych lat, które minęły od rozłączenia się Józefa z braćmi, charaktery synów Jakuba się zmieniły. Niegdyś byli zawistni, gwałtowni, zwodniczy, okrutni i mściwi, teraz jednak, gdy spotkali się z przeciwnościami, pokazali, że są pozbawieni egoizmu, szczerzy wobec siebie nawzajem, oddani ojcu i, choć sami byli już mężczyznami w średnim wieku, poddani jego autorytetowi.

Trzy dni w egipskim więzieniu, gdzie bracia rozmyślali nad swymi dawnymi grzechami, były dniami gorzkiego smutku. Sądzili, że jeśli Beniamin nie zostanie sprowadzony do Egiptu, z pewnością oskarżenie ich o szpiegostwo zostanie podtrzymane, a niewielką mieli nadzieję, że ojciec zgodzi się wysłać Beniamina. Trzeciego dnia Józef nakazał przyprowadzić ich do siebie. Nie miał odwagi dłużej

ich zatrzymywać. Ojciec i ich rodziny mogli już cierpieć z braku żywności. „Jeśli chcecie żyć, uczyńcie tak" — powiedział — „bo ja się boję Boga. Jeśli jesteście uczciwi, to niech jeden wasz brat pozostanie jako więzień w domu, w którym jesteście pod strażą, a wy idźcie, zabrawszy zboże na potrzeby domów waszych. Potem przyprowadzicie do mnie najmłodszego brata waszego, a wówczas sprawdzą się słowa wasze i nie poniesiecie śmierci" (I Mojż. 42,18-20). Zgodzili się przyjąć tę propozycję, choć wyrazili niewielką nadzieję, że ojciec pozwoli Beniaminowi wrócić się z nimi. Józef porozumiewał się z nimi przez tłumacza, a oni, nie mając pojęcia, że namiestnik rozumie, co mówią, rozmawiali ze sobą swobodnie w jego obecności. Oskarżali się o to, jak potraktowali Józefa: „Zaiste, zgrzeszyliśmy przeciwko bratu naszemu, bo widząc utrapienie duszy jego, gdy nas błagał, nie usłuchaliśmy go, dlatego przyszło na nas to utrapienie" (I Mojż. 42,21). Ruben, który powziął plan uwolnienia go w Dotanie, dodał: „Czy nie mówiłem do was tymi słowy: Nie grzeszcie przeciwko chłopcu? Lecz nie usłuchaliście; otóż teraz żąda się obrachunku za jego krew" (I Mojż. 42,22). Kiedy Józef to usłyszał, nie mógł opanować swoich emocji, wyszedł i rozpłakał się. Gdy wrócił, rozkazał, by na ich oczach związano Symeona i wtrącono ponownie do więzienia. Wybór padł na Symeona dlatego, że był prowokatorem oraz odgrywał główną rolę wówczas, gdy tak okrutnie potraktowali swego brata.

Zanim Józef pozwolił swoim braciom odjechać, polecił, by zaopatrzono ich w zboże, oraz, aby do worka z ziarnem każdemu z nich potajemnie włożono jego pieniądze. Otrzymali także paszę dla bydła na drogę powrotną. W drodze jeden z nich otworzył worek i zdumiał się, gdy znalazł w nim sakiewkę ze srebrem. Gdy powiedział o tym innym, zaniepokoili się i zmartwili, i mówili jeden do drugiego: „Cóż nam to Bóg uczynił?" (I Mojż. 42,28) — nie wiedzieli bowiem, czy mają to uważać jako znak przychylności Pana, czy też Pan sprawił to, by spadła na nich kara za ich grzechy, i by znaleźli się w jeszcze trudniejszej sytuacji. Uznali, że Bóg widział ich grzechy, a teraz ich karze.

Jakub z niecierpliwością oczekiwał powrotu synów. Gdy przybyli i opowiadali mu wszystko, co ich spotkało, cały obóz zebrał się wokół nich. Niepokój i lęk wypełniły serca wszystkich. Postępowanie egipskiego namiestnika sugerowało złe zamiary, a ich obawy się potwierdziły, gdy otworzyli swoje worki i w każdym z nich znaleźli pieniądze właściciela worka. Sędziwy ojciec zawołał w rozpaczy: „Osierociliście mnie. Nie ma Józefa i nie ma Symeona, a chcecie zabrać Beniamina. Wszystko to zwaliło się na mnie!" (I Mojż. 42,36). Ruben powiedział: „Możesz zabić obydwóch synów moich, jeśli nie przyprowadzę go do ciebie. Powierz mi go, a ja przyprowadzę go do ciebie" (I Mojż. 42,37). Te nierozważne słowa nie uśmierzyły zmartwienia Jakuba. Odrzekł: „Nie pójdzie syn mój z wami, gdyż brat jego umarł, a on jeden tylko pozostał; jeśliby go więc spotkało co złego

w drodze, którą pójdziecie, doprowadzicie mnie, osiwiałego ze zmartwienia, do grobu” (I Mojż. 42,38).

Jednak susza trwała nadal, a z biegiem czasu zapasy zboża, które przywieźli z Egiptu, niemal się wyczerpały. Synowie Jakuba dobrze wiedzieli, że nie mieli po co wracać do Egiptu bez Beniamina. Mieli niewielką nadzieję, że ojciec zmieni postanowienie, czekali więc w milczeniu. Coraz bardziej ponure widmo głodu wisiało nad rodziną Jakuba, w zatroskanych twarzach wszystkich mieszkańców obozu stary człowiek widział niemą prośbę, w końcu więc powiedział: „Zakupcie nam znowu trochę żywności!” (I Mojż. 43,2).

Juda odpowiedział: „Mąż ów wyraźnie nam oświadczył: Jeżeli brat wasz nie będzie z wami, nie ujrzycie oblicza mego. Jeśli więc puścisz z nami brata naszego, pojedziemy i zakupimy ci żywności. Ale jeśli nie puścisz, nie pojedziemy, bo mąż ów powiedział nam: Jeśli brat wasz nie będzie z wami, nie ujrzycie oblicza mego” (I Mojż. 43,3-5). Widząc, że ojciec zaczyna się wahać, dodał: „Pozwól iść chłopcu temu ze mną. Wyruszymy zaraz i pojedziemy, aby zachować życie i nie umrzeć zarówno my, jak i ty, i dzieci nasze”. Zaproponował, że sam będzie rękojmią bezpieczeństwa swego brata i sam poniesie odpowiedzialność, jeśli nie wróci Beniamina ojcu. Jakub nie mógł już dłużej wstrzymywać swego pozwolenia, więc polecił synom przygotować się do podróży. Rozkazał im też zabrać dla panującego, jako dar, takie rzeczy, na jakie wyniszczony głodem kraj mógł sobie pozwolić: „trochę balsamu i trochę miodu, korzeni i mirry, orzechów i migdałów” (I Mojż. 43,11), a także podwójną ilość pieniędzy. „Weźcie brata waszego” — powiedział — „udajcie się w drogę i wróćcie do owego męża”. Gdy jego synowie mieli już wyruszyć w niebezpieczną podróż, stary ojciec powstał i wznosząc ręce ku niebu modlił się: „Bóg Wszechmogący niech was obdarzy miłosierdziem u tego męża, aby wypuścił wolno tamtego brata waszego i Beniamina, a ja, jeśli mam być osierocony, to niech już będę osierocony” (I Mojż. 43, 14).

Ponownie powędrowali do Egiptu i stawili się przed Józefem, który ujrzawszy Beniamina, syna swej matki, wzruszył się głęboko. Ukrył jednak swoje uczucie i rozkazał, żeby ich zaprowadzili do jego domu i przygotowali dla nich i dla niego posiłek. Gdy wprowadzono ich do pałacu namiestnika, bracia byli bardzo zatrwożeni, obawiając się, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za pieniądze, które znaleźli w swych workach. Myśleli, że umieszczono je tam umyślnie, by dać powód do uczynienia ich niewolnikami. W swym nieszczęściu zasięgali rady zarządcy domu Józefa, przedstawiając mu okoliczności swojego przybycia do Egiptu. A na dowód swej niewinności poinformowali go, że przywieźli z powrotem pieniądze, które znaleźli w swoich workach oraz pieniądze na zakup żywności. A potem dodali: „Nie wiemy, kto tamte nasze pieniądze włożył do worów naszych” (I Mojż. 43,22). Sługa odpowiedział: „Pokój wam! Nie bójcie się! Bóg wasz i Bóg ojca waszego włożył wam skarb do worów waszych. Tamte

pieniądze wasze doszły do mnie" (I Mojż. 43,23). Ich obawy nieco zmalały, a gdy dołączył do nich Symeon, uwolniony z więzienia, odczuli, że Bóg rzeczywiście jest dla nich bardzo łaskawy.

Gdy namiestnik ponownie spotkał się z nimi, złożyli mu swe dary i pokornie „pokłonili mu się do ziemi" (I Mojż. 43,26). Jeszcze raz Józef przypomniał sobie swoje sny, a gdy pozdrowił swych gości, pospiesznie zapytał: „Czy zdrów jest stary ojciec wasz, o którym mi opowiadaliście? Czy jeszcze żyje?" (I Mojż. 43,27). Oni zaś odpowiedzieli: „Zdrów jest sługa twój, ojciec nasz, jeszcze żyje" i ponownie pokłonili się nisko. Wtedy Józef spojrzał na Beniamina i zapytał: „Czy to wasz najmłodszy brat, o którym opowiadaliście mi? Potem rzekł: Bóg niech ci będzie miłościw, synu mój!" (I Mojż. 43,29), ale pokonany przypływem czułości nie mógł nic więcej powiedzieć. „Wyszedł więc do komnaty i tam płakał" (I Mojż. 43,30).

Gdy odzyskał panowanie nad sobą, wrócił i wszyscy przystąpili do uczty. Na mocy prawa kastowego Egipcjanom nie wolno było spożywać posiłków z ludźmi innej narodowości. Synowie Jakuba mieli więc swój własny stół, podczas gdy namiestnik, z uwagi na swoje wysokie stanowisko, jadł sam, a Egipcjanie mieli także oddzielne stoły. Gdy usiedli, bracia byli zdziwieni widząc, że posadzono ich w kolejności, dokładnie podług wieku. Józef „kazał im podawać ze swego stołu potrawy" (I Mojż. 43,34), przy czym Bieniamin otrzymał pięć razy większe porcje niż pozostali bracia. Wyróżniając w ten sposób Beniamina Józef chciał się przekonać, czy najmłodszy brat będzie traktowany z taką zawiścią i nienawiścią, jakie okazywano jemu. Wciąż mniemając, że Józef nie rozumie ich języka, bracia rozmawiali między sobą swobodnie, miał więc możliwość poznać ich prawdziwe uczucia. Chciał ich poddać jeszcze jednej próbie, więc zanim odjechali polecił ukryć w worze najmłodszego brata swój srebrny kubek, z którego pił w czasie uczty.

W radosnym nastroju bracia wyruszyli w drogę. Symeon i Beniamin byli z nimi, ich zwierzęta obładowano zbożem i wszyscy czuli, że bezpiecznie uszli niebezpieczeństwu, które wydawało się im zagrażać. Jednak, gdy tylko dotarli do peryferii miasta, zostali zatrzymani przez rządcę namiestnika, który tonem pełnym urazy i dociekliwości zapytał ich: „Dlaczego odpłaciliście złem za dobre? Czyż to nie kubek, z którego pija pan mój i za pomocą którego zwykle wróży? Źle postąpiliście" (I Mojż. 44,4.5). Kubek ten miał jakoby zdolność wykrywania wszelkich trujących substancji, o ile takie by się w nim znalazły. W tamtych czasach taki kubek byłby niezwykle cenny jako zabezpieczenie przed otruciem.

Na oskarżenie rządcy podróżnicy odpowiedzieli: „Jakże pan nasz może mówić coś takiego? Uchowaj, Boże, by słudzy twoi mieli uczynić coś takiego! Przecież pieniądze, które znaleźliśmy na wierzchu worów naszych, przynieśliśmy znowu do ciebie z ziemi chananejskiej; jakżebyśmy mieli kraść w domu pana twego srebro

albo złoto? U którego ze sług twoich by go znaleziono, ten niechaj umrze, a my też będziemy niewolnikami pana twego” (I Mojż. 44,7-9).

„Niech więc będzie tak, jak mówicie” — powiedział rządca — „u którego on się znajdzie, ten będzie niewolnikiem moim, wy zaś będziecie bez winy” (I Mojż. 44,10).

Natychmiast rozpoczęto przeszukanie. „Każdy więc złożył prędko swój wór na ziemi” (I Mojż. 44,11), a rządca przeszukiwał każdy, począwszy od Rubena aż do najmłodszego. Kubek znalazł się w worze Beniamina.

Bracia rozdarli swe szaty na znak skrajnej rozpaczy i powoli wrócili do miasta. Zgodnie z ich własnym przyrzeczeniem Beniamin był skazany na niewolę. Poszli za rządcą do pałacu. Spotkali tam jeszcze namiestnika i padli przed nim na twarze. „Cóżeście to uczynili?” — zapytał — „Czy nie wiedzieliście, że mąż taki, jak ja, zna się dobrze na wróżbach?” Józef pragnął ich zmusić do tego, by przyznali się do grzechu. Nigdy nie przypisywał sobie zdolności wróżenia, ale chciał, by wierzyli, iż jest w stanie czytać tajemnice ich życia.

Juda odpowiedział: „Cóż mamy powiedzieć panu naszemu? Cóż mamy rzec? Jak mamy się usprawiedliwić? Bóg odsłonił winę sług twoich. Otośmy niewolnikami pana mego, zarówno my, jak i ten, u którego znaleziono kubek” (I Mojż. 44,16).

„Daleki jestem od tego, bym miał to uczynić!” — brzmiała odpowiedź. „Tylko ten mąż, u którego znaleziono kubek, będzie moim niewolnikiem, wy zaś idźcie w pokoju do ojca waszego” (I Mojż. 44,17).

W głębokiej rozpaczy Juda zbliżył się do namiestnika i zawołał: „Proszę, panie mój, pozwól słudze twemu powiedzieć słowo do pana mego i nie gniewaj się na sługę twego, gdyż ty jesteś jak sam faraon” (I Mojż. 44,18). We wzruszających, pełnych elokwencji słowach opisał smutek ojca po stracie Józefa i jego wahanie, czy pozwolić Beniaminowi iść z nimi do Egiptu, ponieważ był on jedynym synem, który pozostał po Racheli, którą Jakub najbardziej miłował. „Gdybym więc teraz przyszedł do sługi twego, ojca mego, a nie byłoby z nami chłopca, z którego duszą jest związana dusza jego, to gdyby spostrzegł, że chłopca nie ma, umarłby. I tak sprawią słudzy twoi, że sługa twój, ojciec nasz, zejdzie osiwiały ze zmartwienia do grobu. Bo sługa twój ręczył za chłopca ojcu swemu, mówiąc: Jeśli nie przywiodę go do ciebie, wtedy do końca życia będę obciążony winą. Dlatego niech zostanie zamiast chłopca sługa twój jako niewolnik pana mego, a chłopiec niechaj wróci z braćmi swymi. Bo jakże ja mógłbym wrócić do ojca mego, gdyby nie było ze mną tego chłopca? Nie mógłbym patrzeć na nieszczęście, które by dotknęło ojca mego” (I Mojż. 44,30-34).

To wystarczyło Józefowi. Ujrzał w swych braciach owoce prawdziwej skruchy. Słysząc szlachetną propozycję Judy dał rozkaz, by wszyscy oprócz gości wyszli, a

potem, płacząc głośno, zawołał: „Jam jest Józef! Czy żyje jeszcze ojciec mój?” (I Mojż. 45,3).

Jego bracia stali bez ruchu, oniemiali ze strachu i zdumienia. Władcą Egiptu był ich brat Józef, którego nienawidzili i chcieli zamordować, a w końcu sprzedali jako niewolnika! W jednej chwili przypomnieli sobie, jak źle go traktowali oraz jak szydzili z jego snów i starali się udaremnić ich wypełnienie. Mimo woli odegrali jednak rolę w wypełnieniu się przepowiedni, teraz zaś, gdy byli całkowicie w jego mocy, sądzili, że bez wątpienia będzie chciał pomścić zło, które od nich wycierpiał.

Widząc ich zmieszanie, Józef odezwał się uprzejmie: „Zbliżcie się, proszę, do mnie!”, a gdy podeszli bliżej, mówił dalej: „Jam jest Józef, brat wasz, którego sprzedaliście do Egiptu. Lecz teraz nie trapcie się ani nie róbcie sobie wyrzutów, żeście mnie tu sprzedali, gdyż Bóg wysłał mnie przed wami, aby was zachować przy życiu” (I Mojż. 45,4.5). Józef czuł, że już dość wycierpieli za okrucieństwo wobec niego i wielkodusznie starał się rozwiać ich obawy oraz złagodzić gorycz wyrzutów sumienia.

„Bo już dwa lata trwa głód na ziemi” — mówił — „a jeszcze będzie pięć lat bez orki i żniwa. Bóg posłał mnie przed wami, aby zapewnić wam przetrwanie na ziemi i aby wielu zostało zachowanych przy życiu. Tak więc nie wyście mnie tu posłali, ale Bóg, który mnie ustanowił opiekunem faraona i panem jego domu, i władcą całej ziemi egipskiej. Idźcie więc śpiesznie do ojca mego i powiedzcie mu: To rzekł syn twój, Józef: Bóg ustanowił mnie panem całej ziemi egipskiej, przybądź do mnie niezwłocznie. Zamieszkasz w ziemi Goszen i będziesz blisko mnie, ty wraz z synami twoimi i wnukami twoimi, i trzodami twoimi, i bydłem twoim, i wszystkim, co masz. Zapewnię ci tam utrzymanie, bo głód będzie jeszcze pięć lat, abyś nie żył w niedostatku, ty i dom twój, i wszystko, co masz. A oto widzą oczy wasze i oczy brata mego, Beniamina, że to ja mówię do was”. „Potem rzucił się na szyję bratu swemu Beniaminowi i płakał. Beniamin też płakał w objęciach jego, następnie ucałował wszystkich braci swoich i płakał obejmując ich, po czym rozmawiali z nim bracia jego” (I Mojż. 45,6-15). Pokornie wyznali swój grzech i błagali go o przebaczenie. Długo cierpieli z powodu troski i wyrzutów sumienia, a teraz cieszyli się, że Józef żyje.

Wieść o tym, co się stało, szybko została zaniesiona królowi, który pragnąc okazać wdzięczność Józefowi potwierdził zaproszenie, które dostała od namiestnika jego rodzina, mówiąc: „To, co najlepsze w całej ziemi egipskiej, będzie wasze” (I Mojż. 45,20). Bracia zostali wysłani z powrotem z obfitymi zapasami, z wieloma wozami oraz wszystkim, co było potrzebne do przyprowadzenia całej rodziny i wszystkich domowników Jakuba do Egiptu. Beniaminowi Józef podarował cenniejsze dary niż pozostałym braciom. Potem, obawiając się, by nie spierali się w drodze, przestrzegł ich: „Nie kłóćcie się w drodze!” (I Mojż. 45,24).

Synowie Jakuba wrócili do ojca z radosną wieścią: „Józef żyje i jest władcą całej ziemi egipskiej” (I Mojż. 45,26). Z początku starzec był zdruzgotany tą wiadomością. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał, ale gdy zobaczył długi szereg wozów i jucznych zwierząt oraz Beniamina, który był z nim ponownie, przekonał się i w nieopisanej radości zawołał: „Najważniejsze, że syn mój Józef żyje jeszcze; pójdę go zobaczyć, zanim umrę” (I Mojż. 45,28).

Dziesięciu braci czekał kolejny akt upokorzenia się. Wyznali teraz ojcu zdradę i okrucieństwo, które przez tak wiele lat napełniało jego i ich życie goryczą. Jakub nie przypuszczał nawet, że mogli się dopuścić tak podłego grzechu, ale widział, że wszystko obróciło się na dobre, więc przebaczył swym błądzącym synom i pobłogosławił ich.

Jakub wraz ze swymi synami, z ich rodzinami, stadami i trzodami oraz licznymi domownikami wyruszyli wkrótce do Egiptu. Odbywali tę podróż z radością w sercu, a gdy przybyli do Beer-Szeby, patriarcha złożył ofiary dziękczynne i błagał Pana, by dał im pewność, że pójdzie wraz z nimi. W widzeniu nocnym usłyszał Jakub takie oto boskie słowo: „Nie bój się iść do Egiptu, bo tam uczynię cię wielkim narodem. Ja pójdę z tobą do Egiptu, Ja cię stamtąd wyprowadzę” (I Mojż. 46,3.4).

Zapewnienie: „Nie bój się iść do Egiptu, bo tam uczynię cię wielkim narodem”, było znamienne. Abrahamowi została dana obietnica, że jego potomstwo będzie liczne jak gwiazdy na niebie, ale dotychczas liczebność ludu wybranego wzrastała powoli. Ziemia kanaanejska nie dawała możliwości rozwoju takiego narodu, jak to zostało zapowiedziane. Była w posiadaniu silnych pogańskich plemion, które miały tam pozostać aż do „czwartego pokolenia”. Jeśli potomkowie Izraela mieli tutaj stać się licznym ludem, musieliby albo wyprzeć mieszkańców kraju albo zmieszać się z nimi. Tego pierwszego, zgodnie z Bożym zamierzeniem, nie mogli uczynić, gdyby zaś zmieszali się z Kananejczykami, mogli znaleźć się w niebezpieczeństwie zwiedzenia ich do bałwochwalstwa. Egipt tymczasem spełniał warunki konieczne do spełnienia się Bożego planu. Najżyźniejsza, dobrze nawodniona część kraju stała przed nimi otworem, oferując wszelkie warunki do szybkiego rozwoju. Antypatia, z którą musieli się liczyć w Egipcie z uwagi na ich zajęcie — gdyż „wszyscy pasterze owiec są dla Egipcjan obrzydliwością” (I Mojż. 46,34) — pozwoliła im pozostać odmiennym i odłączonym ludem, a tym samym odciąć się od uczestniczenia w bałwochwalstwie Egiptu.

Gdy dotarli do Egiptu, skierowali się wprost do ziemi Goszen. Tam przybył Józef, w państwowym rydwanie, otoczony orszakiem książąt. Nie myślał o otaczającym go splendorze ani godności swego stanowiska, jedna myśl wypełniała jego umysł, jedna tęsknota przejmowała serce. Gdy ujrzał zbliżających się wędrowców, miłość, której tęsknota przez tak wiele lat była tłumiona, nie dała się

już dłużej opanować. Wyskoczył ze swego rydwanu i pobiegł naprzód, by powitać swego ojca. „Rzucił mu się na szyję i długo płakał w objęciach jego. Wtedy rzekł Izrael do Józefa: Teraz mogę już umrzeć, skoro ujrzałem ciebie, że jeszcze żyjesz” (I Mojż. 46,30).

Józef zabrał pięciu swoich braci, by ich przedstawić faraonowi i otrzymać gwarancję, że dostaną ziemię, która miała się stać ich miejscem zamieszkania. Wdzięczność dla premiera sprawiła, że faraon był gotów powierzyć jego braciom wysokie stanowiska państwowe, ale Józef, wierny służbie Jahwe, chciał oszczędzić im pokus, na które byliby wystawieni na pogańskim dworze. Poradził im przeto, aby zapytani przez króla, powiedzieli mu otwarcie, czym się zajmują. Synowie Jakuba postąpili zgodnie z tą radą, ostrożnie też zaznaczając, że przybyli, by zamieszkać tu tylko na pewien czas, nie na stałe, więc pragnęliby zachować prawo do odejścia, gdy uznają to za właściwe. Król wyznaczył im miejsce zamieszkania, tak jak proponował, „najlepsze w całym kraju”, ziemię Goszen.

Wkrótce po ich przybyciu Józef przyprowadził także do króla swego ojca, aby mu go przedstawić. Patriarcha był po raz pierwszy na królewskim dworze, ale wśród pięknych scen przyrody komunikował się z potężniejszym Monarchą, teraz więc, świadomy swej wyższości, wzniósł ręce i błogosławił faraona.

Witając się z Józefem Jakub powiedział, że po tak radosnym zakończeniu długiego okresu troski i smutku gotów jest umrzeć, ale dane mu było jeszcze siedemnaście lat spokojnej egzystencji w Goszen. Lata te bardzo się różniły od poprzednich lat jego życia. Widział w swoich synach dowody prawdziwej skruchy, widział swoją rodzinę otoczoną wszelkimi warunkami, umożliwiającymi im rozwinąć się w wielki naród, tak więc swą wiarą mocno trzymał się obietnicy objęcia w przyszłości Kanaanu w posiadanie. Był szczęśliwy, że mógł przebywać w towarzystwie na tak wiele lat straconego syna, a otoczony wszelkimi dowodami miłości i szacunku, jakimi tylko mógł go obdarzyć pierwszy minister Egiptu, zmierzał w cichości i pokoju do kresu swego życia.

Gdy poczuł, że zbliża się śmierć, posłał po Józefa. Wciąż trzymając się Bożej obietnicy objęcia w posiadanie Kanaanu, powiedział: „Nie pochowaj mnie w Egipcie, bo chcę spocząć z ojcami moimi; dlatego wywieź mnie z Egiptu i pochowaj mnie w ich grobie” (I Mojż. 47,29.30). Józef obiecał, że tak uczyni, ale Jakubowi to nie wystarczyło, zażądał uroczystej przysięgi, że zostanie pochowany obok swoich przodków w jaskini Machpela.

Jeszcze inna ważna sprawa zasługiwała na uwagę, synowie Józefa musieli być oficjalnie uznani za dzieci Izraela. Kiedy Józef przyszedł, żeby ostatni raz spotkać się z ojcem, przyprowadził ze sobą Efraima i Manassesa. Młodzieńcy ci, przez swą matkę, byli spokrewnieni z najwyższymi kapłanami Egiptu, a gdyby przyłączyli się do Egipcjan stanowisko ich ojca otwierało przed nimi drogę do bogactwa i zaszczytów. Pragnieniem Józefa było jednak, by przyłączyli się do swego ludu.

Okazał swą wiarę w obietnicę przymierza i dla dobra synów wyrzekł się wszystkich przywilejów, jakie oferował mu dwór egipski, by zająć miejsce wśród wzgardzonych plemion pasterzy, którym powierzone zostały wyroki Boże.

Jakub powiedział: „Do mnie należą obaj synowie twoi, którzy urodzili ci się w ziemi egipskiej, zanim przybyłem do ciebie do Egiptu: Efraim i Manasses będą moimi jak Ruben i Symeon” (I Mojż. 48,5). Zostali przyjęci za jego własne dzieci, by stać się głowami dwóch odrębnych pokoleń. W ten sposób jeden z przywilejów pierworodztwa, które Ruben utracił, przypadł Józefowi — podwójny dział w Izraelu.

Wzrok Jakuba był już zamglony z powodu starości, więc nie był świadomy obecności dwóch młodzieńców, teraz jednak dostrzegł zarysy ich postaci i zapytał: „Kimże oni są?” Gdy mu powiedziano, dodał: „Przyprowadź ich do mnie, abym im błogosławił” (I Mojż. 48,8.9). Gdy się przybliżyli, patriarcha uściskał ich i ucałował, uroczyście składając swe ręce na ich głowach, aby im pobłogosławić. I wtedy modlił się: „Bóg, z którym ojcowie moi, Abraham i Izaak, trwali w społeczności, Bóg, który prowadził mnie jak pasterz od początku życia aż po dzień dzisiejszy, Anioł, który wybawił mnie od wszelkiego złego, niech błogosławi chłopcom” (I Mojż. 48,15.16). W jego słowach nie było nawet śladu polegania na sobie samym, opierania się na ludzkiej mocy czy sprycie. Bóg był jego opiekunem i podporą. Nie narzekał na złe dni, które w przeszłości przeżył. Nie wspominał o doświadczeniach i smutkach owych dni jako o rzeczach, które były „przeciwko” niemu. Przypominał sobie jedynie miłosierdzie i dobroć Bożą, które mu towarzyszyły w ciągu całej długiej pielgrzymki życia.

Po udzieleniu błogosławieństwa Jakub dał swemu synowi takie oto zapewnienie — pozostawiając to świadectwo swojej wiary przyszłym pokoleniom na długie lata niewoli i smutku — „Oto ja umieram, lecz Bóg będzie z wami i pozwoli wam wrócić do ziemi ojców waszych” (I Mojż. 48,21).

W końcu wszyscy synowie Jakuba zgromadzili się przy jego łożu śmierci. Jakub powiedział: „Zgromadźcie się i słuchajcie, synowie Jakuba”, „zbierzcie się, abym oznajmił wam, co was spotka w przyszłości” (I Mojż. 49,1.2). Często z troską myślał o ich przyszłości i próbował wyobrazić sobie dzieje różnych pokoleń. Teraz, gdy jego dzieci czekały, by otrzymać ostatnie błogosławieństwo, Duch natchnienia spoczął na nim i w proroczej wizji została przed nim odkryta przyszłość jego potomków. Kolejno wymieniał imiona swych synów, opisywał charakter każdego z nich i w skrócie nakreślał przyszłą historię każdego pokolenia.

„Rubenie, ty jesteś pierworodnym moim,
Siłą moją i pierworodnym męskiej mocy mojej,
Pierwszym co do godności, pierwszym co do potęgi” (I Mojż. 49,3).

W ten sposób przedstawił, jaka powinna być pozycja Rubena jako pierworodnego syna, ale godny ubolewania grzech w Edar uczynił go niegodnym błogosławieństwa pierworodztwa. Jakub kontynuował:

„Burzliwyś jak woda, ale nie będziesz miał pierwszeństwa” (I Mojż. 49,2).

Kapłaństwo zostało przydzielone Lewiemu, królewska godność i mesjańska obietnica — Judzie, zaś podwójny dział dziedzictwa — Józefowi. Pokolenie Rubena nigdy nie osiągnęło znaczącej pozycji w Izraelu, nie było tak liczne jak plemię Judy, Józefa czy Dana i było wśród pierwszych, które dostały się do niewoli.

Podług wieku zaraz za Rubenem byli Symeon i Lewi. Obaj popełnili okrucieństwo na Sychemitach i obaj najbardziej zawinili w tym, że Józef został sprzedany. O nich zostało powiedziane:

„Rozdzielę ich w Jakubie i rozproszę w Izraelu” (I Mojż. 49,7).

Podczas zliczania Izraela, tuż przed wejściem do Kanaanu, okazało się, że pokolenie Symeona było najmniejsze. Mojżesz, w swym ostatnim błogosławieństwie, nawet nie wspomniał o Symeonie. Podczas osiedlenia się w Kanaanie pokolenie to otrzymało jedynie małą część działu Judy, a rodziny, które później urosły w siłę, utworzyły różne kolonie i zajęły tereny poza granicami Ziemi Świętej. Lewi także nie otrzymał żadnego dziedzictwa, z wyjątkiem czterdziestu ośmiu miast rozrzuconych w różnych częściach kraju. Jednak wierność Jahwe tego pokolenia w czasie odstępstwa innych plemion sprawiła, że przydzielono im świętą służbę w świątyni i w ten sposób przekleństwo zmieniło się w błogosławieństwo.

Koronne błogosławieństwo pierworodztwa zostało przekazane Judzie. Znaczenie jego imienia, które oznacza „chwała”, zostało odsłonięte w proroczej historii tego plemienia:

„Juda — ciebie będą sławić bracia twoi,
Ręka twoja będzie na karku wrogów twoich,
Tobie kłaniać się będą synowie ojca twego.
Szczenię lwie, Juda; synu mój,
Z łupu, synu mój, się podniosłeś;
Czai się jak lew i jak lwica, któż go spłoszy?
Nie oddali się berło od Judy
Ani buława od nóg jego,
Aż przyjdzie władca jego,
I jemu będą posłuszne narody” (I Mojż. 49,8.10).

Lew, król lasu, jest odpowiednim symbolem tego pokolenia, z którego pochodził Dawid i Syn Dawida, Sylo, prawdziwy „Lew z pokolenia Judy”, przed którym w końcu skłonią się wszystkie potęgi i któremu wszystkie narody oddadzą hołd.

Większości swoich dzieci Jakub przepowiedział pomyślną przyszłość. W końcu dotarł do imienia Józefa i serce ojca rozpłynęło się, gdy zaczął wypowiadać błogosławieństwo „na ciemię poświęconego wśród braci swoich” (I Mojż. 49,26):

„Józef — płodna latorośl,
Płodna latorośl nad źródłem,
Której gałązki rozrastają się ponad murem.
Niepokoją go, strzelają nań
I zwalczają go łucznicy,
Jednak łuk jego stale napięty,
A ramiona jego i ręce giętkie
Dzięki pomocy Mocarza Jakuba,
Stamtąd, gdzie jest pasterz, Opoka Izraela.
Bóg ojca twego niechaj cię wspomoże,
Wszechmogący niech ci błogosławi,
Niech darzy cię błogosławieństwem niebios,
Błogosławieństwem toni leżącej w dole,
Błogosławieństwem piersi i łona.
Błogosławieństwa ojca twego,
Które przewyższają błogosławieństwa gór odwiecznych,
Wyborne dary wzgórz odwiecznych,
Niechaj spłyną na głowę Józefa,
I na ciemię poświęconego wśród braci swoich” (I Mojż. 49,22-26).

Jakub zawsze był człowiekiem o głębokich i żarliwych uczuciach, jego miłość do synów była mocna i czuła, a jego przedśmiertne świadectwo nie było przejawem stronniczości czy urazy. Przebaczył im wszystkim i umiłował ich do końca. Jego ojcowska czułość znalazłaby wyraz jedynie w słowach zachęty i nadziei, ale moc Boża spoczęła na nim i pod wpływem natchnienia musiał oznajmić prawdę, chociaż chwilami była bolesna.

Gdy udzielił ostatniego błogosławieństwa, powtórzył polecenie dotyczące miejsca, w którym ma być pochowany: „Gdy ja będę przyłączony do przodków moich, pochowajcie mnie z ojcami moimi (...) w jaskini na polu Machpela. (...) Tam pochowano Abrahama i Sarę, żonę jego, tam pochowano Izaaka i Rebekę, żonę jego, tam też pochowałem Leę”. I tym samym ostatni czyn w jego życiu objawiał jego wiarę w Bożą obietnicę.

Ostatnie lata Jakuba były jak spokojny, cichy wieczór po trudnym, męczącym dniu. Ciemne chmury gromadziły się nad jego ścieżką, ale teraz jego słońce zachodziło jasno, a niebiańskie promienie rozświetlały jego ostatnie godziny. Czytamy w Piśmie Świętym: „Pod wieczór będzie światło” (Zach. 14,7). „Spojrzyj na niewinnego, a przypatrz się szczeremu, że ostatnie rzeczy takiego człowieka są spokojne” (Psalm 37,37 BG).

Jakub zgrzeszył i bardzo cierpiał z tego powodu. Wiele lat trudu, troski i smutku było jego udziałem od dnia, kiedy jego wielki grzech sprawił, iż musiał uciekać z namiotów swego ojca. Stał się bezdomnym uciekinierem, odłączonym od matki, której już nigdy nie zobaczył. Pracował siedem lat za tą, którą miłował, po to, by tylko zostać haniebnie oszukanym, harował dwadzieścia lat w służbie chciwego i zachłannego teścia, widząc jak pomnażają się jego dobra i dorastają jego synowie, ale niewiele znajdując radości w podzielonym i skłóconym domu, był zrozpaczony z powodu hańby córki, zemsty jej braci, śmierci Racheli, wynaturzonej zbrodni Rubena, grzechu Judy, okrutnego oszustwa i podłości popełnionej wobec Józefa — jakże długa i ciemna jest lista zła, którego był świadkiem! Wielokrotnie zbierał owoce tego pierwszego złego czynu. Raz po raz widział jak jego synowie powtarzają grzechy, których sam był winien. Jednak dyscyplina, chociaż była gorzka, spełniła swoje zadanie. Karcenie, chociaż bolesne, wydało „błogi owoc sprawiedliwości" (Hebr. 12,11).

W natchnionym Słowie dokładnie są zanotowane błędy dobrych ludzi, tych, którzy zostali wyróżnieni łaską Bożą. Przedstawione są one nawet wyraźniej niż ich zalety. Wielu dziwi się temu, a niewierni mają okazję, by drwić z Biblii. Jest to jednak jednym z najmocniejszych dowodów prawdziwości Pisma Świętego, że podane fakty nie są upiększane, ani grzechy głównych postaci przemilczane. Umysły ludzkie są tak skłonne do uprzedzeń, iż nie jest możliwe, by historia spisana przez człowieka była zupełnie obiektywna. Gdyby Biblia została napisana przez osoby nie natchnione, niewątpliwie przedstawiono by w niej postacie czcigodnych mężów w znacznie lepszym świetle. Na szczęście jednak mamy poprawny zapis ich doświadczeń.

Ludzie, których Bóg wyróżnił, i którym powierzył wielkie obowiązki, czasami ulegali pokusie i popełniali grzech, podobnie jak my obecnie zmagamy się, chwiejemy i często popełniamy błąd. Ich życie, ze wszystkimi ich wadami i głupotą, zostało ujawnione przed nami zarówno ku naszemu pocieszeniu, jak i ku przestrodze. Gdyby przedstawiono ich jako osoby nie mające wad, wówczas my, z naszą grzeszną naturą, moglibyśmy wpaść w rozpacz z powodu naszych błędów i upadków. Jednak gdy widzimy, że inni zmagali się ze zniechęceniem podobnym do naszego, że ulegali pokusie podobnie jak my, a jednak nabierali otuchy i zwyciężali dzięki łasce Bożej, jesteśmy zachęceni w naszym dążeniu do sprawiedliwości. Jak oni, choć czasem zbici z nóg, odzyskiwali grunt i otrzymywali Boże błogosławieństwo, tak i my możemy stać się zwycięzcami w mocy Jezusa. Z drugiej strony, zapis ich życia może być dla nas ostrzeżeniem. Pokazuje on bowiem, że Bóg w żaden sposób nie uzna winnego za czystego. Widzi grzech tych, których najbardziej wyróżnił i postępuje z nim nawet bardziej surowo niż z tymi, którzy otrzymali mniej światła i ponoszą mniejszą odpowiedzialność.

Po pogrzebie Jakuba lęk znowu napełnił serca braci Józefa. Pomimo jego uprzejmości wobec nich, świadomość winy czyniła ich nieufnymi i podejrzliwymi. Mogło być bowiem tak, że odłożył zemstę ze względu na ojca, a teraz wymierzy im długo odwlekaną karę za ich występek. Nie odważyli się zjawić przed nim osobiście, ale przesłali następujące słowa: „Ojciec twój dał takie polecenie przed śmiercią: Tak powiedzcie Józefowi: Ach, przebacz braciom swoim ich występek i ich grzech oraz zło, które ci wyrządzili. Odpuść przeto teraz występek sług Boga ojca twego" (I Mojż. 50,16.17). To przesłanie wzruszyło Józefa do łez, a jego bracia, zachęceni tym, przyszli i upadli przed nim na twarz, mówiąc: „Sługami twoimi jesteśmy" (I Mojż. 50,18). Miłość Józefa do jego braci była głęboka i pozbawiona egoizmu, bolał więc na myśl, że mogli przypuszczać, iż pielęgnuje pragnienie zemsty. „Nie bójcie się!" — powiedział — „Czyż ja jestem na miejscu Boga? Wy wprawdzie knuliście zło przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobro, chcąc uczynić to, co się dziś dzieje: zachować przy życiu liczny lud. Nie bójcie się więc. Ja będę utrzymywał was i dzieci wasze" (I Mojż. 50,19-21).

Życie Józefa jest ilustracją życia Chrystusa. Zawiść skłoniła braci Józefa do sprzedania go jako niewolnika. Mieli nadzieję, że nie dopuszczą, by stał się ważniejszy od nich. A gdy został zawieziony do Egiptu, łudzili się, że już nie będą nigdy martwić się jego snami, gdyż uniemożliwili na zawsze ich spełnienie. Jednak bieg wypadków przez nich zaplanowany został udaremniony przez Boga, a stało się właśnie to, czemu próbowali zapobiec. Podobnie żydowscy kapłani i starsi zazdrościli Chrystusowi, obawiając się, że odciągnie od nich uwagę ludu. Wydali go na śmierć, by przeszkodzić mu w tym, żeby stał się królem, ale tym samym doprowadzili do tego, że się właśnie królem stał.

Józef dzięki niewoli w Egipcie stał się wybawcą rodziny swego ojca, fakt ten jednak nie umniejsza winy jego braci. Podobnie ukrzyżowanie Chrystusa przez Jego wrogów uczyniło Go Odkupicielem ludzkości, Zbawicielem upadłego rodzaju ludzkiego, Władcą całego świata, ale występek Jego morderców był jednak tak ohydny, jak gdyby ręka Bożej opatrzności nie kierowała wydarzeniami dla Jego własnej chwały i dla dobra człowieka.

Jak Józef został sprzedany poganom przez własnych braci, tak Chrystus był sprzedany swoim najbardziej zaciętym wrogom przez jednego z uczniów. Józef został fałszywie oskarżony i wtrącony do więzienia z powodu swej prawości, podobnie Chrystus został wzgardzony i odrzucony dlatego, że Jego sprawiedliwe, pełne wyrzeczeń życie było naganą dla grzechu, a choć nie uczynił nic złego, został skazany na podstawie świadectwa fałszywych świadków. Cierpliwość i cichość Józefa znoszącego niesprawiedliwość i ucisk, jego gotowość przebaczenia i szlachetna dobroczynność wobec wynaturzonych braci wyobraża niezrównaną cierpliwość Zbawiciela wobec złośliwości i obelg bezbożnych ludzi, Jego

przebaczenie, okazane nie tylko mordercom, ale wszystkim, którzy przychodzą do Niego wyznając swe grzechy i prosząc o przebaczenie.

Józef przeżył swego ojca o pięćdziesiąt cztery lata. Oglądał „prawnuki Efraima, a synowie Machira, syna Manassesa, urodzili się na kolanach Józefa” (I Mojż. 50,23). Był świadkiem rozwoju i pomyślności swego ludu i przez te wszystkie lata jego wiara w to, że Bóg przywróci Izraela do ziemi obiecanej, była niezachwiana.

Gdy widział, że jego koniec się zbliża, zebrał swych krewnych wokół siebie. Chociaż był otoczony tak wielkimi zaszczytami w ziemi faraonów, Egipt był dla niego jedynie miejscem wygnania, swym ostatnim czynem pragnął zaznaczyć, że jego los był związany z Izraelem. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Ja wkrótce umrę, lecz Bóg nawiedzi was łaskawie i wyprowadzi was z tego kraju do ziemi, którą przysiągł dać Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi” (I Mojż. 50,24). Następnie zażądał, by dzieci Izraela uroczyście przysięgły, że zabiorą jego kości ze sobą do ziemi kanaanejskiej. „Józef umarł, mając sto dziesięć lat. I zabalsamowano go i włożono do trumny w Egipcie” (I Mojż. 50,26). Przez wieki mozołu, które później nadeszły, trumna ta, przypomnienie przedśmiertnych słów Józefa, była dla Izraela świadectwem, że są jedynie przybyszami w Egipcie i mają kierować swe nadzieje ku ziemi obiecanej, gdyż czas wyzwolenia na pewno nadejdzie.

22. Mojżesz

(II Mojż. 1-4)

W czasie klęski głodu lud egipski, by zaopatrzyć się w żywność, sprzedał królowi swoje bydło i ziemię, a w końcu oddał się w dziedziczną niewolę. Józef mądrze zadbał o ich uwolnienie. Pozwolił im stać się królewskimi dzierżawcami, gospodarować na ziemi króla i płacić roczną daninę wielkości jednej piątej plonów.

Dzieci Jakuba nie musiały jednak przyjmować takich warunków. Dzięki przysłudze, jaką Józef wyświadczył narodowi egipskiemu, nie tylko zagwarantowano im część kraju jako miejsce zamieszkania, ale zwolniono także z opłat i do woli zaopatrywano w żywność podczas trwającego nieurodzaju. Król publicznie uznał, że dzięki miłosiernej interwencji Boga Józefa Egipt żył w dostatku, podczas gdy inne narody ginęły z głodu. Widział też, że zarządzanie Józefa wielce wzbogaciło królestwo, więc w swej wdzięczności otoczył rodzinę Jakuba królewską łaskawością.

Czas jednak płynął dalej i wielki mąż, któremu Egipt tak wiele zawdzięczał oraz pokolenie ubłogosławione jego dokonaniami odeszli w przeszłość. „Rządy nad Egiptem objął nowy król, który nie znał Józefa” (II Mojż. 1,8). Nie był on nieświadomy zasług Józefa dla narodu, ale nie chciał ich w ogóle uznać i starał się,

tak dalece jak to możliwe, puścić je w niepamięć. „Rzekł on do ludu swego: Oto lud izraelski stał się liczniejszy i potężniejszy od nas. Postąpmy więc z nim mądrze, aby się nie mnożył. Bo gdyby nas zaskoczyła wojna, mógłby także on przyłączyć się do naszych wrogów, walczyć przeciwko nam i ujść z kraju" (II Mojż. 1,9.10).

Izraelici byli już bardzo liczni, byli „płodni i rozmnożyli się, i byli liczni, i coraz bardziej potężnieli, tak że było ich pełno w całym kraju". Pod dobrą opieką Józefa i dzięki łaskawości króla, który wówczas panował, szybko rozprzestrzenili się po kraju. Zachowali jednak narodową odrębność i nie mieli nic wspólnego z Egipcjanami, z ich zwyczajami i religią, ich liczebny wzrost wzbudził więc obawy króla i jego ludu, by w razie wojny nie przyłączyli się do wrogów Egiptu. Zręczna polityka nie pozwalała jednak na wygnanie ich z kraju. Wielu z nich było zdolnymi i przemyślnymi pracownikami, więc znacznie przyczyniali się do dobrobytu narodu. Król potrzebował takich pracowników do wznoszenia potężnych pałaców i świątyń. Tak więc traktował ich na równi z Egipcjanami, którzy zaprzedali się wraz ze swymi dobrami królestwu. Wkrótce wyznaczono nad Izraelitami nadzorców i ich niewola stała się zupełna. „Egipcjanie zmuszali Izraelitów do ciężkich robót i uprzykrzali im życie uciążliwą robotą w glinie i przy cegłach i różną pracą na polu. Wszystkie te prace wykonywali pod przymusem". „Lecz im bardziej go gnębili, tym więcej się rozmnażał i rozrastał" (II Mojż. 1, 13.14.12).

Król i jego doradcy mieli nadzieję, że zgnębią Izraelitów ciężką pracą i w ten sposób ograniczą ich przyrost oraz złamią ducha niezależności. Gdy jednak nie udało się im osiągnąć celu, przedsięwzięli bardziej okrutne środki. Wydano rozkaz kobietom, których zawód stwarzał możliwość wykonania go, aby zabijały hebrajskie dzieci płci męskiej zaraz przy ich narodzeniu. Szatan był inspiratorem tej sprawy. Wiedział, że wśród Izraelitów miał się narodzić wyzwoliciel i skłaniając króla do zabijania dzieci miał nadzieję udaremnić boski zamiar. Jednak kobiety bały się Boga i nie miały odwagi wykonywać to okrutne polecenie. Pan pochwalał ich postępowanie i błogosławił im. Król, rozgniewany niepowodzeniem, wydał rozkaz jeszcze surowszy. Cały naród został wezwany do wyszukiwania i mordowania bezbronnych ofiar. „Faraon nakazał całemu swemu ludowi: Każdego chłopca, który się urodzi u Hebrajczyków, wrzućcie do Nilu, a każdą dziewczynkę pozostawcie przy życiu" (II Mojż. 1,22).

Gdy dekret ten był już w mocy, Amramowi i Jochebed, pobożnym Izraelitom z pokolenia Lewiego, urodził się syn. Dziecko było „piękne", a rodzice, wierząc, że przybliża się czas wyzwolenia Izraela, i że Bóg wzbudzi wybawiciela swemu ludowi, postanowili, że ich maleństwo nie zostanie stracone. Wiara w Boga wzmocniła ich serca, więc „nie ulękli się rozkazu królewskiego" (Hebr. 11,23).

Przez trzy miesiące udawało się matce ukrywać niemowlę. Potem, gdy spostrzegła, że już dłużej nie może go bezpiecznie trzymać, przygotowała małą łódkę z trzciny, uszczelniła ją mułem i smołą, następnie włożyła do niej dziecko i

umieściła w trzcinach na brzegu rzeki. Nie odważyła się tam zostać, by go pilnować, żeby nie narażać zarówno życia dziecka, jak i swego własnego, ale siostra chłopca, Miriam, zatrzymała się w pobliżu. Na pozór obojętna, w rzeczywistości z niepokojem pilnowała, co stanie się z jej małym braciszkiem. Byli tam również inni strażnicy. W najgorliwszych modlitwach matka poleciła dziecko opiece Bożej, więc niewidzialni aniołowie unosili się nad tym skromnym miejscem, gdzie znajdowało się niemowlę. Aniołowie skierowali tam córkę faraona. Mały koszyk wzbudził jej ciekawość, a gdy zobaczyła w nim piękne dziecko, od razu odgadła, jak się tam znalazło. Łzy niemowlęcia wzbudziły jej litość, a także współczucie dla nieznanej matki, która uciekła się do takiego sposobu, aby ocalić życie swego drogiego maleństwa. Postanowiła, że go ocali i adoptuje go jako swego własnego syna.

Miriam potajemnie śledziła każdy ruch, a gdy zauważyła, że dziecko było traktowane z czułością, odważyła się podejść bliżej i w końcu powiedziała: „Czy mam pójść i zawołać ci kobietę, mamkę hebrajską, by ci karmiła to dziecko?” (I Mojż. 2,7). Księżniczka wyraziła zgodę.

Siostra pospieszyła do matki z radosną wieścią i niezwłocznie wróciły razem do córki faraona. „Zabierz to dziecko i wykarm mi je, a ja dam ci należną zapłatę” — powiedziała księżniczka (I Mojż. 2,9).

Bóg wysłuchał modlitwy matki, jej wiara została nagrodzona. Z głęboką wdzięcznością podjęła się już teraz bezpiecznego i radosnego zadania. Wiernie wykorzystywała możliwość wychowania dziecka dla Boga. Wierzyła, że chłopiec został ocalony do jakiegoś wielkiego dzieła. Wiedziała, iż wkrótce musi go oddać jego królewskiej matce, i że na dworze będzie otoczony wpływami, które będą go odciągać od Boga. To wszystko sprawiło, że wychowywała go pilniej i staranniej niż pozostałe dzieci. Starała się zaszczepić w jego umyśle bojaźń Bożą oraz umiłowanie prawdy i sprawiedliwości. Gorliwie modliła się, by został zachowany od wszelkiego złego wpływu. Wskazała mu głupotę i grzech bałwochwalstwa, wcześnie nauczyła go czcić i modlić się do żywego Boga, który jedynie może go wysłuchać i pomóc mu w każdej krytycznej sytuacji.

Zatrzymała chłopca tak długo, jak mogła, ale była zmuszona oddać go, gdy miał około dwunastu lat. Ze skromnej chaty został zabrany do królewskiego pałacu, do córki faraona, „ta zaś miała go za syna” (I Mojż. 2,10), ale nawet tam nie utracił tego, co wpojono mu w dzieciństwie. To, czego nauczył się u boku matki, nie mogło zostać zapomniane. Nauki te były tarczą, osłaniającą go przed dumą, niewiernością i występkiem, które kwitły wśród dworskiego przepychu.

Jakże dalekosiężny w swych skutkach był wpływ tej jednej hebrajskiej kobiety, która na dodatek żyła na wygnaniu i w niewoli! Całe przyszłe życie Mojżesza, wielka misja, którą wypełnił jako przywódca Izraela, świadczą o ważności dzieła chrześcijańskiej matki. Żadne inne dzieło nie może się z nim równać. Matka

trzyma w wielkiej mierze los swych dzieci w swoich rękach. Zajmuje się rozwojem umysłów i charakterów, pracuje nie tylko dla doczesności, ale i dla wieczności. Sieje nasienie, które wyrośnie i przyniesie owoc, dobry lub zły. Nie musi wymalować pięknej postaci na płótnie, czy wyrzeźbić jej z marmuru, ale musi wytłoczyć w ludzkiej duszy podobieństwo Boże. Zwłaszcza we wczesnych latach życia dzieci spoczywa na niej odpowiedzialność za kształtowanie ich charakteru. Wpływ, wywarty wówczas na ich rozwijające się umysły, będzie trwać przez całe ich życie. Rodzice powinni kierować wychowaniem i kształceniem dzieci, gdy są one jeszcze bardzo młode, aby mogły stać się chrześcijanami. Są one powierzone naszej trosce nie po to, by zostały wychowane jako dziedzice tronu ziemskiego imperium, ale jako królowie w królestwie Bożym, by panować przez nieskończone wieki.

Niech każda matka uświadomi sobie, jak bezcenne są te chwile, jej dzieło będzie zbadane w uroczystym dniu rozrachunku. Wówczas stanie się wiadomym, że wiele upadków oraz występków mężczyzn i kobiet było wynikiem ignorancji i zaniedbania tych, których obowiązkiem było kierowanie stóp ich dzieci na właściwą drogę. Wtedy okaże się, że wielu tych, którzy ubłogosławili świat światłem geniuszu, prawdy i świętości, zawdzięcza zasady, będące źródłem ich wpływu i sukcesów, chrześcijańskiej matce, która modliła się za swymi dziećmi.

Na dworze faraona Mojżesz otrzymał najwyższe wykształcenie cywilne i wojskowe. Monarcha postanowił uczynić swego adoptowanego wnuka następcą tronu, więc młodzieńca przygotowano do objęcia tego wysokiego stanowiska. „Wdrożono też Mojżesza we wszelką mądrość Egipcjan, a był dzielny tak w słowach, jak i w czynach” (Dz. 7,22). Jako przywódca wojskowy stał się, dzięki swym zdolnościom, ulubieńcem armii egipskiej i powszechnie uważano go za wyjątkową postać. Szatan odniósł porażkę w swoich zamiarach. Dekret skazujący hebrajskie dzieci na śmierć został użyty przez Boga do wychowania i wykształcenia przyszłego przywódcy Jego ludu.

Aniołowie objawili starszym w Izraelu, że czas ich wyzwolenia się zbliża, i że Mojżesz jest człowiekiem, którego Bóg postanowił użyć do wypełnienia tego dzieła. Pouczyli oni także Mojżesza, że Jahwe wybrał go, by złamał jarzmo niewoli Jego ludu. Ten, sądząc, że mają odzyskać wolność przy pomocy armii, oczekiwał, że poprowadzi zastępy hebrajskie przeciwko armii egipskiej, i mając to na względzie, strzegł swych uczuć, by nie przywiązać się do swej przybranej matki, czy do faraona, i móc swobodnie wykonać wolę Bożą.

Zgodnie z prawem Egiptu, wszyscy, którzy mieli wstąpić na tron faraonów, musieli stać się członkami kasty kapłańskiej. Mojżesz więc, jako prawowity następca tronu, miał zostać wprowadzony w tajemnice religii tego kraju. Obowiązek ten powierzono kapłanom. Jednak choć Mojżesz był gorliwym i niestrudzonym uczniem, nie udało się go skłonić do uczestniczenia w kulcie

bożków. Straszono go utratą korony i ostrzegano, że zostanie wydziedziczony przez księżniczkę, jeśli będzie uparcie trwał przy swej hebrajskiej wierze. On był jednak niewzruszony w swym postanowieniu oddawania czci tylko jedynemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi. Dyskutował z kapłanami i czcicielami bożków, wykazując im głupotę ich zabobonnego szacunku, jakim darzyli martwe przedmioty. Nikt nie mógł odeprzeć jego argumentów, ani zmienić jego zamiarów, lecz przez jakiś czas tolerowano jego stanowczość ze względu na wysokie stanowisko i przychylność, jaką cieszył się zarówno ze strony króla, jak i całego ludu.

„Przez wiarę Mojżesz, kiedy dorósł, nie zgodził się, by go zwano synem córki faraona. I wolał raczej znosić uciski wespół z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu. Uznawszy hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu; skierował bowiem oczy na zapłatę” (Hebr. 11,24-26). Mojżesz był przygotowany do tego, by zająć miejsce wśród wielkich tego świata, błyszczeć na dworze najwspanialszego królestwa i dzierżyć berło mocy. Intelektualną wielkością wybija się ponad wielkich ludzi wszystkich czasów. Jako historyk, poeta, filozof, dowódca wojskowy i ustawodawca nie ma sobie równego. Jednak mimo to, że świat stał przed nim otworem, miał moralną siłę, by odrzucić złudną perspektywę bogactwa, wielkości i sławy, „i wołał raczej znosić uciski wespół z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu”.

Mojżesz został pouczony o ostatecznej nagrodzie, jaką otrzymają pokorni i posłuszni słudzy Boży, a ziemski zysk w porównaniu z nią jawił mu się jako nic nie znaczący. Potężny pałac faraona i monarszy tron pociągały Mojżesza, ale wiedział, że we wspaniałym królewskim dworze kryją się grzeszne przyjemności, które sprawiają, że ludzie zapominają o Bogu. Spoglądał na widniejące poza okazałym pałacem, poza królewską koroną wysokie zaszczyty, jakimi zostaną obdarzeni święci Najwyższego w królestwie nie skażonym grzechem. W wierze widział nieprzemijającą koronę, którą Król niebios włoży na skroń zwycięzcy. Ta wiara wiodła go do odwrócenia się od tych, którzy byli panami na ziemi, i przyłączenia się do pokornego, ubogiego i wzgardzonego narodu, który wybrał raczej posłuszeństwo Bogu niż służenie grzechowi.

Mojżesz pozostawał na dworze faraona do czterdziestego roku życia. Często rozmyślał nad nędznym położeniem swego narodu. Odwiedzał swych braci w ich niewoli i zachęcał zapewniając, że Bóg będzie działał dla ich wybawienia. Często zraniony i oburzony widokiem niesprawiedliwości oraz ucisku płonął chęcią pomszczenia ich krzywd. Pewnego dnia, doprowadzony do ostateczności widokiem Izraelity chłostanego przez Egipcjanina, rzucił się na Egipcjanina i zabił go. Oprócz Izraelity, nie było żadnych świadków tego czynu, a Mojżesz natychmiast pogrzebał ciało Egipcjanina w piasku. Pokazał, że jest gotowy bronić sprawy swego ludu i miał nadzieję, że jego bracia powstaną, by odzyskać wolność. „Sądził zaś, że bracia

zrozumieją, iż Bóg przez jego ręce daje im wybawienie, ale oni nie zrozumieli" (Dz. 7,25). Nie byli jeszcze gotowi do wolności. Następnego dnia Mojżesz zobaczył dwóch Hebrajczyków bijących się między sobą. Wina leżała zdecydowanie po stronie jednego z nich. Mojżesz upomniał go, ten zaś natychmiast odparł mu, że nie ma prawa się wtrącać i podle oskarżył go o zbrodnię: „Któż cię ustanowił przełożonym i sędzią nad nami? Czy zamierzasz mię zabić, tak jak zabiłeś Egipcjanina?" (II Mojż. 2,14).

Cała sprawa szybko stała się znana Egipcjanom i wielce wyolbrzymiona dotarła wkrótce do uszu faraona. Doniesiono królowi, że ten czyn jest bardzo znaczący, że Mojżesz postanowił poprowadzić swój lud przeciwko Egipcjanom, obalić rząd i sam zasiąść na tronie, oraz że królestwo nie będzie bezpieczne dopóty, dopóki Mojżesz żyje. Monarcha natychmiast postanowił, że Mojżesz musi umrzeć, on jednak na wieść o grożącym mu niebezpieczeństwie uciekł do Arabii.

Pan kierował jego krokami, Mojżesz znalazł rodzinę u Jetry, kapłana i księcia Midianitów, który był także czcicielem Boga. Po jakimś czasie poślubił jedną z córek Jetry i tam przez czterdzieści lat był w służbie u swojego teścia jako pasterz jego stad.

Zabijając Egipcjanina Mojżesz popełnił ten sam błąd, jakiego tak często dopuszczali się jego ojcowie, biorąc w swe ręce sprawy, które Bóg obiecał załatwić. Nie było wolą Bożą, by lud wyswobodzić dzięki walce, tak jak myślał Mojżesz, ale chciał go wyzwolić przez swą potężną moc, aby chwała była przypisana tylko Jemu. Jednak nawet ten pochopny czyn użył Bóg w tym celu, by wykonać swoje zamierzenia. Mojżesz nie był jeszcze przygotowany do swego wielkiego dzieła. Musiał jeszcze nauczyć się takiej samej lekcji wiary, jak Abraham i Jakub — żeby nie polegać na ludzkiej sile i mądrości, ale na mocy Bożej w spełnianiu się Bożych obietnic. I jeszcze czegoś musiał się nauczyć Mojżesz samotnie spędzając czas wśród gór. W szkole samozaparcia i trudów miał nauczyć się cierpliwości i panowania nad swymi namiętnościami. Zanim mógł mądrze rządzić, musiał nauczyć się posłuszeństwa. Jego własne serce musiało być w harmonii z Bogiem, zanim mógł uczyć Izraela poznawania Jego woli. Musiał osobiście przejść przez doświadczenia, żeby być przygotowanym do okazywania ojcowskiej troski tym wszystkim, którzy potrzebowali jego pomocy.

Człowiek mógłby uważać za zbędny tak długi okres trudu i życia z dala od świata, uznając to za wielką stratę czasu. Jednak Nieskończona Mądrość wezwała tego, który miał zostać przywódcą ludu Bożego, do wykonywania przez czterdzieści lat skromnej pracy pasterza. Mojżesz miał przywyknąć do troszczenia się o innych, nauczyć się bezinteresowności i czułej pieczy nad stadem, aby się mógł stać współczującym, cierpliwym pasterzem Izraela. Żadna korzyść, czerpana z wykształcenia czy kultury nie była w stanie zastąpić tego doświadczenia.

Mojżesz nauczył się wielu rzeczy, których teraz musiał się oduczyć. Wpływy, jakie otaczały go w Egipcie — miłość jego przybranej matki, jego własna wysoka pozycja królewskiego wnuka, rozpusta panosząca się na każdym kroku, wyrafinowanie, subtelność i mistycyzm fałszywej religii, splendor bałwochwalczego kultu, okazałość budowli i rzeźb — wszystko to wywarło głębokie piętno na jego rozwijającym się umyśle oraz do pewnego stopnia ukształtowało jego nawyki i charakter. Czas, zmiana otoczenia i łączność z Bogiem mogły to piętno usunąć. Mojżesz musiał stoczyć walkę, by odrzucić błąd i przyjąć prawdę, ale Bóg był jego pomocnikiem wtedy, gdy zmaganie przerastało ludzkie siły.

Ten element ludzkiej natury można zauważyć u wszystkich, którzy zostali wybrani, by pełnić dzieło Boże. Nie byli to jednak ludzie o stereotypowych nawykach i charakterze, którzy zadowoliliby się pozostaniem w takim stanie. Gorliwie pragnęli otrzymać mądrość od Boga i nauczyć się, jak pracować dla Niego. Apostoł mówi: „A jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana” (Jak. 1,5). Bóg jednak nie udzieli boskiego światła tym, którzy są zadowoleni z pozostawania w ciemności. Aby otrzymać pomoc od Boga, człowiek musi uświadomić sobie swoje słabości i braki, musi użyć swego własnego rozumu, aby dokonać w sobie wielkiej zmiany, musi się zdobyć na gorliwą i wytrwałą modlitwę oraz wysiłek. Musi odrzucić złe nawyki i zwyczaje, dlatego że jedynie dzięki zdecydowanemu usiłowaniu naprawienia tych błędów i przyswojeniu sobie prawych zasad można osiągnąć zwycięstwo. Wielu nigdy nie osiągnie stanowiska, jakie mogliby zająć, ponieważ czekają, aż Bóg uczyni dla nich to, do czego dał im moc, aby uczynili to sami. Wszyscy, którzy są przysposabiani do tego, by stali się użyteczni, muszą przejść najsurowszą szkołę umysłowej i moralnej dyscypliny, a Bóg będzie ich wspierał, łącząc boską moc z ludzkim wysiłkiem.

Zamknięty w bastionie gór, Mojżesz był sam ze swym Bogiem. Potężne świątynie Egiptu ze swą zabobonnością i kłamstwem nie wywierały już na niego wpływu. W uroczystym dostojeństwie wiekuistych gór dostrzegł majestat Najwyższego i uświadomił sobie, jak w porównaniu z nimi są bezsilni i nic nie znaczący egipscy bogowie. Wszędzie było wypisane imię Stwórcy. Mojżeszowi wydawało się, że znajduje się w Jego obecności, i że zacienia go Jego moc. Tutaj jego duma i próżność zostały starte. W surowej prostocie jego życia na pustkowiu skutki wpływu wygód i luksusu Egiptu zniknęły. Mojżesz stał się człowiekiem cierpliwym, godnym szacunku, pokornym i skromnym, „najskromniejszym ze wszystkich ludzi, którzy są na ziemi” (IV Mojż. 12,3), ale jednocześnie silnym w wierze w potężnego Boga Jakuba.

Lata mijały, a on wędrował ze swoimi stadami w bezludne miejsca, zastanawiając się nad uciskiem swego ludu, wspominając postępowanie Boga

wobec jego ojców i obietnice, które były dziedzictwem narodu wybranego, a jego modlitwy za Izrael wznosiły się nocą i dniem. Niebiańscy aniołowie otaczali go swym światłem. Tu, pod natchnieniem Ducha Świętego, napisał Księgę Genesis. Długie lata, które spędził na pustkowiu, przyniosły obfite błogosławieństwo nie tylko Mojżeszowi i jego ludowi, ale także wszystkim dalszym pokoleniom ludzi na całym świecie.

„Po upływie długiego czasu umarł król egipski. Jednak Izraelici jęczeli z powodu ciężkiej pracy i narzekali, a ich wołanie o pomoc z powodu ciężkiej pracy dotarło do Boga. I usłyszał Bóg ich narzekanie. I wspomniał Bóg na swoje przymierze z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. I wejrzał Bóg na Izraelitów: Bóg ujął się za nimi” (II Mojż. 2,23-25). Czas wyzwolenia Izraela nadszedł. Zamiar Boży miał być wypełniony w taki sposób, by okazać pogardę ludzkiej pysze. Wyzwoliciel miał przybyć jako skromny pasterz, jedynie z laską w ręce, ale Bóg miał uczynić z owej laski symbol swej mocy. Pewnego dnia, gdy Mojżesz prowadził swoje stado w pobliżu góry Horeb, „góry Bożej”, ujrzał krzak stojący w płomieniach — gałęzie, liście i pień płonęły, ale wydawało się, że się nie spalają. Podszedł bliżej, by przyjrzeć się temu cudownemu zjawisku, gdy wtem głos dochodzący z płomieni zawołał go po imieniu. Drżącymi wargami odpowiedział: „Oto jestem!” (II Mojż. 3,4). Został ostrzeżony, by się nie zbliżał nie okazawszy szacunku: „Zdejm z nóg sandały swoje, bo miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą. (...) Jam jest Bóg ojca twego, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba” (II Mojż. 3,5.6). Był to Ten, który jako Anioł przymierza objawił się ojcom w minionych wiekach. „Wtedy Mojżesz zakrył oblicze swoje, bał się bowiem patrzeć na Boga” (II Mojż. 3,6).

Pokora i szacunek powinny charakteryzować zachowanie tych wszystkich, którzy przychodzą przed oblicze Boga. W imieniu Jezusa możemy przyjść do Niego z ufnością, ale nie wolno nam zbliżać się do Niego z zuchwałą zarozumiałością, jakby był nam równy. Są tacy, którzy tak zwracają się do wielkiego, wszechmocnego i świętego Boga, który mieszka w niedostępnej światłości, jakby zwracali się do kogoś równego sobie, czy nawet niższego. Są tacy, którzy zachowują się w Jego domu tak, jakby nigdy nie odważyli się zachować w sali audiencyjnej ziemskiego władcy. Ci ludzie powinni pamiętać, że znajdują się w obecności Tego, którego wielbią serafowie, przed którym aniołowie zakrywają swoje twarze. Bóg jest godzien wielkiej czci, wszyscy, którzy naprawdę uświadamiają sobie Jego obecność, w pokorze skłonią się przed Nim i tak jak Jakub, gdy ujrzał widzenie Boże, zawołają: „O, jakimże lękiem napawa to miejsce! Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba” (I Mojż. 28,17).

Gdy Mojżesz w pełnej szacunku bojaźni stał przed Bogiem, głos mówił dalej: „Napatrzyłem się na niedolę ludu mojego w Egipcie i słyszałem krzyk ich z powodu naganiaczy jego; znam cierpienia jego. Zstąpiłem przeto, by go wyrwać z

mocy Egiptu i wyprowadzić go z tego kraju do ziemi żyznej i rozległej, do ziemi opływającej w mleko i miód (...). Przeto teraz idź! Posyłam cię do faraona, Wyprowadź lud mój, synów izraelskich, z Egiptu" (II Mojż. 3,7.8.10).

Zdumiony i przerażony tym rozkazem Mojżesz cofnął się, mówiąc: „Kimże jestem, bym miał pójść do faraona i wyprowadzić synów izraelskich z Egiptu?" (II Mojż. 3,11). Odpowiedź brzmiała: „Będę z tobą, a to będzie dla ciebie znakiem, że Ja cię posłałem: Gdy wyprowadzisz lud z Egiptu, służyć będziecie Bogu na tej górze" (II Mojż. 3,12).

Mojżesz pomyślał o trudnościach, jakie napotka, o ślepocie, ignorancji i niewierze swego ludu, wielu z nich prawie nic nie wiedziało o Bogu. „Gdy przyjdę do synów izraelskich" — powiedział — „i powiem im: Bóg ojców waszych posłał mnie do was, a oni mnie zapytają, jakie jest imię jego, to co im mam powiedzieć?" (II Mojż. 3,13). Odpowiedź brzmiała:

„Jestem, który jestem. (...) Tak powiesz do synów izraelskich: »Jestem« posłał mnie do was" (II Mojż. 3,14).

Mojżesz otrzymał polecenie, by najpierw zgromadzić najszlachetniejszych i najbardziej prawych spośród starszych Izraela, którzy od dawna boleli z powodu niewoli, i oznajmić im poselstwo Boże wraz z obietnicą wyzwolenia. Następnie wraz ze starszymi miał się udać do króla i powiedzieć mu:

„Pan, Bóg Hebrajczyków, objawił się nam. Chcemy więc odbyć trzydniową wędrówkę na pustynię, aby złożyć ofiarę Panu, Bogu naszemu" (II Mojż. 3,18).

Mojżesz został ostrzeżony, że faraon będzie się opierał wezwaniu do wypuszczenia Izraela. Jednak odwaga Bożego sługi nie może się załamać, Pan bowiem wykorzysta tę okazję, by objawić swoją moc przed Egipcjanami i przed swoim ludem. „Wyciągnę przeto rękę swoją i uderzę Egipt wszelkimi cudami moimi, których dokonam pośród nich, a potem wypuści was" (II Mojż. 3,20).

Mojżesz otrzymał także wskazówki, jak mają zaopatrzyć się na drogę. Pan oświadczył: „Gdy wychodzić będziecie, nie wyjdziecie z próżnymi rękami. Niech więc każda kobieta wyprosi od sąsiadki swojej i od współmieszkanki domu swego przedmioty ze srebra i złota oraz szaty" (II Mojż. 3, 20-22). Egipcjanie wzbogacili się dzięki pracy Izraelitów, do której bezprawnie ich zmuszali, więc gdy ci mieli wyruszyć w podróż do swego nowego domu, mieli prawo domagać się zapłaty za lata znoju. Mieli poprosić o wartościowe przedmioty, takie, które łatwo można było zabrać ze sobą, a Bóg obiecał dać im łaskę w oczach Egipcjan. Potężne cuda dokonane dla ich wyzwolenia rzucą strach na ciemiężców, więc żądania niewolników zostaną spełnione.

Mojżesz ujrzał przed sobą trudności, które wydawały się mu nie do pokonania. Jaki dowód może dać swemu ludowi, że Bóg go naprawdę posłał? „A jeśli nie uwierzą mi i nie usłuchają mnie" — zapytał — „lecz powiedzą: Pan nie objawił się tobie?" (II Mojż. 4,1). Dany mu więc został namacalny dowód, który przemówił do

rozumu. Pan kazał mu rzucić laskę na ziemię. A gdy to uczynił, „zamieniła się w węża, Mojżesz zaś uciekał przed nim” (II Mojż. 4,3)[3]. Polecił mu chwycić go, a w jego ręce wąż stał się laską. Następnie kazał mu wsunąć rękę w zanadrze. Usłuchał, „a gdy ją wyjął, oto ręka jego była pokryta trądem i biała jak śnieg” (II Mojż. 4,6). Gdy powiedział mu, aby jeszcze raz wsunął ją w zanadrze, przekonał się, że po wyjęciu stała się taka jak druga. Tymi znakami Pan upewnił Mojżesza, że przekona lud, a także faraona, iż Ktoś potężniejszy niż król Egiptu objawił się wśród nich.

Sługa Boży wciąż jednak był przytłoczony myślą o dziwnym i niesamowitym dziele, jakie miał wykonać. W swej rozpaczy i lęku podał jako wymówkę trudność w wysławianiu się: „Proszę, Panie, nie jestem mężem wymownym, nie byłem nim dawniej, nie jestem nim teraz, odkąd mówisz do sługi swego, jestem ciężkiej mowy i ciężkiego języka” (II Mojż. 4,10). Mojżesz żył tak długo z dala od Egipcjan, że już nie władał ich językiem tak swobodnie jak wtedy, gdy był wśród nich.

Pan powiedział do niego: „Kto dał człowiekowi usta? Albo kto czyni go niemym albo głuchym, widzącym albo ślepym? Czyż nie Ja, Pan?” (II Mojż. 4,11). Do tych słów dodane zostało jeszcze jedno zapewnienie boskiej pomocy: „Idź więc teraz, a Ja będę z twoimi ustami i pouczę cię, co masz mówić” (II Mojż. 4,12). Mojżesz nadal prosił, aby wybrano bardziej kompetentną osobę. Te wymówki wynikały początkowo ze skromności i braku zaufania do siebie, ale potem, gdy Pan obiecał usunąć wszelkie trudności i dać ostateczne powodzenie, dalsze wzbranianie się i narzekanie na brak przygotowania byłoby przejawem braku zaufania do Boga. Zdradzałoby obawę, że Bóg nie będzie w stanie przygotować go i popełnił błąd w wyborze człowieka, którego powołał do tak wielkiego dzieła.

Mojżesz został skierowany do Aarona, swego starszego brata, który, używając na co dzień języka Egipcjan, mógł władać nim doskonale. Powiedziano mu, że Aaron już idzie, aby się z nim spotkać. Następne słowa Pana były kategorycznym rozkazem:

„Ty będziesz mówił do niego i włożysz słowa w usta jego, a Ja będę z ustami twoimi i z ustami jego i pouczę was, co macie czynić. On będzie mówił za ciebie do ludu, on będzie ustami twoimi, a ty będziesz dla niego jakby Bogiem. A laskę tę weź do ręki swojej, bo nią będziesz dokonywał znaków” (II Mojż. 4,15-17). Nie mógł już dłużej się opierać, gdyż wszelkie podstawy do wymówek zostały usunięte.

W chwili, gdy Mojżesz otrzymał boski rozkaz był człowiekiem niedowierzającym sobie, powolnej mowy i nieśmiałym. Dręczyło go poczucie własnej nieudolności w pośredniczeniu między Bogiem a Izraelem. Jednak gdy przyjął zadanie, przystąpił do jego wykonania z całym sercem, ufając całkowicie Panu. Wielkość tej misji wymagała zaangażowania wszystkich najlepszych przymiotów jego umysłu. Bóg pobłogosławił jego gotowość i posłuszeństwo, uczynił go elokwentnym, pełnym nadziei, opanowanym i dobrze przygotowanym

do największego dzieła, jakie kiedykolwiek było zlecone człowiekowi. Jest to przykład tego, co czyni Bóg, aby wzmocnić charakter tych, którzy ufają Mu w pełni i poddają się całkowicie jego rozkazom.

Człowiek zyska moc i zdolność, gdy przyjmie odpowiedzialność, którą go Bóg obarcza i z całej duszy będzie dążył do tego, by przygotować się do właściwego jej poniesienia. Chociaż skromna jest jego pozycja a możliwości ograniczone, osiągnie prawdziwą wielkość, jeśli będzie ufać w Bożą siłę i starać się wiernie wykonać swoje dzieło. Gdyby Mojżesz polegał na swojej sile oraz mądrości i bez wahania przyjął wielkie zobowiązanie, okazałby całkowity brak przygotowania do takiego dzieła. Fakt, iż człowiek zdaje sobie sprawę ze swojej słabości jest przynajmniej pewnym dowodem tego, iż uświadamia sobie wielkość wyznaczonego mu dzieła, i że uczyni Boga swoim doradcą i swoją siłą.

Mojżesz wrócił do teścia i powiedział, że pragnie odwiedzić swych braci w Egipcie. Jetro wyraził na to zgodę i pobłogosławił go: „Idź w pokoju!” (II Mojż. 4,18). Wraz z żoną i dziećmi Mojżesz wyruszył w podróż. Nie odważył się wyjawić celu swojej misji, by pozwolono im towarzyszyć mu. Zanim dotarli do Egiptu, uznał jednak, że dla ich bezpieczeństwa najlepiej będzie odesłać ich do domu w Midianie.

Mojżesz w skrytości ducha obawiał się faraona i Egipcjan, których gniew przeciwko niemu zapłonął przed czterdziestu laty, i dlatego niechętnie wracał do Egiptu, ale gdy postanowił usłuchać Bożego rozkazu, Pan objawił mu, że jego wrogowie już nie żyją.

W drodze z Midianu Mojżesz otrzymał nagle straszne ostrzeżenie przed niezadowoleniem Pana. Pojawił się przed nim anioł w tak przerażającej postaci, jakby godził na jego życie i miał go zamiar zniszczyć. Nie udzielono mu żadnego wyjaśnienia, ale Mojżesz przypomniał sobie, że zlekceważył jedno z Bożych wymagań. Ulegając namowie swojej żony zaniedbał dokonania rytuału obrzezania swojego najmłodszego syna. Nie dopełnił warunku, przez który jego dziecko mogło dostąpić błogosławieństwa Bożego przymierza z Izraelem. To zaniedbanie ze strony wybranego przywódcy mogło osłabić w oczach ludu znaczenie przepisów Bożych. Syppora, bojąc się, że jej mąż zginie, sama dokonała rytuału, i anioł pozwolił Mojżeszowi kontynuować podróż. W czasie pełnienia misji u faraona Mojżesz miał się znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie. Jego życie mogło zostać zachowane jedynie dzięki ochronie świętych aniołów. Jednak zaniedbując świadomie obowiązek nie mógł być bezpieczny, ponieważ aniołowie Boży nie mogli go strzec.

W czasie ucisku, tuż przed powtórnym przyjściem Chrystusa, sprawiedliwi będą zachowani dzięki służbie niebieskich aniołów, przestępcy prawa Bożego będą tej opieki pozbawieni. Aniołowie nie mogą chronić tych, którzy lekceważą choćby jeden z boskich nakazów.

23. Plagi Egipskie

(II Mojż. 5-10)

Aaron, powiadomiony przez aniołów, wyszedł na spotkanie swego brata, z którym tak długo był rozłączony. Spotkali się w pobliżu góry Horeb, na bezludnym pustkowiu. Tam rozmawiali ze sobą, a Mojżesz powiedział Aaronowi „wszystkie słowa Pana, który go posłał, i opowiedział mu o wszystkich znakach, których mu polecił dokonać” (II Mojż. 4,28). Powędrowali razem do Egiptu, a gdy dotarli do ziemi Goszen, zaczęli gromadzić starszych Izraela. Aaron powtórzył im wszystko, co Bóg objawił Mojżeszowi, a następnie ukazano ludowi znaki, które Bóg dał Mojżeszowi. „I lud uwierzył. A gdy usłyszeli, że Pan ujął się za synami izraelskimi i że dojrzał ich niedolę, pochylili głowy i oddali pokłon” (II Mojż. 4,31).

Mojżesz miał jeszcze do przekazania poselstwo dla króla. Dwaj bracia weszli do pałacu faraona jako ambasadorzy Króla królów i powiedzieli w Jego imieniu: „Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Wypuść mój lud, aby obchodzili święto ku mojej czci na pustyni” (II Mojż. 5,1).

„Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu jego i wypuścić Izraela?” — zapytał monarcha. „Pana nie znam, a Izraela nie wypuszczę” (II Mojż. 5,2).

Odpowiedzieli więc: „Bóg Hebrajczyków objawił się nam; chcemy odbyć trzydniową wędrówkę na pustynię i złożyć ofiarę Panu, Bogu naszemu, by nas nie dotknął zarazą lub mieczem” (II Mojż. 5,3).

Wieści o nich i o zainteresowaniu, jakie wzbudzili wśród swego ludu dotarły już wcześniej do króla. Jego gniew rozgorzał. „Dlaczego ty, Mojżeszu i Aaronie, chcecie oderwać lud od jego pracy?” — mówił. „Idźcie do waszych robót pańszczyźnianych!” (II Mojż. 5,4). Królestwo już poniosło straty z powodu pojawienia się tych obcych. Myśląc o tym, dodał: „Oto teraz, gdy są liczniejsi niż lud kraju, wy chcecie, żeby świętowali zamiast pracować?” (II Mojż. 5,5).

Izraelici w pewnym stopniu zatracili w niewoli znajomość prawa Bożego i sprzeniewierzyli się jego przykazaniom. Sabat był generalnie lekceważony, a jego święcenie pozornie uniemożliwiały żądania nadzorców. Mojżesz wskazał jednak ludowi, że posłuszeństwo Bogu jest pierwszym warunkiem wyzwolenia, a wysiłki zmierzające do przywrócenia zachowywania sabatu zostały dostrzeżone przez gnębicieli[4].

Król, poruszony do żywego, zaczął podejrzewać Izraelitów o planowanie buntu w celu uwolnienia się od służenia mu. Ich bezczynność wywołała jego niezadowolenie, postanowił nie pozostawiać im czasu na niebezpieczne knowania. Natychmiast zastosował środki mające zacieśnić więzy ich niewoli i złamać ducha

niezależności. Tego samego dnia wydane zostały rozkazy, które uczyniły ich pracę jeszcze bardziej okrutną i uciążliwą.

Najpopularniejszym materiałem budowlanym w tym kraju była suszona na słońcu cegła, budowano z niej ściany najpiękniejszych budowli, które następnie pokrywano kamieniem. Wytwarzanie cegieł wymagało pracy wielkiej liczby niewolników. Krótko pocięta słoma była mieszana z gliną, by nadać cegłom większą wytrzymałość, tak więc wielkie ilości słomy były potrzebne do pracy. Król więc polecił teraz, aby nie dostarczano słomy, robotnicy musieli ją zbierać sami, chociaż wymagano od nich wyprodukowania takiej samej ilości cegieł.

Ten rozkaz wywołał wielką rozpacz wśród Izraelitów w całym kraju. Egipscy nadzorcy wyznaczyli hebrajskich inspektorów, by doglądali pracę ludzi, czyniąc ich odpowiedzialnymi za pracę wykonywaną przez podległych im robotników. Gdy żądanie króla zostało wprowadzone w życie, rozszedł się lud po całym kraju, by zbierać ścierń zamiast słomy, stwierdzili jednak, że nie są w stanie wykonać wyznaczonej pracy. Hebrajskich nadzorców karano za to okrutną chłostą.

Przypuszczali oni, że za ich ucisk odpowiedzialni są nadzorcy faraona, a nie sam król, udali się więc do niego ze skargami. Protest został przyjęty przez faraona z zarzutem: „Leniwi jesteście, leniwi i dlatego mówicie: Pójdziemy i złożymy ofiarę Panu!” (II Mojż. 5,17). Kazano im wrócić do pracy i oświadczono, że ich obowiązki nie zostaną zmniejszone. Wracając, spotkali Mojżesza i Aarona i zawołali: „Niech wejrzy Pan na was i osądzi, żeście nas tak zohydzili u faraona i jego sług. Włożyliście do ręki ich miecz, aby nas zabili” (II Mojż. 5,21).

Gdy Mojżesz usłyszał te narzekania, był bardzo zmartwiony. Cierpienia ludu znacznie się wzmogły. W całym kraju słychać było krzyk niedoli starych i młodych, a wszyscy go zgodnie oskarżali o spowodowanie tej nieszczęsnej zmiany swego położenia. Z goryczą w duszy przyszedł do Boga, wołając: „Panie! Dlaczego wyrządziłeś zło temu ludowi? Dlaczego mnie tu posłałeś? Wszak od tej chwili, gdy poszedłem do faraona, aby mówić w imieniu twoim, gorzej postępuje z tym ludem, Ty zaś nie wyratowałeś ludu swego” (II Mojż. 5,22.23). Odpowiedź brzmiała: „Teraz zobaczysz, co uczynię faraonowi, że zmuszony silną ręką wypuści ich i zmuszony silną ręką wypędzi ich z ziemi swojej” (II Mojż. 6,1). Ponownie wskazano mu przymierze, które Bóg zawarł z przodkami, i zapewniono go, że zostanie ono wypełnione.

W czasie tych wszystkich lat niewoli w Egipcie byli wśród Izraelitów tacy, którzy trzymali się kultu Jahwe. Ludzie ci cierpieli niezmiernie, gdy widzieli, jak ich dzieci są codziennie świadkami obrzydliwości pogan, a nawet kłaniają się ich fałszywym bożkom. W rozpaczy wołali do Pana, prosząc o wybawienie z egipskiego jarzma, aby mogli zostać uwolnieni od tak zgubnego wpływu bałwochwalstwa. Nie kryli się ze swą wiarą, ale oświadczali Egipcjanom, że czczą Stwórcę nieba i ziemi, jedynego prawdziwego, żywego Boga. Wyliczali dowody

Jego istnienia i mocy, od stworzenia aż do dni Jakuba. Egipcjanie mieli w ten sposób okazję zapoznać się z religią Hebrajczyków, gardząc jednak pouczeniami swoich niewolników starali się zwieść czcicieli Boga obietnicami nagrody, a gdy to nie przyniosło efektu, uciekali się do gróźb i okrucieństwa.

Starszyzna Izraela starała się podtrzymać zanikającą wiarę swych braci powtarzając obietnice złożone ich ojcom i prorocze słowa Józefa o ich wyswobodzeniu z Egiptu, jakie wyrzekł przed śmiercią. Niektórzy słuchali i wierzyli. Inni, patrząc na warunki, w jakich się znajdowali, tracili nadzieję. Gdy Egipcjanie dowiedzieli się, co się dzieje wśród niewolników, szydzili z ich oczekiwań i pogardliwie zaprzeczali mocy ich Boga. Wskazywali na sytuację, w jakiej się znaleźli jako naród niewolników i złośliwie mówili: „Jeśli wasz Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny, i posiada moc przewyższającą moc egipskich bogów, to dlaczego nie uczyni was wolnym ludem?” Zwracali uwagę na swoje własne położenie. Czcili bóstwa nazywane przez Izraelitów fałszywymi bogami, a jednak byli bogatym i silnym narodem. Oświadczali, że dobrobyt zawdzięczają błogosławieństwu swych bogów, którzy dali im Izraelitów jako sługi i chełpili się z tego, że mają moc uciskać i niszczyć czcicieli Jahwe. Sam faraon chwalił się tym, że Bóg Hebrajczyków nie może ich wyrwać z jego ręki.

Takie słowa zniweczyły nadzieję wielu Izraelitów. Wydawało im się, że naprawdę jest tak, jak przedstawiają to Egipcjanie. Prawdą było, iż znajdowali się w niewoli i musieli znosić wszystko, co ich okrutni nadzorcy im narzucali. Ich dzieci były tropione i zabijane, a im samym życie stało się ciężarem. Czcili jednak Boga niebios. Jeśli Jahwe rzeczywiście jest ponad wszystkimi bogami, to na pewno ich nie zostawi w niewoli bałwochwalców. Jednak ci, którzy pozostali wierni Bogu, rozumieli, że stało się tak wskutek odejścia Izraela od Niego — z powodu ich skłonności do zawierania małżeństw z poganami, co w konsekwencji prowadziło do bałwochwalstwa — dlatego Pan dopuścił, by stali się niewolnikami. Z całkowitą pewnością zapewniali swych braci, że wkrótce złamie On jarzmo ciemięzców.

Hebrajczycy spodziewali się, że uzyskają wolność bez jakiejkolwiek szczególnej próby wiary czy jakiegokolwiek rzeczywistego cierpienia lub trudności. Nie byli jednak jeszcze gotowi na wyzwolenie. Mieli słabą wiarę w Boga i nie byli chętni cierpliwie znosić swoich utrapień aż do chwili, gdy On uzna za stosowne działać dla nich. Wielu wolało raczej pozostać w niewoli niż znosić trudności towarzyszące wędrówce do obcego kraju, niektórzy do tego stopnia przejęli nawyki Egipcjan, iż woleli mieszkać w Egipcie. Dlatego Pan nie wyzwolił ich po pierwszym objawieniu swej mocy wobec faraona. Pokierował wypadkami tak, by jeszcze pełniej się przejawił tyrański duch egipskiego króla, a także by sam się objawił swemu ludowi. Widząc Jego sprawiedliwość, moc i miłość sami zechcą opuścić Egipt i poświęcą się służbie dla Niego. Zadanie Mojżesza byłoby znacznie

łatwiejsze, gdyby wielu Izraelitów nie uległo takiemu zepsuciu, iż nie chcieli opuścić Egiptu.

Pan polecił Mojżeszowi, by jeszcze raz udał się do ludu i powtórzył obietnicę wyzwolenia z nowym zapewnieniem Bożej łaskawości. Poszedł, tak jak mu kazano, ale oni nie chcieli go słuchać. Czytamy w Piśmie Świętym: „Lecz oni nie słuchali Mojżesza z powodu upadku ducha i ciężkiej pracy” (II Mojż. 6,9). Jeszcze raz boskie polecenie doszło do Mojżesza: „Idź, powiedz faraonowi, królowi egipskiemu, by wypuścił synów izraelskich z kraju swego” (II Mojż. 6,11). W swym zniechęceniu Mojżesz odpowiedział: „Oto synowie izraelscy nie usłuchali mnie, jakże więc usłucha mnie faraon?” (II Mojż. 6,12). Mojżesz otrzymał więc polecenie, by zabrał ze sobą Aarona i poszedł do faraona ponownie żądając, „aby pozwolił wyjść synom izraelskim z ziemi egipskiej” (II Mojż. 6,13).

Powiedziano mu, że monarcha nie ulegnie, dopóki Bóg nie nawiedzi Egiptu swymi sądami i nie wyprowadzi Izraela wśród wyraźnych przejawów swojej mocy. Przed zesłaniem każdej z plag Mojżesz miał opisać jej charakter i skutki, aby król mógł się jej ustrzec, jeśli by tego zechciał. Za każdą zlekceważoną karą miała przyjść kolejna, bardziej surowa, aż jego dumne serce zostanie upokorzone i uzna Stwórcę nieba i ziemi jako prawdziwego i żywego Boga. Pan miał dać Egipcjanom okazję, by przekonali się, jak daremna jest mądrość ich potężnych ludzi, jak słaba moc ich bogów, kiedy przeciwstawili się rozkazom Jahwe. Miał On ukarać Egipcjan za ich bałwochwalstwo i uciszyć ich chełpliwość jakoby błogosławieństwa otrzymali od bezmyślnych bóstw. Bóg miał otoczyć chwałą swoje imię, aby inne narody usłyszały o Jego mocy i drżały na wieść o Jego potężnych czynach, i aby Jego lud odwrócił się od bałwochwalstwa i oddawał Mu nie splamioną cześć.

Ponownie Mojżesz i Aaron weszli do wspaniałej sali tronowej króla Egiptu. Tam, w otoczeniu potężnych kolumn i połyskujących ornamentów, wspaniałych malowideł i płaskorzeźb przedstawiających pogańskich bogów, przed monarchą najpotężniejszego królestwa owych czasów stało dwóch przedstawicieli narodu niewolników, powtarzających Boże polecenie uwolnienia Izraelitów. Król zażądał cudu na dowód tego, iż są posłani przez Boga. Mojżesz i Aaron zostali pouczeni, jak mają postąpić w wypadku takiego żądania, więc Aaron uniósł teraz laskę i rzucił ją przed faraonem. Laska zamieniła się w węża. Monarcha posłał po swoich „mędrców i czarowników” (II Mojż. 7,11), a gdy oni przybyli, „każdy z nich rzucił laskę swoją i zamieniły się w węże. Ale laska Aarona połknęła laski ich” (II Mojż. 7,12.13). Wtedy król, bardziej zawzięty niż przedtem, oświadczył, że jego czarownicy dorównują mocą Mojżeszowi i Aaronowi, uznał sługi Pana jako oszustów i czuł się bezpieczny odrzucając ich żądania. Jednak chociaż wzgardził ich poselstwem, Boża moc powstrzymała go od uczynienia im krzywdy.

To ręka Boża, a nie ludzki wpływ czy moc, jakie posiadali Mojżesz i Aaron, dokonała cudów, które ukazali przed faraonem. Te znaki i cuda miały przekonać faraona, że wielki „Jestem" posłał Mojżesza, i że obowiązkiem króla jest wypuścić Izraelitów, aby mogli służyć żywemu Bogu. Czarownicy również dokonali znaków i cudów, ale czynili to nie tylko dzięki swoim umiejętnościom, ale mocą swego boga, szatana, który pomagał im w podrobieniu dzieła Jahwe.

Czarownicy tak naprawdę nie sprawili, że ich laski stały się wężami, ale dzięki magii, wspomaganej przez wielkiego zwodziciela, byli w stanie upozorować cud. Przemiana lasek w żywe węże nie leżała w mocy szatana. Książę zła, choć posiada całą mądrość i potęgę upadłego anioła, nie ma mocy stworzyć albo dać życie, jest to jedynie przywilej Boga. Szatan uczynił jednak wszystko, co mógł, popełnił oszustwo. W oczach ludzkich laski zamieniły się w węże. Faraon i jego dworzanie byli o tym przekonani. Wyglądem niczym nie różniły się od węża Mojżesza. Choć Pan sprawił, że prawdziwy wąż połknął fałszywe, nawet to nie zostało uznane przez faraona za przejaw mocy Bożej, ale jako rezultat pewnego rodzaju magii większej niż ta, jaką posłużyli się jego słudzy.

Faraon pragnął usprawiedliwić swoją krnąbrność w opieraniu się Bożym poleceniom, więc szukał pretekstu, by zlekceważyć cuda, jakich Bóg dokonał przez Mojżesza. Szatan dał mu to, czego chciał. Przez to, czego dokonali czarownicy, sprawił, iż Mojżesz i Aaron wydali się ludziom jedynie czarownikami i oszustami, a poselstwo, które przynieśli, nie można było uważać za poselstwo pochodzące od wyższej istoty. W ten sposób szatańskie oszustwo osiągnęło cel, rozzuchwaliło Egipcjan w ich buncie oraz sprawiło, że faraon zatwardził swoje serce i nie dał się przekonać. Szatan miał także nadzieję, że osłabi wiarę Mojżesza i Aarona w boskie pochodzenie ich misji, i że ci, którzy są narzędziami w jego ręku, zwyciężą. Nie chciał, by dzieci Izraela zostały wyswobodzone z niewoli, aby służyć żywemu Bogu.

Książę zła miał jednak jeszcze bardziej przebiegły zamiar w tym, że dokonywał cudów, posługując się czarownikami. Dobrze wiedział, że Mojżesz, jako ten, który miał złamać jarzmo niewoli dzieci Izraela, symbolizował Chrystusa, który miał zniszczyć panowanie grzechu nad rodziną ludzką. Wiedział, że gdy Chrystus się pojawi, dokonywane będą potężne cuda, aby zaświadczyć światu, że Bóg Go posłał. Szatan drżał o swoją moc. Podrabiając dzieło Boże dokonane przez Mojżesza miał nadzieję nie tylko zapobiec wyzwoleniu Izraela, ale także wywrzeć wpływ, który w przyszłych wiekach zniszczy wiarę w cuda dokonywane przez Chrystusa. Szatan ciągle usiłuje podrabiać dzieło Chrystusa i umocnić swoją moc i żądania. Prowadzi ludzi do tego, by tłumaczyli cuda Chrystusa jako wynik ludzkich umiejętności i mocy. W wielu umysłach niszczy w ten sposób wiarę w Chrystusa jako Syna Bożego i prowadzi ludzi do odrzucenia łaskawej oferty miłosierdzia w planie odkupienia.

Mojżesz i Aaron otrzymali polecenie, by następnego ranka udali się na brzeg rzeki, gdzie król miał zwyczaj przebywać. Wylewy Nilu były źródłem pokarmu i bogactwa całego Egiptu, więc rzekę tę czczono jako bóstwo, a monarcha przybywał codziennie, by odprawić swoje modły. Tutaj obaj bracia ponownie powtórzyli mu poselstwo skierowane do niego, a potem wyciągnęli laskę i uderzyli w wodę. Święta rzeka zamieniła się w krew, ryby zdechły, a rzeka zaczęła cuchnąć. Woda w domach, w naczyniach, w zbiornikach, także przemieniła się w krew, ale „to samo uczynili czarami swoimi czarownicy egipscy" i „faraon odwróciwszy się, poszedł do swego pałacu i nie wziął sobie tego do serca" (II Mojż. 7,22.23). Plaga trwała siedem dni, ale faraon pozostał niewzruszony.

Ponownie laska została wyciągnięta ponad wodami, a żaby wyszły z rzeki i rozeszły się po całym kraju. Wchodziły do domów, do sypialni, a nawet do pieców i dzież. Egipcjanie uważali żaby za święte i nie zabijali ich, ale oślizgła plaga stała się teraz nieznośna. Żaby tłoczyły się nawet w pałacu faraona, a król nie mógł się doczekać, kiedy będą usunięte. Czarownicy pokazali, że są zdolni wyczarować żaby, ale nie potrafili ich usunąć. Widząc to faraon spokorniał nieco. Posłał po Mojżesza oraz Aarona i powiedział: „Wstawcie się do Pana, aby oddalił żaby ode mnie i od ludu mojego; wtedy wypuszczę lud, aby złożyli Panu ofiarę" (II Mojż. 8,8). Przypomnieli oni królowi jego wcześniejszą chełpliwość, a następnie żądali, by wyznaczył czas, kiedy mają się modlić o usunięcie plagi. Król wyznaczył następny dzień, mając nadzieję, że żaby wcześniej wyniosą się same, co oszczędzi mu gorzkiego upokorzenia związanego z podporządkowaniem się Bogu Izraela. Plaga trwała jednak aż do wyznaczonego czasu. Wtedy żaby w całym Egipcie zdechły, a ich gnijące ciała, zalegające wszędzie, zatruwały powietrze.

Pan mógł sprawić, by w jednej chwili obróciły się w proch, ale nie uczynił tego, by po ich zniknięciu król oraz jego ludzie nie uznali plagi za wynik oszustwa i czarów podobnych do tych, których dokonali czarownicy. Żaby zdechły, a ich martwe ciała zgarniano na kupy. Król i wszyscy Egipcjanie mieli dowód, któremu ich próżna filozofia nie mogła zaprzeczyć, że ten cud nie został uczyniony przez czarowników, ale był karą zesłaną przez Boga niebios.

„A faraon, widząc, że nastała ulga, zaciął się w sercu swoim" (II Mojż. 8,15). Na rozkaz Boży Aaron wyciągnął swą rękę i proch ziemi zamienił się w komary w całej ziemi egipskiej. Faraon wezwał czarowników, by uczynili to samo, ale nie potrafili. W ten sposób okazała się wyższość dzieła Bożego nad szatańskim. Sami czarownicy uznali, że: „W tym jest palec Boży" (II Mojż. 8,19). Król jednak nadal pozostał niewzruszony.

Wezwania i ostrzeżenia nie odniosły skutku, więc kolejna plaga została zesłana. Czas jej wystąpienia został przepowiedziany, aby nie można było powiedzieć, że nastąpiła przypadkiem. Muchy napełniły domy i osiadły na ziemi, „a kraj cierpiał bardzo z powodu tych much" (II Mojż. 8,24). Muchy były duże i

jadowite, a ich ukąszenia niezmiernie bolesne dla ludzi i zwierząt. Jak zostało zapowiedziane, plaga ta ominęła ziemię Goszen.

Faraon zaproponował Izraelitom, by złożyli ofiarę w Egipcie, ci jednak odmówili przyjęcia takich warunków. „Nie godzi się tak uczynić" — odpowiedział Mojżesz — „(...) jeżeli więc na oczach Egipcjan ofiarować będziemy to, co jest dla nich obrzydliwością, to czy nas wtedy nie ukamienują?" (II Mojż. 8,26). Zwierzęta, które Hebrajczycy byli zobowiązani ofiarować, uważane były przez Egipcjan za święte, cześć, jaką otaczano te stworzenia była tak wielka, że zabicie jednego z nich, nawet przypadkowe, uchodziło za zbrodnię karaną śmiercią. Było więc niemożliwe, by Hebrajczycy składali ofiary w Egipcie nie obrażając swych panów. Mojżesz jeszcze raz zaproponował, że odbędą trzydniową podróż na pustynię. Monarcha zgodził się i usilnie prosił sługi Boże, by błagali swego Boga, aby plaga ustała. Obiecali to uczynić, ale ostrzegli, by ich nie zwodził. Plaga ustała, lecz serce króla zatwardziło się w upartym buncie i nadal nie chciał ulec.

Przyszło więc jeszcze straszniejsze uderzenie — pomór bydła Egipcjan pozostającego na polach. Zarówno święte zwierzęta jak i zwierzęta pociągowe — krowy, woły i owce, konie, wielbłądy i osły — zostały zniszczone. Wyraźnie zostało zapowiedziane, że plaga ominie Hebrajczyków, a faraon wysłał posłów do ziemi Izraelitów, by przekonać się, czy ta zapowiedź Mojżesza była zgodna z prawdą. „Z bydła Izraelitów nie zginęło nic" (II Mojż. 9,6). Król jednak nadal był zawzięty.

Następnie Mojżesz otrzymał polecenie, by wziął popiół z paleniska i rozrzucił go ku niebu na oczach faraona (II Mojż. 9,8 BG). Ten gest miał głębokie znaczenie. Czterysta lat wcześniej Bóg ukazał Abrahamowi przyszły ucisk swego ludu, posługując się symbolem dymiącego pieca i płonącej pochodni. Oświadczył, że nawiedzi swymi sądami ich ciemiężców i wyprowadzi jeńców z wielkim dobytkiem. W Egipcie Izrael długo przebywał w piecu ucisku. Ten gest Mojżesza miał ich zapewnić, że Bóg pamiętał o swym przymierzu i że czas wyzwolenia nadszedł.

Kiedy Mojżesz rzucił popiół w stronę nieba, jego delikatne cząsteczki rozniosły się po całej ziemi egipskiej, a gdziekolwiek opadły, tam wywoływały „na ludziach i na bydle wrzody i pryszcze" (II Mojż. 9,10). Kapłani i czarownicy dotąd umacniali faraona w jego nieustępliwości, ale teraz spadła plaga, która ich także dotknęła. Porażeni wstrętną i bolesną chorobą, ze swą chełpliwą mocą, czyniącą ich jedynie godnymi pogardy, nie byli w stanie dłużej walczyć z Bogiem Izraela. Cały naród zobaczył, jaką głupotą było pokładanie ufności w czarownikach, którzy nie potrafili ochronić nawet samych siebie.

Serce faraona było jednak coraz bardziej zatwardziałe. Pan polecił więc przekazać mu takie oto słowa: „Tym razem ześlę wszystkie plagi moje na ciebie i na sługi twoje, i na lud twój, abyś wiedział, że na ma równego mi na całej ziemi.

(...) Dlatego zachowałem cię przy życiu, by ci pokazać swoją siłę i by rozgłaszano imię moje po całej ziemi” (II Mojż. 9,14.16). Nie znaczy to, że tylko w tym celu Bóg powołał go do istnienia, ale Jego opatrzność tak pokierowała wydarzeniami, aby osadzić go na tronie właśnie wtedy, gdy nadszedł wyznaczony czas wyswobodzenia Izraela. Mimo że ten pyszny tyran wskutek swych zbrodni utracił łaskę Bożą, jego życie zostało zachowane, aby przez jego upór Pan mógł objawić swoje cuda w ziemi egipskiej. Bieg wydarzeń jest Bożym zrządzeniem. Mógł osadzić na tronie bardziej miłosiernego króla, który nie odważyłby się sprzeciwić imponującym przejawom mocy Bożej. W takim przypadku jednak zamiar Pański nie spełniłby się. Jego lud musiał doświadczyć miażdżącego okrucieństwa Egipcjan, aby nie został zwiedziony co do upodlającego wpływu bałwochwalstwa. W swym postępowaniu wobec faraona Pan ukazał, jak nienawidzi bałwochwalstwa i jak stanowczo jest zdecydowany na to, by ukarać okrucieństwo i ucisk.

Bóg powiedział o faraonie: „Znieczulę serce jego, tak że nie wypuści ludu” (II Mojż. 4,21). To nie jakaś nadprzyrodzona moc zatwardziła serca króla. Bóg dał faraonowi najdobitniejszy dowód boskiej mocy, ale monarcha uparcie odmawiał przyjęcia światła. Każdy przejaw nieskończonej mocy odrzucony przez niego jeszcze bardziej utwierdzał go w buncie. Nasiona buntu, które zasiał, gdy odrzucił pierwszy cud, przyniosły swe żniwo. Gdy stopniowo nabierał odwagi w postępowaniu według własnego uznania, w coraz większym stopniu utwierdzając się w uporze, jego serce stawało się coraz bardziej zatwardziałe, aż musiał ujrzeć zimne, martwe twarze pierworodnych.

Bóg, udzielając ostrzeżeń i przestróg oraz ganiąc grzech, przemawia do ludzi za pośrednictwem swoich sług. Daje każdemu możliwość naprawienia swych błędów, zanim zostaną one utrwalone w charakterze, ale jeśli ktoś nie chce się zmienić, boska moc nie przeciwdziała tendencji do jego własnego działania. Takiemu człowiekowi coraz łatwiej jest postępować w ten sam sposób. Zatwardza swe serce na wpływ Ducha Świętego. Dalsze odrzucanie światła sprawia, że nawet znacznie silniejszy wpływ nie wywrze na nim trwałego wrażenia.

Ten, kto raz uległ pokusie, łatwiej ulegnie jej następnym razem. Każde ponowne popełnienie grzechu zmniejsza siłę oporu, zaślepia oczy i przytępia sumienie. Każde wysiane ziarno pobłażliwości przyniesie owoc. Bóg nie uczyni cudu, by zapobiec żniwu. „Co człowiek sieje, to i żąć będzie” (Gal. 6,7). Kto objawia zatwardziałość w swej niewierze, obojętność wobec Bożej prawdy, zbiera tylko żniwo tego, co sam zasiał. W ten sposób tłumy ludzi słuchają ze stoicką obojętnością prawd, które niegdyś poruszały ich dusze. Siali lekceważenie i opór wobec prawdy, i takie jest żniwo, które zbierają.

Ci, którzy uciszają obciążone winą sumienie, myśląc, że mogą zmienić złe postępowanie, jeśli tylko zechcą, i że mogą igrać z łaską, a jednocześnie zachować wrażliwość na nią, obierają takie postępowanie ku swojej zgubie. Sądzą, że po tym,

jak całkowicie stanęli po stronie wielkiego buntownika, w momencie największej potrzeby, gdy niebezpieczeństwo zagrozi im poważnie, zmienią przywódcę, ale nie tak łatwo to uczynić. Doświadczenie, wykształcenie, wychowanie do życia w pobłażaniu grzechowi tak dogłębnie ukształtowało charakter, że nie mogą przyjąć podobieństwa Jezusa. Gdyby żadne światło nie oświeciło ich ścieżki, sprawa przedstawiałaby się inaczej. Bóg mógłby wkroczyć ze swoją łaską i dać im okazję przyjęcia miłosiernej oferty, ale jeśli światło przez długi czas było odrzucane i pogardzane, w końcu zostanie odebrane.

Faraonowi zagrażała teraz plaga gradu. Ostrzeżono go: „Każ więc teraz schronić bydło swoje i wszystko, co masz na polu; gdyż każdy człowiek i każde zwierzę, które znajdzie się na polu i nie zostanie spędzone do domu, zginie, gdy spadnie na nie grad" (II Mojż. 9,19). Deszcz i grad były niezwykłym zjawiskiem w Egipcie, a takiej burzy, jaka została zapowiedziana, nikt nie był świadkiem. Wieść rozeszła się szybko, a wszyscy, którzy uwierzyli słowu Pana, spędzili swe bydło, natomiast ci, którzy wzgardzili ostrzeżeniem, pozostawili je na polu. W ten sposób w surowej karze przejawiło się Boże miłosierdzie, lud został poddany próbie i okazało się, jak wielu nauczyło się bać Boga wskutek objawienia się Jego mocy.

Burza nadeszła tak, jak zostało to przepowiedziane — grom i grad, zmieszane z ogniem, „bardzo groźny; czegoś podobnego nie było w całej ziemi egipskiej, odkąd była zamieszkana. Grad zabił w całej ziemi egipskiej wszystko, co było na polu, zarówno ludzi, jak i bydło; grad zniszczył też całą roślinność i połamał wszystkie drzewa na polu" (II Mojż. 9,24.25). Ruina i spustoszenie znaczyły drogę anioła zniszczenia. Tylko ziemia Goszen została oszczędzona. Było pokazane Egipcjanom, że żywy Bóg panuje nad ziemią i żywioły są posłuszne Jego głosowi, a bezpieczeństwo można znaleźć jedynie w posłuszeństwie Jemu.

Cały Egipt drżał po tym strasznym wylaniu boskiego sądu. Faraon śpiesznie posłał po obydwóch braci i zawołał: „Tym razem zgrzeszyłem; Pan jest sprawiedliwy, a ja i lud mój jesteśmy grzeszni. Wstawcie się do Pana, bo dosyć już było grzmotów Bożych i gradu. Wypuszczę was, nie pozostaniecie tu dłużej" (II Mojż. 9,27.28). Odpowiedź brzmiała: „Gdy tylko wyjdę z miasta, wyciągnę swe dłonie do Pana. Wtedy ustaną grzmoty i gradu już nie będzie, abyś poznał, że ziemia należy do Pana. Lecz co do ciebie i sług twoich, wiem, że jeszcze nie boicie się Pana, Boga" (II Mojż. 9,29.30).

Mojżesz wiedział, że walka jeszcze się nie skończyła. Wyznania i obietnice faraona nie były efektem radykalnej zmiany jego umysłu czy serca, ale raczej zostały wymuszone na nim pod wpływem przerażenia i udręki. Mojżesz obiecał jednak spełnić jego prośbę, aby nie dać mu żadnego pretekstu do trwania w uporze. Prorok wyszedł, nie bacząc na szalejącą burzę, a faraon i jego świta byli świadkami mocy Jahwe, który zachował swego posłańca. Gdy Mojżesz wyszedł za miasto, „wyciągnął dłonie swe do Pana; i ustały grzmoty i grad, a deszcz nie padał na

ziemię" (II Mojż. 9,33). Jednak gdy tylko król otrząsnął się ze swego strachu, jego serce wróciło do poprzedniej przewrotności.

Wtedy Pan powiedział do Mojżesza: „Idź do faraona, gdyż to Ja sam przywiodłem do zatwardziałości serce jego i serce sług jego, aby czynić moje znaki wśród nich i abyś ty opowiadał dzieciom swoim i wnukom swoim, jak obszedłem się z Egipcjanami, i jakie znaki czyniłem wśród nich, byście poznali, żem Ja Pan" (II Mojż. 10,1.2). Pan objawił swą moc, by wzmocnić wiarę Izraela w Niego jako jedynego prawdziwego i żywego Boga. Dał nieodparty dowód, iż czynił różnicę między nimi a Egipcjanami, i sprawić, aby wszystkie narody poznały, że Hebrajczycy, którymi pogardzali, i których uciskali, byli pod opieką Boga niebios.

Mojżesz ostrzegł monarchę, że jeśli nadal będzie się sprzeciwiał, zesłana zostanie plaga szarańczy, która pokryje cały kraj i pożre wszelką roślinność, jaka ocalała. Szarańcza napełni domy, a nawet sam pałac, będzie to taka klęska — powiedział — jakiej „nie widzieli ojcowie twoi i ojcowie ojców twoich, odkąd żyją na ziemi aż do dnia dzisiejszego" (II Mojż. 10,6).

Doradcy faraona osłupieli. Naród poniósł ogromną stratę w wyniku pomoru bydła. Wiele osób zginęło od gradu. Lasy były powalone, a zbiory zniszczone. Szybko tracili wszystko, co zyskali dzięki pracy Hebrajczyków. Całej ziemi zagrażał głód. Książęta oraz dworzanie naciskali na króla i gniewnie żądali: „Jak długo będzie nam ten człowiek przynosił nieszczęście? Wypuść tych ludzi, aby służyli Panu, Bogu swemu. Czy jeszcze nie rozumiesz, że Egipt ginie?" (II Mojż. 10,7).

Mojżesz i Aaron ponownie zostali wezwani, a monarcha powiedział do nich: „Idźcie, służcie Panu, Bogu waszemu. Lecz którzy to mają iść?" (II Mojż. 10,8).

Odpowiedź brzmiała: „Pójdziemy z naszą młodzieżą i z naszymi starcami; pójdziemy z naszymi synami i naszymi córkami, z naszymi trzodami i naszym bydłem, gdyż mamy obchodzić święto Pana" (II Mojż. 10,9).

Gniew ogarnął króla. „Pan niech będzie z wami, jeżeli ja kiedykolwiek wypuszczę was i dzieci wasze. Patrzcie, jak złe macie zamiary. Nie tak! Idźcie wy, mężczyźni i służcie Panu, skoro tak tego żądacie! I wypędzono ich od faraona" (II Mojż. 10,10.11). Faraon usiłował wyniszczyć Izraelitów ciężką pracą, ale teraz udawał, że jest głęboko zainteresowany ich dobrem i czule troszczy się o ich dzieci. Jego prawdziwym zamysłem było jednak zatrzymanie kobiet i dzieci jako zabezpieczenie powrotu mężczyzn.

Mojżesz wyciągnął więc swą laskę nad krajem, po czym powiał wschodni wiatr i przyniósł szarańczę. „I szarańcza (...) osiadła w bardzo wielkiej ilości na całym obszarze Egiptu. Nie było przedtem takiej ilości szarańczy ani już nie będzie" (II Mojż. 10,14). Pokryła niebo tak, że w kraju pociemniało, i pożarła wszelką zieleń, jaka jeszcze pozostała. Faraon natychmiast posłał po proroków i powiedział: „Zgrzeszyłem przeciwko Panu, Bogu waszemu, i przeciwko wam.

Przeto przebaczcie mi jeszcze tym razem mój grzech i wstawcie się do Pana, Boga waszego, by przynajmniej tę zagładę oddalił ode mnie" (II Mojż. 10,17). Uczynili tak, a silny zachodni wiatr odpędził szarańczę w stronę Morza Czerwonego. Król jednak nadal trwał w swym nieustępliwym postanowieniu.

Lud Egiptu był na skraju rozpaczy. Plagi, które dotąd na niego spadły, zdały się mu prawie nie do zniesienia, a ludzie byli napełnieni lękiem o przyszłość. Naród czcił faraona jako reprezentanta swego boga, ale wielu było teraz przeświadczonych, że faraon sam przeciwstawia się Temu, który wszystkie siły przyrody uczynił sługami swej woli. Hebrajscy niewolnicy, tak cudownie wyróżnieni, zaczynali ufać, że zostaną wyzwoleni. Ich nadzorcy nie odważyli się uciskać ich tak jak dotychczas. Cały Egipt opanowała tajemnicza trwoga, że ten zniewolony naród powstanie i pomści swe krzywdy. Wszędzie ludzie pytali wstrzymując oddech: „Co się jeszcze wydarzy?"

Nagle ciemność ogarnęła kraj, tak gęsta i czarna, iż wydawało się, że „można jej dotknąć". Ludzie nie tylko zostali pozbawieni światła, ale powietrze było tak duszne, że trudno było oddychać. „Przez trzy dni nie widział jeden drugiego i nikt nie mógł wstać z miejsca swojego; ale wszyscy synowie izraelscy mieli światło w siedzibach swoich" (II Mojż. 10,23). Egipcjanie czcili słońce i księżyc; w tej tajemniczej ciemności zarówno ludzie, jak i ich bogowie, zostali porażeni mocą, która ujęła się za niewolnikami5. Jednak chociaż było to straszne, plaga ta była dowodem Bożego miłosierdzia. Bóg nie chciał niszczyć. Dał ludziom czas na zastanowienie się i skruchę, zanim zesłał na nich ostatnią i najstraszniejszą z plag.

Trwoga zmusiła faraona do dalszych ustępstw. Pod koniec trzeciego dnia ciemności wezwał Mojżesza i zezwolił na wyjście ludzi, pod warunkiem, że zostawią stada i trzody. „Nie pozostanie nawet kopyto" — odparł rezolutny Hebrajczyk. — „Nie wiemy, co ofiarować Panu, dopóki tam nie przyjdziemy" (II Mojż. 10,26). Król przestał panować nad swoim gniewem. „Idź precz ode mnie!" — krzyczał — „A strzeż się! Nie zjawiaj się już przed moim obliczem, bo jeśli raz jeszcze zjawisz się przed moim obliczem, zginiesz" (II Mojż. 10,28).

Mojżesz odparł: „Dobrze powiedziałeś; już nigdy nie zjawię się przed twoim obliczem" (II Mojż. 10,29).

„Ów mąż, Mojżesz, był bardzo poważany w ziemi egipskiej, zarówno u dworzan faraona jak i u ludu" (II Mojż. 11,3). Egipcjanie patrzyli na Mojżesza z trwogą. Król nie odważył się go skrzywdzić, gdyż ludzie uważali go za jedynego człowieka, który ma moc powstrzymać plagi. Pragnęli, by pozwolono Izraelitom opuścić Egipt. Tylko król i kapłani do końca sprzeciwiali się żądaniom Mojżesza.

24. Pascha

(II Mojż. 11; 12,1-32)

Gdy po raz pierwszy przedstawiono królowi Egiptu żądanie wypuszczenia Izraelitów, ostrzeżono go przed najgorszą z plag. Mojżeszowi nakazano, by powiedział: „Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael. Mówię do ciebie: Wypuść syna mojego, aby mi służył. Jeśli będziesz się wzbraniał od wypuszczenia go, Ja zabiję twego syna pierworodnego” (II Mojż. 4,22.23). Izraelici, chociaż pogardzani przez Egipcjan, byli wielce uczczeni przez Boga, bowiem zostali wyznaczeni jako depozytariusze Jego prawa. Obdarzył ich szczególnymi błogosławieństwami i przywilejami, tak że zajmowali pierwsze miejsce wśród narodów, jak pierworodny syn wśród swoich braci.

Plaga, przed którą Egipt został ostrzeżony na początku, miała w końcu spaść. Bóg jest cierpliwy i pełen miłosierdzia. Czule troszczy się o istoty stworzone na Jego podobieństwo. Gdyby utrata zbiorów i stad przywiodła Egipcjan do skruchy, ich dzieci nie zostałyby zgładzone, ale naród uparcie przeciwstawiał się boskiemu rozkazowi, więc teraz musiał przyjąć ostatni cios.

Pod karą śmierci Mojżesz otrzymał zakaz pojawiania się przed obliczem faraona, ale ostatnie poselstwo Boże miało być zaniesione zbuntowanemu monarsze, więc jeszcze raz Mojżesz stanął przed nim ze straszliwym oświadczeniem: „Tak mówi Pan: O północy przejdę przez Egipt. I pomrą wszyscy pierworodni w ziemi egipskiej, od pierworodnego syna faraona, który miał zasiąść na jego tronie, aż do pierworodnego syna niewolnicy, która jest przy żarnach, i wszelkie pierworodne bydła. I powstanie wielki krzyk w całej ziemi egipskiej, jakiego przedtem nie było i potem nie będzie. Lecz na nikogo z Izraelitów nawet pies nie warknie, ani na ludzi, ani na bydło, abyście poznali, że pan robi różnicę między Egipcjanami a Izraelitami. Przyjdą wszyscy ci słudzy twoi do mnie, i złożą mi pokłon, mówiąc: Wyjdź ty i cały lud, który idzie za tobą. Potem wyruszę” (II Mojż. 11,4-8).

Przed wykonaniem tego wyroku Pan przez Mojżesza dał wskazówkę dzieciom Izraela w sprawie wyjścia z Egiptu, a szczególnie tego, jak ustrzec się przed nadchodzącą plagą. Każda rodzina, sama albo razem z inną, miała zabić baranka albo koziołka „bez skazy”, a następnie przy pomocy wiązki hyzopu pomazać jego krwią odrzwia swego domu, aby anioł zniszczenia, przechodząc o północy, nie wszedł do ich mieszkania. Mieli jeść upieczone mięso wraz z niekwaszonym chlebem i gorzkimi ziołami, nocą, tak jak powiedział Mojżesz: „Biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w ręku waszym. Zjecie go w pośpiechu. Jest to ofiara paschalna dla Pana” (II Mojż. 12,11).

Pan oświadczył: „Tej nocy przejdę przez ziemię egipską i zabiję wszystko pierworodne w ziemi egipskiej, od człowieka do bydła, i dokonam sądów (...). A krew będzie dla was znakiem na domach, gdzie będziecie. Gdy ujrzę krew, ominę

was, i nie dotknie was zgubna plaga, gdy uderzę ziemię egipską” (II Mojż. 12,12.13).

Na pamiątkę tego wielkiego wyzwolenia naród izraelski miał co roku obchodzić święto po wszystkie pokolenia. „Dzień ten będzie wam dniem pamiętnym i będziecie go obchodzili jako święto Pana; będziecie go obchodzili przez wszystkie pokolenia jako ustanowienie wieczne” (II Mojż. 12,14). A gdy będą w przyszłości zachowywać to święto, mają powtarzać swoim dzieciom historię wielkiego wyzwolenia, tak jak nakazał im Mojżesz: „Odpowiecie: Jest to rzeźna ofiara paschalna dla Pana, który omijał domy synów Izraela w Egipcie, gdy Egipcjanom zadawał ciosy, a domy nasze ochronił”.

Ponadto pierworodni, zarówno z ludzi, jak i zwierząt, mieli należeć do Pana i mogli być zwróceni jedynie dzięki okupowi w uznaniu faktu, że pierworodni Izraela zostali łaskawie zachowani przez pojednawczą ofiarę, choć według sprawiedliwości spotkałoby ich to samo nieszczęście, co pierworodnych Egiptu, którzy zginęli. „Do mnie należy każdy pierworodny. W dniu, gdy zabiłem każdego pierworodnego w ziemi egipskiej, poświęciłem sobie każdego pierworodnego w Izraelu, od człowieka do bydlęcia. Do mnie należeć będą” (IV Mojż. 3,13). Po ustanowieniu służby w świątyni Pan sam wybrał sobie plemię Lewiego do usługiwania w świątyni zamiast pierworodnych ludu. „Oni są mi oddani na własność” — powiedział — „spośród synów izraelskich, (...) za każdego pierworodnego z synów izraelskich wziąłem ich sobie” (IV Mojż. 8,16). Cały lud był jednak wciąż zobowiązany, w uznaniu Bożego miłosierdzia, płacić cenę wykupu za pierworodnych synów [patrz (IV Mojż. 18,15.16)].

Pascha miała być zarówno pamiątką, jak i symbolem, nie tylko wskazującym na wyzwolenie z Egiptu, ale także na przyszłe wyzwolenie, którego dokona Chrystus, uwalniając swój lud z niewoli grzechu. Baranek ofiarny symbolizował „Baranka Bożego”, w którym jest nasza jedyna nadzieja zbawienia. Apostoł mówi: „Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (I Kor. 5,7 BT). Nie wystarczyło, by baranek paschalny został zabity, jego krwią należało pokropić odrzwia, tak i zasługi krwi Chrystusa muszą być przyjęte przez człowieka. Musimy wierzyć, że On umarł nie tylko za świat, ale i za każdego z nas z osobna. Musimy przyswoić sobie moc pojednawczej ofiary.

Hyzop, użyty do pomazania krwią był symbolem oczyszczenia, ponieważ używano go do oczyszczania trędowatych i tych, którzy zetknęli się ze zmarłymi. Jego znaczenie ukazuje też modlitwa psalmisty: „Pokrop mnie hizopem, a będę oczyszczony; obmyj mnie, a ponad śnieg bielszy się stanę” (Psalm 51,9).

Baranek miał być przyrządzony w całości, i ani jedna kość nie mogła być złamana, tak jak nie miała być złamana ani jedna kość Baranka Bożego, który miał za nas umrzeć [patrz (Jan 19,36)]. W ten sposób podkreślona została pełnia ofiary Chrystusa.

Mięso miało być zjedzone. Nie wystarczy, że wierzymy w Chrystusa, abyśmy dostąpili odpuszczenia grzechów. Musimy wiarą nieustannie przyjmować duchową siłę i pokarm od Niego przez Jego słowo. Chrystus powiedział: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny" (Jan 6,53.54). A wyjaśniając znaczenie tego, powiedział: „Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem" (Jan 6,63). Jezus przyjął prawo swojego Ojca, stosował jego zasady w swym życiu, objawiał jego ducha i wskazywał jego dobroczynną moc działającą na serce. Jan mówi: „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy" (Jan 1,14). Naśladowcy Chrystusa muszą uczestniczyć w Jego doświadczeniu. Muszą przyjmować i przyswajać sobie Słowo Boże, aby stało się pobudzającą siłą ich życia i działania. Dzięki mocy Chrystusa muszą zostać przemienieni na Jego podobieństwo i odzwierciedlać jego boskie przymioty. Muszą spożywać ciało i pić krew Syna Bożego, albo nie ma dla nich życia. Duch i dzieło Chrystusa muszą stać się duchem i dziełem Jego uczniów.

Baranek miał być zjedzony z gorzkimi ziołami, co miało wskazywać na gorycz niewoli w Egipcie. Tak samo i my, gdy spożywamy Chrystusa, powinniśmy to czynić z głęboką skruchą w sercu z powodu naszych grzechów. Spożywanie niekwaszonego chleba także było znaczące. Było to wyraźnie zaznaczone w przepisach paschalnych i tak ściśle przestrzegane przez Żydów, iż żaden kwas nie znajdował się w ich domach podczas obchodów święta. Tak samo kwas grzechu musi zostać usunięty ze wszystkich, którzy przyjmą życie i pokarm od Chrystusa. Paweł pisał o tym do zboru w Koryncie: „Usuńcie stary kwas, abyście się stali nowym zaczynem (...); albowiem na naszą wielkanoc jako baranek został ofiarowany Chrystus. Obchodźmy więc święto nie w starym kwasie ani w kwasie złości i przewrotności, lecz w przaśnikach szczerości i prawdy" (I Kor. 5,7.8).

Niewolnicy, zanim otrzymali wolność, musieli okazać swą wiarę w wielkie wyzwolenie, które niebawem miało nastąpić. Musieli umieścić znak krwi na swych domach, a sami wraz ze swymi rodzinami odłączyć się od Egipcjan i zgromadzić się we własnych domach. Gdyby Izraelici w najmniejszym stopniu zlekceważyli wskazówki, które otrzymali, gdyby zaniedbali odłączenia swoich dzieci od Egipcjan, gdyby zabili baranka, ale zapomnieli pomazać odrzwi krwią, albo gdyby opuścili swoje domy, nie byliby bezpieczni. Nawet gdyby szczerze wierzyli, że uczynili wszystko, co było niezbędne, sama ich szczerość nie uratowałaby ich. Wszyscy, którzy by nie wykonali poleceń Pana utraciliby swych pierworodnych z ręki niszczyciela.

Przez posłuszeństwo ludzie mieli dać dowód swej wiary. Tak samo wszyscy, którzy mają nadzieję, że będą zbawieni przez zasługi krwi Chrystusa, powinni uświadamiać sobie, że sami też mają coś do zrobienia, by uzyskać zbawienie. Choć

jedynie Chrystus może odkupić nas od kary za przestępstwo, to jednak my musimy odwrócić się od grzechu i zwrócić się ku posłuszeństwu. Człowiek jest zbawiony przez wiarę, a nie z uczynków, ale jego wiara musi być ukazana w czynach. Bóg dał swojego Syna, by umarł jako przebłaganie za grzech. On objawił światło prawdy, drogę życia, dał możliwości, prawa i przywileje, człowiek zaś ma współpracować z tymi środkami do jego zbawienia, musi docenić i skorzystać z tych pomocy, które dał Bóg — wierzyć i być posłusznym wszystkim Bożym wymaganiom.

Gdy Mojżesz szczegółowo opisał Izraelitom Boży sposób ich wyzwolenia, „lud pochylił głowy i oddał pokłon" (II Mojż. 12,27). Radosna nadzieja wolności, pełna grozy świadomość nadchodzącego na ich ciemiężycieli sądu, zabiegi i przygotowania do rychłego odejścia — wszystko to przez jakiś czas napełniło ich wdzięcznością dla łaskawego Wybawiciela. Wielu Egipcjan uznało Boga Hebrajczyków jako jedynego prawdziwego Boga, a teraz ludzie ci prosili, by pozwolono im znaleźć schronienie w domach Izraelitów, gdy anioł zniszczenia będzie przechodzić przez kraj. Zostali przyjęci z radością i odtąd sami się zobowiązali służyć Bogu Jakuba i wyjść z Egiptu wraz z Jego ludem.

Izraelici usłuchali poleceń otrzymanych od Boga. Pospiesznie i w tajemnicy czynili przygotowania do podróży. Zgromadzili swoje rodziny, zabili baranka paschalnego, upiekli mięso na ogniu, przygotowali przaśny chleb i gorzkie zioła. Ojciec, kapłan rodziny, pokropił krwią odrzwia domu i przyłączył się do domowników zgromadzonych wewnątrz. W pośpiechu i milczeniu jedzono baranka paschalnego. Ludzie z bojaźnią modlili się i czuwali, a serca pierworodnych, od silnego mężczyzny aż do małego dziecka, drżały pod wpływem tajemniczego lęku. Ojcowie i matki tulili w ramionach swych ukochanych pierworodnych na myśl o strasznym ciosie, jaki miał spaść tej nocy, ale żaden dom Izraelitów nie został nawiedzony przez szerzącego śmierć anioła. Na ich drzwiach był znak krwi — znak ochrony Zbawiciela — więc niszczyciel ominął je.

O północy „powstał wielki krzyk w Egipcie, gdyż nie było domu, w którym nie byłoby umarłego" (II Mojż. 12,30). Wszyscy pierworodni w kraju, „od pierworodnego syna faraona, który miał zasiąść na jego tronie, aż do pierworodnego syna niewolnicy, która jest przy żarnach, i wszelkie pierworodne bydła" (II Mojż. 11,5) zostali zgładzeni przez anioła śmierci. W całym rozległym królestwie egipskim pycha każdego domu została poniżona. Krzyki i narzekania pogrążonych w rozpaczy napełniły powietrze. Król i dworzanie, z pobladłymi twarzami i drżącymi wargami, stali jak wryci, zdjęci przejmującą grozą. Faraon przypomniał sobie, jak kiedyś zawołał: „Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu jego i wypuścić Izraela? Pana nie znam, a Izraela nie wypuszczę" (II Mojż. 5,2). Teraz, gdy jego sięgająca nieba duma została starta w proch, „wezwał Mojżesza i Aarona w nocy, mówiąc: Wstańcie, wyjdźcie spośród ludu mojego, zarówno wy

jak i synowie izraelscy; idźcie, służcie Panu, jak mówiliście. Zabierzcie też trzody wasze i bydło wasze, jak mówiliście, i idźcie; a błogosławcie też i mnie” (II Mojż. 12,31.32). Także królewscy doradcy i cały lud błagali Izraelitów, by śpiesznie wyszli z kraju, „bo mówili: Wszyscy pomrzemy” (II Mojż. 12,33).

25. Wyjście

(II Mojż. 12,34-51; II Mojż. 13-15)

Z przepasanymi biodrami, w sandałach na nogach i z kijami w rękach, naród izraelski stał, w milczeniu i bojaźni oczekując królewskiej decyzji, która pozwoli im wyruszyć. Zanim zaczęło świtać, byli już w drodze. W czasie plag, gdy przejawy Bożej mocy rozpaliły wiarę w sercach niewolników i wzbudziły przerażenie ich gnębicieli, gromadzili się Izraelici stopniowo w krainie Gosen, więc pomimo tego, że ich ucieczka była nagła, zostały poczynione już pewne przygotowania dla zapewnienia koniecznej organizacji i kontroli nad takim mnóstwem wędrowców. Zostali oni podzieleni na grupy, którymi przewodzili wyznaczeni przywódcy.

Wyszli „w liczbie około sześciuset tysięcy mężów pieszych oprócz dzieci. A szło z nimi także mnóstwo obcego ludu*” (II Mojż. 12,37.38). W mnóstwie tym byli nie tylko ci, którzy działali pod wpływem wiary w Boga Izraela, ale znacznie więcej było tych, którzy jedynie pragnęli uniknąć plag albo szli z tłumem ulegając powszechnej ekscytacji lub z ciekawości. Tego rodzaju ludzie byli zawsze przeszkodą i sidłem dla Izraela.

Lud zabrał także ze sobą „trzody, i bydło, bardzo liczny dobytek” (II Mojż. 12,38). Była to własność Izraelitów, którzy nigdy nie sprzedali swego majątku faraonowi, tak jak Egipcjanie. Jakub i jego synowie przyprowadzili ze sobą swoje stada i trzody do Egiptu, które się tam bardzo rozmnożyły. Przed opuszczeniem Egiptu, lud, zgodnie z instrukcją Mojżesza, zażądał wynagrodzenia za pracę, która nie była zapłacona, Egipcjanie zaś zbyt bardzo pragnęli ich odejścia, by im odmówić. Niewolnicy wyszli więc obładowani łupem zdobytym na ciemięzcach.

W tym dniu wypełniła się historia objawiona przed wiekami Abrahamowi w proroczej wizji: „Potomstwo twoje przebywać będzie jako przychodnie w ziemi, która do nich należeć nie będzie i będą tam niewolnikami, i będą ich ciemiężyć przez czterysta lat. Lecz Ja także sądzić będę naród, któremu jako niewolnicy służyć będą; a potem wyjdą z wielkim dobytkiem” (I Mojż. 15,13.14)[6]. Minęło czterysta lat. „Dokładnie tego samego dnia, wyruszyły z ziemi egipskiej wszystkie zastępy Pana” (II Mojż. 12,41). Opuszczając Egipt Izraelici zabierali ze sobą cenny depozyt — kości Józefa, które tak długo czekały na wypełnienie się Bożej

obietnicy, i które podczas ciemnych lat niewoli przypominały o wyzwoleniu Izraela.

Zamiast udać się prostą drogą do Kanaanu, która wiodła przez ziemię Filistynów, Pan skierował ich na południe, ku brzegom Morza Czerwonego, „bo pomyślał Bóg, że lud, przewidując walki mógłby żałować i mógłby zawrócić do Egiptu” (II Mojż. 13,17). Gdyby spróbowali przejść przez ziemię Filistynów, napotkaliby na przeszkodę, Filistyńczycy bowiem uznaliby ich za niewolników uciekających swym panom i nie wahaliby się wypowiedzieć im wojnę. Izraelici byli słabo przygotowani na spotkanie z tym potężnym i wojowniczym ludem. Mało znali Boga i mieli mało wiary w Niego, przestraszyliby się więc i zniechęcili. Byli nie uzbrojeni i nie znali sztuki wojennej, długa niewola złamała ich ducha, a do tego mieli ze sobą kobiety, dzieci oraz stada. Prowadząc ich drogą ku Morzu Czerwonemu Pan objawił się jako Bóg nie tylko sądu, ale i miłosierdzia.

„I wyruszyli z Sukkot, i rozłożyli się obozem w Etam, na skraju pustyni. A Pan szedł przed nimi w dzień w słupie obłoku, by ich prowadzić w drodze, a w nocy w słupie ognia, aby im świecić, żeby mogli iść dniem i nocą. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku w dzień ani słup ognia w nocy” (II Mojż. 13,20-22). Psalmista mówi: „Rozpostarł obłok jak zasłonę i ogień, by rozświetlał noc” (Psalm 105,39); patrz także (I Kor. 10,1.2). Sztandar niewidzialnego Przywódcy był zawsze z nimi. W dzień obłok wskazywał im drogę albo rozciągał się niczym baldachim ponad tłumem. Służył jako ochrona przed palącym żarem, a dzięki swemu chłodowi i wilgotności dawał wspaniałe odświeżenie na spieczonej, suchej pustyni. W nocy stawał się słupem ognia, oświecającym obóz i ciągle zapewniającym ich o Bożej obecności.

W jednych z najpiękniejszych i tchnących otuchą fragmentów swego proroctwa Izajasz nawiązuje do słupa obłoku i ognia jako symbolu Bożej opieki nad Jego ludem w ostatnim wielkim boju z mocami zła: „Wówczas stworzy Pan nad całym obszarem góry Syjon i nad jej zgromadzeniami obłok w dzień, a dym i blask płomieni ognia w nocy, gdyż nad wszystkim rozciągać się będzie chwała niby osłona i namiot, aby w dzień dać cień przed skwarem oraz ostoję i schronienie przed burzą i deszczem” (Iz. 4,5.6).

Wędrowali przez posępny, podobny do pustyni obszar. Zaczęli się już zastanawiać, dokąd prowadzi ich ta droga, czuli się zmęczeni uciążliwym marszem, a w sercach niektórych z nich zaczął się budzić lęk przed pościgiem Egipcjan. Obłok zmierzał jednak naprzód, więc szli za nim. Pan polecił teraz Mojżeszowi skręcić do skalistego wąwozu i rozbić obóz w pobliżu morza. Objawiono mu, że faraon będzie ich ścigał, ale w ich wyswobodzeniu Bóg zostanie uwielbiony.

W Egipcie rozeszła się wieść, że Izraelici, zamiast zatrzymać się na pustyni i uczcić swego Boga, zmierzają ku Morzu Czerwonemu. Doradcy faraona oświadczyli królowi, że jego niewolnicy uciekli, by nigdy nie powrócić. Lud biadał

nad swą głupotą, iż przypisali śmierć pierworodnych działaniu Boga. Wielcy ludzie w Egipcie, otrząsnąwszy się z przerażenia, stwierdzili, że plagi wyniknęły z naturalnych przyczyn. „Cóżeśmy to uczynili, żeśmy wypuścili Izraelitów, tak że nam już nie służą?" — rozlegał się gorzki krzyk.

Faraon zwołał swoje siły, „sześćset dobranych wozów i wszystkie inne wozy egipskie", jeźdźców, dowódców, piechotę. Sam król, w towarzystwie wielkich ludzi ze swojego królestwa, stanął na czele armii. Towarzyszyli im także kapłani, aby zdobyć łaskę bogów i zapewnić powodzenie przedsięwzięcia. Król postanowił zastraszyć Izraelitów wielkim pokazem swej siły. Egipcjanie obawiali się, że ich przymusowa uległość wobec Boga Izraela sprawi, iż staną się pośmiewiskiem innych narodów, ale jeśli teraz wyruszą i pokażą swą potęgę oraz sprowadzą uciekinierów z powrotem, odzyskają chwałę i służbę swych niewolników.

Hebrajczycy rozbili obóz nad morzem, którego wody zdawały się przeszkodą pozornie nie do przebycia, a od południa dzikie góry uniemożliwiały dalszą wędrówkę. Nagle ujrzeli w oddali połyskującą broń i zbliżające się wozy przedniej straży wielkiej armii. Gdy wojsko przybliżyło się, zastępy egipskie, które ich ścigały, ukazały się w pełni.

Przerażenie chwyciło za serca Izraelitów. Niektórzy wołali do Pana, ale większość pospieszyła do Mojżesza z narzekaniem: „Czy dlatego, że w Egipcie nie było grobów, wyciągnąłeś nas, abyśmy pomarli na pustyni? Cóżeś nam to uczynił, wyprowadzając nas z Egiptu? Czy nie powiedzieliśmy ci tego już w Egipcie, mówiąc: Zostaw nas w spokoju, będziemy służyli Egipcjanom, gdyż lepiej nam służyć Egipcjanom, niż umierać na pustyni" (II Mojż. 14,11.12).

Mojżesz bardzo się zmartwił, że jego lud okazuje tak małą wiarę w Boga, pomimo to, iż wielokrotnie byli świadkami przejawów Jego mocy działającej dla ich dobra. Jak mogli go oskarżać o zagrożenia i trudności wynikające z ich sytuacji, skoro on wykonywał jedynie wyraźny rozkaz Boży? To prawda, że nie było żadnej możliwości ratunku, prócz interwencji samego Boga, ale jeśli znaleźli się w tym położeniu, będąc posłusznymi Bożemu poleceniu, Mojżesz nie obawiał się konsekwencji. Jego spokojna, pewna odpowiedź brzmiała: „Nie bójcie się, wytrwajcie, a zobaczycie pomoc Pana, której udzieli wam dzisiaj. Egipcjan, których dzisiaj oglądacie, nie będziecie już nigdy oglądali. Pan za was walczyć będzie, wy zaś milczcie" (II Mojż. 14,13.14).

Nie było łatwą sprawą utrzymać zastępy izraelskie, aby w spokoju oczekiwały na Pana. Brak dyscypliny i samokontroli sprawiał, że byli gwałtowni i bezmyślni. Spodziewali się, że szybko wpadną w ręce swoich ciemiężców, a ich zawodzenia i narzekania były głośne i bez umiaru. Na swej drodze podążali za cudownym słupem obłoku jako Bożym znakiem kroczenia do przodu, teraz jednak pytali się między sobą, czy nie zwiastował jakiegoś wielkiego nieszczęścia, czy nie

zaprowadził ich na niewłaściwą stronę góry, na drogę nie do przejścia? Anioł Boży wydawał się ich błądzącym umysłom zwiastunem nieszczęścia.

Teraz jednak, gdy egipskie zastępy zbliżały się do nich, sądząc, iż mają przed sobą łatwą zdobycz, słup obłoku wzniósł się majestatycznie w niebo, przesunął się nad Izraelitami i opuścił się między nimi a wojskami egipskimi. Ściana ciemności stanęła między ściganymi a ścigającymi. Egipcjanie stracili z oczu obóz Hebrajczyków i byli zmuszeni się zatrzymać. Gdy zaczęła zapadać noc, ściana z obłoku stała się wielkim światłem dla Hebrajczyków, zalewając cały obóz jasnym, dziennym światłem.

Nadzieja wróciła do serc Izraelitów. Mojżesz wołał głośno do Pana. „Potem rzekł Pan do Mojżesza: Dlaczego wołasz do mnie? Powiedz synom izraelskim, aby ruszyli. Ty zaś podnieś laskę swoją i wyciągnij rękę swoją nad morze, i rozdziel je, a synowie izraelscy przejdą środkiem morza po suchym gruncie” (II Mojż. 14,15.16).

Psalmista, opisując przejście Izraela przez morze, tak mówił: „Droga twoja wiodła przez morze, a ścieżki twoje przez wielkie wody, lecz nie było widać śladów stóp twoich. Prowadziłeś lud swój jak stado ręką Mojżesza i Aarona” (Psalm 77,20.21). Gdy Mojżesz wyciągnął swą laskę, wody się rozstąpiły, a Izraelici przeszli przez środek morza, po suchym gruncie, podczas gdy wody stały niczym ściany po obu stronach. Światło z Bożego słupa ognia padało na spienione fale i oświetlało drogę, która niczym potężna bruzda przecięła wody morza i ginęła w ciemnej dali przeciwległego brzegu.

„Egipcjanie ścigali ich i weszli za nimi w środek morza — wszystkie konie faraona, jego rydwany i jego jeźdźcy. A nad ranem spojrzał Pan na wojsko Egipcjan ze słupa ognia i obłoku, wzniecił popłoch w wojsku egipskim” (II Mojż. 14,23.24). Tajemniczy obłok przemienił się przed ich zdumionymi oczami w słup ognia. Odezwały się gromy i pojawiły się błyskawice. „Obłoki spłynęły wodą, chmury odezwały się grzmotem, a pioruny twoje latały. Rozległ się grzmot twój jak turkot kół, błyskawice oświetliły świat, ziemia zadrżała i zatrzęsła się” (Psalm 77,18.19).

Egipcjan ogarnęło zmieszanie i przerażenie. Wśród ryku żywiołów, w których słyszeli głos rozgniewanego Boga, usiłowali się wycofać i uciec na brzeg, który opuścili. Mojżesz jednak wyciągnął swą laskę i spiętrzone wody, żądne swego łupu, z hukiem i wyciem zstąpiły się razem i w swych czarnych głębinach pochłonęły egipską armię.

Gdy nastał poranek, oczom Izraelitów ukazało się to, co pozostało po ich potężnych wrogach — zakute w zbroje ciała wyrzucone na brzeg. Jedna noc przyniosła całkowite wybawienie z najgorszego niebezpieczeństwa. Ten wielki, bezsilny tłum — niewolnicy nie przygotowani do walki, kobiety, dzieci, bydło, z morzem przed sobą i potężną armią egipską naciskającą z tyłu — zobaczyli, jak się

przed nimi otworzyła droga przez wody morza, a ich wrogowie zostali pokonani w oka mgnieniu wtedy, gdy spodziewali się zwycięstwa. Jedynie Jahwe mógł przynieść im wyzwolenie i do Niego zwróciły się ich serca z wdzięcznością i wiarą. Ich uczucia znalazły wyraz w pieśni pochwalnej. Duch Boży spoczął na Mojżeszu, który poprowadził lud w triumfalnym hymnie dziękczynnym, jednej z najstarszych i najwznioślejszych pieśni znanych ludzkości.

„Zaśpiewam Panu, gdyż nader wspaniałym się okazał:
Konia i jego jeźdźca wrzucił w morze!
Pan jest mocą i pieśnią moją,
I stał się zbawieniem moim.
On Bogiem moim, przeto go uwielbiam;
On Bogiem ojca mojego, przeto go wysławiam.
Pan jest wojownikiem, Pan — imię jego.
Rydwany faraona i jego wojsko wrzucił w morze,
A wybrani jego wojownicy zostali pogrążeni w Morzu Czerwonym.
Fale morskie pokryły ich,
Jak kamień opadli w głębinę,
Prawica twoja, Panie, jest uświetniona przez siłę,
Prawica twoja rozbija nieprzyjaciela.
Pełnią swego majestatu powalasz przeciwników swoich,
Zsyłasz swój gniew, których ich pożera jak słomę.
Pod tchnieniem twoich nozdrzy spiętrzyły się wody,
Strumienie stanęły jak wał, topiele zakrzepły w sercu morza.
Rzekł nieprzyjaciel: Będę ścigał, dosięgnę, będę dzielił łupy,
Nasyci się nimi dusza moja,
Dobędę miecza, zniszczy ich ręka moja.
Wionąłeś swym tchnieniem, okryło ich morze;
Zatonęli jak ołów w potężnych wodach.
Któż jest jak Ty, wśród bogów, Panie?
Któż jest jak Ty, wzniosły w świętości?
Straszliwy w chwalebnych czynach,
Sprawco cudów?
Wyciągnąłeś prawicę swoją,
Pochłonęła ich ziemia.
Łaską swoją wiodłeś lud, który wykupiłeś;
Prowadziłeś ich mocą swoją
Do siedziby twojej świętości.
Usłyszały to narody i zadrżały;
Dreszcz przejął mieszkańców Filistei.

Wtedy przerazili się książęta Edomu,
Drżenie ogarnęło władców Moabu,
Struchleli wszyscy mieszkańcy Kanaanu.
Bojaźń i strach pada na nich;
Z powodu potęgi twego ramienia oniemieli jak głaz,
Dopóki lud twój, Panie, przechodzi,
Dopóki przechodzi lud twój, który nabyłeś!
Wprowadziłeś ich i zasadziłeś na górze dziedzictwa swego,
Na miejscu, które uczyniłeś swoją siedzibą, Panie,
Świątynią, którą przygotowały ręce twoje" (II Mojż. 15,1-17).

Jak głos z wielkiej głębiny wzniósł się z licznych zastępów Izraela ten wzniosły hymn. Podchwyciły go kobiety izraelskie, a Miriam, siostra Mojżesza, prowadziła je, grając na bębnie i tańcząc. Nad pustynią i morzem daleko rozbrzmiewał radosny refren, a góry powtarzały echem słowa pochwalnej pieśni: „Śpiewajcie Panu, gdyż nader wspaniałym się okazał" (II Mojż. 15,21).

Ta pieśń i wielkie wybawienie, które ona upamiętnia, wywarły wrażenie, które nigdy nie zostało wymazane z pamięci Hebrajczyków. We wszystkich kolejnych wiekach wspominali je prorocy i pieśniarze Izraela, świadcząc, że Jahwe jest siłą i wybawieniem tych, którzy Mu ufają. Ta pieśń jednak nie należy jedynie do narodu żydowskiego. Wskazuje także na przyszłe zniszczenie wszystkich wrogów sprawiedliwości i ostateczne zwycięstwo Izraela Bożego. Prorok z Patmos ujrzał wielki tłum ludzi ubranych w białe szaty, którzy „odnieśli zwycięstwo", stojących nad morzem szklistym, zmieszanym z ogniem i trzymających „harfy Boże. I śpiewali pieśń Mojżesza, sługi Bożego, i pieśń Baranka" (Obj. 15,2.3).

„Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniu swemu daj chwałę, dla łaski swojej, dla wierności swojej!" (Psalm 115,1). Takim duchem tchnęła pieśń wybawienia śpiewana przez Izraelitów i taki duch powinien zamieszkać w sercach tych wszystkich, którzy kochają Boga i boją się Go. Bóg wyzwolił nasze serca z niewoli grzechu i to wyzwolenie jest większe niż wyswobodzenie Hebrajczyków nad Morzem Czerwonym. Jak zastępy Hebrajczyków powinniśmy sławić Pana z całego serca i duszy, na cały głos, za Jego „cudowne dzieła dla synów ludzkich". Ci, którzy zastanawiają się nad wielkim Bożym miłosierdziem i nie zapominają o Jego pomniejszych darach, będą nosić diadem radości i śpiewać Panu w swych sercach. Codzienne błogosławieństwa, które otrzymujemy z ręki Bożej, a nade wszystko śmierć Jezusa, udostępniająca nam szczęście i niebo, powinny być powodem nieustannej wdzięczności. Jakież współczucie, jaką niezrównaną miłość okazał nam Bóg, zgubionym grzesznikom, przez to, że połączył nas ze sobą i uczynił swoim szczególnym skarbem! Jaka ofiara została poniesiona przez naszego Odkupiciela, abyśmy mogli być nazwani dziećmi Bożymi! Powinniśmy chwalić

Boga za błogosławioną nadzieję darowaną nam w planie odkupienia, powinniśmy wielbić Go za niebiańskie dziedzictwo i Jego cenne obietnice, sławić Go za to, że Jezus żyje, by wstawiać się za nami.

„Kto ofiaruje dziękczynienie — mówi Stwórca — czci mnie” (Psalm 50,23). Wszyscy mieszkańcy nieba łączą się w uwielbieniu Boga. Nauczmy się już teraz pieśni aniołów, abyśmy mogli ją śpiewać, gdy dołączymy do ich świetlanych szeregów. Mówmy razem z psalmistą: „Chwalić będę Pana, pókim żyw, śpiewać będę Bogu memu, dopóki żyć będę”. „Niech sławią cię, Boże, ludy; niech sławią cię wszystkie ludy!” (Psalm 146,2; Psalm 67,6).

Bóg w swej opatrzności wprowadził Hebrajczyków w górski wąwóz nad morzem, aby móc okazać swoją potęgę w ich wyswobodzeniu i druzgocąco upokorzyć pychę ich ciemiężców. Mógł ich uratować w inny sposób, ale wybrał tę metodę, aby wypróbować ich wiarę i wzmocnić ich zaufanie do Niego. Ludzie byli zmęczeni i przerażeni, ale gdyby się zatrzymali, gdy Mojżesz kazał im ruszać naprzód, Bóg nigdy nie otworzyłby drogi przed nimi. To „przez wiarę przeszli przez Morze Czerwone jak po suchej ziemi” (Hebr. 11,29). Wkraczając w wodę pokazali, iż uwierzyli słowu Bożemu, które im przekazał Mojżesz. Uczynili wszystko, co było w ich mocy, a wówczas Mocarz Izraela rozdzielił morze, by uczynić drogę dla ich stóp.

Ta wielka nauka, przekazana tutaj, trwa po wszystkie czasy. Często życie chrześcijan jest najeżone niebezpieczeństwami, a obowiązki wydają się trudne do spełnienia. Wyobraźnia kreśli obrazy zagrażającej im zguby, niewoli lub śmierci. Jednak głos Boży wyraźnie mówi: „Idź naprzód”. Powinniśmy być posłuszni temu rozkazowi, choć nasze oczy nie mogą przeniknąć ciemności i czujemy zimne fale, które obmywają nasze stopy. Przeciwności stojące na naszej drodze nigdy nie znikną pod wpływem ducha wahania i zwątpienia. Ci, którzy zwlekają z posłuszeństwem, dopóki nie zniknie wszelki cień niepewności i nie będzie żadnego ryzyka niepowodzenia czy klęski, nie będą posłuszni w ogóle. Niewiara szepce: „Zaczekajmy, aż wszystkie trudności zostaną usunięte i będziemy mogli wyraźniej zobaczyć drogę przed nami”, ale wiara dodaje odwagi i zmusza nas, abyśmy szli naprzód, pokładając nadzieję we wszystkim, wierząc wszystkiemu.

Obłok, który dla Egipcjan był ścianą ciemności, dla Hebrajczyków był wielkim źródłem światła, rozświetlającym cały obóz i rzucającym blask na drogę przed nimi. Tak też działania Opatrzności przynoszą niewierzącym ciemność i rozpacz, gdy tymczasem dla ufającej duszy są pełne światła i pokoju. Droga, po której nas wiedzie Bóg, może prowadzić przez pustynię czy morze, ale jest to bezpieczna ścieżka.

26. Od morza Czerwonego do Synaju

(II Mojż. 15,22-27; II Mojż. 16-18)

Z nad Morza Czerwonego zastępy Izraela prowadzone przez słup obłoku ruszyły w dalszą drogę. Wokół nich rozciągał się przygnębiający widok — nagie, wyglądające na odludne góry, puste równiny i daleko rozciągające się morze, którego brzeg był usiany martwymi ciałami nieprzyjaciół, ale Izraelici byli pełni radości na myśl o wolności, więc wszelkie myśli o niezadowoleniu zostały wyciszone.

Jednak po trzech dniach wędrówki nie mogli znaleźć wody. Zapasy, które zabrali ze sobą, wyczerpały się. Nie mieli czym ugasić dokuczliwego pragnienia, gdy wlekli się zmęczeni przez spalone słońcem równiny. Mojżesz, który znał tę okolicę, wiedział to, czego nie wiedzieli inni — w Mara, najbliższym miejscu, gdzie znajdowały się źródła wód, woda nie nadawała się do picia. Z wielką troską obserwował prowadzący ich obłok. Serce w nim zamarło, gdy usłyszał radosny okrzyk: „Woda! Woda!”, odbijający się echem w pierwszym szeregu. Mężczyźni, kobiety i dzieci radośnie pospieszyli i stłoczyli się przy źródle, ale po chwili wśród tłumu rozległ się rozpaczliwy krzyk — woda była gorzka.

W przerażeniu i rozpaczy oskarżali Mojżesza o prowadzenie ich tą drogą, nie pamiętając o tym, że to boska obecność w tajemniczym obłoku prowadziła ich tak samo jak jego. W żalu nad ich nieszczęściem Mojżesz uczynił to, co oni zapomnieli zrobić, żarliwie wołał do Boga o pomoc. „A Pan wskazał mu drzewo; i wrzucił je do wody, a woda stała się słodka” (II Mojż. 15,25). Za pośrednictwem Mojżesza Izraelowi została tam dana obietnica: „Jeżeli pilnie słuchać będziesz głosu Pana, Boga twego, i czynić będziesz to, co prawe w oczach jego, i jeżeli zważać będziesz na przykazania jego, i strzec będziesz wszystkich przepisów jego, to żadną chorobą, którą dotknąłem Egipt, nie dotknę ciebie, bom Ja, Pan, twój lekarz” (II Mojż. 15,26).

Z Mara lud powędrował do Elim, gdzie znaleźli „dwanaście źródeł wody i siedemdziesiąt palm” (II Mojż. 15,27). Tu pozostali kilka dni, zanim wyruszyli na pustynię Sin. Miesiąc po wyjściu z Egiptu rozbili swój pierwszy obóz na pustyni. Ich zapasy żywności zaczęły się już wyczerpywać. Na pustyni były zaledwie ślady roślinności, a stada kurczyły się. Skąd wziąć żywność dla tak wielkiego mnóstwa ludzi? Wątpliwości opanowały ich serca i znowu zaczęli szemrać. Nawet przywódcy i starsi ludu przyłączyli się do narzekania przeciwko przywódcom wyznaczonym przez Boga: „Obyśmy byli pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdyśmy siadali przy garnku mięsa i mogli się najeść chleba do syta! Bo wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby całe to zgromadzenie zamorzyć głodem” (II Mojż. 16,3).

Dotychczas jeszcze nie zaznali głodu, ich bieżące potrzeby były zaspokajane, ale obawiali się o przyszłość. Nie mogli zrozumieć, jak te wielkie tłumy wyżywią się w drodze przez pustynię, a w wyobraźni widzieli głodujące dzieci. Pan dopuścił, aby napotykali na trudności, a ich zapasy żywności skurczyły się dlatego, by ich serca mogły zwrócić się do Tego, kto był ich Wybawcą. Gdyby w swej potrzebie wołali do Niego, On nie przestałby okazywać im swej miłości i troski. Obiecał, że jeżeli będą posłuszni Jego przykazaniom, nie dotknie ich żadna choroba, więc grzeszną niewiarą z ich strony było twierdzenie, że oni czy ich dzieci mogą umrzeć z głodu.

Bóg obiecał, że będzie ich Bogiem, przygarnie ich jako swój naród i poprowadzi do przestronnego i dobrego kraju, oni jednak gotowi byli osłabnąć z powodu każdej trudności, jaką w drodze do niego napotkali. W cudowny sposób wyprowadził ich Bóg z niewoli egipskiej, aby podnieść ich i uszlachetnić, i uczynić chlubą ziemi. Konieczne było jednak, aby natknęli się na trudności i znosili niedostatki. Bóg ich wydźwignął ze stanu poniżenia i przygotowywał do zajęcia zaszczytnego miejsca wśród narodów oraz przyjęcia powierzonych im ważnych i świętych obowiązków. Gdyby mieli wiarę w Niego, zważywszy wszystko, co dla nich uczynił, znieśliby ochoczo niewygodę, niedostatek, a nawet prawdziwe cierpienie, oni jednak nie byli chętni ufać Panu, jeśli nie widzieli ciągłych przejawów Jego mocy. Zapomnieli gorzką służbę w Egipcie. Zapomnieli o dobroci i mocy Bożej okazanej im podczas wyzwolenia z niewoli. Nie pamiętali już, jak ich dzieci zostały oszczędzone, gdy anioł zniszczenia zabijał wszystkich pierworodnych Egiptu. Zapomnieli też o wielkim objawieniu Bożej potęgi nad Morzem Czerwonym i o tym, że gdy oni bezpiecznie przeszli drogą, która została dla nich otwarta, wody morza pochłonęły wojsko wrogów, usiłujące ich gonić. Widzieli i odczuwali tylko swoje obecne niewygody i trudności, a zamiast mówić: „Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas; byliśmy niewolnikami, a On uczynił z nas wielki naród”, mówili o niedogodnościach i zastanawiali się, kiedy skończy się ich męcząca wędrówka.

Historia życia Izraela na pustyni została zapisana dla dobra Izraela Bożego w czasach końca. Opis Bożego postępowania z wędrowcami na pustyni, gdy chodzili z miejsca na miejsce, narażeni na głód, pragnienie i zmęczenie oraz uderzających objawień Jego mocy, gdy spieszył im na pomoc, obfituje w przestrogi i pouczenia dla Jego ludu po wszystkie czasy. Różne doświadczenia Hebrajczyków były szkołą przygotowującą ich do zamieszkania w obiecanym Kanaanie. W naszych czasach Bóg chce, aby Jego lud z pokornym sercem i ze zrozumieniem analizował doświadczenia, przez które przeszedł starożytny Izrael, aby znaleźć w nich wskazówki co do przygotowania się do niebiańskiego Kanaanu.

Wielu spoglądając wstecz na Izraelitów zdumiewa się ich niewiarą i szemraniem, i sądzą, że sami nie byliby tak niewdzięczni, ale gdy ich wiara jest

poddawana próbie, nawet w niewielkich trudnościach nie przejawiają więcej wiary i cierpliwości niż dawni Izraelici. Gdy znajdą się w trudnym położeniu, narzekają na sposób, jaki Bóg wybrał, by ich oczyścić. Chociaż ich bieżące potrzeby są zaspokajane, wielu nie jest chętnych, by powierzyć Bogu swą przyszłość, i ciągle troszczy się o to, by nie popaść w ubóstwo, i by ich dzieci nie cierpiały z tego powodu. Niektórzy wciąż spodziewają się najgorszego albo wyolbrzymiają rzeczywiste trudności, aż stają się zaślepieni co do wielu błogosławieństw, za które powinni być wdzięczni. Przeciwności, jakie napotykają, zamiast skłaniać ich do szukania pomocy u Boga, jedynego źródła siły, odłączają ich od Niego, gdyż wzbudzają ich niepokój i narzekania.

Czy dobrze robimy okazując taką niewiarę? Dlaczego mielibyśmy być niewdzięczni i nieufni? Jezus jest naszym przyjacielem, całe niebo jest zainteresowane naszym dobrem, a nasza troska i lęk zasmucają Ducha Świętego. Nie powinniśmy pozwalać sobie na rozmyślanie o troskach, gdyż to nie pomaga znosić trudności, a jedynie nas niepokoi i niszczy. Nie powinno być miejsca dla nieufności wobec Boga, która prowadzi nas do tego, że troszczenie się o jutro uważamy za najważniejsze zajęcie w życiu, jakby nasze szczęście zależało od tych ziemskich rzeczy. Nie jest wolą Bożą, by Jego lud był przytłoczony troską. Pan jednak nie mówi nam, iż na naszej drodze nie grożą nam żadne niebezpieczeństwa. Nie planuje zabrać swego ludu ze świata grzechu i zła, ale wskazuje nam niezawodną ucieczkę. Zaprasza zmęczonych i zatroskanych: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie". Odłóżcie jarzmo zmartwienia i ziemskiej troski, które sami włożyliście sobie na szyje — „weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych" (Mat. 11,28.29). Możemy znaleźć odpoczynek i spokój w Bogu, jeśli zrzucimy na Niego wszystkie nasze troski, gdyż On ma o nas staranie [patrz (I Piotra 5,7).

Apostoł Paweł mówi: „Baczcie, bracia, żeby nie było czasem w kimś z was złego niewierzącego serca, które by odpadło od Boga żywego" (Hebr. 3,12). Zważywszy wszystko, co Bóg dla nas uczynił, nasza wiara powinna być silna, aktywna i trwała. Zamiast szemrać i narzekać, powinniśmy mówić w swych sercach: „Błogosław, duszo moja, Panu i wszystko, co we mnie, imieniu jego świętemu! Błogosław, duszo moja, Panu i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego!" (Psalm 103,1.2).

Bóg nie zapomniał o potrzebach Izraelitów. Powiedział do ich przywódcy: „Oto Ja spuszczę wam jako deszcz chleb z nieba!" (II Mojż. 16,4). Zalecił też, aby lud zbierał tyle, ile potrzeba na każdy dzień, zaś szóstego dnia podwójną porcję tak, by zachowało się święte postanowienie o sabacie.

Mojżesz zapewnił zgromadzenie, że ich potrzeby zostaną zaspokojone: „Pan da wam wieczorem mięso do jedzenia, a rano chleb do nasycenia się". I dodał: „Czym

my jesteśmy? Szemranie wasze zwraca się nie przeciwko nam, lecz przeciwko Panu" (II Mojż. 16,8). Następnie polecił Aaronowi, żeby im powiedział: „Zbliżcie się do Pana, bo usłyszał szemranie wasze" (II Mojż. 16,9). I gdy Aaron jeszcze mówił, „zwrócili się ku pustyni, a oto ukazała się chwała Pańska w obłoku" (II Mojż. 16,10). Wspaniałość, jakiej jeszcze nigdy nie widzieli, symbolizowała Bożą obecność. Za pośrednictwem objawienia skierowanego do ich zmysłów mieli poznać Boga. Musieli nauczyć się, że Najwyższy, a nie jedynie człowiek imieniem Mojżesz, był ich przywódcą, aby bali się Jego imienia i byli posłuszni Jego głosowi.

O zmroku obóz obległy wielkie stada przepiórek, na tyle liczne, by nasycić wszystkich. Rano zaś na powierzchni ziemi leżało „coś drobnego, ziarnistego, drobnego niby szron" (II Mojż. 16,14). „Jako ziarno kolendra, biała" (II Mojż. 16,31). Lud nazwał to „manną". Mojżesz powiedział: „To jest chleb, który Pan dał wam do jedzenia" (II Mojż. 16,15). Ludzie zbierali mannę i stwierdzili, że wystarczyło jej dla wszystkich. „Mielili [ją] w żarnach albo tłukli w moździerzach, i gotowali w garnkach i robili z niej placki" (IV Mojż. 11,8); „(...) a miała smak placka z miodem" (II Mojż. 16,31). Polecono im zbierać codziennie omer (2,2 litra — przyp. tłum.) na osobę i nie należało jej zostawiać do następnego ranka. Niektórzy próbowali robić zapasy na następny dzień, ale wtedy nie nadawała się do jedzenia. Zapas na cały dzień należało zebrać rano, ponieważ to, co pozostało na ziemi, topniało w słońcu.

Podczas zbierania manny okazało się, że niektórzy zebrali więcej, a inni mniej niż wynosiła wyznaczona ilość, ale „gdy to odmierzali na omery, ten, co zebrał więcej, nie miał nadmiaru, a ten, co zebrał mniej, nie miał braku" (II Mojż. 16,18). Wyjaśnienie tego fragmentu Pisma Świętego oraz praktyczna nauka z niego płynąca, zostały podane przez apostoła Pawła w II Liście do Koryntian. Apostoł mówi tam: „Nie chodzi bowiem o to, by inni mieli ulgę, a wy obciążenie, lecz chodzi o równość; w obecnym czasie niech wasz nadmiar wyrówna ich niedostatek, by i ich nadmiar służył na pokrycie waszego niedostatku, ażeby była równość, jak napisano: Kto wiele zebrał, nie miał za wiele, a kto mało, nie miał za mało" (II Kor. 8,13-15).

Szóstego dnia zebrał lud po dwa omery na osobę. Przywódcy pośpieszyli powiadomić Mojżesza o tym, co zaszło. On zaś odpowiedział: „Tak powiedział Pan: Jutro będzie wypoczynek, poświęcony Panu, dzień sabatu. Upieczcie, co macie upiec, ugotujcie, co macie ugotować. Lecz wszystko, co zbędzie, przechowajcie do następnego rana" (IV Mojż. 16,23). Uczynili tak i stwierdzili, że manna była w doskonałym stanie. „I rzekł Mojżesz: Zjedzcie to dzisiaj, gdyż dzisiaj jest sabat Pana; dzisiaj nie znajdziecie tego na polu. Przez sześć dni będziecie to zbierać, ale dnia siódmego jest sabat. W tym dniu tego nie będzie" (IV Mojż. 16,25.26).

Bóg żąda, by Jego święty dzień był teraz tak uroczyście zachowywany jak w czasach Izraela. Przykazanie dane Hebrajczykom powinno być traktowane przez wszystkich chrześcijan jako obowiązujące ich polecenie Jahwe. Dzień przed sabatem powinien być dniem przygotowania, aby wszystko mogło być gotowe na święte godziny sabatu. W żadnym przypadku nasze własne sprawy nie mogą naruszać świętego czasu. Bóg polecił, by troszczyć się o chorych i cierpiących, praca przy chorych jest czynem miłosierdzia, a nie pogwałceniem sabatu, ale wszelkiej zbytecznej pracy należy unikać. Wielu beztrosko odkłada aż do rozpoczęcia sabatu drobne sprawy, które mogły być wykonane w dniu przygotowania. Tak nie powinno być. Praca, którą zapomnieliśmy wykonać przed rozpoczęciem sabatu powinna zostać odłożona, aż ten dzień przeminie. Taki sposób postępowania wzmocni pamięć tych lekkomyślnych osób i sprawi, że zadbają o to, by wykonać swą pracę w ciągu sześciu roboczych dni.

Każdego tygodnia podczas swej długiej wędrówki na pustyni Izraelici byli świadkami potrójnego cudu, który miał wszczepić w ich umysły świętość sabatu: szóstego dnia tygodnia spadała podwójna ilość manny, nie padała natomiast siódmego dnia, a porcja potrzebna na sabat pozostawała słodka i czysta, chociaż przechowywana z dnia na dzień w każdym innym czasie nie nadawała się do spożycia.

Okoliczności związane z zesłaniem manny to stanowczy dowód na to, iż sabat nie został ustanowiony, jak wielu twierdzi, dopiero wtedy, gdy prawo zostało nadane na Synaju. Zanim Izraelici tam dotarli, wiedzieli, że obowiązuje ich przestrzeganie sabatu. Gdy w każdy piątek musieli zbierać podwójną porcję manny, jako przygotowanie na sabat, kiedy to manna nie padała, święty charakter dnia odpoczynku był nieustannie wpajany w ich umysły. A gdy niektórzy wyszli w sabat zbierać mannę, Pan zapytał: „Jak długo będziecie się wzbraniali przestrzegać moich przykazań i moich praw?” (IV Mojż. 16,28).

„Synowie izraelscy jedli mannę czterdzieści lat, aż przybyli do ziemi zamieszkałej. Jedli mannę, aż przybyli do granic ziemi kanaanejskiej” (IV Mojż. 16,35). Przez czterdzieści lat to codzienne cudowne zaopatrzenie przypominało im o niezawodnej Bożej opiece i Jego czułej miłości. Jak powiedział psalmista, Bóg dał im „zboże z niebios. Wszyscy jedli chleb anielski” (Psalm 78,24.25) — to znaczy pokarm dostarczany im przez aniołów. Posilani przez „zboże z niebios” codziennie uczyli się, że mając Bożą obietnicę są tak zabezpieczeni przed niedostatkiem, jak gdyby byli otoczeni falującymi łanami zbóż na żyznych równinach Kanaanu.

Manna, spadająca z nieba dla utrzymania przy życiu Izraela, symbolizowała Tego, który przyszedł od Boga, by dać życie światu. Jezus powiedział: „Ja jestem chlebem żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i poumierali; tu natomiast jest chleb, który zstępuje z nieba (...). Jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć

będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata" (Jan 6,48-51). A wśród obietnic błogosławieństw dla ludu Bożego w przyszłym życiu czytamy: „Zwycięzcy dam nieco z manny ukrytej" (Obj. 2,17).

Po przejściu przez pustynię Sin Izraelici rozłożyli się obozem w Refidim. Nie było tam wody, a oni znów nie zaufali Bożej opatrzności. W swym zaślepieniu i zuchwałości lud przyszedł do Mojżesza z żądaniem: „Dajcie nam wody do picia". On jednak nie stracił cierpliwości. „Dlaczego spieracie się ze mną?" — zapytał — „Dlaczego kusicie Pana?" (II Mojż. 17,2). Oni zaś wołali w gniewie: „Czy dlatego wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby przyprawić nas i dzieci nasze, i dobytek nasz o śmierć z pragnienia?" (II Mojż. 17,3). Gdy tak obficie zostali zaopatrzeni w żywność, ze wstydem wspominali swoją niewiarę i szemranie, i obiecali, że w przyszłości będą ufać Panu, ale szybko zapomnieli o swej obietnicy i upadli przy pierwszej próbie ich wiary. Wydawało się im, że słup obłoku, który ich prowadził, skrywał jakąś straszną tajemnicę. A kim właściwie jest Mojżesz — zastanawiali się. I w jakim celu wyprowadził ich z Egiptu? Podejrzliwość i nieufność napełniły ich serca, więc zuchwale oskarżyli go o to, że przez niedostatek i trudności chce ich oraz ich dzieci uśmiercić, aby móc się samemu wzbogacić ich majątkiem. W napadzie złości i rozdrażnienia byli gotowi go ukamienować.

W rozpaczy Mojżesz wołał do Pana: „Co mam począć z tym ludem?" (II Mojż. 17,4). Otrzymał polecenie, by zabrał ze sobą starszych Izraela i laskę, za pomocą której dokonywał cudów w Egipcie, a następnie stanął przed ludem. Pan powiedział mu: „Oto Ja stanę przed tobą na skale, tam, na Horebie, a ty uderzysz w skałę i wytryśnie z niej woda, i lud będzie pił" (II Mojż. 17,6). Mojżesz posłuchał, a wody wytrysnęły wartkim strumieniem, który obficie zaspokoił potrzeby całego obozu. Zamiast polecić Mojżeszowi unieść laskę i sprowadzić jakąś straszną plagę, podobną do tych w Egipcie, na przywódców tego podłego szemrania, Pan w swym wielkim miłosierdziu uczynił laskę narzędziem w swoim dziele wyswobodzenia.

„Rozłupał skały na pustyni i napoił ich obficie jakby głębiami wód. Sprawił, że strumienie trysnęły ze skały i wody spływały jak rzeki" (Psalm 78,15.16). Mojżesz uderzył skałę, ale był to Syn Boży, który owinięty w słup obłoku stał obok Mojżesza, i sprawił, że wytrysnęła życiodajna woda. Nie tylko Mojżesz i starszyzna, ale całe zgromadzenie, stojące opodal, ujrzeli chwałę Pana, ale gdyby obłok został usunięty, byliby zabici niezmierną jasnością Tego, który ukrył się w obłoku.

Spragnieni kusili Boga, mówiąc: „Czy Pan jest wśród nas, czy nie? Jeśli nas tu przyprowadził, to dlaczego nie dał nam wody, tak jak dał nam chleb?" Okazana w ten sposób niewiara była przestępstwem, więc Mojżesz obawiał się, że sądy Boże spadną na nich. Nazwał to miejsce Massa, „pokusa" i Meriba, „upomnienie", aby upamiętnić ich grzech.

Teraz zagrażało im nowe niebezpieczeństwo. Pan dopuścił, by zostali zaatakowani przez nieprzyjaciół, ponieważ szemrali przeciwko Niemu. Amalekici, dzikie, wojownicze plemię zamieszkujące ten region, wystąpiło przeciwko nim i uderzyło na tych, którzy słabi i zmęczeni wlekli się z tyłu. Mojżesz, wiedząc, że to mnóstwo ludzi było nie przygotowane do walki, polecił Jozuemu wybrać z różnych pokoleń oddział żołnierzy i poprowadzić ich rankiem na wroga, podczas gdy on sam będzie stał na pobliskim wzniesieniu z laską Bożą w dłoni. Zgodnie z tym następnego dnia Jozue i jego oddział zaatakowali nieprzyjaciół, a tymczasem Mojżesz, Aaron i Chur stali na wzgórzu obserwując pole bitwy. Z ramionami uniesionymi ku niebu, trzymając laskę w swej prawej dłoni, Mojżesz modlił się o zwycięstwo wojska izraelskiego. Podczas bitwy zauważono, że tak długo jak Mojżesz trzymał ręce uniesione w górę, Izrael miał przewagę, ale gdy je opuścił, zwyciężali wrogowie. Gdy Mojżesz zmęczył się, Aaron i Chur podtrzymywali jego ręce aż do zachodu słońca, kiedy to wróg uciekł.

Aaron i Chur podtrzymując ręce Mojżesza pokazali ludowi ich obowiązek wspierania go w jego mozolnej pracy polegającej na przekazywaniu im słowa Bożego. Czyn Mojżesza również miał swoje znaczenie, ponieważ pokazywał, że Bóg trzyma ich przeznaczenie w swoich rękach. Gdy będą Mu ufać, On będzie walczył za nich i pokona ich wrogów, ale gdy przestaną się Go trzymać i zaczną polegać na swej własnej sile, będą słabsi nawet od tych, którzy nie znają Boga, a ich wrogowie będą nad nimi odnosić zwycięstwo.

Jak Hebrajczycy zwyciężali, gdy Mojżesz wznosił swe ręce ku niebu i wstawiał się za nimi, tak Izrael Boży zwycięży, gdy przez wiarę uchwyci się mocy swego potężnego Pomocnika. Boska moc musi być jednak połączona z ludzkim wysiłkiem. Mojżesz nie wierzył, że Bóg pokona ich nieprzyjaciół, jeśli Izrael pozostanie bierny. Gdy wielki przywódca zanosił błagania do Pana, Jozue i jego dzielni towarzysze zdobywali się na największy wysiłek, by odeprzeć wrogów Izraela i Boga.

Po porażce Amalekitów Bóg rozkazał Mojżeszowi: „Zapisz to dla pamięci w księdze i wbij to w głowę Jozuego, że całkowicie wymażę pamięć o Amalekitach pod niebem” (II Mojż. 17,14). Tuż przed swą śmiercią wielki przywódca nałożył na lud uroczysty obowiązek: „Pamiętaj, co ci uczynił Amalek w czasie drogi, gdy wyszliście z Egiptu, że stanął ci w drodze i gdy ty byłeś zmęczony i strudzony, wybił wszystkich osłabionych, którzy pozostali w tyle, i nie bał się Boga. (...) Ty wymażesz pamięć o Amaleku pod niebem. Nie zapomnij tego!” (V Mojż. 25,17-19). O tym występnym ludzie Pan powiedział: „Ponieważ podniósł rękę na tron Pana, dlatego trwa wojna Pana z Amalekitą z pokolenia w pokolenie” (II Mojż. 17,16 BT).

Amalekici znali charakter Boga i wiedzieli o Jego wszechwładzy, ale zamiast okazać bojaźń przed Nim, postanowili przeciwstawić się Jego potędze. Cuda

czynione przez Mojżesza w Egipcie były przedmiotem ich kpin. Wyśmiewali się z obaw okolicznych narodów. Przysięgali przez swych bogów, że wyniszczą Hebrajczyków, tak że ani jeden z nich nie ujdzie, i chełpili się, że Bóg Izraela będzie wobec nich bezsilny i nie oprze się im. Izraelici nie zrobili im żadnej krzywdy, ani im nie zagrażali. Ich napaść nie była niczym sprowokowana. Chcieli zniszczyć lud Boży, aby okazać swoją nienawiść i bunt przeciw Bogu. Od dawna byli zatwardziałymi grzesznikami, a ich przestępstwa wołały o pomstę do Boga, ale On w swym miłosierdziu wciąż wzywał ich do upamiętania. Jednak gdy wojownicy amalekiccy napadli na utrudzone i bezbronne szeregi Izraela, przypieczętowali zgubę swego narodu. Bóg troszczy się o najsłabsze ze swoich dzieci. Żaden akt okrucieństwa czy ucisku wobec nich nie uchodzi uwadze nieba. Jego ręka rozciąga się niczym tarcza nad tymi, którzy Go kochają i boją się Go, niechaj więc ludzie wystrzegają się, by nie uderzyć tej ręki, gdyż dzierży ona miecz sprawiedliwości.

Niedaleko od miejsca, gdzie Izraelici rozbili obecnie obóz, był dom Jetry, teścia Mojżesza. Jetro słyszał o wyzwoleniu Hebrajczyków, a teraz wybrał się, by ich odwiedzić i przyprowadzić Mojżeszowi żonę i dwóch synów. Wielki przywódca został powiadomiony przez posłańców, że się zbliżają i z radością wyszedł im na spotkanie, a po pierwszych powitaniach wprowadził ich do swego namiotu. Odesłał swą rodzinę z powodu niebezpieczeństw związanych z wyprowadzeniem Izraela z Egiptu, ale teraz mógł ponownie radować się ich obecnością. Zapoznał Jetrę z cudownym postępowaniem Boga wobec Izraela, a słysząc to, patriarcha radował się i wielbił Pana, po czym wraz z Mojżeszem i starszyzną złożyli wspólnie ofiary i uroczyście świętowali, by upamiętnić Boże miłosierdzie.

Przebywając w obozie, Jetro wkrótce spostrzegł, jak ciężkie były obowiązki, które spoczywały na Mojżeszu. Utrzymanie porządku i dyscypliny w wielkim tłumie niedoświadczonych i bez wykształcenia ludzi, było ogromnym zadaniem. Mojżesz był uznawanym przez nich przywódcą i sędzią, więc przychodzono do niego po radę nie tylko w kwestii ogólnych spraw i obowiązków ludu, ale także ze sporami, jakie powstawały między ludźmi. Zgadzał się na to, gdyż to dawało mu okazję do uczenia ich. Powiedział: „Oznajmiam przepisy i prawa Boże" (II Mojż. 18,16). Jetro jednak zaprotestował przeciwko temu, mówiąc: „Niedobra to rzecz, którą czynisz. Męczysz się zarówno ty, jak i ten lud, który jest z tobą, bo sprawa ta jest za trudna dla ciebie, nie podołasz jej sam" (II Mojż. 18,17.18) i poradził Mojżeszowi, by wyznaczył odpowiednich mężów na dowódców nad tysiącami, innych na dowódców nad setkami, a jeszcze innych nad dziesiątkami ludzi. Powinni to być „mężowie dzielni, bogobojni, mężowie godni zaufania, nieprzekupni" (II Mojż. 18,21). Mieli oni rozsądzać wszystkie pomniejsze sprawy, podczas gdy najtrudniejsze i najważniejsze przypadki będą przedkładane

Mojżeszowi, który miał, jak powiedział Jetro: „stawać przed Bogiem za lud i (...) przedkładać te sprawy Bogu. Wdrażać ich w przepisy i prawa i wskazywać im drogę, po której mają chodzić, i czyny, które mają spełniać” (II Mojż. 18,19.20). Ta rada została przyjęta i nie tylko przyniosła ulgę Mojżeszowi, ale także przyczyniła się do zaprowadzenia doskonalszego porządku wśród ludu.

Pan wielce uczcił Mojżesza i czynił cuda jego ręką, ale fakt, że został wybrany, by nauczać innych, nie doprowadził go do przekonania, iż sam nie potrzebuje pouczeń. Wybrany przywódca Izraela chętnie słuchał rad bogobojnego midiańskiego kapłana i przyjął jego plan jako mądre zarządzenie.

Z Refidim lud kontynuował swą wędrówkę idąc za słupem obłoku. Droga wiodła przez pustynne równiny, strome wzniesienia i skaliste wąwozy. Często, gdy przemierzali piaszczyste pustkowia, widzieli przed sobą urwiste góry, jak potężne wały, piętrzące się wprost na ich drodze, które wydawały się uniemożliwiać im dalszą wędrówkę, ale gdy zbliżali się do nich, tu i tam ukazywały się wyłomy w skalnych ścianach, a za nimi widniała kolejna równina. Szli właśnie przez jeden z takich głębokich, żwirowatych wąwozów. Była to niesamowita i zdumiewająca scena. Między skalnymi ścianami wznoszącymi się setki metrów po obu stronach, płynęła, jak daleko okiem sięgnąć, żywa fala zastępów izraelskich z ich stadami i trzodami. Przed nimi, w uroczystym majestacie, wznosiła się potężna góra Synaj. Słup obłoku zatrzymał się na jej wierzchołku, a lud rozbił swe namioty na otaczającej ją równinie. Tu miał być ich dom prawie przez rok. Nocą słup ognia zapewniał ich o Bożej ochronie, a gdy spali, chleb z nieba spadał delikatnie na obozowisko.

Świt złocił ciemne grzbiety górskie, a złote promienie słońca przenikały głęboki wąwóz. Zmęczonych wędrowcom zdawało się, że były to promienie miłosierdzia bijące od tronu Bożego. Wydawało się im również, że te wielkie, urwiste wzgórza dookoła świadczą w swej surowej potędze o wiecznej trwałości i majestacie. Wywoływały w umysłach ludzi uroczysty i poważny nastrój. Tutaj człowiek odczuwał swą nicość i słabość w obecności Tego, który „zważył na wadze góry, a pagórki na szalach wagi” (Iz. 40,12). Tutaj Izrael miał otrzymać najwspanialsze objawienie, jakie kiedykolwiek dał Bóg człowiekowi. Tutaj Pan zgromadził swój lud, by wpoić im świętość swoich wymagań, gdy sam, własnym głosem ogłosił swój święty zakon.

Miały się w nich dokonać wielkie i gruntowne zmiany, ponieważ degradujący wpływ poddaństwa i długotrwałe przebywanie w bałwochwalczym otoczeniu wycisnęły swoje piętno na ich zwyczajach i charakterach. Bóg chciał ich wydźwignąć na wyższy poziom moralny, objawiając im samego siebie.

27. Nadanie prawa Izraelowi

(II Mojż. 19-24)

Wkrótce po założeniu obozu pod górą Synaj Mojżesz został wezwany, aby wstąpił na górę i spotkał się z Bogiem. Samotnie wspiął się stromą, poszarpaną ścieżką i przybliżył do obłoku wskazującego miejsce obecności Jahwe. Izrael miał być dopuszczony do bliskiej i szczególnej więzi z Najwyższym — miał teraz pod rządami Boga być ukonstytuowany jako Kościół i naród. Poselstwo do ludu, które miał przekazać Mojżesz, brzmiało:

„Wy widzieliście, co uczyniłem Egipcjanom, jak nosiłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do siebie. A teraz, jeżeli pilnie słuchać będziecie głosu mojego i przestrzegać mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów, bo moja jest cała ziemia, a wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym" (II Mojż. 19,4-6).

Mojżesz wrócił do obozu, zebrał starszych Izraela i powtórzył im boskie poselstwo. Odpowiedzieli: „Uczynimy wszystko, co Pan rozkazał" (II Mojż. 19,8). W ten sposób zawarli uroczyste przymierze z Bogiem, zobowiązując się zaakceptować Go jako swego władcę, przez co stali się w szczególnym sensie poddanymi Jego autorytetowi.

Przywódca Izraela ponownie wstąpił na górę, a Pan mu powiedział: „Oto Ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku, aby lud słyszał, gdy będę rozmawiał z tobą i aby uwierzył ci na zawsze" (II Mojż. 19,9). Gdy Izraelici napotykali w drodze na trudności, zaczynali szemrać przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi i oskarżać ich o wyprowadzenie zastępów izraelskich z Egiptu, aby je zniszczyć. Pan chciał uczcić Mojżesza przed ich oczyma, i w ten sposób zaznaczyć, że mają zaufać jego wskazówkom.

Pan zamierzał ogłosić swe prawo w scenerii ogromnego majestatu, aby stało się to okazją do podkreślenia jego wzniosłego charakteru. Ludzie mieli odczuć, że wszystko, co jest związane ze służbą Bogu, musi być traktowane z największą czcią. Pan rzekł do Mojżesza: „Idź do ludu i nakaż im, by przygotowali się na święto dziś i jutro i wyprali swoje szaty. By byli gotowi na trzeci dzień, gdyż trzeciego dnia zstąpi Pan na oczach całego ludu na górę Synaj" (II Mojż. 19,10.11). Podczas tych dni oczekiwania wszyscy mieli poświęcić czas na uroczyste przygotowanie, by stanąć przed Bogiem. Musieli oczyścić siebie i swe szaty z wszelkiej nieczystości. A gdy Mojżesz wskaże im ich grzechy, mieli poświęcić się

w pokorze, poście i modlitwie, aby ich serca mogły być oczyszczone z wszelkiej nieprawości.

Przygotowania zostały poczynione zgodnie z rozkazem, a według dalszych wskazówek Mojżesz polecił, by wzniesiono barierę wokół góry, aby zarówno człowiek, jak i zwierzę nie mogli wtargnąć na święty teren. Jeśliby ktoś odważy się zbliżyć i choćby tylko jej dotknąć, będzie ukarany natychmiastową śmiercią.

Rankiem trzeciego dnia, gdy oczy wszystkich ludzi były zwrócone na górę, jej wierzchołek spowiła ciężka chmura, która stopniowo stawała się coraz ciemniejsza i gęstsza. Chmura opadała w dół, aż w końcu otoczyła całą górę w ciemnej i strasznej tajemnicy. Wtedy dał się słyszeć dźwięk trąby jako sygnał zwołujący lud na spotkanie z Bogiem. Mojżesz podprowadził ich do podstawy góry. Z gęstej ciemności wystrzeliły oślepiające błyskawice, a odgłosy grzmotów odbijały się echem od wierzchołków okolicznych gór. „A góra Synaj cała dymiła, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu. Jej dym unosił się jak dym z pieca, a cała góra trzęsła się bardzo” (II Mojż. 19,18). „A chwała Pana wyglądała w oczach synów izraelskich jak ogień trawiący na szczycie góry” (II Mojż. 24,17). „A głos trąby wzmagał się coraz bardziej” (II Mojż. 19,19). Oznaki obecności Jahwe były tak straszne, że zastępy izraelskie drżały ze strachu i upadały na twarz przed Panem. Nawet Mojżesz zawołał: „Jestem przerażony i drżący” (Hebr. 12,21).

Grzmoty jednak ustały, dźwięk trąby umilkł, ziemia przestała się trząść. Nastała chwila uroczystej ciszy, po czym rozległ się głos Boga. Przemawiając z gęstej ciemności, która Go okrywała i stojąc na szczycie góry w otoczeniu aniołów, Pan obwieścił swoje prawo. Mojżesz, opisując tę scenę, mówi: „Pan przyszedł z Synaju i zaświecił im z Seiru, zajaśniał z góry Paran i nadszedł z Meribat przy Kadesz, po prawicy jego płonący ogień. Zaiste, miłuje On lud swój, wszyscy poświęceni jego są w ręce twojej, i kroczyli oni za stopami twoimi, przyjęli wypowiedzi twoje” (V Mojż. 33,2.3).

Jahwe objawił się nie tylko w strasznym majestacie sędziego i prawodawcy, ale jako miłosierny obrońca swego ludu: „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli” (II Mojż. 20,2). Ten, którego już poznali jako swego Przewodnika i Wyzwoliciela, który ich wyprowadził z Egiptu, uczynił dla nich drogę przez pośrodek morza, i pokonał faraona oraz jego zastępy, a tym samym pokazał, że jest ponad wszystkich bogów Egiptu — teraz ogłaszał swe prawo.

Prawo to nie zostało wówczas dane jedynie dla dobra Hebrajczyków. Bóg uczcił ich, czyniąc ich strażnikami i opiekunami swego prawa, ale miało ono być zachowane dla całego świata jako święty depozyt. Nakazy Dekalogu mają zastosowanie do całej ludzkości, zostały dane wszystkim, aby się z nich uczyli i rządzili się nimi. Dziesięć przykazań, krótkich, wszechstronnych i autorytatywnych, kryje w sobie obowiązki człowieka wobec Boga i wobec

bliźniego, a wszystkie one wypływają z wielkiej, fundamentalnej zasady miłości. „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego" (Łuk. 10,27); patrz także (V Mojż. 6,4.5; III Mojż. 19,18). W dziesięciu przykazaniach zasady te są wyjaśnione szczegółowo, zostały też dostosowane do warunków i okoliczności, w jakich żyje człowiek.

„Nie będziesz miał innych bogów obok mnie" (II Mojż. 20,3).

Jahwe, wieczny, samoistny, nie stworzony Bóg, źródło wszystkiego i Ten, który wszystko podtrzymuje, jest Jedynym, któremu przysługuje najwyższa cześć i uwielbienie. Człowiekowi nie wolno dawać pierwszego miejsca w swych uczuciach i w swej służbie czemukolwiek innemu. Jeśli pielęgnujemy cokolwiek, co umniejsza naszą miłość do Boga i stoi na przeszkodzie w służbie, która się Jemu należy, staje się to naszym bogiem.

„Nie czyń sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył" (II Mojż. 20,4.5).

Drugie przykazanie zakazuje oddawania czci prawdziwemu Bogu przy pomocy obrazów czy podobizn. Wiele pogańskich narodów utrzymywało, że ich obrazy są tylko wyobrażeniami lub symbolami, przez które oddają cześć bóstwu, ale Bóg oświadczył, że takie oddawanie czci jest grzechem. Usiłowanie przedstawienia Wiekuistego za pomocą materialnych przedmiotów obniżyłoby ludzkie wyobrażenie o Bogu. Umysł, odwrócony od nieskończonej doskonałości Jahwe, zwróciłby się raczej ku stworzeniu niż do Stwórcy. A gdy ludzkie wyobrażenie o Bogu zostałoby poniżone, sam człowiek także byłby poniżony.

„Gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym" (II Mojż. 20,5). Bliska i święta więź Boga z Jego ludem jest przedstawiona w symbolu małżeństwa. Ponieważ bałwochwalstwo jest duchowym cudzołóstwem, Boży gniew z jego powodu słusznie nazwany jest zazdrością.

„Który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą" (II Mojż. 20,5). Dzieci nieuchronnie cierpią konsekwencje zła popełnianego przez rodziców, ale nie ponoszą kary za winy rodziców, chyba że uczestniczą w ich grzechach. Zazwyczaj bywa tak, iż dzieci idą w ślady rodziców. Przez dziedziczenie i przykład synowie stają się uczestnikami grzechów ojców. Złe skłonności, wypaczone pożądliwości i upadek moralności, tak jak fizyczna choroba czy degeneracja, są przekazywane jako dziedzictwo z ojca na syna aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Ta straszna prawda powinna być poważnym czynnikiem powstrzymującym ludzi od grzesznego postępowania.

„A okazuję łaskę do tysiącznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań" (II Mojż. 20,6). Drugie przykazanie, zakazując oddawania czci fałszywym bogom, nakazuje tym samym wielbienie prawdziwego

Boga. Tym, którzy wiernie Mu służą, obiecane jest miłosierdzie, i to nie tylko do trzeciego i czwartego pokolenia, jak w przypadku gniewu na tych, którzy nienawidzą Boga, ale do tysiącznego pokolenia.

„Nie nadużywaj imienia Pana, Boga twojego, gdyż Pan nie zostawi bez kary tego, który nadużywa imienia jego" (II Mojż. 20,7). To przykazanie zakazuje nam nie tylko fałszywego przysięgania i zwykłego przeklinania, ale również wypowiadania imienia Bożego w niedbały, bezmyślny sposób, bez szacunku dla jego doniosłego znaczenia. Przez bezmyślne wymawianie imienia Boga w pospolitej rozmowie, odwoływanie się do Niego w drobnych sprawach i częste, nierozważne powtarzanie Jego imienia, znieważamy Boga. „Święte i straszne jest imię jego" (Psalm 111,9). Wszyscy powinni rozmyślać nad Jego majestatem, czystością i świętością, aby mogło głęboko zapaść w serce zrozumienie Jego wzniosłego charakteru. Jego święte imię powinno być wypowiadane z czcią i powagą.

„Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach. Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go" (II Mojż. 20,8-11).

Sabat nie został wprowadzony jako coś nowego, był ustanowiony już przy stworzeniu. Należy o nim pamiętać i zachowywać go na pamiątkę dzieła Stworzyciela. Wskazując na Boga jako Stwórcę nieba i ziemi odróżnia tym samym prawdziwego Boga od wszystkich fałszywych bogów. Wszyscy, którzy zachowują siódmy dzień tygodnia, okazują przez to, że są czcicielami Jahwe. W ten sposób sabat jest znakiem lojalności człowieka wobec Boga tak długo, jak długo człowiek będzie na ziemi, by Mu służyć. Czwarte przykazanie jest jedynym z dziesięciu, które zawiera zarówno imię, jak i tytuł Prawodawcy. Jako jedyne wskazuje na mocy czyjego autorytetu dane jest prawo. Tak więc zawiera pieczęć Bożą, którą Bóg odcisnął na swoim prawie jako dowód jego autentyczności i obowiązującej mocy.

Bóg dał ludziom sześć dni, w których należy pracować, i wymaga, aby ukończyli swą pracę w tych sześciu roboczych dniach. Czynności, które są niezbędne oraz czyny miłosierdzia są dozwolone w sabat, ponieważ o chorych i cierpiących należy się troszczyć w każdym czasie, ale zbyteczna praca powinna być stanowczo unikana. „Jeżeli powstrzymasz swoją nogę od bezczeszczenia sabatu, aby załatwić swoje sprawy w moim świętym dniu, i będziesz nazywał sabat rozkoszą, a dzień poświęcony Panu godnym czci, i uczcisz go nie odbywając w nim podróży, nie załatwiając swoich spraw" — ale na tym zakaz się nie kończy —

„(...) i nie prowadząc pustej rozmowy” — mówi prorok (Iz. 58,13). Ci, którzy w sobotę omawiają sprawy zawodowe albo snują plany, są przez Boga traktowani tak jak ci, którzy w sabat pracują. Aby całkowicie uświęcić sabat, nie powinniśmy nawet dopuścić, by nasze umysły zajmowały się sprawami o świeckim charakterze. Przykazanie obejmuje także wszystkich, którzy są w naszych bramach. Domownicy również mają odłożyć wszystkie swoje świeckie zajęcia podczas świętych godzin. Wszyscy powinni połączyć się w wielbieniu Boga, chętnie służąc Mu w Jego świętym dniu.

„Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (II Mojż. 20,12).

Rodzice zasługują na miłość i szacunek w większym stopniu niż jakiekolwiek inne osoby. Sam Stwórca, który złożył na nich odpowiedzialność za dusze powierzone ich opiece, postanowił, że w pierwszych latach życia rodzice zastępują dzieciom Boga. Kto odrzuca słuszny autorytet rodziców, odrzuca autorytet Boga. Piąte przykazanie nakazuje dzieciom okazywać rodzicom nie tylko szacunek, uległość i posłuszeństwo, ale także obdarzać ich miłością i czułością, nieść ulgę w ich troskach, dbać o ich dobre imię oraz pomagać im i opiekować się nimi w starości. Nakazuje też szacunek dla kaznodziejów i przywódców oraz wszystkich innych osób, których Bóg obdarzył autorytetem.

Jest to, jak mówi apostoł, „pierwsze przykazanie z obietnicą” (Efez. 6,2). Dla Izraelitów, oczekujących, że wkrótce wejdą do Kanaanu, była to obietnica, iż posłuszni będą się cieszyć długim życiem w tym pięknym kraju. Ma ona jednak i szersze znaczenie, dotyczące całego Izraela Bożego, zawiera bowiem obietnicę wiecznego życia na ziemi uwolnionej już od przekleństwa grzechu.

„Nie zabijaj” (Efez. 6,13).

Wszelkie akty bezprawia mogące przyczynić się do skrócenia życia, duch nienawiści i zemsty czy pobłażanie jakiejkolwiek namiętności, która czyni krzywdę innym, lub nawet sprawia, że źle im życzymy gdyż „kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą” (I Jana 3,15), samolubne zaniedbanie troski o potrzebujących i cierpiących, wszelkie pobłażanie samemu sobie czy zbyteczne wyrzeczenia lub nadmierna praca, która szkodzi zdrowiu — wszystko to, w większym lub mniejszym stopniu, jest pogwałceniem szóstego przykazania.

„Nie cudzołóż” (II Mojż. 20,14).

To przykazanie zakazuje nie tylko nieczystych czynów, ale także zmysłowych myśli i pragnień oraz jakichkolwiek praktyk, które je wywołują. Czystość jest wymagana nie tylko na zewnątrz, w czynach, ale także w ukrytych zamiarach i uczuciach serca. Chrystus, który uczył o doniosłej ważności prawa Bożego, oświadczył, że pożądliwa myśl czy spojrzenie jest tak samo grzechem jak lubieżny czyn.

„Nie kradnij” (II Mojż. 20,15).

Zakaz ten obejmuje wszelkie przestępstwa zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Ósme przykazanie potępia porywanie ludzi i handel niewolnikami oraz zakazuje zaborczych wojen. Potępia kradzież i rabunek. Wymaga bezwzględnej uczciwości w najdrobniejszych detalach życiowych spraw. Zakazuje oszukiwania w handlu i wymaga płacenia należnego wynagrodzenia i spłacania długów. Głosi, że każda próba wykorzystania czyjejś niewiedzy, słabości czy nieszczęścia jest zapisana w księgach niebieskich jako oszustwo.

„Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu" (II Mojż. 20,16).

Jakiekolwiek oszczerstwo, obmowa, wszelka próba lub zamiar oszukania bliźniego, objęte są tym przykazaniem. Zamiar oszukania prowadzi do oszustwa. Przez spojrzenie, ruch ręki, wyraz twarzy fałsz może być wyrażony równie skutecznie jak słowami. Wszelka rozmyślna przesada, każda aluzja czy wymysł, które mają wywołać błędne lub przesadne wrażenie, a nawet stwierdzenie faktów w sposób, który może wprowadzić w błąd, są kłamstwem. To przykazanie zakazuje jakichkolwiek prób szkodzenia reputacji bliźniego przez przekręcanie faktów lub szerzenie fałszywych domysłów, oszczerstwo czy rozpowiadanie plotek. Nawet celowe ukrycie prawdy, które w rezultacie może zaszkodzić innym, jest pogwałceniem dziewiątego przykazania.

„Nie pożądaj domu bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego ani jego sługi, ani jego służebnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego" (II Mojż. 20,17).

Dziesiąte przykazanie godzi w sam korzeń wszelkich grzechów, zakazując grzesznego pożądania, które jest źródłem grzesznego czynu. Ten, kto w posłuszeństwie prawu Bożemu nawet nie dopuści do grzesznego pożądania tego, co należy do innego, nie będzie czynił zła swojemu bliźniemu.

Takie były święte nakazy Dekalogu, ogłoszone wśród grzmotów i płomieni, przy cudownym objawieniu potęgi i majestatu wielkiego Prawodawcy. Bóg połączył ogłoszenie swego prawa z ukazaniem swej potęgi i chwały, aby Jego lud nigdy nie zapomniał tego wydarzenia i zachował głęboką cześć dla Autora prawa, Stwórcy nieba i ziemi. Chciał także pokazać wszystkim ludziom świętość, doniosłe znaczenie i niezmienność swego prawa.

Lud izraelski ogarnęła groza. Wydawało się, że ich drżące serca nie zniosą straszliwej mocy wypowiedzianych przez Boga słów. Gdy wielkie Boże zasady sprawiedliwości zostały im przedstawione, uświadomili sobie jak nigdy dotąd ohydny charakter grzechu i swoją własną winę w obliczu świętego Boga. W strachu i grozie odchodzili od góry. Tłum wołał do Mojżesza: „Mów ty z nami, a będziemy słuchali; a niech nie przemawia do nas Bóg, abyśmy nie pomarli" (II Mojż. 20,19). Przywódca odpowiedział: „Nie bójcie się, bo Bóg przyszedł, aby was doświadczyć i aby bojaźń przed nim była w was, byście nie grzeszyli" (II Mojż.

20,20). Ludzie jednak stali w pewnej odległości, przyglądając się z przerażeniem jak Mojżesz „zbliżył się do ciemnego obłoku, w którym był Bóg” (II Mojż. 20,21).

Umysły ludzi, zaślepione i upodlone niewolą oraz pogaństwem, nie były przygotowane, by w pełni docenić doniosłe zasady dziesięciu przykazań Bożych. Aby lud mógł je lepiej zrozumieć i wprowadzić w życie, zostały dane dodatkowe przepisy, ilustrujące i odnoszące się do zasad Dekalogu. Te prawa zostały nazwane sądami z dwóch powodów — ponieważ były sformułowane z nieskończoną mądrością i sprawiedliwością, a także dlatego, że zgodnie z nimi sędziowie mieli wydawać wyroki. W przeciwieństwie do dziesięciu przykazań zostały dane jedynie Mojżeszowi, a on miał je oznajmić ludowi.

Pierwsze z tych praw dotyczyło niewolników. W starożytnych czasach sędziowie sprzedawali czasem do niewoli kryminalistów, w niektórych przypadkach wierzyciele sprzedawali swych dłużników, a czasami bieda doprowadzała także ludzi do tego, że sprzedawali siebie albo swoje dzieci. Hebrajczyk jednak nie mógł być sprzedany do niewoli na całe życie. Czas jego służby został ograniczony do sześciu lat, a w siódmym roku musiał być wypuszczony na wolność. Porywanie ludzi, rozmyślne morderstwo i bunt przeciwko władzy rodzicielskiej miały być karane śmiercią. Dopuszczono posiadanie niewolników nieizraelskiego pochodzenia, ale ich życie i osoba miały być należycie chronione. Morderca niewolnika miał być ukarany, zaś fizyczne okaleczenie przez właściciela, nawet takie jak wybicie zęba, dawało niewolnikowi prawo do wolności.

Izraelici sami do niedawna byli niewolnikami, a teraz, gdy mieli mieć niewolników, musieli się wystrzegać ducha okrucieństwa i wyzysku, z powodu których tyle wycierpieli od swoich egipskich nadzorców. Pamięć o ich własnej gorzkiej niewoli powinna im pomóc postawić się na miejscu niewolnika, być dla nich uprzejmymi i wyrozumiałymi, postępować z nimi tak, jak by sami chcieli, aby postępowano z nimi.

Prawa wdów i sierot były szczególnie chronione, a zwrócenie troskliwej uwagi na ich bezradne położenie nakazane. „Gdybyś je uciskał” — oświadczył Pan — „a one wołać będą do mnie, na pewno wysłucham ich wołania i wybuchnę gniewem, i pozabijam was mieczem i żony wasze zostaną wdowami, a dzieci wasze sierotami” (II Mojż. 22,23.24). Cudzoziemcy, którzy się przyłączą do Izraela, także mieli być chronieni przed krzywdą i uciskiem. „Przychodnia nie będziesz gnębił ani uciskał, bo sami byliście przychodniami w ziemi egipskiej” (II Mojż. 22,21).

Zakazane zostało pożyczanie biednym na lichwę. Szata lub płaszcz ubogiego człowieka, wzięta jako zastaw, musiała być mu zwrócona przed nastaniem nocy. Kto dopuścił się kradzieży, musiał oddać w dwójnasób. Nakazano szacunek dla sędziów i przywódców, zaś sędziowie zostali ostrzeżeni przed stronniczością, fałszywym oskarżaniem czy przyjmowaniem łapówek. Zakazano oszczerstwa i

zniesławiania, a zalecono uprzejme postępowanie, nawet wobec osobistych wrogów.

Raz jeszcze przypomniano ludowi święty obowiązek sabatu. Wyznaczone zostały doroczne święta, w czasie których wszyscy mężczyźni mieli zgromadzać się przed Panem, przynosząc Mu ofiary dziękczynne i pierwociny swoich zbiorów. Określony został cel tych wszystkich zarządzeń: nie wynikały one z dążenia do zaprowadzenia arbitralnych rządów, wszystkie były dane dla dobra Izraela. Pan powiedział: „Będziecie ludźmi mnie poświęconymi” (II Mojż. 22,31) — godnymi uznania przez świętego Boga.

Mojżesz miał te prawa spisać i starannie przechowywać jako podstawę prawa narodowego i wraz z dziesięcioma przykazaniami, których wyjaśnieniu służyły, były warunkiem spełnienia Bożej obietnicy wobec Izraela.

Następnie Izraelici otrzymali takie poselstwo od Jahwe: „Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż imię moje jest w nim. A jeżeli będziesz pilnie słuchał jego głosu i wykonasz wszystko, co powiem, wtedy będę nieprzyjacielem nieprzyjaciół twoich i przeciwnikiem przeciwników twoich” (II Mojż. 23,20-22). Przywódcą Izraelitów w czasie ich całej wędrówki był Chrystus w słupie obłoku i ognia. Chociaż były to symbole Zbawiciela, który przyjdzie, Zbawiciel był tam również obecny. Dał Mojżeszowi przykazania dla ludu i kroczył przed nimi jako jedyne źródło błogosławieństwa.

Po zejściu z góry „przyszedł (...) Mojżesz i obwieścił ludowi wszystkie słowa Pana i wszystkie prawa, lud zaś jednogłośnie odpowiedział, mówiąc: Wszystkie słowa, które wypowiedział Pan, wypełnimy” (II Mojż. 24,3). Ten ślub, a także słowa Pana nakładające na nich obowiązek posłuszeństwa, zostały zapisane przez Mojżesza w księdze.

Następnie przystąpiono do zatwierdzenia przymierza. U stóp góry zbudowano ołtarz, a obok niego ustawiono dwanaście słupów „dla dwunastu pokoleń izraelskich” (II Mojż. 24,4), jako świadectwo, iż zaakceptowali przymierze. Ofiary składali młodzieńcy, wybrani do tej służby.

Po pokropieniu ołtarza krwią ofiar Mojżesz „wziął Księgę Przymierza i głośno przeczytał ludowi” (II Mojż. 24,7). W ten sposób warunki przymierza zostały uroczyście powtórzone i wszyscy mogli dobrowolnie zadecydować, czy się z nimi zgadzają, czy też nie. Już wcześniej obiecali, że będą posłuszni głosowi Bożemu, teraz jednak słyszeli prawo Boże i wyjaśnienie jego zasad, aby mogli poznać, co obejmuje to przymierze. Ponownie lud odpowiedział jednomyślnie: „Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni” (II Mojż. 24,7). „Gdy bowiem Mojżesz ogłosił całemu ludowi wszystkie ustawy zakonu, wziął krew (...) i

pokropił zarówno samą księgę, jak i cały lud, mówiąc: To jest krew przymierza, które Bóg dla was ustanowił" (|+|charrsid15739871 Hebr. 9,19.20).

Teraz miały być podjęte kroki do pełnego ustanowienia wybranego narodu pod rządami Jahwe jako jego króla. Mojżesz otrzymał polecenie: „Wstąp do Pana, ty i Aaron, Nadab i Abihu oraz siedemdziesięciu ze starszych Izraela i złóżcie pokłon z daleka. A niech tylko sam Mojżesz zbliży się do Pana" (II Mojż. 24,1.2). Gdy lud oddawał cześć Bogu u stóp góry, ci wybrani mężowie zostali wezwani do wejścia na nią. Siedemdziesięciu starszych miało pomagać Mojżeszowi w rządzeniu Izraelem, a Bóg obdarzył ich swoim Duchem i uczcił ich pozwalając im patrzeć na swoją potęgę i wielkość. „I ujrzeli Boga Izraela, a pod jego stopami jakby twór z płyt szafirowych, błękitny jak samo niebo" (II Mojż. 24,10). Nie ujrzeli Bóstwa, ale widzieli chwałę Jego obecności. Przedtem nie mogliby znieść takiego widoku, ale objawienie Bożej mocy wywołało w nich bojaźń i skruchę, rozmyślali o Jego chwale, czystości i miłosierdziu, aż mogli przybliżyć się do Tego, który stał się przedmiotem ich rozważań.

Mojżesz i „Jozue, jego sługa" (II Mojż. 24,13) zostali wezwani na spotkanie z Bogiem. A ponieważ przez pewien czas mieli być nieobecni, wódz wyznaczył Aarona i Chura, aby z pomocą starszyzny działali na jego miejscu. „Gdy Mojżesz wstąpił na górę, obłok zakrył ją. I zamieszkała chwała Pana na górze Synaj" (II Mojż. 24,15.16). Przez sześć dni obłok okrywał górę na znak szczególnej obecności Boga, ale On sam nie objawił się, ani nie oznajmił swojej woli. W tym czasie Mojżesz oczekiwał na wezwanie przed oblicze Najwyższego. Polecono mu: „Wstąp do mnie na górę i zostań tam" (II Mojż. 24,12), a chociaż jego cierpliwość i posłuszeństwo były poddane próbie, nie ustawał w czuwaniu i nie opuścił swego posterunku. Ten okres oczekiwania był dla niego czasem przygotowania, szczegółowego badania serca. Nawet ten obdarzony łaską sługa Boży nie mógł od razu znaleźć się w Jego obecności i przetrwać objawienia Jego chwały. Potrzebował sześciu dni, by poświęcić się Bogu, badać swe serce, rozmyślać i modlić się, zanim był gotów do bezpośredniego kontaktu się ze swoim Stwórcą.

Siódmego dnia, a była to sobota, Mojżesz został wezwany, by wstąpił do obłoku. Na oczach całego Izraela gęsty obłok otworzył się i ukazała się chwała Pana podobna do pożerającego ognia. „Mojżesz wszedł w środek obłoku i wstąpił na górę. A był Mojżesz na górze czterdzieści dni i czterdzieści nocy" (II Mojż. 24,18). Czterdzieści dni spędzone na górze nie obejmowało sześciu dni przygotowania. Podczas tych sześciu dni był z Mojżeszem Jozue, razem jedli mannę i pili wodę „z potoku, spływającego z góry" (V Mojż. 9,21). Jednak Jozue nie wstąpił z nim do obłoku. Pozostał na zewnątrz i czekając na Mojżesza nadal codziennie jadł i pił, natomiast Mojżesz pościł przez całe czterdzieści dni.

Podczas pobytu na górze Mojżesz otrzymał wskazówki co do budowy świątyni, w której Boża obecność miała się objawiać w szczególny sposób. „Wystawią mi

świątynię, abym zamieszkał pośród nich” (II Mojż. 25,8) — brzmiał rozkaz Boży. Po raz trzeci zalecone zostało zachowywanie sabatu. „Między mną a synami izraelskimi będzie on znakiem na wieki” — oświadczył Pan — „abyście wiedzieli, żem Ja Pan, który was poświęcam. Przestrzegajcie więc sabatu, bo jest dla was święty. (...) Każdy, kto wykonuje weń jakąkolwiek pracę, będzie wytracony spośród swego ludu” (II Mojż. 31,17.13.14). Udzielone zostały wskazówki i rozkaz, by natychmiast przystąpić do wzniesienia przybytku dla służby Bożej. Ludzie mogli więc dojść do wniosku, że skoro miał on służyć chwale Bożej, i skoro istniała wielka potrzeba zbudowania przybytku, będą usprawiedliwieni, jeśli będą pracować przy budowie w sobotę. Aby ustrzec ich przed tym błędem, zostało im dane ostrzeżenie. Nawet świętość i pilna potrzeba tej szczególnej pracy dla Boga nie może ich prowadzić do pogwałcenia Jego świętego dnia odpoczynku.

Od tego czasu lud miał dostąpić zaszczytu stałej obecności swego Króla. „I mieszkać będę pośród synów izraelskich, i będę ich Bogiem”, „a miejsce to będzie poświęcone moją chwałą” (II Mojż. 29,45.43) — takie zapewnienie otrzymał Mojżesz. Jako symbol autorytetu Boga i uosobienie Jego woli otrzymał on Dekalog napisany palcem samego Boga na dwóch kamiennych tablicach [patrz (V Mojż. 9,10; II Mojż. 32,15.16)]. Miały być one ze czcią złożone w świątyni, która po zbudowaniu miała się stać widzialnym centrum narodowego kultu.

Z niewolników zostali Izraelici wyniesieni ponad wszystkie ludy, aby być szczególnym skarbem Króla królów. Bóg odłączył ich od świata, aby móc powierzyć im święty depozyt. Uczynił ich depozytariuszami swego prawa, i zamierzał za ich pośrednictwem zachować wśród ludzi wiedzę o Bogu. W ten sposób światło niebios miało spłynąć na świat spowity w ciemności, i miał być słyszany głos wzywający wszystkie narody, by odwróciły się od bałwochwalstwa i służyły żywemu Bogu. Gdyby Izraelici zachowali wierność swemu posłannictwu, staliby się potęgą na świecie. Bóg byłby ich obroną i wywyższyłby ich ponad wszystkie inne narody. Przez nich Jego światło i prawda byłyby objawione, a oni pod Jego mądrymi i świętymi rządami byliby przykładem wyższości oddawania czci Bogu ponad wszelkimi formami bałwochwalstwa.

28. Bałwochwalstwo pod Synajem

(II Mojż. 32-34)

Czas nieobecności Mojżesza był dla Izraela czasem oczekiwania i niepewności. Ludzie wiedzieli, że poszedł na górę z Jozuem i wszedł w obłok głębokiej ciemności, oświetlany od czasu do czasu blaskiem Bożej obecności, który

spoczywał na szczycie góry i był widoczny z równiny. Skwapliwie oczekiwali jego powrotu. Przyzwyczajeni w Egipcie do materialnych wyobrażeń bóstwa ciężko im było zaufać niewidzialnej istocie, polegali więc na Mojżeszu, który podtrzymywał ich wiarę.

Teraz jednak go nie było. Mijał dzień po dniu, tydzień po tygodniu, a on wciąż nie wracał. Pomimo to, że obłok był stale widoczny, wielu osobom w obozie zdawało się, iż wódz opuścił ich albo spłonął w pożerającym ogniu.

Podczas tego okresu oczekiwania mieli dość czasu na rozmyślanie nad prawem Bożym, które usłyszeli, i przygotowanie swych serc na przyjęcie dalszych objawień Bożych. Nikt jednak nie poświęcał temu wiele czasu. Gdyby usilnie starali się lepiej zrozumieć Boże wymagania i ukorzyliby swoje serca przed Bogiem, ochroniłoby to ich przed pokusą. Jednak oni nie uczynili tego i wkrótce stali się nierozważni, roztargnieni i samowolni. Dotyczyło to zwłaszcza „mieszańców". Byli niecierpliwi i chcieli jak najprędzej udać się w drogę do ziemi obiecanej — ziemi płynącej mlekiem i miodem. Ten dobry kraj został im obiecany jedynie pod warunkiem posłuszeństwa, ale oni o tym już zapomnieli. Znaleźli się i tacy, którzy proponowali, aby się wrócić do Egiptu, ale bez względu na to, jakie chcieli przyjąć rozwiązanie, byli zdecydowani na to, żeby nie czekać dłużej na Mojżesza.

Bez wodza czuli się bezsilni i wracali do swoich starych zabobonów. „Mieszańcy" jako pierwsi ośmielili się szemrać i okazywać zniecierpliwienie. Oni to byli przywódcami odstępstwa, do którego doszło. Symbolem bóstwa u Egipcjan był między innymi wół albo cielę. Na propozycję tych, którzy praktykowali tę formę bałwochwalstwa w Egipcie, uczyniono więc cielę i oddawano mu cześć. Lud pragnął jakiegoś obrazu, który by przedstawiał Boga i prowadził ich dalej w zastępstwie Mojżesza.

Bóg w żaden sposób nie objawił swojej podobizny i zabronił czynienia jakiegokolwiek materialnego wyobrażenia z takim zamiarem. Potężne cuda w Egipcie i nad Morzem Czerwonym miały umocnić wiarę w Niego jako niewidzialnego, wszechmocnego Pomocnika Izraela, jedynego prawdziwego Boga, a pragnienie jakiegoś wizualnego objawienia Jego obecności zostało zaspokojone za pomocą słupa obłoku i ognia, który prowadził ich zastępy, oraz przez objawienie Jego chwały na górze Synaj. Jednak pomimo to, że obłok Bożej obecności wciąż był przed ich oczami, zwrócili swe serca ku bałwochwalstwu egipskiemu i chwałę niewidzialnego Boga przedstawili przez podobiznę wołu!

Pod nieobecność Mojżesza do sprawowania władzy sędziowskiej wydelegowano Aarona, i wielki tłum zebrał się wokół jego namiotu z żądaniem: „Nuże, uczyń nam bogów, którzy pójdą przed nami, nie wiemy bowiem, co się stało z owym Mojżeszem, mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej"[7]. Stwierdzili, że obłok, który ich dotychczas prowadził, teraz spoczywał stale na

górze i już nie będzie dłużej kierować ich wędrówką. Muszą mieć zamiast niego jakiś posąg, a jeśli, jak sugerowano, postanowią wrócić do Egiptu niosąc ten posąg przed sobą i uznając go jako swego boga, zyskają łaskę w oczach Egipcjan.

Tego rodzaju kryzys wymagał człowieka stanowczego, zdecydowanego i o niezłomnej odwadze, kogoś, kto honor Boga stawia wyżej niż osobistą popularność, bezpieczeństwo, a nawet własne życie. Jednak obecny przywódca Izraela nie był człowiekiem o takim charakterze. Słabo przeciwstawił się ludowi, a jego wahanie i niezdecydowanie w krytycznej chwili sprawiły jedynie to, iż ludzie utwierdzili się w swoim zamiarze. Podniósł się tumult. Wydawało się, że ślepy, obłędny szał zawładnął tłumem. Byli tacy, którzy pozostali wierni przymierzu z Bogiem, ale większa część ludu przyłączyła się do odstępstwa. Nieliczni, którzy odważyli się proponowane uczynienie posągu potępić jako bałwochwalstwo, zostali potraktowani brutalnie, a w zamieszaniu i podnieceniu stracili w końcu życie.

Aaron bał się o swoje bezpieczeństwo, zamiast więc szlachetnie stanąć w obronie honoru Boga, uległ żądaniom tłumu. Pierwsze, co zrobił, to zarządził, aby wszyscy ludzie zebrali i przynieśli mu złote kolczyki, miał bowiem nadzieję, iż duma sprawi, że odmówią takiej ofiary, ale oni chętnie oddali swoje ozdoby. Aaron ulał z nich cielca, na wzór bożków egipskich. Lud oświadczył: „To są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z ziemi egipskiej” (II Mojż. 32,4). Aaron nikczemnie zezwolił na tę zniewagę, jakiej Jahwe doznał od ludu. Posunął się nawet jeszcze dalej. Widząc, z jakim zadowoleniem przyjęty został złoty bożek, zbudował przed nim ołtarz i oświadczył: „Jutro będzie święto Pana” (II Mojż. 32,5). Ogłoszono to przy pomocy trąb po całym obozie. „I wstawszy nazajutrz wcześnie rano, złożyli ofiary całopalne i przynieśli ofiary pojednania; i usiadł lud, aby jeść i pić. Potem wstali, aby się bawić” (II Mojż. 32,6). Pod pretekstem obchodzenia „święta Pana” oddawali się obżarstwu i rozpustnej hulance.

Jakże często, w naszych czasach, umiłowanie przyjemności ukrywane jest pod „pozorem pobożności”! Religia, która pozwala ludziom przy wykonywaniu religijnych obrzędów oddawać się zaspokajaniu egoistycznych czy zmysłowych pragnień, jest dzisiaj tak samo wielu ludziom miła, jak w czasach Izraela. Wciąż znajdują się też podatni na wpływy Aaronowie, którzy piastując wysokie stanowiska w Kościele ulegają pragnieniom ludzi nieuświęconych i przez to zachęcają ich do trwania w grzechu.

Zaledwie kilka dni minęło od chwili, gdy Hebrajczycy zawarli uroczyste przymierze z Bogiem, że będą posłuszni Jego głosowi. Stali trzęsąc się z przerażenia u stóp góry i słuchali słów Pana: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie”. Chwała Boża unosiła się wciąż nad Synajem na oczach zgromadzenia, ale oni odwrócili się i żądali innych bogów. „Uczynili cielca na Horebie i kłaniali się ulanemu posągowi, zamienili chwałę Boga swego na obraz wołu jedzącego

trawę" (Psalm 106,19.20). Czyż mogli okazać większą niewdzięczność lub bardziej znieważyć Tego, który objawił się im jako czuły ojciec i wszechmocny król?

Mojżesz, który był na górze, został ostrzeżony o odstępstwie w obozie i otrzymał polecenie, by niezwłocznie wrócił. „Zejdź na dół" — brzmiały słowa Boże — „gdyż sprzeniewierzył się lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej. Rychło zeszli z drogi, jaką im nakazałem. Zrobili sobie cielca ulanego, oddali mu pokłon" (II Mojż. 32,7.8). Bóg mógł stłumić bunt w zarodku, pozwolił jednak, by się rozszerzył, aby móc pokazać wszystkim, jak karze zdradę i odstępstwo.

Przymierze Boże z ludem zostało unieważnione, więc Bóg oświadczył Mojżeszowi: „Teraz zostaw mnie, aby zapłonął mój gniew na nich. Wytracę ich, a ciebie uczynię wielkim ludem" (II Mojż. 32,10). Lud izraelski, a zwłaszcza „mieszańcy", będą stale skłonni do buntu przeciwko Bogu, będą szemrać przeciwko swemu przywódcy i zasmucać go swoją niewiarą oraz krnąbrnością, więc doprowadzenie ich do ziemi obiecanej będzie ciężkim i męczącym zadaniem. Ich grzechy sprawiły, że utracili łaskę Bożą, a sprawiedliwość domagała się zniszczenia ich. Pan postanowił więc, że ich zniszczy, a z Mojżesza wywiedzie wielki naród.

„Zostaw mnie (...). Wytracę ich" — powiedział Bóg. Jeśli Bóg zamierzał zniszczyć Izraelitów, kto mógłby się za nimi ująć? Wielu na pewno pozostawiłoby grzeszników losowi, na jaki zasłużyli! Wielu z pewnością wymieniłoby swoje życie pełne mozołu, ciężarów i ofiar, za które jedyną zapłatą jest niewdzięczność i szemranie, na życie, które mogliby spędzić bez takich kłopotów i we czci, zwłaszcza jeśliby taką zamianę proponował sam Bóg!

Mojżesz dostrzegł jednak uzasadnienie nadziei tam, gdzie pozornie były tylko rozczarowanie i gniew. Słowa Boga: „Zostaw mnie" zrozumiał nie jako zakaz, ale jako zachętę do wstawienia się za ludem, zakładając, że nic oprócz jego modlitw nie może uratować Izraela, a ubłagany w ten sposób Bóg oszczędzi swój lud. Tak więc „Mojżesz łagodził gniew Pana, Boga swego i mówił: Dlaczegóż, Panie, płonie gniew twój przeciwko ludowi twojemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką siłą i ręką potężną?" (II Mojż. 32,11).

Bóg dał do zrozumienia, że wyparł się swego ludu. Gdy rozmawiał z Mojżeszem, mówił o nim : „lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej" (II Mojż. 32,7). Jednak Mojżesz z pokorą odrzucił twierdzenie, że to on jest przywódcą Izraela. Izraelici byli nie jego, ale Bożym ludem — „ludowi twojemu, który wyprowadziłeś (...) wielką siłą i ręką potężną. Dlaczego to" — przekonywał — „mają rozpowiadać Egipcjanie: w złym zamiarze wyprowadził ich, by pozabijać ich w górach i wytracić z powierzchni ziemi" (II Mojż. 32,11.12).

W kilka miesięcy po wyjściu Izraela z Egiptu wieść o ich cudownym wyzwoleniu dotarła do wszystkich okolicznych narodów. Lęk i straszne przeczucia

opanowały pogan. Wszyscy śledzili, co Bóg Izraela uczyni ze swoim ludem. Gdyby teraz Izraelici zostali zniszczeni, ich wrogowie triumfowaliby, a Bóg byłby znieważony. Egipcjanie utrzymywaliby, że ich oskarżenia były prawdziwe — Bóg, zamiast wyprowadzić Izraelitów na pustynię, by składali ofiary, sprawił, że oni sami stali się ofiarą. Nie braliby pod uwagę grzechów Izraela. Zniszczenie ludu, który Bóg tak wyraźnie uczcił, przyniosłoby ujmę Jego imieniu. Jakże wielka odpowiedzialność spoczywa na tych, których Bóg wielce uczcił, aby chwalili Jego imię na ziemi! Jak troskliwie powinni wystrzegać się grzechu, aby nie ściągać na siebie Jego sądu i nie dopuścić, by Jego imię było okryte hańbą wśród bezbożnych!

Gdy Mojżesz wstawiał się za Izraelem, jego nieśmiałość zniknęła wobec głębokiej troski i miłości, jakimi darzył tych, dla których, jako Boże narzędzie, tak wiele uczynił. Pan wysłuchał jego niesamolubną modlitwę i spełnił jego prośby. Bóg wypróbował swego sługę. Poddał testowi jego wierność i miłość do tego błądzącego, niewdzięcznego ludu, a Mojżesz wspaniale wytrzymał próbę. Jego troska o Izraela nie wynikała z żadnych samolubnych pobudek. Pomyślność wybranego ludu Bożego była mu droższa niż osobisty zaszczyt, droższa niż przywilej stania się ojcem potężnego narodu. Bogu podobała się jego wierność, prostota serca i uczciwość, więc powierzył mu, jako wiernemu pasterzowi, wielkie zadanie prowadzenia Izraela do ziemi obiecanej.

Gdy Mojżesz, niosący „tablice świadectwa” i Jozue zeszli z góry, usłyszeli krzyki i wrzaski podekscytowanego tłumu, najwyraźniej podobne do jakiejś dzikiej wrzawy. Jozue, jako żołnierz, przede wszystkim pomyślał, że obóz został zaatakowany przez nieprzyjaciół. „Wrzawa wojenna w obozie” — powiedział (II Mojż. 32,17). Mojżesz lepiej jednak ocenił charakter owego poruszenia. Dochodzący dźwięk nie był odgłosem bitwy, lecz hałaśliwej zabawy. „Nie jest to odgłos okrzyków po zwycięstwie, nie jest to odgłos okrzyków po klęsce, lecz słyszę odgłos śpiewu” (II Mojż. 32,18).

Gdy przybliżyli się do obozu, ujrzeli ludzi krzyczących i tańczących wokoło swego bożka. Była to scena pogańskiej orgii, pewna imitacja bałwochwalczych uczt w Egipcie, jakże jednak niepodobna do uroczystego i pełnego godności wielbienia Boga! Mojżesz był zdruzgotany. Właśnie przyszedł od Boga, widział chwałę Jego obecności, a chociaż został uprzedzony o tym, co zaszło, nie był przygotowany na tak potworny przejaw upadku Izraela. Jego gniew zapłonął. Rzucił na ziemię kamienne tablice, aby pokazać obrzydzenie, jakim napełnia go ich przestępstwo, a te rozprysnęły się na kawałki na oczach całego ludu, co oznaczało, że jak oni złamali przymierze z Bogiem, tak Bóg zerwał swe przymierze z nimi.

Mojżesz wszedł do obozu, przeszedł przez tłum biesiadników, chwycił bożka i wrzucił go do ognia. Potem starł go na proch, który wsypał do potoku spływającego z góry i kazał ludowi napić się tej wody. W ten sposób pokazał zupełną bezwartościowość bożka, któremu oddawali cześć.

Wielki przywódca wezwał do siebie swego winnego brata i surowo zapytał: „Co uczynił ci ten lud, że sprowadziłeś nań tak wielki grzech?” (II Mojż. 32,21). Aaron usiłować się bronić opowiadając o groźbach tłumu, i oświadczył, że gdyby nie spełnił ich żądań, byliby go pozbawili życia. „Niech pan mój się nie gniewa!” — powiedział — „Ty znasz ten lud, że jest skłonny do złego. Powiedzieli mi: Uczyń nam bogów, którzy pójdą przed nami, gdyż nie wiemy, co się stało z Mojżeszem, tym mężem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej. Więc rzekłem do nich: Kto ma złoto, niech je zdejmie z siebie. I dali mi je, potem wrzuciłem je do ognia, i tak powstał ten cielec” (II Mojż. 32,22-24). Próbował wmówić Mojżeszowi, że stał się cud — złoto wrzucone do ognia zamieniło się w cielca wskutek działania nadprzyrodzonej mocy. Jego wymówki i krętactwa na nic się jednak nie zdały. Słusznie został uznany za głównego winowajcę.

Fakt, iż Aaron otrzymał tak wiele błogosławieństw i został tak bardzo wywyższony ponad lud, czynił jego grzech jeszcze bardziej ohydnym. To Aaron, „święty Pański” (Psalm 106,16), uczynił bożka i obwołał święto. Był wyznaczony jako rzecznik Mojżesza i tym mężem, o którym sam Bóg zaświadczył: „Wiem, że on umie mówić” (II Mojż. 4,14), a jednak nie udaremnił bluźnierczych zamiarów bałwochwalców. Ten, przez którego Bóg wykonał swe sądy nad Egipcjanami i ich bogami, nie zareagował słysząc oświadczenie przed złotym posągiem: „To są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wyprowadzili z ziemi egipskiej” (II Mojż. 32,4). Ten, który był z Mojżeszem na górze i ujrzał tam chwałę Pana, i wiedział, że objawienia tej chwały nie był w stanie odzwierciedlić żaden posąg — zamienił tę chwałę na podobiznę wołu. Ten, któremu Bóg pod nieobecność Mojżesza powierzył władzę nad swoim ludem aprobował ich bunt. „Także na Aarona rozgniewał się Pan bardzo i chciał go zgładzić” (V Mojż. 9,20), ale w odpowiedzi na żarliwe wstawiennictwo Mojżesza Aaronowi darowano życie, a gdy w skrusze i pokorze żałował za swój wielki grzech, został przywrócony do łaski Bożej.

Gdyby Aaron miał odwagę stanąć po stronie sprawiedliwości, bez względu na konsekwencje, mógłby zapobiec odstępstwu. Gdyby niezachwianie pozostał lojalny wobec Boga, gdyby przypomniał ludziom to, co przeżyli, gdy Bóg objawił się na górze Synaj i ich uroczyste przymierze z Bogiem, iż będą posłuszni Jego prawu, zło byłoby powstrzymane. Jednak jego uległość wobec pragnień ludu i chłodne wyrachowanie, z jakim przystąpił do wypełnienia ich planów, dodało im odwagi do posunięcia się w grzechu dalej, niż wcześniej zamierzali.

Gdy Mojżesz po powrocie do obozu stanął przed buntownikami, jego surowa nagana i gniew okazane przez rozbicie świętych tablic prawa stanowiły w oczach ludu zupełne przeciwieństwo łagodnych słów i dostojnego zachowania jego brata, więc sympatia ludu była po stronie Aarona. Aby się usprawiedliwić, Aaron usiłował zrzucić na lud odpowiedzialność za swoją słabość okazaną w uległości wobec ich żądania, ale pomimo to ludzie byli pełni podziwu dla jego łagodności i

cierpliwości. Jednak Bóg widzi nie to, co widzi człowiek. Uległy duch Aarona i jego pragnienie podobania się zaślepiły go co do potworności przestępstwa, które zaaprobował. Jego postępowanie, które umożliwiło Izraelitom dopuszczenie się grzechu, kosztowało życie tysięcy. Jakże przeciwne temu było postępowanie Mojżesza, który wykonując wiernie wyroki Boże, pokazał, że dobro Izraela było mu droższe niż osobiste powodzenie, cześć, czy życie.

Ze wszystkich grzechów, jakie Bóg ukarze, żadne nie są bardziej poważne niż te, które zachęcają innych do czynienia zła. Bóg chce, by Jego słudzy dowiedli swej lojalności przez wierne karcenie grzechu, nawet jeśli udzielenie nagany byłoby bolesnym aktem. Ci, którzy zostali uczczeni Bożym powołaniem, nie mają być słabymi, uległymi oportunistami. Nie mają dążyć do wywyższenia się ani unikać nieprzyjemnych powinności, ale wykonywać dzieło Boże z niezachwianą wiernością.

Chociaż Bóg wysłuchał modlitwy Mojżesza, aby ustrzegł Izraelitów od zguby, ich odstępstwo musiało zostać przykładnie ukarane. Gdyby bezprawie i niesubordynacja, na które pozwolił im Aaron, nie zostały szybko ukrócone, doprowadziłyby cały naród do powszechnego rozpasania i nieuchronnej zguby. Zło musiało być oddalone ze straszliwą surowością. Stojąc przy wejściu do obozu Mojżesz wołał do ludu: „Kto jest za Panem, do mnie!” (II Mojż. 32,26). Ci, którzy nie przyłączyli się do odstępstwa, mieli zająć miejsce po prawej stronie Mojżesza, zaś ci, którzy byli winni, ale żałują swego czynu, po lewej. Rozkaz został wykonany. Okazało się, że plemię Lewiego nie wzięło udziału w bałwochwalstwie. Wśród innych plemion znaczna była liczba tych, którzy co prawda zgrzeszyli, ale teraz wyrazili szczerą skruchę. Jednak liczna grupa, w większości złożona z „mieszańców”, którzy podpuszczali do zrobienia cielca, uporczywie trwała w buncie. W imię „Pana, Boga Izraela” (II Mojż. 32,27) Mojżesz rozkazał teraz tym, którzy stali po jego prawej stronie i nie splamili się bałwochwalstwem, by chwycili swe miecze i zabili wszystkich, którzy opowiedzieli się po stronie buntu. „I padło w tym dniu z ludu około trzech tysięcy mężów” (II Mojż. 32,28). Bez względu na stanowisko, pokrewieństwo czy przyjaźń, prowodyrowie występku zostali wycięci, ale wszyscy, którzy wyrazili skruchę i ukorzyli się, zostali oszczędzeni.

Ci, którzy wykonali to straszne dzieło sądu, działali na polecenie boskiej mocy, wykonując wyrok Króla niebios. Ludzie muszą działać bardzo ostrożnie, gdy w swej ludzkiej niedoskonałości osądzają i potępiają swoich bliźnich, ale gdy Bóg im rozkaże, by wykonali Jego wyrok na występnych, muszą Go posłuchać. Ci, którzy dokonali tego bolesnego aktu, objawili tym samym, że mają obrzydzenie do buntu i bałwochwalstwa i poświęcili się całkowicie służbie prawdziwemu Bogu. Pan uczcił ich wierność tym, że wyróżnił w szczególny sposób plemię Lewiego.

Izraelici byli winni zdrady, i to wobec Króla, który obdarzył ich dobrodziejstwami, i którego władzę sami dobrowolnie przyrzekli respektować. Aby

rządy Boże mogły zostać utrzymane, zdrajcom należało wymierzyć sprawiedliwość. Jednak nawet i tu objawiło się miłosierdzie Boże. Bóg postąpił zgodnie ze swym prawem, ale dał wszystkim możliwość wolnego wyboru oraz okazję do opamiętania. Zginęli tylko ci, którzy uparcie trwali w buncie.

Konieczne było, by ten grzech został ukarany, aby okoliczne narody widziały w karze dowód niezadowolenia Bożego z powodu bałwochwalstwa. Mojżesz, który jako Boże narzędzie wymierzył sprawiedliwość winnym, musiał pozostawić opis publicznego protestu przeciwko ich przestępstwu. Gdy w przyszłości Izraelici sami będą potępiać bałwochwalstwo sąsiadujących z nimi plemion, ich wrogowie mogliby im zarzucać, że lud, który twierdzi, że Jahwe jest jego Bogiem, sam uczynił sobie cielca i oddawał mu cześć na Horebie. Wówczas, chociaż będą zmuszeni uznać, że jest to niechlubna prawda, będą mogli wskazać na straszny los przestępców, jako dowód, że ich grzech nie został usankcjonowany ani usprawiedliwiony.

Miłość w stopniu nie mniejszym niż sprawiedliwość wymagała, by wyrok nad tym grzechem został wykonany. Bóg jest nie tylko władcą swego ludu, ale i jego opiekunem. Usuwa tych, którzy wszczynają bunt, aby nie doprowadzili innych do zguby. Oszczędzając życie Kaina, Bóg pokazał wszechświatu, jakie są skutki pozostawienia grzechu bez kary. Wpływ, jaki wywarł Kain na swoich potomków przez swoje życie i nauczanie doprowadził do takiego zepsucia, że cały świat musiał być zniszczony przez potop. Historia ludzi, żyjących w czasach przedpotopowych świadczy o tym, że długie życie nie jest błogosławieństwem dla grzesznika, a wielka Boża cierpliwość nie poskramia jego nikczemności. Im dłużej ludzie żyli, tym bardziej stawali się zepsuci.

Tak też było z odstępstwem pod górą Synaj. Gdyby kara nie została wymierzona przestępcom bezzwłocznie, przyniosłoby to podobne rezultaty. Ziemia byłaby tak zepsuta jak za dni Noego. Gdyby ci przestępcy zostali oszczędzeni, zło, które byłoby tego następstwem, byłoby większe niż to, które było rezultatem oszczędzenia życia Kaina. Było to miłosierdziem Bożym, że ucierpiały tysiące, aby zapobiec wykonaniu wyroku na milionach. Aby ocalić wielu, musiał niektórych ukarać. A co więcej, gdy ludzie odrzucili lojalność wobec Boga, odrzucili też Bożą ochronę, a pozbawiony swego obrońcy cały naród był wystawiony na pastwę wrogów. Gdyby zło nie zostało zdecydowanie usunięte, wkrótce padliby ofiarą swych licznych i silnych nieprzyjaciół. Dla dobra Izraelitów, a także dla pouczenia wszystkich kolejnych pokoleń, konieczne było, żeby zbrodnia była szybko ukarana. Było to także przejawem miłosierdzia wobec grzeszników, ponieważ zostało przerwane ich grzeszne postępowanie. Gdyby darowano im życie, ten sam duch, który doprowadził ich do buntu przeciwko Bogu, objawiłby się nienawiścią i rywalizacją między nimi, a w końcu pozabijaliby się nawzajem. Z miłości do

świata, z miłości do Izraela, a nawet do przestępców, grzech został ukarany szybko i z największą surowością.

Gdy ludzie ujrzeli potworność swej winy, cały obóz ogarnęło przerażenie. Obawiano się, że wszyscy grzesznicy zostaną wytraceni. Mojżesz użalił się nad ich nieszczęściem i obiecał wstawić się jeszcze raz u Boga za nimi.

„Popełniliście ciężki grzech” — powiedział — „lecz teraz wstąpię ponownie do Pana, może zdołam przebłagać go za wasz grzech” (II Mojż. 32,30). Poszedł i wyznał przed Bogiem: „Oto lud ten popełnił ciężki grzech, bo uczynili sobie bogów ze złota. Teraz, racz odpuścić ich grzech, lecz jeżeli nie, to wymaż mnie ze swojej księgi, którą napisałeś” (II Mojż. 32,31.32). Odpowiedź brzmiała: „Tego, kto zgrzeszył przeciwko mnie, wymażę z księgi mojej. Teraz zaś idź, prowadź ten lud, dokąd ci kazałem; oto anioł mój pójdzie przed tobą. W dniu nawiedzenia mojego nawiedzę ich za ich grzech” (II Mojż. 32,33.34).

Modlitwa Mojżesza każe pamiętać o księgach niebieskich, w których zapisane są imiona wszystkich ludzi, a ich uczynki, dobre czy złe, są również wiernie odnotowane. Księga życia zawiera imiona tych wszystkich, którzy kiedykolwiek oddali się służbie Bogu. Jeśli ktoś z nich odejdzie od Niego i przez uparte trwanie w grzechu stanie się w końcu zatwardziały na wpływ Ducha Świętego, jego imię zostanie na sądzie wymazane z księgi życia, a on sam zostanie skazany na zagładę. Mojżesz zdawał sobie sprawę z tego, jak straszny będzie los grzesznika, ale jeśli lud izraelski miał zostać odrzucony przez Pana, Mojżesz pragnął, aby jego imię zostało wymazane razem z ich imionami, nie mógłby znieść widoku sądów Bożych spadających na tych, którzy zostali tak łaskawie wyswobodzeni. Wstawiennictwo Mojżesza na rzecz Izraelitów ilustruje wstawiennictwo Chrystusa za grzesznymi ludźmi. Pan jednak nie pozwolił, by Mojżesz poniósł winę grzesznika, tak jak uczynił to Chrystus. „Tego, kto zgrzeszył przeciwko mnie” — powiedział — „wymażę z księgi mojej” (II Mojż. 32,33).

W głębokim smutku lud pochował zmarłych. Trzy tysiące ludzi padło od miecza. Wkrótce wybuchła w obozie zaraza, a potem dotarła do nich wieść, iż Boża obecność nie będzie im już dłużej towarzyszyć w ich wędrówce. Jahwe oświadczył: „Jesteście ludem twardego karku; jeślibym tylko przez jedną chwilę szedł pośród ciebie, zgładziłbym ciebie”. A następnie wydany został rozkaz: „Zdejmij więc teraz z siebie swoje ozdoby, a zobaczę, co z tobą zrobić” (II Mojż. 33,5). W całym obozie zapanowała żałoba. W skrusze i pokorze „zdjęli synowie izraelscy swoje ozdoby od razu przy górze Horeb” (II Mojż. 33,6).

Zgodnie z Bożą wskazówką, namiot, który miał służyć jako tymczasowe miejsce nabożeństwa, został przeniesiony „z dala od obozu” (II Mojż. 33,7). Był to dalszy dowód, iż Bóg wycofał swoją obecność spośród nich. Bóg będzie się objawiał Mojżeszowi, ale nie takim ludziom jak oni. Nagana była odczuwana dotkliwie, a dręczonym wyrzutami sumienia tłumom wydawała się ona

zapowiedzią większego nieszczęścia. Czyżby Pan odłączył Mojżesza od obozu, aby ich wszystkich zniszczyć? Nie zostali jednak pozostawieni bez nadziei. Namiot był rozbity poza obozem, ale Mojżesz nazywał go „namiotem zgromadzenia". Wszyscy, którzy szczerze żałowali za swe grzechy i pragnęli wrócić do Pana, mogli tam przychodzić i wyznawać swoje grzechy oraz błagać o Jego miłosierdzie. Gdy wracali do swoich namiotów, Mojżesz wchodził do przybytku. Z wytężoną uwagą oczekiwał lud jakiegoś znaku, że Bóg przyjął jego wstawiennictwo za nimi. Jeśli Bóg zstąpi, by się z nim spotkać, mogą mieć nadzieję, że nie zostaną całkowicie wyniszczeni. Gdy słup obłoku zstąpił i zatrzymał się przy wejściu do przybytku, ludzie płakali z radości, powstawali „i kłaniali się, każdy u wejścia do swego namiotu" (II Mojż. 33,11).

Mojżesz dobrze wiedział, jak przewrotni i zaślepieni byli ci, którzy byli powierzeni jego opiece, wiedział, z jakimi trudnościami będzie się musiał borykać. Zrozumiał, że musi mieć Bożą pomoc, żeby nimi kierować. Modlił się o wyraźniejsze objawienie woli Bożej i o pewność Jego obecności: „Oto Ty mówisz do mnie: Prowadź ten lud, a nie oznajmiłeś mi, kogo poślesz ze mną, chociaż powiedziałeś: Znam cię po imieniu, oraz: Znalazłeś łaskę w oczach moich. Toteż jeśli znalazłem łaskę w oczach twoich, daj mi poznać zamysły twoje, abym cię poznał i wiedział, że znalazłem łaskę w oczach twoich; zważ też, że twoim ludem jest ten naród" (II Mojż. 33,12.13).

Odpowiedź brzmiała: „Oblicze moje pójdzie i zaznasz spokoju ode mnie" (II Mojż. 33,14). Jednak Mojżeszowi to nie wystarczyło. Ciążyła mu świadomość strasznych następstw, gdyby Bóg pozostawił Izraelitów w takiej zatwardziałości i braku skruchy. Nie mógł znieść myśli, że jego drogi mogłyby rozejść się z drogami jego braci, więc modlił się, by łaska Boża została przywrócona Jego ludowi i aby znak Jego obecności nadal kierował ich wędrówką: „Jeżeli oblicze twoje nie pójdzie z nami, to nie każ nam stąd wyruszać. Po czym bowiem można poznać, że znalazłem łaskę w oczach twoich, ja i lud twój, jak nie po tym, że Ty pójdziesz z nami, bo wtedy będziemy wyróżnieni, ja i lud twój, spośród wszystkich ludów, które są na powierzchni ziemi" (II Mojż. 33,15.16).

A Pan powiedział: „Także tę rzecz, o której mówiłeś, spełnię, gdyż znalazłeś łaskę w oczach moich i znam cię po imieniu" (II Mojż. 33,17). Jednak prorok nie przestawał prosić. Każda modlitwa została wysłuchana, ale on pragnął większych znaków Bożej łaskawości. Poprosił więc o coś, o co dotychczas nigdy nie prosiła ludzka istota: „Pokaż mi, proszę, chwałę twoją!" (II Mojż. 33,18).

Bóg nie skarcił jego prośby jako zuchwałość, ale wypowiedział łaskawe słowa: „Sprawię, że całe dostojeństwo moje przejdzie przed tobą". Żaden śmiertelnik nie może patrzeć na odsłoniętą chwałę Bożą i żyć, ale Mojżesz otrzymał zapewnienie, że ujrzy tylko tyle chwały Bożej, ile będzie mógł znieść. Ponownie został wezwany na szczyt góry, a wtedy ręka, która stworzyła świat, ręka, która „góry przenosi

niespostrzeżenie" (Job 9,5), podniosła Mojżesza, tę istotę, stworzoną z prochu ziemi, tego potężnego męża wiary, i umieściła go w szczelinie skalnej, podczas gdy chwała Boga i całe Jego dostojeństwo przeszły przed nim.

To doświadczenie — a przede wszystkim obietnica, że Boża obecność będzie mu towarzyszyć — było dla Mojżesza zapewnieniem, że odniesie sukces w czekającym go dziele. Było ono dla niego nieskończenie cenniejsze niż cała nauka Egiptu i wszystkie osiągnięcia, jakich dokonał będąc przywódcą państwowym i wodzem armii. Żadna ziemska moc, umiejętność czy wiedza nie mogły zająć miejsca stałej obecności Bożej.

Dla grzesznika straszną rzeczą jest wpaść w ręce żywego Boga, ale Mojżesz stał samotnie w obecności Wiekuistego i nie bał się, ponieważ jego dusza była w harmonii z wolą jego Stwórcy. Psalmista mówi: „Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał" (Psalm 66,18), ale „społeczność z Panem mają ci, którzy się go boją, on też obwieszcza im przymierze swoje" (Psalm 25,14).

Bóg sam przedstawił się jako „Pan, Pan, Bóg miłosierny i litościwy, nie rychły do gniewu, a obfity w miłosierdziu i prawdzie, zachowujący miłosierdzie nad tysiącami, gładzący nieprawość i przestępstwo i grzech, nie usprawiedliwiający winnego" (II Mojż. 34,6.7 BG).

„I pochylił się Mojżesz śpiesznie aż do ziemi, złożył pokłon" (II Mojż. 34,8). Raz jeszcze błagał, by Bóg przebaczył winę swego ludu i zabrał ich do swego dziedzictwa. Jego modlitwa została wysłuchana. Pan łaskawie obiecał przywrócić swą łaskę Izraelowi i dla jego dobra czynić takie cuda, jakie jeszcze nie były uczynione „po całej ziemi i u żadnych narodów" (II Mojż. 34,10).

Czterdzieści dni i nocy Mojżesz pozostawał na górze, a przez cały ten czas, tak jak za pierwszym razem, był w cudowny sposób podtrzymywany przy życiu. Nikomu nie pozwolono wejść razem z nim, ani w czasie jego nieobecności zbliżać się do góry. Na Boże polecenie przygotował dwie kamienne tablice i zabrał je ze sobą na szczyt; „i napisał Pan na tablicach słowa przymierza, dziesięć słów" (II Mojż. 34,28 BG)[8].

Podczas tego długiego czasu spędzonego w łączności z Bogiem twarz Mojżesza odbijała chwałę Bożej obecności. On sam był nieświadomy tego, że gdy zstępował z góry jego twarz jaśniała oślepiającym blaskiem. Takie światło rozjaśniało oblicze Szczepana, gdy przyprowadzono go przed jego sędziów, „a gdy wszyscy, którzy zasiadali w Radzie Najwyższej, utkwili w nim wzrok, ujrzeli jego oblicze niby oblicze anielskie" (Dz. 6,15). Aaron wraz z ludem cofnęli się na widok Mojżesza „i bali się przystąpić do niego" (II Mojż. 34,30). Widząc ich zmieszanie i przerażenie, ale nie znając przyczyny tego, przekonywał, aby podeszli bliżej. Chciał im obiecać Boże pojednanie i zapewnić, że łaskawość Boża została im przywrócona. Wyczuli w jego głosie jedynie miłość i zachętę, aż w końcu jeden

z nich odważył się podejść. Zbyt przerażony, by powiedzieć cokolwiek, wskazał tylko na oblicze Mojżesza, a następnie na niebo. Wielki przywódca zrozumiał znaczenie tego gestu. W świadomości swojej winy, czując, że wciąż zasługują na Boże niezadowolenie, nie mogli znieść niebiańskiego światła, które napełniłoby ich radością, gdyby byli posłuszni Bogu. Wina wywołuje strach. Dusza wolna od grzechu nie pragnie ukryć się przed światłem niebios.

Mojżesz miał im wiele do powiedzenia, więc litując się nad ich przerażeniem, zasłonił sobie twarz i odtąd czynił to zawsze, gdy wracał do obozu po spotkaniu z Bogiem.

Przez ten blask chciał Bóg zwrócić uwagę Izraela na święty, wzniosły charakter swojego prawa i chwałę ewangelii objawionej za pośrednictwem Chrystusa. Gdy Mojżesz był na górze, Bóg przekazał mu nie tylko tablice ze swoim prawem, ale przedstawił mu także plan zbawienia. Mojżesz widział, że ofiara Chrystusa została przepowiedziana we wszystkich symbolach i obrzędach ery żydowskiej, a niebiańskie światło płynące z Golgoty w nie mniejszym stopniu niż chwała prawa Bożego rozświetlało twarz Mojżesza. Ten boski blask był symbolem odpuszczenia, którego Mojżesz był widzialnym pośrednikiem, wzorem jedynego prawdziwego Orędownika.

Chwała odbijająca się na obliczu Mojżesza ilustruje błogosławieństwa, które będą udziałem ludzi, zachowujących Boże przykazania za pośrednictwem Chrystusa. Świadczy o tym, że im bliższa jest nasza łączność z Bogiem i dokładniejsze poznanie Jego wymagań, tym pełniej zostaniemy przemienieni na podobieństwo Boże i tym łatwiej staniemy się uczestnikami boskiej natury.

Mojżesz był symbolem Chrystusa. Jak pośrednik Izraela zasłaniał swoje oblicze, ponieważ ludzie nie mogli znieść widoku jego chwały, tak Chrystus, boski Pośrednik, przysłonił swoją boskość człowieczeństwem, gdy przyszedł na ziemię. Gdyby przyszedł odziany jasnością nieba, nie miałby przystępu do ludzi w ich grzesznym stanie. Nie znieśliby chwały Jego obecności. Dlatego upokorzył się i przyszedł „w postaci grzesznego ciała” (Rzym. 8,3), aby dotrzeć do upadłego rodzaju ludzkiego i podźwignąć go.

29. Nienawiść szatana do prawa Bożego

Do pewnego czasu wydawało się, że pierwsza próba obalenia prawa Bożego przez szatana, podjęta wśród bezgrzesznych mieszkańców nieba, została uwieńczona sukcesem. Wielka liczba aniołów została zwiedziona, ale pozorny triumf szatana zakończył się porażką i stratą. Został odłączony od Boga i wypędzony z nieba.

Gdy konflikt został odnowiony na ziemi, szatan ponownie zyskał pozorną przewagę. Wskutek przestępstwa człowiek stał się jego niewolnikiem, a królestwo człowieka zostało oddane w ręce arcybuntownika. Teraz wydawało się, że szatan ma otwartą drogę do ustanowienia swego niezależnego królestwa i przeciwstawienia się autorytetowi Boga i Jego Syna. Jednak plan zbawienia umożliwił człowiekowi pogodzenie się z Bogiem i powrót na drogę posłuszeństwa Jego prawu, a także ostateczne odkupienie z mocy złego i to zarówno człowiekowi, jak i ziemi.

Szatan poniósł kolejną porażkę i jeszcze raz uciekł się do oszustwa, w nadziei, że obróci klęskę w zwycięstwo. By podburzyć do buntu upadły rodzaj ludzki, przedstawił teraz, że Bóg jest niesprawiedliwy, ponieważ dopuścił do tego, żeby człowiek przekroczył jego prawo. „Skoro Bóg wiedział, jaki będzie tego skutek" — mówił zręczny kusiciel — „to dlaczego pozwolił, by człowiek został wystawiony na próbę, zgrzeszył i ściągnął nieszczęście i śmierć?" A dzieci Adama, nie pamiętając o cierpliwym miłosierdziu, które dało człowiekowi kolejną szansę, nie bacząc na zdumiewającą, ogromną ofiarę, którą ich bunt kosztował Króla niebios, dały posłuch kusicielowi i szemrały przeciwko jedynej Istocie, która mogła ich uchronić przed niszczycielską mocą szatana.

Dzisiaj są tysiące takich, którzy jak echo powtarzają te same buntownicze narzekania przeciwko Bogu. Nie pojmują, iż pozbawienie człowieka możliwości wolnego wyboru byłoby jednoznaczne z okradzeniem go z prawa przysługującego inteligentnej istocie i uczynienie go zwykłym automatem. Bóg nie ma zamiaru nikomu narzucać swej woli. Człowiek został stworzony jako wolna istota obdarzona moralnością. Jak mieszkańcy wszystkich innych światów, musi być poddany próbie posłuszeństwa. Nigdy jednak nie jest doprowadzony do takiej sytuacji, żeby poddanie się złu stało się koniecznością. Nigdy nie zostają na niego dopuszczone takie pokusy czy próby, których nie byłby w stanie odeprzeć. Bóg zapewnił wszystko, by człowiek nigdy nie musiał ponieść porażki w walce z szatanem.

Gdy ludzie rozmnożyli się na ziemi, niemal cała ludzkość przyłączyła się do szeregów buntowników. Jeszcze raz wydawało się, że szatan odniósł zwycięstwo. Jednak wszechpotężna moc ponownie udaremniła szerzenie się nieprawości, a ziemia została oczyszczona z moralnego skażenia przez potop.

Prorok mówi: „Gdy twoje sądy docierają do ziemi, mieszkańcy jej okręgu uczą się sprawiedliwości. Gdy bezbożny doznaje łaski, nie uczy się sprawiedliwości (...) i nie baczy na dostojność Pana" (Iz. 26,9.10). Tak samo było po potopie. Uszedłszy Jego sądów, mieszkańcy ziemi znowu buntowali się przeciwko Panu. Dwukrotnie Boże przymierze i Jego prawa zostały odrzucone przez świat. Zarówno ludzie przedpotopowi, jak i potomkowie Noego odrzucili boski autorytet. Wtedy Bóg zawarł przymierze z Abrahamem i obrał sobie lud, który miał się stać

depozytariuszem Jego prawa. Szatan zaczął od razu zakładać swoje sidła, aby zwieść i zniszczyć ten lud. Dzieci Jakuba były kuszone do zawierania małżeństw z poganami i oddawania czci ich bożkom. Jednak Józef pozostał wierny Bogu, a jego wierność stanowiła nieustanne świadectwo prawdziwej wiary. Aby zgasić to światło, wzbudził szatan zawiść braci Józefa, a ona spowodowała, że sprzedali go jako niewolnika do pogańskiego kraju. Bóg panował jednak nad wydarzeniami, tak że wiedza o Nim została zaniesiona ludziom w Egipcie. Zarówno w domu Potyfara, jak i w więzieniu Józef zdobył wykształcenie i doświadczenie, które połączone z bojaźnią Bożą przygotowały go do objęcia wysokiego stanowiska premiera kraju. Z pałacu faraona jego wpływ rozchodził się na cały kraj, a poznanie Boga szerzyło się daleko i szeroko. Izraelici w Egipcie również cieszyli się powodzeniem i wzbogacili się, a ci, którzy byli wierni Bogu, wywierali znaczny wpływ.

Bałwochwalczy kapłani bardzo się niepokoili widząc, że nowa religia zyskuje popularność. Pobudzani przez szatana, który im wszczepił własną nienawiść do Boga niebios, postanowili zgasić światło. Kapłanom powierzono wykształcenie następcy tronu, a więc duch zdecydowanej opozycji wobec Boga i gorliwe trwanie przy bałwochwalstwie kształtowały charakter przyszłego monarchy i doprowadziły do okrucieństwa oraz prześladowania wymierzonego przeciwko Hebrajczykom.

Czterdzieści lat po ucieczce Mojżesza z Egiptu wydawało się, że bałwochwalstwo zwyciężyło. Nadzieje Izraelitów z każdym rokiem coraz bardziej słabły. Zarówno król, jak i lud szczycili się swą potęgą i wyśmiewali się z Boga Izraelitów. Ten duch wzmagał się i osiągnął swój szczyt w osobie faraona, gdy do niego przyszedł Mojżesz. Gdy hebrajski przywódca stanął przed królem z poselstwem od „Pana, Boga Izraela” (II Mojż. 5,1), to nie brak wiedzy o prawdziwym Bogu, ale przeciwstawianie się Jego mocy skłoniło monarchę do dania takiej odpowiedzi: „Któż to jest Pan, bym miał słuchać głosu jego (...)? Pana nie znam” (II Mojż. 5,2). Od początku do końca opozycja faraona wobec boskiego rozkazu nie była rezultatem nieświadomości, ale nienawiści i buntu.

Choć Egipcjanie tak długo odrzucali poznanie Boga, Pan wciąż dawał im sposobność upamiętania się. W czasach Józefa Egipt stał się azylem dla Izraela. Bóg został uwielbiony przez uprzejmość okazaną Jego ludowi, a teraz cierpliwy, nieskory do gniewu i pełen miłosierdzia Pan zsyłał swoje sądy. Po każdej pladze dawał Egipcjanom dość czasu, aby się nad nią zastanowili. Oni zaś, obarczeni rzeczami, które czcili, mieli dowód potęgi Jahwe, a wszyscy, którzy chcieli, mogli poddać się Bogu i uniknąć Jego sądów. W rezultacie to właśnie fanatyzm i upór króla doprowadziły do tego, że wiedza o Bogu rozszerzyła się i przywiodła wielu Egipcjan do służenia Bogu.

Właśnie dlatego, że Izraelici byli tak podatni na łączenie się z poganami i naśladowanie ich bałwochwalstwa, Bóg pozwolił im pójść do Egiptu, gdzie wpływ Józefa był szeroko odczuwany, i gdzie okoliczności sprzyjały zachowaniu ich

odrębności narodowej. Tutaj też karygodne bałwochwalstwo Egipcjan oraz okrucieństwo i ucisk z ich strony w późniejszym okresie pobytu Izraelitów miały wzbudzić w nich wstręt do bałwochwalstwa i skłonić do szukania ucieczki u Boga ich ojców. Szatan jednak użył to zrządzenie opatrzności do swoich celów, pozbawił Izraelitów rozsądku i skłonił ich do naśladowania praktyk ich pogańskich panów. Z uwagi na przesadne uwielbienie, jakim otaczano zwierzęta w Egipcie, Hebrajczykom nie było wolno w czasie niewoli składać ofiar. Tak więc zaniechali obrzędu, który miał kierować ich umysły ku wielkiej Ofierze, a ich wiara wskutek tego osłabła. Gdy nadszedł czas wyzwolenia Izraela, szatan postanowił udaremnić zamiary Boże. Zdecydowanie dążył do tego, by wielki lud, liczący ponad dwa miliony osób, trwał w niewiedzy i zabobonie. Lud, któremu Bóg obiecał, że go będzie błogosławić, i że go rozmnoży, by uczynić go potęgą na ziemi i przezeń objawić swą wolę — lud, który chciał uczynić strażnikiem swego prawa — ten właśnie lud szatan starał się utrzymać w ciemnocie i niewoli, aby wymazać z ich umysłów pamięć o Bogu.

Gdy przed królem zostały uczynione cuda, szatan był na miejscu, by zniszczyć ich wpływ i nie dopuścić, by faraon uznał wyższość Boga i okazał Mu posłuszeństwo. Szatan czynił wszystko, co w jego mocy, by podrobić dzieło Boże i przeciwstawić się Jego woli. Jednak jedynym wynikiem tego działania było przygotowanie gruntu pod jeszcze większe objawienia boskiej mocy i chwały oraz jeszcze wyraźniejsze udowodnienie, zarówno Izraelitom, jak i Egipcjanom istnienia i wszechwładzy prawdziwego, żywego Boga.

Bóg wyzwolił Izraelitów, a towarzyszyły temu potężne przejawy Jego mocy i sądy nad wszystkimi bożkami egipskimi. „Wyprowadził lud swój wśród wesela, wśród radosnych śpiewów wybrańców swoich. (...) aby przestrzegali ustaw jego i zachowali zakon jego” (Psalm 105,43.45). Wyzwolił ich z niewoli, aby zaprowadzić ich do pięknego kraju — kraju, który dzięki Jego opatrzności został dla nich przygotowany jako schronienie przed wrogami, i gdzie będą mogli mieszkać w cieniu Jego skrzydeł. Chciał ich przyprowadzić do siebie, otoczyć ich swoimi wiecznymi ramionami, a w zamian za Jego dobroć i miłosierdzie oczekiwał tylko tego, że nie będą mieli innych bogów obok Niego, żywego Boga, i że będą wywyższać Jego imię, czyniąc je znanym na całej ziemi.

Podczas niewoli w Egipcie wielu Izraelitów w znacznym stopniu utraciło znajomość prawa Bożego i pomieszało jego nakazy z pogańskimi zwyczajami i tradycją. Bóg przyprowadził ich do góry Synaj i tam, swym własnym głosem, ogłosił swoje prawo.

Szatan i źli aniołowie byli w pobliżu. Nawet wtedy, gdy Bóg ogłaszał prawo swemu ludowi, szatan knuł intrygi przeciwko niemu, by zwieść go do grzechu. Chciał zwieść lud wybrany przez Boga i to na oczach nieba. Doprowadzając ich do bałwochwalstwa chciał zniweczyć skuteczność wszelkiego nabożeństwa. Jak

bowiem może człowiek wznieść się na wyższy poziom, jeśli otacza uwielbieniem to, co nie jest większe od niego samego i może zostać wyobrażone przez coś, co jest wytworem jego rąk? Jeśli ludzie staliby się tak zaślepieni co do mocy, majestatu i chwały nieskończonego Boga, by przedstawić Go za pomocą jakiegoś bożka, a nawet zwierzęcia czy płaza, jeśli zapomnieliby do tego stopnia o swoim boskim pochodzeniu, o tym, że są stworzeni na obraz swego Stwórcy, że zaczęliby czcić te nędzne, martwe przedmioty — wówczas otworzyłaby się droga do ohydnego rozpasania. Zgubne namiętności serca już dłużej nie byłyby powstrzymywane, a szatan miałby szerokie pole do działania.

U stóp góry Synaj szatan zaczął wprowadzać w życie plan obalenia prawa Bożego, kontynuując to samo dzieło, które rozpoczął w niebie. Podczas czterdziestu dni pobytu Mojżesza na górze u Boga, szatan był zajęty rozbudzaniem wątpliwości, podżeganiem do odstępstwa i buntu. Gdy Bóg spisywał swoje prawo, aby je przekazać ludowi przymierza, Izraelici zaparli się swej wierności wobec Jahwe i domagali się bogów ze złota! Gdy Mojżesz opuścił wspaniałą obecność Bożej chwały i powrócił niosąc przykazania Boże, które lud zobowiązał się przestrzegać, zastał ich otwarcie sprzeciwiających się tym nakazom i kłaniających się oraz oddawających cześć złotemu posągowi.

Doprowadzając Izrael do zuchwałej zniewagi i bluźnierstwa wobec Jahwe, szatan zamierzał spowodować ich zgubę. Sądził, że Bóg ich odrzuci i skaże na zagładę, ponieważ udowodnili, że tak zupełnie znikczemnieli, całkowicie zapomnieli o znaczeniu przywilejów i błogosławieństw, którymi Bóg ich obdarzył i o swoich własnych, uroczyście powtarzanych ślubach wierności. Byłby to krok ku wyniszczeniu nasienia Abrahama, nasienia obietnicy, które miało być strażnikiem poznania żywego Boga, i z którego wynijdzie Chrystus, prawdziwe nasienie, które zwycięży szatana. Wielki buntownik planował zniszczyć Izraelitów i w ten sposób udaremnić zamiar Boży. Znów jednak został pokonany. Chociaż Izraelici zgrzeszyli, nie zostali zniszczeni. Ci, którzy uparcie opowiadali się po stronie szatana, ponieśli śmierć, ale lud, który ukorzył się i okazał skruchę, otrzymał miłościwe przebaczenie. Historia tego grzechu stała się trwałym świadectwem winy i kary, jaką pociąga za sobą bałwochwalstwo oraz Bożej sprawiedliwości i cierpliwego miłosierdzia.

Cały wszechświat był świadkiem scen rozgrywających się pod Synajem. W działaniu dwóch sił uwidocznił się kontrast pomiędzy rządami Bożymi i rządami szatana. Kolejny raz bezgrzeszni mieszkańcy innych światów ujrzeli rezultaty odstępstwa szatana i rodzaj rządów, jakie ustanowiłby w niebie, gdyby oddano mu władzę.

Doprowadzając ludzi do pogwałcenia drugiego przykazania szatan zamierzał zdegradować ich wyobrażenie o istocie Boga. Usuwając czwarte przykazanie, sprawiłby, że zupełnie zapomnieliby o Bogu. Bóg żąda, aby był czczony i

wielbiony przed wszystkimi bogami pogańskimi, ponieważ jest Stworzycielem, i Jemu wszystkie istoty zawdzięczają istnienie. Tak jest to przedstawione w Biblii. Prorok Jeremiasz mówi: „Ale Pan jest prawdziwym Bogiem. On jest Bogiem żywym i Królem wiecznym (...). Bogowie, którzy nie stworzyli nieba ani ziemi, zginą z ziemi i spod tego nieba. On stworzył ziemię swoją mocą, utwierdził okrąg ziemi swoją mądrością, a swoim rozumem rozpostarł niebiosa". „Głupi jest każdy człowiek i bez rozumu, na wstyd naraża się każdy złotnik z powodu bałwana, gdyż złudą są i bez życia jego odlane bożki. Są nicością, dziełem wartym śmiechu, które w czasie swojego nawiedzenia poginą. Nie takim jak oni jest dział Jakuba, gdyż On jest stwórcą wszechrzeczy" (Jer. 10,10-12.14-16). Sabat, jako pamiątka twórczej mocy Bożej, wskazuje na Boga jako na twórcę nieba i ziemi. Stąd też jest ciągłym świadectwem Jego istnienia i przypomnieniem Jego wielkości, mądrości i miłości. Gdyby sabat zawsze był święcony z namaszczeniem, nigdy nie byłoby żadnego ateisty czy bałwochwalcy.

Instytucja sabatu, pochodząca z Edenu, jest tak stara jak sam świat. Sabat był zachowywany przez wszystkich patriarchów już od stworzenia świata. Podczas niewoli w Egipcie Izraelici byli zmuszani przez nadzorców do gwałcenia sabatu i w znacznym stopniu utracili świadomość jego świętości. Gdy prawo zostało ogłoszone na Synaju, pierwsze słowa czwartego przykazania brzmiały: „Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić" (II Mojż. 20,8) — co wskazuje na to, iż sabat nie został ustanowiony dopiero wtedy, przykazanie kieruje nas wstecz aż do stworzenia świata. Aby usunąć Boga z umysłów ludzi, szatan postanowił usunąć tę wielką pamiątkę. Jeśli ludzie zapomnieliby o swoim Stwórcy, nie czyniliby żadnych wysiłków, by się oprzeć mocy zła, a szatan byłby pewny swej zdobyczy.

Nienawiść szatana do prawa Bożego skłoniła go do wypowiedzenia walki każdemu nakazowi Dekalogu. Z wielką zasadą miłości i lojalności wobec Boga, Ojca wszystkich, blisko związana jest zasada miłości i posłuszeństwa dzieci wobec rodziców. Gardzenie autorytetem rodziców w krótkim czasie doprowadzi do lekceważenia autorytetu Boga. Dlatego też szatan usiłuje uszczuplić powinności, wynikające z piątego przykazania. Poganie nie przykładali wagi do zasady, wypływającej z tego przykazania. W wielu narodach rodzice byli opuszczani albo nawet zabijani, gdy z powodu wieku nie byli już w stanie troszczyć się o siebie. W rodzinie nie obdarzano matki wielkim szacunkiem, a po śmierci męża musiała się podporządkować władzy najstarszego syna. Mojżesz nakazywał okazywanie rodzicom synowskiego posłuszeństwa, ale gdy Izraelici oddalili się od Pana, piąte przykazanie, wraz z innymi, zaczęło być lekceważone.

Szatan był „mordercą od początku" (Jan 8,44), i jak tylko uzyskał władzę nad rodzajem ludzkim nakłonił ludzi do nienawidzenia i mordowania się nawzajem, a pogwałcenie szóstego przykazania uczynił częścią składową ich religii w tym celu, by jeszcze śmielej sprzeciwiali się autorytetowi Bożemu.

Wskutek wypaczonych pojęć o boskich przymiotach, zwiódł pogańskie narody do tego, by wierzyły, iż ofiary z ludzi są konieczne, aby zapewnić sobie przychylność bóstw. Najdziksze okrucieństwa popełniano w różnych formach bałwochwalczego kultu. Należała do nich praktyka przeprowadzania dzieci przez ogień przed bałwanami. Kiedy któreś z nich przeszło przez płomienie nie doznając krzywdy, ludzie wierzyli, że ich ofiary zostały przyjęte. Ocalałe dziecko uważano za szczególnie uprzywilejowane przez bogów, obdarzano je darami i okazywano wielki szacunek przez całe życie. Jeśli nawet taki człowiek dopuścił się poważnego przestępstwa, uchodziło mu to bezkarnie. Jeśli jednak dziecko zostało poparzone przy przejściu przez ogień, jego los był przypieczętowany. Wierzono, że gniew bogów może być uśmierzony jedynie przez odebranie mu życia i złożenie go w ofierze. W czasie wielkiego odstępstwa podobne obrzydliwości zdarzały się także wśród Izraelitów.

Wcześnie doszło także do gwałcenia w imię religii siódmego przykazania. Najlubieżniejsze i najbardziej obrzydliwe obrzędy stały się częścią pogańskich nabożeństw. Sami bogowie byli przedstawiani jako istoty nieczyste, a ich czciciele dawali upust najniższym namiętnościom. Opanowywały ich żądze wbrew naturze, a religijne święta charakteryzowały się powszechną i jawną nieczystością.

Poligamia była praktykowana od najdawniejszych czasów. Była jednym z grzechów, które sprowadziły gniew Boży na przedpotopowy świat. Jednak po potopie zaczęła się szerzyć ponownie. Szatan starannie przemyślał wysiłki zmierzające do wypaczenia instytucji małżeństwa, aby osłabić związane z nią powinności i odrzeć ją ze świętości. Nie było bowiem lepszego sposobu zniekształcenia podobieństwa Bożego w człowieku i otworzenia drzwi nędzy i występkowi.

Od początku wielkiego boju celem szatana było przedstawianie charakteru Bożego w fałszywym świetle i wzniecanie buntu przeciwko Jego prawu, i wydawało się, że ta działalność zostanie ukoronowana powodzeniem. Mnóstwo ludzi dało posłuch szatańskim zwiedzeniom i wystąpiło przeciwko Bogu. Jednak pomimo działania zła, Boże cele zmierzały stopniowo do wypełnienia. Wszystkim stworzonym inteligentnym istotom Bóg objawia swoją sprawiedliwość i dobroć. Wskutek pokus szatana cały rodzaj ludzki stał się przestępcą prawa Bożego, ale dzięki ofierze Syna Bożego została ludziom otwarta droga powrotu do Boga. Łaska Chrystusa umożliwia im ponownie posłuszeństwo prawu Ojca. W ten sposób w każdym czasie, wśród odstępstwa i buntu, Bóg wybiera ludzi, którzy są Mu wierni — lud, „w którego sercu jest zakon” (Iz. 51,7).

Posługując się oszustwem szatan zwiódł aniołów. W ten sam sposób przez wszystkie wieki kontynuował swoje dzieło wśród ludzi, i tak będzie czynił aż do końca. Gdyby otwarcie wyznał, że walczy przeciwko Bogu i Jego prawu, ludzie by się go wystrzegali, ale on się maskuje i miesza prawdę z błędem.

Najniebezpieczniejsze kłamstwa to takie, które zmieszano z prawdą. W ten sposób przyjmowane są błędy, które zniewalają i niszczą duszę. Posługując się taką metodą, szatan pociąga świat za sobą. Jednak przyjdzie taki dzień, gdy skończą się na zawsze jego zwycięstwa.

Boże postępowanie wobec buntu doprowadzi do pełnego zdemaskowania dzieła, które szatan od tak dawna prowadzi w ukryciu. Rezultaty rządów szatana, owoce odrzucenia boskich ustaw, zostaną ujawnione wszystkim stworzonym, rozumnym istotom. Prawo Boże zostanie całkowicie oczyszczone z zarzutów. Stanie się jasne, że wszystkie działania Boże były podejmowane z myślą o wiecznym dobru Jego ludu i wszystkich stworzonych światów. Szatan także, w obecności całego wszechświata, uzna sprawiedliwość Bożych rządów i Bożego prawa.

Bliski jest już ten czas, gdy Bóg powstanie, by obronić swój znieważony autorytet. „Bo oto Pan wyjdzie ze swojego miejsca, aby ukarać mieszkańców ziemi za ich winę” (Iz. 26,21). „Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia i kto się ostoi, gdy się ukaże?” (Mal. 3,2). Izraelitom, z powodu ich grzeszności, zabroniono zbliżać się do góry, gdy Bóg zamierzał na nią zstąpić, by ogłosić swe prawo, ponieważ by je pochłonęła płonąca chwała Jego obecności. Jeśli takimi przejawami swej chwały Bóg oznaczył miejsce, które wybrał, aby ogłosić prawo Boże, jakże straszny będzie Jego sąd, gdy przyjdzie sądzić według tych świętych praw. Jakże ci, którzy podeptali Jego autorytet, zniosą Jego chwałę w wielkim dniu ostatecznej odpłaty? Groza Synaju miała uzmysłowić ludziom scenę sądu. Dźwięk trąby wezwał Izraelitów na spotkanie z Bogiem. Głos archanioła i trąby Bożej wezwie z całej ziemi, zarówno żywych, jak i umarłych, przed oblicze Sędziego. Ojciec i Syn, w otoczeniu mnóstwa aniołów, byli obecni na górze. W wielkim dniu sądu Chrystus przybędzie „w chwale Ojca swego z aniołami swymi” (Mat. 16,27). Zasiądzie wówczas na tronie swojej chwały i zostaną przed nim zgromadzone wszystkie narody.

Gdy Boża obecność objawiła się na Synaju, chwała Pana była w oczach całego Izraela jak pożerający ogień, a gdy Chrystus przyjdzie w chwale ze swymi świętymi aniołami, cała ziemia zostanie oświecona niesamowitym światłem Jego obecności. „Bóg nasz przybywa i nie milczy; przed nim ogień pochłaniający, a dokoła niego sroży się potężna burza. Przyzywa niebiosa z góry i ziemię, aby sądzić swój lud” (Psalm 50,3.4). Ognisty strumień wypłynie i będzie Go poprzedzał. Będzie topił elementy ziemi swym ogromnym żarem, a ziemia i dzieła ludzkie, które są na niej, spłoną. „Gdy się objawi Pan Jezus z nieba ze zwiastunami mocy swojej, w ogniu płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga, oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii” (II Tes. 1,7.8).

Od stworzenia człowieka nigdy nie widziano takiego objawienia mocy Bożej, jak wówczas, gdy prawo zostało ogłoszone na Synaju. „Ziemia zadrżała, a niebiosa

spłynęły przed Bogiem; oto Synaj zatrząsł się przed Bogiem, Bogiem Izraela” (Psalm 68,9). Pośród najstraszliwszych wstrząsów przyrody głos Boży, niczym trąba, słyszany był z obłoku. Góra trzęsła się od podstawy po szczyt, a zastępy Izraela, pobladłe i drżące z trwogi, padły na twarze na ziemię. A Ten, którego głos poruszył wtedy ziemią, oświadczył: „Jeszcze raz wstrząsnę nie tylko ziemią, ale i niebem” (Hebr. 12,26). W Piśmie Świętym czytamy: „Pan grzmi z wysokości i ze swojej świętej siedziby wydaje swój głos”, „tak że zadrżą niebiosa i ziemia” (Jer. 25,30; Joel 3,21). W tym wielkim nadchodzącym dniu niebiosa znikną, „jak niknie zwój, który się zwija” (Obj. 6,14). A każda góra i wyspa zostaną poruszone ze swoich miejsc. „Wkoło zatacza się ziemia jak pijany i kołysze się jak budka nocna. Zaciążyło na niej jej przestępstwo, tak że upadnie i już nie powstanie” (Iz. 24,20).

„Dlatego opadają wszystkie ręce”, a twarze „są rozpłomienione”, „i truchleje każde serce ludzkie. Są przerażeni; ogarniają ich kurcze i bóle”. „I nawiedzę okręg ziemski za jego złość (...) — mówi Pan — i ukrócę pychę zuchwalców, a wyniosłość tyranów poniżę” (Iz. 13,7.8.11); patrz (Jer. 30,6).

Gdy Mojżesz wrócił od Boga z góry, gdzie otrzymał tablice świadectwa, grzeszni Izraelici nie mogli znieść światła chwały, którym jaśniało jego oblicze. O ileż bardziej przestępcy nie będą mogli patrzeć na Syna Bożego, gdy pojawi się w chwale swego Ojca, otoczony niebiańskimi zastępami, aby wykonać wyrok na przestępcach swego prawa i tych, którzy odrzucili Jego pojednanie. Ci, którzy zlekceważyli prawo Boże i podeptali krew Chrystusa, „królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze” ukryją się „w jaskiniach i w skałach górskich” i powiedzą do gór i skał: „Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie i przed gniewem Baranka, albowiem nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać?” (Obj. 6,15-17). „W owym dniu rzuci człowiek kretom i nietoperzom swoje bałwany srebrne i swoje bałwany złote, które sobie zrobił, aby im się kłaniać, a wejdzie do jaskiń skalnych i do szczelin między opokami ze strachu przed Panem i przed blaskiem jego majestatu, gdy powstanie, aby wstrząsnąć ziemią” (Iz. 2,20.21).

Wówczas okaże się, że bunt szatana przeciwko Bogu doprowadził do zguby zarówno jego, jak i wszystkich tych, którzy zdecydowali się być jego poddanymi. Twierdził, że wiele dobrego wyniknie z przestępstwa, ale stanie się oczywiste, że „zapłatą za grzech jest śmierć” (Rzym. 6,23). „Bo oto nadchodzi dzień, który pali jak piec. Wtedy wszyscy zuchwali i wszyscy, którzy czynili zło, staną się cierniem. I spali ich ten nadchodzący dzień — mówi Pan Zastępów — tak, że im nie pozostawi ani korzenia, ani gałązki” (Mal. 3,19). Szatan, korzeń wszelkiego grzechu, oraz wszyscy złoczyńcy, którzy są jego gałęziami, zostaną na zawsze zniszczeni. Będzie położony kres grzechowi, z całą jego nędzą i ruiną. Psalmista mówi: „Zgubiłeś bezbożnych, imię ich wymazałeś na wieki wieków. Klęskę ponieśli nieprzyjaciele. Nigdy nie podniosą się z ruin...” (Psalm 9,6.7).

Dzieci Boże wśród nawałnicy sądu Bożego nie będą się jednak lękać niczego. „Lecz dla swojego ludu Pan jest ucieczką i twierdzą dla synów Izraela” (Joel 3,21). Dzień, który przyniesie przerażenie i zniszczenie przestępcom prawa Bożego, posłusznym da „radość niewysłowioną i chwalebną” (I Piotra 1,8). „Zgromadźcie mi świętych moich” — mówi Pan — „którzy zawarli ze mną przymierze przez ofiarę. Niebiosa zwiastują sprawiedliwość jego, ponieważ sam Bóg jest sędzią” (Psalm 50,5.6).

„Wtedy znowu dostrzeżecie różnicę między sprawiedliwym a bezbożnym, między tym, kto Bogu służy, a tym, kto mu nie służy” (Mal. 3,18). „Słuchajcie mnie, wy, którzy znacie sprawiedliwość, ty, ludu, w którego sercu jest zakon!” „Oto biorę z twojej ręki kubek odurzającego napoju, (...) już z niego pić nie będziesz”. „Ja, Ja jestem tym, który was pociesza” (Iz. 51,7.22.12). „A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje, mówi Pan, który się nad tobą lituje” (Iz. 54,10).

Wielki plan odkupienia zakończy się zupełnym przywróceniem świata do łaski Bożej. Wszystko, co zostało stracone przez grzech, zostanie odnowione. Nie tylko człowiek, ale i ziemia zostanie odkupiona, aby stać się wiecznym mieszkaniem posłusznych. Przez sześć tysięcy lat szatan usiłował zatrzymać ziemię w swoim posiadaniu. Teraz pierwotny Boży cel jej stworzenia zostanie spełniony. „Święci Najwyższego otrzymają królestwo i posiądą królestwo na wieki, na wieki wieczne” (Dan. 7,18).

„Od wschodu słońca aż do zachodu niech imię Pańskie będzie pochwalone” (Psalm 113,3). „W owym dniu Pan będzie jedyny i jedyne będzie jego imię”. „I będzie Pan królem całej ziemi” (Zach. 14,9). W Piśmie Świętym czytamy: „Panie, słowo twoje trwa na wieki, niewzruszone jak niebiosa”. „Wszystkie jego nakazy są niezawodne, ustanowione na wieki wieków” (Psalm 119,89; Psalm 111,7.8). Święte ustawy, które szatan znienawidził i pragnął zniszczyć, będą uczczone w całym bezgrzesznym wszechświecie. „Bo jak ziemia wydaje swoją roślinność i jak w ogrodzie kiełkuje to, co w nim zasiano, tak Wszechmocny Pan rozkrzewi sprawiedliwość i chwałę wobec wszystkich narodów” (Iz. 61,11).

30. Świątynia i służba w niej

(II Mojż. 25-40; III Mojż. 4; III Mojż. 16)

Gdy Mojżesz był na górze u Boga, zostało mu dane polecenie: „Wystawią mi świątynię, abym zamieszkał pośród nich” (II Mojż. 25,8). Ponadto otrzymał dokładne wskazówki co do budowy przybytku. Wskutek odstępstwa Izraelici utracili błogosławieństwo Bożej obecności i przez pewien czas uniemożliwili

wzniesienie świątyni dla Boga, by mieszkał pośród nich. Jednak gdy odzyskali łaskę nieba, wielki przywódca przystąpił do wykonania Bożego rozkazu.

Do budowy świętego przybytku zostali wybrani mężowie szczególnie wyposażeni przez Boga w umiejętności i mądrość. Sam Bóg dał Mojżeszowi plan budowli wraz ze szczegółowymi instrukcjami co do rozmiarów i formy, materiałów, jakich należało użyć i całego wyposażenia, jakie miało się znajdować wewnątrz. Świątynia wykonana ludzkimi rękami miała być „odbiciem prawdziwej", „odbiciem rzeczy niebieskich" (Hebr. 9,24.23) — miniaturowym wyobrażeniem niebiańskiej świątyni, w której Chrystus, nasz potężny Najwyższy Kapłan, po złożeniu swego życia w ofierze, miał usługiwać na rzecz grzeszników. Na górze Bóg ukazał Mojżeszowi niebiańską świątynię i polecił mu wszystkie rzeczy uczynić według ukazanego mu wzoru. Wszystkie te instrukcje Mojżesz starannie spisał i podał do wiadomości przywódcom ludu.

Do budowy świątyni konieczne było poczynić szeroko zakrojone, kosztowne przygotowania, potrzeba było ogromnej ilości najcenniejszych i najdroższych materiałów, ale Pan przyjął tylko dobrowolne ofiary. „Od każdego człowieka, którego pobudzi serce jego, zbierzcie dla mnie dar ofiarny" — brzmiało Boże polecenie powtórzone przez Mojżesza zgromadzeniu. Poświęcenie się Bogu i duch ofiarności były pierwszymi wymogami podczas przygotowania przybytku dla Najwyższego.

Cały lud odpowiedział jednomyślnie. „Potem przychodził każdy, kto miał ochotne serce, i każdy, kogo duch pobudził, i przynosili dar ofiarny Panu na wykonanie namiotu Zgromadzenia i na wszelką służbę w nim, i na święte szaty. Przychodzili zarówno mężczyźni, jak kobiety, i przynosili wszyscy, którzy byli ochotnego serca, obrączki i kolczyki, i pierścienie, i naszyjniki, wszelkie przedmioty złote, i każdy składał dar ofiarny ze złota Panu. Każdy też, kto posiadał fioletową i czerwoną purpurę, karmazyn dwakroć barwiony, bisior, sierść kozią, skóry baranie na czerwono barwione, skóry borsucze, przynosił je. Ktokolwiek zaś ofiarował dar ofiarny ze srebra lub z miedzi, składał to w darze ofiarnym dla Pana; każdy też, kto posiadał drzewo akacjowe, przynosił je na wykonanie różnych prac. Wszystkie kobiety biegłe przędły własnoręcznie i przynosiły przędziwo: fioletową i czerwoną purpurę, karmazyn dwakroć barwiony i bisior. Wszystkie też kobiety, które pobudziło serce, przędły umiejętnie kozią sierść. Książęta zaś przynosili kamienie onyksowe i drogie kamienie na naramiennik i na napierśnik, wonności i oliwę do oświetlania i do oleju na namaszczenie, i do wonnego kadzidła" (II Mojż. 35,21-28).

Gdy budowa świątyni była już w toku, ludzie, starzy i młodzi — mężczyźni, kobiety i dzieci — nadal przynosili swe ofiary, aż ci, którzy kierowali budową stwierdzili, że mają dosyć, a nawet więcej niż mogą zużyć. Mojżesz więc kazał ogłosić w obozie: „Niechaj już nikt — ani mężczyzna, ani kobieta, nie przynosi ze

swego dorobku żadnego daru ofiarnego na rzecz świątyni. I lud zaprzestał przynosić” (II Mojż. 36,6). Szemranie Izraelitów i sądy Boże zsyłane za ich grzechy są zapisane jako ostrzeżenie dla następnych pokoleń, ale ich poświęcenie, gorliwość i hojność są przykładem godnym naśladowania. Wszyscy, którzy chcą uczcić Boga i cenią błogosławieństwo Jego świętej obecności, będą przejawiać tego samego ducha ofiarności w przygotowaniu domu, gdzie On się może z nimi spotkać. Będą pragnęli przynieść Panu w ofierze to, co posiadają najlepszego. Dom zbudowany dla Boga nie powinien być obciążony długami, gdyż byłoby to znieważeniem Pana. Należy zebrać dobrowolne dary w ilości wystarczającej na dokończenie pracy, aby pracownicy mogli powiedzieć tak jak budowniczowie przybytku: „Nie przynoście więcej darów”.

Przybytek był tak skonstruowany, że mógł być rozłożony na części i przenoszony z miejsca na miejsce podczas wędrówki Izraelitów. Dlatego też nie był zbyt duży, miał około osiemnastu metrów długości i po sześć metrów szerokości i wysokości. Do budowy i wykonania sprzętów użyto drewna akacjowego, które było najtrwalszym drewnem dostępnym w tamtym rejonie. Ściany były wykonane z prostych desek osadzonych w srebrnych podstawach i spojonych za pomocą filarów i poprzecznych belek, wszystkie deski były pokryte złotem, co nadawało budynkowi taki wygląd, jakby był wykonany z litego złota. Dach tworzyły cztery warstwy zasłon, przy czym wewnętrzna warstwa wykonana była „ze skręconego bisioru, z fioletowej i czerwonej purpury, z karmazynu dwakroć barwionego z wyhaftowanymi na nich artystycznie cherubami”, a pozostałe trzy odpowiednio z sierści koziej, skór baranich barwionych na czerwono i skór borsuczych, tak ułożonych, by zapewnić całkowitą ochronę.

Świątynia była podzielona na dwa pomieszczenia kosztowną, piękną zasłoną zawieszoną na pozłacanych filarach. Podobna zasłona zamykała wejście do pierwszego pomieszczenia. Zasłony te, podobnie jak wewnętrzne okrycie tworzące sufit, miały przepiękne kolory — błękit, purpura oraz szkarłat — i były pięknie wykonane, z wyhaftowanymi złotymi i srebrnymi nićmi cherubami symbolizującymi zastępy aniołów, którzy są związani z pracą w niebiańskiej świątyni i są usługującymi duchami posyłanymi do ludu Bożego na ziemi.

Święty namiot znajdował się na placu zwanym dziedzińcem, otoczonym zasłonami z czystego lnu, zawieszonymi na miedzianych słupkach. Wejście na dziedziniec znajdowało się po wschodniej stronie. Było zamykane zasłonami z drogocennego materiału, pięknie wykonanymi, chociaż ustępującymi znacznie zasłonom w przybytku. Parkan dziedzińca był o połowę niższy od świątyni, więc budynek był wyraźnie widoczny z zewnątrz. Na dziedzińcu, zaraz przy wejściu, stał miedziany ołtarz do spalania ofiar. Na tym ołtarzu spalane były wszystkie ofiary przynoszone Panu, a rogi ołtarza skrapiano krwią pojednania. Między ołtarzem a wejściem do przybytku znajdowała się umywalnia, także z miedzi,

wykonana z lusterek, które były dobrowolnie złożone w darze przez kobiety izraelskie. W umywalni kapłani myli ręce i stopy zawsze, kiedy wchodzili do świętych pomieszczeń albo zbliżali się do ołtarza, by składać ofiarę paloną dla Pana.

W pierwszym pomieszczeniu, zwanym miejscem świętym, znajdował się stół na chleby pokładne, a także świecznik i ołtarz kadzidlany. Stół na chleby pokładne stał po północnej stronie. Miał dookoła ornament w kształcie korony i był powleczony czystym złotem. Na tym stole kapłani w każdy sabat umieszczali dwanaście chlebów, ułożonych w dwa stosy i posypanych kadzidłem. Bochenki, które usuwano, były uważane za święte i miały być zjadane przez kapłanów. Po stronie południowej stał siedmioramienny świecznik, z siedmioma lampami. Jego ramiona były ozdobione wspaniale wykonanymi kwiatami, przypominającymi lilie, a cały świecznik był wykuty z jednej bryły złota. W przybytku nie było okien, więc nigdy nie gaszono wszystkich lamp naraz, ale świeciły dniem i nocą. Tuż przed zasłoną oddzielającą miejsce święte od najświętszego miejsca obecności Bożej stał złoty ołtarz kadzidlany. Na tym ołtarzu kapłan miał spalać kadzidło każdego ranka i wieczora. Rogi ołtarza były pomazywane krwią ofiary za grzech, a w wielkim Dniu Pojednania ołtarz był skrapiany krwią. Ogień na tym ołtarzu został zapalony przez samego Boga i był z namaszczeniem podtrzymywany. W dzień i w nocy woń świętego kadzidła rozchodziła się po świętych pomieszczeniach i daleko wokół przybytku.

Za wewnętrzną zasłoną było miejsce najświętsze, które było ogniwem łączącym niebo z ziemią. Tam koncentrowała się symboliczna służba pojednania i wstawiennictwa. W pomieszczeniu tym znajdowała się arka, skrzynia z drewna akacjowego, pokryta złotem z zewnątrz i wewnątrz oraz otoczona dookoła złotym zwieńczeniem. Służyła ona do przechowywania kamiennych tablic, na których Bóg napisał dziesięć przykazań. Zwana była Skrzynią Świadectwa albo Skrzynią Przymierza, ponieważ dziesięć przykazań było podstawą przymierza zawartego między Bogiem a Izraelem.

Nakrycie świętej skrzyni zwało się ubłagalnią. Była ona wykonana z jednej bryły złota, zaś na jej końcach stało dwóch cherubów z litego złota. Jedno skrzydło każdego z aniołów było wyciągnięte do góry, a drugie okrywało jego ciało [patrz (Ezech. 1,11)] na znak uwielbienia i pokory. Pozycja cherubów, ich twarze zwrócone ku sobie nawzajem i ze czcią pochylone w dół ku arce, symbolizowały cześć, jaką niebiańskie zastępy otaczają prawo Boże, oraz ich zainteresowanie się planem odkupienia.

Nad ubłagalnią była szekina, objawienie boskiej obecności, a spośród cherubów Bóg oznajmiał swą wolę. Boże poselstwa były niekiedy przekazywane najwyższemu kapłanowi głosem z obłoku. Czasem światło padało na anioła z

prawej strony, co oznaczało zgodę lub przyjęcie, albo cień lub obłok spoczywał na cherubie z lewej strony, co oznaczało dezaprobatę lub odrzucenie.

Prawo Boże, złożone w arce, było wielką regułą sprawiedliwości i sądu. Ogłaszało śmierć dla przestępcy, ale ponad prawem była ubłagalnia, nad którą objawiała się obecność Boża, i z której, na mocy pojednania, skruszonemu grzesznikowi gwarantowane było przebaczenie. W ten sposób w dziele Chrystusa dla naszego odkupienia, symbolizowanym w świątynnej służbie, „łaska i wierność się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały" (Psalm 85,11).

Żaden język nie może opisać wspaniałości widocznej wewnątrz świątyni — pokryte złotem ściany odbijające światło złotego świecznika, olśniewające kolory bogato zdobionych zasłon z błyszczącymi aniołami, stół i ołtarz kadzidlany, połyskujące złotem, a za drugą zasłoną święta skrzynia z mistycznymi cherubami, a nad nią święty obłok, widzialny przejaw obecności Jahwe — to wszystko było zaledwie nikłym odbiciem wspaniałości świątyni Bożej w niebie, wielkiego centrum dzieła odkupienia człowieka.

Budowa przybytku trwała około pół roku. Gdy została ukończona, Mojżesz sprawdził pracę wykonaną przez budowniczych, porównując ją ze wzorem ukazanym mu na górze i wskazówkami, jakie otrzymał od Boga. „Zrobili je tak, jak nakazał Pan, tak je zrobili; więc pobłogosławił ich Mojżesz" (II Mojż. 39,43). Z wielkim zaciekawieniem mnóstwo Izraelitów zgromadziło się, by oglądać świętą budowlę. Gdy przyglądali się jej z podziwem i zadowoleniem, słup obłoku przesunął się nad świątynię, opuścił się w dół i okrył ją. „A chwała Pana napełniła przybytek" (II Mojż. 40,35). Było to objawienie boskiego majestatu, a przez pewien czas nawet Mojżesz nie mógł wejść do środka. Z głębokim wzruszeniem ludzie patrzyli na ten znak akceptacji dzieła swych rąk. Nie było żadnych głośnych przejawów radości. Uroczysta bojaźń ogarnęła wszystkich, ale radość napełniająca ich serca widoczna była w łzach radości, gdy szeptali cicho płomienne słowa wdzięczności za to, że Bóg zstąpił, by zamieszkać wśród nich.

Zgodnie z Bożym rozkazem do służby w świątyni zostało odłączone pokolenie Lewiego. W dawnych czasach każdy mężczyzna był kapłanem w swoim domu. W czasach Abrahama kapłaństwo było prawem najstarszego syna, wypływającym z pierworodztwa. Teraz, zamiast pierworodnych Izraela, Pan przyjął do pracy w świątyni pokolenie Lewiego. Przez ten niezwykły zaszczyt wyraził swe uznanie dla ich wierności, zarówno w służeniu Jemu, jak i wykonaniu Jego sądu, gdy Izrael odstąpił i oddał się kultowi złotego cielca. Kapłaństwo jednak zostało ograniczone tylko do rodziny Aarona. Jedynie Aaron i jego synowie mogli usługiwać przed Panem, pozostali mężczyźni z plemienia byli odpowiedzialni za przybytek i jego sprzęty i mieli towarzyszyć kapłanom w ich usługiwaniu, ale nie wolno im było składać ofiar, spalać kadzidła ani oglądać świętych sprzętów, gdy były zakryte.

Stosownie do ich urzędu, kapłanom wyznaczono specjalne szaty. „Sprawisz też bratu swemu Aaronowi święte szaty na cześć i dla ozdoby" — polecił Bóg Mojżeszowi (II Mojż. 28,2). Szata zwykłego kapłana była z białego lnu, utkana w jednym kawałku. Sięgała niemal do stóp i była związana w pasie białym, lnianym pasem haftowanym w błękitne, purpurowe i czerwone wzory. Lniany zawój czy mitra uzupełniały jego wierzchni ubiór. Mojżeszowi przy płonącym krzewie polecono zdjąć sandały z nóg, ponieważ ziemia, na której stał, była święta. Tak samo kapłani nie mogli wchodzić do świątyni w obuwiu. Cząsteczki kurzu pokrywające obuwie zbezcześciłyby święte miejsce. Zanim weszli do świątyni musieli pozostawić obuwie na dziedzińcu, a także umyć ręce i nogi nim przystąpili do usługiwania w przybytku albo przy ołtarzu całopalenia. W ten sposób nieustannie przekazywana była nauka, iż ci, którzy chcą się przybliżyć do obecności Bożej, muszą być wolni od wszelkiego skalania.

Szaty najwyższego kapłana były przepięknie wykonane z drogiego materiału, co odpowiadało jego wzniosłemu stanowisku. Oprócz lnianego stroju zwykłego kapłana nosił on niebieską szatę, także tkaną w całości. Skraj tej szaty był ozdobiony złotymi dzwoneczkami i niebieskimi, purpurowymi i szkarłatnymi jabłkami granatu. Na wierzch kapłan zakładał efod, krótką szatę koloru złota, błękitu, szkarłatu i bieli. Efod był przewiązany pięknie zrobionym pasem o tych samych kolorach. Efod nie miał rękawów, a na jego ozdobionych złotem naramiennikach przymocowane były dwa kamienie onyksowe z wyrytymi na nich imionami dwunastu pokoleń Izraela.

Na efodzie znajdował się napierśnik, najbardziej święta część stroju kapłana. Był z tego samego materiału co efod. Miał kształt kwadratu, którego bok miał około dwudziestu trzech centymetrów i był zawieszony na ramionach błękitnym sznurem przechodzącym przez złote kółka. Jego brzeg tworzyły różne drogie kamienie, takie same jak te, które tworzą dwanaście fundamentów miasta Bożego. W środku ułożone było dwanaście drogich kamieni osadzonych w złocie, w czterech rzędach, a na nich, podobnie jak na drogich kamieniach naramiennika, wyryte były imiona pokoleń Izraela. Pan rozkazał: „Aaron będzie nosił imiona synów izraelskich na napierśniku wyrocznym na swoim sercu, gdy będzie wchodził do miejsca świętego, ku stałej pamięci przed Panem" (II Mojż. 28,29). Tak samo Chrystus, Najwyższy Kapłan, orędując swoją krwią za grzesznikiem u Ojca, nosi na swym sercu imię każdego skruszonego, wierzącego człowieka. Psalmista mówi: „Ja wprawdzie jestem ubogi i biedny, ale Pan myśli o mnie" (Psalm 40,18).

Po prawej i lewej stronie od napierśnika, były dwa wielkie kamienie o wspaniałym wyglądzie. Nazywano je urim i tummim. Za ich pośrednictwem Bóg oznajmiał najwyższemu kapłanowi swą wolę. Gdy jakieś sprawy były przedkładane Panu do rozstrzygnięcia, światło otaczające drogocenny kamień z

prawej strony było oznaką Bożej zgody lub aprobaty, obłok zacieniający kamień z lewej strony był oznaką odmowy lub dezaprobaty.

Nakrycie głowy najwyższego kapłana składało się z białego lnianego zawoju i przywiązanej do niego za pomocą niebieskiego sznura złotej tabliczki z napisem: „Poświęcony Panu". Wszystko, co było związane z wyglądem i zachowaniem kapłanów, miało wzbudzać w tym, który na nich patrzył, poczucie świętości Boga, świętości służby ku Jego czci oraz czystości wymaganej od tych, którzy znajdują się w Jego obecności.

Nie tylko sama świątynia, ale także służba kapłanów miały „służyć kształtowi i cieniowi rzeczy niebieskich" (Hebr. 8,5 BG). Miały więc wielkie znaczenie, a Pan, za pośrednictwem Mojżesza, dał jak najdokładniejszą i wyraźną wskazówkę, dotyczącą każdego punktu tej symbolicznej służby. Służba w świątyni była dwojakiego rodzaju: codzienna i doroczna. Codzienna służba dokonywała się przy ołtarzu całopalenia na dziedzińcu świątyni i w miejscu świętym, doroczna w miejscu najświętszym.

Żaden śmiertelnik, oprócz najwyższego kapłana, nie mógł zajrzeć do drugiego pomieszczenia świątyni, do miejsca najświętszego. Tylko raz do roku mógł tam wejść najwyższy kapłan i to po jak najbardziej starannym oraz uroczystym przygotowaniu. Ze drżeniem stawał przed Bogiem, a lud w nabożnej ciszy oczekiwał jego powrotu. Serca ludzi wznosiły się w gorliwej modlitwie o Boże błogosławieństwo. Przed ubłagalnią najwyższy kapłan dokonywał przebłagania za Izrael, a Bóg spotykał się z nim ukryty w obłoku chwały. Jeśli kapłan przebywał tam dłużej niż zwykle, ogarniał ich strach, czy czasem za ich grzechy lub swoje własne nie został uśmiercony chwałą Pana.

Codzienna służba składała się z porannej i wieczornej ofiary całopalnej, palenia łagodnego kadzidła na złotym ołtarzu i specjalnych ofiar za grzechy indywidualnych osób. Były także ofiary składane w sabat, nów księżyca i doroczne święta.

Każdego ranka i wieczora spalano na ołtarzu rocznego baranka, ze stosownym ofiarowaniem jego mięsa, co symbolizowało codzienne poświęcenie się narodu Jahwe i stałą zależność od pojednawczej krwi Chrystusa. Bóg wyraźnie przykazał, aby każda ofiara składana w czasie służby w świątyni była „bez skazy" (II Mojż. 12,5). Kapłani musieli dokładnie obejrzeć zwierzęta przyprowadzane na ofiarę i odrzucić każde, na którym znaleźli jakąkolwiek wadę. Jedynie ofiara „bez skazy" mogła być symbolem doskonałej czystości Tego, który się sam ofiarował jako baranek niewinny i nieskalany [patrz (I Piotra 1,19)]. Apostoł Paweł wskazuje na te ofiary jako na ilustrację tego, jakimi mają się stać naśladowcy Chrystusa. Mówi: „Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza" (Rzym. 12,1). Mamy oddawać siebie na ofiarę Bogu i usilnie starać się, by ofiara ta

była tak doskonała, jak to tylko możliwe. Boga zadowoli jedynie to najlepsze, co możemy mu ofiarować. Ci, którzy Go kochają z całego serca, będą pragnęli oddać Mu najlepszą służbę życia i nieustannie, z całej siły starali się o to, by żyć w zgodzie z prawami, które rozwiną ich zdolność czynienia Jego woli.

Podczas ofiarowania kadzidła kapłan zbliżał się do Boga bardziej niż podczas jakiejkolwiek innej części codziennej służby. Ponieważ wewnętrzna zasłona świątyni nie sięgała do sufitu budynku, chwała Boża, która objawiała się ponad ubłagalnią, była częściowo widoczna w pierwszym pomieszczeniu. Gdy kapłan ofiarował kadzidło przed Panem, patrzył w kierunku arki, a gdy dym kadzidła wznosił się ku górze, chwała Boża zstępowała na ubłagalnię i napełniała miejsce najświętsze, a częstokroć w ten sposób napełniła oba pomieszczenia, że kapłan był zmuszony wycofać się do wejścia przybytku. Jak w tej symbolicznej służbie kapłan przez wiarę patrzył na ubłagalnię, której nie mógł oglądać, tak obecnie lud Boży kieruje swe modlitwy do Chrystusa, swego wielkiego Arcykapłana, który, niewidoczny dla ludzkiego wzroku, wstawia się za nimi w niebiańskiej świątyni.

Kadzidło, wznoszące się wraz z modlitwami Izraela, symbolizuje zasługi i wstawiennictwo Chrystusa, Jego doskonałą sprawiedliwość, która przez wiarę jest udzielana Jego ludowi i dzięki której cześć ze strony grzesznych istot może zostać przyjęta przez Boga. Przed zasłoną miejsca najświętszego znajdował się ołtarz nieustannego wstawiennictwa, przed miejscem świętym ołtarz nieustannego pojednania. Przez krew i kadzidło można było się przybliżyć do Boga — symbole, wskazujące na wielkiego Pośrednika, przez którego grzesznicy mogą przyjść do Jahwe. Jedynie przez Niego miłosierdzie i zbawienie mogą zostać darowane skruszonemu, wierzącemu człowiekowi.

Gdy kapłani rano i wieczorem wchodzili do miejsca świętego w czasie spalania kadzidła, była już przygotowana codzienna ofiara, która miała być ofiarowana na ołtarzu na dziedzińcu. Dla wiernych, zgromadzonych przed przybytkiem, była to chwila głębokiego skupienia. Zanim dzięki posłudze kapłana znaleźli się w obecności Bożej, gorliwie badali serce i wyznawali grzech. Łączyli się w cichej modlitwie zwracając twarze ku miejscu świętemu. W ten sposób ich prośby wznosiły się z dymem kadzidła, a wiarą trzymali się mocno obietnicy Zbawiciela, na którego wskazywały symboliczne ofiary pojednania. Godziny wyznaczone na poranną i wieczorną ofiarę uważano za święte i były przestrzegane jako czas oddawania czci Bogu w całym narodzie żydowskim. Kiedy w późniejszych czasach Żydzi zostali rozproszeni jako jeńcy w dalekich krajach, wciąż o oznaczonej godzinie obracali się twarzą ku Jerozolimie i wznosili swe prośby do Boga Izraela. Ten ich zwyczaj jest dla chrześcijan przykładem porannej i wieczornej modlitwy. Chociaż Bóg potępia puste obrzędy pozbawione nabożnego ducha, z wielkim upodobaniem patrzy na tych, którzy Go miłują, i skłaniają się przed Nim rano i

wieczorem, szukając przebaczenia popełnionych grzechów i przedstawiając swoje prośby o błogosławieństwa, których potrzebują.

Chleby pokładne zawsze znajdowały się przed Panem jako stała ofiara. Były w ten sposób częścią codziennej ofiary. Nazywano je chlebami pokładnymi albo „chlebami obecności”, ponieważ bez przerwy były przed obliczem Pana. Były one wyrazem uznania zależności człowieka od Boga, zarówno gdy chodzi o doczesny, jak i duchowy pokarm oraz faktu, iż pokarm ten można otrzymać jedynie za pośrednictwem Chrystusa. Bóg karmił Izraelitów na pustyni chlebem z nieba, a Izraelici byli stale uzależnieni od Jego hojności w ofiarowaniu im tak doczesnego pożywienia, jak i duchowych błogosławieństw. Manna i chleby pokładne wskazywały na Chrystusa, Żywy Chleb, który jest zawsze w obecności Bożej dla nas. On sam powiedział: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił” (Jan 6,48-51). Na chlebach kładziono kadziło. Gdy w każdy sabat chleb był wymieniany na świeży, kadzidło było spalane na ołtarzu jako pamiątka przed Bogiem.

Najważniejszą częścią codziennej posługi była służba dokonywana na rzecz indywidualnych osób. Skruszony grzesznik przyprowadzał ofiarę do drzwi przybytku i kładąc rękę na głosie ofiary wyznawał swoje grzechy, symbolicznie przenosząc je z siebie na niewinną ofiarę. Własnoręcznie zabijał zwierzę, a kapłan wnosił jego krew do miejsca świętego i kropił nią przed zasłoną, za którą była arka, a w niej prawo, które grzesznik przestąpił. Przez ten obrządek grzech był za pośrednictwem krwi symbolicznie przenoszony do świątyni. W niektórych przypadkach krew nie była wnoszona do miejsca świętego[9], ale mięso było wtedy zjadane przez kapłana, tak jak Mojżesz nakazał synom Aarona, mówiąc: „Pan dał ją wam, abyście zgładzili winę zboru” (III Mojż. 10,17). Oba obrzędy tak samo symbolizowały przeniesienie grzechu ze skruszonego grzesznika do świątyni.

Te obrzędy dokonywały się dzień po dniu przez cały rok. Grzechy Izraelitów, które były w ten sposób przenoszone do świątyni, zanieczyszczały święte miejsca, więc konieczna była specjalna ceremonia w celu usunięcia grzechów. Bóg przykazał, by dokonywano oczyszczenia każdego ze świętych pomieszczeń i ołtarza, by „oczyścić go od nieczystości synów izraelskich oraz poświęcić go” (III Mojż. 16,19).

Raz w roku, w wielkim Dniu Pojednania, kapłan wchodził do miejsca najświętszego, by oczyścić świątynię. Dzieło tam wykonywane kończyło roczny cykl usługiwania.

W Dniu Pojednania przyprowadzano do wejścia do przybytku dwa koziołki i rzucano o nie losy, „jeden los dla Pana, a drugi los dla Azazela” (III Mojż. 16,8). Kozioł, na którego padł pierwszy los, miał być zabity jako ofiara za grzech ludu. Kapłan wnosił jego krew za zasłonę i kropił nią nad ubłagalnią. „Tak dokona przebłagania za świątynię z powodu nieczystości synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami. Tak samo też uczyni z

Namiotem Zgromadzenia, który jest u nich wśród ich nieczystości" (III Mojż. 16,16).

„I położy Aaron obie swoje ręce na głowie kozła żywego, i wyzna nad nim wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli, i złoży je na głowę kozła, i wypędzi go przez wyznaczonego męża na pustynię. Tak poniesie na sobie ten kozioł wszystkie ich przewinienia do ziemi pustynnej" (III Mojż. 16,21.22). Zanim kozioł nie został wygnany, ludzie nie uważali się za uwolnionych od brzemienia swych grzechów. W czasie, gdy dokonywało się dzieło pojednania każdy musiał umartwiać swoją duszę. Wszelkie zajęcia odkładano, a całe zgromadzenie Izraela spędzało ten dzień w uroczystym upokorzeniu się przed Bogiem, w modlitwie, poście i gruntownym badaniu serca.

Przez tę doroczną służbę lud uczył się ważnych prawd dotyczących pojednania. W ofiarach za grzech, które przynosili przez cały rok, w miejsce grzesznika był przyjmowany jakiś zastępca, ale krew ofiary nie dokonywała jeszcze pełnego pojednania za grzech. Była jedynie środkiem, za pomocą którego grzech przenoszono do świątyni. Przez ofiarowanie krwi grzesznik uznawał autorytet prawa, wyznawał swoje winy i przestępstwa oraz wyrażał wiarę w Tego, który miał zgładzić grzech świata; ale nie był on jeszcze w pełni uwolniony od potępienia go przez prawo. W Dniu Pojednania najwyższy kapłan, po złożeniu ofiary za zgromadzenie, wchodził do miejsca najświętszego z krwią i kropił ubłagalnię, nad tablicami prawa Bożego. W ten sposób wymagania prawa, które żądało życia grzesznika, były zaspokojone. Wówczas w charakterze pośrednika kapłan brał grzechy na siebie i wychodził ze świątyni obciążony winą Izraela. U wejścia do przybytku kładł ręce na głowę kozła i wyznawał nad nim „wszystkie przewinienia synów izraelskich i wszystkie ich przestępstwa, którymi zgrzeszyli" (III Mojż. 16,21). A gdy kozioł, niosąc wszystkie te grzechy, został wygnany, uważano, że wszyscy byli na zawsze od nich uwolnieni. Taka była służba odprawiana jako „kształt i cień rzeczy niebieskich" (Hebr. 8,5 BG).

Jak zostało zaznaczone, ziemska świątynia została zbudowana przez Mojżesza zgodnie z wzorem pokazanym mu na górze. Miała ona „znaczenie obrazowe, odnoszące się do teraźniejszego czasu, kiedy to składane bywają dary i ofiary"; jej dwa pomieszczenia były „odbiciem rzeczy niebieskich", zaś Chrystus, nasz wielki Arcykapłan, jest „sługą świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek" (Hebr. 9,9.23; Hebr. 8,2). Gdy apostoł Jan ujrzał w widzeniu świątynię Bożą w niebie, zobaczył tam „siedem ognistych pochodni". Ujrzał też anioła „mającego złotą kadzielnicę; i dano mu wiele kadzidła, aby je ofiarował wraz z modlitwami wszystkich świętych na złotym ołtarzu przed tronem" (Obj. 4,5; Obj. 8,3). Prorok widział pierwsze pomieszczenie świątyni w niebie. Zobaczył tam „siedem ognistych pochodni" i „złoty ołtarz", co w świątyni na ziemi przedstawiały złoty świecznik i ołtarz kadzidlany. Ponownie „otworzyła się świątynia Boża" a

Jan zajrzał za wewnętrzną zasłonę, do miejsca najświętszego. Tam zobaczył „Skrzynię Przymierza” (Obj. 11,19), reprezentowaną przez świętą skrzynię, którą wykonał Mojżesz, by przechować w niej prawo Boże.

Mojżesz zbudował ziemską świątynię, „dokładnie według wzoru, jaki mu pokazano” [patrz (II Mojż. 25,9)]. Paweł oświadcza, że „namiot przymierza” „i wszystkie naczynia przeznaczone do służby Bożej”, gdy zostały ukończone, były „odbiciem rzeczy niebieskich” (Dz. 7,44; Hebr. 9,21.23). Jan zaś mówi, że widział świątynię w niebie. Świątynia, w której Jezus dla nas usługuje, jest wielkim oryginałem, którego kopią była świątynia zbudowana przez Mojżesza.

Żadna ziemska budowla nie mogła przedstawić wielkości i chwały niebieskiej świątyni, miejsca przebywania Króla królów, gdzie „tysiąc tysięcy służy mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stoi przed nim” (Dan. 7,10), świątyni napełnionej chwałą wiecznego tronu, gdzie serafinowie, jej świetlani strażnicy, zakrywają swoje twarze w uwielbieniu. Jednak ważne prawdy, dotyczące niebiańskiej świątyni i doniosłego dzieła dokonywanego w niej dla odkupienia człowieka, miały być nauczane za pomocą ziemskiej świątyni i odbywającej się w niej służby.

Po swym wniebowstąpieniu nasz Zbawiciel rozpoczął swoje dzieło jako nasz Najwyższy Kapłan. Apostoł Paweł mówi: „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga” (Hebr. 9,24). Jak służba Chrystusa składała się z dwóch wielkich części, trwających przez określony czas i odbywających się w oddzielnym miejscu w niebiańskiej świątyni, tak i symboliczna posługa składała się z dwóch części, codziennej i dorocznej służby, a każdej z nich było poświęcone jedno pomieszczenie przybytku.

Jak Chrystus po swym wniebowstąpieniu stawił się w obecności Boga, by swoją krwią orędować za okazującymi skruchę wierzącymi, tak kapłan w swej codziennej służbie na rzecz grzesznika kropił krwią ofiary w miejscu świętym.

Krew Chrystusa, chociaż uwalnia skruszonego grzesznika od potępienia prawa, to jednak nie wymazuje grzechu. Grzech pozostaje zapisany w świątyni aż do ostatecznego pojednania. Tak samo i w symbolu krwi ofiary za grzech z pokutującego grzesznika grzech był zdjęty, ale pozostawał on w świątyni aż do Dnia Pojednania.

W wielkim dniu ostatecznej nagrody zmarli zostaną „osądzeni (...) na podstawie tego, co zgodnie z ich uczynkami było napisane w księgach” (Obj. 20,12). Wówczas na mocy pojednawczej krwi Chrystusa grzechy wszystkich szczerze skruszonych wierzących zostaną wymazane z ksiąg nieba. W ten sposób świątynia zostanie uwolniona albo oczyszczona z grzechów. W symbolu to wielkie dzieło pojednania, czyli wymazania grzechów, było przedstawione za pomocą służby w Dniu Pojednania — oczyszczenie ziemskiej świątyni, które polegało na

usunięciu, na mocy krwi ofiary złożonej za grzech, grzechów ją zanieczyszczających.

Jak w wyniku ostatecznego pojednania grzechy prawdziwie skruszonych zostaną wymazane z rejestrów nieba i nigdy już nie będą wspomniane, ani nie przyjdą na myśl, tak symbolicznie były one zanoszone na pustynię, na zawsze uwalniając od nich zgromadzenie.

Ponieważ szatan jest inicjatorem grzechu, bezpośrednim sprawcą wszystkich grzechów, które spowodowały śmierć Syna Bożego, sprawiedliwość wymaga, żeby poniósł ostateczną karę. Dzieło Chrystusa dla odkupienia człowieka i oczyszczenia wszechświata z grzechu zostanie zakończone usunięciem grzechów z niebiańskiej świątyni i złożeniem ich na szatana, który poniesie ostateczną karę. Podobnie w symbolicznej służbie roczny okres usługiwania kończył się oczyszczeniem świątyni i wyznaniem grzechów na głowę kozła.

W ten sposób służba w przybytku, a w późniejszym czasie w świątyni, która zajęła miejsce przybytku, codziennie uczyła ludzi wielkich prawd związanych ze śmiercią i usługiwaniem Chrystusa. A raz do roku umysły ludu były kierowane ku ostatnim wydarzeniom wielkiego boju między Chrystusem a szatanem, ku ostatecznemu oczyszczeniu wszechświata z grzechu i grzeszników.

31. Grzech Nadaba i Abihu

(III Mojż. 10,1-11)

Po poświęceniu przybytku wyświęcono kapłanów do sprawowania świętego urzędu. Ceremonie trwały siedem dni, przy czym każdy z nich charakteryzował się specjalnymi obrzędami. Ósmego dnia kapłani przystąpili do pełnienia służby Bożej. Aaron w asyście swoich synów składał ofiary, których Bóg żądał, wznosił ręce i błogosławił ludowi. Wszystko było czynione tak jak Bóg rozkazał. Pan przyjął ofiarę i objawił swą chwałę w widoczny sposób: zstąpił od Niego ogień i spalił ofiarę na ołtarzu. Ludzie przyglądali się temu cudownemu objawieniu boskiej mocy z lękiem i ogromnym zainteresowaniem. Widzieli w tym dowód Bożej chwały i łaski, wszyscy wznieśli okrzyk chwały oraz uwielbienia i upadli na twarz, tak jak gdyby znajdowali się w bezpośredniej obecności Jahwe.

Wkrótce jednak nagła i straszliwa klęska spadła na rodzinę najwyższego kapłana. Podczas nabożeństwa, gdy modlitwy i uwielbienie ludu były zanoszone do Boga, obydwaj synowie Aarona wzięli swoje kadzielnice i spalili w nich wonne

kadzidło, by przyjemny zapach wzniósł się do Boga, ale przestąpili Jego rozkaz, używając „inny ogień” (III Mojż. 10,1). Spalając kadzidło użyli zwykłego zamiast poświęconego ognia, który Bóg sam rozpalił, i który, zgodnie z Jego rozkazem, miał być w tym celu używany. Za ten grzech ogień zstąpił od Pana i pochłonął ich na oczach ludu.

Nadab i Abihu byli po Mojżeszu i Aaronie najwyżej postawionymi osobami w Izraelu i szczególnie zaszczyconymi przez Pana wtedy, gdy pozwolił im być w gronie siedemdziesięciu starszych Izraela, którzy ujrzeli Jego chwałę na górze. Jednak mimo to ich przestępstwo nie mogło być usprawiedliwione lub zlekceważone. Wszystko to powodowało, że grzech ich był cięższy. Ponieważ mężowie ci otrzymali wielkie światło oraz, podobnie jak książęta izraelscy, weszli na górę i dostąpili przywileju obcowania z Bogiem oraz przebywania w świetle Jego chwały, nie powinni schlebiać sobie, że mogą bezkarnie grzeszyć, a ponieważ zostali zaszczyceni, Bóg nie będzie aż tak stanowczy, by ukarać ich niegodziwość. Jest to fatalne zwiedzenie. Obdarzenie wielkim światłem i przywilejami zobowiązuje nas do tego, byśmy byli prawi i święci w stopniu odpowiadającym otrzymanemu światłu. Bóg nie może zaakceptować jakichkolwiek niedociągnięć w tym względzie. Wielkie błogosławieństwa lub przywileje nigdy nie powinny wywoływać poczucia bezpieczeństwa i beztroski. Nie upoważniają do grzechu, czy też do mniemania, że Bóg będzie pobłażliwy w stosunku do obdarowanych. Wszelkie przywileje, które otrzymujemy od Boga, są środkiem do tego, by rozniecić ogień w naszych duszach i sprawić, by nasze wysiłki były gorliwsze i byśmy byli silniejsi w wypełnianiu Jego świętej woli.

Nadab i Abihu nie byli nauczeni w młodości sztuki panowania nad sobą. Ustępliwy charakter ojca i brak jego stanowczości w przestrzeganiu zasad doprowadziły do tego, że zaniedbał kształtowanie karności swych dzieci. Pozwalał, by jego synowie ulegali swoim skłonnościom. Długoletni nawyk pobłażania sobie tak się w nich utrwalił, że nawet odpowiedzialność, wynikająca ze sprawowania najświętszego urzędu, nie była w stanie tego zmienić. Nie nauczono ich szanować autorytetu ojca, nie zdawali sobie sprawy z konieczności bezwzględnego posłuszeństwa wobec wymagań Bożych. Źle rozumiana przez Aarona pobłażliwość sprawiła, że jego synowie stali się przedmiotem boskich sądów.

Bóg chciał nauczyć ludzi, że muszą przybliżać się do Niego z czcią i bojaźnią we wskazany im sposób. Nie mógł zaakceptować częściowego posłuszeństwa. Nie wystarczyło, że w czasie uroczystego nabożeństwa prawie wszystko zostało uczynione tak, jak Bóg zarządził. Rzucił klątwę na tych, którzy nie podporządkowują się Jego przykazaniom i nie rozróżniają rzeczy zwykłych od świętych. Oznajmił przez proroka: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemność w światłość, a światłość w ciemność (...). Biada tym, którzy we własnych oczach uchodzą za mądrych i we własnym

mniemaniu za rozumnych! (...) Którzy uniewinniają winowajcę za łapówkę, a niewinnym odmawiają sprawiedliwości (...) gdyż odrzucili zakon Pana Zastępów i wzgardzili słowem Świętego Izraelskiego" (Iz. 5,20-24). Niech nikt się nie da zwieść mniemaniu, że część Bożych przykazań jest nieistotna, albo tym, że On zaakceptuje cokolwiek innego w zamian za to, czego wymaga. Prorok Jeremiasz powiedział: „Któż może powiedzieć, że staje się coś, czego Pan nie nakazał?" (Treny 3,37). Bóg nie umieścił w swoim Słowie ani jednego nakazu, któremu człowiek według własnej woli mógłby się podporządkować lub nie, nie ponosząc z tego powodu żadnych konsekwencji. Jeśli człowiek wybierze jakąkolwiek inną drogę poza drogą całkowitego posłuszeństwa, przekona się, że każda z nich jest „drogą do śmierci" (Przyp. 14,12).

„Potem rzekł Mojżesz do Aarona i do jego synów Eleazara i Itamara: włosów na głowach waszych nie rozwichrzajcie i szat waszych nie rozdzierajcie, abyście nie pomarli (...) gdyż oliwa namaszczenia Pańskiego jest na was" (III Mojż. 10,6.7). Wielki przywódca przypomniał swemu bratu słowa Boże: „Na bliskich moich okazuje się świętość moja, a wobec całego ludu chwała moja" (III Mojż. 10,3). Aaron milczał. Śmierć jego synów, ginących bez uprzedzenia w tak ciężkim grzechu — grzechu, który jak sobie w tej chwili uświadomił, był następstwem zaniedbania przez niego obowiązków — napełniła serce ojca boleścią, choć nie dał tego poznać po sobie. Gdyby okazał smutek, oznaczałoby to, że solidaryzuje się z grzechem. Zgromadzenie nie mogło być doprowadzone do szemrania przeciwko Bogu.

Pan chciał nauczyć swój lud, by uznawał sprawiedliwość Jego wyroków, których inni mieli się bać. W Izraelu byli tacy, których ostrzeżenie, przekazane przez ten straszny wyrok, mogło uchronić przed nadużywaniem Bożej wyrozumiałości zanim także przypieczętują swoje własne przeznaczenie. Fałszywa sympatia okazywana grzesznikowi, który usiłuje usprawiedliwić swój grzech, spotyka się z boską naganą. Grzech przytępia moralną wrażliwość człowieka tak dalece, że grzesznik nie zdaje sobie sprawy z ogromu przestępstwa i bez przekonywającej go o grzechu mocy Ducha Świętego pozostaje w częściowym zaślepieniu. Do obowiązku sług Chrystusowych należy więc, by pokazać tym, którzy błądzą, grożące im niebezpieczeństwo. Ci, którzy niszczą efekt, jaki mogłoby wywołać ostrzeżenie, sprawiając, że grzesznicy są niezdolni poznać prawdziwy charakter i skutki grzechu, często schlebiają sami sobie, twierdząc, że dają tym dowód swego miłosierdzia, ale jednak tak postępując po prostu przeciwstawiają się i utrudniają pracę Duchowi Świętemu. Usypiają grzesznika, pozostawiając go nad brzegiem przepaści. Stają się sami współuczestnikami jego winy i ponoszą straszliwą odpowiedzialność za to, że nie okazuje on skruchy. Wielu, bardzo wielu, doprowadzonych zostało do ruiny w rezultacie takiego obłudnego i zwodniczego współczucia.

Nadab i Abihu nigdy nie popełniliby tego strasznego grzechu, gdyby wcześniej nie byli nieco odurzeni winem. Wiedzieli, że konieczne jest jak najdokładniejsze i najuroczystsze przygotowanie się przed wkroczeniem do świątyni, gdzie objawiała się obecność Boża, ale wskutek swojej niewstrzemięźliwości byli niegodni świętego urzędu. Ich umysły były zaćmione, a ich moralna wrażliwość przytępiona, tak że nie mogli dostrzec różnicy pomiędzy tym co święte a zwykłe. Aaronowi i jego pozostałym synom udzielono ostrzeżenia: „Wina i mocnego napoju nie pijcie ani ty, ani synowie twoi z tobą, gdy będziecie wchodzić do Namiotu Zgromadzenia, abyście nie pomarli. Jest to przepis wieczny dla waszych pokoleń, abyście mogli rozróżniać między tym, co święte, a tym, co nie święte, między tym, co czyste, a tym co nieczyste, i abyście nauczali synów izraelskich wszystkich ustaw, które im ogłosił Pan przez Mojżesza” (III Mojż. 10,9-11). Spożywanie napojów alkoholowych prowadzi do osłabienia ciała i zaćmienia umysłu oraz obniża moralność. Powstrzymuje człowieka przed uświadomieniem sobie świętości rzeczy i wiążącej mocy Bożych wymagań. Wszyscy, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska, powinni być powściągliwi, tak aby mogli wyraźnie rozeznać między dobrem a złem, powinni być stali w przestrzeganiu zasad i zachować mądrość w wymierzaniu sprawiedliwości i okazywaniu łaski.

Ten sam obowiązek spoczywa na każdym naśladowcy Chrystusa. Apostoł Piotr oświadcza: „Jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym” (I Piotra 2,9). Bóg wymaga od nas, abyśmy zachowywali wszystkie swoje siły w jak najlepszej kondycji, tak byśmy mogli służyć swemu Stworzycielowi jak najlepiej. Tam, gdzie używa się oszałamiających trunków, będzie to miało taki sam skutek jak w przypadku kapłanów izraelskich. Wrażliwość naszego sumienia na grzech osłabnie, najprawdopodobniej zrodzi się zatwardziałość serca, aż w pewnym momencie zniknie różnica między rzeczami świętymi i powszechnymi. Jakże potrafimy sprostać Bożym wymaganiom? „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni. Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym (...)”, „A więc: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (I Kor. 6,19.20; I Kor. 10,31). Do Kościoła Chrystusowego wszystkich wieków skierowane jest uroczyste i pełne grozy ostrzeżenie: „Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście” (I Kor. 3,17).

32. Zakon i przymierza

Adam i Ewa już od chwili stworzenia znali zakon Boży i byli zaznajomieni z tym, czego od nich wymaga. Jego przepisy były wpisane w ich serca. Po upadku człowieka zakon Boży nie uległ zmianie. Wprowadzony został tylko system naprawczy, by człowieka na nowo doprowadzić do posłuszeństwa. Została dana obietnica Zbawiciela oraz wprowadzono system składania ofiar, wskazujących na przyszłą śmierć Chrystusa jako wielką ofiarę za grzechy. Gdyby prawo Boże nie zostało przekroczone, nie byłoby śmierci, nie potrzeba by było Zbawiciela, a zatem i składanie ofiar nie byłoby potrzebne.

Adam uczył swych potomków zakonu Bożego, a w następnych pokoleniach przekazywano go z ojca na syna. Jednak mimo łaskawie udzielonego odkupienia, mało było ludzi, którzy zakon przyjęli i byli mu posłuszni. Grzech uczynił świat tak nikczemnym, że stało się konieczne, by przez potop oczyścić go z zepsucia. Zakon był zachowywany przez Noego i jego rodzinę, a Noe uczył swych potomków dziesięciu przykazań. Kiedy ludzie znów oddalili się od Boga, Pan wybrał Abrahama, o którym powiedział: „Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich” (I Mojż. 26,5). Jemu dane było wprowadzić rytuał obrzezania, będący znakiem, że ci, którzy go otrzymali, byli poświęceni służbie Bożej i zobowiązani, by odłączyć się od bałwochwalstwa i być posłuszni prawu Bożemu. Potomkowie Abrahama sprzeniewierzyli się temu zobowiązaniu, co było widoczne w ich skłonności do łączenia się z poganami i przyjmowania ich praktyk, oraz było przyczyną ich pobytu oraz niewoli w Egipcie. Obcowanie z bałwochwalcami i pogłębiająca się uległość wobec Egipcjan wraz z nikczemnym i okrutnym nauczaniem pogańskim sprawiły, że przepisy Boże były coraz bardziej wypaczane. Dlatego gdy Pan wyprowadził ich z Egiptu i objawił się na górze Synaj w swym niewypowiedzianym majestacie, osłonięty chwałą i otoczony aniołami, ogłosił swój zakon całemu ludowi.

Bóg jednak nie powierzył swoich przepisów jedynie pamięci swego narodu, który tak szybko zapomniał o Jego rozkazach, i wyrył przykazania na kamiennych tablicach. Położył kres wszelkim możliwościom łączenia przez Izrael pogańskich tradycji z Jego świętymi przykazaniami lub zmieszania Jego wymagań z ludzkimi ustawami i zwyczajami. Bóg nie ograniczył się też do dania im przepisów Dekalogu. Niejednokrotnie już naród ten pokazał, jak łatwo da się zwieść na bezdroża, dlatego Bóg obwarował każde drzwi, przez które mogłyby wejść pokusy. Mojżesz dostał rozkaz spisania praw i zarządzeń, które Bóg ustanowił, a w których zawarte zostały szczegółowe przepisy odnośnie tego, czego On od nich wymaga. Wskazówki te dotyczyły obowiązków człowieka wobec Boga, człowieka wobec człowieka, Żydów wobec cudzoziemców, i były tylko rozszerzeniem dziesięciu przykazań. Podane zostały w tak specyficzny sposób, że nikt nie mógł popełnić

błędu i nie zrozumieć czegokolwiek. Ich celem było strzeżenie świętości dziesięciu przykazań wyrytych na kamiennych tablicach.

Gdyby człowiek przestrzegał prawa Bożego, danego Adamowi po upadku, a następnie przekazanego Noemu i Abrahamowi, nie byłoby żadnej potrzeby wprowadzenia rytuału obrzezania. Gdyby potomkowie Abrahama dotrzymali przymierza, którego znakiem było obrzezanie, nie popadliby w bałwochwalstwo, ani nie byłoby konieczne, by cierpieli w niewoli egipskiej, prawo Boże mieliby stale w pamięci i nie byłoby konieczności ogłaszać je z Synaju lub zapisywać na kamiennych tablicach. A gdyby lud przestrzegał zasad dziesięciu przykazań, nie byłyby potrzebne dodatkowe wskazówki, które zostały dane Mojżeszowi.

Także system składania ofiar, stosowany przez Adama, został wypaczony przez jego potomków. Zabobony, bałwochwalstwo, okrucieństwo i rozpusta zniekształciły prostą lecz doniosłą służbę Bożą, którą Bóg ustanowił. Długotrwałe obcowanie z poganami spowodowało, że lud izraelski zaczął wprowadzać do służby Bożej wiele ich zwyczajów, dlatego też Pan dał im na Synaju dokładne wskazówki, dotyczące służby składania ofiar. Po ukończeniu przybytku Bóg komunikował się z Mojżeszem z obłoku chwały nad ubłagalnią i dał mu szczegółowe przepisy co do sposobu składania ofiar i form służby Bożej, która miała być sprawowana w świątyni. W ten sposób zostało dane Mojżeszowi prawo ceremonialne, które zapisał w księdze. Zakon dziesięciu przykazań, ogłoszony na Synaju i osobiście spisany przez Boga na kamiennych tablicach był z wielkim szacunkiem przechowywany w arce.

Wielu próbuje połączyć te dwa systemy, używając tekstów, które mówią o zakonie ceremonialnym, by udowodnić, że zakon moralny został zniesiony, ale jest to przekręcanie Pisma Świętego. Różnica między nimi jest wielka i wyraźnie określona. System ceremonialny składał się z symboli, wskazujących na Chrystusa, Jego ofiarę i urząd kapłański. Prawo rytualne, z jego ofiarami i ceremoniami miało być wypełniane przez Izrael aż do chwili śmierci Chrystusa, aż Baranek Boży zgładzi grzechy świata. To położy kres wszystkim ofiarom. Prawo to Chrystus „usunął, przybiwszy do krzyża” (Kol. 2,14). Natomiast o prawie dziesięciu przykazań psalmista powiedział: „Panie, słowo twoje trwa na wieki, niewzruszone jak niebiosa” (Psalm 119,89), a sam Chrystus mówi: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać (...). Zaprawdę powiadam wam” — podkreślił z wielką mocą — „dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie” (Mat. 5,17.18). Jezus uczy tutaj, że zakon Boży, był, jest, i jego wymogi obowiązywać będą dopóty, dopóki trwać będzie ziemia i niebo. Prawo Boże jest tak niezmienne jak Jego tron, a jego wymagania obowiązywać będą ludzkość we wszystkich wiekach.

O prawie ogłoszonym na górze Synaj Nehemiasz mówi: „Potem zstąpiłeś na górę Synaj i rozmawiałeś z nimi z niebios i dałeś im prawe ustawy, nauki

prawdziwe, dobre przepisy i przykazania” (Neh. 9,13). Paweł natomiast napisał: „Przykazanie jest święte i sprawiedliwe, i dobre” (Rzym. 7,12). To może dotyczyć jedynie Dekalogu, ponieważ w siódmym wierszu wspomina, że ten sam zakon mówi: „Nie pożądaj”.

Wraz ze śmiercią Zbawiciela stracił ważność zakon symboli i cieni, ale nawet w najmniejszym stopniu nie straciło swej obowiązującej mocy prawo moralne. Przeciwnie, fakt, że Chrystus musiał umrzeć, by przekroczenie tego zakonu było odkupione, dowodzi, że jest on niezmienny.

Ci, którzy twierdzą, że Chrystus przyszedł, aby znieść zakon Boży, a wraz z nim i Stary Testament, mówią o czasach narodu żydowskiego jako o wieku ciemności i przedstawiają religię żydowską jako religię, opierającą się jedynie na formalizmie i obrzędach, ale jest to błędne rozumowanie. Na wszystkich stronach Pisma Świętego, na których opisane jest postępowanie Boże wobec wybranego narodu, odnajdujemy ślady wielkiego JESTEM. Nigdy Bóg nie objawił ludziom większej potęgi i chwały jak wówczas, gdy sam dał się poznać jako Władca Izraela i przekazał swemu ludowi zakon. Tutaj było berło, którego nie dzierżyła ludzka ręka, wspaniałe wystąpienie niewidzialnego króla Izraela było niewysłowienie majestatyczne i straszne.

Zawsze w objawieniach obecności Bożej chwała Boża była ujawniana przez Chrystusa. Nie tylko przy przyjściu Zbawiciela, ale na przestrzeni wszystkich wieków od chwili upadku i dania obietnicy odkupienia: „Bóg był w Chrystusie świat z sobą jednając” (II Kor. 5,19 BG)[10]. Chrystus był ośrodkiem i podstawą systemu składania ofiar zarówno w erze patriarchów, jak i w czasach narodu izraelskiego.

Od chwili, gdy nasi pierwsi rodzice popełnili grzech nie było bezpośredniej łączności między Bogiem a człowiekiem. Ojciec dał świat w ręce Chrystusa, by za Jego pośrednictwem odkupić człowieka i obronić autorytet oraz świętość Bożego prawa. Wszelka łączność pomiędzy niebem a upadłym rodzajem ludzkim jest zachowana jedynie przez Chrystusa. To Syn Boży dał naszym pierwszym rodzicom obietnicę odkupienia. To On objawił się patriarchom. Adam, Noe, Abraham, Izaak, Jakub i Mojżesz rozumieli ewangelię i oczekiwali zbawienia, które miało się dokonać przez Zastępcę i Pośrednika człowieka. Ci święci mężowie utrzymywali łączność ze Zbawicielem, który miał przyjść na świat w ludzkiej postaci, a niektórzy z nich rozmawiali z Chrystusem i z niebieskimi aniołami twarzą w twarz.

Chrystus był nie tylko wodzem Izraela na pustyni — Aniołem, w którym było imię Jahwe, i który kroczył przed nimi, ukryty w słupie obłoku — ale również Tym, który dał mu zakon. Otoczony wielką chwałą na górze Synaj, w obliczu całego ludu izraelskiego, ogłosił Chrystus dziesięć przepisów prawa swego Ojca i dał je, wyryte na kamiennych tablicach, Mojżeszowi.

To Chrystus przemawiał do swego ludu przez proroków. Apostoł Piotr, pisząc do zboru chrześcijańskiego, stwierdził, iż to oni „prorokowali o przeznaczonej dla was łasce, starając się wybadać, na który albo na jaki czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające potem nastać uwielbienie" (I Piotra 1,10.11). To głos Chrystusa przemawia do nas przez Stary Testament: „Świadectwem Jezusa jest duch proroctwa" (Obj. 19,10).

Kiedy Jezus przebywał wśród ludzi i nauczał, zwracał umysły ludzkie w stronę Starego Testamentu. Powiedział do Żydów: „Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie" (Jan 5,39). W owym czasie istniał jedynie Stary Testament. I znów Syn Boży oświadczył: „Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają!" A potem dodał: „Jeśli nie słuchają Mojżesza i proroków, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą" (Łuk. 16,29.31).

Zakon ceremonialny został również dany przez Chrystusa. Aczkolwiek już nie musiał być zachowywany, Paweł przedstawiał Żydom jego właściwy charakter i wartość, wskazując jego miejsce w planie odkupienia oraz związek z dziełem Chrystusa. Wielki apostoł określił to prawo jako chwalebne i godne swego boskiego Twórcy. Uroczysta służba świątynna była symbolem wielkich prawd, objawionych przez następne pokolenia. Dym kadzidła, wznoszący się wraz z modlitwami Izraela był symbolem Jego sprawiedliwości, jedynej, która może sprawić, że modlitwa grzesznika będzie przyjęta przez Boga. Krwawiąca ofiara na ołtarzu świadczyła o mającym nadejść Odkupicielu, a z miejsca najświętszego promieniował widzialny znak Bożej obecności. Wszystko to powodowało, iż wiara pozostała żywa w sercach ludzkich, pomimo wieków ciemności i odstępstwa, aż do przyjścia obiecanego Mesjasza.

Jezus był światłem swego ludu — światłem świata — zanim przyszedł na świat w ludzkiej postaci. Pierwszy promień światła, który przebił ciemności, jakie otoczyły świat po zaistnieniu grzechu, spłynął z Chrystusa. Od Niego pochodzi każdy promień niebiańskiej światłości, który pada na mieszkańców ziemi. Chrystus jest Alfą i Omegą — pierwszym i ostatnim w planie odkupienia.

Od czasu, gdy Zbawiciel przelał swą krew na odpuszczenie grzechów i wstąpił do nieba, „aby się wstawiać teraz przed obliczem Boga" (Hebr. 9,24), z krzyża Golgoty i ze świętych miejsc świątyni niebieskiej spływa światło. Lecz fakt, że jesteśmy obdarzeni jaśniejszym światłem, wcale nie upoważnia nas do lekceważenia tego, które w dawniejszych czasach było udzielone w symbolach, wskazujących na przyjście Zbawiciela. Ewangelia Chrystusa rzuca światło na żydowską społeczność i podaje znaczenie prawa ceremonialnego. Tak jak są objawiane nowe prawdy, a na te, które znane są od początku rzucane jest jaśniejsze

światło, tak charakter i cele Boże są wyraźnie ukazane w Jego postępowaniu z wybranym ludem.

Każdy dodatkowy promień światła, który otrzymujemy, pozwala nam lepiej zrozumieć plan odkupienia, będący wyrazem woli Bożej w zbawieniu człowieka. Widzimy nowe, niezwykłe piękno oraz potęgę w natchnionych słowach i studiujemy stronice Pisma Świętego z coraz większą uwagą i zainteresowaniem.

Wielu uważa, że Bóg wzniósł zaporę między narodem izraelskim a resztą świata, że całą swoją miłość i troskę skoncentrował na Izraelu, odmawiając je innym narodom. Nie było jednak zamiarem Bożym, by Jego lud wzniósł mur dzielący go od bliźnich. Serce Nieskończonej Miłości było otwarte dla wszystkich mieszkańców ziemi. Mimo że Go odtrącili, usilnie starał się im objawić i uczynić ich uczestnikami swojej miłości i łaski. Bóg udzielił błogosławieństwa wybranemu ludowi, aby on z kolei mógł błogosławić innych.

Bóg powołał Abrahama, obdarzył go zaszczytami i zapewnił powodzenie, a wierność patriarchy była światłem dla ludzi we wszystkich krajach, w których przebywał. Abraham nie unikał ludzi ani nie uciekał przed nimi. Utrzymywał przyjazne stosunki z królami sąsiednich narodów, a przez wielu z nich traktowany był z wielkim szacunkiem. Jego prawość i zupełny brak egoizmu, męstwo oraz życzliwość odzwierciedlały charakter Boży. W Mezopotamii, Kanaanie, Egipcie, a nawet i mieszkańcom Sodomy, Bóg niebieski objawiał się przez swoich posłańców.

Egipcjanom i wszystkim narodom, powiązanym z tym potężnym królestwem, Bóg objawił się za pośrednictwem Józefa. Dlaczego Bóg postanowił tak bardzo wywyższyć Józefa wśród Egipcjan? Mógł przecież znaleźć inną drogę do spełnienia swej woli wobec dzieci Jakuba, ale pragnął uczynić Józefa światłem i umieścić go w pałacu królewskim, aby światło niebieskie mogło się rozprzestrzeniać szeroko i daleko. W swej mądrości i sprawiedliwości, czystości i życzliwości okazywanej w codziennym życiu oraz poświęceniu się interesom ludu — ludu bałwochwalczego — Józef był przedstawicielem Chrystusa. W dobroczyńcy, do którego cały Egipt zwracał się z wdzięcznością i czcią, ten pogański naród miał ujrzeć miłość swego Stworzyciela i Odkupiciela. Także i w czasach Mojżesza Bóg umieścił światło koło tronu największego ziemskiego królestwa na ziemi, by wszyscy ludzie dobrej woli mogli uczyć się o prawdziwym i żywym Bogu. Egipcjanie obdarzeni zostali tym wielkim światłem, zanim karząca ręka Boża wydała na nich wyrok.

Po wyswobodzeniu Izraela z Egiptu znajomość mocy Bożej szeroko rozniosła się po świecie. Zadrżeli wojowniczy obywatele twierdzy w Jerychu. „A gdy to usłyszeliśmy, zwątpiło serce nasze” — powiedziała Rachab — „i wszystkim zbrakło wobec was odwagi, gdyż Pan, Bóg wasz, jest Bogiem w górze na niebie i w dole na ziemi” (Joz. 2,11). Jeszcze przez wieki po wyjściu Izraela kapłani

filistyńscy przypominali swemu ludowi o plagach, które nawiedziły Egipt, oraz ostrzegali ludzi, by się nie sprzeciwiali Bogu Izraela.

Pan powołał naród izraelski, obdarzył go błogosławieństwami i wywyższył go, nie po to, by przez posłuszeństwo przykazaniom on jedynie mógł być przez Niego uhonorowany i stać się wyłącznym odbiorcą Jego błogosławieństw, ale po to, by mógł się przez niego objawić wszystkim mieszkańcom ziemi. I aby przeprowadzić ten zamiar, rozkazał mu, by się trzymał z daleka od otaczających go bałwochwalczych narodów.

Bałwochwalstwo i wszystkie grzechy, które były jego następstwem, były wstrętne Bogu i dlatego zakazał swemu ludowi obcować z poganami i „czynić tak jak oni" (II Mojż. 23,24), mieli natomiast pamiętać o Bogu. Zakazał im zawierać związki małżeńskie z poganami w obawie, by ich serca nie odwróciły się od Niego. W owym czasie było to prawie tak konieczne jak obecnie, by lud Boży zachował czystość, i „był niesplamiony przez świat". Izraelici musieli się wystrzegać jego ducha, ponieważ jest on przeciwny prawdzie i sprawiedliwości. Nie było też Bożym zamiarem, by Jego lud, w swej fałszywej elitarności odgrodził się od reszty świata i nie miał na niego wpływu.

We wszystkich wiekach naśladowcy Chrystusa, podobnie jak ich Mistrz, mieli być światłem świata. Zbawiciel powiedział: „Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapalają też świecy i nie stawiają jej pod korcem, lecz na świeczniku, i świeci wszystkim, którzy są w domu" — to znaczy całemu światu. Następnie dodał: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mat. 5,14-16). To jest właśnie to, co czynili Henoch, Noe, Abraham, Józef i Mojżesz, i co chce Bóg, by czynił naród izraelski.

To ich złe, niewierne serca, opanowane przez szatana, sprawiły, że ukryli swe światło, zamiast nim oświetlić otaczające ich narody. Działał tu ten sam duch fanatyzmu, który kiedyś popchnął ich do grzesznych praktyk pogańskich lub kazał zamknąć się w dumnej wyniosłości, jak gdyby Boża miłość i troska były jedynie ich udziałem.

Jak w Biblii przedstawione są dwa zakony — jeden z nich jest niezmienny i wieczny, drugi doczesny i przemijający — tak samo przedstawione są dwa przymierza. Przymierze łaski zawarte było z człowiekiem w raju, kiedy po upadku dana mu była boska obietnica, że potomstwo niewiasty zmiażdży głowę węża. Przymierze to oferowało wszystkim ludziom przebaczenie i łaskę Bożą, jeżeli okażą posłuszeństwo przez wiarę w Chrystusa. Była to także obietnica wiecznego życia pod warunkiem, że dotrzymają wierności zakonowi Bożemu. Stąd czerpali patriarchowie nadzieję na zbawienie.

Przymierze to zostało odnowione z Abrahamem w obietnicy: „I w potomstwie twoim błogosławione będą wszystkie narody ziemi" (I Mojż. 22,18). Obietnica ta

wskazywała na Chrystusa. Tak rozumiał ją Abraham [zob. (Gal. 3,8.16)] i wierzył w Chrystusa, który odpuści grzechy. I właśnie przez tę wiarę uznany był za sprawiedliwego. Przymierze zawarte z Abrahamem także podkreślało powagę Bożego prawa. Pan objawił się Abrahamowi i powiedział: „Jam jest Bóg Wszechmocny, trwaj w społeczności ze mną i bądź doskonały” (I Mojż. 17,1). Sam Bóg dał świadectwo o swoim wiernym słudze: „Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich” (I Mojż. 26,5). Pan tak rzekł do patriarchy: „I ustanowię przymierze moje między mną a tobą i potomkami twoimi po tobie według pokoleń ich jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim i potomstwa twego po tobie” (I Mojż. 17,7).

Chociaż przymierze to zawarte było z Adamem, a odnowione z Abrahamem, nie mogło być zatwierdzone przed śmiercią Chrystusa. Istniało dzięki obietnicy Bożej, gdy Bóg po raz pierwszy napomknął o tym, że będzie dane odkupienie, i było przyjęte wiarą. Później, kiedy zostało zatwierdzone przez Chrystusa, zostało nazwane „nowym przymierzem”. Zakon Boży był podstawą tego przymierza, które było po prostu zarządzeniem, jak na nowo doprowadzić ludzi do harmonii z Bożą wolą, prowadząc ich tak, aby mogli być posłuszni zakonowi Bożemu.

Drugie porozumienie, nazwane w Piśmie „starym przymierzem” zawarte było między Bogiem a Izraelem na górze Synaj i było zatwierdzone krwią ofiary. Natomiast przymierze Abrahama potwierdzone było krwią Chrystusa i nazwane „drugim” lub „nowym” przymierzem, ponieważ krew, którą zostało zapieczętowane, była przelana po przelaniu krwi pierwszego przymierza. O tym, że „nowe” przymierze było ważne już w czasach Abrahama świadczy fakt, że było wtedy potwierdzone zarówno przez obietnicę, jak i przez przysięgę Bożą — „dwa niewzruszone wydarzenia, co do których niemożliwą jest rzeczą, by Bóg zawiódł” (Hebr. 6,18).

Jednak dlaczego na górze Synaj zawarte było inne przymierze, skoro przymierze z Abrahamem zawierało obietnicę odkupienia? Otóż lud izraelski, będąc w niewoli, zatracił w dużym stopniu wiedzę o Bogu i zasadach przymierza, zawartego z Abrahamem. Wyprowadzając Izraelitów z Egiptu chciał im Bóg objawić swą moc i miłosierdzie, by kochali Go i ufali Mu. Przywiódł ich aż do wybrzeży Morza Czerwonego, gdzie wydawało się, że wszelka ucieczka przed ścigającą ich armią egipską była niemożliwa. Stało się tak dlatego, by zdali sobie sprawę ze swojej absolutnej bezsilności i z potrzeby pomocy Bożej, a wówczas ich wyratował. To wypełniło ich serca miłością i wdzięcznością do Boga i zaufaniem, że Jego moc im pomoże. Związał ich ze sobą jako ich wyswobodziciel z dotychczasowej niewoli.

Jednak jeszcze większa prawda miała być wyryta w ich umysłach. Żyjąc wśród bałwochwalstwa i zepsucia, Izraelici zatracili prawdziwe pojęcie świętości Boga i

grzeszności własnych serc, nie zdawali sobie sprawy ze swej całkowitej bezradności w okazywaniu posłuszeństwa zakonowi Bożemu i z potrzeby Zbawiciela. Tego wszystkiego musieli się nauczyć.

Bóg przyprowadził ich pod górę Synaj. Tam objawił swą chwałę, dał im swój zakon i obietnicę wielkich błogosławieństw pod warunkiem posłuszeństwa: „Jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mojego i przestrzegać mojego przymierza (...) będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym” (II Mojż. 19,5.6). Izraelici nie zdawali sobie sprawy z tego, jak grzeszne są ich serca, i że bez Chrystusa niemożliwe jest, by zachowali zakon Boży. Z radością zawarli przymierze z Panem. Uważając, że są w stanie ustanowić własną sprawiedliwość, oświadczyli: „Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni” (II Mojż. 24,7). Byli świadkami, jak Bóg w swym strasznym majestacie ogłosił zakon Boży i drżeli ze strachu u stóp góry, ale zaledwie po paru tygodniach złamali przymierze z Bogiem i kłaniali się bałwanowi. Nie mogli więc spodziewać się łaski Bożej, płynącej z przymierza, które złamali. Teraz, widząc swoją grzeszność i potrzebę przebaczenia, odczuli tęsknotę za Zbawicielem, objawionym w przymierzu z Abrahamem i składanych ofiarach. Przez miłość i wiarę zacieśniła się ich więź z Bogiem — wyzwolicielem z niewoli grzechu. Teraz byli już przygotowani, by docenić błogosławieństwa nowego przymierza.

Zasady starego przymierza brzmiały: Bądź posłuszny i żyj. „Dałem im moje przykazania (...) które jeżeli człowiek wykonuje, żyje dzięki nim” (Ezech. 20,11; III Mojż. 18,5), ale „przeklęty, kto nie dochowa słów tego zakonu, aby je spełnić” (V Mojż. 27,26). „Nowe przymierze” zawierało „lepsze obietnice” — obietnicę przebaczenia grzechów i łaski Bożej, która odrodzi serca i doprowadzi je do harmonii z zasadami zakonu Bożego. „Takie przymierze zawrę z domem izraelskim po tych dniach, mówi Pan: Złożę mój zakon w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu (...) odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę” (Jer. 31,33.34).

Do naszych serc Duch Święty wpisał te same prawa, które zostały wyryte na kamiennych tablicach. Zamiast poszukiwać własnej sprawiedliwości, mamy przyjąć sprawiedliwość Chrystusa. Jego krew zmywa nasze grzechy. Jego posłuszeństwo zostaje przyjęte w miejsce naszego. I wtedy serca odrodzone przez Ducha Świętego przyniosą „owoc Ducha”. Dzięki łasce Chrystusa możemy żyć w posłuszeństwie wobec prawa Bożego, wpisanego do naszych serc. Posiadając ducha Chrystusowego, będziemy kroczyć, tak jak On kroczył. Przez proroka Jezus powiedział o sobie: „Pragnę czynić wolę twoją (...) zakon twój jest we wnętrzu moim”. A ludziom tak powiedział o Ojcu: „Nie zostawił mnie samego, bo ja zawsze czynię to, co się jemu podoba” (Psalm 40,9; Jan 8,29).

Apostoł Paweł mówi wyraźnie o związku, jaki istnieje między wiarą a prawem według nowego przymierza: „Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z

Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa (...). Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy (...). Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, potępił grzech w ciele, aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha" (Rzym. 5,1; Rzym. 3,31; Rzym. 8,3.4).

Dzieło Boże nie zmienia się nigdy, mimo że Jego rozwój przebiega w różnym tempie i w różny sposób objawia się moc Boża, zależnie od potrzeb ludzi w różnych epokach. Począwszy od pierwszej obietnicy ewangelicznej poprzez czasy patriarchów i narodu izraelskiego aż do chwili obecnej stopniowo zostają objawiane zamierzenia Boże w planie odkupienia. Zbawiciel ukazany symbolicznie w rytuałach i obrzędach zakonu żydowskiego, jest tym samym Zbawicielem, którego objawiła ewangelia. Obłok, ukrywający Jego boską twarz, rozwiał się, mgły i cienie znikły, a Jezus, Odkupiciel świata, został objawiony. Ten, który ogłaszał swój zakon na górze Synaj i przekazał Mojżeszowi przepisy prawa ceremonialnego, jest tym samym, który wygłosił kazanie na górze. Wielkie zasady Bożej miłości, które ustanowił jako podstawę zakonu i proroctw, są tylko powtórzeniem tego, co powiedział przez Mojżesza narodowi izraelskiemu: „Słuchaj Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej (...). Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego" (V Mojż. 6,4.5; III Mojż. 19,18). W obydwu przypadkach Nauczyciel jest ten sam, te same są wymagania Boże, te same zasady rządów Bożych. Ponieważ wszystko pochodzi od Niego, a „u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia" (Jak. 1,17).

33. Od Synaju do Kadesz

(IV Mojż. 11; IV Mojż. 12)

Izraelici, zanim przystąpili do budowy przybytku, już dłuższy czas przebywali na pustyni Synaj. Namiot został wzniesiony dopiero w drugim roku po wyjściu z Egiptu. Później nastąpiło wyświęcenie kapłanów, ustalenie święta Paschy, policzono lud i uzupełniono rozmaite zarządzenia, odnoszące się do cywilnego i religijnego życia. Lud obozował więc pod Synajem prawie jeszcze jeden rok. To tutaj nabożeństwo przyjęło bardziej określone formy. Wprowadzono ustawy prawne, mające obowiązywać tych, którzy rządzili ludem izraelskim, oraz utworzono mocną organizację, która miała na celu przygotowanie ludu do wejścia do ziemi kanaanejskiej.

Rządy izraelskie charakteryzowały się doskonałą organizacją, godną podziwu wszechstronnością i prostotą. Ład, który w tak imponujący sposób uwidaczniał się we wszystkim, co Bóg stworzył i uporządkował, przejawiał się także w żydowskim systemie zarządzania. Bóg był ośrodkiem władzy oraz autorytetu, królem Izraela. Mojżesz był ich widzialnym wodzem, wybranym przez samego Boga, aby rządził w Jego imieniu. Później ze starszych każdego plemienia wybrana była rada, złożona z siedemdziesięciu osób, aby pomagała Mojżeszowi rozstrzygać najważniejsze sprawy narodu. Następnie byli kapłani, którzy radzili się Pana w świątyni. Naczelnicy lub książęta sprawowali władzę nad pokoleniami. Im z kolei podlegali „dowódcy nad tysiącami, dowódcy nad setnikami, dowódcy nad pięćdziesiątkami i dowódcy nad dziesiątkami” i wreszcie byli zarządcy, przeznaczeni do specjalnych poruczeń (V Mojż. 1,15).

Obóz hebrajski był zorganizowany według ścisłego porządku. Składał się z trzech wielkich oddziałów. Każdy z nich miał wyznaczone specjalne miejsce w obozie. W samym środku wznosił się przybytek, miejsce zamieszkania niewidzialnego Króla. Naokoło świątyni usytuowani byli kapłani i Lewici, a nieco dalej rozbijały namioty pozostałe plemiona.

Lewitom powierzono opiekę nad przybytkiem i wszystkim, co było z nim związane, zarówno w czasie postoju, jak i wędrówki. Kiedy obóz wyruszał w drogę, musieli święty namiot rozebrać, a na miejscu kolejnego postoju na nowo go ustawić.

Żadna osoba z innego plemienia pod karą śmierci nie miała dostępu do świątyni. Lewici zostali podzieleni na trzy grupy. Każdą z nich tworzyli potomkowie jednego z trzech synów Lewiego, każda miała ustalone specjalne zadanie i obowiązki do wypełnienia. Naprzeciw świątyni, w jej bezpośredniej bliskości, ustawiono namioty Mojżesza i Aarona. Na południe od świętego przybytku rozkładali się obozem Kaatyci, którzy strzegli arki przymierza i innych sprzętów. Po północnej stronie Merarycі, mający pod swą opieką słupy, podstawy, deski itd., z tyłu za nimi Gersonici, opiekujący się zasłonami i sznurami.

Usytuowanie każdego plemienia było dokładnie określone. Każde z nich musiało obozować i wędrować pod własnym sztandarem, tak jak rozkazał Pan: „Synowie izraelscy będą stawać obozem, każdy przy swoim sztandarze, przy znakach swoich rodów. Stawać będą osobno wokoło Namiotu Zgromadzenia (...). Następnie wyruszy Namiot Zgromadzenia z obozem Lewitów w pośrodku obozów. Jak będą obozować tak będą wyruszać, każdy pod swoim sztandarem na swoim miejscu” (IV Mojż. 2,2.17).

Ci, którzy towarzyszyli Izraelowi przy wyjściu z Egiptu i połączyli się z nim, nie mieli prawa zajmować miejsca w obozowisku plemion. Musieli przebywać poza obozem, a ich potomkowie byli wyłączeni ze społeczności aż do trzeciego pokolenia.

Skrupulatna czystość i porządek, tak w obozie, jak i poza jego obrębem, były ściśle przestrzegane. Przepisy sanitarne obowiązywały wszystkich. Żadna osoba, która z jakiejkolwiek przyczyny była nieczysta, nie była wpuszczana do obozu. Przepisy te były niezbędne do zachowania zdrowia w tak wielkiej masie ludzkiej. Doskonały porządek i czystość musiały być także zachowane, aby Izrael mógł się cieszyć obecnością świętego Boga, który oświadczył: „Pan, Bóg twój przechadza się po twoim obozie, aby cię ratować i wydać tobie twoich nieprzyjaciół. Więc twój obóz powinien być święty" (V Mojż. 23,14).

Podczas wszystkich wędrówek Izraelitów „Skrzynia Przymierza Pańskiego (...) szła przed nimi, aby upatrzyć dla nich miejsce odpoczynku" (IV Mojż. 10,33). Noszona przez synów Kaata, święta skrzynia, zawierająca zakon Boży, prowadziła cały zastęp. Przed nim szli Mojżesz i Aaron, tuż obok kroczyli kapłani ze srebrnymi trąbami. Otrzymywali oni rozkazy od Mojżesza i ogłaszali je ludowi trąbieniem. Do obowiązku każdego z przywódców należało pilnowanie, aby wszelki rozkaz w najdrobniejszych szczegółach został wypełniony. Lekceważenie go karano śmiercią.

Pan jest Bogiem porządku. Wszystko, co dotyczy nieba, cechuje doskonały ład. Postępowanie zastępów anielskich wyróżnia się uległością i absolutną dyscypliną. Sukces można osiągnąć jedynie dzięki harmonijnemu działaniu i zachowaniu porządku. Bóg żąda od nas obecnie, nie w mniejszym stopniu jak za dni Izraela, ładu i systematyczności w swoim dziele. Wszyscy, którzy pracują dla Niego, muszą robić to inteligentnie i z rozwagą, a nie niedbale i niesystematycznie. Chciałby, by Jego dzieło było wykonywane wiernie i dokładnie, tak by mógł położyć na nim pieczęć swej akceptacji.

Pan osobiście kierował wędrówką Izraela. Miejsce, gdzie mieli obozować, wskazywał zstępujący obłok. Przebywali w jednym miejscu dopóty, dopóki obłok unosił się nad świętym przybytkiem, a kiedy mieli ruszać w dalszą drogę, wznosił się wysoko nad świątynią. Zatrzymywanie się lub ruszanie w drogę za każdym razem poprzedzało uroczyste wezwanie. „Gdy Skrzynia ruszała, Mojżesz mówił: Powstań, Panie, a niech się rozproszą twoi wrogowie. I niech uciekną przed tobą ci, którzy cię nienawidzą. Gdy zaś zatrzymywała się mówił: Wróć, Panie, do niezliczonych tysięcy Izraela" (IV Mojż. 10,35.36).

Odległość z Synaju do Kadesz, leżącego na granicy Kanaanu, można było pokonać w jedenaście dni. A kiedy obłok Boży dał znak do dalszej drogi, hufce izraelskie ruszały ochoczo z miejsca z nadzieją w sercach, że niedługo przejdą granicę obiecanej ziemi. Jeżeli Jahwe w cudowny sposób wyprowadził ich z Egiptu, jakich błogosławieństw mogli się spodziewać teraz, gdy uroczyście zawarli z Nim umowę, akceptując Go jako swego Władcę, i zostali uznani jako wybrany naród Najwyższego?

Mimo to niektórzy niemal z niechęcią opuszczali miejsce, gdzie tak długo obozowali, uważając je prawie za swój dom. W tym bezpiecznym terenie, otoczonym granitowymi ścianami, zgromadził Bóg swój lud i oddzielił go od wszystkich pozostałych narodów, by powtórzyć mu swój święty zakon. Lubili spoglądać na świętą górę, na której oszronionym szczycie i gołych skałach tak często objawiała się boska chwała. Miejsce to było tak ściśle związane z obecnością Boga i świętych aniołów, iż wydawało się im, że jest zbyt uświęcone, by opuścić je z lekkim sercem, a nawet z radością.

Jednak na dany przez trębaczy sygnał cały obóz ruszył w dalszą drogę, święty przybytek niesiono pośrodku, a każde pokolenie szło na wyznaczonym miejscu, pod swoim własnym sztandarem. Wszystkie oczy z niepokojem śledziły słup obłoku, w którym kierunku ich poprowadzi. Kiedy zaś obłok skierował się na wschód, gdzie piętrzyły się tylko zwarte masywy górskie, czarne i opuszczone, do wielu serc wkradły się uczucia smutku i zwątpienia.

Im dalej szli, tym droga stawała się trudniejsza. Prowadziła przez skaliste wąwozy i nieurodzajne pustkowia. Otaczała ich ze wszystkich stron wielka pustynia, a oni szli „przez kraj pusty i pełen wąwozów, przez kraj suchy i mroczny, przez kraj, przez który nikt nie przechodził, i gdzie żaden człowiek nie mieszkał” (Jer. 2,6). Skaliste wąwozy, jak okiem sięgnął, wypełniali mężczyźni, kobiety, dzieci, wozy oraz nieprzebrane trzody. Posuwali się naprzód powoli i mozolnie, lud, po tak długim obozowaniu, nie był przygotowany, by znosić niewygody i stawiać czoło niebezpieczeństwom.

Po trzech dniach wędrówki dały się słyszeć głośne narzekania, zwłaszcza w szeregach tych, którzy przyłączyli się do Izraela. Wielu z nich do tej pory nie zjednoczyło się z nim w pełni i stale szukało różnych powodów do krytyki. Nie byli zadowoleni z obranego kierunku marszu i ciągle wynajdowali błędy w posunięciach Mojżesza, chociaż wiedzieli, tak samo, jak i pozostali, że podążają za obłokiem, który ich prowadzi. Niezadowolenie jest chorobą zaraźliwą, która wkrótce rozprzestrzeniła się w całym obozowisku.

Znów zaczęli hałaśliwie domagać się mięsa do jedzenia. Mimo że mieli pod dostatkiem manny, nie byli zadowoleni. Izraelici w czasie niewoli w Egipcie musieli zadowolić się najprostszym i najskromniejszym pożywieniem, ale wilczy apetyt wywołany niedożywieniem i ciężką pracą sprawiał, że wydawało im się ono smakowite. Wielu Egipcjan, którzy wyszli wraz z nimi, było przyzwyczajonych do wyszukanych potraw. Ci, jako pierwsi, zaczęli narzekać.

Wraz z daniem manny, Bóg w odpowiedzi na hałaśliwe żądania spełnił ich prośbę i dał im, gdy zbliżali się do Synaju, mięso, ale wystarczyło im tylko na jeden dzień. Bóg mógł ich równie łatwo zaopatrywać w mięso jak w mannę, ale pewna wstrzemięźliwość była konieczna dla ich własnego dobra. Zamiarem Bożym było dostarczyć im pożywienie, lepiej odpowiadające ich potrzebom niż dawać im

podniecające pokarmy, do których wielu z nich było przyzwyczajonych w Egipcie. Niezdrowy apetyt musiał być wyleczony, aby znajdowali przyjemność w pożywieniu pierwotnie przeznaczonym dla człowieka, to jest w spożywaniu płodów ziemi, które Bóg dał Adamowi i Ewie w raju. Głównie z tego powodu Izraelici zostali pozbawieni mięsa.

Szatan kusił ich, by uważali te ograniczenia za niesprawiedliwe i okrutne. Sprawiał, że pożądali zakazanych rzeczy, ponieważ wiedział, że niepohamowane pobłażanie apetytowi prowadzi do pobudzenia zmysłów, a to oznacza, że będzie mógł łatwiej sprawować nad nimi kontrolę. Sprawca nieszczęść i nędzy atakuje człowieka tam, gdzie spodziewa się, że odniesie największy sukces. Kuszeniem ludzi, by pobłażali swemu apetytowi, szatan zwiódł wielu do grzechu już od momentu, gdy nakłonił Ewę do spożycia zakazanego owocu. W ten sam sposób zwiódł Izraelitów, by szemrali przeciwko Bogu. Brak wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu prowadzi do zaspokajania niskich namiętności oraz toruje drogę do lekceważenia wszystkich moralnych obowiązków. Ludzie, którzy wpadną w pokuszenie, mają niewiele sił, aby mu się oprzeć.

Bóg wyprowadził Izrael z Egiptu i chciał go doprowadzić do ziemi kanaanejskiej jako czysty, święty i szczęśliwy naród. Aby ten zamiar urzeczywistnić, musieli podlegać surowej dyscyplinie — zarówno dla ich własnego dobra, jak i dobra ich potomków. Gdyby zastosowali się do mądrych zarządzeń Bożych i wykazali więcej wstrzemięźliwości, niemoc i choroba byłyby im nieznane. Ich potomkowie cieszyliby się fizyczną i duchową siłą. Mieliby jasne rozeznanie prawdy i obowiązku, cechowałaby ich wielka roztropność i zdrowy rozsądek. Lecz ich niechęć, by podporządkować się ograniczeniom i żądaniom Bożym, w znacznej mierze spowodowała, że nie osiągnęli wysokiego poziomu, który mieli zgodnie z zamiarem Bożym osiągnąć, i że nie otrzymali błogosławieństw, którymi Bóg był gotów ich obdarzyć.

Psalmista mówi: „Kusili Boga w sercu swym, żądając pokarmu według woli swojej. Mówili przeciwko Bogu tymi słowy: Czy może Bóg zastawiać stół na pustyni? Oto uderzył w skałę i wody trysnęły, a rzeki popłynęły. Czy również będzie mógł dać chleb? Czy przygotuje mięso ludowi swemu? Przeto Pan, usłyszawszy to, uniósł się gniewem” (Psalm 78,18-21).

Często szemrali i buntowali się przeciwko Bogu w czasie wędrówki od Morza Czerwonego do Synaju, jednak Bóg, litując się nad ich ciemnotą i nieświadomością, nie karał tych grzechów i nie wydawał swych wyroków. Lecz od tego czasu, gdy ukazał się im na Horebie, otrzymali wielkie światło, ponieważ byli świadkami majestatu, potęgi i miłosierdzia Bożego. Teraz ich niewiara i niezadowolenie były wielkim przewinieniem.

Poza tym związali się przymierzem, uznając Jahwe jako swego Króla i obiecując posłuszeństwo Jego władzy. Ich szemranie było teraz buntem i jako takie

musiało być szybko i przykładnie ukarane, jeżeli Izrael miał uniknąć anarchii i zguby. „I zapalił się wśród nich ogień Pana i pochłonął skraj obozu”. Główni buntownicy zostali uśmierceni piorunem, który spadł z obłoku. W panice zaklinał lud Mojżesza, aby ubłagał Pana. Mojżesz wysłuchał ich i ogień został ugaszony. Na pamiątkę tego sądu Bożego, nazwał to miejsce „Tabera”, czyli „spalenie”.

Jednak zło wkrótce było jeszcze gorsze niż przedtem. Ten straszliwy wyrok, zamiast skłonić ludzi, którzy przeżyli, do pokory i skruchy, wzmógł tylko ich szemranie. Wszędzie u wejścia do swych namiotów zbierali się ludzie, jęcząc i płacząc. „Pospólstwo zaś, które znalazło się wśród nich, ogarnęła pożądliwość, więc także i synowie izraelscy zaczęli na nowo biadać i mówili: Obyśmy mogli najeść się mięsa! Przypominamy sobie ryby, któreśmy jadali w Egipcie za darmo i ogórki i pory, i cebulę, i czosnek; a teraz opadliśmy z sił, bo nie mamy nic, a musimy patrzeć tylko na tę mannę” (IV Mojż. 11,4-6). W ten sposób lud dał wyraz swemu niezadowoleniu z pożywienia danego mu przez Boga. A przecież ludzie ci mieli nieustanne dowody, że właśnie taki pokarm był dostosowany do ich potrzeb, ponieważ pomimo trudów zaznanych w wędrówce, nikt w żadnym plemieniu nie czuł się osłabiony.

Mojżesz wpadł w rozpacz. Błagał Boga o zachowanie Izraela, mimo obietnicy, że właśnie jego potomkowie mieli stać się wielkim narodem. Z miłości do tego ludu prosił Boga, by raczej jego imię zostało wymazane z Księgi Żywota, aniżeli Izrael miałby być skazany na zagładę. Wszystko dla nich poświęcił, a oni tak mu się odwdzięczyli. Uważali, że ponosi odpowiedzialność za wszystkie ich niewygody, nawet za ich domniemane cierpienia. Ich nikczemne szemrania podwoiły ciężar trosk i odpowiedzialności, pod którym się uginał. W rozpaczy nawiedziła go pokusa, aby przestać ufać Bogu. Jego modlitwa była niemalże skargą: „Dlaczego tak źle obszedłeś się ze swoim sługą! I dlaczego nie znalazłem łaski w twoich oczach, żeś włożył na mnie cały ciężar tego ludu? (...) Skąd mam wziąć mięso, aby dać całemu temu ludowi? Gdyż biadają wobec mnie, mówiąc: Daj nam mięsa, abyśmy jedli”.

Pan wysłuchał jego modlitwę. Kazał wezwać siedemdziesięciu starszych spośród Izraela, ludzi nie tylko podeszłych wiekiem, lecz cieszących się poważaniem, mających zdrowy rozsądek i doświadczenie. „I przywiedź ich do Namiotu Zgromadzenia, i niech tam staną wraz z tobą; ja zaś zstąpię i będę tam mówił z tobą, i wezmę nieco z ducha, który jest w tobie, i włożę w nich, i nieść będą wraz z tobą ciężar ludu, abyś nie ty sam musiał go nosić”.

Pan pozwolił Mojżeszowi, by sam wybrał najzdolniejszych i najwierniejszych ludzi, którzy dzieliliby z nim brzemię odpowiedzialności za lud. Ich wpływ miał mu pomóc w opanowaniu ich porywczości i w stłumieniu buntu. Jednak wybór ten przyniósł w ostateczności złe skutki. Nie musiałoby nigdy dojść do ich wyboru, gdyby Mojżesz wykazał tak bezgraniczną wiarę, jaką powinien był posiadać, będąc

świadkiem tylu przejawów mocy i dobroci Bożej. Lecz on wyolbrzymiał własne brzemię i służbę, prawie tracąc z oczu fakt, że był tylko narzędziem w ręku Boga. Nie było dla niego usprawiedliwienia, nawet w najmniejszym stopniu, że pobłażał szemraniu, które było przekleństwem dla Izraela. Gdyby się zdał całkowicie na Boga, Pan ustawicznie by go prowadził i dałby mu siły, aby zapanował nad każdą sytuacją.

Mojżesz dostał polecenie, by przygotować lud do tego, co Bóg chciał dla nich uczynić. „Oczyśćcie się na jutro, a będziecie jeść mięso, gdyż biadaliście przed Panem mówiąc: Obyśmy mogli najeść się mięsa! Wszak dobrze nam było w Egipcie. Pan da wam mięsa i będziecie jeść. Nie będziecie jeść przez jeden dzień ani przez dwa dni, ani przez pięć dni, ani przez dziesięć dni, ani przez dwadzieścia dni, ale przez cały miesiąc aż wam nozdrzami będzie wychodzić i będzie wam wstrętne, dlatego żeście wzgardzili Panem, który jest wśród was i biadaliście przed nim, mówiąc: Dlaczego wyszliśmy z Egiptu? I rzekł Mojżesz: Sześćset tysięcy pieszych liczy lud, pośród którego jestem, a Ty mówisz: Dam im mięsa i będą jeść cały miesiąc. Czy można zarżnąć dla nich tyle owiec i bydła, żeby im starczyło? Albo gdyby się złowiło wszystkie ryby morskie, to czy im starczy?”

Bóg wypomniał Mojżeszowi brak wiary: „Czy ręka Pana jest na to za krótka? Zobaczysz teraz, czy moje słowo ci się spełni, czy nie”.

Mojżesz powtórzył przed zgromadzeniem słowa Pańskie i oświadczył, że nastąpi wybór siedemdziesięciu starszych. Zlecenia wielkiego wodza dane tym wybranym mężom mogą z prawnego punktu widzenia służyć za wzór dla sędziów i prawodawców naszych czasów: „Wysłuchajcie waszych braci i rozsądzajcie sprawiedliwie w sprawach, jakie ktoś ma ze swym współplemieńcem lub z obcym przybyszem. Nie bądźcie stronniczy w sądzie, wysłuchajcie jednakowo małego i wielkiego, nie lękajcie się nikogo, gdyż sąd należy do Boga” (V Mojż. 1,16.17).

Mojżesz wezwał tych siedemdziesięciu mężów do świątyni. „I zstąpił Pan w obłoku i przemówił do niego. Wziął też nieco z ducha, który był w nim, i złożył na siedemdziesięciu starszych mężach. A gdy duch spoczął na nich prorokowali, co im się potem już nie zdarzyło”. Tak jak uczniowie w dniu Pięćdziesiątnicy, zostali obdarzeni „mocą z góry”.

Spodobało się Bogu w ten sposób przygotować ich do pracy i uczcić ich w obecności całego zgromadzenia, aby ludzie nabrali do nich zaufania jako do tych, których Pan sam wybrał, by wraz z Mojżeszem sprawowali rządy nad Izraelem.

Wkrótce znów wielki przywódca dał dowód swego wzniosłego i niesamolubnego ducha. Dwóch mężów spośród tych siedemdziesięciu uważało siebie za niegodnych tak odpowiedzialnego stanowiska i nie wstąpiło wraz z braćmi do świątyni, ale jednak Duch Boży zstąpił na nich tam, gdzie się znajdowali, i oni także otrzymali dar prorokowania. Gdy Jozue się o tym dowiedział, chciał interweniować w obawie, że może to doprowadzić do rozłamu.

Zazdrośnie strzegąc honoru swego mistrza powiedział: „Panie mój. Mojżeszu, zabroń im”. Mojżesz odpowiedział: „Czyż byłbyś zazdrosny o mnie? Oby cały lud zamienił się w proroków Pana, aby Pan złożył na nich swojego ducha”.

Nagle silny wiatr zaczął dąć od morza i przygnał całe stada przepiórek „na dzień drogi z jednej i na dzień drogi z drugiej strony wokół obozu, mniej więcej na dwa łokcie na ziemi” (IV Mojż. 11,31). Przez cały dzień i noc, i przez następny dzień lud pracował, aby zebrać żywność daną mu w tak cudowny sposób. Nazbierano ogromne ilości przepiórek. „Nawet ten, co najmniej zebrał, miał dziesięć chomerów”. To, czego nie byli w stanie spożyć, suszyli, tak że zapasy wystarczyły, tak jak było obiecane, na cały miesiąc.

Bóg dał im to, co nie służyło ich najwyższemu dobru, ponieważ pragnąc tego, upierali się przy tym. Nie byli zadowoleni z rzeczy, które były już sprawdzone, że są dla nich dobrodziejstwem. Ich pełne buntu pragnienia zostały zaspokojone, ale w rezultacie musieli cierpieć. Ucztowali bez umiaru i ich żarłoczność została szybko ukarana. „Pan zadał ludowi bardzo ciężki cios”. Mnóstwo ludzi miało bardzo wysoką gorączkę, a najbardziej winni buntu zmarli natychmiast po skosztowaniu tak upragnionego przez nich jedzenia.

W Haserot, gdzie lud rozłożył się obozem po opuszczeniu Tabery, czekała na Mojżesza jeszcze bardziej gorzka próba.

Aaron oraz jego siostra Miriam zajmowali kierownicze i bardzo zaszczytne stanowiska w Izraelu. Oboje byli obdarzeni darem proroctwa, i oboje z Bożego polecenia pomagali Mojżeszowi przy wyswobodzeniu Hebrajczyków. „Posłałem przed tobą Mojżesza, także Aarona i Miriam” (Mich. 6,4). Były to słowa Boże wypowiedziane przez proroka Micheasza. Silny charakter Miriam dał się już poznać wcześniej, kiedy jeszcze jako dziecko, ukryta w zaroślach, pilnowała małego Mojżesza w koszyku nad Nilem. Jej opanowanie i takt były narzędziem, którym posługiwał się Pan, aby zachować przy życiu przyszłego wyzwoliciela swojego ludu. Hojnie obdarzył ją Pan talentem muzycznym i poetyckim. Ona to prowadziła kobiety hebrajskie, tańcząc i śpiewając, na brzegu Morza Czerwonego. Po Mojżeszu i Aaronie, cieszyła się największą popularnością wśród ludu i została najbardziej zaszczycona przez niebo. Jednakże to samo zło, które spowodowało rozdźwięk już w niebie, opanowało serce tej kobiety izraelskiej i wnet znalazła kogoś, kto podzielił jej niezadowolenie. Przy wyborze siedemdziesięciu starszych Miriam i Aaron nie byli proszeni o radę, co wzbudziło w nich zawiść wobec Mojżesza. Kiedy w czasie wędrówki Izraela do Synaju, Mojżesza odwiedził jego teść, Jetro, i gdy Mojżesz chętnie przyjął jego radę, wzbudziło to w Miriam i Aaronie obawy, że Jetro będzie wywierał większy wpływ na wielkiego przywódcę niż oni.

Uważali, że ich pozycja i autorytet podczas wyboru siedemdziesięciu były zignorowane. Miriam i Aaron nigdy nie poznali ciężaru trosk i odpowiedzialności,

który spoczywał na Mojżeszu, ale ponieważ byli wybrani, aby mu pomagać, uważali siebie za tych, którzy na równi z nim dzielą brzemię przywództwa, i wychodzili z założenia, że powołanie dalszych pomocników jest niepotrzebne.

Mojżesz, jak nikt inny, uświadamiał sobie wielką wagę powierzonego mu dzieła. Zdawał sobie sprawę z własnej słabości i uczynił Boga swym doradcą. Aaron miał o sobie o wiele większe wyobrażenie i mniej ufał Bogu. Zawiódł, kiedy spoczęła na nim odpowiedzialność i wykazał chwiejność charakteru, dopuszczając się bałwochwalczej służby pod Synajem, ale oboje z Miriam, zaślepieni zazdrością i ambicją, nie zwracali na to uwagi.

Bóg wielce zaszczycił Aarona, powierzając jemu i jego rodzinie święty urząd kapłański, ale to jeszcze wzmogło w nim pragnienie wywyższenia się. „I mówili: Czy tylko przez Mojżesza przemawiał Pan? Czy także przez nas nie przemawia?” (IV Mojż. 12,2).

Widząc, że Bóg im tak samo sprzyja jak Mojżeszowi, byli przekonani, że mają prawo do takiej samej jak on pozycji i władzy. Przesiąknięta duchem niezadowolenia Miriam znalazła powód, by uskarżać się na rzeczy, o których Bóg zadecydował inaczej. Małżeństwo Mojżesza nie podobało się jej. To, że Mojżesz wybrał kobietę innej narodowości, a nie Izraelitkę, uważała za obrazę dumy rodzinnej i narodowej. Syppora była traktowana ze źle ukrywaną pogardą. Żona Mojżesza była Midianitką, a zatem potomkinią Abrahama, chociaż zwano ją „Murzynką” (IV Mojż. 12,1 BG). Różniła się od Izraelitów tym, że miała ciemniejszą skórę. Nie była Izraelitką, ale czciła prawdziwego Boga. Była nieśmiała, skromna, miła, czuła i niezwykle wrażliwa na cudze cierpienia. Właśnie to spowodowało, że idąc do Egiptu, Mojżesz odesłał ją do domu. Pragnął zaoszczędzić jej bólu z powodu plag, które miały spaść na Egipt.

Kiedy Syppora ponownie spotkała się z mężem na pustyni, zauważyła, że brzemiona wyczerpały jego siły i podzieliła się swymi obawami z Jetro, który zasugerował Mojżeszowi, w jaki sposób mógłby uczynić swoje brzemię znośniejszym. To było głównym powodem niechęci, którą Miriam żywiła do Syppory. Zdawało jej się, iż jest wraz z Aaronem pomijana przez Mojżesza, a przyczynę upatrywała w jego żonie, sądząc, że jej wpływ był przeszkodą w tym, że obecnie Mojżesz nie zapraszał ich, tak jak przedtem, na swoje narady. Gdyby Aaron stał niewzruszenie w swej prawości, mógłby zapobiec złu. Lecz zamiast potępić siostrę i jej grzeszne zamierzenia, przyłączył się do niej, słuchał jej narzekań i w końcu udzieliła mu się jej zazdrość.

Mojżesz znosił ich oskarżenia w milczeniu. Wielkie doświadczenia zdobyte przez długie lata znoju i oczekiwania w Midiam wykształtowały w nim pokorę i cierpliwość. Mojżesz cierpliwie znosił wszystkie objawy nieufności i szemrania ludu, pychę i zawiść tych, którzy powinni być jego nieustraszonymi pomocnikami. Mojżesz „był człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich

ludzi, którzy są na ziemi" i dlatego udzielona mu była boska mądrość i powierzone kierowanie innymi. W Piśmie Świętym czytamy: „Prowadził pokornych drogą prawa i uczył ich drogi swojej" (Psalm 25,9). Pan prowadzi pokornych, gdyż chłoną Jego naukę i chętnie przyjmują Jego pouczenia. Mają szczere pragnienie poznania i czynienia woli Bożej. Obietnica Zbawiciela brzmi: „Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga" (Jan 7,17). Apostoł Jakub mówi: „Jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana" (Jak. 1,5). Lecz obietnica ta dotyczy jedynie tych, którzy pragną całkowicie naśladować Pana. Pan nikomu nie narzuca swojej woli, dlatego nie może prowadzić ludzi, którzy kroczą własną drogą i są za dumni, by być pouczanymi. O człowieku dwulicowym, który postępuje według własnej woli, a przy tym twierdzi, że czyni wolę Bożą jest napisane: „Niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma" (Jak. 1,7).

Bóg wybrał Mojżesza i zesłał na niego swego Ducha. Miriam zaś i Aaron przez swoje narzekanie sprzeniewierzyli się nie tylko swemu wyznaczonemu przywódcy, ale samemu Bogu. Wywrotowi plotkarze zostali wezwani do świątyni i przyprowadzeni przed oblicze Mojżesza. „A Pan zstąpił w słupie obłocznym, stanął u wejścia do namiotu, wezwał Aarona i Miriam, a oni wyszli oboje". Ich twierdzenie, że mają ducha proroctwa był bezsporny. Bóg mógł przemawiać do nich w widzeniach lub we snach. Lecz o Mojżeszu Pan sam powiedział, że „w całym domu moim jest on wiernym" i był w bliższym związku z nim niż z kimkolwiek innym. Z nim Bóg rozmawiał twarzą w twarz. „Dlaczego więc ośmieliliście się wypowiadać się przeciwko słudze memu, Mojżeszowi! I zapłonął gniew Pana przeciwko nim, i odszedł".

Obłok zniknął ze świątyni na znak Bożego niezadowolenia, a na Miriam spadł pierwszy cios: „okryła się trądem jak śniegiem". Bóg oszczędził Aarona, lecz dotknął go pośrednio, ukarawszy Miriam. Cała ich pycha obróciła się wniwecz. Aaron wyznał ich grzech i błagał, by jego siostrze nie było dane zginąć wskutek tak haniebnej i śmiertelnej plagi. W odpowiedzi na modlitwy Mojżesza Miriam została oczyszczona z trądu. Została jednak wykluczona z obozu na siedem dni. Dopiero gdy została wypędzona z obozu symbol łaski Bożej ponownie spoczął na świątyni. Przez szacunek dla jej wysokiej pozycji i współczując z powodu otrzymanego ciosu, cały lud pozostał w Haserot, oczekując jej powrotu.

Widoczny znak niezadowolenia Bożego miał być ostrzeżeniem dla całego ludu izraelskiego, by powstrzymać szerzącego się ducha samowoli i buntu. Gdyby zawiść i niezadowolenie Miriam nie zostały ukarane, w rezultacie przyniosłoby to jeszcze większe zło. Zazdrość jest jedną z najbardziej szatańskich cech serca ludzkiego i najbardziej zgubną w skutkach. Mędrzec powiedział: „Okrutna jest zapalczywość i niepohamowany jest gniew, lecz kto ostoi się przed zazdrością?" (Przyp. 27,4).

Zazdrość była przyczyną pierwszego rozdźwięku w niebie, a pobłażanie jej spowodowało niewypowiedzianie wiele zła wśród ludzi: „Bo gdzie jest zazdrość i kłótliwość, tam niepokój i wszelki zły czyn” (Jak. 3,16).

Mówienie niepochlebnych rzeczy o bliźnich, osądzanie cudzych postępków oraz motywów ich postępowania nie powinno być uważane za błahą sprawę. „Nie obmawiajcie jedni drugich, bracia, kto obmawia lub osądza brata swego, obmawia zakon i osądza zakon”. Tylko jeden jest sędzia, który „ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc” (Jak. 4,11; I Kor. 4,5). A ktokolwiek rości sobie prawo do osądzania i potępiania bliźnich, przypisuje sobie prawo należne jedynie Stworzycielowi.

W Biblii położony jest szczególny nacisk na radę, by wystrzegać się pochopnego potępiania tych, których Bóg powołał, aby pracowali jako jego ambasadorzy. Apostoł Piotr, pisząc o zatwardziałych grzesznikach, mówi: „Zuchwali, zarozumiali, nie lękają się nawet bluźnić mocom niebieskim. Chociaż aniołowie siłą i mocą są więksi od nich, nie wydają na nich przed Panem wyroku potępienia” (II Piotra 2,10.11).

Apostoł Paweł tak uczy tych, którzy stoją na czele Kościoła: „Przeciwko starszemu skargi nie przyjmuj, chyba, że jest ona oparta na zeznaniu dwóch lub trzech świadków” (I Tym. 5,19).

Bóg, który obarczył przywódców i nauczycieli swego ludu wielką odpowiedzialnością, będzie rozliczał ludzi z tego, w jaki sposób odnosili się do Jego sług. Musimy szanować tych, których Bóg poważa. Sąd Boży nad Miriam powinien być przestrogą dla wszystkich, którzy ulegają pokusie zazdrości i szemrają przeciwko tym, na których Bóg włożył brzemię swego dzieła.

34. Dwunastu wywiadowców

(IV Mojż. 13; IV Mojż. 14)

Jedenaście dni po opuszczeniu góry Horeb Hebrajczycy rozłożyli obóz w Kadesz, na puszczy Faran, która była niedaleko granic ziemi obiecanej. Tutaj lud zaproponował, by rozesłać szpiegów, aby zlustrowali ziemię. Mojżesz przedłożył tę sprawę Bogu, otrzymał zezwolenie i rozkaz, by do tego celu wybrać po jednym przywódcy z każdego pokolenia. Wybrano mężów, tak jak było rozporządzone, a Mojżesz kazał im iść i przepatrzyć kraj — jak wygląda, jak jest położony, jakie ma naturalne bogactwa i jacy ludzie go zamieszkują, czy są słabi czy mocni, czy jest ich niewielu lub też czy są liczni. Mieli także popatrzeć, jaka jest gleba, czy jest urodzajna oraz przynieść płody ziemi.

Szpiedzy poszli i przejrzeli cały kraj, idąc od południa aż do północnych granic. Wrócili po czterdziestu dniach. Naród izraelski żywił wielkie nadzieje i

oczekiwał ich z upragnieniem. Wieść o powrocie wywiadowców rozeszła się po wszystkich pokoleniach i została powitana z radością. Lud wybiegł na spotkanie posłów, którzy bezpiecznie uniknęli niebezpieczeństw tej ryzykownej wyprawy. Przynieśli ze sobą próbki płodów, świadczące o urodzajności ziemi. Był to akurat czas dojrzewania winogron, więc przynieśli kiść tak ciężką od gron, że musiało ją nieść dwóch mężczyzn. Mieli także figi i owoce granatu, które tam rosły w obfitości.

Lud radował się, że posiądzie tak dobrą ziemię, i przysłuchiwał się zachłannie sprawozdaniu, które wysłańcy przedkładali Mojżeszowi, nie chcąc uronić ani jednego słowa. „Przyszliśmy do ziemi, do której nas wyprawiłeś; ona rzeczywiście opływa w mleko i miód, a to są jej płody” (IV Mojż. 13,28). Ludzie byli pełni entuzjazmu, pragnęli posłuchać głosu Bożego i pójść natychmiast, by posiąść tę ziemię. Lecz po opisaniu piękna i urodzajności ziemi wszyscy, z wyjątkiem dwóch, zaczęli rozwodzić się nad niebezpieczeństwami i trudnościami, które czekały na Izraelitów, gdyby wyruszyli na podbój Kanaanu. Wyliczali potężne narody, zamieszkujące różne części kraju, mówili, że miasta są bardzo wielkie i obwarowane, a ludzie, którzy w nich mieszkają, są silni i nie można ich pokonać. Oznajmili także, że widzieli tam olbrzymów, synów Enaka, i że nie można nawet myśleć o zdobyciu tego kraju.

Teraz sytuacja zmieniła się. W miarę jak szpiedzy wyrażali swe opinie, pochodzące z ich niewiernych serc przepełnionych zniechęceniem, które wzbudził szatan, tchórzliwa rozpacz zajęła miejsce nadziei i odwagi. Chmura zwątpienia rzuciła cień na zgromadzenie, a potężna moc Boża, tak często objawiana na korzyść narodu wybranego, poszła w zapomnienie. Ludzie nie czekali, aby to rozważyć, nie pomyśleli, że Bóg, który ich przyprowadził tak daleko, z pewnością da im tę ziemię, nie przypomnieli sobie, w jaki cudowny sposób wyzwolił ich z mocy ciemiężycieli, przeprowadził przez morze i zniszczył ścigającą ich armię faraona. Pominęli Boga w tej sprawie i postępowali tak, jak gdyby zdani byli jedynie na własne siły.

W swojej niewierze ograniczali moc Bożą i nie dowierzali ręce, która ich dotychczas bezpiecznie prowadziła. Powtórzyli swój poprzedni błąd i zaczęli szemrać przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. „Taki jest więc koniec naszych wzniosłych nadziei? Taki więc jest kraj, do któregośmy przybyli aż z Egiptu, aby go posiąść?” — mówili. Oskarżali przywódców, że ich oszukali i że ściągnęli nieszczęście na Izrael. Lud był zdesperowany. Ogarnęły go zniechęcenie i rozpacz. Podniósł się spazmatyczny lament, który połączył się z głosami szemrania. Kaleb zdał sobie sprawę z sytuacji i w obronie słowa Bożego zrobił wszystko, co było w jego mocy, by zneutralizować zły wpływ swoich niewiernych towarzyszy. Na chwilę lud ucichł, słuchając jego słów nadziei i zachęty, dotyczących obiecanej ziemi. Nie zaprzeczył temu, co zostało już powiedziane. Mury miast są wysokie a

Kananejczycy silni, ale Bóg obiecał tę ziemię Izraelitom, więc „gdy wyruszymy na nią, to ją zdobędziemy" — przekonywał Kaleb — „gdyż ją przemożemy".

Dziesięciu wywiadowców przerwało mu jednak i opisało przeszkody w jeszcze ciemniejszych niż poprzednio kolorach. „Nie możemy wyruszyć na ten lud, gdyż jest on" — oświadczyli — „od nas silniejszy (...) a wszystek lud, który w niej widzieliśmy, to mężowie rośli. Widzieliśmy też tam olbrzymów, synów Enaka, z rodu olbrzymów, i wydawaliśmy się sobie w porównaniu z nimi jak szarańcza i takimi też byliśmy w ich oczach".

Ludzie ci weszli na złą drogę i z uporem występowali przeciw Kalebowi i Jozuemu, przeciw Mojżeszowi, i przeciwko Bogu. Każdy kolejny krok sprawiał, że byli bardziej zdeterminowani. Postanowili, że zniweczą wszystkie wysiłki, zmierzające do zdobycia Kanaanu. Wypaczyli prawdę, aby tylko utrzymać swój zgubny wpływ. „Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, to ziemia, która pożera swoich mieszkańców" — mówili. Było to nie tylko fatalne sprawozdanie, lecz wręcz kłamstwo. Zaprzeczali sami sobie. Na początku twierdzili, że ziemia jest urodzajna i płodna, a ludzie olbrzymiego wzrostu. To wszystko byłoby jednak niemożliwe, gdyby klimat był aż tak niezdrowy, iż można by było powiedzieć, że ziemia „pożera swoich mieszkańców". Lecz kiedy człowieka ogarnia zwątpienie, dostaje się pod kontrolę szatana i nikt nie jest zdolny przewidzieć, dokąd go on doprowadzi.

„Wtedy wzburzył się cały zbór i podniósł swój głos, i płakał lud tej nocy". Oburzenie pociągnęło za sobą otwarty bunt. Szatan zdobył całkowitą przewagę, i zdawało się, że lud stracił rozum. Przeklinali Mojżesza i Aarona, zapominając o tym, że Bóg słyszy ich bezbożne słowa, i że anioł obecności Bożej, ukryty w obłoku, jest świadkiem wybuchu ich strasznego gniewu. W goryczy wołali: „Obyśmy byli pomarli w Egipcie albo na tej pustyni obyśmy pomarli". Ich uczucia zwróciły się nawet przeciwko Bogu: „Po cóż Pan nas prowadzi do tej ziemi? Abyśmy padli od miecza? Aby nasze żony i dzieci stały się łupem? Czy nie lepiej nam wrócić do Egiptu? I mówili jeden do drugiego: Obierzmy sobie wodza i wróćmy do Egiptu!". Oskarżali nie tylko Mojżesza, ale samego Boga, że ich oszukali, obiecując ziemię, której nie są w stanie posiąść. Posunęli się aż tak daleko, by wyznaczyć sobie wodza, który poprowadziłby ich z powrotem do ziemi ich cierpień i niewoli, z której byli wyprowadzeni potężną ręką Wszechmocnego.

W rozpaczy i pokorze „Mojżesz i Aaron padli na twarz przed całym zgromadzeniem synów izraelskich", nie wiedząc, co począć, by odwrócić ich od pochopnego i porywczego zamiaru. Kaleb i Jozue próbowali uciszyć wrzawę. Rozdarli swe szaty na znak żalu oraz oburzenia i rzucili się w środek tłumu, a ich dźwięczne głosy były słyszane ponad burzą lamentu i buntowniczego żalu. „Ziemia, przez którą przeszliśmy, aby ją zbadać, jest ziemią bardzo, bardzo dobrą. Jeśli Pan ma w nas upodobanie, to wprowadzi nas do tej ziemi i da nam tę ziemię,

która opływa w mleko i miód, tylko nie buntujcie się przeciwko Panu. Nie lękajcie się ludu tej ziemi, będą oni naszym pokarmem; odeszła od nich ich osłona, a Pan jest z nami. Nie bójcie się ich!”

Kananejczycy przebrali miarę swej niegodziwości i Pan nie mógł już jej dłużej cierpliwie znosić. Pozbawieni Jego ochrony staną się łatwym łupem. W przymierzu Bóg zapewnił tę ziemię Izraelowi, ale fałszywe sprawozdanie niewiernych wywiadowców zostało przyjęte i całe zgromadzenie uległo zwiedzeniu. Zdrajcy dokonali swego dzieła. Nawet gdyby tylko dwóch mężczyzn przyniosło fałszywą wieść, a dziesięciu pozostałych zachęcało ich do zdobycia tej ziemi w imieniu Pana, usłuchaliby rady tych dwóch zamiast dziesięciu, z powodu swej nikczemnej niewiary. A tymczasem jedynie dwóch broniło prawdy, a „dziesięciu” było po stronie buntu.

Zdrajcy głośno oskarżali Kaleba i Jozuego i podniósł się krzyk, by ich ukamienować. Obłąkany motłoch chwytał kamienie, by uśmiercić wiernych mężów. Rzucili się naprzód z szaleńczym wyciem, gdy nagle kamienie wypadły im z rąk. Zamilkli i zaczęli się trząść ze strachu. Bóg interweniował i udaremnił ich mordercze zamiary. Chwała Jego obecności jak płonące światło oświetliła świątynię. Cały lud otrzymał znak od Pana. Oto objawił się Ktoś potężniejszy od nich i nikt nie ośmielił się trwać w uporze. Wywiadowcy, którzy złożyli fałszywe sprawozdanie, ogarnięci strachem co tchu uciekli do swych namiotów.

Wtedy podniósł się Mojżesz i wszedł do świątyni. Pan oświadczył mu: „Wytracę ich zarazą i wygubię ich, a ciebie uczynię ludem większym i silniejszym od nich”. Lecz Mojżesz znów wstawił się za ludem. Nie mógł się zgodzić na to, by byli wytraceni, a on sam stał się ojcem większego narodu. Apelując do miłosierdzia Bożego zawołał: „Niechże więc teraz wielką okaże się moc Pana mojego, jak rzekłeś, mówiąc: Pan nierychły do gniewu i bardzo łaskawy (...). Odpuść przeto winę tego ludu według wielkości twojej łaski, jak już przebaczałeś ludowi temu od czasu wyjścia z Egiptu aż dotąd”.

Pan przyrzekł oszczędzić Izraelitów od natychmiastowej zagłady, ale z powodu ich niewiary i tchórzostwa nie mógł okazać swej mocy w pokonaniu ich wrogów. Jednakże w swym miłosierdziu kazał im powrócić nad Morze Czerwone jako jedyne bezpieczne miejsce.

Ogarnięty buntem lud wołał: „(...) obyśmy pomarli (...) na tej pustyni”. Teraz ich modlitwa miała być wysłuchana. Bóg rzekł: „Uczynię wam tak, jak mówiliście wobec mnie: na tej pustyni legną wasze trupy i wszyscy zapisani spośród was, w pełnej liczbie, od dwudziestego roku życia wzwyż (...) lecz dzieci wasze, o których mówiliście, że staną się łupem, te wprowadzę i one posiądą ziemię, którą wy pogardziliście”. A o Kalebie powiedział: „Jednakże sługę mego Kaleba, za to, że inny duch jest w nim i on był mi wierny całkowicie, wprowadzę do ziemi, do której

poszedł, i jego potomstwo ją posiądzie". Jak czterdzieści dni trwała wyprawa wywiadowców, tak lud izraelski miał czterdzieści lat wędrować po pustyni.

Kiedy Mojżesz oznajmił ludowi decyzję Bożą, ich gniew przemienił się w żałobę. Wiedzieli, że spotkała ich słuszna kara. Dziesięciu niewiernych szpiegów zginęło na oczach całego Izraela od plagi zesłanej przez Boga, a w ich losie lud wyczytał własne przeznaczenie.

Zdawało się teraz, że lud szczerze żałuje za swoje grzeszne postępowanie, ale był to raczej smutek z powodu skutków ich przestępstw niż uświadomienie sobie swojej niewdzięczności i nieposłuszeństwa. Kiedy zaś doszli do wniosku, że Bóg nie zmieni swego postanowienia, zapanowała na nowo samowola i oświadczyli, że nie wrócą na pustynię. Bóg rozkazując im wycofać się z ziemi wrogów poddał próbie ich pozorną uległość, i dowiódł, że nie była prawdziwa. Wiedzieli, że ciężko zgrzeszyli, pozwalając, by nie przemyślane uczucia sprawowały nad nimi kontrolę i dążąc do ukamienowania wywiadowców, którzy nakłaniali ich, by byli posłuszni Bogu. Byli przerażeni jedynie dlatego, że odkryli, iż popełnili straszną pomyłkę, konsekwencje której okazały się dla nich fatalne. Lecz serca ich były niezmienione i potrzebowali jedynie pretekstu, by przy jakiejś okazji wybuchnąć w podobny sposób. Taka sposobność nadarzyła się im, gdy Mojżesz, w imię autorytetu Bożego, nakazał im wrócić na pustynię.

Postanowienie, że Izrael nie wejdzie do Kanaanu przez czterdzieści lat, było dla Mojżesza, Aarona, Jozuego i Kaleba gorzkim rozczarowaniem, jednak zaakceptowali Bożą decyzję bez szemrania. Lecz ci, którzy uskarżali się na Boże postępowanie wobec nich i oświadczyli, że chcą wrócić do Egiptu, płakali i rozpaczali straszliwie, że błogosławieństwa, którymi wzgardzili, zostały im zabrane. Wówczas narzekali bez powodu, teraz Bóg dał im przyczynę do płaczu. Gdyby żałowali za grzech, który był im dokładnie przedstawiony, słowa te nigdy nie zostałyby wypowiedziane. Oni jednak rozpaczali nad wyrokiem, ich smutek nie był skruchą i nie mógł zapewnić cofnięcia tych słów.

Cała noc zeszła na lamentach, ale poranek przyniósł nadzieję. Postanowili naprawić swoje tchórzostwo. Kiedy Bóg rozkazał, by powstali i posiedli ziemię, odmówili, a teraz, gdy rozkazał im wycofać się, ponownie się zbuntowali. Postanowili zawładnąć ziemią i posiąść ją. Sądzili, że Bóg ich pochwali i zmieni swoją decyzję.

Bóg dał im przywilej i zobowiązał ich, by weszli do ziemi obiecanej w czasie, który sam wyznaczył, ale wskutek ich samowolnego lekceważenia Jego rozkazów, wycofał swe zezwolenie.

Szatan zwyciężył, przeszkodziwszy im w wejściu do Kanaanu wtedy, kiedy Bóg sobie tego życzył. Obecnie przynaglał ich do uczynienia właśnie tego, czego Bóg zakazał. Wielki buntownik zwyciężył, po raz drugi prowadząc ich do buntu. Wówczas zwątpili, że moc Boża wesprze ich wysiłki podczas zdobywania

Kanaanu, a teraz, zdani na własne siły, chcieli dokonać tego dzieła, niezależnie od Bożej pomocy. „Zgrzeszyliśmy przeciwko Panu” — wołali — „wyruszymy i będziemy walczyć, jak rozkazał nam Pan, nasz Bóg” (V Mojż. 1,41). Tak strasznie byli zaślepieni przez grzech. Pan nigdy nie rozkazał im: „Idźcie i walczcie!”. Nie było jego zamiarem, by zdobyli tę ziemię w walce, ale dzięki całkowitemu posłuszeństwu Jego rozkazom.

Chociaż serca nie były zmienione, lud przyznał, że bunt, który wybuchł po wysłuchaniu sprawozdania szpiegów, był grzeszny i szaleńczy. Teraz dopiero dostrzegli wartość błogosławieństwa, które tak pochopnie odrzucili. Przyznali, że to ich własna niewiara uniemożliwiła im wejście do Kanaanu. „Zgrzeszyliśmy” — powiedzieli, uznając, że błąd tkwił w nich samych, a nie w Bogu, którego tak nikczemnie obwiniali o to, że nie dotrzymał danych im obietnic. Chociaż ich wyznanie nie wynikało z prawdziwej skruchy, dowiodło, że Bóg postępował z nimi sprawiedliwie.

Pan zawsze działa w podobny sposób: prowadzi ludzi do tego, by uznali Jego sprawiedliwość i przez to uwielbili Jego imię. Gdy ci, którzy twierdzą, że miłują Boga, narzekają na Jego opatrzność, gardzą obietnicami i ulegając pokusie łączą się ze złymi aniołami, by udaremnić zamiary Boże, Bóg stwarza okoliczności, w których doprowadza tych ludzi do tego, by byli przeświadczeni o swoim grzechu i zmuszeni uznać grzeszność swego postępowania oraz sprawiedliwość i dobroć Bożą w Jego postępowaniu z nimi, pomimo tego, że nie odczuwają prawdziwej skruchy. Tak więc Bóg zezwala działać dobru i złu, aby w tym działaniu objawiło się dzieło ciemności. I chociaż duch, który sprowadza na złe drogi pozostaje niezmieniony, dochodzi do przyznania się do winy, które oczyszcza z zarzutów honor Boży i usprawiedliwia Jego wiernych, którzy byli oczerniani, którym przeciwstawiano się, i których przedstawiano w fałszywym świetle. Tak samo będzie się działo, kiedy będzie wylany ostateczny gniew Boży. „Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników za wszystkie ich bezbożne uczynki” (Juda 14.15). Wtedy każdy grzesznik uświadomi sobie i uzna sprawiedliwość swego osądzenia.

Nie zważając na Boży wyrok, Izraelici przygotowali się do podboju Kanaanu. Wyposażeni w broń i pancerze, byli, we własnym mniemaniu, całkowicie przygotowani do walki, ale w oczach Bożych i Jego wiernych sług byli bardzo słabi. Kiedy, prawie czterdzieści lat później, Pan polecił Izraelitom, by poszli i zdobyli Jerycho, obiecał, że pójdzie z nimi. Arka, zawierająca prawa Boże, była niesiona przed armią. Dowódcy, wyznaczeni przez Boga, kierowali ruchem wojsk pod Jego kontrolą. Z takim kierownictwem nie mogli doznać żadnego nieszczęścia. Lecz teraz, wbrew rozkazowi Bożemu i uroczystemu zakazowi przywódców, bez arki i bez Mojżesza, poszli, by spotkać się z armią nieprzyjaciela.

Trąby zabrzmiały do wymarszu, a Mojżesz pospieszył do nich z ostrzeżeniem. „Dlaczego chcecie przekroczyć rozkaz Pana? To się nie uda. Nie wyruszajcie tam, gdyż nie ma Pana wśród was, abyście nie zostali pobici przez waszych nieprzyjaciół. Gdyż Amalekici i Kananejczycy są tam przed wami, i padniecie od miecza” (IV Mojż. 14,41-43).

Kananejczycy słyszeli o tajemniczej mocy, która strzegła lud oraz o cudach, uczynionych dla nich. Zebrali więc teraz wielkie siły, aby odeprzeć najeźdźców. Atakująca armia nie miała wodzów i żadna modlitwa nie była wzniesiona, by Bóg dał im zwycięstwo. Wyruszyli z rozpaczliwym postanowieniem, by odwrócić swoje przeznaczenie lub zginąć w walce. Mimo że nie byli wyćwiczeni do boju, było to niezmierne mnóstwo uzbrojonych mężczyzn. Mieli nadzieję, że przez nagłe i nie do opanowania zaskoczenie złamią wszelki opór przeciwnika. Zadufani w sobie rzucili wezwanie wrogowi, który nie ośmielił się ich zaatakować.

Kananejczycy zajęli pozycję na skalistym płaskowzgórzu, na które można było dotrzeć jedynie stromymi, trudno dostępnymi przejściami po niebezpiecznej wspinaczce. Olbrzymia liczba Hebrajczyków mogła jedynie uczynić klęskę jeszcze potworniejszą. Powoli wchodzili na stromą ścieżkę górską, wystawieni na śmiertelne pociski swych wrogów, którzy znajdowali się na górze. Ogromne kamienie pędzące w dół z hukiem, znaczyły swą drogę krwią zabitych. Ci, którzy dotarli do szczytu, wyczerpani wspinaczką zostali gwałtownie odparci i wycofywali się z ogromnymi stratami. Pobojowisko zasłane było trupami. Armia Izraela poniosła zupełną klęskę. Zguba i śmierć były rezultatem tego awanturniczego ataku.

Zmuszeni w końcu do poddania się, ci, którzy przeżyli „wróciwszy płakali przed Panem, lecz Pan nie wysłuchał ich biadania” (V Mojż. 1,45). Nieprzyjaciele Izraela, którzy przedtem ze drżeniem oczekiwali nadejścia wielkiego mnóstwa na skutek niezwykłego zwycięstwa nabrali ufności, że mogą się im przeciwstawić. Teraz wszystkie wieści o cudownych rzeczach, które Bóg uczynił dla swego ludu uznali za fałszywe i nabrali przekonania, iż nie ma powodu do obaw. Ta pierwsza klęska Izraelitów, która napełniła Kananejczyków odwagą i stanowczością, znacznie utrudniła podbój. Teraz nie pozostało Izraelowi nic innego jak wycofać się przed zwycięskim nieprzyjacielem na pustynię, wiedząc, że stanie się ona grobem dla całego pokolenia.

35. Bunt Korego

(IV Mojż. 16; IV Mojż. 17)

Wyroki Boże, które dotknęły Izraelitów, spowodowały, że na pewien czas szemrania i samowola ustały, ale duch buntu był wciąż w sercach i miał wydać

najbardziej gorzkie owoce. Poprzednie bunty były raczej zwykłym podnieceniem, wywołanym nagłym impulsem podekscytowanego tłumu, ale teraz został uknuty, trzymany w największej tajemnicy, spisek, którego celem było obalenie autorytetu przywódców, wybranych przez samego Boga.

Korach, duchowy przywódca tego ruchu, był Lewitą z rodu Kehata, krewnym Mojżesza, człowiekiem wpływowym i zdolnym. Chociaż został przydzielony do służby świątynnej, nie był zadowolony ze swego stanowiska i miał aspiracje do godności kapłana. Kiedy Aaronowi i jego rodzinie przypadł w udziale urząd kapłański, który uprzednio był przekazywany pierworodnemu synowi w każdej rodzinie, Koracha opanowały zazdrość oraz niezadowolenie i przez pewien czas potajemnie przeciwstawiał się autorytetowi Mojżesza i Aarona, chociaż nie odważył się wystąpić otwarcie. W końcu powziął zuchwały zamiar obalenia zarówno świeckiej, jak i religijnej władzy. Nie miał problemu ze znalezieniem sprzymierzeńców. Od południowej strony świątyni, w pobliżu namiotów Koracha i Kehata, znajdował się obóz pokolenia Rubena, namioty Datana i Abirama, dwóch książąt tego plemienia. Ci książęta ochotnie połączyli się z Korachem w jego ambicjonalnych planach. Będąc potomkami najstarszego syna Jakuba uważali, iż cywilna władza należy do nich i postanowili zaszczyty urzędu kapłańskiego podzielić z Korachem.

Nastroje panujące wśród ludzi sprzyjały zamiarom Koracha. Gorycz, niezadowolenie, ich dawne wątpliwości, zazdrość oraz nienawiść spowodowały ponowne narzekania przeciw cierpliwemu przywódcy. Izraelici ciągle tracili z oczu fakt, że byli pod boskim kierownictwem. Zapominali o tym, że Anioł Przymierza jest ich niewidzialnym wodzem, a obecność Chrystusa, ukryta w słupie obłoku, kroczy przed nimi. Od Niego Mojżesz otrzymywał wszystkie polecenia.

Nie chcieli poddać się straszliwemu wyrokowi, że wszyscy muszą umrzeć na pustyni, i dlatego byli gotowi skwapliwie skorzystać z każdego pretekstu, by uwierzyć, że to nie Bóg, lecz Mojżesz ich prowadzi, i że to on wydał na nich wyrok. Największe wysiłki najpokorniejszego męża na ziemi nie potrafiły ukrócić nieposłuszeństwa ludu. I chociaż przejawy Bożego niezadowolenia z powodu ich dawnej przewrotności były ciągle widoczne w przerzedzonych szeregach i w stratach, jakie ponieśli, nie wzięli sobie tej nauczki do serca. Znów ulegli pokusie.

Pokorne życie pasterza było o wiele spokojniejsze i szczęśliwsze dla Mojżesza niż to, które wiódł, zajmując wysokie stanowisko, jako wódz tej niezliczonej rzeszy buntowniczych duchów. Jednak Mojżesz nie śmiał dokonywać wyboru. Zamiast kija pasterskiego dano mu laskę władzy, której nie mógł odłożyć, dopóki Bóg go od niej nie uwolni.

On, który umie czytać tajemnice wszystkich serc, przejrzał zamiary Koracha i jego towarzyszy. Dał swemu ludowi takie ostrzeżenie i wskazówkę, że byli zdolni nie ulec zwiedzeniu tych podstępnych mężów. Widzieli, jaki wyrok Boży spadł na

Miriam za jej zazdrość i szemranie przeciwko Mojżeszowi. Pan oświadczył, że Mojżesz był kimś więcej niż prorokiem: „Z ust do ust przemawiam do niego (...). Dlaczego więc ośmieliliście się wypowiadać przeciwko słudze memu, Mojżeszowi?” (IV Mojż. 12,8). To pouczenie nie było skierowane jedynie do Aarona i Miriam, lecz do całego Izraela.

Korach i jego wspólnicy byli ludźmi szczególnie uprzywilejowanymi przez Pana. Objawił im swą wielkość i moc. Byli wśród tych, którzy poszli z Mojżeszem na górę i widzieli chwałę Bożą, ale od tego czasu wszystko się zmieniło. Pokusa, z początku słaba, stawała się coraz silniejsza w miarę jak jej ulegali, aż ich umysły znalazły się pod kontrolą szatana i odważyli się okazać swoje niezadowolenie.

Udawając wielkie zainteresowanie pomyślnością ludu, pierwsi szeptali o swoim niezadowoleniu pewnym osobom, a później mężom, którzy zajmowali kierownicze stanowiska w Izraelu. Zarzuty te były chętnie przyjmowane, co ośmieliło ich do dalszych poczynań, aż w końcu sami uwierzyli, że naprawdę gorliwie pracują dla Boga.

Udało im się pozyskać dwustu pięćdziesięciu książąt, ludzi sławnych w zgromadzeniu. Z tak silnym i wpływowym wsparciem ufali, że wprowadzą radykalną zmianę w kierownictwie i znacznie ulepszą administrację, prowadzoną przez Mojżesza i Aarona.

Zazdrość zrodziła zawiść, a zawiść — bunt. Dyskutowali o prawie Mojżesza do tak wielkiego zaszczytu i władzy, aż zwrócili uwagę na to, że zajmuje godne pozazdroszczenia stanowisko, które każdy z nich mógłby równie dobrze jak on piastować. Oszukiwali samych siebie i innych, podsuwając myśl, że Mojżesz i Aaron wynieśli się sami na zajmowane przez nich stanowiska. Wzbudzali niezadowolenie mówiąc, że ci przywódcy sami wywyższyli się ponad zgromadzenie Pańskie, zagarniając dla siebie urząd kapłański i władzę, bo ich rody nie miały prawa do wyróżniania się nad innymi w Izraelu. Nie byli bardziej święci niż lud i powinno im to starczyć, by być na równym poziomie ze swoimi braćmi, którzy w takim samym stopniu jak oni byli obdarzeni szczególną Bożą obecnością i opieką.

Następnie spiskowcy zaczęli działać wśród ludu. Tym, którzy się dopuszczają nieprawości i zasługują na naganę, nic nie sprawia większej przyjemności niż okazanie sympatii i otrzymanie pochwały. Korach i jego wspólnicy zdobyli posłuch i zyskali wsparcie zgromadzenia. Oświadczyli, że zarzut, iż szemranie ludu wywołało gniew Boży, był pomyłką. Stwierdzili, że naród nie popełnił błędu, bowiem nie pragnęli niczego więcej niż tylko swoich praw, ale Mojżesz był wyniosłym władcą, ganił lud jako grzeszników, podczas gdy oni byli świętym narodem i Pan był wśród nich.

Korach przypomniał im historię wędrówki przez pustynię, gdzie spotkało ich wiele utrapień i wielu zginęło na skutek szemrania i nieposłuszeństwa. A ci, którzy

go słuchali, uważali, iż widać wyraźnie, że mogliby ustrzec się kłopotów, gdyby Mojżesz postępował inaczej. Wreszcie doszli do przekonania, że za wszystkie nieszczęścia odpowiedzialni są Mojżesz i Aaron, i że na skutek ich złego prowadzenia nie mogli zdobyć Kanaanu. Gdyby zaś Korach był ich przywódcą i dodawał im otuchy, kładąc nacisk na ich dobre czyny zamiast gromienia ich za grzechy, ich wędrówka byłaby spokojna i pomyślna. Zamiast tułania się tu i tam po pustyni mogliby wejść od razu do ziemi obiecanej.

Niezadowolenie złączyło niezgodne elementy zgromadzenia i zapanowały w nim większa jedność i harmonia niż kiedykolwiek przedtem. Sukces, który odniósł Korach wśród ludu, spowodował, że wzrosła jego pewność siebie i utwierdziła go w przekonaniu, że o ile przywłaszczenie sobie władzy przez Mojżesza będzie nie poskromione, przyniesie to fatalne skutki dla wolności Izraela. Twierdził także, że Bóg powierzył tę sprawę jemu i upoważnił go do przeprowadzenia zmiany w kierownictwie zanim będzie za późno. Wielu było również takich, którzy nie byli chętni uznać oskarżenia, które Korach wysunął przeciwko Mojżeszowi. Przypominali sobie cierpliwość oraz pełne poświęcenia czyny, których Mojżesz dla nich dokonał i ich sumienie było niespokojne. Trzeba było więc wynaleźć jakiś egoistyczny powód, który doprowadził Mojżesza do tak głębokiego zainteresowania się Izraelem, i ponownie przytoczono dawny zarzut, że wyprowadził ich na pustynię po to, aby ich zgubić i zagarnąć ich majętności.

Przez jakiś czas działali w ścisłej tajemnicy. Wkrótce jednak, gdy ruch ten stał się na tyle silny, by można było odważyć się na jawne wystąpienie, Korach stanął na czele tego stronnictwa i publicznie oskarżył Mojżesza oraz Aarona o przywłaszczenie sobie władzy, do której on i jego towarzysze mieli takie samo prawo. Następnie oskarżono ich o pozbawienie ludu wolności i niezależności. „Dość tego! Cały bowiem zbór, wszyscy w nim są święci, i Pan jest wśród nich; dlaczego więc wynosicie się ponad zgromadzenie Pańskie?” (IV Mojż. 16,3).

Mojżesz nie spodziewał się, że spisek może posunąć się aż tak daleko, i kiedy uświadomił sobie całą straszliwą prawdę, padł na twarz przed Panem w pokornym wołaniu do Boga. Gdy powstał, był smutny, lecz spokojny i silny. Wiedział, że Bóg go prowadzi. „Jutro”, powiedział, „ukaże Pan, kto jest Jego i kto jest święty i może zbliżyć się do niego; kogo zaś wybierze temu pozwoli zbliżyć się do siebie”. Próba miała być odłożona do następnego dnia, aby każdy miał dość czasu do namysłu. Ci, którzy mieli aspiracje do urzędu kapłańskiego mieli przyjść z kadzielnicą i w obecności całego zgromadzenia ofiarować kadzidło w świątyni. W prawie było bardzo wyraźnie sprecyzowane, że tylko ci, którzy byli wyznaczeni do pełnienia świętej służby mogą ją sprawować w świątyni. Nawet kapłani, Nadab i Abihu, zostali ukarani śmiercią za to, iż odważyli się ofiarować „obcy ogień”, wbrew Bożemu rozkazowi. Mojżesz zawezwał więc swych oskarżycieli, czekając, czy ośmielą się podjąć tak niebezpieczne wyzwanie i przedłożyć tę sprawę Bogu.

Zwracając się do Koracha i towarzyszących mu Lewitów, rzekł: „Czy wam było za mało, iż Bóg Izraela wyróżnił was w zborze izraelskim, aby was zbliżyć do siebie, byście mogli sprawować służbę w przybytku Pańskim i stawać przed zborem, aby im służyć? Pozwolił tobie, a z tobą wszystkim twoim braciom, synom Lewiego, zbliżać się do siebie, a wy żądacie jeszcze i kapłaństwa? Dlaczego ty i cały twój zastęp połączyliście się, aby wystąpić przeciwko Panu, kim zaś jest Aaron, że szemrzecie przeciwko niemu?"

Datan i Abiram nie występowali tak śmiało jak Korach. Toteż Mojżesz liczył na to, że choć obaj dali się wciągnąć do buntu, to nie są tak zupełnie zepsuci i kazał im się stawić przed sobą, bowiem chciał usłyszeć, jakie mu stawiają zarzuty. Lecz oni nie przyszli i zuchwale odrzucili jego autorytet. Odpowiedzieli tak, by usłyszało całe zgromadzenie: „Czy mało tego, że nas wyprowadziłeś z ziemi opływającej w mleko i miód, aby nas wygubić na pustyni, że jeszcze chcesz narzucić się nam jako władca? Wszak nie wprowadziłeś nas do ziemi opływającej w mleko i miód ani nie dałeś nam w posiadanie pól i winnic. Czy chcesz tym mężom wyłupić oczy? Nie przyjdziemy!"

Opisując kraj swojej niewoli użyli tego samego języka, którym Pan opisał obiecane dziedzictwo. Oskarżali Mojżesza o to, iż utrzymuje, że działa pod Bożym kierownictwem, po to, by umocnić swoją władzę. Oświadczyli więc, że już dłużej nie pozwolą się prowadzić na oślep, to do Kanaanu, to znów na pustynię, całkowicie dostosowując się do jego ambicjonalnych planów. Ten, który był czułym ojcem i cierpliwym pasterzem, był przedstawiony w najczarniejszych kolorach jako tyran i uzurpator. Obciążyli go za to, że nie mogli wkroczyć do Kanaanu, chociaż to było karą za ich własne grzechy.

Było jasne, że sympatia ludu była po stronie zbuntowanych, ale Mojżesz nie zrobił żadnego wysiłku, aby się usprawiedliwić. W obecności zgromadzenia uroczyście powołał Boga na świadka, iż motywy jego działania są czyste, a jego postępowanie bezinteresowne oraz błagał Go, by był jego sędzią.

Nazajutrz rano na czele z Korachem przybyło dwustu pięćdziesięciu książąt izraelskich z kadzielnicami. Wprowadzono ich na dziedziniec świątyni, a lud zgromadzony na zewnątrz oczekiwał na wynik. To nie Mojżesz zwołał to zgromadzenie, aby ujrzało porażkę Koracha i jego towarzyszy, ale sami buntownicy, w swojej ślepej arogancji, wezwali ich, by byli świadkami ich zwycięstwa. Znaczna część zgromadzenia otwarcie stała po stronie Koracha, który miał wielkie nadzieje, że zwycięży Aarona.

Gdy tak stali zebrani przed Bogiem, „ukazała się całemu zborowi chwała Pańska". Boskie ostrzeżenie zostało przekazane Mojżeszowi i Aaronowi: „Odłączcie się od tego zboru, a Ja ich zniszczę w mgnieniu oka". Lecz oni upadli na twarz, modląc się: „Boże, Boże duchów wszelkiego ciała! Czy jeżeli zgrzeszy jeden mąż, będziesz się gniewał na cały zbór?"

Korach wyszedł ze zgromadzenia i przyłączył się do Datana i Abirama w czasie, gdy Mojżesz w otoczeniu siedemdziesięciu starszych po raz ostatni ostrzegał tych, którzy odmówili przyjścia do niego. Mnóstwo ludzi usłuchało, a Mojżesz zanim przekazał im swoje poselstwo, zgodnie z boskim poleceniem, rozkazał ludowi: „Odstąpcie od namiotów tych bezbożnych mężów. Nie dotykajcie niczego, co do nich należy, abyście nie zginęli przez wszystkie ich grzechy". Ludzie usłuchali ostrzeżenia, ponieważ zrozumieli, że groźba wyroku zawisła nad wszystkimi. Główni podżegacze spostrzegli, że zostali opuszczeni przez tych, których oszukali, ale nadal trwali w zatwardziałości. Stali wraz z rodzinami u wejścia do swych namiotów, jakby na przekór boskiemu ostrzeżeniu.

Teraz w imieniu Boga Izraela Mojżesz oświadczył wobec całego zgromadzenia: „Po tym poznacie, że Pan mnie posłał, abym dokonał wszystkich tych czynów, i że z własnej woli nic nie czyniłem: jeżeli oni umrą taką śmiercią jak wszyscy ludzie i spotka ich los wszystkich ludzi, to nie Pan mnie posłał. Lecz jeżeli Pan dokona rzeczy nadzwyczajnej, że ziemia otworzy swoją czeluść i pochłonie ich oraz wszystko, co do nich należy, i żywcem zstąpią do podziemi, wtedy poznacie, że ci mężowie zbezcześcili Pana".

Oczy całego Izraela z przerażeniem utkwione były w Mojżeszu, gdy stojąc, oczekiwali tego, co miało nastąpić. Kiedy przestał mówić, twarda ziemia rozstąpiła się i pochłonęła żywcem buntowników z całym ich mieniem, „i tak zginęli spośród zgromadzenia". Lud rozpierzchł się, obwiniając się o to, że są uczestnikami grzechu.

Na tym jednak sądy Boże nie zakończyły się. Z obłoku spadł ogień i strawił dwustu pięćdziesięciu książąt, którzy ofiarowali kadzidło. Ci mężowie, nie będąc przywódcami buntu, nie zginęli razem z głównymi spiskowcami. Pozwolono im zobaczyć ich zgubę. Mieli możliwość okazania skruchy, ale opowiedzieli się po stronie rebeliantów i podzielili ich los.

Jeszcze wtedy, gdy Mojżesz zaklinał Izraela, by uciekał z miejsca zagłady, wykonanie boskiego wyroku mogło być nawet wstrzymane, gdyby Korach i jego towarzysze okazali skruchę i prosili o przebaczenie. Zaciekły upór przypieczętował jednak ich los. Całe zgromadzenie ponosiło winę, gdyż wszyscy, w większym lub mniejszym stopniu, sprzyjali im. Lecz Bóg w swoim wielkim miłosierdziu uczynił różnicę między przywódcami buntu a tymi, których zwiedli. Lud, który pozwolił się omamić, miał wciąż możliwość pokuty. Bóg dał druzgocące dowody na to, że byli w błędzie, i że Mojżesz miał rację. Widoczny przejaw mocy Bożej usunął wszelkie wątpliwości.

Jezus — Anioł, który szedł przed Hebrajczykami — usiłował ocalić ich od zagłady. Zaoferował im przebaczenie. Wykonanie wyroku Bożego było bardzo bliskie i wzywało, by pokutowali. Jakaś szczególna, zniewalająca moc z nieba powstrzymała ich bunt. Teraz, mogliby być uratowani, gdyby odpowiedzieli na

interwencję Bożej opatrzności. Uciekali przed wyrokiem, ze strachu przed zagładą, ale z buntu nie byli wyleczeni. Tej nocy wrócili do swoich namiotów panicznie przerażeni, ale nie pokutowali.

Korach i jego towarzysze schlebiali im tak długo, aż rzeczywiście uwierzyli, że są naprawdę dobrym narodem, i że są krzywdzeni i wykorzystywani przez Mojżesza. Gdyby uznali, że Korach i jego zwolennicy byli w błędzie, a Mojżesz ma rację, musieliby przyjąć wyrok Boży, że nie mają innego wyjścia jak tylko umrzeć na pustyni. Nie byli chętni się temu poddać i starali się wierzyć, że Mojżesz ich okłamał. Żywili głęboką nadzieję, że teraz będzie zaprowadzony nowy porządek rzeczy, w którym pochwała zastąpi naganę, a swoboda niepokój i walkę. Mężowie, którzy zginęli, mówili pochlebne słowa oraz okazywali im wielkie zainteresowanie i miłość, dlatego też lud wywnioskował, że Korach i jego towarzysze musieli być dobrymi ludźmi, i widocznie Mojżesz był przyczyną ich zagłady.

Nie jest możliwe, by człowiek jeszcze bardziej obraził Boga, niż wtedy, gdy zlekceważy i odrzuci środki, których Pan chce użyć, by go zbawić. Izraelici nie tylko że się tego dopuścili, ale zamierzali również uśmiercić zarówno Mojżesza, jak i Aarona. Nie byli świadomi tego, iż konieczne jest, by prosić Boga o przebaczenie ich ciężkiego grzechu. Noc próby nie minęła na skrusze i wyznaniu grzechów, lecz na obmyślaniu jakiegoś sposobu, by przeciwstawić się dowodom, które pokazywały im, że są największymi grzesznikami. Nadal jednak żywili nienawiść do mężów wyznaczonych przez Boga i zbierali się w sobie, by odrzucić ich autorytet. Szatan był pod ręką, by wypaczyć ich osąd i prowadzić na oślep ku zagładzie.

Słysząc krzyki skazanych grzeszników, znikających w czeluściach ziemi, Izraelici uciekali w trwodze, wołając: „Oby i nas ziemia nie pochłonęła (...)". Nazajutrz jednak całe zgromadzenie dzieci Izraela szemrało przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, mówiąc: „Wyście spowodowali śmierć ludu Pana". Byli gotowi uciec się do przemocy wobec ich wiernych i pełnych poświęcenia wodzów.

Wówczas w obłoku nad świątynią objawiła się chwała Boża i głos przemówił z niego do Mojżesza i Aarona: „Usuńcie się spośród tego zboru, a Ja ich zniszczę w mgnieniu oka".

Wina grzechu nie ciążyła na Mojżeszu, dlatego też nie bał się i nie odszedł w pośpiechu pozostawiając zgromadzenie na zginienie. Walczył w tej pełnej trwogi krytycznej chwili, wykazując prawdziwie pasterską troskę o trzodę powierzoną jego opiece. Błagał, by gniew Boży nie zniszczył kompletnie narodu wybranego. Dzięki swemu wstawiennictwu wstrzymał ramię pomsty, tak że kara, spadająca na nieposłuszny, buntowniczy Izrael, nie była wymierzona do końca.

Jednak posłaniec gniewu Bożego rozpoczął już działać i plagi dokonywały dzieła śmierci. Aaron, usłuchawszy polecenia swego brata, wziął kadzielnicę,

pospieszył w środek zgromadzenia „i dokonał przebłagania za lud. Stanął pomiędzy umarłymi i żywymi”. Jak dym kadzidła unosił się ku górze, tak w świątyni wznosiły się ku Bogu modlitwy Mojżesza i plaga została powstrzymana. Czternaście tysięcy Izraelitów leżało martwych jako dowód, że zawinili, szemrząc i buntując się.

Dalsze wypadki udowodniły, że urząd kapłański miał być pełniony tylko przez rodzinę Aarona. Z Bożego polecenia każde pokolenie przygotowało laskę z wyrytym na niej imieniem plemienia. Imię Aarona znajdowało się na lasce pokolenia Lewiego. Laski te były złożone w świątyni przed „Skrzynię Świadectwa”. Kwitnąca laska miała być znakiem, że Pan wybrał to pokolenie na piastowanie urzędu kapłańskiego. Nazajutrz „zakwitła laska Aarona z domu Lewiego, wypuściła pączki i wydała kwiat i dojrzałe migdały” (IV Mojż. 17,23).

Pokazano ją ludowi i złożono w przybytku świętym na świadectwo dla następnych pokoleń. Cud ten ostatecznie rozstrzygnął spór o kapłaństwo.

Teraz stało się zupełnie jasne, że Mojżesz i Aaron przemawiali w boskiej mocy, a ludzie musieli uwierzyć w tę przykrą prawdę, że przyjdzie im umrzeć na pustyni. „Oto konamy!” — wołali — „Giniemy! Wszyscy giniemy!” Wyznali, że zgrzeszyli, buntując się przeciwko przywódcom, i że Korach oraz jego towarzysze sprawiedliwie ponieśli karę Bożą.

W buncie Koracha, tylko w mniejszym stopniu, pokazane jest dzieło tego samego ducha, który doprowadził do buntu szatana w niebie. To pycha oraz ambicja popchnęły Lucyfera do narzekania na rządy Boże i usiłowania obalenia porządku, który był ustanowiony w niebie. Po swoim upadku starał się wpoić w umysły ludzi tego samego ducha zawiści i niezadowolenia, te same aspiracje do zdobycia pozycji i wywyższenia. W ten sposób działał na umysły Koracha, Datana i Abirama, chcąc wzbudzić w nich pragnienie wywyższenia się, wzniecić zawiść, niewiarę i bunt. Szatan sprawił, że odrzucając wybranych przez Pana mężów, odrzucili samego Boga jako swego wodza. Szemrząc przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi bluźnili Bogu. Byli tak omamieni, iż sądzili, że są sprawiedliwi, a tych, którzy skrupulatnie ganili ich grzechy, uważali za osoby, kierowane przez szatana.

Czy to samo zło, które leżało u podstaw zagłady Koracha, nie działa i dzisiaj? Pycha i ambicja są powszechne, a pielęgnowane otwierają drzwi zawiści i walczą o zdobycie panowania. Dusza oddala się od Boga i podświadomie jest wciągnięta w szeregi szatana. Jak Korach i jego towarzysze, wielu ludzi, nawet z rzekomych naśladowców Chrystusa, myśli, pracuje i planuje tak gorliwie dla wywyższenia się, że w tym dążeniu do zdobycia sympatii oraz poparcia ludu, są gotowi przekręcić prawdę, sfałszować i przedstawić w złym świetle Boże sługi, a nawet oskarżyć ich o niskie i egoistyczne pobudki, którymi kierują się ich własne serca. Przez ciągłe powtarzanie kłamstwa, wbrew oczywistym dowodom, sami zaczynają wierzyć, że to jest prawda. Starając się wszelkimi sposobami podkopać zaufanie ludzi do

mężów wyznaczonych przez Boga rzeczywiście wierzą, że są zaangażowani w dobrą sprawę i naprawdę pełnią służbę Bożą.

Hebrajczycy nie byli chętni podporządkować się wskazaniom i ograniczeniom Pańskim. Byli niespokojni, gdy ich ograniczano w czymkolwiek i niechętnie przyjmowali napomnienia. To było przyczyną ich szemrania przeciwko Mojżeszowi. Gdyby im pozwolono robić to, co im się podobało, mniej by się uskarżali na swego przywódcę. W całej historii Kościoła słudzy Boży spotykali się z tym samym duchem.

Na skutek grzesznej pobłażliwości ludzie dopuszczają szatana do swych umysłów i w ten sposób kroczą od jednej nikczemności do drugiej. Odrzucenie światła zaciemnia umysł i powoduje, że serce kamienieje. Jest im łatwiej postawić kolejny krok w stronę grzechu i nadal odrzucać jaśniejsze światło, aż w końcu czynienie zła staje się ich przyzwyczajeniem. Grzech przestaje wydawać się im grzechem. Ten, kto wiernie naucza słowa Bożego, i dlatego potępia ich grzechy, zbyt często naraża się na ich nienawiść. Nieskłonni do znoszenia bólu i poniesienia ofiary, które są konieczne, by ich nawrócić z drogi zła, zwracają się przeciwko słudze Bożemu i głoszą, że jego nagany są niezasłużone i surowe. Jak Korach oświadczają, że lud nie ponosi winy, ale ten, który gani, jest przyczyną wszelkich kłopotów. I tym oszustwem uspokajają swoje sumienia. Zawiść, połączona ze zniechęceniem, sieje niezgodę w Kościele i osłabia ręce tych, którzy chcieliby go wzmocnić.

Każdy krok naprzód, uczyniony przez tych, których Bóg powołał, by prowadzili Jego dzieło, wzbudza podejrzenie. Każdy czyn jest fałszywie przedstawiany przez tych, którzy są zawistni i doszukują się błędów. Tak samo działo się za czasów Lutra, Wesleya i innych reformatorów. Tak samo jest i dzisiaj.

Korach nie poszedłby tą drogą, gdyby wiedział, że wszystkie zarządzenia i nagany przekazane Izraelowi pochodziły od Boga. Lecz on powinien był o tym wiedzieć! Bóg dał niezaprzeczalne dowody, że to On prowadzi Izrael. Jednak Korach i jego towarzysze odrzucali światło, aż stali się tak zaślepieni, że nawet najpotężniejsze objawienia mocy Bożej były niewystarczające, by ich przekonać. Wszystkie przypisywali ludzkiemu lub szatańskiemu działaniu. To samo uczynił lud na drugi dzień po zgładzeniu Koracha i jego wspólników, przychodząc do Mojżesza oraz Aarona i mówiąc: „Wyście spowodowali śmierć ludu Pana". Pomimo tego, że mieli najbardziej przekonywający dowód, że Bóg jest niezadowolony z ich postępowania, gdy ci, którzy ich oszukiwali, zostali wytraceni, ośmielili się Jego wyroki przypisywać szatanowi, oświadczając, że Mojżesz i Aaron mocą szatańską spowodowali śmierć tych dobrych i świętych ludzi. To przypieczętowało ich los. Popełnili grzech przeciwko Duchowi Świętemu, grzech, który skutecznie zatwardza serce człowieka na wpływ Bożej łaski. „A jeśliby ktoś rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu" — powiedział

Chrystus — „będzie mu odpuszczone; ale temu, kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie odpuszczone” (Mat. 12,32). Słowa te wypowiedział Zbawiciel wtedy, gdy pełne miłosierdzia czyny, których dokonywał mocą Bożą, Żydzi przypisywali Belzebubowi. Bóg za pośrednictwem Ducha Świętego komunikuje się z człowiekiem, a ci, którzy celowo odrzucają to pośrednictwo, uważając je za szatańskie, odcinają kanał, przy pomocy którego dusza porozumiewa się z niebem.

Aby zganić i przekonać grzeszników, Bóg działa objawiając swego Ducha, a jeżeli to działanie zostaje ostatecznie odrzucone, Bóg nie może uczynić już nic więcej dla takiej duszy. Ostatnie źródło boskiej łaski zostało wyczerpane. Grzesznik sam odciął się od Boga, a popełniony grzech sam się nie naprawi. Nie ma już w zapasie żadnej mocy, przez którą Bóg mógłby przekonać i nawrócić grzesznika. „Zaniechaj go” (Ozeasz 4,17 BG) — brzmi boski rozkaz. Wtedy „nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników” (Hebr. 10,26.27).

36. Na pustyni

Prawie przez czterdzieści lat dzieci Izraela błąkały się po zapadłej pustyni. „A od Kadesz-Barnea” — powiedział Mojżesz — „aż do czasu, gdyśmy przekroczyli potok Zered, wędrowaliśmy trzydzieści osiem lat, aż wymarło całe pokolenie wojowników z obozu, jak im to poprzysiągł Pan. Tak zaciążyła nad nimi ręka Pańska i do ostatniego wyginęli z obozu” (V Mojż. 2,14.15).

W ciągu tych lat bezustannie przypominano ludowi, iż ciąży nad nim boska nagana. W czasie buntu w Kadesz odrzucili Boga, a Bóg na pewien czas odrzucił ich. Ponieważ udowodnili, że sprzeniewierzyli się przymierzu, nie otrzymywali znaku przymierza, obrzezki. Ich pragnienie powrotu do kraju, w którym byli niewolnikami, udowodniło, że są niegodni wolności. Nie przestrzegano zarządzenia o obchodzeniu święta Paschy, które było ustanowione na pamiątkę ich wyswobodzenia z niewoli.

Jednakże kontynuowanie służby w świątyni świadczyło o tym, że Bóg nie opuścił całkowicie swego ludu. Opatrzność Boża nadal czuwała nad jego potrzebami. „Gdyż Pan, twój Bóg, błogosławił ci w każdym dziele rąk twoich” — mówił Mojżesz, szczegółowo opowiadając o ich wędrówce. „Wiedział o twojej wędrówce po tak wielkiej pustyni. Przez czterdzieści lat był Pan, twój Bóg, z tobą, a niczego ci nie brakowało” (V Mojż. 2,7). W hymnie Lewitów, zanotowanym przez Nehemiasza, przedstawiono wyraźnie opiekę Bożą nawet w latach ich odrzucenia i wygnania. „Ty dla wielkiego swego miłosierdzia nie opuściłeś ich na pustyni; słup obłoczny nie odstąpił od nich w dzień, prowadząc ich po drodze, ani

słup ognisty w nocy, oświetlając im drogę, po której iść mieli. Dałeś im swego dobrego ducha, aby ich pouczał; twojej manny nie odjąłeś od ich ust i wodę im dałeś, gdy byli spragnieni. Przez czterdzieści lat utrzymywałeś ich na pustyni (...). Odzienia ich nie zdarły się i nogi ich nie napuchły" (Neh. 9,19-21).

Rozkaz wędrowania po pustyni nie był tylko wyrokiem za bunt i szemranie, ale służył jako dyscyplina dla nowego pokolenia, przygotowując je do wejścia do ziemi obiecanej. Mojżesz oświadczył im: „(...) jak człowiek ćwiczy swego syna, tak Pan, Bóg twój, ćwiczy ciebie (...) aby cię ukorzyć i doświadczyć, i aby poznać, co jest w twoim sercu, czy będziesz przestrzegał jego przykazań, czy nie. (...) morzył cię głodem, ale też karmił cię manną, której nie znałeś ty, ani nie znali twoi ojcowie, aby dać ci poznać, iż człowiek nie samym chlebem żyje, lecz że człowiek żyć będzie wszystkim, co wychodzi z ust Pana" (V Mojż. 8,5.2.3).

„Znalazł go w ziemi pustynnej i w bezludnym zawodzeniu pustyni. Otoczył go, doglądał go, strzegł go jak źrenicy oka", „(...) stał się ich Zbawicielem we wszelkiej ich niedoli. Nie posłaniec i nie anioł, lecz jego oblicze wybawiło ich; on sam ich odkupił w swojej miłości i w swoim miłosierdziu. Podźwignął ich i nosił ich przez wszystkie dni prawieków" (V Mojż. 32,10; Iz. 63,8.9).

A mimo to jedynymi sprawozdaniami z życia na pustyni są opisy buntu przeciwko Bogu. Bunt Koracha przyniósł w rezultacie zagładę czternastu tysięcy Izraelitów. Ponadto miały miejsce odosobnione przypadki, w których przejawiano tego samego ducha pogardy dla autorytetu Bożego.

Zdarzyło się, że syn izraelskiej kobiety i Egipcjanina, który przyłączył się do Izraela podczas jego wyjścia z Egiptu, porzucił wyznaczone sobie miejsce w obozie i przeniósł się do obozu Izraelitów, roszcząc sobie prawo do rozbicia tam swego namiotu. Boskie prawo zabraniało mu to czynić. Potomkowie Egipcjan byli wykluczeni ze zgromadzenia aż do trzeciego pokolenia. Doszło do sporu między nim a pewnym Izraelitą. Sprawa została przedłożona sędziom, którzy orzekli, że był przestępcą.

Wściekły na tę decyzję, przeklinał sędziego i w gorączce wzburzenia bluźnił imię Boże. Natychmiast przyprowadzono go przed Mojżesza. Był dany rozkaz, że: „Ktokolwiek złorzeczy swemu ojcu i swojej matce, poniesie śmierć" (II Mojż. 21,17), ale dany przypadek nie był nim objęty. Przestępstwo było tak straszne, iż odczuwano, że konieczne jest otrzymanie specjalnej wskazówki od Boga. Człowiek ten pozostawał pod strażą dopóty, dopóki nie upewniono się, jaka jest wola Boża. Bóg sam ogłosił wyrok. Z boskiego rozkazu bluźnierca był wyprowadzony poza obóz i ukamienowany. Ci, którzy byli świadkami bluźnierstwa, kładli ręce na jego głowie na znak uroczystego potwierdzenia słuszności oskarżenia. Następnie pierwsi rzucili kamienie, a lud stojący opodal przyłączył się do nich w wykonaniu wyroku.

Po tym wypadku ogłoszone zostało prawo, odnoszące się do tego rodzaju przestępstw: „A synom izraelskim powiedz tak: Każdy, kto przeklina swego Boga, poniesie karę za swój grzech. Kto bluźni imieniu Pana, poniesie śmierć. Ukamienuje go cały zbór — zarówno obcy przybysz, jak i krajowiec za bluźnierstwo imieniu Pana poniesie śmierć” (III Mojż. 24,15.16).

Są tacy, którzy wątpią w miłość Bożą i w Jego sprawiedliwość, spotykając się z tak surową karą za słowa wypowiedziane w porywie gniewu. Jednak zarówno miłość, jak i sprawiedliwość żądają, by było pokazane, że słowa przeciwko Bogu wypowiedziane w złości są wielkim grzechem. Kara poniesiona przez pierwszego bluźniercę była ostrzeżeniem dla innych, iż imię Boże musi być we czci. Gdyby pozwolono, żeby grzech tego człowieka pozostał bez kary, wpłynęłoby to demoralizująco na innych, i w rezultacie wiele innych osób mogłoby postradać swe życie.

Rzesza tych, którzy połączyli się z Izraelitami podczas ich wyjścia z Egiptu, była przyczyną ustawicznych kłopotów i źródłem pokus. Twierdzili, że porzucili bałwochwalstwo i czczą prawdziwego Boga, ale poprzednie wychowanie i praktyki ukształtowały już ich nawyki oraz charakter. Każdy z nich w mniejszym lub większym stopniu był skażony bałwochwalstwem i uchybiał Bogu. To właśnie oni najczęściej wszczynali niesnaski i pierwsi zaczynali narzekać, zarażając obóz swymi bałwochwalczymi praktykami i szemraniem przeciwko Bogu.

Wkrótce po powrocie na pustynię zdarzył się wypadek pogwałcenia soboty i to w okolicznościach, które czyniły go szczególnym przestępstwem. Oświadczenie Boże, że Izrael nie otrzyma obiecanego dziedzictwa, wzbudziło ducha buntu. Pewien człowiek, zagniewany, że został wykluczony z Kanaanu, postanowił przeciwstawić się prawu Bożemu i jawnie ośmielił się przekroczyć czwarte przykazanie. Wyszedł, by zbierać drwa w dniu sobotnim. Podczas pobytu na pustyni rozpalanie ognia w siódmym dniu było surowo zakazane. Zakaz ten nie miał obowiązywać w ziemi kananejskiej, gdzie surowy klimat wymaga częstego rozniecania ognia, ale na pustyni panował upał i ogień nie był potrzebny. Czyn owego człowieka był rozmyślnym i w pełni świadomym przekroczeniem czwartego przykazania Bożego, był grzechem, popełnionym nie z bezmyślności czy nieświadomości, ale z arogancji.

Przyłapano go na gorącym uczynku i przyprowadzono do Mojżesza. Poprzednio ogłoszono już, że przestąpienie soboty będzie karane śmiercią, nie było jednak wiadomo, w jaki sposób kara ta miała być wymierzona. Mojżesz przedłożył tę sprawę Panu i otrzymał rozkaz: „Mąż ten poniesie śmierć. Niech cały zbór go ukamienuje poza obozem” (IV Mojż. 15,35). Bluźnierstwo i świadome złamanie soboty miały być karane w ten sam sposób, ponieważ zarówno jeden, jak i drugi grzech był wyrazem pogardy dla autorytetu Bożego.

W dzisiejszych czasach wielu odrzuca sobotę, uważając ją za prawo żydowskie. Twierdzą, że gdyby sobota miała być zachowywana, to za jej pogwałcenie musiałaby być stosowana kara śmierci, ale my wiemy, że bluźnierstwo było karane tak samo jak przestąpienie soboty. Czyż mamy z tego wnioskować, że nie musimy również zachowywać trzeciego przykazania, ponieważ dotyczy ono wyłącznie Żydów? Jednakże kara śmierci dowodzi, że tak samo dotyczy ona przykazania czwartego, jak i trzeciego, piątego, zresztą prawie wszystkich dziesięciu przykazań. Chociaż obecnie Bóg nie karze przestąpienia swego prawa natychmiastową karą, jednak w swoim Słowie oświadcza, że zapłatą za grzech jest śmierć. Przy ostatecznym wykonaniu wyroku okaże się, że śmierć jest udziałem tych, którzy gwałcili Jego święte zasady.

Zaopatrywanie w cudowny sposób w mannę, każdego tygodnia, przez całe czterdzieści lat wędrówki po pustyni, przypominało o świętym obowiązku przestrzegania soboty. Lecz nawet to nie doprowadziło ich do posłuszeństwa. Chociaż nie odważyli się na tak jawne i zuchwałe przestępstwo po ukazaniu, w jaki sposób będzie ono karane, jednak można było zauważyć, że zachowywali czwarte przykazanie w bardzo niedbały sposób. Bóg oświadcza przez swego proroka — ”bezcześcili bardzo moje sabaty” [patrz (Ezech. 20,13-24)]. To był jeden z powodów, dlaczego pierwsze pokolenie nie weszło do ziemi obiecanej, ale i ich dzieci niczego się z tego nie nauczyły. Przez czterdzieści lat wędrówki tak zaniedbywali sabat, że chociaż Pan nie zabronił im wejść do Kanaanu, oświadczył, że po osiedleniu się w ziemi obiecanej będą rozproszeni wśród pogan.

Z Kadesz Izraelici wrócili na pustynię, gdy zaś pobyt na pustyni dobiegł końca, przyszli „w pierwszym miesiącu synowie izraelscy, cały zbór, na pustynię Syn. Lud zamieszkał w Kadesz” (IV Mojż. 20,1).

Tam umarła i została pochowana Miriam. Od momentu radości na wybrzeżach Morza Czerwonego, gdy Izrael z pieśnią i tańcem czcił triumf Jehowy aż do grobu na pustyni, przy którym zakończyła się wędrówka ich całego życia — taki był los milionów, które z wielkimi nadziejami wyszły z Egiptu. Grzech usunął sprzed ich ust puchar błogosławieństw. Czy następne pokolenie czegokolwiek się z tego nauczy?

„Mimo to nadal grzeszyli i nie uwierzyli cudownym dziełom jego (...). Gdy ich zabijał, szukali go, nawracali się i skwapliwie garnęli się do Boga. Przypominali sobie, że Bóg jest ich skałą, że Bóg Najwyższy jest odkupicielem ich” (Psalm 78,32-35). A mimo to nie zwracali się do Niego w szczerych zamiarach. Wprawdzie, gdy nieprzyjaciele ich nękali, szukali pomocy u Boga, który jedynie mógł ich uratować, jednak „serce ich nie było szczere wobec niego i nie byli wierni jego przymierzu. On jednak, będąc miłosierny, odpuszczał im winę i nie wytracił ich. Często powściągał swój gniew (...) [bo] pamiętał o tym, że są ciałem, tchnieniem, które ulatuje i nie wraca” (Psalm 78,38.39).

37. Uderzenie w skałę

(IV Mojż. 20,1-13)

Po raz pierwszy życiodajny strumień, który orzeźwił Izrael na pustyni, wytrysnął ze skały, uderzonej w Horeb. W czasie całej wędrówki, kiedykolwiek tylko zaszła potrzeba, Pan w swoim miłosierdziu w cudowny sposób zaopatrywał ich w wodę. Woda ta jednak nie płynęła ciągle z Horebu. Gdziekolwiek w czasie wędrówki potrzebowali wody, tam wytryskała ona ze szczelin skalnych niedaleko ich obozu.

To Chrystus, mocą swego słowa sprawiał, że ożywczy strumień płynął dla Izraela. „I wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus" (I Kor. 10,4). On był źródłem wszelkich zarówno doczesnych, jak i duchowych błogosławieństw. Chrystus, prawdziwa Skała, był z nimi we wszystkich ich wędrówkach. „Nie mieli pragnienia, gdy ich wiódł przez pustynię, sprawił, że woda wytrysnęła dla nich ze skały i rozłupał skałę tak, że wypłynęła woda". „Rozszczepił skałę i trysnęły wody, popłynęły strumieniem w pustyni" (Iz. 48,21; Psalm 105,41).

Skała, z której po uderzeniu popłynęła woda, była symbolem Chrystusa, a przez ten symbol nauczane są najcenniejsze duchowe prawdy. Tak jak życiodajna woda wytrysnęła ze szczeliny skały, która została uderzona, tak z Chrystusa, który jest „przez Boga zbity", „zraniony za występki nasze", „starty za winy nasze" (Iz. 53,4.5), wypływa strumień zbawienia dla upadłego rodzaju ludzkiego. I jak skała była raz uderzona, tak Chrystus był „raz ofiarowany, aby zgładzić grzechy wielu" (Hebr. 9,28). Nasz Zbawiciel nie będzie ofiarowany po raz drugi, ale tym, którzy pragną błogosławieństw Jego łaski, wystarczy, by prosili o nie w imieniu Jezusa, wylewając pragnienie swego serca w modlitwie pokutnej. Taka modlitwa przypomni Bogu niezliczone mnóstwo ran Jezusa, i wtedy na nowo popłynie życiodajna krew, symbolizowana przez żywą wodę, wytryskującą dla Izraela.

Po osiedleniu się w Kanaanie, Izraelici z wielką radością obchodzili święto na pamiątkę wody, płynącej ze skały na pustyni. W czasach Chrystusa święto to stało się najbardziej imponującą ceremonią. Obchodzone było razem ze Świętem Namiotów, kiedy lud z całego kraju zbierał się w Jerozolimie. Uroczystości trwały siedem dni, a w każdym dniu kapłani wraz z chórem Lewitów i muzyką udawali się do źródła w Siloe i czerpali z niego wodę złotymi naczyniami. Za nimi kroczyły rzesze wiernych. Było ich tylu, ilu tylko mogło się zmieścić w pobliżu strumienia. Pili z niego wodę i wtedy płynęła pełna radości melodia: „I będziecie czerpać z radością ze zdrojów zbawienia" (Iz. 12,3). Wodę zaczerpniętą przez kapłanów zanoszono do świątyni wśród brzmienia trąb i uroczystych pieśni: „Stanęły stopy

nasze w bramach twych, o Jeruzalem!” (Psalm 122,2). Woda była wylewana na ołtarz całopalenia. W tym czasie śpiewano pieśni pochwalne, a tłumy łączyły się w triumfalnym chórze przy wtórze muzyki instrumentalnej i głęboko brzmiących głosów trąb.

Zbawiciel wykorzystał ten symboliczny obrządek, by zwrócić uwagę ludzi na błogosławieństwa, którymi ich obdarzył, gdy przyszedł. „A w ostatnim, wielkim dniu święta”, słyszano Jego dźwięczny głos, rozlegający się na dziedzińcu świątyni, gdy mówił: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej”. „A to mówił”, powiada Jan, „o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli” (Jan 7,37-39). Ożywcza woda, która wytryskuje w jałowej, spieczonej ziemi i sprawia, że pustynia zakwita, i która płynąc daje życie ginącej ziemi jest symbolem boskiej łaski, którą jedynie Chrystus może obdarzyć. Łaska ta jak żywa woda oczyszcza, orzeźwia i posila duszę. Ten, w którego wnętrzu ukryty jest Chrystus, jest studnią łaski i siły, która nigdy nie wysycha. Jezus daje radość w życiu i oświetla ścieżkę tym wszystkim, którzy naprawdę Go szukają. Jego miłość, mieszkająca w sercu, zaowocuje dobrymi uczynkami do wiecznego życia. Nie tylko że przyniesie błogosławieństwo temu, w sercu którego mieszka, ale wytryśnie jako żywy strumień w słowach i czynach sprawiedliwości, przynosząc orzeźwienie spragnionym, którzy wokół niego się znajdują.

Tego samego symbolu użył Jezus w rozmowie z Samarytanką przy studni Jakuba: „Ale kto napije się wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, która Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu” (Jan 4,14). Chrystus łączy w sobie oba te symbole: jest skałą i żywą wodą.

Takie same piękne i pełne wyrazu symbole występują w całej Biblii. Wiele wieków przed przyjściem Chrystusa, Mojżesz wskazał na Niego jako na skałę zbawienia dla Izraela (V Mojż. 32,15). Psalmista śpiewał o Nim: „mój Odkupiciel”, „skała mocy mojej”, „skała wyższa ode mnie”, „opoka moja i twierdza moja”, „opoka serca mego”, „skała schronienia mego”. W psalmach Dawida Jego łaska zobrazowana jest także jako zimne, „spokojne wody” wśród zielonych pastwisk, do których niebiański Pasterz prowadzi swoje stado. Dawid mówi: „Strumieniem rozkoszy swoich upajasz ich. Bo u ciebie jest źródło życia” (Psalm 19,15; Psalm 62,8; Psalm 61,3; Psalm 71,3; Psalm 73,26; Psalm 94,22; Psalm 23,2; Psalm 36,9.10). A mędrzec oświadcza: „Źródło mądrości [jest] jak bystry potok” (Przyp. 18,4). Dla Jeremiasza Chrystus jest „źródłem wód żywych” (Jer. 2,13), zaś dla Zachariasza „źródłem otwartym dla oczyszczenia z grzechu i nieczystości” (Zach. 13,1).

Prorok Izajasz opisuje Go jako „skałę wieczną” i „cień potężnej skały w ziemi spragnionej (Iz. 26,4; 32,2) i odnotowuje cenną obietnicę, która jasno przywodzi na

myśl życiodajny strumień, płynący dla Izraela. „Gdy biedacy i ubodzy szukają wody, a nie ma jej, gdy ich język usycha z pragnienia, Ja, Pan, ich wysłucham, Ja, Bóg Izraela, ich nie opuszczę”. „Gdyż wyleję wody na spieczoną ziemię i strumienie na suchy ląd”, „gdyż wody wytrysną na pustyni i potoki na stepie”. Skierowane jest zaproszenie: „Wszyscy, którzy macie pragnienie, pójdźcie do wód” (Iz. 41,17; Iz. 44,3; Iz. 35,6; Iz. 55,1). A na ostatnich stronach Pisma Świętego rozbrzmiewa echo tego zaproszenia. Strumień wody żywota „czysty jak kryształ”, wytryska spod tronu Bożego i Baranka, a miłosierne wołanie przetacza się przez wszystkie wieki: „Kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota” (Obj. 22,17).

Na krótko przed dotarciem zastępów izraelskich do Kadesz, życiodajny strumień, który przez tyle lat tryskał w pobliżu obozu, przestał płynąć. Zamiarem Bożym było ponownie poddać lud próbie. Chciał się przekonać, czy zaufają Jego opatrzności, czy też będą w swojej niewierze naśladować ojców.

Przed ich oczami rozciągały się wzgórza Kanaanu. Kilkudniowy marsz miał ich doprowadzić do granic ziemi obiecanej. Znajdowali się w niewielkiej odległości od Edomu, który należał do potomków Ezawa i przez który prowadziła wyznaczona im droga do Kanaanu. Mojżesz otrzymał rozkaz: „Zawróćcie na północ. Ludowi zaś daj taki rozkaz: Będziecie przechodzić przez obszar waszych braci, potomków Ezawa, mieszkających w Seir; oni wprawdzie bać się was będą (...). Żywność będziecie od nich kupować za pieniądze, abyście mieli co jeść; również wodę do picia będziecie od nich kupować za pieniądze” (V Mojż. 2,3-6). Te rozporządzenia w dostateczny sposób wyjaśniły, dlaczego zaopatrywanie ich w wodę zostało wstrzymane. Mieli przejść przez obfity w wodę, żyzny kraj, kierując się prosto do Kanaanu. Bóg obiecał im bezpieczne przejście przez Edom i możliwość kupowania żywności oraz wody w ilości wystarczającej dla wszystkich. Wstrzymanie cudownie płynącej wody powinno być zatem powodem do radości, oznaką, że zakończyła się wędrówka po pustyni. Gdyby nie byli tak zaślepieni w swojej niewierze, zrozumieliby to. Ale właśnie to, co powinno być oczywistym dowodem spełnienia się obietnicy Bożej, stało się okazją do wątpienia i szemrania. Wydawało się, że ludzie całkowicie stracili nadzieję, iż Bóg odda im Kanaan w posiadanie i zaczęli wrzaskliwie domagać się błogosławieństw, które otrzymywali na pustyni.

Zanim Bóg pozwolił wejść im do Kanaanu, musieli pokazać, że wierzą Jego obietnicy. Woda skończyła się zanim dotarli do Edomu. Tutaj mieli okazję, przez krótki czas, kroczyć, spolegając na wierze, a nie na tym, co widziały ich oczy. Lecz pierwsze doświadczenie objawiło tego samego buntowniczego i pełnego niewdzięczności ducha, którego przejawiali ich ojcowie. Wkrótce wołania o wodę słychać było w obozie, zapomnieli o ręce, która przez tyle lat zaspokajała ich potrzeby, i zamiast zwrócić się do Boga o pomoc zaczęli szemrać przeciwko

Niemu, wołając w rozpaczy: „Obyśmy to byli pomarli wtedy, gdy nasi bracia pomarli przed Panem!” (IV Mojż. 20,3). Innymi słowy życzyli sobie być wśród tych, którzy zginęli w buncie Koracha.

Ich krzyki zwróciły się przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. „Dlaczego przywiedliście zgromadzenie Pana na tę pustynię? Czy dlatego, abyśmy tu pomarli my i nasze bydło? I dlaczego to wyprowadziliście nas z Egiptu, czy dlatego, aby nas przywieść na to nędzne miejsce, gdzie nie ma zboża, fig, winorośli i jabłek granatu, a zwłaszcza nie ma wody do picia” (IV Mojż. 20,4.5).

Przywódcy skierowali się ku wejściu do świątyni i upadli na swoje twarze: „I wtedy ukazała im się chwała Pana. I przemówił Pan do Mojżesza tymi słowy: Weź laskę, i zgromadź zbór, ty i Aaron, twój brat. Przemówcie na ich oczach do skały, a ona wypuści z siebie wodę. Wydobędziesz dla nich wodę ze skały” (IV Mojż. 20,6.7.8).

Dwóch braci stanęło przed zgromadzeniem, a Mojżesz trzymał laskę Bożą w ręce. Obaj byli teraz już w podeszłym wieku. Długo znosili bunt i upór Izraela, ale teraz, w końcu, nawet cierpliwość Mojżesza się wyczerpała. „Słuchajcie, przekorni!” — krzyknął — „Czy z tej skały wydobędziemy dla was wodę?” (IV Mojż. 20,10). I zamiast przemówić do skały tak jak Bóg mu rozkazał, dwukrotnie uderzył w nią laską.

Woda w wielkiej obfitości trysnęła ze skały i zaspokoiła pragnienie wszystkich, ale został popełniony wielki błąd. Mojżesz przemówił w gniewie. Jego słowa były raczej wyrazem ludzkiej namiętności niż świętego oburzenia na to, że Bóg był okryty hańbą. „Słuchajcie, przekorni”, powiedział. To oskarżenie było słuszne, ale nawet prawda nie może być wypowiedziana w gniewie czy zniecierpliwieniu. Gdy swego czasu Bóg kazał Mojżeszowi zganić bunt Izraela, jego słowa były dla niego samego bolesne, a dla Izraela trudne do wysłuchania, Bóg jednak podtrzymywał go na duchu w przekazaniu tego poselstwa. Jednak kiedy Mojżesz oskarżył Izraela sam z własnej woli, zasmucił Ducha Bożego i przyniósł tylko szkodę ludowi. Jego brak opanowania i cierpliwości były oczywiste. Dał ludowi okazję do wątpienia, czy wcześniej działał z rozkazu Bożego, i usprawiedliwienia swoich własnych grzechów. Mojżesz, tak samo jak oni, obraził Boga. Jego postępowanie — mówili — już od początku było otwarte na krytykę i napiętnowanie, a teraz znaleźli pretekst, którego tak długo pragnęli, by odrzucić wszystkie napomnienia, które Bóg przekazywał przez swego sługę.

Mojżesz okazał brak zaufania do Boga. „Czy wydobędziemy dla was wodę?” — zapytał, jakby Pan nie mógł uczynić tego, co obiecał. „Ponieważ mi nie zaufaliście” — oświadczył Pan obydwu braciom — „aby mnie uwielbić na oczach synów izraelskich, dlatego nie wprowadzicie tego zgromadzenia do ziemi, którą im daję”. W okresie, kiedy brakowało wody, ich własna wiara w wypełnienie Bożej obietnicy była zachwiana na skutek szemrania i buntu ludu. Pierwsze pokolenie

zostało skazane na zagładę na pustyni wskutek niewiary, a mimo to ten sam duch pojawił się w ich dzieciach. Czyż oni także nie dostąpią spełnienia obietnicy? Mojżesz i Aaron, wyczerpani i zniechęceni, nie czynili żadnych dalszych wysiłków, by powstrzymać falę ogarniającego wszystkich uczucia. Gdyby sami przejawili niezachwianą wiarę w Boga, mogliby przedstawić tę sprawę ludziom w takim świetle, że umożliwiłoby to im przetrzymanie próby. Gdyby szybko i zdecydowanie użyli władzy, która była im powierzona jako sędziom, mogliby uciszyć szemranie. Ich obowiązkiem było dołożyć wszelkich starań, ile tylko było w ich mocy, by zapanować nad sytuacją, zanim poprosili Boga, by uczynił to za nich. Gdyby szemranie w Kadesz zostało szybko powstrzymane, jakiemu łańcuchowi zła można byłoby zapobiec!

Mojżesz swoim nieprzemyślanym czynem pozbawił mocy pouczenie, które Bóg chciał im przekazać. Skała, będąca symbolem Chrystusa, miała być tylko raz uderzona, tak jak Chrystus był tylko raz ofiarowany. Drugi raz trzeba było jedynie do niej przemówić, tak samo jak trzeba tylko prosić o błogosławieństwa w imieniu Jezusa. Przez drugie uderzenie skały znaczenie tego cudownego symbolu Chrystusa było zatracone.

Co więcej, Mojżesz i Aaron przypisali sobie moc, która jedynie należy do Boga. Konieczność boskiej interwencji czyni daną sytuację nader poważną i przywódcy Izraela powinni to wykorzystać, by zaszczepić w umysłach ludzi cześć dla Boga oraz wzmocnić ich wiarę w Jego moc i dobroć. Kiedy w gniewie zawołali: „Czy z tej skały wydobędziemy dla was wodę?” postawili się na miejscu Boga, jak gdyby sami posiadali moc, chociaż byli tylko ludźmi z ludzkimi słabościami i namiętnościami. Zmęczony nieustannym szemraniem i buntowaniem się ludu Mojżesz stracił z oczu swego Wszechmocnego Pomocnika, a bez boskiej siły przejawił swą ludzką słabość i przez to splamił zapis swego życia. Człowiek, który aż do zakończenia swojej misji mógł pozostać czysty, niezachwiany i niesamolubny, na końcu został pokonany. Zniesławił Boga przed zgromadzeniem izraelskim zamiast Go wywyższyć i uwielbić.

Tym razem Bóg nie ogłosił swego wyroku nad tymi, którzy swym bezbożnym postępowaniem tak sprowokowali Mojżesza i Aarona. Cała nagana spadła na przywódców. Ci, którzy byli reprezentantami Boga, nie uczcili Go. Mojżesz i Aaron, tracąc z oczu fakt, że szemranie ludu było skierowane przeciwko Bogu, a nie przeciwko nim, poczuli się boleśnie dotknięci. Będąc zapatrzeni w samych siebie i odwołując się do swoich własnych uczuć, nieświadomie popełnili grzech nie wypominając ludziom ich wielkiego przewinienia wobec Boga.

Gorzki i głęboko upokarzający był wyrok, który był ogłoszony natychmiast: „I rzekł Pan do Mojżesza i Aarona: Ponieważ mi nie zaufaliście, aby mnie uwielbić na oczach synów izraelskich, dlatego nie wprowadzicie tego zgromadzenia do ziemi, którą im daję” (IV Mojż. 20,12). Będą musieli umrzeć wraz ze

zbuntowanym Izraelem przed przekroczeniem Jordanu. Gdyby Mojżesz i Aaron unieśli się ambicją lub pobłażali duchowi porywczości w obliczu boskiego ostrzeżenia i nagany, ich wina byłaby daleko większa. Nie byli oskarżeni o świadomy lub rozmyślny grzech, ulegli nagłej pokusie, której natychmiast z całego serca żałowali. Pan przyjął ich skruchę, ale nie mógł cofnąć wyroku, ponieważ ich grzech mógł wyrządzić wielką szkodę wśród ludu.

Mojżesz nie ukrywał swego wyroku, ale powiedział ludowi, że ponieważ upadł, przypisując sobie chwałę, należącą się Bogu, nie będzie mógł wprowadzić ich do ziemi obiecanej. Prosił, by zapamiętali sobie, jaka surowa kara go spotkała, i wówczas uświadomili sobie, jak Bóg musi traktować ich szemrania, skoro ukarał zwykłego człowieka takim wyrokiem za czyn, do którego oni sami go sprowokowali swoimi grzechami. Powiedział im, jak błagał Boga o cofnięcie wyroku i jak Bóg mu odmówił. „Lecz Pan rozgniewał się na mnie z powodu was" — mówił, i — „nie wysłuchał mnie" (V Mojż. 3,26).

Izraelici przy każdej okazji, gdy napotykali na trudności lub doświadczenia, byli gotowi oskarżyć Mojżesza o to, że wyprowadził ich z Egiptu, tak jak gdyby Bóg nie miał w tym żadnego udziału. Kiedykolwiek w czasie swej wędrówki narzekali na trudności, które spotkali na drodze i szemrali przeciwko swoim wodzom, Mojżesz im mówił: „Wasze szemranie jest przeciwko Bogu. Nie ja, ale Bóg was wyswobodził", ale jego pochopne słowa, wypowiedziane przy skale: „Czy wydobędziemy dla was wodę?" były faktycznym uznaniem ich oskarżenia i utwierdzały ich w niewierze oraz usprawiedliwiały ich szemranie. Pan na zawsze usunął to wrażenie z ich umysłów, zabraniając Mojżeszowi wejść do ziemi obiecanej. Stało się niedwuznacznie oczywiste, że to nie Mojżesz był ich wodzem, ale potężny Anioł, o którym Pan powiedział: „Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego (...) gdyż imię moje jest w nim" (II Mojż. 23,20.21).

„Lecz Pan rozgniewał się na mnie z powodu was" — powiedział Mojżesz. Oczy całego Izraela były zwrócone na niego, jego grzech przynosił ujmę Bogu, który Go wybrał na wodza swego ludu. Przestępstwo było znane całemu zgromadzeniu, i gdyby Bóg potraktował je lekko, ludzie mogliby odnieść wrażenie, że Bóg wybacza niewiarę i zniecierpliwienie tym, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska, gdyby byli mocno do tego sprowokowani. Lecz kiedy oznajmiono, że z powodu tego jednego grzechu Mojżesz i Aaron nie wejdą do ziemi obiecanej, zrozumieli, że Bóg nie ma względu na osoby, i że na pewno ukarze przestępcę.

Dzieje Izraela były spisane ku pouczeniu i jako przestroga dla następnych pokoleń. Ludzie wszystkich przyszłych wieków muszą postrzegać Boga niebieskiego jako bezstronnego Władcę, który w żadnym wypadku nie usprawiedliwia grzechu. Jednak niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z ogromnej wagi

grzechu. Ludzie często liczą na to, że Bóg jest zanadto dobry, by karać grzeszników, lecz w świetle historii biblijnej jest oczywiste, że dobroć Boża i Jego miłość zobowiązują Boga do tego, by karać grzech, który jako fatalne zło zagraża pokojowi i szczęściu wszechświata.

Nawet prawość i wierność Mojżesza nie mogły odwrócić surowej kary za jego winę. Pan przebacza ludziom większe przestępstwa, ale nie mógł tak postąpić z grzechem przywódców jak z grzechami tych, którzy byli przez nich prowadzeni. Bóg uhonorował Mojżesza ponad wszystkich innych ludzi na ziemi. Objawił mu swoją chwałę i przekazywał przez niego swoje prawa Izraelowi. Fakt, że Mojżesz cieszył się tak wielkim światłem i wiedzą, sprawił, iż jego grzech był cięższy. Dotychczasowa prawość nie mogła okupić jednego złego czynu. Im większe jest światło i przywileje dane człowiekowi, tym większa jest jego odpowiedzialność, tym bardziej obciążający go jest jego upadek i tym cięższa za niego kara. Mojżesz z ludzkiego punktu widzenia nie popełnił wielkiego przestępstwa. Jego grzech był powszechnym zjawiskiem. Psalmista stwierdza, że „wypowiedział nierozważne słowa ustami swymi” (Psalm 106,33). Ludzie mogą to osądzać jako rzecz małej wagi, ale jeśli Bóg tak surowo potraktował grzech swojego najwierniejszego i najbardziej uprzywilejowanego sługi, nie wybaczy go innym. Wywyższanie się i skłonność do osądzania braci nie podobają się Bogu. Ci, którzy pobłażają złu, sieją zwątpienie w dzieło Boże i dają sceptykom wymówkę dla ich niewiary. Im wyższe jest czyjeś stanowisko i im większy jest jego wpływ, tym większa jest konieczność pielęgnowania cierpliwości i pokory.

Szatana to cieszy, jeśli dzieci Boże, zwłaszcza te, które zajmują odpowiedzialne stanowiska, dają się doprowadzić do tego, by przypisać sobie chwałę, należną Bogu. Wtedy zwycięża. To było przecież przyczyną jego upadku. W ten sposób odnosi największe sukcesy kusząc innych i doprowadzając ich do ruiny. Bóg w swoim Słowie dał nam wiele pouczeń, jak uniknąć niebezpieczeństwa wywyższania się i przyjąć właściwą postawę obronną przed intrygami szatana. Nie jest nią skłonność naszej natury, zdolność umysłu czy poryw serca, ale potrzeba nieustannego przebywania pod kontrolą Ducha Bożego. Nie jest nią błogosławieństwo, którym Bóg obdarza człowieka, ani próba, którą na niego dopuszcza, bowiem szatan zarówno może, jak i będzie korzystać z każdej sposobności, aby kusić, gnębić i niszczyć duszę, jeśli tylko pozwolimy mu, by uzyskał choćby najmniejszą przewagę. Dlatego niezależnie od tego jak wielkie jest nasze duchowe światło i jak dalece będziemy się cieszyć boskimi przywilejami oraz błogosławieństwami, zawsze musimy kroczyć pokornie przed Panem, prosząc z wiarą, by Bóg kierował każdą naszą myśl i kontrolował każdy nasz impuls.

Na wszystkich, którzy uważają się za pobożnych, ciąży najświętszy obowiązek strzeżenia duszy i ćwiczenia samokontroli w czasie największych pokus. Brzemię, które ciążyło na barkach Mojżesza było bardzo wielkie. Mało kto będzie

kiedykolwiek poddawany tak ciężkim próbom jak on. Lecz nawet to nie pozwalało usprawiedliwić jego grzechu. Bóg obdarzył swój lud bardzo hojnie. Jeśliby tylko polegali na Jego sile, nigdy nie staliby się igraszką losu. Największa pokusa nie może usprawiedliwić grzechu. Bez względu na to jak silna jest presja wywierana na duszę, to my sami przestępujemy prawo. Ani ziemia, ani piekło nie są w stanie zmusić nas do złego czynu. Szatan atakuje nas w naszych słabych punktach, ale my nie musimy ulec. Niezależnie od tego jak ciężki czy niespodziewany jest atak, Bóg zapewnia nam pomoc i dzięki Jego sile możemy zwyciężyć.

38. Wędrówka wokół Edomu

(IV Mojż. 20,14-29; IV Mojż. 21,1-9)

Obóz izraelski w Kadesz położony był w niewielkiej odległości od granic Edomu i zarówno Mojżesz, jak i lud gorąco pragnęli, by droga do ziemi obiecanej wiodła przez ten kraj. Zgodnie z Bożym rozkazem posłali poselstwo królowi edomskiemu: „Tak mówi twój brat Izrael: Ty znasz całą udrękę, która nas spotkała. Że ojcowie nasi poszli do Egiptu. Mieszkaliśmy w Egipcie przez długi czas, lecz Egipcjanie gnębili nas i naszych ojców. Wołaliśmy więc do Pana, a On wysłuchał naszego głosu i zesłał anioła, a ten wyprowadził nas z Egiptu. Teraz jesteśmy w Kadesz, w mieście na granicy twojej ziemi. Pozwól nam przejść przez twoją ziemię. Nie pójdziemy przez pola uprawne ani przez winnice i nie będziemy pić wody ze studzien; pójdziemy drogą królewską, nie zboczywszy ni w prawo, ni w lewo, aż przejdziemy przez twoją ziemię”.

Na tę uprzejmą prośbę nadeszła odmowa z pogróżkami: „Nie wolno wam przejść przez moją ziemię; w przeciwnym razie wystąpimy z mieczem przeciwko tobie”.

Zdziwieni tą odmowną odpowiedzią przywódcy izraelscy wysłali do króla drugie poselstwo z obietnicą: „Pójdziemy utartą drogą, a jeżeli już my i nasze stada będziemy pić twoją wodę, to zapłacimy za nią; rzecz to błaha. Chodzi tylko o to, abym pieszo przeszedł”.

„Nie przejdziesz” — brzmiała odpowiedź. Przy trudniejszych przejściach stały już uzbrojone grupy Edomitów, tak więc żadne pokojowe posunięcie się do przodu w tym kierunku było niemożliwe, a użycie siły było Hebrajczykom zabronione. Musieli więc odbyć długą podróż naokoło ziemi edomskiej.

Gdyby lud zaufał Bogu, gdy nadeszła próba, Wódz zastępów anielskich przeprowadziłby ich przez Edom, a strach przed nimi opanowałby mieszkańców tego kraju, tak że zamiast okazywania wrogości spotkaliby się z przychylnością. Jednak Izraelici nie działali natychmiast według słowa Bożego i w czasie, gdy narzekali i szemrali dogodna sposobność przeminęła. Kiedy wreszcie byli gotowi,

by przedstawić swoje prośby królowi Edomu, spotkali się z odmową. Od chwili, gdy opuścili Egipt, szatan ciągle kładł przeszkody i pokuszenia na ich drogę, aby nigdy nie odziedziczyli Kanaanu. A swoją własną niewiarą wielokrotnie umożliwiali szatanowi przeciwstawianie się zamiarowi Bożemu.

Ważne jest, żeby wierzyć Słowu Bożemu i według niego natychmiast działać, w czasie, gdy aniołowie Boży czekają, by nam pomagać. Źli aniołowie są gotowi, by zakwestionować każdy nasz krok do przodu. A gdy Bóg w swej opatrzności zachęca swe dzieci, by szły naprzód, gdy jest gotowy, by uczynić dla nich wielkie rzeczy, to szatan kusi je, by przez swoje wahanie i zwłokę budziły niezadowolenie Boże. Stara się wzbudzić ducha sporów, niewiarę oraz wywołać szemranie i tym samym pozbawić błogosławieństw, którymi Bóg pragnął je obdarzyć. Słudzy Boży powinni być ludźmi skwapliwymi w wypełnianiu rozkazów, zawsze gotowymi, by działać tak szybko, jak tylko Opatrzność otworzy im drogę. Każda zwłoka z ich strony daje czas szatanowi, by mógł ich pokonać.

W pierwszych instrukcjach udzielonych Mojżeszowi co do przejścia przez Edom Bóg oznajmił, że Edomici będą się bać Izraelitów i zabronił swemu ludowi wykorzystywać tę przewagę. Ponieważ moc Boża była po stronie Izraela, a strach Edomitów mógłby spowodować, że staliby się łatwą zdobyczą, przeto Hebrajczycy nie mieli się pastwić nad nimi. Rozkaz brzmiał: „Ale i wy bądźcie bardzo ostrożni. I nie wszczynajcie z nimi wojny, gdyż nie dam wam z ich ziemi ani jednej piędzi; góry Seir dałem bowiem w dziedziczne posiadanie Ezawowi” (V Mojż. 2,4.5).

Edomici byli potomkami Bożych sług, Abrahama i Izaaka, i przez wzgląd na nich, Bóg okazał łaskę dzieciom Ezawa. Dał im górę Seir w posiadanie i nie mieli być niepokojeni, chyba że na skutek grzechów sami znaleźliby się poza zasięgiem Jego miłosierdzia. Obywatelom Kanaanu, którzy dopełnili miarę swej niesprawiedliwości, Hebrajczycy mieli odebrać ziemię i całkowicie ich wygładzić, ale Edomici byli ciągle jeszcze poddawani próbom i jako tacy byli traktowani miłosiernie. Bóg znajduje upodobanie w łasce i objawia swą litość zanim wykonuje wyroki. Poucza Izraelitów, że mają oszczędzać ludzi w Edomie, zanim rozkaże im wyniszczyć mieszkańców Kanaanu.

Przodkowie Edomczyków i Izraelitów byli braćmi i pomiędzy nimi powinna istnieć braterska życzliwość i uprzejmość. Zakazano Izraelitom, by zarówno teraz, jak i kiedykolwiek w przyszłości mścili się za zniewagę, której doznali, gdy odmówiono im pozwolenia na przejście przez ich ziemie. Nie wolno było im również spodziewać się, że posiądą jakąkolwiek część ziemi edomskiej. W czasie gdy Izraelici byli wybranym i cieszącym się łaską ludem Bożym, musieli zważać na ograniczenia, które Bóg na nich nałożył. Pan obiecał im niemałe dziedzictwo, nie powinni jednak uważać, że są jedynymi na ziemi, którzy mają jakiekolwiek prawa i usiłować odepchnąć wszystkich innych.

Polecono im, aby we wszystkich kontaktach z Edomitami strzegli się, by nie wyrządzać im krzywdy. Mogli z nimi handlować, kupując potrzebne towary, ale mieli niezwłocznie płacić za wszystko, co otrzymali. Aby zachęcić Izraelitów, by ufali Bogu i byli mu posłuszni przypomniano im: „Pan, twój Bóg, błogosławił cię w każdym dziele rąk twoich (...) a niczego ci nie brakowało” (V Mojż. 2,7). Nie byli uzależnieni od Edomitów, gdyż mieli Boga, który jest bogaty we wszelkie środki. Zakazano im siłą lub oszustwem próbować zdobyć cokolwiek, co należało do Edomitów, ale we wszystkich stosunkach mieli ukazać zasadę boskiego prawa: „Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego”.

Gdyby w ten sposób, tak jak Bóg zamierzał, przeszli przez Edom, ich przejście byłoby błogosławieństwem nie tylko dla nich samych, ale i dla mieszkańców tego kraju. Dałoby to Edomitom okazję, by zaznajomili się z Bożym ludem, Jego kultem i doświadczyli, jak Bóg Jakuba darzy powodzeniem tych, którzy się Go boją i kochają Go. Lecz temu wszystkiemu przeszkodziła niewiara Izraela. Pan w odpowiedzi na ich wołania dał im wodę, lecz pozwolił, by ich niewiara sama doprowadziła do ukarania ich. Znów muszą przemierzać pustynię i gasić swoje pragnienie z cudownego źródła, którego, gdyby Mu zaufali, nie potrzebowaliby nigdy więcej.

Na skutek tego zastępy izraelskie ponownie zwróciły się w kierunku południa i wyruszyły nieurodzajnymi pustkowiami, które wydawały im się jeszcze bardziej ponure po tym, jak przelotnie ujrzeli zielone miejsca wśród wzgórz i dolin Edomu. W łańcuchu górskim wznoszącym się nad tą posępną pustynią znajdowała się góra Hor, na szczycie której miał umrzeć i być pochowany Aaron. Gdy Izraelici dotarli do tej góry Mojżeszowi był dany rozkaz: „Weź Aarona i jego syna Eleazara i wyprowadź ich na górę Hor. I każ Aaronowi zdjąć jego szaty i odziej w nie jego syna Eleazara. Aaron zaś tam umrze i będzie przyłączony do ludu swego” (IV Mojż. 20,25.26).

Obaj sędziwi mężowie i młody człowiek z trudem wspinali się na szczyt góry. Głowy Mojżesza i Aarona bielił śnieg stu dwudziestu lat. Ich długie i pełne wydarzeń życie odznaczało się najcięższymi doświadczeniami i największymi zaszczytami, jakie kiedykolwiek przypadły w udziale człowiekowi. Byli to mężowie o wybitnych wrodzonych zdolnościach, ale wszystkie ich siły rozwinęły się, były spotęgowane i uszlachetnione na skutek obcowania z Nieskończonym. Swoje życie spędzili na niesamolubnej pracy dla Boga i bliźnich, ich oblicza zdradzały wielką siłę wewnętrzną, stanowczość, szlachetność zamiarów oraz głębię uczuć.

Przez wiele lat Mojżesz i Aaron stali razem, ramię przy ramieniu, w swych troskach i pracy. Razem borykali się z niezliczonymi niebezpieczeństwami i razem dzielili niezwykłe błogosławieństwo Boże. Lecz zbliżał się czas, kiedy musieli być rozłączeni. Posuwali się naprzód bardzo wolno, gdyż każda chwila spędzona razem

była drogocenna. Wejście na górę było strome i uciążliwe. Przystawali często, by odpocząć, rozmawiali o przeszłości i przyszłości. Przed nimi, tak daleko jak okiem sięgnąć, rozciągała się pustynia, miejsce ich wędrówki. Tam, w dole, rozłożyły się rozległym obozem zastępy izraelskie, którym ci wybrani mężowie poświęcili najlepszą część swego życia, i których pomyślnością byli tak głęboko zainteresowani oraz ponieśli dla nich tak wielkie ofiary. Gdzieś poza górami Edomu była droga, która prowadziła do ziemi obiecanej — ziemi, której błogosławieństwami Mojżesz i Aaron nie mieli się już cieszyć, ale żadne buntownicze uczucia nie znalazły miejsca w ich sercach, a z ich ust nie wyszło żadne słowo szemrania. Na ich obliczach malował się jednak wielki smutek, gdy wspominali to, co ich wykluczyło z dziedzictwa ich ojców.

Dzieło Aarona na rzecz ludu izraelskiego było ukończone. Przed czterdziestu laty, w wieku osiemdziesięciu trzech lat, Bóg powołał go, aby przyłączył się do Mojżesza w jego wielkiej i doniosłej misji. Współpracował ze swoim bratem wyprowadzając dzieci Izraela z Egiptu. Podtrzymywał ręce wielkiego wodza, gdy zastępy hebrajskie walczyły z Amalekitami. Pozwolono mu wejść na górę Synaj, zbliżyć się przed oblicze Boże i ujrzeć boską chwałę. Pan powierzył rodzinie Aarona urząd kapłański, a jego samego zaszczycił wyświęceniem na najwyższego kapłana. Utwierdzono go w jego świętym urzędzie przez straszny przejaw boskiego wyroku w zagładzie Koracha i jego towarzyszy. To dzięki wstawiennictwu Aarona plagi zostały wstrzymane. Kiedy jego dwaj synowie zostali zabici, ponieważ zlekceważyli wyraźny rozkaz Boży, nie buntował się, ani nawet nie szemrał. Jednakże zapis jego szlachetnego życia został splamiony. Aaron popełnił poważny grzech, kiedy uległ naleganiom ludu i uczynił złotego cielca pod górą Synaj, a potem jeszcze raz, gdy połączył się z Miriam, zazdroszcząc Mojżeszowi i szemrając przeciwko niemu. A potem, z Mojżeszem, obraził Pana w Kadesz, gdy nie usłuchał rozkazu, by przemówić do skały, aby wydała wodę.

Według Bożych zamierzeń ci wielcy przywódcy Jego ludu powinni być przedstawicielami Chrystusa. Aaron nosił imiona Izraela na swej piersi. Oznajmiał ludowi wolę Bożą. Wchodził do miejsca najświętszego w dniu sądnym, „nie bez krwi”, jako pośrednik całego Izraela. Po dokonaniu obrzędu, wychodził i błogosławił zgromadzeniu, tak jak Chrystus przyjdzie, by błogosławić oczekujących Go ludzi, kiedy dzieło pojednania na ich rzecz zostanie dokonane. To właśnie wzniosły charakter tego świętego urzędu jako reprezentanta naszego wspaniałego Najwyższego Kapłana, sprawił, że grzech Aarona, który popełnił w Kadesz, był tak ogromnej wagi.

Mojżesz z głębokim smutkiem zdjął z Aarona święte szaty i włożył je na Eleazara, który stał się z boskiego postanowienia jego następcą. Z powodu grzechu, popełnionego w Kadesz, odebrano Aaronowi przywilej pełnienia w Kanaanie obowiązków najwyższego kapłana Bożego — złożenia pierwszej ofiary w ziemi

obiecanej i tym samym poświęcenia dziedzictwa Izraela. Mojżesz miał nadal nieść brzemię prowadzenia ludu aż do samych granic Kanaanu. Miał przybliżyć się do ziemi obiecanej i ujrzeć ją, ale nie miał do niej wejść. Gdyby ci słudzy Boży znieśli bez szemrania próbę, której byli poddani, gdy stali przed skałą w Kadesz, jakże inaczej wyglądałaby ich przyszłość. Złego czynu nie można nigdy odwrócić. Może się zdarzyć, że pracą całego życia nie można odrobić tego, co zostało stracone w jednej chwili pokusy lub bezmyślności.

Nieobecność w obozie dwóch wielkich przywódców oraz fakt, że towarzyszył im Eleazar, który, jak było wiadomo, miał być następcą Aarona na świętym urzędzie, wzbudziła uczucie lęku i ich powrót był oczekiwany z niepokojem.

Gdy ludzie rozglądali się wokół siebie po licznym zgromadzeniu, widzieli, że prawie wszyscy starsi, którzy wyszli z Egiptu wyginęli na pustyni. Wszyscy przeczuwali coś złego, pamiętając o wyroku ogłoszonym Mojżeszowi i Aaronowi. Niektórzy byli świadomi celu tej tajemniczej podróży na szczyt góry Hor i ich troska o przywódców wzrosła pod wpływem gorzkich wspomnień i wyrzutów sumienia.

Wreszcie dostrzegli sylwetki Mojżesza i Eleazara, którzy wolno schodzili ze zbocza góry, ale Aarona nie było z nimi. Eleazar był ubrany w kapłańskie szaty na znak, iż objął święty urząd po ojcu.

Gdy lud z ciężkim sercem zebrał się wokół swego przywódcy, Mojżesz powiedział im, że Aaron zmarł na jego rękach na górze Hor, i że go tam pochowali. Całe zgromadzenie wpadło w rozpacz i zaczęło lamentować, ponieważ wszyscy kochali Aarona, mimo że często byli powodem jego bólu: „Opłakiwał Aarona cały dom Izraela przez trzydzieści dni” (IV Mojż. 20,29).

Na temat pogrzebu najwyższego kapłana Izraela w Piśmie Świętym znajdujemy tylko zwięzły zapis: „Tam umarł Aaron i tam został pogrzebany” (V Mojż. 10,6). Jakiż uderzający kontrast między tym pogrzebem, przeprowadzonym zgodnie z wyraźnym rozkazem Bożym, a zwyczajem panującym obecnie. W dzisiejszych czasach obrzędy związane z pogrzebem człowieka na wysokim stanowisku stają się często okazją do ostentacyjnych i ekstrawaganckich pokazów. Gdy umarł Aaron, jeden z najznakomitszych mężów, jacy kiedykolwiek żyli, świadkami jego śmierci i uczestnikami pogrzebu byli tylko jego dwaj najbliżsi przyjaciele. Ten samotny grób na górze Hor został na zawsze ukryty przed wzrokiem Izraela. Bóg nie jest uczczony wielkim pokazem przepychu, tak często urządzanym dla zmarłych, i ponoszeniem nadmiernych wydatków na to, by ich ciała obróciły się w proch.

Całe zgromadzenie izraelskie żałowało Aarona, ale Izraelici nie mogli odczuwać tej straty tak boleśnie jak Mojżesz. Śmierć Aarona dobitnie przypominała mu o tym, że jego własny koniec jest bliski. Mimo że czas jego pobytu na ziemi miał być krótki, głęboko odczuwał stratę swego wiernego

towarzysza — tego, który przez tak długie lata dzielił z nim jego radości i smutki, nadzieje i obawy. Teraz Mojżesz musiał sam kontynuować dzieło, ale wiedział, że Bóg był jego przyjacielem, i że powinien się na Nim mocniej oprzeć.

Wkrótce po opuszczeniu góry Hor Izraelici ponieśli klęskę w bitwie z Aradem, jednym z królów kananejskich. Jednak gdy gorliwie szukali pomocy u Boga, boskie wsparcie zostało im zapewnione, a ich nieprzyjaciele rozgromieni. Zwycięstwo to, zamiast wywołać wdzięczność i doprowadzić lud do tego, żeby uświadomili sobie swoją zależność od Boga, uczyniło ich chełpliwymi i pewnymi siebie. Wkrótce popadli w stary nawyk szemrania. Teraz zaczęli przejawiać niezadowolenie, że wojskom izraelskim nie pozwolono posunąć się naprzód do Kanaanu prawie czterdzieści lat temu, bezpośrednio po ich buncie, wywołanym sprawozdaniem szpiegów. Orzekli, że ich długi pobyt na pustyni był zbyteczną zwłoką, argumentując, że w przeszłości mogli tak samo łatwo pokonać wrogów jak teraz.

Kontynuowali swą podróż na południe, drogą prowadzącą przez gorącą, piaszczystą dolinę, pozbawioną cienia i roślinności. Droga wydawała się długa i trudna. Znów nie wytrzymali próby swej wiary i cierpliwości. Przez ustawiczne podkreślanie ciemnej strony swych przeżyć coraz bardziej oddalali się od Boga. Stracili z oczu fakt, że gdyby nie ich szemranie, gdy przestała płynąć woda w Kadesz, to mogliby zaoszczędzić sobie wędrówki wokół Edomu. Bóg zamierzał dla nich lepsze rzeczy. Ich serca powinny być wypełnione wdzięcznością dla Niego za to, że ich tak lekko ukarał za grzech, ale zamiast tego schlebiali sobie, że, gdyby Mojżesz i Bóg nie wtrącali się, mogliby już teraz posiadać ziemię obiecaną. Chociaż sami ściągnęli na siebie kłopoty, które spowodowały, że ich los był o wiele cięższy niż Bóg zamierzał, Jego oskarżali o wszystkie swoje niepowodzenia. Dlatego pielęgnowali gorzkie myśli, dotyczące Bożego postępowania z nimi i w końcu byli niezadowoleni ze wszystkiego. Egipt wydawał się im bardziej świetlany i bardziej pożądany niż wolność i kraj, do którego Bóg ich prowadził.

Gdy Izraelici pobłażali duchowi niezadowolenia byli skłonni znaleźć winę nawet w błogosławieństwach: „I zaczął lud mówić przeciw Bogu i przeciw Mojżeszowi: Po co wyprowadziliście nas z Egiptu, czy po to, abyśmy pomarli na pustyni? Gdyż nie mamy chleba ani wody i zbrzydł nam ten nędzny pokarm" (IV Mojż. 21,5).

Mojżesz dokładnie przedstawił ludowi jego wielki grzech. Jedynie moc Boża uchroniła ich, gdy szli „przez tę wielką i straszną pustynię, gdzie były węże jadowite i skorpiony; przez bezwodne pustkowie" (V Mojż. 8,15). W każdym dniu ich wędrówki byli zachowani dzięki cudownemu boskiemu miłosierdziu. Wszędzie, gdzie Bóg ich prowadził, znajdowali wodę, by ugasić pragnienie, i niebiański chleb, by zaspokoić głód, oraz pokój i bezpieczeństwo pod tajemniczym obłokiem za dnia i słupem ognia w nocy. Aniołowie służyli im, gdy wspinali się na

skaliste wzniesienia lub posuwali się po wyboistych ścieżkach pustyni. Jednakże przetrzymali trudności i nie było ani jednego słabego w ich szeregach. W czasie długiej wędrówki nie puchły im nogi, ani nie niszczyły się ich ubrania. Bóg ujarzmiał przed nimi srogie drapieżne zwierzęta oraz jadowite, pustynne i leśne, gady. Jeżeli pomimo tych wszystkich znaków Jego miłości ludzie stale będą narzekali Bóg cofnie swą ochronę, dopóki nie uznają Jego łaskawej opieki i nie powrócą do Niego w pokucie i w pokorze.

Ponieważ byli ochraniani boską mocą, nie zdawali sobie sprawy z niezliczonych niebezpieczeństw, które im ciągle zewsząd zagrażały. W niewdzięczności i niewierze spodziewali się śmierci, teraz Bóg pozwolił, by śmierć nadeszła w postaci jadowitych węży, zwanych „ognistymi wężami" z powodu straszliwych skutków, jakie wywoływało ich ukąszenie, powodujące silne zapalenie oraz rychłą śmierć, i od których roiło się na pustyni. Gdy ochraniająca ręka Boża została usunięta z Izraela, wielka liczba ludzi została zaatakowana przez te jadowite stwory.

Teraz trwoga i zamieszanie zapanowały w obozie. Prawie w każdym namiocie ktoś umierał lub umarł. Nikt nie był bezpieczny. Często cisza nocna była przerywana przejmującymi krzykami, które wskazywały, że są nowe ofiary. Wszyscy byli zajęci pomagając cierpiącym lub w rozdzierającym niepokoju usiłując ochronić tych, którzy jeszcze nie byli ukąszeni. Żadne szemranie nie wyszło z ich ust. W porównaniu z obecnym cierpieniem dawne trudności i doświadczenia wydawały się nieistotne.

Lud sam ukorzył się przed Bogiem. Przychodzili do Mojżesza z wyznaniem winy i błaganiami. „Zgrzeszyliśmy", powiadali, „bo mówiliśmy przeciwko Panu i przeciwko tobie" (IV Mojż. 21,7). Tak niedawno oskarżali go o to, że jest ich najgorszym wrogiem, przyczyną ich wszystkich zmartwień i nieszczęść, ale nawet gdy te słowa były na ich ustach, wiedzieli, że ich oskarżenie było fałszywe i gdy na nich wkrótce przyszło prawdziwe doświadczenie, uciekali się do niego, jako do jedynego, który może wstawić się za nimi do Boga. „Módl się do Pana", wołali, „żeby oddalił od nas te węże" (IV Mojż. 21,7).

Mojżesz miał zrobić z boskiego rozkazu miedzianego węża, który by przypominał żywego, i wywyższyć go wśród ludu. Wszyscy, którzy zostali ukąszeni, mieli spojrzeć na niego, żeby otrzymać pomoc. Mojżesz tak uczynił i radosna wieść rozeszła się po obozie, że wszyscy, którzy zostali ukąszeni, mogą patrzeć na miedzianego węża i żyć. Wielu już zmarło, a gdy Mojżesz podniósł węża na drągu, niektórzy nie wierzyli, że jedynie przypatrywanie się figurze z kruszca może ich uzdrowić, i tracili życie na skutek swej niewiary. Jednak było wielu i takich, którzy uwierzyli w postanowienie Boże. Ojcowie, matki, bracia i siostry z niepokojem angażowali się w niesieniu pomocy swoim cierpiącym, umierającym przyjaciołom, by utkwili omdlewające oczy w wężu. A tym, którzy

mdleli i umierali, tylko jedno spojrzenie wystarczało, by byli całkowicie uzdrowieni.

Ludzie dobrze wiedzieli, że nie było żadnej mocy w miedzianym wężu, która wywoływałaby taką zmianę w tych, którzy na niego patrzyli. Uzdrawiająca moc pochodziła od samego Boga. W swojej mądrości wybrał taką drogę, by okazać swą moc. Dzięki temu prostemu sposobowi ludzie uświadomili sobie, że sami swymi grzechami ściągnęli to nieszczęście na siebie. Przekonali się także, że gdy będą posłuszni Bogu, nie mają się czego obawiać, ponieważ On ich zachowa.

Przez wywyższenie miedzianego węża udzielono Izraelowi ważnego pouczenia. Nie mogli sami uratować się od fatalnych skutków trucizny, znajdującej się w ich ranach. Jedynie Bóg mógł ich uleczyć, ale żądał, by wykazali wiarę w warunek, który postawił. Musieli patrzeć, by żyć. Ich wiara była miła Bogu, a patrząc na węża pokazywali swą wiarę. Wiedzieli, że wąż sam w sobie nie miał żadnej mocy, ale był symbolem Chrystusa. W ten sposób potrzeba wiary w Jego zasługi była żywa w ich pamięci. Dotychczas wielu przyniosło ofiary Bogu, uważając, że czyniąc to, wystarczająco odpokutowali za swe grzechy. Nie spolegali na mającym przyjść Zbawicielu, którego ofiary te były tylko symbolem. Pan chciał ich teraz nauczyć, że ich ofiary, same w sobie, nie mają większej niż miedziany wąż mocy czy właściwości uzdrawiającej, lecz że miały tak jak on skierować ich umysły do Chrystusa, wielkiej ofiary za grzech.

„I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3,14.15). Wszyscy, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi, odczuli śmiertelne ukąszenie „węża starodawnego, zwanego diabłem i szatanem” (Obj. 12,9). Fatalne skutki grzechu może usunąć jedynie postanowienie, które powziął Bóg. Izraelici ratowali swoje życie patrząc na wywyższonego węża. To spojrzenie oznaczało wiarę. Żyli, ponieważ uwierzyli słowu Bożemu i zaufali środkom, jakimi Bóg się posługiwał, by ich uzdrowić. Tak grzesznik może patrzyć na Chrystusa i żyć. Otrzymuje przebaczenie dzięki wierze w pojednawczą ofiarę. W przeciwieństwie do bezsilnego, pozbawionego życia symbolu Chrystus ma w sobie moc i właściwości, by uzdrowić pokutującego grzesznika.

Dlatego że grzesznik nie może sam siebie zbawić, musi coś uczynić, by zapewnić sobie zbawienie: „Tego, który do mnie przychodzi”, mówi Chrystus, „nie wyrzucę precz” (Jan 6,37). Musimy jednak przyjść do Niego, a kiedy żałujemy za grzechy, musimy wierzyć, że On nas przyjmie i przebaczy nam. Wiara jest darem Bożym, ale my posiadamy tę zdolność, by jej doświadczyć. Wiara jest dłonią, którą dusza mocno uchwyciła się boskich obietnic łaski i miłosierdzia.

Nic oprócz sprawiedliwości Chrystusa nie może nas upoważnić choćby do jednego błogosławieństwa przymierza łaski. Jest wielu takich, którzy długo pragnęli i próbowali uzyskać te błogosławieństwa, lecz ich nie otrzymali, ponieważ

pielęgnowali myśl, że sami mogą coś zrobić, by być ich godnymi. Nie odwracali wzroku od samych siebie, nie wierzyli, że Jezus jest całkowicie wystarczającym Zbawicielem. Nie wolno nam myśleć, że nasze własne zasługi nas zbawią. Chrystus jest naszą jedyną nadzieją zbawienia. „Albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz. 4,12).

Kiedy zaufamy Bogu całkowicie, kiedy zaczniemy polegać na zasługach Jezusa jako odpuszczającego grzechy Zbawiciela, otrzymamy wszelką pomoc, jakiej możemy potrzebować. Niech nikt nie sądzi, że sam potrafi się zbawić. A ponieważ nie jesteśmy w stanie tego zrobić, umarł za nas Chrystus. W Nim jest nasza nadzieja, nasze usprawiedliwienie, nasza sprawiedliwość. Gdy widzimy naszą grzeszność, nie powinniśmy się załamywać i obawiać, że nie mamy Zbawiciela, lub że On nie ma zamiaru zlitować się nad nami. Właśnie teraz zaprasza nas, byśmy w naszej bezradności przyszli do Niego, ponieważ On chce nas zbawić.

Wielu Izraelitów w lekarstwie, które dało niebo, nie widziało żadnego ratunku. Wokół nich wszędzie leżały trupy i konający. Wiedzieli, że bez boskiej pomocy, ich własny los jest przesądzony. Chociaż mogli być natychmiast uzdrowieni, ciągle użalali się nad swymi ranami, bólem i pewną śmiercią, aż opuściły ich siły, zaszkliły się ich oczy. Jeżeli jesteśmy świadomi naszych potrzeb, nie powinniśmy poświęcać wszystkich sił, by rozpaczać nad nimi. Gdy zdamy sobie sprawę z tego, że bez Chrystusa jesteśmy bezradni, nie popadajmy w zniechęcenie, lecz spolegajmy na zasługach ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela. Spójrz i żyj! Jezus przyrzekł, iż zbawi wszystkich, którzy do Niego przyjdą. Chociaż miliony ludzi, którzy potrzebują uzdrowienia, odrzucą zaofiarowaną przez Niego łaskę, nikt, kto ufa Jego zasługom nie będzie pozostawiony na zginienie.

Wielu jest niechętnych, by przyjąć Chrystusa zanim cała tajemnica planu zbawienia nie będzie im jasno wyświetlona. Odrzucają spojrzenie wiary, chociaż widzą, że tysiące patrzą i odczuwają, że to spojrzenie na krzyż Chrystusa jest skuteczne. Wielu wędruje labiryntami filozofii w poszukiwaniu racji i dowodu, których nigdy nie znajdą, gdy odrzucą dowód, który Bóg zechciał łaskawie dać. Nie chcą kroczyć w świetle Słońca sprawiedliwości, aż nie będzie im wyświetlona przyczyna jego jasności. Wszyscy, którzy trwają w takim postępowaniu nie dojdą do znajomości prawdy. Bóg nigdy nie usunie wszystkich okazji do wątpienia. Daje wystarczający dowód, na którym można ugruntować wiarę, a jeżeli to nie będzie zaakceptowane, umysł pozostanie w ciemności. Gdyby ci, którzy zostali ukąszeni przez węże wątpili i zadawali pytania, zanim zgodzili się spojrzeć, zginęliby. Naszym obowiązkiem jest najpierw spojrzeć, a spojrzenie wiary da nam życie.

39. Zdobycie Baszanu

(V Mojż. 2; V Mojż. 3,1-11)

Gdy Izraelici dotarli na południe Edomu, zawrócili na północ i ponownie skierowali się w stronę ziemi obiecanej. Droga prowadziła teraz przez rozległą, wzniesioną nieco równinę, przez którą przelatywały świeże, chłodne wiatry od gór. Po wyschniętych dolinach, jakimi dotychczas wędrowali, zmiana ta była przyjęta z zadowoleniem. Parli więc naprzód pogodni i pełni nadziei. Przekroczyli potok Zered, ciągnęli wzdłuż wschodniej części ziemi moabskiej i wtedy otrzymali rozkaz: „Nie nastawaj na Moabitów i nie wszczynaj z nimi wojny, gdyż nie dam ci z ich ziemi nic w dziedziczne posiadanie, Ar bowiem dałem w dziedziczne posiadanie synom Lota" (V Mojż. 2,9). Takie samo zarządzenie obowiązywało ich wobec Ammonitów, którzy byli również potomkami Lota.

Posuwając się wciąż na północ zastępy izraelskie wkrótce dotarły do kraju Amorejczyków. Ten silny i wojowniczy lud pierwotnie zajmował południową część ziemi kananejskiej, ale gdy ich liczebność wzrosła, przekroczyli Jordan, wypowiedzieli wojnę Moabitom i wzięli w posiadanie część ich terytorium. Tam się osiedlili i bezsprzecznie panowali nad całym krajem od Arnonu aż daleko na północ do Jabboku. Droga w stronę Jordanu, którą Izraelici pragnęli iść dalej, wiodła prosto przez to terytorium. Mojżesz posłał więc przyjazne poselstwo do króla Amorejczyków — Sychona, do stolicy: „Pozwól mi przejść przez twoją ziemię, a pójdę utartą drogą, nie zboczę ani w prawo, ani w lewo. Będziesz mi sprzedawał żywność za pieniądze, abym miał co jeść, także wodę będziesz mi dawał za pieniądze, abym miał co pić, pozwól mi tylko przejść piechotą" (V Mojż. 2,27.28). Odpowiedź była kategoryczną odmową, a wszystkie wojska amorejskie były zwołane, by przeciwstawić się wejściu najeźdźcy. Potężna armia siała strach wśród Izraelitów, którzy byli słabo przygotowani do zetknięcia się z dobrze uzbrojonym i zdyscyplinowanym wojskiem. W tym wszystkim, co dotyczyło umiejętności prowadzenia działań wojennych, ich nieprzyjaciele mieli przewagę. Z ludzkiego punktu widzenia szybko skończyliby z Izraelem.

Mojżesz miał jednak wzrok utkwiony w słupie obłoku i dodawał odwagi ludziom, wskazując, że znak Bożej obecności jest wciąż z nimi. Równocześnie kazał im uczynić wszystko, co w ludzkiej mocy może być zrobione, by przygotować się do wojny. Ich nieprzyjaciele spieszyli się do walki, przekonani, że usuną nie przygotowanych Izraelitów z kraju. Właściciel wszystkich ziem wydał przywódcy Izraela rozkaz: „Wstańcie, ruszcie i przeprawcie się przez potok Arnon. Patrz! Wydaję w ręce twoje Amorejczyka Sychona, króla Cheszbonu i jego ziemię. Zaczynaj! Bierz ją w posiadanie i rozpocznij z nim wojnę. Od dziś strach i lęk przed tobą rzucę na wszystkie ludy pod niebem, że gdy usłyszą wieść o tobie, będą się bać i drżeć przed tobą" (V Mojż. 2,24.25).

Narody te, mieszkające na granicach Kanaanu, byłyby oszczędzone, gdyby nie stawiały oporu słowu Bożemu, przeciwstawiając się przejściu Izraela. Pan okazał się cierpliwym, wielce łaskawym i czule współczującym nawet dla tych pogańskich narodów. Kiedy w wizji było pokazane Abrahamowi, że jego nasienie, dzieci Izraela, przez czterysta lat będą przybyszami w obcym kraju, Pan dał mu obietnicę: „Lecz dopiero czwarte pokolenie wróci tutaj, gdyż przed tym czasem nie dopełni się wina Amorytów" (I Mojż. 15,16). Aczkolwiek Amorejczycy byli bałwochwalcami, a przez swą wielką nikczemność słusznie zasłużyli na utratę życia, Bóg oszczędzał ich przez czterysta lat, dając im niewątpliwy dowód, że tylko On jest prawdziwym Bogiem, Stwórcą nieba i ziemi. Wszystkie cuda, które uczynił, gdy wyprowadzał Izrael z Egiptu były im znane. Był dany wystarczający dowód, mogli poznać prawdę, gdyby chcieli odwrócić się od bałwochwalstwa i rozpusty. Jednak oni odrzucili światło i przylgnęli do bożków.

Kiedy Pan po raz drugi przywiódł swój lud do granic Kanaanu, tym pogańskim narodom został przyznany dalszy dowód Jego mocy. Widzieli, że Bóg był z Izraelem, gdy odniósł zwycięstwo nad królem Aradem i Kananejczykami oraz o dokonanym przez Niego cudzie, by uratować tych, którzy ginęli po ukąszeniu węży. Aczkolwiek odmówiono Izraelitom przejścia przez ziemię edomską i z tego powodu zmuszeni byli odbyć długą i ciężką drogę do Morza Czerwonego, to przecież nie okazywali wrogości i nie wyrządzili żadnej krzywdy ani ludziom, ani ich majątkowi podczas całej wędrówki i obozowania, gdy ciągnęli wzdłuż ziem Edomitów, Moabitów i Ammonitów. Dotarłszy do granicy Amorejczyków, Izrael poprosił tylko o pozwolenie przejścia bezpośrednio przez ich kraj, obiecując przestrzegać tych samych zasad, którymi się kierowali utrzymując stosunki z innymi narodami. Gdy król amorejski odmówił tej uprzejmej prośbie i w prowokujący sposób zgromadził wojska do walki, kielich ich niesprawiedliwości dopełnił się i Bóg użył teraz swej mocy, by zadać im klęskę.

Izraelici przekroczyli rzekę Arnon i posuwali się naprzód w kierunku nieprzyjaciela. Doszło do starcia, w którym zwyciężyły wojska izraelskie. Wykorzystując uzyskaną przewagę Izraelici wkrótce zawładnęli krajem Amorejczyków. To Wódz wojska Pańskiego pokonał nieprzyjaciół swego ludu i uczyniłby to samo trzydzieści osiem lat temu, gdyby Izrael pokładał w Nim zaufanie.

Wojsko izraelskie, napełnione nadzieją i odwagą, z zapałem parło naprzód, ciągle wędrując na północ i wkrótce dotarło do kraju, gdzie mogło śmiało wypróbować swoją odwagę i wiarę w Boga. Przed nimi leżało potężne i gęsto zaludnione królestwo Baszan z licznymi, wielkimi miastami, zbudowanymi z kamienia, które do dzisiaj wzbudzają podziw świata — „Sześćdziesiąt miast (...). Wszystkie te miasta były obwarowane wysokimi murami, bramami i ryglami, prócz tego było bardzo wiele osiedli niewarownych" (V Mojż. 3,4.5). Domy były

zbudowane z olbrzymich czarnych kamieni, tak zdumiewających rozmiarów, iż były nie do zdobycia i oparłyby się każdej sile, którą w tamtych czasach można byłoby przeciwko nim zastosować. Był to kraj pełen dzikich pieczar, stromych urwisk, ziejących przepaści i fortec, zbudowanych na skałach. Mieszkańcy tej ziemi, potomkowie olbrzymów, byli niezwykle rośli i silni. Cechowali się taką gwałtownością i okrucieństwem, że byli postrachem wszystkich okolicznych narodów, a Og, król tego kraju, był godny uwagi z racji swego wzrostu i męstwa nawet w państwie olbrzymów.

Jednak słup obłoku posuwał się naprzód i wojska Hebrajczyków, podążające jego śladem, doszły aż do Edrei, gdzie olbrzymi król wraz ze swoimi wojskami oczekiwał ich nadejścia. Og wprawnie wybrał miejsce bitwy. Miasto Edrei położone było na skraju płaskowyżu, wznoszącego się stromo z równiny i pokrytego poszarpanymi wulkanicznymi skałami. Podejść do niego można było jedynie wąskimi ścieżkami, stromymi i trudnymi do przebycia. W razie klęski jego wojska mogły znaleźć schronienie w tym skalnym pustkowiu, gdzie było niemożliwe, by obcy ludzie je ścigali.

Król wraz z ogromną armią, pewien sukcesu, wyszedł z ukrycia na otwartą równinę, natomiast z płaskowyżu powyżej dochodziły krzyki urągających i można było zobaczyć włócznie tysięcy ludzi rwących się do boju. Gdy Hebrajczycy przypatrywali się hardej sylwetce tego olbrzyma nad olbrzymami, górującej nad wojownikami jego armii, gdy zobaczyli wojska, które go otaczały, i ujrzeli pozornie nie do zdobycia fortecę, w której obwarowały się niewidoczne tysiące, serca wielu w Izraelu zadrżały ze strachu. Mojżesz był jednak stanowczy i spokojny. Pan powiedział o królu Baszanu: „Nie bój się go, gdyż wydałem go w twoją rękę wraz z całym jego ludem i jego ziemią. Postąpisz z nim tak, jak postąpiłeś z Sychonem, królem amorejskim, mieszkającym w Cheszbonie” (V Mojż. 3,2).

Niewzruszona wiara przywódcy wzbudziła w ludziach zaufanie do Boga. Wszyscy zdali się na Jego wszechpotężne ramię, a On nie zawiódł ich. Ani potężni olbrzymi, ani otoczone murami miasta, uzbrojone wojska czy fortece na skałach nie mogły ostać się przed Wodzem wojska Pańskiego. Pan poprowadził armię, Pan pobił wroga, Pan zwyciężył na korzyść Izraela. Król olbrzym i jego wojsko zostały rozbite i wkrótce Izraelici wzięli w posiadanie cały kraj. Tak został zgładzony z ziemi ten osobliwy lud, który oddawał się niesprawiedliwości i ohydnemu bałwochwalstwu.

W czasie podboju Gileadu i Baszanu było wielu takich, którzy przywołali na pamięć wydarzenia prawie sprzed czterdziestu lat, które miały miejsce w Kadesz, skazujące Izrael na długą wędrówkę po pustyni. Zrozumieli, że raport wywiadowców, dotyczący ziemi obiecanej był pod wieloma względami prawdziwy. Miasta były otoczone murami i bardzo wielkie, zamieszkane przez

olbrzymów, w porównaniu z którymi Izraelici byli po prostu Pigmejami, ale teraz mogli zrozumieć, że fatalny błąd ich ojców polegał na niedowierzaniu mocy Bożej. Tylko to jedynie uniemożliwiło im natychmiastowe wejście do ziemi obiecanej.

Gdy po raz pierwszy przygotowywali się do wejścia do Kanaanu, przedsięwzięciu temu towarzyszyły daleko mniejsze trudności niż obecnie. Bóg obiecał swemu ludowi, że jeżeli będą posłuszni Jego głosowi, On będzie szedł przed nimi i będzie walczył za nich, pośle także szerszenie, by wypędzić mieszkańców tej ziemi. Strach zazwyczaj nie padł jeszcze na te narody, i były poczynione tylko niewielkie przygotowania, by przeciwstawić się nadejściu Izraelitów.

Teraz jednak, gdy Pan rozkazał Izraelowi pójść naprzód, musieli ruszyć przeciwko czujnym i potężnym wrogom oraz walczyć z licznymi i dobrze wyćwiczonymi wojskami, które były przygotowane, by przeciwstawić się ich nadejściu.

W walce z Ogiem i Sychonem ludzie byli poddani tej samej próbie, w której ich ojcowie w tak druzgocący sposób zawiedli, ale teraz próba była daleko sroższa niż wtedy, gdy Bóg rozkazał ludowi wyruszyć. Od momentu, gdy odmówili marszu, kiedy rozkazano im to uczynić w imieniu Pańskim, trudności, które napotykali na swej drodze, coraz bardziej piętrzyły się. Bóg w ten sposób ciągle poddaje próbie swój lud. Jeżeli jednak nie przetrzymują próby, sprowadza ich z powrotem do tego samego punktu i drugi raz próba dotyka ich mocniej i jest cięższa niż poprzednia. Czyni to tak długo, aż próba wypadnie pomyślnie, lub, jeżeli będą ciągle buntować się, Bóg odbierze im swoje światło i pozostawi w ciemnościach.

Hebrajczycy przypomnieli sobie teraz, jak kiedyś ich wojska poszły walczyć i były rozgromione, a tysiące poległy. Wtedy jednak poszli, wyraźnie przeciwstawiając się rozkazowi Bożemu. Wyszli bez Mojżesza, wodza, wyznaczonego przez Boga, bez słupa obłoku, symbolu boskiej obecności i bez arki. Teraz jednak Mojżesz był z nimi, posilając ich serca słowami nadziei i wiary. Prowadził ich Syn Boży, ukryty w słupie obłoku, a święta arka towarzyszyła zastępom.

To doświadczenie jest pouczeniem i dla nas. Potężny Bóg Izraela jest naszym Bogiem. W Nim możemy pokładać zaufanie i jeżeli będziemy posłuszni Jego wymaganiom będzie działał dla nas w tak widoczny sposób, jak to czynił dla swego dawnego ludu. Każdego, kto pragnie kroczyć ścieżką obowiązku, będą czasami napadać wątpliwości i niewiara. Na jego drodze pojawią się niekiedy przeszkody, pozornie nie do pokonania, by przygnębić tych, którzy ulegną zniechęceniu, ale Bóg mówi takim: Idź naprzód. Wypełniaj swój obowiązek za wszelką cenę. Trudności, które wydają się tak ogromne, iż napełniają twoją duszę

lękiem, znikną, gdy pójdziesz naprzód ścieżką posłuszeństwa, pokornie ufając Bogu.

41. Odstępstwo nad Jordanem

(IV Mojż. 25)

Zwycięska armia Izraela powróciła z Baszanu z radosnym sercem i z odrodzoną wiarą w Boga. Wzięli już w posiadanie cenne terytorium i byli przeświadczeni, że natychmiast zdobędą Kanaan. Między nimi a ziemią obiecaną była jedynie rzeka Jordan. A za nią rozpościerała się bogata równina, pokryta zielenią, nawadniana strumieniami, wypływającymi z licznych źródeł i ocieniona bujnymi palmami. Na zachodniej granicy równiny wznosiły się wieże i pałace Jerycha, które było tak schowane w gajach palmowych, że nazwano je „miastem palm".

Na wschód od Jordanu, między rzeką a wysokim płaskowyżem, który już przebyli, wzdłuż brzegów rzeki również rozpościerała się równina, kilka kilometrów szeroka. W tej zacisznej dolinie panował tropikalny klimat. Tutaj kwitła szittim, czyli akacja, drzewo, które nadawało nazwę tej równinie — „Dolina Szittim". To tutaj Izraelici rozbili obóz, a w akacjowych laskach, rosnących wzdłuż brzegu rzeki znaleźli przyjemne schronienie.

Niestety w tym miłym środowisku mieli natknąć się na śmiertelniejsze zło niż potężne zastępy uzbrojonych mężów czy dzikie bestie pustynne. Ten kraj, tak zasobny w naturalne bogactwa, był skalany przez jego obywateli. W powszechnym kulcie Baala, głównego bóstwa, ustawicznie miały miejsce najbardziej poniżające i niecne sceny. Wszędzie znajdowały się miejsca, które przeznaczone były do bałwochwalstwa i rozpusty, a już same ich nazwy nasuwały myśli o nikczemności i zepsuciu moralnym ludzi.

Otoczenie to miało na Izraelitów zgubny wpływ. Ich umysły oswoiły się z haniebnymi myślami, które stale im się nasuwały, a ich wygodne i bezczynne życie przyniosło demoralizujący skutek. Prawie nie zdając sobie z tego sprawy oddalali się od Boga, aż doszli do stanu, w którym stali się łatwym łupem pokusy.

Podczas obozowania nad Jordanem Mojżesz przygotowywał się do zajęcia Kanaanu. Wielki wódz był całkowicie zaabsorbowany tą pracą, ale dla ludzi ten czas niepewności i oczekiwania był wielką próbą i po upływie zaledwie kilku tygodni nastąpiło najstraszniejsze w ich dziejach odejście od cnoty i prawości.

Z początku Izraelici niewiele się stykali ze swymi pogańskimi sąsiadami, ale po pewnym czasie Midianitki zaczęły wkradać się do obozu. W związku z ich pojawieniem się nie wszczęto alarmu, a ich plany były tak po cichu przeprowadzane, że Mojżesz nie zwrócił na nie uwagi. Zadanie tych kobiet

polegało na tym, by związawszy się z Hebrajczykami, zwieść ich do przestąpienia prawa Bożego, zwrócić uwagę na pogańskie zwyczaje oraz obrzędy i doprowadzić do bałwochwalstwa. Pobudki te były przemyślnie ukrywane pod maską przyjaźni, tak że nie wzbudzały podejrzenia nawet w przywódcach ludu.

Król Moabitów, za namową Bileama, urządził wielki festyn na cześć swoich bogów i uzgodnił potajemnie, że Bileam przyprowadzi Izraelitów, by wzięli w nim udział. Był przez nich uważany jako prorok Boży i dlatego miał niewielkie trudności, by przeprowadzić swój zamiar. Wielka liczba Izraelitów przyłączyła się do niego, aby być świadkiem uroczystości. Odważyli się wejść na zakazany teren i wpadli w sidła szatana. Oczarowani muzyką i tańcami oraz zwabieni pięknością pogańskich westalek porzucili oddanie się Jahwe. Kiedy przyłączyli się do biesiady i uciech, folgując sobie w piciu wina, które zaćmiło ich umysły, przełamali bariery samokontroli. Rozpętały się namiętności, a gdy rozpusta przytępiła sumienie, dali się namówić, by pokłonić się bożkom. Składali ofiary na pogańskich ołtarzach i brali udział w najbardziej poniżających obrzędach.

Nie trwało to długo, a trucizna, jak śmiertelna zaraza, rozszerzyła się po całym obozie izraelskim. Ci, którzy pokonali w walce swoich wrogów, zostali zwyciężeni przez podstępy pogańskich kobiet. Zdawało się, że lud był doprowadzony do szaleństwa. Przywódcy i wodzowie byli wśród pierwszych, którzy dopuścili się przestępstwa, ale tak wielu ludzi było winnych, że odstępstwo stało się powszechne. „Izrael sprzęgnął się z Baalem Peor” (IV Mojż. 25,3). Kiedy Mojżesz dojrzał zło, intrygi wrogów były już tak skuteczne, że Izraelici nie tylko uczestniczyli w rozwiązłym kulcie na górze Peor, ale pogańskie obrzędy dało się zauważyć w obozie izraelskim. Starego wodza ogarnęło wzburzenie, i zapalił się gniew Boży.

Wszelkie czary Bileama nie mogły uczynić Izraelitom tego, czego dokonały ich grzeszne praktyki religijne — oddzieliły ich od Boga. Lud obudził się, gdy nadszedł błyskawiczny sąd Boży, który uświadomił im potworność ich grzechu. Straszliwa zaraza wybuchła w obozie, której w krótkim czasie padły ofiarą dziesiątki tysięcy Izraelitów. Bóg rozkazał, aby sędziowie skazali na śmierć przywódców odstępstwa. Natychmiast wykonano rozkaz. Na oczach całego Izraela przestępcy zostali zabici, a ich ciała powieszono, tak by zgromadzenie, widząc jak surowo zostali potraktowani przywódcy, mogło gruntownie pojąć Bożą odrazę do ich grzechu oraz grozę Jego gniewu przeciwko nim.

Wszyscy czuli, że wyrok był sprawiedliwy. Lud pośpieszył do przybytku i ze łzami oraz w głębokiej pokorze wyznał swój grzech. Gdy tak płakali przed Bogiem w drzwiach przybytku, a plaga wciąż dokonywała swego śmiertelnego dzieła, oraz gdy sędziowie wykonywali swe straszliwe zlecenie, jeden z książąt izraelskich, Zymri, chodził zuchwale po obozie w towarzystwie midiańskiej nierządnicy, księżniczki, córki „naczelnika rodu w Midianie”, i zaprowadził ją do swego

namiotu. Nigdy nie było bardziej zatwardziałego i zuchwalszego występku. Rozpalony winem Zimri ogłosił swój „grzech jako sodomski” i chlubił się swoją hańbą. Kapłani i wodzowie padli na twarz w żalu i upokorzeniu, płacząc „u wejścia do Namiotu Zgromadzenia” (IV Mojż. 25,6), oraz błagając Boga, by oszczędził swój lud i nie dawał swojego dziedzictwa na hańbę, gdy ten książę w Izraelu afiszował się ze swoim grzechem na oczach zgromadzenia, jak gdyby lekceważył pomstę Bożą i kpił z sędziów ludu. Pinechas, syn Eleazara, najwyższego kapłana, wstał, wyszedł ze zgromadzenia i chwyciwszy włócznię, „poszedł za tym mężem izraelskim do namiotu” (IV Mojż. 25,8), gdzie uśmiercił ich oboje. Tak więc plaga została wstrzymana. Kapłan, który wykonał boski wyrok, był uhonorowany przed całym Izraelem, a on i jego dom zostali zatwierdzeni na urzędzie kapłańskim na zawsze.

Pinechas „odwrócił moją zapalczywość od synów izraelskich” — brzmiało boskie orędzie. „Powiedz przeto: Oto zawieram z nim przymierze pokoju. Będzie ono dla niego i dla jego potomków po nim przymierzem wiecznego kapłaństwa za to, że okazał gorliwość o swego Boga i dokonał przebłagania za synów izraelskich” (IV Mojż. 11,12.13).

Sądy, którymi Izrael został ukarany za grzech popełniony w Szittim, zniszczyły pozostałych przy życiu z ogromnej rzeszy tych, którzy prawie czterdzieści lat temu ściągnęli na siebie wyrok — „na tej pustyni wyginą i tu pomrą”. Spis ludności, przeprowadzony pod boskim kierownictwem w czasie ich obozowania na równinach nad Jordanem, wykazał, że „wśród nich nie było ani jednego z objętych spisem przez Mojżesza i Aarona, kapłana, którzy sporządzili spis synów izraelskich na pustyni Synaj... nie ostał się nikt z nich oprócz Kaleba, syna Jefunnego i Jozuego, syna Nuna” (IV Mojż. 26,64.65).

Bóg zesłał kary na Izrael, ponieważ uległ pokusom Midianitów, ale kusiciele nie uszli gniewu boskiej sprawiedliwości. Amalekici, którzy zaatakowali Izrael w Rafidim, trafiając tych, którzy słabi i zmęczeni wlekli się za zastępami izraelskimi, zostali ukarani o wiele później, ale Midianici, będący najniebezpieczniejszymi wrogami, ponieważ zwiedli ich do grzechu, natychmiast odczuli wyroki Boże: „Zemścij się za krzywdę synów izraelskich na Midianitach” — rozkazał Pan Mojżeszowi — „potem będziesz przyłączony do ludu swojego” (IV Mojż. 31,2). Rozkaz ten został niezwłocznie wykonany. Z każdego pokolenia wybrano tysiąc mężczyzn i oddano ich pod dowództwo Pinechasa. „Wyruszyli tedy do boju z Midianitami, tak jak Pan rozkazał Mojżeszowi (...). Oprócz poległych w bitwie (...) zabili też (...) pięciu królów midiańskich. Zabili też mieczem Bileama, syna Beora” (IV Mojż. 31,7.8). Również kobiety, wzięte przez atakującą armię do niewoli, zostały na rozkaz Mojżesza uśmiercone, jako najbardziej winne i najbardziej niebezpieczne z wrogów Izraela.

Taki był koniec tych, którzy obmyślili, jak zaszkodzić ludowi Bożemu! Psalmista mówi: „Pogrążyły się narody w dole, który wykopały, w sieci, którą zastawiły, uwięzła noga ich” (Psalm 9,16). „Bo nie odrzuci Pan ludu swego, a dziedzictwa swego nie opuści, gdyż prawo musi pozostać prawem”. Gdy ludzie „nastają na sprawiedliwego” Bóg „odpłaci im za niegodziwość, a z powodu złości wytraci ich” (Psalm 94,14.15.21.23).

Gdy Bileam został wezwany, by przeklinać Hebrajczyków, nie mógł sprowadzić na nich zła wszystkimi swoimi czarami, gdyż Pan powiedział: „w Jakubie nie dopatrzyłem się niczego zdrożnego, nie widziałem obłudy w Izraelu” (IV Mojż. 23,21), ale gdy, ulegając pokusie, przestąpili prawo Boże, pozbawili się swojej obrony. Gdy lud Boży jest wierny Jego przykazaniom, „zaklęcie nie ma mocy nad Jakubem, ani czary nad Izraelem” (IV Mojż. 23,23). Dlatego szatan używa całej swej mocy i chytrości, by zwieść ich do grzechu. Jeżeli ci, którzy uważają się za depozytariuszy prawa Bożego, stają się przestępcami jego zasad, sami odłączają się od Boga i nie będą w stanie przeciwstawić się wrogom.

Izraelici, których nie mogły przezwyciężyć wojska ani czary Midianitów, stali się łupem ich nierządnic. Taką moc posiada kobieta zwerbowana do służby szatańskiej, posługując się podstępem usidla i niszczy dusze. „Wiele ofiar doprowadziła do upadku i liczni są ci, których zamordowała” (Przyp. 7,26). W ten sposób dzieci Seta były sprowadzone z drogi prawości, a święte nasienie zostało skażone. Tak kuszony był Józef. W ten sam sposób stracił swą moc Samson, obrońca Izraela, gdy dostał się w ręce Filistynów. Na tym samym potknął się Dawid. A Salomon, najmądrzejszy z królów, po trzykroć nazwany umiłowanym Boga, stał się niewolnikiem namiętności i poświęcił prawość dla tej samej urzekającej mocy.

„A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków. A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł” (I Kor. 10,11.12). Szatan dobrze zna materiał, którym może handlować w ludzkim sercu. Zna punkty które najłatwiej zaatakować w każdym charakterze, ponieważ z wrodzoną sobie gorliwością badał je przez tysiąclecia, i przez kolejne pokolenia działał, by przez te same pokusy, które były tak skuteczne w przypadku Baala Peora, pokonać najsilniejszych mężów, książęta w Izraelu. Od początku, we wszystkich wiekach, znajdujemy życiowych rozbitków, którzy osiedli na mieliźnie zmysłowej pobłażliwości. Coraz bardziej zbliżamy się do końca czasu, gdy lud Boży stanie na granicach niebieskiego Kanaanu, więc szatan podwoi swe wysiłki, by przeszkodzić mu, tak jak dawniej, w wejściu do ziemi obiecanej. Zastawi swe sidła na każdą duszę. To nie tylko człowiek nieświadomy i niewykształcony musi się mieć na baczności, on przygotuje pokusy dla tych, którzy zajmują najwyższe stanowiska, i którym zostały powierzone najświętsze urzędy. Jeżeli uda mu się doprowadzić ich do tego, by skazili swoje

dusze, będzie mógł przez nich zniszczyć wielu. Obecnie, tak jak przed trzema tysiącami lat, zatrudnia tych samych agentów. Przez świecką przyjaźń, czar urody, szukanie rozkoszy, uciechy, ucztowanie lub kieliszek wina, kusi do pogwałcenia siódmego przykazania.

Zanim szatan doprowadził Izraelitów do bałwochwalstwa, zwiódł ich do rozpusty. Ci, którzy będą okrywać hańbą obraz Boży i w swojej własnej osobie bezcześcić Jego świątynię, będą bez skrupułów popełniać czyny hańbiące Boga, by tylko zaspokoić pragnienia swych zdeprawowanych serc. Uleganie zmysłom osłabia rozum i upadla duszę. Moralne i intelektualne siły są odrętwiałe i sparaliżowane przez zaspokajanie zwierzęcych popędów i niemożliwe jest, by niewolnicy namiętności wywiązali się ze świętych zobowiązań wobec prawa Bożego, docenili pokutę lub dali w duszy miejsce prawdziwym wartościom. Dobroć, czystość, prawda, uwielbienie Boga i umiłowanie rzeczy świętych — wszystkie te święte uczucia i szlachetne pragnienia, które wiążą człowieka z niebiańskim światem — są strawione w ogniu żądz. Dusza staje się sczerniałym i zdewastowanym bezmiarem, mieszkaniem złych duchów i „schronieniem wszelkiego ptactwa nieczystego i wstrętnego”. Istoty stworzone na obraz Boży zniżają się do poziomu zezwierzęcenia.

Przez to, że związali się z bałwochwalcami i uczestniczyli w ich uroczystościach Hebrajczycy doprowadzili się do łamania prawa Bożego i ściągnęli Jego kary na naród. Teraz dzieje się tak samo, przez doprowadzenie naśladowców Chrystusa do tego, by związali się z grzesznikami i uczestniczyli w ich zabawach, szatan odnosi największe sukcesy w zwabianiu ich do grzechu. „Dlatego wyjdźcie spośród nich i odłączcie się, mówi Pan, i nieczystego się nie dotykajcie” (II Kor. 6,17). Bóg wymaga dzisiaj od swego ludu, tak jak wymagał od Izraelitów, by różnił się od świata w swoich obyczajach, nawykach i zasadach. Jeżeli wiernie będziemy się stosować do pouczeń zawartych w Jego Słowie, to różnica ta będzie istniała, nie może być bowiem inaczej. Przestrogi dane Hebrajczykom, by nie upodabniali się do pogan były nie mniej bezpośrednie i wyraźne niż przestrogi dane chrześcijanom, by nie przystosowywali się do ducha i obyczajów bezbożnych. Chrystus mówi nam: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca”. „Przyjaźń ze światem to wrogość wobec Boga. Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (I Jana 2,15; Jak. 4,4). Naśladowcy Chrystusa mają odłączyć się od grzeszników, wybierając ich towarzystwo jedynie wtedy, gdy nadarzy się okazja, by wyświadczyć im dobro. Nie możemy być zbyt kategoryczni w wystrzeganiu się towarzystwa tych, którzy wywierają wpływ, mogący odciągnąć nas od Boga. Gdy modlimy się: „nie wódź nas na pokuszenie”, mamy wystrzegać się pokusy tak dalece jak to jest tylko możliwe.

Izraelici byli doprowadzeni do grzechu wtedy, gdy im z zewnątrz nikt nie zagrażał i mieli swobodę. Zaniechali starań, by mieć Boga zawsze przed sobą, zaniedbywali modlitwę i pielęgnowali ducha pewności siebie. Wygoda i pobłażanie samym sobie sprawiły, że twierdza duszy była nie strzeżona i poniżające myśli miały do niej dostęp. To byli ci zdrajcy, którzy znajdując się w jej murach, zburzyli bastion zasad i wydali Izraela na pastwę mocy szatana. W ten właśnie sposób szatan wciąż usiłuje doprowadzić duszę do ruiny. Długi proces przygotowawczy, nieznany światu, toczy się w sercu, zanim chrześcijanin popełni jawny grzech. Umysł nie od razu przechodzi od czystości i świętości do deprawacji, zepsucia moralnego i występku. Potrzeba czasu, by ci, którzy zostali ukształtowani na obraz Boży, znikczemnieli tak, by upodobnić się do zwierząt lub szatana. Przez patrzenie zmieniamy się. Przez pobłażanie nieczystym myślom człowiek może tak wyszkolić swój umysł, że grzech, który kiedyś popełniał ze wstrętem stanie się dla niego przyjemnością.

Szatan używa wszelkich środków, by przestępstwo i poniżający występek uczynić powszechnymi. Nie można przejść ulicami miast bez natknięcia się na krzykliwe ogłoszenia o przestępstwach opisanych w jakichś powieściach czy wystawianych w teatrach. Umysł zaznajamia się z grzechem i spoufala się z nim.

Postępowanie, któremu towarzyszy podłość i nikczemność jest przedstawiane ludziom w codziennych gazetach, a wszystko, co może wzbudzić namiętność jest im prezentowane w podniecających opowiadaniach. Słyszą i czytają tak wiele o nikczemnych przestępstwach, że ich niegdyś czułe sumienie, które ze zgrozą odwracałoby się od takich scen, staje się tak zatwardziałe, iż zatrzymują się na tych sprawach z pełnym żądzy zainteresowaniem.

Dzisiaj wiele z tych popularnych w świecie rozrywek, nawet z udziałem tych, którzy uważają się za chrześcijan, zmierza do tego samego celu, do którego zmierzały rozrywki pogańskie. Zresztą niewiele jest wśród nich takich, których szatan nie używa w celu zniszczenia dusz. Szatan nie liczy się ze środkami, jeżeli chodzi o zdobycie duszy ludzkiej. Od wieków działa przy pomocy teatru, by wzbudzić żądzę i pochwalić występek. Używa opery, z jej fascynującymi pokazami i oszałamiającą muzyką, maskarady, tańca, stolików do gry w karty, po to, by przełamać bariery zasad i otworzyć drzwi zmysłowej pobłażliwości. W każdym zgromadzeniu się dla przyjemności, tam, gdzie pycha jest podsycana lub pobłaża się apetytowi, a człowiek jest prowadzony do tego, by zapomniał o Bogu i stracił z oczu wieczne korzyści, tam szatan oplątuje swoimi łańcuchami duszę.

„Czujniej niż wszystkiego innego strzeż swego serca”, radzi mędrzec, „bo z niego tryska źródło życia!” (Przyp. 4,23). Jak człowiek myśli w sercu swym, takim jest. Serce musi być odrodzone przez boską łaskę, w przeciwnym razie na próżno będzie się poszukiwać czystości w życiu. Ten, kto usiłuje wykształtować w sobie szlachetny, cnotliwy charakter bez udziału łaski Chrystusa, buduje swój dom na

piasku. W gwałtownych burzach namiętności na pewno będzie zburzony. Modlitwa Dawida powinna stać się prośbą każdej duszy: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnów we mnie” (Psalm 51,12). Stając się uczestnikami niebieskiego daru, musimy dążyć do doskonałości, będąc „mocą Bożą strzeżeni (...) przez wiarę” (I Piotra 1,5).

Aby oprzeć się pokusie, musimy wykonać pewną pracę. Ci, którzy nie chcą paść ofiarą szatańskich forteli muszą dobrze strzec dróg prowadzących do duszy. Muszą wystrzegać się czytania, oglądania lub słuchania tego, co będzie nasuwać nieczyste myśli. Umysł nie powinien być pozostawiony sam sobie, by wędrował, gdzie popadnie, zajmując się każdym tematem, który przeciwnik dusz może proponować. „Okiełzajcie umysły wasze”, mówi apostoł Piotr, „trzeźwymi będąc (...) nie kierujcie się pożądliwościami, jakie poprzednio wami władały w czasie nieświadomości waszej. Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym” (I Piotra 1,13-15). Paweł mówi: „Myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co poczciwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały” (Filip. 4,8). To będzie wymagało gorliwej modlitwy i nieustannej czujności. Musi nas wspierać stały wpływ Ducha Świętego, który zwróci nasz umysł ku górze i przyzwyczai go do tego, by mieszkały w nim czyste i święte rzeczy. Musimy też pilnie studiować Słowo Boże. „Jak zachowa młodzieniec w czystości życie swoje? Gdy przestrzegać będzie słów twoich”. „Słów twoich” — podkreśla psalmista. „W sercu moim przechowuję słowo twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko tobie” (Psalm 119,9.11).

Grzech Izraela, popełniony w Baal Peor, ściągnął na naród wyroki Boże, i chociaż obecnie te same grzechy nie muszą być natychmiast ukarane, na pewno spotka ich surowa kara. „Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg” (I Kor. 3,17). Natura dodaje straszliwe kary do tych występków — kary, które wcześniej czy później będą nałożone na każdego przestępcę. Tego rodzaju grzechy bardziej niż jakiekolwiek inne spowodowały straszliwą degenerację naszego rodzaju i obciążyły chorobą oraz nędzą, przez które świat jest przeklęty. Człowiek może z powodzeniem ukryć swój występek przed bliźnimi, lecz będzie na pewno zbierać jego skutki: cierpienia, choroby, obłąkanie czy śmierć. A gdy zakończy życie, stanie przed trybunałem sądowym, który mu wymierzy wieczyste kary. „Ci, którzy te rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie odziedziczą”, lecz z szatanem i złymi aniołami zostaną wrzuceni do „jeziora ognistego”, a to jest „druga śmierć” (Gal. 5,21; Obj. 20,14).

„Gdyż wargi cudzej żony ociekają miodem i gładsze niż oliwa jest jej podniebienie, lecz w końcu jest gorzka jak piołun, ostra jak miecz obosieczny. Daleko od niej chodź swoją drogą i nie zbliżaj się do drzwi jej domu, abyś nie musiał oddać innym swojej sławy, a człowiekowi okrutnemu swoich lat. Aby obcy nie nasycili się twoim mieniem, a ciężko zdobyty twój dorobek nie dostał się do

cudzego domu. Abyś pod koniec życia nie narzekał, gdy zwiędnie twoje ciało i twoja skóra”. „Bo jej ścieżka schodzi w dół do śmierci (...) nikt z tych, którzy do niej wchodzą nie wraca”. „Jej goście przebywają w głębinach krainy umarłych” (Przyp. 5,3.4.8-11; Przyp. 2,18.19; Przyp. 9,18).

42. Powtórzenie prawa

(V Mojż. 4-6,28)

Pan oznajmił Mojżeszowi, iż bliski jest czas objęcia Kanaanu w posiadanie. Sędziwy prorok stanął na wzniesieniach, górujących nad rzeką Jordan oraz ziemią obiecaną i z głębokim zainteresowaniem przypatrywał się dziedzictwu swego ludu. Czy byłoby to możliwe, by wyrok, wydany na niego za jego grzech w Kadesz, mógł być odwołany? Z głęboką żarliwością błagał: „Panie! Boże mój! Zacząłeś ukazywać swemu słudze swoją wielkość i możną rękę swoją. Któryż Bóg na niebie i na ziemi dokonuje takich dzieł jak twoje, i tak potężnych czynów jak twoje? Pozwól, proszę, niech i ja przejdę i zobaczę tę piękną ziemię, która leży za Jordanem, te piękne góry i Liban” (V Mojż. 3,24.25).

Odpowiedź brzmiała: „Dosyć! Nie mów już do mnie o tej sprawie. Wejdź na szczyt góry Pizga i skieruj swe oczy na zachód, na północ, na południe i na wschód, i obejrzyj to własnymi oczyma, gdyż Jordanu tego nie przekroczysz” (V Mojż. 3,26.27).

Bez szemrania poddał się Mojżesz rozporządzeniu Bożemu. I teraz z wielkim niepokojem myślał o Izraelu. Któż inny będzie tak głęboko zainteresowany ich dobrem jak on? Całe swe serce wylał w modlitwie: „Niechaj Pan, Bóg duchów wszelkiego ciała, wyznaczy męża, który by przewodził zborowi, który by szedł na ich czele i chodził przed nimi, który by ich wyprowadzał i przyprowadzał, aby zbór Pana nie był jak owce, które nie mają pasterza” (IV Mojż. 27,16.17).

Pan wysłuchał modlitwę swego sługi i odpowiedział: „Weź Jozuego, syna Nuna, męża obdarzonego duchem, i połóż na nim swoją rękę. I postaw go przed Eleazarem, kapłanem, i przed całym zborem, i na ich oczach ustanów go wodzem. Złóż na niego część swojego dostojeństwa, aby mu byli posłuszni wszyscy w zborze synów izraelskich” (IV Mojż. 27,18-20). Jozue długo już asystował Mojżeszowi, a ponieważ był mężem mądrym, zdolnym i wiernym został wybrany jako jego następca.

Mojżesz włożył na niego swoje ręce, co łączyło się z powierzeniem najbardziej doniosłej odpowiedzialności i Jozue został uroczyście ustanowiony wodzem Izraela. Był teraz także dopuszczony do udziału w rządzeniu. Mojżesz powtórzył zgromadzeniu słowa Pana, dotyczące Jozuego: „Lecz przed Eleazara, kapłana, on przychodzić będzie, a ten będzie pytał dla niego Pana o wyrok urim. Na jego słowo

będą wychodzić i na jego słowo wchodzić, on a z nim wszyscy synowie izraelscy i cały zbór" (IV Mojż. 27,21).

Zanim zrzekł się swego wysokiego stanowiska, widzialnego wodza Izraela, Mojżesz otrzymał polecenie, by szczegółowo opowiedział historię wyswobodzenia z Egiptu i wędrówek po pustyni oraz powtórzył w skrócie prawo, ogłoszone na górze Synaj. W czasie, gdy był dany zakon, tylko niewielu z obecnego zgromadzenia, było wystarczająco dorosłych, by zrozumieć straszną powagę tej chwili. Z uwagi na to, że wkrótce mieli przekroczyć Jordan i posiąść ziemię obiecaną, Bóg chciał przedstawić im wymagania swego prawa i nakazać im posłuszeństwo jako warunek pomyślności.

Mojżesz stanął przed ludem, powtarzając ostatnie ostrzeżenia i napomnienia. Jego twarz była oświetlona świętym światłem. Jego włosy zbielały ze starości, ale postać była wyprostowana. Oblicze tryskało zdrowiem i niesłabnącą energią, a oko miał bystre i nie zamglone. Była to ważna chwila, Mojżesz z głębokim wzruszeniem opisał miłość i łaskę ich wszechmocnego Opiekuna.

„Zapytaj się dawnych czasów, które były przed tobą od dnia, kiedy stworzył Bóg na ziemi człowieka i od krańca aż po kraniec niebios, czy stało się już coś tak wielkiego albo czy słyszano kiedy o czymś podobnym? Czy kiedykolwiek jakiś lud słyszał głos Boga przemawiającego spośród ognia, jak ty słyszałeś i pozostałeś żywy? Albo czy spróbował jakiś bóg przyjść i wziąć sobie jakiś naród spośród innego narodu przez doświadczenia, znaki i cuda oraz przez wojnę, ręką możną i wyciągniętym ramieniem, przez wielkie i straszne czyny, jak to wszystko, co Pan, wasz Bóg na oczach twoich uczynił dla was w Egipcie? Tobie to ukazano, abyś poznał, że Pan jest Bogiem. Oprócz niego nie ma innego" (V Mojż. 4,32-35).

„Nie dlatego, że jesteście liczniejsi niż wszystkie inne ludy, przylgnął Pan do was i was wybrał, gdyż jesteście najmniej liczni ze wszystkich ludów. Lecz z miłości swej ku wam i dlatego, że dochowuje przysięgi, którą złożył waszym ojcom, wyprowadził was Pan możną ręką i wybawił cię z domu niewoli, z ręki faraona, króla egipskiego. A tak wiedz, że Pan, Bóg twój, jest Bogiem, Bogiem wiernym, który do tysiącznego pokolenia dochowuje przymierza i okazuje łaskę tym, którzy go miłują i strzegą jego przykazań" (V Mojż. 7,7-9).

Naród izraelski zawsze był gotowy przypisywać swoje kłopoty Mojżeszowi, ale teraz ich podejrzenia, iż kierowała nim duma, ambicja czy egoizm, pierzchły i z zaufaniem słuchali jego słów. Mojżesz wiernie przedstawiał im ich grzechy i przestępstwa ich ojców. Podczas długiej wędrówki po pustyni często odczuwali zniecierpliwienie i buntowali się, ale Pan nie był odpowiedzialny za zwłokę w wejściu do Kanaanu. Bardziej niż oni smucił się, że nie może im natychmiast dać w posiadanie obiecanej ziemi i przez to pokazać wszystkim narodom swą potężną moc w oswobodzeniu swego narodu. Ze swym niedowierzaniem Bogu, swą pychą i niewiarą nie byli przygotowani do wejścia do Kanaanu. W żadnym wypadku nie

mogli reprezentować takiego ludu, którego Panem jest Bóg, ponieważ nie mieli Jego cech: czystości, dobroci i łaskawości. Gdyby ich ojcowie poddali się w wierze prowadzeniu Bożemu, gdyby rządzili się Jego wyrokami i kroczyli według Jego rozporządzeń, już dawno mieszkaliby w Kanaanie jako mający powodzenie, święty i szczęśliwy naród. Zwłoka w wejściu do ziemi obiecanej zniesławiła Boga i pomniejszyła Jego chwałę w oczach okolicznych narodów.

Mojżesz, który rozumiał istotę i wartość prawa Bożego, zapewnił lud, że żaden inny naród nie miał tak mądrych, sprawiedliwych i łaskawych praw, jak te, które zostały dane Hebrajczykom: „Patrzcie! Nauczyłem was ustaw i praw, jak mi rozkazał Pan, mój Bóg, abyście tak postępowali w ziemi, do której wchodzicie, aby ją wziąć w posiadanie. Przestrzegajcie ich więc i spełniajcie je, gdyż one są mądrością waszą i roztropnością waszą w oczach ludów, które usłyszawszy o wszystkich tych ustawach, powiedzą: Zaprawdę, mądry i roztropny jest ten wielki naród” (V Mojż. 4,5.6).

Mojżesz zwrócił ich uwagę na to, że „onego dnia stał przed obliczności Pana, Boga swego, na Horebie” i rzucił wyzwanie zastępom izraelskim: „Bo któryż wielki naród ma bogów tak bliskich, jak bliski jest nam Pan, nasz Bóg, ilekroć go wzywamy. I któryż wielki naród ma ustawy i prawa tak sprawiedliwe, jak cały ten zakon, który wam dziś nadaję” (V Mojż. 4,7.8).

Dzisiaj to wezwanie, skierowane niegdyś do Izraela, mogłoby być powtórzone. Prawa, które Bóg dał swemu dawnemu ludowi, są mądrzejsze, lepsze i bardziej humanitarne niż prawa najbardziej cywilizowanych narodów na ziemi. Prawa tych narodów noszą znamiona słabości i namiętności nie odrodzonego serca, natomiast prawa Boże mają boską pieczęć.

„Lecz was zabrał Pan i wyprowadził z żelaznego pieca”, oświadczył Mojżesz, „abyście byli mu jego własnym ludem” (V Mojż. 4,20). Następnie opisał im ziemię, do której mieli wkrótce wejść, i która miała być ich, pod warunkiem, że będą posłuszni prawu Bożemu. Jakże te słowa musiały poruszyć serca Izraelitów, gdy przypomnieli sobie, że ten, który im tak żarliwie przedstawiał błogosławieństwa ziemi obiecanej, będzie przez ich grzech wyłączony z udziału w dziedzictwie swego ludu. Mojżesz mówił dalej:

„Gdyż Pan, Bóg twój, wprowadza cię do ziemi pięknej (...) gdyż ziemia, do której idziecie, aby ją posiąść, nie jest taką jak ziemia egipska, skąd wyszliście, którą zasiawszy swoim ziarnem, nawadniałeś swoimi nogami, jak ogród warzywny. Lecz ziemia, do której się przeprawiacie, aby ją posiąść, to ziemia gór i dolin, zraszana z nieba wodą deszczu”, [idziecie] „do ziemi, gdzie bystre rzeki i źródła tryskają w dolinie i na górze; do ziemi pszenicy, jęczmienia, winnej latorośli, drzewa figowego i drzewa granatu, do ziemi drzewa oliwnego, oliwy i miodu; do ziemi, w której bez ograniczeń będziesz spożywał chleb i niczego ci nie będzie brakować, do ziemi, której kamienie są z żelaza i z której gór będziesz

wydobywał miedź". „Jest to ziemia, o którą Pan, Bóg twój, się troszczy. Stale spoczywają na niej oczy Pana, Boga twego, od początku roku do końca roku" (V Mojż. 8,7-9; V Mojż. 11,10-12).

„A gdy Pan, twój Bóg, wprowadzi cię do ziemi, którą twoim ojcom: Abrahamowi, Izaakowi, Jakubowi, poprzysiągł dać tobie wraz z wielkimi i pięknymi miastami, których nie budowałeś. Domy, pełne wszelkich dóbr, których nie gromadziłeś, i wykute studnie, których nie wykuwałeś, winnice i sady oliwkowe, których nie sadziłeś, a jednak będziesz z nich jadł do syta. Strzeż się, abyś nie zapomniał o Panu". „Strzeżcie się, abyście nie zapomnieli o przymierzu Pana, waszego Boga (...). Gdyż Pan, twój Bóg, jest ogniem trawiącym. On jest Bogiem zazdrosnym". Jeżeli zaś będą czynić to, co jest złe w oczach Pana, to wtedy, powiedział Mojżesz, „rychło doszczętnie wyginiecie w tej ziemi, do której przeprawicie się przez Jordan, aby ją wziąć w posiadanie" (V Mojż. 6,10-12; V Mojż. 4,23-24.26).

Po publicznym powtórzeniu w krótkości zakonu, Mojżesz zakończył pracę spisywania wszystkich praw, ustaw i sądów, które mu dał Bóg oraz wszystkich przepisów, dotyczących systemu ofiarniczego. Księgę, która to wszystko zawierała, powierzył odpowiednim urzędnikom i dla bezpieczeństwa umieszczono ją z boku arki przymierza. Wielki wódz stale miał obawę, by lud nie oddalił się od Boga. W swym przemówieniu w najbardziej wzniosłych i wzruszających słowach opisał im błogosławieństwa, które, pod warunkiem posłuszeństwa, mogą być im dane, oraz przekleństwa, które będą następstwem grzechu:

„Jeżeli zaś usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i będziesz pilnie spełniał wszystkie jego przykazania, które ja ci dziś nadaję" „błogosławiony będziesz w mieście, błogosławiony będziesz na polu. Błogosławione będzie twoje potomstwo, plon twojej ziemi, rozpłód twego bydła (...). Błogosławiony będzie twój kosz i twoja dzieża; błogosławione będzie twoje wejście i twoje wyjście; powali Pan twoich nieprzyjaciół, którzy powstają przeciwko tobie (...). Pan każe, aby było z tobą błogosławieństwo w twoich spichlerzach i w każdym przedsięwzięciu twoich rąk" (V Mojż. 28,1-8).

„Lecz jeżeli nie usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i nie będziesz pilnie spełniał wszystkich jego przykazań i ustaw jego, które ja ci dziś nadaję, to przyjdą na cię te wszystkie przekleństwa i dosięgną cię", „Wśród wszystkich ludów, do których zaprowadzi cię Pan, będziesz przedmiotem grozy, szyderczych przypowieści i drwin" „I rozproszy cię Pan pomiędzy wszystkie ludy, od krańca po kraniec ziemi, i będziesz tam służył innym bogom, których nie znałeś ani ty, ani twoi ojcowie, bogom z drewna i kamienia. Ale i u tych narodów nie będziesz miał wytchnienia i nie będzie odpoczynku dla stopy twojej nogi, lecz Pan da ci tam serce zatrwożone, oczy przygasłe i duszę zbolałą. Życie twoje będzie ustawicznie zagrożone i lękać się będziesz nocą i dniem, i nie będziesz pewny swego życia.

Rano będziesz mówił: Oby już był wieczór, a wieczorem będziesz mówił: Oby już było rano, z powodu trwogi twego serca, która cię ogarnie, i na widok tego, co będziesz oglądał twymi oczyma" (V Mojż. 28,15.64-67).

Natchniony proroczym duchem, patrząc przez stulecia daleko w przyszłość, Mojżesz opisał straszliwe sceny ostatecznej klęski Izraela jako narodu i zniszczenie Jerozolimy przez wojska rzymskie. „Sprowadzi Pan na ciebie naród z daleka, z krańca ziemi, jakby orlim lotem, naród, którego języka nie słyszałeś. Naród o srogim obliczu, który nie okaże względu starcowi i nad pacholęciem się nie zlituje" (V Mojż. 28,49.50).

Kompletne zniszczenie ziemi i okrutne cierpienia ludu w czasie oblężenia Jerozolimy przez Tytusa, stulecia później, zostało plastycznie zobrazowane: „Ten pożre pogłowie twego bydła i plon twojej ziemi, aż będziesz wytępiony (...) będzie cię oblegał we wszystkich twoich miastach, aż padną twoje wysokie i warowne mury, w których pokładałeś ufność w całej twojej ziemi (...). Będziesz jadł twoje własne potomstwo, ciała twoich synów i córek, które dał ci Pan, Bóg twój, w czasie oblężenia i ucisku, jakim uciśnie cię twój nieprzyjaciel (...). Kobieta najbardziej między wami wydelikacona i wypieszczona, która nigdy nie próbowała postawić stopy swojej nogi na ziemi, ponieważ była zbyt wypieszczona i wydelikacona będzie zazdrościć umiłowanemu swemu mężowi (...) nawet swoich dzieci, które porodzi, gdyż sama potajemnie zjadać je będzie z braku czegokolwiek innego w czasie oblężenia i ucisku, jaki uciśnie cię twój nieprzyjaciel w twoich miastach" (V Mojż. 28,51-53.56-67).

Mojżesz zakończył tymi wstrząsającymi słowami: „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię. Położyłem dziś przed tobą życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abyś żył, ty i twoje potomstwo. Miłując Pana, Boga twego, słuchając jego głosu i lgnąc do niego, gdyż w tym jest twoje życie i przedłużenie twoich dni, abyś mieszkał na ziemi, którą Pan przysiągł dać twoim ojcom, Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi" (V Mojż. 30,19.20).

By prawdy te zaszczepić głębiej we wszystkich umysłach, wielki wódz zawarł je w świętym wierszu. Ta pieśń jest nie tylko pieśnią historyczną, lecz także proroczą. Opowiedział w niej szczegółowo, jak w przeszłości Bóg cudownie postępował ze swoim ludem oraz zapowiedział wielkie wydarzenia w przyszłości, ostateczne zwycięstwo wiernych, gdy Chrystus przyjdzie po raz drugi w potędze i chwale. Ludziom przykazano, by zapamiętali tę poetycką opowieść i uczyli jej swoje dzieci oraz dzieci ich dzieci. Miała być śpiewana przez zgromadzenie, gdy zbierano się na nabożeństwo i powtarzana przez ludzi, którzy udawali się do swoich codziennych zajęć. Obowiązkiem rodziców było, aby te słowa wpoić we wrażliwe umysły dzieci, tak by jej nigdy nie zapomniały.

Ponieważ Izraelici mieli być, w szczególnym sensie, strażnikami i opiekunami Bożego prawa, musieli wyjątkowo dobrze zapamiętać doniosłość jego przykazań oraz znaczenie posłuszeństwa, a następnie przekazać to swoim dzieciom oraz dzieciom ich dzieci. W odniesieniu do tych praw Pan rozkazał: „Będziesz je wpajał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając (...). Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach" (V Mojż. 6,7.9).

A gdy ich dzieci zapytają w przyszłości: „Co to za nakazy, ustawy i prawa, które nakazał wam Pan, Bóg wasz" — wtedy rodzice powtórzą im tę historię i opowiedzą, jak Bóg łaskawie z nimi postępował, jak ich Pan wyzwolił, by mogli być posłuszni Jego prawu, i ogłosił im to. „I nakazał nam Pan spełniać te wszystkie przepisy, okazywać cześć zbożną Panu, Bogu naszemu, aby nam się dobrze powodziło po wszystkie dni naszego życia, jak to jest dzisiaj. I będzie nam poczytane za sprawiedliwość, gdy dołożymy starań, aby spełniać wobec Pana, Boga naszego, te wszystkie przykazania, jak nam nakazał" (V Mojż. 6,20.24.25).

43. Śmierć Mojżesza

(V Mojż. 31-34)

Całe Boże postępowanie względem Jego ludu, przepojone miłością i miłosierdziem, jest najoczywistszym dowodem Jego surowej i bezstronnej sprawiedliwości. Przykładem tego są dzieje narodu hebrajskiego. Bóg obdarzył Izrael wielkimi błogosławieństwami. We wzruszający sposób przedstawione jest Jego czułe przywiązanie do nich: „Jak orzeł pobudza do lotu swoje młode, unosi się nad swymi pisklętami, rozpościera swoje skrzydła, bierze na nie młode i niesie je na lotkach swoich, tak Pan sam jeden prowadził go (...)" (V Mojż. 32,11.12). Mimo to, jakże błyskawiczna i dotkliwa kara spadała na nich za ich przestępstwa!

Nieskończona miłość Boża przejawiła się w tym, że ofiarował swego jednorodzonego Syna, by odkupił zgubioną ludzkość. Chrystus przyszedł na świat, by objawić ludziom charakter swego Ojca, a Jego życie wypełnione było czynami boskiej czułości i miłosierdzia. A jednak Chrystus sam stwierdził: „Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu" (Mat. 5,18). Ten sam głos, który z cierpliwym, pełnym miłości błaganiem zaprasza grzesznika, by przyszedł do Niego i odnalazł przebaczenie oraz pokój, tym, którzy odrzucili Jego miłosierdzie rozkaże w dniu sądu: „Idźcie precz ode mnie, przeklęci" (Mat. 25,41). Bóg jest przedstawiony w całej Biblii nie tylko jako czuły ojciec, lecz także jako sprawiedliwy sędzia. Chociaż znajduje upodobanie w tym,

że okazuje miłosierdzie i odpuszcza „winę, występek i grzech”, to jednak nie pozostawia „w żadnym razie bez kary” (II Mojż. 34,7).

Wielki władca narodów oświadczył, iż Mojżesz nie wprowadzi zgromadzenia izraelskiego do ziemi obiecanej i najżarliwsze błagania sługi Bożego nie mogły zapewnić odwołania tego wyroku. Wiedział, że musi umrzeć. A jednak ani na chwilę nie zaniedbał sprawowania pieczy nad Izraelem. Sumiennie starał się przygotować ich do wejścia do obiecanego dziedzictwa. Na boski rozkaz Mojżesz i Jozue udali się do przybytku, słup obłoku zstąpił i zatrzymał się nad wejściem. Lud został uroczyście powierzony pieczy Jozuego. Dzieło Mojżesza jako wodza Izraela zostało ukończone. Wciąż jednak nie przestał interesować się swoim ludem. W obecności zgromadzonego tłumu Mojżesz, w imieniu Bożym, zwrócił się do swego następcy ze słowami świętej zachęty: „Bądź mocny i odważny, bo ty wprowadzisz synów izraelskich do ziemi, którą przysiągłem im, a Ja będę z tobą” (V Mojż. 31,23). Potem zwrócił się do starszyzny i przywódców, zobowiązując ich uroczyście, by byli wierni i posłuszni wskazówkom, których im udzielił od Boga.

Ludzie, przypatrując się sędziwemu mężowi, który już wkrótce miał być od nich zabrany, przypomnieli sobie i na nowo głęboko docenili jego ojcowską czułość, mądre rady i niestrudzoną pracę. Jakże często, gdy ich grzechy narażały ich na sprawiedliwe sądy Boże, Mojżesz wstawiał się za nimi do Boga, by ich oszczędził! Wyrzuty sumienia spotęgowały ich smutek. Z goryczą przypomnieli sobie, że to ich własna przewrotność sprowokowała Mojżesza do grzechu, za który musi umrzeć.

Odwołanie ich umiłowanego wodza było dla Izraela o wiele sroższym napomnieniem niż jakiekolwiek inne, które mogliby otrzymać przy zachowaniu życia i kontynuowaniu misji Mojżesza. Bóg chciał doprowadzić ich do tego, by odczuli, że nie będą oddziaływać na życie swego przyszłego przywódcy, tak jak próbowali to czynić w przypadku Mojżesza. Bóg przemawia do swego ludu, obdarzając go błogosławieństwami, lecz gdy nie zostaną docenione, wtedy przemówi, odbierając mu swoje błogosławieństwa po to, by mógł zobaczyć swoje grzechy i nawrócić się do Niego z całego serca.

Tego samego dnia Mojżesz otrzymał rozkaz: „Wstąp (...) na górę Nebo (...) i spójrz na ziemię kanaanejską, którą daję synom izraelskim na własność. Na górze, na którą wstąpisz, umrzesz i zostaniesz przyłączony do swojego ludu” (V Mojż. 32,49.50).

Mojżesz często opuszczał obóz, będąc posłuszny boskim wezwaniom, by obcować z Bogiem, ale tym razem odchodził, wypełniając nowe i tajemnicze polecenie. Musiał iść i złożyć życie w ręce Stwórcy. Prorok wiedział, że umrze w samotności, żadnemu ziemskiemu przyjacielowi nie pozwolono towarzyszyć mu w jego ostatniej godzinie. Jego serce wzdragało się przed tajemnicą i okropnością, które go czekały. Najsroższym doświadczeniem dla niego była rozłąka z ludem,

który otaczał troską i miłością — ludem, z którym tak długo związane były jego życie i zainteresowanie. Jednak nauczył się ufać Bogu i z niezachwianą wiarą powierzył siebie i lud Jego łasce oraz miłosierdziu.

Ostatni raz stanął Mojżesz przed zgromadzeniem swego ludu. Ponownie Duch Boży spoczął na nim i w najbardziej wzniosłych i wzruszających słowach wypowiedział błogosławieństwo nad każdym pokoleniem, kończąc błogosławieństwem dla nich wszystkich:

„Nikt nie jest taki, jak Bóg, o Jeszurunie, który jeździ po niebie tobie na pomoc i we wspaniałości swojej nad obłokami. Schronem pewnym jest Bóg wiekuisty, a tu na dole ramiona wieczne. I przepędził przed tobą wroga, i rzekł: Wytęp! Zatem Izrael mieszka bezpiecznie, na osobności źródło Jakubowe, na ziemi pełnej zboża i moszczu, nawet niebo jego kropi rosą. Błogo ci, Izraelu! Któż jest jak ty? Lud wspomagany przez Pana, tarczą pomocy twojej” (V Mojż. 33,26-29).

Mojżesz opuścił zgromadzenie i w milczeniu oraz samotnie udał się w drogę, wspinając się po zboczu. Wstąpił „na górę Nebo, na szczyt Pizga”. Stanął na samotnym szczycie i bystrym wzrokiem przypatrywał się krajobrazowi, który rozpościerał się przed nim. Daleko na zachodzie widniały błękitne wody Wielkiego Morza, na północy wznosiła się ku niebu góra Hermon, na wschodzie rozciągał płaskowyż Moabu, a dalej leżał Baszan — miejsce triumfu Izraela. Daleko na południe ciągnęła się pustynia, miejsce ich długiej wędrówki.

Mojżesz rozmyślał w samotności nad zmiennymi kolejami i trudami swego życia, odkąd porzucił dworskie zaszczyty i przyszłe królestwo w Egipcie wiążąc swój los z wybranym narodem Bożym. Przywołał na pamięć długie lata spędzone na pustyni ze stadami Jetry, zjawienie się anioła w płonącym krzaku, i swoje własne powołanie do wyswobodzenia Izraela. Ponownie zobaczył potężne cuda mocy Bożej, objawianej na rzecz wybranego ludu, i Jego cierpliwą łaskę w czasie długich lat wędrówek oraz buntów. Pomimo wszystko co Bóg uczynił dla nich, pomimo jego osobistych modlitw i trudów, tylko dwóch mężów z wszystkich dorosłych osób w ogromnej armii, która opuściła Egipt, okazało się tak wiernych, że mogli wejść do ziemi obiecanej. Kiedy Mojżesz przeglądał rezultat swych trudów, wydawało mu się, że jego życie pełne doświadczeń i ofiar było prawie nadaremne.

Jednak nie żałował, że dźwigał to brzemię. Wiedział, że Bóg go osobiście wyznaczył do tej pracy i misji. Gdy został pierwszy raz powołany do tego, by zostać wodzem Izraela i wyprowadzić go z niewoli, wzdragał się przed tak wielką odpowiedzialnością, lecz z chwilą, gdy podjął się tego dzieła, nie odrzucił brzemienia. Nawet wtedy, gdy Pan zamierzał uwolnić go i zniszczyć zbuntowany Izrael, Mojżesz nie mógł się na to zgodzić. Chociaż próby były wielkie, cieszył się specjalnymi oznakami Bożej przychylności. Podczas pobytu na pustyni, będąc świadkiem przejawów Bożej mocy i chwały oraz otrzymując Jego miłość, zdobył

bogate doświadczenie. Czuł, że podjął mądrą decyzję, wybierając raczej znoszenie utrapienia z ludem Bożym niż przez jakiś czas zaznawanie rozkoszy grzechu.

Gdy patrzył wstecz na swoje doświadczenie jako wodza ludu Bożego, widział, że jeden zły czyn zeszpecił jego przeszłość. Gdyby ten grzech mógł być wymazany, czuł, że nie lękałby się śmierci. Był przekonany, że skrucha i wiara w obiecaną ofiarę to było wszystko, czego Bóg żądał, więc ponownie wyznał swój grzech i w imieniu Jezusa błagał o przebaczenie.

Teraz przedstawiono mu panoramę ziemi obiecanej. Rozpościerała się przed nim każda część tego kraju, nie niewyraźna, niepewna czy widziana w mglistym oddaleniu, ale w jego zachwycającej wizji rysująca się przejrzyście, wyraźnie i pięknie. Widok, który zobaczył, nie przedstawiał ziemi takiej, jak wtedy wyglądała, ale taką, jaka z Bożym błogosławieństwem się stanie, gdy będzie w posiadaniu Izraela. Wydawało mu się, że ogląda drugi Eden. Były tam góry porośnięte cedrami z Libanu, pagórki poszarzałe od oliwek i pachnące wonią winorośli, rozległe zielone równiny ukwiecone kwiatami i bogate w owoce, tutaj rosły tropikalne palmy, a łany pszenicy i jęczmienia falowały na polach, w słonecznych dolinach rozbrzmiewała muzyka szemrzących strumyków i śpiewów ptasząt, były bogate miasta i piękne ogrody, jeziora bogate w wodę, na zboczach pasły się stada, i nawet dzikie pszczoły ukrywały swoje skarby wśród skał. Był to naprawdę taki kraj, jaki Mojżesz, natchniony przez Ducha Bożego, opisał Izraelowi: „Błogosławiona przez Pana (...) najcenniejszym darem niebios, rosą, i otchłanią, która jest rozlana w dole. Najcenniejszym darem, który dojrzewa w słońcu (...). Najcenniejszymi płodami odwiecznych gór (...). Najcenniejszymi darami ziemi i napełnienia jej” (V Mojż. 33,13-16).

Mojżesz widział wybrany lud, osiedlony w Kanaanie, każde pokolenie na swoim własnym dziedzictwie. Zobaczył ich dzieje po osiedleniu się w ziemi obiecanej, długą, smutną historię odstępstwa i karę Bożą. Zobaczył ich, jak na skutek swych grzechów rozproszeni byli wśród pogan, jak chwała odstąpiła od Izraela, ich piękne miasta w ruinie, a lud w niewoli na obcych ziemiach. Widział ich powracających do ziemi ojców i jak w końcu dostali się pod panowanie Rzymu.

Dane mu było spojrzeć w przyszłość, popatrzeć z góry na nurt wydarzeń i zobaczyć pierwsze przyjście naszego Zbawiciela. Widział Jezusa jako dziecię w Betlejem. Słyszał głosy zastępów anielskich, śpiewających radośnie na chwałę Bożą i zwiastujących pokój na ziemi. Ujrzał na niebie gwiazdę, wskazującą mędrcom ze Wschodu drogę do Jezusa i wielkie światło rozlało się w jego umyśle. Przypomniał sobie prorocze słowa: „Wzejdzie gwiazda z Jakuba, powstanie berło z Izraela” (IV Mojż. 24,17). Zobaczył skromne życie Chrystusa w Nazarecie, Jego służbę miłości, współczucia i uzdrawiania, Jego odrzucenie przez dumny, niewierzący naród. Ze zdumieniem przysłuchiwał się ich chełpliwemu wychwalaniu prawa Bożego, gdy jednocześnie pogardzali i odrzucali Tego, który

dał to prawo. Widział Jezusa na Górze Oliwnej, jak z płaczem żegnał miasto swojej miłości. Gdy Mojżesz zobaczył ostateczne odrzucenie narodu, tak bardzo ubłogosławionego przez niebiosa — ludu, dla którego się trudził, za którego modlił się, i któremu się poświęcał, dla którego chciał, by jego własne imię było wymazane z księgi życia, i gdy usłyszał te straszne słowa: „Oto wam dom wasz pusty zostanie” (Mat. 23,38), jego serce ścisnęło się z bólu i gorzkie łzy popłynęły z oczu, solidaryzując się ze smutkiem Syna Bożego.

Podążył za Zbawicielem do Getsemane i ujrzał Jego śmiertelną udrękę w ogrodzie, zdradę, urąganie, biczowanie i ukrzyżowanie. Mojżesz zrozumiał, że tak jak wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Boży, aby każdy, ktokolwiek w Niego uwierzy, „nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3,15). Oburzenie, zgroza i żal opanowały serce Mojżesza, kiedy zobaczył obłudę i szatańską nienawiść, którą Żydzi przejawiali wobec swojego Zbawiciela — potężnego Anioła, który kroczył przed ich ojcami. Słyszał przedśmiertne wołanie Zbawiciela: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mar. 15,34). Widział Go leżącego w nowym grobowcu Józefa. Wydawało się, że świat ogarnęła ciemność beznadziejnej rozpaczy. Lecz gdy popatrzył ponownie, ujrzał, jak wychodzi jako zwycięzca i wznosi się do nieba w towarzystwie adorujących Mu aniołów, prowadząc ogromną liczbę jeńców. Widział, jak lśniące bramy otwierają się, by Go przyjąć, a zastępy niebieskie z pieśniami triumfalnymi witają swego Wodza. I wtedy objawiono mu, że będzie jednym z tych, którzy oczekują Zbawiciela i otwierają przed Nim wieczne bramy. Gdy przyglądał się tej scenie, jego oblicze zajaśniało świętym blaskiem. Jakże błahe wydawały się jego życiowe doświadczenia i ofiary w porównaniu z tymi, które były udziałem Syna Bożego! Jak mało znaczące w przeciwieństwie do „przeogromnej obfitości wiekuistej chwały” (II Kor. 4,17). Cieszył się, że było mu dane, chociaż w niewielkiej mierze, uczestniczyć w cierpieniach Chrystusa.

Mojżesz zobaczył uczniów Jezusa, jak rozchodzili się po świecie, niosąc Jego ewangelię. Widział, że chociaż naród izraelski „według ciała” nie spełnił wysokiego zadania, do którego Bóg go powołał i z powodu swojej niewiary nie stał się światłem świata, chociaż pogardził łaską Bożą i utracił swoje błogosławieństwa jako naród wybrany, to jednak Bóg nie odrzucił nasienia Abrahama. Chwalebne cele, które chciał spełnić przez Izrael, będą osiągnięte. Wszyscy, którzy przez Chrystusa staną się dziećmi wiary, będą zaliczeni do nasienia Abrahama, będą dziedzicami obietnic przymierza. Jak Abraham zostaną powołani, by strzec zakonu Bożego i zaznajomić z nim oraz z ewangelią Jego Syna świat. Mojżesz widział, jak światło ewangelii promieniowało przez uczniów Jezusa na „lud pogrążony w mroku” (Mat. 4,16), i jak tysiące ludzi z krajów pogańskich gromadzi się wokół tego światła. A widząc to, cieszył się ze wzrostu i pomyślności Izraela.

Teraz jednak inny obraz przesunął się przed jego oczami. Było mu pokazane dzieło szatana, które doprowadziło Żydów do odrzucenia Chrystusa, wtedy gdy uważali, że czczą zakon swego Ojca. Następnie zobaczył świat chrześcijański, który na skutek podobnego zwiedzenia uważał, że przyjmuje Chrystusa, podczas gdy w tym samym czasie odrzucał zakon Boży. Słyszał szaleńczy krzyk kapłanów i starszych: „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!”, a tych, którzy uważali się za nauczycieli chrześcijańskich, wołających: „Precz z zakonem!” Widział, jak została zdeptana sobota, a na jej miejsce wprowadzone fałszywe zarządzenie. Ponownie zdziwienie i groza ogarnęły Mojżesza. Jak mogą ci, którzy wierzą w Chrystusa odrzucić zakon wypowiedziany Jego własnym głosem na świętej górze? Jak mogą ci, którzy boją się Boga ignorować zakon, który jest podstawą Jego rządów w niebie i na ziemi? Z radością patrzył, że prawo Boże będzie stale czczone i wywyższane przez nielicznych, którzy pozostaną wierni. Widział ostatnią wielką walkę ziemskich mocy, by zniszczyć tych, którzy zachowują zakon Boży. Cieszył się, że nadejdzie czas, kiedy Bóg powstanie, by ukarać obywateli ziemi za ich nieprawość, a ci, którzy się boją Jego imienia będą ochronieni i zachowani w dniu Jego gniewu. Słyszał, jak głos Boży, wychodzący ze świętego przybytku Bożego, wypowiadał słowa przymierza pokoju z tymi, którzy zachowują Jego prawo, a niebiosa i ziemia zatrzęsły się. Zobaczył drugie przyjście Chrystusa w chwale, zmartwychwstanie sprawiedliwych do wiecznego życia oraz przemienienie żyjących sprawiedliwych, którzy nie zaznają śmierci, i to, jak wszyscy razem z pieśniami radości wstępują do miasta Bożego.

Jeszcze jedna nowa scena pojawiła się przed jego oczami — ziemia wolna od przekleństwa, jeszcze piękniejsza niż wspaniała ziemia obiecana, której widok rozciągał się przed nim ostatnio. Ziemia, gdzie ani grzech, ani śmierć nie będą mogły wejść, gdzie narody zbawionych znajdą swój wieczny dom. Z niewysłowioną radością patrzył Mojżesz na tę scenę — dokonanie chwalebniejszego wyswobodzenia niż tego, jakie kiedykolwiek wyobrażał sobie w swoich najśmielszych oczekiwaniach. Ziemska wędrówka na zawsze skończyła się, a Izrael Boży wszedł w końcu do ziemi obiecanej.

Wizja znikła, a jego oczy ponownie spoczęły na ziemi kanaanejskiej, widniejącej opodal. Wtedy, tak jak zmęczony żołnierz, położył się, by odpocząć. „I umarł tam Mojżesz, sługa Pana, w ziemi moabskiej, zgodnie ze słowem Pana. I pogrzebał go w dolinie, w ziemi moabskiej naprzeciw Bet-Peor; a nikt nie zna po dziś dzień jego grobu” (V Mojż. 34,5.6). Wielu tych, którzy niechętnie zwracali uwagę na rady Mojżesza, wtedy gdy był z nimi, teraz, gdyby znało miejsce jego pogrzebania, mogłoby znaleźć się w niebezpieczeństwie dopuszczenia się bałwochwalstwa i czczenia jego martwego ciała, ale aniołowie pogrzebali ciało wiernego sługi Bożego i strzegli samotnego grobu.

„I nie powstał już w Izraelu prorok taki jak Mojżesz, z którym by Pan obcował tak bezpośrednio. Przez wszystkie znaki i cuda, dla których posłał go Pan (...). I przez wszystkie przejawy mocy, i wszystkie wspaniałe i wielkie czyny, jakich Mojżesz dokonał na oczach całego Izraela” (V Mojż. 34,10-12).

Gdyby życie Mojżesza nie zostało splamione tym jedynym grzechem w Kadesz, gdzie nie oddał chwały Bogu przy wydobyciu wody ze skały, mógłby wejść do ziemi obiecanej i być przeniesiony do nieba nie zaznawszy śmierci. Nie pozostał jednak długo w grobie. Sam Chrystus wraz z aniołami, którzy pochowali Mojżesza, zstąpił z nieba, by wywołać z grobu śpiącego świętego męża. Szatan święcił triumf, gdy zwiódł Mojżesza do grzechu przeciwko Bogu, co spowodowało, że przeszedł on pod panowanie śmierci. Wielki przeciwnik oświadczył, iż Boży wyrok, „prochem jesteś i w proch się obrócisz” (I Mojż. 3,19), uczynił go właścicielem zmarłych. Moc grobu nigdy nie była złamana, twierdził, a do wszystkich, znajdujących się w mogile, rościł sobie prawo jak do swoich jeńców, którzy nigdy nie będą uwolnieni z jego ciemnego więzienia.

Po raz pierwszy Chrystus miał właśnie przywrócić życie zmarłemu. Gdy Książę Żywota w otoczeniu jaśniejących aniołów przybliżył się do grobu, szatan zaniepokoił się o swoje zwierzchnictwo. Wraz ze złymi aniołami stanął, by bronić przed najazdem terytorium, które uważał za swoje. Chełpił się, że sługa Boży stał się jego więźniem. Oświadczył, iż nawet Mojżesz nie był w stanie zachować prawa Bożego, popełnił grzech, przypisując sobie chwałę, należną Jahwe — ten sam grzech, który spowodował wygnanie szatana z nieba — i za to przestępstwo przeszedł pod panowanie szatana. Arcyzdrajca wciąż powtarzał pierwotne oskarżenia przeciwko boskiej władzy i ponownie uskarżał się na niesprawiedliwość Bożą wobec niego.

Chrystus nie zniżył się do tego, by wdać się w spór z szatanem. Mógł mu przypomnieć okrutne dzieło, którego w niebie dokonało jego zwiedzenie, przyczyniając się do zguby ogromnej liczby jego mieszkańców. Mógł wskazać kłamstwo wypowiedziane w Edenie, które doprowadziło Adama do grzechu i sprowadziło śmierć na rodzaj ludzki. Mógł przypomnieć szatanowi, że to była jego praca, gdy kusił Izrael do szemrania i buntu, które tak uprzykrzyły się przywódcy, że wyczerpały jego cierpliwość i w pewnym momencie nieostrożności niespodziewanie popełnił grzech, za który znalazł się w mocy śmierci. Lecz Chrystus oddał wszystko Ojcu, mówiąc: „Niech cię Pan potępi” (Juda 1,9). Zbawiciel nie wdał się w żadną dyskusję ze swym przeciwnikiem, ale właśnie wtedy i w tym miejscu rozpoczął dzieło złamania mocy upadłego nieprzyjaciela i przywrócenia zmarłemu życia. Stało się oczywiste, że szatan nie mógł się przeciwstawić wyższości Syna Bożego. Zmartwychwstanie było na zawsze zapewnione. Szatan został pozbawiony swego łupu, a sprawiedliwy zmarły mógł znowu żyć.

W konsekwencji grzechu Mojżesz dostał się pod moc szatana. Sam był winien temu, iż stał się według prawa jeńcem śmierci, ale w imieniu Odkupiciela został wzbudzony do wiecznego życia. Mojżesz wyszedł z grobu w chwale i wstąpił ze swym Wybawcą do miasta Bożego. Sprawiedliwość i miłość Boża nigdy, aż do chwili ukazania ich w ofierze Chrystusa, nie zostały tak wyraźnie objawione jak w postępowaniu Boga z Mojżeszem. Nie pozwolił mu wejść do Kanaanu, by nauczyć nas czegoś, co nie powinno być nigdy zapomniane — że On żąda bezwzględnego posłuszeństwa, i by się ludzie strzegli, aby nie przypisywać sobie chwały, która jest należna ich Twórcy. Nie mógł wysłuchać prośby Mojżesza i pozwolić mu mieć udział w dziedzictwie Izraela, ale nie zapomniał i nie opuścił swego sługi. Bóg niebios rozumiał cierpienie, które znosił Mojżesz. Zanotował każdy czyn w wiernej służbie w czasie tych długich lat zmagań i doświadczeń. Na szczycie Pizga powołał Bóg Mojżesza do dziedzictwa nieskończenie chwalebniejszego niż ziemski Kanaan.

Na Górze Przemienienia Mojżesz był obecny wraz z Eliaszem, który został przemieniony. Byli posłani jako nosiciele światła i chwały od Ojca do Syna. I w ten sposób modlitwa Mojżesza, którą zanosił przed tyloma stuleciami, była w końcu spełniona. Stał na „świętej górze" pośrodku dziedzictwa swego ludu, świadcząc o Tym, w którym skoncentrowały się wszystkie obietnice dane Izraelowi. Taki jest ostatni obraz, objawiony w śmiertelnej wizji, w historii tego męża, tak bardzo uczczonego przez niebo.

Mojżesz był pierwowzorem Chrystusa. Sam oświadczył Izraelowi: „Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie" (V Mojż. 18,15). Bóg uważał za właściwe, by Mojżesz przeszedł szkołę karności, cierpień i biedy, która go miała przygotować do tego, by mógł wprowadzić zastępy izraelskie do ziemskiego Kanaanu. Izrael Boży, wędrujący do niebieskiego Kanaanu, ma Wodza, który nie potrzebował żadnego ludzkiego nauczania, przygotowującego Go do misji boskiego wodza, a mimo to stał się doskonały przez cierpienia. „A że sam przeszedł przez cierpienia i próby, może dopomóc tym, którzy przez próby przechodzą" (Hebr. 2,18). Nasz Zbawiciel nie przejawił żadnej ludzkiej słabości czy niedoskonałości, a jednak umarł, żeby nam otworzyć drogę do ziemi obiecanej.

„Wszak i Mojżesz był wierny jako sługa w całym domu jego, aby świadczyć o tym, co miało być powiedziane. Lecz Chrystus jako syn był ponad domem jego; a domem jego my jesteśmy, jeśli tylko aż do końca zachowamy niewzruszenie ufność i chwalebną nadzieję" (Hebr. 3,5.6).

44. Przejście przez Jordan
(Joz. 1-5)

Izraelici bardzo opłakiwali swego zmarłego wodza i poświęcili trzydzieści dni na specjalne nabożeństwa, aby uczcić jego pamięć. Dopiero teraz, kiedy został od nich zabrany, w pełni docenili wartość jego mądrych rad, jego ojcowską troskliwość i niezachwianą wiarę. Z nowym i głębokim zrozumieniem przypominali sobie drogocenne nauki, których im udzielał, gdy był wśród nich.

Mojżesz zmarł, ale jego wpływ nie umarł wraz z nim. Żył nadal, odradzając się w sercach ludzi. Pamięć o jego świątobliwym, niesamolubnym życiu będzie żywiona przez długi czas, z niemą, przekonywającą mocą kształtując życie nawet tych z nich, którzy lekceważyli jego życiodajne słowa. Tak jak blask zachodzącego słońca oświetla wierzchołki gór jeszcze długo po jego zniknięciu za górami, tak czyste, święte i dobre uczynki jeszcze przez długi czas po odejściu tych, którzy je czynili, rozsiewają światło po świecie. Ich czyny, słowa, przykład będą żyć wiecznie. „Sprawiedliwy nigdy nie będzie zapomniany" (Psalm 112,6).

Chociaż tak wielka strata napełniła lud smutkiem, wiedzieli, że nie są pozostawieni sami sobie. Słup obłoku w dzień, a w nocy słup ognia, unosiły się nad świątynią — zapewnienie, że Bóg będzie stale ich przewodnikiem i pomocnikiem, jeśli będą kroczyć drogą Jego przykazań.

Jozue był teraz uznany za wodza Izraela. Był głównie znany jako żołnierz, a jego zdolności i zalety były cenne, zwłaszcza w tym okresie dziejów narodu izraelskiego. Odważny, rozsądny, wytrwały, bystry, nieprzekupny i nie dbający o własny interes w trosce o tych, którzy byli powierzeni jego opiece, a przede wszystkim inspirowany żywą wiarą w Boga — taki był charakter męża, który był wybrany przez Boga, by dowodził wojskom izraelskim podczas ich wejścia do ziemi obiecanej. W czasie pobytu na pustyni był pierwszym ministrem Mojżesza, a swym spokojem, skromnością, wiernością, stałością, gdy inni się chwiali, swoją stanowczością w bronieniu prawdy w czasie niebezpieczeństwa — dał dowód, że był odpowiednim następcą Mojżesza, zanim jeszcze został powołany na to stanowisko przez głos Boży.

Na dzieło, które miał do wykonania, spoglądał z wielkim niepokojem. Nie wierzył w siebie, ale jego obawy rozwiało Boże zapewnienie: „Jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą, nie odstąpię cię ani cię nie opuszczę (...), bo ty oddasz temu ludowi w posiadanie ziemię, którą przysiągłem dać ich ojcom" (Joz. 1,5.6). „Każde miejsce, na którym wasza stopa stanie, dam wam, jak przyobiecałem Mojżeszowi" (Joz. 1,3).

Od gór Libanu, leżących w oddali, aż po wybrzeże wielkiego morza i brzegi rzeki Eufrat na wschodzie — wszystko miało należeć do nich.

Do obietnicy tej dodany był nakaz: „Tylko bądź mocny i bardzo mężny, aby ściśle czynić wszystko według zakonu, jak ci Mojżesz, mój sługa, nakazał” (Joz. 1,7). Rozkaz Pański brzmiał: „Niechaj nie oddala się księga tego zakonu od twoich ust, ale rozmyślaj o niej we dnie i w nocy”. „Nie odstępuj od niego ani w prawo, ani w lewo” — „bo wtedy poszczęści się twojej drodze i wtedy będzie ci się powodziło” (Joz. 1,8.7).

Izraelici nadal obozowali na wschodnim brzegu Jordanu, który był pierwszą przeszkodą na drodze do zdobycia Kanaanu. „Wstań”, brzmiało pierwsze Boże poselstwo do Jozuego: „przepraw się tu przez ten Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą Ja im, synom izraelskim, daję” (Joz. 1,2). Nie została dana żadna wskazówka co do sposobu przeprawienia się przez rzekę. Jozue wiedział jednak, że jeśli kiedykolwiek Pan rozkazuje, to daje też sposób, przy pomocy którego lud może ten rozkaz wykonać, i w takiej wierze nieustraszony wódz rozpoczął natychmiastowe przygotowania do wymarszu.

Kilka kilometrów za rzeką, na wprost miejsca, gdzie obozowali Izraelici, leżało wielkie i silnie ufortyfikowane miasto — Jerycho. Było ono właściwie kluczem otwierającym drogę do całego kraju i ogromną przeszkodą do osiągnięcia przez Izrael sukcesu.

Jozue zatem wysłał dwóch młodych mężczyzn jako szpiegów, by odwiedzili to miasto i sprawdzili, jacy są jego mieszkańcy, w jaki sposób miasto jest uzbrojone i jak silne są jego ufortyfikowania. Podejrzliwi i przestraszeni mieszkańcy miasta mieli się stale na baczności i posłańcy znaleźli się w wielkim niebezpieczeństwie. Uratowała ich jednak, z narażeniem własnego życia, Rachab, kobieta, mieszkająca w Jerychu. W zamian za okazaną dobroć obiecali jej ochronę, gdy miasto będzie zdobyte.

Szpiedzy powrócili bezpiecznie z wiadomością: „Pan dał całą tę ziemię w nasze ręce, a także wszyscy jej mieszkańcy drżą przed nami” (Joz. 2,24). W Jerychu oświadczono im: „Słyszeliśmy bowiem, że Pan wysuszył przed wami wodę Morza Czerwonego, gdy wychodziliście z Egiptu, i co uczyniliście obu królom amorejskim po tamtej stronie Jordanu, Sychonowi i Ogowi, których obłożyliście klątwą na zagładę. A gdy to usłyszeliśmy, zwątpiło serce nasze i wszystkim zbrakło wobec was odwagi, gdyż Pan, Bóg wasz jest Bogiem w górze na niebie i w dole na ziemi” (Joz. 2,10.11).

Teraz wydano rozkazy, by przygotować się do wymarszu. Lud miał przygotować zapasy żywności na trzy dni, a armia stać w pogotowiu do walki. Wszyscy z radością zgodzili się z planami wodza i zapewnili go o swym zaufaniu i poparciu. „Wszystko, co nam rozkazałeś, uczynimy i dokądkolwiek nas poślesz, pójdziemy; jak byliśmy posłuszni we wszystkim Mojżeszowi, tak będziemy

posłuszni i tobie. Oby tylko Pan, Bóg twój, był z tobą, jak był z Mojżeszem" (Joz. 1,16.17).

Opuszczając obozowisko w gajach akacjowych w Szittim, lud zstąpił nad brzeg Jordanu. Wszyscy wiedzieli jednak, że bez boskiej pomocy nie mogą mieć nadziei na przeprawienie się przez rzekę. O tej porze roku — na wiosnę — topniejące w górach śniegi tak podniosły poziom wody w Jordanie, że rzeka wystąpiła z koryta, uniemożliwiając przejście w zwykłych miejscach przepraw. Wolą Bożą było, by Izrael przeszedł przez Jordan w cudowny sposób. Jozue, zgodnie z Bożym zarządzeniem, rozkazał ludowi, by się poświęcił. Musieli oczyścić się ze swoich grzechów i pozbawić się wszelkiej zewnętrznej nieczystości. „Jutro", powiedział, „Pan dokona wśród was cudów" (Joz. 3,5). Skrzynia Przymierza miała prowadzić lud. Ten zaś, gdy zobaczy tę oznakę obecności Jahwe, niesioną przez kapłanów, którzy wezmą ją z jej miejsca pośrodku obozu i będą posuwać się naprzód, w kierunku rzeki, ruszy ze swoich miejsc, postępując za nią. „A pójdziecie za nią". Okoliczności, towarzyszące przejściu przez rzekę, były szczegółowo przepowiedziane. Jozue powiedział: „Po tym poznacie, że Bóg żywy jest pośród was, i że na pewno wypędzi przed wami Kananejczyków (...). Oto Skrzynia Przymierza Pana całej ziemi przejdzie przed wami przez Jordan" (Joz. 3,10.11).

Ruszyli naprzód w oznaczonym czasie. Prowadziła ich arka, niesiona w przodzie na ramionach kapłanów. Zarządzono, by lud się cofnął, tak że wokół arki utworzyła się kilkusetmetrowa, wolna przestrzeń. Wszyscy z wielkim zainteresowaniem obserwowali jak kapłani zstępowali w dół ku brzegowi Jordanu. Patrzyli na nich, jak ze świętą arką posuwali się spokojnie naprzód w kierunku gniewnej, wezbranej rzeki, aż ich stopy zanurzyły się w wodzie. Wtedy nagle nawał wody zatrzymał się w miejscu, gdzie wstąpili do rzeki, rzeka się rozstąpiła, a jej dno zostało odsłonięte.

Na rozkaz Boży kapłani zatrzymali się na środku rzeki i stali tam tak długo aż cały lud zstąpił i przeszedł na drugą stronę. Tak więc w umysłach całego Izraela zostało zaszczepione, że moc, która zatrzymała wody Jordanu, była tą samą mocą, która otworzyła ich ojcom Morze Czerwone czterdzieści lat temu. Kiedy cały lud przeszedł, arka została przeniesiona na zachodni brzeg. Gdy tylko Skrzynia Przymierza dotarła w bezpieczne miejsce i kapłani „dotknęli stopą suchego miejsca", uwięzione wody zostały uwolnione i runęły w dół, niepowstrzymanym nawałem wody, płynącym w naturalnym korycie rzeki.

Następne pokolenia miały na zawsze pamiętać ten wielki cud. Gdy kapłani niosący arkę stali wciąż na środku Jordanu, dwunastu uprzednio wybranych mężczyzn, po jednym z każdego pokolenia, brało kamień z koryta rzeki w miejscu, gdzie stali kapłani i zanosiło go na zachodni brzeg. Z kamieni tych miał powstać pomnik na miejscu pierwszego za rzeką postoju. Ludziom przykazano, by opowiadali swoim dzieciom i dzieciom swoich dzieci jak Bóg ich wyswobodził, a

Jozue powiedział: „Aby poznały wszystkie ludy ziemi, że ręka Pana jest mocna, i abyście się bali Pana, Boga waszego, po wszystkie dni” (Joz. 4,24).

Wpływ tego cudu, zarówno na Hebrajczyków, jak i na ich wrogów był bardzo znaczący. Był zapewnieniem Izraela o Bożej nieustannej obecności i opiece — dowodem, że Pan będzie działał dla nich przez Jozuego tak, jak przez Mojżesza. Takie zapewnienie było potrzebne, by pokrzepić ich serca w chwili, gdy szli, by zdobyć ziemię, wykonać niesłychane zadanie, które zachwiało przed czterdziestu laty wiarą ich ojców. Przed przejściem Jordanu Bóg oświadczył Jozuemu: „Dzisiaj zacznę cię wywyższać na oczach całego Izraela, który pozna, że jak byłem z Mojżeszem, tak będę i z tobą” (Joz. 3,7). Obietnica została dotrzymana: „W tym dniu wywyższył Pan Jozuego na oczach całego Izraela i bali się go, jak bali się Mojżesza przez całe jego życie” (Joz. 4,14).

Ten przejaw boskiej mocy na rzecz Izraela był dany także po to, by wzmóc strach okolicznych narodów, i by przygotować drogę dla ich łatwiejszego i całkowitego triumfu. Kiedy wieści, że Bóg zatrzymał wody Jordanu przed dziećmi Izraela dotarły do królów Amorejczyków i Kananejczyków, serca ich stopniały ze strachu. Hebrajczycy zgładzili już pięciu królów midiańskich, potężnego Sychona, króla Amorejczyków i Oga z Baszanu, a teraz przeszli przez wzburzony i rwący Jordan, co wszystkie okoliczne narody napełniło trwogą. Był to niewątpliwy znak dany Kananejczykom, całemu Izraelowi i samemu Jozuemu, że żywy Bóg, król nieba i ziemi, jest wśród swego ludu, i że On ich nie zdradzi, ani nie opuści.

W niewielkiej odległości od Jordanu Izraelici rozbili swój pierwszy obóz w Kanaanie. Tam Jozue „obrzezał synów izraelskich”, a „gdy synowie izraelscy rozłożyli się obozem w Gilgal, obchodzili Paschę” (Joz. 5,3.10). Wstrzymanie rytuału obrzezania od czasu buntu w Kadesz było stałym świadectwem dla Izraela, że ich przymierze z Bogiem, które symbolizowała obrzezka, zostało złamane. Zaprzestanie święcenia Paschy, pamiątki ich wyswobodzenia z Egiptu, było dowodem Bożego niezadowolenia z powodu ich pragnienia powrotu do kraju niewoli. Teraz jednak lata odrzucenia skończyły się. Bóg ponownie uznał Izrael za swój lud i znak przymierza został przywrócony. Rytuału obrzezania dokonano na wszystkich, którzy urodzili się na pustyni. Bóg oznajmił Jozuemu: „Dzisiaj zdjąłem z was hańbę Egiptu” (Joz. 5,9) i w odniesieniu do tego miejsce ich obozowania zostało nazwane Gilgal, czyli „usunięcie” lub „odsunięcie”.

Pogańskie narody wyrzucały Bogu i Jego ludowi, że Hebrajczycy po wyjściu z Egiptu nie byli w stanie podbić Kanaanu, tak jak się tego spodziewali. Wrogowie triumfowali, ponieważ Izrael długo wędrował po pustyni, i kpiąco oświadczali, że Bóg Hebrajczyków nie jest zdolny zaprowadzić ich do ziemi obiecanej. Bóg teraz w niezwykły sposób objawił swą potęgę i łaskę otwierając Jordan przed swym ludem, a ich wrogowie nie mogli już dłużej czynić im wymówek.

„Czternastego dnia miesiąca wieczorem” (Joz. 5,10) obchodził lud na polach Jerycha święto Paschy. „Jedli z płodów ziemi przaśniki i prażone ziarno. W tym właśnie dniu, gdy jedli z płodów ziemi, rano ustała manna i synowie izraelscy nie otrzymywali już manny, lecz w tym roku jedli z plonów ziemi kananejskiej” (Joz. 5,11.12). Długie lata wędrówki dobiegły końca. Stopy Izraela stanęły wreszcie na ziemi obiecanej.

45. Upadek Jerycha

(Joz. 5-7)

Hebrajczycy wkroczyli do Kanaanu, ale jeszcze go nie podbili. Z ludzkiego punktu widzenia walka o zdobycie tej ziemi musiałaby być długa i trudna. Kanaan zamieszkiwał potężny lud, który był przygotowany do tego, by przeciwstawić się inwazji na swe terytorium. W obliczu wspólnego niebezpieczeństwa różne plemiona połączyły się ze sobą. Konie, żelazne wozy wojenne, znajomość terenu i doświadczenie w walce dawały im ogromną przewagę. W dodatku kraj ten był strzeżony przez fortece, „miasta wielkie i obwarowane aż pod niebiosa” (V Mojż. 9,1). Izraelici nie mogli spolegać na własnej sile, i tylko zapewnienie otrzymania pomocy mogło im dać nadzieję, że odniosą sukces w nadchodzącym konflikcie.

Jedna z najpotężniejszych fortec tego kraju — wielkie i bogate miasto Jerycho — znajdowała się właśnie przed nimi, w niewielkiej odległości od obozu w Gilgal. To dumne miasto, które położone było na skraju żyznej równiny, obfitującej w różną roślinność tropikalną, ze swymi masywnymi murami obronnymi, pałacami i świątyniami, będącymi miejscami luksusu i występku, próbowało stawić opór Bogu Izraela. Jerycho było jednym z głównych miejsc służby bałwochwalczej, poświęconej zwłaszcza bogini księżyca, Astarot. Tutaj koncentrowało się wszystko to, co było najhaniebniejsze i najbardziej nikczemne w religii Kananejczyków. Naród izraelski, w którego umysłach pamięć o straszliwych skutkach ich grzechu, popełnionego w Baal-Peor, wciąż jeszcze była żywa, mógł spoglądać na to pogańskie miasto jedynie z odrazą i przerażeniem.

Zdobycie Jerycha uważał Jozue za pierwszy krok w podboju Kanaanu. Przede wszystkim poszukiwał zapewnienia boskiego prowadzenia, i otrzymał je. Gdy oddalił się z obozu, by rozmyślać i prosić Boga izraelskiego, aby szedł przed swoim ludem, ujrzał uzbrojonego wojownika o wyniosłej postawie i władczym wyglądzie „z wydobytym mieczem w ręku”. Jozue, na pytanie: „Czy należysz do nas, czy do naszych nieprzyjaciół”, usłyszał w odpowiedzi: „Nie, ale jestem wodzem wojska Pana; przyszedłem teraz” (Joz. 5,13.14). Wtedy padł taki sam rozkaz, jaki został dany Mojżeszowi na Horebie: „Zdejm z nóg sandały swoje, bo miejsce, na którym stoisz, jest święte” (Joz. 5,15), który objawił prawdziwą

osobowość tajemniczego nieznajomego. Przed wodzem Izraela stał On, Najwyższy — Chrystus. Przerażony Jozue padł na twarz i oddał pokłon, słuchając słów zapewnienia: „Oto oddaję w twoje ręce Jerycho, jego króla i wszystkich jego wojowników” (Joz. 6,2). Potem otrzymał wskazówkę jak zdobyć miasto.

Będąc posłuszny Bożemu rozkazowi, Jozue uszykował wojsko Izraela. Nie planowano żadnego natarcia. Mieli po prostu okrążać miasto, niosąc arkę Bożą i dąć w trąby. Jako pierwsi szli wojownicy, grupa wybranych mężów. Teraz nie mieli zwyciężać dzięki własnemu męstwu i własnym umiejętnościom, lecz dzięki okazaniu posłuszeństwa zarządzeniu Bożemu. Za nimi podążało siedmiu kapłanów z trąbami. Następnie szli kapłani ubrani w szaty, wskazujące na ich święty urząd, niosąc arkę Bożą, otoczoną aureolą boskiej chwały. Potem szła armia izraelska, każde pokolenie pod własnym sztandarem. Tak wyglądał pochód okrążający skazane na zagładę miasto. Żaden dźwięk nie był słyszany poza krokami potężnego zastępu i uroczystymi głosami trąb, które odbijając się echem wśród wzgórz rozbrzmiewały na ulicach Jerycha. Po okrążeniu miasta wojsko wróciło w milczeniu do swoich namiotów, a skrzynię przymierza ustawiono na jej miejscu w świątyni.

Strażnicy miasta ze zdumieniem i niepokojem obserwowali każdy ruch Izraelitów i składali raport dowódcom. Nie wiedzieli, co to wszystko znaczyło, ale kiedy zobaczyli jak potężny zastęp, ze świętą arką i towarzyszącymi jej kapłanami, maszerował wokół miasta każdego dnia, tajemniczość tej scenerii napełniła trwogą serca kapłanów i ludzi. Ponownie zbadali swoje fortyfikacje, upewniając się, że mogą z powodzeniem przeciwstawić się każdemu, nawet najsilniejszemu atakowi. Wielu ludziom wydawała się śmieszna myśl, że przez takie niezwykłe pokazy może być im wyrządzona jakakolwiek szkoda. Inni byli przerażeni, gdy widzieli pochód, który każdego dnia obchodził miasto. Przypomnieli sobie, że niegdyś wody Morza Czerwonego rozstąpiły się przed tym ludem, i że utworzyło się dla nich przejście przez rzekę Jordan. Nie wiedzieli, jakie dalsze cuda Bóg może dla nich uczynić.

Przez sześć dni zastępy izraelskie okrążały miasto. Nadszedł siódmy dzień i z pierwszym brzaskiem poranka Jozue uszykował wojska Pańskie. Teraz rozkazano im maszerować wokół Jerycha siedem razy i wraz z potężnym dźwiękiem trąb krzyczeć głośno, ponieważ Bóg dał im miasto.

Uroczyście maszerowała wielka armia wokół murów, przeznaczonych na zniszczenie. Wszędzie panowała cisza, jedynie miarowy krok wielu nóg i sporadyczny dźwięk trąb zakłócały spokój wczesnego poranka. Zdawało się, że masywne, zbudowane z solidnych kamieni mury przeciwstawią się oblężeniu. Strażnicy na murach spoglądali z rosnącym przerażeniem jak zostało zrobione pierwsze okrążenie, potem drugie, trzecie, czwarte, piąte i szóste. Jaki mógłby być cel tych tajemniczych posunięć? Czym może to zagrażać? Nie musieli długo

czekać na odpowiedź. Gdy siódme okrążenie dobiegło końca, długi pochód zatrzymał się. Trąby, które umilkły na pewien czas, zagrzmiały z taką siłą, że ziemia się zatrzęsła. Kamienne, solidne mury, z potężnymi basztami i strzelnicami zachwiały się, poruszyły się ze swoich fundamentów i z hukiem legły w gruzach na ziemi. Mieszkańców Jerycha sparaliżował strach. Wojska izraelskie wkroczyły i opanowały miasto.

Izraelici nie odnieśli tego zwycięstwa dzięki swojej sile. Należało całkowicie do Pana i jako pierwsze owoce ziemi, miasto, ze wszystkim, co w nim było, miało być przeznaczone na ofiarę dla Boga. Miało być wpojone Izraelowi, że w podboju Kanaanu nie walczyli sami, ale byli po prostu narzędziami, wykonującymi wolę Bożą, mieli nie szukać bogactw i wywyższenia, ale chwały Jahwe, swego Króla. Przed zdobyciem miasta był dany rozkaz: „A miasto to i wszystko, co w nim się znajduje, będzie pod klątwą Pana (...). Wystrzegajcie się tylko tego, co jest pod klątwą, abyście nie zabierali nic z tego, co obłożyliście klątwą, i abyście przez to nie narazili na klątwę obozu Izraela i nie wtrącili go w nieszczęście” (Joz. 6,17.18).

Wszystkich mieszkańców miasta, każdą żywą istotę, która w nim była, „mężczyzn i kobiety, młodych i starych, woły, owce i osły” ścięto mieczem (Joz. 6,21). Jedynie wierna Rachab z rodziną została oszczędzona, przez co została spełniona obietnica szpiegów. Samo miasto zostało spalone. Pałace, świątynie, wspaniałe mieszkania i całe ich drogocenne wyposażenie, bogate draperie i kosztowne szaty — padły pastwą płomieni. To, co nie mógł strawić ogień, „wszystko srebro i złoto oraz przedmioty z miedzi i żelaza” (Joz. 6,19) — miało być poświęcone służbie w świątyni. Cały teren miasta był przeklęty. Jerycho nigdy nie miało być odbudowane jako forteca. Wyrok dotknie każdego, kto ośmieli się zrekonstruować mury, które rozwaliła moc Boża. W obecności całego Izraela zostało złożone uroczyste oświadczenie: „Przeklęty będzie przed Panem mąż, który podejmie odbudowę tego miasta, Jerycha! Na swoim pierworodnym założy jego fundament i na swoim najmłodszym postawi jego bramy” (Joz. 6,26).

Całkowite wytracenie ludu, mieszkającego w Jerychu, było wypełnieniem rozkazów, dotyczących mieszkańców Kanaanu, które uprzednio dał Mojżesz: „I wyda je Pan, Bóg twój, tobie i ty je wytracisz”. „Jednakże z miast tych ludów (...) nie zachowasz przy życiu żadnej żywej istoty” (V Mojż. 7,2; 20,16). Wielu ludziom takie rozkazy wydają się sprzeczne z duchem miłosierdzia i miłości, który jest zalecany w innych miejscach Biblii, ale w rzeczywistości były podyktowane nieskończoną mądrością i dobrocią. Bóg myślał o tym, by osiedlić Izrael w Kanaanie, utworzyć z nich naród i rząd, które będą objawieniem Jego królestwa na ziemi. Mieli być nie tylko dziedzicami prawdziwej religii, ale upowszechniać jej zasady po całym świecie. Kananejczycy oddali się najnikczemniejszemu i najobrzydliwszemu pogaństwu i było konieczne, by kraj ten został oczyszczony z tego, co z pewnością uniemożliwiłoby spełnienie się łaskawych zamiarów Bożych.

Obywatelom Kanaanu dano wystarczającą okazję do pokuty. Przed czterdziestu laty rozdzielenie wód Morza Czerwonego i wyroki, które spadły na Egipcjan, świadczyły o najwyższej mocy Boga Izraela. A teraz obalenie królów Midianu, Gileadu i Baszanu w dalszym ciągu pokazało, że Jahwe jest ponad wszystkimi bogami. Świętość Jego charakteru i odraza do nieczystości przejawiły się w wyrokach, które spadły na Izrael za uczestniczenie w ohydnych obrzędach ku czci Baal-Peora. Wszystkie te wydarzenia były znane mieszkańcom Jerycha i było wielu takich, którzy podzielali przekonania Rachab, że Jahwe, Bóg Izraela, jest Bogiem na niebie i na ziemi, ale odmawiali posłuszeństwa. Jak ludzie przed potopem, Kananejczycy żyli jedynie bluźniąc niebu i bezczeszcząc ziemię. I zarówno miłość, jak i sprawiedliwość domagały się szybkiego zgładzenia tych buntowników przeciwko Bogu i wrogów ludzkości.

Z jakąż łatwością wojska niebieskie rozwaliły mury Jerycha, tego dumnego miasta, którego bastiony przed czterdziestu laty wywołały przerażenie niewiernych szpiegów! Wszechpotężny Bóg Izraela powiedział: „Oto oddaję w twoje ręce Jerycho” (Joz. 6,2). Wobec tego słowa ludzka siła była bezradna.

„Przez wiarę runęły mury Jerycha” (Hebr. 11,30). Hetman wojsk Pańskich porozumiewał się tylko z Jozuem. Nie objawiał się sam całemu zgromadzeniu, któremu nie pozostało nic innego jak tylko wierzyć lub wątpić w słowa Jozuego, być posłusznym rozkazom wydawanym przez niego w imieniu Pana lub negować jego autorytet. Nie mogli zobaczyć zastępów anielskich, asystującym im pod dowództwem Syna Bożego. Mogli pomyśleć: „Jakże nierozsądne są te posunięcia i jak śmieszne codzienne maszerowanie wokół murów miasta, dmąc w trąby z baranich rogów! To nie może mieć żadnego wpływu na fortyfikacje twierdzy”. Jednak sam plan kontynuowania tej ceremonii przez tak długi okres czasu, który doprowadził w końcu do runięcia murów, dał okazję do wzmocnienia wiary wśród Izraelitów. Miało być wpojone w ich umysły, że ich siła nie leżała w mądrości człowieka, ani w jego mocy, ale tylko w Bogu ich zbawienia. Dlatego musieli przyzwyczaić się do całkowitego spolegania na swoim boskim Wodzu.

Bóg uczyni wielkie rzeczy dla tych, którzy Mu ufają. Przyczyną tego, że Jego wierzący lud nie posiada większej siły jest fakt, że za bardzo ufa własnej mądrości i nie daje Panu możliwości objawienia na ich rzecz swej potęgi. Bóg będzie pomagał swoim wierzącym dzieciom w każdej nagłej potrzebie, jeżeli będą pokładać w Nim całe swoje zaufanie i będą mu wierni w posłuszeństwie.

Wkrótce po zdobyciu Jerycha Jozue zdecydował się zaatakować Aj, małe miasteczko leżące wśród górskich wąwozów, kilka kilometrów na zachód od doliny Jordanu. Szpiedzy, którzy zostali wysłani w to miejsce, wrócili z raportem, że mieszkańców jest niewielu i będzie potrzebna tylko niewielka siła, by zadać im klęskę.

Wielkie zwycięstwo, które Bóg odniósł dla nich, sprawiło, że Izraelici nabrali pewności siebie. Ponieważ Bóg obiecał im ziemię kananejską, poczuli się bezpieczni i przestali sobie zdawać sprawę z tego, że jedynie boska pomoc może im zapewnić sukces. Nawet Jozue przygotował plany zdobycia Aj nie szukając rady u Pana.

Izraelici zaczęli wywyższać własną siłę i spoglądali z pogardą na swych wrogów. Spodziewali się łatwego zwycięstwa i sądzili, że trzy tysiące mężów wystarczy, by zdobyć to miasto. Ruszyli do ataku bez upewnienia się, że Bóg będzie z nimi. Podeszli blisko do bramy miasta, narażając się jedynie na najbardziej zdeterminowany opór. Ogarnięci panicznym strachem z powodu liczebności i przygotowania nieprzyjaciela uciekali w zamieszaniu w dół po urwistym zboczu. Kananejczycy ruszyli w zawzięty pościg, „gonili ich od bramy (...) pobili ich na zboczu" (Joz. 7,5). Mimo że liczba poległych nie była wysoka — trzydziestu sześciu mężczyzn — porażka przygnębiła całe zgromadzenie. „Stopniało przeto serce ludu i stało się jak woda" (Joz. 7,5). Po raz pierwszy spotkali się z Kananejczykami w otwartej walce i jeżeli zmuszeni byli do ucieczki przed obrońcami tego małego miasteczka, to jaki będzie rezultat większych bitew, które ich czekają? Jozue uważał to niepowodzenie za przejaw Bożego niezadowolenia i w rozpaczy oraz obawie „rozdarł swoje szaty i padł twarzą na ziemię przed Skrzynią Pana i leżał tak aż do wieczora, on i starsi izraelscy, i sypali proch na swoje głowy. Ach, Panie, Panie mój, dlaczego przeprowadziłeś ten lud przez Jordan? Czy aby wydać nas w ręce Amorejczyków na zagładę? O Panie, cóż mam powiedzieć, gdy oto Izrael odwrócił się tyłem do swoich nieprzyjaciół? Usłyszą to Kananejczycy i wszyscy mieszkańcy tej ziemi, zwrócą się przeciwko nam i wytępią imię nasze z tej ziemi. Co wtedy uczynisz dla wielkiego imienia twego?" (Joz. 7,6.7.8.9).

Odpowiedź Jahwe brzmiała: „Wstań! Czemu leżysz twarzą do ziemi? Izrael zgrzeszył: Naruszyli moje przymierze, które im narzuciłem" (Joz. 7,10.11). To był czas na szybkie i zdecydowane działanie, a nie na rozpacz i lamenty. W obozie był jakiś ukryty grzech, który musi być odszukany i usunięty, by obecność oraz błogosławieństwo Pana mogły być z Jego ludem. „Nie pozostanę nadal z wami, jeżeli nie usuniecie spośród siebie tego, co jest obłożone klątwą" (Joz. 7,12).

Boży rozkaz został zlekceważony przez jednego z tych, którzy byli wyznaczeni do wykonania Jego wyroków. I naród stał się odpowiedzialny za winę grzesznika: „Wzięli nieco z tego, co było obłożone klątwą, ukradli, zataili i włączyli to do swoich rzeczy" (Joz. 7,11). Jozue otrzymał wskazówkę jak odszukać i ukarać przestępcę. Miano użyć losu, by wykryć winnego. Grzesznik nie był wskazany bezpośrednio, przez pewien czas ta sprawa pozostawała w niepewności, aby lud poczuł odpowiedzialność za grzechy, które były pomiędzy nimi, odczuwał wyrzuty sumienia i ukorzył się przed Bogiem.

Wczesnym rankiem Jozue zgromadził cały lud według pokoleń i rozpoczęła się uroczysta, ważna ceremonia. Dochodzenie posuwało się krok za krokiem. Bliżej, coraz bliżej było do strasznej próby. Najpierw było badane pokolenie, potem ród, następnie rodzina oraz poszczególni mężowie i wtedy palec Boży wskazał na Achana, syna Karmiego, z plemienia Judy, jako na sprawcę kłopotów w Izraelu.

Aby ustalić, że jego wina była ponad wszelką wątpliwość i nie pozostawić mu żadnego powodu do oskarżenia, że został niesprawiedliwie potępiony, Jozue uroczyście zaklinał Achana, by powiedział prawdę. Nikczemny człowiek całkowicie wyznał swoje przestępstwo: „Zaiste, ja zgrzeszyłem przeciwko Panu, Bogu Izraela (...). Ujrzałem wśród łupów piękny płaszcz babiloński, dwieście sykli srebra i jedną sztabę złota wagi pięćdziesięciu sykli. Zapragnąłem ich i zabrałem je. Oto są one zakopane w ziemi w obrębie mojego namiotu, a srebro na spodzie” (Joz. 7,20.21). Wysłano natychmiast ludzi do jego namiotu, którzy przekopali ziemię we wskazanym miejscu, „i oto był on zakopany w jego namiocie, a srebro na spodzie. Zabrali je z namiotu i przynieśli do Jozuego (...) i złożyli je przed Panem” (Joz. 7,22.23).

Ogłoszono wyrok, który został natychmiast wykonany. „Jak ty sprowadziłeś na nas nieszczęście”, powiedział Jozue, „tak niech dziś Pan sprowadzi na ciebie nieszczęście!” (Joz. 7,25). Ponieważ lud ponosił odpowiedzialność za grzech Achana i cierpiał z powodu jego konsekwencji, brał, w osobach swych przedstawicieli, udział w jego ukaraniu. „I ukamienował go cały Izrael” (Joz. 7,25).

Potem wznieśli nad nim wielki stos kamieni — świadectwo grzechu i kary. „Dlatego to miejsce nazywa się do dnia dzisiejszego Achor” (Joz. 7,26) — co oznacza — „zmartwienie”. W Księdze Kronik zapisano: „Achar, który sprowadził nieszczęście na Izraela” (I Kron. 2,7).

Grzech Achana był popełniony wbrew najbardziej bezpośrednim oraz uroczystym ostrzeżeniom, w czasie najpotężniejszego objawienia się mocy Bożej. „Strzeżcie się rzeczy przeklętych, abyście się nie stali przekleństwem” (Joz. 6,18 BG) — oznajmiono całemu Izraelowi. Rozkaz był dany natychmiast po cudownym przejściu przez Jordan i po uznaniu Bożego przymierza przez obrzezanie ludu — po święceniu dnia Paschy i po zjawieniu się Anioła Przymierza, Hetmana wojska Pańskiego. Potem nastąpiło zdobycie Jerycha jako dowód, że zguba na pewno dopadnie wszystkich przestępców prawa Bożego. Fakt, że to jedynie boska moc zapewniła zwycięstwo Izraelowi, i że nie zdobyliby Jerycha dzięki swojej własnej sile, nadawał uroczyste znaczenie zakazowi brania czegokolwiek z łupów. Bóg mocą swego słowa zburzył twierdzę. To był Jego podbój i tylko Jemu jedynie miasto i wszystko, co się w nim znajdowało, było poświęcone.

W całej ogromnej rzeszy Izraelitów znalazł się tylko jeden człowiek, który w tak uroczystej godzinie triumfu i sądu ośmielił się przestąpić rozkaz Boży. Widok kosztownej szaty z Synar wzbudził chciwość Achana. I nawet wtedy, gdy stanął

przez nią twarzą w twarz ze śmiercią nazwał swój łup „pięknym płaszczem babilońskim”. Jeden grzech pociągnął za sobą następne i Achan przywłaszczył sobie złoto i srebro, należące do skarbca Pańskiego — okradł Boga z pierwszych owoców ziemi kananejskiej.

Śmiertelny grzech, który doprowadził Achana do zguby, miał swoje korzenie w pożądliwości. Ze wszystkich grzechów jest on najbardziej rozpowszechniony, a poza tym uważany za najlżejszy. Podczas gdy inne przestępstwa bywają śledzone i karane, jakże rzadko pogwałcenie dziesiątego przykazania wywołuje, taką samą, jak w stosunku do nich, krytykę. Historia Achana jest jednak pouczeniem, jak wielki jest to grzech, i jak straszne są jego skutki.

Chciwość jest złem, które się rozwija stopniowo. Achan pielęgnował żądzę zysku, aż stała się nawykiem, wiążącym go kajdanami nieomalże nie do rozerwania. Zamiast pielęgnować zło, myśl, że sprowadzi nieszczęście na Izrael powinna go napełnić przerażeniem, ale jego postrzeganie było zniszczone przez grzech i kiedy przyszła pokusa, stał się jej łatwą zdobyczą.

Czyż podobne grzechy nie są wciąż popełniane wbrew tak samo wyraźnym i uroczystym ostrzeżeniom? Nam również wyraźnie zakazano pobłażać chciwości, tak jak Achanowi zabroniono przywłaszczyć sobie łupy z Jerycha. Bóg oświadczył, że jest to bałwochwalstwo. Zostaliśmy ostrzeżeni: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mat. 6,24). „Baczcie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości” (Łuk. 12,15). „(...) chciwość niech nawet nie będą wymieniane wśród was” (Efez. 5,3). Wiemy, jak straszny los spotkał Achana, Judasza, Ananiasza i Safirę, a przed nimi wszystkimi Lucyfera, „syna jutrzenki”, który, pożądając wyższego stanowiska stracił na zawsze światło i błogość nieba. A przecież pomimo tych wszystkich ostrzeżeń chciwość nadal króluje.

Wszędzie widzimy jej oślizgły ślad. Sieje niezadowolenie i niezgodę w rodzinach. Budzi zawiść i nienawiść biednych w stosunku do bogatych, prowadzi do tego, że bogaci uciskają biedaków. Zło to nie istnieje jedynie w świecie, ale i w Kościele. Jak nagminnie nawet tutaj można odnaleźć egoizm, skąpstwo, chełpliwość, zaniedbywanie miłosierdzia i okradanie Boga z dziesięcin i ofiar! Jest wielu Achanów między członkami Kościoła, którzy zajmują dobre stanowiska i dokładnie wypełniają swe powinności! Wielu ludzi chodzi regularnie do Kościoła i przystępuje do stołu Pańskiego, a jednak w ich majątku ukryte są nieprawe zyski i przedmioty przeklęte przez Boga! Dla „pięknej szaty babilońskiej” mnóstwo ludzi poświęca spokój sumienia i nadzieję na niebo. Wielu potrafi przehandlować swoją uczciwość, zdolność czynienia użytecznych rzeczy za woreczek srebrnych sykli. Wołania cierpiących biedaków są zlekceważone. Światło ewangelii jest zatrzymywane w swym biegu. Pogarda ze strony świata jest poparta przez praktyki, które zadają kłam chrześcijaństwu, a jednak chciwy wyznawca nadal gromadzi

mnóstwo skarbów. „Czy człowiek może oszukiwać Boga? Bo wy mnie oszukujecie!" (Mal. 3,8), mówi Pan.

Grzech Achana przywiódł nieszczęście na cały naród. Przez grzech jednego człowieka niezadowolenie Boże spocznie na Jego Kościele tak długo, aż przestępstwo będzie wykryte i usunięte. Kościół najbardziej niepokoi nie wpływ jawnych przeciwników, niewiernych i bluźnierców, ale zmiennych wyznawców Chrystusa. To są ci, którzy powstrzymują błogosławieństwa Boże dla Izraela i osłabiają Jego lud.

Kiedy Kościół znajduje się w trudnościach, kiedy panują oziębłość i upadek ducha, dając nieprzyjaciołom Bożym okazję do triumfu, wtedy, zamiast załamywania rąk i lamentowania nad swym nieszczęśliwym stanem, trzeba wybadać wyznawców, czy w obozie nie ma Achana. W pokorze każdy musi badać serce i szukać ukrytych grzechów, które odgradzają Kościół od Bożej obecności.

Achan wyznał swoją winę, ale było zbyt późno, by wyznanie to przyniosło mu korzyść. Widział armię izraelską, która powróciła z Aj rozbita i przygnębiona, a jednak nie wystąpił i nie wyznał swego grzechu. Widział jak starszyzna izraelska i Jozue padli na ziemię w smutku zbyt wielkim, by można go było wyrazić słowami. Gdyby wtedy wyznał swój błąd, mógłby dać dowód prawdziwej skruchy. Lecz on zachował milczenie. Słuchał obwieszczenia, że zostało popełnione wielkie przestępstwo, słyszał nawet jak zdecydowanie określono jego charakter, ale jego usta były zapieczętowane. Wtedy rozpoczęto uroczyste przesłuchanie. Jakże jego dusza musiała drżeć z przerażenia, gdy zobaczył, że zostało wskazane jego pokolenie, jego ród, a potem jego rodzina! Jednak nadal nie wyrzekł ani jednego słowa wyznania, dopóki palec Boży nie wskazał wprost na niego. Wtedy, gdy jego grzech nie mógł być już dłużej ukrywany, przyznał się i powiedział prawdę. Jakże często mają miejsce podobne wyznania. Istnieje ogromna różnica między przyznaniem się do faktów, które zostały nam udowodnione, a wyznaniem grzechów wiadomych tylko nam i Bogu. Achan nie przyznałby się, gdyby nie nadzieja, że odsunie konsekwencje swego przestępstwa. To wyznanie jednak posłużyło jedynie do pokazania, że jego ukaranie było słuszne. Nie było prawdziwej skruchy za grzech, żadnego żalu, postanowienia poprawy czy wstrętu do złego.

Takie wyznania będą czynić winni, którzy staną przed sądową stolicą Bożą, gdy każdy przypadek będzie decydować o życiu lub śmierci. Konsekwencje, które będą dla nich z tego wynikać, zmuszą każdego do wyznania grzechu. Wyznanie to będzie wymuszone z człowieka w wyniku straszliwego uczucia potępienia i przeraźliwego oczekiwania na sąd. Lecz takie wyznanie nie może uratować grzesznika.

Tak długo, jak mogą ukryć swe przestępstwa przed bliźnimi, wielu, tak jak Achan, czują się bezpieczni, pocieszając samych siebie, że Bóg, oceniając grzech,

nie będzie rygorystyczny. Ich grzechy znajdą ich jednak w owym dniu, gdy już będzie zbyt późno, gdy nie będą oczyszczeni żadną ofiarą czy darami. Kiedy księgi niebieskie zostaną otwarte, Sędzia nie będzie słowami ogłaszać winy grzesznika, ale obrzuci go przenikliwym, osądzającym spojrzeniem i każdy czyn, każda sprawa w życiu, będą żywo tkwić w pamięci złoczyńcy. Nie będzie potrzeby, by ktokolwiek, tak jak w dniach Jozuego, był wyszukiwany od pokolenia do rodziny, bowiem własnymi ustami wyzna swą hańbę. Grzechy, ukryte przed ludźmi, będą wtedy ogłoszone całemu światu.

47. Przymierze z Gabaonitami

(Joz. 9; Joz. 10)

Z Sychem Izraelici powrócili do swego obozowiska w Gilgal. Tam wkrótce odwiedziła ich dziwna delegacja, pragnąca zawrzeć z nimi układ. Posłowie twierdzili, że przybywają z odległego kraju, co zdawał się potwierdzać ich wygląd. Ich szaty były stare i zniszczone, sandały połatane, zapasy żywności spleśniałe, a skórzane wory, służące im jako pojemniki na wino, były podarte i powiązane, jakby w pośpiechu naprawiane podczas podróży.

Twierdzili, że rodacy w ich odległej ojczyźnie — rzekomo poza granicami Palestyny — słyszeli o cudach, które Bóg uczynił dla swego ludu i wysłali ich, by zawarli przymierze z Izraelem. Hebrajczycy byli wyraźnie ostrzeżeni, by nie zawierali jakiegokolwiek przymierza z bałwochwalcami w Kanaanie i w umysłach przywódców zrodziło się podejrzenie, czy słowa obcych są prawdą. „Może mieszkacie wpośród nas” — powiedzieli. Na to posłowie jedynie odrzekli: „Sługami twoimi jesteśmy”. Jednak kiedy Jozue bezpośrednio zapytał ich: „Kim jesteście i skąd przybywacie?” — powtórzyli swoje poprzednie oświadczenie i dodali, na dowód swojej szczerości: „Ten chleb nasz był jeszcze ciepły, gdy zaopatrywaliśmy się weń w domach naszych na drogę, wyruszając do was, teraz zaś jest już suchy i pokruszony. Te łagwie na wino, które były nowe, kiedy je napełnialiśmy, są oto popękane; te szaty nasze i sandały są zdarte z powodu bardzo dalekiej drogi” (Joz. 9,7.8.12.13).

Takie przedstawienie sprawy zwyciężyło. Hebrajczycy „wyroczni Pana nie pytali. Jozue zawarł z nimi pokój i przymierze, że zachowa ich przy życiu, a przełożeni zboru im to zaprzysięgli” (Joz. 9,14.15). W ten sposób przymierze zostało zawarte. Trzy dni później prawda wyszła na jaw. „Dowiedzieli się, że są z bliska i że mieszkają wśród nich” (Joz. 9,16). Gibeonici, wiedząc, że nie są w stanie przeciwstawić się Hebrajczykom, uciekli się do podstępu, by zachować swe życie.

Wielkie było oburzenie Izraelitów, gdy dowiedzieli się, że padli ofiarą oszustwa, które jeszcze bardziej wzrosło, kiedy po trzech dniach drogi dotarli do miast Gibeonitów, położonych w pobliżu centrum kraju. „Cały zbór (...) szemrał przeciwko przełożonym", ale oni odmówili złamania przymierza, chociaż było zdobyte oszustwem, ponieważ „zaprzysięgli im to na Pana, Boga Izraela". „Synowie izraelscy nie pozabijali ich" (Joz. 9,18). Gibeonici zobowiązali się zrezygnować z bałwochwalstwa i zaakceptować służbę Jahwe, tak że zachowanie ich przy życiu nie było pogwałceniem Bożego rozkazu, by wygładzić bałwochwalczych Kananejczyków. Stąd też Hebrajczycy przysięgą tą nie ślubowali, że popełnią grzech. I chociaż była ona uzyskana dzięki oszustwu, nie wolno było jej zlekceważyć. Powinność, do spełnienia której ktoś danym słowem został zobowiązany — o ile nie zmusza go to do popełnienia złego czynu — powinna być uważana za świętą. Bez względu na to, czy chodzi o zysk, rewanż czy też własny interes, nie można pogwałcić nienaruszalności przysięgi lub ślubowania. „Ohydą dla Pana są wargi kłamliwe" (Przyp. 12,22). Ten „może wstąpić na górę Pana (...) i stanie na jego świętym miejscu", kto „choćby złożył przysięgę na własną szkodę, nie zmieni jej" (Psalm 24,3; 15,4).

Gibeonitom pozwolono żyć, ale byli przydzieleni jako niewolnicy do świątyni do wykonywania różnych posług. „Jozue przeznaczył ich w tym dniu do rąbania drzewa i noszenia wody dla zboru i dla ołtarza Pana" (Joz. 9,27). Z wdzięcznością przyjęli te warunki, świadomi, że ponosili winę i zadowoleni, że uratowali życie. Powiedzieli więc Jozuemu: „Otóż teraz jesteśmy w twoim ręku; co ci się dobrym i słusznym wydaje, aby z nami uczynić, to uczyń" (Joz. 9,25). Przez stulecia ich potomkowie byli związani ze służbą świątynną.

Na terytoriach Gibeonitów były cztery miasta. Lud nie miał króla, rządziła starszyzna i senatorowie. Gibeon, najważniejsze z tych miast, „było wielkim miastem, jako jedno z miast królewskich (...) a wszyscy jego mężczyźni byli wojownikami" (Joz. 10,2). Fakt, że obywatele takiego miasta uciekli się do tak poniżającego sposobu, by zachować swoje życie, był zastanawiającym świadectwem panicznego strachu, jakiego Izraelici napędzili mieszkańcom Kanaanu.

Gibeonici mieliby się jednak lepiej, gdyby postąpili z Izraelitami uczciwie. Oszustwo przyniosło im jedynie niełaskę i niewolnictwo, gdy tymczasem poddanie się Jahwe już zapewniało im zachowanie życia. Bóg wydał zarządzenie, że wszyscy, którzy wyrzekną się pogaństwa i połączą się z Izraelem, będą dzielić z nim błogosławieństwa przymierza. Należeli oni do kategorii, określonej jako „obcy, którzy zamieszkali wśród nas", i z małymi wyjątkami cieszyli się takimi samymi łaskami i przywilejami jak Izraelici. Boży rozkaz brzmiał:

„Jeżeli w waszej ziemi zamieszka z tobą obcy przybysz, nie będziesz go gnębił. Obcy przybysz, który mieszka z wami, niech będzie jako tubylec wpośród was

samych; będziesz go miłował jak siebie samego” (III Mojż. 19,33.34). Co do święta Paschy i składania ofiar było rozkazane: „Jednakowy jest przepis dla was i dla cudzoziemca, który u was przebywa (...) przed Panem, zarówno dla was jak i dla cudzoziemca” (IV Mojż. 15,15).

Na tej podstawie mogliby być przyjęci również Gibeonici, gdyby nie oszustwo, do którego się uciekli. Rąbanie drzewa i noszenie wody w ciągu wielu pokoleń było ciężkim poniżeniem dla obywateli tego „królewskiego” miasta, w którym „wszyscy mężczyźni byli wojownikami”. Jednak oni przyjęli szatę ubóstwa z powodu oszustwa, która przylgnęła do nich jako symbol wiecznego niewolnictwa. Tak więc przez wszystkie pokolenia ich służalczy stan był świadectwem Bożej nienawiści do fałszu.

Uległość Gibeonitów w stosunku do Izraelitów napełniła królów kananejskich przerażeniem. Natychmiast poczynili kroki, by zemścić się na tych, którzy zawarli pokój z najeźdźcą. Pod dowództwem króla Jerozolimy — Adoni-Sedeka, pięciu królów kananejskich zawiązało konfederację przeciwko Gibeonitom. Ich posunięcia były błyskawiczne. Gibeonici nie byli przygotowani do obrony, wysłali więc poselstwo do Jozuego, przebywającego w Gilgal: „Nie cofaj swojej ręki od sług twoich, przybądź do nas śpiesznie, ocal nas i pomóż nam; bo zebrali się przeciwko nam wszyscy królowie amorejscy, mieszkający w górach” (Joz. 10,6). Niebezpieczeństwo zagrażało nie tylko ludziom w Gibeonie, ale także i Izraelowi. To miasto rozporządzało przejściami do środkowej i południowej Palestyny i musiało być utrzymane, o ile kraj miał być podbity.

Jozue przygotował się natychmiast, by przyjść z pomocą Gibeonowi. Mieszkańcy oblężonego miasta obawiali się, że odrzuci ich prośbę z powodu oszustwa, którego się dopuścili. Jednak od momentu, gdy się poddali pod kontrolę Izraela i zaakceptowali służbę Bogu, Jozue czuł się zobowiązany do bronienia ich. Tym razem nie wyruszył bez boskiej rady, a Pan poparł go w jego przedsięwzięciu. „Nie bój się ich” — brzmiało boskie poselstwo, „gdyż wydam ich w twoje ręce; nikt z nich nie ostoi się przed tobą. Wyruszył więc Jozue z Gilgal, on, a z nim cały lud wojenny i wszyscy zbrojni mężowie” (Joz. 10,8.7).

Maszerował przez całą noc i rano doprowadził swoje siły pod Gibeon. Zaledwie sprzymierzeni książęta zgromadzili wojska wokół miasta, a już Jozue na nich natarł. W wyniku ataku napastnicy doznali całkowitej klęski. Ogromne wojsko rzuciło się do ucieczki górskim przejściem w Bet-Choron. Wspiąwszy się na szczyt zbiegali na dół stromym zboczem po drugiej stronie. Tam natknęli się na gwałtowną burzę gradową. „Pan godził w nich z nieba wielkimi kamieniami (...). Tych, którzy poginęli od gradu kamieni, było więcej niż tych, których synowie izraelscy wybili mieczem” (Joz. 10,11).

Tymczasem Amorejczycy ciągle uciekali na łeb, na szyję z zamiarem znalezienia schronienia w górskich twierdzach. Jozue, spoglądając na nich ze

szczytu góry, zrozumiał, że dzień będzie za krótki, by mógł dokonać swego dzieła. Jeżeli ich teraz nie rozgromi całkowicie, wrogowie znów się zbiorą i ponowią walkę. „Wtedy (...) — powiedział Jozue do Pana wobec Izraela: Słońce zatrzymaj się w Gibeonie, a ty księżycu w dolinie Ajalon! I zatrzymało się słońce, i stanął księżyc, dopóki naród nie zemścił się na swoich nieprzyjaciołach (...). I zatrzymało się słońce pośrodku nieba i nie śpieszyło się do zachodu nieomal przez cały dzień" (Joz. 10,12.13).

Zanim zapadł wieczór spełniła się Boża obietnica dana Jozuemu. Całe wojsko nieprzyjacielskie dostało się w jego ręce. Wypadki tego dnia na długo pozostały w pamięci Izraelitów. „A takiego dnia, jak ten nie było ani przedtem, ani potem, aby Pan wysłuchał głosu człowieka, gdyż Pan walczył za Izraela" (Joz. 10,14). „Słońce i księżyc wstrzymały swoją jasność w świetle twych szybkich strzał, w blasku twojej lśniącej włóczni. W zawziętości kroczysz po ziemi, w gniewie depczesz narody. Wyruszasz na pomoc swojemu ludowi" (Hab. 3,11-13).

Duch Święty natchnął Jozuego do modlitwy, by znów mógł być dany dowód potęgi Boga Izraela. Nie było w tej prośbie zarozumialstwa ze strony wielkiego wodza. Jozue otrzymał obietnicę, że Bóg na pewno pokona tych nieprzyjaciół Izraela, a jednak zmobilizował gorliwie siły, jak gdyby sukces Izraela zależał wyłącznie od armii izraelskiej. Uczynił wszystko, co było w ludzkiej mocy, i wtedy wołał w wierze, prosząc o boską pomoc. Tajemnica powodzenia leży w zespoleniu boskiej mocy z ludzkim wysiłkiem. Ci, którzy w życiu osiągają największe wyniki, opierają się bez zastrzeżeń na ramieniu Wszechmocnego. Mąż, który rozkazał: „Słońce zatrzymaj się w Gibeonie, a ty księżycu, w dolinie Ajalon" — to człowiek, który w obozie w Gilgal godzinami leżał twarzą do ziemi modląc się. Człowiek modlitwy to człowiek mocy.

Ten potężny cud świadczy o tym, że stworzenie jest pod kontrolą Stwórcy. Szatan stara się ukryć przed człowiekiem boską działalność w materialnym świecie — trzyma w ukryciu niestrudzone działanie pierwszej wielkiej przyczyny. Przez ten cud wszyscy, którzy wywyższają przyrodę ponad Boga przyrody, zostali napomnieni.

Bóg swą własną wolą podporządkował sobie siły przyrody — „ogień i grad, śnieg i para, wiatr gwałtowny, wykonywający rozkaz jego" (Psalm 148,8 BG) — aby pokonały moc Jego wrogów. Gdy pogańscy Amorejczycy chcieli przeciwstawić się Jego zamiarom, Bóg interweniował, rzucając „kamienie wielkie z nieba" na nieprzyjaciół Izraela. Powiedziano nam, iż większa bitwa będzie miała miejsce w końcowych scenach historii ziemi, kiedy „Pan otworzy swoją zbrojownię i wydostanie narzędzia swojego gniewu" (Jer. 50,25). „Czy dotarłeś", dopytuje się Bóg, „aż do składów śniegu albo widziałeś składy gradu, który przechowuję na czas ucisku, na dzień walki i bitwy?" (Job 38,22.23).

W Objawieniu opisano kataklizm, który nastąpi, gdy „ze świątyni od tronu donośny głos" oznajmi: „Stało się". Powiedziane jest, że wtedy „spadły z nieba na ludzi ogromne cetnarowe kawały gradu" (Obj. 16,17.21).

48. Podział Chanaanu

(Joz. 10-22)

Po zwycięstwie w Bet-Choron Izraelici w krótkim czasie podbili południowy Kanaan. „Tak podbił Jozue całą tę ziemię: góry i krainę południową, nizinę i zbocza gór oraz wszystkich ich królów, nikogo nie zostawiając przy życiu (...) gdyż Pan, Bóg Izraela, walczył za Izraela. Potem Jozue i cały Izrael z nim powrócił do obozu, do Gilgal" (Joz. 10,40-43).

Plemiona północnej Palestyny, przerażone sukcesami, które odniosły wojska Izraela, zawarły teraz przeciwko nim przymierze. Na czele tej konfederacji stanął Jabin, król Chasoru, kraju położonego na zachód od jeziora Merom, i „wyruszyli z całym swoim wojskiem" (Joz. 11,4).

Była to znacznie liczniejsza armia niż te, które Izrael dotychczas napotkał w Kanaanie. „Lud liczny, jak piasek na brzegu morskim, mając koni i wozów bardzo wiele. Wszyscy ci królowie skupili swoje siły, wyruszyli i stanęli razem obozem nad wodami Merom, aby walczyć przeciwko Izraelowi". Ponownie Pan zachęcił Jozuego słowami: „Nie bój się ich, bo jutro o tej porze sprawię, że wszyscy padną trupem przed Izraelem"(Joz. 11,4.5.6).

W pobliżu jeziora Merom napadł Jozue na obozowisko aliantów i całkowicie rozgromił ich siły. „Pan wydał ich w ręce Izraelitów i rozgromili ich, i ścigali (...) tak, że nikt z nich nie pozostał przy życiu" (Joz. 11,8). Izraelici nie przywłaszczyli sobie wozów i koni, które były dumą i przedmiotem przechwałek Kananejczyków. Zgodnie z Bożym rozkazem wozy zostały spalone, a konie okulawione, aby nie mogły być już użyte w bitwie. Izraelici nie mieli pokładać swego zaufania w wozach czy koniach, ale „w imieniu Pana Boga swego".

Zdobywano jedno miasto po drugim, a Chasor, twierdza sprzymierzonych wojsk, została spalona. Wojna trwała jeszcze kilka lat, ale gdy się skończyła, Jozue był panem Kanaanu. „Ziemia doznała wytchnienia od wojny" (Joz. 11,23).

Aczkolwiek potęga Kananejczyków została złamana, to jednak nie byli jeszcze całkowicie wysiedleni. Na zachodzie Filistyni wciąż posiadali żyzną równinę wzdłuż wybrzeża morskiego, a na północ od nich było terytorium Sydończyków, którzy panowali także w Libanie. Również i na południu, kraina, sąsiadująca z Egiptem, nadal była zajmowana przez nieprzyjaciół Izraela.

Jednak Jozue nie prowadził już dalszych wojen. Na wielkiego wodza, nim nadejdzie czas, gdy zrzeknie się dowodzenia Izraelem, czekała inna praca do

wykonania. Cały kraj, zarówno te części, które zostały już podbite, jak i te, które jeszcze nie były pokonane, miały być rozdzielone między pokolenia. Obowiązkiem każdego z nich było całkowite podbicie własnego dziedzictwa, a jeśli udowodnią swoją wierność Bogu, On przepędzi przed nimi wrogów. Obiecał też dać im jeszcze większe posiadłości, jeżeli będą wierni Jego przymierzu.

Jozuemu wraz z najwyższym kapłanem, Eleazarem, oraz przywódcom pokoleń powierzono podział ziemi, a lokalizacja każdego pokolenia miała być zadecydowana drogą losowania. Mojżesz sam ustalił granice ziemi, która będzie podzielona między pokolenia, gdy zdobędą Kanaan i w każdym pokoleniu wyznaczył księcia, by zajął się podziałem. Pokolenie Lewi, poświęcone służbie w świątyni, nie było w tym podziale brane w rachubę, ale czterdzieści osiem miast, położonych w różnych częściach kraju, było im przydzielone jako ich dziedzictwo.

Zanim dokonano podziału ziemi, Kaleb, w otoczeniu przywódców swego pokolenia, wystąpił ze specjalnym żądaniem. Kaleb był, poza Jozuem, najstarszym mężem w Izraelu. Byli jedynymi wśród wywiadowców, którzy złożyli dobre sprawozdanie z wyprawy do ziemi obiecanej, zachęcając lud, aby w imię Pańskie szedł i posiadł tę ziemię. Kaleb przypomniał teraz Jozuemu obietnicę, jaka, w nagrodę za wierność, została mu złożona. „Ziemia, po której stąpała twoja noga, należeć będzie po wsze czasy jako dziedzictwo do ciebie i do twoich synów, gdyż bez zastrzeżeń poszedłeś za Panem, Bogiem moim” (Joz. 14,9). Teraz więc przedstawił swą prośbę, by Hebron było mu oddane na własność. Tam przez wiele lat był dom Abrahama, Izaaka oraz Jakuba, i tam, w pieczarze Machpela, byli oni pochowani. Hebron było siedzibą strasznych Anakitów, których groźny wygląd tak przeraził zwiadowców, iż odebrali odwagę całemu Izraelowi. I to właśnie miejsce, spośród wszystkich innych, obrał sobie Kaleb za swoje dziedzictwo, ufając w pomoc Bożą.

„I oto zgodnie ze słowem, które wypowiedział Pan do Mojżesza, Pan zachował mnie przy życiu przez te czterdzieści pięć lat (...). I oto teraz mam lat osiemdziesiąt pięć. A jeszcze dziś jestem tak mocny, jak byłem w dniu, kiedy wysłał mnie Mojżesz, i jaką była wtedy moja siła, taką jest jeszcze bądź do bitwy, bądź do pochodu. Daj mi więc teraz te góry, o których mówił Pan w tym dniu. Sam bowiem słyszałeś tego dnia, że są tam Anakici i wielkie warowne miasta. Może Pan będzie ze mną i wypędzę ich, jak powiedział Pan” (Joz. 14,10-12). Przywódcy plemienia Judy poparli tę prośbę. Kaleb, który był wyznaczony w tym plemieniu do rozdziału ziemi, sam wpłynął na swoich towarzyszy, by dołączyli do niego, gdy będzie przedstawiał swe żądanie, aby nie wyglądało to na wykorzystywanie autorytetu dla własnej korzyści.

Jego żądanie zostało spełnione natychmiast. Nikomu innemu nie można było tak spokojnie powierzyć zdobycia tej twierdzy olbrzymów. „Jozue pobłogosławił tedy Kaleba, syna Jefunnego, i dał mu Hebron jako dziedzictwo (...), ponieważ bez

zastrzeżeń poszedł za Panem, Bogiem Izraela" (Joz. 14,13.14). Wiara Kaleba była teraz taka sama jak wtedy, gdy jego świadectwo zaprzeczyło fałszywemu sprawozdaniu szpiegów. Wierzył Bożej obietnicy, że Pan odda swemu ludowi Kanaan w posiadanie, i w tej wierze całkowicie za Nim postępował. Przetrwał ze swym ludem długi okres wędrówki po pustyni, dzieląc z nim tym samym rozczarowania i ponosząc ciężar winy. Nie uskarżał się jednak na to, ale wychwalał miłosierdzie Boże, ponieważ Pan chronił go na pustyni w czasie, gdy jego bracia ginęli. Zachował jego życie wśród wszystkich doświadczeń, niebezpieczeństw i plag, zarówno w czasie ich wędrówki po pustyni, jak i podczas lat działań wojennych odkąd wkroczyli do Kanaanu, a teraz, gdy miał już ponad osiemdziesiąt lat, jego siła nie osłabła. Nie żądał dla siebie ziemi już zdobytej, ale miejsca, które szpiedzy uważali, że wśród innych miejsc jest ono po prostu nie do pokonania. Wierzył, że z pomocą Bożą wyrwie tę twierdzę z rąk olbrzymów, których moc tak zachwiała wiarą Izraela. Żądaniem Kaleba nie kierowało pragnienie zaszczytu, czy też wzbogacenia się. Stary dzielny wojownik pragnął dać ludziom przykład, którym by uczcił Boga i zachęcił plemiona do całkowitego podporządkowania sobie ziemi, którą ich ojcowie uważali za nie do pokonania.

Kaleb otrzymał dziedzictwo, na które w głębi serca był zdecydowany od czterdziestu lat, i ufając Bogu, iż będzie z nim, „wypędził stamtąd trzech synów Anaka" (Joz. 15,14). Gdy zdobył tę ziemię dla siebie i swej rodziny, jego entuzjazm nie wygasł. Nie osiadł, by cieszyć się swoim dziedzictwem, ale wyruszył na dalsze podboje dla dobra narodu i ku chwale Bożej.

Tchórze i buntownicy wyginęli na pustyni, ale sprawiedliwi wywiadowcy jedli winogrona z Eszkolu. Każdemu dane było według jego wiary. Niewierzący zobaczyli, że ich obawy się spełniły. Nie zważając na obietnicę Bożą, twierdzili, że zdobycie Kanaanu jest niemożliwe, i że go nie posiądą. Jednak ci, którzy zaufali Bogu, nie zważając tak bardzo na trudności, które napotkają, lecz na siłę swego Wszechmocnego Pomocnika, weszli do ziemi obiecanej. To przez wiarę sprawiedliwi w przeszłości „podbili królestwa (...) uniknęli ostrza miecza, podźwignęli się z niemocy, stali się mężni na wojnie, zmusili do ucieczki obce wojska" (Hebr. 11,33.34). „Zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza" (I Jana 5,4).

Wystąpiono z innym żądaniem, dotyczącym podziału ziemi, w którym przejawiony został zupełnie inny, niż w żądaniu Kaleba, duch. Przedstawiły je dzieci Józefa z pokolenia Efraima i połowy pokolenia Manassesa. Ze względu na ich największą liczebność zażądali podwójnej porcji ziemi. Los wyznaczył im najbogatszą część ziemi, łącznie z najżyźniejszą równiną Saron, ale wiele głównych miast w tej dolinie ciągle było jeszcze w posiadaniu Kananejczyków i plemiona te wzdragały się przed stratami i niebezpieczeństwami, związanymi ze zdobyciem dziedzictwa. Zażądali dodatkowej części, terenów już podbitych.

Pokolenie Efraima było jednym z najliczniejszych w Izraelu, a pochodził z niego sam Jozue. Jego członkowie uważali naturalnie, że należą im się specjalne względy. „Dlaczego przydzieliłeś nam losem tylko jeden dział jako dziedzictwo”, powiedzieli, „przecież jesteśmy ludem licznym” (Joz. 17,14). Nic jednak nie mogło zmusić nieugiętego wodza do naruszenia rygorystycznej sprawiedliwości.

Jozue im odpowiedział: „Jeżeli jesteście ludem licznym, to idźcie sobie do lasu i tam wykarczujcie sobie siedziby w ziemi Peryzyjczyków i Refaitów, skoro góry Efraim są wam za ciasne” (Joz. 17,15).

Ich odpowiedź ujawniła prawdziwą przyczynę skargi. Zabrakło im odwagi i wiary, by wypędzić Kananejczyków. „Góry nam nie wystarczają”, powiedzieli, „a wszyscy Kananejczycy, mieszkający na równinie (...) posiadają żelazne wozy” (Joz. 17,16).

Potęga Boga Izraela była po stronie Jego ludu, i gdyby Efraimici posiadali wiarę i odwagę Kaleba, żaden wróg nie oparłby się im. Wyraźna chęć uniknięcia trudności i niebezpieczeństwa została stanowczo napiętnowana przez Jozuego. „Jesteście licznym ludem i macie wielką siłę (...) gdyż wypędzicie Kananejczyków, chociaż mają oni żelazne wozy i są silni”(Joz. 17,17). W ten sposób ich własne argumenty zwróciły się przeciwko nim samym. Jeżeli są wielkim ludem, jak twierdzili, z całą pewnością byli w stanie ich usunąć, tak jak to uczynili ich bracia. Z Bożą pomocą nie musieli się obawiać żelaznych wozów.

Dotychczas siedzibą ludu było Gilgal. Tam była również świątynia, ale teraz miała być przeniesiona do Sylo. Zostało ono wybrane jako stałe miejsce, w którym miała się znajdować. Było to małe miasteczko, położone na ziemi wylosowanej przez Efraima. Leżało prawie w centrum i było łatwo dostępne dla wszystkich pokoleń. Ta część kraju została już całkowicie podbita, tak że wierni nie byliby niepokojeni przez wroga. „I zgromadził się cały zbór synów izraelskich w Sylo, i umieścił tam Namiot Zgromadzenia” (Joz. 18,1). Pokolenia, które wciąż jeszcze obozowały w Gilgal, teraz gdy świątynia została przeniesiona, podążyły za nią i rozbiły namioty w pobliżu Sylo. Tam też pozostały aż do czasu rozproszenia się po swoich dziedzictwach.

Skrzynia Przymierza pozostawała w Sylo przez trzysta lat, aż do momentu, gdy wskutek grzechu rodziny Heliego wpadła w ręce Filistynów, a Sylo zostało zniszczone. Nigdy już więcej arka nie powróciła tutaj do świątyni. Służba świątynna została przeniesiona do świątyni w Jerozolimie i Sylo straciło na znaczeniu. Teraz tylko ruiny wskazują miejsce, gdzie kiedyś stało. Wiele lat później jego los posłużył jako ostrzeżenie dla Jerozolimy. „Lecz idźcie do mojego miejsca w Sylo”, oświadczył Pan przez proroka Jeremiasza, „gdzie niegdyś dałem mieszkanie mojemu imieniu, i zobaczcie, co z nim uczyniłem, z powodu złości mojego ludu izraelskiego! (...) Uczynię domowi temu, który jest nazwany moim

imieniem i na którym polegacie, oraz miejscu, które dałem wam i waszym ojcom, to, co uczyniłem z Sylo” (Jer. 7,12.14).

„A gdy synowie izraelscy dokończyli podziału ziemi” i wszystkim pokoleniom przydzielono dziedzictwo, Jozue przedłożył swoje żądanie. Jemu, tak jak i Kalebowi, została dana specjalna obietnica dziedzictwa, lecz on nie prosił o żadną rozległą krainę, ale tylko o jedno miasto. „Dali mu miasto, którego zażądał (...) i zamieszkiwał w nim” (Joz. 19,50). Miejsce to nazwano Timnat-Serach — „pozostała cząstka” — stałe świadectwo szlachetnego charakteru i niesamolubnego ducha zdobywcy, który zamiast być pierwszym w podziale łupów, zdobytych podczas podboju, wstrzymał się ze swym żądaniem aż do chwili, gdy nawet najmniej znaczący w jego ludzie otrzymał swoją cząstkę.

Sześć miast przydzielonych Lewitom — po trzy na każdym z brzegów Jordanu — było wyznaczonych jako miasta ucieczki, do których mogli uciec mordercy i znaleźć tam bezpieczne schronienie. Wyznaczenie tych miast było rozkazem Mojżesza. „Dokąd będzie mógł schronić się zabójca, który zabił człowieka nieumyślnie. I będą one dla was miastami schronienia”, powiedział, „aby zabójca nie zginął, dopóki nie stanie przed zborem na sąd” (IV Mojż. 35,11.12). Wydanie takiego miłosiernego postanowienia było niezbędne w czasach, gdy panował stary zwyczaj osobistej zemsty, której mogli dokonać najbliższi krewni lub bezpośredni spadkobierca zabitego. W przypadku, gdy wina była bezspornie oczywista, czekanie na urzędową rozprawę sądową nie było konieczne. Mściciel mógł wszędzie ścigać zbrodniarza i uśmiercić go, gdziekolwiek go znalazł. Pan nie uznał za konieczne zniesienie tego zwyczaju w owym czasie, ale wydał zarządzenie zapewniające bezpieczeństwo tym, którzy przypadkowo pozbawili kogoś życia.

Miasta ucieczki były tak położone, aby z każdego miejsca w kraju można było do nich dotrzeć przez pół dnia. Drogi prowadzące do tych miast miały być stale utrzymywane w dobrym stanie, wzdłuż drogi ustawiono drogowskazy z wyraźnym, dużym napisem: „Ucieczka”, by uciekający ani przez moment nie musiał się zatrzymywać. Każda osoba — Hebrajczyk, cudzoziemiec czy gość — mogła skorzystać z tego prawa. Niewinny nie mógł być lekkomyślnie uśmiercony, winny jednak nie mógł uniknąć kary. Każdy przypadek uciekiniera był uczciwie rozpatrzony przez odpowiednie władze i tylko wtedy, gdy się okazało, że nie dopuścił się morderstwa umyślnie, był chroniony w mieście ucieczki. Winnych wydawano mścicielom. Ci, którzy mogli korzystać z tego prawa, otrzymywali schronienie pod warunkiem, że pozostaną w wyznaczonym miejscu ucieczki. Jeśli ktoś przekroczył zalecone ograniczenia, a krwawy mściciel go odnalazł, płacił życiem za karę, że zlekceważył Boże postanowienie. Po śmierci najwyższego kapłana, wszyscy, którzy znaleźli schronienie w miastach ucieczki mogli swobodnie powrócić do swoich posiadłości.

Na rozprawie sądowej oskarżony o morderstwo nie mógł być osądzony na podstawie zeznań jednego świadka, nawet jeżeli okoliczności zdecydowanie świadczyły przeciwko niemu. Zarządzenie Boże brzmiało: „Jeżeli ktoś zabił człowieka, to zabójcę można zabić na podstawie wypowiedzi świadków; lecz jeden człowiek nie może świadczyć przeciw człowiekowi, aby go skazano na śmierć" (IV Mojż. 35,30). To Chrystus wydał Mojżeszowi te zarządzenia dla Izraela, a gdy Wielki Nauczyciel sam chodził z uczniami po ziemi i uczył ich jak postępować z błądzącym, wtedy powtórzył, że świadectwo jednego człowieka nie wystarcza do uniewinnienia lub skazania. Zdanie i opinia jednego człowieka nie mogą rozstrzygać spornych spraw. We wszystkich tego rodzaju sprawach musi się wypowiedzieć dwóch lub więcej świadków i razem ponosić odpowiedzialność, „aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa" (Mat. 18,16).

Jeżeli oskarżonemu o morderstwo udowodniono winę, nie mogła go uratować żadna pokuta czy okup. „Kto przelewa krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelana" (I Mojż. 9,6). „Nie wolno wam też przyjmować okupu za życie zabójcy, którego uznano za winnego śmierci. Winien on bowiem ponieść śmierć" (IV Mojż. 35,31). „Weźmiesz go nawet od ołtarza mojego, by go ukarać śmiercią" — tak rozkazał Bóg (II Mojż. 21,14). „A ziemi nie można oczyścić od krwi, która na niej została przelana, inaczej jak tylko krwią tego, który ją przelewa" (IV Mojż. 35,33). Bezpieczeństwo i czystość moralna narodu wymagały, aby grzech, jakim było morderstwo, był surowo ukarany. Ludzkie życie, które Bóg jedynie może dać, musi być świętie strzeżone.

Miasta ucieczki, wyznaczone dawnemu ludowi Bożemu, były symbolem schronienia, jakie mamy zapewnione w Chrystusie. Ten sam miłosierny Zbawiciel, który wskazał ludziom te doczesne miasta ucieczki, przelewając swoją krew, umożliwił przestępcom prawa Bożego znalezienie pewnego schronienia, dokąd mogą uciec, by zapewnić sobie bezpieczeństwo przed drugą śmiercią. Żadna moc nie jest w stanie wyrwać z Jego rąk dusz, które przyjdą do Niego, prosząc o przebaczenie. „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie". „Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami", abyśmy „mieli mocną zachętę do pochwycenia leżącej przed nami nadziei" (Rzym. 8,1.34; Hebr. 6,18).

Ten, kto miał zamiar schronić się w mieście ucieczki, nie mógł zwlekać. Musiał pozostawić rodzinę i swoje zajęcie. Nie było czasu, by pożegnać się z najbliższymi. Jego życie było zagrożone i każdą inną sprawę trzeba było poświęcić dla tego jednego celu — dotarcia do bezpiecznego miejsca. Trzeba było zapomnieć o zmęczeniu, nie zauważać trudności. Uciekinier nie śmiał ani na moment zwolnić kroku, dopóki nie znalazł się za murami miasta.

Grzesznik jest narażony na wieczną śmierć, dopóki nie znajdzie schronienia w Chrystusie, i tak jak marudzenie oraz opieszałość mogły pozbawić uciekiniera tej jedynej szansy uratowania życia, tak zwlekanie i obojętność mogą doprowadzić duszę do ruiny. Szatan, wielki nieprzyjaciel, jest na tropie każdego przestępcy świętego prawa Bożego i ten, kto nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które mu zagraża, i gorliwie nie szuka schronienia w wiecznej ucieczce, padnie łupem niszczyciela.

Więzień, który w jakimkolwiek czasie wyszedł z miasta ucieczki, był pozostawiony krwawemu mścicielowi. Tak więc ludzie byli pouczeni, by trzymać się metod, które dla ich bezpieczeństwa wskazała bezgraniczna Mądrość. Mimo to nie wystarczy, by grzesznik wierzył w Chrystusa, aby grzech był mu odpuszczony — musi, przez wiarę i posłuszeństwo, trwać w Nim. „Bo jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy, lecz tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników” (Hebr. 10,26.27).

Dwa pokolenia Izraela, Gada i Rubena, oraz połowa pokolenia Manassesa otrzymały swoje dziedzictwo jeszcze przed przejściem Jordanu. Szerokie górskie doliny i bogactwo lasów w Gileadzie oraz Baszanie dawały temu pasterskiemu ludowi rozległe tereny do wypasania stad bydła i owiec, jakich nigdzie nie można było znaleźć w Kanaanie. Tak więc te pokolenia, pragnące tam osiąść, zobowiązały się dostarczyć swoją część zbrojnych mężów, którzy będą towarzyszyć braciom po drugiej stronie Jordanu i walczyć z nimi dopóty, dopóki nie wejdą do swego dziedzictwa. Zobowiązania wiernie dotrzymano. Gdy dziesięć pokoleń izraelskich wkroczyło do Kanaanu czterdzieści tysięcy zbrojnych wojowników — „synowie Rubena (...) i synowie Gada oraz połowa pokolenia Manassesa (...) przeprawiło się przed Panem do walki w stepach Jerycha” (Joz. 4,12.13). Latami walczyli dzielnie u boku swych braci. Teraz nadszedł czas, gdy mieli się udać do swojej własnej ziemi. Uczestnicząc razem ze swoimi braćmi w walkach, brali udział w podziale łupów i wrócili „z wielkim bogactwem (...) z bardzo licznym bydłem, ze srebrem, złotem, miedzią i żelazem, z pokaźną ilością szat” (Joz. 22,8). Wszystkim tym mieli się podzielić z tymi, którzy pozostali przy rodzinach i trzodach.

Teraz mieli mieszkać w pewnej odległości od świątyni Pańskiej i serce Jozuego, który był świadkiem ich odejścia, było niespokojne, ponieważ wiedział, jak silne pokusy przyjęcia zwyczajów pogańskich plemion, mieszkających przy ich granicach, będą czyhać na nich w ich odosobnieniu i koczowniczym życiu.

Umysły Jozuego i innych przywódców nadal jeszcze nękały trwożne przeczucia, a już dotarły do nich dziwne wiadomości. Na brzegu Jordanu, blisko miejsca cudownego przejścia Izraela przez rzekę, owe dwa i pół pokolenia, które tam mieszkały, wzniosły wielki ołtarz, podobny do ołtarza całopalenia w Sylo. Prawo Boże pod karą śmierci zakazywało ustanawiania innej służby, oprócz tej w

świątyni. Jeżeli ten ołtarz miałby służyć takiemu celowi, i gdyby pozwolono, by pozostał, mógłby odwieść ludzi od prawdziwej wiary.

Przedstawiciele ludu zgromadzili się w Sylo i w porywie podniecenia oraz oburzenia zaproponowali, by natychmiast wypowiedzieć przestępcom wojnę. Jednakże pod wpływem bardziej rozważnych zadecydowano wysłać najpierw delegację, aby otrzymać od dwóch i pół plemienia wyjaśnienie ich postępowania. Wybrano dziesięciu książąt, po jednym z każdego pokolenia. Na ich czele stanął Pinechas, który wyróżnił się gorliwością w sprawie Baala Peora.

Plemiona te zawiniły, ponieważ bez wyjaśnienia rozpoczęły czynić coś, co wzbudziło tak poważne podejrzenia. Posłowie, zakładając, że ich bracia zgrzeszyli, udzielili im ostrej nagany. Oskarżyli ich o buntowanie się przeciwko Panu i kazali im sobie przypomnieć, jakie kary Boże dotykały Izrael, gdy się połączył z Baalem Peorem. Dla dobra całego Izraela Pinechas oświadczył potomkom Gada i Rubena, że jeżeli niechętnie przebywają w tej ziemi bez ołtarza ofiarniczego, będą mieli wolną rękę w uczestniczeniu przy podziale własności i przywilejów ich braci po drugiej stronie.

W odpowiedzi oskarżeni wyjaśnili, że ołtarz ich nie był przeznaczony do składania ofiar, ale po prostu miał świadczyć o tym, że chociaż są rozdzieleni rzeką, to jednak posiadają taką samą wiarę jak ich bracia w Kanaanie. Obawiali się, że w przyszłości ich dzieci mogą być wykluczone ze świątyni, jako ci, którzy nie mają żadnej cząstki w Izraelu. Wtedy ten ołtarz, wzniesiony na wzór ołtarza Pańskiego w Sylo, będzie świadczyć, iż ci, którzy go zbudowali, byli także czcicielami żywego Boga.

Posłowie przyjęli owo wyjaśnienie z wielką radością i natychmiast zanieśli te wiadomości tym, którzy ich wysłali. Wszelkie myśli o wojnie zostały zarzucone, a lud zjednoczył się, radośnie chwaląc Boga.

Dzieci Gada i Rubena umieściły teraz nad ołtarzem napis, wyjaśniający powód, dla którego był on wzniesiony: „Świadkiem będzie między nami, że Pan jest Bogiem” (Joz. 22,34 BG). W ten sposób usiłowali zapobiec przyszłym nieporozumieniom i usunąć to, co mogło być przyczyną pokusy.

Jakże często ze zwykłego nieporozumienia mogą wyniknąć niebagatelne kłopoty, nawet między tymi, którzy kierują się najszlachetniejszymi pobudkami, i jakie poważne, a nawet fatalne, skutki mogą być następstwem braku ćwiczenia się w uprzejmości i wyrozumiałości.

Dziesięć plemion przypomniało sobie, w jaki sposób, w przypadku Achana, Bóg udzielił ludowi nagany za brak czujności wobec wykrywania grzechu, istniejącego wśród nich. Teraz mogli to rozwiązać, działając szybko i z zapałem. Chcąc uniknąć powtórzenia pierwszego błędu, wpadli z jednej skrajności w drugą. Zamiast przeprowadzenia uprzejmego wywiadu, by w danym przypadku zbadać fakty, wystąpili przeciwko swoim braciom z krytyką i potępieniem. Gdyby

synowie Gada i Rubena odpowiedzieli w tym samym duchu, w rezultacie doszłoby do wojny. Z jednej strony ważne jest, by w postępowaniu z grzechem unikać niedbalstwa, ale z drugiej strony jest tak samo ważne, by wystrzegać się surowych sądów i bezpodstawnych podejrzeń.

Wielu ludzi postępuje zbyt surowo z tymi, którzy, według ich mniemania, błądzą, a tymczasem sami są bardzo wyczuleni na najlżejsze potępienie ich własnego postępowania. Krytyką i wymówkami jeszcze nikogo nie naprawiono, ale wielu przez to odchodzi dalej od prawej ścieżki i doprowadza do zatwardziałości swoje serca wbrew przeświadczeniu. Natomiast duch życzliwości, uprzejmości, wyrozumiałe zachowanie się może ocalić błądzącego i zapobiec bardzo wielu grzechom.

Mądrość okazana przez potomków Rubena i ich towarzyszy warta jest naśladowania. Gdy szczerze szukali, jak poprzeć sprawę prawdziwej religii, spotkali się z błędną i surową krytyką, a mimo to nie okazali złości. Wysłuchali z cierpliwością i uprzejmością zarzutów swych braci, zanim usiłowali się bronić, a wtedy w pełni wyjaśnili powody swego postępowania i wykazali swą niewinność. Dlatego też nieporozumienie, które groziło tak poważnymi następstwami zostało po przyjacielsku wyjaśnione.

Ci, którzy są w porządku, mogą pozwolić sobie na to, by pozostać spokojnymi i rozważnymi nawet w przypadku fałszywego oskarżenia. Bóg zna wszystko, co jest źle zrozumiane oraz fałszywie oceniane przez ludzi i możemy spokojnie złożyć naszą sprawę w Jego rękach. Tak jak wyszukał winę Achana, tak też na pewno obroni sprawę tych, którzy pokładają w Nim swoje zaufanie. Ci, którzy działają pod wpływem ducha Chrystusowego, znajdą w sobie taką miłość do bliźniego, która potrafi cierpieć długo i jest uprzejma.

Jest wolą Bożą, aby społeczność i braterska miłość panowały wśród Jego ludu. Bezpośrednio przed ukrzyżowaniem Chrystus modlił się o to, by Jego uczniowie byli jedno, tak jak On jest jedno z Ojcem, aby świat uwierzył, że Go posłał Bóg. Ta najbardziej wzruszająca i cudowna modlitwa przetrwała wieki, nawet do naszych dni. Chrystus powiedział: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie” (Jan 17,20). Naszym stałym dążeniem powinno być osiągnięcie tego stanu jedności, chociaż nie możemy przy tym poświęcić ani jednej zasady prawdy. Jest to dowód naszego uczniostwa. Jezus rzekł: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (Jan 13,35). Apostoł Piotr napomina Kościół: „Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braterscy, miłosierni, pokorni. Nie oddawajcie złem za zło ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” (I Piotra 3,8.9).

49. Ostatnie słowa Jozuego

(Joz. 23; Joz. 24)

Wojny o podbój Kanaanu zostały zakończone, Jozue wycofał się do spokojnego miejsca odosobnienia w swoim domu w Timnat-Serach. „A po wielu latach, gdy Pan dał Izraelowi wytchnienie od wszystkich jego nieprzyjaciół wokoło (...) zwołał Jozue całego Izraela, jego starszych, naczelników, sędziów i przełożonych" (Joz. 23,1.2).

Zaledwie kilka lat upłynęło od czasu, gdy Izrael zamieszkał w swoich posiadłościach, a już można było zobaczyć, że pojawiło się to samo zło, które w przeszłości sprowadziło wyroki na Izrael. Jozue odczuwał słabość związaną z wiekiem i zdawał sobie sprawę z tego, że jego praca musi być wkrótce zakończona, ale ogarniał go niepokój o przyszłość ludu. Jeszcze raz zebrali się wokół swego sędziwego wodza, a on przemówił do nich słowami, w których było coś więcej niż tylko ojcowska troska: „Wy zaś widzieliście wszystko, co Pan, Bóg wasz, ze względu na was uczynił wszystkim tym narodom, gdyż to Pan, Bóg wasz, walczył za was" (Joz. 23,3). Chociaż Kananejczycy zostali pokonani, wciąż jeszcze rozporządzali znaczną częścią ziemi obiecanej Izraelowi i Jozue napominał lud, by nie osiedli spokojnie i nie zapomnieli o Pańskim rozkazie całkowitego wywłaszczenia pogańskich narodów.

Lud zazwyczaj nie śpieszył się z ukończeniem dzieła wypędzenia pogan. Pokolenia rozproszyły się po swoich posiadłościach, armia była rozwiązana i uważano, że wznowienie wojny to trudne i wątpliwe przedsięwzięcie. Jozue jednak oświadczył: „A Pan, Bóg wasz, sam wypędzi je przed wami i wydziedziczy je, abyście wy objęli w posiadanie ich ziemię, jak wam Pan, Bóg wasz, przyobiecał. Starajcie się tylko nader usilnie o to, aby przestrzegać wszystkiego i czynić to, co jest napisane w księdze zakonu Mojżeszowego i nie odstępować od niego ani w prawo, ani w lewo" (Joz. 23,5.6).

Jozue zaapelował do ludu, aby sam zaświadczył, że Bóg wiernie spełnił dane im obietnice, jeśli przestrzegali warunków. „Poznajcie tedy całym swoim sercem i całą swoją duszą", powiedział, „że nie zawiodła żadna z tych wszystkich obietnic, jakie dał wam Pan, Bóg wasz; wszystkie się wam wypełniły, a nie zawiodło z nich żadne słowo" (Joz. 23,14). Oświadczył im, że tak jak Pan spełnił swe obietnice, tak też spełni swe groźby. „A jak wypełniło się wam każde dobre słowo, jakie wypowiedział do was Pan, Bóg wasz, tak wypełni Pan nad wami każde złe słowo (...). Jeżeli naruszycie przymierze z Panem (...) rozpali się wtedy gniew Pana na was i wyginiecie rychło z tej dobrej ziemi, jaką wam dał" (Joz. 23,15.16).

Szatan zwodzi wielu, mającą pozory prawdopodobieństwa, teorią, iż miłość Boża do Jego ludu jest tak wielka, że mu wybaczy popełniony grzech, i twierdzi, że groźby zawarte w Słowie Bożym służą pewnemu celowi w Jego moralnych

rządach, lecz nigdy nie będą literalnie spełnione. Jednak w całym swoim postępowaniu wobec swoich stworzeń Bóg broni zasad sprawiedliwości przez objawienie prawdziwego charakteru grzechu, przez pokazanie, że jego pewnym skutkiem są nędza i śmierć. Nigdy nie było i nie będzie bezwarunkowego odpuszczenia grzechu. Takie przebaczenie byłoby dowodem porzucenia zasad sprawiedliwości, które są fundamentem rządów Bożych. Napełniłoby to nieupadły wszechświat przerażeniem. Bóg dokładnie pokazał skutki grzechów, i jeżeli te ostrzeżenia nie byłyby prawdą, to jak moglibyśmy być pewni, że i Jego obietnice się spełnią? Tak zwana łaskawość, która ignoruje sprawiedliwość, nie jest łaskawością, ale słabością.

Bóg jest dawcą życia. Od początku wszystkie Jego prawa były przystosowane życiu. Lecz grzech zniszczył porządek ustalony przez Boga i w następstwie doszło do dysharmonii. Tak długo jak istnieje grzech, cierpienie i śmierć są nieuniknione. Jedynie dlatego, że Zbawiciel za nas wziął na siebie przekleństwo grzechu, człowiek może mieć nadzieję uniknięcia jego strasznych skutków na swojej własnej osobie.

Przed śmiercią Jozuego naczelnicy i przedstawiciele pokoleń, posłuszni jego wezwaniu, znów zebrali się w Sychem. W całej ziemi nie było miejsca, z którym byłoby związanych tak wiele świętych wspomnień, przywodzących na pamięć Boże przymierze z Abrahamem i Jakubem oraz ich własne uroczyste ślubowania przy wejściu do Kanaanu. Tu stały góry Ebal i Garizim, milczący świadkowie tych przysiąg, które teraz, gdy się zebrali, w obecności umierającego wodza, miały być odnowione. Na każdym kroku były dowody tego, co Bóg dla nich uczynił — dał im tę ziemię, nad którą się nie mozolili, miasta, których nie budowali, winnice i gaje oliwne, których nie sadzili. Jozue jeszcze raz zrobił przegląd historii Izraela, opowiedział szczegółowo o cudownych dziełach Bożych, aby wszyscy zrozumieli Jego miłość oraz miłosierdzie i służyli Mu „szczerze i wiernie” (Joz. 24,14).

Na polecenie Jozuego była z Sylo przyniesiona arka. Tak wielka uroczystość i ten symbol Bożej obecności miały pogłębić wrażenie, które chciał wywołać w całym narodzie. Po przedstawieniu dobroci Bożej wobec Izraela, wezwał ich, w imieniu Jahwe, by wybrali, komu chcą służyć. Kult bożków był ciągle w pewnym stopniu potajemnie praktykowany i Jozue usiłował doprowadzić ich teraz do podjęcia decyzji, która usunęłaby ten grzech z Izraela. „A jeśliby się wam wydawało, że źle jest służyć Panu”, powiedział, „to wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć” (Joz. 24,15). Jozue pragnął ich przywieść do tego, by służyli Bogu chętnie, a nie z przymusu. Fundamentem religii jest miłość do Boga. Zaangażowanie się w Jego służbę jedynie w nadziei otrzymania nagrody lub ze strachu przed ukaraniem nie ma żadnej wartości. Jawne odstępstwo nie byłoby bardziej obraźliwe dla Boga niż hipokryzja i jedynie formalne uwielbienie.

Sędziwy wódz namawiał lud, by wszechstronnie rozpatrzyli to, co im przedłożył, i zadecydowali, czy naprawdę pragną żyć tak jak znikczemniałe bałwochwalcze narody wokół nich. Jeżeli im się wydaje, że źle jest służyć Jahwe, który jest krynicą mocy i źródłem błogosławieństw, niech w tym dniu wybiorą, komu chcą służyć — „bogom, którym służyli wasi ojcowie", z których powołał Abrahama, „czy też bogom amorejskim, w których ziemi teraz mieszkacie". Te ostatnie słowa były ostrą naganą dla Izraela. Bogowie amorejscy nie byli w stanie ochronić swoich wyznawców. Ten zły naród został wygładzony z powodu ohydnych i nikczemnych grzechów, a dobra ziemia, którą niegdyś posiadali, została dana ludowi Bożemu. Jakim szaleństwem byłoby wybranie bóstw, za wielbienie których Amorejczycy zostali zgładzeni! „Lecz ja i dom mój", powiedział Jozue, „służyć będziemy Panu" (Joz. 24,15). Ta sama święta gorliwość, którą pałało serce Jozuego, udzieliła się ludowi. Jego wezwania wywołały stanowczą odpowiedź: „Niech nas Bóg uchowa od tego, abyśmy mieli opuścić Pana, a służyć innym bogom" (Joz. 24,16).

„Nie możecie służyć Panu, gdyż On jest Bogiem świętym" — odparł Jozue — „nie odpuści wam przewinień i grzechów waszych" (Joz. 24,19). Zanim mogła nastąpić jakakolwiek trwała poprawa, ludzie musieli być doprowadzeni do tego, by odczuli, że sami są całkowicie niezdolni, by okazać posłuszeństwo Bogu. Złamali Jego prawo, i to ich potępiło jako przestępców oraz nie przewidziało żadnej drogi ucieczki. Gdy ufali we własną siłę i sprawiedliwość, było dla nich niemożliwością uzyskać przebaczenie, nie mogli zrozumieć wymagań doskonałego prawa Bożego i na próżno ślubowali, że będą służyć Bogu. Jedynie przez wiarę w Chrystusa mogli zapewnić sobie przebaczenie grzechu i otrzymać siłę potrzebną do okazania posłuszeństwa prawu Bożemu. Jeżeli chcieli być przyjęci przez Boga, musieli przestać polegać na swoich własnych wysiłkach uzyskania zbawienia, ale całkowicie ufać w zasługi obiecanego Zbawiciela.

Jozue usiłował doprowadzić słuchaczy do tego, by dobrze rozważyli jego słowa i powstrzymali się od przysiąg, do których wypełnienia nie byli przygotowani. Z głęboką powagą powtórzyli swoje oświadczenie: „Nie tak, ale Panu służyć będziemy" (Joz. 24,21). Uroczyście przystając na to, iż będą świadkami przeciwko samym sobie, że wybrali Jahwe, jeszcze raz powtórzyli swoje ślubowanie wierności: „Panu, Bogu naszemu, służyć będziemy i głosu Jego słuchać" (Joz. 24,24).

„I zawarł Jozue tego dnia przymierze z ludem i nadał mu w Sychem przepisy i prawo" (Joz. 24,25). Jozue napisał sprawozdanie z tej uroczystej ugody i umieścił je wraz z księgą zakonu z boku arki. Ustawił słup jako pomnik, mówiąc: „Oto ten kamień będzie świadkiem przeciwko nam, gdyż słyszał wszystkie słowa Pana, którymi On do nas przemówił; będzie też świadkiem przeciwko wam, abyście się

nie zaparli Boga waszego. Potem Jozue odprawił lud, każdego do jego posiadłości" (Joz. 24,27.28).

Dzieło Jozuego na rzecz Izraela zostało dokonane. Jozue całkowicie naśladował Pana i w księdze Bożej napisano o nim: „sługa Jahwe". Najwspanialszym świadectwem jego charakteru jako wodza narodu jest historia pokolenia, które korzystało z jego trudu: „Izrael służył Panu przez wszystkie dni życia Jozuego i przez wszystkie dni życia starszych, którzy przeżyli Jozuego" (Joz. 24,31).

50. Dziesięciny i ofiary

W gospodarce Hebrajczyków jedna dziesiąta dochodu ludu oddzielana była na utrzymanie publicznej służby Bożej. Mojżesz oświadczył Izraelowi: „Wszelka dziesięcina z płodów ziemi, czy to z plonów polnych, czy z owoców drzew, należy do Pana. Jest ona poświęcona Panu. Wszelka dziesięcina z bydła i z trzody (...) co dziesiąte będzie poświęcone Panu" (III Mojż. 27,30.32).

Systemu dziesięcin nie zapoczątkowali jednak Hebrajczycy. Od najdawniejszych czasów Pan żądał dla siebie dziesiątej części, a żądanie to było uznawane i honorowane. Abraham oddawał dziesięcinę Melchisedekowi, kapłanowi Boga Najwyższego [zob. (I Mojż. 14,18.20)]. Jakub, jako wygnaniec i wędrowiec, obiecał Panu, gdy był w Betel: „Ze wszystkiego, co mi dasz, będę ci dawał dokładnie dziesięcinę" (I Mojż. 28,22). Kiedy Izraelici zaczęli się organizować jako naród, zatwierdzono ponownie prawo dziesięciny, jako jeden z boskich nakazów, od posłuszeństwa któremu zależała ich pomyślność.

Zamiarem systemu dziesięcin i składania ofiar było wpojenie w umysły ludzi tej wielkiej prawdy, że Bóg jest źródłem wszelkich błogosławieństw, zsyłanych Jego stworzeniom, i że to Jemu człowiek powinien okazać wdzięczność za dobre dary Jego opatrzności.

„Sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko" (Dz. 17,25). Pan rzekł: „Mój bowiem jest wszelki zwierz leśny, tysiące zwierząt na górach" (Psalm 50,10). „Moje jest srebro i moje złoto — mówi Pan Zastępów" (Agg. 2,8). „Pan, Bóg twój, daje ci siłę do zdobywania bogactwa" (V Mojż. 8,18). Jako uznanie, że wszystkie rzeczy pochodzą od Niego, Pan nakazał, aby część Jego bogactwa została Mu zwrócona w darach i ofiarach jako przejaw czci dla Niego.

„Wszelka dziesięcina (...) należy do Pana" (III Mojż. 27,30). Tutaj spotykamy się z tą samą formą wyrażenia, jaka została użyta w przykazaniu o sobocie. „Ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego" (II Mojż. 20,10). Bóg zarezerwował dla siebie określoną część ludzkiego czasu i jego mienia, a żaden człowiek nie może sobie, bez popełnienia winy, tych rzeczy przywłaszczyć dla własnego użytku.

Dziesięcina miała być wyłącznie przeznaczona do użytku Lewitów, pokolenia oddzielonego do służby w świątyni, ale to stanowczo nie ograniczało składania innych datków na cele religijne. Namiot Zgromadzenia, a później i świątynia, były wzniesione całkowicie z dobrowolnych darów. Mojżesz polecił także, aby przy każdym spisie ludności wszyscy ofiarowali po pół sykla dla „służby świątyni", co miało być przeznaczone na pokrycie kosztów niezbędnych napraw i na inne wydatki, związane ze świątynią. Za czasów Nehemiasza każdego roku był składany datek na ten cel [zob. (II Mojż. 30,12-16; II Król. 12,4.5; II Kron. 24,4-13; Neh. 10,32.33)]. Od czasu do czasu składano Bogu ofiary za grzech i ofiary dziękczynne. W wielkich ilościach były przynoszone w czasie dorocznych uroczystości. Najhojniejsze dary składano, by zapewnić byt biednym.

Wpierw nim dziesięcina mogła być zatrzymana musiało być uznane żądanie Boże. Pierwsze dojrzałe płody, ze wszystkiego, co zrodziła ziemia, były poświęcone Bogu. Pierwsza wełna ze strzyżenia owiec, pierwsze ziarno podczas młócenia pszenicy, pierwsze wino i oliwa, jak również pierworodne zwierząt, były oddzielone dla Boga. Poza tym płacona była cena odkupienia za pierworodnego syna. Pierwsze owoce były przedkładane Panu w świątyni, a następnie przeznaczane do użytku kapłanów.

W ten sposób przypominano ustawicznie ludowi, iż Bóg jest prawdziwym właścicielem ich pól, trzód oraz stad, i że to On zsyła im słońce oraz deszcz w okresie siewu i żniw. Przypominano, że wszystko, co posiadają, jest Jego tworem, i że On uczynił ich włodarzami swoich dóbr.

A więc gdy mężowie izraelscy, obładowani pierwszymi plonami z pól, sadów i winnic, gromadzili się w świątyni, było to publiczne uznanie przez nich Bożej dobroci. Kiedy kapłan przyjmował dar, ofiarodawca, będąc jakby w obecności Bożej, mówił: „Zabłąkanym Aramejczykiem był mój ojciec" — i opisywał pobyt w Egipcie oraz utrapienie, z którego Bóg wybawił Izrael „ręką możną i podniesionym ramieniem wśród wielkiej zgrozy, znaków i cudów". Potem mówił: „I przyprowadził nas na to miejsce, i dał nam tę ziemię, ziemię opływającą w mleko i miód. A teraz oto przyniosłem pierwociny płodów ziemi, którą dałeś mi, Panie" (V Mojż. 26,5.8-10).

Wkład na cele religijne i dobroczynne, wymagany od Hebrajczyka, wynosił całą jedną czwartą jego dochodu. Można byłoby przypuszczać, że tak wielki podatek od zasobów ludu mógł go doprowadzić do nędzy, ale wprost przeciwnie, wierne przestrzeganie tych zarządzeń było jednym z warunków jego dobrobytu. Pod warunkiem posłuszeństwa Bóg dał im obietnicę: „I zabronię potem szarańczy pożerać wasze plony rolne, wasz winograd zaś w polu nie będzie bez owocu (...). Wszystkie narody będą was nazywać szczęśliwymi, bo będziecie krajem uroczym — mówi Pan Zastępów" (Mal. 3,11.12).

Uderzający przykład skutków samolubnego powstrzymywania się, nawet od dobrowolnych darów na rzecz Boga, był podany za czasów proroka Aggeusza. Po powrocie z niewoli babilońskiej Żydzi podjęli się odbudowy świątyni Pańskiej. Napotykając na zdecydowany opór wroga przerwali prace, a dotkliwa susza, która doprowadziła do faktycznego niedostatku, przekonała ich, że dokończenie budowy świątyni jest niemożliwe. „Jeszcze nie nadszedł czas", mówili, „czas odbudowy świątyni Pana", ale przez proroka Pańskiego było przekazane poselstwo: „Czy już czas dla was na to, abyście mieszkali w domach wykładanych tafelkami, podczas gdy dom Pana leży w gruzach? Otóż teraz tak mówi Pan Zastępów: Zważcie, jak się wam powodzi! Siejecie wiele, lecz mało zbieracie, jecie, lecz nie do syta, pijecie, lecz nie gasicie pragnienia, ubieracie się, lecz nikt nie czuje ciepła; a kto pracuje by zarobić, pracuje dla dziurawego worka" (Agg. 1,2-6). A następnie podana jest tego przyczyna: „Liczyliście na wiele, lecz oto jest mało, a gdy to przynieśliście do domu, zdmuchnąłem to. Dlaczego? — mówi Pan Zastępów. Z powodu mojego domu, który leży w gruzach, podczas gdy każdy z was gorliwie krząta się koło własnego domu. Dlatego niebo zatrzymało swoją rosę nad wami, a ziemia zatrzymała swoje plony. Sprowadziłem też posuchę na kraj i na góry, na zboże, na moszcz i oliwę, na wszystko, co ziemia wydaje, na ludzi i bydło, i na wszelką pracę rąk" (Agg. 1,9-11). „Gdy ktoś przyszedł do kupy zboża z dwudziestu ef, było ich tylko dziesięć; gdy ktoś przyszedł do prasy winnej, aby naczerpać pięćdziesiąt wiader wina, było ich zaledwie dwadzieścia. Smagałem posuchą, rdzą i gradem plony całej waszej pracy" (Agg. 2,16.17).

Pobudzony przez te ostrzeżenia, zabrał się lud do budowy domu Bożego. Wtedy dotarły do niego słowa Pańskie: „Zwróćcie uwagę na czas obecny i przeszły, od dwudziestego czwartego dnia dziewiątego miesiąca, to znaczy od dnia, gdy położono kamień węgielny pod świątynię Pana... ja będę wam błogosławił" (Agg. 2,18.19).

Mędrzec powiada: „Jeden daje hojnie, lecz jeszcze więcej zyskuje; inny nadmiernie skąpi i staje się tylko uboższy" (Przyp. 11,24). Tak samo uczy apostoł Paweł w Nowym Testamencie: „Kto sieje skąpo, skąpo też żąć będzie, a kto sieje obficie, obficie też żąć będzie. A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę" (II Kor. 9,6.8).

Bóg chciał, aby Jego lud, Izrael, był zwiastunem światła dla wszystkich mieszkańców ziemi. Utrzymując Jego publiczną służbę nieśli świadectwo o istnieniu i suwerenności żywego Boga. Było to ich przywilejem, jako wyraz ich lojalności i miłości do Niego. Pan zarządził, że szerzenie światła i prawdy na ziemi będzie zależało od wysiłków i ofiar tych, którzy są uczestnikami darów niebieskich. Mógł wysłać aniołów jako ambasadorów swej prawdy. Mógł oznajmić swą wolę własnym głosem, tak jak ogłosił zakon na Synaju, ale w swojej

nieskończonej miłości i mądrości powołał ludzi, by stali się Jego współpracownikami, wybierając ich, by wykonywali tę pracę.

Za dni Izraela dziesięcina i dobrowolne ofiary były potrzebne do utrzymania obrządków boskiej służby. Czy lud Boży w naszych czasach powinien dawać mniej? Według zasady ustanowionej przez Chrystusa nasze ofiary składane Bogu powinny być proporcjonalne do światła i przywilejów, które posiadamy. „Komu wiele dano, od tego wiele będzie się żądać" (Łuk. 12,48). Zbawiciel mówił do swych uczniów, gdy ich rozsyłał po świecie: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie" (Mat. 10,8). Ponieważ wzrosły nasze błogosławieństwa i przywileje — a przede wszystkim dlatego, że mamy przed sobą nie mającą sobie równej ofiarę chwalebnego Syna Bożego, czyż nie powinniśmy wyrażać naszej wdzięczności w hojniejszych darach, aby poselstwo zbawienia rozprzestrzeniało się i docierało do innych? Dzieło ewangelii, gdy się rozszerza, wymaga większych środków, by je utrzymać, niż wówczas w przeszłości i to powoduje, że prawo dziesięcin i ofiar jest teraz nawet pilniejszą koniecznością niż wtedy za czasów Hebrajczyków. Gdyby lud ofiarnie wspierał Jego sprawę swoimi dobrowolnymi darami, zamiast uciekać się do niechrześcijańskich i bezbożnych metod napełniania skarbca, Bóg byłby uczczony i o wiele więcej dusz byłoby zdobytych dla Chrystusa.

Plan Mojżesza, by zebrać środki na budowę Namiotu Zgromadzenia był wybitnie udany. Nie było potrzeby nikogo przymuszać. Mojżesz nie użył żadnego z tych forteli, do których tak często uciekają się Kościoły w naszych czasach. Nie urządził wielkiej uroczystości. Nie zachęcał ludzi do wesołości, tańców i ogólnej zabawy, nie zorganizował loterii, ani żadnej tym podobnej świeckiej rzeczy, by otrzymać środki na budowę przybytku dla Boga.

Pan polecił Mojżeszowi zachęcić dzieci Izraela do przyniesienia darów. Miał przyjmować dary od każdego, kto dawał ochotnie ze swojego serca. I przyniesiono dary w takiej obfitości, że Mojżesz musiał ludziom nakazać, by przestali dawać, ponieważ dostarczyli więcej niż mogło być zużyte.

Bóg uczynił ludzi swymi zarządcami. Majątek, który umieścił w ich rękach to środki, które On przewidział na szerzenie się ewangelii. Tym, którzy okażą się wiernymi zarządcami, powierzy większe dobra. Pan powiedział: „Którzy mnie czczą i ja uczczę" (I Sam. 2,30). „Ochotnego dawcę Bóg miłuje" i gdy lud z wdzięcznym sercem przynosi Mu swe dary i ofiary, „nie z żalem albo z przymusu" (II Kor. 9,7), błogosławieństwa staną się jego udziałem, zgodnie z obietnicą: „Przynieście całą dziesięciną do spichlerza, aby był zapas w moim domu, i w ten sposób wystawcie mnie na próbę! — mówi Pan Zastępów — czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę" (Mal. 3,10).

51. Boża troska o ubogich

Aby ułatwić zgromadzanie się ludu w celu pełnienia służby Bożej oraz zaspokoić potrzeby ubogich, była wymagana jeszcze jedna dziesięcina od wszystkich dochodów. Co do pierwszej dziesięciny Pan oświadczył: „Lewitom zaś dałem oto jako dziedzictwo każdą dziesięcinę w Izraelu” (IV Mojż. 18,21). Jednak odnośnie drugiej rozkazał: „Na miejscu, które Pan wybierze na mieszkanie dla swego imienia, będziesz jadł przed Panem, Bogiem twoim, dziesięcinę z twego zboża, wina i oliwy oraz z pierworodnych twojego bydła i trzody, abyś się uczył bojaźni Pana, Boga twego, po wszystkie dni” (V Mojż. 14,23.29; V Mojż. 16,11-14). Tę dziesięcinę lub jej równowartość w pieniądzach mieli przynosić co dwa lata na miejsce, gdzie był ustawiony przybytek. Po złożeniu ofiary dziękczynnej i oddaniu specjalnej części kapłanom, ofiarodawcy musieli zużyć pozostałość w czasie uroczystości religijnej, w której mieli uczestniczyć Lewici, przychodnie, sieroty oraz wdowy. Tak zatroszczono się o ofiary dziękczynne i uroczystości podczas dorocznych świąt, a lud był włączony w społeczność z kapłanami i Lewitami, od których mógł otrzymać wskazówki i zachętę w służbie Bożej.

Jednak co trzeci rok dziesięcina ta, tak jak powiedział Mojżesz, była zużywana w domu na utrzymanie Lewitów i ubogich: „Aby i oni spożywali w twoich bramach i zostali nasyceni” (V Mojż. 26,12). Był to fundusz na cele dobroczynne i gościnność.

Dla biednych były uczynione dalsze starania. Nic tak bardzo, po uznaniu żądań Bożych, nie wyróżniało praw danych przez Mojżesza jak duch hojności, czułości i gościnności okazywany biednym. Pomimo to, że Bóg obiecał hojnie błogosławić swemu ludowi, nie było Jego zamiarem, by ubóstwo było wśród nich całkowicie nieznane. Oświadczył, że ubogi nigdy nie zniknie z kraju. Wśród Jego ludu zawsze będą tacy, którzy będą wezwani do okazywania współczucia, życzliwości i dobroczynności. Wówczas, tak jak obecnie, ludzie ulegali nieszczęściom, chorobom i tracili majątek, ale tak długo jak postępowali zgodnie z instrukcjami danymi im przez Boga, nie było wśród nich żebraków, ani nikogo, kto by cierpiał na brak pożywienia.

Prawo Boże przyznawało biednemu prawo do pewnej części produktów rolnych. Gdy ktoś był głodny, wolno mu było pójść na pole, do sadu lub winnicy sąsiada i jeść zboże lub owoce dla zaspokojenia głodu. Zgodnie z tym prawem, uczniowie Jezusa zrywali kłosy i jedli ziarno, gdy przechodzili przez pole w dniu sobotnim.

Do biednego należało wszystko to, co pozostało na ściernisku po żniwach, w sadzie czy winnicy. „Gdy będziesz żął zboże na swoim polu, a zapomnisz snop na polu, to nie wracaj, aby go zabrać (...). Gdy będziesz otrząsał swoje drzewo oliwne, to nie przeglądaj za sobą gałązek (...). Gdy będziesz zbierał winogrona w swojej

winnicy, to nie zbieraj ostatków winobrania. To, co pozostanie, będzie dla obcego przybysza, dla sieroty i dla wdowy. Pamiętaj też, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej" (V Mojż. 24,19-22; III Mojż. 19,9.10).

Każdego siódmego roku okazywano ubogim szczególną troskę. Tak zwany „rok sabatowy" rozpoczynał się po ukończeniu żniw. W porze siewu, który następował po zbiorach, ludziom nie wolno było siać, uprawiać winnic na wiosnę, nie mogli się też spodziewać ani żniw, ani winobrania. Z tego, co ziemia sama zrodziła, mogli spożywać jedynie świeże płody, ale żadnej części z tego nie wolno im było odłożyć do spichlerza. Plony tego roku należały do przychodnia, sieroty, wdowy i stworzeń polnych (II Mojż. 23,10.11; III Mojż. 25,5).

Jeżeli jednak ziemia produkowała zazwyczaj tylko tyle, by zaspokoić potrzeby ludu, jak mogli przeżyć rok, w którym żadne plony nie były zbierane? Bóg dał obietnicę, w której zapewnił wystarczające zaopatrzenie: „To Ja ześlę takie błogosławieństwo moje dla was w szóstym roku, iż wyda plon na trzy lata. Będziecie siali w ósmym roku, ale będziecie jedli jeszcze z plonu zeszłorocznego aż do roku dziewiątego; dopóki nie będzie nowego plonu, będziecie jedli stary" (III Mojż. 25,21.22).

Przestrzeganie roku sabatowego miało być korzyścią zarówno dla ziemi, jak i dla ludu. Ziemia, leżąca odłogiem przez jeden sezon, mogła później rodzić obficiej. Ludzie byli uwolnieni od naglących prac w polu i w tym czasie mogli zająć się różnymi innymi pracami, wszyscy mogli cieszyć się w większym stopniu wolnym czasem, co im umożliwiało odnowienie fizycznej siły i podjęcie wysiłków w przyszłych latach. Mieli więcej czasu na rozmyślania i modlitwy, na zapoznanie się z naukami i żądaniami Pana oraz na pouczenie o tym swoich domowników.

W roku sabatowym hebrajscy niewolnicy byli uwalniani. Nie wolno ich było odsyłać bez odprawy. Wskazanie Pańskie brzmiało: „A wypuszczając go od siebie wolnym, nie wypuścisz go bez niczego. Szczodrze go obdarujesz z twojej trzody, z twego gumna i z twojej tłoczni tym, czym ubłogosławił cię Pan, Bóg twój" (V Mojż. 15,13.14).

Wynagrodzenie pracownika miało być natychmiast wypłacone: „Nie czyń krzywdy najemnikowi, biedakowi i ubogiemu z twoich braci albo z obcych przybyszów, którzy są w twojej ziemi (...). W tym samym dniu, kiedy wykonał swoją pracę, dasz mu jego zapłatę, przed zachodem słońca, gdyż on jest biedny i z tego się utrzymuje" (V Mojż. 24,14.15).

Były dane także specjalne wskazówki, jak należy traktować tych, którzy uciekli ze służby: „Niewolnika, który od swojego pana schronił się u ciebie, nie wydasz jego panu. Niech zamieszka u ciebie wśród twoich, w miejscowości, którą wybrał, w jednym z twoich miast, gdzie mu będzie najlepiej. Nie będziesz go gnębił" (V Mojż. 23,16.17).

Dla biedaków siódmy rok był rokiem uwolnienia ich od długów. Hebrajczycy zawsze gorąco zalecali, by wspierać braci, znajdujących się w potrzebie i pożyczać im pieniądze bez procentu. Pobieranie od ubogiego człowieka lichwy było wyraźnie zabronione: „Jeżeli zubożeje twój brat i podupadnie, to ty go wspomożesz na równi z obcym przybyszem czy tubylcem, aby mógł żyć obok ciebie. Nie bierz od niego odsetek, ani lichwy, a bój się swojego Boga, aby twój brat mógł żyć obok ciebie. Nie dasz mu swoich pieniędzy na odsetki, a swojej żywności mu nie dasz, aby więcej odebrać" (III Mojż. 25,35-37). Jeśli dług nie był spłacony aż do roku umorzenia, pieniądze nie mogły być odebrane. Lud był wyraźnie ostrzeżony przed odmawianiem udzielania wsparcia braciom, będącym w potrzebie: „Jeśliby jednak był u ciebie jakiś ubogi spośród twoich braci (...) to nie zamkniesz swego serca i nie zaciśniesz swojej ręki przed twoim ubogim bratem. Strzeż się, aby nie powstała w twoim sercu niegodziwa myśl: zbliża się siódmy rok, rok umorzenia długów, i abyś nie patrzył nieprzychylnie na twego ubogiego brata i nic mu nie dał. On będzie wzywał przeciwko tobie Pana i grzech będzie ciążył na tobie". „Gdyż nie braknie ubogich na tej ziemi, i dlatego nakazuję ci: W ziemi swojej otwieraj szczodrze swoją rękę przed swoim bratem, przed nędzarzem i biedakiem". „Otworzysz przed nim swoją rękę i pożyczysz mu pod dostatkiem tego, czego mu będzie brakowało" (V Mojż. 15,7-9.11.8).

Nikt nie musiał się obawiać, że hojność doprowadzi go do biedy. Posłuszeństwo przykazaniom Bożym na pewno przyniesie w rezultacie korzyść. „Abyś wielu ludom pożyczał"— powiedział Bóg — „ale ty sam nie będziesz się zapożyczał (...). Będziesz panował nad wielu ludami, ale one nie będą nad tobą panować" (V Mojż. 15,6).

„Po siedem kroć siedmiu latach" to jest po „siedmiu latach sabatowych" nadchodził wielki rok odpuszczenia — rok jubileuszowy. „W dniu pojednania każecie dąć w rogi po całej waszej ziemi. Poświęcicie pięćdziesiąty rok i obwołacie w ziemi wolność dla wszystkich jej mieszkańców. Będzie to dla was rok jubileuszowy. Wrócicie każdy do dawnej swojej własności i wrócicie każdy do swojej rodziny" (III Mojż. 25,9.10).

„W dziesiątym dniu siódmego miesiąca każesz zadąć w róg"— dźwięk trąby oznajmiał rok jubileuszowy. Po całej ziemi, wszędzie, gdzie mieszkał naród żydowski, był słyszany ten dźwięk, wzywający wszystkie dzieci Jakuba do powitania roku wyzwolenia. W tym wielkim dniu pokuty zmazane były grzechy Izraela i z radością w sercu lud witał rok jubileuszowy.

Tak jak w roku sabatowym ziemia miała być nie obsiewana i płody nie zbierane, a wszystko, co ziemia zrodziła było uważane jako prawna własność biednych. Pewne kategorie hebrajskich niewolników — wszyscy ci, którzy nie otrzymali wolności w roku sabatowym — byli teraz uwalniani. Rok jubileuszowy szczególnie wyróżniał się tym, że wszystkie ziemskie posiadłości były zwracane

rodzinie prawowitego właściciela. Według specjalnego zarządzenia Bożego ziemia była dzielona przez losowanie. Po dokonaniu podziału nikt nie miał prawa handlować swoim majątkiem. Nikt nie mógł sprzedać ziemi, chyba że zmusiło go do tego ubóstwo, ale wtedy, kiedykolwiek on, czy któryś z jego krewnych pragnął ją wykupić, nabywca nie mógł odmówić sprzedaży. Jeżeli nie była wykupiona, powracała do pierwszego właściciela lub jego spadkobierców w roku jubileuszowym.

Pan oświadczył Izraelowi: „Ziemi nie będzie się sprzedawać na zawsze, gdyż ziemia należy do mnie, a wy jesteście u mnie przybyszami i mieszkańcami” (III Mojż. 25,23). Ludziom miało być wpojone, iż ziemia należy do Boga, a im pozwolono posiadać ją przez pewien czas, oraz to, że On jest prawowitym, pierwotnym właścicielem i będzie miał szczególne względy dla ludzi biednych oraz nieszczęśliwych. W umysły wszystkich miało być wszczepione, że biedni mają takie samo prawo do miejsca w świecie Bożym jak bogacze.

Takie postanowienia powziął nasz miłosierny Stwórca, by zmniejszyć cierpienie, wnieść jakiś promień nadziei, zabłysnąć promieniami słońca w życiu nędzarzy i nieszczęśliwych.

Pan ograniczył przesadną miłość do majątku i władzy. Wielkie zło byłoby rezultatem ciągłego gromadzenia bogactw przez jedną klasę ludzi, a ubóstwo i poniżenie innej. Bez pewnych ograniczeń potęga zamożnych stałaby się monopolem, a biedny, chociaż pod każdym względem całkowicie w oczach Bożych zasługujący na szacunek, byłby uważany i traktowany przez swych lepiej sytuowanych braci jako gorszy. Poczucie takiego ciemiężenia wzbudziłoby gniew biedniejszych ludzi, uczucie rozpaczy i desperacji, które zmierzałoby do demoralizacji społeczeństwa i otworzyłoby drzwi przestępstwom wszelkiego rodzaju. Przepisy ustanowione przez Boga miały na celu popieranie społecznej równości. Postanowienia roku sabatowego i jubileuszowego miały w wielkiej mierze naprawić to, co w tym czasie stało się złem w społecznym i politycznym życiu narodu.

Te zarządzenia miały stać się błogosławieństwem dla bogatych nie w mniejszym stopniu niż dla biednych. Ograniczały chciwość oraz skłonność do wywyższania się oraz pielęgnowały szlachetnego ducha dobroczynności. Przez popieranie dobrej woli i okazywania sobie wzajemnego zaufania między wszystkimi warstwami sprzyjały porządkowi społecznemu i stabilności rządu. Jesteśmy wszyscy razem wpleceni w wielką pajęczynę ludzkości i cokolwiek możemy uczynić dla dobra i podźwignięcia bliźnich odbija się błogosławieństwem również i na nas. Prawo wzajemnej od siebie zależności dotyczy wszystkich klas społecznych. Biedni są nie mniej zależni od bogatych niż bogaci od biednych. Podczas gdy jedna klasa żąda udziału w błogosławieństwach, którymi Bóg obdarza

ich bogatszych sąsiadów, to druga potrzebuje wiernej służby, siły umysłu, kości i muskułów, które są kapitałem biednych.

Wielkie dobrodziejstwa były obiecane Izraelowi pod warunkiem posłuszeństwa Pańskim zarządzeniom. „Dam wam deszcz w swoim czasie właściwym, a ziemia dawać będzie swój plon i drzewo polne swój owoc. Młocka trwać będzie u was do winobrania, a winobranie trwać będzie do siewu, będziecie jedli swój chleb do syta i będziecie mieszkać bezpiecznie w swojej ziemi. Udzielę pokoju temu krajowi, będziecie spoczywać, a nikt was nie przestraszy. Wytępię dzikie zwierzęta z ziemi i miecz nie będzie przechodził przez wasz kraj (...). Będę się przechadzał wśród was i będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem (...). Ale jeżeli nie będziecie mnie słuchać i nie będziecie wypełniać tych wszystkich przykazań (...) podważając moje przymierze (...) daremnie będziecie siać swoje ziarno, bo zjedzą je wasi nieprzyjaciele. I zwrócę moje oblicze przeciwko wam, i będziecie pobici przez waszych nieprzyjaciół. Panować będą nad wami przeciwnicy i rzucicie się do ucieczki, choć nikt was nie będzie ścigał" (III Mojż. 26,4-17).

Wielu jest tych, którzy z wielkim zapałem przekonują, że wszyscy ludzie mają równy udział w doczesnych błogosławieństwach Bożych, ale to nie było zamiarem Stwórcy. Różnorodność warunków jest jednym ze sposobów, przy pomocy którego Bóg zamierza wypróbować i kształtować charakter. Pan chce, żeby ci, którzy posiadają ziemskie majątki uważali się jedynie za zarządców Jego dóbr, za tych, którym powierzono środki, które mają być używane na korzyść cierpiących i potrzebujących.

Chrystus powiedział, że zawsze będziemy mieli wśród nas ubogich. Łączy On swoje sprawy ze sprawami swego cierpiącego ludu. Serce naszego Odkupiciela sympatyzuje z najbiedniejszymi i najbardziej poniżonymi ziemskimi dziećmi. Mówi nam, że są jego przedstawicielami na ziemi. Umieszcza ich pośród nas, by wzbudzić w naszych sercach miłość, uczucie, jakie On sam żywi wobec cierpiących i uciśnionych. Współczucie i dobroczynność im okazywane są przyjmowane przez Chrystusa, jak gdyby były okazywane Jemu samemu. Tak samo okrucieństwo czy bezduszność w stosunku do biednych uważa Chrystus jako postępek wymierzony przeciwko Niemu.

Gdyby prawo, dane przez Boga dla dobra biedaków, było stale przestrzegane, jakże odmienny byłby obecny stan świata pod względem moralnym, duchowym i doczesnym! Samolubstwo i wysokie mniemanie o sobie nie przejawiałyby się tak, jak obecnie, ale każdy z życzliwością troszczyłby się o szczęście i dobro innych, a tak powszechne ubóstwo, jakie jest teraz widoczne w wielu krajach, nie istniałoby.

Zasady, jakie Bóg nakazał, zapobiegłyby straszliwemu złu, które w ciągu wszystkich stuleci było wynikiem ciemiężenia biednych przez bogatych, oraz nieufności i nienawiści biednych wobec bogaczy. Mogłyby przeszkodzić gromadzeniu wielkich dóbr i uleganiu bezgranicznemu zbytkowi, mogłyby

zapobiec wynikającej z tego ignorancji i poniżaniu dziesiątków tysięcy tych, których źle opłacana służba jest konieczna do zgromadzenia tych kolosalnych fortun. Przyniosłyby pokojowe rozwiązanie tych problemów, które teraz zagrażają napełnieniem świata anarchią i rozlewem krwi.

52. Doroczne święta

(III Mojż. 23)

Były trzy święta w roku, podczas których cały Izrael zgromadzał się na nabożeństwie w świątyni (II Mojż. 23,14-16). Miejscem tych zebrań było przez pewien czas Sylo, ale później ośrodkiem narodowego życia religijnego stała się Jerozolima i tam pokolenia zbierały się w czasie uroczystych świąt.

Naród izraelski otoczony był przez dzikie, wojownicze szczepy, które pragnęły zawładnąć ich ziemiami, a jednak trzy razy w roku wszystkim mężczyznom zdolnym do walki oraz wszystkim ludziom, którzy mogli wyruszyć w podróż nakazywano opuścić domy i udać się na miejsce zgromadzenia, które znajdowało się w pobliżu centrum kraju. Co powstrzymywało wrogów od wtargnięcia do ich nie strzeżonych domów i spustoszenia ich ogniem i mieczem? Co zapobiegało napaści na kraj, która wpędziłaby Izrael w niewolę u jakiegoś obcego nieprzyjaciela? Bóg obiecał, że będzie obrońcą swego ludu: „Anioł Pański zakłada obóz wokół tych, którzy się go boją, i ratuje ich” (Psalm 34,8). Kiedy Izraelici udawali się na nabożeństwo, boska moc powstrzymywała ich wrogów. Obietnica Jahwe brzmiała: „Gdy wypędzę ludy przed tobą i rozszerzę granice twoje, nikt nie pokusi się o ziemię twoją, gdy pójdziesz, aby oglądać oblicze Pana, Boga twego, trzy razy w roku” (II Mojż. 34,24).

Pierwsze z tych świąt, Pascha, święto niekwaszonego chleba, przypadało w miesiącu Abib, w pierwszym miesiącu żydowskiego roku (według naszego przeliczenia pod koniec marca i na początku kwietnia). Chłody zimy minęły, późny deszcz ustał i cała przyroda weseliła się w świeżości i pięknie wiosny. Na wzgórzach i w dolinach rosła zielona trawa, a polne kwiaty wszędzie pokrywały pola. Księżyc, zbliżający się do pełni, powodował, że wieczory były czarujące. Była to pora, którą święty pieśniarz tak pięknie zobrazował: „Bo oto minęła zima, skończyły się deszcze, ustały. Kwiatki ukazują się na ziemi, czas śpiewu nastał i gruchanie synogarlicy słychać w naszej ziemi. Figowiec zarumienia już swoje owoce, a winna latorośl zakwita i wydaje woń” (Pieśni 2,11-13).

Z całego kraju grupy pielgrzymów kierowały się w stronę Jerozolimy. Owczarze od swych stad, pasterze z gór, rybacy znad Morza Galilejskiego, rolnicy z pól, synowie proroccy ze świętych szkół — wszyscy kierowali swoje kroki na miejsce, gdzie objawiała się obecność Boża. Podróżowali krótkimi etapami,

ponieważ wielu szło pieszo. Karawany stale rozrastały się liczebnie, i często, zanim dotarły do świętego miasta, były już bardzo wielkie.

Radość, promieniująca z przyrody budziła takie samo uczucie w sercach Izraelitów i napełniała je wdzięcznością dla Dawcy wszelkiego dobra. Śpiewano wzniosłe psalmy hebrajskie opiewające chwałę i majestat Jahwe. Na znak dany przez trąbę, przy akompaniamencie cymbałów, dziękczynny chór, złożony z setek głosów, śpiewał: „Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy! Stanęły stopy nasze w bramach twych, o Jeruzalem! (...) Do którego pielgrzymują plemiona, plemiona Pana (...), by tam wysławiać imię Pana! Proście o pokój dla Jeruzalemu! Niech żyją w spokoju ci, którzy cię miłują!” (Psalm 122,1-6).

Gdy dzieci Izraela widziały wokół siebie wzgórza, na których poganie mieli zwyczaj rozpalać ognie na swoich ołtarzach, śpiewały: „Oczy moje wznoszę ku górom: Skąd nadejdzie mi pomoc? Pomoc moja jest od Pana, który uczynił niebo i ziemię” (Psalm 121,1.2).

Ci, którzy ufają Panu, są jak góra Syjon, która się nie chwieje, lecz trwa wiecznie. Jak Jeruzalem otaczają góry, tak Pan otacza lud swój teraz i na wieki” (Psalm 125,1.2).

Wspinając się na wzgórza otaczające święte miasto, spoglądali z bogobojnym strachem na tłumy wiernych, zdążających drogą do świątyni. Widzieli wznoszący się dym kadzidła, a gdy usłyszeli dźwięk trąb Lewitów, zwiastujący świętą służbę, dawali się unieść nastrojowi chwili i śpiewali: „Wielki jest Pan i godny wielkiej chwały w mieście Boga naszego, na swej górze świętej. Pięknie wzniesiona jest rozkosz całej ziemi, góra Syjon, na krańcach północnych, miasto Króla Wielkiego” (Psalm 48,1-3).

„Pokój niech panuje w murach twoich, a spokój w twoich pałacach! Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości, a wejdę w nie i złożę dzięki Panu! Spełnię Panu śluby moje wobec całego ludu jego. W przedsionkach domu Pańskiego, wpośród ciebie, o Jeruzalem! Alleluja” (Psalm 122,7; Psalm 118,19; Psalm 116,18.19).

Wszystkie domy w Jerozolimie stały otworem dla pielgrzymów — gościny udzielano darmo, ale to nie wystarczało dla tak ogromnego zgromadzenia. Stawiano więc namioty w każdym dostępnym miejscu w mieście i na okolicznych wzgórzach.

Czternastego dnia miesiąca, wieczorem, obchodzono Paschę. Jej uroczyste i wstrząsające ceremonie upamiętniały wyswobodzenie z niewoli w Egipcie i wskazywały na przyszłą ofiarę, która wyzwoli z niewoli grzechu. Gdy Zbawiciel oddał swe życie na Golgocie, znaczenie Paschy zostało zniesione i został ustanowiony obrządek Wieczerzy Pańskiej jako pamiątka tego samego wydarzenia, którego Pascha była symbolem.

Po święcie Paschy następowało siedmiodniowe święto, w czasie którego spożywano niekwaszony chleb. Dzień pierwszy i siódmy były dniami świętych zgromadzeń i nie wykonywano wtedy żadnej niewolniczej pracy. W drugim dniu świąt składano przed Bogiem pierwsze owoce tegorocznych żniw. Najwcześniejszym zbożem w Palestynie był jęczmień i w czasie, gdy rozpoczynały się święta zaczynał właśnie dojrzewać. Snop tego zboża był potrząsany przez kapłana przed ołtarzem Boga jako potwierdzenie, że wszystko jest Jego własnością. Nie wolno było rozpoczynać żniw przed ukończeniem tej ceremonii.

Pięćdziesiąt dni po ofiarowaniu pierwocin, następowały Zielone Święta, zwane także „świętami żniw" i „świętami tygodni". Jako wyraz wdzięczności za pokarm przyrządzony z ziarna składano przed Bogiem dwa bochenki upieczone na kwasie. Zielone Święta obchodzono tylko przez jeden dzień, poświęcony służbie religijnej.

W siódmym miesiącu obchodzono Święto Szałasów — Kuczki, albo inaczej święto zbiorów plonów. W czasie tego święta uznawano Bożą hojność w produktach z sadów, gajów oliwnych i winnic. Było to koronne świąteczne zgromadzenie w roku. Ziemia wydała swe płody, zbiory były złożone w spichlerzach, owoce, oliwa i wino zmagazynowane, pierwsze owoce odłożone, a teraz lud przychodził ze swymi darami dziękczynnymi do Boga, który go tak szczodrze ubłogosławił.

To święto było wybitną okazją do tego, by się cieszyć. Następowało bezpośrednio po wielkim dniu oczyszczenia, kiedy było dane zapewnienie, że ich nieprawość nie będzie więcej wspomniana. Pojednani z Bogiem przychodzili teraz przed Niego, by uznać Jego dobroć i uwielbić Go za Jego miłosierdzie. Prace przy żniwach zostały zakończone, a znój przyszłego roku jeszcze się nie zaczął. Lud wolny był od troski i mógł dać się unieść pobożnemu, radosnemu nastrojowi chwili. Chociaż nakaz zjawienia się w czasie uroczystości mieli tylko ojcowie i synowie, w miarę możności towarzyszyli im wszyscy domownicy, a byli na nich gościnnie witani i słudzy, i Lewici, przychodnie i biedni.

Jak Święto Paschy, tak i Święto Szałasów było świętem pamiątkowym. Na pamiątkę swego pielgrzymiego życia na pustyni mieli teraz opuścić swe domy i zamieszkać w budkach lub altankach splecionych z zielonych gałęzi „szlachetnych drzew, gałązek palmowych, gałązek z drzew rozłożystych i z wierzby znad potoku" (III Mojż. 23,40.42.43).

Pierwszego dnia było święte zgromadzenie, a do siedmiu dni świąt dodawano ósmy, który obchodzono w podobny sposób.

Te doroczne zgromadzenia w czasie służby Bożej dodawały zachęty sercom starych i młodych, a zgromadzenie się ludzi z różnych rejonów kraju wzmacniało więzy, które ich łączyły z Bogiem i ze sobą nawzajem. Dobrze byłoby, gdyby lud Boży w obecnym czasie miał Święto Szałasów — radosne upamiętnienie udzielonych mu błogosławieństw Bożych. Jak dzieci Izraela obchodziły

wyswobodzenie ich ojców przez Boga oraz Jego cudowną ochronę w czasie wędrówki z Egiptu, tak my powinniśmy z wdzięcznością wspominać rożne drogi, które Bóg obmyślił, aby nas wyprowadzić ze świata i z ciemności grzechu do drogocennego światła Jego łaski i prawdy.

Ci, którzy mieszkali w dużej odległości od przybytku, każdego roku musieli poświęcić więcej niż miesiąc, aby móc uczestniczyć w dorocznych uroczystościach. Ten przykład poświęcenia się Bogu podkreślał ważność religijnego nabożeństwa i konieczność podporządkowania naszych samolubnych, świeckich interesów tym, które są duchowe i wieczne. Ponosimy stratę, gdy zaniedbujemy przywilej uczestniczenia we wspólnych zgromadzeniach, na których możemy się wzmocnić i dodać odwagi jeden drugiemu w służbie Bożej. Prawdy Słowa Bożego tracą w naszych umysłach swoją ostrość i znaczenie. Na nasze serca nie świeci już światło oraz nie są one pobudzane przez uświęcający wpływ i duchowo podupadamy. W naszym obcowaniu z innymi tracimy wiele jako chrześcijanie, jeżeli brak nam wzajemnego zrozumienia. Ten, kto zamyka się sam w sobie w stosunku do drugiego nie spełnia zadania, które Bóg dla niego zaplanował. Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca, a szczęście każdego z nas zależy od drugich. Musimy wypełniać prawa Boże i naszych bliźnich. Społeczne elementy naszej natury są właściwie wykorzystane, jeżeli okazujemy wzajemne zrozumienie w stosunku do naszych braci. Nasze wysiłki, by uszczęśliwić innych, nam samym przynoszą szczęście.

Święto Szałasów było nie tylko pamiątką, ale również symbolem. Nie tylko przypominało pobyt na pustyni, ale było świętem żniw i sławiło zbiór płodów ziemi oraz wskazywało na wielki dzień ostatecznego zbioru plonów, gdy Pan żniw wyśle swoich żniwiarzy, by zebrali kąkol w wiązki na spalenie, a pszenicę złożyli do Jego spichlerza. W tym czasie zostaną zniszczeni wszyscy bezbożni. Stanie się z nimi tak „jak gdyby ich nigdy nie było” (Abd. 16). Wszystkie głosy w całym wszechświecie zjednoczą się w radosnym uwielbieniu. Autor Objawienia mówi: „I słyszałem jak wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i w morzu, i wszystko, co w nich jest, mówiło: Temu, który siedzi na tronie, i Barankowi, błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków” (Obj. 5,13).

Lud chwalił Boga podczas Święta Szałasów. Wspominali Jego łaskę w czasie wyzwolenia z niewoli egipskiej i Jego czułą troskę, gdy żyli jako pielgrzymi na pustyni. Cieszyła ich także świadomość przebaczenia i przyjęcia po dopiero co zakończonej służbie w Dniu Pojednania. Lecz gdy odkupieni Pańscy zbiorą się bezpiecznie w niebiańskim Kanaanie — na zawsze uwolnieni z niewoli przekleństwa, pod którą „całe stworzenie wespół wzdycha i wespół boleje aż dotąd” (Rzym. 8,22) — radować się będą w pełni chwały Bożej niewysłowioną

radością. Wielkie dzieło odkupienia ludzi przez Chrystusa będzie wtedy ukończone, a ich grzechy na zawsze wymazane.

„Weselić się z tego będzie pustynia i miejsce leśne, a rozraduje się i zakwitnie jako róża. Ślicznie zakwitnie i radując się weselić się będzie z wykrzykaniem: chwała Libanu będzie jej dana, i ozdoba Karmelu i Saronu. One ujrzą chwałę Pańską i ozdobę Boga naszego (...). Wtedy otworzą się oczy ślepych; otworzą się też uszy głuchych. Wtedy chromy będzie skakał jak jeleń i radośnie odezwie się język niemych, gdyż wody wytrysną na pustyni i potoki na stepie. Rozpalona ziemia piaszczysta zmieni się w staw, a teren bezwodny w ruczaje (...) i będzie tam droga bita, nazwana Drogą Świętą. Nie będzie nią chodził nieczysty; będzie ona tylko dla jego pielgrzymów. Nawet głupi na niej nie zbłądzi. Nie będzie tam lwa i zwierz drapieżny nie będzie po niej chodził, tam się go nie spotka. Lecz pójdą nią wybawieni. I wrócą odkupieni przez Pana, a pójdą na Syjon z radosnym śpiewem. Wieczna radość owionie ich głowę, dostąpią wesela i radości, a troska i wzdychania znikną" (Iz. 35,1.2 BG; Iz. 35,5-10 NP).

53. Pierwsi sędziowie

(Sędz. 6-8; Sędz. 10)

Po osiedleniu się w Kanaanie plemiona izraelskie nie czyniły żadnych energicznych wysiłków, by całkowicie podbić kraj. Zadowoliły się terytorium, które już posiadały, ich zapał wkrótce ostygł, i wojna została przerwana. „Gdy zaś Izrael się wzmocnił, narzucił Kananejczykom pańszczyznę, ale ich nie wypędził" (Sędz. 1,28).

Pan ze swej strony wiernie spełnił obietnice dane Izraelowi. Jozue złamał potęgę Kananejczyków i rozdzielił ziemię plemionom. Jedyne, co pozostało im do wykonania, to ufając zapewnieniu boskiej pomocy, dokończyć dzieło wywłaszczania mieszkańców tej ziemi. Jednak oni tego nie uczynili.

Przez zawarcie przymierza z Kananejczykami wyraźnie przestąpili rozkaz Boży, a więc nie dopełnili warunku, na którym Bóg obiecał oddać im w posiadanie Kanaan.

Od chwili, gdy Bóg po raz pierwszy skomunikował się z nimi przy Synaju, ostrzegani byli przed bałwochwalstwem. Natychmiast po ogłoszeniu zakonu wysłane było przez Mojżesza poselstwo, dotyczące narodów Kanaanu: „Nie kłaniaj się ich bogom ani im nie służ. Nie czyń tak jak oni, ale doszczętnie zburz i potłucz ich pomniki. Służcie Panu, Bogu waszemu, a On pobłogosławi chleb twój i wodę twoją. Oddalę też choroby spośród ciebie" (II Mojż. 23,24.25). Było też dane zapewnienie, że dopóki będą posłuszni, dopóty Bóg będzie pokonywał ich nieprzyjaciół przed nimi: „Lęk mój wzbudzę przed tobą i wprawię w przerażenie

wszelki lud, przeciw któremu wyruszysz, i sprawię, że uciekać będą przed tobą wszyscy twoi nieprzyjaciele. Poślę też przed tobą szerszenie, które wypędzą Chiwwijczyków, Kananejczyków i Chetejczyków przed tobą. Nie wypędzę go przed tobą w jednym roku, aby ziemia nie stała się pustkowiem i nie rozmnożył się zwierz dziki przeciwko tobie. Powoli będę ich wypędzał przed tobą, aż się tak rozmnożysz, iż będziesz mógł objąć tę ziemię (...) oddam w ręce wasze mieszkańców tej ziemi i wypędzisz ich sprzed oblicza swego. Nie zawieraj przymierza ani z nimi, ani z ich bogami. Nie będą mieszkać w twojej ziemi, by cię nie zwiedli do grzechu przeciwko mnie; bo jeśli będziesz służył bogom ich, będzie to dla ciebie sidłem" (II Mojż. 23,27-33). Takie pouczenia przed swą śmiercią wielokrotnie powtarzał Mojżesz, a następnie zostały one powtórzone również i przez Jozuego.

Bóg umieścił swój lud w Kanaanie jako potężne przedmurze, by powstrzymać falę moralnego zła, która mogłoby zalać świat. Gdyby byli Mu wierni, Bóg zaplanował, że Izrael pójdzie zdobywać i zdobędzie. Mógł podać w ich ręce narody większe i potężniejsze niż Kananici. Obietnica brzmiała: „Jeśli bowiem będziecie przestrzegać wszystkich tych przykazań, które ja wam nadaję (...) to Pan wypędzi przed wami wszystkie te narody, a wy zawładniecie narodami większymi i silniejszymi od was. Każde miejsce, po którym stąpać będzie twoja stopa, będzie wasze. Granica wasza sięgać będzie od pustyni do Libanu i od rzeki Eufrat do Morza Zachodniego. Nikt się przed wami nie ostoi. Pan, wasz Bóg, będzie szerzył lęk i trwogę przed wami w każdej ziemi, po której będziecie kroczyć, jak wam przyrzekł" (V Mojż. 11,22-25).

Nie zważając na swoje wysokie posłannictwo, wybrali drogę łatwizny oraz pobłażania samym sobie, przepuścili okazję całkowitego podboju ziemi i przez wiele pokoleń byli nękani przez resztkę tych bałwochwalczych ludów, które były, tak jak przepowiedział prorok, „jak ciernie" w ich oczach, i „jak kolce" w ich bokach [patrz (IV Mojż. 33,55)].

Izraelici „zmieszali się z poganami i nauczyli się ich czynów" (Psalm 106,35). Zawierali związki małżeńskie z Kananejczykami i bałwochwalstwo rozszerzało się jak plaga po całej ziemi. „Oddawali cześć ich bałwanom, które stały się dla nich pułapką. Ofiarowali demonom synów swych i córki swoje (...) i skalana była ziemia krwią (...). Przeto Pan zapłonął gniewem na lud swój i obrzydził sobie dziedzictwo swoje" (Psalm 106,36-40).

Dopóki pokolenie, które otrzymało wskazówki od Jozuego, nie wymarło, bałwochwalstwo czyniło niewielkie postępy, ale rodzice przygotowali drogę do odstępstwa swoim dzieciom. Lekceważenie Bożych ograniczeń przez tych, którzy objęli w posiadanie Kanaan, zasiało ziarno zła, które stale przynosiło coraz bardziej gorzkie owoce przez wiele pokoleń. Proste zwyczaje Hebrajczyków zapewniały im fizyczne zdrowie, ale skojarzenie się z poganami doprowadziło do pobłażania

apetytowi i ulegania żądzom, które stopniowo osłabiały siłę fizyczną i wyniszczały umysłowe i moralne moce. Grzech rozłączył Izraelitów z Bogiem. Jego moc została usunięta spośród nich i nie mogli już dłużej przeciwstawiać się swoim nieprzyjaciołom. Tak więc popadli w zależność od narodów, które przy pomocy Bożej mogli pokonać.

„Opuścili Pana, Boga ojców swoich, który ich wywiódł z ziemi egipskiej" i „wiódł ich jak trzodę po pustyni (...). Rozgniewali go swoim bałwochwalstwem na wzgórzach, a bałwanami swymi wzbudzili jego zazdrość". Przeto Pan „porzucił przybytek w Sylo, namiot, w którym mieszkał wśród ludzi. Oddał w niewolę arkę przymierza i chwałę swoją w ręce wroga" (Sędz. 2,12), (Psalm 78,52.58.60.61), ale całkowicie nie zaniechał swego ludu. Zawsze była resztka tych, którzy byli lojalni w stosunku do Jahwe, a od czasu do czasu Pan wzbudzał wiernych i odważnych mężów, by położyć kres bałwochwalstwu i wyzwolić Izrael od ich nieprzyjaciół. Jednak gdy oswobodziciel umierał i ludzie uwalniali się od jego autorytetu, stopniowo powracali do swoich bożków. Tak więc historia odstępstwa i kary, przyznania się do grzechu i oswobodzenia wielokrotnie się powtarzała.

Król Mezopotamii, król Moabu, a po nich Filistyni i Kananejczycy z Chasor, pod dowództwem Sysery, kolejno stawali się ciemiężycielami Izraela. Otniel, Ehud, Szamgar, Debora i Barak byli wzbudzeni jako wyzwoliciele swego ludu, ale znów „czynili synowie izraelscy zło w oczach Pana, wydał ich więc Pan w rękę Midiańczyków" (Sędz. 6,1). Dotychczas ręka ciemiężcy tylko z lekka dotykała plemiona, mieszkające na wschód od Jordanu, ale w obecnych nieszczęściach stały się one pierwszymi ofiarami.

Zarówno Amalekici na południu Kanaanu, jak i Midianici na wschodniej granicy i na pustyni, rozciągającej się poza nią, byli wciąż zaciekłymi wrogami Izraela. Midianici byli prawie wyniszczeni przez Izrael za dni Mojżesza, ale od tamtego czasu rozmnożyli się bardzo, stali się liczni i potężni. Pragnęli zemsty, a teraz, gdy opiekuńcza ręka Boża była wycofana z Izraela, nadarzyła się ku temu okazja. Nie tylko plemiona na wschód od Jordanu, ale cała ziemia cierpiała wskutek ich niszczycielskich wypadów. Dzicy i okrutni mieszkańcy pustyni wraz ze swymi stadami i trzodami „tak licznie jak szarańcza" (Sędz. 6,5) zalewali ziemię. Jak trawiąca wszystko plaga rozprzestrzeniali się po kraju, od rzeki Jordan aż po równinę Filistynów. Przybywali, gdy tylko zaczynały dojrzewać zbiory i pozostawali dopóty, dopóki ostatnie płody ziemi nie zostały zebrane. Ogałacali pola, ograbiali oraz maltretowali mieszkańców, i wtedy powracali na pustynię. Tak więc Izraelici, mieszkający w otwartym kraju, byli zmuszeni opuszczać swoje domy i gromadzić się w miastach, które były obwarowane murami, szukać schronienia w twierdzach, a nawet znajdować kryjówkę w jaskiniach i skalnych rozpadlinach wśród gór. Ucisk trwał siedem lat, a wtedy, gdy lud w swej niedoli

zwrócił uwagę na Pańskie napomnienia i wyznał grzechy, Bóg ponownie wzbudził im pomocnika.

Gedeon był synem Joasza, z pokolenia Manassesa. Ród, do którego należała ta rodzina, nie zajmował kierowniczego stanowiska, ale rodzina Joasza odznaczała się odwagą i uczciwością. O jego dzielnych synach powiedziano, że „był każdy z nich z wyglądu jak królewicz” (Sędz. 8,18). Z wyjątkiem jednego, którego imię było postrachem najeźdźców, wszyscy polegli w walkach z Midianitami. Bóg powołał Gedeona, by wyzwolił swój lud. Gedeon zajęty był wtedy młóceniem pszenicy. Ukrył niewielką ilość zboża i nie ośmielając się młócić go na zwykłym klepisku, udał się na pewne miejsce w pobliżu prasy, gdzie tłoczono winogrona. Pora zbioru winogron była jeszcze odległa i na winnice nie zwracano teraz większej uwagi. Gedeon pracował w ukryciu, po cichu. Ze smutkiem rozmyślał nad stanem Izraela i rozważał, w jaki sposób można byłoby z ludu zrzucić jarzmo ciemiężcy.

Nagle zjawił się „anioł Pański” i zwrócił się do niego z tymi słowami: „Pan z tobą, mężu waleczny!”

„Za pozwoleniem, panie mój” — brzmiała odpowiedź. „Jeżeli Pan jest z nami, to dlaczego spotkało nas to wszystko? Gdzież są wszystkie jego cuda, o których opowiadali nam nasi ojcowie, mówiąc: Czyż nie Pan wywiódł nas z Egiptu? Teraz zaś porzucił nas Pan i wydał nas w rękę Midiańczyków”.

Poseł z nieba odparł: „Idź w tej mocy twojej i wybaw Izraela z ręki Midiańczyków. Przecież to Ja cię wysyłam” (Sędz. 6,12-14).

Gedeon pragnął jakiegoś znaku, że Ten, który teraz zwraca się do niego, jest Aniołem Przymierza, który w przeszłości walczył za Izraela. Aniołowie Boży, którzy obcowali z Abrahamem, pewnego razu bawili u niego, korzystając z jego gościnności i Gedeon błagał teraz boskiego Posłańca, by pozostał jako jego gość. Pospieszył do namiotu, przygotował ze swoich skromnych zapasów koźlę i przaśne placki. Następnie przyniósł je i położył przed Aniołem, ale On rozkazał mu: „Weź mięso i placki i połóż na tej tam skale, a polewkę wylej” (Sędz. 6,20). Gedeon to uczynił, a wtedy został mu dany znak, którego pragnął. Gdy Anioł laską, trzymaną w ręce, dotknął mięsa oraz przaśnych placków, ogień wybuchnął ze skały i strawił ofiarę. Wówczas anioł zniknął z jego oczu.

Ojciec Gedeona, Joasz, który, tak jak jego rodacy, również dopuścił się odstępstwa, w Ofrze, gdzie mieszkał, wzniósł Baalowi ogromny ołtarz, przy którym ludzie z miasta odprawiali nabożeństwa. Gedeonowi rozkazano zniszczyć ten ołtarz, zbudować na skale, na której była spalona ofiara, ołtarz Jahwe i złożyć na nim ofiarę Panu. Składanie ofiar Panu było powierzone kapłanom i ograniczone do ołtarza w Sylo, ale Ten, który ustanowił służbę rytualną, i na którego wskazywały wszystkie ofiary, miał moc zmienić swoje wymagania. Wyzwolenie Izraela było poprzedzone uroczystym protestem przeciwko kultowi Baala. Gedeon, zanim wyruszył do walki z wrogami ludu, musiał wypowiedzieć wojnę odstępstwu.

Boski rozkaz był wiernie wypełniony. Wiedząc, że spotka się z opozycją, jeżeli będzie próbował działać otwarcie, Gedeon postanowił dokonać swego dzieła potajemnie. Z pomocą sług zrealizował wszystko w ciągu jednej nocy. Wielka była wściekłość mężów z Ofry, gdy następnego ranka przyszli odprawiać swoje modły do Baala. Byliby zabili Gedeona, gdyby nie Joasz, któremu opowiedziano o wizycie Anioła, i który stanął w obronie syna. „Czy chcecie walczyć o Baala?” — powiedział Joasz. „Czy chcecie go ratować? Kto o niego będzie walczył, do rana zginie. Jeżeli jest bogiem, niech sam o siebie walczy, przecież to jego ołtarz został zburzony” (Sędz. 6,31). Jeżeli Baal nie mógł obronić swego własnego ołtarza, jak można było mu ufać, że obroni swych czcicieli?

Wszystkie myśli o przemocy wobec Gedeona pierzchły, a gdy Gedeon zatrąbił, wzywając na wojnę, mężowie z Ofry byli wśród tych, którzy pierwsi zgromadzili się pod jego sztandarem. Heroldowie byli wysłani do pokolenia Manassesa, a także do Asera, Zebulona i Naftalego i wszyscy odpowiedzieli na to wezwanie.

Gedeon nie ośmielił się stanąć na czele armii bez kolejnego dowodu, że Bóg powołał go do tego dzieła, i że z nim będzie. Modlił się: „Jeżeli wybawisz moją ręką Izraela, jak obiecałeś, to ja rozłożę runo wełny na klepisku; jeżeli rosa będzie tylko na runie a cała ziemia wokoło pozostanie sucha, to będę wiedział, że wybawisz moją ręką Izraela, jak obiecałeś” (Sędz. 6,36.37). Rano runo było mokre, a ziemia sucha. Teraz jednak zrodziła się w nim wątpliwość. Ponieważ wełna w naturalny sposób absorbuje wilgoć, która znajduje się w powietrzu, próba mogłaby nie być rozstrzygająca. Dlatego poprosił, aby znak został dany w odwrotnej kolejności, błagając, by jego najwyższa ostrożność nie wywołała niezadowolenia Bożego. Jego prośba została spełniona.

Zachęcony tym Gedeon wyprowadził swoje wojska do bitwy z najeźdźcą. „Wtedy zebrali się razem wszyscy Midiańczycy, Amalekici i ludzie ze wschodu, przeprawili się i rozłożyli się obozem w dolinie Jezreel” (Sędz. 6,33). Całe wojsko, zgromadzone pod dowództwem Gedeona, liczyło zaledwie trzydzieści dwa tysiące mężów, natomiast przed nimi rozciągał się ogromny zastęp wrogów. Jednak Pan zwrócił się do niego ze słowami: „Za liczny jest przy tobie zastęp, abym wydał Midiańczyków w ich ręce, bo Izrael wynosiłby się ponad mnie, powiadając: Sami się wybawiliśmy. Każ więc ogłosić ludowi tak, aby usłyszał: Kto bojaźliwy i lękliwy, niech zawróci” (Sędz. 7,2.3). Ci, którzy nie byli chętni stanąć twarzą twarz z niebezpieczeństwem i trudnościami lub ci, których ziemskie interesy odciągały od dzieła Bożego, nie mogli dodać mocy armii izraelskiej. Ich obecność mogłaby jedynie ją osłabić.

W Izraelu istniało prawo, że w wojsku przed wyjściem do bitwy był ogłaszany następujący komunikat: „Jeśli ktoś z was zbudował nowy dom, a jeszcze go nie poświęcił, niech wróci do swego domu, aby nie zginął w walce i by ktoś inny go nie poświęcił. I jeżeli ktoś zasadził winnicę, a jeszcze z niej nie korzystał, niech

idzie z powrotem do swego domu, aby nie zginął w walce i by ktoś inny z niej nie korzystał. A jeżeli ktoś zaręczył się z kobietą, a jeszcze jej nie pojął, niech idzie z powrotem do swego domu, aby nie zginął w walce i by ktoś inny jej nie pojął". Dowódcy tak jeszcze mówili ludowi: „Jeżeli ktoś jest bojaźliwy i lękliwego serca, niech idzie z powrotem do swego domu, niechaj nie osłabia serca swoich braci jak swoje" (V Mojż. 20,5-8).

Ponieważ liczba jego wojska była tak niewielka w porównaniu z siłą wroga, Gedeon wstrzymał się od ogłoszenia tego komunikatu. Był zdumiony, gdy usłyszał oświadczenie, że jego armia jest zbyt liczna, ale Pan widział pychę i niewiarę, które panowały w sercach ludu. Pobudzeni wzruszającymi apelami Gedeona gotowi byli stanąć w szeregach armii, ale wielu ogarnął strach, gdy zobaczyli takie mnóstwo Midiańczyków. W przypadku triumfu Izraela, oni byliby właśnie tymi, którzy sobie przypisaliby chwałę, zamiast przypisać zwycięstwo Bogu.

Gedeon posłuchał rozkazu Pana, ale z ciężkim sercem patrzył jak dwadzieścia dwa tysiące mężów, czyli więcej niż dwie trzecie jego całej armii, odchodziło do swoich domów. Wtedy Pan znów zwrócił się do niego ze słowami: „Jeszcze zastęp jest za liczny. Sprowadź ich w dół nad wodę, a zamiast ciebie Ja ich tam wypróbuję; o którym ci powiem: Ten pójdzie z tobą, pójdzie z tobą, żaden zaś z tych, o których ci powiem: Ten nie pójdzie z tobą, nie pójdzie" (Sędz. 7,4). Lud zszedł w dół nad wodę, spodziewając się, że natychmiast ruszy do natarcia na wroga. Nieliczni nabrali pospiesznie trochę wody w dłonie i pili ją idąc dalej, a prawie wszyscy przyklęknęli na kolanach i bez pośpiechu pili wodę ze strumienia. Z dziesięciu tysięcy mężów zaledwie trzystu było takich, którzy nabierali wodę w dłonie, i ci zostali wybrani. Wszystkim pozostałym pozwolono powrócić do domu.

Charakter jest często wypróbowywany najprostszymi sposobami. Ci, którzy w czasie niebezpieczeństwa byli całkowicie pochłonięci zaspokajaniem swoich własnych potrzeb nie byli tymi mężami, którym można byłoby zaufać w krytycznej sytuacji. Pan nie ma miejsca w swoim dziele dla tych, którzy są leniwi i pobłażają sami sobie. Mężowie, których on wybrał, byli tymi nielicznymi, którzy nie pozwolili, by ich własne potrzeby opóźniły wypełnienie obowiązku. Trzystu wybranych mężów nie tylko cechowały odwaga i opanowanie, byli to także mężowie wiary. Nie zhańbili się bałwochwalstwem. Bóg mógł kierować nimi i przez nich dokonać dzieła wyswobodzenia Izraela. Sukces nie zależy od liczebności. Bóg może wyzwolić przez niewielu tak samo jak przez wielu. Jest nie tyle uczczony przez wielką liczbę tych, którzy Mu służą, ile przez ich charakter.

Izraelici zajęli pozycje na szczycie zbocza górskiego, skąd był widok na dolinę, gdzie obozowały zastępy najeźdźców. „Midiańczycy zaś i Amalekici oraz synowie wschodu rozłożyli się wszyscy w dolinie w takiej ilości jak szarańcza, a ich wielbłądów było bez liku, jak piasku nad brzegiem morza" (Sędz. 7,12). Gedeon drżał na myśl o porannej walce, ale Pan przemówił do niego w porze nocnej i

rozkazał mu, by wraz ze swym giermkiem, Purą, zszedł na dół do obozu Midianitów, dając mu do zrozumienia, że usłyszy tam coś, co go zachęci. Poszedł, i czekając w ciemnościach i ciszy, usłyszał jak pewien żołnierz opowiadał swój sen swemu towarzyszowi: „Oto śniło mi się, że bochenek jęczmiennego chleba wtoczył się do obozu Midiańczyków, dotarł do namiotu i ugodził weń tak, że się obalił i całkowicie przewrócił, i namiot upadł". Odpowiedź jego towarzysza poruszyła serce niewidocznego słuchacza: „Nic to innego jak tylko miecz Gedeona, syna Joasza, męża izraelskiego; Bóg wydał w jego ręce Midiańczyków i cały obóz". Gedeon rozpoznał głos Boży, który przemawiał do niego ustami tych nieznajomych Midiańczyków. Powróciwszy do nielicznych mężów, którzy byli pod jego komendą, powiedział: „Wstańcie, gdyż Pan wydał w wasze ręce obóz Midiańczyków" (Sędz. 7,13-15).

Boży rozkaz podsunął mu na myśl plan ataku, który bezzwłocznie zaczął realizować. Trzystu mężów zostało podzielonych na trzy hufce. Każdy mężczyzna otrzymał trąbę i pochodnię, ukrytą w glinianym dzbanie. Gedeon rozstawił hufce w taki sposób, że mogły przybliżyć się do obozu Midianitów z różnych stron. W ciemnej nocy, na sygnał bojowej trąbki Gedeona, trzy hufce zadęły w trąby, a następnie tłukąc dzbany i wymachując płonącymi pochodniami, napadli na wroga ze straszliwym okrzykiem wojennym: „Miecz dla Pana i dla Gedeona" (Sędz. 7,18).

Śpiące wojsko zostało nagle obudzone. Ze wszystkich stron widzieli blask płonących pochodni. Z każdej strony słychać było dźwięk trąb i krzyk napastników. Sądząc, że są na łasce przytłaczającej siły, Midianici wpadli w panikę. Z dzikimi okrzykami trwogi uciekali, by ratować życie, i mylnie biorąc swoich towarzyszy za wrogów zabijali się wzajemnie. Gdy rozeszły się wieści o zwycięstwie, tysiące mężów izraelskich, których odprawiono do domu, powróciło i przyłączyło się do pościgu za wrogiem. Midianici uciekali w kierunku Jordanu, mając nadzieję, że dotrą do swego terytorium, położonego po drugiej stronie rzeki. Gedeon wysłał posłańców do pokolenia Efraima, wzywając ich do odcięcia drogi uciekającym przy południowym brodzie. Tymczasem Gedeon wraz z trzystu wojownikami, „mimo zmęczenia ścigającymi wroga", przekroczył rzekę, idąc śladem tych, którzy już dotarli na drugą stronę. Gedeon dogonił dwóch książąt, Zebacha i Salmunna, którzy stali na czele całej armii, a teraz uciekali z wojskiem w sile piętnastu tysięcy mężów. Ich wojsko zupełnie rozproszyło się, a dowódcy zostali schwytani i zamordowani.

Była to druzgocąca porażka, poległo około stu dwudziestu tysięcy najeźdźców. Potęga Midianitów została złamana, tak że już nigdy więcej nie byli w stanie prowadzić wojnę z Izraelem. Błyskawicznie i daleko rozeszły się wieści, że Bóg Izraela znowu walczył za swój lud. Żadnymi słowami nie można opisać trwogi

okolicznych narodów, gdy dowiedziały się, jakim prostym sposobem złamano potęgę śmiałego, wojowniczego narodu.

Przywódca, którego Bóg wybrał, by pokonał Midianitów, nie zajmował w Izraelu wybitnego stanowiska. Nie był władcą, kapłanem czy Lewitą. Sam uważał się za ostatniego w domu ojcowskim. Jednak Bóg widział w nim męża odważnego i uczciwego. Gedeon nie dowierzał sobie i był chętny poddać się pod kierownictwo Boże. Bóg nie zawsze wybiera do swego dzieła ludzi, posiadających największe talenty, ale tych, których może najlepiej użyć.

„Pokora poprzedza chwałę” (Przyp. 15,33). Bóg może najskuteczniej działać, używając tych, którzy są najbardziej świadomi własnych niedoskonałości, i którzy polegają na Nim jako na swym wodzu i źródle siły. Może uczynić ich silnymi przez połączenie ich słabości ze swoją mocą, i mądrymi przez zespolenie ich niewiedzy ze swoją mądrością.

Gdyby lud Boży pielęgnował prawdziwą pokorę, Pan mógłby dla niego uczynić o wiele więcej, ale niewielu było takich, którym można było powierzyć w znacznej mierze odpowiedzialność lub zapewnić powodzenie, by nie stali się pewni siebie i nie zapomnieli o swojej zależności od Boga. Dlatego więc Pan, wybierając narzędzia do swego dzieła, pomija tych, którzy są utalentowani, błyskotliwi i obdarzeni wielkimi światowymi zaszczytami. Są oni zbyt często dumni i zarozumiali. Czują się uprawnieni do działania bez zasięgania rady u Boga.

Zwyczajne trąbienie w trąby przez armię Jozuego, maszerującą wokół Jerycha, i przez mały oddział Gedeona wokoło zastępów midiańskich, było, dzięki mocy Bożej, tak skuteczne, że złamało potęgę wrogów. Najdoskonalszy system, jaki kiedykolwiek mógł człowiek wymyślić, pozbawiony mocy i mądrości Bożej, zawiedzie nadzieje, a najmniej obiecujące metody, wskazane przez Boga i zastosowane z pokorą oraz wiarą, odniosą sukces. Zaufanie do Boga i posłuszeństwo Jego woli są tak samo konieczne chrześcijaninowi w duchowej walce jak Gedeonowi i Jozuemu w walkach z Kananejczykami.

Bóg, powtarzając na ich korzyść objawienia swej mocy, chciał doprowadzić Izraelitów do tego, by Mu uwierzyli — z zaufaniem szukali Jego pomocy w każdej krytycznej sytuacji. Jest dzisiaj tak samo chętny współpracować ze swoim ludem w ich wysiłkach i dokonywać wielkich rzeczy przy pomocy słabych narzędzi. Całe niebo oczekuje na nasze prośby o mądrość i siłę. Bóg „potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy (Efez. 3,20).

Gedeon powrócił z pościgu za nieprzyjaciółmi narodu i spotkał się z krytyką i oskarżeniami ze strony rodaków. Gdy, na jego wezwanie, mężowie izraelscy zebrali się przeciwko Midianitom, pokolenie Efraima nie stawiło się. Patrzyli na ten wyczyn jako na zgubne przedsięwzięcie, a ponieważ Gedeon nie posłał im specjalnego wezwania, wykorzystali to jako usprawiedliwienie nieprzyłączenia się do braci. Jednak kiedy do Efraimitów dotarły wieści o triumfie Izraela, opanowała

ich zazdrość, że nie brali w nim udziału. Po rozgromieniu Midiańczyków, mężowie efraimscy na rozkaz Gedeona zablokowali brody Jordanu, uniemożliwiając uciekającym ucieczkę. Dzięki temu mnóstwo wrogów było zabitych, a wśród nich dwaj książęta, Oreb i Zeeb. Tak więc mężowie efraimscy włączyli się do walki i pomogli odnieść zwycięstwo. Niemniej jednak byli zazdrośni i źli, jak gdyby Gedeon kierował się własną wolą i własnym osądem. Nie dostrzegali Bożej ręki w zwycięstwie Izraela, nie doceniali w tym wyzwoleniu Jego mocy oraz miłosierdzia, i to było dowodem, że byli niegodni, by być wybrani jako Jego specjalne narzędzia.

Gdy wrócili z trofeami zwycięstwa, ze złością wyrzucali Gedeonowi: „Cóż nam to uczyniłeś, że nas nie wezwałeś, ruszając do boju z Midiańczykami?”

„Cóż to ja takiego uczyniłem w porównaniu z tym, co wy uczyniliście? — powiedział Gedeon. „Czy powtórne winobranie Efraima nie jest lepsze niż plon winny Abiezera? Wszak Pan wydał w wasze ręce książąt midiańskich, Oreba i Zeeba. Cóż ja mogłem zrobić w porównaniu z wami? (Sędz. 8,1-3).

Duch zazdrości mógł z łatwością rozniecić spór, który mógłby doprowadzić do walki i rozlewu krwi, ale skromna odpowiedź Gedeona uśmierzyła złość mężów efraimskich i w pokoju powrócili do swych domów.

Stanowczy i bezkompromisowy, jeżeli chodziło o zasady, w walce „mąż waleczny”, Gedeon objawił również takiego ducha uprzejmości, jakiego tylko rzadko można spotkać.

Izraelici, z wdzięczności za wyzwolenie z rąk Midianitów, zaproponowali Gedeonowi, żeby został ich królem, a jego potomkowie mieliby zapewniony tron. Ta propozycja była po prostu pogwałceniem zasad teokracji. Bóg był królem Izraela i posadzenie na tronie człowieka byłoby odrzuceniem Jego boskiego zwierzchnictwa. Gedeon uświadomił to sobie, a jego odpowiedź świadczyła o tym, jak szczere i szlachetne były jego pobudki: „Ja nie będę panował nad wami ani mój syn nie będzie panował nad wami; Pan będzie panował nad wami” (Sędz. 8,23).

Gedeon dopuścił się jednak innego grzechu, który sprowadził nieszczęście na jego dom i na cały Izrael. Okres bezczynności, który następuje po wielkim boju często kryje w sobie większe niebezpieczeństwo niż czas zmagań. Na takie niebezpieczeństwo został narażony Gedeon. Ogarnął go duch niepokoju. Dotychczas odczuwał zadowolenie wypełniając zarządzenia dane mu przez Boga, ale teraz zamiast oczekiwać Bożego prowadzenia zaczął przeprowadzać własne plany. Gdy wojska Pańskie odniosły niezwykłe zwycięstwo, szatan zdwoił wysiłki, by doprowadzić do upadku dzieło Boże. A więc podsuwał takie myśli i plany Gedeonowi, które miały sprowadzić na manowce naród izraelski.

Ponieważ rozkazano mu złożyć ofiarę na skale, gdzie ukazał mu się anioł, Gedeon wywnioskował, że został wyznaczony do pełnienia obowiązków kapłana. Nie czekając na Bożą aprobatę, powziął decyzję, że znajdzie odpowiednie miejsce i wprowadzi system nabożeństw podobny do tego, który był ustanowiony w

świątyni. Ciesząc się powszechną wielką życzliwością, nie miał żadnych trudności w wykonaniu swego planu. Na jego prośbę przyniesiono mu wszystkie złote kolczyki, zabrane Midianitom, jako jego udział w łupie. Lud zebrał także wiele innych drogocennych rzeczy wraz z bogato zdobionymi szatami książąt midiańskich. Z dostarczonego mu materiału Gedeon sporządził efod i napierśnik na wzór tych, które nosił najwyższy kapłan. Jego postępowanie okazało się pułapką zarówno dla niego i jego rodziny, jak i dla Izraela. Ostatecznie tą bezprawną służbą doprowadził wielu ludzi to tego, że całkiem opuścili Pana i służyli bożkom. Po śmierci Gedeona, wielka liczba ludzi, a wśród nich jego własna rodzina, przyłączyła się do tego odstępstwa. Lud był odprowadzony od Boga przez tego samego człowieka, który kiedyś odwiódł go od bałwochwalstwa.

Tylko niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jak dalekosiężny jest wpływ ich słów i czynów. Jak często błędy rodziców pociągają za sobą najbardziej katastrofalne skutki dla ich dzieci i dzieci ich dzieci, jeszcze przez długi czas, podczas gdy oni sami zeszli już do grobu. Każdy wywiera wpływ na innych i będzie odpowiedzialny za rezultat tego wpływu. Słowa i czyny mają wymowną siłę i jeszcze długi czas w przyszłości będą objawiać się skutki naszego życia na ziemi. Piętno wyciskane przez nasze słowa i uczynki będzie z pewnością oddziaływać na nas samych w postaci błogosławieństwa lub przekleństwa. Świadomość tego nadaje straszliwą powagę życiu i powinno zbliżać nas do Boga w pokornej modlitwie, by prowadził nas swoją mądrością.

Ci, którzy zajmują najwyższe stanowiska, mogą być sprowadzeni na manowce. Najmądrzejsi błądzą, najsilniejsi mogą się zachwiać i popełniać błędy. Potrzeba, by światło z góry stale oświecało naszą ścieżkę. Nasze bezpieczeństwo leży jedynie w bezwarunkowym powierzeniu naszej drogi Temu, który powiedział: „Pójdź za Mną”.

Po śmierci Gedeona „synowie izraelscy nie pamiętali o Panu, swoim Bogu, który ich wyrwał z ręki wszystkich ich okolicznych nieprzyjaciół. I nie odnieśli się przychylnie do domu Jerubbaala Gedeona odpowiednio do wszystkich dobrodziejstw, jakie on wyświadczył Izraelowi” (Sędz. 8,34.35). Zapomnieli o wszystkim, co zawdzięczali Gedeonowi, swemu sędziemu i wyzwolicielowi, naród izraelski obrał jego nieślubnego syna, Abimelecha, jako swego króla, który, aby umocnić swą potęgę zamordował wszystkie, z wyjątkiem jednego, ślubne dzieci Gedeona. Gdy ludzie porzucają bojaźń Bożą, nie są daleko od sprzeniewierzenia się honorowi i prawości. Docenianie łaski Pana prowadzi do doceniania tych, którzy, tak jak Gedeon, są użyci jako narzędzia w przyniesieniu błogos| +|'b3awieństwa Jego ludowi. Okrutne postępowanie Izraela z domem Gedeona było takie, jakiego można się było spodziewać po ludziach, którzy okazali tak wielką niewdzięczność Bogu.

Po śmierci Abimelecha panowanie sędziów, którzy się bali Pana, na pewien czas powstrzymało bałwochwalstwo, ale niebawem lud wrócił do pogańskich praktyk narodów, żyjących wokół nich. W północnych pokoleniach bogowie Syrii i Sydonu mieli wielu swoich czcicieli. Na południowym zachodzie bożki filistyńskie, a na wschodzie moabskie i ammonickie odwróciły serca Izraelitów od Boga ich ojców. Kara za odstępstwo nadeszła jednak bezzwłocznie.

Ammonici podbili wschodnie plemiona i przekroczywszy Jordan wtargnęli na terytorium Judy i Efraima. Na zachodzie Filistyni nadeszli z równiny nadmorskiej, paląc i grabiąc ziemię wzdłuż i wszerz. Wydawało się, że Izrael ponownie jest poddany mocy bezlitosnych wrogów.

I znów lud szukał pomocy u Tego, którego opuścili i tak znieważyli. „Synowie izraelscy wołali tedy do Pana, mówiąc: Zgrzeszyliśmy przeciwko tobie, iż opuściliśmy swego Boga a służyliśmy Baalom” (Sędz. 10,10). Smutek nie jest jednak prawdziwą pokutą. Lud lamentował, ponieważ jego grzechy sprowadziły na niego cierpienie, a nie dlatego, że okryli hańbą Boga przestępując Jego boskie prawo. Prawdziwa pokuta jest czymś więcej niż żalem za grzech. Jest stanowczym odwróceniem się od zła.

Bóg odpowiedział im przez jednego ze swoich proroków: „Czy nie jest tak, że ilekroć gnębili was Egipcjanie, Amorejczycy i Ammonici, i Filistyni, i Sydończycy, i Amalekici, i Maonici, a wy wołaliście do mnie, Ja wybawiałem was z ich rąk? Wy jednak opuściliście mnie i służyliście innym bogom? Dlatego nie będę was już nadal wybawiał. Idźcie, wołajcie do bogów, których sobie obraliście; niech was oni wybawią w czasie waszego ucisku” (Sędz. 10,11-14).

Te uroczyste i przerażające słowa przywodzą na myśl inną scenę — wielki dzień sądu ostatecznego — gdy ci, którzy odrzucili miłosierdzie Boże i ci, którzy pogardzili Jego łaską staną twarzą w twarz z Jego sprawiedliwością. Przed tym trybunałem będą musieli zdać rachunek ci, którzy poświęcili dane im przez Boga talenty: czas, środki, intelekt, służąc bogom tego świata. Opuścili swego prawdziwego i miłującego ich Przyjaciela, krocząc drogą wygód i ziemskich przyjemności. Czasami zamierzali wrócić do Boga, ale świat ze swoimi szaleństwami i oszustwami pochłaniał ich uwagę. Frywolne zabawy, zbytkowne ubiory, pobłażanie apetytowi zatwardziły serce i sparaliżowały sumienie, tak że głos prawdy nie był przez nich słyszany. Obowiązek mieli w pogardzie. Rzeczy o bezgranicznej wartości były lekceważone, aż w końcu serce całkowicie zatraciło pragnienie poświęcenia się Temu, który tak wiele dał człowiekowi. W czasie żniw będą jednak zbierać to, co zasiali.

Mądrość Pana powiada: „Ponieważ wołałam, a nie chcieliście słuchać, wyciągałam ręce, a nikt nie zważał, ponieważ nie poszliście za moją radą i nie przyjęliście mojego ostrzeżenia (...) gdy padnie na was strach jak burza, a nieszczęście przyjdzie na was jak wicher, gdy was ogarnie niedola i utrapienie.

Wtedy wzywać mnie będą, lecz ich nie wysłucham, szukać mnie będą, lecz mnie nie znajdą, bo nienawidzili poznania i nie obrali bojaźni Pana, nie chcieli mojej rady, gardzili każdym moim ostrzeżeniem. Dlatego muszą spożywać owoc swojego postępowania i sycić się swoimi radami (...). Lecz kto mnie słucha, bezpiecznie mieszkać będzie i będzie wolny od strachu przed nieszczęściem" (Przyp. 1,24.25.27-31.33).

Izraelici upokorzyli się teraz przed Panem: „I wyrzucili bogi cudze z pośrodku siebie, a służyli Panu". I zasmuciło się miłościwe serce Pana — „(...) i użalił się Pan utrapienia Izraelskiego" (Sędz. 10,16 BG). O jakże cierpliwy jest nasz Bóg w swoim miłosierdziu! Gdy Jego lud porzucił grzechy, które odgrodziły Izraelitów od Jego obecności, usłyszał ich błagania i natychmiast zaczął działać dla ich dobra.

Wybawca był dany w osobie Jefty Gileadczyka, który wszczął wojnę z Ammonitami i skutecznie rozgromił ich potęgę. Przez osiemnaście lat cierpiał Izrael z powodu ucisku swoich nieprzyjaciół, a jednak znów zapomniał o nauce, jaką mu dało cierpienie.

Gdy lud powrócił na złe drogi, Pan dopuścił, aby go uciemiężyli jego najpotężniejsi wrogowie — Filistyni. Przez wiele lat byli ustawicznie nękani i na pewien czas całkowicie zniewoleni przez ten okrutny i wojowniczy naród. Zmieszali się z tymi bałwochwalcami, jednocząc się z nimi w ich zabawach i nabożeństwach, aż w końcu wydawało się, że są z nimi jedno w duchu i zainteresowaniach. Wówczas ci rzekomi przyjaciele Izraela stali się ich najbardziej zawziętymi wrogami i szukali wszelkich sposobów, by doprowadzić do ich zguby.

Chrześcijanie, tak jak Izrael, zbyt często ulegają wpływowi świata i przystosowują się do jego zasad i obyczajów w celu zapewnienia sobie przyjaźni niepobożnych, ale w końcu odkryją, że ich rzekomi przyjaciele są ich najniebezpieczniejszymi wrogami. W Biblii wyraźnie nas pouczono, że nie może być żadnej zgody między ludem Bożym a światem. „Nie dziwcie się, bracia, jeżeli was świat nienawidzi" (I Jana 3,13). Nasz Zbawiciel mówi: „Wiedzcie, że mnie wpierw niż was znienawidził" (Jan 15,18). Szatan działa przez bezbożnych, by pod pokrywką udawanej przyjaźni zwabić lud Boży w grzech, który oddzieli go od Pana, a kiedy ochrona będzie usunięta, wtedy namówi swoich agentów, by ci „przyjaciele" się od niego odwrócili i przywiedli go do zguby.

54. Samson

(Sędz. 13-16)

Wśród szerzącego się odstępstwa wierni czciciele Boga w dalszym ciągu błagali Go o wyzwolenie Izraela. Chociaż pozornie nie było żadnej odpowiedzi, chociaż rok za rokiem moc ciemiężyciela w coraz większym stopniu przygniatała

ziemię, opatrzność Boża przygotowywała dla nich pomoc. Już w pierwszych latach ucisku Filistyńczyków narodziło się dziecko, przez które Bóg zaplanował upokorzyć tego potężnego wroga i zniszczyć jego moc.

Na granicy górzystego kraju, skąd rozpościerał się widok na równinę filistyńską, leżało niewielkie miasto Sorea. Mieszkała tam rodzina Manoacha, z pokolenia Dana, jedna z nielicznych rodzin, które wśród powszechnego odstępstwa pozostały wierne Jahwe. Bezdzietnej żonie Manoacha ukazał się „anioł Pański" z poselstwem, że będzie miała syna, przez którego Bóg rozpocznie dzieło wyzwalania Izraela. Z uwagi na to anioł dał jej wskazówki co do jej własnych nawyków, a także co do postępowania z dzieckiem. „Tylko teraz uważaj, nie pij wina i mocnego napoju ani nie jedz niczego nieczystego" (Sędz. 13,4). Ten sam zakaz dotyczył również, od samego początku, dziecka, a ponadto miano mu nie ścinać włosów, ponieważ od narodzenia miało być poświęcone Bogu jako nazirejczyk.

Kobieta odszukała swego męża i po opisaniu mu anioła, powtórzyła jego poselstwo. Wtedy on, w obawie, by nie popełnić błędu w tym ważnym dziele, które było im zlecone, modlił się: „O Panie mój! Niechaj ten mąż Boży, którego posłałeś, przyjdzie jeszcze raz do nas i niech nas pouczy, co mamy czynić z tym chłopcem, który ma się narodzić" (Sędz. 13,8).

Gdy anioł ukazał się ponownie, pełen niepokoju Manoach dopytywał się: „Jaki ma być sposób życia tego chłopca i co ma robić?" Zostały mu powtórzone poprzednie zalecenia: „Niech się kobieta wystrzega wszystkiego tego, o czym jej powiedziałem. Niczego, co pochodzi z winorośli niechaj nie je, wina i mocnego napoju niech nie pije, niczego nieczystego niech nie je, niech przestrzega wszystkiego, co jej nakazałem" (Sędz. 13,12-14).

Bóg miał dla obiecanego dziecka Manoacha ważne zadanie do wykonania, i aby zapewnić mu niezbędne kwalifikacje do tego dzieła, przyzwyczajenia zarówno matki, jak i dziecka były dokładnie ustalone: „Wina i mocnego napoju niech nie pije, niczego nieczystego niech nie je, niech przestrzega wszystkiego, co jej nakazałem"— brzmiała wskazówka anioła, dana żonie Manoacha. Przyzwyczajenia matki oddziałują na dziecko w dobry lub zły sposób. Jeżeli pragnie dobra dziecka musi się kierować pewnymi zasadami, musi ćwiczyć wstrzemięźliwość i samozaparcie. Niemądrzy doradcy będą przekonywać matkę o konieczności zaspokajania każdego pragnienia i impulsu, ale taki pogląd jest fałszywy i szkodliwy. Matkę rozkazem samego Boga zobowiązano w najbardziej uroczysty sposób do ćwiczenia opanowania.

Ojcowie, tak samo jak matki, ponoszą tę odpowiedzialność. Oboje rodzice przekazują dzieciom swoje własne cechy, umysłowe i fizyczne, swoje skłonności i smak. Wskutek niewstrzemięźliwości rodziców dzieciom często brakuje fizycznej, umysłowej i moralnej siły. Pijacy i palacze mogą przekazać, i przekazują,

dzieciom, swoje nienasycone żądze, swą „roznamiętnioną” krew i podrażnione nerwy. Rozwiąźli często przekazują w spuściźnie swe bezbożne pragnienia, a nawet ohydne choroby swemu potomstwu. A oni, jako dzieci, mają mniej siły niż ich rodzice, by oprzeć się pokusie, i w każdym następnym pokoleniu upadają niżej i niżej. Rodzice są w wielkim stopniu odpowiedzialni nie tylko za gwałtowne żądze i wypaczone apetyty swych dzieci, ale również za cierpienia tysięcy tych dzieci, które urodziły się głuche, ślepe, schorowane lub nienormalne.

Każdy ojciec i matka powinni dociekać: „Jak mamy postępować z dzieckiem, które się nam narodzi?” Skutek, jaki wywołują czynniki wywierające wpływ przed urodzeniem przez wielu jest traktowany z lekceważeniem, ale wskazówka przekazana i dwukrotnie powtórzona przez niebo tym hebrajskim rodzicom w najbardziej wyraźny i uroczysty sposób, objawia, jak na tę sprawę zapatruje się nasz Stwórca.

Nie wystarczyło, żeby obiecane dziecko otrzymało dobry spadek po rodzicach. Musiało temu towarzyszyć staranne wychowanie i wyrabianie właściwych nawyków. Bóg polecił, by przyszły sędzia i wyzwoliciel Izraela od dzieciństwa był wychowywany w ścisłej abstynencji. Miał być od narodzenia nazyrejczykiem, tak więc obowiązywał go ciągły zakaz używania wina i mocnych napojów. Dzieciom od niemowlęctwa powinny być udzielane lekcje wstrzemięźliwości, samozaparcia i panowania nad sobą.

Rozkaz anioła brzmiał: „niczego nieczystego”. Podział artykułów spożywczych na czyste i nieczyste nie był jedynie obrzędowym i arbitralnym nakazem, ale opierał się na zasadach zdrowotnych. Przestrzeganie tego podziału mogłoby być odszukane, w znacznym stopniu, w godnej podziwu żywotności, która przez tysiące lat wyróżniała naród żydowski. Zasady wstrzemięźliwości to znacznie więcej niż tylko używanie napojów alkoholowych. Spożywanie pobudzających i niestrawnych pokarmów jest często także szkodliwe dla zdrowia, a w wielu przypadkach prowadzi do pijaństwa. Prawdziwa wstrzemięźliwość uczy nas powstrzymywać się całkowicie od wszystkiego, co szkodliwe i rozsądnie używać tego, co zdrowe. Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo ich przyzwyczajenia dietetyczne wpływają na ich zdrowie, charakter, ich użyteczność w świecie i wieczne przeznaczenie. Apetyt zawsze powinien być zależny od moralnej i intelektualnej siły. Ciało powinno być sługą umysłu, a nie umysł sługą ciała.

Boska obietnica dana Manoachowi spełniła się we właściwym czasie, gdy urodził się mu syn, któremu nadano imię Samson. Gdy chłopiec wzrastał, stało się oczywiste, że posiadał nadzwyczajną siłę fizyczną. Nie było to jednak, o czym dobrze wiedzieli zarówno Samson, jak i jego rodzice, uzależnione od jego muskularnej budowy ciała, ale uwarunkowane tym, że był nazyrejczykiem, a symbolem tego były jego nie ostrzyżone włosy. Gdyby Samson był posłuszny

boskim rozkazom tak wiernie jak jego rodzice, jego los byłby łaskawszy i szczęśliwszy, ale związanie się z bałwochwalcami zepsuło go. Miasto Sorea było położone blisko kraju Filistyńczyków. Samson przyszedł i nawiązał z nimi przyjazne stosunki. Tak więc zażyłość, która powstała jeszcze w jego młodości, rzuciła mroczny cień na całe jego życie. Młoda kobieta, mieszkająca w filistyńskim mieście Timna, zawładnęła uczuciami Samsona. Postanowił pojąć ją za żonę, a bogobojnym rodzicom, którzy starali się go odwieść od złego zamiaru, odpowiedział: „Ona wydaje mi się najodpowiedniejsza" (Sędz. 14,3). Rodzice w końcu ulegli życzeniu syna i małżeństwo zostało zawarte.

Właśnie wtedy, gdy doszedł do wieku męskiego, wtedy, gdy miał spełnić boską misję — wtedy, gdy przede wszystkim powinien być wierny Bogu — Samson połączył się z nieprzyjaciółmi Izraela. Kiedy łączył się ze swoją wybranką, nie zastanawiał się, czy to przyczyni się do większej chwały Bożej, i czy sam nie stawia się w takiej sytuacji, że nie będzie mógł wypełnić celu, który miał osiągnąć w swoim życiu. Bóg obiecał mądrość wszystkim tym, którzy w pierwszym rzędzie pragną Go uczcić, ale nie ma żadnej obietnicy dla tych, którzy mają na uwadze własne przyjemności.

Jak wielu postępuje w ten sam sposób co Samson! Jakże często zawierane są małżeństwa pomiędzy wiernymi a niewiernymi, ponieważ namiętność kierowała wyborem męża czy żony! Narzeczeni nie pytają o radę Boga i nie dbają o Jego chwałę. Chrześcijaństwo powinno mieć decydujący wpływ na związek małżeński, ale zbyt często zdarza się, że motywy, które doprowadzają do takiego związku nie są w zgodzie z zasadami chrześcijańskimi. Szatan ustawicznie usiłuje wzmocnić swą władzę nad dziećmi Bożymi przez nakłanianie ich do zawierania przymierza z osobami jemu podwładnymi, i aby to osiągnąć, usiłuje wzbudzić w ich sercu grzeszne żądze. Pan jednak w swoim Słowie wyraźnie pouczył swój lud, aby się nie łączył z tymi, w których nie ma miłości Bożej. „Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym? Jakiż układ między świątynią Bożą a bałwanami?" (II Kor. 6,15.16).

W czasie uroczystości zaślubin Samson wszedł w zażyły związek z tymi, którzy nienawidzili Boga izraelskiego. Ktokolwiek chętnie wchodzi w takie związki, odczuje potrzebę dostosowania się, w jakimś stopniu, do zwyczajów i nawyków swych towarzyszy. Czas tak spędzony jest więcej niż stracony. Przychodzą myśli i wypowiadane są słowa, które zmierzają do rozwalenia twierdzy zasad i osłabienia cytadeli duszy.

Żona, przez którą — chcąc ją zyskać — przestąpił Samson rozkaz Boży, zdradziła swego małżonka zanim uczta weselna dobiegła końca. Samson, rozgniewany jej przewrotnością, opuścił ją i poszedł sam do swego domu w Sorea. Po jakimś czasie, gdy ochłonął, wrócił do swej oblubienicy, ale dowiedział się, że była już żoną innego. W zemście zniszczył wszystkie pola i winnice

Filistyńczyków, prowokując ich do zamordowania jego żony, chociaż to ich pogróżki doprowadziły ją do oszustwa, od którego zaczęły się wszystkie kłopoty. Samson dał już dowód swej niezwykłej siły, gdy gołymi rękoma zabił młodego lwa, a następnie trzydziestu mężczyzn w Aszkalonie. Teraz, pobudzony do gniewu z powodu barbarzyńskiego zamordowania żony, napadł na Filistyńczyków i „urządził wśród nich rzeź okrutną". Potem, pragnąc bezpiecznie się ukryć przed swymi nieprzyjaciółmi, zamieszkał w „pieczarze skalnej Etam", w ziemi pokolenia Judy.

Aż tam ścigały go silne oddziały wroga, a mieszkańcy Judy, w wielkiej trwodze, nikczemnie zgodzili się go im wydać. Przeto trzy tysiące mężów z Judy poszło na górę po niego. Jednak nawet przy takiej przewadze nie ośmieliliby się zbliżyć do niego, gdyby nie byli pewni tego, że nie skrzywdzi własnych ziomków. Samson zgodził się, aby go związali i wydali Filistyńczykom, ale najpierw wyegzekwował od mężów z Judy obietnicę, że go sami nie napadną i w ten sposób nie zmuszą go do zabicia ich. Pozwolił się im związać dwoma nowymi powrozami i zaprowadzić do obozu nieprzyjaciół wśród przejawów wielkiej radości. Jednak gdy ich okrzyki rozbrzmiewały wśród gór, „ogarnął go Duch Pański". Samson zerwał silne, nowe powrozy, jak gdyby to był len spalony w ogniu. Wtedy porwał pierwszą broń, jaką miał pod ręką, i chociaż to była tylko ośla szczęka, służyła mu skuteczniej niż miecz czy kopia. Zabijał Filistyńczyków, dopóki nie zaczęli uciekać w przerażeniu, zostawiając na polu walki tysiąc poległych mężów.

Gdyby Izraelici byli gotowi zjednoczyć się z Samsonem i wykorzystali zwycięstwo, mogliby wtedy wyzwolić się spod mocy swych ciemiężców. Byli jednak zniechęceni i tchórzliwi. Zaniedbali dzieło wypędzenia pogan, które Bóg im rozkazał wykonać. Zjednoczyli się z nimi w ich upodlających praktykach, znosząc ich okrucieństwo, i nawet tak długo aprobowali ich niesprawiedliwość, dopóki nie obróciła się przeciwko nim samym. Gdy sami się poddali pod moc ciemiężcy, potulnie znosili poniżenie, którego mogliby uniknąć, gdyby tylko byli posłuszni Bogu. Nawet wtedy, gdy Pan wzbudził im wyzwoliciela, nierzadko go opuszczali i jednoczyli się ze swymi nieprzyjaciółmi.

Po tym zwycięstwie Izraelici obrali Samsona na sędziego i rządził Izraelem przez dwadzieścia lat. Jednak jeden fałszywy krok przygotował drogę kolejnemu. Samson przekroczył rozkaz Boży, biorąc sobie za żonę Filistynkę, i znów odważył się wśród nich — teraz swoich śmiertelnych wrogów — pofolgować swoim grzesznym namiętnościom. Ufając swej olbrzymiej sile, która napawała Filistyńczyków takim przerażeniem, śmiało wybrał się do Gazy, by odwiedzić miejscową nierządnicę. Mieszkańcy miasta dowiedzieli się o jego obecności i zapałali żądzą zemsty. Ich wróg był zamknięty w murach miasta, które było najmocniej ufortyfikowane ze wszystkich ich miast. Byli pewni swej zdobyczy i czekali tylko ranka, by odnieść triumf. O północy Samson przebudził się. Odezwał

się oskarżający głos sumienia. Miał wyrzuty sumienia, że jako nazyrejczyk złamał swój ślub. Jednak mimo grzechu łaska Boża go nie opuściła. Jego ogromna siła ponownie pomogła mu się wyzwolić. Udał się do miejskiej bramy, wyrwał ją z miejsca, i wraz z jej podwojami i sztabami zaniósł na szczyt góry na drodze do Hebronu.

Nawet uniknięcie o włos nieszczęścia nie powstrzymało jednak jego złego postępowania. Nie odważył się pojawić powtórnie wśród Filistyńczyków, ale w dalszym ciągu uganiał się za zmysłowymi rozkoszami, które go przywiodły do zguby. „Zakochał się w kobiecie (...) w dolinie Sorek” (Sędz. 16,4), leżącej niedaleko jego miejsca urodzenia. Kobieta miała na imię Dalila —„Niszczycielka”. Dolina Sorek słynna była ze swych winnic, były one pokusą dla chwiejnego nazyrejczyka, który już folgował sobie w używaniu wina, a więc zrywał kolejne więzy, które go wiązały z czystością i z Bogiem. Filistyńczycy czujnie pilnowali każdego ruchu swego wroga i gdy sam siebie poniżył tą nową więzią, zdecydowali, że przy pomocy Dalili doprowadzą go do ruiny.

Do doliny Sorek wysłano delegację, w skład której wchodził jeden przywódca z każdej prowincji filistyńskiej. Nie pokusili się go schwytać, gdy miał tak wielką siłę, ale ich zamiarem było poznać, o ile to możliwe, tajemnicę jego ogromnej siły. Dlatego też przekupili Dalilę, by ją odkryła i wyjawiła.

Gdy zdrajczyni zasypywała pytaniami Samsona, oszukał ją, twierdząc, że osłabnie jak każdy inny człowiek, jeżeli użyje się pewnych metod. Kiedy wypróbowała je, oszustwo wyszło na jaw. Wówczas zarzuciła mu fałsz, mówiąc: „Jak możesz mówić: Kocham cię, skoro sercem nie jesteś przy mnie? Oto już trzy razy okpiłeś mnie i nie powiedziałeś w czym tkwi twoja wielka siła” (Sędz. 16,15). Trzy razy miał Samson wyraźny dowód, że Filistyńczycy sprzymierzyli się z jego „czarodziejką”, by go zgładzić. Gdy jednak jej zamiar spełzł na niczym, obróciła całą sprawę w żart, a on bez zastanowienia rozproszył swe obawy.

Dzień za dniem Dalila nalegała nań, aż „życie mu już zbrzydło”, ale jakaś niewidzialna siła trzymała go przy niej. Pokonany w końcu Samson wyjawił jej swą tajemnicę: „Brzytwa nie przeszła jeszcze po mojej głowie, gdyż jestem nazyrejczykiem Bożym (...) jeśliby mnie ogolono, odeszłaby mnie moja siła i osłabłbym i stałbym się jak każdy inny człowiek” (Sędz. 16,17). Posłaniec został natychmiast wysłany do książąt filistyńskich, przynaglając ich, by niezwłocznie przybyli do niej. Gdy Samson spał, ciężka masa włosów została usunięta z jego głowy. Wtedy, tak jak to czyniła już trzykrotnie przedtem, zawołała: „Filistyńczycy nad tobą, Samsonie” (Sędz. 16,20). Przebudzony nagle Samson myślał, że użyje swej mocy tak jak przedtem i zniszczy ich, ale jego pozbawione siły ramiona odmówiły posłuszeństwa i wówczas zrozumiał, że „Pan odstąpił od niego”. Gdy go ostrzyżono, Dalila zaczęła nękać go i sprawiać mu ból, poddając próbie jego siłę, bowiem Filistyńczycy nie ośmielili zbliżyć się do niego, zanim całkowicie nie

upewnili się, że utracił swą siłę. Wtedy schwytali go, wyłupili mu oboje oczu i uprowadzili do Gazy. Tam, w więzieniu, zakutego w kajdany zmusili do ciężkiej pracy.

Jakaż to zmiana dla tego, który był sędzią i obrońcą Izraela — teraz stał się słaby, oślepiony, uwięziony, poniżony, zmuszony do niewolniczej pracy! Stopniowo gwałcił warunki swego świętego powołania. Bóg znosił to długo, ale gdy tak dalece poddał się mocy grzechu, że zdradził swą tajemnicę, Pan odstąpił od niego. Jego długie włosy same w sobie nie miały żadnej mocy, ale były znakiem jego wierności wobec Boga. Gdy ten symbol został poświęcony folgowaniu namiętności, błogosławieństwa, których jego włosy były znakiem, także zostały utracone.

W cierpieniu i poniżeniu, będąc rozrywką dla Filistyńczyków, Samson nauczył się więcej o własnej słabości niż kiedykolwiek przedtem o tym wiedział, a jego utrapienia doprowadziły go do skruchy. W miarę jak odrastały jego włosy, powracała stopniowo jego siła, jednak nieprzyjaciele widząc w nim zakutego w kajdany, bezbronnego więźnia, nie mieli żadnych obaw.

Filistyńczycy przypisywali zwycięstwo swoim bożkom, i rozradowani, przeciwstawiali się Bogu izraelskiemu. Urządzono święto na cześć Dagona, boga ryb, „opiekuna morza”. Zebrał się lud i książęta z miast i wiosek całej filistyńskiej równiny. Tłumy czcicieli wypełniły obszerną świątynię i tłoczyły się na galeriach pod dachem. Miało to być święto radości. Po wystawnych świętych obrzędach przyszła kolej na muzykę i ucztę.

Wtedy przyprowadzono Samsona jako koronną zdobycz mocy Dagona. Jego pojawienie się przywitano okrzykami triumfu. Lud i książęta szydzili z jego niedoli i składali hołd bożkowi, który pokonał „niszczyciela ich ziemi”. Po chwili Samson, udając zmęczenie, poprosił o pozwolenie oparcia się o dwie główne kolumny, na których wspierał się dach świątyni. I cicho wzniósł modlitwę: „Panie, Boże, wspomnij na mnie i wzmocnij mnie jeszcze ten raz, Boże, abym mógł się zemścić na Filistyńczykach choćby za jedno z dwojga moich oczu” (Sędz. 16,28). Z tymi słowy otoczył kolumny świątyni swymi potężnymi ramionami, i z okrzykiem: „Niech zginę razem z Filistyńczykami”, pochylił się i zaparł. Dach runął z trzaskiem, miażdżąc w jednym chwili całe to wielkie mnóstwo ludzi. „A było zabitych, których przyprawił o śmierć sam ginąc, więcej niż zabitych, których uśmiercił za swego życia” (Sędz. 16,30).

Bożek i jego czciciele, kapłan i wieśniak, wojownik i szlachetnie urodzony byli razem pogrzebani w ruinach świątyni Dagona. Wśród nich leżało olbrzymie ciało tego, którego Bóg wybrał na wyzwoliciela swego ludu. Gdy wieści o strasznym zniszczeniu dotarły do ziemi izraelskiej, krewni Samsona zeszli ze swoich wzgórz i nie napotykając na żaden opór zabrali ciało zmarłego bohatera. „Wydobyli go i

przenieśli, i pogrzebali pomiędzy Sorea a Esztaol w grobie Manoacha, jego ojca" (Sędz. 16,31).

Obietnica Boża, że przez Samsona zacznie On „wybawiać Izraela z ręki Filistyńczyków", spełniła się, ale jakże mroczny i przerażający jest zapis z jego życia, które mogło być uwielbieniem Boga i chwałą narodu! Gdyby Samson pozostał wierny swemu boskiemu powołaniu, zamiar Boży mógłby być wypełniony z honorem i radością. Jednak on uległ pokusie, dowiódł, że nie jest godny zaufania, dlatego jego misja zakończyła się klęską, niewolą i śmiercią.

Fizycznie, Samson był najsilniejszym człowiekiem na ziemi, ale w panowaniu nad sobą, czystości i stanowczości był jednym z najsłabszych. Wielu błędnie uważa silne namiętności za silny charakter, jednak prawda jest taka, że ten, kto jest opanowany przez namiętności jest słabym człowiekiem. Prawdziwa wielkość człowieka jest mierzona siłą uczuć, które on kontroluje, a nie przez te, które jego kontrolują.

Samson był pod Bożą opatrznościową opieką, był przygotowany do wypełnienia dzieła, do którego został powołany. Od samego początku życia miał sprzyjające warunki do rozwoju fizycznej siły, intelektualnej mocy i moralnej czystości. Pod wpływem złego towarzystwa przestał się opierać na Bogu, który jest dla człowieka jedyną ochroną, i został porwany przez falę zła. Ci, którzy pełniąc obowiązki są poddawani próbie, mogą być pewni, że Bóg ich ochroni, ale jeśli ludzie świadomie ulegają pokusom, prędzej czy później upadną.

Szatan używa swej największej mocy, by sprowadzić na manowce właśnie tych, których Bóg zamierza użyć za swoje narzędzia do specjalnego dzieła. Atakuje nas w naszych najsłabszych miejscach, i przez ujemne strony charakteru chce zdobyć kontrolę nad całym człowiekiem. Wie, że jeśli te wady będą pielęgnowane, odniesie sukces. Jednak nikt nie musi być pokonany. Człowiek nie jest pozostawiony sam sobie, nie musi pokonywać moc zła własnymi słabymi wysiłkami. Pomoc jest tuż obok i będzie dana każdej duszy, która rzeczywiście jej pragnie. Aniołowie Boży, wstępujący i zstępujący po drabinie, którą Jakub zobaczył w wizji, będą pomagać każdej, pragnącej wspiąć się nawet do najwyższego nieba, duszy.

55. Dziecię Samuel

(I Sam. 1; I Sam. 2,1-11)

Elkana, pewien Lewita z góry Efraim, był człowiekiem zamożnym i wpływowym, jednym z tych, którzy kochali i bali się Pana. Jego żona, Anna,

była kobietą gorliwą i pobożną. Jej łagodny i skromny charakter odznaczał się głęboką powagą i niezachwianym zaufaniem.

Błogosławieństwo, którego tak gorliwie pragnął każdy Hebrajczyk było tej bogobojnej parze odmówione, w ich domu nie rozbrzmiewały dziecięce głosy. Pragnienie zachowania swego imienia doprowadziło tego człowieka — tak jak wielu innych — do zawarcia kolejnego związku małżeńskiego. Jednak ten krok, uczyniony na skutek braku wiary w Boga, nie przyniósł szczęścia. W rodzinie tej urodzili się synowie i córki, ale radość i piękno instytucji, uświęconej przez Boga, zostały zmącone, a spokój rodzinny zakłócony. Nowa żona, Peninna, była ograniczona i zazdrosna, zachowywała się dumnie i bezczelnie. Annie wydawało się, że nadzieja została pogrzebana, a życie staje się ciężkim brzemieniem. Znosiła jednak tę próbę cierpliwie i potulnie.

Elkana wiernie przestrzegał rozporządzeń Bożych. Nabożeństwa wciąż były odprawiane w Sylo, ale z powodu ich nieregularności, nie żądano od niego usługiwania w świątyni, które, jako Lewita powinien pełnić. A jednak chodził z rodziną, by oddać cześć Bogu i złożyć ofiarę podczas ustalonych zgromadzeń.

Nawet w czasie uroczystych świąt, związanych ze służbą Bożą, jego dom, dotknięty złym duchem, był niepokojony. Po złożeniu dziękczynnych ofiar, cała rodzina, według ustalonego zwyczaju, zgromadzała się na uroczystej, ale radosnej uczcie. Elkana rozdzielał potrawy, dając matce swych dzieci i każdemu z jej synów i córek pewną porcję jedzenia, ale Annie, w dowód szacunku, dawał podwójną porcję, zaznaczając w ten sposób, że jego miłość do niej była taka sama, jaką by ją darzył, gdyby miała syna. Wtedy druga żona, płonąc zazdrością, domagała się pierwszeństwa jako osoba obdarzona przez Boga wielkimi względami i wyśmiewała się z Anny, że jej bezdzietność jest dowodem niezadowolenia Bożego. Powtarzało się to każdego roku, dlatego Anna nie mogła już tego dłużej znieść. Nie będąc w stanie ukryć swego żalu, wybuchnęła niepohamowanym płaczem i wyszła z uczty. Jej mąż na próżno usiłował ją pocieszyć. „Anno, dlaczego płaczesz i dlaczego nie jesz? Dlaczego smutne jest twoje serce? Czy ja nie jestem dla ciebie lepszy niż dziesięciu synów?” (I Sam. 1,8).

Anna nie czyniła nikomu wyrzutów. Brzemię, z którym się nie mogła podzielić z żadnym przyjacielem tu na tej ziemi, złożyła na Boga. Żarliwie się modliła, by zdjął z niej hańbę i obdarzył cennym skarbem w postaci syna, którego by wychowała i przygotowała dla Niego. Złożyła uroczysty ślub, że jeżeli jej prośba zostanie spełniona, poświęci swoje dziecko Bogu już od jego narodzenia. Podeszła do wejścia do świątyni i w udręce ducha „modliła się (...) i bardzo płakała” (I Sam. 1,10). Rozmawiała z Bogiem po cichu, nie wydając prawie żadnego dźwięku. W tych złych czasach rzadko można było być świadkiem oddawania czci Bogu w taki sposób. Uchybiające Bogu biesiady, a nawet pijaństwo, były zwykłym zjawiskiem nawet podczas religijnych świąt. Arcykapłan Heli, obserwując Annę, przypuszczał, że nadużyła wina. Chcąc jej wymierzyć zasłużoną naganę, powiedział surowo:

„Dopókiż będziesz się zachowywać jak pijana? Wytrzeźwiej ze swego upicia” (I Sam. 1,14).

Zbolała i zaskoczona Anna odpowiedziała łagodnie: „Nie, mój panie! Lecz jestem kobietą przygnębioną. Ani wina, ani innego trunku nie piłam, ale wylałam swoją duszę przed Panem. Nie uważaj swojej służebnicy za kobietę przewrotną, gdyż z głębi swej troski i zmartwienia dotychczas mówiłam” (I Sam. 1,15.16).

Najwyższy kapłan był do głębi poruszony, a ponieważ był mężem Bożym w miejsce nagany wyrzekł słowa błogosławieństwa: „Idź w pokoju, a Bóg Izraela da ci to, o co go prosiłaś”.

Modlitwa Anny została wysłuchana. Otrzymała dar, o który tak żarliwie błagała. Gdy popatrzyła na dziecko, dała mu na imię Samuel — „wyproszony od Boga”. Jak tylko maleństwo było na tyle duże, że mogło być oddzielone od matki, spełniła swój ślub. Kochała swoje dziecko z całym oddaniem swego matczynego serca. Z dnia na dzień, gdy obserwowała jego rozwój i słuchała dziecięcego szczebiotu, uczucie, którym go darzyła, było coraz silniejsze. Był to jej jedyny syn, szczególny dar niebios. Otrzymała go jako skarb poświęcony Bogu i nie chciała odmówić Dawcy tego, co było Jego własnością.

Znowu Anna wybrała się ze swym małżonkiem w podróż do Sylo i tam wręczyła kapłanowi, w imieniu Bożym, swój drogocenny dar, mówiąc: „O tego chłopca się modliłam, a Pan spełnił moją prośbę, jaką do niego zaniosłam. Więc i ja odstąpię go Panu; po wszystkie dni życia będzie oddany Panu” (I Sam. 1,27.28). Heli był głęboko wzruszony wiarą i poświęceniem tej niewiasty izraelskiej. Będąc zbyt pobłażliwym ojcem, był przejęty strachem i upokorzony, gdy ujrzał wielką ofiarę owej matki rozstającej się ze swym jedynym dzieckiem, które mogła poświęcić służbie Bożej. Poczuł się zganiony za swoją własną egoistyczną miłość i w pokorze oraz czci pokłonił się przed Panem, wielbiąc Go.

Serce matki było przepełnione chwałą i radością. Anna pragnęła wylać swą wdzięczność Bogu. Pod natchnieniem Ducha „modliła się Anna i rzekła: Weseli się serce moje w Panu, wywyższony jest róg mój w Panu, szeroko rozwarte są usta moje nad wrogami mymi, gdyż raduję się ze zbawienia twego. Nikt nie jest tak święty, jak Pan, gdyż nie ma nikogo oprócz ciebie, nikt taką skałą jak nasz Bóg. Nie mówcie ustawicznie wyniośle, niech nie wychodzi zuchwalstwo z ust waszych, gdyż Pan jest Bogiem, który wszystko wie, Bogiem, który waży uczynki. Łuk bohaterów będzie złamany, lecz ci, którzy się potkną, opaszą się mocą. Syci wynajmują się za kawałek chleba, a głodni przestają głodować, niepłodna rodzi siedemkroć, a ta, która ma wiele dzieci, więdnie. Pan zadaje śmierć, ale i przywraca do życia, strąca do krainy umarłych, ale i wyprowadza, Pan zuboża, ale i wzbogaca, poniża, ale i wywyższa. Wywodzi z prochu biedaka, podnosi ze śmietnika ubogiego, aby go posadzić z dostojnikami, przyznać mu krzesło zaszczytne, albowiem do Pana należą słupy ziemi, On na nich położył ląd stały.

Nogi swoich nabożnych ochrania, lecz bezbożni giną w mroku, gdyż nie przez własną siłę mąż staje się mocny. Walczący z Panem będą zdruzgotani, Najwyższy w niebie pobije ich. Pan sądzić będzie krańce ziemi i da moc królowi swemu, i wywyższy róg Pomazańca swego" (I Sam. 2,1-10).

Słowa Anny były prorocze. Dotyczyły zarówno Dawida, który miał panować jako król nad Izraelem, jak i Mesjasza, Pomazańca Pańskiego. Słowa pieśni najpierw nawiązują do chełpienia się zuchwałej i kłótliwej kobiety, potem wskazują na zniszczenie nieprzyjaciół Boga i na ostateczny triumf Jego odkupionego ludu.

Z Sylo Anna spokojnie powróciła do swego domu w Rama, pozostawiając dziecię Samuel, by pod kierownictwem arcykapłana było przyuczone do służby w domu Bożym. Od najwcześniejszych chwil, gdy tylko zauważyła przebłyski rozumu, Anna uczyła swego syna miłości i oddawania czci Bogu, jak również tego, by uważał się za własność Pana. Starała się przez każdy znany przedmiot, który go otaczał, skierować jego myśli do Stwórcy. A gdy była rozdzielona z dzieckiem, wierna matka nie ustała w swej troskliwości o niego. Każdego dnia był przedmiotem jej modlitw. Co roku własnoręcznie szyła mu szatę do służby, i gdy się udawała wraz z mężem na uroczystości religijne do Sylo, dawała dziecku ten dowód swojej miłości. Każda nitka tego maleńkiego okrycia była tkana z modlitwą, by mógł być czysty, szlachetny i wierny. Nie żądała dla swego syna doczesnej wielkości, ale żarliwie błagała, by mógł osiągnąć wielkość, która ma niebiańskie wartości — by mógł uczcić Boga i być błogosławieństwem dla bliźnich.

Jakąż nagrodę otrzymała Anna! Jakąż zachętą do wierności jest jej przykład! Każda matka otrzymuje takie nieocenione i niezmiernie drogocenne sposobności. Skromne codzienne obowiązki, które kobiety upatrują jako męczący ciężar, powinny być uważane za imponującą i szlachetną pracę. Jest przywilejem matki przez swój wpływ przynosić błogosławieństwo światu, i to powinno wnosić radość do jej serca. Ona może przygotować proste ścieżki dla stóp swego dziecka, by w słońcu i cieniu wiodły do chwalebnych wyżyn w górze. Matka może mieć nadzieję, że ukształtuje charakter swych dzieci według boskiego wzoru jedynie wtedy, gdy we własnym życiu stara się naśladować to, czego nauczał Chrystus. Świat jest pełen zgubnych wpływów. Moda i obyczaje wywierają silny wpływ na młodzież. Jeśli matka zaniedba swój obowiązek nauczania, kierowania i powstrzymywania od złego, oczywiście jej dziecko zaakceptuje zło i odrzuci dobro. Niech każda matka często przychodzi do Zbawiciela z modlitwą: „Naucz nas, jak mamy postępować z dzieckiem i co powinniśmy dla niego uczynić?" [patrz (Sędz. 13,8.12)]. Niech zwraca uwagę na wskazówki, które zostały dane przez Boga w Jego Słowie, a będzie dana jej mądrość, gdy będzie potrzebowała.

„A pacholę Samuel stale wzrastało i było miłe zarówno Panu, jak i ludziom" (I Sam. 2,26). Chociaż młodość Samuela upływała w świątyni na służbie Bożej, nie

był on wolny od złych wpływów czy grzesznego przykładu. Synowie Heliego nie bali się Boga i nie szanowali swego ojca, ale Samuel nie szukał ich towarzystwa, ani nie wstępował na ich złe drogi. Jego ustawicznym usiłowaniem było stanie się takim, jakim go chciał mieć Bóg. Jest to przywilejem każdego młodego człowieka. Bóg jest zadowolony, kiedy nawet małe dzieci poświęcają się Jego służbie.

Piękno charakteru Samuela wzbudziło do niego gorącą miłość sędziwego kapłana Heliego, któremu był oddany pod opiekę. Samuel był miły, wielkoduszny, posłuszny i pełen szacunku. Heli, bolejąc nad nieobliczalnością własnych synów, znalazł spokój, pociechę i błogosławieństwo w obecności swego wychowanka. Samuel był uczynny, przywiązany, i nigdy żaden ojciec nie kochał swego dziecka czulej niż Heli tego chłopca. Była to niezwykłą rzeczą, że pomiędzy najwyższym sędzią narodu i prostym dzieckiem istniała tak gorąca miłość. Kiedy niemoce starości spadły na Heliego, gdy przepełniały go troska i wyrzuty sumienia z powodu rozpustnego postępowania własnych synów, zwrócił się ku Samuelowi, szukając pocieszenia.

Nie było to w zwyczaju, by Lewici przystępowali do swojej szczególnej służby przed dwudziestym piątym rokiem życia, ale Samuel był wyjątkiem od tej reguły. Każdego roku były mu powierzane coraz poważniejsze obowiązki, i gdy był jeszcze dzieckiem nosił lniany efod jako znak poświęcenia służbie w świątyni. Pomimo tego, że Samuel był tak młody, gdy przyprowadzono go, by służył w świątyni, spełniał obowiązki, dotyczące służby Bożej, stosownie do swoich zdolności. Były one z początku bardzo skromne i nie zawsze przyjemne, ale pełnił je chętnie, najlepiej jak potrafił. Jego wiara była wprowadzana w czyn w każdej powinności w życiu. Uważał siebie za sługę Bożego, a swoją pracę jako dzieło Boże. Jego wysiłki zostały zaakceptowane, ponieważ wypływały z miłości do Boga i szczerego pragnienia czynienia Jego woli. I tak Samuel stał się współpracownikiem Pana niebios i ziemi, a Bóg przysposobił go do wykonania wielkiego dzieła dla Izraela.

Gdyby dzieci były uczone, żeby traktować skromne codzienne obowiązki jako sposób postępowania wyznaczony im przez Pana, jako szkołę, w której się mają nauczyć, by służbę pełnić wiernie i sprawnie, o ileż przyjemniejszą i godną szacunku wydawałaby się im ich praca. Wypełnianie każdej powinności, jakby to było dla Pana, nadaje powab najskromniejszemu zajęciu i wiąże pracowników na ziemi ze świętymi istotami, które spełniają wolę Bożą w niebie.

Powodzenie w życiu doczesnym i w uzyskaniu przyszłego życia zależy od wiernego, sumiennego traktowania drobnych spraw. Doskonałość jest widoczna tak samo w najmniejszych, jak i największych dziełach Bożych. Ręka, która umieściła światy w przestrzeni kosmicznej jest tą samą ręką, która ukształtowała z delikatną zręcznością lilie na polu. Jak Bóg jest doskonały w swojej dziedzinie, tak samo my powinniśmy być doskonali w swojej. Ukształtowana struktura silnego, pięknego

charakteru jest oparta na pełnieniu poszczególnych powinności. Nasze życie powinna cechować taka sama wierność w najmniejszych, jak i największych jego szczegółach. Uczciwość w małych rzeczach, spełnianie małych czynów wierności i drobnych uczynków uprzejmości, będą opromieniać ścieżkę życia, i kiedy nasza praca na ziemi dobiegnie końca, okaże się, że każdy najdrobniejszy obowiązek, wiernie spełniony, wywarł wpływ ku dobremu — wpływ, który nie może nigdy zaginąć.

Młodzież w naszych czasach może stać się tak drogocenna w oczach Bożych jak Samuel. Trzymając się wiernie zasady uczciwości chrześcijańskiej, może wywierać silny wpływ na dzieło reformy. Tacy ludzie są potrzebni w obecnym czasie. Bóg ma pracę dla każdego z nich. Nigdy ludzie w pracy dla Boga i ludzkości nie osiągnęli większych rezultatów niż te, jakie mogłyby być osiągnięte w naszych dniach przez osoby, które będą wierne pokładanemu w nich przez Boga zaufaniu.

56. Heli i jego synowie

(I Sam. 2,12-36)

Heli był kapłanem i sędzią w Izraelu. Zajmował najwyższe i najbardziej odpowiedzialne stanowisko wśród ludu Bożego. Jako mąż wybrany przez Boga do pełnienia świętych obowiązków kapłana, któremu dano władzę nad terytorium jako najwyższemu autorytetowi sędziowskiemu był stawiany za przykład i miał wielki wpływ na plemiona izraelskie. Jednak mimo to, że był wyznaczony, by rządzić narodem, nie panował nad swoim własnym domem. Heli był pobłażliwym ojcem. Miłując pokój i wygodę, nie wykorzystał swego autorytetu, by przeciwdziałać złym nawykom i namiętnościom swoich dzieci. Zamiast walczyć z nimi czy karać ich, Heli ulegał ich woli i pozwolił im robić, co się im żywnie podobało. Zamiast uważać sprawę wychowania synów za jeden ze swych najważniejszych obowiązków, potraktował tę sprawę jako mało znaczącą. Kapłan i sędzia Izraela nie był nieświadomy obowiązku powstrzymywania i kierowania dziećmi, które Bóg powierzył jego opiece. Jednak Heli wzdragał się przed tym obowiązkiem, ponieważ pociągało to za sobą sprzeciwianie się woli synów, karanie ich i odmawianie im pewnych rzeczy. Nie zważając na straszne konsekwencje, jakie pociągało za sobą jego postępowanie, folgował swoim dzieciom we wszystkim, cokolwiek chciały robić i zaniedbał pracę przygotowania ich do służby Bożej i obowiązków życiowych.

Bóg powiedział do Abrahama: „Wybrałem go bowiem, aby nakazał synom swoim i domowi swemu po sobie strzec drogi Pana, aby zachowywali sprawiedliwość i prawo” (I Mojż. 18,19).

Jednak Heli pozwolił dzieciom rządzić sobą. Ojciec stał się poddanym swoich dzieci. Przekleństwo grzechu było widoczne w zepsuciu i złych czynach, które cechowały postępowanie jego synów. Nie mieli oni właściwego zrozumienia wartości charakteru Bożego ani też świętości Jego prawa. Służba Boża stała się dla nich powszednią rzeczą. Od dzieciństwa byli obyci ze świątynią i jej służbą, ale zamiast stania się bardziej bogobojnymi, zatracili całkowicie poczucie jej świętości i doniosłości. Ojciec nie karcił ich za brak czci dla swego autorytetu i nie ganił ich za okazywanie braku poszanowania dla uroczystych posług świątynnych, a gdy osiągnęli dojrzałość, byli pełni śmiertelnych owoców sceptycyzmu i buntu.

Chociaż byli zupełnie niezdatni do pełnienia takiego urzędu, zostali powołani na kapłanów w świątyni, aby służyli Bogu. Pan dał zupełnie wyraźne wskazówki co do składania ofiar, ale ci nikczemni mężowie przenieśli swoje lekceważenie autorytetu także na służbę Bożą i nie zważali na prawo, dotyczące składania ofiar, które miały być ofiarowywane w najbardziej uroczysty sposób. Ofiary, wskazując na przyszłą śmierć Chrystusa, były przeznaczone do tego, by zachować w sercach ludu wiarę w Odkupiciela, który miał przyjść. Toteż było to niezwykle ważne, by rygorystycznie zważać na wskazówki Pana, które ich dotyczyły. Ofiary pojednania były szczególnym wyrazem dziękczynienia dla Boga. Na ołtarzu miał być spalany tylko tłuszcz tych ofiar. Pewna specjalna porcja była przeznaczona dla kapłanów, ale większa część była zwracana ofiarodawcy i spożywana przez niego oraz jego przyjaciół w czasie ofiarnej uczty. W ten sposób wszystkie serca we wdzięczności i wierze miały być kierowane ku wielkiej Ofierze, która gładzi grzechy świata.

Synowie Heliego zamiast przestrzegać powagi symbolicznej służby, myśleli jedynie, w jaki sposób mogliby uczynić z niej środek pobłażania samym sobie. Nie zadowalali się przysługującą im częścią ofiary pojednania i żądali dodatkowej porcji. Ogromna liczba tych ofiar, składana podczas dorocznych uroczystości, dawała kapłanom sposobność wzbogacenia się kosztem ludu. Nie tylko żądali więcej niż się im należało, ale nie chcieli nawet czekać, aż spali się tłuszcz ofiarowany Bogu. Natarczywie żądali dla siebie każdej porcji, która im się spodobała, a jeśli sprzeciwiano się, grozili, że wezmą ją sobie gwałtem.

Taki brak szacunku ze strony kapłanów ograbił wkrótce służbę z jej świętego i uroczystego znaczenia, a ludzie zaczęli czuć odrazę do składania ofiar Panu. Wielka Ofiara — wypełnienie symbolu — na którą mieli oczekiwać, nie była już rozpoznawana. „I bardzo wielki był grzech tych młodzieńców przed obliczem Pana” (I Sam. 2,17).

Ci niewierni kapłani przestępowali także Boże prawo i zniesławiali święty urząd swoimi haniebnymi oraz poniżającymi praktykami, a jednak w dalszym ciągu kalali swą obecnością przybytek Boży. Wielu ludzi, przepełnionych oburzeniem na sprzedajne postępowanie Chofniego i Pinechasa, przestało przychodzić na wyznaczone miejsce nabożeństw. Tak więc służba, którą Bóg

ustanowił, została wzgardzona i zaniedbana, ponieważ kojarzyła się z grzechami nikczemnych mężów, natomiast ci, których serca skłaniały się ku złemu byli rozzuchwaleni w grzechu. Bezbożność, rozpusta, a nawet bałwochwalstwo rozpanoszyły się w zastraszającym stopniu.

Heli popełnił wielki błąd pozwalając swym synom sprawować święty urząd. Pod różnym pretekstem usprawiedliwiając ich postępowanie był zaślepiony co do ich grzechów, ale w końcu przekroczyli wszelkie granice i nie mógł już przymykać oczu na przestępstwa swoich synów. Lud uskarżał się na ich niepohamowane wyczyny, a najwyższy kapłan był zasmucony i zmartwiony. Nie odważył się już w dalszym ciągu milczeć. Jednak jego synowie zwykli byli myśleć jedynie o samych sobie, a nie o kimkolwiek innym, a teraz nie troszczyli się o nikogo więcej. Widzieli smutek ojca, ale ich zatwardziałe serca nie były poruszone. Słuchali jego delikatnych napomnień, ale nie wywarły one na nich wrażenia, nie zmienili też swego złego postępowania, chociaż byli ostrzeżeni o konsekwencjach swoich grzechów. Gdyby Heli postępował ze swymi nikczemnymi synami sprawiedliwie, musieliby być pozbawieni kapłańskiego urzędu i ukarani śmiercią. Lękając się więc ściągnąć na nich powszechną niełaskę i potępienie, pozostawił ich na najświętszych stanowiskach powierzanych ludziom zaufanym. Pozwalał im mieszać ich zepsucie moralne ze świętą służbą Bożą i przynosić sprawie prawdy ujmę, która latami nie mogła być zmazana. Tak więc gdy sędzia Izraela zaniedbał swą powinność, sprawę wziął w swoje ręce Bóg.

„I przyszedł pewien mąż Boży do Heliego i rzekł do niego: Tak mówi Pan: Zaiste objawiłem się domowi twego ojca, gdy byli w Egipcie poddani domowi faraona. I wybrałem go sobie spośród wszystkich plemion izraelskich na kapłana, aby składał ofiary na moim ołtarzu i palił kadzidła i nosił efod przede mną. I dałem domowi twego ojca wszystkie ofiary ogniowe synów izraelskich. Dlaczego wzgardziliście moją ofiarą ze zwierząt i z pokarmów, które nakazałem sprawować w moim przybytku? Ty zaś cenisz synów swoich więcej ode mnie, abyście się utuczyli z pierwocin wszystkich ofiar Izraela, mojego ludu? Dlatego taki jest wyrok Pana, Boga izraelskiego: Mówiłem wprawdzie o twoim domu i o domu twego ojca, że po wieczne czasy chodzić będziecie przed moim obliczem, lecz teraz taki jest wyrok Pana: Nie będzie tak! Gdyż tych, którzy mnie czczą, i ja uczczę, a którzy mną gardzą, będą wzgardzeni. (...) I wzbudzę sobie kapłana wiernego, który postępować będzie według mego serca i według mojej duszy, i zbuduję mu trwały dom. On chodzić będzie przed Pomazańcem moim po wszystkie dni” (I Sam. 2,27-30.35).

Bóg oskarżył Heliego o to, że czcił swych synów więcej niż Pana. Heli, zamiast przywieść swych synów do tego, by się wstydzili swych bezbożnych i ohydnych praktyk, pozwolił, by ofiara ustanowiona przez Boga jako błogosławieństwo dla Izraela stała się przedmiotem odrazy. Ci, którzy ulegają

własnym słabościom i w ślepej miłości do dzieci pobłażają im w zaspokajaniu samolubnych pragnień oraz nie wykorzystują pełnomocnictwa danego im przez Boga, by karcić grzech i naprawiać zło, ujawniają, że poważają swoje występne dzieci więcej niż Boga. Bardziej zależy im na tym, by ochronić swą reputację niż chwalić Boga, bardziej pragną przypodobać się własnym dzieciom niż przypodobać się Panu i uchronić Jego służbę przed wszelkim przejawem zła.

Bóg uczynił Heliego kapłanem i sędzią Izraela, odpowiedzialnym za moralny i religijny stan narodu, a zwłaszcza za charakter jego synów. Na początku powinien próbować powstrzymywać zło przy pomocy łagodnych kroków, ale jeśli by to nie pomogło, powinien opanować grzech najsurowszymi środkami. Ściągnął na siebie niezadowolenie Boże, ponieważ nie zganił grzechu i nie wymierzył sprawiedliwości grzesznikowi. Nie można było liczyć na niego, że zachowa Izrael w czystości. Ci, którzy mają zbyt mało odwagi, by zganić grzech, albo ci, którzy przez lenistwo lub z braku zainteresowania nie czynią żadnych gorliwych wysiłków, by oczyścić rodzinę lub Kościół Boży, będą odpowiedzialni za zło, będące rezultatem zaniedbania przez nich obowiązków. Za wykroczenia, przed którymi mogliśmy powstrzymać innych, wykorzystując naszą rodzicielską lub kaznodziejską władzę, jesteśmy tak samo odpowiedzialni, jakbyśmy je popełnili sami.

Heli nie prowadził swego domu zgodnie z zasadami prawa Bożego, dotyczącymi zarządzania rodziną. Kierował się własnym sądem. Zaślepiony ojciec nie zwracał uwagi na wady i grzechy synów w okresie dzieciństwa, schlebiając sobie, że po jakimś czasie wyrosną z tych złych skłonności. Również dzisiaj wielu ludzi popełnia podobny błąd. Sądzą, że znają lepszy sposób wychowywania dzieci niż ten, który Bóg dał w swoim Słowie. Sprzyjają ich złym skłonnościom, stosując usprawiedliwienie: „One są zbyt małe, by je karać. Poczekajmy aż będą starsze, a wtedy będzie można przemówić im do rozsądku!” W ten sposób złe nawyki zakorzeniają się, aż staną się ich drugą naturą. Dzieci wzrastają bez żadnych hamulców, z cechami charakteru, które przez całe życie są dla nich przekleństwem, i mogą zostać odtworzone w innych.

Nie ma większego przekleństwa dla rodziny niż pozwolenie młodzieży, by chodziła własnymi drogami. Gdy rodzice spełniają każde życzenie dzieci i pobłażają im w tym, o czym wiedzą, że nie służy ich dobru, dzieci wkrótce stracą cały szacunek dla rodziców, przestaną poważać autorytet Boga oraz ludzi i zostaną zapędzeni do niewoli szatana, spełniając jego wolę. Źle kierowana rodzina ma rozległy i zgubny wpływ na całe społeczeństwo. Jest źródłem zła, które dotyka rodziny, społeczeństwa, rządy.

Z uwagi na stanowisko Heliego jego wpływ był rozleglejszy niż gdyby był przeciętnym człowiekiem. Jego życie rodzinne było złym wzorem dla całego Izraela. Złowrogie skutki jego niedbałego, pobłażającego sposobu postępowania

stały się widoczne w tysiącach domów, które były kształtowane według tego przykładu. Gdy rodzice zapewniają o wierze, ale pobłażają dzieciom w złych praktykach, przynosi to hańbę prawdzie Bożej. Najlepszym sprawdzianem chrześcijaństwa danego domu jest rodzaj charakteru, jaki się pod wpływem tego domu rodzi. Czyny mówią bardziej przekonywająco niż najbardziej stanowcze zapewnienie o pobożności. Jeśli ludzie wierzący, zamiast zmobilizować się do poważnych, ustawicznych i starannych wysiłków, by doprowadzić do tego, aby dom był dobrze prowadzony jako dowód dobrodziejstw, płynących z wiary w Boga. Jeśli są niedbali w zarządzaniu nim i pobłażliwi dla złych żądz swoich dzieci, postępują tak jak czynił to Heli — przynoszą hańbę sprawie Chrystusa i doprowadzają do ruiny samych siebie oraz swoje domy. Chociaż, bez względu na okoliczności, wielkie jest zło takiej rodzicielskiej niewierności, to jest ono dziesięciokrotnie większe, jeśli ma miejsce w rodzinach tych, którzy są wyznaczeni jako nauczyciele ludu. Kiedy oni tracą kontrolę nad własnymi domami, swoim złym przykładem zwodzą wielu. Ich wina jest znacznie większa niż pozostałych z uwagi na to, że ich stanowisko jest bardziej odpowiedzialne.

Obietnica brzmiała, że dom Aarona będzie zawsze kroczyć przed Bogiem. Była ona jednak dana pod tym warunkiem, że potomkowie Aarona poświęcą się pracy w świątyni w szczerości serca i uczczą Boga na wszystkich swoich drogach, nie służąc sobie samym i nie podążając za swoimi własnymi przewrotnymi skłonnościami. Heli oraz jego synowie zostali poddani próbie i Pan uznał ich za całkowicie niegodnych wzniosłego stanowiska kapłanów w Jego służbie. Bóg oświadczył: „Będą wzgardzeni” (I Sam. 2,30). Nie mógł im wyświadczyć dobra, które zamierzał dla nich uczynić, ponieważ oni nie spełnili tego, co do nich należało.

Ci, którzy służą w świętych sprawach, powinni swoim przykładem wpoić ludziom cześć dla Boga i obawę o to, by Go nie obrazić. Jeśli jednak ludzie, którzy stoją „na miejscu Chrystusowem” (II Kor. 5,20 BG) i mają głosić ludziom Boże poselstwo łaski i pojednania, używają swego świętego powołania jako płaszczyka dla zaspokojenia swoich samolubnych czy zmysłowych chęci, sami stają się najskuteczniejszymi przedstawicielami szatana. Tak jak Chofni i Pinechas są przyczyną tego, że ludzie lekceważą „składanie Panu ofiar”. Mogą przez jakiś czas swoje złe postępowanie utrzymywać w tajemnicy, ale kiedy w końcu wychodzi na jaw ich prawdziwy charakter, wiara ludzi doznaje ciężkiego wstrząsu, w rezultacie którego często zostaje zniszczone ich zaufanie do religii. W ich umysłach pozostanie podejrzliwość do wszystkich, którzy nauczają Słowa Bożego. Poselstwo prawdziwego sługi Chrystusa jest przyjmowane z powątpiewaniem. Stale nasuwa się im pytanie: „Czy ten człowiek nie udowodni, że jest taki sam jak ten, o którym myśleliśmy, iż jest taki święty, a okazało się, że jest taki zepsuty?”. W ten sposób Słowo Boże traci swą moc nad duszami ludzkimi.

W naganie Heliego, skierowanej do jego synów, są słowa, mające uroczyste i straszne znaczenie — słowa, nad którymi powinni się dobrze zastanowić ci wszyscy, którzy służą świętym sprawom: „Jeżeli zgrzeszy człowiek przeciwko człowiekowi, sędzią jego jest Bóg. Ale jeżeli człowiek zgrzeszy przeciwko Panu, kto się za nim wstawi?” (I Sam. 2,25). Gdyby ich przestępstwa skrzywdziły jedynie ich bliźnich, sędzia mógłby doprowadzić do pojednania, wyznaczając karę i żądając wynagrodzenia krzywd, i w ten sposób przestępcy mogliby otrzymać przebaczenie. Albo gdyby nie byli winni zuchwałego grzechu, mogłaby być za nich złożona ofiara za grzech. Jednak ich grzechy miały związek ze służbą, którą pełnili jako kapłani Najwyższego, powiązane ze składaniem ofiary za grzech. Dzieło Boże zostało sprofanowane i zniesławione w oczach ludu, tak że żadna ich pokuta nie mogła być przyjęta. Ich własny ojciec, chociaż sam był arcykapłanem, nie ośmielił się wstawić za nimi, nie mógł uchronić ich przed gniewem świętego Boga. Ze wszystkich grzeszników najbardziej winni są ci, którzy ściągają wzgardę na środki, które Niebiosa przewidziały dla odkupienia człowieka — ci, którzy „ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko” (Hebr. 6,6).

57. Skrzynia Przymierza w rękach Filistynów

(I Sam. 3-7)

Rodzinie Heliego zostało dane kolejne ostrzeżenie. Bóg nie mógł się komunikować z arcykapłanem i jego synami. Ich grzechy, tak jak gęsta chmura, odgradzały ich od obecności Ducha Świętego. Jednak wśród powszechnie panującego zła dziecię Samuel pozostało wierne Niebu, i jemu, jako prorokowi Najwyższego, zostało zlecone poselstwo, które potępiało rodzinę Heliego.

„Słowo Pańskie było w tych czasach rzadkością, a widzenia nie były rozpowszechnione. Pewnego dnia, gdy Heli leżał na swoim miejscu, oczy jego zaś zaczęły słabnąć, i nie mógł widzieć, lecz lampa Boża jeszcze nie zgasła, Samuel spał w przybytku Pana tam, gdzie była Skrzynia Boża. I zawołał Pan: Samuelu!” (I Sam. 3,1-4). Przypuszczając, że słyszy głos Heliego chłopiec pospieszył do łóżka kapłana, mówiąc: „Oto jestem, wołałeś mnie?”. Odpowiedź brzmiała: „Nie wołałem, synu mój, wróć, połóż się” (I Sam. 3,5).

Trzykrotnie głos wzywał Samuela i trzykrotnie chłopiec reagował w ten sam sposób. Heli nabrał wówczas przekonania, że tajemnicze wołanie było głosem Boga. Pan pominął swego wybranego sługę, starca z siwą głową, by rozmawiać z dzieckiem. Już sam ten fakt był gorzką, lecz zasłużoną naganą dla Heliego i jego domu.

Lecz żadne uczucie zawiści czy zazdrości nie powstało w sercu Heliego. Kazał Samuelowi, jeżeli jeszcze raz będzie wezwany, odpowiedzieć: „Mów, Panie, bo

sługa twój słucha”. Gdy ponownie dał się słyszeć głos, dziecko odpowiedziało: „Mów, bo sługa twój słucha” (I Sam. 3,9.10). Było tak przejęte strachem na myśl, że wielki Bóg przemówi do niego, że nie mogło dokładnie zapamiętać słów, które Heli kazał mu powiedzieć.

„I rzekł Pan do Samuela: Oto Ja uczynię w Izraelu rzecz, od której każdemu, kto o niej usłyszy, w obu uszach zadźwięczy. W dniu owym spełnię na Helim wszystko, co mówiłem o jego domu, od początku do końca. Donieś mu, że Ja osądzę jego dom na wieki za grzech, o którym wiedział, że jego synowie znieważali Boga, a on ich nie strofował. Dlatego przysiągłem domowi Heliego, że grzech domu Heliego nie będzie zmazany ani ofiarą ze zwierząt, ani ofiarą z pokarmów na wieki” (I Sam. 3,11-14).

Zanim otrzymał poselstwo od Boga „Samuel jeszcze nie znał Pana, a słowo Pana jeszcze mu się nie objawiło”, to znaczy, że nie był zapoznany z takimi bezpośrednimi objawieniami obecności Bożej, jakich udzielał On swoim prorokom. Było zamiarem Bożym, by objawić się w tak niespodziewany sposób, żeby Heli mógł się o tym dowiedzieć przez zaskoczenie i dopytywanie się chłopca.

Samuel przejęty był strachem i zdumieniem na myśl, że jemu powierzono tak straszliwe poselstwo. Rankiem, tak jak zazwyczaj, udał się do swoich obowiązków, ale ciężkie brzemię przytłaczało jego młode serce. Pan nie kazał mu wyjawiać tego strasznego poselstwa, dlatego zachował milczenie, unikając, tak dalece jak to było możliwe, przebywania w obecności Heliego. Drżał, że jakieś pytanie zmusi go do oznajmienia boskich wyroków temu, którego kochał i szanował. Heli był przekonany, że poselstwo zapowiadało jakieś wielkie nieszczęście dla niego i jego rodziny. Przywołał Samuela i kazał mu wiernie zrelacjonować to, co mu Pan objawił. Chłopiec usłuchał, a sędziwy mąż pokłonił się, pokornie poddając przerażającemu wyrokowi Bożemu. „Pan to jest” — powiedział — „niech więc czyni, co jest dobre w oczach jego” (I Sam. 3,18).

Jednak Heli nie okazał prawdziwej skruchy. Wyznał swą winę, lecz nie zrezygnował z grzechu. Z roku na rok Pan zwlekał z wykonaniem zapowiedzianego wyroku. Wiele można było zrobić w ciągu tych lat, aby odpokutować błędy przeszłości, ale sędziwy kapłan nie podjął żadnych skutecznych środków, aby naprawić zło, które plamiło świątynię Pańską i doprowadziło tysiące Izraelitów do zguby. Cierpliwość Boża spowodowała, że Chofni i Pinechas zatwardzili swoje serca i stali się jeszcze bardziej zuchwali w grzechu. Heli zapoznał cały naród z poselstwem ostrzeżenia i nagany, przekazanym jego rodzinie. Miał nadzieję, że przez to w pewnym stopniu zneutralizuje zły wpływ swego przeszłego zaniedbania. Jednak ostrzeżenia były zlekceważone zarówno przez lud, jak i przez kapłanów. Również ludzie z okolicznych narodów, którzy byli świadomi grzechów jawnie popełnianych w Izraelu, stali się jeszcze bardziej rozzuchwaleni w bałwochwalstwie i występku. Nie poczuwali się do winy

za swe grzechy, której byliby świadomi, gdyby Izraelici zachowali prawość. Dzień odpłaty się jednak zbliżał. Autorytet Boży został odrzucony, a oddawanie Mu czci zlekceważone i wzgardzone. Stało się niezbędne, by Bóg interweniował, aby cześć dla Jego imienia mogła być obroniona.

„Wyruszył tedy Izrael na wojnę z Filistyńczykami i stanęli obozem koło Eben-Haezer, Filistyńczycy zaś założyli obóz pod Afek". Wyprawę tę przedsięwziął Izrael bez zasięgnięcia rady u Boga, bez zgody arcykapłana czy proroka. „Filistyńczycy ustawili się w szyku bojowym naprzeciw Izraela, a gdy walka rozgorzała, Izrael został pobity przez Filistyńczyków, którzy zabili na polu bitwy około czterech tysięcy mężów". Gdy rozbite i zniechęcone wojsko wróciło do obozu, „rzekli starsi izraelscy: Dlaczego Pan dopuścił dziś do naszej porażki od Filistyńczyków?" (I Sam. 4,1-3).

Naród dojrzał do sądów Bożych, a jednak nie widział, że to ich własne grzechy były przyczyną tej strasznej klęski. Powiedzieli więc: „Sprowadźmy z Sylo do siebie Skrzynię Przymierza Pańskiego, niech wejdzie między nas i wybawi nas z ręki naszych nieprzyjaciół" (I Sam. 4,3).

Pan nie dał żadnego rozkazu ani pozwolenia na to, by wojsko wzięło ze sobą arkę, a jednak Izraelici byli pewni, że odniosą zwycięstwo i podnieśli wielki krzyk, gdy była przyniesiona do obozu przez synów Heliego.

Filistyńczycy uważali arkę za boga Izraela. Wszystkie potężne czyny, których Jahwe dokonał dla swego ludu przypisywali jej mocy. Gdy usłyszeli okrzyki radości, towarzyszące jej przybyciu, rzekli: „Cóż to za donośny krzyk w obozie Hebrajczyków? A gdy się dowiedzieli, że Skrzynia Pańska dotarła do obozu, przestraszyli się Filistyńczycy, gdyż mówiono: Przybył ich Bóg do obozu. Rzekli więc: Biada nam, gdyż czegoś takiego dotąd nie było. Biada nam! Kto nas wyrwie z ręki tego potężnego Boga. To jest bowiem ten Bóg, który uderzył Egipcjan wszelką plagą na pustyni. Zbierzcie siły i okażcie się mężni, Filistyńczycy, abyście nie popadli w niewolę Hebrajczyków, jak oni w naszą; okażcie się mężni i walczcie!" (I Sam. 4,6-9).

Filistyńczycy przypuścili gwałtowny atak, którego rezultatem była wielka rzeź i porażka Izraela. Trzydzieści tysięcy mężów poległo na polu bitwy, a arka Boża została zdobyta. Dwaj synowie Heliego zginęli w czasie jej obrony. Tak więc znów na karcie historii pozostał dowód dla wszystkich przyszłych wieków, że nieprawość Bożego ludu nie pozostanie bez kary. Im większa jest znajomość woli Bożej, tym większy jest grzech tych, którzy ją lekceważą.

Najstraszliwsza klęska, jaka mogła przyjść na myśl, spotkała Izrael. Arka Boża została wzięta do niewoli i była w posiadaniu wroga. Chwała rzeczywiście odeszła od Izraela, gdy symbol stałej obecności i mocy Jahwe był spośród nich zabrany. Ze świętą Skrzynią były związane najcudowniejsze objawienia prawdy oraz potęgi Bożej. W przeszłości osiągano cudowne zwycięstwa, gdziekolwiek się ona

pojawiła. Zacieniały ją skrzydła złotych cherubinów i niewysłowiona chwała szekiny, widocznego symbolu najwyższego Boga, spoczywała na niej w tym miejscu najświętszym. Jednak teraz nie przyniosła żadnego zwycięstwa. Tym razem nie okazała się ich obroną. Izrael pogrążył się w żałobie.

Nie uświadomili sobie, że ich wiara była jedynie nominalną wiarą, i że stracili jej moc odnoszenia zwycięstwa wraz z Bogiem. Zakon Boży, umieszczony w arce, był także symbolem Jego obecności, ale oni okazali wzgardę przykazaniom, zlekceważyli jego wymagania, zasmucili Ducha Pańskiego i oddalili go od siebie. Gdy lud był posłuszny świętym nakazom, Pan był z nim, wspomagając go swoją nieskończoną mocą. Jednak gdy patrzyli na arkę i nie kojarzyli jej z Bogiem, ani nie uczcili Jego objawionej woli posłuszeństwem Jego prawu, to mogła im przynosić niewiele więcej pożytku niż zwykła skrzynia. Patrzyli na arkę tak jak bałwochwalcze narody spoglądały na swoich bożków, tak jak gdyby sama w sobie posiadała elementy mocy i zbawienia. Przestąpili prawo, które się w niej znajdowało, ustne czczenie arki doprowadziło do formalizmu, obłudy i bałwochwalstwa. Grzech rozłączył ich z Bogiem, który nie mógł dać im zwycięstwa, dopóki nie odpokutują i nie wyrzekną się swej nieprawości.

Nie wystarczało, że Skrzynia Boża i świątynia były wśród Izraela, ani to, że kapłani składali ofiary, a ludzie byli zwani dziećmi Bożymi. Pan nie zważa na prośby tych, którzy pielęgnują nieprawość w sercu. Napisano, że „u tego, kto odwraca ucho, aby nie słyszeć nauki, nawet modlitwa jest ohydą” (Przyp. 28,9).

Kiedy armia izraelska wyruszyła na bitwę, Heli, ślepy i stary, przebywał w Sylo. Z trwożnym przeczuciem oczekiwał rezultatu bitwy, „gdyż serce jego trwożyło się o Skrzynię Bożą” (I Sam. 4,13). Zająwszy miejsce przed bramą prowadzącą do świątyni, siedział przy gościńcu dzień po dniu, z niepokojem oczekując posłańca z pola bitwy.

W końcu pewien Beniaminita z armii, „mając szaty rozdarte i kurz na głowie” (I Sam. 4,12), zbiegł z wielkim pośpiechem ze wzniesienia wiodącego do miasta. Po drodze minął sędziwego męża, i nie zważając na niego, wpadł do miasta, gdzie powtórzył żądnym tłumom wieści o klęsce i stratach.

Odgłos zawodzenia i lamentowania dotarł do czekającego przed świątynią męża. Przyprowadzono do niego posłańca. On zaś powiedział Heliemu: „Pierzchnął Izrael przed Filistyńczykami, wielką też lud poniósł klęskę. Także obaj twoi synowie, Chofni i Pinechas, zginęli” (I Sam. 4,17). To wszystko Heli mógł znieść, chociaż było straszne, ponieważ się tego spodziewał, ale gdy wysłannik dodał: „a Skrzynia Pańska została wzięta” (I Sam. 4,17), wyraz niewypowiedzianej udręki przemknął po jego obliczu. Myśl, że to jego grzech tak zhańbił Boga i spowodował, że Bóg wycofał swoją obecność z Izraela, była czymś więcej niż to, co mógł znieść. Opuściła go siła, upadł, „złamał kark i umarł” (I Sam. 4,18).

Żona Pinechasa, pomimo bezbożności małżonka, była kobietą, która się bała Pana. Śmierć teścia i męża, a przede wszystkim straszliwe wieści o tym, że Skrzynia Boża została zabrana, również spowodowały jej śmierć. Zrozumiała, że przepadła ostatnia nadzieja Izraela i dziecko, które urodziła w tej godzinie grozy nazwała Ikabod, co znaczy „niesławny”. Wydając ostatnie tchnienie ze smutkiem powtarzała słowa: „Odeszła chwała od Izraela, gdyż zdobyta została Skrzynia Boża” (I Sam. 4,22).

Pan jednakże nie opuścił całkowicie swego ludu, i nie pozwolił na to, by poganie długo triumfowali. Użył Filistyńczyków jako narzędzi do ukarania Izraela, a Skrzyni Przymierza do ukarania Filistyńczyków. W minionych czasach boska obecność asystowała arce, aby być mocą i chwałą Jego posłusznego ludu. Ta niewidzialna obecność towarzyszyła jej w dalszym ciągu, by nieść trwogę i zatracenie przestępcom Jego świętego prawa. Pan często posługuje się swymi najbardziej zaciętymi wrogami, by ukarać niewierność swego ludu. Bezbożni mogli triumfować przez jakiś czas, widząc, jak Izrael cierpi z powodu kary, ale miał nadejść czas, kiedy i oni będą musieli spotkać się z wyrokiem świętego Boga, który nienawidzi grzechu. Gdziekolwiek miłuje się nieprawość, tam, szybko i niechybnie, nadejdą boskie sądy.

Filistyńczycy triumfalnie przewieźli arkę do Aszdodu, jednego ze swych pięciu głównych miast, i umieścili ją w domu swego boga, Dagona. Wyobrażali sobie, że moc, która dotychczas towarzyszyła arce, będzie teraz ich własnością, i że połączona z mocą Dagona uczyni ich niezwyciężonymi. Jednak gdy następnego dnia weszli do świątyni, ujrzeli widok, który napełnił ich przerażeniem. Dagon leżał twarzą ku ziemi przed arką Jahwe. Kapłani z pełnym uszanowaniem podnieśli bożka i postawili go na jego miejscu, ale następnego ranka znowu znaleźli go, dziwnie okaleczonego, leżącego na ziemi przed arką. Górna część tego bożka była podobna do człowieka, a dolna miała podobieństwo ryby. Teraz cała ta część, która przypominała kształtem człowieka, była odcięta, a pozostał jedynie korpus ryby. Kapłanów i lud ogarnęło przerażenie, uważali to tajemnicze wydarzenie za zły znak, zapowiadający zniszczenie zarówno ich samych, jak i ich bożków przez Boga Hebrajczyków. Wynieśli więc teraz arkę ze swojej świątyni i umieścili ją w osobnym budynku.

Mieszkańców Aszdodu nawiedziła bolesna i śmiertelna choroba. Pamiętając o plagach, jakie Bóg Izraela zesłał na Egipt, lud przypisywał te nieszczęścia obecności wśród nich Skrzyni Pańskiej. Zdecydowano przenieść ją do Gat. Lecz plaga, natychmiast pojawiła się tam, gdzie ją przenieśli, i mieszkańcy miasta wysłali ją do Ekronu. Tam lud przyjął ją z przerażeniem, wołając: „Sprowadzili do nas Skrzynię Boga izraelskiego, aby pozbawić życia nas i lud nasz” (I Sam. 5,10). Zwrócili się do swoich bożków z prośbą o ochronę, tak jak to uczynili mieszkańcy

Gat i Ekronu, ale dzieło zniszczenia postępowało wciąż naprzód, aż w strapieniu „krzyk tego miasta wzbił się ku niebu” (I Sam. 5,12).

Lękając się nadal zatrzymywać arkę wśród siedzib ludzkich, umieścili ją na otwartym polu. Wówczas nawiedziła ich plaga myszy, które opanowały kraj, niszcząc produkty ziemi zarówno w spichlerzach, jak i na polu. Wskutek choroby i głodu zagrażało teraz narodowi całkowite zniszczenie.

Przez siedem miesięcy arka pozostawała w ziemi Filistyńczyków i przez cały ten czas Izraelici nie czynili żadnych wysiłków w celu jej odzyskania. Jednak Filistyńczycy tak jak niegdyś pragnęli ją zdobyć, tak teraz chcieli się uwolnić od jej obecności. Zamiast stać się źródłem siły, była dla nich wielkim brzemieniem i ciężkim przekleństwem. Jeszcze nie wiedzieli, co z tym przekleństwem począć, ale gdziekolwiek ją przenieśli, nawiedzały ich sądy Boże. Lud zwrócił się do książąt, kapłanów i wróżbitów i usilnie się dopytywał: „Co mamy uczynić ze Skrzynią Pańską? Powiedzcie nam, w jaki sposób mamy ją odesłać na jej miejsce?” (I Sam. 6,2).

Poradzono im zwrócić ją z kosztownymi ofiarami pokutnymi. „Wtedy” — rzekli kapłani — „wyzdrowiejecie i dowiecie się, dlaczego ręka jego nie przestaje was gnębić” (I Sam. 6,3).

Starodawnym zwyczajem u pogan, by odwrócić lub usunąć plagę, było czynienie ze złota, srebra lub innego materiału podobizny tego, co było przyczyną zniszczenia lub podobizny przedmiotu czy części ciała, które szczególnie były plagą dotknięte. Była ona umieszczana na słupie lub w jakimś widocznym miejscu. Sądzono, że będzie skuteczną ochroną przed złem, które wyobrażała. Podobny zwyczaj panuje nadal wśród pewnych pogańskich ludów. Gdy osoba, dotknięta chorobą, idzie po uzdrowienie do świątyni swego bożka, przynosi z sobą podobiznę zaatakowanej części, którą składa jako ofiarę swemu bogu.

Zgodnie z tym powszechnym przesądem, książęta filistyńscy polecili ludowi wykonać podobizny plag, które ich nawiedziły — „pięć złotych podobizn wrzodów odbytnicy i pięć myszy ze złota, gdyż jedna i ta sama plaga dotknęła was wszystkich i waszych książąt” (I Sam. 6,4).

Ci mądrzy mężowie uznali tajemniczą siłę towarzyszącą arce — siłę, na którą ich mądrość nie wystarczała. Jednak nie poradzili ludowi, by odwrócił się od bałwochwalstwa, aby służyć Panu. Ciągle nienawidzili Boga Izraela, mimo że zostali zmuszeni przez druzgocące kary Boże do poddania się Jego autorytetowi. Tak więc grzesznicy mogą być przekonani przez kary Boże, że daremnie jest z Nim walczyć. Mogą być zmuszeni do poddania się Jego mocy, gdy tymczasem w sercu buntują się przeciwko Jego kontroli. Takie poddanie się nie może zbawić grzesznika. Serce musi być poddane Bogu — musi być pokonane przez boską łaskę — zanim skrucha człowieka może być przyjęta.

Jakże wielka jest cierpliwość Boża do bezbożników! Zarówno bałwochwalczy Filistyńczycy, jak i odstępczy Izraelici cieszyli się darami Jego opatrzności. Dziesiątki tysięcy nie zauważonych aktów miłosierdzia bezgłośnie spadało na ścieżkę życiową niewdzięcznych, buntowniczych ludzi. Każde błogosławieństwo mówiło im o Tym, który je dawał, ale oni byli obojętni wobec Jego miłości. Bardzo wielka była cierpliwość Boża do synów ludzkich, ale gdy uparcie trwali w swej zatwardziałości, Bóg usunął spośród nich swą opiekuńczą rękę. Odmówili słuchania głosu Bożego, przemawiającego ze wszystkich Jego twórczych dzieł, nie chcieli słuchać ostrzeżeń, rad i napomnień, zawartych w Jego Słowie, a więc Bóg był zmuszony przemówić do nich przez sądy.

Wśród Filistyńczyków znaleźli się pewni mężowie, którzy byli gotowi przeciwstawić się powrotowi arki do miejsca skąd została zabrana. Takie uznanie potęgi Boga Izraela byłoby poniżeniem dla Filistynów. Niemniej jednak „kapłani i wieszczkowie" napominali lud, by nie naśladował uporu faraona i Egipcjan, i nie ściągnął na siebie jeszcze większego nieszczęścia. Zaproponowano teraz taki plan, który uzyskał zgodę wszystkich, i który natychmiast został wykonany. Skrzynię Bożą wraz ze złotymi darami zadośćuczynnymi umieszczono na nowym wozie, w ten sposób wykluczając wszelkie niebezpieczeństwo jej zbezczeszczenia. Do tej furmanki czy wozu przywiązano dwie krowy, na karkach których dotychczas nie było założone jarzmo. Ich cielęta zamknięto w domu, a krowy puszczono wolno, by mogły iść tam, gdzie chciały. Jeżeli w ten sposób arka powróciłaby do Izraelitów drogą wiodącą do Bet-Szemesz, najbliższego miasta Lewitów, Filistyńczycy przyjęliby to jako znak, że Bóg izraelski zesłał na nich to wielkie nieszczęście. „Jeżeli zaś nie" — powiedzieli — „to będziemy wiedzieć, że to nie jego ręka nas dotknęła, ale że był to dla nas przypadek" (I Sam. 6,9).

Puszczone wolno krowy, odwróciły się od swych młodych, i rycząc skierowały wprost na drogę do Bet-Szemesz. Nie prowadzone ręką ludzką, cierpliwe zwierzęta trzymały się swojej drogi. Boska obecność towarzyszyła arce, która bezpiecznie dotarła na prawdziwe miejsce przeznaczenia.

Był to czas zbioru pszenicy i mieszkańcy Bet-Szemesz żęli w dolinie. „Podniósłszy oczy ujrzeli Skrzynię i uradowali się na jej widok. Wóz zaś dojechał do pola Jozuego, mieszkańca Bet-Szemesz, i stanął tam w miejscu, gdzie był duży kamień. Wtedy porąbali drewniane części wozu i złożyli krowy na ofiarę całopalną dla Pana" (I Sam. 6,13.14). Książęta filistyńscy, którzy szli w ślad za arką „aż do granic Bet-Szemesz" (I Sam. 6,12), byli świadkami jej uroczystego przyjęcia, i teraz powrócili do Ekronu. Plaga ustała, a oni byli przekonani, że ich nieszczęścia były karą wymierzoną przez Boga Izraela.

Mieszkańcy Bet-Szemesz szybko rozgłosili wieści, że arka jest w ich posiadaniu, a lud z okolicznych terenów gromadził się, by uczcić jej powrót. Skrzynię umieszczono na kamieniu, który przedtem służył za ołtarz, i przed nim

złożono Panu dodatkowe ofiary. Gdyby wierni okazali skruchę za grzechy, błogosławieństwo Boże stałoby się ich udziałem, ale nie byli wiernie posłuszni prawu Bożemu. I chociaż cieszyli się z powrotu arki jako zwiastuna dobrodziejstw nie mieli prawdziwego zrozumienia jej świętości. Zamiast przygotować odpowiednie miejsce na jej przyjęcie, pozwolili, by pozostała na zżętym polu. I gdy ciągle się przypatrywali świętej Skrzyni rozmawiając o cudownym sposobie, w jaki została zwrócona, zaczęli snuć domysły, w czym leży jej nadprzyrodzona moc. W końcu nie oparli się ciekawości, zdjęli wieko i ośmielili się ją otworzyć.

Cały Izrael uczono traktować arkę z bojaźnią i czcią. Gdy otrzymywano rozkaz, by ją przenieść z miejsca na miejsce, Lewici nie odważyli się nawet na nią spojrzeć. Jedynie raz do roku wolno było arcykapłanowi popatrzeć na Skrzynię Bożą. Nawet pogańscy Filistyńczycy nie ośmielili się zdjąć jej wieka. Niewidzialni niebiańscy aniołowie stale towarzyszyli arce na wszystkich jej drogach. Toteż zlekceważenie i zuchwalstwo ludu z Bet-Szemesz zostało natychmiast ukarane. Wielu z nich zginęło nagłą śmiercią.

Kara ta nie doprowadziła pozostałych do okazania żalu za grzech, lecz jedynie do tego, że zaczęli odnosić się do Skrzyni Przymierza z zabobonnym lękiem. Chcąc uwolnić się od jej obecności, a nie mając odwagi jej poruszyć, Bet-Szemici wysłali poselstwo do mieszkańców Kiriat-Jearim, prosząc ich, aby ją zabrali. Mieszkańcy tego miasta przywitali świętą Skrzynię z wielką radością. Wiedzieli, że dla posłusznych i wiernych jest gwarancją boskiej przychylności. W radosnym i uroczystym nastroju przenieśli ją do swego miasta i umieścili w domu Lewity — Abinadaba. Mąż ten wyznaczył swego syna, Eleazara, do zaopiekowania się nią i pozostawała tam przez wiele lat.

Od czasu, gdy po raz pierwszy objawił się Pan synowi Anny, powołanie Samuela na urząd prorocki było uznawane przez cały naród. Przez wierne przekazanie boskiego ostrzeżenia rodzinie Heliego, chociaż był to bolesny i ciężki obowiązek, Samuel dał dowód swej wierności jako posłaniec Jahwe, „a Pan był z nim. I żadnego ze słów jego nie pozostawił nie spełnionym. I dowiedział się cały Izrael od Dan aż do Beer-Szeby, że Samuelowi zostało powierzone być prorokiem Pana” (I Sam. 3,19.20).

Izraelici, jako naród, nadal pozostawali w bezbożnym i bałwochwalczym stanie, a za karę byli zależni od Filistyńczyków. Przez ten czas Samuel odwiedzał miasta oraz wsie w całym kraju, próbując nawrócić serca ludu do Boga ich ojców i jego wysiłki przyniosły dobre rezultaty. Znosili ucisk przez dwadzieścia lat, a po upływie tego czasu dom Izraela „żałował i nawrócił się do Pana” (I Sam. 7,2). Samuel radził im: „Jeżeli chcecie z całego serca nawrócić się do Pana, usuńcie obcych bogów spośród siebie oraz Asztarty i zwróćcie wasze serca do Pana, i służcie wyłącznie jemu” (I Sam. 7,3). Widzimy tutaj, że rzeczywista pobożność, religia płynąca z serca nauczana za dni Samuela była taka, jakiej uczył Chrystus,

gdy był na ziemi. Bez łaski Chrystusa zewnętrzne formy religijne były dla dawnego Izraela bezwartościowe. Tak samo bez wartości są i dla Izraela współczesnego.

Dzisiaj również istnieje potrzeba takiego odnowienia prawdziwej religii serca, jakiej doświadczył starożytny Izrael. Skrucha jest pierwszym krokiem, który musi być poczyniony przez wszystkich pragnących powrócić do Boga. Nikt nie może wykonać tej pracy za kogoś innego. Musimy osobiście ukorzyć nasze dusze przed Bogiem i porzucić nasze bożki. Gdy uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, Pan ukaże nam swoje zbawienie.

Współpracując z naczelnikami plemion zwołano wielkie zgromadzenie do Mispy, gdzie ogłoszono uroczysty post. W głębokiej pokorze naród wyznał swe grzechy i na dowód tego, że jest zdecydowany posłuchać pouczeń, które usłyszeli, nadali Samuelowi władzę sędziego.

Filistyńczycy zinterpretowali to zgromadzenie jako naradę wojenną i wyruszyli z wielką siłą zbrojną, by rozpędzić Izraelitów zanim ich plan dojrzeje. Wieść o ich zbliżaniu się wywołała wielkie przerażenie w Izraelu. Lud błagał Samuela: „Nie przestań wołać za nami do Pana, Boga naszego, aby nas wybawił z rąk Filistyńczyków” (I Sam. 7,8).

Kiedy Samuel składał baranka na ofiarę całopalną, Filistyńczycy zbliżyli się, by stoczyć bitwę. Wtedy Wszechpotężny, który zstąpił na górę Synaj wśród ognia, dymu i grzmotów, który rozdzielił Morze Czerwone, i uczynił przejście przez Jordan dla dzieci Izraela, ponownie objawił swą potęgę. Ziemia usłana została trupami potężnych wojowników, gdy nad nadciągającymi wojskami zerwała się straszliwa burza.

Izraelici stali w milczeniu, zdjęci grozą, drżąc w strachu lecz pełni nadziei. Gdy ujrzeli pogrom nieprzyjaciół, pojęli, że Bóg przyjął ich skruchę. Chociaż nie byli przygotowani do bitwy, chwycili broń poległych Filistyńczyków i ścigali uciekające wojsko aż do Bet-Kar. To znamienne zwycięstwo odniesiono na tym samym polu, gdzie przed dwudziestu laty Izrael został porażony przez Filistyńczyków, kapłani wybici, a arka zdobyta.

Zarówno dla narodów, jak i dla jednostek droga posłuszeństwa Bogu jest drogą bezpieczeństwa i szczęścia, natomiast droga przestępstwa prowadzi jedynie do nieszczęścia i klęski. Filistyńczycy zostali teraz tak całkowicie pokonani, że poddali twierdze, które zabrali Izraelitom i wystrzegali się wrogości przez wiele lat. Inne narody poszły za ich przykładem, toteż Izraelici cieszyli się pokojem aż do końca sprawowania rządów przez Samuela.

Aby to wydarzenie nigdy nie zostało zapomniane, Samuel postawił wielki kamień jako pomnik pomiędzy Mispą a Jeszaną. Nazwał go Eben-Haezer, co znaczy „kamień pomocy”, mówiąc do ludu: „Aż dotąd pomagał nam Pan” (I Sam. 7,12).

58. Szkoły prorockie

Wychowaniem Izraelitów kierował sam Pan. Jego troska nie ograniczała się jedynie do spraw religijnych. Wszystko, co dotyczyło ich duchowej i fizycznej pomyślności było także przedmiotem boskiej troski i wchodziło w zakres boskiego prawa.

Pan rozkazał Hebrajczykom, by uczyli swoje dzieci Jego wymagań i zapoznawali je ze sposobem Jego postępowania z ich przodkami. Był to jeden ze specjalnych obowiązków każdego z rodziców — jedyny obowiązek, którym nie wolno było obarczyć kogoś innego. To nie cudze usta, ale miłujące serca ojca i matki miały udzielać pouczeń dzieciom. Myśli o Bogu miały być związane ze wszystkimi wydarzeniami codziennego życia. W rodzinach izraelskich miano często szczegółowo opowiadać o potężnych dziełach Bożych w czasie wyswobodzenia Jego ludu oraz o obietnicach Odkupiciela, który miał przyjść. Używanie obrazów i symboli miało przyczynić się do tego, aby te udzielane nauki jeszcze mocniej utkwiły w pamięci. Wielkie prawdy o Bożej opatrzności i o przyszłym życiu były wpajane w młode umysły. Ćwiczono je tak, by widziały Boga w dziełach przyrody i w słowach objawienia. Gwiazdy na niebie, drzewa i polne kwiaty, wzniosłe góry i szemrzące strumyki — wszystko to mówiło o Stworzycielu. Uroczyste składanie ofiar, nabożeństwa w świątyni i wypowiedzi proroków były objawieniem Boga.

Takie było wychowanie Mojżesza w jego rodzinnej skromnej chatce w Goszen, tak wychowywała Samuela wierna Anna, tak był wychowywany Dawid, mieszkający wśród wzgórz Betlejemu i Daniel, zanim niewola rozdzieliła go z domem jego przodków. Takie było również życie Chrystusa w Nazarecie we wczesnym okresie oraz wychowanie młodego Tymoteusza, który nauki Pisma Świętego słyszał z ust babci, Loidy, i matki, Euniki (II Tym. 1,5; II Tym.3,15).

W celu dalszego zapewnienia młodym ludziom kształcenia się założono szkoły prorockie. Jeżeli młodzieniec pragnął głębiej zbadać prawdy Słowa Bożego i szukać mądrości z góry, aby mógł zostać nauczycielem w Izraelu, szkoły te stały przed nim otworem. Szkoły prorockie, założone przez Samuela, miały służyć jako zapora przeciw szerzącemu się zepsuciu, zapewnić moralne i duchowe dobro młodzieży i przyczynić się do przyszłej pomyślności narodu przez wyposażenie go w wykwalifikowanych mężów, którzy w bojaźni Bożej będą działać jako przywódcy i doradcy. Aby osiągnąć ten cel Samuel zebrał młodych mężczyzn, którzy byli pobożni, inteligentni i pilni. Nazywano ich synami prorockimi. Ponieważ obcowali z Bogiem i badali Jego Słowo oraz Jego dzieła, mądrość z góry wzbogacała ich wrodzone uzdolnienia. Nauczycielami byli ludzie, którzy nie tylko dobrze znali się na prawdach Bożych, ale również sami mieli społeczność z

Bogiem i otrzymali szczególny dar Jego Ducha. Cieszyli się oni szacunkiem i zaufaniem ludu, zarówno z racji nauczania, jak i pobożności.

W dniach Samuela istniały dwie takie szkoły: jedna w Ramie, gdzie mieszkał prorok, a druga w Kiriat-Jearim, gdzie znajdowała się wówczas Skrzynia Boża. Następne były założone w późniejszych czasach.

Uczniowie tych szkół utrzymywali się sami, dzięki własnej pracy, uprawiając ziemię albo wykonując jakieś rzemiosło. W Izraelu nie uważano tego za coś dziwnego czy poniżającego, przeciwnie, pozwolenie dzieciom na to, by wzrastały, lekceważąc pożyteczną pracę, uznawano za przestępstwo. Zgodnie z rozkazem Bożym, każde dziecko było uczone jakiegoś zawodu, nawet gdy było przygotowywane do pełnienia świętego urzędu. Wielu nauczycieli religii utrzymywało się dzięki fizycznej pracy. Nawet w tak odległych czasach, jak w czasach apostolskich, Paweł i Akwila, nie byli mniej szanowani z tego powodu, że zarabiali na życie szyciem namiotów.

Głównymi przedmiotami studiów w tych szkołach były: prawo Boże wraz z pouczeniami danymi Mojżeszowi, święta historia, święta muzyka i poezja. Sposób nauczania różnił się znacznie od sposobu, przyjętego w szkołach teologicznych w dzisiejszych czasach, które wielu studentów kończy z mniejszą rzetelną znajomością Boga i religijnych prawd niż wtedy, gdy do nich wstępowali. W szkołach w dawnych czasach poznanie woli Bożej i powinności człowieka wobec Niego było głównym celem całych studiów. W zapisach świętej historii były odtworzone ślady Jahwe. Wielkie prawdy przedstawione w symbolach były wyprowadzane na światło dzienne, a wiara skupiała się na głównym celu tego całego systemu — na Baranku Bożym, który zgładzi grzechy świata.

Pielęgnowany był duch pobożności. Uczniom wpajany był nie tylko obowiązek modlitwy, ale także uczono ich, jak się modlić, jak przybliżać do Stwórcy, jak ćwiczyć się w wierze w Niego, i jak rozumieć oraz być posłusznym naukom Jego Ducha. Poświęcone umysły wynosiły ze skarbca Bożego rzeczy nowe i stare, a Duch Święty objawiał się w proroctwie i świętej pieśni.

Muzyka miała służyć świętemu celowi, miała kierować myśli do tego, co jest czyste, szlachetne oraz wzniosłe i budzić w duszy oddanie i wdzięczność dla Boga. Jakiż to kontrast pomiędzy dawnym zwyczajem a tym, do czego się dzisiaj zbyt często używa muzyki! Jak wielu ludzi używa dzisiaj tego daru, by się wywyższyć, zamiast wykorzystać go, by uwielbić Boga! Miłość do muzyki wiedzie nieostrożnego do połączenia się z tymi, którzy miłują świat, w takich miejscach rozrywki, do których Bóg swym dzieciom zabronił chodzić. W ten sposób to, co jest wielkim błogosławieństwem, jeśli jest właściwie używane, staje się jednym z najskuteczniejszych działań, przy pomocy których szatan wabi umysł, odwodząc go od obowiązku i rozmyślania o wiecznych rzeczach.

Muzyka jest częścią uwielbienia Boga na niebiańskich pokojach, a my powinniśmy się starać o to, byśmy w naszych pieśniach pochwalnych, tak dalece jak to jest możliwe, zbliżyli się do harmonii z niebiańskimi chórami. Właściwe ćwiczenie głosu jest ważną cechą wykształcenia i nie powinno być zaniedbywane. Śpiew, jako część religijnej służby, jest tak samo ważnym aktem uwielbienia jak modlitwa. Sercem trzeba wyczuć ducha pieśni, aby nadać jej właściwy wyraz.

Jakaż wielka jest różnica pomiędzy szkołami, w których uczyli prorocy Boży a naszymi współczesnymi placówkami nauczania! Jak mało znajdziemy dzisiaj szkół, w których nie panują świeckie zasady i zwyczaje! Zauważa się godny ubolewania brak właściwego nadzoru i rozumnej dyscypliny. Alarmująca jest nieznajomość Słowa Bożego wśród ludzi wyznających Chrystusa. Płytkie rozmowy, zwykły sentymentalizm, uchodzą za nauczanie etyki i religii. W młode umysły nie wszczepia się takich pojęć jak: sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, piękno świętości, nagroda za czynienie dobra, ohydny charakter grzechu i pewność jego straszliwych skutków. Źli przyjaciele szkolą młodzież na drogach występku, hulaszczego życia i rozpusty.

Czyż współcześni nauczyciele z korzyścią dla siebie i innych nie mogliby się czegoś nauczyć ze starodawnych szkół hebrajskich? Ten, który stworzył człowieka, zatroszczył się o rozwój jego ciała, umysłu i duszy, dlatego też prawdziwy sukces w wychowaniu zależy od wierności, z jaką ludzie wypełniają plan Stworzyciela.

Prawdziwym celem wychowania powinno być odnowienie w duszy obrazu Boga. Na początku Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo, obdarzył Go szlachetnymi przymiotami. Jego umysł był zrównoważony, a wszystkie siły jego istoty były w harmonii. Upadek człowieka i jego następstwa wypaczyły te dary. Grzech zeszpecił i nieomal zatarł obraz Boży w człowieku. Ażeby go odnowić, był obmyślony plan zbawienia, a człowiekowi zostało przyznane życie próby. Przywrócenie doskonałości, w której był pierwszy człowiek stworzony, jest wielkim celem życia — celem, który jest podstawą wszystkich innych. Zadaniem rodziców i nauczycieli w wychowaniu młodzieży jest współdziałanie z boskim zamiarem, a kiedy tak czynią stają się „współpracownikami Bożymi” (I Kor. 3,9).

Wszystkie rozmaite zdolności — umysłu, duszy i ciała — które ludzie posiadają, są im dane przez Boga po to, aby zostały tak użyte, by osiągnąć możliwie najwyższy stopień doskonałości. Jednak to nie może być wykorzystywane egoistycznie i wyłącznie dla siebie samego, ponieważ charakter Boga, którego podobieństwo mamy nabyć, to miłość i łaska. Każda zdolność, każda cecha, w które nas Stworzyciel wyposażył, mają być użyte ku Jego chwale i ku podźwignięciu naszych bliźnich. W takim działaniu jest ich najczystsze, najszlachetniejsze i najtrafniejsze wykorzystanie.

Gdyby tej zasadzie poświęcono taką uwagę, jak tego wymaga jej znaczenie, doszłoby do radykalnej zmiany obecnych metod wychowawczych. Zamiast

odwoływania się do dumy i samolubnej ambicji, wzbudzając ducha rywalizacji, nauczyciele powinni starać się rozbudzić zamiłowanie do dobra, prawdy i piękna — obudzić pragnienie doskonałości. Uczeń dążyłby do rozwijania w sobie darów Bożych nie po to, by przewyższyć innych, ale by wypełnić zamiar Stworzyciela i otrzymać Jego podobieństwo. Zamiast kierować się zwykłymi ziemskimi zasadami lub być opanowanym pragnieniem wywyższenia się, które samo w sobie hamuje wzrost i poniża, umysł zwracałby się do Stwórcy, aby Go poznać i stać się Jemu podobnym.

„Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, a poznanie Świętego — to rozum" (Przyp. 9,10). Wielkim życiowym dziełem jest kształcenie charakteru, a poznanie Boga jest fundamentem prawdziwego wychowania. Przekazanie tej wiedzy i kształtowanie w harmonii z nią charakteru powinno być celem pracy nauczyciela. Zakon Boży jest odbiciem Jego charakteru. Dlatego psalmista mówi: „Wszystkie przykazania twoje są sprawiedliwe"; „Z przykazań twoich nabrałem rozumu" (Psalm 119,172.104). Bóg objawił się nam w swoim Słowie i w dziełach stworzenia. Dzięki natchnionej Księdze i księdze przyrody możemy posiąść wiedzę o Bogu.

Jest to prawem umysłu, że stopniowo przystosowuje się on do tych tematów, nad którymi szkolono go, by się zastanawiał, z którymi stale obcuje. Jeśli zajmuje się jedynie sprawami pospolitymi, skarłowacieje i osłabnie. Jeśli nigdy nie żąda się od niego, by się zmagał z trudnymi problemami, to po pewnym czasie prawie straci zdolność rozwoju. Jeśli chodzi o możliwości nauczania, to Biblii nic nie dorówna. W Słowie Bożym umysł znajduje temat do najgłębszego przemyślenia, do najwznioślejszego dążenia. Biblia to najbardziej pouczająca historia, jaką człowiek posiada. Pochodzi wprost ze źródła wiecznej prawdy, a boska ręka zachowała jej czystość przez wszystkie wieki. Oświeca najdalszą przeszłość, którą człowiek w swoich dociekaniach na próżno stara się przeniknąć. W Słowie Bożym ujrzymy moc, która założyła fundamenty ziemi i rozpostarła niebiosa. Tylko tutaj możemy znaleźć dzieje rodzaju ludzkiego, nie splamione ludzkim uprzedzeniem czy ludzką pychą. Tutaj zanotowane są walki, klęski i zwycięstwa największych mężów tego świata, jakich kiedykolwiek znano. Tutaj ujawniono wielkie problemy, dotyczące obowiązku i przeznaczenia. Zasłona, która dzieli świat widzialny od niewidzialnego została uniesiona i ujrzeliśmy walkę przeciwnych sobie sił, dobra i zła, od momentu pojawienia się grzechu po raz pierwszy aż do ostatecznego triumfu sprawiedliwości i prawdy. Wszystko to jest objawieniem charakteru Bożego. Umysł ucznia, który z pełną czcią rozważa prawdy, przedstawione w Jego Słowie, zostaje połączony z nieskończonym umysłem Bożym. Takie studium nie tylko będzie udoskonalać i uszlachetniać charakter, ale także nie może zawieść, gdy chodzi o rozwój i wzmocnienie sił umysłowych.

Nauka zawarta w Biblii ma żywotny związek z powodzeniem człowieka we wszystkich sprawach doczesnego życia. Wyjawia zasady, które są kamieniem węgielnym pomyślności narodu — zasady związane z dobrobytem społeczeństwa i stojące na straży rodziny. Bez nich żaden człowiek nie może być użyteczny, osiągnąć szczęście i szacunek w tym życiu, czy też zapewnić sobie przyszłe, nieśmiertelne życie. Nie ma takiej sytuacji w życiu, takiego okresu w ludzkim doświadczeniu, dla których nauka biblijna nie byłaby gruntownym przygotowaniem. Słowo Boże, studiowane i wprowadzane w życie, dałoby światu ludzi silniejszych i aktywniejszych intelektualnie niż mogłoby dać najściślejsze zastosowanie się do wszystkich przedmiotów, które zawiera ludzka filozofia. Dałoby ludzi o silnym i stałym charakterze, bystrych i wnikliwych, ze zdrowym rozsądkiem — ludzi, którzy czciliby Boga i byliby błogosławieństwem dla świata.

Przez studiowanie różnych nauk przyrodniczych także możemy otrzymać wiedzę o Stworzycielu. Każda prawdziwa nauka jest jedynie wyjaśnieniem Pisma Bożego w materialnym świecie. Nauka przez swoje dociekanie odkrywa jedynie żywe dowody mądrości i potęgi Bożej. Zarówno księga przyrody, jak i pisane Słowo Boże, właściwie pojmowane, zaznajamiają nas z Bogiem dzięki temu, że uczą nieco o mądrych i dobroczynnych prawach, przez które działa Bóg.

Uczeń ma być tak prowadzony, by w każdym dziele stworzenia widział Boga. Nauczyciele powinni brać przykład z Wielkiego Nauczyciela, który na podstawie znanych scen z przyrody w dostępny sposób tłumaczył swoje nauki i wpajał je głęboko w umysły słuchaczy. Ptaki śpiewające wśród gałęzi, kwiaty w dolinach, wysokie drzewa, żyzna ziemia, kiełkujące ziarno, nieurodzajna gleba, zachodzące słońce złocące niebo swymi promieniami — tego wszystkiego używał w swoim nauczaniu. Łączył widzialne dzieła Stwórcy ze słowami żywota, które wypowiadał, aby przedmioty przedstawiane oczom słuchaczy zawsze kierowały ich myśli do prawd, z którymi je wiązał.

Odbicie Bóstwa objawione na stronicach Pisma widoczne jest także na wyniosłych górach, żyznych dolinach i na szerokim, głębokim oceanie. Zjawiska przyrody mówią człowiekowi o miłości Stworzyciela. On związał nas z sobą niezliczonymi znakami na niebie i na ziemi. Świat nie jest jedynie miejscem smutku i niedoli. Na każdym rozwijającym się pączku, na płatkach każdego kwiatka, na każdym źdźble trawy jest wypisane: „Bóg jest miłością”. Chociaż przekleństwo grzechu sprawiło, że ziemia wydaje ciernie i osty, to jednak na ostach rosną kwiaty, a ciernie są ukryte wśród róż. Wszystkie rzeczy w przyrodzie świadczą o pełnej miłości ojcowskiej trosce naszego Boga, o Jego pragnieniu uszczęśliwienia swoich dzieci. Zakazy i ograniczenia nie mają jedynie na celu pokazanie Jego mocy, ale we wszystkim, co czyni, ma na względzie tylko dobro swoich dzieci. Nie wymaga, by rezygnowały z czegokolwiek, co służy ich dobrze pojętym interesom.

Panująca w pewnych kręgach społeczeństwa opinia, że religia nie sprzyja zdrowiu i szczęściu w tym życiu, jest jednym z najbardziej szkodliwych błędów. W Piśmie Świętym jest powiedziane: „Bojaźń Pana prowadzi do życia i kto ją ma, odpoczywa syty i nie dozna nieszczęścia" (Przyp. 19,23). „Jakim ma być człowiek, który kocha życie, lubi oglądać dobre dni? (...) Strzeż języka swego od zła, a warg swoich od słów obłudnych! Odwróć się od zła i czyń dobrze, szukaj pokoju i ubiegaj się oń!" (Psalm 34,13-15). Słowa mądrości „są życiem dla tych, którzy je znajdują, i lekarstwem dla całego ich ciała" (Przyp. 4,22).

Prawdziwa religia prowadzi człowieka do harmonii z prawami Bożymi w sferze fizycznej, umysłowej i moralnej. Uczy opanowania, łagodności i wstrzemięźliwości. Religia uszlachetnia umysł, wysubtelnia gust i uświęca rozsądek. Obdarza duszę niebiańską czystością. Wiara w miłość Bożą i we wszechmocną Opatrzność czyni lżejszym brzemię trosk i zmartwień. Napełnia serce radością i zadowoleniem bez względu na to, co niesie los. Religia bezpośrednio służy zdrowiu, przedłuża życie, zwiększa naszą radość ze wszystkich jego błogosławieństw. Otwiera człowiekowi niewyczerpane źródło szczęścia. Oby ci wszyscy, którzy nie wybrali Chrystusa uświadomili sobie, że On ma dla nich coś o wiele lepszego do zaofiarowania niż to, czego sami szukają. Człowiek wyrządza największą krzywdę i niesprawiedliwość własnej duszy, gdy myśli i postępuje wbrew woli Bożej. Nie znajdzie prawdziwej radości na ścieżce zakazanej przez Tego, który wie, co jest najlepsze, i który planuje dobro dla swoich stworzeń. Ścieżka grzechu prowadzi do nędzy i zguby, ale drogi mądrości „są drogami rozkoszy, a wszystkie jego ścieżki wiodą do pokoju" (Przyp. 3,17).

Warto badać zarówno fizyczne, jak i religijne wychowanie praktykowane w szkołach Hebrajczyków. Wartość tego wychowania jest niedoceniona. Między umysłem i ciałem istnieje ścisły związek, więc aby osiągnąć wysoki standard moralnego i intelektualnego rozwoju trzeba zwracać uwagę na prawa, które rządzą naszym fizycznym zdrowiem. Aby zapewnić silny, zrównoważony charakter należy ćwiczyć i rozwijać nie tylko siły umysłu, ale i ciała. Jakież studium może być dla młodzieńca ważniejsze niż to, które dotyczy wspaniałego organizmu, jaki Bóg nam powierzył, i praw, dzięki którym można go zachować w zdrowiu?

I dziś, tak samo jak za dni Izraela, każdy młody człowiek powinien być pouczony o obowiązkach praktycznego życia. Każdy powinien przyswoić sobie znajomość jakiegoś rzemiosła, dzięki któremu, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie mógł mieć utrzymanie. Jest to ważne nie tylko w celu zabezpieczenia się przed życiowymi niespodziankami, ale także ze względu na znaczenie, jakie ma to dla fizycznego, umysłowego i moralnego rozwoju. Nawet jeśli jest pewne, że ktoś nigdy nie będzie musiał uciekać się do fizycznej pracy, by zarobić na utrzymanie, to i tak powinien się nauczyć fizycznie pracować. Bez wysiłku fizycznego nikt nie może mieć dobrego i pewnego zdrowia, a dyscyplina dobrze zorganizowanej pracy

fizycznej jest tak samo ważna dla zachowania silnego, aktywnego umysłu i szlachetnego charakteru.

Każdy uczeń powinien poświęcić część dnia na fizyczne prace. W ten sposób będzie wyrobiony nawyk pracowitości i zaradności, a młody człowiek zostanie uchroniony przed wieloma złymi i poniżającymi praktykami, które tak często są wynikiem bezczynności. A to wszystko służy głównemu celowi wychowania, gdyż przez zachęcanie do aktywności, pilności i czystości dochodzimy do harmonii ze Stwórcą.

Wiedźmy młodzież do tego, by zrozumiała cel swego stworzenia: czcić Boga i być błogosławieństwem dla bliźnich. Ukażmy młodym ludziom czułą miłość, którą im okazuje niebiański Ojciec i wzniosłe powołanie, do jakiego przygotowuje ich dyscyplina doczesnego życia — godność i honor, do których są powołani, by stać się dziećmi Boga, a tysiące odwrócą się z odrazą i pogardą od niskich i samolubnych celów oraz pustych przyjemności, które dotychczas pochłaniały ich uwagę. Nauczą się nienawidzić grzechu i unikać go nie tylko w nadziei otrzymania nagrody, czy ze strachu przed karą, ale w zrozumieniu jego nikczemności, ponieważ degradowałby siły dane im przez Boga i byłby plamą na człowieczeństwie noszącym podobieństwo do Boga.

Bóg nie nakazuje młodzieży, by wyrzekła się swych dążeń. Te cechy charakteru, które sprawiają, że człowiek jest szanowany wśród ludzi i cieszy się powodzeniem — niepohamowane pragnienie czegoś lepszego, nieugięta wola, wytężony wysiłek i niezmordowana wytrwałość — nie powinny być tłumione. Dzięki łasce Bożej powinny być skierowane na cele o tyle wyższe niż egoistyczne i doczesne zainteresowania, o ile są niebiosa wyższe niż ziemia. Wówczas wychowanie rozpoczęte w tym życiu będzie kontynuowane w życiu przyszłym. Dzień po dniu cudowne dzieła Boże, dowody Jego mądrości i mocy w stworzeniu i podtrzymywaniu wszechświata, niezgłębiona tajemnica miłości i mądrości w planie odkupienia, otwierać będą umysł na nowe piękno. „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (I Kor. 2,9).

Nawet w tym życiu możemy już uchwycić przejawy Jego obecności i zakosztować radości, płynącej z łączności z niebem, ale pełnia tej radości i błogosławieństwa zostanie osiągnięta w przyszłości. Tylko wieczność może objawić chwalebne przeznaczenie, którego człowiek, odrodzony na podobieństwo Boże, może dostąpić.

59. Pierwszy król Izraela

(I Sam. 8-12)

Rządy w Izraelu były sprawowane w imieniu Boga i w oparciu o Jego autorytet. Praca Mojżesza, siedemdziesięciu starszych, przywódców i sędziów polegała jedynie na wprowadzaniu w życie praw, które dał Bóg. Nie mieli żadnego upoważnienia do ustanawiania nowych ustaw dla ludu. To było stale warunkiem istnienia Izraela jako narodu. W każdym stuleciu byli posyłani natchnieni przez Boga ludzie, by pouczać lud i prowadzić go do tego, żeby zachowywał prawo.

Pan przewidział, że Izrael będzie chciał mieć króla, ale nie wyraził zgody na zmianę zasad, na których państwo to było ustanowione. Król miał być reprezentantem Najwyższego. Bóg miał być uznawany za głowę narodu, a jego prawo miało być nadrzędnym prawem kraju11.

Gdy Izraelici osiedlili się w Kanaanie, uznawali zasadę teokracji i naród pod przywództwem Jozuego cieszył się pomyślnością. Jednak wzrost liczebny i nawiązanie stosunków z innymi narodami przyniosły zmianę. Lud przyjął wiele zwyczajów swych pogańskich sąsiadów i przez to w znacznym stopniu zatracił swój szczególny, święty charakter. Stopniowo stracili szacunek dla Boga i przestali doceniać to, iż są Jego wybranym ludem. Zauroczeni wystawnością pogańskich monarchów, wzgardzili prostotą. Zazdrość i zawiść zaczęły się szerzyć między pokoleniami. Wewnętrzne spory osłabiły ich, ciągle byli narażeni na najazdy pogańskich nieprzyjaciół, aż w końcu doszli do przekonania, że w celu utrzymania swej pozycji wśród narodów, ich plemiona muszą się zjednoczyć pod silną centralną władzą. Gdy przestali być posłuszni prawu Bożemu, zapragnęli uwolnić się od rządów swego boskiego Władcy, dlatego też żądanie ustanowienia monarchii stało się powszechne w całym Izraelu.

Od dni Jozuego nie sprawowano rządów z taką mądrością i powodzeniem jak pod przywództwem Samuela. Samuel, obdarzony przez Boga potrójnym urzędem — sędziego, proroka i kapłana — pracował z niesłabnącą i bezinteresowną gorliwością dla dobra swego ludu, a naród cieszył się dobrobytem dzięki jego mądremu kierownictwu. Przywrócony został porządek, wzrosła pobożność, i na pewien czas został opanowany duch niezadowolenia. W miarę upływu lat prorok musiał jednak podzielić się z innymi swymi obowiązkami przywódcy, więc wyznaczył swoich dwóch synów na pomocników. Podczas gdy Samuel spełniał obowiązki swego urzędu w Ramie, ci młodzi ludzie zatrzymali się w Beer-Szebie, by wymierzać sprawiedliwość ludowi w pobliżu południowych granic kraju.

Samuel wyznaczył swych synów na ten urząd przy pełnej aprobacie narodu, ale oni okazali się niegodni ojcowskiego wyboru. Pan przez Mojżesza dał swemu ludowi specjalne instrukcje, żeby przywódcy Izraela postępowali sprawiedliwie, zwłaszcza wobec wdów i sierot, i nie brali łapówek. Jednak synowie Samuela „gonili raczej za zyskiem, brali datki i naginali prawo” (I Sam. 8,3). Synowie proroka nie trzymali się pouczeń, które starał się wszczepić w ich umysły. Nie brali przykładu z czystego, niesamolubnego życia swego ojca. Ostrzeżenie dane

Heliemu nie pozostawiło w umyśle Samuela takiego wrażenia, jakie powinno. Do pewnego stopnia zbyt pobłażał swym synom, a skutki tego przejawiły się w ich charakterach i życiu.

Niesprawiedliwość tych sędziów wywołała wielkie niezadowolenie i stała się pretekstem do żądania wprowadzenia już dawno upragnionej zmiany. „Zebrali się tedy wszyscy starsi izraelscy, przyszli do Samuela do Ramy i rzekli do niego: Oto zestarzałeś się, a twoi synowie nie chodzą twoimi drogami, ustanów więc nad nami króla, aby nas sądził, jak to jest u wszystkich ludów" (I Sam. 8,4.5). Samuelowi nie donoszono o nadużyciach, jakich dopuszczali się jego synowie. Gdyby ich złe postępowanie było mu znane, niezwłocznie usunąłby ich z urzędu, ale nie tego pragnęli ci, którzy przyszli do proroka. Samuel rozpoznał prawdziwy motyw ich działania: niezadowolenie i dumę, i dobrze wiedział, że ich żądanie było rezultatem przemyślanego i zdecydowanego zamierzenia. Nie wniesiono żadnej skargi przeciwko Samuelowi. Wszyscy wyrażali uznanie dla jego uczciwości i mądrego kierownictwa, ale sędziwy prorok odebrał ich prośbę jako naganę dla siebie i próbę odsunięcia go na bok. Nie okazał jednak swych uczuć, nie wysunął żadnego zarzutu, ale przedstawił tę sprawę Panu w modlitwie i oczekiwał rady tylko od Niego.

Pan zaś rzekł do Samuela: „Wysłuchaj głosu ludu we wszystkim, co mówią do ciebie, gdyż nie tobą wzgardzili, lecz mną wzgardzili, bym nie był królem nad nimi. Zgodnie ze swoimi postępkami, jak postępowali ze mną od dnia, gdy wyprowadziłem ich z Egiptu, aż do dnia dzisiejszego, porzucając mnie, aby służyć innym bogom, tak postępują oni także z tobą" (I Sam. 8,7.8). Prorok został upomniany, by nie bolał nad postępowaniem ludu wobec siebie. Okazali oni brak szacunku nie dla niego, ale dla autorytetu Boga, który wyznaczył przywódców swemu ludowi. Ci, którzy gardzą i odrzucają wiernego sługę Bożego, okazują wzgardę nie tylko człowiekowi, ale Panu, który go posłał. Lekceważą Słowo Boże, Jego napomnienia i rady, odrzucają Jego autorytet.

Czasy największej pomyślności Izraelitów miały miejsce wtedy, gdy uznawali Jahwe jako swego Króla, a prawa i rządy, które On ustanowił, przedkładali ponad prawa i rządy wszystkich narodów. Mojżesz oświadczył Izraelowi, nawiązując do przykazań Pańskich: „Gdyż one są mądrością waszą i roztropnością waszą w oczach ludów, które usłyszawszy o wszystkich tych ustawach, powiedzą: Zaprawdę, mądry i roztropny jest ten wielki naród" (V Mojż. 4,6). Jednak odchodząc od prawa Bożego Hebrajczycy nie mogli się stać takim ludem, jakim Bóg pragnął ich uczynić. Za wszelkie zło będące wynikiem ich własnego grzechu i głupoty obarczyli winą rządy Boże, tak całkowicie stali się ślepi wskutek grzechu.

Pan przepowiedział przez swych proroków, że Izrael będzie rządzony przez króla, nie znaczy to jednak, że ta forma rządów była według Niego najlepsza, czy zgodna z Jego wolą. Pozwolił, by lud postępował według własnego wyboru,

ponieważ odmówili rządzenia się według Jego rad. Ozeasz oświadczył, że Bóg dał im króla w gniewie (Ozeasz 13,11). Gdy ludzie wybierają własną drogę, nie pytając Boga o radę, a nawet wbrew Jego objawionej woli, On często zaspokaja ich pragnienia, aby przez gorzkie doświadczenie, jakie muszą wówczas przeżyć, uświadomili sobie swoją głupotę i żałowali za swój grzech. Wtedy się okaże, że ludzka duma i mądrość nie są bezpiecznymi przewodnikami. To, czego serce pragnie wbrew woli Bożej, okaże się w końcu przekleństwem, a nie błogosławieństwem.

Bóg pragnął, by Jego lud widział w Nim jedynego prawodawcę i źródło siły. Czując swą zależność od Boga nieustannie przybliżaliby się do Niego. Wznieśliby się na wyższy poziom i uszlachetnili, byliby godni wzniosłego posłannictwa, do którego, jako swój lud, wybrał ich Bóg. Jednak gdy na tronie zasiądzie człowiek, umysły ludzi zaczną się odwracać od Boga. Bardziej zaczną ufać ludzkiej sile niż mocy Bożej, a błędy ich króla zwiodą ich do grzechu i odłączą naród od Boga.

Samuelowi polecono zaspokoić żądanie ludu, ale miał ich przestrzec, iż Pan nie jest zadowolony, a także pouczyć ich o skutkach ich decyzji. „I powiedział Samuel wszystkie te słowa Pana ludowi, który domagał się od niego króla” (I Sam. 8,10). Wiernie przedstawił im ciężary, jakie zostaną na nich nałożone, i ukazał kontrast między czekającym ich uciskiem ze strony króla a obecnym stanem względnej wolności i dobrobytu. Otóż ich król będzie naśladował wystawność i przepych innych monarchów, co wymagać będzie ponoszenia przez lud finansowych zobowiązań. Będzie żądał, aby służyli mu najprzystojniejsi młodzieńcy. Będą jego woźnicami, jeźdźcami i posłańcami. Będą musieli uzupełnić szeregi królewskiej armii, obrabiać jego pola, zbierać plony, a także wytwarzać oręż dla jego wojska. Córki izraelskie zostaną zabrane, by być służącymi i kucharkami na królewskim dworze. Dla utrzymania swego dworu król zagarnie dla siebie najlepszą część kraju, który Jahwe podarował swemu ludowi. Weźmie także najlepszych spośród sług i najlepsze bydło Izraelitów, „i obróci do roboty swojej” (I Sam. 16 BG). Ponadto król zażąda dziesięciny ze wszystkich ich dochodów, zysków z ich pracy i plonów ziemi. „A wy będziecie mu za sługi” — podsumował prorok. „A jeśli kiedyś będziecie narzekali z powodu króla, którego sobie obraliście, Pan wam wtedy nie odpowie” (I Sam. 18). Jakkolwiek wielkie byłyby wymagania, gdy raz monarchia zostanie ustanowiona, nie będą mogli jej obalić, gdy im się sprzykrzy.

Lud jednak odpowiedział: „Nie tak, ale niech król będzie nad nami! I my chcemy być takimi, jak wszystkie ludy, niech nas sądzi nasz król, niech nam przewodzi i niech on prowadzi nasze wojny!” (I Sam. 19.20).

„Jak wszystkie narody”. Izraelici nie zdawali sobie sprawy z tego, że odróżnianie się pod tym względem od innych narodów było szczególnym przywilejem i błogosławieństwem. Bóg odłączył Izraelitów od innych ludów, aby uczynić ich swoim szczególnym skarbem. Jednak oni, nie bacząc na to wysokie

wyróżnienie, gorliwie pragnęli brać przykład z pogan! To pragnienie dostosowania się do praktyk i zwyczajów świata wciąż ogarnia wyznawców Boga. Gdy oddalają się od Pana, zaczynają kierować swe ambicje ku zyskom i zaszczytom świata. Chrześcijanie usiłują naśladować postępowanie tych, którzy czczą boga tego świata. Wielu twierdzi, że łącząc się ze światem i dostosowując się do jego obyczajów, mogą wywierać silniejszy wpływ na bezbożnych. Jednak wszyscy, którzy tak postępują, odłączają się od Źródła swej siły. Stając się przyjaciółmi świata, są nieprzyjaciółmi Boga. Dla ziemskich wyróżnień poświęcają niewysłowiony zaszczyt, do jakiego Bóg ich powołał, zaszczyt niesienia chwały Temu, który powołał nas z ciemności do swojej cudownej światłości [patrz (I Piotra 2,9)].

Z głębokim smutkiem słuchał Samuel słów ludu, ale Pan rzekł do niego: „Usłuchaj ich głosu i ustanów im króla" (I Piotra 2,22). Prorok spełnił swój obowiązek. Wiernie przekazał ostrzeżenie, ale zostało ono odrzucone. Z ciężkim sercem rozpuścił lud i odszedł, by przygotować wszystko na wielką zmianę, jaka miała nastąpić w sposobie zarządzania krajem.

Pełne czystości i niesamolubnego poświęcenia życie Samuela było ciągłą naganą dla egoistycznych kapłanów i starszyzny oraz dla dumnego, kierującego się pożądliwościami ludu. Choć Samuel nie znosił przepychu i nie czynił niczego na pokaz, jego działanie nosiło pieczęć niebios. Był uczczony przez Odkupiciela świata, pod kierunkiem którego sprawował rządy nad narodem hebrajskim. Jednak ludzie zmęczyli się jego pobożnością i poświęceniem. Wzgardzili jego pełną pokory władzą i odrzucili go w zamian za człowieka, który będzie rządził nimi jako król.

W charakterze Samuela widzimy podobieństwo do Chrystusa. Czystość życia naszego Zbawiciela wywoływała gniew szatana. To życie było światłością świata i ujawniało ukryte zepsucie serc ludzkich. Świętość Chrystusa wzbudzała w pełnych fałszu sercach świętoszków najgorsze namiętności przeciwko Niemu. Chrystus nie otaczał się ziemskim bogactwem i sławą, ale czyny, których dokonywał, świadczyły, że posiada moc większą niż jakikolwiek ziemski książę. Żydzi oczekiwali Mesjasza, który złamie jarzmo okupantów, ale jednocześnie trwali w grzechach, które krępowały ich niczym powróz założony na szyję. Gdyby Chrystus przymknął oczy na ich grzechy i pochwalił ich pobożność, przyjęliby Go jako swego króla, ale nie mogli znieść, gdy im nieustraszenie wypominał ich występki. Wzgardzili pięknem charakteru, w którym dobroć, czystość i świętość panowały niepodzielnie, a nie było żadnej nienawiści, prócz nienawiści do grzechu. Tak było zawsze na świecie i tak jest dzisiaj. Światło z nieba zwiastuje potępienie wszystkim, którzy nie chcą w nim kroczyć. Zganieni przez przykład tych, którzy nienawidzą grzechu, hipokryci stają się agentami szatana, by nękać i prześladować

wiernych. „Wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą” (II Tym. 3,12).

Choć monarchiczna forma rządów w Izraelu została przepowiedziana przez proroctwo, Bóg zarezerwował sobie prawo wyboru króla. Hebrajczycy uszanowali autorytet Boga i zdali się na Jego wolę. Wybór padł na Saula, syna Kisza, z plemienia Beniamina.

Osobiste cechy przyszłego monarchy przypadły do gustu dumnym sercom ludzi, którzy pragnęli mieć króla. „Nie było w całym Izraelu piękniejszego od niego, a o głowę przewyższał cały lud” (I Sam. 9,2). Szlachetny i pełen godności wygląd, rozkwit sił witalnych, uroda i wysoki wzrost — wszystko to sprawiało wrażenie, że Saul urodził się, by panować. Jednak przy tych wszystkich zewnętrznych zaletach brakowało Saulowi tych wyższych przymiotów, które składają się na prawdziwą mądrość. W młodości nie nauczył się panować na swoim gwałtownym, wybuchowym usposobieniem, nigdy nie odczuł odnawiającej mocy łaski Bożej.

Saul był synem wpływowego i bogatego przywódcy, ale stosownie do prostoty życia cechującej tamte czasy pracował z ojcem jako prosty rolnik. Kilka zwierząt ze stad jego ojca zabłąkało się w górach, więc Saul wraz z sługą udał się na ich poszukiwanie. Przez trzy dni szukali na próżno. Kiedy znaleźli się w pobliżu Ramy*, rodzinnej miejscowości Samuela, sługa zaproponował, by spytali proroka, gdzie są zaginione zwierzęta. „Mam tu jeszcze przy sobie ćwierć srebrnego sykla” — powiedział sługa — „tego dam mężowi Bożemu, a objaśni nas co do naszej drogi” (I Sam. 9,8). Pomysł ten był zgodny ze zwyczajem panującym w tamtych czasach. Osoba przychodząca do kogoś wyższego rangą czy urzędem przynosiła niewielki dar, aby okazać w ten sposób szacunek.

Gdy przybliżyli się do miasta, spotkali kilka młodych dziewcząt, które wyszły czerpać wodę, i zapytali je o jasnowidza. W odpowiedzi usłyszeli, że niebawem ma się rozpocząć nabożeństwo, prorok już przybył, aby złożyć ofiarę „na wzgórzu”, a potem uczestniczyć w uczcie ofiarnej. Wielkie zmiany nastąpiły w kraju pod rządami Samuela. Gdy po raz pierwszy dotarło do niego Boże wezwanie, nabożeństwa świątynne były traktowane z lekceważeniem. „Ludzie lekceważyli składanie Panu ofiar” (I Sam. 2,17). Obecnie w całym kraju odbywały się nabożeństwa ku czci Boga, a ludzie okazywali zainteresowanie życiem religijnym. Ponieważ w świątyni nie odbywała się służba, przez pewien czas ofiary składano gdzie indziej. Wybrano do tego celu miasta, w których żyli kapłani i Lewici, i tam przychodzili ludzie po pouczenia. Najwyższe wzniesienia w tych miastach były zazwyczaj wybierane do składania ofiar, stąd też nazywano je „wzgórzami”.

Przy bramie miasta Saul spotkał się z prorokiem. Bóg objawił Samuelowi, że w tym czasie stawi się przed nim wybrany król Izraela. Gdy stanęli twarzą w twarz,

Pan powiedział Samuelowi: „To jest ten mąż, o którym ci mówiłem, że będzie panował nad moim ludem” (I Sam. 2,17).

Na prośbę Saula: „Powiedz mi, proszę, gdzie tu jest dom jasnowidza?” (I Sam. 2,18), Samuel odpowiedział: „Ja jestem jasnowidzem” (I Sam. 2,19). Zapewnił go także, iż zagubione zwierzęta odnalazły się i wymógł na nim, by wziął udział w uczcie ofiarnej, a jednocześnie zaczął odsłaniać przed nim jego wielkie przeznaczenie: „Do kogóż bowiem, jeśli nie do ciebie i do całego domu twego ojca należy wszystko, co jest pożądania godne w Izraelu?” (I Sam. 2,20). Serce słuchającego zadrżało na słowa proroka. Nie mógł nie domyślać się ich znaczenia, gdyż sprawa żądania króla wzbudziła zainteresowanie całego narodu. Jednak skromnie odpowiedział: „Przecież jestem tylko Beniaminitą, więc z najmniejszego plemienia izraelskiego, a ród mój jest najmniejszy z rodów plemienia Beniamina. Dlaczego takie rzeczy do mnie powiedziałeś?” (I Sam. 2,21).

Samuel zaprowadził przybysza na miejsce zgromadzenia, gdzie zebrali się najznamienitsi obywatele miasta. Saul otrzymał wśród nich, zgodnie z poleceniem proroka, najzaszczytniejsze miejsce, a podczas uczty oddano mu najlepszą część. Po zakończeniu uroczystości Samuel zabrał gościa do swego domu, i tam, na dachu domu, rozmawiał z nim, przedstawiając zasady, na jakich opierały się rządy Izraela. Chciał w ten sposób przygotować go w pewnym stopniu do wielkiej roli, jaka przypadła mu w udziale.

Gdy wczesnym rankiem następnego dnia Saul wyruszył w drogę, prorok poszedł razem z nim. Gdy przeszli przez miasto, nakazał słudze pójść przodem. Potem polecił Saulowi zatrzymać się i przyjąć poselstwo Boże. „Potem wziął Samuel dzbanek z olejkiem i wylał na jego głowę, pocałował go i rzekł: Namaścił cię Pan na księcia nad swoim dziedzictwem” (I Sam. 10,1). Na dowód, że dokonał tego na mocy boskiego autorytetu, prorok przepowiedział wydarzenia, jakie miały spotkać Saula w drodze do domu i zapewnił go, że zostanie przygotowany przez Ducha Bożego do objęcia stanowiska, które czekało na niego. „Zstąpi na ciebie Duch Pana” — rzekł prorok — „i (...) ogarnie cię zachwycenie, i przemienisz się w innego człowieka. A gdy te znaki wystąpią u ciebie, uczyń, cokolwiek ci się nadarzy, gdyż Bóg jest z tobą” (I Sam. 10,6.7).

Gdy Saul wyruszył w dalszą drogę, wydarzyło się wszystko, co przepowiedział prorok. W pobliżu granicy plemienia Beniamina doniesiono mu, że zagubione zwierzęta się odnalazły. Na równinie Tabor spotkał trzech mężczyzn zmierzających do Betel, by tam oddać cześć Bogu. Jeden z nich niósł trzy koźlęta na ofiarę, drugi trzy bochenki chleba, a trzeci butelkę wina na ucztę ofiarną. Pozdrowili Saula zwykłym pozdrowieniem i oddali mu dwa z trzech bochenków chleba. W Gibei, mieście Saula, grupa proroków wracających ze „wzgórza” śpiewała pieśni wielbiące Boga przy akompaniamencie fletu, harfy, lutni i bębna. Gdy Saul zbliżył się do nich, Duch Pański zstąpił także na niego. Przemawiał z taką elokwencją i

mądrością oraz tak gorliwie uczestniczył w czczeniu Boga, że ci, którzy go znali, wykrzykiwali zdumieni: „Cóż to się stało synowi Kisza? Czy i Saul między prorokami?” (I Sam. 10,11).

Gdy Saul przyłączył się do proroków i razem z nimi wielbił Boga, dokonała się w nim przez Ducha Świętego wielka zmiana. Światło Bożej czystości i świętości rozświetliło ciemności jego serca. Ujrzał siebie takim, jakim widział go Bóg. Zobaczył piękno świętości. Został powołany do rozpoczęcia walki przeciwko grzechowi i szatanowi, i czuł wyraźnie, że w tym boju jego siła musi pochodzić wyłącznie od Boga. Plan zbawienia, który wcześniej wydawał mu się zagmatwany i niepewny, stał się dla niego zupełnie jasny. Pan obdarzył go odwagą i mądrością potrzebną do piastowania jego wielkiej godności. Objawił mu Źródło siły i łaski i oświecił jego umysł co do wymagań Bożych i jego własnych obowiązków.

Namaszczenie Saula na króla nie zostało oznajmione narodowi. Wybór Boży miał zostać publicznie objawiony przez losowanie. W tym celu Samuel zwołał ludzi do Mispy. W modlitwie proszono o Boże kierownictwo, a następnie rozpoczęła się uroczysta ceremonia rzucania losów. W zupełnej ciszy zgromadzone tłumy czekały na wynik losowania. Kolejno losowano plemię, ród, rodzinę, aż w końcu los padł na Saula, syna Kisza, jako wybraną osobę. Saul nie był obecny w zgromadzeniu. Przytłoczony świadomością wielkiej odpowiedzialności, jaka miała na nim spocząć, po cichu wycofał się. Przyprowadzono go z powrotem do zgromadzenia, które z dumą i zadowoleniem przyglądało się jego królewskiej, szlachetnej sylwetce, gdyż „przewyższał cały lud o głowę” (I Sam. 10,23). Nawet Samuel, gdy przedstawiał go zgromadzeniu, wykrzyknął: „Czy widzicie tego, którego wybrał Pan? Nie ma drugiego takiego, jak on, w całym ludzie”. „A cały lud wykrzykiwał radośnie: Niech żyje król!” (I Sam. 10,24).

Następnie Samuel przedstawił ludowi „prawo królewskie”, będące zbiorem zasad, na których opierać się miała władza króla, i zgodnie z którymi miał on sprawować rządy. Król nie miał być absolutnym monarchą, ale miał sprawować władzę jako poddany woli Najwyższego. Zasady te zostały spisane w księdze, do której wpisano także uprawnienia książąt oraz prawa i przywileje ludu. Chociaż naród wzgardził ostrzeżeniem Samuela, wierny prorok, zmuszony ulec ich pragnieniom, wciąż usiłował, na tyle, na ile to było możliwe, zabezpieczyć ich wolność.

Choć większość narodu chętnie uznała Saula jako swego króla, znalazła się jednak liczna grupa, która stanęła w opozycji. To, że monarcha został wybrany z plemienia Beniamina, najmniejszego z plemion izraelskich — z pominięciem zarówno plemienia Judy, jak i Efraima, największych i najsilniejszych — było dla nich zniewagą, której nie mogli ścierpieć. Odmówili złożenia przysięgi wierności Saulowi i nie złożyli mu zwyczajowych darów. Ci, którzy najbardziej natarczywie żądali króla, odmówili teraz przyjęcia z podziękowaniem człowieka, którego

wyznaczył Bóg. Członkowie każdej grupy mieli swojego kandydata, którego chcieli umieścić na tronie, a niektórzy z przywódców sami pragnęli dostąpić tego zaszczytu. Zawiść i zazdrość rozgorzały w wielu sercach. Skutkiem dumy i ambicji było rozczarowanie i niezadowolenie.

W tym stanie rzeczy Saul uznał, że nie czas jeszcze przyjmować królewską godność. Pozostawił Samuela, by tak jak poprzednio sprawował rządy, a sam wrócił do Gibei. Udał się tam w otoczeniu ludzi, którzy widząc, że został wybrany przez Boga, byli zdecydowani popierać go. Nie uczynił jednak nic, by siłą zapewnić sobie prawo do tronu. W swym domu, na wyżynie należącej do pokolenia Beniamina, spokojnie zajmował się gospodarskimi obowiązkami, pozostawiając umocnienie swej władzy całkowicie w rękach Bożych.

Wkrótce po wyborze Saula Ammonici, pod dowództwem swego króla, Nachasza, najechali terytorium plemion zamieszkujących ziemie na wschód od Jordanu i zagrozili miastu Jabesz w Gileadzie. Mieszkańcy próbowali negocjować w sprawie pokoju, proponując Ammonitom, że będą ich poddanymi. Jednak okrutny król nie chciał na to przystać, pokój mógł być zawarty jedynie pod tym warunkiem, że wyłupie każdemu mężczyźnie prawe oko, co miało być świadectwem jego potęgi.

Ludzie w oblężonym mieście błagali o siedem dni zwłoki. Ammonici zgodzili się na to, sądząc, że zwiększy to chwałę zwycięstwa, którego się spodziewali. Posłańcy zostali natychmiast wysłani z Jabesz, by szukać pomocy u plemion po zachodniej stronie rzeki. Zanieśli tę wieść i do Gibei, wywołując powszechne przerażenie. Saul, wracając wieczorem z pola, gdzie orał wołami, usłyszał głośne zawodzenie, które zapowiadało jakieś wielkie nieszczęście. Powiedział: „Cóż się stało ludowi, że płacze?” (I Sam. 11,5). Gdy powtórzono mu haniebną historię, obudziły się wszystkie dotychczas drzemiące w nim siły. „Wtedy zstąpił na Saula Duch Boży (...). I wziął parę wołów, rozrąbał je na sztuki i rozesłał te sztuki przez posłańców po całym obszarze Izraela z wezwaniem: Kto nie wyruszy za Saulem i za Samuelem, tak stanie się z jego bydłem” (I Sam. 11,6.7).

Trzysta trzydzieści tysięcy mężczyzn zebrało się na równinie Bezek pod dowództwem Saula. Natychmiast wysłano posłańców do oblężonego miasta, aby zapewnić ich, że mogą się spodziewać pomocy następnego dnia, właśnie tego dnia, w którym mieli się poddać Ammonitom. Maszerując szybko w nocy Saul wraz ze swoim wojskiem przekroczył Jordan i dotarł do Jabesz przed świtem. Jak Gedeon rozdzielił swe siły na trzy mniejsze oddziały i uderzył na obóz Ammonitów wcześnie rano, gdy nieświadomi zagrożenia zupełnie nie byli na to przygotowani. W czasie paniki, jaka wybuchła w obozie, Ammonici zostali rozgromieni wśród wielkiej rzezi, a „ci, którzy się ostali, rozpierzchnęli się tak, iż nawet dwóch razem nie pozostało” (I Sam. 11,11).

Zdecydowanie i odwaga Saula, a także jego umiejętności przywódcze wykazane w dowodzeniu tak dużymi siłami, były cechami, których lud Izraela oczekiwał od monarchy, aby się mógł zmierzyć z innymi narodami. Teraz pozdrowili go jako swego króla, przypisując chwałę zwycięstwa ludzkim zdolnościom i zapominając o tym, że bez szczególnego Bożego błogosławieństwa wszystkie ich wysiłki byłyby daremne. W swym entuzjazmie niektórzy proponowali, by pozbawić życia tych, którzy wcześniej nie chcieli uznać władzy Saula. Jednak król interweniował, mówiąc: „Dzisiaj nikt nie zginie, gdyż dziś dokonał Pan wybawienia w Izraelu”. W ten sposób Saul dał dowód zmiany, jaka zaszła w jego charakterze. Zamiast przypisać chwałę sobie, oddał ją Bogu. Zamiast pragnienia zemsty okazał ducha współczucia i przebaczenia. Był to nieomylny dowód, że łaska Boża mieszka w jego sercu.

Samuel zaproponował, by zwołać ogólnonarodowe zgromadzenie w Gilgal, aby publicznie przekazać władzę królewską Saulowi. Tak też się stało. „I złożyli tam przed Panem rzeźne ofiary pojednania, i weselił się tam Saul bardzo wraz ze wszystkimi wojownikami izraelskimi” (I Sam. 11,15).

Gilgal było miejscem, gdzie Izraelici rozbili niegdyś pierwszy obóz w ziemi obiecanej. Tutaj Jozue, na Boże polecenie, ustawił pomnik z dwunastu kamieni, by upamiętnić cudowne przejście przez Jordan. Tutaj odnowiono rytuał obrzezania. Tutaj obchodzono pierwszą Paschę od czasu grzechu w Kadesz i wędrówki po pustyni. Tutaj przestała padać manna. Tutaj Wódz wojska Pana objawił się jako przywódca armii Izraela. Z tego miejsca wyruszyli na podbój Jerycha i Aj. Tutaj Achana spotkała kara za jego grzech i tutaj także zawarto pakt z Gibeonitami, który był dla Izraelitów karą za to, że nie radzili się Boga. Na tej równinie, związanej z tyloma ważnymi wydarzeniami, stał teraz Samuel i Saul, a gdy okrzyki wznoszone na powitanie króla umilkły, sędziwy prorok wygłosił swą mowę pożegnalną jako przywódca narodu.

„Oto wysłuchałem waszego głosu we wszystkim, co mi mówiliście, i ustanowiłem króla nad wami” — powiedział. „Odtąd więc król będzie wam przewodził, bo ja zestarzałem się i posiwiałem (...), przewodziłem wam od mojej młodości aż do dnia dzisiejszego. Oto jestem. Zaświadczcie mi tu przed Panem i przed jego pomazańcem: Komu zabrałem wołu? Komu zabrałem osła? Kogo uciskałem, komu gwałt zadałem, od kogo wziąłem datek, aby przymykać oczy na jego winę — a zwrócę wam!” (I Sam. 12,1-3).

Lud jednogłośnie odpowiedział: „Nie uciskałeś nas i nie zadawałeś nam gwałtu, i od nikogo nic nie wziąłeś” (I Sam. 12,4).

Samuel nie szukał jedynie usprawiedliwienia dla swego postępowania. Wcześniej przedstawił zasady mające kierować postępowaniem zarówno króla, jak i ludu, a teraz pragnął podbudować swoje słowa, podkreślając wagę swego przykładu. Od dzieciństwa był związany z dziełem Bożym, a podczas swego

długiego życia jedno miał zawsze przed oczami: chwałę Bożą i najwyższe dobro Izraela.

Zanim mogła zaistnieć jakakolwiek nadzieja na pomyślność Izraelitów, musieli być doprowadzeni do okazania skruchy wobec Boga. Wskutek grzechu stracili wiarę w Boga i przestali dostrzegać Jego moc i mądrość jako przywódcy narodu, stracili ufność, że jest On zdolny obronić swą sprawę. Zanim mogli znaleźć prawdziwy pokój, musieli ujrzeć i wyznać grzech, którym zawinili. Żądając króla, uzasadnili to w ten sposób: „Niech nas sądzi nasz król, niech nam przewodzi i niech on prowadzi nasze wojny!" (I Sam. 8,20). Samuel przypomniał historię Izraela od czasu, gdy Bóg wyprowadził ich z Egiptu. Jahwe, Król królów, szedł przed nimi i walczył za nich. Często wskutek grzechów popadali w moc wrogów, ale odwracali się od złych dróg dopiero wtedy, gdy Bóg w swym miłosierdziu wzbudzał im wybawiciela. Pan posłał Gedeona i Baraka, „Jeftę i Samuela i wyrwał was z ręki okolicznych nieprzyjaciół, i mieszkaliście bezpiecznie". Jednak w chwili zagrożenia wołali: „Król niech panuje nad nami", chociaż prorok mówił: „przecież Pan, Bóg wasz, jest waszym królem" (I Sam. 12,12).

„Teraz zaś" — mówił dalej Samuel — „przystąpcie i zobaczcie tę wielką rzecz, którą Pan na waszych oczach uczyni. Czy nie mamy obecnie żniwa pszenicznego? Lecz ja wzywać będę Pana i spuści grzmoty i deszcz. Wtedy poznacie i zobaczycie, jak wielkie zło popełniliście w oczach Pana, domagając się króla. I wołał Samuel do Pana, a Pan spuścił w tym dniu grzmoty i deszcz" (I Sam. 12,16-18). Na Wschodzie, w czasie zbioru pszenicy, w maju i czerwcu, nigdy nie pada deszcz. Niebo jest bezchmurne, a powietrze czyste i łagodne. Gwałtowna burza o tej porze roku napełniła serca wszystkich lękiem. W pokorze wyznali grzech, którym zawinili: „Módl się za swymi sługami do Pana, Boga swego, abyśmy nie pomarli, gdyż do wszystkich naszych grzechów dodaliśmy jeszcze i to zło, że chcieliśmy mieć króla" (I Sam. 12,19).

Samuel nie pozostawił ludu bez pocieszenia, gdyż to zniechęciłoby ich do czynienia jakichkolwiek wysiłków, aby zmienić swe życie na lepsze. Szatan sprawiłby, że uważaliby Boga za surowego i mściwego, a to wystawiłoby ich na niezliczone pokusy. Bóg jest miłosierny i wybaczający, zawsze pragnie okazać łaskawość swemu ludowi, gdy ten jest posłuszny Jego słowu. „Nie bójcie się" — powiedział sługa Pański. „Wprawdzie popełniliście wszystko to zło, lecz przynajmniej nie odstępujcie od Pana, a służcie Panu z całego swego serca. Nie odstępujcie od niego do nicości, które nie mogą pomóc ani wyratować, gdyż są nicościami. Nie porzuci bowiem Pan swego ludu" (I Sam. 12,20-22).

Samuel nie uczynił najmniejszej wzmianki o tym, jak niesprawiedliwie został potraktowany, nie zganił niewdzięczności, którą Izrael odpłacił mu za poświęcenie całego życia. Przeciwnie, zapewnił Izraelitów o swoim nieustającym zainteresowaniu ich dobrem: „Również i daleki jestem od tego, aby zgrzeszyć

przeciwko Panu przez zaniechanie modlitwy za wami. Owszem, uczyć was będę drogi dobrej i prawej. Tylko bójcie się Pana i służcie mu wiernie z całego swego serca, widząc, jak wielkich rzeczy dokonał z wami. Jeżeli atoli będziecie źle postępować, to zginiecie zarówno wy, jak i wasz król" (I Sam. 12,23-25).

60. Zarozumialstwo Saula

(I Sam. 13; I Sam. 14)

Po zakończeniu spotkania w Gilgal Saul rozpuścił armię, która na jego wezwanie zgromadziła się, by pokonać Ammonitów, a zatrzymał tylko dwa tysiące żołnierzy, którzy pod jego dowództwem mieli stacjonować w Michmas i tysiąc pod dowództwem swego syna Jonatana w Gibei. Był to poważny błąd. Niedawno odniesione zwycięstwo napełniło jego armię nadzieją i odwagą, gdyby więc teraz poprowadził ją przeciwko pozostałym wrogom Izraela, mógłby im zadać potężny cios i dać wolność narodowi.

W tym czasie wojowniczy sąsiedzi Izraela, Filistyńczycy, nie próżnowali. Po porażce w Eben-Haezer w ich rękach pozostawało jeszcze kilka górskich twierdz w ziemi izraelskiej, i teraz usadowili się w samym sercu kraju. Umocnieniami, liczebnością i wyposażeniem Filistyńczycy znacznie przewyższali Izraelitów. W ciągu długiego okresu, gdy uciskali Izrael, utrwalali swą przewagę zakazując Izraelitom trudnić się kowalstwem, aby nie mogli wyrabiać broni. Po zawarciu pokoju Izraelici musieli nadal chodzić do filistyńskich garnizonów, gdy trzeba było wykonać jakąś robotę kowalską. Izraelici wskutek umiłowania wygód i nabycia niewolniczego ducha zależności wywołanego długą niewolą w znacznym stopniu zaniedbali sprawę zaopatrzenia się w oręż wojenny. Do walki używano łuków i proc, i to Izraelici mogli zdobyć, ale żaden z nich, oprócz Saula i jego syna, Jonatana, nie miał oszczepu ani miecza.

Dopiero w drugim roku panowania Saula podjęto próbę podporządkowania sobie Filistyńczyków. Pierwszy cios zadał Jonatan, syn króla, który zaatakował i zdobył garnizon w Gebie. Filistyńczycy, rozdrażnieni tą porażką, przygotowywali się do gwałtownego ataku na Izrael. Saul kazał ogłosić wojnę trąbieniem w całym kraju, wezwał wszystkich wojowników, w tym także z plemion zajordańskich, na zgromadzenie w Gilgal. Wszyscy usłuchali wezwania.

Filistyńczycy zebrali w Michmas potężne siły: „trzydzieści tysięcy wozów wojennych, sześć tysięcy jezdnych, a ludu takie mnóstwo, jak piasku nad brzegiem morza" (I Sam. 13,5). Gdy wieść o tym dotarła do Saula i jego wojska w Gilgal, ludzie zlękli się na myśl o potężnych siłach wroga, z którymi przyjdzie im się zmierzyć w bitwie. Nie byli przygotowani do spotkania się z nieprzyjacielem, a wielu z nich przeraziło się do tego stopnia, że nie chcieli, aby do tego spotkania

doszło. Niektórzy przekroczyli Jordan, inni ukryli się w jaskiniach i rozpadlinach wśród skał, których pełno było w tej okolicy. Gdy się przybliżył czas bitwy, liczba dezerterów gwałtownie wzrosła, a ci, którzy pozostali w szeregach, byli pełni obaw i przerażenia.

Gdy Saul został namaszczony na króla Izraela, otrzymał od Samuela dokładne wskazówki, jak ma postępować w takiej sytuacji: „Potem zejdziesz przede mną do Gilgal" — powiedział prorok — „a ja zstąpię do ciebie, aby złożyć ofiary całopalne i rzeźne ofiary pojednania. Przez siedem dni będziesz czekał, aż ja przyjdę do ciebie, i potem ci objawię, co masz czynić" (I Sam. 10,8).

Dzień po dniu mijał, a Saul nie czynił nic, by zachęcić ludzi i wpoić im ufność do Boga. Zanim jednak upłynął czas wyznaczony przez proroka, Saul zniecierpliwił się czekaniem i uległ zniechęceniu pod wpływem trudnego położenia, w jakim się znalazł. Zamiast wiernie starać się przygotować lud na nabożeństwo, jakie miał poprowadzić Samuel, Saul został pokonany przez niewiarę i obawy. Składanie ofiar było uroczystym i doniosłym dziełem, Bóg wymagał więc, by Jego lud badał swe serca i wyrażał skruchę za swe grzechy, aby ofiara mogła być przez Niego przyjęta, a Jego błogosławieństwo towarzyszyć ich wysiłkom pokonania wroga. Jednak Saula ogarniał coraz większy niepokój, a ludzie, zamiast ufać w Bożą pomoc, oglądali się na króla, którego wybrali, aby ich prowadził i kierował nimi.

Pan jednak wciąż się o nich troszczył i nie wydał ich na pastwę nieszczęścia, które przyszłoby na nich, gdyby jedynie słabe ludzkie ramię było ich jedyną podporą. Pozwolił, by znaleźli się w trudnej sytuacji, aby uświadomić im głupotę polegania na człowieku, i aby mogli się zwrócić do Niego jako swej jedynej pomocy. Nadszedł czas próby dla Saula. Miał teraz pokazać, czy będzie polegał na Bogu i cierpliwie czekał, zgodnie z Jego poleceniem, pokazując tym samym, że jest mężem, na którym Bóg może polegać w trudnych sytuacjach jako na przywódcy swego ludu, czy też będzie niezdecydowany i niegodny świętej odpowiedzialności, która na nim spoczęła. Czy król, którego wybrali Izraelici, będzie posłuszny Władcy wszystkich monarchów? Czy zwróci uwagę swych tchórzliwych żołnierzy na Tego, który jest nieustającą siłą i wybawieniem?

Z rosnącą niecierpliwością oczekiwał przybycia Samuela i nieobecności proroka przypisywał zamieszanie, przygnębienie i dezercję panujące w armii. Wyznaczony czas nadszedł, ale mąż Boży nie pojawił się natychmiast. Boża opatrzność zatrzymała swego sługę, ale Saul nie mógł już dłużej opanować swojego niespokojnego, impulsywnego ducha. Czując, że coś musi być uczynione, aby uspokoić zdjęty strachem lud, postanowił zgromadzić go na nabożeństwie i za pomocą ofiar zjednać Bożą pomoc. Bóg wyraźnie polecił, że jedynie ci, którzy zostali poświęceni jako kapłani, mogą składać mu ofiary. Saul jednak rozkazał:

„Przygotujcie mi ofiarę całopalną i ofiarę pojednania” (I Sam. 10,9) i tak jak stał, w zbroi i z mieczem przypasanym do boku, podszedł do ołtarza i złożył ofiarę Bogu.

„Kiedy dokończył całopalenia, nadszedł Samuel i Saul wyszedł na jego spotkanie, aby go pozdrowić”. Samuel od razu zauważył, że Saul postąpił wbrew wyraźnym poleceniom, jakie mu przekazał. Pan powiedział przez swego proroka, że w tym czasie objawi, co Izrael musi uczynić w tej kryzysowej sytuacji. Jeśli Saul dotrzymałby warunków, na których została obiecana pomoc Boża, Pan dokonałby cudownego wyzwolenia Izraela przy pomocy garstki wiernych królowi wojowników. Jednak Saul był tak zadowolony z siebie i z tego, co zrobił, że wyszedł na spotkanie proroka jako ktoś, kto zasługuje raczej na pochwałę niż na naganę.

Twarz Samuela wyrażała troskę i zakłopotanie, ale na jego pytanie: „Co uczyniłeś?”, Saul zaczął swój zuchwały czyn usprawiedliwiać. Powiedział: „Gdy widziałem, że lud pierzchnął ode mnie, a ty nie nadszedłeś w oznaczonym czasie, Filistyńczycy natomiast są zebrani w Michmas, pomyślałem, że Filistyńczycy wkrótce ruszą na mnie do Gilgal, a ja nie zdążyłem pozyskać łaski przed obliczem Pańskim, ośmieliłem się przeto złożyć ofiarę całopalną”.

„Tedy rzekł Samuel do Saula: Popełniłeś głupstwo! Gdybyś był dochował przykazania Pana, Boga twego, które On ci nadał, Pan byłby utwierdził królestwo twoje nad Izraelem na wieki. Lecz teraz królestwo twoje nie utrzyma się. Pan wyszukał sobie męża według swego serca i Pan ustanowił go księciem nad swoim ludem (...). I ruszył Samuel, i odszedł z Gilgal swoją drogą do Gibei Beniaminowej” (I Sam. 10,11-15).

Albo Izrael nie będzie już ludem Bożym, albo zasada, na której królestwo zostało ustanowione, musi być przestrzegana, a naród dalej będzie rządzony mocą Bożą. Jeśli Izrael będzie należał całkowicie do Pana, a wola ludzka i świecka będzie poddana woli Bożej, to Bóg pozostanie dalej władcą Izraela. Jak długo król i lud w swym postępowaniu będzie podporządkowany Bogu, tak długo On może być ich obrońcą. W Izraelu nie mogła mieć powodzenia monarchia, która we wszystkich rzeczach nie uznawałaby najwyższego autorytetu Boga.

Gdyby Saul w czasie tej próby okazał szacunek wymaganiom Bożym, Bóg mógłby wykonywać swą wolę przez niego. Jego upadek dowiódł jednak teraz, że nie jest przygotowany, aby w imieniu Boga rządzić Jego ludem. Prowadziłby Izrael na błędne drogi. Kierowałby się raczej swoją wolą niż wolą Bożą. Jeśli Saul byłby wierny, jego królestwo byłoby ustanowione na zawsze, ale ponieważ zawiódł, zamiar Boży musiał być spełniony przez innego człowieka. Rządy nad Izraelem musiały zostać powierzone komuś, kto będzie panował nad ludem zgodnie z wolą nieba.

Nie wiemy, jak wielkie sprawy wchodzą w grę, gdy Bóg poddaje nas próbie. Jesteśmy bezpieczni jedynie wtedy, gdy okazujemy całkowite posłuszeństwo słowu

Bożemu. Spełnienie wszystkich Jego obietnic jest uwarunkowane wiarą i posłuszeństwem, zaś nieposłuszeństwo Jego przykazaniom uniemożliwia nam skorzystanie z obfitych błogosławieństw przedstawionych w Piśmie Świętym. Nie powinniśmy kierować się impulsem, ani polegać na ludzkim rozsądku, powinniśmy poznawać objawioną wolę Bożą i postępować zgodnie z Jego wyraźnymi przykazaniami, bez względu na to, w jakich okolicznościach się znajdujemy. Bóg zatroszczy się o rezultaty. Dochowując wierności Jego słowu możemy w czasie próby dowieść przed ludźmi i aniołami, że Pan może nam ufać, że i w trudnych chwilach wypełnimy Jego wolę, uczcimy Jego imię i będziemy błogosławieństwem dla Jego ludu.

Saul popadł w niełaskę u Boga, a jednak nie chciał ukorzyć swego serca. Brak prawdziwej pobożności próbował nadrobić religijną gorliwością. Saul wiedział o klęsce, jaką poniósł Izrael, gdy Chofni i Pinechas przynieśli skrzynię Bożą do obozu, a chociaż dobrze o tym wiedział, postanowił posłać po świętą skrzynię i po opiekujących się nią kapłanów. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się natchnąć otuchą lud, zgromadzić rozproszoną armię i ruszyć do bitwy z Filistyńczykami. Chciał się teraz obyć bez Samuela i jego wsparcia, a jednocześnie uwolnić się od niemile widzianej krytyki i napomnień proroka.

Duch Święty został dany Saulowi po to, by oświecił jego rozum i zmiękczył serce. Otrzymał dokładne pouczenia i napomnienia z ust proroka Bożego. Jednak wielka była jego przewrotność! Historia pierwszego króla Izraela jest smutnym przykładem tego, jaką moc mają złe nawyki utrwalone w młodości. Gdy Saul był młody, nie kochał Boga i nie bał się Go, a jego porywczy duch, nieprzywykły do uległości, był zawsze gotowy przeciwstawiać się Bożemu autorytetowi. Ci, którzy już w młodości szanują wolę Bożą i wiernie wypełniają powierzone im obowiązki, będą w przyszłości przygotowani do pełnienia wznioślejszej służby. Człowiek nie może przez lata wypaczać otrzymanych od Boga zdolności, i mniemać, że jeśli zechce się zmienić, będzie mógł je od razu i całkowicie swobodnie używać w zupełnie innym celu, zmienić swój sposób postępowania.

Wysiłki Saula, by podnieść lud na duchu, okazały się daremne. Stwierdziwszy, że jego siły stopniały do sześciuset ludzi, opuścił Gilgal i wycofał się do twierdzy w Gebie, którą Izraelici zabrali niedawno Filistyńczykom. Znajdowała się ona na południowym krańcu głębokiego, urwistego wąwozu, kilka kilometrów na północ od Jerozolimy. Na północnym krańcu tego samego wąwozu, w Michmas, znajdował się obóz wojskowy Filistyńczyków, a ich pojedyńcze oddziały wyruszały we wszystkich kierunkach, by plądrować kraj.

Bóg dopuścił, by doszło do tak kryzysowej sytuacji, by móc zganić Saula za zuchwalstwo, a lud nauczyć pokory i wiary. Z powodu grzechu, jakiego dopuścił się Saul, samowolnie składając ofiarę, Pan odebrał mu zaszczyt zwyciężenia Filistyńczyków. Jonatan, syn króla, mąż bogobojny, został wybrany jako narzędzie,

przy pomocy którego Pan wyzwolił Izrael. Kierowany Bożym natchnieniem zaproponował swemu giermkowi, by potajemnie zaatakować obóz nieprzyjaciela. „Może Pan uczyni coś dla nas” — powiedział — „gdyż Panu nietrudno wybawić przez wielu czy przez niewielu” (I Sam. 14,6).

Giermek, który był także mężem wiary i modlitwy, przystał na jego propozycję i razem niespostrzeżenie opuścili obóz, aby nikt nie sprzeciwił się ich zamiarowi. Zwrócili się w żarliwej modlitwie do Wodza swoich ojców, ustalili też znak, który pozwoliłby im zadecydować, jak mają postąpić dalej. Następnie zeszli w głąb wąwozu dzielącego obie armie i cicho posuwali się naprzód, w cieniu skał, pod osłoną urwistych zboczy wąwozu. Gdy podeszli do filistyńskich umocnień, pokazali się nieprzyjaciołom, którzy zawołali kpiąco: „Oto Hebrajczycy wychodzą z nor, w których się poukrywali” (I Sam. 14,11), po czym rzucili im wyzwanie: „Podejdźcie do nas, a damy wam nauczkę” (I Sam. 14,12), czym dawali do zrozumienia, że mają zamiar ukarać obu Izraelitów za ich śmiałość. Wyzwanie to było znakiem, jaki Jonatan i jego giermek ustalili, że przyjmą jako dowód, iż Pan da powodzenie ich przedsięwzięciu. Chowając się przed wzrokiem Filistyńczyków i wybierając ukrytą, trudną ścieżkę, wojownicy zmierzali na szczyt urwiska, które pozornie wydawało się nie do przejścia i dlatego nie było zbyt mocno strzeżone. Następnie dostali się do obozu wroga, zabili strażników, którzy zaskoczeni i przerażeni nie stawiali żadnego oporu.

Niebiańscy aniołowie chronili Jonatana i jego towarzysza, walcząc przy ich boku, więc Filistyni padali przed nimi. Ziemia się też zatrzęsła, jakby się zbliżało wielkie mnóstwo jeźdźców i wozów wojennych. Jonatan rozpoznał w tym znak Bożej pomocy, a i Filistyńczycy byli przekonani, że Bóg działa by wyzwolić Izraela. Wielki strach padł na ich zastępy, zarówno na tych walczących, jak i tych w garnizonie. W zamieszaniu, biorąc swoich żołnierzy za wrogów, Filistyńczycy zaczęli się nawzajem zabijać.

Wkrótce odgłosy bitwy było słychać także w obozie izraelskim. Królewscy zwiadowcy donieśli, że wśród Filistyńczyków zrobiło się wielkie zamieszanie, a liczba ich wojska znacznie się zmniejszyła. Jednak nikt nie wiedział, czy jakaś część armii izraelskiej opuściła obóz. Po przeliczeniu szeregów okazało się, że brakuje tylko Jonatana i jego giermka. Król widząc, że Filistyńczycy stali się łatwym łupem, poprowadził armię do ataku. Hebrajczycy, którzy wcześniej przeszli na stronę wrogów, teraz zwrócili się przeciwko nim. Wielu wyszło także ze swych kryjówek, a gdy Filistyńczycy w panice rzucili się do ucieczki, armia Saula ścigała ich i dokonała wśród nich strasznego spustoszenia.

Król, zdecydowany jak najwięcej skorzystać z nadarzającej się okazji, pochopnie zabronił żołnierzom jeść cokolwiek przez cały dzień, wzmocnił ten zakaz uroczystą klątwą: „Przeklęty niech będzie mąż, który spożyje cokolwiek przed wieczorem, zanim wywrę zemstę na swoich wrogach” (I Sam. 14,24).

Zwycięstwo zostało już osiągnięte, bez wiedzy czy pomocy Saula, ale on miał nadzieję zdobyć sławę dzięki zupełnemu zniszczeniu pokonanego wojska. Rozkaz wstrzymania się od jedzenia został podyktowany egoistyczną ambicją i świadczył o tym, że król jest obojętny na potrzeby ludu, gdy w grę wchodzi jego pragnienie wywyższenia się. Potwierdzenie tego zakazu uroczystą przysięgą dowiodło, że Saul był nie tylko pochopny, ale i bluźnierczy. Nawet same słowa klątwy świadczą o tym, że gorliwość Saula była egoistyczna, a jej celem nie było przyniesienie chwały Bogu. Oświadczył: „[Ja] wywrę zemstę na swoich wrogach", a nie, że to „Pan wywrze zemstę na swoich wrogach".

Zakaz ten doprowadził w konsekwencji do tego, że ludzie przestąpili przykazanie Boże. Cały dzień walczyli i pod wieczór mdleli z głodu, a gdy tylko minął czas postu, rzucili się na łup, jedli mięso wraz z krwią, łamiąc w ten sposób prawo, które zakazuje spożywania krwi.

Podczas walki Jonatan, który nie słyszał rozkazu króla, nieświadomie przestąpił go, gdy przechodząc przez las zjadł nieco miodu. Saul dowiedział się o tym wieczorem. Oświadczył, że złamanie jego rozporządzenia będzie ukarane śmiercią, i chociaż Jonatan nie popełnił świadomego grzechu, chociaż Bóg w cudowny sposób ocalił jego życie i dokonał przez niego wyzwolenia, król oświadczył, że wyrok musi być wykonany. Gdyby oszczędził życie swego syna, musiałby tym samym przyznać się, że zgrzeszył, składając pochopną przysięgę. To by jednak dumnego króla upokorzyło. „To niech mi uczyni Bóg i to niech doda!" — brzmiał jego straszliwy wyrok — „Tak jest, musisz umrzeć, Jonatanie!" (I Sam. 14,44).

Saul nie mógł przypisać sobie zaszczytu zwycięstwa, ale miał nadzieję, że będzie uczczony za swą gorliwość w zachowaniu świętości przysięgi. Poświęcając swego syna, chciał wpoić swoim poddanym fakt, iż władza królewska musi być uszanowana. Sam, krótko przedtem, w Gilgal, ośmielił się wystąpić jako kapłan, wbrew wyraźnemu zakazowi Boga. Zganiony przez Samuela uparcie usprawiedliwiał samego siebie. Teraz zaś, gdy okazano nieposłuszeństwo jego własnemu rozkazowi — chociaż był on nierozsądny i został przekroczony nieświadomie — król skazał swego syna na śmierć.

Lud jednak nie dopuścił do tego, by wyrok został wykonany. Nie lękając się gniewu króla, oświadczyli: „Czy miałby zginąć Jonatan, który sprawił Izraelowi to wielkie ocalenie. Nie daj tego Boże, żeby włos z jego głowy miał spaść na ziemię. Gdyż z pomocą Bożą dokonał dziś tego" (I Sam. 14,45). Dumny monarcha nie odważył się zlekceważyć tego powszechnego werdyktu, dzięki czemu życie Jonatana zostało uratowane.

Saul odczytał to, iż zarówno lud, jak i Pan, przedkładają jego syna nad niego. Ocalenie Jonatana było surowym upomnieniem za jego lekkomyślność. Saul czuł,

że jego przekleństwo spadnie na jego własną głowę. Nie kontynuował już wojny z Filistyńczykami, ale wrócił do domu, ponury i niezadowolony.

Ci, którzy pierwsi są gotowi wytłumaczyć i usprawiedliwić swój grzech, często najsurowiej osądzają i potępiają innych. Wielu, podobnie jak Saul, ściąga na siebie niezadowolenie Boże, odrzucają dobrą radę i gardzą napomnieniem. Nawet, gdy są przekonani, że Pan ich opuścił, nie chcą przyznać, że sami są przyczyną swoich kłopotów. Są pyszni, chełpliwi, a pozwalają sobie okrutnie osądzać czy surowo ganić innych, którzy są lepsi od nich. Dobrze byłoby, gdyby tacy samozwańczy sędziowie zwrócili uwagę na słowa Chrystusa: „Jaki sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” (Mat. 7,2).

Często ci, którzy starają się wywyższyć samych siebie, znajdą się w takiej sytuacji, która objawi ich prawdziwy charakter. Tak też było w przypadku Saula. Jego klątwa przekonała ludzi, że królewska cześć i władza były mu droższe niż sprawiedliwość, miłosierdzie i dobroć. W ten sposób lud zrozumiał, że popełnił błąd, gdy odrzucił władzę, którą dał im Bóg. Zamienili pobożnego proroka, który swymi modlitwami wyjednał dla nich rozliczne błogosławieństwa, na króla, który w swym zaślepieniu modlił się o ich zgubę.

Gdyby mężowie Izraelscy nie wstawili się za Jonatanem, by ratować jego życie, ich wybawca zginąłby z królewskiego rozkazu. Z niechęcią musieli odtąd znosić rządy Saula! Jak gorzka była dla nich myśl, że sami go wynieśli na tron! Pan długo znosi błędy ludzi i daje wszystkim możliwość, by poznali i porzucili swe grzechy. I chociaż może się wydawać, że zapewnia pomyślność tym, którzy lekceważą Jego wolę i gardzą Jego ostrzeżeniami, w czasie, który sam upatrzy, na pewno ujawni ich głupotę.

61. Odrzucenie Saula

(I Sam. 15)

Saul nie wytrzymał próby wiary, gdy się znalazł w ciężkiej sytuacji w Gilgal i znieważył służbę Bożą. Jego błędy były jednak jeszcze do naprawienia, a Pan dał mu kolejną okazję otrzymania niekwestionowanej wiary w Jego słowo i posłuszeństwa Jego przykazaniom. Saul, napomniany przez proroka w Gilgal, nie widział w czynie, którego się dopuścił, wielkiego grzechu. Miał poczucie, że został potraktowany niesprawiedliwie i starał się usprawiedliwić swoje postępowanie, wytłumaczyć swój błąd. Od tego czasu rzadko się spotykał z prorokiem. Samuel

kochał Saula jak własnego syna, zaś Saul, choć zuchwały i popędliwy, darzył proroka wielkim szacunkiem, ale czuł się urażony napomnieniem Samuela i odtąd w miarę możliwości go unikał.

Pan jednak posłał swojego sługę z kolejnym poselstwem do Saula. Posłuszeństwem mógł jeszcze dowieść swojej wierności wobec Boga i tego, że jest godny kierować Izraelem. Samuel przyszedł do króla i przekazał mu słowo Pana. Aby monarcha uświadomił sobie ważność otrzymanego polecenia, Samuel wyraźnie oświadczył, iż przemawia z Bożego rozkazu, rozkazu tego samego autorytetu, który powołał Saula na tron. Prorok rzekł: „Tak mówi Pan Zastępów: Chcę pomścić to, co uczynił Amalek Izraelowi, stając mu na drodze, gdy wychodził z Egiptu. Idź więc teraz i pobij Amaleka, i wytęp jako obłożonego klątwą jego i wszystko, co do niego należy; nie lituj się nad nim, ale wytrać mężczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owcę, wielbłąda i osła” (I Sam. 15,2.3). Amalekici byli pierwszymi, którzy napadli na Izraelitów na pustyni i za ten grzech, a także za buntowanie się przeciwko Bogu i poniżające bałwochwalstwo, Pan, przez Mojżesza, ogłosił nad nimi wyrok. Zgodnie z Bożym poleceniem historia ich okrucieństwa wobec Izraela została zapisana z rozkazem: „Wymażesz pamięć o Amaleku pod niebem. Nie zapomnij o tym!” (V Mojż. 25,19). Przez czterysta lat wykonanie tego wyroku było odkładane, ale Amalekici nie odwrócili się od swoich grzechów. Pan wiedział, że ten występny naród, wymazałby, gdyby to było możliwe, Jego lud i uwielbianie Boga. Teraz przyszedł czas, by nastąpiło długo odkładane wykonanie wyroku.

Cierpliwość, którą Bóg okazuje wobec występnych, sprawia, że ludzie rozzuchwalają się w swoich grzechach, ale kara, chociaż długo odwlekana, będzie nie mniej pewna i straszna. „Pan bowiem powstanie jak na górze Perazym, jak w dolinie Gibeon się uniesie, aby dokonać swojego dzieła — niesamowite to jego dzieło, aby wykonać swoją pracę — dziwna ta jego praca!” (Iz. 28,21). Karanie jest dla naszego miłosiernego Boga jest dziwnym dziełem. „Jakom żyw — mówi Wszechmocny Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego, a raczej, by się bezbożny odwrócił od swojej drogi, a żył” (Ezech. 33,11). Pan jest „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, (...) odpuszczający winę, występek i grzech” (II Mojż. 34,6.7). Chociaż nie ma upodobania w zemście, to jednak odbędzie sąd nad przestępcami swego prawa. Jest zmuszony tak uczynić, aby uchronić mieszkańców ziemi przed zupełną deprawacją i ruiną. Aby uratować niektórych, musi usunąć tych, którzy stali się zatwardziałymi grzesznikami. „Pan jest cierpliwy i pełen łaski, lecz na pewno sprawi, że winny nie ujdzie bezkarnie” (Nah. 1,3). Wymierzając sprawiedliwość broni autorytetu swego podeptanego prawa. Sam fakt, że niechętnie wykonuje sprawiedliwość świadczy o potworności grzechów, które ściągają Jego sąd i surową odpłatę czekającą przestępców.

Wymierzając karę Bóg pamiętał o miłosierdziu. Amalekici mieli zostać zniszczeni, ale Kenici, którzy wśród nich mieszkali, mieli być oszczędzeni. Lud ten, choć niezupełnie wolny od bałwochwalstwa, czcił Boga i był przyjaźnie nastawiony do Izraela. Z tego plemienia pochodził szwagier Mojżesza, Chobab, który towarzyszył Izraelitom w ich wędrówce po pustyni, a dzięki znajomości terenu służył im cenną pomocą.

Po porażce Filistyńczyków pod Michmas Saul prowadził wojny przeciwko Moabitom, Ammonitom i Edomitom, a także Amalekitom i Filistyńczykom, a przeciw komukolwiek się zwrócił, wszędzie odnosił nowe zwycięstwa. Gdy otrzymał polecenie wystąpienia przeciwko Amalekitom, natychmiast ogłosił wojnę. Do jego własnego autorytetu został dodany autorytet proroka, więc na wezwanie do walki mężowie izraelscy zgromadzili się pod jego sztandarem. Celem wyprawy nie było osiągnięcie osobistych korzyści. Izraelici nie mieli otrzymać chwały zwycięstwa, ani łupów. Mieli przystąpić do walki jedynie po to, by okazać posłuszeństwo Bogu wykonując Jego wyrok na Amalekitach. Bóg zamierzał w ten sposób pokazać wszystkim narodom przekleństwo ciążące na tym ludzie, który odrzucił Jego władzę i zaznaczyć, że zostali wyniszczeni właśnie przez tych, którymi wzgardzili.

„I pobił Saul Amalekitów od Chawila aż do Szur, które leży na wschód od Egiptu. Agaga, króla Amalekitów pojmał żywcem, natomiast wszystek lud wybił mieczem. Lecz Saul i jego lud oszczędzili Agaga i to, co było najlepsze wśród owiec i bydła, najtłustsze okazy i jagnięta, i wszystkiego, co było wartościowe nie chcieli przeznaczyć na zniszczenie, zniszczyli natomiast dobytek lichy i marny” (I Sam. 15,7-9).

To zwycięstwo nad Amalekitami było najwspanialszym zwycięstwem, jakie kiedykolwiek odniósł Saul, i przyczyniło się do tego, że jego serce ponownie uniosło się pychą, która była dla niego największym niebezpieczeństwem. Boski wyrok skazujący nieprzyjaciół Bożych na zupełną zagładę został wykonany tylko częściowo. Saul, pragnąc uświetnić swój triumfalny powrót obecnością królewskiego jeńca, odważył się naśladować zwyczaje okolicznych narodów i oszczędził Agaga, surowego i wojowniczego króla Amalekitów. Lud zatrzymał dla siebie najlepsze stada bydła, owiec i zwierząt jucznych, usprawiedliwiając swój grzech tym, że bydło zachowano po to, by złożyć je na ofiarę Panu. Jednak ich zamiarem było ofiarować to bydło, aby oszczędzić swoje własne.

Saul został poddany ostatniej próbie. Jego aroganckie lekceważenie woli Bożej pokazało, że postanowił rządzić jako niezależny monarcha i udowodniło, iż nie można mu powierzyć królewskiej władzy jako zastępcy Pana. Gdy Saul i jego armia wracali do domu upojeni zwycięstwem, w domu proroka Samuela panował wielki smutek. Prorok otrzymał wiadomość od Pana o tym, jak postąpił król: „Żałuję, że Saula posadziłem na królestwie, gdyż odwrócił się ode mnie i słowa

mojego nie wykonał" (I Sam. 15,11). Prorok był bardzo zasmucony postępowaniem buntowniczego króla, płakał i modlił się całą noc o odwrócenie strasznego wyroku.

Żal Boży jest niepodobny do żalu ludzkiego. „Ten, który jest chwałą Izraela, nie kłamie i nie żałuje, bo nie jest człowiekiem, aby żałować" (I Sam. 15,29). Żal człowieka pociąga za sobą zmianę myślenia, a żal Boży zmianę okoliczności i stosunków. Człowiek może zmienić swoją wzajemną relację z Bogiem: przestrzegać warunków, na których może otrzymać łaskę Bożą, albo swoim własnym postępowaniem umieścić siebie poza zasięgiem tej łaski, ale Pan jest ten sam „wczoraj i dziś (...) i na wieki" (Hebr. 13,8). Nieposłuszeństwo Saula zmieniło jego związek z Bogiem, ale warunki Bożej akceptacji pozostały niezmienione — Boże wymagania były wciąż te same, gdyż „u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia" (Jak. 1,17).

Ze zbolałym sercem wyruszył prorok następnego dnia rano na spotkanie błądzącego króla. Samuel żywił nadzieję, że po zastanowieniu się Saul uświadomił sobie swój grzech, a dzięki skrusze i pokorze powróci znowu do łaski Bożej. Jednak gdy na ścieżce występku postawiony zostanie pierwszy krok, następne są coraz łatwiejsze. Saul, splamiony nieposłuszeństwem, wyszedł na spotkanie proroka z kłamstwem na ustach. Wykrzyknął: „Błogosławionyś ty u Pana! Wypełniłem rozkaz Pański!" (I Sam. 15,13).

Odgłosy docierające do uszu proroka zadawały kłam twierdzeniu nieposłusznego króla. Na niedwuznaczne pytanie: „A co to za beczenie owiec, które dochodzi do moich uszu, i ryk bydła, który słyszę?", Saul odpowiedział: „Od Amalekitów je przyprowadzili, ponieważ lud oszczędził najlepsze sztuki z owiec i z bydła, aby je ofiarować Panu, Bogu twojemu; resztę jednak wybiliśmy do nogi" (I Sam. 15,14.15). Lud spełnił rozkazy Saula, ale by osłonić samego siebie, był on gotowy zrzucić na nich winę za swoje nieposłuszeństwo.

Wieść o odrzuceniu Saula napełniła serce Samuela nieopisanym smutkiem. Miała zostać przekazana w obecności całej armii Izraela, pełnej dumy i radości z odniesionego zwycięstwa, które przypisywali waleczności i dowodzeniu swego króla, także Saul nie kojarzył z Bogiem sukcesu odniesionego przez Izrael w tej bitwie. Kiedy jednak prorok zobaczył dowody buntu Saula, zapłonął oburzeniem, iż ten, który został tak uczczony przez Boga, nie tylko przestąpił przykazanie nieba, ale i doprowadził Izraelitów do grzechu. Samuel nie dał się zwieść wykrętem króla. Z mieszanym uczuciem smutku i oburzenia oświadczył: „Przestań! Oznajmię ci, co Pan powiedział do mnie tej nocy. (...) Czy nie jest tak, że chociaż we własnych oczach wydałeś się sobie mały, zostałeś naczelnikiem plemion izraelskich i Pan namaścił cię na króla nad Izraelem?" (I Sam. 15,16.17). Powtórzył następnie polecenie Pana dotyczące Amalekitów i żądał, by król wyjaśnił przyczynę swego nieposłuszeństwa.

Saul uparcie usprawiedliwiał się: „Przecież usłuchałem głosu Pana i wyruszyłem w pole, dokąd posłał mnie Pan, i przyprowadziłem Agaga, króla Amalekitów, a Amalekitów wybiłem do nogi! Ale lud pobrał z łupu w owcach i w bydle najprzedniejsze z obłożonego klątwą dobytku, aby je ofiarować Panu, Bogu twojemu, w Gilgal" (I Sam. 15,20.21).

W surowych i uroczystych słowach prorok odrzucił kłamliwy wykręt i ogłosił nieodwracalny wyrok: „Czy takie ma Pan upodobanie w całopaleniach i w rzeźnych ofiarach, co w posłuszeństwie dla głosu Pana? Oto: Posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze niż tłuszcz barani. Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom. Ponieważ wzgardziłeś rozkazem Pana, więc i On wzgardził tobą i nie będziesz królem" (I Sam. 15,22.23).

Gdy król usłyszał ten straszny wyrok, zawołał: „Zgrzeszyłem, gdyż przekroczyłem rozkaz Pana i słowo twoje; lecz bałem się ludu, więc usłuchałem jego głosu" (I Sam. 15,24). Przerażony oświadczeniem proroka Saul uznał swoją winę, chociaż wcześniej stanowczo temu zaprzeczał. Ciągle jednak zrzucał winę na lud, oświadczając, że zgrzeszył ze strachu przed nimi.

To nie żal za grzechy, ale lęk przed karą kierował królem, gdy zwrócił się do Samuela z prośbą: „Teraz jednak odpuść mi mój grzech i zawróć ze mną, a oddam pokłon Panu" (I Sam. 15,25). Gdyby skrucha Saula była szczera, publicznie wyznałby swój grzech, niestety jego główną troską było utrzymanie swojej władzy i zachowanie posłuszeństwa ludu. Pragnął, by Samuel zaszczycił go swoją obecnością, aby umocnić swój własny wpływ na naród.

„Nie zawrócę z tobą — odpowiedział prorok — gdyż wzgardziłeś rozkazem Pana, i Pan wzgardził tobą, abyś nie był królem nad Izraelem" (I Sam. 15,26). Gdy Samuel odwrócił się, by odejść, król, w przypływie śmiertelnego strachu, chwycił go za płaszcz, by go zatrzymać, ale płaszcz rozdarł się i został w jego ręku. Wtedy prorok oświadczył: „Dziś odebrał ci Pan królowanie nad Izraelem i nada je innemu, lepszemu od ciebie" (I Sam. 15,28).

To, że Samuel zraził się do niego, bardziej martwiło Saula niż Boże niezadowolenie. Wiedział, że lud miał do proroka większe zaufanie niż do niego. Saul czuł, że nie utrzymałby się przy władzy, gdyby ktoś inny z Bożego rozkazu został teraz namaszczony na króla. Obawiał się, że gdyby Samuel całkowicie go opuścił, mogłoby natychmiast dojść do buntu. Dlatego błagał proroka, by go uczcił przed starszymi i ludem uczestnicząc z nim publicznie w nabożeństwie. Zgodnie z boskim zarządzeniem Samuel uległ prośbie króla, aby nie dać żadnej okazji do buntu. Pozostał jednak jedynie jako milczący świadek uroczystości.

Jeszcze jeden akt sprawiedliwości, surowy i straszny, był do wykonania. Samuel musiał publicznie wystąpić w obronie czci Bożej i zganić postępowanie Saula. Rozkazał, by przyprowadzono do niego króla Amalekitów. Ze wszystkich,

którzy zginęli od miecza Izraela, Agag był najbardziej winny i bezwzględny. Nienawidził lud Boży i starał się go zniszczyć, miał on największy wpływ na szerzenie się bałwochwalstwa. Przybył na rozkaz proroka, pochlebiając sobie, że niebezpieczeństwo śmierci już minęło. Samuel oświadczył: „Jak miecz twój pozbawiał kobiety dzieci, tak niech wśród kobiet i twoja matka będzie pozbawiona dzieci. I porąbał Samuel Agaga w kawałki przed Panem w Gilgal” (I Sam. 15,33). Uczyniwszy to, Samuel wrócił do swego domu w Ramie, a Saul do Gibei. Jeszcze tylko jeden raz prorok i król spotkali się z sobą.

Saul, gdy został powołany na tron, miał skromne mniemanie o swoich zdolnościach i był gotowy przyjmować pouczenia. Brakowało mu wiedzy i doświadczenia, a przy tym miał poważne wady charakteru. Pan jednak dał mu Ducha Świętego jako przewodnika i pomocnika oraz dość sposobności, by rozwinął cechy potrzebne władcy Izraela. Gdyby pozostał skromnym, usiłując, aby być stale prowadzonym przez Bożą mądrość, potrafiłby z powodzeniem i ze czcią wypełnić obowiązki związane z jego wysokim stanowiskiem. Pod wpływem łaski Bożej rozwinęłaby się każda jego dobra cecha, a złe skłonności straciłyby swoją moc. To jest dzieło, które Pan proponuje tym wszystkim, którzy się poświęcają dla Niego. Jest wielu takich, których On powołał na wysokie stanowisko w swoim dziele, ponieważ byli pokorni i gotowi przyjmować pouczenia. W swojej opatrzności umieszcza ich tam, gdzie będą się mogli od Niego uczyć. Ukaże im wady ich charakterów, a wszystkim, którzy szukają u Niego pomocy, da siłę, by naprawili swoje błędy.

Saul się jednak rozzuchwalił na swym wysokim stanowisku i znieważył Boga swą niewiarą i nieposłuszeństwem. Chociaż początkowo był pokorny i nie ufał sobie, powodzenie sprawiło, że stał się pewnym siebie. Już pierwsze zwycięstwo odniesione za jego panowania wbiło jego serce w pychę, która była dla niego największym niebezpieczeństwem. Waleczność i zdolności militarne okazane podczas wyzwolenia Jabesz w Gileadzie wzbudziły entuzjazm całego narodu. Ludzie czcili króla, zapominając, że był on jedynie pośrednikiem, przez którego działał Bóg. I chociaż początkowo Saul przypisywał chwałę Bogu, później przywłaszczył ją sobie. Stracił z oczu swą zależność od Boga i w sercu odstąpił od Pana. W ten sposób przygotowana została droga do grzechu zuchwalstwa i świętokradztwa w Gilgal. Ta sama ślepa pewność siebie doprowadziła go do odrzucenia nagany Samuela. Saul uznawał Samuela za proroka posłanego przez Boga, dlatego powinien przyjąć jego naganę, nawet gdyby nie był świadomy tego, że dopuścił się grzechu. Gdyby chciał swój błąd poznać i wyznać, to gorzkie przeżycie mogłoby okazać się ochroną na przyszłość.

Gdyby Pan opuścił zupełnie Saula, przestałby przemawiać do niego przez swego proroka i powierzać mu określone zadania do wykonania w celu umożliwienia mu naprawienia błędów przeszłości. Gdy ktoś, kto twierdzi, iż jest

dzieckiem Bożym, staje się niedbały w wykonywaniu woli Bożej, przez co wpływa na innych tak, że lekceważą i nie zważają na nakazy Pana, wciąż może zmienić swe upadki w zwycięstwa, jeśli tylko przyjmie upomnienie z prawdziwą skruchą i wróci do Boga w pokorze i wierze. Upokorzenie, związane z porażką, okazuje się często błogosławieństwem, gdyż pokazuje nam, iż nie jesteśmy w stanie wypełnić woli Bożej bez Jego pomocy.

Gdy Saul odrzucił naganę, której mu udzielił Duch Święty i uparcie próbował się usprawiedliwić, odrzucił jedyny środek, przez który Bóg mógł działać, by go uratować przed nim samym. Dobrowolnie odłączył się od Boga. Nie mógł otrzymać Bożej pomocy czy prowadzenia, dopóki nie wróci do Boga przez wyznanie swego grzechu.

W Gilgal Saul sprawił wrażenie, że jest bardzo sumienny, gdy stanął przed armią izraelską i własnoręcznie złożył ofiarę Bogu. Jednak jego pobożność nie była szczera. Wykonanie posługi Bożej wyraźnie wbrew zaleceniu Bożemu jedynie osłabiło Saula, i sprawiło, że znalazł się on poza zasięgiem pomocy, którą Bóg był tak chętny mu dać.

Podczas wyprawy przeciwko Amalekitom Saul uważał, że uczynił wszystko, co było istotne z tego, co mu Bóg polecił, ale Pan nie był zadowolony z częściowego posłuszeństwa i nie zamierzał przyjąć obojętnie to, co zostało zlekceważone. Bóg nie pozwolił ludziom sprzeniewierzać się Jego żądaniom. Pan oświadczył Izraelowi: „Nie będziecie czynić tak (...) każdy wszystko, co mu się podoba", ale „przestrzegaj i słuchaj tych wszystkich słów, które ja ci nakazuję" (V Mojż. 12,8.28). Decydując się na jakikolwiek sposób działania nie wolno nam pytać, czy przyniesie ono jakieś szkodliwe skutki, ale czy jest zgodne z wolą Bożą. „Niejedna droga zda się człowiekowi prosta, lecz w końcu prowadzi do śmierci" (Przyp. 14,12).

„Posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara" (I Sam. 15,22). Ofiary same w sobie nie miały żadnej wartości w oczach Bożych. Miały być jedynie środkiem wyrażania przez składającego ofiarę żalu za grzechy i wiary w Chrystusa oraz ślubowaniem okazania posłuszeństwa prawu Bożemu w przyszłości. Jednak bez skruchy, wiary i szczerego posłuszeństwa, ofiary były bezwartościowe. Gdy Saul, wyraźnie gwałcąc rozkaz Boży, zaproponował jako ofiarę to, co Bóg przeznaczył na zniszczenie, otwarcie okazał pogardę dla boskiego autorytetu. Taka służba była zniewagą dla nieba. Jednak chociaż znamy grzech Saula i skutki tego grzechu, jakże wielu postępuje podobnie. Nie chcą wierzyć w niektóre wymagania Pana, a jednocześnie upierają się, aby ofiarować Bogu swoją formalną religijność. Taka służba nie spotyka się z odpowiedzią ze strony Ducha Bożego. Bez względu na to, jak gorliwi są ludzie w wypełnianiu religijnych ceremonii, Pan ich nie może przyjąć, jeśli ciągle samowolnie gwałcą choćby jedno z Jego przykazań.

„Nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom” (I Sam. 15,23). Bunt zaczął się od szatana, a wszelki bunt przeciwko Bogu jest bezpośrednim wynikiem szatańskiego wpływu. Ci, którzy sprzeciwiają się rządom Bożym, łączą się w sojuszu z największym odstępcą, który będzie używał swej mocy, by sprytnie opanować zmysły i pozbawić rozsądku. Sprawi, że wszystko będzie widziane w fałszywym świetle. Jak nasi pierwsi rodzice, tak samo i ci, którzy znajdą się pod jego urzekającym wpływem, będą widzieć w grzechu jedynie wielkie korzyści.

Nie ma mocniejszego dowodu na działanie zwodniczej mocy szatana, niż to, że wielu tych, którzy są przez niego zwiedzeni, oszukuje samych siebie, wierząc, iż służą Bogu. Gdy Korach, Datan i Abiram zbuntowali się przeciwko władzy Mojżesza, sądzili, że sprzeciwiają się jedynie ziemskiemu przywódcy, człowiekowi, podobnemu do nich, a w końcu uwierzyli, że naprawdę pełnią służbę Bożą. Jednak odrzucając narzędzie wybrane przez Boga, odrzucili Chrystusa i obrazili Ducha Bożego. Tak samo w czasach Chrystusa, żydowscy uczeni i przywódcy objawiali wielką gorliwość w wielbieniu Boga, a ukrzyżowali Jego Syna. Ten sam duch wciąż panuje w sercach tych, którzy postępują według własnej woli wbrew woli Bożej.

Saul miał wszelkie dowody na to, że Samuel był natchniony przez Boga. Jego zuchwałe zlekceważenie rozkazu Bożego przekazanego przez proroka przeczyło rozumowi, było wbrew zdrowemu rozsądkowi. Jego zgubne zarozumialstwo można przypisać jedynie szatańskim czarom. Saul okazał wielką gorliwość w wykorzenianiu bałwochwalstwa i czarów, ale w swym nieposłuszeństwie boskiemu rozkazowi był pobudzany przez tego samego ducha buntu przeciwko Bogu i tak naprawdę to był inspirowany przez szatana jak ci, którzy zajmują się czarami, a gdy został upomniany, jeszcze bardziej zatwardził się w swym buncie. Nie znieważyłby bardziej Ducha Bożego nawet wtedy, gdyby otwarcie przyłączył się do bałwochwalców.

Bardzo niebezpieczne jest lekceważenie napomnień i ostrzeżeń Słowa Bożego czy Jego Ducha. Wielu, jak Saul, tak długo ulega pokusie, aż przestają dostrzegać prawdziwy charakter grzechu. Wmawiają sobie, że dążą do jakiegoś dobrego celu i nie czynią nic złego, gdy się uchylają od wymagań Pana. W ten sposób działają wbrew Duchowi łaski, aż w końcu przestają słyszeć Jego głos i zostają pozostawieni złudzeniom, które sami wybrali.

W osobie Saula Bóg dał Izraelitom takiego króla, jakiego pragnęli, co podkreślił Samuel, gdy w Gilgal zatwierdził Saula na króla: „Więc oto macie króla, którego sobie obraliście, jakiego pragnęliście” (I Sam. 12,13). Piękny, szlachetnej postawy i zachowujący się po królewsku Saul odpowiadał swym wyglądem ich koncepcji królewskiego dostojeństwa; zaś jego waleczność i umiejętność dowodzenia armią były cechami, które cenili najwięcej, dlatego że mogły one

zapewnić szacunek i cześć innych narodów. Niewiele dbali o to, czy ich król posiada te cenniejsze zalety, które byłyby nieodzowne, by rządził sprawiedliwie i bezstronnie. Nie prosili o takiego króla, który miałby naprawdę szlachetny charakter, kochałby Boga i bał się Go. Nie szukali rady u Boga, jakie cechy powinien posiadać władca, aby zachował ich szczególny, święty charakter wybranego ludu Bożego. Nie chcieli iść Bożą drogą, ale swoją. Dlatego Bóg dał im takiego króla, jakiego pragnęli — króla, którego charakter odzwierciedlał ich własny charakter. Ich serca nie były poddane Bogu, więc także ich król nie chciał się poddać łasce Bożej. Pod rządami tego króla mieli zdobyć doświadczenie potrzebne do tego, by mogli dostrzec swój błąd i powrócić ponownie do Boga.

Powierzywszy Saulowi odpowiedzialność za królestwo, Pan nie pozostawił go samemu sobie. Sprawił, że Duch Święty spoczął na Saulu i objawił mu jego słabość i potrzebę łaski Bożej. A gdyby Saul polegał na Bogu, Bóg byłby z nim. Dopóki jego wola była poddana woli Bożej, dopóki Saul podlegał dyscyplinie Ducha Świętego, dopóty Bóg mógł wieńczyć jego wysiłki sukcesem. Jednak gdy Saul postanowił działać niezależnie od Boga, Pan nie mógł być dłużej jego przewodnikiem i musiał go usunąć na bok. Wówczas powołał na tron „męża według swego serca” (I Sam. 13,14) — męża wprawdzie nie pozbawionego wad charakteru, ale takiego, który zamiast polegać na sobie, będzie polegał całkowicie na Bogu i będzie poddany kierownictwu Jego Ducha, męża, który, gdy zgrzeszy, przyjmie naganę i poprawi się.

62. Namaszczenie Dawida

(I Sam. 16,1-13)

Kilka kilometrów na południe od Jerozolimy, „miasta króla wielkiego”, leży Betlejem. Tam, ponad tysiąc lat wcześniej, niż położono w żłobie dzieciątko Jezus, które uczcili mędrcy ze Wschodu, urodził się Dawid, syn Isajego. Wiele stuleci przed przyjściem Zbawiciela Dawid, w kwiecie młodości, strzegł stada pasące się na wzgórzach otaczających Betlejem. Prosty pastuszek śpiewał ułożone przez siebie pieśni, a tony harfy były słodkim akompaniamentem do jego miłego, młodzieńczego głosu. Pan wybrał Dawida i przygotowywał go w jego samotnym sposobie życia przy pilnowaniu stad do dzieła, jakie zamierzał mu powierzyć po wielu latach.

Gdy Dawid prowadził swe skromne pasterskie życie, Pan, Bóg, powiedział o nim prorokowi Samuelowi. „I rzekł Pan do Samuela: Dopókiż będziesz bolał nad Saulem, że Ja nim wzgardziłem, aby nie był królem nad Izraelem? Napełnij swój róg olejem i idź; posyłam cię do Isajego w Betlejem, albowiem upatrzyłem sobie króla między jego synami. (...) Weź z sobą jałówkę i mów, że przybyłeś złożyć ofiarę Panu. Zaproś też Isajego na ucztę ofiarną, a Ja cię potem powiadomię, co

masz dalej czynić. Namaścisz mi zaś tego, którego ci wskażę. I uczynił Samuel, jak mu nakazał Pan: Poszedł do Betlejemu, a starsi miasta, wystraszeni, wyszli naprzeciw niego i rzekli: Czy twoje przyjście oznacza pokój? On odrzekł: Pokój!” (I Sam. 16,1-5). Starsi przyjęli zaproszenie na ucztę ofiarną, a Samuel zaprosił także Isajego i jego synów. Zbudowano ołtarz i przygotowano ofiarę. Przybyła cała rodzina Isajego z wyjątkiem Dawida, najmłodszego syna, który pozostał, by pilnować owiec, ponieważ nie było bezpiecznie pozostawić stada bez opieki.

Gdy ukończono składanie ofiary, przed przystąpieniem do uczty, Samuel zaczął się badawczo przyglądać szlachetnie wyglądającym synom Isajego. Najstarszy, Eliab, bardziej niż inni przypominał Saula wzrostem i urodą. Jego piękne rysy i wspaniale zbudowana postać przyciągnęły uwagę proroka. Patrząc na jego książęcy wygląd, Samuel pomyślał: „Ten jest zapewne mężem, którego Pan wybrał w miejsce Saula” i oczekiwał na boską aprobatę, aby go mógł namaścić. Jahwe jednak nie patrzy na zewnętrzny wygląd. Eliab nie bał się Pana. Gdyby został powołany na tron, byłby dumnym, wymagającym władcą. Pan powiedział do Samuela: „Nie patrz na jego wygląd i na jego wysoki wzrost; nie uważam go za godnego. Albowiem Bóg nie patrzy na to, na co patrzy człowiek. Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce” (I Sam. 16,7) i żadne zewnętrzne piękno nie może przemawiać na korzyść duszy. Prawdziwe piękno człowieka to mądrość i doskonałość objawiane w charakterze i zachowaniu. To właśnie wewnętrzna wartość, doskonałość serca, decyduje o przyjęciu nas przez Pana zastępów. Jakże mocno powinniśmy być o tej prawdzie przekonani, gdy oceniamy siebie i innych. Na błędzie Samuela możemy się nauczyć, jak bezcelowe jest ocenianie kogoś na podstawie pięknej twarzy i sylwetki, i zobaczyć, że bez specjalnego oświecenia z nieba ludzka mądrość nie jest w stanie poznać tajemnice serca czy zrozumieć rady Boże. Myśli i drogi Boże w postępowaniu z Jego stworzeniami przewyższają nasze ograniczone umysły. Możemy jednak być pewni, że Jego dzieci znajdą się w takim miejscu, do którego zostały przygotowane i będą uzdolnione do tego, by wykonać dzieło powierzone ich rękom, jeśli tylko podporządkują się woli Bożej, aby Jego dobroczynne plany nie zostały udaremnione ludzką przewrotnością.

Samuel przestał się przyglądać Eliabowi, i zaczął obserwować kolejno każdego z jego sześciu braci, którzy uczestniczyli w nabożeństwie. Pan jednak nie wybrał żadnego z nich. Samuel, z bolesną niepewnością przyjrzał się ostatniemu młodzieńcowi, był zakłopotany i zdezorientowany. Zapytał Isajego: „Czy to już wszyscy młodzieńcy?” Ojciec odrzekł: „Pozostał jeszcze najmłodszy, lecz on pasie trzodę”. Samuel polecił, by go sprowadzono, mówiąc: „Nie zasiądziemy do stołu, aż przyjdzie tutaj” (I Sam. 16,11).

Samotny pasterz był przestraszony nieoczekiwanym wezwaniem posłańca, który oznajmił mu, że prorok przybył do Betlejem i posłał po niego. Zdziwiony

zapytał, dlaczego prorok i sędzia Izraela pragnie go widzieć, ale wezwania posłuchał bez wahania. „A on był rumiany i miał piękne oczy i ładny wygląd” (I Sam. 16,12). Gdy Samuel z przyjemnością patrzył na przystojnego, mężnego, skromnego pasterza, Pan przemówił do proroka: „Wstań, namaść go, gdyż to jest ten” (I Sam. 16,12). Dawid, wypełniając swoje skromne pasterskie obowiązki udowodnił, że jest odważny i wierny, teraz więc Bóg wybrał go na wodza swego ludu. „Wtedy wziął Samuel róg z olejem i namaścił go w gronie jego braci; i od tego dnia Duch Pański spoczął na Dawidzie i pozostał na nim nadal” (I Sam. 16,13) Prorok wykonał wyznaczone mu zadanie i z ulgą w sercu wrócił do Ramy.

Samuel nie ujawnił swojej misji nawet przed rodziną Isajego, a namaszczenie Dawida zostało dokonane w tajemnicy. Dla młodzieńca był to znak wielkiego powołania, które na niego czekało, aby w przyszłości, w różnych doświadczeniach i niebezpieczeństwach, ta świadomość mogła inspirować go do tego, by pozostał wierny i swym życiem spełnił zamiar Boży.

Wielki zaszczyt, jakiego dostąpił Dawid, nie służył jego wywyższeniu. Pomimo wysokiej pozycji, jaką miał zająć, Dawid spokojnie kontynuował swoje zajęcie, i poprzestawał na czekaniu, aż Pan spełni swoje plany w czasie, który sam wyznaczy, i w sposób, który uzna za stosowny. Tak samo pokorny i skromny jak przed namaszczeniem, wrócił pasterz na wzgórza, by doglądać i strzec stad z taką samą troską jak przedtem. Z nowym natchnieniem komponował jednak swoje pieśni i grał na harfie. Przed nim rozpościerał się różnorodny i piękny widok. Winorośla z kiściami owoców błyszczącymi w promieniach słońca. Drzewa w lesie, których zielone listowie kołysało się na wietrze. Patrzył na słońce o wschodzie zalewające swym światłem niebiosa, wychodzące jak oblubieniec ze swojej komnaty i radujące się jak atleta biorący udział w zawodach. Widział wyniosłe szczyty wzgórz sięgające niebios. W oddali wznosiły się nagie skały górskiego pasma Moabu, w górze zaś rozciągało się błękitne niebo. A poza nim był Bóg. Nie mógł Go zobaczyć, ale Jego dzieła pełne były Jego chwały. Światło dnia, ozłacające swym blaskiem lasy i góry, łąki i strumienie, wznosiły jego umysł do Ojca światłości, Dawcy wszelkiego dobrego i doskonałego daru. Codzienne objawienie charakteru i majestatu Stwórcy napełniało serce młodego poety uwielbieniem i radością. Dzięki rozmyślaniu o Bogu i Jego dziełach rozwijały się i wzmacniały zdolności umysłu i serca Dawida, potrzebne do wykonania dzieła w jego późniejszym życiu. Codziennie coraz ściślej łączył się z Bogiem. Jego umysł stale zapuszczał się w coraz to nowe głębiny, by znaleźć świeże tematy, które inspirowałyby jego śpiew i grę na harfie. Melodyjny dźwięk jego głosu rozchodził się w powietrzu, odbijał echem od wzgórz jak gdyby odpowiadał na radosny śpiew aniołów w niebie.

Kto może ocenić rezultaty, jakie przyniosły te lata trudu i wędrowania wśród tych odludnych gór? Łączność z przyrodą i Bogiem, troska o stado,

niebezpieczeństwa i unikanie ich, smutki i radości jego skromnego życia nie tylko ukształtowały charakter Dawida i wywarły wpływ na jego przyszłe życie, ale znalazły wyraz w psalmach, którymi ten łagodny pieśniarz Izraela wzbudzał w sercach ludu Bożego we wszystkich wiekach miłość i wiarę, przybliżając ich do miłującego serca Tego, w którym żyje wszelkie stworzenie.

Dawid, w rozkwicie i sile swych młodzieńczych lat, był przygotowywany do zajęcia wysokiej pozycji wśród wielkich tego świata. Jego talenty, jako cenne dary od Boga, były używane, aby wychwalać wspaniałość boskiego Dawcy. Okazje do rozmyślania i zadumy uszlachetniały go, nabył takiej mądrości i pobożności, że stał się umiłowanym Boga i aniołów. Gdy rozmyślał o doskonałości swego Stwórcy, miał coraz wyraźniejsze wyobrażenie o Bogu. Niezrozumiałe sprawy były jasne, trudne kwestie stawały się łatwe, pozorne sprzeczności się wyjaśniały, a każdy promień nowego światła wywoływał nowe wybuchy uniesienia i słodsze hymny pochwalne ku chwale Boga i Odkupiciela. Miłość, która go pobudzała, smutki, które go dręczyły, zwycięstwa, które odniósł, to wszystko było tematem jego rozmyślań, a gdy dostrzegał miłość Bożą na każdym kroku, w całym swoim życiu, jego serce drżało z żarliwego uwielbienia i wdzięczności, głos brzmiał coraz wspanialszą melodią, a harfa dźwięczała coraz pełniejszą radością. Młody pasterz nabierał siły i wzbogacał swą wiedzę, ponieważ Duch Pański był z nim.

63. Dawid i Goliat

(I Sam. 16,14-23; I Sam. 17)

Gdy król Saul uświadomił sobie, że został odrzucony przez Boga, gdy zrozumiał wagę słów nagany skierowanej do niego przez proroka, ogarnęła go rozpacz i gorzki bunt. Jednak to nie prawdziwa skrucha pochyliła dumną głowę króla. Nie miał on jasnego wyobrażenia o tym, jak ohydny jest charakter jego grzechu i nie przystąpił do zreformowania swego życia, ale stale rozmyślał nad tym, co uważał za niesprawiedliwość Bożą, że Bóg pozbawił go i jego potomków tronu Izraela. Rozmyślając ciągle sobie wyobrażał, że jego rodzinę czeka zagłada. Miał poczucie, że swą walecznością, jaką okazał w potyczkach z nieprzyjaciółmi, naprawił swój grzech nieposłuszeństwa. Nie przyjął z pokorą decyzji Bożej, jego hardość spowodowała, iż wpadł w rozpacz, aż znalazł się na krawędzi pomieszania zmysłów. Jego doradcy poradzili mu, by poszukał i przyjął do służby uzdolnionego muzyka, w nadziei, że kojące tony miło brzmiącego instrumentu uspokoją jego niespokojnego ducha. Dzięki opatrzności Bożej Dawid, jako znakomity harfiarz, został przyprowadzony do króla. Jego wzniosła, natchniona muzyka odniosła pożądany skutek. Zamyślenie i melancholia, które osiadły w umyśle Saula niczym ciemna chmura, zostały rozwiane.

Dawid, gdy jego usługi na dworze Saula nie były już potrzebne, powrócił do swoich stad na wzgórzach, zachowując nadal prostotę w sercu i postępowaniu. Kiedykolwiek było to konieczne, wzywano go, by służył królowi, kojąc umysł stroskanego monarchy dopóty, dopóki zły duch nie odstąpił od niego. I chociaż Saul znajdował upodobanie w Dawidzie i jego muzyce, młody pasterz odchodził z domu królewskiego do pastwisk na polach i wzgórzach z uczuciem ulgi i radości.

Dawid wzrastał w łasce u Boga i u ludzi. Był pouczony o drodze Pańskiej i teraz postanowił w sercu, że będzie pełnić wolę Bożą lepiej niż dotychczas. Miał nowe tematy do rozmyślań. Był na dworze królewskim i zrozumiał, jaka odpowiedzialność ciąży na królu. Poznał niektóre pokusy, jakie osaczały duszę Saula i wniknął do pewnych tajemnic charakteru i postępowania pierwszego króla Izraela. Widział chwałę królowania przysłoniętą ciemną chmurą smutku i wiedział, że rodzinie Saula daleko było do szczęścia w prywatnym życiu. Wszystko to przysparzało zmartwienia temu, który został namaszczony na króla nad Izraelem, ale wtedy, gdy pogrążał się w głębokim rozmyślaniu i nękały go niespokojne myśli, sięgał po harfę i grał melodię, która wznosiła jego umysł ku Stwórcy wszelkiego dobra, a ciemne chmury zdające się zaciemniać horyzont przyszłości rozwiewały się.

Bóg uczył Dawida ufności. Jak Mojżesz był przygotowywany do swego zadania, tak Pan przygotowywał syna Isajego do roli przywódcy swego wybranego ludu. Troszcząc się o stado uczył się doceniać troskę, jaką Wielki Pasterz otacza owce swego pastwiska.

Samotne wzgórza i zarosłe wąwozy, które Dawid przemierzał ze swoimi stadami, były kryjówką drapieżnych zwierząt. Często z gęstych zarośli nad Jordanem wynurzał się lew lub niedźwiedź wychodził ze swego legowiska wśród gór i trawiony głodem napadał na stada. Według ówczesnego zwyczaju Dawid był uzbrojony jedynie w procę i pasterską laskę, ale już wcześnie dał dowód swej siły i odwagi w obronie powierzonego mu stada. Później, opisując te zdarzenia, powiedział: „Sługa twój pasał owce ojca swego i bywało tak, że przyszedł lew lub niedźwiedź i porwał jagnię z trzody; wtedy ja biegłem za nim, pokonywałem go i wyrywałem je z paszczy jego; a jeśli rzucił się na mnie, to go chwytałem za grzywę, tłukłem i zabijałem go” (I Sam. 17,34.35). Takie przeżycia wykazywały odwagę Dawida i rozwinęły w nim waleczność, hart ducha i wiarę.

Dawid odznaczył się już walecznymi czynami jeszcze nim wezwano go na dwór Saula. Urzędnik, który polecił go uwadze króla, oświadczył, że: „Jest to dzielny rycerz i mąż waleczny, wymowny i urodziwy”, oraz dodał: „a Pan jest z nim” (I Sam. 16,18).

Gdy Izrael wypowiedział wojnę Filistyńczykom, trzej synowie Isajego przyłączyli się do armii Saula, ale Dawid pozostał w domu. Jednak po pewnym czasie poszedł odwiedzić obóz Saula. Z polecenia ojca miał zanieść wieści i dary

dla swych starszych braci oraz dowiedzieć się, czy są bezpieczni i zdrowi. Jednak, choć Isaj o tym nie wiedział, młodemu pasterzowi powierzono ważniejszą misję. Wojska izraelskie były w niebezpieczeństwie, a anioł polecił Dawidowi, by uratował swój lud.

Gdy Dawid zbliżył się do obozowiska armii, usłyszał odgłosy zamieszania, jakby właśnie przygotowywano się do bitwy. „Wojownicy (...) ustawili się do bitwy, aby potykać się z Filistyńczykami" (I Sam. 17,2). Izraelici i Filistyńczycy ustawili się w szyku bojowym naprzeciwko siebie. Dawid podbiegł do szeregów, odnalazł swoich braci i pozdrowił ich. Gdy rozmawiał z nimi, Goliat, najlepszy z wojowników filistyńskich, wyszedł do przodu i niewybrednymi słowami lżył Izraelitów, po czym wezwał ich, aby wystawili ze swoich szeregów wojownika, który stoczyłby z nim pojedynek. Powtarzał swoje wyzwanie. Dawid, gdy zobaczył, że wszystkich Izraelitów ogarnął strach, i dowiedział się, że Filistyńczyk powtarza swoje zniewagi dzień po dniu, a nikt nie odważył się uciszyć samochwały, serce zawrzało w nim. Zapłonął gorliwością, by obronić cześć żywego Boga i honor Jego ludu.

Wojsko izraelskie było przygnębione. Opuściła ich odwaga. Jeden do drugiego mówił: „Czy widzicie tego harcownika, który występuje tylko po to, aby lżyć Izraela?" (I Sam. 17,25). Pełen wstydu i oburzenia Dawid wykrzyknął: „Kimże jest ten Filistyńczyk nieobrzezany, że lży szeregi Boga żywego?" (I Sam. 17,26).

Eliab, najstarszy brat Dawida, usłyszawszy te słowa, pojął wyraźnie, jakie uczucia targają duszą młodzieńca. Nawet jako pasterz Dawid okazywał rzadko spotykaną śmiałość, odwagę i siłę, zaś tajemnicza wizyta Samuela w domu ich ojca i jego nagłe odejście rozbudziło w umysłach braci podejrzenia co do prawdziwego celu jego wizyty. Zazdrość wezbrała w nich, gdy zobaczyli, że Dawid został wywyższony ponad nich, więc nie traktowali go z szacunkiem i miłością, na jakie zasługiwał swą uczciwością i braterską czułością. Patrzyli na niego jedynie jak na młodzieńca, który był pasterzem, a pytanie, które teraz zadał, zostało odebrane przez Eliaba jako napiętnowanie jego własnego tchórzostwa, ponieważ nie uczynił nic, by uciszyć filistyńskiego olbrzyma. Starszy brat zawołał gniewnie: „Po co właściwie tu przyszedłeś i komu powierzyłeś tych kilka owiec na puszczy? Znam ja twoją zuchwałość i złość twojego serca, a przyszedłeś tutaj tylko, aby się przyglądać bitwie" (I Sam. 17,28). Dawid odpowiedział grzecznie, ale stanowczo: „Cóż więc teraz uczyniłem? Przecież to było tylko słowo" (I Sam. 17,29).

Słowa Dawida zostały powtórzone królowi, który wezwał młodzieńca do siebie. Saul ze zdumieniem słuchał słów pasterza, gdy ten mówił: „Niech w nikim nie upada serce z powodu tamtego; twój sługa pójdzie i będzie walczył z tym Filistyńczykiem" (I Sam. 17,32). Saul usiłował odwieść Dawida od tego zamiaru, ale młodzieniec był niewzruszony. Odpowiedział mu w prosty i skromny sposób, opowiadając o swoich doświadczeniach, gdy pilnował stad swojego ojca, a potem

dodał: „Pan, który mnie wyrwał z mocy lwa czy niedźwiedzia, wyrwie mnie też z ręki tego Filistyńczyka. Rzekł więc Saul do Dawida: Idź, a Pan będzie z tobą” (I Sam. 17,37). Przez czterdzieści dni wojsko izraelskie drżało przed butnym wyzwaniem filistyńskiego olbrzyma. Serca w nich zamierały, gdy patrzyli na jego potężną postać, mającą sześć łokci i piędź wysokości. Na głowie miał spiżowy hełm, był ubrany w pancerz ważący pięć tysięcy sykli, a na nogach miał spiżowe nagolennice. Jego zbroja była wykonana z mosiężnych płytek, które ściśle nakładały się na siebie jak łuski ryby, tak iż nie mogła jej przebić żadna strzała czy oszczep. Olbrzym miał przypasaną na plecach ogromną włócznię, również spiżową. „Drzewce jego dzidy było jak drąg tkacki, grot jego dzidy ważył sześćset sykli żelaza, a giermek z jego tarczą kroczył przed nim” (I Sam. 17,7).

Codziennie rano i wieczorem Goliat wychodził przed obóz Izraelitów i głośno wołał: „Po co wychodzicie, aby się sposobić do bitwy? Czy ja nie jestem Filistyńczykiem a wy sługami Saula? Wybierzcie sobie wojownika i niech wystąpi przeciwko mnie! Jeżeli potrafi walczyć ze mną i położy mnie trupem, będziemy waszymi niewolnikami; ale jeżeli ja go przemogę i położę go trupem, wy będziecie naszymi niewolnikami i będziecie nam służyć. (...) Ja zelżyłem dzisiaj szeregi Izraela, powiadając: Stawcie mi wojownika, a będziemy walczyć z sobą” (I Sam. 17,8-10).

Chociaż Saul pozwolił Dawidowi podjąć wyzwanie Goliata, miał słabą nadzieję, że odważne przedsięwzięcie Dawida się powiedzie. Kazał przyodziać młodzieńca w swoją własną królewską zbroję. Na głowę włożono mu ciężki hełm spiżowy, a pancerz łuskowy na ciało. Do boku przypasano królewski miecz. Tak uzbrojony ruszył do walki, ale wkrótce zawrócił. W pierwszej chwili zaniepokojeni obserwatorzy pomyśleli, że Dawid postanowił nie ryzykować życie, spotykając się z przeciwnikiem w tak nierównej walce, ale taka myśl nawet nie przeszła przez głowę dzielnego młodzieńca. Gdy wrócił do Saula, prosił, by pozwolono mu odłożyć na bok ciężką zbroję. Powiedział: „Nie mogę w tym chodzić, gdyż nie jestem przywykły” (I Sam. 17,39). Zdjął z siebie zbroję królewską i zamiast niej wziął do ręki tylko swój kij, pasterską torbę i zwykłą procę. Wybrał pięć gładkich kamieni z potoku, włożył je do torby i z procą w ręku udał się w kierunku Filistyńczyka. Olbrzym dumnie wyprostowany wyszedł do przodu, spodziewając się, że się spotka z najpotężniejszym wojownikiem Izraela. Jego giermek kroczył przed nim, a on wyglądał tak, jak gdyby nic nie mogło mu się przeciwstawić. Gdy zbliżył się do Dawida, ujrzał młodzieńca, niemalże chłopca. Rumiana twarz Dawida tryskała zdrowiem, a jego proporcjonalna sylwetka, która nie była osłonięta zbroją, wyglądała korzystnie. Między jego młodzieńczym wyglądem a masywną postacią Filistyńczyka zachodził wyraźny kontrast.

Goliata ogarnęło zdumienie i złość. „Czy ja jestem psem, że przychodzisz do mnie z kijami?” (I Sam. 17,43) — wykrzyknął. A potem rzucał na Dawida

najstraszniejsze wyzwiska, klnąc się na wszystkich bogów, jakich znał. Drwiąc wołał: „Podejdź do mnie, a dam twoje ciało ptactwu niebieskiemu i zwierzynie polnej” (I Sam. 17,44).

Dawid nie uląkł się najlepszego wojownika Filistyńczyków. Idąc naprzód powiedział do swojego przeciwnika: „Ty wyszedłeś do mnie z mieczem, z oszczepem i z włócznią, a ja wyszedłem do ciebie w imieniu Pana Zastępów, Boga szeregów izraelskich, które zelżyłeś. Dzisiaj wyda cię Pan w moją rękę i zabiję cię, i odetnę ci głowę i dam dziś jeszcze trupy wojska filistyńskiego ptactwu niebieskiemu i zwierzynie polnej, i dowie się cała ziemia, że Izrael ma Boga. I dowie się całe to zgromadzenie, że nie mieczem i włócznią wspomaga Pan, gdyż wojna należy do Pana i On wyda was w ręce nasze” (I Sam. 17,45-47). W jego głosie nie było lęku, a jego szlachetne oblicze wyrażało triumf i radość. Te słowa, wypowiedziane wyraźnym, dźwięcznym głosem, zabrzmiały w powietrzu i były dokładnie słyszane przez tysiące żołnierzy zgromadzonych do boju. Gniew Goliata wzmógł się. W furii odsunął przyłbicę, która chroniła jego czoło i gwałtownie ruszył naprzód, by wywrzeć zemstę na swym przeciwniku. Syn Isajego był przygotowany na spotkanie z nieprzyjacielem. „Gdy tedy Filistyńczyk ruszył i zaczął się zbliżać do Dawida, Dawid spiesznie wybiegł z szyku bojowego, aby podejść blisko do Filistyńczyka. I sięgnął Dawid swoją ręką do torby, wydobył stamtąd kamień, wypuścił go z procy i ugodził nim Filistyńczyka w czoło; kamień utkwił w jego czole i Filistyńczyk upadł twarzą na ziemię” (I Sam. 17,48.49).

Zdumienie ogarnęło szeregi obu armii. Wszyscy byli pewni, że Dawid zostanie zabity, ale gdy kamień ze świstem przeciął powietrze trafiając prosto w cel, ujrzeli jak potężny wojownik zadrżał, wyciągnął przed siebie ręce, jakby był rażony nagłą ślepotą. Olbrzym zachwiał się i zatoczył, a potem, niczym podcięty dąb, padł na ziemię. Dawid nie czekał ani chwili. Podbiegł do rozciągniętego na ziemi Filistyńczyka i obydwiema rękami chwycił jego ciężki miecz. Jeszcze przed chwilą olbrzym chełpił się, że utnie nim głowę młodzieńcowi i da jego ciało ptactwu niebieskiemu. Teraz miecz wzniósł się w powietrze i głowa pyszałka odpadła od tułowia, a krzyk radości rozległ się w obozie izraelskim.

Filistyńczyków ogarnęło przerażenie. Wpadli w panikę, co spowodowało, że rzucili się do ucieczki. Triumfalne okrzyki Hebrajczyków, gdy ścigali uciekającego nieprzyjaciela, odbijały się echem od górskich szczytów. I „puścili się w pogoń za Filistyńczykami aż do doliny Gat i do bram Ekronu, tak iż trupy Filistyńczyków leżały na drodze od Szaaraim aż do Gat i Ekronu. Potem powrócili synowie izraelscy z pościgu za Filistyńczykami i splądrowali ich obóz. Głowę Filistyńczyka zaś wziął Dawid i zaniósł ją do Jeruzalemu, a zbroję jego złożył w swoim namiocie” (I Sam. 17,52-54).

64. Dawid jako uciekinier

(I Sam. 18-22)

Po zabiciu Goliata Saul zatrzymał Dawida przy sobie i nie pozwolił mu już wrócić do domu ojca. I stało się, że „dusza Jonatana przylgnęła do duszy Dawida, i umiłował go Jonatan jak siebie samego" (I Sam. 18,1). Jonatan i Dawid zawarli przymierze, iż będą dla siebie jak bracia, a syn królewski „zdjął płaszcz, który miał na sobie, i dał go Dawidowi, tak samo swoją odzież — aż do swego miecza i łuku, i pasa" (I Sam. 18,4). Dawidowi zostały powierzone ważne i odpowiedzialne obowiązki, ale on zachował swoją skromność i zyskał przychylność zarówno ludu, jak i królewskiej rodziny.

„A ilekroć Dawid wyruszał, dokądkolwiek go Saul wysłał, miał powodzenie, tak iż Saul ustanowił go wodzem nad wojownikami" (I Sam. 18,5). Dawid był roztropny i wierny. Było więc jasne, że spoczywa na nim błogosławieństwo Boże. Niekiedy Saul zdawał sobie sprawę z tego, iż nie potrafi rządzić Izraelem i czuł, że królestwo byłoby bardziej bezpieczne, gdyby mógł być związany z kimś, kto otrzymuje wskazówki od Pana. Miał również nadzieję, że związek z Dawidem zapewni i jemu bezpieczeństwo. Skoro Dawid cieszył się łaską Pana i jego ochroną, jego obecność mogłaby ochronić także Saula, gdyby wyruszyli razem na wojnę.

To Bóg w swej opatrzności związał Dawida z Saulem. Umieszczenie Dawida na dworze pozwoliło mu zapoznać się ze sprawami, związanymi z jego przyszłym wysokim stanowiskiem. Umożliwiło mu to także zdobycie zaufania narodu. Zmienne koleje losu i trudności, które go później spotkały na skutek wrogości Saula, doprowadziły do tego, że miał poczucie swej zależności od Boga i pokładał w Nim całą swą ufność. Przyjaźń Jonatana z Dawidem była również zrządzeniem Opatrzności, by zachować życie przyszłego władcy Izraela. W tych wszystkich sprawach Bóg wykonywał swoje łaskawe zamiary, zarówno wobec Dawida, jak i ludu izraelskiego.

Jednak Saul niedługo był przyjazny Dawidowi. Gdy Saul i Dawid wracali z bitwy z Filistyńczykami, „wyszły kobiety ze wszystkich miast izraelskich na spotkanie króla Saula ze śpiewem i pląsami przy wtórze bębnów z radosnymi okrzykami i przy dźwiękach cymbałów". Jedna grupa śpiewała: „Pobił Saul swój tysiąc", a druga w pieśni odpowiadała: „ Ale Dawid swoje dziesięć tysięcy" (I Sam. 18,6.7). Demon zazdrości wszedł w serce króla. Był zły, ponieważ w pieśni kobiet izraelskich Dawid był wywyższony ponad niego. Zamiast stłumić uczucie zazdrości, okazał słabość swego charakteru i wykrzyknął: „Przypisały Dawidowi dziesięć tysięcy, a mnie przypisały tylko tysiąc. Teraz brak mu już tylko królestwa" (I Sam. 18,8).

Jedną z wielkich wad charakteru Saula było umiłowanie pochwał. Cecha ta miała wielki wpływ na jego czyny i myśli. Wszystko było naznaczone pragnieniem sławy i wywyższenia. Jego wzorzec dobra i zła był podporządkowany pragnieniu zdobycia poklasku ludu. Żaden człowiek nie jest bezpieczny, jeśli żyje tak, aby się jedynie przypodobać ludziom i nie usiłuje najpierw zdobyć uznanie Boga. Ambicją Saula było uchodzić za pierwszego w ocenie ludzi, a gdy usłyszał pochwalną pieśń, utwierdził się w przekonaniu, że Dawid pozyska serca ludzi i zasiądzie na tronie.

Saul uległ duchowi zazdrości, który zatruwał jego duszę. Mimo to, że otrzymał od proroka Samuela pouczenie, iż Bóg wykona wszystko, cokolwiek zechce, i że Mu nikt nie może w tym przeszkodzić, stało się jasne, że król nie posiadł prawdziwej znajomości planów i mocy Bożej. Monarcha Izraela sprzeciwiał się woli Nieskończonego. Panując nad Izraelem Saul nie nauczył się panować nad samym sobą. Pozwalał, by impulsy rządziły jego rozsądkiem, aż w końcu wpadał w furię. Miewał napady wściekłości, i wtedy był gotowy pozbawić życia każdego, kto się ośmielił sprzeciwić jego woli. Po tych napadach szału wpadał w przygnębienie, gardził sobą, i dręczyły go wyrzuty sumienia.

Lubił słuchać gry Dawida na harfie, i wydawało się, że wtedy zły duch go opuszcza, ale pewnego dnia, gdy młodzieniec grał królowi i śpiewał pieśni wielbiące Boga przy akompaniamencie miłej muzyki, Saul nagle rzucił w niego włócznią z zamiarem pozbawienia go życia. Dawid został ocalony dzięki opatrzności Bożej i nie zraniony uciekł przed gniewem obłąkanego króla.

Gdy nienawiść Saula do Dawida wzmogła się, król zaczął coraz pilniej szukać jakiejś okazji, by pozbawić go życia, ale żaden jego plan przeciwko pomazańcowi Pańskiemu nie powiódł się. Saul poddał się zupełnie złemu duchowi, który nim rządził. Dawid natomiast zaufał Temu, który jest potężny w radzie i ma moc wyratować. „Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości” (Przyp. 9,10), a Dawid nieustannie zwracał się w modlitwie do Boga, aby mógł postępować zgodnie z Jego wolą.

Pragnąc uwolnić się od obecności swego rywala, król „usunął go więc od siebie i ustanowił go dowódcą tysiąca wojowników. (...) Cały zaś Izrael i Juda lubili, gdy Dawid na ich czele przedsiębrał wyprawy wojenne” (I Sam. 18,13.16). Ludzie szybko zauważyli, że Dawid był człowiekiem kompetentnym i że sprawy mu powierzone załatwiał mądrze i umiejętnie. Rady tego młodego człowieka były rozsądne i słuszne, a korzystanie z nich okazywało się bezpieczne, podczas gdy na rozsądek Saula nie można było liczyć, a jego decyzje nie były mądre.

Choć Saul stale czyhał na sposobność, by zgładzić Dawida, bał się go jednak, gdyż było jasne, że Pan był z nim. Nienaganny charakter Dawida wzbudzał gniew króla. Uważał, że życie i sama obecność Dawida rzucały na niego hańbę, ponieważ z uwagi na kontrast, jaki zachodził między nim a Dawidem, jego własny charakter przedstawiał się niekorzystnie. Zawiść uczyniła z Saula człowieka nieszczęśliwego

i naraziła na niebezpieczeństwo jego pokornego poddanego. Jakąż niebywałą szkodę wyrządziła ta fatalna cecha charakteru w naszym świecie! W sercu Saula istniała ta sama wrogość, jaką chował w sercu Kain przeciwko swemu bratu Ablowi, ponieważ uczynki Abla były sprawiedliwe i Bóg uczcił go, zaś uczynki Kaina były złe i Pan nie mógł mu błogosławić. Zawiść jest córką pychy, a jeśli jest pielęgnowana w sercu, wiedzie do nienawiści, a w końcu do mściwości i zbrodni. Szatan objawił swój charakter, wzniecając w Saulu gniew przeciwko temu, który nigdy nie uczynił mu nic złego.

Król bardzo uważnie obserwował Dawida w nadziei, że odkryje jakiś nietakt czy lekkomyślność, które by mu posłużyły za pretekst do okazania mu niełaski. Czuł, że nie zazna spokoju, dopóki młodzieńca nie pozbawi życia w taki sposób, by samemu być usprawiedliwionym przed narodem za ten zły czyn. Zastawiał pułapki na Dawida, zachęcając go, by prowadził wojnę z Filistyńczykami z coraz większą brawurą i obiecując, że w nagrodę za swe męstwo otrzyma rękę najstarszej córki królewskiej. Na tę propozycję Dawid skromnie odpowiedział: „Kimże ja jestem, a czym jest ród mojego ojca w Izraelu, że miałbym zostać zięciem królewskim?” (I Sam. 18,18). Monarcha objawił swoją obłudę oddając córkę innemu.

Uczucie, jakim darzyła Dawida Michal, najmłodsza córka Saula, dało królowi kolejną okazję do uknucia intrygi przeciwko swemu rywalowi. Młodemu człowiekowi zaoferowano rękę Michal pod warunkiem dostarczenia dowodu, że pokonał i zabił określoną liczbę żołnierzy wroga. „Pomyślał bowiem Saul: (...) niech go dosięgnie ręka Filistyńczyków” (I Sam. 18,21), ale Bóg osłonił swego sługę. Dawid wrócił z bitwy jako zwycięzca i został królewskim zięciem. „A Michal, córka Saula kochała go” (I Sam. 18,28), zaś monarcha, rozwścieczony, widział, że jego knowania doprowadziły do wywyższenia tego, którego pragnął zniszczyć. Nabrał przez to jeszcze większej pewności, że to jest ten mąż, o którym Pan powiedział, iż jest lepszy od niego, i że to właśnie Dawid będzie panował na tronie Izraela zamiast niego. Odrzucając wszelkie pozory rozkazał Jonatanowi i urzędnikom dworskim odebrać życie temu, którego nienawidził.

Jonatan zdradził Dawidowi zamiary króla i prosił go, by się ukrył, podczas gdy on wstawi się u swojego ojca, aby oszczędził życie wybawcy Izraela. Przypomniał królowi, co uczynił Dawid, by ratować honor, a nawet życie narodu, i jaka straszna wina spadnie na mordercę tego, którego Bóg użył, aby rozpędzić wrogów. Sumienie króla zostało poruszone, a jego serce zmiękło. „I usłuchał Saul Jonatana i poprzysiągł: Jako żyje Pan, nie będzie zabity” (I Sam. 19,6). Dawid został więc przyprowadzony do Saula i służył mu grając na harfie tak jak przedtem.

Znowu ogłoszono wojnę między Izraelitami a Filistyńczykami, więc Dawid poprowadził armię przeciwko wrogom. Hebrajczycy odnieśli wielkie zwycięstwo, a cały lud sławił mądrość i bohaterstwo Dawida. To ożywiło dawną zawziętość Saula przeciwko niemu. Gdy młody człowiek grał na harfie przed królem,

napełniając cały pałac łagodną muzyką, Saula ogarnął szał i cisnął oszczepem w Dawida, chcąc przygwoździć go do ściany, ale anioł Pański nadał inny kierunek śmiertelnej broni. Dawid uciekł i schronił się w swym domu. Saul wysłał szpiegów, aby go pojmali, gdy będzie wychodził rano, i zamordowali go.

Michal powiadomiła Dawida o zamiarach swojego ojca. Nalegała, by uciekając ratował swe życie i pomogła mu wydostać się przez okno umożliwiając mu ucieczkę. Dawid zbiegł do Samuela, do Ramy, a prorok, nie lękając się niezadowolenia króla, z radością przyjął uciekiniera. Dom Samuela w przeciwieństwie do królewskiego pałacu był spokojnym miejscem. Tutaj, wśród wzgórz, czcigodny sługa Pański nadal prowadził swe dzieło. Towarzyszyła mu grupa proroków, którzy wraz z nim pilnie badali wolę Bożą i z szacunkiem słuchali słów pouczeń wypowiadanych przez Samuela. Cenne były nauki, jakie Dawid otrzymał od nauczyciela Izraela. Nie wierzył, by Saul rozkazał swoim żołnierzom napaść na to święte miejsce, ale dla zaćmionego umysłu zdesperowanego króla żadne miejsce nie było święte. Więź Dawida z Samuelem wzbudziła podejrzenie króla, iż ten, którego cały Izrael darzył szacunkiem jako proroka Bożego, użyje swego wpływu, by poprzeć rywala Saula. Gdy król dowiedział się, gdzie przebywa Dawid, posłał żołnierzy, by przyprowadzili go do Gibei, bowiem tam zamierzał wykonać swój morderczy plan.

Posłańcy wyruszyli w drogę z zamiarem pozbawienia życia Dawida, ale Ten, który jest mocniejszy od Saula, kierował nimi. Spotkali niewidzialnych aniołów, tak jak Balaam, gdy szedł przeklinać Izraela. Zaczęli prorokować, co się wydarzy w przyszłości, głosząc chwałę i majestat Jahwe. W ten sposób Bóg przemógł gniew człowieka i okazał swą moc, powstrzymując zło, a swego sługę otaczając anielską strażą.

Wieści o tym dotarły do Saula w chwili, gdy niecierpliwie oczekiwał, by dostać Dawida w swe ręce. Zamiast jednak uważać to za Bożą naganę, popadł w jeszcze większe rozdrażnienie i wysłał następnych posłańców. Ci także ulegli mocy Ducha Bożego i razem z poprzednimi zaczęli prorokować. Król wysłał po raz trzeci posłańców, ale gdy ludzie ci przyszli do grupy proroków, znaleźli się także pod boskim wpływem i zaczęli prorokować. Saul postanowił więc, że pójdzie osobiście, ponieważ nie mógł już opanować swej zagorzałej wrogości. Był zdecydowany na to, że nie będzie już dłużej czekał na kolejną okazję zamordowania Dawida. Miał zamiar zabić go własnoręcznie, gdy tylko go dopadnie, bez względu na konsekwencje.

Jednak anioł Boży czekał na niego na drodze i pokierował nim. Owładnął nim Duch Boży i Saul szedł przed siebie modląc się do Boga, a jego modlitwy przeplatane były przepowiedniami i pobożnymi pieśniami. Prorokował o przyjściu Mesjasza jako Odkupiciela świata. Gdy przybył do domu proroka w Ramie, zdjął wierzchnią odzież, wskazującą na jego wysoką pozycję, i będąc pod wpływem

Ducha Bożego cały dzień i całą noc leżał przed Samuelem i jego uczniami. Ludzie schodzili się, by na własne oczy zobaczyć tę dziwną scenę, a wieść o doświadczeniu, jakie spotkało króla, rozniosła się daleko i szeroko. W ten sposób ponownie, niemal pod koniec jego panowania, stało się w Izraelu przysłowiem, że Saul był także wśród proroków.

Kolejny raz prześladowca doznał porażki w swoich zamierzeniach. Zapewnił Dawida, że chce z nim pokoju, ale Dawid nie bardzo wierzył w skruchę króla. Skorzystał z okazji, by uciec, obawiając się, że nastrój Saula może się zmienić tak jak poprzednio. Serce Dawida było zranione, pragnął jeszcze raz zobaczyć swego przyjaciela Jonatana. Świadomy swojej niewinności, odszukał syna królewskiego i zwrócił się do niego z przejmującym pytaniem: „Cóż uczyniłem? Jaka jest moja wina i mój grzech wobec twojego ojca, że nastaje na moje życie?” (I Sam. 20,1). Jonatan wierzył, że jego ojciec zmienił swój zamiar względem Dawida i już nie chce pozbawić go życia. Powiedział więc do niego: „Bynajmniej! Nie zginiesz. Wiedz o tym, że mój ojciec nie podejmuje niczego — czy to wielkie, czy małe, nie wyjawiwszy mi tego; czemuż miałby mój ojciec kryć się z tym przede mną? Tak nie jest!” (I Sam. 20,2). Jonatan nie mógł uwierzyć, by po tak nadzwyczajnym objawieniu mocy Bożej jego ojciec nadal chciał skrzywdzić Dawida, ponieważ byłoby to oznaką jawnego buntu przeciwko Bogu. Dawid jednak nie dał się przekonać. Z głęboką powagą oświadczył Jonatanowi: „Jako żyje Pan i żyje dusza twoja, że tylko krok jest między mną a między śmiercią” (I Sam. 20,3).

Podczas nowiu księżyca obchodzono w Izraelu uroczyste święto. To święto przypadało akurat następnego dnia po rozmowie Dawida z Jonatanem. Oczekiwano, że obaj młodzieńcy pojawią się na uczcie i zasiądą przy stole królewskim. Dawid jednak bał się przyjść, więc ustalono, że odwiedzi swoich braci w Betlejemie. Po powrocie miał się ukryć w polu, niedaleko miejsca, gdzie odbywała się uczta, i przez trzy dni nie pokazywać się królowi. Jonatan zaś miał wybadać, jaki to wywrze skutek na Saulu. Gdyby się pytał, gdzie jest syn Isajego, Jonatan miał powiedzieć, że poszedł do swego rodzinnego domu, aby wraz z bliskimi uczestniczyć w składaniu ofiary. Jeśli król nie okazałby gniewu i odpowiedziałby: „To dobrze”, wówczas Dawid mógłby bezpiecznie powrócić na dwór królewski. Jeśli jednak król rozgniewałby się z powodu jego nieobecności, rozstrzygnie to o ucieczce Dawida.

W pierwszym dniu święta król nie dociekał przyczyny nieobecności Dawida, ale gdy jego miejsce było puste także i następnego dnia, zapytał: ”Dlaczego syn Isajego nie przyszedł ani wczoraj, ani dzisiaj na wieczerzę? Jonatan odpowiedział Saulowi: Dawid prosił mnie bardzo, aby mu pozwolić pójść do Betlejemu, mówiąc: Zwolnij mnie, proszę, gdyż składamy ofiarę rodzinną w tym mieście; kazali mi przyjść bracia moi; otóż teraz, jeżeli znalazłem łaskę w twoich oczach, pozwól, że udam się tam i odwiedzę moich braci. Dlatego nie przyszedł do stołu

królewskiego” (I Sam. 20,27-29). Gdy Saul usłyszał te słowa, nie mógł opanować gniewu. Stwierdził, że dopóki Dawid będzie żył, dopóty Jonatan nie będzie mógł wstąpić na tron Izraela i zażądał, by natychmiast po niego posłali, aby go mógł uśmiercić. Jonatan raz jeszcze wstawił się za swoim przyjacielem, pytając: „Dlaczego ma być zabity? Co uczynił?” (I Sam. 20,32). To pytanie wzmogło jedynie szatańską furię króla, rzucił we własnego syna oszczepem.

Książę był zasmucony i oburzony, a opuściwszy króla nie uczestniczył już dłużej w uczcie. Jego dusza była złamana bólem, gdy w wyznaczonym czasie udał się na miejsce, gdzie miał poinformować Dawida o zamiarach króla wobec niego. Gdy się spotkali, padli sobie w objęcia i gorzko płakali. Ponury obłęd króla rzucił cień na życie tych młodych ludzi, a ich smutek był zbyt wielki, by mogli go wyrazić słowami. Gdy się rozstawali i każdy miał pójść swoją drogą, Dawid słuchał ostatnich słów Jonatana: „Idź w pokoju! Cośmy sobie obaj poprzysięgali w imię Pana, tego świadkiem będzie Pan między mną i między tobą, między potomstwem moim i między potomstwem twoim na wieki” (I Sam. 20,42).

Syn królewski wrócił do Gibei, a Dawid pospieszył do Nob, miasta leżącego w odległości kilku mil i także należącego do plemienia Beniamina. Przeniesiono tam przybytek z Sylo, a usługiwał w nim Achimelek, najwyższy kapłan. Dawid nie wiedział, gdzie mógłby szukać schronienia, jeśli nie u sługi Bożego. Kapłan popatrzył na niego ze zdumieniem, ponieważ Dawid przybył w pośpiechu, samotnie i z wyrazem głębokiej troski i smutku na twarzy. Spytał, co go sprowadza. Młodzieniec żył w ciągłym strachu, że zostanie wykryty, i w tej krytycznej sytuacji uciekł się do podstępu. Powiedział kapłanowi, że został posłany przez króla z tajną misją, która wymagała największego pośpiechu. Okazał w ten sposób brak wiary w Boga, a jego grzech doprowadził do śmierci najwyższego kapłana. Gdyby fakty zostały wyraźnie przedstawione, Achimelek wiedziałby, jak postępować, by zachować swe życie. Bóg wymaga, aby Jego lud cechowała prawdomówność nawet w największym niebezpieczeństwie. Dawid poprosił kapłana o pięć bochenków chleba. Nie było tam innego chleba oprócz chleba poświęconego, ale Dawidowi udało się usunąć skrupuły kapłana i dostać chleb, którym mógł zaspokoić swój głód.

Teraz pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Doeg, przełożony nad pasterzami Saula, który wyznawał wiarę Hebrajczyków, był teraz w miejscu kultu składając swoje śluby i obiecane dary. Na widok tego człowieka Dawid postanowił szybko poszukać schronienia w innym miejscu i zdobyć jakąś broń, aby móc się bronić, gdyby to było konieczne. Poprosił Achimeleka o miecz i usłyszał w odpowiedzi, że w świątyni nie było żadnego miecza oprócz miecza Goliata, który był tam przechowywany na pamiątkę. Dawid odpowiedział: „Żaden mu nie dorówna, daj mi go” (I Sam. 21,10). Gdy chwycił miecz, którym niegdyś zabił najwaleczniejszego z Filistynów, wróciła mu odwaga.

Dawid uciekł do Akisza, króla Gat, uważał bowiem, że będzie bezpieczniejszy wśród wrogów swego ludu niż w państwie Saula. Doniesiono jednak Akiszowi, że Dawid jest tym mężem, który przed laty zabił filistyńskiego siłacza. Teraz więc ten, który szukał schronienia wśród wrogów Izraela, znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Udając obłąkanego zwiódł jednak swoich wrogów i w ten sposób udało mu się uciec.

Pierwszym błędem Dawida było to, że nie zaufał Bogu w Nob, a drugim, że oszukał Akisza. Dawid ujawnił wiele szlachetnych cech charakteru, a jego moralna wartość zjednała mu przychylność ludu, ale teraz, gdy przechodził próbę, jego wiara zachwiała się i przejawiła się jego ludzka słabość. W każdym widział szpiega i zdrajcę. Gdy w nagłej potrzebie z niewzruszoną wiarą patrzył w górę, ku Bogu, pokonał filistyńskiego olbrzyma. Wierząc Bogu, poszedł do walki w Jego imieniu. Jednak teraz był ścigany i prześladowany, rozterka i zmartwienie niemal ukryły niebiańskiego Ojca przed jego wzrokiem.

To doświadczenie nauczyło Dawida mądrości. Uświadomiło mu jego słabość i konieczność ciągłego polegania na Bogu. Jakże cenny jest łagodny wpływ Ducha Świętego, który ogarnia przygnębione i zrozpaczone dusze, tchnie w bojaźliwych odwagę, wzmacnia słabych, dodaje śmiałości i pomaga utrudzonym sługom Pana! O, jak wspaniały jest nasz Bóg, który postępuje łagodnie z błądzącym oraz objawia swoją cierpliwość i czułość w chwilach przeciwności, gdy przytłacza nas wielki smutek!

Każde potknięcie dzieci Bożych jest wynikiem braku wiary. Gdy ciemności otaczają duszę, gdy potrzebujemy światła i prowadzenia, musimy patrzyć w górę, tam jest światło poza ciemnością. Dawid nie powinien zwątpić w Boga ani na chwilę. Miał powody, by Mu ufać: był pomazańcem Pańskim, gdy był w niebezpieczeństwie, chronili go aniołowie Boży. Uzbrojono go w odwagę, by dokonał wspaniałych rzeczy, i gdyby swój umysł odwrócił od rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazł i pomyślał o mocy oraz majestacie Bożym, zachowałby spokój nawet w cieniu śmierci. Mógłby z ufnością powtarzać obietnicę Pana: „A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje” (Iz. 54,10).

Dawid szukał schronienia przed pościgiem Saula wśród gór judejskich. Udało mu się uciec do jaskini Adullam, miejsca, którego niewielkimi siłami można było bronić przed liczną armią. „A gdy usłyszeli o tym jego bracia wraz z całą rodziną jego ojca, przybyli tam do niego” (I Sam. 22,1). Rodzina Dawida nie czuła się bezpieczna, wiedząc, że w każdej chwili bezpodstawne podejrzenia Saula mogą się zwrócić przeciwko nim ze względu na ich pokrewieństwo z Dawidem. Zrozumieli teraz — co już było powszechnie wiadomo w Izraelu — że Bóg wybrał Dawida jako przyszłego przywódcę swego ludu. Sądzili więc, mimo że był zbiegiem i

przebywał w odludnej jaskini, że będą z nim bezpieczniejsi niż gdyby byli wystawieni na wściekłość obłąkanego z zawiści króla.

W jaskini Adullam cała rodzina zjednoczyła się, okazując sobie wzajemne zrozumienie i miłość. Syn Isajego mógł tam zaśpiewać przy dźwiękach swej harfy: „O, jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają!" (Psalm 133,1). Doświadczył gorzkiej nieufności ze strony swoich braci, więc zgoda, która zajęła miejsce niezgody, wniosła radość w serce wygnańca. To właśnie tam Dawid skomponował psalm pięćdziesiąty siódmy.

Wkrótce do drużyny Dawida przyłączyli się inni, którzy pragnęli uciec przed królewskim zdzierstwem. Było wielu takich, którzy stracili zaufanie do przywódcy Izraela, ponieważ widzieli, że nie prowadzi go już Duch Pański. „I zgromadzili się wokół niego wszyscy ludzie uciśnieni i wszyscy zadłużeni oraz wszyscy rozgoryczeni, a on został ich przywódcą. Tak znalazło się przy nim około czterystu mężów" (I Sam. 22,2). Dawid miał tutaj swoje własne małe królestwo, w którym panowały porządek i dyscyplina. Jednak nawet w swej górskiej samotni nie czuł się całkowicie bezpieczny, gdyż miał wciąż nowe dowody, iż król nie zrezygnował ze swych morderczych zamiarów.

Dla swoich rodziców znalazł schronienie u króla Moabu, a następnie, ostrzeżony przed niebezpieczeństwem przez proroka Pańskiego, uciekł ze swej kryjówki do lasu Cheret. Doświadczenie, przez które Dawid przechodził nie było zbyteczne i bezowocne. Bóg uczył go przez to dyscypliny, aby przygotować go zarówno do roli mądrego wodza, jak i sprawiedliwego oraz miłosiernego króla. Ze swym oddziałem zbiegów zdobywał przygotowanie do przejęcia dzieła, które Saul wskutek swego morderczego obłędu i ślepej nierozważności, zupełnie nie był w stanie wykonywać. Ludzie nie mogą odstąpić od rady Bożej i jednocześnie zachować spokój i mądrość, które pozwoliłyby im postępować sprawiedliwie i rozważnie. Nie ma straszniejszego i bardziej beznadziejnego szaleństwa niż kierowanie się jedynie ludzką mądrością, pozbawioną kierownictwa mądrości Bożej.

Saul przygotowywał się do usidlenia i schwytania Dawida w jaskini Adullam, a kiedy odkrył, że Dawid opuścił to miejsce schronienia, okropnie się rozzłościł. Ucieczka Dawida była tajemnicą dla Saula. Mógł ją wyjaśnić jedynie w ten sposób, że w jego obozie są zdrajcy, którzy informują syna Isajego o tym, że się zbliża, o jego zamiarach.

Oświadczył swoim doradcom, że został uknuty spisek przeciwko niemu i zaproponował im bogate dary i zaszczyty w zamian za wydanie, kto spośród jego ludzi sprzyja Dawidowi. Uczynił to Doeg Edomita. Kierując się ambicją i chciwością oraz nienawiścią do kapłana, który ganił jego grzechy, Doeg doniósł o wizycie Dawida u Achimeleka, przedstawiając sprawę w takim świetle, by rozpalić gniew Saula przeciwko mężowi Bożemu. Słowa tego człowieka o złośliwym

języku rozpaliły piekielny ogień i wznieciły najgorsze pasje w sercu Saula. Obłąkany z gniewu oświadczył, że cała rodzina kapłana ma zostać zgładzona. Straszny rozkaz został wykonany. Nie tylko Achimeleka, ale także członków rodziny jego ojca — „osiemdziesięciu pięciu mężów noszących lniany efod" (I Sam. 22,18) — uśmiercił swą morderczą ręką z królewskiego rozkazu Doeg Edomita.

„A w mieście kapłańskim Nob wytępił ostrzem miecza mężczyzn i kobiety, dzieci i niemowlęta, i woły i osły, i owce, wszystko to wybił ostrzem miecza" (I Sam. 22,19). Oto co uczynił Saul pod wpływem szatana. Gdy Bóg powiedział, że wina Amalekitów już się dopełniła i rozkazał Saulowi doszczętnie ich wyniszczyć, on uważał siebie za zbyt litościwego, by wykonać boski wyrok i oszczędził to, co było przeznaczone na zagładę. Teraz zaś, bez Bożego rozkazu, pod wpływem księcia ciemności, potrafił wymordować kapłanów Pana i wygładzić mieszkańców Nob. Taka jest przewrotność ludzkiego serca, które odrzuca Boże kierownictwo.

Ten postępek Saula napełnił przerażeniem cały Izrael. Król, którego wybrali, dopuścił się okrucieństwa i postępował zupełnie tak, jak królowie innych narodów, którzy nie bali się Boga. Mieli wprawdzie Skrzynię Przymierza, ale kapłani, u których zasięgali informacji, polegli od miecza.

65. Wspaniałomyślność Dawida

(I Sam. 22,20-23; I Sam. 23-27)

Po bestialskim wymordowaniu kapłanów Pana przez Saula „ocalał tylko jeden syn Achimeleka, syna Achituba, imieniem Ebiatar; ten uszedł i przyłączył się do Dawida. I doniósł Ebiatar Dawidowi o tym, że Saul wymordował kapłanów Pana. Wtedy rzekł Dawid do Ebiatara: Wiedziałem już w owym dniu, że Edomita, który tam był, doniesie o tym Saulowi. Ja spowodowałem śmierć wszystkich z rodziny twojego ojca. Pozostań przy mnie, nie bój się; kto nastawać będzie na moje życie, nastawać będzie i na twoje życie, lecz u mnie jesteś pod dobrą opieką" (I Sam. 22,20-23).

Dawid, wciąż ścigany przez króla, nie znalazł nigdzie spokojnego miejsca, gdzie byłby bezpieczny. W Keili jego dzielny oddział ocalił miasto oblegane przez Filistyńczyków, ale nie byli bezpieczni nawet wśród tych ludzi, którym przynieśli wyzwolenie. Z Keili udali się więc na pustynię Zyf.

W tym czasie, gdy niewiele było jasnych miejsc na ścieżce Dawida, ucieszyła go niespodziewana wizyta Jonatana, który dowiedział się, gdzie się ukrywa. Dwaj przyjaciele przeżyli razem cenne chwile. Opowiedzieli o swoich przeżyciach, a Jonatan dodał Dawidowi odwagi, mówiąc: „Nie bój się, gdyż nie dosięgnie cię ręka mojego ojca Saula; ty będziesz królem nad Izraelem, ja zaś będę drugim po tobie;

także mój ojciec Saul wie o tym” (I Sam. 22,17). Gdy rozmawiali o wspaniałym postępowaniu Boga wobec Dawida, ścigany zbieg znalazł w tym wielką zachętę. „I zawarli obaj przymierze przed Panem, i pozostał Dawid w Choreszy, a Jonatan poszedł do swojego domu” (I Sam. 22,18).

Po wizycie Jonatana Dawid dodawał sobie odwagi pieśnią pochwalną, śpiewając przy dźwiękach harfy:

„Zaufałem Panu; Jakże możecie mówić do mnie:
Ulatuj jak ptak w góry!
Bo oto bezbożni napinają łuk,
Przykładają strzałę do cięciwy,
Aby ukradkiem miotać ją na prawych.
Kiedy będą zburzone podstawy,
Cóż pocznie sprawiedliwy?
Pan jest w swym świętym przybytku,
Pan, którego tron w niebie; oczy jego widzą,
Powieki jego badają ludzi.
Pan bada sprawiedliwego i bezbożnego,
A nienawidzi tego, kto kocha bezprawie” (Psalm 11,1-5).

Zyfici, zamieszkujący dzikie okolice, wśród których przebywał Dawid po odejściu z Keili, wysłali do Saula w Gibei wiadomość, że wiedzą, gdzie się ukrywa Dawid, i że doprowadzą króla do jego kryjówki. Jednak Dawid, ostrzeżony o ich zamiarach, zmienił miejsce pobytu, szukając schronienia w górach między Maonem a Morzem Martwym.

Ponownie wysłano wiadomość do Saula: „Oto Dawid jest na pustyni En-Gedi. Wziął tedy Saul ze sobą trzy tysiące wojowników wybranych z całego Izraela i wyruszył, aby tropić Dawida i jego wojowników na wschód od Skał Kozic” (I Sam. 24,2.3). Dawid miał tylko sześciuset wojowników w swym oddziale, podczas gdy Saul zbliżał się do niego z trzema tysiącami żołnierzy. W ustronnej jaskini syn Isajego i jego ludzie czekali na Bożą wskazówkę, co mają zrobić. Gdy Saul tropił Dawida w górach, w pewnej chwili odłączył się i wszedł sam do jaskini, w której ukrył się Dawid i jego oddział. Gdy zobaczyli to ludzie Dawida, nalegali na swego przywódcę, by zabił Saula. Fakt, że król był teraz w ich mocy, tłumaczyli sobie w ten sposób, iż jest to pewny dowód, że sam Bóg wydał go w ich ręce, aby mogli go zgładzić. Dawid był kuszony, by tak zapatrywać się na tę sprawę, ale głos sumienia przemówił do niego: „Nie podnoś ręki na niego, gdyż jest pomazańcem Pańskim” (I Sam. 24,7).

Ludzie Dawida nadal nie chcieli zostawić Saula w spokoju i przypominali swemu dowódcy słowa Boga: „Wydam twoich wrogów w twoje ręce i będziesz

mógł zrobić z nimi, co będziesz chciał. Wstał tedy Dawid i uciął ukradkiem kraj płaszcza Saulowego” (I Sam. 24,5). Jednak później ruszyło go sumienie, że zniszczył królewskie okrycie.

Saul wstał i wyszedł z jaskini, by kontynuować swoje poszukiwania, gdy wtem do uszu zaskoczonego króla dotarł głos: „Panie mój, królu!” (I Sam. 24,9). Odwrócił się, by zobaczyć, kto do niego wołał, i ujrzał oto syna Isajego, męża, którego od tak dawna pragnął dostać w swoje ręce i uśmiercić. Dawid pokłonił się królowi, uznając go za swego pana. Następnie zwrócił się do Saula ze słowami: „Dlaczego słuchasz słów ludzi mówiących: Oto Dawid ma złe zamysły wobec ciebie. Oto w dniu dzisiejszym przekonałeś się, że Pan wydał cię w jaskini w moją rękę. Mówiono mi, aby cię zabić, lecz ja oszczędziłem cię, postanawiając, że nie wyciągnę swojej ręki na mojego pana, gdyż jest pomazańcem Pańskim. Ojcze mój, zobaczże, zobacz skraj twego płaszcza w mojej ręce, a stąd, że ucinając skraj twego płaszcza, nie zabiłem cię, możesz poznać i stwierdzić, że nie zamyślam nic złego ni występnego i że nic nie zawiniłem przeciwko tobie, ty zaś czyhasz na moje życie, aby mi je odebrać” (I Sam. 24,10-12).

Gdy Saul usłyszał słowa Dawida, czuł się upokorzony, i nie pozostało mu nic innego, jak tylko przyznać mu rację. Był głęboko poruszony, gdy uświadomił sobie, że był całkowicie w mocy człowieka, na którego życie nastawał. Dawid stał przed nim świadomy swojej niewinności. Skruszony Saul zawołał: „Czy to twój głos, synu mój, Dawidzie? I wybuchnął głośnym płaczem” (I Sam. 24,17). Następnie oświadczył Dawidowi: „Jesteś sprawiedliwszy ode mnie, gdyż ty wyświadczyłeś mi dobrodziejstwo, a ja wyrządziłem ci zło. (...) Gdy ktoś natknie się na swego wroga, czy pozwala mu spokojnie odejść? Niech Pan odpłaci ci dobrem za to, co dziś dla mnie uczyniłeś. Teraz oto wiem, że na pewno zostaniesz królem i że w twojej osobie utrwali się królestwo izraelskie” (I Sam. 24,18-21). Po tych słowach Dawid zawarł z Saulem przymierze, że gdy się tak stanie, będzie łaskawie traktował rodzinę Saula i nie wytępi jej.

Znając dotychczasowe postępowanie Saula Dawid nie mógł ufać zapewnieniom króla, ani mieć nadziei, że jego skrucha potrwa długo. Tak więc, gdy Saul wrócił do swego domu, Dawid pozostał dalej w twierdzach górskich.

Wrogość, jaką wobec sług Bożych żywią ci, którzy poddali się mocy szatana, czasami się zmienia w uczucie pojednania i życzliwości, ale zmiana ta nie zawsze jest trwała. Gdy złośliwi ludzie mówią i czynią złe rzeczy przeciwko sługom Pańskim, czasem nabierają głębokiego przekonania, że postąpili źle. To Duch Pański walczy z nimi, więc upokarzają swoje serca przed Bogiem oraz przed tymi, których autorytet chcieli zniszczyć, i zmieniają swój sposób postępowania wobec nich. Jednak gdy ponownie zaczną słuchać podszeptów złego ducha, poprzednie wątpliwości ożywają, dawna wrogość budzi się i zaczynają znów czynić to, czego żałowali i co na pewien czas porzucili. Znowu w najbardziej napastliwy sposób

obmawiają, oskarżają i potępiają tych, wobec których czynili najpokorniejsze wyznania. Szatan może ich użyć z jeszcze większą niż przedtem mocą, ponieważ zgrzeszyli przeciwko większemu światłu.

„Wtem umarł Samuel. Wtedy zebrali się wszyscy Izraelici, odbyli po nim żałobę i pochowali go przy jego domu w Ramie” (I Sam. 25,1). Śmierć Samuela uważał naród izraelski za niepowetowaną stratę. Zmarł wielki i dobry prorok oraz wybitny sędzia, a smutek ludu był szczery i głęboki. Od swej młodości kroczył Samuel przed Izraelem w czystości serca, a chociaż Saul był królem, Samuel miał większy niż on wpływ na naród, ponieważ jego życie cechowały wierność, posłuszeństwo i pobożność. Czytamy, że był sędzią w Izraelu przez całe swe życie.

Gdy Izraelici porównywali postępowanie Saula z postępowaniem Samuela, zrozumieli, jaki błąd popełnili domagając się króla, aby się nie różnić od okolicznych narodów. Wielu patrzyło z niepokojem na stan społeczeństwa, w którym szybko szerzyły się niewiara i bezbożność. Przykład władcy miał powszechny wpływ, więc nic dziwnego, iż Izrael rozpaczał, że Samuel, prorok Pana, nie żyje.

Naród stracił męża, który założył i prowadził szkoły prorockie, ale nie tylko. Stracił tego, do którego ludzie przyzwyczaili się chodzić ze swoimi wielkimi kłopotami, tego, który nieustannie wstawiał się do Boga mając na uwadze najwyższe dobro ludu. Wstawiennictwo Samuela dawało im poczucie bezpieczeństwa, gdyż „wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego” (Jak. 5,16). Teraz lud uważał, że Bóg go opuści. Król wydawał się bliski obłędu. Sprawiedliwość wypaczano, a porządek zamienił się w chaos.

Właśnie teraz, gdy naród był zagrożony wewnętrznymi konfliktami, gdy spokojna rada bogobojnego Samuela wydawała się najbardziej potrzebna, Bóg dał odpocząć swemu sędziwemu słudze. Gorzkie były refleksje ludzi, gdy patrzyli na ciche miejsce jego spoczynku i przypominali sobie głupotę, jaką było odrzucenie Samuela jako przywódcy, ponieważ człowiek ten miał tak bliską więź z niebem, że wydawało się, jakby cały Izrael wiązał z tronem Jahwe. To Samuel uczył ich miłować Boga i okazywać Mu posłuszeństwo. Jednak teraz, gdy Samuel umarł, ludzie czuli, że znaleźli się na łasce króla, który przyłączył się do szatana i odciągnie lud od Boga i nieba.

Dawid nie mógł być obecny na pogrzebie Samuela, ale opłakiwał go tak serdecznie i tkliwie jak tylko wierny syn może opłakiwać miłującego ojca. Wiedział, że śmierć Samuela zerwała dalsze więzy, jakie ograniczały poczynania Saula, więc czuł się teraz jeszcze mniej bezpieczny niż wtedy, gdy prorok żył. Podczas gdy żałoba po śmierci Samuela zajmowała uwagę Saula, Dawid skorzystał z okazji, by poszukać miejsca bezpieczniejszego ukrycia się. Znalazł je na pustyni Paran. Tam skomponował psalm sto dwudziesty i psalm sto dwudziesty pierwszy.

W tym odludnym, pustym miejscu, rozmyślając o tym, że prorok Samuel nie żyje, i że król jest jego wrogiem, śpiewał:

„Pomoc moja jest od Pana,
Który uczynił niebo i ziemię.
Niechaj nie da się potknąć twej nodze,
Niech nie drzemie stróż twój.
Oto nie drzemie
ani nie zasypia stróż Izraela.
Pan stróżem twoim,
Pan cieniem twoim po prawicy twojej.
Słońce nie będzie cię razić za dnia
Ani księżyc w nocy.
Pan strzec cię będzie od wszelkiego zła,
Strzec będzie duszy twojej.
Pan strzec będzie wyjścia i wejścia twego,
Teraz i na wieki" (Psalm 121,2-8).

Gdy Dawid i jego ludzie przebywali na pustyni Paran, ochraniali przed zbójcami stada i trzody bogatego człowieka imieniem Nabal, który miał rozległe posiadłości w tej okolicy. Nabal był potomkiem Kaleba, ale był człowiekiem nieokrzesanym i skąpym.

Był to czas strzyżenia owiec, okres powszechnej gościnności. Dawid i jego ludzie bardzo potrzebowali żywności, więc zgodnie z ówczesnym zwyczajem posłał syn Isajego dziesięciu młodzieńców do Nabala, i polecił im, aby go pozdrowili w imieniu swego pana i dodał: „Powiedzcie tak do mego brata: Pokój niech będzie z tobą i pokój z twoim domem, i pokój ze wszystkim, co twoje. Właśnie słyszałem, że strzygą u ciebie owce; otóż gdy twoi pasterze byli przy nas, nie lżyliśmy ich i nic im nie zginęło przez cały czas, dopóki byli w Karmelu; zapytaj twoich sług, a powiedzą ci; niech więc nasi młodzieńcy znajdą łaskę w twoich oczach, wszak przybyliśmy w dzień świąteczny. Daj więc, proszę, twoim sługom i twojemu synowi Dawidowi, co masz pod ręką" (I Sam. 25,6-8).

Dawid i jego ludzie byli jakby murem ochronnym dla pasterzy i stad Nabala, a teraz ten bogaty człowiek, żyjący w dostatku, został poproszony o to, żeby zaspokoił potrzeby tych, którzy oddali mu tak cenną usługę. Dawid i jego ludzie mogli sami sobie wziąć z jego stad i trzód, lecz nie uczynili tego. Zachowali się w sposób niezwykle uczciwy. Jednak ich uprzejmość nie została zauważona przez Nabala. Odpowiedź, jakiej udzielił Dawidowi, świadczyła o jego charakterze: „Któż to jest Dawid, a któż to jest syn Isajego? W obecnym czasie wiele jest sług, którzy się buntują przeciwko swoim panom. Mamże wziąć mój chleb i moje wino, i

mięso z moich zwierząt, które zarżnąłem dla moich postrzygaczy, i oddać mężom, o których nie wiem, skąd są?” (I Sam. 25,10.11).

Gdy młodzieńcy wrócili z pustymi rękami i opowiedzieli o wszystkim Dawidowi, ogarnęło go wielkie wzburzenie. Rozkazał ludziom szykować się do walki, postanowił bowiem ukarać człowieka, który odmówił mu tego, co mu się należało, i nie tylko go skrzywdził, ale i znieważył. Ta impulsywna reakcja bardziej pasowałaby do charakteru Saula niż Dawida, ale syn Isajego nie nauczył się jeszcze cierpliwości w szkole ucisku.

Gdy Nabal odprawił młodzieńców Dawida, jeden z jego sług pospieszył do Abigail, żony Nabala, i opowiedział jej, co się wydarzyło. „Oto wysłał Dawid z pustyni, aby pozdrowili naszego pana, lecz on ich zbeształ. A wojownicy ci byli dla nas bardzo dobrzy, nie zostaliśmy znieważeni i nic nam nie zginęło przez cały czas, gdy z nimi przestawaliśmy, będąc w polu. Murem byli dla nas zarówno w nocy, jak we dnie przez cały czas, gdy byliśmy z nimi, pasąc owce. Rozważ więc teraz i obmyśl, co zrobić, gdyż zguba pana naszego i całego jego domu jest postanowiona” (I Sam. 25,14-17).

Nie konsultując się ze swoim mężem, ani nie mówiąc mu o swoim zamiarze Abigail zebrała wielką ilość żywności, którą po załadowaniu na osły wysłała przodem pod opieką służących, a sama wyruszyła, by spotkać się z oddziałem Dawida. Spotkała się z nim na zboczu jednej z gór. „A gdy Abigail zobaczyła Dawida, zsiadła śpiesznie z osła i padła przed Dawidem twarzą ku ziemi, składając mu pokłon, następnie rzuciwszy mu się do nóg, rzekła: Moja to wina, mój panie! Niech wolno będzie twojej służebnicy przemówić do ciebie, ty zaś wysłuchaj słów twojej służebnicy” (I Sam. 25,23.24). Abigail zwróciła się do Dawida z takim szacunkiem, jakby mówiła do koronowanego monarchy. Nabal z drwiną zawołał: „Któż to jest Dawid?”, ale Abigail nazwała go swoim panem. Uprzejmymi słowami starała się ułagodzić jego rozdrażnienie i wstawiała się za swoim mężem. Bez śladu wyniosłości czy dumy, ale jednak pełna mądrości i miłości Bożej, objawiła jak bardzo jest oddana swemu domowi i wyjaśniła Dawidowi, że niemiłe zachowanie jej męża nie było podyktowane zamiarem znieważenia Dawida, ale po prostu przejawem nieszczęśliwego i egoistycznego usposobienia jej męża.

„Oto teraz, mój panie, jako żyje Pan i jako żyje twoja dusza, którą powstrzymał Pan od przelewu krwi i od ratowania siebie swoją własną ręką, niechaj do Nabala będą podobni twoi wrogowie i ci, którzy obmyślają zło przeciwko mojemu panu”. Abigail nie przypisywała sobie zasługi powstrzymania Dawida od pochopnego zamiaru, ale oddała chwałę i cześć Bogu. Następnie ofiarowała ludziom Dawida bogate dary jako ofiarę pojednania i ponowiła swoją prośbę, tak jakby to ona wzbudziła gniew dowódcy.

„Przebacz winę twojej służebnicy” — powiedziała — „a Pan wzniesie mojemu Panu trwały dom; wojny Pana bowiem prowadzi mój pan, a zła nie będzie w tobie

po wszystkie dni twoje" (I Sam. 25,28). Abigail wskazała Dawidowi sposób postępowania, jaki powinien obrać. Nie powinien szukać zemsty za osobiste krzywdy, choćby nawet był prześladowany jako zdrajca. Powiedziała: „A jeśli powstanie ktoś, aby cię prześladować i nastawać na twoje życie, to niechaj życie mojego pana będzie przechowane w wiązance żyjących u Pana, Boga twego (...). A gdy Pan wykona na moim panu wszystko to dobre, które wypowiedział o tobie, i ustanowi cię księciem nad Izraelem, to nie będzie to dla ciebie, mojego pana, potknięciem i wyrzutem sumienia, jakby było, gdybyś wylał krew niewinną i sam siebie ratował swoją własną ręką. Gdy zaś Pan wyświadczy dobro mojemu panu, wspomnij na swoją służebnicę" (I Sam. 25,29-31).

Słowa takie mogły paść jedynie z ust tego, komu udzielona została mądrość z góry. Pobożność emanowała z Abigail jak zapach kwiatu i całkiem bezwiednie przejawiała się w jej twarzy, słowach i czynach. Duch Syna Bożego mieszkał w jej duszy. Jej mowa, zaprawiona łaską, pełna uprzejmości i pokoju, wywarła niebiański wpływ. W Dawidzie odezwały się szlachetniejsze porywy i zadrżał na myśl o tym, jakie mogłyby być konsekwencje jego pochopnego zamiaru. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani" (Mat. 5,9). Oby było więcej takich ludzi jak ta kobieta izraelska, którzy by spokojnymi i rozsądnymi słowami łagodzili rozdrażnienie, zapobiegali pochopnym czynom i udaremniali wielkie zło.

Uświęcone chrześcijańskie życie zawsze rozsiewa światło, niesie pocieszenie i pokój. Cechuje je czystość, takt, prostota i użyteczność. Panuje w nim ta niesamolubna miłość, która uświęca jego wpływ. Jest pełne Chrystusa i pozostawia za sobą świetlisty ślad wszędzie tam, gdziekolwiek taki pobożny człowiek idzie. Abigail umiejętnie napominała i doradzała. Uniesienie Dawida minęło pod wpływem jej i jej rozsądku. Przekonał się, że postąpił niemądrze i stracił panowanie nad sobą.

Z pokorą przyjął naganę, o czym świadczą jego własne słowa: „Gdy sprawiedliwy mnie karze, jest to łaska, a gdy mnie karci, jest to jak wyborny olejek na głowę" (Psalm 141,5). Podziękował Abigail i błogosławił ją za to, że udzieliła mu słusznej rady. Jest wielu takich, którzy myślą, że jest to godne pochwały, gdy przyjmą upomnienie bez zniecierpliwienia, ale jak niewielu przyjmuje naganę z serdeczną wdzięcznością i błogosławi tym, którzy się starali uchronić ich przed złym postępowaniem.

Gdy Abigail wróciła do domu, zastała Nabala i jego gości przy hucznej uczcie, którą zamienili w pijacką libację. Dopiero następnego ranka mogła opowiedzieć mężowi, co się zdarzyło podczas jej spotkania z Dawidem. Nabal w głębi serca był tchórzem, więc kiedy uświadomił sobie, jak blisko był nagłej śmierci z powodu swojej głupoty, poczuł się jak dotknięty paraliżem. Obawa, że Dawid nie zaniechał jeszcze swojego zamiaru zemsty, napełniła go takim przerażeniem, iż popadł w

stan beznadziejnego odrętwienia i po dziesięciu dniach zmarł. Życie, które Bóg mu dał, stało się jedynie przekleństwem dla świata. Właśnie wtedy, gdy się bawił i weselił, Bóg powiedział do niego jak do bogacza z przypowieści: „Tej nocy zażądają duszy twojej” (Łuk. 12,20).

Później Dawid poślubił Abigail. Miał już jedną żonę, ale zwyczaje ówczesnych narodów wypaczyły jego rozsądek i miały wpływ na jego postępowanie. Nawet wielcy i dobrzy ludzie popełniali ten błąd idąc za praktykami świata. Gorzkie rezultaty poślubienia wielu żon odczuwał Dawid dotkliwie przez całe swoje życie.

Po śmierci Samuela pozostawiono Dawida przez kilka miesięcy w spokoju. Znowu udał się do swojej samotni na pustyni Zyf, ale jego wrogowie, w nadziei pozyskania łaski króla, donieśli Saulowi, gdzie ukrywa się Dawid. Ta informacja rozbudziła demona drzemiącego w sercu Saula. Jeszcze raz zebrał wojowników i wyruszył na ich czele w pościg za Dawidem. Życzliwi zwiadowcy donieśli jednak synowi Isajego, że Saul znowu go ściga, więc Dawid wraz z kilkoma swymi ludźmi wybrał się, by się dowiedzieć, gdzie znajduje się jego nieprzyjaciel. Nocą, posuwając się ostrożnie, dotarli do obozu i zobaczyli przed sobą namioty króla i jego towarzyszy. Nikt ich nie zauważył, ponieważ obóz był pogrążony we śnie. Dawid wezwał swych przyjaciół, aby szli z nim aż do samego środka obozu nieprzyjacielskiego. W odpowiedzi na jego pytanie: „Kto pójdzie ze mną do Saula do obozu?” Abiszaj odpowiedział bez wahania: „Ja pójdę z tobą” (I Sam. 26,6).

Ukryci w głębokim cieniu skał, Dawid i jego towarzysz weszli do obozu wrogów. Gdy starali się ocenić dokładną liczbę swoich nieprzyjaciół, natknęli się na śpiącego Saula. Jego włócznia była zatknięta w ziemię, a u głowy Saula stał dzbanek z wodą. Obok niego leżał Abner, dowódca jego wojska, a wokoło żołnierze, pogrążeni we śnie. Abiszaj podniósł włócznię i powiedział do Dawida: „Dzisiaj Bóg wydał twojego wroga w twoją rękę. Pozwól, że przygwożdżę go teraz włócznią do ziemi za jednym uderzeniem i drugiego nie będzie potrzeba” (I Sam. 26,8). Czekał na słowo przyzwolenia, ale zamiast niego do jego uszu dotarł szept: „Nie zabijaj go, bo któż podnosi rękę na pomazańca Pańskiego bezkarnie? (...) Jako żyje Pan, że tylko On, Pan go ugodzi; albo nadejdzie jego dzień i umrze, albo wyruszy na wojnę i zginie. Niech mnie Bóg zachowa, abym miał podnieść rękę swoją na pomazańca Pańskiego; toteż weź włócznię, która jest u jego głowy, i dzbanek na wodę i odejdźmy. I zabrał Dawid włócznię i dzbanek na wodę, które były u głowy Saula, i odeszli, nikt zaś tego nie widział ani nie zauważył, ani się nie obudził, wszyscy bowiem spali, gdyż twardy sen od Pana spadł na nich” (I Sam. 26,9-12). Jakże łatwo Pan może osłabić mocarza, pozbawić roztropności najmądrzejszego i zaskoczyć najostrożniejszego!

Gdy Dawid oddalił się na bezpieczną odległość od obozu, stanął na szczycie wzgórza i zawołał głośno do ludu i Abnera: „Wszak jesteś mężem, któremu nie ma równego w Izraelu; dlaczego tedy nie ustrzegłeś swojego pana, króla? Ktoś z ludu

wtargnął bowiem, aby zgubić króla, twojego pana! Niedobra to rzecz, którą uczyniłeś. Jako żyje Pan, zasługujecie na śmierć, bo nie strzegliście swojego pana, pomazańca Pańskiego; popatrz tylko, gdzie jest włócznia króla i dzbanek na wodę, które były u jego głowy? Wtedy poznał Saul głos Dawida i rzekł: Czy to twój głos, synu mój, Dawidzie? A Dawid odpowiedział: Mój to głos, panie mój, królu. I rzekł jeszcze: Dlaczego to pan mój ściga sługę swego? Cóż uczyniłem i co złego plami moją rękę? Niechaj teraz posłucha mój pan, król, słów swego sługi". Raz jeszcze słowa uznania padły z ust króla: „Zgrzeszyłem, wróć więc synu mój, Dawidzie, bo nie skrzywdzę cię już nigdy za to, że ci dzisiaj drogim było życie moje. Oto postępowałem głupio i bardzo błądziłem. A Dawid odpowiedział: Oto włócznia króla, niechaj podejdzie tutaj jeden z młodzieńców i odbierze ją" (I Sam. 26,15-22). Chociaż Saul obiecywał: „Nie skrzywdzę cię już nigdy", Dawid nie oddał się w jego ręce.

Ten drugi już przypadek okazania przez Dawida szacunku swemu władcy wywarł na Saulu jeszcze głębsze wrażenie i doprowadził go do jeszcze pokorniejszego wyznania winy. Był zdumiony i wzruszony przejawem takiej dobroci. Rozstając się z Dawidem, Saul zawołał: „Błogosławionyś, synu mój, Dawidzie, wiele jeszcze zdziałasz i będziesz miał powodzenie" (I Sam. 26,25). Syn Isajego nie miał jednak nadziei, że król będzie długo w takim nastroju.

Dawid stracił nadzieję na pojednanie z Saulem. Wydawało mu się, że w końcu nieuchronnie padnie ofiarą obłąkanego króla, więc postanowił raz jeszcze szukać schronienia w ziemi filistyńskiej. Z sześciuset wojownikami udał się do Akisza, króla Gat.

Dawid nabrał przekonania, że Saul na pewno spełni swój morderczy zamiar, bez zasięgnięcia rady u Boga. Nawet gdy Saul knuł i starał się go zniszczyć, Pan działał, by zapewnić Dawidowi królestwo. Bóg wykonuje swoje plany, choć przed ludzkim wzrokiem działanie to okryte jest tajemnicą. Ludzie nie potrafią zrozumieć dróg Bożych, a patrząc na pozory, próby i doświadczenia, które Bóg dopuszcza, by przyszły na nich, tłumaczą jako rzeczy, które są przeciwko nim i będą działać jedynie na ich zgubę. Tak więc Dawid patrzył na pozory, a nie na obietnice Boże. Zwątpił, że kiedykolwiek zasiądzie na tronie. Długotrwałe próby osłabiły jego wiarę i wyczerpały jego cierpliwość.

Pan nie posłał Dawida, by się schronił u Filistyńczyków, najbardziej zaciętych wrogów Izraela. Ten właśnie naród aż do końca będzie należał do jego najgorszych wrogów, a jednak Dawid u nich szukał pomocy w trudnym czasie. Straciwszy zupełnie zaufanie do Saula i tych, którzy mu służyli, zdał się na łaskę nieprzyjaciół swego ludu. Dawid był odważnym wodzem i dowiódł, że jest mądrym i odnoszącym sukces wojownikiem, ale udając się do Filistyńczyków, działał przeciwko swoim własnym interesom. Bóg wyznaczył go, by zatknął Jego sztandar

w ziemi judzkiej, i tylko brak wiary sprawił, że Dawid opuścił swój posterunek bez rozkazu Pana.

Niedowiarstwo Dawida znieważyło Boga. Filistyńczycy bali się Dawida bardziej niż Saula i całej jego armii, a gdy Dawid szukał ochrony u Filistyńczyków odkrył przed nimi słabość swego ludu. W ten sposób zachęcił tych nieubłaganych wrogów do tego, by uciskali Izraelitów. Dawid został namaszczony, by stanąć w obronie ludu Bożego. Pan nie chciał, by jego słudzy zachęcali bezbożnych tym, że im ujawniają słabości Jego ludu czy przejawiają brak zainteresowania jego dobrem. A ponadto jego bracia odnieśli wrażenie, że poszedł do pogan, by służyć ich bogom. Swym czynem dał okazję do tego, że motywy jego postępowania zaczęły być mylnie tłumaczone, co sprawiło, że wielu uprzedziło się do niego. Dawid uczynił właśnie to, co szatan chciał, aby uczynił, szukając bowiem ucieczki u Filistyńczyków sprawił wielką radość wrogom Boga i Jego ludu. Dawid nie porzucił Boga ani nie przestał być oddany sprawie Bożej. Poświęcił jednak swoje zaufanie do Niego swemu osobistemu bezpieczeństwu, przez co splamił prawy i czysty charakter, jakiego Bóg wymaga od swoich sług.

Dawid został serdecznie przyjęty przez króla Filistyńczyków. To ciepłe przyjęcie zawdzięczał częściowo temu, iż król podziwiał go, a częściowo temu, że pochlebiało to jego próżności, iż Hebrajczyk szuka u niego ochrony. Dawid czuł, że na ziemi Akisza nie grozi mu zdrada. Zabrał z sobą swoją rodzinę, krewnych, majątek, a jego ludzie uczynili to samo. Wszystko wskazywało na to, że miał zamiar osiedlić się na stałe w ziemi filistyńskiej. Sprawiało to satysfakcję Akiszowi, który obiecał chronić izraelskich uciekinierów.

Dawid prosił, aby wskazali mu miejsce pobytu, gdzieś daleko od miasta, gdzie przebywał król, a on łaskawie pozwolił im zamieszkać w Syklag. Dawid zdawał sobie sprawę z tego, że dla niego i jego ludzi byłoby niebezpieczne, gdyby żyli pod wpływem bałwochwalców. W miejscu przeznaczonym całkowicie dla nich mogli czcić Boga z większą swobodą niż gdyby pozostali w Gat, gdzie pogańskie rytuały mogłoby być dla nich jedynie źródłem zła i przykrości.

Mieszkając w tym odosobnionym miejscu Dawid prowadził wojny z Geszurytami, Girzytami i Amalekitami, a nie pozostawiał nikogo przy życiu, by nikt nie mógł o tym donieść do Gat. Gdy wracał z wojennych wypadów, dawał Akiszowi do zrozumienia, że walczył przeciwko swoim rodakom, Judejczykom. Przez to udawanie sprawił, że król widział w nim pomoc dla Filistyńczyków, mówił bowiem: „Zniesławił się wśród swojego ludu, w Izraelu, toteż będzie na zawsze moim poddanym” (I Sam. 27,12). Dawid wiedział, że wyniszczenie tych pogańskich plemion było wolą Bożą, i że to zadanie jemu zostało powierzone. Nie postępował jednak zgodnie z radą Bożą, ponieważ popełniał oszustwo.

„W tym czasie zebrali Filistyńczycy swoje wojska na wyprawę wojenną z Izraelem. I rzekł Akisz do Dawida: Wiesz zapewne, że musisz wyruszyć, ty i twoi

wojownicy, ze mną w moim hufcu" (I Sam. 28,1). Dawid nie miał zamiaru podnosić ręki przeciwko swemu narodowi, nie wiedział jednak, jak się zachować, zanim okoliczności mu nie wskażą, co powinien uczynić. Odpowiedział królowi wymijająco: „Dobrze, sam się przekonasz, czego dokona twój sługa" (I Sam. 28,2). Akisz zrozumiał te słowa jako obietnicę pomocy w zbliżającej się wojnie i dał mu słowo, że obsypie Dawida wielkimi zaszczytami i powierzy mu wysokie stanowisko na filistyńskim dworze.

Chociaż wiara Dawida w Boże obietnice chwiała się nieco, wciąż pamiętał, że Samuel namaścił go na króla Izraela. Przypomniał sobie zwycięstwa, które Bóg dał mu w przeszłości odnieść nad jego wrogami. Wspomniał wielkie miłosierdzie Boga, który ochronił go przed ręką Saula, więc postanowił, że nie zawiedzie świętego zaufania. I chociaż król Izraela starał się go pozbawić życia, nie przyłączy się wraz ze swymi ludźmi do nieprzyjaciół swego ludu.

66. Śmierć Saula

(I Sam. 28-31)

Znów zaczęła się wojna między Izraelem a Filistyńczykami. „Zebrali się tedy Filistyńczycy i wkroczywszy rozłożyli się obozem w Szunem" (I Sam. 28,4), na północnym krańcu równiny Jezreel, podczas gdy Saul i jego wojska obozowali zaledwie kilka kilometrów dalej, u stóp góry Gilboa, na jej południowym krańcu. To właśnie na tej równinie Gedeon z trzystu ludźmi zmusił do ucieczki zastępy Midiańczyków. Jednak duch, który natchnął wówczas wyzwoliciela Izraela zupełnie różnił się od tego, jaki obecnie opanował serce króla. Gedeon wyruszył silny w wierze w potężnego Boga Jakuba, Saul zaś czuł się opuszczony i bezbronny, ponieważ Bóg go opuścił. Gdy popatrzył na wojsko Filistyńczyków, „zląkł się i serce jego bardzo się zatrwożyło" (I Sam. 28,5).

Saul dowiedział się, że Dawid i jego ludzie byli z Filistyńczykami, i przypuszczał, że teraz syn Isajego skorzysta z okazji, by pomścić krzywdy, które cierpiał. Król był w wielkiej rozpaczy. To jego własna, bezmyślna złość, zachęcająca go do zgładzenia Bożego wybrańca, naraziła naród na tak wielkie niebezpieczeństwo. Pochłonięty ściganiem Dawida zaniedbał obronę swego królestwa. Filistyńczycy, korzystając z tego, że państwo było nie strzeżone, wdarli się aż do samego środka kraju. Szatan namawiał Saula, by całą siłę poświęcił na tropienie Dawida, aby go zgładzić. Ten sam niszczycielski duch natchnął jednocześnie Filistyńczyków, by skorzystali z okazji i doprowadzili Saula do zguby oraz zniszczyli lud Boży. Jakże często ta sama taktyka jest nadal stosowana przez arcywroga! Nakłania jakieś nieuświęcone serce do wzniecenia zawiści i niesnasek w Kościele, a potem, korzystając z rozdźwięku w ludzie Bożym, pobudza swoich

agentów, by go zniszczyli. Nazajutrz miał Saul stoczyć bitwę z Filistyńczykami. Mroczne cienie nieuchronnej zagłady ścieliły się wokół niego. Pragnął pomocy i prowadzenia. Daremnie jednak szukał rady od Boga. „Pan nie dał mu odpowiedzi ani przez sny, ani przez święte losy, ani przez proroków” (I Sam. 28,6). Pan nigdy nie odwrócił się od człowieka, który przyszedł do Niego w szczerości i pokorze. Dlaczego więc pozostawił Saula bez odpowiedzi? Przez swoje postępowanie król stracił dobrodziejstwa płynące z wszelkich sposobów zasięgania informacji u Boga. Odrzucił rady proroka Samuela, wygnał Dawida, wybrańca Bożego, wymordował kapłanów Pana. Czy mógł oczekiwać, że Bóg mu odpowie, skoro odciął wszystkie drogi porozumiewania się, które niebo wyznaczyło? Grzeszył uparcie przeciwko Duchowi łaski, więc jak mógł otrzymać odpowiedź za pośrednictwem snów i objawień od Pana? Nie zwrócił się do Boga z pokorą oraz skruchą. Nie szukał przebaczenia grzechów i pojednania z Bogiem, ale ratunku przed wrogami. Przez własny upór i bunt sam odciął się od Boga. Mógł wrócić jedynie drogą pokory i skruchy, ale dumny monarcha, w swej udręce i rozpaczy, postanowił szukać pomocy z innego źródła.

„Wtedy rzekł Saul do swoich sług: Poszukajcie mi kobiety wywołującej duchy, a pójdę do niej i zapytam się jej” (I Sam. 28,7). Saul miał pełną świadomość tego, jaki charakter ma czarnoksięstwo. Było wyraźnie zakazane przez Pana, a wyrok śmierci został ogłoszony przeciwko wszystkim, którzy uprawiali te diabelskie sztuki. Za życia Samuela Saul rozkazał, by stracono wszystkich magów i osoby obeznane z czarnoksięstwem, teraz jednak, z braku rozwagi z powodu rozpaczy, zwrócił się do wyroczni, którą wcześniej potępił jako obrzydliwość.

Powiedziano mu, że kobieta mająca ducha wieszczego mieszka w pustelni w En-Dor. Kobieta ta zawarła przymierze z szatanem i poddała się jego władzy, spełniając jego zamysły, a w zamian za to książę zła dokonywał przez nią cudów i objawiał jej tajemne sprawy.

Saul wyruszył nocą w przebraniu z dwoma wojownikami, by szukać miejsca, w którym schroniła się wróżka. O, jakże pożałowania godny widok! Król Izraela z własnej woli pojmany do niewoli przez szatana! Jakaż ścieżka jest równie ciemna dla ludzkiej stopy jak ta, jaką kroczył ten, który uparcie chciał postępować po swojemu, przeciwstawiając się świętemu wpływowi Ducha Bożego! Jakaż niewola jest tak samo straszna jak niewola tego, który się oddał pod panowanie najgorszego tyrana, który jest w nim samym. Zaufanie do Boga i posłuszeństwo Jego woli były jedynymi warunkami, na jakich Saul mógł być królem Izraela. Gdyby spełniał te warunki przez cały okres swego panowania, jego królestwo byłoby zachowane, Bóg byłby jego przewodnikiem, Wszechmogący jego tarczą. Bóg długo znosił cierpliwie postępowanie Saula, a chociaż przez swój bunt i zawziętość nieomal stłumił głos Boży w duszy, wciąż miał możliwość opamiętania się. Kiedy jednak w chwili zagrożenia odwrócił się od Boga, aby przyjąć światło od sprzymierzeńca

szatana, zerwał ostatnią więź, która go łączyła ze Stwórcą. Oddał się w pełni pod panowanie demonicznej mocy, która już od lat kierowała nim i doprowadziła go do tego, że znalazł się na krawędzi zguby.

Pod osłoną ciemności Saul i jego towarzysze przeszli przez równinę, bezpiecznie minęli wojsko filistyńskie, przekroczyli grzbiet górski i dotarli do odludnej siedziby czarownicy w En-Dor. Kobieta mająca ducha wieszczego ukrywała się tutaj, by móc potajemnie nadal czynić swe bluźniercze praktyki. Choć Saul był przebrany, jego wyniosła postać i królewska postawa zdradzały, że nie był zwykłym żołnierzem. Kobieta podejrzewała, że jej gościem był Saul, a jego cenne podarunki sprawiły, że utwierdziła się w podejrzeniu. Na jego prośbę: „Powróż mi przez ducha zmarłego, a wywołaj mi tego, kogo ci wymienię", odpowiedziała: „Wiesz przecie, co uczynił Saul, że wytępił wywołujących duchy i wróżbitów z kraju. Dlaczego ty nastajesz na moje życie i chcesz, abym zginęła?" (I Sam. 28,8.9). Wtedy „przysiągł jej Saul na Pana, mówiąc: Jako żyje Pan, że nie ściągniesz na siebie przez to żadnej winy" (I Sam. 28,10). Zapytała więc: „Kogo mam ci wywołać?", a Saul odrzekł: „Samuela mi wywołaj" (I Sam. 28,11).

Po wypowiedzeniu zaklęć czarownica powiedziała: „Widzę nadludzką istotę wychodzącą z ziemi. (...) Starzec to, który wychodzi otulony w płaszcz. I poznał Saul, że to Samuel, i pochylił się twarzą ku ziemi, i oddał pokłon" (I Sam. 28,13.14).

To jednak nie święty Boży prorok zjawił na zaklęcie czarownicy. Samuel nie był obecny w tym siedlisku złych duchów. To nadprzyrodzone zjawisko było wyłącznie wytworem mocy szatana. Mógł on przybrać postać Samuela z taką samą łatwością jak postać anioła światłości, kiedy kusił Chrystusa na pustyni.

Pierwsze słowa, które kobieta wypowiedziała, były skierowane do króla: „Dlaczego mnie oszukałeś? Wszak ty jesteś Saul!" (I Sam. 28,12). Tak więc pierwszą rzeczą, jaką uczynił zły duch, który przybrał postać proroka, to było potajemne skomunikowanie się z tą nikczemną kobietą i ostrzeżenie jej, że została oszukana. Poselstwo rzekomego proroka skierowane do króla brzmiało: „Czemu mnie niepokoisz, każąc mi przyjść?" Saul odpowiedział: „Jestem w ciężkiej niedoli, Filistyńczycy wojują ze mną, a Bóg odstąpił ode mnie i już nie daje mi odpowiedzi ani przez proroków, ani przez sny; przywołałem więc ciebie, abyś mi oznajmił, co mam czynić" (I Sam. 28,15).

Za życia Samuela Saul gardził jego radą i oburzał się na jego napomnienia. Jednak w godzinie rozpaczy i nieszczęścia, czuł, że prowadzenie proroka jest jego jedyną nadzieją, lecz w celu skontaktowania się z przedstawicielem nieba na próżno uciekł się do pomocy posłańca piekła! Saul oddał się zupełnie w moc szatana. Teraz zaś ten, którego jedyną rozkoszą jest powodować niedolę i zniszczenia, pilnie to wykorzystał, by doprowadzić do zguby nieszczęśliwego

króla. W odpowiedzi na rozpaczliwe błaganie Saul usłyszał straszne poselstwo, rzekomo z ust Samuela:

„Dlaczego tedy pytasz mnie, skoro Pan odstąpił od ciebie i stał się twoim wrogiem? Pan uczynił ci, jak zapowiedział przeze mnie: Pan wydarł władzę królewską z twojej ręki i dał ją innemu, Dawidowi. Ponieważ nie usłuchałeś głosu Pańskiego i nie wywarłeś zapalczywego gniewu Pana na Amaleku, dlatego uczynił ci to Pan w dniu dzisiejszym. Nadto wyda Pan Izraela wraz z tobą w ręce Filistyńczyków i jutro będziesz ty i twoi synowie ze mną. Również i obóz izraelski wyda Pan w ręce Filistyńczyków" (I Sam. 28,16-19).

Przez cały okres swojego buntu przeciwko Bogu Saul był zwodzony i oszukiwany przez szatana. Kusiciel stara się zbagatelizować grzech, uczynić ścieżkę przestępstwa łatwą i pociągającą, zaślepić umysł człowieka co do ostrzeżeń i gróźb Pana. Szatan, przez swą zwodniczą moc, doprowadził do tego, że Saul usprawiedliwiał się z odrzucenia napomnień i ostrzeżeń Samuela. Jednak teraz, w krytycznej sytuacji, w której szatan go postawił, przybrał postać proroka, przedstawiając potworność jego grzechu i brak nadziei na przebaczenie, aby móc pogrążyć go w rozpaczy. Nie mógł wybrać nic lepszego, by odebrać mu odwagę i pomieszać jego rozum czy doprowadzić go do rozpaczy i samobójstwa.

Saul był osłabiony z powodu zmęczenia i postu. Był przerażony i miał wyrzuty sumienia. Gdy straszliwa przepowiednia dotarła do jego uszu, jego postać zachwiała się jak dąb podczas nawałnicy i runął na ziemię.

Czarownicę ogarnęła trwoga. Król Izraela leżał przed nią jak martwy. Gdyby umarł w jej pustelni, jakie byłyby tego konsekwencje? Błagała go, by wstał i posilił się, nalegając, że skoro naraziła swoje życie, spełniając jego prośbę, to teraz on powinien usłuchać jej prośby i zachować swe własne życie. Słudzy Saula przyłączyli się do jej błagania. W końcu Saul uległ, a kobieta szybko przygotowała tuczne cielę oraz przaśny chleb i postawiła przed nim. Jakiż to widok! W pustynnej jaskini czarownicy, w której zaledwie przed chwilą rozbrzmiewały słowa przeznaczenia — w obecności posłanki szatana — ten, który był namaszczony przez Boga na króla Izraela siedział i jadł, przygotowując się na dzień śmiertelnej walki.

Przed świtem wrócił ze swoimi wojownikami do obozu izraelskiego, by przygotować się do bitwy. Radząc się ducha ciemności Saul przypieczętował swą zgubę. Ogarnięty rozpaczą nie był w stanie natchnąć swojej armii odwagą. Odłączony od Źródła siły nie mógł skierować umysłów Izraelitów ku Bogu jako ich pomocy. W ten sposób przepowiednia złego zmierzała ku wypełnieniu.

Na równinie Szunem i na zboczach góry Gilboa armia Izraela i zastępy Filistyńczyków zwarły się w śmiertelnej walce. Chociaż straszliwa scena w jaskini w En-Dor zabrała wszelką nadzieję z jego serca, Saul walczył o swój tron i swoje królestwo okazując desperackie męstwo. Jednak nadaremnie. „Pierzchnęli

wojownicy izraelscy przed Filistyńczykami i wielu zabitych zaległo górę Gilboa" (I Sam. 31,1). Trzej dzielni synowie króla polegli u jego boku. Na Saula naciskali łucznicy. Widział, jak wokół niego padali jego żołnierze, a królewscy synowie polegli od miecza. Będąc sam ranny, nie mógł ani walczyć, ani uciekać. Ucieczka była niemożliwa, więc Saul postanowił nie dać się wziąć żywcem przez Filistyńczyków i błagał swego giermka: „Dobądź miecza i przebij mnie nim". Gdy człowiek ten odmówił podniesienia ręki na pomazańca Pańskiego, Saul sam odebrał sobie życie rzucając się na swój miecz.

W ten sposób zginął pierwszy król Izraela, obciążając się winą samobójstwa. Jego życie było klęską, odszedł w hańbie i rozpaczy, ponieważ postępował według swojej własnej, przewrotnej woli i przeciwstawiał się woli Bożej.

Wieści o klęsce rozeszły się szeroko i daleko, budząc przerażenie w całym Izraelu. Ludzie uciekali z miast, a Filistyńczycy brali zdobycz w nienaruszonym stanie. Panowanie Saula, uniezależnione od Boga, nieomal okazało się zgubą jego ludu.

Na drugi dzień po bitwie Filistyńczycy, przeszukując pole bitwy w celu ograbienia poległych, znaleźli ciała Saula i jego trzech synów. By dopełnić triumfu, odcięli głowę Saula i zdarli z niego zbroję. Potem zakrwawioną zbroję i głowę posłali do ziemi Filistyńczyków jako trofea zwycięstwa „i obnosili je wokoło po ziemi filistyńskiej, aby obwieścić swoim bożkom i ludowi swoje zwycięstwo" (I Sam. 31,9). Zbroja została następnie złożona w „świątyni Asztarty", zaś głowę Saula powieszono w świątyni Dagona. W ten sposób chwała zwycięstwa została przypisana mocy tych fałszywych bogów, a imię Jahwe zostało znieważone.

Martwe ciała Saula i jego synów zawleczono do Bet-Szeanu, miasta leżącego w pobliżu Gilboa, nad rzeką Jordan. Tam przywiązano je łańcuchami, by zostały pożarte przez drapieżne ptaki. Odważni ludzie z Jabesz-Gilead, pamiętając o tym, że Saul we wcześniejszych, szczęśliwszych latach wyzwolił ich miasto, okazali teraz swoją wdzięczność, zabierając zwłoki króla oraz jego synów i urządzając im honorowy pogrzeb. Przekroczywszy nocą Jordan „zdjęli zwłoki Saula i zwłoki jego synów z muru Bet-Szeanu, i przyszedłszy do Jabesz spalili je tam, Kości zaś ich zebrali i pogrzebali pod tamaryszkiem w Jabesz, i pościli przez siedem dni" (I Sam. 31,12.13). W ten sposób szlachetny czyn dokonany przed czterdziestu laty zapewnił Saulowi i jego synom w tej ciemnej godzinie klęski i hańby pogrzeb przez litościwych ludzi.
Patriarchowie i prorocy – Ellen G. White

67. Dawne i współczesne czary

Biblijny opis wizyty Saula u wróżki z En-Dor wprawia badaczy Biblii w zakłopotanie. Niektórzy są zdania, że Samuel był rzeczywiście obecny w czasie rozmowy z Saulem, ale sama Biblia dostarcza dość dowodów na to, że było inaczej. Jeśli, jak twierdzą niektórzy, Samuel był w niebie, musiałby stamtąd zstąpić, albo dzięki mocy Bożej, albo mocy szatana. Nikt nie uwierzy nawet przez chwilę, że szatan miałby moc wezwać świętego proroka Bożego z nieba, by zadośćuczynić zaklęciom zdeprawowanej kobiety. Nie możemy również wnioskować, że Bóg posłał go do jaskini czarownicy, Pan bowiem nie komunikował się już z Saulem, ani przez sny, ani przez urim, ani przez proroków [patrz (I Sam. 28,6)]. To były wyznaczone przez Boga środki łączności, a więc nie pominąłby ich, aby przekazać poselstwo przez narzędzie szatana.

Sam charakter poselstwa jest wystarczającym dowodem tego, skąd pochodzi. Jego celem nie było doprowadzenie Saula do skruchy, ale nakłanianie go do zguby, a to nie jest dzieło Boga, ale szatana. Ponadto w Piśmie Świętym ten czyn Saula, zasięganie rady u czarownicy, został podany jako jeden z powodów odrzucenia go przez Boga i wydania na zagładę: „Tak zginął Saul z powodu swojej niewierności, jakiej dopuścił się wobec Pana, wbrew słowu Pana, którego nie przestrzegał; zapytywał również o wyrocznię wieszczkę, a nie pytał o wyrocznię Pana; On więc pozbawił go życia, władzę królewską zaś przeniósł na Dawida, syna Isajego" (I Kron. 10,13.14). Tutaj wyraźnie stwierdzono, że Saul radził się ducha wieszczego, a nie Pana. Nie porozumiewał się z Samuelem, prorokiem Bożym, ale za pośrednictwem czarownicy utrzymywał kontakt z szatanem. Szatan nie mógł sprowadzić prawdziwego Samuela, ale przedstawił falsyfikat, który służył jego zwodniczemu celowi.

Niemal wszystkie formy starożytnych czarów i magii były oparte na wierze, że można obcować ze zmarłymi. Ludzie praktykujący czarną magię utrzymywali, że nawiązują kontakt z duchami zmarłych, i że mogą się od nich dowiedzieć o przyszłych wydarzeniach. Ten zwyczaj radzenia się zmarłych jest wspomniany w proroctwie Izajasza: „A gdy wam będą mówić: Radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepcą i mruczą, to powiedzcie: Czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych?" (Iz. 8,19).

Ta sama wiara w możliwość obcowania ze zmarłymi stanowiła kamień węgielny pogańskiego bałwochwalstwa. Wierzono, że bogowie pogańscy to ubóstwiane duchy zmarłych bohaterów. Tak więc religia pogan była kultem zmarłych. Wynika to jasno z Pisma Świętego. W sprawozdaniu o grzechu Izraelitów w Baal-Peor czytamy: „Gdy Izrael osiadł w Szittim, zaczął lud uprawiać nierząd z Moabitkami. Zapraszały one lud na rzeźne ofiary swoich bogów, a lud jadł i oddawał pokłony ich bogom. Izrael sprzęgnął się z Baalem Peor" (IV Mojż. 25,1-3). Psalmista wyjaśnia, jakiego rodzaju bogom składano te ofiary. Mówiąc o

tym samym odstępstwie Izraelitów, powiada: „Przyłączyli się do Baal-Peora i jedli z ofiar składanych umarłym” (Psalm 106,28).

Ubóstwianie zmarłych zajmowało poczesne miejsce niemal w każdym pogańskim systemie wierzeń, podobnie jak domniemana łączność ze zmarłymi. Wierzono, że bogowie oznajmiają swoją wolę ludziom, a także, pytani o radę udzielają jej. Taki właśnie charakter miały słynne greckie i rzymskie wyrocznie.

Wiara w łączność ze zmarłymi wciąż jest podtrzymywana, nawet w rzekomo chrześcijańskich krajach. Praktyka komunikowania się z istotami, utrzymującymi, że są duchami zmarłych, rozprzestrzeniła się pod nazwą spirytyzmu. Jest ona obliczona na pozyskanie sympatii tych, którzy złożyli do grobu swoich ukochanych. Czasem duchowe istoty ukazują się ludziom w postaci ich zmarłych przyjaciół, opowiadają o wydarzeniach związanych z ich życiem i wykonują różne czynności tak jak wtedy, gdy jeszcze żyli. W ten sposób doprowadzają do tego, że ludzie wierzą, iż ich zmarli przyjaciele są aniołami, unoszącymi się nad nimi i porozumiewającymi się z nimi. Tych, których się uważa za duchy zmarłych, traktuje się z pewną bałwochwalczą czcią, a dla wielu ich słowo ma większą wagę niż słowo Boże.

Jest jednak wielu takich, którzy uważają spirytyzm za zwyczajną szarlatanerię. Objawienia, którymi spirytyzm uzasadnia swój nadprzyrodzony charakter, przypisują oszustwu, jakiego się dopuszczają media. Choć prawdą jest, że często rezultaty oszukańczych praktyk brano za prawdziwe nadprzyrodzone objawienia, istnieją też wyraźne dowody działania nadnaturalnej mocy. Wielu z tych, którzy odrzucają spirytyzm jako wytwór ludzkiej zręczności i przebiegłości, w zetknięciu się z objawieniami, których nie będą w stanie wyjaśnić, będzie skłonnych uznać je za prawdziwe.

Zarówno współczesny spirytyzm, jak i różne formy starożytnego czarnoksięstwa i kultu bożków — których główną zasadą jest łączność ze zmarłymi — są oparte na pierwszym kłamstwie, którym szatan zwiódł Ewę w Edenie: „Na pewno nie umrzecie, lecz Bóg wie, że gdy tylko zjecie z niego, (...) będziecie jak Bóg” (I Mojż. 3,4.5). Praktyki, oparte na tym samym kłamstwie i powielające je, wywodzą się od ojca kłamstwa.

Hebrajczykom wyraźnie zakazano angażować się w jakikolwiek sposób w to, co stwarza pozory łączności ze zmarłymi. Bóg skutecznie zamknął te drzwi, gdy powiedział: „Umarli nic nie wiedzą (...) i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem” (Kazn. 9,5.6). „Gdy opuszcza go dech, wraca do prochu swego; w tymże dniu giną wszystkie zamysły jego” (Psalm 146,4). Pan oświadczył też Izraelowi: „Kto zaś zwróci się do wywoływaczy duchów i do wróżbitów, by naśladować ich w cudzołóstwie, to zwrócę swoje oblicze przeciwko takiemu i wytracę go spośród jego ludu” (III Mojż. 20,6).

„Duchy wieszcze” nie były duchami zmarłych, ale złymi aniołami, posłańcami szatana. Starożytne bałwochwalstwo, które, jak widzimy, mieści w sobie zarówno kult zmarłych, jak i domniemaną łączność z nimi, zostało w Biblii nazwane kultem demonów. Apostoł Paweł, ostrzegając swych braci przed uczestniczeniem, w jakiejkolwiek formie bałwochwalstwa swych pogańskich sąsiadów, mówi: „To, co składają w ofierze, ofiarują demonom, a nie Bogu; ja zaś nie chcę, abyście mieli społeczność z demonami” (I Kor. 10,20). Psalmista, mówiąc o Izraelu, powiada, że „ofiarowali demonom synów swych i córki swoje”, a w następnym wersecie wyjaśnia, że ofiarowali je „bałwanom Kanaanu” (Psalm 106,37.38). Myśleli, że oddają cześć zmarłym, a w rzeczywistości oddawali ją demonom.

Współczesny spirytyzm, oparty na tym samym fundamencie, jest jedynie odrodzeniem w nowej formie czarnoksięstwa i kultu demonów, które Bóg potępił i zakazał w dawnych czasach. Zostało to przepowiedziane w Piśmie Świętym, gdy powiedziano, że: „W późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich” (I Tym. 4,1). Paweł, w swoim drugim liście do Tesaloniczan, wskazuje na szczególne działanie szatana w spirytyzmie jako zjawisko, które będzie miało miejsce bezpośrednio przed powtórnym przyjściem Chrystusa. Mówiąc o powtórnym przyjściu Pana, oświadcza, że poprzedzi je działanie „szatana z wszelką mocą, wśród znaków i rzekomych cudów” (II Tes. 2,9). Natomiast Piotr, opisując niebezpieczeństwa, na które będzie wystawiony Kościół w ostatnich dniach, mówi, że jak fałszywi prorocy doprowadzali Izraelitów do grzechu, tak też czynić będą fałszywi nauczyciele, „którzy wprowadzać będą zgubne nauki i zapierać się Pana, który ich odkupił (...). I wielu pójdzie za ich rozwiązłością” (II Piotra 2,1.2). Apostoł wskazuje tutaj jedną z wyraźnych cech nauczycieli spirytyzmu. Odmawiają oni uznania Chrystusa jako Syna Bożego. Odnośnie takich nauczycieli umiłowany uczeń, Jan, oświadcza: „Któż jest kłamcą, jeżeli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna. Każdy, kto podaje w wątpliwość Syna, nie ma i Ojca. Kto wyznaje Syna, ma i Ojca” (I Jana 2,22.23). Spirytyzm, zapierając się Chrystusa, zapiera się zarówno Ojca, jak i Syna, a Biblia oświadcza, że jest to przejaw ducha antychrysta.

Przepowiednią klęski Saula, przekazaną za pośrednictwem kobiety z En-Dor, chciał szatan usidlić lud izraelski. Miał nadzieję, że nabiorą zaufania do wieszczki i będą przychodzili radzić się jej. Tym samym odwróciliby się od Boga jako swego doradcy i oddali się pod kierownictwo szatana. Omamienie, za pośrednictwem którego spirytyzm przyciąga tłumy polega na jego domniemanej mocy odkrywania zasłony zakrywającej przyszłość i objawiania ludziom tego, co Bóg ukrył. Bóg w Piśmie Świętym ujawnił wielkie wydarzenia przyszłości — wszystko, co powinniśmy wiedzieć — dał bezpieczny poradnik dla naszych stóp wśród tych wszystkich niebezpieczeństw, ale celem szatana jest doprowadzić do tego, by

ludzie stracili zaufanie do Boga, oraz sprawić, by byli niezadowoleni z warunków swego życia i chcieli poznać to, co Bóg w swej mądrości zakrył przed nimi, a gardzili tym, co objawił w swoim Świętym Słowie.

Wielu nie zaznaje spokoju, gdy nie zna dokładnego biegu spraw. Nie mogą znieść niepewności i niecierpliwiąc się nie chcą czekać na ratunek od Boga. Zło przeraża ich i doprowadza niemal do szaleństwa. Ulegają swoim buntowniczym uczuciom i w swym smutku udają się to tu, to tam, w poszukiwaniu informacji odnośnie tego, co nie zostało objawione. Gdyby tylko zaufali Bogu i czuwali w modlitwie, otrzymaliby pocieszenie od Boga. Ich duch uciszyłby się dzięki łączności z Nim. Zmęczeni i obciążeni znajdą odpoczynek dla swych dusz, gdy tylko przyjdą do Jezusa, ale jeśli zaniedbują środki, które Bóg wyznaczył dla ich pocieszenia, i uciekają się do innych źródeł w nadziei poznania tego, czego Bóg nie objawił, popełniają taki sam błąd jak Saul, i wskutek tego zdobędą jedynie poznanie zła.

Bóg nie jest zadowolony z takiego postępowania ludzi i wyraził to dostatecznie jasno. To niecierpliwe pragnienie odsłonięcia przyszłości objawia brak wiary w Boga i wystawia człowieka na podszepty największego zwodziciela. Szatan kusi ludzi, by radzili się tych, którzy mają ducha wieszczego, a przez objawianie ukrytych rzeczy z przeszłości budzi zaufanie do ich mocy przepowiadania przyszłych wydarzeń. Dzięki doświadczeniu zdobytemu w ciągu wielu stuleci, szatan może przewidzieć skutki na podstawie przyczyn i często przepowiada z jakimś stopniem prawdopodobieństwa niektóre przyszłe wydarzenia w życiu człowieka. W ten sposób zwodzi biedne, błądzące dusze i poddaje je swojej mocy, tak, aby spełniały jego wolę.

Bóg ostrzegł nas przez swego proroka: „A gdy wam będą mówić: Radźcie się wywoływaczy duchów i czarowników, którzy szepcą i mruczą, to powiedzcie: Czy lud nie ma się radzić swojego Boga? Czy ma się radzić umarłych w sprawie żywych? A co dotyczy zakonu i objawienia: Jeżeli tak nie powiedzą, to nie zabłyśnie dla nich jutrzenka” (Iz. 8,19.20).

Czy ci, którzy mają świętego Boga, którego mądrość i moc są nieskończone, mają udawać się do czarowników, których wiedza wywodzi się z ich zażyłości z przeciwnikiem naszego Pana? Sam Bóg jest światłem swego ludu. Zaprasza ich, by przez wiarę skierowali oczy na chwałę zakrytą przed ludzkim wzrokiem. Słońce Sprawiedliwości wysyła swoje promienie do ich serc. Otrzymują światło od tronu w niebie i nie muszą odwracać się od tego źródła światła ku posłańcom szatana.

Poselstwo demona skierowane do Saula, chociaż zawierało potępienie grzechu i zapowiedź kary, nie miało jednak na celu przywieść go do poprawy, ale wpędzić w rozpacz i ruinę. Często jednak najlepiej służy celom kusiciela doprowadzanie ludzi do zguby za pomocą pochlebstwa. W czasach starożytnych nauki wypowiadane przez demoniczne bóstwa sprzyjały najdzikszej rozwiązłości. Boże

przykazania potępiające grzech i zalecające sprawiedliwość były usuwane na bok, prawda była traktowana z lekceważeniem, a nieczystość nie tylko dozwolona, ale nawet gorąco zalecana. Spirytyzm głosi, że nie ma śmierci, nie ma grzechu, nie ma sądu ani kary, że „ludzie są nieupadłymi półbogami”, żądza jest największym prawem, a człowiek odpowiada tylko przed sobą. Bariery, które postawił Bóg, aby bronić prawdy, czystości i czci, są obalane, a wielu przez to rozzuchwala się i brnie w grzechu. Czy takie nauki nie przypominają kultu demonów?

Pan pokazał Izraelowi na przykładzie ohydnych czynów Kanaanejczyków, jakie są skutki łączenia się ze złymi duchami. Byli oni pozbawieni naturalnych uczuć, bałwochwalcami, cudzołożnikami, zbrodniarzami. Cechował ich obrzydliwy sposób myślenia i postępowania. Ludzie nie znają własnych serc, ponieważ „podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute” (Jer. 17,9). Bóg jednak zna skłonności zdeprawowanej natury człowieka. Wtedy, tak samo jak i teraz, szatan zabiegał o to, by stworzyć korzystne warunki do buntu, aby lud izraelski stał się tak odrażający Bogu jak Kanaanejczycy. Wróg dusz jest zawsze w pogotowiu, by otworzyć kanały niepowstrzymanego przepływu zła w nas, pragnie byśmy byli zgubieni i potępieni przez Boga.

Szatan postanowił trzymać mocno w swych rękach ziemię kanaanejską, a gdy stała się miejscem zamieszkania dzieci izraelskich, a prawo Boże stało się prawem tego kraju, znienawidził ich okrutną, obłąkaną nienawiścią i ukartował ich zgubę. Za pomocą złych duchów wprowadził kult obcych bogów, a za ten grzech naród wybrany został w końcu wygnany z ziemi obiecanej i rozproszony wśród narodów. Tę samą historię szatan usiłuje powtórzyć w naszych czasach. Bóg wyprowadza swój lud z obrzydliwości świata, aby mogli zachowywać prawo Boże i z tego powodu wściekłość „oskarżyciela braci naszych” nie ma granic. „Zstąpił do was diabeł pałający wielkim gniewem, bo wie, iż czasu ma niewiele” (Obj. 12,10.12). Prawdziwa ziemia obiecana jest tuż przed nami, a szatan jest zdecydowany zniszczyć lud Boży i pozbawić go dziedzictwa. Napomnienie: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie” (Mar. 14,38) nigdy nie było bardziej potrzebne niż teraz.

Słowa Pana wypowiedziane do Izraelitów są skierowane także do ludu Bożego w naszych czasach: „Nie będziecie się zwracać do wywoływaczy duchów ani do wróżbitów. Nie wypytujcie ich, bo staniecie się przez nich nieczystymi”, „gdyż obrzydliwością dla Pana jest każdy, kto to czyni, i z powodu tych obrzydliwości Pan, Bóg twój, wypędza ich przed tobą” (III Mojż. 19,31; V Mojż. 18,12).

68. Dawid w Syceleg

(I Sam. 29; I Sam. 30; II Sam. 1)

Dawid i jego ludzie nie brali udziału w bitwie między Saulem a Filistyńczykami, chociaż wyruszyli wraz z Filistyńczykami na pole walki. Gdy dwie armie przygotowywały się do starcia, syn Isajego znalazł się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Oczekiwano, że będzie walczył po stronie Filistyńczyków. Gdyby w czasie starcia opuścił wyznaczony mu posterunek i wycofał się z pola walki, nie tylko by napiętnował siebie tchórzostwem, ale i niewdzięcznością i zdradą wobec Akisza, który go chronił i zaufał mu. Taki czyn okryłby hańbą jego imię i wystawiłby na gniew wrogów straszniejszych niż Saul. Jednak ani na moment nie przyszło mu na myśl, że mógłby walczyć przeciwko Izraelowi. Gdyby to uczynił, stałby się zdrajcą swego kraju — nieprzyjacielem Boga i Jego ludu. Na zawsze odcięłoby mu to drogę do tronu Izraela, a gdyby Saul zginął w bitwie, jego śmierć przypisano by Dawidowi.

Dawid uświadomił sobie, że zbłądził. O wiele lepiej byłoby dla niego, gdyby szukał schronienia w twierdzach Bożych w górach niż u jawnych wrogów Jahwe i Jego ludu. Pan jednak w swym wielkim miłosierdziu nie ukarał swego sługę za ten błąd i nie pozostawił go samego w jego zmartwieniu i rozterce. Chociaż Dawid, nie chwycił się mocy Bożej, zbłądził i zszedł z drogi całkowitej prawości, to jednak w swym sercu nadal pozostał wierny Bogu. Podczas gdy szatan i jego zastępy pilnie pomagali wrogom Boga i Izraela ułożyć plany przeciwko królowi, który opuścił Boga, aniołowie Pańscy działali, by wybawić Dawida z niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł. Niebiańscy posłańcy wpłynęli na filistyńskich książąt, by zaprotestowali przeciwko obecności Dawida i jego ludzi w ich armii podczas nadchodzącej bitwy.

„Po co są tutaj ci Hebrajczycy?” — wołali książęta filistyńscy, cisnąc się wokół Akisza. Ten, nie chcąc rozdzielać się ze swym silnym sojusznikiem, odpowiedział: „To jest Dawid, sługa Saula, króla izraelskiego, który jest u mnie już od dłuższego czasu, a nie mam mu nic do zarzucenia od czasu, gdy do mnie przeszedł, aż do dnia dzisiejszego” (I Sam. 29,3).

Książęta jednak gniewnie upierali się przy swoim żądaniu: „Oddal tego męża i niech wróci na swoje miejsce, gdzie go osiedliłeś, niech nie rusza z nami do bitwy, bo mógłby stać się naszym przeciwnikiem w bitwie. Przez co bowiem innego mógłby on pojednać się ze swoim panem, jak nie przez wydanie im głów tych oto wojowników? Czyż to nie jest Dawid, o którym nuci się wśród pląsów: Pobił Saul swój tysiąc, ale Dawid swoje dziesięć tysięcy?” (I Sam. 29,4.5). Śmierć ich najlepszego wojownika i zwycięstwo Izraelitów, jakie później nastąpiło, były wciąż żywe w ich pamięci. Nie wierzyli, by Dawid mógł walczyć przeciwko własnemu ludowi, a gdyby w ogniu walki przeszedł na jego stronę, mógłby wyrządzić większą szkodę Filistyńczykom niż cała armia Saula.

Tak więc Akisz był zmuszony ustąpić, a wezwawszy Dawida, powiedział mu: „Jako żyje Pan, żeś prawy i cieszyłbym się, gdybyś mógł odbywać wyprawy

wojenne ze mną, gdyż nie mam ci nic do zarzucenia, odkąd do mnie przyszedłeś, aż do dnia dzisiejszego; lecz książętom się nie podobasz. Dlatego wracaj i idź w pokoju, i nie zrób niczego, czym byś sobie zraził książąt filistyńskich” (I Sam. 29,6.7).

Dawid, obawiając się zdradzić swe prawdziwe uczucia, odpowiedział: „Cóż uczyniłem i co znalazłeś na swoim słudze od chwili, kiedy przystałem do ciebie, aż do dnia dzisiejszego, że nie mogę ruszyć do boju z nieprzyjaciółmi króla, mojego pana?” (I Sam. 29,8).

Odpowiedź Akisza musiała zawstydzić Dawida. Doznał wyrzutów sumienia, gdy pomyślał sobie, jak niegodne sługi Jahwe były oszustwa, do których się zniżył. „Wiem, iżeś tak prawy w oczach moich, jak anioł Boży, lecz dowódcy filistyńscy powiedzieli: Niech nie rusza z nami do bitwy. Dlatego wstań jutro rano wcześnie wraz ze sługami twojego pana, którzy przyszli z tobą, wstańcie jutro rano wcześnie, a skoro świt odejdźcie” (I Sam. 29,9.10). W ten sposób oswobodził się z sideł, w które został wplątany.

Po trzech dniach wędrówki Dawid i jego oddział złożony z sześciuset wojowników dotarli do Syklag, ich filistyńskiego domu. Ich oczom ukazał się obraz zniszczenia. Amalekici, korzystając z nieobecności Dawida i jego żołnierzy, zemścili się za jego najazdy na ich terytorium. Zaskoczyli miasto, gdy zostało bez ochrony, splądrowali je i spalili, po czym oddalili się, uprowadzając do niewoli wszystkie kobiety i dzieci oraz zabierając wiele łupów.

Dawid i jego ludzie, oniemiali z przerażenia i zdumienia, przyglądali się przez chwilę w milczeniu poczerniałym i dymiącym jeszcze zgliszczom. Potem, gdy dotarła do nich świadomość strasznego spustoszenia, ci zaprawieni w boju wojownicy wybuchnęli „głośnym płaczem, tak że im wreszcie nie stało łez do płaczu” (I Sam. 30,4).

Ponownie Dawid został ukarany za brak wiary, który doprowadził go do tego, że uciekł do Filistyńczyków. Miał teraz okazję przekonać się, jak bezpieczny był wśród wrogów Boga i Jego ludu. Towarzysze Dawida zwrócili się do niego z wyrzutem, obciążając go winą za swoje nieszczęście. To on sprowokował zemstę Amalekitów atakując ich, a do tego zbyt ufny w bezpieczeństwo wśród swoich wrogów pozostawił miasto nie strzeżone. Jego żołnierze, wściekli z żalu i gniewu, byli teraz gotowi poczynić jakieś desperackie kroki, grozili nawet swemu przywódcy ukamienowaniem.

Zdawało się, że Dawid był odcięty od wszelkiego wsparcia ze strony ludzi. Wszystko, co miał drogiego na ziemi, zostało mu zabrane. Saul wypędził go z ojczyzny, Filistyńczycy usunęli ze swego obozu, Amalekici splądrowali jego miasto, jego żony i dzieci zostały wzięte do niewoli, a jego żołnierze zbuntowali się przeciwko niemu i grozili mu śmiercią. W tej godzinie największej potrzeby Dawid nie pozwolił, by jego umysł skoncentrował się na tych bolesnych okolicznościach,

w jakich się znalazł, ale żarliwie oczekiwał pomocy od Boga. „Dawid pokładał zaufanie swoje w Panu, swoim Bogu” (I Sam. 30,6). Przypomniał sobie swoje pełne wydarzeń życie w przeszłości. Czy kiedykolwiek Pan go opuścił? Jego dusza doznawała pokrzepienia, gdy przypominał sobie rozliczne dowody łaski Bożej. Towarzysze Dawida przez swoje niezadowolenie i zniecierpliwienie znosili nieszczęście w dwójnasób boleśniej, ale mąż Boży, który miał nawet większy powód do smutku, znosił to z hartem. „Ilekroć lęk mnie ogarnia, w tobie mam nadzieję” (Psalm 56,4) — mówiło jego serce. Chociaż sam nie mógł odnaleźć drogi, która by go mogła wyprowadzić z trudności, Bóg widział ją i pouczy go, co ma robić.

Posławszy po kapłana Ebiatara, syna Achimeleka „zapytał się Pana tymi słowy: Jeżeli puszczę się w pogoń za tą zgrają, to czy ich dogonię?” Odpowiedź brzmiała: „Puść się w pogoń, a na pewno dogonisz i uratujesz!” (I Sam. 30,8).

Te słowa uśmierzyły wzburzenie wywołane żalem i gniewem. Dawid i jego żołnierze natychmiast puścili się w pościg za uciekającymi wrogami. Maszerowali tak szybko, że gdy dotarli do potoku Besor, który w pobliżu Gazy wpada do Morza Śródziemnego, dwustu wojowników było zmuszonych tam pozostać z powodu wyczerpania. Dawid wraz z pozostałymi czterystu mężami parł naprzód, nie zrażając się niczym.

Posuwając się do przodu natknęli się na egipskiego niewolnika, który najwyraźniej umierał z głodu i zmęczenia. Jednak gdy mu dali jeść i pić, wzmocnił się i powiedział im, iż został tu pozostawiony, by umarł, przez swego okrutnego pana, Amalekitę, który uczestniczył w łupieżczej wyprawie. Opowiedział im całą historię napadu i grabieży, a gdy mu obiecano, że nie zostanie zabity, ani wydany swemu panu, zgodził się poprowadzić oddział Dawida do obozu wrogów.

Gdy zbliżyli się do obozowiska, ujrzeli huczną biesiadę. Zwycięskie wojsko świętowało swój triumf. „A oto byli oni rozproszeni po całej okolicy, jedli i pili, i weselili się z powodu obfitego łupu, jaki zagarnęli w ziemi filistyńskiej i w ziemi judzkiej” (I Sam. 30,16). Zarządzono natychmiastowy atak i ścigający rzucili się z impetem na ofiary. Amalekici byli zaskoczeni i zapanowało wśród nich zamieszanie. Bitwa trwała całą noc i następny dzień, dopóki niemal wszyscy nie zostali wybici. Jedynie czterystu wojownikom, dosiadającym wielbłądów, udało się uciec. Spełniło się słowo Pana. „I uratował Dawid wszystkich, których zagarnęli Amalekici, a także obie swoje żony wyratował Dawid. A nic im nie przepadło, od najmniejszego aż do największego — ani z synów, ani z córek, ani z łupu, ani z czegokolwiek, co im zabrali, wszystko to Dawid odzyskał” (I Sam. 30,18.19).

Gdy Dawid najeżdżał terytorium Amalekitów, ginęli od miecza wszyscy, którzy wpadli w jego ręce. Gdyby Amalekitów nie powstrzymała moc Boża, wzięliby odwet, zabijając mieszkańców Syklag. Postanowili oszczędzić jeńców, by zwiększyć chwałę zwycięstwa dzięki temu, że doprowadzą do kraju licznych

więźniów, których później mieli zamiar sprzedać jako niewolników. Oszczędziwszy pojmanych, którzy mogli wrócić do swych mężów i ojców, bezwiednie spełnili w ten sposób zamiar Boży.

Wszystkie ziemskie moce są pod kontrolą Nieskończonego. Do najpotężniejszego władcy, najokrutniejszego ciemiężcy, mówi On: „Dotąd dojdziesz, lecz nie dalej” (Job 38,11). Moc Boża nieustannie przeciwdziała mocom zła. Pan zawsze działa wśród ludzi, nie po to, by ich zniszczyć, ale by ich doprowadzić do poprawy i zachować przy życiu.

Z wielką radością zwycięzcy wracali do domu. Gdy dotarli do swych towarzyszy, którzy pozostali z tyłu, najbardziej egoistyczni i niesprawiedliwi z czterystu wojowników, którzy brali udział w walce, namawiali, by ci, którzy nie walczyli, nie uczestniczyli w podziale łupów. Miało im wystarczyć to, że każdemu z nich zostanie zwrócona żona i dzieci. Dawid jednak na to nie pozwolił. „Nie róbcie tak, bracia moi” — powiedział — „z tym, co nam Pan dał. (...) Gdyż jaki jest dział tego, który rusza do bitwy, taki też dział tego, który pozostaje przy jukach; jednakowo się podzielą”. W ten sposób sprawa została rozstrzygnięta. Później stało się to w Izraelu prawem, że wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób byli związani z wyprawą wojenną, mieli równy udział w łupach z tymi, którzy bezpośrednio uczestniczyli w walce.

Dawid i jego towarzysze nie tylko odzyskali cały majątek zabrany im z Syklag, ale zdobyli także wielkie stada zwierząt należące do Amalekitów. Nazwano je „zdobycz Dawida”, a po powrocie do Syklag Dawid wysłał z tego dar starszym plemienia Judy, do którego należał. Przy rozdzielaniu zdobyczy pamiętał o wszystkich, którzy okazali jemu i jego towarzyszom przyjaźń, gdy się ukrywał w górach, i gdy był zmuszony uciekać z miejsca na miejsce, by zachować życie. Ich uprzejmość i sympatia, tak cenne dla ściganego uciekiniera, spotkały się z wdzięcznością i uznaniem.

Było to trzeciego dnia po powrocie Dawida i jego wojowników do Syklag. Wszyscy pracowali przy odbudowie swoich zniszczonych domów i z niepokojem w sercu czekali na wieści o bitwie, która musiała zostać stoczona między Izraelem a Filistyńczykami. Nagle przybył do miasta posłaniec. „Szaty jego były podarte i proch ziemi był na jego głowie” (II Sam. 1,2). Natychmiast przyprowadzono go do Dawida, przed którym skłonił się z szacunkiem, uznając go za potężnego księcia, którego łaski pożądał. Dawid z niecierpliwością wypytał go o przebieg bitwy. Zbieg opowiedział o klęsce i śmierci Saula, a także o śmierci Jonatana. Nie trzymał się jednak jedynie faktów. Najwidoczniej przypuszczając, iż Dawid musi chować wrogość wobec swego zaciekłego prześladowcy, posłaniec miał nadzieję zyskać uznanie Dawida przedstawiając się jako morderca króla. Z nutą chełpliwości człowiek ten powiedział, że podczas bitwy znalazł władcę Izraela rannego i obleganego przez wrogów, więc na jego własną prośbę go dobił, a koronę z jego

głowy i złote naramienniki z jego ramienia przyniósł Dawidowi. Powiedziawszy to, z pełnym przekonaniem oczekiwał, iż jego wieści zostaną przyjęte z radością, i że zostanie sowicie wynagrodzony za to, co ze swej strony uczynił.

Jednak „Dawid chwycił swoje szaty i rozdarł je, również wszyscy mężowie, którzy z nim byli. I zanucili pieśń żałobną, i płakali, i pościli aż do wieczora na znak żałoby po Saulu i po Jonatanie, jego synu, i po ludzie Pana, i po domu izraelskim, że padli od miecza” (II Sam. 1,11.12).

Gdy minął pierwszy wstrząs wywołany straszliwymi wieściami, myśli Dawida ponownie zwróciły się ku posłańcowi i zbrodni, której, zgodnie ze swoim sprawozdaniem, był winny. „Skąd jesteś?” — zapytał wódz młodzieńca. Ten zaś odrzekł: „Jestem synem przybysza amalekickiego”. „A Dawid rzekł do niego: Jakże! Nie bałeś się podnieść swej ręki, aby zabić pomazańca Pańskiego?” (II Sam. 1,13.14). Dawid miał dwukrotnie Saula w swej mocy, ale gdy namawiano go, by go zabił, odmawiał podniesienia ręki na tego, który z rozkazu Bożego został poświęcony na władcę Izraela. Amalekita jednak nie bał się chełpić tym, że zgładził króla izraelskiego. Sam siebie oskarżył o zbrodnię zasługującą na śmierć, a wyrok wykonano natychmiast. Dawid powiedział: „Twoja krew niech spadnie na twoją głowę, gdyż twoje usta świadczyły przeciwko tobie, gdy rzekłeś: Ja zabiłem pomazańca Pańskiego” (II Sam. 1,16).

Żal Dawida z powodu śmierci Saula był szczery i głęboki, co ukazywało wielkoduszność jego szlachetnego charakteru. Nie cieszył się z upadku swego wroga. Przeszkoda, stojąca na jego drodze do tronu Izraela została usunięta, ale on nie cieszył się z tego. Śmierć zatarła pamięć o niewierności i okrucieństwie Saula, a teraz w jego wspomnieniach pozostało tylko to, co było szlachetne i królewskie. Imię Saula zostało połączone z imieniem Jonatana, którego przyjaźń była tak prawdziwa i niesamolubna.

Pieśń, w której Dawid dał wyraz swym uczuciom, stała się skarbem dla Izraelitów i ludu Bożego we wszystkich przyszłych wiekach:

Chluba twoja, o Izraelu,
Na twoich wzgórzach poległa,
Jakże padli bohaterzy!
Nie mówcie o tym w Gat,
Nie głoście po ulicach Aszkalonu,
Aby się nie weseliły córki filistyńskie,
Aby nie wykrzykiwały radośnie córki nieobrzezanych!
O góry Gilboa!
Niechaj nie pada na was rosa ni deszcz,
Wy pola oszukańcze,
Gdyż tam splamiona została tarcza bohaterów,

Tarcza Saula, jakby nie była namaszczona olejem.
Przed krwią pobitych, przed tłuszczem bohaterów
Nie cofał się nigdy łuk Jonatana,
A miecz Saula nie wracał próżno.
Saul i Jonatan, ukochani i przyjemni,
I za życia swego i w godzinie śmierci nie rozłączeni;
Od orłów szybsi, od lwów silniejsi.
Córki izraelskie! Płaczcie nad Saulem,
Który was ubierał w szkarłat ozdobny,
Który przypinał złote ozdoby do szat waszych.
Jakże padli bohaterzy pośród bitwy,
Jonatan na twoich wzgórzach leży zabity.
Żal mi ciebie, bracie mój, Jonatanie,
Byłeś mi bardzo miły;
Miłość twoja była mi rozkoszniejsza
Niż miłość kobiety.
Jakże padli bohaterzy,
Poginęły rynsztunki bojowe (II Sam. 1,19-27).

69. Dawid wstępuje na tron

(II Sam. 2-4; II Sam. 5,1-5)

Śmierć Saula sprawiła, że niebezpieczeństwo, które z Dawida uczyniło wygnańca, przestało zagrażać. Otworzyła się przed nim droga powrotu do kraju. Gdy upłynęły dni żałoby po Saulu i Jonatanie, „pytał Dawid Pana: Czy mam ruszyć do któregoś z miast judzkich? A Pan mu odpowiedział: Ruszaj! I pytał jeszcze Dawid: Dokąd mam ruszyć? A On odrzekł: Do Hebronu” (II Sam. 2,1).

Hebron był położony trzydzieści kilometrów na północ od Beer-Szeby, mniej więcej w połowie drogi do Jerozolimy. Pierwotnie nazywał się Kiriat-Arba, czyli miasto Arby, ojca Anaka. Później został nazwany Mamre. To tutaj pochowani zostali patriarchowie „w jaskini na polu Machpela”. Hebron należał do Kaleba i był teraz głównym miastem Judy. Leżał w dolinie otoczonej żyznymi pagórkami, obfitującymi w płody ziemi. Wokół niego znajdowały się najpiękniejsze winnice Palestyny, a ponadto liczne plantacje oliwek i innych drzew owocowych.

Dawid i jego towarzysze natychmiast przygotowali się, by wykonać polecenie, jakie otrzymali od Boga. Wkrótce sześciuset zbrojnych mężów, wraz z żonami i dziećmi, stadami i trzodami, udało się w drogę do Hebronu. Gdy karawana weszła do miasta, mężowie z pokolenia Judy już czekali, by powitać Dawida jako przyszłego króla Izraela. Natychmiast poczyniono przygotowania do koronacji. „I

namaścili tam Dawida na króla nad plemieniem Judy” (II Sam. 2,4). Nie próbowano jednak siłą narzucić jego władzę pozostałym plemionom.

Jednym z pierwszych czynów nowo koronowanego monarchy było wyrażenie szacunku dla pamięci Saula i Jonatana. Gdy Dawid dowiedział się o odważnym wyczynie mieszkańców Jabesz-Gilead, którzy ocalili ciała poległych wodzów i pochowali je z honorami, wysłał do Jabesz posłańców z poselstwem: „Błogosławieni jesteście u Pana za to, że tę łaskawą przysługę wyświadczyliście waszemu panu, Saulowi, grzebiąc go. Niech więc teraz Pan okaże wam łaskę i wierność, a również i ja świadczyć wam będę dobro, że uczyniliście tę rzecz” (II Sam. 2,5.6). Oznajmił im, że wstąpił na tron Judy i zachęcał do wierności tych, którzy okazali się tak oddani.

Filistyńczycy nie sprzeciwiali się obwołaniu Dawida królem przez Judejczyków. Okazali mu przyjaźń, gdy był wygnańcem, aby przez to gnębić i osłabić królestwo Saula, teraz zaś mieli nadzieję, że z uwagi na tę okazaną wcześniej życzliwość, wzrost potęgi Dawida będzie działać na ich korzyść. Panowanie Dawida nie miało być pozbawione kłopotów. Wkrótce po jego koronacji zaczął się ciemny okres intryg i buntu. Dawid nie zasiadł na tronie jako zdrajca. To Bóg wybrał go na króla Izraela i nie było żadnego powodu do okazywania braku zaufania czy przeciwstawiania się mu. Zaledwie jednak Judejczycy uznali jego władzę, a już pod wpływem Abnera został obwołany królem Iszboszet, syn Saula, i posadzony na tronie izraelskim jako jego rywal.

Iszboszet był jedynie słabym i niekompetentnym przedstawicielem rodziny Saula, natomiast Dawid wybitnie nadawał się do tego, by wziąć na siebie odpowiedzialność za królestwo. Abner, główny sprawca tego, że Iszboszet doszedł do królewskiej potęgi, był głównym dowódcą armii Saula i najważniejszym mężem w Izraelu. Wiedział, że Dawid był wyznaczony przez Pana na tron Izraela, ale z uwagi na to, że tak długo go ścigał i prześladował, nie chciał teraz, by syn Isajego przejął królestwo, nad którym panował Saul.

Okoliczności, w jakich się znalazł Abner, przyczyniły się do ujawnienia jego prawdziwego charakteru i ukazały go jako człowieka ambitnego i pozbawionego zasad. Abner był w zażyłej przyjaźni z Saulem i królewski duch miał na niego taki wpływ, że zaczął lekceważyć człowieka, którego Bóg wybrał, aby panował nad Izraelem. Jego nienawiść jeszcze wzrosła, gdy Dawid go ostro napomniał, że źle pilnował króla i pozwolił, aby zostały zabrane dzbanek na wodę i włócznia króla w czasie, gdy on spał w obozie. Abner pamiętał, jak Dawid zawołał w obecności króla i żołnierzy: „Wszak jesteś mężem, któremu nie ma równego w Izraelu; dlaczego tedy nie ustrzegłeś swojego pana, króla? (...) Niedobra to rzecz, którą uczyniłeś. Jako żyje Pan, zasługujecie na śmierć, bo nie strzegliście swojego pana, pomazańca Pańskiego” (I Sam. 26,15.16). Nagana ta napełniła jego serce goryczą. Teraz postanowił, że się zemści i doprowadzi do podziału Izraela, aby jednocześnie

wywyższyć siebie. Użył przedstawiciela ustępującej dynastii do zrealizowania swoich egoistycznych ambicji i zamierzeń. Wiedział, że lud kochał Jonatana. Zachowywano pamięć o królewskim synie, a wojsko pamiętało pierwsze zwycięskie wyprawy Saula. Ze stanowczością godną lepszej sprawy zbuntowany generał przystąpił do realizacji swoich planów.

Na siedzibę króla wybrano Mahanaim, miasto położone po przeciwległej stronie Jordanu, gdyż dawało ono najlepsze zabezpieczenie przed atakiem, zarówno ze strony Dawida, jak i Filistyńczyków. Tam odbyła się koronacja Iszboszeta. Jego panowanie zostało zaakceptowane najpierw przez plemiona zamieszkałe na wschód od Jordanu, a następnie przyjął je cały Izrael, z wyjątkiem Judy. Przez dwa lata syn Saula otaczany był czcią w swojej zacisznej stolicy. Jednak Abner, pragnąc rozszerzyć swój wpływ na cały Izrael, przygotowywał się do agresywnej kampanii wojennej. „Wojna między domem Saula i między domem Dawida przeciągała się, lecz Dawid wzrastał w siły, natomiast dom Saula słabnął” (II Sam. 3,1).

W końcu tron, ustanowiony na złości i ambicji, został obalony wskutek zdrady. Abner, rozdrażniony słabością i nieudolnością Iszboszeta, uciekł do Dawida i zaproponował mu, iż pozyska dla niego wszystkie plemiona izraelskie. Król przyjął jego propozycję i Abner został z honorami odprawiony, aby mógł zrealizować swój zamiar. Lecz łaskawe przyjęcie tak dzielnego i sławnego wojownika wzbudziło zazdrość Joaba, głównego dowódcy armii Dawida. Między Joabem a Abnerem istniały krwawe porachunki za Asaela, brata Joaba, którego Abner zabił podczas bitwy między Izraelem a Judą. Teraz Joab wykorzystał okazję, by pomścić śmierć swego brata i pozbyć się ewentualnego rywala, dopuścił się podłego podstępu i zamordował Abnera.

Kiedy Dawid usłyszał o tej zdradzieckiej napaści, wykrzyknął: „Nie ponoszę odpowiedzialności ani ja, ani moje królestwo przed Panem po wszystkie czasy za krew Abnera, syna Nera. Niech ona spadnie na głowę Joaba i cały dom jego ojca” (II Sam. 3,28.29). Z uwagi na niepewną sytuację w królestwie oraz potęgę i pozycję morderców — brat Joaba, Abiszaj, połączył się z nim — nie mógł Dawid sprawiedliwie ukarać zbrodni, ale publicznie okazał swój wstręt do tego krwawego czynu. Pogrzeb Abnera odbył się ze wszelkimi honorami. Armia, z Joabem na czele, musiała wziąć udział w żałobnym obrządku, w rozdartych szatach i worach pokutnych. Król okazał swój żal poszcząc w dniu pogrzebu. Szedł za marami jako pierwszy z żałobników, a nad grobem zanucił pieśń żałobną, w której ostro skarcił morderców:

„Czy Abner musiał zginąć, jak ginie bezbożnik?
Ręce twoje nie były związane,
Nogi twoje nie były skute w kajdany,
Padłeś jak ten, który pada od ciosu nikczemnych” (II Sam. 3,33.34).

Wspaniałomyślne dowody uznania ze strony Dawida dla tego, który był jego zagorzałym wrogiem, zyskały mu zaufanie i podziw całego Izraela. „A gdy cały lud o tym się dowiedział, podobało im się to bardzo, jak wszystko, co król czynił. Wtedy też przekonał się cały lud i cały Izrael, że nie od króla to wyszło, iż Abnera, syna Nera, pozbawiono życia" (II Sam. 3,36.37). W ścisłym kręgu zaufanych doradców i towarzyszy król rozmawiał o tej zbrodni, uznając swoją niemożność ukarania morderców tak, jak tego pragnął, i pozostawiając ich sprawiedliwości Bożej: „Czy nie wiecie, że wódz, i to wielki, poległ dziś w Izraelu? Ja jestem dziś jeszcze słaby, chociaż jestem namaszczonym królem, ci mężowie zaś, synowie Serui, są potężniejsi ode mnie. Niechaj Pan odpłaci temu, który zło czyni, według jego złości" (II Sam. 3,38.39).

Abner był szczery wobec Dawida przedstawiając mu propozycję współpracy, ale pobudki tego były niskie i samolubne. Chcąc zdobyć zaszczyty dla siebie, uparcie przeciwstawiał się królowi wyznaczonemu przez Boga. Oburzenie, urażona duma i pasja doprowadziły go do porzucenia sprawy, której tak długo służył, a uciekając do Dawida miał nadzieję otrzymać najwyższe zaszczytne stanowisko w jego służbie. Gdyby jego zamiar się ziścił, wówczas jego talenty i ambicja, jego wielki wpływ i brak pobożności zagrażałyby tronowi Dawida oraz pokojowi i dobru narodu.

„Kiedy syn Saula dowiedział się o tym, że Abner zginął w Hebronie, opadły mu ręce, a cały Izrael się przestraszył" (II Sam. 4,1). Stało się oczywiste, że królestwo się długo nie utrzyma. Wkrótce kolejny akt zdrady przypieczętował upadek tej słabnącej potęgi. Iszboszet został podstępnie zamordowany przez dwóch swoich dowódców, którzy odcięli mu głowę i pospieszyli z nią do króla Judy, mając nadzieję wkraść się w jego łaski.

Stanęli przed Dawidem z krwawym dowodem swojej zbrodni, mówiąc: „Oto głowa Iszboszeta, syna Saula, twojego wroga, który czyhał na twoje życie. Lecz Pan wymierzył dziś mojemu panu, królowi, pomstę na Saulu i jego potomstwie". Jednak Dawid, którego sam Bóg posadził na tronie, i którego Bóg ratował przed wrogami, nie chciał, by przy pomocy zdrady umacniano jego władzę. Powiedział mordercom o wyroku, jaki spadł na tego, który chełpił się zamordowaniem Saula. „Gdy zaś wy, ludzie podli, zabiliście człowieka sprawiedliwego w jego domu, na jego łożu, czy nie powinienem zażądać jego krwi z waszych rąk i usunąć was z ziemi? I kazał Dawid swoim sługom ich zabić (...). Głowę zaś Iszboszeta wzięli i pochowali w grobie Abnera w Hebronie" (II Sam. 4,11.12).

Po śmierci Iszboszeta wybitni mężowie izraelscy wyrazili jednomyślne pragnienie, by Dawid był królem nad wszystkimi plemionami. „Potem zeszły się wszystkie plemiona izraelskie u Dawida w Hebronie i rzekły: Otośmy kość twoja i ciało twoje. Już dawniej, gdy jeszcze Saul był królem nad nami, ty wyprowadzałeś

i przyprowadzałeś Izraela, i Pan rzekł do ciebie: Ty będziesz pasł mój lud, Izraela, i ty będziesz wodzem nad Izraelem. Zeszli się tedy wszyscy starsi Izraela u króla w Hebronie i król Dawid zawarł z nimi przymierze w Hebronie przed Panem" (II Sam. 5,1-3). W ten sposób, dzięki opatrzności Bożej, droga do tronu była otwarta przed Dawidem, który nie dążył do zaspokojenia żadnej osobistej ambicji, ani nie pragnął zaszczytów, których dostąpił.

Ponad osiem tysięcy potomków Aarona i Lewitów czekało na Dawida. Zmiana w uczuciach ludu była wyraźna i trwała. Przewrót nastąpił spokojnie i dostojnie, stosownie do powagi chwili. Niemal pół miliona osób, dawniejszych poddanych Saula, zebrało się w Hebronie i w jego okolicy. Wielkie mnóstwo ludzi zapełniło wzgórza i doliny. Wyznaczono godzinę koronacji. Mąż, który został usunięty z dworu Saula, który uciekał po górach i pagórkach, krył się w jaskiniach i rozpadlinach ziemi, by ocalić życie, miał dostąpić najwyższego zaszczytu, jakim człowiek może zostać obdarowany przez swych bliźnich. Kapłani i starszyzna, ubrani w szaty odpowiadające ich świętemu urzędowi, oficerowie i żołnierze w lśniących hełmach i z błyszczącymi włóczniami oraz cudzoziemcy przybyli z daleka stali, by być świadkami koronacji wybranego króla. Dawid był ubrany w królewską szatę. Najwyższy kapłan pomazał jego czoło świętym olejem, ponieważ namaszczenie go przez Samuela było tylko proroczą zapowiedzią tego, co miało mieć miejsce przy wprowadzeniu go na tron. Ta chwila nadeszła i Dawid, w uroczystym akcie, został wyświęcony na urząd Bożego namiestnika. Wręczono mu do rąk berło. Spisano umowę co do jego sprawiedliwych rządów, a lud złożył przysięgę na wierność. Na głowę włożono mu diadem i ceremonia koronacyjna dobiegła końca. Izrael miał króla z Bożego wyboru. Ten, który cierpliwie czekał na Pana, oglądał teraz spełnienie Bożej obietnicy. „I wzrastał Dawid w potęgę, a Pan, Bóg Zastępów, był z nim" (II Sam. 5,10).

70. Panowanie Dawida

(II Sam. 5,6-25; II Sam. 6; II Sam. 7; II Sam. 9; II Sam. 10)

Gdy tylko Dawid zasiadł na tronie Izraela, zaczął poszukiwać najbardziej odpowiedniego miejsca na stolicę swego państwa. Na przyszłą metropolię królestwa wybrał miejsce położone około trzydzieści kilometrów od Hebronu. Zanim Jozue przeprowadził wojska izraelskie przez Jordan, miejsce to nazywało się Salem. W pobliżu niego Abraham dowiódł swej wierności wobec Boga. Osiemset lat przed koronacją Dawida był tam dom Melchisedeka, kapłana Boga Najwyższego. Było ono położone w środku kraju i chronione otaczającymi je wzgórzami. Leżało na granicy ziem plemion Beniamina i Judy, w pobliżu terytorium Efraima, także inne plemiona miały do niego łatwy dostęp.

Hebrajczycy, aby zdobyć sobie to miejsce, musieli wygnać resztę Kananejczyków, którzy ufortyfikowali się na górach Syjon i Moria. Twierdza ta nazywała się Jebuz, a jej mieszkańcy znani byli jako Jebuzejczycy. Przez wieki uważano Jebuz za twierdzę nie do zdobycia, ale Hebrajczycy pod wodzą Joaba, który w nagrodę za swą waleczność został przywódcą armii izraelskiej, oblegli ją i zdobyli. Jebuz stało się teraz stolicą kraju, a jego pogańską nazwę zmieniono na Jeruzalem.

Chiram, król bogatego miasta Tyr, leżącego nad Morzem Śródziemnym, starał się zawrzeć sojusz z królem Izraela, więc udzielił mu pomocy w budowie pałacu w Jerozolimie. Z Tyru wysłano ambasadorów, którym towarzyszyli architekci i robotnicy oraz długie karawany wozów załadowanych kosztownym drewnem cedrowym i innymi cennymi materiałami.

Wzrastająca potęga Izraela zjednoczonego pod rządami Dawida, zdobycie twierdzy Jebuz oraz sojusz z Chiramem, królem Tyru, wzbudziły wrogość Filistynów, którzy znowu wtargnęli do kraju z wielkimi siłami i rozbili obóz w dolinie Refaim, niedaleko od Jerozolimy. Dawid i jego żołnierze wycofali się do twierdzy Syjon, by oczekiwać Bożej wskazówki. „Dawid zapytał Pana: Czy mam ruszyć na Filistyńczyków? Czy wydasz ich w moje ręce? A Pan odpowiedział Dawidowi: Ruszaj, gdyż na pewno wydam Filistyńczyków w twoje ręce” (II Sam. 5,19).

Dawid natychmiast wyruszył na wrogów, pokonał ich i zniszczył, zabrał im bożki, które przynieśli ze sobą, by zapewnić sobie zwycięstwo. Zirytowani upokarzającą klęską Filistyńczycy zebrali jeszcze większe siły i powrócili, by stoczyć kolejną bitwę. Ponownie „rozłożyli się w dolinie Refaim” (II Sam. 5,22). Znów Dawid radził się Pana, a wielki Jestem objął dowództwo nad armią Izraela.

Bóg pouczył Dawida: „Nie wyruszaj, lecz zajdź ich z tyłu i natrzyj na nich od strony krzewów balsamowych. A gdy usłyszysz odgłos stąpania po wierzchołkach krzewów balsamowych, wtedy natrzyj rączo, gdyż wtedy Pan pójdzie przed tobą, by pobić wojsko Filistyńczyków” (II Sam. 5,23.24). Gdyby Dawid, podobnie jak Saul, wybrał swój sposób działania, nie powiodłoby mu się. Postąpił jednak tak, jak mu Pan rozkazał i „pobił wojsko filistyńskie od Gibeon aż do Gezer. Wtedy rozeszła się sława Dawida po wszystkich krajach, a Pan sprawił, że lęk przed nim napawał wszystkie narody” (I Kron. 14,16.17).

Teraz, gdy Dawid umocnił się na tronie i uwolnił się od najazdów nieprzyjaciela z zewnątrz, przystąpił do wykonania swojego dawnego zamiaru — sprowadzenia Skrzyni Bożej do Jerozolimy. Przez wiele lat Skrzynia Przymierza pozostawała w Kiriat-Jearim, oddalonym o kilkanaście kilometrów od Jerozolimy, ale wypadało, aby znakiem obecności Bożej uczczona była stolica państwa.

Dawid zwołał trzydzieści tysięcy najzacniejszych mężów Izraela, ponieważ zamierzał wykorzystać tę okazję do zorganizowania wielkiej i radosnej

uroczystości. Lud z ochotą odpowiedział na wezwanie. Najwyższy kapłan ze swymi braćmi sprawującymi święty urząd oraz książętami i przywódcami plemion zebrali się w Kiriat-Jearim. Dawid płonął świętą gorliwością. Skrzynię Przymierza wyniesiono z domu Abinadaba i umieszczono na nowym wozie ciągnionym przez woły. Towarzyszyli jej dwaj synowie Abinadaba.

Lud izraelski kroczył za nimi, wznosząc triumfalne okrzyki i śpiewając radosne pieśni. Tysiące głosów łączyło się w śpiewie przy dźwiękach instrumentów muzycznych. „Dawid zaś i cały dom Izraela (...) grali z całej siły przed Panem (...) na cytrach, harfach, fletach, bębnach, dzwonkach i cymbałach” (II Sam. 6,5). Dawno już Izrael nie był świadkiem takiej sceny triumfu. Ogromny, uroczysty, radosny pochód przemierzał wzgórza i doliny kierując się w stronę świętego miasta.

Lecz „gdy dotarli do klepiska Nachona, Uzza wyciągnął swoją rękę ku Skrzyni Bożej i chciał ją podtrzymać, gdyż woły się potknęły. I rozpalił się gniew Pana na Uzzę, i zabił go tam Bóg za to, że wyciągnął swoją rękę ku Skrzyni, i umarł tam przy Skrzyni Bożej” (II Sam. 6,6.7). Nagłe przerażenie ogarnęło rozradowany tłum. Dawid był zdumiony i bardzo zaniepokojony, a w sercu kwestionował sprawiedliwość Bożą. Pragnął uczcić Skrzynię Przymierza jako symbol Bożej obecności. Dlaczego więc spadł ten straszliwy wyrok, który zamienił czas radości w smutek i żałobę? Czując, że nie byłoby zbyt bezpiecznie mieć arkę blisko siebie, Dawid postanowił pozostawić ją tam, gdzie akurat była. Znaleziono dla niej miejsce w pobliżu, w domu Obeda Edomczyka z Gat.

Los Uzzy był karą Bożą za przekroczenie wyraźnego rozkazu. Przez Mojżesza Pan dał szczególne zalecenia, dotyczące przenoszenia Skrzyni Przymierza. Nikt, prócz kapłanów, potomków Aarona, nie mógł jej dotykać, a nawet patrzeć na nią, gdy nie była przykryta. Boże polecenie brzmiało: „Przystąpią Kehatyci, aby je nieść. Lecz nie będą dotykać się świętych przedmiotów, aby nie zginęli” (IV Mojż. 4,15). Kapłani mieli przykryć arkę, a wtedy Kehatyci musieli ją podnieść na drążkach na stałe umieszczonych w kółkach, które były przytwierdzone do boków Skrzyni. Gerszonitom i Meratytom, którzy byli odpowiedzialni za zasłony, deski i filary przybytku dał Mojżesz wozy i woły do transportu rzeczy, które im były powierzone. „Kehatytom nie dał nic, gdyż mieli nosić na ramionach to, co należało do ich służby przy rzeczach świętych” (IV Mojż. 7,9). A więc sposób, w jaki przenoszono Skrzynię Przymierza z Kiriat-Jearim był wyraźnym i niewybaczalnym zlekceważeniem poleceń Pana.

Dawid i jego lud zgromadzili się, by dokonać świętego dzieła i przystąpili do niego z radosnymi i ochotnymi sercami, ale Pan nie mógł przyjąć ich służby, ponieważ nie była wykonana zgodnie z Jego wskazaniami. Filistyńczycy, którzy nie znali prawa Bożego, umieścili Skrzynię Przymierza na wozie, gdy ją zwracali Izraelowi, a Pan zaakceptował ich wysiłek. Izraelici jednak mieli w swych rękach

wyraźne oświadczenie, jaka była wola Boża w tych wszystkich sprawach, a zaniedbanie tych instrukcji było obrazą Boga. Uzza dopuścił się zuchwałości, dlatego też jego przewinienie było większe. Przestąpienie prawa Bożego osłabiło jego poczucie świętości skrzyni. Wbrew boskiemu zakazowi, z nie wyznanymi grzechami, ośmielił się dotknąć symbolu obecności Bożej. Bóg nie może przyjąć częściowego posłuszeństwa, żadnego niedbałego traktowania Jego przykazań. Przez ukaranie Uzzy chciał wszczepić całemu Izraelowi ważność dokładnego przestrzegania Jego wymagań. W ten sposób śmierć jednego człowieka prowadziła ludzi do skruchy, miała zapobiec konieczności wydania wyroku na tysiące.

Dawid, czując, że jego własne serce nie było zupełnie w porządku z Bogiem, i widząc cios, który dotknął Uzzę, zaczął się obawiać Skrzyni Przymierza, aby za jakiś grzech kara Boża nie spadła również na niego. Obed Edomczyk przyjął jednak święty symbol z radością i ze drżeniem jako dowód Bożej łaski dla tego, kto jest posłuszny. Uwaga całego Izraela skierowana była na Obeda i jego rodzinę. Wszyscy byli ciekawi, jak się im będzie wiodło. „A Pan błogosławił Obedowi Edomczykowi i całemu jego domowi” (II Sam. 6,11).

Boża nagana odniosła skutek. Dawid uświadomił sobie, jak nigdy dotąd, świętość prawa Bożego i konieczność bezwzględnego posłuszeństwa. Łaskawość okazana domowi Obeda Edomczyka ponownie natchnęła Dawida nadzieją, że Skrzynia Przymierza przyniesie błogosławieństwo i jemu, i jego narodowi.

Po upływie trzech miesięcy postanowił podjąć kolejną próbę przeniesienia Skrzyni. Tym razem jednak starannie zważał na to, by rozkazy Pana wykonać ze wszystkimi szczegółami. Ponownie zwołano przywódców narodu, a liczna rzesza ludzi zgromadziła się w pobliżu domu Obeda. Z nabożną czcią Skrzynia została umieszczona na ramionach mężów, wyznaczonych przez Boga, tłum uformował się w szeregi i z drżącymi sercami pochód ruszył w drogę. Po przejściu sześciu kroków trąbą dano sygnał, by się zatrzymać. Na polecenie Dawida złożono ofiary z „wołu i tucznego barana” (II Sam. 6,13). Strach i drżenie ustąpiły miejsca radości. Król zdjął z siebie królewskie szaty i ubrał się w prosty, lniany efod, jaki nosili kapłani. Nie chciał przez to zaznaczyć, że przejmuje kapłańskie funkcje. Czasami efod nosili także inni ludzie, nie tylko kapłani. W tej świętej służbie chciał stać przed Bogiem na równi ze swoimi poddanymi. W tym dniu Jahwe miał być uwielbiony. Tylko On miał być jedynym przedmiotem czci.

Długi pochód znów ruszył naprzód, a dźwięki harfy, rogu, trąb i cymbałów połączone ze śpiewem wielu głosów wznosiły się ku niebu. „Tańczył też Dawid z całej siły przed Panem” (II Sam. 6,14) z radością, w takt muzyki.

Na taniec Dawida w nabożnej radości przed Bogiem powołują się miłośnicy rozrywki jako usprawiedliwienie światowego, współczesnego tańca, lecz tego rodzaju argument nie ma żadnego uzasadnienia. W naszych czasach taniec jest związany z pustą wesołością i nocnymi hulankami. Zdrowie i moralność poświęca

się dla przyjemności. Dla bywalców sal tanecznych Bóg nie jest obiektem rozmyślań czy czci. Modlitwa i pieśń chwały nie mają miejsca na takich zebraniach. To kryterium zaś powinno być decydujące. Chrześcijanie nie powinni szukać rozrywek, które mają tendencję do osłabiania miłości do świętych rzeczy i pomniejszają naszą radość ze służby Bożej. Muzyka i taniec w radosnym wielbieniu Boga podczas przenoszenia Skrzyni Przymierza nie mają nic wspólnego z wyuzdaniem współczesnego tańca. Pierwszy kierował umysł do Boga i służył wywyższeniu Jego świętego imienia, drugi jest wymysłem szatana, powodującym, że ludzie zapominają o Bogu i znieważają Go.

Triumfalny pochód, kroczący za świętym symbolem swego niewidzialnego Króla, dotarł do stolicy. Zabrzmiała pieśń, w której żądano, by strażnicy na murach otworzyli bramy świętego miasta:

„Podnieście, bramy, wierzchy wasze,
I podnieście się, bramy prastare,
Aby wszedł Król chwały!”
Jedna grupa śpiewaków i instrumentalistów zaśpiewała:
„Któż jest tym Królem chwały?”
A inna grupa im odpowiedziała:
„Pan silny i potężny,
Pan potężny w boju”.
I wtedy setki głosów złączyły się w triumfalnym chórze:
„Podnieście, bramy, wierzchy wasze
I podnieście się, bramy prastare,
Aby wszedł Król chwały!”

Ponownie zabrzmiało radosne pytanie: „Któż jest tym Królem chwały?” A głos wielkiego tłumu, jak „szum wielu wód” entuzjastycznie odpowiedział:

„Pan Zastępów! On jest Królem chwały!” (Psalm 24,7-10).

Wtedy szeroko otwarto bramy, pochód wszedł, i z bogobojnym lękiem złożono Skrzynię Przymierza w namiocie, przygotowanym na jej przyjęcie. Przed namiotem wzniesiono ołtarze ofiarne. Dym ofiar pojednania i ofiar całopalnych oraz woń kadzidła wzniosły się do nieba wraz z chwałą i prośbami Izraelitów. Nabożeństwo dobiegło końca, król pobłogosławił ludowi. Potem z królewską szczodrością kazał rozdzielić między ludźmi jedzenie i wino, by się pokrzepili.

Wszystkie plemiona uczestniczyły w tym nabożeństwie, uroczystości z okazji najświętszego wydarzenia, jakie dotychczas miało miejsce za panowania Dawida. Duch Bożego natchnienia spoczął na królu, a gdy przybytek tonął w powodzi

dobroczynnego światła, które rzucały ostatnie promienie zachodzącego słońca, jego serce wzniosło się z wdzięcznością ku Bogu za to, iż błogosławiony symbol Jego obecności był teraz tak blisko tronu Izraela.

W zadumie Dawid wracał do swego pałacu, „aby pobłogosławić swój dom” (II Sam. 6,20). Był jednak ktoś, kto będąc świadkiem tej radosnej sceny miał zupełnie innego ducha niż ten, który poruszał sercem Dawida. „A gdy Skrzynia Pańska dotarła do Miasta Dawida, Michol, córka Saula, wyjrzała przez okno i widziała, że król Dawid skakał i tańczył przed Panem, i wzgardziła nim w swoim sercu” (II Sam. 6,16). W swoim rozgoryczeniu nie mogła się doczekać powrotu Dawida do pałacu, wyszła mu na spotkanie i na jego uprzejme pozdrowienie odpowiedziała potokiem gorzkich słów. Dotkliwa i bolesna była ironia zawarta w jej wypowiedzi: „Jakże wspaniale zachował się dziś król izraelski, który obnażył się dzisiaj na oczach niewolnic swoich wojowników, jak obnaża się chyba tylko jakiś lekkoduch” (II Sam. 6,20).

Dawid wyczuł, że Michal wzgardziła służbą Bożą i znieważyła ją, więc odpowiedział surowo: „To przed Panem tańczyłem, przed Panem, który wybrał raczej mnie niż twojego ojca i niż cały jego dom, aby ustanowić mnie księciem nad ludem Pańskim, a choćbym jeszcze bardziej się poniżył niż tym razem i stał się w twoich oczach godnym pogardy, to jednak u tych niewolnic, o których mówiłaś, będę poważany” (II Sam. 6,21.22). Do nagany Dawida Pan dodał swoją: z powodu pychy i arogancji „Michal (...) nie miała dzieci aż do dnia swojej śmierci” (II Sam. 6,23).

Uroczyste ceremonie towarzyszące przeniesieniu Skrzyni Przymierza wywarły trwałe wrażenie na ludzie izraelskim, wzbudzając głębsze zainteresowanie służbą w świątyni i rozpalając na nowo jego gorliwość wobec Jahwe. Dawid, wszelkimi dostępnymi sobie środkami, starał się pogłębić to wrażenie. Usługiwanie pieśniami uczyniono stałym elementem nabożeństw religijnych, a Dawid komponował psalmy nie tylko na użytek kapłanów w służbie w świątyni, ale także dla ludu, by je śpiewał w drodze na doroczne zgromadzenia przy ołtarzu. Wpływ tych starań był dalekosiężny, a jego rezultatem było uwolnienie narodu od bałwochwalstwa. Wielu z okolicznych krajów, widząc powodzenie Izraelitów, skłaniało się ku Bogu Izraela, który uczynił tak wielkie rzeczy dla swojego ludu.

Przybytek zbudowany za czasów Mojżesza ze wszystkim sprzętem do służby świątynnej, oprócz Skrzyni Przymierza, nadal znajdował się w Gibei. Dawid zamierzał uczynić Jerozolimę religijnym centrum kraju. Wzniósł dla siebie pałac i czuł, że nie jest to właściwe, by Skrzynia Boża pozostawała nadal w namiocie. Postanowił więc zbudować dla niej świątynię, której wspaniałość wyrażałaby uznanie Izraela dla zaszczytu, jakim dla narodu była stała obecność Jahwe, ich Króla. Powiedział o swoim zamiarze prorokowi Natanowi i otrzymał zachęcającą

odpowiedź: „Wszystko, co masz w swoim sercu, uczyń, gdyż Pan jest z tobą” (II Sam. 7,3).

Jednak tej samej nocy Pan przemówił do Natana i przekazał mu poselstwo dla króla. Dawid został pozbawiony przywileju zbudowania domu dla Pana, ale otrzymał zapewnienie Bożej łaski dla siebie, swego potomstwa i królestwa izraelskiego: „Tak mówi Pan Zastępów: Ja wziąłem cię z pastwiska od trzody, abyś był księciem nad moim ludem, nad Izraelem, i byłem z tobą wszędzie, dokądkolwiek się wyprawiłeś, i wytępiłem wszystkich twoich nieprzyjaciół przed tobą, i uczynię wielkim imię twoje, jak imię wielkich na ziemi. Wyznaczę też miejsce memu ludowi, Izraelowi, i zaszczepię go, aby tam bezpiecznie mieszkał, i nie będzie się już trwożył, i nie będą go już gnębić nikczemnicy” (II Sam. 7,8-10).

Ponieważ Dawid pragnął zbudować dom dla Boga, dana mu została obietnica: „Zwiastuje ci też Pan, że wzniesie ci dom (...). Ja wzbudzę ci potomka po tobie (...). On zbuduje dom mojemu imieniu i utwierdzę tron królestwa jego na wieki” (II Sam. 7,11-13).

Podany został też powód, dla którego Dawid nie mógł budować świątyni: „Wiele krwi przelałeś i wielkie wojny prowadziłeś, nie możesz więc zbudować świątyni dla imienia mego (...); ale oto narodzi ci się syn, on będzie mężem spokoju, i Ja sprawię, że dozna spokoju od wszystkich swoich nieprzyjaciół wokoło; imię jego będzie Salomon [spokojny] i za jego czasów dam pokój i wytchnienie Izraelowi. On zbuduje świątynię dla imienia mojego” (I Kron. 22,8-10).

Choć odmówiono mu wykonania upragnionego zamiaru, Dawid przyjął poselstwo z wdzięcznością. „Kim ja jestem, Panie, Boże” — zawołał — „a czym jest mój dom, że doprowadziłeś mnie aż dotąd? Ale mało to jeszcze było w twoich oczach, Panie, Boże, gdyż rozciągnąłeś na dom twojego sługi obietnice twoje na daleką przyszłość”. Następnie odnowił swoje przymierze z Bogiem.

Dawid wiedział, że wykonanie dzieła, jakie zamierzył w swym sercu byłoby zaszczytem dla niego i przyniosłoby sławę jego rządom, ale był gotowy poddać swoją wolę woli Bożej. Przyjęcie rezygnacji z wdzięcznością, objawioną w ten sposób, rzadko jest spotykane, nawet wśród chrześcijan. Jakże często ci, którzy mają już za sobą siłę wieku dojrzałego, chwytają się nadziei dokonania jakiegoś wielkiego dzieła, które leży im na sercu, a którego nie są zdolni wykonać! Boża opatrzność może do nich przemówić tak, jak przemawiał Bóg przez swego proroka do Dawida, oświadczając, iż dzieło, którego tak bardzo pragną dokonać, nie należy do nich. Ich zadaniem jest przygotowanie drogi dla innych, aby spełnili to dzieło. Jednak zamiast z wdzięcznością poddać się Bożym wskazówkom, wielu wycofuje się, uważając się za wzgardzonych i odrzuconych, i postanawia, że jeśli nie mogą wykonać tej jednej rzeczy, którą pragną uczynić, to nie będą robić nic. Wielu chwyta się z rozpaczliwą siłą odpowiedzialności, której nie są w stanie ponieść, i

na próżno usiłuje wykonać pracę, która przerasta ich siły, zaniedbując równocześnie to, co mogliby zrobić. Z powodu tego braku współpracy z ich strony większe dzieło jest hamowane lub niweczone.

W swym przymierzu z Jonatanem Dawid obiecał, że gdy dozna wytchnienia ze strony swoich nieprzyjaciół, okaże przychylność domowi Saula. W okresie dobrobytu, pamiętając o tym przymierzu, król dowiadywał się: „Czy pozostał jeszcze ktoś z domu Saula, abym mógł mu wyświadczyć łaskę ze względu na Jonatana?” (II Sam. 9,1). Powiedziano mu o synu Jonatana, Mefiboszecie, który był chromy od dzieciństwa. Gdy Saul poniósł klęskę w bitwie z Filistyńczykami pod Jezreel, opiekunka tego dziecka, próbowała z nim uciec i upuściła chłopca czyniąc go kaleką do końca życia. Dawid wezwał młodego człowieka na swój dwór i przyjął go bardzo uprzejmie. Zwrócił mu osobisty majątek Saula, aby służył utrzymaniu jego domu. Syn Jonatana miał być stałym gościem króla i codziennie siadać przy królewskim stole. Wskutek doniesień wrogów Dawida Mefiboszet był do niego bardzo uprzedzony uważając go za uzurpatora, ale łaskawe i grzeczne przyjęcie go przez monarchę i jego szczera, stała uprzejmość zjednały serce młodzieńca. Przylgnął mocno do Dawida i czuł, tak jak jego ojciec Jonatan, zgodność celów jego i króla, którego wybrał Bóg.

Po wstąpieniu Dawida na tron Izraela naród cieszył się długim okresem pokoju. Okoliczne ludy, widząc siłę i jedność królestwa, szybko doszły do wniosku, że mądrzej będzie nie okazywać otwartej wrogości wobec Izraela. Dawid, zajęty organizowaniem i budowaniem swego królestwa, wystrzegał się zaczepnej walki. W końcu jednak wypowiedział wojnę starym wrogom Izraela, Filistyńczykom, a także Moabitom. Odniósł sukces, pokonał obydwa te narody i uczynił je swymi poddanymi.

Wtedy to okoliczne narody stworzyły potężną koalicję przeciwko królestwu Dawida. Doszło do największych walk i zwycięstw za panowania Dawida oraz wzrostu jego potęgi. Ten wrogi sojusz, którego motorem była zazdrość o wzrastającą siłę Dawida, był zupełnie przez niego nie sprowokowany, i został zawarty w takich oto okolicznościach:

Do Jerozolimy dotarły wieści o śmierci Nachasza, króla Ammonitów — monarchy, który okazał przychylność Dawidowi, gdy ten uciekał przed wściekłością Saula. Teraz, pragnąc wyrazić swoją wdzięczność za łaskę okazaną mu w nieszczęściu, Dawid posłał ambasadorów z wyrazami współczucia dla Chanuna, syna i następcy ammonickiego króla. „Dawid rzekł: Okażę przychylność Chanunowi, synowi Nachasza, jak jego ojciec mnie okazał przychylność” (II Sam. 10,2).

Jednak jego uprzejmy czyn został źle zrozumiany. Ammonici nienawidzili prawdziwego Boga i byli zagorzałymi wrogami Izraela. Pozorna uprzejmość, którą Nachasz okazał Dawidowi, była spowodowana wyłącznie wrogością wobec Saula

jako króla Izraela. Poselstwo Dawida zostało błędnie zinterpretowane przez doradców Chanuna, którzy mu powiedzieli: „Czy myślisz, że Dawid zamierza uczcić twojego ojca przez to, że przysłał do ciebie tych, którzy wyrazili ci współczucie? Czy Dawid nie przysłał swoich sług do ciebie raczej po to, aby przeszpiegować i prześledzić miasto, a potem je zburzyć?" (II Sam. 10,3). To właśnie za radą swych doradców Nachasz, pół wieku wcześniej, postawił okrutne warunki mieszkańcom Jabesz-Gilead, gdy, oblegani przez Ammonitów, prosili o zawarcie przymierza pokoju. Nachasz zażądał wyłupania każdemu prawego oka. Ammonici mieli wciąż żywo w pamięci, jak król Izraela udaremnił wtedy ich okrutny zamiar i jak wyswobodził lud, który chcieli upokorzyć i okaleczyć. Ta sama nienawiść do Izraela wciąż kierowała Ammonitami. Nie byli w stanie pojąć szlachetnego odruchu serca Dawida. Gdy szatan kontroluje umysły ludzi, pobudza ich do zawiści i podejrzliwości, które mylnie tłumaczą najlepsze intencje. Chanun uwierzył swoim doradcom i potraktował posłów Dawida jako szpiegów, zasypując ich kpinami i obelgami.

Bóg pozwolił Ammonitom swobodnie wykonać złe zamysły ich serc, aby Dawid mógł poznać ich prawdziwy charakter. Nie było wolą Bożą, by Izrael zawierał sojusz z tym zdradzieckim pogańskim ludem.

W starożytnych czasach, tak jak obecnie, urząd ambasadora był święty. Na mocy powszechnego prawa narodów zapewniona jest mu ochrona przed dopuszczaniem się przemocy nad jego osobą i przed zniewagami. Poseł był uważany za przedstawiciela swego monarchy i każde znieważenie go wymagało szybkiej odpłaty. Ammonici, wiedząc, że zniewaga, jakiej dopuścili się na Izraelitach, zostanie z pewnością pomszczona, przygotowali się do wojny. „Gdy zaś Ammonici widzieli, że są znienawidzeni przez Dawida, wysłał Chanun i Ammonici tysiąc talentów srebra, aby wynająć za nie z Aram-Nacharaim i z Aram-Maaka oraz Soby wozy wojenne i jeźdźców. I wynajęli sobie trzydzieści dwa tysiące wozów wojennych (...); zeszli się także Ammonici ze swoich miast i ruszyli na wojnę" (I Kron. 19,6.7).

Był to naprawdę potężny sojusz. Mieszkańcy ziem położonych między Eufratem a Morzem Śródziemnym przyłączyli się do Ammonitów. Kanaan został otoczony z północy i ze wschodu wrogimi armiami, zjednoczonymi w celu zmiażdżenia królestwa izraelskiego.

Hebrajczycy nie czekali, aż najeźdźcy wtargną do ich kraju. Ich wojska, pod dowództwem Joaba, przekroczyły Jordan i posuwały się w stronę stolicy Ammonitów. Gdy wódz Hebrajczyków prowadził wojsko na pole bitwy, zachęcał ich do walki, mówiąc: „Bądź mężny, a walczmy dzielnie za nasz lud i za miasta naszego Boga, a Pan uczyni to, co uzna za dobre" (I Kron. 19,13). Zjednoczone siły wroga zostały pokonane w pierwszym starciu. Nieprzyjaciele nie zrezygnowali jednak z walki i w następnym roku wojna rozgorzała na nowo. Król Syrii zebrał

swoje siły, zagrażając Izraelowi potężną armią. Dawid, świadom tego, jak wiele zależy od wyniku tej bitwy, sam wyruszył w pole, a dzięki Bożemu błogosławieństwu zadał sprzymierzeńcom tak druzgocącą klęskę, że Syryjczycy, od Libanu aż po Eufrat, nie tylko zaniechali wojny, ale stali się lennikami Izraela. Dawid prowadził wojnę przeciwko Ammonitom z wielką siłą dopóty, dopóki nie padły ich twierdze i nie podporządkował Izraelowi całe ich terytorium.

Niebezpieczeństwa zagrażające całkowitym wyniszczeniem narodu były, dzięki opatrzności Bożej, środkiem do jego bezprecedensowego wywyższenia. Aby upamiętnić tak wielkie wyzwolenie, Dawid śpiewał:

Pan żyje! Niech będzie błogosławiona skała moja!
Niech będzie wywyższony Bóg, mój Zbawiciel!
Bóg odpłaca za krzywdy moje i poddaje mi narody...
Ratujesz mnie od zaciekłych nieprzyjaciół,
Wynosisz mnie ponad przeciwników,
Ocalasz mnie od męża gwałtownego.
Przeto będę cię, Panie, wysławiał między narodami
I będę śpiewał imieniu twemu.
Zapewniasz wielką pomoc królowi swemu
I okazujesz łaskę pomazańcowi swemu,
Dawidowi, i potomstwu jego na wieki (Psalm 18,47-51).

Za pośrednictwem swych pieśni Dawid wpajał ludowi to, iż Jahwe jest ich siłą i wybawicielem:

„Nie licznemu wojsku zawdzięcza król swe zwycięstwo,
Nie swej wielkiej sile zawdzięcza wojownik ocalenie.
Koń zawodzi, gdy chodzi o zwycięstwo,
A wielka jego siła nie zapewni człowiekowi ocalenia” (Psalm 33,16.17).
„Tyś sam Królem moim, Boże;
Dajże Jakubowi wybawienie!
Dzięki tobie porazimy nieprzyjaciół naszych,
Przez imię twoje zdepczemy przeciwników naszych.
Bo nie na łuku moim polegam
Ani mnie miecz mój nie ocali.
Aleś nas Ty wybawił od nieprzyjaciół naszych,
A nienawidzących nas wstydem okryłeś” (Psalm 44,5-8).
„Jedni chlubią się wozami, drudzy końmi,
Lecz my chlubimy się imieniem Pana, Boga naszego” (Psalm 20,8).

Królestwo izraelskie było teraz tak rozległe, jak to Pan obiecał Abrahamowi, a później powtórzył Mojżeszowi: „Potomstwu twemu daję tę ziemię, od rzeki egipskiej aż do wielkiej rzeki Eufrat” (I Mojż. 15,18). Izrael stał się potężnym narodem, którego szanowały i obawiały się okoliczne narody. Dawid miał w swym królestwie ogromną władzę. Wzbudzał w swym narodzie sympatię i wierność w stopniu, w jakim niewielu innym monarchom się to udało. Dawid czcił Boga, więc teraz Bóg uczcił jego.

Jednak w czasie pomyślności czaiło się niebezpieczeństwo. W czasie swego największego triumfu Dawid znalazł się w największym niebezpieczeństwie i doznał najbardziej upokarzającej porażki.

71. Grzech i skrucha Dawida

(II Sam. 11; II Sam. 12)

Biblia niewiele ma do powiedzenia w sprawie chwały człowieka. Poświęcono w niej mało miejsca na opowiedzenie o cnotach nawet tych najlepszych mężów, którzy kiedykolwiek żyli. To milczenie ma swój cel, niesie ze sobą pewną naukę. Wszystkie dobre przymioty, jakie człowiek posiada, są darem Bożym. Dobre uczynki ludzi są dokonywane dzięki łasce Bożej w Chrystusie. Tak więc cała chwała należy do Boga, gdyż to, kim ludzie są, lub czego dokonują, zawdzięczają tylko Jemu, oni są jedynie narzędziami w Jego rękach. Ponadto — jak uczy cała historia biblijna — chwalenie czy wywyższanie ludzi jest niebezpieczne, bowiem gdy człowiek traci poczucie swej całkowitej zależności od Boga i zaczyna ufać we własne siły, jego upadek jest pewny. Człowiek walczy przeciwko wrogom, którzy są silniejsi niż on. „Gdyż bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich” (Efez. 6,12). Niemożliwą rzeczą jest, byśmy o własnych siłach prowadzili tę walkę. Tak więc cokolwiek odwraca umysł od Boga, cokolwiek prowadzi do wywyższania samego siebie lub polegania na sobie, na pewno przygotowuje drogę do naszej klęski. Świadectwo historii biblijnej każe wątpić w ludzką moc i zachęca do ufania mocy Bożej.

To właśnie duch pewności siebie i wywyższenia siebie przygotował drogę do upadku Dawida. Pochlebstwa i subtelne powaby mocy i przepychu nie pozostały bez wpływu na niego, a kontakty z okolicznymi narodami wywarły wpływ ku złemu. Zgodnie ze zwyczajami panującymi wśród władców Wschodu, zbrodnie, które nie uchodziły na sucho poddanym, królowie mogli popełniać bezkarnie. Monarcha nie musiał zachowywać takiej samej powściągliwości co poddani. Wszystko to osłabiło w Dawidzie poczucie ohydy grzechu. Zamiast w pokorze zdać się na moc Jahwe, zaczął ufać własnej mądrości i potędze. Gdy tylko

szatanowi uda się odłączyć duszę od Boga, jedynego źródła siły, stara się on obudzić grzeszne pragnienia ludzkiej, zmysłowej natury. Działanie wroga nie jest gwałtowne, nagłe i zaskakujące, polega raczej na skrytym podkopywaniu twierdzy zasad. Zaczyna się od pozornie drobnych rzeczy — od lekceważenia tego, by pozostać wiernym Bogu i zupełnie na Nim polegać oraz być skłonnym do naśladowania zwyczajów i praktyk świata.

Zanim wojna z Ammonitami dobiegła końca, Dawid, oddając dowództwo armii Joabowi, wrócił do Jerozolimy. Syryjczycy byli już poddanymi Izraela, a zupełne pokonanie Ammonitów wydawało się pewne. Dawid cieszył się z owoców zwycięstwa i szacunku, jaki go otaczał z uwagi na jego mądre i umiejętne rządzenie. I właśnie wtedy, gdy żył w pokoju i bez kłopotów, kusiciel skorzystał z okazji, by opanować jego umysł. Fakt, iż Bóg nawiązał tak bliską więź z Dawidem i okazał mu tak wielką łaskę powinien być dla niego najsilniejszą motywacją do zachowania nieskalanego charakteru. Jednak gdy w poczuciu wygody i bezpieczeństwa Dawid przestał trzymać się mocno Boga, uległ szatanowi i splamił swą duszę grzechem. Ten, który został wyznaczony przez niebo na przywódcę narodu, był wybrany przez Boga, by wykonywać Jego prawa, sam podeptał Jego przykazania. Ten, który powinien być postrachem złoczyńców, własnym postępowaniem ich umocnił.

Wśród niebezpieczeństw we wczesnym okresie życia świadomy swej prawości mógł powierzyć swoje życie Bogu. Ręka Pańska prowadziła go bezpiecznie wśród niezliczonych pułapek, które na niego zastawiano. Teraz jednak, gdy był winny i nie okazywał skruchy, nie prosił o pomoc i prowadzenie przez niebo, ale usiłował się sam wyplątać z niebezpieczeństwa, które ściągnął na siebie przez swój grzech. Batszeba, której zgubna piękność zastawiła sidła na króla, była żoną Uriasza Chetejczyka, jednego z najodważniejszych i najwierniejszych oficerów Dawida. Nikt nie mógł przewidzieć skutków ujawnienia przestępstwa Dawida. Prawo Boże skazywało cudzołożników na śmierć, a dumny żołnierz, tak haniebnie skrzywdzony, mógł pomścić swoją krzywdę odbierając życie królowi lub wzniecając bunt w narodzie.

Wszelkie wysiłki, które czynił Dawid, by ukryć swą winę, okazały się daremne. Znalazł się w mocy szatana, znalazł się w niebezpieczeństwie, czekała go hańba gorsza od śmierci. Wydawało się mu, że jest tylko jedna droga wyjścia, a w swej rozpaczy Dawid poszedł dalej i do cudzołóstwa dodał jeszcze morderstwo. Ten, który doprowadził do zguby Saula, usiłował doprowadzić do ruiny także Dawida. Chociaż pokusy były różne, tak samo prowadziły do sprzeciwienia się prawu Bożemu. Dawid doszedł do wniosku, że jeśli Uriasz zginie z rąk nieprzyjaciół podczas bitwy, wina za jego śmierć nie może spaść na dom królewski, Batszeba będzie mogła wtedy zostać żoną Dawida, wszelkie podejrzenia zostaną usunięte, a królewski honor będzie uratowany.

Uriasz sam dostarczył wyrok śmierci na siebie. W liście, który zawiózł Joabowi, król rozkazał: „Postawcie Uriasza na samym przedzie, gdzie bitwa jest najzaciętsza, a potem odstąpcie od niego, tak by został ugodzony i poległ” (II Sam. 11,15). Joab, splamiony już jednym, niczym nie usprawiedliwionym morderstwem, nie wahał się spełnić polecenie króla i Uriasz poległ od miecza Ammonitów.

Dotychczas zapis o Dawidzie jako władcy był taki, że niewielu monarchów mogło mu dorównać. Jest napisane o nim, że „przestrzegał prawa i zasad sprawiedliwości wobec całego swego ludu” (II Sam. 8,15). Jego uczciwość zjednała mu zaufanie i oddanie całego narodu. Jednak gdy odszedł od Boga i poddał się złemu, stał się narzędziem szatana, choć nadal miał pozycję i władzę, którą otrzymał od Boga i domagał się posłuszeństwa, które mogło narazić na niebezpieczeństwo duszę tego, który go posłuchał. A Joab, który okazywał wierność raczej królowi niż Bogu, przestąpił prawo Boże, ponieważ rozkazał mu to król.

Dawid otrzymał władzę od Boga, aby ją sprawować jedynie w harmonii z prawem Bożym. Gdy polecił coś, co było sprzeczne z tym prawem, posłuchanie takiego rozkazu było grzechem. „Nie ma władzy, jak tylko od Boga, a te, które są, przez Boga są ustanowione” (Rzym. 13,1), ale nie możemy być im posłuszni, jeśli są przeciwne prawu Bożemu. Apostoł Paweł, pisząc do Koryntian, wskazuje zasadę, którą powinniśmy się kierować: „Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja jestem naśladowcą Chrystusa” (I Kor. 11,1).

Do Dawida wysłano posłańca ze sprawozdaniem z wykonania rozkazu, ale było ono tak starannie zredagowane, by nie wmieszać w to ani króla, ani Joaba. Joab „dał posłańcowi takie polecenie: Gdy złożysz królowi sprawozdanie o całym przebiegu bitwy i wzbierze wtedy w królu gniew (...), wtedy powiedz: Także Uriasz Chetejczyk, twój wojownik, zginął. Posłaniec poszedł, a gdy przybył do Dawida, doniósł mu o wszystkim, z czym wysłał go Joab” (II Sam. 11,19-22).

Odpowiedź króla brzmiała: „Tak powiesz Joabowi: Nie martw się tą sprawą, gdyż miecz pożera raz tego, raz innego. Wzmóż twoje natarcie na miasto i zburz je! W ten sposób dodawaj mu otuchy” (II Sam. 11,25).

Batszeba przestrzegała zwyczajowych dni żałoby po swoim mężu, a po ich zakończeniu „posłał Dawid i sprowadził ją do swojego domu. I została jego żoną” (II Sam. 11,27). Ten, któremu sumienie i głębokie poczucie godności nie pozwoliły podnieść ręki przeciwko pomazańcowi Pańskiemu nawet wtedy, gdy znalazł się w niebezpieczeństwie utraty życia, upadł tak, że mógł skrzywdzić i zamordować jednego ze swych najwierniejszych i najdzielniejszych żołnierzy, a przy tym mieć nadzieję, że będzie mógł się bezkarnie cieszyć swym grzesznym czynem. Ach! Jakże ściemniało czyste złoto, jak się to najszczersze złoto zmieniło!

Od początku szatan przedstawia ludziom zyski, jakie osiągną dopuszczając się przestępstwa. W ten sposób zwiódł aniołów. Tak skusił do grzechu Ewę i Adama.

W ten sam sposób odwodzi wielu od posłuszeństwa Bogu. Ścieżka występku pozornie jest pożądana, „lecz w końcu prowadzi do śmierci” (Przyp. 14,12). Ci, którzy się odważyli wkroczyć na tę drogę, ale poznali, jak gorzkie są owoce grzechu i w porę z niej zawrócili, są szczęśliwi. Bóg w swym miłosierdziu nie opuścił Dawida i nie pozwolił, by zwodnicze korzyści płynące z grzechu doprowadziły go do całkowitej zguby.

Także dla dobra Izraela konieczne było, aby Bóg interweniował. Z biegiem czasu grzech Dawida i Batszeby stał się powszechnie znany i zaczęto podejrzewać, że Dawid zaplanował śmierć Uriasza. Pan został zneważony. Z powodu jego grzechu, charakter Boga, który uczcił i wywyższył Dawida, był fałszywie przedstawiony, a imię Boże okryte hańbą. Zmierzało to do obniżenia poziomu pobożności w Izraelu, osłabienia w wielu umysłach ohydy grzechu. Ci zaś, którzy nie miłowali Boga i nie bali się Go, byli dzięki temu rozzuchwaleni w przestępstwie.

Prorok Natan otrzymał więc polecenie, by zanieść poselstwo nagany Dawidowi. Było ono straszne w swej surowości. Niewielu władcom można było udzielić tak ostrej nagany bez narażenia się na pewną śmierć. Natan przedstawił Boży wyrok wiernie, ale z taką niebiańską mądrością, by zyskać przychylność króla, obudzić jego sumienie i skłonić, by sam na siebie wypowiedział wyrok śmierci. Zwracając się do Dawida jako wyznaczonego przez Boga strażnika praw ludu, prorok opowiedział historię krzywdy i ucisku, które wymagały zadośćuczynienia.

„W pewnym mieście było dwóch mężów, jeden bogaty, a drugi ubogi” — powiedział prorok. „Bogaty miał bardzo wiele owiec i bydła, ubogi zaś nie miał nic oprócz jednej małej owieczki, którą nabył. I żywił ją, a ona wyrosła u niego razem z jego dziećmi. Z chleba jego jadała, z kubka jego piła, na łonie jego sypiała i była mu jak córka. Pewnego razu przybył do męża bogatego podróżny. Żal mu było wziąć ze swoich owiec czy ze swojego bydła, aby je przyrządzić dla podróżnego, który do niego przybył. Wziął więc owieczkę tego męża ubogiego, i ją przyrządził dla męża, który do niego przybył” (II Sam. 12,1-4).

Król, nie mogąc powstrzymać ogarniającego go gniewu, wykrzyknął: „Jako żyje Pan, że na śmierć zasługuje mąż, który tak postąpił. Za owieczkę zapłaci w czwórnasób, dlatego że taką rzecz uczynił i że nie miał litości” (II Sam. 12,5.6).

Natan utkwił wzrok w królu i wzniósłszy prawą rękę ku niebu, uroczyście oświadczył: „Ty jesteś tym mężem”. „Dlaczego więc wzgardziłeś słowem Pana” — mówił dalej — „popełniając zło w oczach jego?” Winny może próbować, podobnie jak Dawid, ukryć swą zbrodnię przed ludźmi. Może starać się na zawsze ukryć zły czyn przed wzrokiem i wiedzą ludzi, ale „wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę” (Hebr. 4,13). „Nie ma nic

ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajnego, o czym by się dowiedzieć nie miano” (Mat. 10,26).

Natan oświadczył: „Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Ja cię namaściłem na króla nad Izraelem i Ja cię wyrwałem z ręki Saula. (...) Dlaczego więc wzgardziłeś słowem Pana” — mówił dalej — „popełniając zło w oczach jego? Uriasza Chetejczyka zabiłeś mieczem, jego żonę wziąłeś sobie za żonę, jego zaś zabiłeś mieczem Ammonitów. Teraz już nie odstąpi miecz od twojego domu po wszystkie czasy. (...) Oto Ja wzbudzę zło w twoim własnym domu przeciwko tobie, na twoich oczach zabiorę ci twoje żony i dam je innemu (...). Ty wprawdzie uczyniłeś to potajemnie, Ja jednak uczynię to wobec całego Izraela i przy blasku słońca” (II Sam. 12,7-12).

Nagana proroka poruszyła sercem Dawida, obudziło się w nim sumienie, przestępstwo ukazało się w całej swej potworności. Jego dusza skłoniła się w skrusze przed Bogiem. Drżącymi wargami powiedział: „Zgrzeszyłem wobec Pana” (II Sam. 12,13). Wszelkie zło wyrządzane innym wraca się od skrzywdzonego do Boga. Dawid dopuścił się potwornego grzechu zarówno wobec Uriasza, jak i Batszeby, i teraz dotkliwie to odczuł, ale nieskończenie większy był jego grzech przeciwko Bogu.

Chociaż w Izraelu nie było nikogo, kto by wykonał wyrok śmierci na pomazańcu Pańskim, Dawid drżał, żeby winny i bez przebaczenia nie został zgładzony wskutek nagłego wyroku Bożego. Prorok przekazał mu jednak poselstwo: „Pan również odpuścił twój grzech, nie umrzesz” (II Sam. 12,13). Jednak sprawiedliwość musiała być zachowana. Wyrok śmierci został przeniesiony z Dawida na dziecko jego grzechu. W ten sposób król miał możliwość okazania skruchy, a cierpienia i śmierć dziecka, będące częścią jego kary, były daleko bardziej gorzkie niż mogłaby być jego własna śmierć. Prorok powiedział: „Ponieważ jednak czynem tym zbezcześciłeś Pana, przeto syn, który ci się urodził, musi umrzeć” (II Sam. 12,14).

Kiedy dziecko zachorowało, Dawid w poście i głębokiej pokorze błagał o jego życie. Zdjął królewskie szaty, odłożył na bok koronę i każdą noc leżąc na ziemi, zdjęty serdecznym żalem, wołał za niewinnym maleństwem cierpiącym za jego przestępstwo. „Gdy zaś przystąpili do niego starsi jego domu, aby go podnieść z ziemi, nie chciał wstać” (II Sam. 12,17). Często upokorzenie i skrucha odwracały cios, gdy wyrok był ogłaszany nad pojedynczymi osobami czy nawet całymi miastami, a Wszechmiłosierny, skory do przebaczenia, wysyłał posłańców pokoju. Zachęcony tą myślą Dawid trwał w swych błaganiach dopóty, dopóki dziecko żyło. Gdy się dowiedział, że zmarło, spokojnie poddał się wyrokowi Bożemu. Spadł na niego pierwszy cios tej kary, którą sam uznał za sprawiedliwą, teraz Dawid, ufając Bożemu miłosierdziu, doznał pociechy.

Bardzo wielu, czytając historię upadku Dawida, dopytuje się: „Dlaczego opublikowano ten haniebny zapis? Dlaczego Bóg uznał za stosowne ujawnić światu ciemną stronę życia jednego z najbardziej uczczonych przez niebo mężów?” Prorok, zwracając się z naganą do Dawida, oświadczył: „Tym czynem dałeś wrogom Pana okazję do bluźnierstwa”. Przez kolejne pokolenia niewierni wskazywali na charakter Dawida, noszący tę ciemną plamę, i wykrzykiwali triumfalnie i drwiąco: „Oto człowiek według serca Bożego!” W ten sposób religia była zniesławiona, bluźniono Bogu i Jego słowu, dusze zatwardzały się w niewierze, a wielu pod płaszczykiem pobożności stało się zuchwałymi w grzechu.

Historia ta nie zachęca jednak do grzechu. Kiedy Dawid kroczył według rady Bożej, nazywany był „mężem według Bożego serca”, ale gdy zgrzeszył, przestał nim być, dopóki dzięki skrusze nie powrócił do Pana. W Słowie Bożym wyraźnie oświadczono: „Ten postępek, który popełnił Dawid, nie podobał się Panu” (II Sam. 11,27). Pan zaś powiedział do Dawida przez proroka: „Dlaczego więc wzgardziłeś słowem Pana, popełniając zło w oczach jego? (...) Teraz już nie odstąpi miecz od twojego domu po wszystkie czasy, dlatego, że mną wzgardziłeś” (II Sam. 12,9.10). Chociaż Dawid żałował swego grzechu, a Pan mu przebaczył i przyjął go, zbierał jednak nieszczęsne plony z nasienia, które sam zasiał. Kary Boże, które spadły na niego i na jego dom świadczą o tym, jak bardzo Bóg brzydzi się grzechem.

Dotychczas Boża opatrzność chroniła Dawida przed wszelkimi knowaniami jego wrogów i wyraźnie powstrzymywała Saula. Jednak przestępstwo Dawida zmieniło jego związek z Bogiem. Pan nie mógł w żaden sposób aprobować przestępstwa i użyć swej mocy, by chronić Dawida przed skutkami jego grzechu, tak jak chronił go przed wrogością Saula.

W samym Dawidzie nastąpiła wielka zmiana. Jego duch załamał się, gdy uświadomił sobie grzech i jego dalekosiężne skutki. Czuł się upokorzony w oczach swych poddanych. Jego wpływ osłabł. Dotychczas jego powodzenie przypisywano ścisłemu posłuszeństwu przykazaniom Pana. Teraz jednak jego poddani, wiedząc o jego grzechu, nie wahali się grzeszyć. Także w rodzinie Dawida osłabły jego autorytet oraz szacunek i posłuszeństwo ze strony jego synów. Poczucie winy sprawiło, że Dawid milczał, gdy powinien był potępić grzech, stał się zbyt słaby, by egzekwować sprawiedliwość we własnym domu. Jego zły przykład wywarł wpływ na jego synów, a Bóg nie wkroczył, by zapobiec następstwom. Pozwolił, by sprawy toczyły się naturalnym biegiem, a Dawid został surowo ukarany.

Po upadku Dawid przez cały rok żył w pozornym bezpieczeństwie, nie dostrzegał żadnego zewnętrznego przejawu Bożego niezadowolenia. Boży wyrok zawisł jednak nad nim. Szybko i nieodwracalnie zbliżał się dzień sądu i odpłaty, których nie mogła odwrócić żadna skrucha, ból i wstyd napełniające mrokiem życie Dawida. Ci, którzy wskazują na przykład Dawida usiłując umniejszyć ciężar swoich grzechów, powinni nauczyć się z historii biblijnej, że droga przestępstwa

jest trudna. Chociaż odwróciliby się tak jak Dawid od złego postępowania, skutki grzechu, nawet w doczesnym życiu, okażą się gorzkie i trudne do zniesienia.

Bóg chce, aby historia upadku Dawida służyła jako ostrzeżenie, iż nawet ci, których On wielce ubłogosławił i uczcił, nie mogą się czuć bezpieczni i zaniedbywać czuwanie oraz modlitwę. Historia ta jest ostrzeżeniem dla tych, którzy w pokorze szukają nauki, jaką Bóg pragnie im przekazać. Z pokolenia na pokolenie tysiące ludzi zaczęło sobie uświadamiać niebezpieczeństwo grożące im ze strony kusiciela. Upadek Dawida, człowieka tak wielce wywyższonego przez Pana, wzbudził w nich poczucie nieufności do samych siebie. Ludzie ci czuli, że tylko Bóg może zachować ich w swej mocy przez wiarę. Wiedząc, że w Bogu jest ich moc i bezpieczeństwo, bali się uczynić pierwszy krok na gruncie szatana.

Zanim jeszcze Boży wyrok został ogłoszony nad Dawidem, zaczął on zbierać owoce swego przestępstwa. Sumienie nie dawało mu spokoju. Udręka ducha, jaką przeżywał, znalazła swój wyraz w jednym z jego psalmów. Dawid napisał:

„Błogosławiony ten, któremu odpuszczono występek,
Którego grzech został zakryty!
Błogosławiony człowiek, któremu Pan nie poczytuje winy,
A w duchu jego nie ma obłudy!
Gdy milczałem, schły kości moje
Od błagalnego wołania przez cały dzień.
Bo we dnie i w nocy ciążyła na mnie ręka twoja,
Siła moja zanikła jak podczas upałów letnich” (Psalm 32,1-4).

A pięćdziesiąty pierwszy psalm jest wyrazem skruchy Dawida, gdy dotarło do niego poselstwo nagany od Boga:

„Zmiłuj się nade mną, Boże, według łaski swojej,
Według wielkiej litości swojej zgładź występki moje!
Obmyj mnie zupełnie z winy mojej
I oczyść mnie z grzechu mego!
Ja bowiem znam występki swoje
grzech mój zawsze jest przede mną.
Przeciwko tobie samemu zgrzeszyłem
I uczyniłem to, co złe w oczach twoich,
Abyś okazał się sprawiedliwy w wyroku swoim,
Czysty w sądzie swoim.
Oto urodziłem się w przewinieniu
I w grzechu poczęła mnie matka moja.
Oto miłujesz prawdę chowaną na dnie duszy

I objawiasz mi mądrość ukrytą.
Pokrop mnie hizopem, a będę oczyszczony;
Obmyj mnie, a ponad śnieg bielszy się stanę.
Daj, bym usłyszał radość i wesele,
Niech się rozradują kości, które skruszyłeś!
Zakryj oblicze swoje przed grzechami moimi
I zgładź wszystkie winy moje.
Serce czyste stwórz we mnie, o Boże,
A ducha prawego odnów we mnie!
Nie odrzucaj mnie od oblicza swego
I nie odbieraj mi swego Ducha Świętego!
Przywróć mi radość z wybawienia twego
I wesprzyj mnie duchem ochoczym!
Przestępców będę nauczał dróg twoich,
I grzesznicy nawrócą się do ciebie.
Wybaw mnie od winy za krwi przelanie, Boże,
Boże zbawienia mego,
A język mój z radością wysławiać będzie sprawiedliwość
twoją!" (Psalm 51,3-16).

W ten sposób w świętej pieśni król Izraela wyznał swój grzech, skruchę i nadzieję, że dzięki miłosierdziu Bożemu dostąpi przebaczenia. Miała być ona śpiewana podczas publicznych zgromadzeń ludu, w obecności dworu — kapłanów i sędziów, książąt i wojowników — i miała zachować aż do ostatniego pokolenia świadectwo upadku Dawida, . Zamiast nadal ukrywać swą winę, pragnął, by inni mogli być pouczeni dzięki smutnej historii jego grzechu.

Skrucha Dawida była szczera i głęboka. Nie usiłował usprawiedliwić swej zbrodni. Jego modlitwą nie kierowało pragnienie uniknięcia zapowiedzianego wyroku. Dawid zobaczył ogrom swego przestępstwa wobec Boga, ujrzał skażenie swej duszy, brzydził się swym grzechem. Modlił się nie tylko o przebaczenie, ale o czystość serca. Dawid w rozpaczy nie zaniechał walki. W obietnicach Bożych dla skruszonych grzeszników widział dowód Bożego przebaczenia i akceptacji.

„Albowiem ofiar nie żądasz,
A całopalenia, choćbym ci je dał, nie zechcesz przyjąć.
Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony,
Sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże" (Psalm 51,18.19).

Choć Dawid upadł, Pan go podniósł. Był teraz w większej harmonii z Bogiem i bliźnimi niż przed upadkiem. W radości z przebaczenia śpiewał:

„Grzech mój wyznałem tobie
I winy mojej nie ukryłem.
Rzekłem: Wyznam występki moje Panu;
Wtedy Ty odpuściłeś winę grzechu mego. (...)
Ty jesteś ochroną moją, strzeżesz mnie od ucisku,
Otaczasz mnie radością wybawienia” (Psalm 32,5.7).

Wielu szemrało przeciwko, jak to nazywali, Bożej niesprawiedliwości przejawionej w oszczędzeniu Dawida, którego wina była tak wielka, a odrzuceniu Saula z powodu, jak im się wydawało, mniej ohydnych grzechów. Dawid jednak upokorzył się i wyznał swój grzech, podczas gdy Saul odrzucał upomnienia i zatwardzał swoje serce, nie okazując skruchy.

Ten fragment życia Dawida jest bardzo znaczący dla pokutującego grzesznika. Jest jedną z danych nam najbardziej przekonujących ilustracji zmagań i pokus grożących ludzkości oraz prawdziwej skruchy wobec Boga i wiary w naszego Pana Jezusa Chrystusa. Przez wszystkie wieki historia ta była źródłem zachęty dla dusz, które po upadku w grzech zmagały się z brzemieniem winy. Tysiące dzieci Bożych, które były oszustwem przywiedzione do grzechu, gotowych już poddać się rozpaczy, przypominały sobie jak Bóg przyjął szczerą pokutę i wyznanie Dawida, mimo że musiał cierpieć za swe przestępstwo. Wówczas i one nabierały odwagi, by okazać skruchę i znów kroczyć drogą przykazań Bożych.

Każdy, kto pod wpływem Bożego napomnienia ukorzy swą duszę w wyznaniu win i skrusze, jak to uczynił Dawid, może być pewny, że jest dla niego nadzieja. Każdy, kto w wierze przyjmie obietnice Boże, zyska przebaczenie. Bóg nigdy nie odrzuci ani jednej naprawdę żałującej za grzechy duszy. Bóg daje obietnicę: „Chyba że cię poddadzą pod moją ochronę, zawrą ze mną pokój; niech zawrą ze mną pokój” (Iz. 27,5). „Niech bezbożny porzuci swoją drogę, a przestępca swoje zamysły i niech się nawróci do Pana, aby się nad nim zlitował, do naszego Boga, gdyż jest hojny w odpuszczaniu!” (Iz. 55,7).

72. Bunt Absaloma

(II Sam. 13-19)

„Odda w czwórnasób” — tak brzmiał wyrok, który Dawid nieświadomie wydał sam na siebie po wysłuchaniu przypowieści proroka Natana. Według tych słów

został też osądzony. Czterech z jego synów musiało zginąć, a strata każdego z nich była rezultatem grzechu ojca.

Haniebna zbrodnia Amnona, pierworodnego syna, została pozostawiona przez Dawida bez kary i nagany. Prawo nakazywało karać śmiercią cudzołożnika, a zwyrodniały charakter zbrodni Amnona czynił go podwójnie winnym. Jednak Dawid, który się sam potępiał za swój własny grzech, nie wymierzył sprawiedliwości złoczyńcy. Absalom, opiekun tak bardzo skrzywdzonej siostry, przez dwa lata ukrywał swój zamiar zemsty, ale tylko dlatego, żeby w końcu pewniej uderzyć. Podczas uczty synów królewskich pijany, kazirodczy Amnon został zamordowany na rozkaz swego brata.

Podwójny wyrok dotknął Dawida. Przyniesiono mu straszną wiadomość: „Absalom kazał pozabijać synów królewskich, ani jeden z nich nie ocalał. Wtedy król wstał, rozdarł swoje szaty i położył się na ziemi, a wszyscy jego słudzy stali obok w rozdartych szatach” (II Sam. 13,30-31). Synowie królewscy, którzy wrócili zatrwożeni do Jerozolimy, wyjawili ojcu prawdę — tylko Amnon został zabity, i „podniósłszy swe głosy płakali, wybuchnął też wielkim płaczem król i cała jego świta” (II Sam. 13,36). Absalom zaś uciekł do Talmaja, króla Geszur, ojca swojej matki.

Jak pozostałym swoim synom, tak i Amnonowi pozwolił Dawid, by wyrastał pobłażając swym egoistycznym skłonnościom. Dążył on do zaspokojenia każdej swojej zachcianki, nie zważając na wymagania Boże. Pomimo jego wielkiego grzechu Bóg długo okazywał mu cierpliwość. Dano mu dwa lata, by miał sposobność okazać skruchę. On jednak trwał w grzechu i obciążony winą poniósł śmierć, aby czekać na straszny wyrok sądu ostatecznego.

Dawid zaniedbał swój obowiązek ukarania zbrodni Amnona, dlatego z powodu niewierności króla i ojca oraz braku skruchy syna Pan dopuścił, by wypadki potoczyły się zwykłą koleją rzeczy i nie powstrzymał Absaloma. Gdy rodzice czy władcy zaniedbują obowiązek karania nieprawości, Bóg sam weźmie sprawy w swoje ręce. Jego moc powstrzymująca siły zła będzie odebrana w takim stopniu, iż łańcuch wydarzeń doprowadzi do tego, że grzech zostanie ukarany grzechem.

Fatalne skutki niewłaściwej pobłażliwości Dawida wobec Amnona na tym się jednak nie kończyły. To było też powodem zrażenia się Absaloma do ojca. Po ucieczce Absaloma do Geszur Dawid czując, że zbrodnia jego syna wymaga ukarania, odmówił zgody na jego powrót. Ta decyzja sprawiła, że nierozwiązalne zło, w które król się wplątał, raczej się zwiększyło niż zmniejszyło. Energiczny, ambitny i pozbawiony skrupułów Absalom, odsunięty przez swe wygnanie od spraw królestwa, wkrótce zaczął knuć niebezpieczne intrygi.

Po upływie dwóch lat Joab postanowił doprowadzić do pojednania ojca z synem. W tym celu skorzystał z pomocy pewnej kobiety z Tekoa, znanej z mądrości. Pouczona przez Joaba kobieta przedstawiła się Dawidowi jako wdowa,

której dwaj synowie byli jedyną pociechą i podporą. W sprzeczce jeden z nich zabił drugiego, zaś cała rodzina i krewni domagali się, by ten, który pozostał przy życiu był wydany mścicielowi. „Tak oto” — mówiła — „chcą oni zgasić ostatnią iskierkę, jaka mi pozostała, aby nie zachować pamięci po moim mężu i potomstwa na tej ziemi” (II Sam. 14,7). Serce króla zostało poruszone. Zapewnił kobietę, że jej syn otrzyma królewską ochronę.

Wymusiwszy na królu powtórną obietnicę bezpieczeństwa dla młodego człowieka, niewiasta błagała króla o wyrozumiałość, oświadczając, że mówił jak ktoś, kto ponosi winę, ponieważ nie chce sprowadzić do domu swego wygnańca. „My bowiem musimy umrzeć” — mówiła — „i jesteśmy jak woda rozlana po ziemi, której nie da się już zebrać; Bóg jednak nie odbiera życia, ale obmyśla sposoby, aby skazanego wygnańca sprowadzić z powrotem” (II Sam. 14,14). To czułe i wzruszające zobrazowanie miłości Boga do grzesznika — pochodzące od Joaba, okrutnego żołnierza — jest uderzającym dowodem tego, iż Izraelici doskonale znali wielkie prawdy odkupienia. Król, który sam odczuwał potrzebę miłosierdzia Bożego, nie mógł oprzeć się temu wezwaniu. Joab otrzymał więc rozkaz: „Idź i sprowadź tego młodzieńca Absaloma” (II Sam. 14,21).

Absalomowi pozwolono wrócić do Jerozolimy, ale nie wolno mu było pojawiać się na dworze, ani spotykać z ojcem. Dawid zaczął dostrzegać złe skutki pobłażliwości okazywanej dzieciom, więc chociaż bardzo miłował tego pięknego i utalentowanego syna, czuł, że jest konieczne, w celu pouczenia zarówno Absaloma, jak i ludu, by pokazać, iż taka zbrodnia budzi odrazę. Absalom przez dwa lata mieszkał we własnym domu, ale nie miał wstępu do pałacu. Jego siostra mieszkała wraz z nim, a jej obecność była stałym przypomnieniem nieodwracalnej krzywdy, której doznała. W opinii ogółu książę był raczej bohaterem niż zbrodniarzem. Korzystając z tego Absalom starał się pozyskać serce ludu. Sam jego wygląd wzbudzał podziw tych, którzy na niego patrzyli. „A w całym Izraelu nie było mężczyzny równie sławnego z piękności jak Absalom, od stóp aż do głów nie było na nim żadnej skazy” (II Sam. 14,25). Nie było to mądre ze strony króla, że pozostawił takiego ambitnego, impulsywnego i zapalczywego męża, jakim był Absalom, by przez dwa lata rozmyślał nad rzekomymi krzywdami. To, że Dawid pozwolił synowi wrócić do Jerozolimy, a jednak nie chciał go widzieć, sprawiło, że lud współczuł Absalomowi.

Zdawało się, że żywa pamięć o własnym sprzeniewierzeniu się prawu Bożemu, moralnie paraliżowała Dawida. Przed popełnieniem grzechu był odważny i zdecydowany, teraz słaby i chwiejny. Jego wpływ na lud osłabł. Wszystko to sprzyjało zamiarom wyrodnego syna.

Pod wpływem Joaba Absalom został dopuszczony przed oblicze ojca, i chociaż pozornie doszło do pojednania, młodzieniec nadal knuł swą ambicjonalną intrygę. Zaczął żyć i postępować prawie jak król — posiadał wozy i konie, a gdy jechał,

biegło przed nim pięćdziesięciu mężów. Gdy król coraz bardziej pragnął spokoju i odosobnienia, Absalom podstępnie zdobywał przychylność ludu.

Zobojętnienie i niezdecydowanie Dawida miały wpływ i na jego poddanych. Niedbalstwo i opieszałość charakteryzowały wymiar sprawiedliwości. Absalom zręcznie wykorzystywał dla swoich celów każdy przejaw niezadowolenia. Każdego dnia dostojną postać tego męża można było zobaczyć w bramie miejskiej, gdzie czekał tłum petentów, by przedstawić swe krzywdy i domagać się zadośćuczynienia. Absalom utożsamiał się z nimi i wysłuchiwał ich skarg, wyrażał współczucie dla ich cierpień i żal z powodu nieudolności władzy. Po wysłuchaniu opowiadania jakiegoś męża izraelskiego, książę odpowiadał: „Twoja sprawa jest dobra i słuszna, ale nie ma u króla nikogo, kto by cię wysłuchał", a następnie dodawał: „Gdyby to mnie ustanowiono sędzią w tej ziemi i gdyby do mnie przychodził każdy, kto ma sprawę sporną do rozstrzygnięcia, to wymierzyłbym mu sprawiedliwość. Gdy zaś ktoś podchodził do niego, aby mu się pokłonić, on wyciągał do niego rękę, brał go w objęcia i całował" (II Sam. 15,3-5).

Niezadowolenie z rządów, podsycane zręcznymi podszeptami księcia, szerzyło się szybko. Wszyscy chwalili Absaloma. Powszechnie uważano go za następcę króla. Ludzie patrzyli na niego z dumą jako na męża godnego tego wysokiego stanowiska i pragnęli, aby wstąpił na tron. „I ukradł Absalom serca mężów izraelskich" (II Sam. 15,6 BG). A jednak król, ślepy w swej miłości do syna, nie podejrzewał niczego. Królewską godność, jaką przyjął Absalom, uważał Dawid za chlubę dla swego dworu i wyraz radości z pojednania.

Gdy umysły ludzi były już przygotowane na to, co miało się stać, Absalom potajemnie wysłał doborowych mężów do wszystkich plemion, by porozumieć się i poczynić kroki do wzniecenia buntu. Pod płaszczykiem religijnego poświęcenia ukrył swe zdradzieckie zamiary — w Hebronie musi być spełniona przysięga, złożona dawno temu, gdy był jeszcze na wygnaniu. Rzekł więc do króla: „Wybieram się, aby dopełnić w Hebronie ślubu, jaki złożyłem Panu, gdyż twój sługa złożył ślub, gdy przebywał w Geszur w Aramie, tej treści: Jeżeli Pan pozwoli mi powrócić do Jeruzalemu, to złożę hołd Panu" (II Sam. 15,7.8). Kochający ojciec, pocieszony tą oznaką pobożności syna, odprawił go z błogosławieństwem. Spisek dojrzał. Koronny akt obłudy Absaloma miał nie tylko zaślepić króla, ale także wzbudzić zaufanie ludzi do Absaloma i doprowadzić ich do buntu przeciwko królowi wybranemu przez Boga.

Absalom wyruszył do Hebronu, a z nim „dwustu ludzi zaproszonych przez niego, którzy poszli w swojej prostocie i o niczym nie wiedzieli" (II Sam. 15,11). Mężowie ci poszli z Absalomem nie przypuszczając, że miłość do syna prowadzi ich do buntu przeciwko ojcu. Po przybyciu do Hebronu Absalom natychmiast wezwał Achitofela, jednego z głównych doradców Dawida, człowieka bardzo cenionego ze względu na jego mądrość, którego opinię uważano za tak bezpieczną

i mądrą jak jakąś wyrocznię. Achitofel przyłączył się do spiskowców, a jego wsparcie sprawiło, iż sprawa Absaloma wydawała się już wygrana, co przyciągnęło pod jego sztandar wielu wpływowych ludzi ze wszystkich części kraju. Gdy zabrzmiały trąby na znak buntu, szpiedzy księcia w całym kraju roznieśli wiadomość, że Absalom został królem i wielu ludzi zgromadziło się wokół niego.

W tym czasie alarmująca wieść została zaniesiona do Jerozolimy, do króla. Dawid nagle ocknął się i zobaczył, że niemal u jego tronu doszło do buntu. Jego własny syn, którego miłował, i któremu ufał, spiskował, pragnąc przechwycić koronę i bez wątpienia targnąć się na jego życie. W wielkim niebezpieczeństwie Dawid otrząsnął się z depresji, która tak długo ciążyła na nim, i z dawną energią przygotował się, by stawić czoło tej strasznej, krytycznej sytuacji. Absalom gromadził swe siły w Hebronie, oddalonym zaledwie o trzydzieści kilometrów. Buntownicy mogli niebawem dotrzeć do bram Jerozolimy.

Dawid patrzył ze swego pałacu na stolicę — „pięknie wzniesioną (...) rozkosz całej ziemi, (...) miasto króla wielkiego” (Psalm 48,2). Wzdragał się na myśl, iż miałby ją narazić na zniszczenie, a jej mieszkańców na rzeź. Czy miał wezwać na pomoc poddanych, którzy nadal byli wierni jego tronowi, i bronić stolicy? Czy powinien dopuścić, aby Jerozolima spłynęła krwią? Podjął decyzję. Okropności wojny nie spadną na wybrane miasto. Opuści Jerozolimę i wypróbuje wierność swego ludu, dając im sposobność udzielenia mu wsparcia. W tym wielkim kryzysie jego obowiązkiem wobec Boga i ludu było utrzymanie władzy powierzonej mu przez niebo. Wynik konfliktu powierzył Bogu.

W pokorze i smutku Dawid przeszedł przez bramę Jerozolimy — wygnany ze swego tronu, pałacu, i od Skrzyni Przymierza na skutek powstania wznieconego przez jego umiłowanego syna. Lud podążał za nim w długim, smutnym pochodzie, przypominającym kondukt pogrzebowy. Królowi towarzyszyła straż przyboczna, złożona z Kreteńczyków, Pletejczyków i sześciuset Gittejczyków z Gat pod dowództwem Ittaja. Dawid, z właściwym sobie brakiem egoizmu, nie chciał się zgodzić na to, by ci obcokrajowcy, którzy szukali u niego ochrony, byli wciągnięci w jego nieszczęście. Wyraził więc zdziwienie, że są gotowi ponieść dla niego tę ofiarę. Wtedy rzekł król do Ittaja Gittejczyka: „Dlaczego i ty idziesz z nami? Wróć się i pozostań przy królu, boś cudzoziemiec, a poza tym wygnaniec ze swojego kraju. Zaledwie wczoraj przyszedłeś, a ja miałbym cię już dzisiaj brać z sobą na wędrówkę, gdy idę, sam nie wiedząc, dokąd iść? Wróć się i pozwól powrócić swoim braciom, a niech Pan okaże ci łaskę i wierność” (II Sam. 15,19-20).

Na to Ittaj odpowiedział: „Jako żyje Pan i jako żyje mój pan, król, że będę tam, gdzie będzie mój pan, król, czy na śmierć, czy na życie; tam będzie twój sługa” (II Sam. 15,21). Ci mężowie nawrócili się z pogaństwa do Jahwe i teraz szlachetnie dowiedli wierności swemu Bogu i swemu królowi. Dawid z wdzięcznym sercem

przyjął to poświęcenie dla jego pozornie przegranej sprawy. Wszyscy przeszli potok Kidron i skierowali się ku pustyni.

Pochód zatrzymał się ponownie. Zbliżała się grupa mężczyzn odzianych w święte szaty kapłańskie. „Był także wśród nich Sadok wraz ze wszystkimi Lewitami, noszącymi Skrzynię Przymierza Bożego”. Zwolennicy Dawida uznali to za szczęśliwy znak. Obecność tego świętego symbolu była dla nich zapowiedzią wybawienia i ostatecznego zwycięstwa. Natchnie lud odwagą, by zebrać się wokół króla. Brak Skrzyni Przymierza w Jerozolimie miało wzbudzić lęk w zwolennikach Absaloma.

Na widok Skrzyni Przymierza radość i nadzieja na krótką chwilę poruszyły serce Dawida. Jednak zaraz inne myśli przyszły mu do głowy. Jako na wyznaczonym władcy Bożego dziedzictwa spoczywała na nim poważna odpowiedzialność. Król Izraela miał mieć na myśli przede wszystkim chwałę Bożą i dobro ludu, a nie sprawy osobiste. Bóg, który mieszka wśród cherubinów, powiedział o Jerozolimie: „Tu miejsce odpocznienia mego” (Psalm 132,14), więc bez Bożego zezwolenia ani kapłan, ani król nie mieli prawa zabierać stamtąd symbolu Bożej obecności. Dawid wiedział, że jego serce i życie muszą być w harmonii z Bożymi przepisami, gdyż w przeciwnym razie Skrzynia Przymierza przyniesie raczej nieszczęście niż powodzenie. Wciąż pamiętał o swoim wielkim grzechu, a w spisku dostrzegał sprawiedliwy wyrok Boży. Miecz, który nie miał odejść z jego domu, wciąż był obnażony. Dawid nie wiedział, jak zakończy się walka. Czuł, że nie ma prawa zabierać ze stolicy świętych przykazań, które były wyrazem woli boskiego Władcy, konstytucją królestwa i podstawą jego dobrobytu.

Dawid polecił Sadokowi: „Każ odnieść Skrzynię Bożą z powrotem do miasta; jeżeli bowiem znajdę łaskę w oczach Pana, to pozwoli mi powrócić i znowu oglądać ją i jej przybytek. Jeśli zaś tak Pan orzekł: Nie mam w tobie upodobania, to — oto jestem — niech mi uczyni, co mu się podoba!” (II Sam. 15,25-26).

A potem dodał: „Izaliś nie jest widzącym?” (II Sam. 15,27 BG) — człowiekiem wyznaczonym przez Boga, by pouczał lud? „Powróćcie, ty i Ebiatar, spokojnie do miasta, również Achimaas, twój syn, i Jonatan, syn Ebiatara, obaj wasi synowie wraz z wami. Baczcie też: Oto ja będę czekał przy brodach jordańskich na pustyni, dopóki nie przyjdzie od was wieść, powiadamiająca mnie”. W mieście kapłani mogli mu oddać przysługę poznając poczynania oraz zamiary buntowników i potajemnie donosząc o nich królowi za pośrednictwem swych synów: Achimaasa i Jonatana.

Gdy kapłani zawrócili do Jerozolimy, głęboki smutek ogarnął odchodzącą rzeszę. Ich król był uciekinierem, oni wygnańcami, pozbawionymi nawet Skrzyni Przymierza. Ich przyszłość była ciemna, czuli strach i mieli najgorsze przeczucia. „Dawid zaś wstąpił na Górę Oliwną i płakał, wstępując na nią, a głowę miał nakrytą i szedł boso; cały też zbrojny lud, który był z nim, miał głowy nakryte i

wstępując na nią ciągle płakali. (...) doniesiono Dawidowi, że Achitofel jest między spiskowcami u Absaloma” (II Sam. 15,30-31). Znowu Dawid był zmuszony uznać, że te nieszczęścia są skutkami jego własnego grzechu. Zdrada Achitofela, najzdolniejszego i najbardziej przebiegłego z politycznych przywódców, podyktowana była zemstą za krzywdę wyrządzoną jego wnuczce Batszebie.

„Dawid rzekł: Obróć Panie wniwecz radę Achitofela” (II Sam. 15,31). Wszedłszy na szczyt góry król skłonił się w modlitwie, wkładając na Boga brzemię swej duszy i pokornie błagając o Jego miłosierdzie. Wydawało się, że jego modlitwa została wysłuchana natychmiast. Chuszaj Arkijczyk, mądry i zdolny doradca, który okazał się wiernym przyjacielem Dawida, przyszedł teraz do niego w rozdartych szatach i z głową posypaną prochem ziemi, by dzielić swój los z losem zdetronizowanego i zbiegłego króla. Dawid, jakby oświecony przez Boga, zrozumiał, że ten wierny i szczery człowiek jest tym, który mógłby służyć jego sprawie w naradach w stolicy. Na prośbę Dawida Chuszaj wrócił do Jeruzalemu, by zaproponować swoje usługi Absalomowi i udaremnić przebiegłe rady Achitofela.

Z tym nikłym przebłyskiem światła w ciemności król i jego zwolennicy udali się drogą wiodącą przez wschodnie zbocze Góry Oliwnej. Skalistą i bezludną pustynią, wąwozami i kamienistymi, stromymi ścieżkami zmierzali w stronę Jordanu. „A gdy król Dawid przybył do Bachurim, oto wyszedł stamtąd pewien człowiek z rodziny Saula imieniem Szymei, syn Gery; ten, wyszedłszy stamtąd, ciągle złorzeczył. Obrzucał też Dawida i wszystkie sługi króla Dawida kamieniami, chociaż cały orszak zbrojnych i wszyscy rycerze szli po jego prawej i lewej stronie. Tak zaś wołał Szymei, złorzecząc: Precz, precz, mężu krwią splamiony, nikczemniku! Sprowadził Pan na ciebie wszystką krew domu Saula, w miejsce którego ty zostałeś królem, i oddał Pan królestwo w rękę Absaloma, twojego syna! I oto jesteś w niedoli, którą ściągnąłeś na siebie, gdyż jesteś mężem splamionym krwią” (II Sam. 16,5-8).

W czasach pomyślnych dla Dawida Szymei nie okazywał żadnym słowem ani czynem, że nie jest wiernym poddanym. Teraz jednak, gdy Dawida dotknęło nieszczęście, ten Beniaminita objawił swój prawdziwy charakter. Czcił Dawida, gdy ten zasiadał na tronie, ale przeklinał, gdy doznał upokorzenia. Podły i egoistyczny, oceniał innych według siebie, a pobudzany przez szatana wyładowywał swą nienawiść na tym, którego Bóg karał. Jeśli ktoś triumfuje nad tym, którego dotknęło nieszczęście, znieważa go i dręczy, działa pod wpływem ducha szatańskiego.

Oskarżenia, które Szymei wniósł przeciwko Dawidowi były całkowicie fałszywe — było to bezpodstawne i złośliwe oszczerstwo. Dawid nie uczynił nic złego Saulowi i jego rodzinie. Dawid odciął tylko kawałek jego płaszcza, a jeszcze

sobie potem wyrzucał, iż w ten sposób okazał brak szacunku dla pomazańca Pańskiego, gdy Saul był całkowicie w jego rękach i mógł go zabić.

Dawid dał dobitny dowód poszanowania życia ludzkiego nawet wtedy, gdy sam był ścigany niczym dzikie zwierzę. Pewnego dnia, gdy ukrywał się w jaskinie Adullam i wracał myślami do niczym nie zmąconej wolności chłopięcych lat, w pewnej chwili zawołał: „Kto da mi się napić wody ze studni betlejemskiej, która jest przy bramie?” (II Sam. 23,13-17). Betlejem było wówczas w rękach Filistyńczyków, ale trzej dzielni wojownicy z oddziału Dawida przedarli się przez straże i przynieśli swemu panu wody z Betlejem. Dawid nie mógł się jej napić. „Niech mnie Pan zachowa, abym to miał uczynić” — powiedział. „Czyż miałbym pić krew mężów, którzy poszli z narażeniem własnego życia?” I z uszanowaniem wylał wodę jako ofiarę dla Boga. Dawid był wojownikiem, większość swego życia spędził na polu walki, patrząc na przemoc, ale wśród tych, którzy przeszli tak ciężką próbę, niewielu było takich, którzy, jak Dawid, w tak niewielkim stopniu ulegli jej znieczulającemu i demoralizującemu wpływowi.

Siostrzeniec Dawida, Abiszaj, jeden z jego najdzielniejszych przywódców, nie mógł już dalej spokojnie słuchać obraźliwych słów Szymejego. „Dlaczego ten zdechły pies ośmiela się złorzeczyć mojemu panu, królowi?” — zawołał. „Pozwól, że podejdę do niego i utnę mu głowę!” Król mu jednak na to nie pozwolił. „Jeżeli własny mój syn, który wyszedł z mojego łona, nastaje na moje życie, to cóż dopiero ten Beniaminita? Zaniechajcie go, niech złorzeczy, gdyż Pan mu tak nakazał” — powiedział. „Może Pan wejrzy na moją nędzę i przywróci mi szczęście w zamian za jego dzisiejsze złorzeczenie” (II Sam. 16,9-12).

Sumienie mówiło Dawidowi gorzką i upokarzającą prawdę. Chociaż jego wierni poddani dziwili się nagłej odmianie jego szczęśliwego losu, dla króla nie była ona tajemnicą. Często miał przeczucie, że coś takiego go spotka. Dziwił się, że Bóg tak długo cierpliwie znosił jego grzechy i opóźniał zasłużoną odpłatę. Teraz, podczas pospiesznej i przygnębiającej ucieczki, bosy, odziany w wór pokutny zamiast w królewskie szaty, słysząc swych sług narzekania, które odbijały się echem od gór, myślał o swojej umiłowanej stolicy — miejscu, które było świadkiem jego grzechu — i wspominając dobroć oraz cierpliwość Bożą nie tracił nadziei. Czuł, że Pan nadal okaże mu swe miłosierdzie.

Wielu grzeszników usprawiedliwia swoje grzechy wskazując na upadek Dawida, ale jakże niewielu okazuje taką skruchę i pokorę jak Dawid. Jakże niewielu zniosłoby naganę i karę z uniżeniem i cierpliwością, jakie on przejawił. Wyznał swój grzech i przez wiele lat starał się pełnić swe obowiązki jako wierny sługa Boży. Pracował ciężko nad budowaniem swojego królestwa, a pod jego rządami osiągnęło ono siłę i dobrobyt, jakich nie miało nigdy przedtem. Zgromadził olbrzymie zapasy materiałów budowlanych na budowę domu Bożego, a teraz miałby być cały trud jego życia zmarnowany? Czyżby rezultaty

wieloletniego, pełnego poświęcenia mozołu, dzieła geniusza i wielkiego męża stanu musiały teraz przejść w ręce jego nierozważnego i zdradzieckiego syna, który nie dbał o chwałę Bożą ani o pomyślność Izraela? Jak naturalne by było, gdyby Dawid w tym wielkim utrapieniu zaczął szemrać przeciwko Bogu!

On jednak wiedział, że powodem kłopotów był jego własny grzech. Słowa proroka Micheasza wyrażają ducha, który też natchnął serce Dawida: „Chociaż siedzę w ciemności, jednak Pan jest moją światłością. Muszę znosić gniew Pana, gdyż zgrzeszyłem przeciwko niemu — aż ujmie się za mną i wymierzy mi sprawiedliwość" (Mich. 7,8-9). Pan nie opuścił Dawida. Ten rozdział jego życia, kiedy doznał najokrutniejszego zła i zniewag, a sam okazał się mężem pokornym, niesamolubnym, wielkodusznym i uległym, jest jednym z najwznioślejszych w całym jego doświadczeniu. Nigdy władca Izraela nie był w oczach nieba większy niż w tej godzinie najgłębszego poniżenia.

Gdyby Bóg pozwolił Dawidowi trwać w grzechu i nie ukarał go, gdyby wówczas, gdy przestąpił przykazania Boże, nadal pozwolił mu panować w pokoju i dobrobycie, sceptycy i niewierzący mogliby mieć pewien pretekst do cytowania historii Dawida jako zarzutu podnoszonego przeciwko religii Biblii. Jednak przez doświadczenie, które Bóg kazał Dawidowi przejść, pokazuje, że nie może On tolerować czy usprawiedliwiać grzechu. Historia Dawida pozwala nam także poznać wielki cel, jaki Bóg ma na względzie w swoim postępowaniu z grzechem. Pozwala nam odszukać, nawet w najbardziej niezrozumiałych wyrokach, uskutecznienie Jego miłosiernych i łaskawych zamysłów. On sprawił, że Dawid otrzymał karę, ale nie zniszczył go, ten piec ma oczyszczać, ale nie spalać. Pan mówi: „Jeżeli znieważą ustawy moje i nie będą przestrzegali przykazań moich, to ukarzę rózgą przestępstwo ich i winę ich plagami, ale łaski mojej nie odmówię mu, ani też nie złamię wierności mojej" (Psalm 89,32-34).

Wkrótce po opuszczeniu przez Dawida Jerozolimy Absalom wkroczył tam ze swoim wojskiem i bez walki opanował twierdzę Izraela. Chuszaj był jednym z pierwszych, którzy powitali nowo koronowanego monarchę, a książę był zdziwiony i zadowolony z przybycia starego przyjaciela i doradcy swego ojca. Absalom był pewny sukcesu. Jak dotąd jego plany spełniały się, a chcąc umocnić swój tron i zaskarbić sobie zaufanie narodu, przyjął Chuszaja na swój dwór.

Absalom zgromadził ogromne wojsko, ale w większości składało się ono z ludzi nie zaprawionych w walce. Jak dotąd nie stoczyli oni żadnej bitwy. Achitofel dobrze wiedział, że sytuacja Dawida bynajmniej nie była beznadziejna. Znaczna część narodu nadal była mu wierna. Towarzyszyli mu wypróbowani wojownicy, którzy byli wierni swemu królowi, a jego wojskiem dowodzili zdolni i doświadczeni wodzowie. Achitofel zdawał sobie sprawę z tego, że po pierwszym wybuchu sympatii dla nowego króla nastąpi zwrot. Gdyby bunt się nie powiódł, mógłby się Absalom pojednać z ojcem, a wówczas główny ciężar winy i najcięższa

kara za wywołaną rebelię spadłyby na Achitofela jako głównego doradcę. Aby nie dopuścić do tego, by Absalom zawrócił z obranej drogi, Achitofel doradził mu postępek, który by mu w oczach całego narodu uniemożliwił pojednanie z ojcem. Z diabelską przebiegłością ten podstępny i pozbawiony skrupułów mąż stanu zachęcił Absaloma do tego, by do swego buntu dodał jeszcze występek kazirodztwa. Na oczach całego Izraela miał sprowadzić do siebie nałożnice swego ojca, zgodnie ze zwyczajem narodów Wschodu, i ogłosić tym samym, że przejął po nim tron. Absalom posłuchał tej haniebnej rady. W ten sposób spełniło się słowo Boże dane Dawidowi przez proroka: „Oto Ja wzbudzę zło w twoim własnym domu przeciwko tobie, na twoich oczach zabiorę ci twoje żony i dam je innemu (...). Ty wprawdzie uczyniłeś to potajemnie, Ja jednak uczynię to wobec całego Izraela i przy blasku słońca" (II Sam. 12,11.12). Bóg nie spowodował tych niegodziwych czynów, ale z powodu grzechu Dawida nie użył swej mocy, by im przeciwdziałać.

Achitofela ceniono za jego wielką mądrość, ale brakowało mu Bożego oświecenia. „Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości" (Przyp. 9,10), a tej bojaźni Achitofel nie posiadał, bo w przeciwnym razie chyba by nie mógł sukcesu zdrady opierać na występku kazirodztwa. Ludzie o zepsutych sercach knują nieprawość, jak gdyby nie było wszechwładnej Opatrzności, która może pokrzyżować ich zamiary, ale „Ten, który mieszka w niebie, śmieje się z nich, Pan im urąga" (Psalm 2,4). Pan oświadcza: „Nie chcieli mojej rady, gardzili każdym moim ostrzeżeniem. Dlatego muszą spożywać owoc swojego postępowania i sycić się swoimi radami, gdyż odstępstwo prostaków zabija ich, a niefrasobliwość głupców ich gubi" (Przyp. 1,30-32).

Zapewniwszy sobie podstępem własne bezpieczeństwo Achitofel nalegał na Absaloma, by natychmiast podjął działania przeciwko Dawidowi. „Pozwól, że wybiorę dwanaście tysięcy wojowników" — powiedział — „i wyruszę w pogoń za Dawidem jeszcze tej nocy, i uderzę nań, póki jeszcze jest znużony i strwożony i przerażę go tak, że ucieknie od niego cały lud, który jest z nim, a wtedy zabiję samego króla i przywiodę do ciebie z powrotem cały lud". Plan został zatwierdzony przez doradców królewskich. Jeżeli Pan bezpośrednio by nie wkroczył, by ocalić Dawida, plan byłby wykonany, a król zabity. Jednak mądrość większa niż ta, z której słynął Achitofel, kierowała wydarzeniami. „Pan tak zrządził, by udaremnić radę Achitofela (...), gdyż Pan chciał przywieść nieszczęście na Absaloma" (II Sam. 17,14).

Chuszaj nie został wezwany na naradę, a sam nie chciał się narzucać nieproszony, aby nie wzbudzić podejrzeń, że jest szpiegiem. Jednak gdy narada dobiegła końca i jej uczestnicy się rozeszli, Absalom, który wysoko oceniał rozsądek doradcy swojego ojca, przedstawił mu plan Achitofela. Chuszaj wiedział, że gdyby proponowany plan został wykonany, Dawid byłby zgubiony. Powiedział więc: „Niedobra jest rada, której tym razem udzielił Achitofel. (...) Ty znasz

swojego ojca i jego wojowników, że to prawdziwi rycerze, i tak rozjuszeni, jak niedźwiedzica w polu, której zabrano młode; nadto ojciec twój to wojownik, który nie da swoim wojownikom odpoczywać w nocy. Zapewne ukrył się obecnie w jakiejś jaskini lub w innym jakimś miejscu" (II Sam. 17,7-8). Przekonywał Absaloma, że jeśli jego wojska będą ścigały Dawida, nie uda się im schwytać króla, a gdyby doznały klęski, zniechęciłoby to żołnierzy i byłoby wielką szkodą dla jego sprawy. „Wie bowiem cały Izrael" — powiedział — „że twój ojciec to bohater, i dzielni są ci, którzy są z nim" (II Sam. 17,10). Potem zaś zaproponował plan, który musiał się wydać atrakcyjny dla próżnej i egoistycznej natury Absaloma, łasej na pokazanie swej mocy: „Radzę, aby zgromadzić wokół siebie całego Izraela od Dan aż po Beer-Szebę, tylu, ile jest piasku nad brzegiem morza, i abyś sam osobiście ruszył do boju. Jeżeli więc uderzymy nań w którymś z tych miejsc, gdzie się znajduje, i spadniemy na niego, jak rosa spada na ziemię, to nie ostanie się ani on, ani żaden z tych mężów, którzy są z nim. Jeśli zaś wycofał się do jakiegoś miasta, to cały Izrael naznosi pod to miasto tyle powrozów, że ściągniemy je w dolinę tak, iż nawet kamyka się już tam nie znajdzie. Wtedy rzekł Absalom i wszyscy mężowie izraelscy: Lepsza jest rada Chuszaja Arkijczyka niż rada Achitofela" (II Sam. 17,11-14). Był jednak ktoś, kto nie dał się oszukać — ktoś, kto bezbłędnie przewidział skutki tego fatalnego błędu Absaloma. Achitofel zrozumiał, że ich sprawa jest przegrana. Wiedział też, że jakikolwiek będzie los księcia, nie ma żadnej nadziei dla doradcy, który namówił go do największych zbrodni. Achitofel podburzał Absaloma do buntu, doradził mu popełnienie najbardziej ohydnego występku, aby znieważył swego ojca, radził mu zabić Dawida i zaplanował, jak tego dokonać, zniszczył ostatnią możliwość pojednania z królem. Teraz zaś Absalom przedkładał innego doradcę nad niego. Zazdrosny, zły i zrozpaczony, Achitofel „ruszył do swojego domu w mieście rodzinnym. Potem rozporządził swoim domem i powiesił się" (II Sam. 17,23). Taki był skutek mądrości tego, który przy wszystkich swoich wielkich zdolnościach nie uczynił Boga swym doradcą. Szatan zwodzi ludzi złudnymi obietnicami, ale w końcu każdy przekona się, że „zapłatą za grzech jest śmierć" (Rzym. 6,23).

Chuszaj, nie mając pewności, czy lekkomyślny król postąpi według jego rady, niezwłocznie ostrzegł Dawida, by uciekał jak najszybciej za Jordan. Kapłanom, którzy mieli przez swych synów przekazać informację dalej, Chuszaj posłał wiadomość: „Tak a tak doradził Achitofel Absalomowi i starszym izraelskim, a tak a tak doradziłem ja. Teraz więc (...) nie zatrzymuj się tej nocy przy brodach jordańskich na pustyni, lecz przepraw się, aby nie został pochłonięty król wraz z całym zbrojnym ludem, który jest z nim" (II Sam. 17,15.16).

Młodzi ludzie byli podejrzewani i śledzeni, jednak udało im się wypełnić niebezpieczną misję. Dawid utrudzony i przygnębiony po pierwszym dniu ucieczki

otrzymał wiadomość, że musi przekroczyć jeszcze tej nocy Jordan, ponieważ jego syn usiłuje go zabić.

Jak w chwili tego strasznego niebezpieczeństwa mógł się czuć tak okrutnie skrzywdzony ojciec i król? Jakimi słowami mógł Dawid wyrazić swe uczucia — on, „mąż waleczny”, wojownik, król, którego słowo było prawem, zdradzony przez swego syna, którego miłował, któremu pobłażał i nieroztropnie ufał, skrzywdzony i opuszczony przez poddanych związanych z nim niegdyś najsilniejszymi więzami honoru i wierności? W godzinie najtrudniejszej próby jego serce znajdowało oparcie w Bogu i wyraził to Dawid słowami pieśni:

„Panie, jak liczni są wrogowie moi,
Jak wielu powstaje przeciwko mnie!
Wielu mówi o mnie:
Nie ma dla niego ratunku u Boga.
Ale Ty, Panie, jesteś tarczą moją, chwałą moją,
I Ty podnosisz głowę moją.
Głosem moim wołam do Pana, a On odpowiada mi z świętej góry swojej.
Położyłem się i zasnąłem;
Obudzi|+|'b3em się, bo Pan mnie wspiera.
Nie boję się dziesiątków tysięcy ludu,
Które zewsząd na mnie nastają (...)
U Pana jest zbawienie.
Nad ludem twoim jest błogosławieństwo twoje” (Psalm 3,1-8).

Dawid i cały jego lud, który z nim był — wojownicy i mężowie stanu, starcy i młodzież, kobiety i małe dzieci — w ciemnościach nocy przekroczyli głęboką i rwącą rzekę. „Do świtu nie brakowało ani jednego, kto by się nie przeprawił przez Jordan” (II Sam. 17,22).

Dawid ze swym wojskiem znalazł oparcie w Mahanaim, które było królewską siedzibą Iszboszeta. Było to silnie ufortyfikowane miasto, otoczone górami i doskonale nadające się na schronienie w razie wojny. Okolica była dobrze zaopatrzona, a ludzie przyjaźnie nastawieni do sprawy Dawida. Przyłączyło się tam do niego wielu zwolenników, a zamożni członkowie plemienia przynieśli hojne dary, żywność i inne potrzebne rzeczy.

Rada Chuszaja odniosła zamierzony skutek dając Dawidowi okazję do ucieczki, ale pochopnego i porywczego księcia nie dało się powstrzymać na długo i wkrótce ruszył w pościg za swym ojcem. „Absalom (...) przeprawił się przez Jordan wraz ze wszystkimi mężami izraelskimi” (II Sam. 17,24). Głównodowodzącym swego wojska uczynił Amasę, syna siostry Dawida, Abigail.

Jego armia była ogromna, ale niezdyscyplinowana i słabo przygotowana do tego, by poradzić sobie z wypróbowanymi żołnierzami ojca.

Dawid podzielił swe siły na trzy oddziały pod dowództwem Joaba, Abiszaja i Ittaja Gittejczyka. Zamierzał sam poprowadzić swoje wojsko na pole bitwy, ale przeciwko temu gwałtownie zaprotestowali dowódcy wojskowi, doradcy i lud. „Nie wyruszaj!" — powiedzieli — „Gdyż, choćbyśmy uciekli, nie będą na nas zwracali uwagi, i choćby z nas połowa zginęła, nie będą na nas zwracali uwagi, ty bowiem staniesz za dziesięć tysięcy naszych; lepiej będzie, gdy będziesz mógł przyjść nam z pomocą z miasta. Odpowiedział im król: Co wy uznacie za dobre, to ja uczynię" (II Sam. 18,3.4).

Z murów miasta wyraźnie było widać długie szeregi buntowniczego wojska. Uzurpatorowi towarzyszyła wielka rzesza, w porównaniu z którą siły Dawida wydawały się zaledwie garstką ludzi. Kiedy król patrzył na siły przeciwnika, nie myślał jednak o koronie i królestwie, ani o własnym życiu, które zależało od wyniku bitwy. Serce ojca pełne było miłości i litości dla zbuntowanego syna. Gdy wojsko wychodziło z bram miasta, Dawid zachęcał swych wiernych żołnierzy i prosił ich, by szli z ufnością, iż Bóg Izraela da im zwycięstwo. Jednak nawet w takiej chwili nie mógł stłumić w sobie miłości do Absaloma. Gdy Joab, wódz, który zwyciężał w niezliczonych bitwach, prowadząc pierwszy oddział przechodził przed królem i schylił swą dumną głowę, by wysłuchać ostatnich słów monarchy, usłyszał jak drżącym głosem powiedział: „Ze względu na mnie z młodym Absalomem postępujcie łagodnie!" (II Sam. 18,5 BT). Abiszaj i Ittaj również otrzymali ten sam rozkaz: „Łagodnie mi postąpcie z młodzieńcem, z Absalomem" (II Sam. 18,5). Jednak troskliwość króla sugerująca, że Absalom był mu droższy niż królestwo, droższy nawet niż poddani, którzy pozostali wierni jego tronowi, tylko wzmogła gniew żołnierzy przeciwko wyrodnemu synowi.

Miejscem bitwy był las w pobliżu Jordanu, co ze względu na dużą liczebność armii Absaloma było dla niego niekorzystne. W leśnym gąszczu i moczarach w tych niezdyscyplinowanych oddziałach zapanował chaos i stały się one trudne do prowadzenia. Tak więc „wojsko izraelskie zostało tam pobite przez zwolenników Dawida, poniesiona tam została w tym dniu wielka klęska — poległo dwadzieścia tysięcy" (II Sam. 18,7). Absalom, widząc, że walka jest przegrana, rzucił się do ucieczki, ale utknął głową pomiędzy gałęziami rozłożystego drzewa, a jego muł uciekł spod niego, pozostawiając go bezradnie wiszącego, wystawionego na pastwę wrogów. W tym stanie znalazł go pewien żołnierz, ale obawiając się gniewu króla oszczędził Absaloma. Doniósł jednak Joabowi, co widział. Joab nie miał żadnych skrupułów. Był zaprzyjaźniony z Absalomem, dwukrotnie doprowadził do jego pojednania z Dawidem, ale jego ufność została wyczerpana. Gdyby nie korzyści, jakie wynikły dla Absaloma dzięki wstawiennictwu Joaba, nigdy nie mogłoby dojść do tego buntu ze wszystkimi jego tragicznymi skutkami. Teraz mógł Joaba

jednym ciosem zniszczyć sprawcę całego zła. „Potem wziął trzy włócznie do ręki i wbił je w serce Absaloma (...). Absaloma zaś wzięli i wrzucili w lesie do wielkiego dołu, i narzucili na niego bardzo wielką kupę kamieni” (II Sam. 18,14.17).

Tak oto zginęli sprawcy buntu w Izraelu. Achitofel popełnił samobójstwo. Książę Absalom, którego sławna piękność była dumą Izraela, został zgładzony w kwiecie wieku, jego ciało zaś wrzucono do dołu i przywalono kamieniami na znak wiecznej hańby. Za życia Absalom wzniósł sobie kosztowny pomnik w dolinie królewskiej, ale teraz jedyną pamiątką, która oznaczała jego grób była góra kamieni w leśnej głuszy.

Gdy przywódca buntu został zabity, Joab dał głosem trąby sygnał swojemu wojsku, by przestało ścigać uciekającego nieprzyjaciela. Natychmiast wysłano do króla posłańców z wieściami.

Strażnik na murze miejskim, który obserwował pole bitwy, zobaczył samotnie biegnącego mężczyznę. Wkrótce pojawił się drugi. Gdy pierwszy przybliżył się do miasta, strażnik rzekł do króla, który czekał przy bramie: „Wydaje mi się, że ten pierwszy, który biegnie, to Achimaas, syn Sadoka. I rzekł król: Wspaniały to człowiek, z pomyślną wieścią przychodzi. Achimaas rzekł głośno do króla: Pokój! I padł przed królem twarzą do ziemi, mówiąc: Błogosławiony Pan, Bóg twój, że wydał mężów, którzy podnieśli swoją rękę na mojego pana, króla” (II Sam. 18,28). Na natarczywe pytanie Dawida: „Czy zdrów jest młodzieniec, Absalom?” (II Sam. 18,29), dał wymijającą odpowiedź.

Przybył drugi posłaniec wołając: „Niech pozwoli mój pan, król, oznajmić sobie pomyślną wiadomość, iż Pan wymierzył ci dzisiaj sprawiedliwość wobec wszystkich, którzy powstali przeciwko tobie!” (II Sam. 18,31). Znowu z ust ojca padło dręczące go pytanie: „Czy zdrów jest młodzieniec Absalom?” Nie mogąc ukryć ważkich wieści, zwiastun odpowiedział: „Niech stanie się ze wszystkimi nieprzyjaciółmi mojego pana, króla, i ze wszystkimi, którzy wrogo wystąpili przeciwko tobie tak, jak z tym młodzieńcem!” (II Sam. 18,32). To wystarczyło. Dawid nie pytał o nic więcej, ale opuścił głowę „i wstąpiwszy do górnej komnaty nad bramą, zaczął płakać. I chodząc tam i z powrotem tak wołał: Synu mój, Absalomie! Synu mój, synu mój, Absalomie! Obym to ja był umarł zamiast ciebie! Absalomie, synu mój, synu mój!” (II Sam. 18,33).

Zwycięska armia powracająca z pola bitwy zbliżała się do miasta, a triumfalne okrzyki żołnierzy odbijały się echem od gór. Jednak gdy weszli do bram miasta, ich okrzyki ucichły, opuścili sztandary, które nieśli w rękach, i kroczyli ze spuszczonym wzrokiem podobni raczej do tych, którzy ponieśli klęskę, a nie do zwycięzców. Król nie oczekiwał ich z powitaniem. Z komnaty nad bramą dało się słyszeć jego zawodzący płacz: „Synu mój, Absalomie! Synu mój, synu mój, Absalomie! Obym to ja był umarł zamiast ciebie! Absalomie, synu mój, synu mój!”

„Zmieniła się w tym dniu radość ze zwycięstwa w żałobę dla całego ludu. Lud bowiem dowiedział się w tym dniu: Przygnębiony jest król z powodu swego syna. Toteż wojsko w tym dniu tylko ukradkiem wchodziło do miasta, jak ukradkiem wchodzi wojsko, które okryło się hańbą przez to, że uciekło z pola bitwy" (II Sam. 19,2.3).

Joaba ogarnął gniew. Bóg dał im powód do triumfu i radości, stłumiono największy bunt, jaki kiedykolwiek wybuchł w Izraelu, a jednak to wielkie zwycięstwo zostało zamienione w żałobę po tym, którego przestępstwo kosztowało przelew krwi tysięcy walecznych mężów. Szorstki, bezceremonialny wódz stanął przed obliczem króla i odważnie powiedział: „Znieważyłeś dzisiaj wszystkich twoich wojowników, którzy dziś uratowali twoje życie i życie twoich synów i twoich córek (...) okazując miłość tym, którzy cię nienawidzą, i nienawidząc tych, którzy cię miłują. Dziś bowiem dałeś do zrozumienia, że niczym są dla ciebie wodzowie i wojownicy, ja zaś wiem już dzisiaj, że gdyby Absalom pozostał przy życiu, a my byśmy dziś wszyscy poginęli, wtedy wydałoby ci się to słuszne. Lecz teraz wstań, wystąp i przemów serdecznie do swoich sług. Przysięgam bowiem na Pana, że jeżeli nie wystąpisz, to nie pozostanie przy tobie dzisiejszej nocy ani jeden, to zaś będzie dla ciebie większym nieszczęściem niż wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na ciebie od twojej młodości do dzisiejszego dnia" (II Sam. 19,5-7).

Chociaż nagana udzielona zbolałemu królowi była szorstka, a nawet okrutna, Dawid nie oburzył się. Widział, że Joab ma rację, dlatego zszedł na dół do bramy i w słowach zachęty i pochwały pozdrowił swych odważnych żołnierzy, którzy przed nim przemaszerowali.

73. Ostatnie lata Dawida

(II Sam. 24; I Król. 1; I Kron. 21; I Kron. 28; I Kron. 29)

Pokonanie Absaloma nie od razu przyniosło pokój królestwu. Do buntu przyłączyła się tak wielka część narodu, że Dawid nie mógł powrócić do stolicy i sprawować władzę bez zaproszenia otrzymanego od plemion. W zamieszaniu, jakie nastąpiło po klęsce Absaloma, brak było zdecydowanego działania, by przywrócić króla na tron, a kiedy w końcu pokolenie Judy się tego podjęło, wzbudziło to zazdrość pozostałych pokoleń, co doprowadziło do powstania. Zostało ono jednak szybko stłumione i w Izraelu znów zapanował pokój.

Historia Dawida jest jednym z najbardziej wymownych świadectw, jakie kiedykolwiek były dane, o niebezpieczeństwach, jakie zagrażają duszy ze strony władzy, bogactwa i świeckich zaszczytów — tych rzeczy, których najbardziej pragną ludzie. Niewielu przeżyło doświadczenie lepiej przygotowujące ich do przetrwania takiej próby. Dawid, prowadząc w młodości skromne, pasterskie życie,

nauczył się pokory, cierpliwej pracy i czułej troski o stado. Łączność z naturą w samotności wśród gór, rozwijanie talentu muzycznego i poetyckiego, kierowanie myśli do Stwórcy, lata surowej dyscypliny życia na pustkowiu — wszystko to zmuszało do rozwijania odwagi, hartu ducha, cierpliwości i wiary w Boga, i było wyznaczonym przez Pana przygotowaniem do objęcia tronu Izraela. Dawid doświadczał cennych przejawów miłości Bożej i był obficie obdarzony Jego Duchem. Historia Saula nauczyła go, jak niewiele warta jest ludzka mądrość. Mimo to jednak świeckie sukcesy i zaszczyty tak osłabiły charakter Dawida, że nieraz uległ kusicielowi.

Styczność z pogańskimi narodami wzbudziła pragnienie naśladowania ich narodowych zwyczajów i rozbudziła ambicję świeckiej wielkości. Jako lud Jahwe, Izrael miał być szczególnym narodem, ale gdy ich pycha i pewność siebie wzrastały, Izraelici przestali być zadowoleni ze swego prymatu. Troszczyli się raczej o swoją pozycję wśród innych narodów. Żywiąc takiego ducha nie mogli odeprzeć pokus. Z myślą o rozszerzeniu podbojów okolicznych narodów Dawid postanowił zwiększyć stan swej armii i powołać do służby wojskowej wszystkich tych, którzy byli w odpowiednim wieku. Z tego powodu trzeba było przeprowadzić spis ludności. Duma i ambicja kierowały postępowaniem króla. Spisanie ludzi miało wykazać różnicę między słabością królestwa w chwili, gdy Dawid wstępował na tron, a potęgą i bogactwem, do jakich doszło pod jego rządami. To jeszcze bardziej wzmogłoby pewność siebie, jaka cechowała nie tylko króla, ale i jego poddanych. W Piśmie Świętym czytamy: „Wtedy wystąpił szatan przeciwko Izraelowi, pobudziwszy Dawida do tego, aby policzył Izraelitów” (I Kron. 21,1). Powodzenie Izraela pod rządami Dawida należało raczej zawdzięczać Bożemu błogosławieństwu niż umiejętności króla czy sile jego armii. Jednak wzrost potęgi militarnej królestwa sprawił, że okoliczne narody odniosły wrażenie, iż Izrael pokłada ufność w wojsku, a nie w mocy Jahwe.

Chociaż lud izraelski był dumny ze swej narodowej wielkości, plany Dawida, zmierzające do tak wielkiego rozszerzenia służby wojskowej, nie spodobały się Izraelitom. Proponowany spis wywołał wielkie niezadowolenie, i w konsekwencji konieczne było, by dokonywali go oficerowie zamiast kapłani i urzędnicy, którzy dotychczas zawsze taki spis ludności przeprowadzali. Cel przedsięwzięcia był zupełnie przeciwny zasadom teokracji. Nawet Joab protestował, chociaż dotychczas był pozbawiony skrupułów. Powiedział: „Niech pomnoży Pan lud stokrotnie w porównaniu z tym, ile go jest teraz; lecz, panie mój, królu, czyż nie są oni wszyscy sługami mego pana? Po cóż pyta o to mój pan? Po co ma to być przewinieniem Izraela? Lecz słowo króla przeważyło wobec Joaba, więc Joab wyruszył i obszedł całego Izraela, po czym przybył do Jeruzalemu” (I Kron. 24,3.4). Jeszcze spis nie dobiegł końca, a Dawid przyszedł do przeświadczenia, że zgrzeszył. Uznając swą winę, rzekł do Boga: „Zgrzeszyłem bardzo, iż uczyniłem tę

rzecz; lecz teraz oddal grzech twojego sługi, gdyż bardzo nierozsądnie postąpiłem" (I Kron. 24,8). Następnego dnia rano prorok Gad przyniósł Dawidowi poselstwo: „Tak mówi Pan: Wybierz sobie: Albo trzy lata głodu, albo trzy miesiące tułaczki przed twoimi wrogami, a miecz twoich nieprzyjaciół dosięgnie cię, albo trzy dni miecza Pana nad tobą w postaci zarazy w kraju, kiedy anioł Pański będzie szerzył zagładę w obrębie wszystkich granic Izraela; a teraz rozważ, co mam odpowiedzieć temu, który mnie posłał" (I Kron. 24,11.12).

Król odpowiedział na to: „Jestem w wielkiej rozterce; lecz niech dostanę się raczej w ręce Pana, gdyż bardzo wielkie jest jego miłosierdzie; lecz w ręce człowieka niechaj się nie dostanę! (I Kron. 24,14).

Kraj został dotknięty zarazą, która pozbawiła życia siedemdziesiąt tysięcy Izraelitów. Plaga nie dotarła jeszcze do stolicy, „gdy Dawid podniósł swoje oczy, ujrzał anioła Pańskiego stojącego między ziemią a niebem z mieczem wydobytym w jego ręce wyciągniętej nad Jeruzalem. I padli Dawid oraz starsi odziani w wory pokutne na swoje twarze" (I Kron. 24,16). Król błagał Boga, aby oszczędził Izraela: „Czyż to nie ja nakazałem policzyć lud? To ja jestem tym, który zgrzeszył i popełnił tę wielką niegodziwość. A cóż uczyniły te owce? Panie, Boże mój, niechaj twoja ręka dotknie mnie i dom mojego ojca, ale na twój lud niechaj nie spada ta klęska!" (I Kron. 24,17).

Spis ludności wywołał niezadowolenie w narodzie, ale Izraelici byli winni takich samych grzechów, jakie pchnęły Dawida do tego czynu. I jak przez grzech Absaloma Pan ukarał Dawida, tak przez błąd Dawida ukarał grzechy Izraelitów.

Anioł zniszczenia zatrzymał się przed bramami Jeruzalemu i stanął na górze Moria, „przy klepisku Ornana, Jebuzejczyka" (I Kron. 24,15). Dawid, pouczony przez proroka, wszedł na górę i „zbudował tam (...) ołtarz Panu, złożył ofiary całopalne i ofiary pojednania, wzywał Pana, a On go wysłuchał, zsyłając z nieba ogień na ołtarz całopalenia" (I Kron. 24,26). „A Pan dał się przebłagać za ziemię i zatrzymana została zaraza w Izraelu" (II Sam. 24,25).

Miejsce, na którym wzniesiono ołtarz, od tej pory uważane było za ziemię świętą. Ornan podarował tę ziemię królowi. Król jednak nie chciał przyjąć jej za darmo. „Nie tak! Lecz ja chcę kupić je za pełną cenę wartości" — powiedział — „tego zaś, co twoje, nie wezmę dla Pana, aby złożyć mu ofiarę całopalną za darmo. Zapłacił więc Dawid Ornanowi za to miejsce sześćset sykli złotem" (I Kron. 21,24.25). Miejsce to, upamiętnione tym, że tutaj Abraham zbudował ołtarz, by ofiarować swego syna, a teraz uświęcone dzięki wielkiemu wybawieniu, było później wybrane jako teren, na którym Salomon zbudował świątynię.

Jeszcze inny cień padł na ostatnie lata Dawida. Doszedł do wieku siedemdziesięciu lat. Trudy i niebezpieczeństwa, jakie przeżył w młodości w czasie swojej ucieczki, liczne wojny, troski i nieszczęścia późniejszych lat wyczerpały jego żywotne siły. Chociaż jego umysł zachował bystrość i siłę, to jednak słabość

związana z wiekiem, a także pragnienie odizolowania się uniemożliwiły Dawidowi na bieżąco orientować się w sprawach królestwa i znów w cieniu tronu wybuchł bunt. Ponownie dał o sobie znać skutek rodzicielskiej pobłażliwości Dawida. Tym, który tym razem postanowił sięgnąć po władzę, był Adoniasz, mąż „bardzo urodziwy”, wyróżniający się powierzchownością i zachowaniem, ale pozbawiony zasad i lekkomyślny. W swej młodości nie znał niemal żadnych ograniczeń. „Jego ojciec nigdy go nie karcił, mówiąc: Dlaczego tak postępujesz?” (I Król. 1,6). Teraz Adoniasz zbuntował się przeciwko autorytetowi Bożemu, ponieważ wyznaczył On Salomona jako następcę tronu. Zarówno ze względu na wrodzone talenty, jak i pobożny charakter Salomon był lepiej przygotowany niż jego starszy brat, by zostać władcą Izraela. Jednak, chociaż wybór Boży został wyraźnie zaznaczony, Adoniaszowi nie brakowało zwolenników. Joab, choć ciążyły na nim liczne zbrodnie, dotąd był wierny tronowi. Teraz jednak przyłączył się do spisku przeciwko Salomonowi. Podobnie uczynił kapłan Ebiatar.

Bunt dojrzał. Spiskowcy zebrali się poza miastem na wielką ucztę, by obwołać Adoniasza królem, ale ich plany zostały pokrzyżowane na skutek działania kilku wiernych ludzi, wśród których najważniejsi byli kapłan Sadok, prorok Natan i Batszeba, matka Salomona. Przedstawili królowi, jak się sprawy mają, przypominając mu o Bożym zarządzeniu, że to Salomon ma zostać następcą tronu. Dawid natychmiast zrzekł się tronu na rzecz Salomona, którego niezwłocznie namaszczono i ogłoszono królem. Spisek zdekonspirowano. Jego główni przywódcy ponieśli karę śmierci. Ebiatarowi oszczędzono życie przez szacunek do jego urzędu i ze względu na jego wcześniejszą wierność wobec Dawida. Był jednak pozbawiony urzędu najwyższego kapłana, który przeszedł na ród Sadoka. Joaba i Adoniasza na razie oszczędzono, ale po śmierci Dawida ponieśli karę za swą zbrodnię. Wykonanie wyroku na synu Dawida dopełniło poczwórnego sądu, który świadczył o odrazie, jaką Bóg czuł do grzechu ojca.

Od samego początku panowania Dawida jednym z jego z najbardziej upragnionych planów było zbudowanie świątyni dla Pana. Chociaż nie pozwolono mu zrealizować tego zamysłu, wykazał gorliwość i zapał dla tego przedsięwzięcia. Zgromadził mnóstwo najkosztowniejszych materiałów — złota, srebra, kamieni onyksowych i innych drogich kamieni o różnych kolorach, a także marmuru i najcenniejszych gatunków drewna. Teraz te cenne skarby, które zebrał, był zmuszony powierzyć innym. Inne ręce musiały się podjąć wzniesienia budowli dla Skrzyni Przymierza, symbolu Bożej obecności.

Widząc, że jego koniec jest bliski, król zwołał książąt Izraela oraz przedstawicieli ze wszystkich części królestwa, aby powierzyć im to dziedzictwo. Chciał im oznajmić swą ostatnią wolę i otrzymać zapewnienie ich współdziałania i wsparcia w tym wielkim dziele, jakie było do wykonania. Z powodu jego fizycznej słabości nie spodziewano się, że osobiście weźmie udział w tym przekazaniu, ale

natchnienie Boże spoczęło na nim, więc z większą niż zwykle żarliwością i mocą mógł po raz ostatni przemawiać do swego ludu. Powiedział im o swoim pragnieniu zbudowania świątyni i o poleceniu Pana, iż ma przekazać to dzieło swemu synowi Salomonowi. Boże zapewnienie brzmiało: „Salomon, twój syn, zbuduje mi świątynię, gdyż go sobie wybrałem za syna i Ja będę mu ojcem. I utwierdzę jego królestwo na wieki, o ile wytrwa w spełnianiu moich przykazań i wyroków, jak to jest dzisiaj” (I Kron. 28,6.7). „Przeto teraz” — powiedział Dawid — „na oczach całego Izraela, zgromadzenia Pańskiego, gdy słyszy Bóg nasz, napominam was: Przestrzegajcie i wypełniajcie wszystkie przykazania Pana, Boga waszego, abyście posiedli tę urodzajną ziemię i mogli przekazać ją jako dziedzictwo waszym synom po was po wszystkie czasy” (I Kron. 28,8).

Dawid z doświadczenia przekonał się, jak trudna jest droga tego, kto odstępuje od Boga. Odczuł karę za złamanie prawa i zebrał owoce przestępstwa. Cała jego dusza była pełna troski o to, aby przywódcy Izraela pozostali wierni Bogu a Salomon był posłuszny prawu Bożemu, wystrzegając się grzechów, które osłabiły autorytet jego ojca, napełniły goryczą jego życie i znieważyły Boga. Dawid wiedział, że to wymaga pokory serca, ciągłego zaufania do Boga i nieustającej czujności, by oprzeć się pokusom, które z pewnością będą otaczać Salomona na jego wysokim stanowisku. Wybitne osoby są szczególnym celem zakusów szatana. Zwracając się do swego syna, uznanego już za jego następcę, Dawid powiedział: „A ty, Salomonie, synu mój, znaj Boga, ojca twojego, i służ mu z całego swego serca i z duszy ochotnej, gdyż Pan bada wszystkie serca i przenika wszystkie zamysły. Jeżeli go szukać będziesz, da ci się znaleźć, lecz jeżeli go opuścisz, odrzuci cię na wieki. Miej się więc na baczności, gdyż Pan ciebie wybrał, abyś zbudował mu dom na święty przybytek. Zabierz się dzielnie do dzieła!” (I Kron. 28,9.10).

Dawid dał Salomonowi dokładne wskazówki co do budowy świątyni oraz wzory każdej części i wszystkich sprzętów do służby, zgodnie z tym, jak zostało mu to objawione z Bożego natchnienia. Salomon był jeszcze bardzo młody i wzdragał się przed tak wielką odpowiedzialnością, jaka spadnie na niego w związku z budową świątyni i kierowaniem ludem Bożym. Dawid mówił swemu synowi: „Zabierz się dzielnie i ochotnie do dzieła, nie bój się i nie lękaj się, gdyż Pan, Bóg mój, będzie z tobą. On cię nie zawiedzie ani cię nie opuści” (I Kron. 28,20).

I znowu Dawid zwrócił się do zgromadzenia: „Salomon, mój syn, jedyny, którego wybrał Bóg, jest jeszcze młody i niedoświadczony, dzieło zaś jest duże, gdyż nie dla człowieka jest dom ten przeznaczony, ale dla Pana, Boga. Według wszelkich moich możliwości przygotowałem dla świątyni Boga mojego...” (I Kron. 29,1.2) i tu zaczął wymieniać materiały, które zgromadził. „Ponadto” — mówił — „ponieważ upodobanie mam w domu Boga mojego, oddaję na rzecz świątyni Boga

mojego to złoto i srebro, które jest moją osobistą własnością, oprócz tego wszystko, co przygotowałem dla przybytku świętego, mianowicie trzy tysiące talentów złota, złota z Ofiru, siedem tysięcy talentów srebra szczególnie oczyszczonego, aby wyłożyć nim ściany gmachów" (I Kron. 29,3.4). „A kto gotów dzisiaj okazać szczodrą dłoń dla Pana?" (I Kron. 29,5) — zapytał zebranych, którzy przynieśli swoje dobrowolne dary.

Zgromadzony lud odpowiedział natychmiast na to wezwanie. „Książęta rodów i książęta plemion izraelskich i dowódcy nad tysiącami, i setnicy, i zarządcy mienia królewskiego, złożyli na potrzeby świątyni Bożej pięć tysięcy talentów złota, dziesięć tysięcy złotych darejków, dziesięć tysięcy talentów srebra, osiemnaście tysięcy talentów spiżu, sto tysięcy talentów żelaza. A kto miał drogie kamienie, składał je w skarbcu świątyni Pana (...). A lud radował się z tego, że tak ochotnie składali oni swe dary, gdyż z całego serca składali te dary Panu; również i Dawid, król, wielce się radował. Potem błogosławił Dawid Pana przed całym zgromadzeniem, mówiąc: Błogosławionyś Ty, Panie, Boże Izraela, ojca naszego, od wieków aż na wieki. Twoją, Panie, jest wielkość i moc, i majestat, i sława, i chwała, gdyż wszystko, co jest na niebie i na ziemi, do ciebie należy, twoim Panie, jest królestwo i Ty jesteś wyniesiony jako głowa nad wszystko. Od ciebie pochodzi bogactwo i chwała, Ty władasz nad wszystkim, w twojej ręce jest siła i moc, w twojej ręce jest to, aby uczynić kogoś wielkim i mocnym. Więc teraz, Boże nasz, składamy ci dzięki i wielbimy chwalebne imię twoje. Lecz czymże ja jestem i czymże jest mój lud, że możemy ochotnie składać tobie dary? Wszak od ciebie pochodzi to wszystko i daliśmy tylko to, co z twojej ręki mamy. Gdyż pielgrzymami jesteśmy przed tobą i przychodniami, jak wszyscy ojcowie nasi; jak cień są dni nasze na ziemi, beznadziejne. Panie, Boże nasz, całe to bogactwo, które przygotowaliśmy, aby zbudować przybytek dla świętego imienia twego, z twojej ręki pochodzi i twoim jest to wszystko.

Wiem też, o Boże mój, że Ty badasz serce i masz upodobanie w prawości; toteż szczerym sercem złożyłem w darze to wszystko, teraz zaś widzę, że twój lud, który tutaj się znajduje, z radością i ochotnie tobie składa dary. Panie, Boże ojców naszych Abrahama, Izaaka i Izraela, zachowaj to po wszystkie czasy jako wyraz myśli i uczuć ludu twego i umocnij serce ich w przywiązaniu do ciebie. Synowi mojemu, Salomonowi, daj serce niezłomne do przestrzegania twoich przykazań, twoich rad i twoich ustaw, i do wykonania wszystkiego, co niezbędne, aby zbudował dom, dla którego ja to przygotowałem.

Potem rzekł Dawid do całego zgromadzenia: Błogosławcie Pana, Boga waszego! I błogosławiło całe zgromadzenie Pana, Boga ich ojców, i pochylili się, i oddali pokłon Panu" (I Kron. 29,6-20).

Z najgłębszą troską król gromadził kosztowny materiał do budowy i wystroju świątyni. Skomponował pochwalne hymny, które w przyszłości będą

rozbrzmiewać w świątynnych dziedzińcach. Teraz jego serce radowało się w Bogu, ponieważ ojcowie i książęta izraelscy tak szlachetnie odpowiedzieli na jego apel i zaofiarowali swe usługi w tym doniosłym dziele, jakie było przed nimi. Zaproponowali swą służbę i byli skłonni uczynić coś więcej. Przynieśli bogate dary z własnych majątków do skarbca. Dawid głęboko odczuwał swoją niegodność w gromadzeniu materiału na dom Boży, a przejaw wierności, jakim była ochotna odpowiedź dostojników jego królestwa, którzy z ochotnym sercem poświęcili swe skarby Jahwe, a samych siebie Jego służbie, napełniła go radością. Jedynie Bóg mógł sprawić, że Jego lud był skłonny to zrobić. To Bóg, a nie człowiek, musi być wielbiony. To On obdarzył ludzi ziemskimi bogactwami, a Jego Duch spowodował, że chętnie oddali drogocenne rzeczy na świątynię. Wszystko należało zawdzięczać Panu. Gdyby Jego miłość nie poruszyła serca ludzi, wysiłki króla byłyby daremne, a świątynia nigdy nie zostałaby wzniesiona.

Wszystko, co człowiek otrzymuje dzięki hojności Bożej, nadal należy do Boga. Wszystkie cenne i piękne rzeczy na ziemi Bóg oddaje w ręce ludzi, by ich wypróbować — zbadać jak głęboka jest ich miłość do Niego oraz ich uznanie za otrzymane łaski. Czy jest to bogactwo materialne czy bogactwo intelektu, musi być złożone, jako dobrowolna ofiara, u stóp Jezusa, a ofiarodawca powinien powiedzieć jak Dawid: „Od ciebie pochodzi to wszystko i daliśmy tylko to, co z twojej ręki mamy” (I Kron. 29,14).

Kiedy Dawid czuł, że zbliża się śmierć, nie przestawał się martwić o Salomona i o królestwo izraelskie, którego dobro tak bardzo miało zależeć od wierności króla. „Dał on jeszcze Salomonowi, swojemu synowi, takie rozkazy: Ja idę drogą całej ziemi. Bądź tedy mocny i okaż się mężem! Przestrzegaj wiernie służby Pana, Boga swego, i chodź jego drogami, przestrzegając jego ustaw, jego przykazań, jego praw i jego ustanowień (...) aby ci się wiodło we wszystkim, co będziesz czynił, i wszystko, dokądkolwiek się zwrócisz, aby i Pan dotrzymał obietnicy, jaką mi dał, mówiąc: Jeżeli synowie twoi spełniać będą swoje obowiązki i postępować wobec mnie wiernie z całego swego serca i z całej swojej duszy, to nie braknie ci potomka na tronie Izraela” (I Król. 2,1-4).

„Ostatnie słowa” Dawida, jakie zapisano, są pieśnią — pieśnią ufności, wzniosłych zasad i niezłomnej wiary:

„Wypowiedź Dawida, syna Isajego,
Wypowiedź męża wysoko wyniesionego,
Pomazańca Jakubowego i miłego piewcy izraelskiego:
Duch Pana przemawia przez mnie (...)
Kto sprawiedliwie panuje nad ludźmi,
Kto panuje w bojaźni Bożej,
Jest jak brzask poranku, gdy słońce poranne wschodzi na bezchmurnym niebie,

Jak deszcz, który sprawia, że ruń wychodzi z ziemi.
Czy nie tak jest z domem moim u Boga?
Wszak przymierze wieczne zawarł ze mną,
Pod każdym względem ułożone i zabezpieczone.
Czyżby nie miał rozwinąć wszystkiego,
Co dotyczy zbawienia mojego i co jest życzeniem moim?” (II Sam. 23,1-5).

Upadek Dawida był wielki, ale jego skrucha głęboka, miłość żarliwa, a wiara silna. Wiele mu przebaczono, i dlatego bardzo miłował [patrz (Łuk. 7,48)].

Psalmy Dawida wyrażają całą gamę przeżyć: od głębin świadomej winy i samopotępienia, do najwznioślejszej wiary i do pełnej radości łączności z Bogiem. Jego życie świadczy, że grzech może przynieść jedynie wstyd i nieszczęście, ale Boża miłość i miłosierdzie potrafią sięgnąć do najgłębszych przepaści, a wiara jest w stanie podnieść skruszoną duszę do godności dziecka Bożego. Ze wszystkich zapewnień zawartych w Słowie Bożym jest to jedno z najmocniejszych świadectw o wierności, sprawiedliwości i miłosierdziu Bożym.

Człowiek „ucieka jak cień i nie ostaje się”, ale „słowo Boga naszego trwa na wieki”. „Lecz łaska Pana od wieków na wieki dla tych, którzy się go boją, a sprawiedliwość jego dla synów ich synów, dla tych, którzy strzegą przymierza jego i pamiętają o wypełnianiu przykazań jego” (Job 14,2; Iz. 40,8; Psalm 103,17-18).

„Wszystko, cokolwiek Bóg czyni, trwa na wieki” (Kazn. 3,14).

Cudowne były obietnice dane Dawidowi i jego rodzinie, obietnice, które sięgają aż do wieczności i znajdują swoje końcowe wypełnienie w Chrystusie. Pan oświadczył:

„Przysiągłem Dawidowi, słudze swemu (...). Ręka moja wspierać go będzie, a ramię moje umocni go. (...) Wierność moja i łaska będzie z nim i przez imię moje podniesie się siła jego. Położę na morzu rękę jego, a prawicę jego na rzekach. On wzywać mnie będzie: Tyś Ojcem moim, Bogiem moim i skałą zbawienia mego. Ja zaś uczynię go pierworodnym, najwyższym wśród królów ziemi. Na wieki zachowam dla niego łaskę swoją, a przymierze moje z nim nie wzruszy się” (Psalm 89,4.22.25-29).

„Niechaj sądzi ubogich ludu, wybawi biednych,
Ale niech zdepcze ciemiężyciela.
Niech boją się ciebie, póki słońce
i póki księżyc świecić będzie, z pokolenia w pokolenie. (...)
Niech zakwitnie sprawiedliwość za dni jego
I obfitość pokoju, póki stanie księżyca!
Niech panuje od morza do morza
I od rzeki aż do krańców ziemi! (...)

Niech imię jego trwa wiecznie,
Niech imię jego kwitnie, póki świeci słońce!
Niech ludzie błogosławią się nim wzajemnie!
Niech sławią go wszystkie narody!” (Psalm 72,4-5.7-8.17).

„Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju” (Iz. 9,6). „Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwu nie będzie końca” (Łuk. 1,32.33).
Patriarchowie i prorocy – Ellen G. White

Przypisy

1. Str. 66. Bóg jest sprawiedliwy i wierny danym przez siebie obietnicom. Jego wielka miłość i litość dla człowieka objawiały się w takich właśnie zdaniach jak: „Wywołało to żal Boga, że uczynił człowieka na ziemi i napełniło Go smutkiem”, dosłownie — „zraniło Jego serce”. Ten zwrot tłumaczy inne. Gdy czytamy, że Bóg żałował, jest to nasz ludzki sposób myślenia, ponieważ — jak powiada Kalwin — „nic nie dzieje się przez przypadek, wszystko zostało przewidziane”. Nasuwa nam to myśl, że „smutek miłości Bożej był wywołany grzechami człowieka”. Według słów Kalwina „straszliwe grzechy ludzkie obrażają Boga tak samo jak wówczas, gdy serce Jego zranione zostało przeogromnym smutkiem” (dr Edersheim).

2. Str. 90. Adam żył do czasu, kiedy Matuzalem ukończył dwieście czterdzieści trzy lata. Matuzalem dożył czasu, gdy Sem — syn Noego — miał dziewięćdziesiąt osiem lat. Sem żył jeszcze sto pięćdziesiąt lat po urodzeniu Abrahama i pięćdziesiąt lat po przyjściu na świat Izaaka. Abraham umarł dopiero wtedy, gdy Jakub i Ezaw ukończyli piętnaście lat, a Izaak żył do chwili, gdy mieli sto dwadzieścia lat. Widzimy z tego wyraźnie, że wszystko, czego Bóg nauczył Adama, mogło być bezpośrednio przekazane jego potomkom. Adam pouczył Matuzalema, Matuzalem — Sema, Sem — Abrahama i Izaaka, ci patriarchowie przekazali swą wiedzę Jakubowi, ojcu pokoleń Izraela.

3. Str. 186. Mojżesz nie mógł się mylić co do znaczenia tego cudu. Wąż był prawdopodobnie kobrą... Był symbolem władzy królewskiej i boskiej widniejącym na koronie każdego faraona. Był to wąż jadowity, bo Mojżesz przed nim uciekł. Wynika to również z innych, licznych cytatów, w których występuje słowo „nahasz”, odnoszące się do tego węża — a znaczy ono „syczący”. Wąż ten atakując

wyciąga szyję i głośno syczy. Na pomnikach wyobraża się go zawsze z nienormalnie nabrzmiałą szyją. Przemienienie laski w węża było nie tylko znakiem i wróżbą, oznaczało ono także zwycięstwo nad królem i nad bogami Egiptu.

4. Str. 190. W rozkazie uwolnienia Izraela Pan rzekł do faraona: „Moim synem pierworodnym jest Izrael. (...) Wypuść syna mojego, aby mi służył" (II Mojż. 4,22.23). Psalmista mówi, dlaczego Bóg wyzwolił Izraela z Egiptu: „I wyprowadził lud swój wśród wesela, wśród radosnych śpiewów wybrańców swoich. Potem dał im ziemię narodów, i posiedli dorobek ludów, aby przestrzegali ustaw jego i zachowali zakon jego" (Psalm 105,43-45). Stąd dowiadujemy się, że Hebrajczycy nie mogli służyć Panu w Egipcie.

W (V Mojż. 5,14.15) specjalny nacisk w czwartym przykazaniu położony jest na przestrzeganie odpoczynku przez sługi i służebnice. Przypomina się Izraelitom, iż sami byli sługami w ziemi egipskiej. Pan powiedział: „Ale siódmego dnia jest sabat Pana, twojego Boga. Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służąca, ani twój wół, ani twój osioł, ani twoje bydlę, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach, aby odpoczął twój sługa i twoja służebnica tak jak ty. Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej i że Pan, twój Bóg, wyprowadził cię stamtąd ręką możną i ramieniem wyciągniętym. Dlatego rozkazał ci Pan, twój Bóg, abyś obchodził dzień sabatu".

W II Mojż. 5,4 czytamy, że Mojżesz i Aaron „odrywali lud od jego pracy".

Na podstawie tych faktów możemy wnioskować, że Izraelici nie mogli służyć Bogu w sobotę. Gdy Mojżesz i Aaron przyszli z poselstwem od Boga (II Mojż. 4,29-31), chcieli przeprowadzić reformę, lecz ta wzmogła jedynie ucisk Izraelitów. Bóg uwolnił swój lud po to, aby miał możliwość stosować się do ustaw i przykazań Pańskich, łącznie z czwartym przykazaniem, to jest ścisłym przestrzeganiem soboty.

W V Mojż. 24,17.18 nakłada się na lud izraelski specjalny obowiązek okazywania troski wdowom i sierotom: „Nie naruszaj prawa obcego przybysza ani sieroty; nie bierz w zastaw odzienia wdowy. Pamiętaj też, że byłeś niewolnikiem w Egipcie, a odkupił cię stamtąd Pan, Bóg twój; dlatego Ja nakazuję ci, abyś to czynił".

5. str. 199. Bóg zesłał plagi na Egipcjan po to, by poderwać ich zaufanie do mocy bałwanów i to zostało jasno określone w następujących cytatach z „Filozofii planu zbawienia":

Pierwszym cudem, dokonanym w myśl misji Mojżesza, było zniszczenie węża. Gady te były u Egipcjan przedmiotem kultu, a przez zniszczenie ich dowiedziono, że bożki ich nie posiadały żadnej mocy nadprzyrodzonej, by chronić lud lub uratować siebie.

Drugi cud skierowany był przeciwko Nilowi, który był również przedmiotem kultu Egipcjan. Tę rzekę uważali za świętą, podobnie jak Hindusi, którzy czczą rzekę Ganges. Nawet rybom tych wód oddawano cześć. Pili wodę z szacunkiem i rozkoszą, gdyż wierzono, że moc boska, która uzdrawia, kryje się w falach Nilu. I ta woda stawiana na boskim piedestale, nagle zamieniona została w krew, a ryby, którym oddawano cześć, stały się zgnilizną.

Trzeci cud zmierzał także do tego celu — do obalenia wiary w „boskość" rzeki. Wody Nilu wyrzuciły na brzeg ogromne masy żab, które stały się plagą i udręką ludu. W taki sposób, za sprawą prawdziwego Boga, Nil stał się zarazą dla swych czcicieli.

Czwarty cud odznaczał się tym, że ludzie i zwierzęta okryły niezliczone wszy. Aby sobie zdać sprawę z doniosłości tego cudu, trzeba wiedzieć o tym, że żaden człowiek tak zanieczyszczony nie mógł zbliżać się do ołtarzy Egiptu, a kapłani, by ustrzec się przed jakimkolwiek ryzykiem zarażenia, nosili tylko lniane szaty i golili się według Herodota co trzeci dzień. W czasie trwania tej plagi nie wolno się było zbliżać do ołtarzy ani spełniać żadnych obrzędów. Egipcjanie odczuli tę karę tak dotkliwie, że nawet sami magowie wykrzyknęli: „To jest palec Boży!"

Piąty cud miał na celu obalenie wiary w Belzebuba, czyli bożka much, który był przedmiotem szczególnej czci. Bożek ten miał strzec lud przed inwazją trujących insektów, które mniej więcej o tej porze roku zadręczały kraj i nękały ludzkość. Wierzono powszechnie, że tylko ten bożek może zapobiec nieszczęściu. Cud uczyniony za pośrednictwem Mojżesza wykazał bezsilność Belzebuba i sprawił, że lud musiał szukać gdzie indziej pomocy przeciwko straszliwym dręczycielom.

Szósty cud sprawił, iż padło bydło. Jedynie stada Izraelitów zostały oszczędzone. Cud miał na celu obalenie całego systemu hołdowania zwierzętom. Zwyczaj ten, tak upokarzający człowieka, osiągnął monstrualne rozmiary u władców egipskich. Każdy z nich miał swego świętego byka, barana, kozę, krowę itp. Bóg zniszczył to wszystko za jednym zamachem, wykazując swą nieskończoną wyższość. Gdy mówimy o szóstej pladze (siódmym cudzie), czytelnik lepiej zrozumie wielki sens tej plagi, o ile uprzytomni sobie, że w Egipcie na wielu ołtarzach składano co pewien czas ofiary z ludzi, gdy chciano pozyskać względy Tyfona lub Wielkiego Złego. Ofiary palono żywcem, a popioły z ich ciał zbierali kapłani i rozrzucali w powietrzu, aby zło mogło być odwrócone z każdego miejsca, na które padła cząstka popiołu. Zgodnie z rozkazem Bożym, Mojżesz wyjął własnoręcznie popiół z pieca, który był prawdopodobnie przez Egipcjan używany do odwrócenia plag i rozrzucił go w powietrzu, wedle ich zwyczaju. Zamiast jednak odwrócić zło, popiół wywołał u ludzi wstrętne wrzody. Nikt nie został oszczędzony, ani król, ani kapłani, ani lud. W ten sposób krwawy obrzęd kultu Tyfona stał się dla bałwochwalców przekleństwem. Wyższość Boga została jeszcze

raz objawiona, a konieczność wyswobodzenia Izraelitów z niewoli stała się oczywista.

Siódmy cud skierowany był przeciwko kultowi Serapisa, który miał rzekomo chronić kraj przed szarańczą. Co pewien czas kraj był nawiedzany plagą szarańczy, która całymi chmarami opadała na kraj i pustoszyła go, nic nie pozostawiając za sobą. Opuszczała się gęstą lawiną, pożerając w mgnieniu oka owoce, a nawet liście z drzew. Na wezwanie Mojżesza nadleciały niezliczone roje szarańczy i tylko na jego rozkaz odleciały z powrotem. W ten sposób wykazano całą niemoc Serapisa, a bałwochwalców pouczono, że wiara we wszelką inną niż Boża opiekę i pomoc jest szaleństwem.

Ósmy i dziewiąty cud zwrócone były przeciwko Izydzie, Ozyrysowi i rzece Nil. Te trzy bóstwa zajmowały pierwsze miejsce na długiej liście bałwanów Egipcjan. Niektórzy najwyżej czcili Nil, gdyż miał on w sobie moc nawadniania Egiptu. Początkowo największym bóstwem były słońce i księżyc, wierzono bowiem, że kierują one i rządzą światłem oraz żywiołami. Kult tych bożków przetrwał w różnych formach u wszystkich dawnych narodów. Cuda zwrócone przeciwko kultowi Izydy i Ozyrysa musiały wywrzeć głębokie wrażenie zarówno na umysłach Izraelitów, jak i Egipcjan. W kraju, gdzie rzadko pada deszcz, klimat jest równy i spokojny, a niebo usiane gwiazdami — nagłe, gęste, lepkie i nieprzeniknione ciemności, które opadły jak całun na kraj, musiały wywołać nieopisaną trwogę. W czasie tych długich trzech dni i trzech nocy strach szarpał ludzkimi sercami. Pan Bóg Zastępów nakazał głosić przyrodzie, że On jest prawdziwym Bogiem. Ten sam Bóg Izraela wykazał swą wyższość nad bożkami i użył swej potęgi, aby zniszczyć bałwochwalstwo i wyprowadzić z niewoli potomków Abrahama.

Wszechpotężny objawił się przez cuda jako prawdziwy Bóg. Swą nadprzyrodzoną mocą dążył do wykorzenienia wszystkich form bałwochwalstwa w Egipcie. Cud jedenasty wykazał, że Bóg jest sędzią i zsyła wyroki na ziemię.

6. Str. 207. W I Mojż. 15,13 czytamy o tym, co Pan powiedział do Abrahama: „Wiedz dobrze, że potomstwo twoje przebywać będzie jako przychodnie w ziemi, która do nich należeć nie będzie i będą tam niewolnikami, i będą ich ciemiężyć przez czterysta lat”. W II Mojż. 12,40 jest powiedziane: „Pobyt synów izraelskich w Egipcie trwał czterysta trzydzieści lat”. Natomiast Paweł w Gal. 3,15-17 mówi, że od zawarcia przymierza z Abrahamem do otrzymania prawa na górze Synaj upłynęło czterysta trzydzieści lat. Z tekstów tych nie wynika, że Izraelici przebywali w Egipcie czterysta lat. Czas ich pobytu w niewoli nie mógł trwać dłużej niż dwieście piętnaście lat. Biblia mówi, że „pobyt synów izraelskich” trwał czterysta trzydzieści lat. Abraham, Izaak i Jakub, przodkowie Izraelitów, wędrowali po Kanaanie. Okres czterystu trzydziestu lat rozpoczyna się od Ur

chaldejskiego. Czterysta lat, o których jest mowa w I Mojż. 15,13, odnosi się do późniejszego okresu.

Pamiętajmy o tym, że okres czterystu lat, o którym mówimy, nie jest tylko czasem wędrówki, lecz i cierpień. Zgodnie z Pismem Świętym należy przesunąć obliczenie o trzydzieści lat, począwszy mniej więcej od czasu, kiedy Ismael, „który się według ciała narodził, prześladował urodzonego według Ducha” — Izaaka (Gal. 4,29).

7. Str. 232. Złote cielę było wyobrażeniem świętego byka Apisa, którego Egipcjanie otaczali religijną czcią. Izraelici, przebywający tak długo w Egipcie, mieli dość czasu, by przyzwyczaić się do religii tubylców. Co do kultu Apisa znajdujemy następujące uwagi: „Apis — byk otaczany czcią religijną przez starożytnych Egipcjan — był symbolem Ozyrysa, bożka Nilu, małżonka Izydy. Był on głównym bożkiem Egiptu” (Chamber's Encyclopedia).

W Encyklopedii Britannica w artykule pt. „Apis” napisano na podstawie wypowiedzi pisarzy greckich i znawców hieroglifów: „Zgodnie z tymi poglądami Apis był wcieleniem Ozyrysa, wyobrażonym w postaci byka”.

Wiemy już, że Apis był widzialnym wcieleniem Ozyrysa. Aby jednak zrozumieć znaczenie kultu cieląt (cielców) u Izraelitów, należy bliżej zapoznać się z samym kultem Ozyrysa. Znowu posłużymy się cytatem z Encyklopedii Brytannica.

„Wszystkie misteria egipskie i cała doktryna ich wierzeń opierała się na kulcie Ozyrysa. Ozyrys był utożsamiany ze słońcem... Kult słońca był pierwotną formą religijną w Egipcie, a istniał może nawet przed historią Egiptu.

Przed Ozyrysem wznoszono modły i składano ofiary za umarłych. Jemu poświęcone były wszystkie napisy nagrobkowe z wyjątkiem najstarszych. „Byk Apis w języku egipskim nazywa się tak samo jak rzeka Nil, „Hapi”, a czczony był w Memfis... Apisa uważano za żywy symbol Ozyrysa, utożsamiając go w ten sposób ze słońcem i Nilem”.

Na podstawie przytoczonych tu wyjątków z encyklopedii wynika, że Izraelici, czcząc złotego cielca, w rzeczywistości uprawiali kult słońca. Jak wiadomo, ta forma bałwochwalstwa przeciwstawiała się zawsze i w szczególny sposób wierze w prawdziwego Boga. Znamienne jest, że właśnie w okresie, kiedy Bóg objawił się w cudowny sposób Izraelitom, kiedy nauczył ich święcić sobotę, oni właśnie wtedy odwrócili się od Niego, powracając do starego kultu słońca, święcąc pierwszy dzień tygodnia, co było w późniejszym okresie również przedmiotem sporu, gdyż sprzeciwiało się głównej idei święcenia dnia siódmego — soboty. Izraelici — hołdując złotemu cielcowi — twierdzili, że oddają tym samym cześć Bogu. Aaron, przygotowując się do inauguracji święta na cześć cielca, zawołał: „Jutro będzie święto Panu”. Hebrajczycy chcieli czcić Boga w cielcu — tak jak Egipcjanie czcili

Ozyrysa pod postacią byka. Bóg jednak nie mógł się zgodzić na tego rodzaju służbę. Chociaż ofiarowali ją w Jego imieniu, rzeczywistym obiektem ich adoracji było słońce, a nie Bóg.

Kult Apisa połączony był z rozpustą i aktami największej rozwiązłości. Pismo Święte stwierdza, że kult cielca u Izraelitów łączył się z taką samą rozwiązłością jak u pogan. W Piśmie Świętym czytamy: „I wstawszy nazajutrz wcześnie rano, złożyli ofiary całopalne i przynieśli ofiary pojednania; i usiadł lud, aby jeść i pić. Potem wstali, aby się bawić” (II Mojż. 32,6). Hebrajskie słowo „bawić” ma szersze znaczenie: oznacza zabawę ze śpiewem, z tańcami oraz popisami. Lecz taniec — szczególnie rozpowszechniony u Egipcjan — miał charakter zmysłowy i nieprzyzwoity. Słowo „popsował”, które użyte jest w (II Mojż. 32,7 BG) oznacza to samo, co w (I Mojż. 6,11.12), gdzie czytamy: „Gdyż wszelkie ciało skaziło drogę swoją na ziemi”. W (II Mojż. 32,7) jest napisane: „Gdyż sprzeniewierzył się lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej”. Słowa te wyjaśniają w pewnej mierze ogrom gniewu Pańskiego, gdy chciał On zgładzić cały lud z powierzchni ziemi.

8. Str. 240. Dziesięcioro przykazań Bożych złożyło się na „przymierze” z ludem izraelskim. Stanowiły one warunek dotrzymania przymierza. Bóg powiedział: „A teraz, jeżeli pilnie słuchać będziecie głosu mojego, i przestrzegać mojego przymierza” (II Mojż. 19,5). Izraelici musieli się zgodzić lub nie na ten warunek — musiał być on jednak wypełniony, aby przymierze stało się prawomocne. W ten sposób dziesięcioro przykazań stało się podstawą przymierza zawartego z Izraelem. Dziesięcioro przykazań ze wszystkimi szczegółami — to są „wszystkie te słowa”, do których odnosiło się przymierze (II Mojż. 24,8).

9. Str. 259. Kiedy składano ofiarę za grzechy kapłana lub całego zgromadzenia, brano krew ofiary i kropiono nią przed zasłoną świątyni oraz mazano rogi złotego ołtarza do kadzenia. Tłuszcz spalano na ołtarzu całopalenia na dziedzińcu, a mięso ofiary palono poza obrębem obozu (III Mojż. 4,1-21).

Kiedy ofiara miała być złożona za grzechy jakiegoś władcy lub kogoś z ludu nie wnoszono krwi ofiary do świętego miejsca. Mięso spożywali kapłani, tak jak Bóg rozkazał Mojżeszowi (III Mojż. 6,26; III Mojż. 4,22-35).

10. Str. 269. Ten, który ogłosił prawo, wezwał Mojżesza na górę i rozmawiał z nim, był Panem naszym, Jezusem Chrystusem, co wynika jasno z następującego rozumowania.

Bóg objawiał siebie człowiekowi we wszystkich czasach jedynie za pośrednictwem Chrystusa. „Wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus,

przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy" (1 Kor. 8,6). „On ci to w czasie zgromadzenia na pustyni pośredniczył między aniołem, który do niego mówił na górze Synaj, a ojcami naszymi, on też otrzymał słowa żywota, aby je nam przekazać" (Dz. 7,38). Anioł ten był objawem Bożym (Iz. 63,9). Aniołem, w którym wyraziło się imię wielkiego Boga (II Mojż. 23,20-23). Określenie to nie może odnosić się do kogoś innego niż do Syna Bożego.

Chrystus jest nazywany Słowem Bożym (Jan 1,1-3) dlatego, że przez Niego Bóg przekazywał wszystkie swoje objawienia człowiekowi. Jego Duch dawał natchnienie prorokom (I Piotra 1,10.11). Objawił się im w postaci Anioła Bożego, Wodza Zastępów Pańskich, wreszcie jako Michał Archanioł.

11. Str. 454. Wyłoniła się sprawa, na temat, której toczyła się dyskusja: „Jeżeli teokracja była odpowiednią formą rządów w czasach Izraela, dlaczego nie nadawała się w późniejszym okresie?" Odpowiedź nie jest trudna: „Teokracja stanowi formę rządu, która czerpie swą siłę bezpośrednio od Boga. Rząd Izraela był prawdziwie teokratyczny. Były to rzeczywiście rządy Boga. Bóg ukryty w krzaku gorejącym polecił Mojżeszowi wywieść lud Jego z Egiptu. Przez nadprzyrodzone znaki i potężne cuda Bóg uwolnił Izraela i wywiódł go z Egiptu, prowadząc przez pustynię aż do ziemi obiecanej. Tam Bóg „rządził Izraelem za pośrednictwem sędziów aż do czasów Samuela proroka", do którego w dzieciństwie Pan przemówił, i objawił swą wolę ludowi za jego pośrednictwem. Za dni Samuela lud zapragnął króla, który by nim rządził. Bóg zgodził się na taką zmianę i wybrał Saula. Samuel namaścił go na króla Izraela. Saul nie stanął jednak na wysokości zadania i zawiódł pokładaną w nim nadzieję. Ponieważ odrzucił słowo Pańskie, Pan odebrał mu tron i wysłał Samuela, by namaścił Dawida na króla izraelskiego. Tron zaś Dawida został ustalony na wieki. Kiedy Salomon objął panowanie po swoim ojcu, Dawidzie — Pismo mówi: „Potem zasiadł Salomon na tronie Pana jako król zamiast Dawida" (I Kron. 29,23).

Tron Dawida należał do Boga i Salomon objął tron Pański jako władca panujący nad ziemskim królestwem Boga. Dziedzictwo tronu Dawidowego przeszło w późniejszym okresie na Sedekiasza, który został poddanym króla babilońskiego i złożył uroczystą przysięgę Bogu, że dochowa wierności królowi Babilonu. Sedekiasz złamał jednak przyrzeczenie i Bóg rzekł do niego: „Lecz o tobie, bezecny bezbożniku, książę izraelski, którego dzień nadszedł w czasie, gdy wina dojdzie do swojego kresu — tak mówi Wszechmocny Pan: Precz z diademem, precz z koroną; nic nie pozostanie tak, jak jest. To, co niskie, będzie wywyższone, a co wysokie, będzie poniżone. W gruzy, w gruzy, w gruzy obrócę je. Także ono nie pozostanie tak, aż przyjdzie ten, który ma do niego prawo; jemu je dam" (Ezech. 21,30-32); patrz (Ezech. 17,1-21).

Królestwo izraelskie zostało opanowane przez Babilon, a Izrael uległ zniszczeniu po raz pierwszy. Po upadku Babilonu nastąpił rozkwit królestwa Medów i Persów. Kiedy Grecja zwyciężyła Medów i Persów, Izraelitów podbito doszczętnie po raz drugi. Kiedy Rzym opanował świat, Izrael upadł po raz trzeci. A Słowo Boże mówi: „Także ono nie pozostanie tak aż przyjdzie ten, który ma do niego prawo; jemu je dam”. Kto to jest ten, który ma prawo? „Oto... nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego Ojca Dawida. I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a jego królestwu nie będzie końca” (Łuk. 1,31-33). Kiedy Jezus przyszedł jako „prorok”, znający boleści tego świata, oświadczył w noc złości i zdrady: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. W ten sposób tron Pański został odjęty od tego świata i tak już pozostanie „aż przyjdzie ten, który ma do niego prawo”, i któremu zostanie zwrócony. W tym czasie nastąpi koniec świata i „początek świata, który ma nastąpić”.

Zbawiciel rzekł do dwunastu apostołów: „A Ja przekazuję wam Królestwo, jak i mnie Ojciec mój przekazał, abyście jedli i pili przy stole moim w Królestwie moim i zasiadali na tronach, sądząc dwanaście plemion Izraela” (Łuk. 22,29.30). Mateusz opisuje, w jaki sposób spełni się obietnica Chrystusa dana dwunastu uczniom: „Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na tronie chwały swojej, zasiądziecie i wy na dwunastu tronach i będziecie sądzić dwanaście pokoleń izraelskich” (Mat. 19,28). W przypowieści o talentach Chrystus ukazuje się pod postacią dostojnika, który wybierał się do dalekiego kraju, aby zdobyć godność królewską, a potem wrócić (Łuk. 19,12). Chrystus powiedział nam: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na tronie swej chwały. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody” (Mat. 25,31.32).

Apostoł Jan patrzy w przyszłość, gdy powiada w Objawieniu: „Panowanie nad światem przypadło w udziale Panu naszemu i Pomazańcowi jego i królować będzie na wieki wieków” (Obj. 11,15). Dalej jest powiedziane wyraźnie, kiedy to ma nastąpić: „I popadły w gniew narody, lecz i twój gniew rozgorzał, i nastał czas sądu nad umarłymi i oddawanie zapłaty sługom twoim prorokom i świętym i tym, którzy się boją imienia twego, małym i wielkim, oraz wytracenia tych, którzy niszczą ziemię” (Obj. 11,18). W czasie sądu ostatecznego, kiedy Chrystus zapanuje w swym królestwie, rozstrzygną się wielkie spory. Sprawiedliwi będą nagrodzeni, a winni ukarani. Gdy zniszczeni zostaną wszyscy przeciwnicy Zbawiciela, świat nasz przejdzie pod panowanie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wtedy zapanuje Chrystus jako „Król królów i Pan panów” (Obj. 19,16). „Królestwo, władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem będą przekazane ludowi Świętych Najwyższego”. „Lecz potem Święci Najwyższego otrzymają królestwo i posiądą królestwo na wieki, na wieki wieczne” (Dan. 7,27.18). Aż do tego czasu nie może

być ustanowione królestwo Chrystusa na ziemi. Jego królestwo nie jest z tego świata. Naśladowcy Chrystusa mają się zaliczać jedynie do „przychodniów i pielgrzymów na tej ziemi”. Paweł powiada: „Nasza zaś ojczyzna jest w niebie, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana Jezusa Chrystusa” (Filip. 3,20). Od czasu, gdy skończyło się panowanie Izraela, Bóg nie upoważnił żadnego człowieka ani społeczeństwa do sprawowania rządów w jego imieniu. „Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę, mówi Pan” (Rzym. 12,19). Rządy, jakie wyłaniały się w różnych narodach, decydować miały jedynie o sprawach świeckich, dotyczących wzajemnych stosunków ogólnoludzkich. Nie miały jednak prawa mieszać się w sprawy wynikające ze stosunku człowieka do Boga. Poza królestwem Izraela nie było innego rządu na ziemi, w którym Bóg kierowałby sprawami państwa za pośrednictwem natchnionych mężów. Jeżeli kiedykolwiek ludzie staraliby się wprowadzić formę rządu, jaka obowiązywała w Izraelu, musieliby stosować się do prawa Bożego i wziąć na siebie obowiązek udostępnienia go i wyjaśnienia ludom. Przywłaszczyliby sobie tą drogą prawo kontrolowania sumienia ludzkiego, wkraczając w dziedzinę wyłącznego uprawnienia Bożego.

W pierwszych okresach, gdy grzechy przeciwko Bogu karane były tu na ziemi, wyroki wykonywano nie tylko za pozwoleniem Bożym, ale pod Jego rozkazem i bezpośrednią kontrolą. Czarownicy mieli być karani śmiercią. Bałwochwalców należało zabijać. Bluźnierstwo i świętokradztwo podlegały również karze śmierci. Całe plemiona pogańskie musiały ulec zagładzie.

Kary te ustalił i zsyłał Ten, kto czyta w sercach ludzi, zna miarę występków i odnosi się do swych stworzeń mądrze i miłosiernie. Kiedy ludzie ze swymi ułomnościami i słabostkami biorą się do takiego dzieła, nie trzeba argumentów, aby kogokolwiek przekonać, do czego to prowadzi. W takich wypadkach otworem stoi droga do wszelkich nieprawości. Najcięższe zbrodnie będą dokonywane w imię Chrystusa.

Spis treści